

WARSZAWA

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

Wydawnictwo Biblioteczne (Library)

Warszawa

Warszawa

Warszawa

Warszawa

1880

WYDZIAŁ WARSZAWSKI

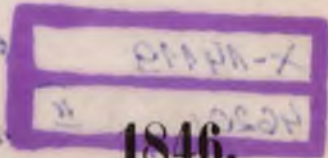
Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

4763/21

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM, I PRZEMYSŁOWI.



Tom pierwszy.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM XXI.



WARSZAWA.

W Drukarni Stanisława Strąbskiego,
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 617, w dawniej Bibliotece Żaluskich.

1846.

Od redakcyi.

Wywołane w roku 1841 głośną potrzebą czasu i przeświadczeniem o powinności pracowania około drogi postępu, po której pewniejszym i prędszym jak kiedyindziej krokiem, posuwa się terazniejsza społeczność; pismo miesięczne Biblioteka Warszawska, ukończyło z ostatnim poszytem grudniowym piąty rok, a okres pierwszy swego istnienia.

Zbiorowy widok tego okresu, zajmującego dziewięćset arkuszy druku z czterdziestu trze-

ma mappami, rycinami i drzeworytami, w miejsce sześciuset arkuszy programmatem i warunkami przedpłaty zakreślonych: a zatém o trzecią część więcej od zobowiązania się redakcyi; zawarty jest w zamieszczonym na czele niniejszego poszytu ogólnym spisie przedmiotów, ogłoszonych w dwudziestu wyszłych dotąd tomach Biblioteki Warszawskiej, ułożonym raz według osnowy artykułów, drugi raz według nazwisk ich autorów.

Przedstawia on zbiór tysiąca z górą prac, różniących się wprawdzie to treścią, to obszernością, to sposobem wyrobienia, to niższym albo wyższym stopniem ważności i zajęcia; ale spokrewnionych myślą ogólną, i podobnych sobie dążeniem do wspólnego celu, to jest do powszechnego pożytku. Większa ich połowa, bo sześćset z górą przypadła na różne oddziały literatury: sto przeszło rozpraw i wypracowań liczy historia z pomocniczemi swemi naukami: siedmdziesiąt nauki społeczne: tyleż nauki przyrodzone, czterdzieści prawne, trzynaście filozoficzne. I nietylko ten spis koniecznym był i pomocnym będzie do prędkiego wynalezienia szczegółów po tylu tomach rozrzuconych: nietylko udokładni sprawozdania czterech lat pierwszych Biblioteki Warszawskiej; ale nadto, na pierwszy rzut oka, obezna czytającą publiczność

z całym zastępem dotychczasowych współpracowników naszych: ułatwi ocenienie wpływu każdego z nich na przeszłe i przyszłe losy Biblioteki: wreszcie przekona, że nie było prawie oddziały umiejętności, nauk i sztuk, któryby w dotychczasowym ciągu pisma naszego nie został mniej lub więcej dotknięty.

Obraz ten pierwszego okresu Biblioteki, uzupełnić nam pozostaje poniższymi uwagami o upłynionym roku 1845.

Urządzenie w roku 1844 współpracownictwa osób poświęcających się zawodowi badań historycznych, dało nam powód do objawienia w sprawozdaniu zeszłoroczném nadziei, że wzrostu tej gałęzi nauk w piśmie naszym, spodziewamy się. Nadzieja nasza, dzięki temu współpracownictwu, spełnioną została. Nauki historyczne górowały w roku upłynionym, i więcej stosunkowo jak inne kolumn Biblioteki Warszawskiej zapełniły, to pojedynczemi wiadomościami badania dziejowe obejmującemi, to nieogłoszonemi dotąd pamiętnikami, to nawet obszerniejszemi rozprawami historycznemi.

Nauki przyrodzone rozleglejszy także zakres w piśmie naszym przyjęły. Nietylko bowiem kilka oddzielnych a zajmujących rozpraw dostarczyły; ale także wywiązując się redakcyą z przewrzczonego w przeszłoroczném sprawo-

zdaniu, podawania treściwych wiadomości o ich postępie, zamieszczała je w każdym poszycie; tu zaś spełniając drugi i przyjemny obowiązek, oświadcza za ich dostarczenie, w imieniu czytającej publiczności, wdzięczność profesorom Baranowskiemu, Bełzie, Przystańskiemu i księdzu Wyszyńskiemu, jako też profesorowi Zdzitowieckiemu. Większa u nas w tych, jak w innych naukach liczba osób specjalnie usposobionych, dozwala przewidywać, że gdy ich działania zjednoczone i uporządkowane zostaną; współpracownictwo redakcyi w tak interesującym przedmiocie nietylko się ustali, ale owszem coraz większego wymiaru nabierać będzie.

Oprócz niektórych osobnych prac należących do działu nauk społecznych: oprócz skreślonego w uwagach nad ostatnią wystawą, obrazu przemysłu krajowego; posunięte znacznie zostało w upłynionym roku ogłoszenie znanienitej pracy o oczyszczaniu włościan. Ale ani to co się w roku zeszłym zrobiło, ani razem wzięta z przeciągu lat pięciu, jakkolwiek znaczna liczba siedmdziesięciu rozpraw lub artykułów, nie zaspokaja troskliwości redakcyi, oceniającej ważność kwestyj całe społeczeństwo obchodzących, chętnie otwierającej wstęp wszystkiemu co do nich należy, i pragnącej ujrzyć jak najrychlej, najprzestronniejsze w piśmie swem miej-

sce zajęte ich rozbiorem, poparciem i upowszechnieniem. Tą myślą, nigdy nieodstępna, a zgodną zapewne z usposobieniem czytającej publiczności powodowana, i skutkami w pracach historycznych otrzymanemi zachęcona, starała się redakcyja zapewnić, i zapewniła sobie czynne współdziałanie do nauk społecznemi zwanych; nietylko więc spodziewać się możemy powiększenia w przyszłości poczetu obszerniejszych stosunki społeczne rozjaśniających a mianowicie miejscowść zajmujących naukowych wywodów, ale nadto będziemy w stanie zawiadamiać czytelników naszych o postępie tych nauk za granicą.

Wyznawaliśmy w dawniejszych sprawozdaniach, że kwestye prawne w Bibliotece Warszawskiej rozwijane, niemal wyłącznie w kazuistyce zamknęły się; pod tym względem nie zmienił się stan rzeczy i w roku zeszłym. Nie tracimy jednak nadziei, że przy wzroście liczby współpracowników naszych, i po załatwieniu pytań prawnych domowych, jako najpilniejszych i najbliżej nas obchodzących, praca około tej nauki przejdzie za granice kazuistyki; ani też dlatego mniej jesteśmy winni wdzięczności uczonym mężom, którzy chwile spoczynku, od trudów urzędowania pozostałe, nam poświęcwszy, czterdziestu rozprawami pismo nasze obdarzyli. Jakoż i tym dotychczasowym usiło-

waniom nie można ani ważności ani skutkowania zaprzeczyć. Ichto jest dziełem wywołanie przed kilku laty pod rozbiór wszechstronny ważnej kwestyi procentów, przedmiotu codziennego użycia w stosunkach prywatnych, codziennego wyrokowania w sądach, zachwianie dotychczasowego zwyczaju stosowania przepisów prawa, wreszcie przekonanie o konieczności ustalenia jurysprudeneyi i ustalenia tego zbliżenia. W roku znowu upłynionym, kwestya hipotek dała powód do kilku rozpraw w Bibliotece Warszawskiej ogłoszonych, rozjaśniających niektóre w ustawie naszej, mimo niezaprzeczonej jej przed innemi pierwszeństwo, wykryte wątpliwości.

Ze w upłynionych latach pięciu trzynaście tylko w piśmie naszym liczy się rozpraw treści filozoficznej, i że wszystkie na poprzednie lata przypadły; wolno nam ubolewać, ale zrażać się tém nie powinniśmy. Wszakże spodziewamy się, nie z osobnych poszytów, nie z pojedynczych lat, ale raczej z obszerniejszych zbiorów i z dłuższych okresów naszego pisma być sądzonemi; spodziewamy się znaleźć wyrozumienie u czytelników, którym samym ocenić łatwo trudność naszego w tym względzie położenia, którym nie tajno że dotąd nader mało osób zajmowało i zajmuje się u nas wyłącznie

filozofią, i że nauki filozoficzne chętniej dziś osiadają w systematycznych dziełach i księgach, jak w urywkowych wywodach i artykułach pismom peryodycznym właściwych.

Jeżeli pisma zagraniczne treścią do naszego podobne, nie wyłączają zupełnie poezyi; tém mniej przystałoby wstęp przed nią zamykać nam, najlepiej wiadomym, jakie u ludu poetycznego duchem i przeszłością, jest jój zamiłowanie i upragnienie. Ogłoszenie dotąd znacznej liczby, bo stu kilkudziesięciu, oryginalnych utworów lub przekładów i względne ich przyjęcie, dowód tak troskliwości naszej o zadośćuczynienie życzeniom czytelników jak ich pobłażania i poprzestawania na tém, na co skromna muza domowa zdobyć się mogła; jest dla nas do wytrwania w dotychczasowej usilności skazówką i zachęceniem.

Zarzucano nam, że w piśmie naszym zamieszczamy powieści: zarzucano także, że ich zamieszczamy za mało; obu tych zarzutów nie uznajemy. Pierwszy pochodzi tylko może z niepojęcia dzisiejszego w literaturze stanowiska romansu społecznego; na drugi dostateczną jest odpowiedzią ogłoszenie dotąd sześćdziesięciu i trzech powieści, tak, że na każdy poszyt jedna w przecięciu przypada. Pozostaniemy zatem na raz obranej drodze, z ciągłą atoli

myślą i usilnością zbierania na nią coraz obfitszych i dojrzalszych plonów.

Nad pisownią Polską wahającą się, niepewną, wołającą o ustalenie, ogłosiliśmy częstkowe uwagi w poszycie czerwcowym 1845 roku. Wyzwanie to do stanowczego rzeczy rozbioru niniejszém ponawiamy, z nadzieją, że jakkolwiek dotąd pozostało bez odpowiedzi i skutku, przyjęte przecież będzie od znawców i miłośników mowy rodzinnej, i zbliży pożądane od tak dawna praw jej uzupełnienie.

Oprócz zamieszczanych w roku 1845 tak jak w dawniejszych o dziełach Polskich nowo wychodzących, krytyk i rozbiorów, których liczba z lat pięciu trzysta przenosi, a które, dla niepodobieństwa objęcia wszystkich bez wyjątku zjawiających się publikacyj, życzeniem jest naszym skierować nadal przedewszystkiém do ważniejszych krajowego piśmiennictwa utworów; Kronika bibliograficzna otwarta w Bibliotece Warszawskiej od roku 1843, opisała w ubiegłych trzech latach zewnętrzną 998 dzieł Polskich. Jak z jednej strony zamiarem jest naszym uzupełnić niedostatki w dotychczasowym zbiorze, a nadal zajmować do niego corocznie całość ogłoszeń do wiadomości naszej dochodzących; tak z drugiej życzyć wypada, aby inne pisma Polskie nie poprzestając na przedruko-

wywaniu spisu naszego, zajmowały się także podobną pracą około miejscowych druków bieżących; bo tym tylko sposobem przygotowywać się będą do przyszłej budowy historii nauk i literatury, materiały, które w porze swój niezgromadzone i niezachowane, łatwo się rozpraszają i zarzucają, niekiedy giną.

Wreszcie dziewięć rozpraw o muzyce, mianowicie krajowej, ogłoszonych w r. 1845, są nowym dowodem, że karty Biblioteki Warszawskiej dla wszystkich bez wyłączenia umiejętności, nauk lub sztuk, których zwolennicy z pracami piśmiennymi wystąpili, stały otworem.

Postanowieniem było redakcyi w przeszłorocznym jej sprawozdaniu oznajmionem, ogłaszać razem z Biblioteką, Paleontologią Polską p. Zejsznera. Doświadczenie jednak przekonało, że sposób ten wydawania ważnych dzieł naukowych, nie da się jeszcze w kraju naszym do ich upowszechnienia użyć z korzyścią, a sam autor postrzegając, jak powoli przy wydawaniu, i to w sposób rozrzucony, tylko dwunastu tablic rocznie musiałby obszerny plan swój rozwijać; wolał szukać do tego środków dzielniejszych i prędzych. Zmuszona z tego powodu przerwać dołączanie kwartalne do pisma swego Paleontologii Polskiej, życzy redakcyi uczonemu autorowi, aby zamiar swój dla dobra nauk i chwały kra-

ju, jak najrychlej do skutku doprowadził; sobie zaś za miłą na zawsze poczytywać będzie pamiątkę, że jęj dostało się, tak znakomitemu przedsięwzięciu dać pierwszy wstęp i wykonania początek.

Wzbudzony wzrastającym stanem naukowości przedsiębiorczy duch literacki, przygotował piśmiennictwu krajowemu środki ułatwienia ogłoszeń jego utworów, i dotychczasowe w tęg mierze, chętnie acz w szcuplejszych zamknięte granicach pośrednictwo redakcyi, uczynił mniej koniecznym; ubywa więc ze sprawozdania naszego podawana w dawniejszych wiadomości o przedsięwzięciach literackich, poza obrębem Biblioteki przez redakcyą dokonywanych.

Z poszytem niniejszym, rozpoczynającym dwudziesty pierwszy tom ogólnego zbioru Biblioteki Warszawskiej, wchodząc w nowy pięcioletni zawód, nie upatruje redakcyja powodów do zmiany w czémkolwiek istotnym ani postaci swego piśmnia, ani pór jego wydawania, ani warunków przedpłaty. Co do osnowy, wymienione wyżej a już obmyślane środki współpracownictwa, jako też spodziewana i należna nam pomoc od wszystkich naukami zajmujących się osób, rokują jęj z bogaceniem: które gdyby w miarę życzeń naszych ziściło się; redakcyja byłaby gotową, dla rozpraw pożytecznych w jakimkolwiek

wiedzy ludzkiej oddziale, niemogących w Bibliotece Warszawskiej być pomieszczonemi, dopóki-
by dla nich specyalne nie powstały pisma pery-
odyczne, osobny rocznik poświęcić.

Warszawa, dnia 1 stycznia 1846 roku.

TO BIŻKI

WARSZAWA W KSIEMNICACH
WARSZAWSKIEJ
R. 1846, 1847, 1848, 1849, 1850.

Wydawnictwo Warszawskie
WARSZAWA

SPIS TREŚCI

[Faint, illegible text from a table of contents, including names and page numbers]

SPIS TREŚCI

[Faint, illegible text from a table of contents, including names and page numbers]

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W DWUDZIESTU TOMACH

Biblioteki Warszawskiej.

Z LAT 1841, 1842, 1843, 1844 i 1845.

Od Redakcyi Biblioteki Warszawskiej 1842 I. I.
1843 I. I. 1844 I. I. 1845 I. I.

Filozofia.

- Rzecz o filozofii Jońskiej, jako wstęp do historii filozofii,
przez *Augusta Cieszkowskiego*..... 1841 I. 287, 536
Myśli o filozofii, przez *Eleonorę Ziemęcką*, 1841, II, 388
Mowa Szelunga, miana przy otwarciu kursu filozofii w Ber-
linie 1841 r., przekład *Felixa Zielińskiego* z dwoma
przypiskami; (z tych pierwszy *Felixa Zielińskiego*
drugi *Augusta Cieszkowskiego*) 1842, I. 413
Otwarcie kursu filozofii w Wilnie w r. 182²/₃, przez *Józefa*
Goluchowskiego..... 1842, II, 225
Związek duszy z ciałem, przez *B. T'* 1842, IV, 25
O woli, wyjątek z pośmiertnych rękopismów *Konstantego*
Danielewicza 1843, IV, 505
Historyczna zasada: Jako rozłożoną na przestrzeń widzi-
my ludzkość w czworakięj głównej towarzyskiej po-
staci. Z rękopismów *Konstantego Danielewicza* 1844, III, 481

Estetyka.

- Wyjątki z estetyki, przez *Fr. Henryka Lewestama*. 1841, III, 81
O odbiciu się historii w poezyi, utamek z pośmiertnych ręk-
opismów *Konstantego Danielewicza* 1842, IV, 560

- Filozofia sztuk pięknych przez *Karola Libelta* 1842, IV, 62
1843 I, 544. IV, 99
- Wyjątek z tomu IIgo Listów z Krakowa przez *Józefa Kremera* 1844, IV, 1
- O związku zachodzącym między historią polityczną, a historią literatury, przez *Fr. Henryka Lewestana* . 1844, I, 306
- Listy z Krakowa, przez *Józefa Kremera*, praktyczny rozbiór *Aleksandra Tyszyńskiego* 1844, I, 381, 590

Historya.

Historja powszechna.

- Rys historyczny oświecenia Słowian, przez *Aleksandra Tyszyńskiego* 1841 I, 250, II, 108, III, 256, 519
- Bitwa Lipska roku 1813, przez *Tadeusza Wyleżyńskiego*, z litografowanym planem 1841, II, 249
- Odpowiedź *W. A. Maciejowskiego* na przypisek zamieszczony przy „Rysie historycznym oświecenia Słowian” przez *Aleksandra Tyszyńskiego* 1841, II, 469
- Wiadomość o mityzmie Słowiańskim, przez *Ig. Hanusz*, przez *M* 1841, IV, 475
- Działania wojenne po bitwie Lipskiej. Bitwa pod Hanau i koniec wojny jesiennej w Niemczech 1813 roku, przez *Tadeusza Wyleżyńskiego* 1841, IV, 505
- Wspomnienie z wojny Hiszpańskiej r. 1810, przez *Franciszka Młokosiewicza* 1842, IV, 515
- Uwagi *Piotra Dubrowskiego* nad artykułem p. Tyszyńskiego: „Rys historyczny oświecenia Słowian,” umieszczonym w *Bibl. War.* z r. 1841 1843, II, 243
- Odpowiedź na uwagi p. *Dubrowskiego* przez *Aleksandra Tyszyńskiego* 1843, II, 565
- Wyjątki z *Historji Rzymskiej* przez *Jana Szwaynicę* 1843. III. 17
- Wojna wiosenna 1813 r. w Niemczech; bitwy pod Lützen i Bautzen, przez *Tadeusza Wyleżyńskiego* . . . 1844, III, 494
- Pamiętniki moje w Hiszpanii, przez *Kajetana Wojciechowskiego* 1845, I, 1, 157, 572, II, 35
- Ślady Słowian w Szwajcaryi, p. *Dubrowskiego* 1845, III, 409

Biografie.

- Krótki rys życia *Adama Maxymiliana Kitajewskiego*, byłego profesora chemii w byłym Uniwersytecie Warszawskim, przez *Józefa Belzę* 1841, I, 66
- Andrzej Wolan*, przez *Michała Balińskiego* 1841, I, 116, 431

- Zacharias Werner, przez *J. B. Dziekońskiego* 1841, II, 635
- O rodzinach społecznych i zażytych w Krakowie z Kopernikami, przez *Adryana Krzyżanowskiego* 1841, III, 27
- Ksiądz Krusiński, wiadomość historyczna, przez *Felixa Zielińskiego* 1841, IV, 375
- Życiorys księcia Józefa Alexandra Jabłonowskiego, przez *Tymoteusza Lipińskiego* 1842, II, 316
- Krzysztof Arciszewski, przez *Karola Milewskiego* .. 1842, IV, 132
- Królowa Bona, przez *Kazimierza Wójcickiego* 1843, I, 427
- Odpowiedź na artykuł umieszczony w Przeglądzie Naukowym pod tytułem: „Dostłowny przedruk z autografu podpisanego przez W. Lindego o jego słowniku,” przez *Jana Papłońskiego* 1843, II, 129
- Zbiór wiadomości o życiu i pismach Łukasza Górnickiego, przez *Władysława Trębickiego* 1843, III, 77
- Wzmianka o życiu i dziełach naturalisty naszego księcia Krzysztofa Kluka, przez *Antoniego Wągę* (z wizerunkiem) 1843, III, 225
- Szczegół do życia Zbigniewa Oleśnickiego, udzielił *Leon hr. Rzyszczeński* 1843, III, 364
- O Janie Filipie Karozym i Karolu Pertesie, dwóch naturalistach Polskich pod Stanisławem Augustem, przez *Antoniego Wągę* 1843, IV, 193
- Pochwała historyczna Alexandra Wolty, przez p. Arago, wolny przekład *Józefa Balzy* 1843, IV, 558
- Wspomnienie o Tomaszu Święckim, przez *Kazimierza Wójcickiego* 1844, I, 420
- Wiadomość o życiu i pismach Jana Ostroroga, wojewody Poznańskiego, przez *X. A. Załęskiego* 1844, I, 423
- Spytło z Melsztyna i ród jego, opowiadanie historyczne, przez *Michała Balińskiego* 1844, III, 271
- Sprostowanie szczegółu historycznego w monografii rodu Melsztyńskich, przez *Mikołaja Malinowskiego* 1844, III, 689
- Audubon, przez *Antoniego Wągę* 1844, IV, 193
- Leon Pierożyński, poeta przeszłego wieku 1844, IV, 421
- Wspomnienie Ignacego Lojoli Rychtera, przez *Leona Potockiego* 1845, I, 156
- Besser Wilibald, przez *X. Józefa Wyszyńskiego* ... 1845, III, 179
- Historya Polska.*
- Zabytki pogaństwa w Polsce, przez *Wacława Alexandra Maciejowskiego* 1841, I, 1
- Jak u nas w XVI wieku syna prowadzili od jego urodzenia aż do ożenienia? Wyciąg z broszury ówczesnej, przez *W. A. Maciejowskiego* 1841, I, 241

- Witolorauda Józefa Ig. Kraszewskiego pod względem historycznym, przez *W. A. Maciejowskiego*..... 1841. II. 170
- Różnice zachodzące między Pamiętnikami Wacława Alex. Maciejowskiego a historią, okazane przez *Ignacego Lojolę Rychtera* 1841. II. 614. III. 133, 365
- Różnice zachodzące między prawdą historyczną a krytyką, którą na Pamiętniki moje napisał Ig. Lojola Rychter, przez *W. A. Maciejowskiego*... 1841. III. 104. 1842. I. 535
- Granice podług dawnego prawa, przez ***..... 1841. III. 151. 346
- Ułamki z kroniki miasta Lwowa, przez *Dyonizego Zubrzyckiego*..... 1841. III. 393
- Wyjątek z rozprawy historycznej przez *J. B. L.* 1842. II. 11.
1842. IV. 280, 445
- Słówko o Janie Kochanowskim w Czarnolesiu, przez *Michała Modzelewskiego*..... 1842. IV. 177
- Wspomnienie z wojny Hiszpańskiej r. 1810, przez *Franciszka Młokosiewicza*..... 1842. IV. 515
- Kronika Ujazdowa do końca XVIII stulecia doprowadzona, przez *Tymoteusza Lipińskiego*..... 1843. I. 537
- O sołtystwach w Polsce, przez ***..... 1843. III. 252
- Kilka uwag jak Polacy aż do XVI wieku zapatrywali się na sztukę pisania dziejów, przez *W. A. Maciejowskiego* 1843. IV. 378
- W Tacytowej Giermanii są pierwsze ślady dziejów Polski i Litwy, przez *W. A. Maciejowskiego*..... 1844. I. 1
- Dawne obrzędy pogrzebowe wodzów Polskich, przez *Tymoteusza Lipińskiego*..... 1844. I. 204
- O znaczeniu Prus dawnych, przez *Dominika Szulca* 1844. II. I, 489. 1845. III. 457
- O ingressach czyli wjazdach, w Polsce odbywanych, przez *Tymoteusza Lipińskiego*..... 1844. II. 696
- Cokolwiek o początku Polski i Polaków, przez *Stanisława Kaczkowskiego*..... 1844. IV. 40
- Podróż po Polsce w XII i XV wieku, przez *Alexandra Przeddzieckiego*..... 1844. IV. 163
- Mieczysław I, obraz z dziejów Polskich, przez *Alexandra Przeddzieckiego*..... 1844. IV. 306
- Pamiętniki moje w Hiszpanii, przez *Kajetana Wojciechowskiego*..... 1845. I. I. 157. 512. II. 35
- O mniemanym trybucie i hołdownictwie Polski cesarstwu Niemieckiemu, przez *St. Kaczkowskiego* 1845. I. 125. 307. 601
- Zgon Żółkiewskiego o w Cecorskiej wyprawie, i pomnik jego w Bessarabii, przez *Michała Balińskiego*. Z 2 rycinami..... 1845. II. 245
- Słówko o badaniach historycznych *St. Kaczkowskiego*, przez *W. A. Maciejowskiego* 1845. II. 444

- Zbiór zupełny Ruskich latopisarzy. Tom III. Latopis Hypacowski, Petersburg. Rozbiór *Felixa Zielńskiego* 1845. IV. 1
 O podskarbach wielkich, ich obowiązkach i podwładnych aż do roku 1764, przez *Konrada Larisch*. 1845. IV. 237
 List *Józefa Jaroszewicza*, pisany z Bielska Podlaskiego 1845. IV. 667

Materyały historyczne.

- List Piotra Gynka rotmistrza. Z ręk. bibl. P. pod liczbą 1594, pod tytułem: Listy oryg. od 1387 po 1520. . . , 1841. I. 133
 List Olbrachta Gastolda wojewody Wileńskiego. Z księgi pod liczbą 1596, w bibl. P. której tytuł: Listy oryg. od 1521 do 1540. 1841. I. 135
 List królowej Anny Jagiellonki z roku 1591 1841. I. 137
 List Elżbiety królowej Polskiej z roku 1487, zapewniający rajcom Krakowskim pobieranie z dochodów żup solnych summy 2,000 złotych Węgierskich, którą pożyczli królowi jej małżonkowi, na zastaw sukni atlasowej 1841. I. 388
 Wyjątek z pism dawnych, wydanych przez Kazimierza Stronczyńskiego. (Cedula, czyli zapis na sądy Boże między Mikołajem Turskim, a Mikołajem Smolikowskim 1511 r.), przez *Kazimierza Wł. Wójcickiego*. . 1841. II. 182
 Podróże po Europie Władysława IVgo króla Polskiego, czasu jego młodości odbyte. (Wyjątek z rękopismu) 1841. II. 334
 Dwa dodatki (dyplomata) do powieści: Dziennik Franciszki Krasieńskiej. 1841. III. 465
 Priviléj albo fundus miasta Janowca, (dokument historyczny). 1841. IV. 645
 Wypadek w zamku Tarnowskim w roku 1570 (z rękopismu współczesnego) 1842. II. 52
 Wyjątek z poematu: Merkurysz nowy 1662, wygranej Sobieskiego hetmana. Z współczesnego rękopismu, podał *K. W. Wójcicki* 1843. I. 636
 Napisy allegoryczne w czasie exekwii ś.p. Jędrzeja Głębockiego, udzielił *Tymoteusz Lipiński* 1843. III. 429
 Rękopisma biblioteki cesarskiej w Petersburgu, przez *W. A. Maciejowskiego* 1843. IV. 771
 Mateusz Cygański, pisarz dzieła Myślistwo ptasze, przez *Antonięgo Wage*. 1844. I. 208
 Ordynans króla Jana III, z roku 1688 1844. III. 673
 Rachunek skarbowy z roku 1676 1844. IV. 648
 Testament Reginy z Fulsztyna Herbureianki Zótkiewskiej, kopiowany z oryginału. 1845. II. 448
 O gazetach pisanych w Polsce, i niektóre z nich wyjątki, przez *Tymoteusza Lipińskiego*. 1845. IV. 184

Numizmatyka i sfragistyka.

- Nowo odkryte medale Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego przez S. 1843. IV. 149
- Wiadomość o wykopanych niedawno pieniążkach Piastowskich, przez *Kazimierza Stronczyńskiego*. . . 1844 IV. 702
- Pieczęć majestatyczna i dyplomata Przemysława IIgo króla Polskiego, z roku 1295, opisał *Ignacy Zagórski*, (z ryciną) 1845. IV. 231
- Wiadomość o wykopanych pieniążkach Piastowskich we wsi Golicach, powiecie Łęczyckim, przez *Kazimierza Stronczyńskiego* 1845. IV. 417
- Pieniążki Kiejstuta W. Ks. Litewskiego, przez *Kazimierza Stronczyńskiego* 1845. IV. 666

Archeologia.

- Pogrzeb u Stowian, przez *Dalibora J. W (agilewicza)*. 1841. II. 649
- Rozbiór nagrobka Bolesława Chrobrego, przez *Ignacego Łoję Rychtera*. 1841. III. 101
- Grobowiec Henryka Łagodnego (Probus) w Wrocławiu, przez *Kazimierza Stronczyńskiego*. Z trzema rycinami. 1841. IV. 1
- Niektóre szczegóły o kościele śgo Jakóba w Sandomierzu, przez *Kazimierza Stronczyńskiego* (z ryciną) 1842. III. 153
- Hussarze, przez *Kazimierza Wójcickiego*. 1842. III. 241
- Przedchrześcijańskie na ziemi naszej pomniki dla bóstw Lelum Polelum i Świstum Poświstum, przez *J. K. Łazowskiego*. 1844. I. 211
- Zabytki starożytności na ziemi naszej, przez *Edwarda Rastawieckiego*. 1844. I. 622
- Przetrażnienie artykułu w Bibl. Warsz. p. t. Przedchrześcijańskie na ziemi naszej pomniki dla bóstw Lelum Polelum i Świstum Poświstum, przez *Józefa Kotaczowskiego*. 1844. IV. 437
- O starożytnym pomniku granicznym pomiędzy Polską a Prusami wschodniemi, przez *J. K.*. 1845. III. 650

*Geografia.**Statystyka, opisy i podróże.*

- Wyjątki z podróży po Egipcie odbytej w roku 1839, przez *Władysława Wężyka*. 1841. I. 497, II. 539

- Wyjątek z podróży po Indjach wschodnich, przez *Władysława hr. Małachowskiego*..... 1841. III. 241. 1842. II. 322
- Wyjątek ze statystyki państwa Pruskiego, przez *Alexandra Kurca*..... 1841. III. 762. 1841. IV. 262
- Wspomnienie jednego dnia wędrówki po kraju, przez *Michała Balińskiego*.....1841. IV. 619
- Biłgoraj w Lubelskiem. 1842. II. 222
- Szkice podróżnego w przelocie przez Europę w roku 1842, przez *Stanisława Okraszewskiego*..... 1842. II. 461.
III. 25. 296. IV. 1. 236. 1843. I. 1. III. 506
- O stanie szkół elementarnych w Belgii, przez *Alexandra Kurca*.1842. III. 449
- Miasto Góra Kalwarya, opis historyczny, skreślił *Tymoteusz Lipiński*.....1842. IV. 548
- Wyjątki z IIIciej części Podróży *Wł. Wężyka*. (Grecya). 1843. I. 578
- Mysli o statystyce, przez *Wincentego Dawida*. 1843. II. 41
- Wspomnienie Kaukazu, przez *Adama Idźkowskiego*. 1843. II. 225
- Neuchatel, przez *Ludwika Zejsznera* 1843. II. 352
- O stepach i pustyniach, przez *Alexandra Humboldta*, utomaczył *Ludwik Zejszner*.1843. II. 457
- Zakłady naukowe, pisma peryodyczne i zakłady dobroczynne w Galicyi, przez *Wł. Zglińskiego*1844. I. 220
- Owidyopol, Dniestr i Akierman, przez *J. I. Kraszewskiego* 1844, III. 75
- Rzut oka na Podhalan, przez *Ludwika Zejsznera*. . . 1844. III. 113
- O Trenczynie, Piszczanach i zamku zwanym Batorych, przez *Karola Milewskiego*. 1844. IV. 174
- Polesie, przez *Józefa Śniadeckiego* , 1845. II. 1
- Podróż Jana Kollara do północnych Włoch, Tyrolu i Bawaryi, przegląd *Piotra Dubrowskiego*. 1845. III. 43
- Miasto Kleszczele na Podlasiu, z przydaniem wiadomości o Jadźwingach, przez *Ignacego Sankiewicza*. 1845. III. 172
- Wiadomość o Nowej Jerozolimie miasteczku niegdyś pod Warszawą, przez *Tymoteusza Lipińskiego*. . . 1845. IV. 403
- Wyjątki z listów hr. *J. Wł. B.* o stanie rolniczym, przemysłowym i handlowym królestwa Sardyńskiego. . 1845. IV. 648

Prawo.

- Odkąd służy ustawie hipotecznój i wszelakim przepisom w niej połączonym, moc obowiązująca? Napisał *August Heylman*.1841. I. 76
- Rzut oka na praktykę sądowniczą, jako też o potrzebie kształcenia prawa teoretycznie, przez *Augusta Heylmana*.1841. I. 358

- O procentach, o karze umownej i zastawach antychretycznych, przez *Walentego Dutkiewicza*. . 1841. I. 621. II. 90
- Czyli w sprawach cywilnych które dotyczą osób zaginionych, prokurator królewski ma obowiązek działać z urzędu, to jest jako strona główna i w jakich przypadkach? przez *Jana Szymanowskiego* 1841. II. 456
- Czyli przepisy oddziału IVgo działu Vgo, xięgi Iszej kodexu cyw. Król. Pols. „o prawach małżonka przy życiu pozostalego do majątku współmałżonka zmarłego,” stosować się mogą do małżeństw przed dniem 1 stycznia 1826 r. zawartych, przez *Jana Chryzostoma Stawianowskiego*. 1841. II. 777
- Granice podług dawnego prawa, przez ***. 1841. III. 151. 346
- Jakim sposobem powinny być objawiane appellacye w księgach wieczystych od decyzji zwierzchności hypotecznych zakładane? przez *Walentego Dutkiewicza* 1841. III. 685
- Czyli dotychczasowy sposób objawiania appellacyi od decyzji Wydziałów hypotecznych zmienianym być może? przez *Leopolda Łęckiego*. 1841. IV. 130
- Rzecz krótka o związku jurysdykcyi kryminalnej z cywilną, przez *Franciszka Maciejowskiego* 1841. IV. 587
- Czy od wyroków pod formą tymczasowego uwolnienia zapadłych, a mianowicie od wyroku, którym obwiniony *ab instantia* lub dla braku dowodów uwolnionym, albo którym inkwizycya dla niedostatku prawnych dowodów przerwana została, rekurs w drodze kassacyi ma miejsce lub nie? przez *Augusta Heylmana* . . . 1842. I. 338
- Czyli po stanowczém przysądzeniu nieruchomości w drodze przymuszonego wywłaszczenia, wolno więcej jak raz postąpiony szacunek o czwartą część zwiększać? przez *Leopolda Łęckiego*. 1842. I. 619
- O wieczystych dzierżawach, wyjątek z rozprawy o stosunkach prawnych własności gruntowej, przez *Felixa Zielińskiego*. 1842. II. 60
- O karze podzwyczajnej, przez *Konstantego Belejowskiego* 1842. II. 276
- O pierwiastkach prawa i nauki prawa Zachodniej Europy w wiekach średnich, przez *Augusta Heylmana* 1842. II. 556
- O posiadaniu i jego skutkach, tudzież o środkach broniennago, tak na cywilnej jako i kryminalnej drodze, przez *Jana Buzickiego* 1842. III. 56. 270
- O zwłoce w wykonaniu zobowiązań, przez *Franciszka Maciejowskiego* 1842. IV. 109
- Wiadomość i uwagi o ustawie dla sędziów pojednawczych w Wielkiem Księstwie Poznańskim, przez *Wincentego Majewskiego* 1842. IV. 389

- Rozwiązanie kwestyi, kiedy w procesie subhastacyjnym spory o taxę dóbr zajętych wnoszonemi być powinny? przez *Augusta Heylmana* 1842. IV. 573
- Reforma processu cywilnego w Prusach, przez *Felixa Zielińskiego* 1843? I. 399
- O soltystwach w Polsce, przez ***** 1843. III. 252
- O przysiędze, napisał *Karol Bachman* 1843. III. 449
- O prawach włościan w Galicyi, przez *S. B.* 1843. IV. 120
- Czy *socius unius rei* także tylko *in id quod facere potest* skazany być może? przez *Karola Bachmana* 1844. I. 198
- O uznaniu dzieci naturalnych ze strony ojca, przez *Jana Chr. Sławianowskiego* 1844. I. 403
- O zewnętrznych działaniach bezprawnych w ogólności, przez *Franciszka Maciejowskiego* 1844. I. 493
- Rys processu dyscyplinarnego sądowego p. Aug. Heylmana. Rozbiór *Franciszka Maciejowskiego* 1844. II. 439
- Odpowiedź na recenzją: Rysu processu dyscyplinarnego sądowego, przez *Augusta Heylmana* 1844. II. 717
- Towarzystwo drogi żelaznej Krakowsko - Górnio - Szląskiéj, przez *F. Zielińskiego* 1844. III. 183
- O instytucjach municypalnych, przez *Felixa Zielińskiego* 1844. III. 241
- Rozbiór dzieła p. t. Praktyka kryminalna Jakóba Czechowicza, w Chelmie 1769 drukowanego, przez *Franciszka Maciejowskiego* 1844. III. 552
- Kilka słów o jurysprudencji, (przez *Alexandra Thisa*). 1844. IV. 241
- Wiadomość o nowej ustawie górniczej Krakowskiej, przez *Hieronima Łabęckiego* 1844. IV. 445
- O historycznej szkole jurystów, przez *Augusta Heylmana*. 1844. IV. 572
- O nabyciu własności nieruchomości, jej ustaleniu i oczyszczeniu hipotecznie, przez *Jana Chr. Sławianowskiego*. 1845. I. 51
- Odpowiedź na rozprawę o procentach, o karze umownej i zastawach antychretycznych, przez *W. D.* napisaną przez *Franciszka Brzezińskiego* 1845. II. 52
- Mylność opinii komentatorów *Toullier*, *Delvincourt* i t. d., jako też wyroku sądu kassacyjnego *Francuzkiego*, w punkcie tłumaczenia artykułu 1154 kodexu cywilnego, pozwalającego pobierania procentu od procentu, przez *Augusta Heylmana* 1845. II. 395
- O prawie własności ziemi, szczególnie zaś jej wnętrza, podług dawnych praw Polskich i przepisów dziś obowiązujących, przez *Hieronima Łabęckiego* 1845. II. 485

- Czy artykuł 2277 k. c. stosuje się do procentów od długów hypotecznych? przez *Antoniego Wyczzechowskiego* 1845. III. 319
- Prawo o patentach swobody na wynalazki we Francyi. 1845. III. 652
- Wytłómaczenie artykułów 137 i 138 ustawy hypotecznej z roku 1818, czyli rozwiązanie pytania: Jakim zasadom i formom ulegają ostrzeżenia hypoteczne, względem poszukiwań osobistych, przez *Augusta Heylmana* 1845. IV. 520

Nauki społeczne.

Ekonomia polityczna.

- O przemyśle, jego historycznym postępie i wpływie na bieg cywilizacji, przez *Alexandra Kurca* 1841, I, 90, 307
- Uwagi nad dziełem p. Augusta Cieszkowskiego: *Du crédit et de la circulation*, przez *Felixa Zielińskiego* 1841, I, 597
- Jak zapewnić rolnikom zaliczenia na płody ziemskie i dopomódz im tym sposobem, aby tychże płodów w nagłej potrzebie, tanio nie zpienięzali, oraz unikać strat w zbożu ponoszonych, przez *Konstantego Wolickiego* 1841 I, 660
- Rozbiór dzieła p. Augusta Cieszkowskiego: *Du crédit et de la circulation*, przez *Adama Bagniewskiego* 1841 II, 349
- O najpotrzebniejszej drodze żelaznej w naszym kraju, przez *Konstantego Wolickiego* 1841, III. 509
- O początkach, naturze, i przyszłości towarzystw zabezpieczenia od losowych przypadków, przez *Wacława Łuszczewskiego* 1841, IV, 37
- O kassach oszczędności, przez *Alexandra Kurca* 1842, I, 55
- O ochronach wiejskich, przez *Augusta Cieszkowskiego* 1842, I, 367
- O trudnościach napotykanym w handlu zbożowym, przez *Konstantego Wolickiego* 1842 I, 628
- O pijaństwie, o jego skutkach i sposobach zaradzenia, przez *Karola Reinharda* 1842, II, 1
- O zastosowaniu zasad towarzystw kredytowych ziemskich do nieruchomości miejskich, mianowicie w mieście Warszawie, przez *Adama Bagniewskiego* 1842, II, 581
- Uwagi nad stanem włościan i produkcji krajowej, przez *K.* 1842 III, 1
- Handel i banki Amerykańskie, przez *F. Zielińskiego* 1842, IV, 338
- Ulepszenia wewnętrzne w W. K. Poznańskim, przez *Wojciecha Morawskiego* 1843, I, 413
- O drogach publicznych w Anglii, przez *Felixa Zielińskiego* 1843, I, 633
- Banki Szkockie i różnice ich od Angielskich, przez *Felixa Zielińskiego* 1843, II, 215

- O domach ochrony w Stanach zjednoczonych Ameryki, przez
K 1843, II, 419
- Przegląd dzienników zagranicznych, przez *Felixa Zielińskiego*
go 1843, III, 195
- O przyczynach zatamowania handlu wewnętrznego w Rosyji,
 w latach 1839 i 1840. 1843, III, 349
- Przegląd dzienników zagranicznych, przez *Wacława Łuszczew-*
skiego 1843, III, 375
- O prawach włościan w Galicyi, przez *S. B.* 1843, IV, 120
- Przegląd dzienników zagranicznych, przez *Władysława Gru-*
szeckiego. 1843, IV, 441, 736
- Kassa wiejska, przez *Konstantego Wolickiego* 1844, I, 617
- Rzut oka na stan społeczny Hiszpanii, napisał Ramon de La
 Sagra. 1844, I, 673
- Wyjątki z pism tegoczesnej literatury Niemieckiej i Francuz-
 kiej, przez *Felixa Zielińskiego*. 1844, II, 229, 237, 724
- Zbiór urzędzeń i wiadomości dotyczących się ubezpieczeń
 w Królestwie Polskiem. 1844, III, 449
- Towarzystwo Kredytowe miejskie na Szląsku, przez *Felixa*
Zielińskiego. 1844, IV, 227
- O istotnem prawie zaludnienia, tłóm. z Francuzkiego 1844, IV, 452
- Włościanie i ich regulacya, rzut oka na stosunki gospodarcze
 W. Ks. Poznańskiego przed uregulowaniem włościan,
 przez *Antoniego Michalskiego*. 1844, IV, 505. 1845, I, 372.
 III, 341
- Kilka słów o Towarzystwach Kredytowych miejskich, przez
Adama Bagniewskiego. 1845, I, 195
- Ustęp z rozprawy p. Rossi p. t.: Co jest praca? 1845, I, 223
- Krótki rys powstania i rozwijania się Królewsko-Pruskiej
 kompanii morskiej w Berlinie, przez *Adama Bagniew-*
skiego. 1845, II, 334
- O głównej Kassie oszczędności w Warszawie, przez *Felixa*
Zielińskiego. 1845, III, 406

Finanse.

- Uwagi nad obecnym stanem finansów Angielskich, przez *Au-*
gusta Cieszkowskiego 1842, II, 377
- Law i jego system finansowy, przekład *Antoniego Czaykow-*
skiego 1842, III, 459
- O podatku gruntowym z dóbr ziemskich w Królestwie Pol-
 skim, przez *L* 1843, II, 103
- Rachunek skarbowy z roku 1676 1844, IV, 648
- Gesetzsammlung für die königlichen Preussischen Staaten*, przez
Felixa Zielińskiego 1845, I, 699

Administracja.

- O więzieniach i stanie ich w kraju naszym, przez *Fryderyka hr. Skarbka*. 1841. II. 1, 597
 Zniżenie opłaty listowej we Francji i Anglii 1842. II. 144
 Główna rada rolnicza w Prusach. 1842. II. 447
 Listy o systemie pokutniczym i karnym w główniejszych krajach obu światów, przez *Lafarelle*. . . 1844. III. 214, 453, 695
 O instytucjach municypalnych, przez *Fel. Zielińskiego*. 1844. III. 241
 Zdanie p. Tocqueville o kwestyi reformy więzień, objawione w Akademii Paryzkiej umiejętności moralnych i politycznych 1844. IV. 710

Przemysł.

- O przemyśle, jego historycznym postępie i wpływie na bieg cywilizacji, przez *Alexandra Kurca* 1841. I. 90. 307
 Krótki rzut oka na drogi żelazne 1841. II. 34
 O wpływie nauk przyrodzonych na bogactwo zmysłowe i umysłowe. Wyciąg z rozprawy p. J. Liebig, profesora chemii w Giessen, przez *A. Radwańskiego* 1841. II. 128
 Wyciągi konne, wystawy bydła, wystawy kwiatów, przez *Alexandra Kurca*. 1841. II. 236
 Wyrachowanie przybliżone korzyści jaka wynika z używania w Warszawie torfu w miejscu drzewa na opał, przez *Konstantego Wolickiego* 1841. II. 244
 O środkach pomnożenia dotychczasowych korzyści ze źródeł słonych krajowych, przez *Wojciecha Jastrzębowskięgo* 1841. IV. 248
 Wyciąg z rapportu komitetu o wystawie roku 1841 . . 1842. I. 310
 O trudnościach napotykaných w handlu zbożowym, przez *Konstantego Wolickiego*. 1842. I. 628
 Organizacya handlu drzewem i przemysłu leśnego, przez *Augusta Cieszkowskiego* 1843. I. 112
 O przyczynach zatamowania handlu wewnętrznego w Rossyi w latach 1839 i 1840, 1843. III. 349
 O handlu zbożowym Polskim z miastami portowemi Bałtyku 1843. IV. 18
 List *Augusta Cieszkowskiego* o wystawie Berlińskiej do Wydawców Biblioteki Warszawskiej. 1844. IV. 704
 O potrzebie koniecznej zaprowadzenia w kraju naszym statków płaskich, zastosowanych do stanu wody wrzékach Królestwa i urzędzeniu porządných składów zboża nad temiż rzekami, przez *Konstantego Wolickiego*. . 1845. I. 477

- Rzut oka na wystawę płodów przemysłu krajowego 1845 r.
przez *Felixa Miaskowskiego*. 1845. III. 586. IV. 97, 339, 589
Prawo o patentach swobody na wynalazki we Francyi. 1845. III. 652

Inżynierya cywilna.

- O ulepszeniu żeglugi na Wiśle, przez *Konstantego Wolickiego*
1841. I. 187
Nietóre uwagi nad artykułem pana W. O ulepszeniu żeglugi
na Wiśle, umieszczonym w pierwszym zeszytcie Bi-
blioteki Warszawskiej, przez *Felixa Pancera*. 1841. II. 212
Myśl o zabezpieczeniu znacznej części Warszawy od corocznych
zalewów rzeki Wisty, przez *O.* 1841. II. 842
Odpowiedź na uwagi p. P. nad artykułem p. W. o ulepszeniu
żeglugi na Wiśle 1841. III. 219
Wiadomość o nowo zbudowanym moście łukowym wiszą-
cym na rzece Wieprzu, przez *J. S.* (z ryciną) 1842. III. 433
O zakładzie dostarczającym wody na wszystkie piętra domów
w Warszawie, przez *Konstantego Wolickiego*. Z planem
1842. IV. 441
Drogi żelazne w Europie, opisał *Wilhelm Kolberg* z mapą
1843. I. 56, 257, 487. 1844. I. 322
O brukach Warszawskich i brukowaniu w ogólności, przez
Wilhelma Kolberga. 1843. III. 109
O utrzymaniu i naprawie dróg bitych, przez *A. Ł.* 1844. IV. 64
O potrzebie koniecznej zaprowadzenia w kraju naszym stat-
ków płaskich. zastosowanych do stanu wody w rzekach
Królestwa i urządzeniu porządných składów zboża nad
temiż rzekami, przez *Konstantego Wolickiego*. 1845. I. 477
O brukach i brukowaniu w miastach większych za granicą,
przez *Edwarda Klopmana*. 1845. II. 140
Jeszcze słów kilka o brukach p. *Wilhelma Kolberga*. 1845. II. 624
O drogach żelaznych atmosferycznych i ich najnowszych udo-
skonaleniach, przez *Felixa Miaskowskiego*, z ryciną.
1845. III. 297
Krotka wiadomość o drogach i utrzymaniu ich we Francyi
przez *E. Klopmana*. 1845. III. 645
Uwagi nad brukiem drewnianym Londyńskim, przez *Stani-
sława Ratyńskiego*, (z tablicą). 1845. IV. 73
Odpowiedź na artykuł p. Kolberga: Jeszcze słów kilka o bru-
kach, przez *E. Klopmana*. 1845. IV. 662

Literatura.

Literatura zagraniczna.

- O dramacie fantastycznym. Wyciąg z pism Jerzego Sand,
przez *Antoniego Szabrańskiego*. 1841. I. 29

- Wiadomości z literatury: Rossyjskiej, Czeskiej i Illiryskiej, przez *Piotra Dubrowskiego*. 1841. I. 175, 417, 653. II, 203, 518, 820. III. 212, IV. 205, 470, 739. 1844 I. 669
- Literatura Niemiecka, przez *Fr. Henryka Lewestama*. 1841. III. 213. 485. 739
- Kurs historyi literatury Niemieckiej, przez *Karola Libelta*.
Rzecz przedwstępna. 1841. III. 504
- Dzisiejsza poezya w Anglii, przez *Alex. Tyszyńskiego*. 1841. IV. 225
- O Janie Gunduliczu, poecie Illirysko-Dubrownickim XVII wieku, przez *Piotra Dubrowskiego*. 1841. IV. 265
- O teatrze i dramacie w Chinach, z pism pana J. F. Davis, przez *J. N. Leszczyńskiego*. 1841. IV. 334
- Goetz i Egmont Goethego, przez *Felixa Zielińskiego*. 1841. IV. 363
- Literatura Niemiecka, przez *Alexandra Kurca*. . . . 1841. IV. 699
- Literatura Niemiecka, przez *Karola Libelta*. 1842. I. I. 257. II. 24
- Jeszcze dodatek do wiadomości o Fauście i Twardowskim, przez *Franciszka Chlewaskiego (Emanuela Glücksberga)*. 1843. III. 436
- Osmanida, poemat epiczny Jana Gundulicza tłómaczony na język Włoski. p. M. Widowicza. Udzielił *Alexander Przędziecki*. 1844. I. 644
- Pieśni ludu na północy, wyjątek z dzieła x. Marmier, przez *Leona Potockiego*. 1844. II. 91. 282, 517

Historya literatury Polskiej.

- Uwagi nad Historyą literatury Polskiej Michała Wiszniewskiego, przez *Wacława A. Maciejewskiego*. 1841. II. 58, 564
- O trzech historyach literatury Polskiej, przez *X. J. N. (Pseudonim)*. 1841. II. 423
- Wyciąg z Teatru starożytnego w Polsce, przez *Kazimierza Wójcickiego*. 1841. II. 676
- Uwagi *Władysława Trębickiego* nad pierwszym poszytem tomu IIgo dzieła wydanego przez p. Jochera pod tytułem: *Obraz bibliograficzny*. 1841. III. 552
- Teatr starożytny w Polsce *Kazimierza Wójcickiego*. 2 tomy, przez *Antoniego Szabrańskiego*. 1841. III. 732
- Prace *Józefa Muczkowskiego* do dziejów literatury Polskiej przez *Franciszka Gąsiorowskiego*. 1843. I. 144
- Spojrzenie na literaturę dramatyczną Polską, przez *Kazimierza Wójcickiego*. 1843. II. 293
- Uwagi nad dziełem: *Starożytny teatr w Polsce* K. Wł. Wójcickiego, przez *Władysława Trębickiego*. . . . 1843. IV. 286

Bibliografia dawniejsza Polska.

- Postrzeżenie bibliograficzne nad nieznanem dotąd dziełem
 Marcina Siennika pod napisem: Lekarstwa wydane
 w drukarni Łazarza Andrisowica w Krakowie roku
 1564, przez *Antoniego Waga*. 1841. I. 158
- Przydatek do potwierdzenia autentyczności Pamiętników
 Paska, przez *Antoniego Waga*. 1841. II. 849
- Rzadkość bibliograficzna: Candor pieszczonogo sumienia,
 p. Zienkiewicza, przez *J. I. R.*. 1841. IV. 240
- Mikołaja Chrzysztoporskiego: Niniwe miasto. 1842. I. 223
- Jana Dzwonowskiego: Niepospolite ruszenie. Statut. — — 228
- Władysława Jeżowskiego: Oekonomia. — — 234
- Andrzeja Dębowskiego Izmonda. — — 454
- Pawła Zapartowic: Syn Piotr Abagarus Kowynicki. . . — — 454
- Andrzeja Loechius: Musa gór Wielickich. — — 456
- Zakrzewskiego Seb: Pruskich wojen rewolucya. . . . — — 460
- Bezimiennego: Seym Panieński. — — 461
- Wiersz o fortelach Białogtowskich. — — 691
- Boczyłowica Jakóba Panegiryki. — — 698
- Bartosza Paprockiego: Triumph satyrów leśnych. . . 1842. II. 198
- Senator *tegoż*. — — 201
- Hetman albo własny Konterfet Hetmański, p. *tegoż* — — 202
- Pamięć nierządu w Polsce, *tegoż*. — — 204
- Gwałt na pogany 1595. — — 689
- Dziesięcioro przykazanie mężowo. — — 689
- Próba cnót dobrych. — — 692
- Panosza. — — 693
- Salomona Rysińskiego Przypowieści Polskie. 1842. III. 201
- Psalm Dawida, *tegoż* 1614. — — 204
- Nowe bardzo ważne postrzeżenie bibliograficzne, we wzglę-
 dzie starożytnego dzieła Polskiego: Myślistwo Ptasze,
 Matheusza Cygańskiego p. *Antoniego Waga*. . 1842. IV. 222
- Nowo odkryty wiersz Symonowicza, przez *Ignacego Rzońcę*.
 1843. II. 449
- Tobiasza Wiszniowieckiego Threny. 1585. 1842. III. 428
- Piotra Gorczyn: Pocan. 1618. — — 425
- Zelus, *tegoż* 1618. — — 430
- Wiadomość bibliograficzna, przez *Stefana Mackiewicza*.
 1843. II. 450
- Zbiór wiadomości o życiu i pismach Łukasza Górnickiego,
 przez *Władysława Trębickiego*. 1843. III. 77
- Wiadomość bibliograficzna, przez *Stefana Mackiewicza*.
 1843. IV. 213
- Mateusz Cygański, pisarz dzieła: Myślistwo ptasze, przez
Antoniego Waga. 1844. I. 208

Zgromy Kopola Rydte

anton kar. Myack

- Wiadomość o życiu i pismach Jana Ostroroga, wojewody
Poznańskiego, przez *X. A. Załęskiego* 1844. I. 423
- Wiadomość bibliograficzna o dziele Jana Tarnowskiego p. t.
Ustawy prawa ziemskiego i t. d. przez *A. Z.* 1844. II. 424
- Uwagi nad wydaniem Warszawskiem Pamiętników Janczara
przez *Władysława Trębieckiego* 1845. III. 229
- Ważność bibliografii, we względzie historii literatury i o
jój wpływie na historią powszechną, przez *Władysła-
wa Chodzkiwicza* 1845. III. 411

Poezya oryginalna.

- Smętarz. Obraz Ruisdala, znajdujący się w galerji Drezdeń-
skiej, przez *Leona Potockiego* 1841. I. 52
- Lódka, przez *Leona Potockiego* 1841. I. 53
- Świat, przez *Józefa Paszkowskiego* 1841. I. 56
- Rekolekcyja, przez *Józefa Paszkowskiego* 1841. I. 57
- Obok, przez *Józefa Paszkowskiego* 1841. I. 58
- Wdowa, przez *Józefa Paszkowskiego* 1841. I. 60
- Noc, przez *Józefa Paszkowskiego* 1841. I. 63
- Wyjątki z poezji *Zbigniewa Morsztyna*, miecznika Mozyr-
skiego z roku 1647. 1841. I. 139
- Czuryto, przez *Józefa hr. Dunina Borkowskiego* 1841. I. 516
- Do *** w imionni'ku, przez *tegoż.* 1841. I. 519
- Chwila myśli, fantazyja, przez *Cypryana Norwida* 1841. I. 524
- Radziwiłł Sierotka, przez *Henryka hr. Potockiego* 1841. I. 530
- Wspomnienie, przez *Leona Potockiego* 1841. I. 532
- Do S*** P*** przez *Wojciecha Potockiego* 1841. I. 533
- Moje dumanie, przez *Stanisława hr. Malachowskiego* 1841. II. 148
- Ucinek, przez *tegoż.* — — 148
- Sen dziecięcija przez *tegoż* — — 149
- Potwarz, przez *Wojciecha Potockiego* 1841. II. 162
- Myśl Perska. W imionniku N. Ł. *tegoż* — — 163
- Wisła, przez *Henryka hr. Starzeńskiego* 1841. II. 163
- Do *** w imionniku, przez *J.* 1841. II. 165
- Hajduk, zdarzenie prawdziwe wojewody Potockiego, przez *Hen-
ryka hr. Potockiego* 1841. II. 167
- Turczyk, dumka przez *Józefa hr. Dunin Borkowskiego* 1841. II. 476
- Wspomnienie, w imionniku N. Ł. przez *Cypryana Norwida*
1841. II. 483
- Mularz, przez *Józefa Paszkowskiego* 1841. II. 485
- Śpiew z powieści Halina, *Edmunda Chojeckiego* 1841. II. 491
- Więrsz ś. p. *Kazimierza z Królówki* w imionniku *Leonarda
Wasiutyńskiego* 1841. II. 659
- Ataman Sawa, дума Ukraińska, przez *Wiktoryna Zielinskie-
go* 1841. II. 663

Żeglarz, w imionniku hr. A. M. przez <i>Ryszarda Berwińskiego</i> .	1841. III.	170
Ona, fantazyja <i>Ludwika Orzeszki</i>	1841. III.	176
Do Wisły, przez <i>Antoniego Czaykowskiego</i>	— —	180
Do wieśniaczki, przez <i>Cypryana Norwida</i>	— —	183
Burza, przez <i>Karola Klatt</i>	— —	184
Trzy obrazki, <i>tegoż</i>	— —	185
Przyszłość, <i>tegoż</i>	— —	187
Do kobiety, przez <i>Wojciecha Potockiego</i>	— —	452
Dumka, przez <i>Wiktoryna Zielińskiego</i>	— —	454
Trzy pieśni, powiastka, przez <i>tegoż</i>	— —	456
Rolnik. Przechadzka. Szara godzina. Malarz, przez <i>Alexandra Burskiego</i>	1841. III.	457-464
Pieśń w połowie drogi przez <i>Jana Nepomocena Jaskowskiego</i>	1841. III.	668
Do *** Improwizacya, przez <i>tegoż</i>	— —	669
Stary Robin Grey, ballada Szkocka, <i>tegoż</i>	— —	670
Dwaj bracia, legiendy, <i>tegoż</i>	— —	670
Wróżba, <i>tegoż</i>	— —	672
Piotrowin, przez <i>Wojciecha Potockiego</i>	1841. III.	684
Z obrazów Finlandyi, przez <i>Wincentego Dawida</i> ...	1841. IV.	179
Imatra, przez <i>tegoż</i>	— —	180
Spięwak, przez <i>Seweryna Kaplińskiego</i>	— —	182
Kwiatki, przez <i>tegoż</i>	— —	184
Do <i>Alexandra Tyszyńskiego</i> , przez <i>Leona hr. Potockiego</i>	1841. IV.	185
Do <i>Leona hr. Potockiego</i> , przez <i>Alexandra Tyszyńskiego</i> , (odpowiedź).....	1841. IV.	186
Urywek, przez <i>Edmunda Chojeckiego</i>	— —	187
Moja gwiazda, przez <i>Henryka Starzeńskiego</i>	— —	189
Pieśni fantastyczne <i>Ludwika Orzeszki</i>	— —	436
Fragmenta <i>tegoż</i>	— —	439
Wyjątek z niewydanego poematu: Człowiek i natura, przez <i>Wojciecha Potockiego</i>	1841. IV.	449
Do panny A. J. przez <i>Leona Potockiego</i>	— —	452
Siła myśli, przez <i>Józefa Paszkowskiego</i>	— —	665
Reflexya, sonet, <i>tegoż</i>	— —	667
Do imionnika, z lorda <i>Byrona</i> , <i>tegoż</i>	— —	668
Do P. Z...y H...n. Żal Miłki, przez <i>Wojc. Potockiego</i>	— —	738
Towarzystwo sztuk pięknych (<i>Kunstverein</i>), wiersz <i>Antoniego Czaykowskiego</i>	1842. I.	184
Maina i Kościół, wyjątek z obrazów na micie <i>Stowiańskim</i> osnowanych, przez <i>Gabryellę Żmichowską</i>	1842. I.	190
Legiendy o św. <i>Stanisławie</i> , przez <i>Ant. Czaykowskiego</i>	— —	657
Spoczynek w dąbrowie, przez <i>Jana Nep. Jaskowskiego</i>	— —	664

Na obrzęd chrztu M. S. przez <i>Jana Nep. Jaskowskiego</i> 1842. I.	668
Pieśń zawdzięczenia, <i>tegoż</i>	— — 670
Wyjatek z poematu fantastycznego pod tytułem: <i>Ralf</i> , przez <i>Edmunda Chojeckiego</i>	1842. II. 165
Ona. Kapryś, przez <i>Wojciecha Potockiego</i>	1842. II. 169. 170
Noc świętego Jana przez <i>Romana Zmorskiego</i>	1842. II. 171
Pióro, przez <i>Cypryana Norwida</i>	— — 177
Barkarola, <i>Leona Janiszewskiego</i> ,.....	— — 375
Do mojej córki, przez <i>Stanisława Okraszewskiego</i> ..	— — 573
Zegr i Abencerag, przez <i>J. N. Wojnowskiego</i>	— — 576
Dziewica, przez <i>Wincentego Dawida</i>	1842. III. 361
Stówko jedwabne, przez <i>E. W.</i>	— — 542
Poezye fantastyczne <i>Ludwika Orzeszki</i>	— — 544
I to nie nada, przez <i>Stanisława Okraszewskiego</i> ...	— — 551
Salon i śmętarz, przez <i>Seweryna Filleborna</i>	1842. IV. 142
Edwin i Minna, legiend, przez <i>Stanisława Okraszew- skiego</i>	1842. IV. 145
Aniot u kolebki, początek fantazyi, przez <i>Ludwika Orzeszkę</i> . 1842. IV.	329
Tchnienie wiosny, fantazyja przez <i>Alexandra Langry</i> .	— — 334
Niezabudka, przez <i>tegoż</i>	— — 337
Nowy Ikar, przez <i>Henryka hr. Potockiego</i>	— — 564
Janek, przez <i>tegoż</i>	— — 566
Trzy kukulki, przez <i>Seweryna Filleborna</i>	— — 569
Adam Krafft, przez <i>Cypryana Norwida</i>	— — 570
Pielgrzym, legiendja wschodnia, przez <i>W. Romana</i> ...	1843. I. 575
Do pani *, przez <i>J. D. Minasowicza</i>	1843. II. 89
Walka Michała z szatanem, przez <i>Ant. Czaykowskiego</i> .	— — 350
Do Łisza w Krakowie, d. 30 marca 1843, przez <i>Franciszka Wężyka</i>	1843. II. 384
Dwaj Klefity, powieść przez <i>Ignacego Barankiewicza</i>	— — 528
Zabój, Stawój i Ludiek, utamek z Czeskiego poematu, przez <i>Ludwika Norwida</i>	1843. III. 59
Dwie prawdy, <i>tegoż</i>	— — 64
On i ja, p. <i>Marcellego Rostkowskiego</i>	— — 65
Gawęda brat Husarz, <i>tegoż</i>	— — 68
Biedny, fantazyja przez <i>Marcellego Rostkowskiego</i> ...	— — 362
Ślół cudowny, przez <i>W. P.</i>	— — 564
Utamek, <i>tegoż</i>	— — 565
Złota kaczka, przez <i>Teofila Lenartowicza</i>	— — 566
Strzelec, <i>tegoż</i>	— — 568
Kuma, przez <i>Felixa Wicherskiego</i>	1843. IV. 139
Zenon Izaurycki, przez <i>Antoniego Czaykowskiego</i> ...	— — 700
Niema modlitwa, przez <i>Teofila Lenartowicza</i>	— — 705
Wyjatek z poematu Bogdan, przez <i>J. Paszkowskiego</i> . 1844. I.	55

Wspomnienie, <i>Teofila Lenartowicza</i>	1844. I.	369
Gwiazdy, przez <i>Michała Morzkowskiego</i>	— —	370
Pieśni Ukraińskie, przez <i>Marcina Ossoryę</i>	— —	371
Śmierć żony <i>Hassan-Agi</i> , przez <i>Ludwika Norwida</i> ...	— —	584
Urywek, przez <i>Teofila Lenartowicza</i>	— —	587
Fantazya, przez <i>Michała Morzkowskiego</i>	— —	589
Kurpie, przez <i>tegoż</i>	1844. II.	134
Rzeźbiarz, scena dramatyczna, przez <i>T. Lenartowicza</i> .	— —	135
<i>Sit tibi terra levis</i> . przez <i>Ludwika Norwida</i>	— —	391
Urywek z poematu: <i>Stepy</i> , przez <i>Gust. Zielińskiego</i> ..	— —	392
Dzień, przez <i>Maurycyego Gostawskiego</i>	1841. III.	153
Więrsz do poezyi, przez <i>T. Lenartowicza</i>	— —	363
Do brzozy płaczącej, <i>Michała Morzkowskiego</i>	— —	635
Kwiat cudowny <i>tegoż</i>	— —	636
Farys-wieszcz, przez <i>Karola Balińskiego</i>	1844. IV.	83
Wenecya, przez <i>Edmunda Chojeckiego</i>	— —	88
Żyd wieczny, przez <i>Antoniego Czaykowskiego</i>	— —	304
Laokoon, przez <i>Teofila Lenartowicza</i>	— —	564
Prośba, przez <i>Tatara z Podlasia</i>	— —	571
Baśń o żelaznym wiłku, przez <i>Ant. Czaykowskiego</i> ..	1845. I.	78
To rzecz ludzka! przez <i>Cypryana Norwida</i>	— —	364
Do ** przez <i>E. W.</i>	— —	367
Wyjątek z poematu: <i>Obrońca Bozki</i> , przez <i>T. Lenartowicza</i>	1845. I.	368
Złotareńko, więrsz z dziejów Ukraińskich 1651 r., przez <i>Fry-</i>		
<i>deryka Krauze</i>	1845. I.	634
Karzet wielki przez <i>Antoniego Czaykowskiego</i>	1845. II.	135
Wileczek, przez <i>Antoniego Czaykowskiego</i>	— —	634
Świat rozmaity przez <i>Antoniego Czaykowskiego</i> ...	1845. III.	144
Paraska, przez <i>Antoniego Czaykowskiego</i>	— —	583
Italia, przez <i>Teofila Lenartowicza</i>	1845. IV.	93
Jęk duszy, przez <i>Henryka Cieszkowskiego</i>	— —	95
Świętości, przez <i>Antoniego Czaykowskiego</i>	— —	337
Moja piosnka, przez <i>Cypryana Norwida</i>	— —	586
W pamiętniku <i>L. A. tegoż</i>	— —	587
Pamiętka <i>tegoż</i>	— —	588

Poezya tłómaczona.

Więrsz <i>Fet-Ali-Szacha</i> do ulubionój żony <i>Tadzi-Dawlej</i> , czy- li wieniec władcy, przy oddaniu jej bukietu. Z <i>Perskiego</i> przekład <i>Wojciecha Potockiego</i>	1841. I.	375
<i>Dzieciubójczyni</i> , wolny przekład z <i>Szyllera</i> , przez <i>Ludwika</i> <i>Kamińskiego</i>	1841. I.	520

- Więsz Byrona, wryty na puharze z czaszki ludzkiej. Wolny
przekład z Angielskiego, *Ludw. Kamińskiego*. 1841. II. 166
Przekłady *Brunona hr. Kicińskiego*:
- Z Poezyi Justyniana Kenera Wędrowiec przy tartaku 1841. II. 478
Z Poezyi Leopolda Szefera..... — — 479
Z Poezyi barona Zejdlica. Przegląd nocny..... — — 480
Okręt duchów..... — — 482
Dunaj w gniewie, (z Poezjy Wiktora Hugo) przekład *Dominika
Magnuszewskiego*..... 1841. II. 660
Pieśń ostatniego Minstrela, przekład z poezyi Walter Skotta,
przez *Edwarda Odyńca*..... 1841. III. 448
Nowy przekład Jerolimy wyzwolonej Tassa, przez *Ludwika
Kamińskiego*. Pieśń XIX..... 1841. III. 674
Do Greczynki, z Puszkina przez *Wojc. Potockiego* . . — — 682
Ogrodnik poeta. Poezye J. Vernier tóm. przez *Leona Po-
tockiego*..... 1841. IV. 554
Poezye Uhlanda, przekładu *Józ. Dunina Borkowskiego* 1842. I. 292
Wezwanie do N. Maryi Panny. Śpiew Petrarcki po śmierci
Laury, przez *Jana Nep. Jaśkowskiego* 1842. I. 659
Cygany, poemat Alex. Puszkina, tóm. *I. Janiszewski* 1842. II. 344
Paryzina, poemat lorda Bajrona, wolny przekład z Angiel-
skiego, przez *Ig. Barankiewicza*..... 1843. I. 97
Mazepa, poemat lorda Bajrona, przekład z Angielskiego *Ig.
Barankiewicza*..... 1843. I. 352
Ustęp z poematu lorda Bajrona Don Juan, z Angielskiego
przełożony przez *Ig. Barankiewicza* 1843. II. 90
Hemsjukan, ze Szwedzkiego tóm. *Ig. Kulakowski* . . . 1844. I. 378
Hrabia z Habsburga, ballada Szyllera, przekład *J. D. Mina-
sowicza*.....,.....,..... 1844. III. 150
Herman i Dorola, tłumaczenie z Göthego, przez *Antoniego
Czajkowskiego* 1844. IV. 292. 542. 1845. I. 6²
Gazele Perskie, tóm. z Perskiego, przez *Ant. Czajkowskiego*.
1845. II. 137

Dramat.

- Wyjątek z Fausta, tragiedyi Getego, przekład *Antoniego Sza-
brańskiego*..... 1841. I. 207
Wyjątek z Fausta, tragiedyi Getego, przekład *Józefa Paszkow-
skiego*..... 1441. I. 191
Wyjątki z tłumaczenia Makbeta Shakespeara, przekład *A. E.
Kozmiana*..... 1841. II. 150
Rozbiory sztuk dramatycznych Shakespeara przez *A. E. Koż-
miana*..... 1841. IV. 74
Wyjątek z dramatu pod tytułem: *Kamil*, przez *Dominika
Magnuszewskiego* 1841. IV. 443

Wyjątek z Don Carlosa tragedyi Szyllera, przekład <i>Józefa Paszkowskiego</i>	1842. III.	135
Z dramatu: Zbigniew część II, aktu 2go, scena 7, przez <i>Gustawa Zielińskiego</i>	1843. II.	343
Akt I, dramatu: Ludgarda, przez <i>Autora powieści Jadama</i>	1843. IV.	390
Teczyńscy, wyjątek z dramatu przez <i>J. I. Kraszewskiego</i>	1843. IV.	672
Rozbójnik salonowy, dramat <i>Dominika Magnuszewskiego</i>	1844. II.	633
Wyjątki z dramatu <i>Alexandra Przeddzieckiego</i> pod napisem: <i>Jadwiga</i>	1844. III.	37
Wyjątek z dramatu Kalderona: Gomez Arjas, przekład <i>Włodzimierza Wolskiego</i>	1844. III.	365

Bajki.

Myszka i pani, bajka <i>Stanisława Jachowicza</i>	1841. I.	54
Gąski, bajka przez <i>tegoż</i>	— —	54
Chtopczyk i gniazdko, bajka <i>tegoż</i>	— —	55
Anioł i dziecko, przez <i>Teofila Nowosielskiego</i>	1841. IV.	181
Do dzieci bawiących się kozłem, przez <i>Wojciecha Potockiego</i>	1841. IV.	453

Powieści.

<i>Józefa Żelichowska</i> , zdarzenie prawdziwe przez <i>L. Potockiego</i>	1841. I.	144
Tomita, powieść z podań gminu, przez <i>K. Balińskiego</i> — —	— —	148
Didko (z podania rodzinnego), przez <i>Kaz. Wójcickiego</i> — —	— —	342
Abdullah i Houwaldt. Wspomnienie 29 sierpnia 1832 r. w obozie pod Giermenczukim w ziemi Czezeńców, przez <i>Wojciecha Potockiego</i>	1841. I.	376
Astan-Temirów, wypadek na Kaukazie. (Wyjątek z obrazów Kaukazu), przez <i>Wojciecha Potockiego</i>	1841. I.	562
Troil nad Ingurem, przez <i>Wojciecha Potockiego</i>	1841. I.	586
Bal. Z pism księcia Odojewskiego, tłómaczył <i>Felic ... T...cz</i>	1841. I.	593
Brat i siostra, zdarzenie prawdziwe, przez <i>Józefa Kalasantego Metlewicza</i>	1841. II.	16
Linoski, obraz z podania ludu, przez <i>A. Szabrańskiego</i> — —	— —	316
Rozyna, powiastka starego Bartosza, przez <i>Paulinę z Lauczów Wilkońską</i>	1841. II.	592
Dwaj przyjaciele, szkic z obyczajów Paryża, przez <i>Władysława Wężyka</i>	1841. III.	41

Piosnka, fantazyja, przez <i>J. B. Dziekońskiego</i>	1841. III.	317
Zaémienie księżycy, przekład z Jana Pawła Rychtera, przez <i>J. B. Dziekońskiego</i>	1841. III.	413
Poranek modnej kobiety, przez <i>L. hr. Potockiego</i>	— —	512
Panna Starościanka, powieść przez <i>Kaz. Wójcickiego</i> — —	— —	690
Ogłoszenie w gazetach, szkic przez <i>J. B. Dziekońskiego</i>	1841. IV.	146
Angielski miezman w Kantonie wolne tłumaczenie, przez <i>Wojciecha Potockiego</i>	1841. IV.	398
Gorejące palce, podanie ludu, przez <i>Kaz. Wójcickiego</i> — —	— —	561
Sierota, powieść gminna przez <i>J. A. Miniszewskiego</i> — —	— —	566
Zwierciadło, podanie ludu przez <i>Karola Balińskiego</i> — —	— —	572
Potępiona, powieść ludu, przez <i>Karola Balińskiego</i> . — —	— —	578
Dwie przedaże, wyjątek z pamiętników, przez <i>Wojciecha Potockiego</i>	1842. I.	33
Ideał wieczności legiendy, przez <i>J. K. M.</i>	— —	283
Halina, powieść z upłynionych czasów, przez <i>Edmunda Cho- jeckiego</i>	1842. I.	493
Cztery obrazki, przez <i>Leona hr. Potockiego</i>	— —	701
Zymio, obraz we czterech chwilach, przez <i>A. Tyszyńskiego</i> 1842. II.	— —	98
Złamana przysięga, czyli zabójstwo, przez <i>Wojc. Potockiego</i> 1842. II.	111,	250
Złamane serce, powieść <i>Antoniego Czaykowskiego</i>	1842. II.	309
Notatki z małego miasteczka przez <i>K.</i>	— —	525
Wyjątek z powieści Frenofagiusz i Frenolesty. przez <i>Elvono- rę Szyrmer</i>	1842. III.	167
Wieczór myśliwski, gawęda, przez <i>G. Zielińskiego</i>	— —	206
Ammalat-Bek, powieść Marlińskiego, przekład przez <i>P.</i> — —	— —	378
Złotnik z Augsburga, powieść z Rellstaba, przekład przez <i>Włodzimierza Wolskiego</i>	— —	569
Córka leśnika, gawęda Szerzchaliny dwórki u państwa Mie- czników, przez <i>Paulinę Wilkońską</i>	1842. IV.	158
Don Juan, zdarzenie zapaleńca w podróży, (z Hoffmana) Prze- kład <i>Włodzimierza Wolskiego</i>	1842. IV.	315
Ruiny Arquino, wyjątek z pamiętników mojego ojca, podany przez <i>Adama Kosińskiego</i>	1842. I.	486
Bandyta, wyjątek z pamiętników mojego ojca, podany przez <i>Adama Kosińskiego</i>	1843. I.	221
Córki wieku, obrazy przez <i>Henryka Cieszkowskiego</i>	— —	622
Powstanie w La Chiesa, wyjątek z pamiętników mojego ojca, podany przez <i>Adama Kosińskiego</i>	1843. II.	1
Przeciszew, szkic historyczny 1701-1709. przez <i>Adama Ko- sińskiego</i>	18 3. II.	360
Jan Jerzy Weichert, powiastka historyczna 1656-1658. przez <i>Adama Kosińskiego</i>	1843. II.	580

- Bitwa pod Kirholmem. obrazek z czasów Zygmunta III, przez
Adama Kosińskiego. 1843. III. 145
- Notatki z małego miasteczka. przez *J. K. M.* — — 335
- Wieczór myśliwski w Żarnowcu, przez *Leona Potockiego*,
 1843. III. 419
- Siła woli. urywek z pamiętników nieznanego, przez *J. B.*
Dzickońskiego. 1843, III. 571
- Vivat Polonus unus defensor Mariae*, opowiadanie starego
 żołnierza, przez *Adama Kosińskiego*. 1843. IV. 57
- Zemsta pana Bolesława. powieść *J. Dzierzkowskiego*, 1844. I. 76
- Zdobycie Tarragony roku 1811, przez *A. Kosińskiego*. — — 522
- Turkoman Rachman-Ajaz, tłum. z Ross. *Marcin Szymanowski*.
 1844. II. 169
- Pan Hieronim, rok 1655-1667, przez *K. W. Wójcickiego*. — — 374
- Wyjątek z powieści *Henryka Cieszkowskiego*. 1844. III. 407
- Pamiętniki Seglasa, przez *Fryderyka hr. Skarbka*. 1844 IV.
 90. 337. 473. 1845. I. 19. 445. 521. II. 107. 379. 613
- Przygody młodego exadwokata. Zdarzenie z roku 1844. przez
Alberta Danileckiego 1844. IV. 659
- Dawna legiendaria, przez *Leona Potockiego*. 1845. I. 470
- Mania Multanka. Wspomnienie Czumackie, p. *A. W. D.* — — 690
- Czeladka, powieść historyczna. 1845. II. 197
- Wyjątek z 2go tomu powieści p. t.: *Bigos hultajski, Izasława*
Blepońskiego. (Tytusa Szczeniowskiego). 1845. II. 424
- Wtorek i piątek, opowiadanie przez *Józefa Korzeniowskiego*
 1845. II. 541
- Józef Frank, powieść historyczna z drugiej połowy XVIII
 wieku. przez *Alexandra Bronikowskiego*. . 1845. III. 99. 323
- Dwie niespodzianki, zdarzenie prawdziwe, przez *J. J. Kru-*
pińskiego. 1845. III. 403.
- Hanna, powieść historyczna, przez *Edmunda Chojckiego*
 1845. III. 520. IV. 44
- Zbrodniarz przez stracony honor, powieść prawdziwa Fryde-
 ryka Szyllera, przetłóżył *J. B. Dziekoński* . . . 1845. IV. 279
- Ostona czerwona. Scena z czasów wyprawy, z Rossyjskiego
 przekład *X. Szymańskiego* 1845. IV. 401
- Pamiętniki szlachcica z czasów Jana Sobieskiego, przez
Adama Kosińskiego. 1845. IV. 549

Literatura mieszana.

- Rozbójnicy, przez *Kazimierza Wójcickiego* 1841. I. 10
- Nowogródek, wspomnienie, przez *Luc. Wojniłowicza* 1841. II. 178
- Sowiżrzal i Twardowski, przez *W. Maciejowskiego* 1841. III. 1

Twardowski pana Juliana Korsaka pod względem historycznym, przez <i>Wacława Maciejowskiego</i>	1841. III.	19
Wyjątek z podróży kobiety, przez <i>Gab. (Narcyzę Żmichowską)</i>	1841. III.	543
Wizya, wyciąg z dzieła: Rozmyślenia w podróży, przez sir <i>Humphry Davy</i> . Przekład <i>N. A. Kumelskiego</i> . 1841. IV.		299
Wieś i miasto w ich społeczném do siebie stanowisku, przez <i>Adama Goltza</i>	1842. I.	91
Salon pani Recamier, z pism Edwarda Gans, przez <i>J. N. Leszczyńskiego</i>	1842. I.	124
Tatarzy, przez <i>Kazimierza Wójcickiego</i>	1842. I.	153
Wiadomość o nowych zbiorach pieśni ludu, przez <i>K. W. Wójcickiego</i>	1842. I.	209
Kilka wrażeń z Rzymu, (wyjątek z listów) przez <i>Augusta Cieszkowskiego</i>	1842. I.	643
Porządek obrzędu weselnego w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, wyjątek ze zbioru pieśni gminnych tójże ziemi, przez <i>J. J. Lipińskiego</i>	1842. II.	285
List <i>Józefa Goluchowskiego</i> do p. Józefa M(orawskiego) Referendarza R. S. Ks. W.	1842. II.	637
List <i>Józefa Goluchowskiego</i> do Redac. Bibl. Warsz. 1842. II.		716
O romansie, jego przekształceniu, rozpostarciu się i wpływie na społeczeństwo, przez <i>Edw. Starzyńskiego</i> 1842. III.		84
Zmarłe przystawia, przez <i>Kazimierza Wójcickiego</i>	1842. IV.	225
Dzienniki i pamiętniki przez <i>Alex. Tyszyńskiego</i>	— —	216
O cyganach w Hiszpanii, wyjątek z rozbiór dzieła: <i>The Zin-cali, by Borrow</i> , przekład <i>Włodzim. Wolskiego</i> 1843. I.		300
Ojciec i syn, czyli wspomnienia z czasów przeszłych i naszych przez <i>Franciszka Wiktora Dmóchowskiego</i> . (Wyjątek z niedrukowanego dzieła).	1843. II.	386
Pielgrzymka do mogiły Alexandra Grybojedowa, na górę ś. Dawida w Tyflisie, przez <i>Leona Janiszewskiego</i> (z ryciną).	1843. III.	1
Doniesienia naukowe i przegląd dzienników zagranicznych przez <i>Felixa Jeziarskiego</i>	1843. III.	646
List do <i>Zofii S***</i> przez <i>Jana Sowińskiego</i>	1843. IV.	472
Kronika pewnej wioski od roku 1790 do roku 1842, przez <i>Edwarda Starzyńskiego</i>	1843. IV.	653
Kronika zagraniczna. Wyjątki z dzieł Francuzkich i Angielskich, przez <i>X. J. O.</i>	1844. I.	232
Sceny w różnych miejscach. Scena I w ogrodzie Saskim, przez <i>Józefa Korzeniowskiego</i>	1844. I.	339
Zarys z domowego życia kmiotków naszych, przez <i>Kazimierza Wójcickiego</i>	1844. II.	189
Niewiasty Polskie, przez <i>K. W. Wójcickiego</i>	1844. II.	602

- O dzisiejszym stanie sztuki dramatycznej w Polsce ze względu
na najnowsze w tym rodzaju utwory przez *Alexandra*
Przeddzieckiego 1844. II. 109
- O żydach Karaimach — — 413
- Słówek o węźle dramatycznym przez *Alexandra Przeddziec-*
kiego 1844. III. 686
- Jeszcze o tym węźle dramatycznym p. *Karola Witte* — — 687
- Charaktery piśmiennictwa przez *M. Sobolewskiego* 1844. IV. 609
- Paryż w grzechu, oderwany rozdział z rękopismu p. t. Stu-
dya fizyologiczne wielkich stolic zachodniej Europy,
przez *Kajetana Niepowie*. (*Karola Frankowskiego*).
1844. IV. 249
- Rzym, rok 1843, przekład z Francuzkiego 1845. III. I
- O błędach przeciwko naukom przyrodzonym, w dziełach
rymowców naszych, przez *Anton. Wage*. . 1845. III. 75
- Wenecya, rok 1843. Przekład z Francuzkiego 1845 IV. 123
- O świętym Wicie i Światowicie (studya historyczne) przez
Józefa Kalasantego Mętlewicza 1845. IV. 355

Humorystyka.

- Wspomnienie szkolne, przez *Augustyna Wilkońskiego* 1841. I. 424
- Moja mówka pogrzebowa, przez *tegoż* — — 655
- Z życia mojego dziadka, zdarzenie w $\frac{3}{4}$ częściach prawdziwe
przez *tegoż* 1841. II. 230
- List *Augustyna Wilkońskiego* do Redakcyi Biblioteki Warsz.
1841. II. 524
- Napoleon i żydki ze Swarzędza. Zdarzenie prawdziwe, przez
Augustyna Wilkońskiego 1841 II. 526
- Ułamek ze starej gawędy, przez *tegoż* 1841. II. 528
- List pana Jerzego Kysiny i znalezione przez niego pisanie,
przez *Augustyna Wilkońskiego* 1841. II. 823
- Improwizowana gościnnosć, powieść przez *Helbicha*. 1841. III. 492
- Przygoda niezgorsza, przez *Augustyna Wilkońskiego*. — — 748
- List do Redakcyi Bibliot. Warszawskiej, *tegoż* — — 752
- Wścieklizna literacka, spostrzeżenia Warszawskie nad choro-
bami moralnemi XIX stulecia, przez *tegoż* . . 1841. III. 754
- Najdroższa na całą Litwę śmietanka. (Zdarzenie prawdziwe)
przez *Augustyna Wilkońskiego*, 1841. IV. 237
- List do Redaktora Biblioteki o młodościach literackich, przez
Augustyna Wilkońskiego 1841. IV. 253
- O piorunach, dwa nadzwyczaj prawdziwe zdarzenia, przez
tegoż 1841. IV. 491
- Pomyłki, przez *tegoż*. 1841. IV. 722

- Szkic biograficzny (z notatek humorystycznych), przez *B.* 1841. IV. 231
- Upiór literacki, p. *Augustyna Wilkońskiego*. 1842. I. 483
- Godzina zimy, przez *tegoż*. — — 238
- Rada familijna. Ułamek z rzeczywistości, przez *tegoż* 1842. II. 214
- Wexel, tragedia w pięciu aktach, przez *tegoż*. 1842. IV. 193
- Wyjątek z dzieła niedrukowanego pod tytułem: A. B. C. z obrazkami dla pełnoletnich dzieci płci męskiej i żeńskiej, napisał *Augustyn Wilkoński*. 1841. 3. 404
- Gilsomina i Remigiusz, wierzytelny odpis z oryginalnych listów nadestany, przez *August. Wilkońskiego*. 1843. II. 193
- Wizyta u państwa Oślikowskich, przez *tegoż*. — — 677
- Symplicyusz Rzeszotko, powiastka z tegoczesnych obrazków, przez *tegoż*. 1843. IV. 753
- List do Redakcyi z Warszawy i drugi z Noskowa przez *tegoż*. 1844. I. 624
- Gorzkie spomnienia słodkiej nadziei, powieść z przedmową, z trzynastomiarowym wierszem i t. d., przez *tegoż*. 1844. II. 666
- Dyalog wiejski, przez *K. W. Wójcickiego*. 1844. II. 399
- Ekonom, zarys charakterystyczny przez *tegoż*. 1844. III. 602
- Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi, przez *Aug. Wilkońskiego* 1844. III. 637
- Wspomnienie przez *tegoż*. 1844. IV. 423
- Salon literacki przez *tegoż*. 1845. II. 678

Sztuki piękne.

- Mysł do wystawy sztuk pięknych w resursie przez *Wincentego Majewskiego*. 1841. I. 421
- Odhicia drzeworytów. Kraków, przez *K. W. Wójcickiego* — — 650
- Album wydawane przez P. J. Piwarskiego. Litkup na Pradze i porachunek z Wojciechem, przez *Cypryana Norwida* 1841. I. 653
- O cynkografii Seweryna Oleszczyńskiego, przez *W. Wrz.* — II. 519
- Odpowiedź na krytyki Album cynkograficznego, ogłoszone w pismach peryodycznych Warszawskich przez *J. S. Piwarskiego*. 1841. III. 223
- Projekt założenia w Warszawie prywatnej wystawy sztuk pięknych (*Kunst-verein*) przez *Franciszka Gąsiorowskiego* 1841. III. 768
- Rytowanie na drzewie. Drzewo-ryty, przez *F. M. Sobieszkańskiego*. 1844. III. 660
- Stanowisko sztuk pięknych, przez *Adama Idzikowskiego* 1845. I. 678

Architektura.

- Nowsze dzieła odnoszące się do architektury gotyckiej. 1842. I. 451
 Kościół Archikatedralny Śgo Jana w Warszawie przez *Adama Idzkowskiego* 1843. IV. 1

Muzyka.

- Dzieło księcia Jerzego Hannowerskiego o muzyce, przez *Alexandra Tyszyńskiego* 1841. III. 499
 Melodye ludu Słowiańskiego, przez *Słobodę*, przez *Oskara Kolberga* 1841. III. 502
 O muzyce, przez *Józefa Sikorskiego* 1843. II. 665
 O formie muzycznej, przez *tegoż* 1844. IV. 53
 Pieśni Polskie, śpiewnik domowy St. Moniuszki, przez *tegoż* 1844. IV. 401
 Muzyka domowa i wirtuozi, przez *Józ. Sikorskiego* . 1844. IV. 586
 Wspomnienia koncertowe, przez *tegoż* . 1845. I. 342. 645. III. 164
 Dramata starożytne z muzyką nowożytną, przez *tegoż* 1845. II. 191
 Niektóre myśli o krytyce, ze szczególnym do muzyki zwrotem, przez *tegoż* 1845. III. 22

Umiejętności matematyczne.

- Dowody kilku podań geometrycznych, przez *A. Frączkiewicza* 1844. II. 142

Nauki przyrodzone.*Astronomia.*

- O zaćmieniu słońca w ogólności, a mianowicie o zaćmieniu 1842 r., przez *Jakóba Lesisz* 1842. II. 709
 Treść sprawozdania uczonego Arago, o przedrukowaniu dzieł Laplasa, przez *Jana Baranowskiego* 1843 I. 317
 Treść książeczki: O kometach i teorii biegu ciał, *Józefa Sapałskiego*, prze *I. L. Rychtera* 1844. I. 466
 O wpływie księżyca na atmosferę ziemską, przez *tegoż* — — 632
 Obserwacje zorzy północnej czynione w Warszawie odr. 1779. do 1842. przez *tegoż* 1844. II. 196
 Obserwatoria astronomiczne uważane pod względem położenia geograficznego i najkrótszej odległości od Warszawy, przez *tegoż* 1844. II. 407
 Zaćmienie słońca uważane w Warszawie, przez *tegoż* 1844. III. 156

Wiadomości na drodze postępu astronomii i fizyki kuli ziemskiej, przez *Jana Baranowskiego*. 1845. I. 234. 483. 710.
II. 208. 451. 697.

Geografia fizyczna.

- Wyniesienie miasta Lublina nad poziom morza Bałtyckiego, wyznaczone z dostrzeżeń barometrycznych, przez *Jana Baranowskiego*. 1843. II. 203
- Pomiar barometryczny żupy Bocheńskiej w m. marcu 1843 wykonany, przez *Ludwika Zejsznera*. 1843. II. 560
- Położenie geograficzne Warszawy, przez *Jana Baranowskiego*. 1843. IV. 409
- O temperaturze źródeł Tatrowych i pasm przyległych, przez *Ludwika Zejsznera*. 1844. II. 257
- Obserwatorya astronomiczne, uważane pod względem położenia geograficznego i najkrótszej odległości od Warszawy, przez *Jana Baranowskiego*. 1844. II. 407
- O temperaturze źródeł w okolicy Warszawy; przez *Jerzego Bogumila Pusza*. 1844. III. 1
- Pomiary barometryczne Bieskidów, Tatrów i wzniesień od nich równoodległych, wykonane przez *Ludwika Zejsznera*. 1844. IV. 361
- Niektóre uwagi nad rozprawą p. *Ludwika Zejsznera* o temperaturze źródeł Tatrowych, przez *J. B. Puscha*. 1844. IV. 389
- Odpowiedź na uwagi p. *Pusza* nad rozprawą o temperaturze źródeł Tatrowych, przez *Ludwika Zejsznera*. 1845. I. 656
- O pomiarach wysokości miejsc, przez uważanie spóczesnych stanów barometru, przez *Jerzego Bogumila Pusza*. 1845. II. 637
- Jeszcze uwag kilka o temperaturze źródeł i powietrza w Krakowie, przez *J. B. Pusza*. 1845. II. 647
- Uwagi nad artykułem p. *J. B. Puscha* o pomiarach wysokości, przez *Adama Prażmowskiego*. 1845. III. 385

Meteorologia i inne części fizyki.

Dostrzeżenia meteorologiczne w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiem:

Z roku 1841. Styczeń. tom I, 1841. Luty, marzec, kwiecień II. Maj, czerwiec, lipiec III. Sierpień, wrzesień, październik IV. Listopad, grudzień, 1842, I.

Z roku 1842. Styczeń, I, 1842. Luty, marzec, kwiecień II. Maj, czerwiec, lipiec, III. Sierpień, wrzesień, październik IV. Listopad, grudzień. 1843, I.

- Z roku 1843. Styczeń, I. 1843. Luty, marzec, kwiecień, II. Maj, czerwiec, lipiec, III. Sierpień, wrzesień, październik, IV. Listopad, grudzień, 1844. I.
- Z roku 1844. Styczeń, I. 1844. Luty, marzec, kwiecień, II. Maj, czerwiec, lipiec, III. Sierpień, wrzesień, październik IV. Listopad, grudzień, 1845, I.
- Z roku 1845. Styczeń, I. 1845. Luty, marzec, kwiecień II. Maj, czerwiec, lipiec III. Sierpień, wrzesień, październik IV.
- Wypadki dostrzeżeń meteorologicznych w Obserwatorium Warszawskiem w r. 1841 robionych, przy tomie I. 1842 r. Z roku 1842, przy tomie I. 1843 r. Z roku 1843, przy tomie II. 1844 r. Z roku 1844, przy tomie I. 1845 r.
- Wypadki dostrzeżeń meteorologicznych czynionych w Warszawie blisko przez pół wieku t. j. od 1779 do 1828 roku włącznie, przez Karola Bystrzyckiego, Antoniego Magiera i przez innych; oraz uwagi nad niemi dotyczące klimatu Polski, przez *Wojciecha Jastrzębowskię* 1841. II. 687
- Porównanie pór zimowych lat poprzednich z zimą tegoroczną pod względem temperatury, przez *J. Baranowskię*. 1843. II. 445
- O deszczu i wpływie lasów na ilość wód, przez p. Dausse, tótm, *A. Ł.* 1843. IV. 481
- O wpływie księżyca na atmosferę ziemską, przez *J. Baranowskię*. 1844. I. 632
- Obserwacje zorzy północnej czynione w Warszawie w r. 1779-1842, przez *tegoż*. 1844. II. 196
- Przepisy podane przez Queteleta do czynienia postrzeżeń nad zjawiskami peryodycznymi, przez *tegoż*. 1844. IV. 134
- Dostrzeżenia ornitologiczne pod względem przylotu i odlotu ptaków wędrujących, przez *Konstantę Tyzenhauza*. 1844. IV. przy str. 162
- Rzecz o magnetyzmie ziemi, podług Bessla, przez *Jana Baranowskię* 1841. I. 261
- O zmianie powietrza przez sztuczne oświetlanie . . . 1842. II. 210
- Telegrafy galwaniczne, przez *Stanisława Przystańskiego*. 1843. II. 323
- Otrzymanie rysunków za pomocą światła, ciepła i elektryczności, przez *tegoż* 1843. IV. 83
- O świetle, mowa prof. Ludwika Moser, miana na posiedzeniu uczonych w Królewcu 1844. I. 23
- Odkrycie professora Matteucci w Pizie, przez *Stanisława Przystańskiego* 1844. I. 213

- Wiadomość o własnościach przypisywanych tłuszczom rozla-
nym na wzburzoną powierzchnię wody, przez *Stani-
sława Przysłańskiego* 1844. I. 441
- Studnie artezyjskie w Grenelle i New - Salzwerk, przez *tegoż*
1844. II. 394
- O zasadzie naukowej w dobieraniu do twarzy kolorów dla dam,
wolny przekład *Antoniego Wagi* 1844 II. 612
- Osobliwsze przykłady odbić Mosera, przez *Stanisława Przy-
słańskiego* 1844. III. 186
- Krótki rys zasad teorii fenomenów kapilarnych Jana Milego
skreślił *Alexander Rzyszczewski* 1844. III. 617
- Dalsze badania nad składem powietrza atmosferycznego, przez
Józefa Belzę 1844. IV. 655
- Machina hydro - elektryczna Armstronga, przez *Stanisława
Przysłańskiego* 1844. IV. 698
- O machinach elektromagnetycznych, przez *tegoż* (z ryciną
1845. I. 328. II. 90
- O uraganach, przez *Cypryana Tołwińskiego* 1845. II. 665
- Wiadomości na drodze postępu fizyki, przez *Stanisława Przy-
słańskiego*. 1845. I. 491. 713. II. 454. 704. III. 104.
422. 665. IV. 419. 670

Mechanika.

- Kręt, nowy pierwiastek mechaniczny, wynaleziony przez
Wojciecha Jastrzębowskię. 1841. II. 839
- Siła w machinach, przez *Felixa Zielińskiego*. — — 844

Chemia.

- O wodach mineralnych w Królestwie Polskiem. Wiadomość
wyjęta z raportu, który w języku Francuzkim złożył
w roku 1837 rządowi professor *Adam M. Kitajewski*
1841. I. 70
- Wiadomość o dziełach z nauk przyrodzonych i technicznych
z roku 1840, przez *Józefa Belzę* 1841. I. 173
- O wpływie nauk przyrodzonych na bogactwo zmysłowe
i umysłowe. Wyciąg z rozprawy p. J. Liebig professo-
ra chemii w Giessen, przez *A. Radwańskiego* 1841. II. 128
- Rozhiór wody mineralnej Soleckiej. — — 845
- Krótki rys teorii Liebiga co do żywienia się roślin, i wpływu
gruntu na wegetacyą, przez *Seweryna Zdzitowieckiego*
1842. III. 109
- Spostrzeżenie doktora Roupell nad działaniem kwasu węgło-
wego wewnątrz organizmu zwierzęcego, przez *K.*
1842. III. 675

- Przegląd dzienników zagranicznych. Dalszy ciąg wiadomości o ważniejszych odkryciach poczynionych w przemyśle na chemii opartym, przez *Teofila Rybickiego*. 1843. IV. 163
- Chemiczny rozbiór herbaty 1844 I. 437
- Krótki rys historii alchemii, ułożony według Schmiedera, przez *J. B. Dziekońskiego*. 1844. II. 55. 304. 537
- Poszukiwanie nad składem powietrza atmosferycznego, przez *Józefa Belzę*. 1844. II. 700
- Dalsze badania nad składem powietrza atmosferycznego, przez *tegoż*. 1844. IV. 655
- Proszek do gaszenia pożarów, przez *Seweryna Zdzitowieckiego* 1845. III. 134
- Wiadomości na drodze postępu chemii p. *Józefa Belzę* 1845. I. 716. II. 213. 458. 700. III. 209. 424. IV. 200. 423. 670

Geologia i mineralogia.

- Teorya p. Agassiz o zwałach lodu (glaciers) jako przyczynie głazów narzutowych i rozsianych urwisk skał pierwotnych na powierzchni krajów niegórzystych, przez *Hieronima Łabęckiego* 1841. II. 840
- Uwagi nad pismem p. Rosta: *Beitrag zur Geognosie von Süd-Polen*: Berlin, przez *Ludwika Zejsznera* 1841. IV. 680
- Rzut oka na budowę geologiczną Tatrów i wzniesień od nich równoodległych, przez *L. Zejsznera* 1842. I. 581
- O powstaniu skał metamorficznych w okolicach Dobszyny, przez *tegoż* 1842. III. 324
- O prawdopodobieństwie odkrycia soli i solanek w Królestwie Polskiem, przez *G. H. Augusta Rost*. 1842. III. 552
- Uwagi nad pismem p. Rosta: O prawdopodobieństwie odkrycia soli i solanek w Król. Pols. przez *Zejsznera* 1843. II. 198
- O skamieniałościach, przez *tegoż* 1844. III. 57
- Wiadomość o formacjach rozpostartych nad jeziorem Bajkałskiem przez *tegoż* 1844. III. 398
- Kopalnia bursztynu w Królestwie Polskiem, przez *tegoż* — — 691
- Karta geologiczna Tatrów it. d. przez *L. Zejsznera*. Berlin — — 419
- O minerala składającym się z wymoczków i jego użyciu w budownictwie 1845 I. 212
- O kopalni rudy miedzianej około Kiele w Królestwie Polskiem, przez *Kuzimięra Kossowskiego*. Z planem . . . 1845. I. 544
- O bursztynie i z czego on powstał? przez *Ant. Wagę*. 1845. II. 67
- Zdanie Goeperta o pochodzeniu bursztynu, przez *tegoż* — — 205
- Wiadomości na drodze postępu mineralogii, przez *A. Wagę*. 1845. I. 495. 727. III. 203.

Botanika.

- Grzyb olbrzymi, przez *J. B. D.* 1841. IV. 733
- Krótki rys teorii Liebiga co do żywienia się roślin i wpływu
gruntu na wegetacyą, przez *Seweryna Zdzitowieckiego*
1842. III. 109
- O postępie aklimatyzacyi roślin u nas w ciągu zeszłego roku,
przez *Antoniego Waga* 1843. I. 628
- Ogród botaniczny w Palermo, przez *S. B. Gorskiego* 1843. III. 432
- Historyczny przegląd mniemań o pleiowości i sposobie zapład-
niania się roślin, przez *Tytusa Chalubińskiego* 1843. III. 528
- Sezam, czyli łogowa, przez *Antoniego Waga* 1845. III. 186
- Wiadomości na drodze postępu botaniki przez *X. Józefa Wy-
szyńskiego*. 1845. I. 496. 727. II. 461. IV. 203. 427. 669.
IV. 205. 429. 601

Zoologia.

- Krótki rzut oka na funkcyę czyli czynności umysłowe zwi-
rząt (z Cuviera), przez *Kazim. Stronczyńskiego* 1841. I. 382
- O rozumie i instynkcie u zwierząt, wyjaśnienie które czynno-
ści zwierzęce w której z tych władz biorą swój począ-
tek. i jakie pomiędzy zwierzętami stopniowanie pod
względem rozumu zachodzi, przez *Kazimierza Stron-
czyńskiego*. 1841. III. 419
- O tajnych celach które miała natura, nadając barwę zwierzę-
tom, przez *Antoniego Waga* 1842. II. 486
- O turach w Mazowszu, przez *Tymoteusza Lipińskiego* 1843. I. 182
- O sposobie obłaskawiania hawolów i koni dzikich u Indian
w Ameryce północnej 1813. II. 425
- O turach i żubrach, przez *A. Waga* (z ryciną) 1843. III. 131
- Owady jako lekarstwo przeciw wściekliznie, przez *Antoniego
Waga* 1843. IV. 499
- Owady szkodliwe zasiewom ozimym, przez *tegoż*. 1843. IV. 500
- Przepisy podane przez Queteleta do czynienia postrzeżeń nad
zjawiskami peryodycznymi, przez *Jana Baranowskiego*.
1844. IV. 134
- Dostrzeżenia ornitologiczne pod względem przylotu i odlotu
ptaków wędrujących, przez *Konstan. hr. Tyzenhauza*
1844. IV. przy str. 162
- O ptakach, które wyginęły z okręgu ziemskiego, przez *A. Waga*
1845. IV. 461
- Wiadomości na drodze postępu zoologii, przez *Anton. Waga*.
1845. I. 503. 729. II. 228. 468. 705. III. 207. 430. 674. IV.
210. 435. 685

Technologia.*Technologia.*

- Wiadomości o ważniejszych i ciekawszych odkryciach poczynionych w przemyśle na chemii opartym, wyjęte z pism zagranicznych wyszłych w r. 1841, przez *Teofila Rybickiego* 1841. IV. 480. 711
- Nowy filtr do rafinacji cukru. 1842. III. 229
- Żelazne ciepłarnie w ogrodzie p. Ulrycha w Warszawie, przez *Antoniego Waga* 1842. IV. 640
- Machina typograficzna wynaleziona p. Gaubert, przez *S. Przystańskiego* 1843. III. 206
- Przegląd dzienników zagranicznych. Dalszy ciąg wiadomości o ważniejszych odkryciach poczynionych w przemyśle na chemii opartym, przez *Teofila Rybickiego*. 1843. IV. 163
- O nadużyciach drukarzy i wadach druku, przez *Ferdynanda Rutowskiego* 1844. I. 639
- Postęp oświetlania w nowszych czasach, tłum. z Niemieckiego 1844. III. 311
- O postępach w sztuce robienia chleba, przez *Konstantego Wolickiego* 1845. I. 200
- O mineralach składającym się z wymoczków i jego użyciu w budownictwie, p. *Stanisława Ratyńskiego*. 1845. I. 212
- Proszek do gaszenia pożarów, przez *S. Zdzitowieckiego*. 1845. III. 134

Górnictwo i hutnictwo.

- Wiadomość ogólna o górnictwie rządowem w roku 1840, przez *Hieronima Łabęckiego* 1841. II. 219
- Wiadomość ogólna o górnictwie prywatnych w Królestwie Polskiem w r. 1840, przez *tegoż*. 1841. II. 532
- Wiadomość bibliograficzna o górnictwie w Polsce i naukach przyrodzonych ściśle związek z niem mających, przez *Hieronima Łabęckiego* 1841. IV. 99
- List z powodu dzieła: Górnictwo polskie *H. Łabęckiego*, przez *Konstantego Wolickiego* 1842. IV. 643
- Przypadki nieszczęśliwe w kopalniach węgla kamiennego w Polsce, przez *Hieronima Łabęckiego* 1843. I. 209
- O ważnym wynalazku używania gazów ulatających dotąd próżno z wysokich pieców, do przetapiania i fryszowania żelaza, przez *Konstantego Wolickiego* 1843. II. 673
- Dodatek do wiadomości o wynalazku użycia gazów do fabrykacji żelaza, przez *tegoż*. 1843. III. 209
- Krótki opis ziemiorodno-kopalniczy zakładów rządowych górniczych okręgu wschodniego, przez *K. Fritsche*. 1843. III. 243

- Kopalnie bursztynu w Królestwie Polskiem przez *Ludwika Zejsznera* 1844. IH. 419
- Wiadomość o nowo odkrytych ogromnych pokładach soli kamiennój pod Stebnikiem w Galicyi wschodniej, przez *J. B. Puscha* 1844. IV. 205
- Wiadomość o nowej ustawie górniczej Krakowskiej, przez *Hieronima Łabęckiego* 1844. IV. 445
- O kopalni rudy miedzianej około Kielc w Królestwie Polskiem przez *Kazimierza Kossowskiego*. Z planem. . . 1845. I. 544
- O ważnym wynalazku p. Chuard, zabezpieczającym od zapalenia gazów w kopalniach węgla. Z Fran. p. *Konstantego Wołickiego* 1845. I. 697
- Dodatek do wiadomości o kopalni rudy miedzianej około Kielc, przez *Konst. Wołickiego* 1845. II. 204
- O prawie własności ziemi, szczególnież zaś jęj wnętrza, podług dawnych praw Polskich i przepisów dziś obowiązujących, przez *Hieronima Łabęckiego*. 1845. II. 485

Gospodarstwo.

Gospodarstwo wiejskie.

- Wyścigi konne, wystawy bydła, wystawy kwiatów, przez *Alexandra Kurca*. 1841. II. 236
- O potrzebie ważenia a nie mierzenia zboża, przez *Konstantego Wołickiego*. 1841. III. 497
- O pożytkach wyścigów konnych i wystawy zwierząt domowych, i wpływie ich na postęp przemysłu rolniczego, przez *Michała Oczapowskiego*. 1841. III. 619
- Uwagi nad stanem włościan i produkeyi krajowej, przez *K.* 1842. III. 1
- O zakładach stadnych rządowych w Węgrzech; z podróży Marszałka Marmonta, przez *T. W.* 1842. IV. 434
- O sposobie obłaskawienia bawołów i koni dzikich u Indyjan w Ameryce północnej. 1843. II. 425
- Uwagi nad poprawą rasy koni u nas, przez *J. G.* (Z ryciną). 1843. III. 413
- Wspomnienia gospodarskie z 50dniowej podróży po kraju tutejszym, przez *Marym. Chelmińskiego*. 1843. IV. 125. 599
- O praktycznym sposobie wyhodowania łososia i innych ryb, przez *Antoniego Wągę* 1843. IV. 493
- Owady szkodliwe zasiewom ozimym, przez *tegoż* . . . — — 500
- Kassa wiejska, przez *Konstantego Wołickiego*. 1844. I. 617
- Włościanie i ich regulacya. Rzut oka na stosunki gospodarsze W. Księstwa Poznańskiego, przed uregulowaniem włościan, przez *Antoniego Michalskiego* 1844 IV. 505. 1845. I. 372. III. 341

- O uprawie marzany, przez *Ludwika Geyer*.....1845, IV, 196
 O potrzebie chemicznego badania materiałów surowych, mia-
 nowicie gruntów, przez *S. Zdzitowieckiego*. . 1845. IV. 308

Leśnictwo i łowiectwo.

- Myśli o przechowywaniu zwierzyny w kraju naszym, oraz
 o wytepianiu zwierząt drapieżnych!, przez *Konstantego*
Wolickiego.....1841. III. 498
 Organizacja handlu drzewem i przemysłu leśnego, przez *Au-*
gusta Cieszkowskiego.....1843. I. 112

Nauki lekarskie,

Fizjologia.

- Człowiek uważany pod względem wagi i wzrostu, przez *Ju-*
tiana Bayera..... 1841. I. 185
 Związek sił żywotnych z organizmem, przez *J. B. Dziekoń-*
skiego..... 1841. III. 635
 Wiadomość historyczno - fizyologiczna o brzuchomostwie,
 z pism dra *Colombat*, przez *Józefa Betzę*.... 1841. IV. 288

Medycyna.

- Posiedzenie tegoroczne Towarzystwa lekarskiego Warszaw-
 skiego..... 1841. I. 423
 Berlin, Wiedeń i Graefenberg pod względem lekarskim, przez
Felixa Jahlonowskiego..... 1843. II. 540
 Owady jako lekarstwo przeciw wściekliwości, przez *Antoniego*
Wagę.....1843. IV. 499
 Posiedzenie publiczne Towarzystwa lekarskiego Warszaw-
 skiego, 1844 r.....1844. III. 170

Lingwistyka.

Język Polski.

- Synonimy: smętność, tęsknota, posępność ponurość; nieprzy-
 jemność, utrapienie, zgryzota, cierpienie, boleść, żal,
 rozpacz i smutek, przez *Wojciecha Potockiego* 1841. IV. 733
 Józef Lompa nauczyciel w Lubszy, w górnym Szlązku, przez
K. W. Wójcickiego.....1843. IV. 770
 Ślady języka Polskiego w mowie ludu gubernii Archangielskiej
 w Rosyji, przez *S.*.....1844. III. 182
 Ślady języka Polskiego w Szlązku, przez *Antoniego Leonarda*.
 1844. III. 402

- O użyciu głoski j w pisowni Polskiej, w przypadkach dotąd wątpliwych, przez *Wacława Łuszczewskiego*. . 1843. II. 575
- Uwagi nad artykułem o użyciu głoski j, w przypadkach dotąd wątpliwych, przez *Alexandra Przedzieckiego*. 1845. II. 594
- Kilka słów odpowiedzi na uwagi o zglósce j, przez *Wacława Łuszczewskiego*. 1845. II. 603
- O użyciu j, w wyrazach Anglja, Danja, koronacja i t. p. przez *T. Kurhanowicza*. 1845. II. 609

Pedagogika.

- Charakterystyka kobiety, wyciąg z dzieła o wychowaniu kobiet, przez *Eleonorę Ziemięcką*. 1841. I. 228
- Jak u nas w XVI wieku syna prowadzili od jego urodzenia aż do ożenienia? Wyciąg z broszury ówczesnej przez *W.A. Maciejowskiego*. 1841. I. 241
- Uwagi nad artykułem pani *Eleonory Ziemięckiej*: Charakterystyka kobiety, przez *J. z G. Orłowską*. . . . 1841. II. 789
- Odpowiedź na uwagi pani *J. z G. O.* nad moim artykułem: Charakterystyka kobiety przez *Eleonorę Ziemięcką* 1841. III. 188
- O stanie szkół elementarnych w Belgii przez *Alex. Kurca* 1842. III. 449
- Historyczny obraz instytucji naukowych pośrednich we Francji, przez *J. K. Krzyżanowskiego*. 1842. IV. 359
- Programmata popisów publicznych uczniów szkół Krakowskich, przez *Franciszka Gąstrowskiego*. 1842. IV. 630
- Gimnastyka, przez *Ludwika Ossakowskiego*. 1843. I. 454
- Sprawozdanie urzędowe Dyrektora Gimnazjum realnego *Karola Frankowskiego* z upłynionych trzech lat szkolnych, czytane w r. 1844. 1844. III. 371
- Wyciąg z rękopismu Pedagogiki ułożonej przez *Teodozego Sierocińskiego* 1845. III. 553
- O uwadze i rozwadze, wypis z dzieła *B. T.* podany przez *Teodozego Sierocińskiego*. 1845. III. 567

Rozbiory.

Estetyka.

- Listy z Krakowa, p. *Józefa Kremiera*, praktyczny rozbiór *Alexandra Tyszyńskiego*. 1844. I. 381. 500

Historja Polska.

- Różnice zachodzące między Pamiętnikami *Wacława Alex. Maciejowskiego* a historją, okazane przez *Ignacego Lojole Rychtera*. 1841. II. 614. III. 133. 365

- Różnice zachodzące między prawdą historyczną a krytyką, którą na Pamiętniki moje napisał Ignacy Lojola Rychtler, przez *Wacława Alex. Maciejowskiego*. 1841. III. 104. 1842. I. 535
- Witolorauda Józefa Ig. Kraszewskiego pod względem historycznym, przez *Wacława A. Maciejowskiego*. 1841. II. 170

Prawo.

- Rozbiór dzieła p. t. Praktyka kryminalna Jakóba Czechowicza w Chelmie 1769 drukowanego, przez *Franciszka Maciejowskiego*. 1844. III. 552

Ekonomia polityczna.

- Rozbiór dzieła p. Augusta Cieszkowskiego: *Du Crédit et de la Circulation* przez *Adama Bagniewskiego*. . . . 1841. II. 349
- Uwagi nad dziełem p. Augusta Cieszkowskiego: *Du Crédit et de la Circulation*, przez *Felixa Zielińskiego*. . . 1841. I. 597

Historya literatury Polskiej.

- Uwagi nad Historją literatury Polskiej Michała Wiszniewskiego, przez *Wac. Alex. Maciejowskiego*. 1841. II. 58. 564
- O trzech Historyach literatury Polskiej, przez *X. N. J.* 1841. II. 423
- Uwagi nad dziełem: Starożytny teatr w Polsce, Kazimierza Wójcickiego, przez *Władysława Trębickiego*. 1843. IV. 286

Bibliografia dawna Polska.

- Uwagi nad wydaniem Warszawskiem Pamiętników Janeczara, przez *Władysława Trębickiego*. 1845. III. 229

Literatura mieszana.

- Twardowski przez Juliana Korsaka pod względem historycznym, przez *Wacława Alex. Maciejowskiego*. 1841. III. 19

Geologia.

- Uwagi nad pismem p. Rosta: *Beitrag zur Geognosie von Süd-Polen*. Berlin. 1840, przez *Ludwika Zejsznera*. 1841. IV. 686

Pedagogika.

Uwagi nad artykułem pani Eleonory Ziemięckiej: Charakterystyka kobiety, przez J. z G. Orłowską..... 1841. II. 789

Krytyka.*Teologia.*

Książka do nabożeństwa dla głuchoniemych X. Józefa Szczygielskiego, przez K. W. Wójcickiego..... 1841. II. 199
 Wykład na lament Jeremiasza Proroka, przez ks. Kuczborskiego. Poznań. 1843, przez tegoż..... 1843. I. 170
 Pamiętnik religijno moralny przez M. Balińskiego... 1843 II. 173
 Święte niewiasty, przez Klementynę Hofflmanową. Lipsk. 2 tomy 1844. IV. 396

Filozofia.

Obraz myśli mojej, Floryana Bochwica, tom IIIci Wilno. 1841. przez Felixa Zielińskiego..... 1841. II. 192
Gott und Palingenesie, von Dr. August Cieszkowski. Berlin. 1842, przez Alexandra Kurca..... 1842. III. 636
 Zasady myśli i uczuć moich F. Bochwica. Wilno. 1842. przez tegoż..... 1842. IV. 615
 Listy z Krakowa, napisał Józef Kremer. Kraków. 1843. przez W. P. 1843. III. 161

Historya.*Historya powszechna.*

Trzy wspomnienia o Napolconie, tłómaczył z Francuzkiego J. K. Wilno, przez K. W. Wójcickiego..... 1841. I. 413
 Starożytności Słowiańskie Józefa Szaffarzyka, tłómaczył Bońkowski, przez Alex. Tyszyńskiego..... 1841. III. 195
Serbiens Neuzeit von Emanuel Thal. Leipzig. Wiadomość, przez Felixa Zielińskiego 1841. III. 743
 Słowo Xenofonta o wyprawie Cyrusa, przełożył C. C. Mrogowius, przez Michala Balińskiego 1841. IV. 194
 Archiwum Czeskie, przez Franciszka Palackiego. Praga, 1840 przez Felixa Zielińskiego 1841. IV. 469
 Przygotowania do nauki dziejów powszechnych i historyi p. Tytusa Szczeniowskiego, przez F. Zielińskiego. 1842. III. 175
 X. Hugona Kottataja, rozbiór krytyczny zasad historyi rodu ludzkiego. Kraków. 1842. przez S..... 1842. III. 634

- Napoleon na wyspie świętej Heleny. Wilno. 1841. 4 tomy,
przez *K. W. Wójcickiego*..... 1842. IV. 397
- Uwagi nad dziełem Ludwika Giesebrecht, pod tytułem: Hi-
storie Wendenyjskie z lat 780—1182, przez *W. A. Macie-
jowskiego*..... 1844. I. 583
- Historja Francji, przez T. Dziekońskiego, przez *Michała Ba-
lińskiego*..... 1844. II. 219

Biografie.

- Rzeczy Wellingtona i ostatnie chwile Tallejranda, tłumaczył
z Fran. J. K. Wilno, przez *K. W. Wójcickiego*. 1841. I. 413
- Żywot i podróże Krzysztofa Kolumba, przez Washingtona
Irvinga, tłum. Fran. Chlewaski, przez *Michała Baliń-
skiego*..... 1843. III. 189
- Rozprawa historyczna o Kolumbie J. N. Leszczyńskiego, przez
M. Balińskiego..... 1843. III. 189

Historja Polska.

- Pamiętniki o Królowej Barbarze, żonie Zygmunta Augusta
p. *Michała Balińskiego*. 2 tomy. Warszawa. 1840, przez
Alexandra Tyszyńskiego..... 1841. I. 400
- Pierwotne dzieje Polski, przez Fr. H. Lewestama, przez *tegoż*
1841. II. 806
- O nowem wydaniu herbarza X. Niesieckiego, przez *Felixa
Bentkowskiego*..... 1842. I. 440
- Postrzeżenia nad krytyką Historji Litewskiej, przez *Anicetego
Renier*..... 1842. III. 452
- Dzieje kościołów wyznania Helweckiego w Litwie, Józefa Lu-
kaszewicza. Poznań. 1842, przez *Michała Balińskiego*
1842. III. 643
- Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku, p. *Wacława Alex.
Maciejowskiego*, przez *Ig. Lojotę Rychtera*. 1842. IV. 160
- Rozbiór zdań o Akademii Krakowskiej, wyrzeczonych przez
W. A. Maciejowskiego w dziele: Polska aż do połowy
XVII wieku, przez *tegoż*..... 1842. IV. 384
- Sprostowanie treści dzieła *Wacława Alexandra Maciejowskie-
go: Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku*, poda-
nej przez *Ignacego Lojotę Rychtera* do Biblioteki War-
szawskiej, przez *Franciszka Pstrokońskiego*. 1842. IV. 399
- Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku opisana przez
W. A. Maciejowskiego, 4 tomy, przez *K. Wójcickiego*.
1842. IV. 601

- Wiadomość o Ormianach w Polsce. Lwów, 1842, przez *K. Wójcickiego* 1843. I. 395
- Pamiętniki o Samuelu Zborowskim. Poznań, przez *tegoż* 1844. II. 431
- Dwadzieścia sześć lat panowania Władysława Jagielly Króla
Pols., przez Jana Albertrandego, przez *Felixa Bent-*
kowskiego 1845. III. 401
- Krzyżacy i Polska, przez S. przez *Dominika Szulca*. 1845. IV. 136

Materyały historyczne.

- Źródła do dziejów Polskich, zebrane przez Franciszka Nowakowskiego, 2 tomy 1841, przez *Michała Balińskiego* 1842. II. 437
- Pamiętki historyczne krajowe, zebrał Ludwik Zieliński. Lwów 1841, przez *K. W. Wójcickiego* 1842. II. 430
- Listy oryginalne Zygmunta Augusta i t. d. wydane przez St. Lachowicza, Wilno 1842, przez *K. W. Wójcickiego* 1842. IV. 394
- Kronika Wiganda z Marburga, przełożył Edward hr. Raczyński, Poznań 1842, przez *K. W. Wójcickiego* 1842. IV. 612
- Pomniki do Historii obyczajów w Polsce z XVI i XVII wieku, wydane przez J. I. Kraszewskiego, przez *K. W. Wójcickiego* 1843. IV. 148
- Źródła do dziejów Polskich, wydawane przez Michała Grabowskiego i Alex. Przeddzieckiego. Wilno. tom I, przez *Leona Rzymszewskiego* 1843. IV. 718
- Słów kilka o recenzji źródeł do dziejów Polskich w Bib. War. przez *Alexandra Przeddzieckiego* 1844. I. 225
- Źródła do dziejów Polskich, wydawane przez Mik. Malinowskiego i Alex. Przeddzieckiego, 2 tomy, przez *Felixa Bentkowskiego* 1845. I. 161
- Dyaryusz wojewody Witebskiego Jana Antoniego Chrapowickiego. Warsz. 1845, przez *K. W. Wójcickiego*. 1845. I. 467

Numizmatyka.

- Gabinet medalów Polskich, Edwarda hr. Raczyńskiego, przez *Felixa Bentkowskiego* 1844. II. 706

Archeologia.

- Rzut oka na źródła archeologii krajowej, przez East. hr. Ty-szkiewicza, przez *Michała Balińskiego* 1843. II. 637

Geografia.*Geografia.*

- Geografia starożytnej Polski przez J. Andryłowicza, przez
Michała Balińskiego..... 1843. I. 614
 Obraz świata, pod względem geografii i t. d. 2 tomy Warsz.
 1843, przez *Michała Balińskiego* 1843. II. 394

Statystyka, opisy i podróże.

- Podole, Wołyń, Ukraina, przez Alexandra Przeddzieckiego,
 2 tomy Wilno, przez *Alex. Tyszyńskiego* 1841. II. 194
 Wspomnienia Żmudzi, X. Ludwika Jucewicz, przez *Micha-
 ła Balińskiego*..... 1842. III 183
 Pielgrzymka do Ziemi świętej, przez X. Hołowińskiego. Tom
 I. i II. Wilno. przez *Władysława Wężyka*. 1842. III. 398
 Krótki opis Buska i jego okolic. Warsz. 1842. Przez *Sza-
 brańskiego*..... 1842. III 641
 Podróż po starożytnym świecie Władysława Wężyka. War-
 szawa. 2 tomy, przez *Alex. Tyszyńskiego*..... 1843. I 368
 Tegoż dzieła rozbiór przez *L. K.*..... 389
 Wrażenia i t. d. z podróży na Wschód Alf. de Lamartine,
 przełożył J. S. Jasiński. 4 tomy, przez *Antoniego Wage*.
 1843. III. 402
 Opis przejazdu przez Niemcy, przez Klementynę Hofmano-
 wą. Lipsk. 1844.1844. IV. 639
 Wspomnienia podróży po Krymie Edmunda Chojeckiego,
 przez *Karola Witte*.....1845. I. 458

Prawo.

Najnowsze dzieła prawne Polskie:

- 1) Proces cywilny Krakowski wydał J. H. S. Rzesiński.
 - 2) Scholie do Gaja Dr. Edwarda Gans. 3) O jurys-
 dykcyi cywilnej, Felixa Stotwińskiego. 4) Treść kode-
 xu karzącego Polskiego, zebrał S. Sierpiński, przez
Wincentego Majewskiego.....1841. II. 512
- Rys processu dyscyplinarnego sądowego, przez Aug. Heyl-
 mana. Rozbiór przez *Cypryana Zaborowskiego*.
 1844. III. 189
- Rozbiór krytyki w Tygodniku Petersburskim umieszczonej,
 dotyczącej się Rysu processu dyscyplinarnego, przez
Augusta Heylmana..... 1844. III. 194

Nauki społeczne:*Ekonomia polityczna.*

Blanquiego Ekonomia przemysłowa. 3 tomy. Warsz. przez
Henryka Lewestama..... 1845. II. 163

Finanse.

O finansach i kredycie publicznym Austrii, Ludwika Tego-
borskiego. 2 tomy..... 1844. III. 204

Inżynierya cywilna.

Mappa dróg żelaznych w Europie, skreślona przez Wilhelma
Kolberga, przez *Teodora Jewieckiego*..... 1844. I. 659

Literatura.*Literatura zagraniczna.*

Die Wissenschaft des Slavischen Mythus. (Nauka Stowiańskiego
mytu), przez Jana Hanusza. Lwów, przez *Felixa
Zielińskiego*..... 1842. II. 682

O teraźniejszym stanie Czeskiej literatury, przez Leona hr.
Thun. (*Ueber den gegenwärtigen Zustand der böhmischen
Litteratur*), przez *Felixa Zielińskiego*. 1842. III. 197

Historia literatury Polskiej.

Michała Wiszniewskiego Historia literatury Polskiej, tom III.
przez *Felixa Zielińskiego*..... 1842. I. 201

Bibliografia dawniejsza.

Odbicia drzeworytów. Kraków. folio, przez *K. W. Wójci-
ckiego*..... 1841. I. 650

Biblioteka starożytna Pisarzy Polskich, wydał *K. W. Wójci-
cki*. Warsz. 1843. przez *Alex. Tyszyńskiego* 1843. III. 637

O Janach Leopolitach przez Józefa Muczковского. Kraków.
tudzież: Bractwa Jezuickie i akademickie w Krakowie,
napisał Józef Muczkowski, przez *Dominika Szulca*
1845 IV. 393

Poezye.

Spomnienia Gustawa Oltzara. Wilno. 1840. przez *Antoniego
Szabrańskiego*..... 1841. I. 161

- Przypady JP. Benedykta Winnickiego w podróży jego z Krakowa do Nieświeża 1766 i powrót w dom rodzicielski, opowiedział Wincenty Pol. Lwów 1840, przez *Antoniego Szabrańskiego*..... 1841. I. 161
- Zbiory pieśni ludu z r. 1840, przegląd *Antoniego Szabrańskiego* 1841. I. 162
- Witolaura, pieśń z podań, przez Józefa Ign. Kraszewskiego Wilno 1840, przez *Alex. Tyszyńskiego*..... 1841. I. 166
- Nowe poczye Juliana Korsaka 2 tomy, Wilno 1840, przez *Alexandra Tyszyńskiego*..... 1841. I. 169
- Poczye Szymona Konopackiego, Wilno 1841, przez *Antoniego Szabrańskiego* 1841. II. 188
- Niektóre poczye Antoniego Czaykowskiego, przez *Antoniego Szabrańskiego* 1841. II. 494
- Spomnienia Gustawa Olizara. Zeszyt IIgi, przez *tegoż* — — 499
- Poczye Brunona hr. Kicińskiego w XII tomach. Warszawa. Rozbiór przez *Orp*..... 1841. III. 481
- Zbiór wierszy, przez Józefa Lompę, przez *S.*..... — — 731
- Poczye Józefy Prusieckiej, przez *Szabrańskiego*.... 1841. IV. 456
- Poczye Józefa Łopacińskiego. przez *Alex. Tyszyńskiego*. 1841. IV. 464
- Wyjątki z prac literackich wierszem i prozą Pacyfika Lisowskiego. Warszawa 1841, przez *Antoniego Szabrańskiego*. 1841. IV. 684
- Hymny religijne. X. Bonifacego Ostrzykowskiego. przez *Antoniego Szabrańskiego*..... 1841. IV. 685
- Poczye Józefa Paszkowskiego, przez *Alex. Tyszyńskiego*. 1842. I. 205
- Pienia liryczne Szyllera, przez *Ant. Szabrańskiego*... 1842. I. 435
- Drobne pisma poetyckie Wiktoryna Zielińskiego, przez *Alex. Tyszyńskiego*..... 1842. II. 196
- Tłómaczenia Anton. Edwarda Odyńca tom IIIci, przez *tegoż*. 1842. II. 665
- Torquata Tassa Amyntas. Wydat Fr K Nowakowski. Berlin 1840. przez *K. Wójcickiego*..... 1842. II. 679
- Piosennik, zeszyt pierwszy. przez *A.*..... 1842. III. 394
- Piosnki ludu Wielkopolskiego, zebrał J. J. Lipiński. 1842. przez *K. W. Wójcickiego*..... 1842, III. 627
- Poczye oryginalne R. K. Łaskowskiego. Warszawa 1842, przez *S.*..... 1842. IV. 175
- Pienia Tomasza Padury, Lwów, przez *K. W. Wójcickiego*. 1843. I. 171
- Pieśń ostatniego Minstrela, tłómaczenia A. E. Odyńca. Wilno, 1842, przez *Alex. Tyszyńskiego*..... 1843. I. 503

- Poezye J. I. Kraszewskiego. Wydanie drugie, 2 tomy, przez
L. K......1843. I. 609
 Barwinki, poezye Maurycego W. Wilno, 1842.....1843. II. 167
 Kirgiz, powieść przez G. Z. rozbiór przez *Alexandra Tyszyń-
 skiego*..... 1843. II. 628
 Śpiewak wędrowiec, przez *Alexandra Tyszyńskiego* — — 659
 Anafielas. Pieśń druga, Mindows, przez J. I. Kraszewskiego.
 przez *Alexandra Tyszyńskiego*..... 1843. III. 606
 Legiendy X. Hołowińskiego, przez *tegoż*..... 1843. IV. 154
 Poezye Jana z Wielomowic Gawińskiego. Lwów. 1843. przez
K. W. Wójcickiego..... 1843. IV. 433
 Ukrainy z nutoju, Tymka Padury. Warsz. 1844, przez *tegoż*
 1844. III. 440
 Chmury przeszłości. Wilno. 1844. przez *Edmunda Chojeckiego*
 1844. IV. 412
 Marja Ant. Malczewskiego Lipsk. 1844 p. *Ant. Wągę* 1845. I. 181
 Pieśni ludu Podhalan, przez Ludwika Zejsznera. War. przez
K. W. Wójcickiego..... 1845. II. 172
 Twory J. D. Minasowicza, 4 tomy. Lipsk, przez *Antoniego*
Czajkowskiego..... 1845. III. 148
 Anafielas. Pieśń trzecia Witoldowe boje, przez J. I. Krasze-
 wskiego, przez *Aleksandra Tyszyńskiego*.... 1845. III. 605
 Poezye Franciszka Łady Zabłockiego. Petersburg przez *Ant.*
Czajkowskiego..... 1845. IV. 391
 Gawędy, Marcellego Rostkowskiego, przez *A. Czajkowskiego*.
 1845. IV. 639

Bajki.

- Bajki mazurskie J. N. Gątkowskiego. Wiedeń, 1841, przez
Alex. Tyszyńskiego.....1841. II. 802
 Bajki Szymona Zajączkowskiego. Bochnia, przez *tegoż*.
 1841. IV. 192

Dramata.

- Dramata Józefa Korzeniowskiego, tom I. Kijów. przez *A. Ty-
 szyńskiego*.....,1841. I. 637
 Próby dramatyczne Polskie Alexandra Przędzieckiego, przez
tegoż.....1841. II. 196
 Dzieła Wiliama Shakespeara, przekład Ignacego Kefaliń-
 skiego. 2 tomy, Wilno. przez *Tyszyńskiego*.... 1841 II. 502
 Ochrona ubogich dzieci, komedyo-opera L. A. Dmuszew-
 skiego, przez *S.*..... 1841. II. 511
 Szatan i kobieta, fantazyja Józefa Kraszewskiego, przez *Anto-
 niego Szabrańskiego*..... 1841. IV. 199

- Adept, tragiczdy Halma, przekład A. Kołbukowskiego, przez
Alex. Tyszyńskiego..... 1842. II. 423
- Przeczcucie, komedyjka Johna of Dycalp, przez S.... 1842. II. 686
- Umarli i żywi, dramat Józefa Korzeniowskiego. Wilno, przez
Aleks. Tyszyńskiego..... 1842. IV. 424
- Kontrakty, dramat Karola Drzewieckiego, przez *tegoż.* 1843. I. 605
- Gra namiętności, Kajetana Niepowie, przez *tegoż.* ... 1843. II. 641
- Lukrecya, tragiczdy Ponsarda i stan teatru we Francyi, przez
Wik. Zielińskiego..... 1844. I. 471
- Fabrykant, i Panna mężatka dwie komedye Józefa Korzenio-
wskiego, przez *K. Witte*..... 1844. III. 427
- Tęczyńscy, dramat J. I. Kraszewskiego. Wilno, przez *K. W.*
Wójcickiego 1844. III. 445
- Kamoens Fr. Halma, tłóm. T. Nowosielskiego, przez *K. Witte*
1845. II. 175
- Północna godzina, dramat Szekspira, przekład Johna of Dy-
calp, przez *Emmanuela Glücksberga* 1845. II. 655

Powieści.

- Stare gawędy i obrazy, przez Kazimierza Wł. Wójcickiego
4 tomy, przez *Alexandra Tyszyńskiego* 1841. I. 171
- Powieści starego slugi, Warszawa 1840, przez *tegoż.* — — 173
- Mistrz Twardowski, powieść Józefa Kraszewskiego, przez *Ka-*
zimierza Wójcickiego 1841. I. 407
- Historya o bladej dziewczynie z pod Ostrój bramy Józefa
Kraszewskiego, przez *Antoniego Szabrańskiego*. 1841. I. 647
- Stańczykowa kronika, powieść Józefa Kraszewskiego, przez
Kazimierza Wł. Wójcickiego..... 1841. I. 648
- Ostatnia wojna Szwedzka, powieść Franciszka Nowowiejskie-
go, przez *F.*..... 1841. II. 190
- Nieszczęśliwe konkury biednego poety. Warszawa, przez
Aug. Wilkońskiego..... 1841. II. 509
- Eugilda Roccia, poemat Sylwiusza Pellico, przez *Aug. Wil-*
końskiego..... 1841. II. 510
- Pierścionek, powieść przez Józefinę O. przez *Alexandra Ty-*
szyńskiego..... 1841. IV. 190
- Zaścianek, przez John of Dycalp, przez *Alex. Tyszyńskiego*.
1841. IV. 196
- Czarna mara, powieść Anny Nakwaskiej, przez *Alex. Tyszyń-*
skiego..... 1841. IV. 454
- Ostatnia z książąt Stuckich, powieść Józefa Kraszewskiego,
3 tomy, przez *Antoniego Szabrańskiego*..... 1841. IV. 669
- Stannica Mułajpolska, powieść Edwarda Tarszy. 5 tomów,
p. *Alex. Tyszyńskiego*..... 1842. I. 672

- Zofia Otełkowiczówna Józefiny O. 3 tomy, przez *Alex. Tyszyńskiego* 1842. II. 186
- Jan Kochanowski w Czarnolesie, przez autorkę Pamiątki po dobrej matce, 2 tomy, przez *Antoniego Szabrańskiego* 1842. II. 420
- Ostatni upiór w Bielehradzie, Johna of Dycalp, przez *L. Nowakowskiego*..... 1842. III. 191
- Morena, czyli powieści blade, przez autora Amerykanki w Polsce, przez *Ant. Szabrańskiego*..... 1842. III. 194
- Pobyt Krzyżowców Stowiańskich w Palestynie, albo Mirosław i Wiesława powieść Stan. Dolińskiego. 2 tomy, przez *Antoniego Czajkowskiego* 1842. III. 409
- Aksel, romans Izajasza Tegnerna, przekład Jana Wiernikowskiego, przez *An. Szabrańskiego*..... 1842. III. 411
- Powieści przez Paulinę z *L. W.* Warsz. 1842. przez *Leona Potockiego*..... 1842. III. 418
- Powieści dla siostry, Florentyny Kunickiej, przez *Leona Potockiego*..... 1842. III. 633
- Chwila, opowiadanie Johna of Dycalp. Wilno, 1842, przez *S.* 1842. IV. 174
- Obrazy domowego pożycia na Litwie. Pan Choroszcza. Wilno, przez *Leona Potockiego*..... 1843. I. 175
- Ułana powieść Poleska, J. I. Kraszewskiego, przez *Leona Potockiego*..... 1843. III. 396
- Opowieści i legiendy Jadama, przez *K. Wł. Wójcickiego*. 1843. IV. 144
- La-arnia czarnoxieżka, J. I. Kraszewskiego. Warsz. 1844, przez *Ant. Szabrańskiego*..... 1843. IV. 725
- Opowiadania Johna of Dycalp, przez *K. Wł. Wójcickiego*. 1844. I. 455
- Pamiętniki Elfa, Johna of Dycalp, przez *tegoż*..... 1844. II. 217
- Powieść składana, J. I. Kraszewskiego i John of Dycalpa, przez *tegoż*..... 1844. II. 420
- Latarnia czarnoxieżka, J. I. Kraszewskiego. Oddział IIgi. 4 tomy, przez *K. Witte*..... 1844. III. 678
- Maleparta, powieść J. I. Kraszewskiego, przez *tegoż*. 1844. IV. 210
- Głupi Franek i nowy smętarz, przez *E. Ł.* przegląd *Ed. Chojeckiego*..... 1844. IV. 410
- Bigos hultajski, Izasława Blepońskiego, przez *K. Witte* — — 415
- Małżeństwo dni 15tu. War. 1844, przez *E. Chojeckiego* — — 610
- Frenofagiusz i Frenolesty, powieść Eleonory Szyrmer, przez *K. Witte*..... 1844. IV. 642
- Małe tajemnice Warszawy, przez *Leona hr. Łubiczńskiego* 1844. IV. 646
- Serce i Złoto przez Jacka Burezymuchę. Kowno, przez *K. Witte*. 1845. I. 187

- Szlachcic Zawalnia, Jana Barszczewskiego. przez *Alex. Przech-dzieckiego*.....1845. I. 668
- Córka Artysty, przez R. K. Laskowskiego, przez *Alex. Przech-dzieckiego*.....1845. I. 677
- Powieści nieboszczyka Pantofla, ogłoszone przez Eleonorę Sztyrmer, przez *K. Witte*1845. II. 412
- Sędziwój, przez B. Dzickońskiego. 3 tomy, przez *K. Witte*.
1845. III. 157
- Obrazki z pożycia dobrej rodziny, przez H. Lewestama.
1845. III. 622
- Tajkury, powieść Edwarda Tarszy, przez *Ant. Czaykowskiego*.
1845. III. 635
- Pamiętniki domowe, zebrane przez Michała Grabowskiego
przez *Ant. Czaykowskiego*..... 1845. IV. 179
- Córka żołnierza, romans przez Emiliana Derynga 2 tomy,
Wilno..... 1845. IV. 387
- Wyprawa Pruska i Półtora krzyża, powieść historyczna przez
W. B..... 1845. IV. 636

Literatura mieszana.

- Rozprawa o plemionach Ting-Ling, o których mówią księgi Chińskie, czyli o prawdziwym narodzie, który nosił w starożytności imię Centaurów, przez P. de Paravey, przekład Józefa Kazimierza Skibińskiego. Warszawa. 1840, przez *Alexandra Tyszyńskiego*.....1841. I. 172
- Noworoczniki na rok 1841. Niezapominajki. Pierwiosnek. Krzyżek dla dobrych dzieci. Bajki dla dzieci z 50 rycinami, przez S.....1841. I. 391
- Przysłowia ludu Litewskiego przez Ks. Ludwika Adama Jucwicza. Wilno 1840, przez *K. Wł. Wójcickiego*. 1841. I. 412
- Wędrowki literackie Józefa I. Kraszewskiego. tom III, przez S.....1841. I. 646
- Linksmine. Prace literackie. Wilno 1841, przez *Antoniego Szabrańskiego*.....1841. I. 648
- Athenaeum, pismo historyi, literaturze, sztukom i krytyce poświęcone, wydawane przez Józefa Kraszewskiego. przez S. i *F. Zielińskiego*. 1841. II. 186. IV. 198. 1842. II. 424
- Pisma przedślubne i przedślubne Johna of Dycalp, przez *Alex. Tyszyńskiego*..... 1841. II. 198
- Alle'uja, rocznik religijny. Warszawa, 1841, przez S.. 1841. II. 500
- Dwie epoki mojego życia, przez młodą Polkę, przez *Aug. Wilkońskiego*.....1841. II. 508
- Niezabudka, noworocznik Barszczewskiego, na rok 1841, przez *Alex. Tyszyńskiego*..... 1841. II. 801

- Pisma peryodyczne w Warszawie na rok 1841. 1841. II. 809.
III. 468. 484
- Nieszczęścia najszcześniejszego męża przez A. F. przez *Alex. Tyszyńskiego*. 1841. III. 197
- Wieś i miasto, przez Paulinę z L. W. 2 tomy, przez *Alex. Tyszyńskiego*. 1841. III. 198
- Sztuka podobania się p. E. Sue. Warszawa, przez *Aug. Wilkońskiego*. 1841. III. 735
- Dniestrzanka Stanisława Jaszowskiego. 1841. przez *Józefa hr. Dumin Borkowskiego*. 1841. IV. 460
- Pisma ulotne Rubinsztejna. 2 tomy. przez *Ant. Szabrańskiego*.
1841 IV. 463.
- Piśmiennictwo krajowe, Hippolita Skimborowicza. 1841.
przez *Ant. Szabrańskiego*. 1841 IV. 465
- Zarysy domowe, K. Wł. Wójcickiego. 4 tomy przez *Alex. Tyszyńskiego*. 1841. IV. 675
- Motyl w matoruskim języku Rudolfa Mecha, przez *Józefa hr. Borkowskiego* 1842. I. 210
- Noworoczniki na rok 1842, przez S. 1842. I. 215
- Mieszaniny obyczajowe, Jarosza Bejły, przez *F. Zielińskiego*.
1842. I. 427
- Studia literackie J. I. Kraszewskiego. Wilno, 1842, przez
Antoniego Szabrańskiego 1842. I. 682
- Wędrówka po małych drogach, Kaź. Bujnickiego. 2 tomy,
przez *B. Dziekońskiego* 1842. I. 687
- Kwiaty wschodnie, ułożył A. Buchner, przez *Felixa Zielińskiego* 1842 II. 178
- Obraz Warszawskiego społeczeństwa, przez Annę Nakwaską,
przez *Leona Potockiego*. 1842 II. 183
- Do Redakcyi, odpowiedź na rozbiór: Wędrówki po małych
drogach Bujnickiego. przez *J. K.*. 1842. II. 205
- Alleluja, rocznik religijny na 1842. przez *Alex. Tyszyńskiego*.
1842. II. 419
- Jocoseria. Berlin. 1840. przez *K. Wł. Wójcickiego*. . . 1842. II. 680
- Biblioteka naukowego zakładu imienia Ossolińskich, jako dal-
szy ciąg Czasopisma naukowego. Lwów 1842. 2 tomy,
przez *K. Wł. Wójcickiego*. 1842. III. 621
- Pomieszanie Jarosza Bejły, przez A. Filipowicza. Wilno,
1842, przez *Fr. Gąsiorowskiego* 1842. III. 626
- Wianek z Paproci, wydany przez Piotra Medkęszę. Wilno,
1842, przez *Leona Potockiego* 1842. IV. 173
- Rusałka na rok 1842, wydana przez Alexandra Grozę. Wilno
1842, przez *Alexandra Tyszyńskiego*. 1842. IV. 415
- Sen w Podhorcach, napisał X. Stanisław Chołoniewski.
przez *Felixa Zielińskiego*, 1842. IV. 618

- Pisma Edwarda Maryana. Wilno. 1842, przez *Ludwika Kamińskiego*. 1842. IV. 623
- Rubon Pismo, Zbiorowe, wydawca Kazimierz Bujnicki, przez *Michała Balińskiego*. 1842. IV. 626. 1843. III. 180.
1844 I. 449
- Sylwa Rerum Jadama, zeszyt Iszy, Lwów, przez *K. Wł. Wójcickiego*. 1843. I. 168
- Koleśa dla małych dzieci War. 1843 przez *Ant. Waga*. 1843. I. 393
- Pisma peryodyczne w Warszawie w r. 1842, politycznej treści, przez *Ant. Szabrańskiego*. 1843. II. 168
- Pielgrzym, wydawany przez E. Ziemięką na rok 1842. przez *Felixa Zielińskiego*. 1843. II. 178
- Jutrzenka p. Dubrowskiego na r. 1842, przez *tegoż.* 1843. II. 186
- Odpowiedź na rozbiór Jutrzenki 1842 r. w Bib. Warsz. przez *Piotra Dubrowskiego*. 1843. II. 399
- Mieszaniny Jarosza Dejty tom 2gi przez *Felixa Zielińskiego*.
1843. III. 168
- Uwagi o Teatrze Krakowskim, napisał Hilary Meciszewski, przez *K. Wł. Wójcickiego*. 1843. IV. 147
- Wizerunki i roztrząsania naukowe tom 24ty. Wilno, przegląd przez *tegoż.* 1843. IV. 435
- Athenaeum Oddział 3ci, zeszyt 1, 2, 3, przez *tegoż.* 1843. IV. 436
- Rocznik literacki R. Podbereskiego. Petersburg. 1843. przez *K. Wł. Wójcickiego*. 1844. I. 229
- Gołąb pożaru, pismo zbiorowe, Lwów. 1843, przez *T. L.*
842. I. 661
- Śmierć i odrodzenie. J. Przectawskiego, przez *W. .* 1844. II. 434
- Teka rozmaitości Ks. Ig. Hołowińskiego. Wilno. przez *Ed. Chojeckiego*. 1844. III. 442
- Album na korzyść pogorzalców, wydane, przez J. D. Borkowskiego. Lwów. 1844. IV. 218
- Miasta, góry, doliny, przez *Ł. z. X. G. R.* 5 tomów, przez *Alex. Przedzieckiego*. 1844. IV. 627
- Fiołek, noworocznik Lubelski na r. 1845, przez *Ant. Waga*,
1845. I. 191
- Rocznik literacki, wydany przez Romualda Podbereskiego przez *Ed. Chojeckiego* 1845. I. 464
- Niezapominajki, noworocznik na rok 1845, wydany przez Karola Korwella, przez *K. Witte*. 1845. I. 662
- Niewiasty Polskie, zarys historyczny K. Wł. Wójcickiego, przez *Ed. Chojeckiego* 1845. I. 672
- Noworocznik dla ziemian, przez K. Ł. Warszawa, 1845, przez *Wacława Łuszczewskiego* 1845. IV. 172
- Próby literackie Ludwika Rocha Jamiółkowskiego. . 1845. IV. 640

Sztuki piękne.*Muzyka.*

- Śpiewy kościelne dawnych kompozytorów Polskich, zebrane i wydane przez Józefa Cichońskiego, przez *Oskara Kolberga*. 1842. IV. 421
- Zasady harmonii Karola Kurpińskiego, przez *Józefa Sikorskiego*. 1845. I. 92
- Szkoła na fortepian Józefa Nowakowskiego, przez *Józefa Sikorskiego*. 1845. III. 625
- Jeszcze zasady harmonii Karola Kurpińskiego, przez *Józefa Sikorskiego* 1845. IV. 139
- Szkoła na fortepian Dobrzyńskiego, przez *tegoż* . . . 1845. IV. 397

Nauki przyrodzone.*Astronomia.*

- Kompas Polski, wynaleziony i opisany przez Wojciecha Jastrzębowskiego, przez *A. Prażmowskiego*. . . 1843. I. 616
- Odpowiedź na zarzuty uczynione kompasowi polskiemu przez *A. P.* w Bibliotece Warsz. przez *J.* 1843. II. 204

Fizyka.

- Tłumaczenie zjawisk natury z dzieł *Lamé Fleury*, przez *Józefa Belzę*. 1842. I. 211
- Fizyka Józefa Żochowskiego, 2 tomy Warsz. przez *S. Przystańskiego*. 1843. II. 146

Chemia.

- Krótki wykład nomenklatury chemicznej Polskiej *F. N. Waltera*. Kraków, przez *J. Belzę*. 1843. III. 397

Botanika.

- Botanika *J. R. Czerwiakowskiego*. Kraków, 1841, przez *Antoniego Waga* 1842. II. 671
- Botanika popularna, przez *S. Pisulewskiego*. Warsz. 1845. przez *A. W.* 1845. IV. 376
- Odpowiedź na recenzją dzieła pod tytułem: *Botanika popularna i t. d.*, napisana przez *A. W.*, przez *Szymona Pisulewskiego* 1845. IV. 622

Zoologia.

- Zasady ornitologii, Konstantego hr. Tyzenhauza, przez *Antoniego Wagę* 1841. IV. 466
 Myślistwo ptasze, dzieło z XVI wieku wydał Antoni Waga, przez *J.* 1842. II. 194
 Prace ornitologiczne hr. Tyzenhauza, przez *A. Wagę*. 1842. III. 677
 Historia naturalna rodu ludzkiego, *J. J. Virey*, przełożył *P. E. Leśniewski*, przez *tegoż* 1842. IV. 406

Technologia.

- Wiadomość o pismach technicznych, przez *M. i F. C. (Adolfa Kurca)* 1841. I. 414
 Wyrabianie cukru z buraków Tadeusza Mostowskiego z dodatkiem o uprawie buraków *J. N. Kurowskiego*, przez *M.* 1841. II. 515
 Płóciennictwo, przez *Bernharda Warsz.* 1842, przez *Ant. Wagę*. 1842. II. 190
 Uwagi nad dziełkiem: Praktyczny gorzelnik *Neuborta*. Warsz. 1845. przez *Jana Koncewicza*. 1845. IV. 401

Górnictwo.

- Górnictwo w Polsce *Hieronima Łabęckiego* 2 tomy, przez *Michała Balińskiego*. 1841. III. 483. 725. — IV. 678
 Hrdina *Geschichte der Wieliczkaer Saline i t. d.* Historia żupy Wielickiej, Wiedeń, przez *Ludwika Zejsznera*. 1842. I. 442
 Krótki opis historyczny, geologiczny i górniczy Wieliczki, p. *Ludwika Zejszner*. Berlin, przez *Hieronima Łabęckiego*. 1843. IV. 707
 Odpowiedź na recenzją *Hier. Łabęckiego*. Opisu Wieliczki, przez *L. Zejsznera*. 1844. I. 450
Deutsche Bergbohrer-Schule, oraz Bonrhacuser der Saline Ciechocinek in Polen. von G. H. August Rost, przez *Hieronima Łabęckiego*. 1844. I. 665

Gospodarstwo.

Gospodarstwo wiejskie.

- Rady dla początkujących w praktyce gospodarskiej, *Karola Kurka*, przez *Władysława Gruszeckiego*. 1841. II. 200
 Powszechne Ogrodnictwo *Michała Czepińskiego*, przez *M.* 1841. II. 202

- Roczniki gospodarstwa krajowego Tom I. 1842. przez *Alex. Kurea*. 1842. III. 179
- Świętojanka, rocznik gospodarski, przez K. Lange. Kraków. przez *K. Wl. Wójcickiego*. 1842. III. 408
- Hodowla koni J. S. Łyszkowskiego, 2 tomy, przez *Antoniego Wage*. 1842. IV. 418
- Nauka chowu pszczół Nutta Uóm. Leńniewski, przez *tegoż*. 1844. I. 222
- Ogrody północne, przez Józefa Strumiłę. Wilno, przez *tegoż*. 1845. I. 173
- Zielnik ekonomiczno techniczny, czyli opisanie drzew, krzewów i t. p. przez Józefa Gerald Wyżyckiego, przez *tegoż*. 1845 IV. 630

Leśnictwo.

- Nauka leśnictwa, Marona, przekład Leńniewskiego, przez *Antoniego Wage*. 1843. I. 392

Nauki Lekarskie i Weterynaryja.

- Zoonomia weterynaryjna Adamowicza, przez *Edwarda Ostrowskiego*. 1841 II. 517
- Sztuka życia dla umysłowo zajętych ludzi, przez Reveillé-Paris. Kielce. 1841, przez *XX*. 1842. I. 438
- Uwagi nad terazniejszym stanem starozakonnych pod względem policyjno lekarskim przez B. R. Warsz. 1842. przez *K. B.*. 1842. IV. 397
- Kobięta w stanie dojrzałości, p. Juliana Weinberg. Warsz. przez *Ant. Wage*. 1843 II. 164
- Dziecię w stanie zdrowym i chorobliwym, przez J. A. Seeman. przez *Felixa Jablonowskiego*. 1843. IV. 152
- Chirurgia weterynaryjna Edwarda Ostrowskiego. przez *Ant. Wage*. 1845. II. 187

Język Polski.

- Prawidła pisania ułożył K. Mecherzyński, Kraków. 1841, przez *Alex. Tyszyńskiego*. 1841 II. 803
- Grammatyka języka Polskiego Tomasa Kurhanowicza, przez *Alex. Tyszyńskiego*. 1842. I. 214
- Eine Wortforschung der Polnischen Sprache von Sartyni*, przez *tegoż*. 1842. I. 439

- Szrzenawa's Wortforschungslehre der Polnischen Sprache.*
Tom I. Lwów przez tegoż 1842. IV. 590
- Rozprawy o języku Polskim J. N. Deszkiewicza, przez *Felixa Jezierskiego*. 1843. IV. 419
- Przygotowania do wiedzy mowy Polskiej, *Felixa Jezierskiego*
Warsz. 1843. przez *Alex. Tyszyńskiego*, 1844. I. 649
- Rozprawy o języku Polskim J. N. Deszkiewicza, Lwów. przez
Kazimierza Bujnickiego 1844. III. 422
- Dykecyonarz synonimów polskich *Kazimierza Brodzińskiego*,
przez *Emmanuela Glücksberga* 1845. I. 673
- Prawidła pisowni Polskiej *Ludwika Koncewicza*, przez *Ant.*
Wage 1845. II. 180
- Uwagi nad dyalektem Polskim w niższym Szlązku, przez *Roberta Fiedler*. Wrocław, p. *Emmanuela Glücksberga*
1845. II. 663
- Język Polski w dolnym Szlązku, przez *Ant. Wage*. 1845. III. 151
- Odpowiedź na krytykę dziełka p. t. Prawidła pisowni, przez
Ludwika Koncewicza 1845. III. 302
- Dopełnienie zdania o prawidłach pisowni Polskiej p. L. Kon-
cewicza, przez *Ant. Wage*. 1845. III. 641

Pedagogika.

- O ukształceniu duszy, czyli wychowaniu moralném przez *Mi-*
chała Choroszewskiego, i o moralności dla kobiet, przez
autorkę *Pamiętki po dobrej matce*, rozbiory *Alexan-*
dra Kurca. 1841. III. 199
- Ostatnie rady ojca dla syna, Wrocław, 1842. przez *F. Zieliń-*
skiego. 1842. II. 441

Kronika bibliograficzna.

- Rok 1843. I. 178. 396. 619. II. 192. 415. 635. III. 202. 405. 657.
IV. 186. 452. 742. 1844. I. 251. 480. 680. II. 239. 458.
III. 224. IV. 230. 1845. III. 216. 685. IV. 448.
- Rok 1844. 1843. IV. 192. 457. 748. 1844. I. 253. 481. 680.
II. 240. 477. 726. III. 228. 472. 717. IV. 230. 464. 716.
1845. I. 251. 510. 731. II. 235. 477. 717. III. 217. 445.
687. IV. 221. 449.
- Rok 1845. IV. 1844. 231. 466. 723. 1845. I. 252. 513. 731.
II. 236. 478. 717. III. 218. 445. IV. 222. 452. 690.

Wiadomości i doniesienia literackie.

1841. I. 179. 188. 429. 651. 663. II. 247. 538. 840. III. 240. 518.
736. 761. IV. 263. 501. 741. 1842. I. 222. 448. 715.

II. 224. 435. 688. 705. 716. III. 200. 240. 420. 457. 680.
 IV. 191. 440. 652. 1843. II. 216. 654. III. 205. 411.
 IV. 215. 458. 751. 1844. I. 257. 483. 685. II. 243. 482.
 727. III. 230. 475. 718. IV. 231. 467. 727. 1845. I. 255.
 516. 735. II. 239. 479. 718. III. 223. 451. 692. IV. 231.
 454. 697.

Rozmałości.

- List p. *Wojciecha Potockiego*, autora artykułu o Bibliotece Warszawskiej, zamieszczonego w Nrze XII Przeglądu Warszawskiego..... 1841. II. 228
- Kurs języka Francuzkiego wykładany w Warszawie podług metody Robertsona, przez Wiktoryna Zielińskiego. 1841. II. 240
- Walenowicz Sylwester i poemat jego *Sobieskiada*. 1841. II. 243
- Odpowiedź *Felixa Zielińskiego* panu W. P. w przedmocie uwag nad dziełem p. Cieszkowskiego..... 1841. II. 521
- List do Redakcyi *W. A. Maciejowskiego*..... 1841. II. 803
- Wzmianka o Piotrowinie niegdyś majątności sgo Stanisława Szczepanowskiego biskupa Krakowskiego, a teraz należący do kapituły Krakowskiej, przez *Konstantego Wolickiego*..... 1841. III. 229
- Czterdziesto—stopowy teleskop Herschla, tłumaczenie *Wiktoryna Zielińskiego*..... 1841. III. 231
- Pierwsze wyścigi konne w Warszawie dnia 20 i 21 czerwca 1841. przez *Władysława Wężyka*..... 1841. III. 233
- Sprostowanie artykułu o pismach peryodycznych Warszawskich 1841. r. przez *Tymoteusza Lipińskiego* 1841. III. 505
- Czaszki końskie (badanie starożytne) przez —b— 1841. III. 508
- Wyciąg z listu p. *Wojciecha Jastrzębowskiego*... 1841. IV. 241. 728
- O bractwie Niepokalanego poczęcia i Wniebowzięcia N. M. Panny, przez *Władysława IV założonóm*, przez *Felixa Bentkowskiego*..... 1841. IV. 496
- Czarownice, dwa obrazy Teniersa, przez *K. Wł. Wójcickiego*. 1841. IV. 735
- Rękopisma Wal. Skor. Majewskiego, opisał *Alex. Tyszyński*. 1842. I. 710
- Cywilizacya ziemi Murzynów przez *Alex. Tyszyńskiego*. 1842. II. 442
- Wiadomość o rękopismach Ferdynanda Biesiekierskiego 1842. II. 715
- Listy z Brazylii z Rio-Janciro, przez *Czer*..... 1842. III. 438
- Szarlatani Paryczy, przez *Z.* 1842. III. 651
- O złocie południowej Azji, przez *J. P.* 1842. III. 666
- Szafka przeszło 260 gatunkami drzewa wyłożona.... 1842. IV. 427

- Szewcy sławni ludzie, przez *J. K. K.* 1843. I. 632
 List do Red. Bibl. Warsz. i wiersz: Co ja lubię 1843. II. 213
 Uwagi nad recenzjami pseudonima Kostrowca, umieszczone-
 mi w Tygodniku Peters. z r. 1842, p. *Józ. Sowińskiego*,
 1843. II. 427
 Kilka słów do p. Edwarda Tarszy, przez *Adama Słowikow-*
skiego. 1843. II. 435
 Dyplomatarysze, przez *Franciszka Gąsiorowskiego*. 1843. II. 651
 Trutka na wytepienie zwierząt drapieżnych, przez *A. Bu-*
dzyńskiego 1843. III. 425
 List z Krakowa o zdjęciu wierzchołka wyższej wieży P. Maryi
 w Krakowie 1843. III. 670
 List hr. *Eust. Tyszkiewicza* 1843. III. 679
 Doktor Pac, sceny z prawdziwej powieści, przez *Jana Sowiń-*
skiego. 1843. IV. 461
 Jarmark w miasteczku, przez *Ł.* z nad Bugu. 1844. I. 635
 Proces wytoczony w r. 1728, przeciw Kazimierzowi Kamiń-
 skiemu, który się był zapisał djabłu. 1844. II. 213
 Wzmianka o trzech zabytkach historycznych, przez *Fr. Gą-*
siorowskiego, 1844. II. 803
 Wyjątek z listu *J. I. Kraszewskiego*. 1844. I. 177
 Odpowiedź na zapytanie z Siedlec, 1844. III. 719
 Wyjątki z listów *J. I. Kraszewskiego*, 1844, IV, 202, 1845. I.
 207, III, 189, IV, 175
 Nowości literatury Rossyjskiej przez *Piotra Dubrowskiego*,
 1845. II. 436
 O trwałnikach (Album), przez *Antoniego Wagg*, . . . 1845. IV. 641
 Sprzedaż gabinetu historii naturalnej w Krakowie, — — 698

Nadto:

- 1841 I, 182. Starożytności Celtyckie 185 190, 428. II 245, 836, 850.
 III, 510, 515, 759, 767. IV, 262, 499, 1842 I, 245. Piśmiennosc
 w Szkocyi I, 466. Boska epopeja 469. Pieśni Podhalanów. 470,
 Połów koralu, 475. Pisma peryodyczne w Warszawie. 477. O pra-
 wie zbożowem w Anglii 480, List p. L. 485, List z Berlina p. O. N.
 487, List ze Lwowa Mik, Pszonki 488, List *Kolaczkowski*,
 489, 491, Stan Paryzkich kass oszczędności w roku 1841. 712,
 Szczegóły o dawnym moście Warszawskim, 713. Koncert Szopena
 w Paryżu II, 451, III. Żelazo w Anglii i Francyi, 230. Wiadomość
 o naukowych pracach professorów i nauczycieli zakładów nauko-
 wych cesarstwa w r. 1840. 233. Wyjątek z listu z Krakowa przez
Cypryana Norwida 236, Towarzystwo naukowe w Egipcie, 679.
 Nowo odkryte groby w Hiszpanii 679. Rzymskie monety pod Zboj-
 nem. 680, IV, Pamiątki Rzymskie nad Dunajem 634, Abonament

nót 636. Prospekt na Roczniki krytyki literackiej rok 2gi 647. Próby poezji Perskiej p. Alex. Chodźkę, 649. Walhalla 649. List *Andrzeja Koźmiana*, 653. Wynałazek prochu, 656. Królestwo Greckie 658. Instytut fizyologiczny w Getyndze, 659. Dodatek do artykułu o wynalazku prochu 1843 I, 139. Ognie błędne w okolicach Bononii 192. Wiadomość o księgarstwie we Włoszech, 194 195, Album muzyczne, 196. Jeszcze słówko o abonamencie nót. 421, Prospekt na Bibliotekę starożytnych pisarzy Polskich p. Wójcickiego, 639. Rękopism o muzyce z r. 1533, 642. Wiadomość o nowem dziele W. A. Maciejowskiego, 641. Połączenie dwóch Oceanów II, 211. O Tajakach na Borneo III, 211. Nowy przykład srogości niedźwiedzia 214 III, 437 Wiadomość o Kumisie. 438 Ludność Węgier 441. Grobowiec Izabelli Jagiellonki 442. List A. Wagi. 443. Środek zabezpieczający drzewo od zepsucia 443. IV. Odkrycia profesora Leo. 211. Osada rolniczo-karna w Mettray. 772. Pamiątki Polskie we Włoszech. 779. Koleje żelazne w Niemczech. 781. Postępy żeglugi parowej. 783. Sprostowanie mylnego zdania przez W. A. Maciejowskiego. 784. 1844. I. Ciekawy minerał w kraju naszym. 448. Ślady języka Polskiego w gubernii Archangielskiej. 648. II, Żelazne budowle. 204. Liczba obłąkanych we Francyi 205. Główniejsze prace Cesarskiej Akademii umiejętności w Petersburgu w r. 1842, 206. Dobywanie złota w Syberyi, 211. O galwanoplastyce *Stanisława Przysiańskiego* 207. Zdanie Wiktora Cousin o kobietach autorkach. III, 166. Statystyka górnicza Francyi, 180. Dzieła p. Pecqueur, 222. Wiadomości statystyczne o Anglii 400, 401, 407, 416. Stan administracyjny Algieru 417, Pogrzeby w Paryżu 418, O kassach oszczędności we Francyi 467. O gabinecie zoologicznym w Wiedniu p. *Józefa Lewockiego* 672. List z Hanoweru do Redakcyi p. *K. Wolickiego*, 674. Mechaniczna siła spadku rzeki Niagara, 192.

Registr abecadłowy wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych, z r. 1845.

Astronomia i fizyka kuli ziemskiej.

	Tom, str.
Airy. Prawa wzb. i opad. morza.....	III, 487
<i>Annuaire par le Bureau des Longit.</i> na rok 1844.....	— 712
Arago. Odkrycia astron. Laplasa.....	— 712
Argelander. Nowa gwiazda stała.....	— 237

	Tom,	str.
Armiński. Położenie geograficzne Warszawy.....	I,	485
Astronomia w Chinach.....	—	234
Baili. Oznaczenie gęstości ziemi.....	—	240
Baili Franciszka zgon.....	—	241
Bessel. Odległość gwiazd stałych.....	—	484
— Ruch własny gwiazd.....	—	485
Biot Edward.....	—	234
Dent. Duplejdoskop.....	II,	208
Dostrzeżenia meteorolog. peryodyczne.....	I,	489
Dostrzeżenia na górze Mont-Blanc.....	—	488
Dove. Porówn. temperatury ziemi i odpowiedniego pow.	II,	210
Duplejdoskop.....	—	208
Elektryczność zrząda trąbę powietrzną.....	I,	712
Gautier. Plamy słońca wpływają na temperaturę.....	II,	451
Gęstości ziemi oznaczenie.....	I,	239
Gwiazda stała nowo odkryta.....	—	237
Gwiazd niektórych ruch własny.....	—	485
Gwiazd stałych odległość od ziemi.....	—	484
Gwiazdy spadające w Ameryce północnej.....	—	240
Halleja komety peryody.....	—	235
Herrick. Gwiazdy spadające.....	—	240
Herszel Jan. Towarzystwo meteorologiczne.....	—	489
Jahn. <i>Geschichte der Astronomie</i>	—	711
Kometa peryodyczna nowo odkryta.....	—	483
Laugier. Plamy na słońcu.....	—	235
Nervander. Wpływ obrotu słońca na temperaturę.....	—	236
Obrot słońca około osi.....	—	235
Osobliwy przypływ morza.....	—	487
Peters. Zboczenia pionu z przyczyny ciał niebieskich.....	II,	212
Pioruny przechodzące z ziemi do chmur.....	I,	487
Plamy słońca wpływają na temperaturę ziemi.....	II,	451
Położenie geograficzne Warszawy.....	I,	485
Rosse. Olbrzymi teleskop.....	I, 710. II,	697
Senftenberga obserwatorium.....	I,	711
Soczewek wielkich wyrabianie we Francji.....	—	238
Struve. Odległość gwiazd stałych.....	—	484
Teleskop hrabiego Rosse.....	I. 710. II,	697
Temperatura ziemi a powietrza nad nią.....	—	210
— — w różnych głębokościach.....	I,	488
— — zależy od plam słońca.....	II,	451
Trąba powietrzna.....	I,	712
Vico (de). Nowa kometa.....	—	483
Zboczenie pionu od linii wierzchołkowej.....	II,	211
Ziemi gęstość.....	I,	239

	Tom,	str.
Zjawiska niebieskie w r. 1845.....	I,	480
Związek między obrotem słońca a temperaturą.....	—	236

Fizyka.

Attrakcyja między cząstkami płynów.....	III,	422	
Bagrations (xiąże). Stos Volty o stałej sile.....	I,	492	
Bain. Telegraf elektryczny.....	—	—	
Becquerel. Kurs fizyki zastosowanej do historii naturaln. —	—	403	
Chronoskop elektromagnetyczny.....	IV,	672	
Ciepłik gatunkowy lodu.....	—	671	
Ciepłik promieniujący.....	—	421	
Daniel. Stos Volty o stałej sile.....	I,	491	
Desprez. Woda w temperaturze niższej od 0°.....	II,	454	
Deszczu krople elektryzują.....	III,	669	
Donny. Siła spójności w cząstkach płynów.....	—	422	
Drganie grobel.....	I,	714	
Druty metalowe grubieją w stosie Volty.....	III,	669	
Elektryczne strumienie indukowane p. ziemię.....	—	196	
Elektryczności szybkość.....	—	665	
Elektryczność kropeł deszczowych.....	—	669	
Elektryczny telegraf.....	—	673	
Elias. Magnesowanie stali.....	I,	713	
Endosmoza.....	III,	668	
Endosmoza gazowa.....	IV,	422	
Fermond. Tworzenie się tonów.....	II,	453	
Fizeau i Foucault. Natężenie światła.....	III,	196	
Galwaniczna bateria Gasiota.....	IV,	670	
Galwaniczne światło.....	I, 495	III,	196
Galwaniczne telegrafy.....	I, 492	IV,	673
Galwanizm topiąc druty zgrubia je.....	III,	669	
Gasiot; Bateria galwaniczna.....	IV,	670	
Gatunkowy ciepłik lodu.....	—	671	
Głosu szybkość.....	III,	665	
Grove. Grubienie drutów w działaniu stosa Volty.....	—	669	
Haldat (de). zmiany siły magnetycznej.....	—	194	
Lineari i Palmieri. Indukc. p. ziemię strum. elektr.....	—	196	
Lód ode dna wody powstaje.....	IV,	419	
Loomis. Drganie grobel.....	I,	714	
Magnesowanie sztab stalowych.....	—	713	
Magnetyczna siła zmienia się.....	III,	194	
Marian. Brzmienie żelaza w spiralnej elektr.....	—	423	
Marianini. Endosmoza gazów.....	IV,	422	
Matteucci. Telegraf galwaniczny.....	—	673	
Peltier. Uragany.....	II,	704	

	Tom,	str.
Pouillet. Szybkość elektryczności.....	III,	667
Promieniowanie ciepła.....	IV,	421
Przyczyny zmian siły magnetycznej.....	III,	196
Rozszerzalność metalów do prostowania murów.....	I,	715
Stos Volty z 3520 elementów.....	IV,	670
— — o stałej sile.....	I,	491
Światła nateżenie.....	III,	196
Światło galwaniczne.....	I, 495 III,	196
Szybkość kul wystrzelonych.....	IV,	672
Telegraf elektro-typograficzny.....	I,	492
— elektryczny.....	IV,	673
Thilorier. Zgon.....	III,	199
Tonów tworzenie się.....	II,	455
Tony sztab żelaz. w elektryzowanej spiralnej.....	III,	423
Trzęsienie ziemi przesuwają domy.....	—	—
Uragan w Cefte.....	II,	704
Wheatstone. Chronoskop elektryczny.....	IV,	672
— Telegraf elektryczny.....	—	673
Wody zachowywanie się w temperaturach niższych od 0°	II,	454

Chemia.

Amaryna, nowe alkali organiczne.....	I,	722
Arsenik w kwasie siarkowym.....	III,	201
Berzelius. Waga żelazna.....	—	200
Białko roślinne.....	II,	220
Brom i jod w organicznych istotach.....	IV,	681
Bruet. Stare monety.....	I,	724
Casaseca. Nowy rozbiór soku trzciny cukrowej.....	—	724
Ceroleina.....	IV,	201
Chemiczna szkota w Londynie.....	I, 723 III,	424
Chevallier. Działanie węgla na roztwory metaliczne.....	II,	213
Chiny prawdziwej rozróżnienie.....	IV,	680
Chlor skroplony.....	II,	460
Chłerek srebra na starych monetach.....	I,	724
Cukier bodzkowy jest mannitem.....	—	723
Cukrowej trzciny soku rozbiór.....	—	724
Cynku waga atomiczna.....	III,	200
Dalton. Zgon.....	I,	725
Daniell. Zgon.....	III,	427
Diabetes.....	I,	720
Doebereiner. Gąbka platynowa.....	II,	701
— Krochmal w owocach.....	—	702
Dojrzewanie owoców.....	—	22
Dumas. Doświadczenia z ciekłym chlorem.....	—	403

	Tom,	str.
Dydym, metal nowy	I,	724
Ebelmann. Eter krzemionkowy	II,	222
Erb, metal nowy	I,	724
Eter krzemionkowy	II,	222
— masłowy	III,	201
Euxanton	II,	219
Figuiet. Niedokwasy złota	I,	721
Fluorek jodu i fluorek bromu	III,	202
Fosforu z wodorodem związku	I,	719
Fremy. Dojrzewanie owoców	II,	223
— Kwasy metaliczne	—	216
Furfuramid	IV,	424
Furfurol	—	423
Gazów skraplanie	II,	221, 224
Gazów ztężanie	IV,	424
Gąbka platynowa	III,	701
Girardin i Bidard. Rozbiór guano	I,	717
Glin (<i>aluminium</i>)	III,	200
Grote (Edward). Farbnik raków	I,	724
Guano. Rozbiór	—	717
Heintz. Badanie mleka z drzewa krowiego	IV,	676
Herbaty zielonej fatszowanie	I,	722
<i>Jaune indien</i>	II,	220
Idryl	—	459
Kość stoniowa roślinna. Rozbiór	II,	220
Krochmal w owocach	—	702
Kryształ górny sztuczny	IV,	680
Kwas Iszy arsenikowy, jak na rośliny działa?	II,	459
— cerynowy	IV,	204
— cerynowy	—	201
— euxantynowy, v. purrowy	II,	215
— karbolowy	IV,	200
— masłowy	I,	720
— — w kwaszonych ogórkach	—	724
— mirycynowy	IV,	202
— pruski w skórach pomarańczowych	II,	460
— rutowy	—	702
— siarkowy	III,	201
— synezowy	IV,	202
— żelazowy	I,	716
Kwasy kwasor. siarkowe, nowe	IV,	680
— metaliczne	II,	216
— w ziemniakach	III,	427
Lantan, metal nowy	I,	724
Laurent. Amaryna	—	722

	Tom,	str.
Liebig. Skład uryny	III,	201
Magnas, żywica nowa	I,	718
Mannit	II,	219
Marignac. Ozon	III,	201
Mączka w jałowcowych jagó.	II,	703
Metale nowe.....	I, 724. II, 213, 700	III, 200
Mialhe. Cukier w <i>diabetes</i>	I,	730
— Cukier i krochmal w trawieniu	III,	425
Mléka z drzewa krowiego dochodzenie	IV,	676
Niedokwas Iszy saletrorodu skroplony.	II,	221
Niedokwasy złota	I,	721
Niob, metal nowy	II,	213
Octu śledzenie czy nie zfałszowany	IV,	424
Ozon	II, 215. III, 201. IV,	425, 680
Peligot, O uranie	II,	218
Pelop, metal nowy	—	213
Pelouze, Waga atomiczna pierwiastków	MI,	424
Peretti, Pierwiastki gorzkie roślin.	II,	701
Persoz. Tłustość tuczących się gęsi	I,	717
Platynowa gąbka	II,	701
Pojedynczych ciał waga atomiczna	III,	424
Pokarm roślin	II,	213
Proch strzelniczy aby się nie zgrużał	II,	458
Purree i purrenon	—	219
Raków farbnik	I,	724
Rose. Kwas żelazowy	—	71
Rośliny wydają kwasoród	II,	213
Ruten, metal nowy	—	700
Sandaraka do prochu strzelniczego	—	459
Schoenbein. Ozon	—	215
Schultz. Karmienie się roślin.	—	213
Skraplanie gazów.	II, 221, 224	IV, 424
Srebro za amalgamat do zwierciadeł	II,	458
Stenhouse (John). O mannacie	—	218
Strój bobrowy	IV,	200
Szkoła chemiczna w Londynie.	I, 723. III,	424
Terb, metal nowy	I,	724
Thénard (Pawel). Związki fosforu z wodorodem.	—	718
Tran wątrobowy rai i sztokfisz.	II,	213
Trawienie cukru i krochmalu.	III,	425
Tuczenie się gęsi.	I,	717
Uran	II,	218
Uryny skład.	III,	201
Węgla działania na roztwory metaliczne.	II,	213
Wina starożytne miały wyskok.	—	215

	Tom,	str.
Wodan fenilu	IV,	200
Wodorodek miedzi	I,	720
Wody morza Martwego rozbiór	IV,	420
Woehler. Własności glinu	III,	206
Wosk pszczół	III, 427 IV,	201
Woski rozmaite	IV,	202
Wurtz (Adolf). Wodorodek miedzi	I,	720
Żelaza waga atomiczna	III,	200
Żelazo meteoryczne z Alabama	IV,	679
Żywicany	II,	701

Historya naturalna.

<i>Bibliotheca historico-naturalis</i>	III,	443
Duńczyków wyprawa naokoło świata	—	—
Flourons. Charakterystyka Kiuwiera	IV,	435
Kosmos Humboldta	—	447
Metoda w historyi naturalnej	—	435
Mikroskopne obserwatorya i muzea	—	216
Naturalistów podróżujących zgon	II,	234
— w Rydze stowarzyszenie	III	683
— Włoskich zjazd w 1845	—	215
Oschatz. Plan założ. mikrosk. obserwatoryów i muzeów	IV,	216
Podróż Agassiza do Ameryki północnej	III,	443
Przechadzka w Chinach	II,	227
Steffens (Henryk). Zgon	III,	215

MINERALOGIA.

Ametyst czemu winien kolor?	I,	250
Cotta. Zasady gieognozyi i gieologii	III,	684
Cyny kopalnie w Cornwallis	I,	727
Dyamenty w Meksyku	—	495
Gieologia Gujany Angielskiej	III,	203
Glaukofan	—	—
Haidinger. Handbuch der bestimmenden Mineralogie	III,	684
Kolor ametystu od czego?	I,	250
Krwawnik czemu winien kolor?	—	—
Krzemień	—	—
Mineratów zbiór hr. Münster	III,	444
margr. de Drée	—	683
Münster (hr.). Zgon	II,	234
Murchison. Géologie de la Russie &c.	IV,	446
Naumann i Cotta. Gieognostyczne opisanie Saxonii	III,	684

BOTANIKA.

	Tom, str.
Abissyńskie rośliny	II, 467
<i>Acrdichlidium camara</i>	III, 203
<i>Aethusa cynapium</i>	IV, 210
<i>Alexandria imperialis</i>	III, 204
Blanchet. Żywienie się roślin	IV, 207
Botaniczne dzieła rzadkie	— 434
<i>Botrytis infestans</i> Montag	— 683
<i>Bromicolla aleutica</i> Eichw.	— 205
<i>Bytneriaceae</i> ,	III, 204
Cabeza de negro	I, 496
<i>Cactus ackermanni</i>	IV, 207
<i>Calycophyllum stanleyanum</i>	III, 204
<i>Cardiospermum</i>	— 674
Cedry w Afryce	II, 466
<i>Cereus peruvianus</i>	III, 670
Christison. Własności trujących roślin	IV, 208
<i>Cicuta viroša</i>	— 210
<i>Condaminea utilis</i>	III, 427
<i>Coniferae</i>	II, 465
<i>Conium maculatum</i>	IV, 209
Cukier na liściach roślin	III, 672
Delessert (barona) muzeum botaniczne	IV, 429
Eichwald. Jadalny porost wodny	— 203
<i>Elephanthusia macrocarpa</i> Wild.	I, 496
Fosforyzująca roślina	III, 674
Fucoides (plantęs)	— 428
Gallinier i Ferret. Rośliny Abissyńskie	II, 467
Gardner. Wpływ promieni światła na rośliny	— 461
Gasparini. Organa oddychania u roślin	III, 669
Goeppert. Rośliny kopalne	IV, 681
Greenheart, drzewo w Gujanie	III, 205
Herbaty plantacye w osad. Ang.	I, 728
Iglastych roślin familia	II, 465
Kartofli choroba	IV, 682
Kość słoniowa roślinna	I, 496
Lasègue, Musée botanique de M. Delessert	IV, 430
Ledebour, Flora Rossyjska	III, 206
<i>Lightia lenniscata</i>	— 204
Linka Anatomia roślin	— 206
<i>Manicaria saccifera</i>	I, 497
Marzanowatych roślin familia	III, 204
Muscade accawai, drzewo	— 205
Muzeum botaniczne bar. Delessert	IV, 429

	Tom,	str.
Nasiona z Egipskiego sarkofagu	I,	727
Nasionom pomódz do wschodzenia	IV,	681
Niebieskich promieni wpływ na rośliny	II,	461
Oddychalniki (cystomy) u roślin	III,	670
Oddychania organa u roślin	—	669
<i>Oenanthe crocata</i>	IV,	209
Ogród botaniczny Berliński	I,	503
— — w Rzymie	III,	206
— — w Walencji	—	420
<i>Ophiocarpus paradoxa</i>	—	204
<i>Phytelephas macrocarpa</i>	I,	496
<i>Pinus sylvestris</i>	II,	466
Pleśń na chlebie	I,	250
Prodromus Dekandola	III,	205
Reichenbacha Flora Niemiecka	—	206
Reichard. Monografia storczyków	I,	497
Rośliny kopalne	IV,	681
Schlechtendal. Cukier na liściach roślin	III,	672
Sita wysajająca roślin	I,	245, 499
Skład roślin morskich	III,	428
Stomata u roślin	—	671
Storczyki Meksykańskie	I,	497
Tagua	—	496
Trautvettera wizerunki do Flory Rosyi	III,	206
Trinchinetti. Sita wysajająca roślin	I,	245, 499
Trinius. Zgon	—	503
Węgielacya w płucach suchotnika	IV,	685
Wernixowanie woskiem z <i>Condaminea</i>	III,	428
Zielnik Delesserta	IV,	431
Zieloność roślin od czego?	II,	461
Zwroty roślin ku światłu	—	—
Żółtych promieni wpływ na rośliny	—	—
Żywienie się roślin	IV,	207

ZOOLOGIA.

<i>Acaridias</i>	II,	476
Albinosy	—	706
— między rybami	III,	209
Alpaka	II,	711
Anatomia lamy	I,	507
— zéráfy	II,	229, 710
<i>Apion apricans</i>	I,	506
<i>Apis mellifica</i>	—	503
<i>Atricha clamosa</i> Gould	—	507

	Tom,	str.
Bawoły	II,	711
Bell, Crustacea	I,	509
Bobry w Szwecyi	III,	675
<i>Bos urus</i>	II,	481
Bourassé, Insectes	I,	509
Brehm, nowe ptaki	III,	433
<i>Bufo americanus</i>	—	437
Burmeister, Genera insectorum	—	444
<i>Camelopardalis giraffa</i>	II, 229, 709 bis	710
<i>Camelus glama</i>	I, 507, II,	711
<i>Canis vulpes</i>	—	729
<i>Cephus pygmaeus</i>	—	506
<i>Chaetoderma nitidulum</i> Loven	III,	442
Charpentier, Orthoptera	—	444
<i>Chlorops herpinii</i> ,	I,	505
— <i>lineata</i>	tamże	
<i>Chondropterygii</i>	II,	715
Chorzel (<i>Stenops</i>)	III,	208
<i>Chrysaëus saccatus</i> Cant	—	675
Chrząszcz trąbiący z Penang	II,	231
Cornay. Nowy podział ptaków	III,	431
Costa, Fauna Neapolitańska	—	683
<i>Crucirostra pinetorum</i> Brehm	—	434
— <i>rubrifasciata</i> Brehm	tamże	
— <i>trifasciata</i> Brehm	tamże	
<i>Cuvieria squamata</i> Koren	IV,	445
<i>Cyclobatis oligodactylus</i> Egerton	II,	231
Człowieka kości kopalne	I,	241
— kości olbrzymie	—	508
— wzrost i waga	III, 207, IV,	210
<i>Deiphinus melas</i>	I, 243, II,	471
Deshayes. Exploration de l'Algérie	IV,	447
<i>Dicynodon</i> Owen, gad kopalny	III	208
<i>Diprotodon</i> Owen, zwierzę kopalne	—	676
Dujardin, Helminthes	I,	509
Elektryczność człowieka	II,	705
Elektryczny organ płaszczek	III,	437
<i>Exogone naidina</i> Oerst.	—	440
<i>Falco chrysaëtos</i>	I,	507
Fosforyzujące zwierzęta	II,	705
Gady w Connecticut	III,	435
— kopalne	I, 508, III, 202, IV	443
<i>Gecarcinus</i>	II,	231
Germar, Fauna insectorum	III	444

	Tom,	str
Gervais. O myrypodach.....	III,	670, IV, 212
Gniazda owadów	I,	506, II, 232, III, 212
— ptaków	I,	244
Gołębie, pocztarki	IV,	442
Grzechotnik.....	III,	435
Guano.....	II,	230
<i>Gypogeranus serpentarius</i>	IV,	442
Hartmann, Gasteropoden.....	I,	509
<i>Heptostomum hirudinum</i> Schomb.....	II,	234
Herrich-Schaeffer, Schmetterlinge.....	IV,	447
Hyena.....	II,	707
<i>Hylobates</i>	III,	430
Jaja much jadalne.....	II,	233
Jaskinie z kośćmi zwierząt.....	II,	706 bis
Jedwabiu tworzenie się.....	III,	440
Ichaboe, wyspa guanowa.....	II,	230
Ichtyologia Chin.....	IV,	211
Kekokaki, nowe marsupialne zwierzę.....	II,	708
Koch, Riesenthier der Urwelt.....	IV,	447
Kości ludzkie kopalne.....	I,	241
— ryb chrząstk. budowa.....	II,	715
Krążenie krwi modyfikuje muzyka.....	I,	729
Krów pasza.....	II,	472
Lama.....	I,	567
<i>Lanius carinata i rosea</i>	II,	234
<i>Lanius feldgeggi</i> Brehm.....	III,	453
<i>Lepus timidus</i>	II,	708
<i>Libellula</i>	III,	212
Lisów zmyślność.....	I,	729
Loew, Dipterolog. Beiträge.....	III,	684
Lund. Kości ludzkie kopalne.....	I,	241
<i>Lutra lutrcola</i>	II,	469
Lyell. Mastodony w Amer. półn.....	IV,	437
Łabędź.....	II,	712
Łosoś.....	II,	714 bis
Łuskowiec.....	II,	228
Małpy bezogoniaste.....	III,	430
<i>Manis multiscutata</i> Gray.....	II,	238
<i>Marsupialia</i>	—	708
— wymarłe.....	III,	676
Mastodon.....	IV,	437
<i>Megascolex coeruleus</i> Temple.....	III,	677
Meigen Zgon.....	IV,	220
Menażerye.....	II,	709

	Tom, str
Mew przebiegłość	III, 677
<i>Monas okenii</i> Weisse	— 214
Monti, Catalogo degli uccelli	— 444
Mrówek obyczaje	III, 212
Mrówki w Gujanie	IV, 680
<i>Myriapoda</i>	II, 473, III, 679, IV, 212
<i>Mytilus edulis</i>	II, 715, 716 <i>bis</i>
Niedźwiadek	III, 211, IV, 688
Nore (de) Alfred, Les animaux raisonnent	III, 444
Nórka	II, 468
Oddychanie pajaków	— 476
Odmieniec, gad	— 713
Oersteda podział pierścieniec	III, 209
Oglódek (<i>Scolytus</i>)	II, 232
Omułki	— 715
Oprzędy owadów	I, 506 III, 212
Orła wiek	— 507
Os tępienie	IV, 443
Ostrzyg mnożenie się	— 687
Ostrzygi	III, 213
Owadów rojenie się	IV, 689
Owady Amer. żywe u nas	III, 212
— drzewom szkodliwe	II, 232
— kopalne	IV, 447
— zbożom szkodliwe	I, 505
Owen. Wymarte zwierz. Austr.	III, 675
Owiec obyczaje	IV, 441
Pająk	— 688
Pasorzyc ucha	— 445
Pasorzyczne owady	III, 212
— robaki	II, 234, 710, III, 213
Pątnik (<i>Gecarcinus</i>)	II, 231
Perły rzeczne	— 716
Pictet, Animaux fossiles	IV, 446
Pierścieniec gatunki	III, 440, 677
— podział	III, 209
Pietruski. <i>Lutra lutreola</i>	II, 469
<i>Piophila casei</i>	I, 245
— <i>petassionis</i> Dufour	<i>tamże</i>
<i>Pithecia</i>	III, 430
Począł gółębie	IV, 442
Polowanie na żerafy	II, 709
<i>Proteus anguinus</i>	— 713
Psa dzikiego opisanie	III, 675
— samobójstwo	— 207

	Tom,	str.
Pstrąg.....	H,	714
Psy zdziczałe.....	III,	431
Pszczół przewożenie.....	—	682
Pszczoly dzikie.....	II,	232
Ptaki kopalne.....	IV,	687
Ptaków gniazda.....	I,	244
— handlarze w Rzymie.....	II,	711
— lot.....	II,	472
— podział nowy.....	III,	431
<i>Raia</i>	II, 231, III,	437
Reichenbach, Universum d. Thierreichs.....	III,	683
Reprodukcyja członków u owadów i wijów.....	II,	473
Robinet. Tworzenie się jedwabiu.....	III,	440
Ropucha Amerykańska.....	—	437
— w antracycie.....	—	208
Rurowek (<i>Serpula</i>) podział.....	—	439
Ryby Chińskie.....	IV,	211
— wiek ocenić.....	—	443
<i>Salmo trutta</i>	I,	506
Schinz, Monogr. d. Saeugethiere.....	III,	444
Schoenherr, Genera curculionidum.....	—	444
<i>Scolytus</i>	II,	232
<i>Scorpio</i>	III, 211, IV,	688
<i>Serpula</i> , podział.....	III,	439
Sę polan.....	IV,	442
Sichold, Fauna Japonii.....	—	447
Sledzie.....	III,	438
Ślimaki.....	II,	234
Śliz.....	III,	209
Sówka Włoska.....	II,	711
Spinola, Monogr. des clérites.....	III,	684
<i>Stenops</i>	—	208
Symbolae physicae.....	—	684
Szarańcza wędrowna.....	II,	232
Szczur oswojony.....	IV,	440
Szympanś w Londynie.....	III,	674
<i>Tenthredinidae</i>	I,	506
<i>Thyone fusus</i> Koren.....	IV,	444
<i>Trichina spiralis</i>	III,	213
<i>Verania margaritifera</i> Rüpp.....	II,	231
Wagner, Geschichte der Urwelt.....	III,	443
<i>Wapishiana camuiba</i>	II,	232
Ważka nad oceanem.....	III,	212
Węgorza rozmnażanie się.....	II,	715
Wielorybie mięso dla krów.....	—	471

	Tom,	str.
Wieloryby	IV,	442
Włócznik, ryba	II,	230
Wosk jak pszczoły robią?	I,	503
Wszczętek Okiena	III,	214
Wymoczki w żołądku ostrzyg	—	213
<i>Xiphias</i>	II,	230
Zajęc	—	708
Zarybianie wód	I, 506, II,	714
<i>Zucgotodon Sillimanni</i> Koch	IV,	443
Zwierząt w menaż. długość życia	II,	709
Zwierzęta Nowej Zelandyi	IV,	687
— przedpotopowe	I, 241, 508. II, 231. III,	676
Żerafa	II, 229, 709 bis,	710
Żółwie olbrzymie	I,	508
— do jedzenia urządzić	II,	712
Żubr	—	471

Abecadłowy spis nazwisk autorów, w powyższym rejestrze wymienionych.

B.

- Bachman Karol, 1843, III, 449. 1844, I, 198.
- Bagniewski Adam, 1841, II, 349. 1842, II, 581. 1845, I, 195. II, 334.
- Baliński Michał, 1841, I, 116, 431, III, 483, 725. IV, 194, 619, 678.
1842, II, 437, 693, III, 183, 643, IV, 626. 1843, I, 614, II, 173,
394, 637, III, 180, 189. 1844, II, 219, III, 271. 1845, II, 245.
- Baliński Karol, 1841, I, 148, IV, 572, 578. 1844, IV, 83.
- Barankiewicz Ignacy, 1843, I, 97, 352. II, 90, 528.
- Baranowski Jan, 1843, I, 317, II, 208, 445, IV, 409. 1844, I, 261, 632,
II, 196, 407. III, 156, IV, 134. 1845, I, 234, 483, 710, II, 208,
451, 697.
- Bayer Julian, 1841, I, 185.
- Belejowski Konstanty, 1842, II, 276.
- Bełza Józef, 1841, I, 66, 173, 382, IV, 288, 1842, I, 211, 1843, III, 397,
IV, 558, 1844, II, 700, IV, 655, 1845, I, 716, II, 213, 458, 700,
III, 200, 424, IV, 200, 423, 676.
- Bentkowski Felix, 1841, IV, 496, 1842, I, 440, 1844, II, 706, 1845,
I, 161, III, 401.
- Berwiński Ryszard, 1841, III, 170.
- Biesiekierski Ferdynand, 1842, II, 715.
- Blepiński Izasław, Szezeniowski Tytus, 1845, II, 424.

- Borkowski Józef, hr. Dunin, 1841, I, 516, 519, II, 476, IV, 460
1842, I, 210, 292.
Brodziński Kazimierz, 1841, II, 659.
Bronikowski Alexander, 1845, III, 99, 323.
Brzeziński Franciszek, 1845, II, 52.
Budzyński A. 1843, III, 425.
Bujnicki Kazimierz, 1844, III, 422.
Buksicki Jan 1842, III, 56, 270.
Burski Alexander, 1841, III, 457, 464.

C.

- Chałubiński Tytus 1843, III, 528.
Chelmiński Maxymilian, 1843, IV, 225, 599.
Chodzkiewicz Władysław 1845, III, 411.
Chojecki Edmund, 1841, II, 491, IV, 187, 1842, I, 493, II, 163, 1844,
III, 442, IV, 88, 410, 412, 640, 1845, I, 464, 672, III, 520, IV,
44.
Cieszkowski August, 1841, I, 287, 536, 1842, I, 367, 424, 643, II,
377, 1843, I, 112, 1844, IV, 704.
Cieszkowski Henryk, 1843, I, 622, 1844, III, 407, IV, 95.
Czaykowski Antoni, 1841, III, 180, 1842, I, 184, 657, II, 309, III,
459, 1843, II, 350, IV, 700, 1844, IV, 292, 304, 542, 1845, I,
62, 78, II, 135, 137, 634, III, 144, 148, 583, 635, IV, 179, 337,
391, 639.

D.

- Danielewicz Konstanty, 1842, IV, 560, 1843, IV, 505, 1844, III,
481.
Danilecki Albert, 1844, IV, 659.
Dawid Wincenty, 1841, IV, 179, 180, 1842, III, 361, 1843, II, 41.
Dmochowski Franciszek, 1843, II, 386.
Dubrowski Piotr, 1841, I, 175, 417, 653, II, 203, 518, 820, III, 212,
IV, 205, 265, 470, 739, 1843, II, 243, 1844, I, 669, 1845, II,
436, III, 43, 409.
Dutkiewicz Walenty, 1841, I, 621, II, 90, III, 685.
Dzickoński J. B. 1841, II, 635, III, 317, 413, 635, IV, 146, 1842, I,
687, 1843, III, 571, 1844, II, 55, 304, 537, 1845, IV, 279.
Dzierzkowski Józef, 1844, I, 76.

F.

- Filleborn, 1842, IV, 142, 569.
Frankowski Karol, 1844, III, 371, IV, 249.
Frąckiewicz August 1844, II, 142.
Fritsche Karol, 1843, III, 243.

G.

- Gąsiorowski Franciszek, 1841, III, 768, 1842, III, 626, IV, 630, 1843,
I, 144, II, 651, 1844, II, 703.

- Geyer Ludwik, 1845, VI, 196.
 Glüksberg Henryk Emmanuel. 1843 III, 436, 1845, II, 655, 663.
 Goltz Adam. 1842, I, 91.
 Gotuchowski Józef, 1842, II, 225, 637, 716.
 Gorczyński Adam, 1843, IV, 390.
 Gorski Stanisław B. 1843, III, 432.
 Gostawski Maurycy, 1844, III, 153.
 Gruszecki Władysław, 1841, II, 200, 1843. IV, 441, 736.

H.

- Helbich Józef, 1841, III, 492.
 Heylman August, 1841, I, 76, 358, 1842, I, 338, II, 556, IV, 573,
 1844, II, 717, III. 194, IV, 572, 1845, II, 395, IV, 520.

J.

- Jabłonowski Felix, 1843, II, 540, IV, 152.
 Jachowicz Stanisław, 1841, I, 54, 55.
 Janiszewski Leon. 1842, II, 344, 375. 1843, III. I.
 Jaroszewicz Józef, 1845, IV, 667.
 Jastrzębowski Wojciech, 1841, II, 687, 839, IV, 241, 248, 728, 1842
 II, 194.
 Jaśkowski Jan Nepomucen, 1841, III, 668, 669, 670, 672. 1842, I,
 639, 664, 668, 670.
 Idźkowski Adam, 1843, II, 225, IV, I. 1845, I, 678.
 Jewiecki Teodor. 1844, I, 658.
 Jezierski Felix, 1843, III, 646, IV, 419.

K.

- Kaczkowski Stanisław, 1844, IV, 40. 1845. I, 125, 307, 601.
 Kamiński Ludwik, 1841, I, 520, 166, III, 674, 1842, IV, 622.
 Kapliński Seweryn 1841, IV, 182, 184.
 Kiciński Bruno hr., 1841, II, 478, 479. 480, 482.
 Kitajewski A. M. 1841, I, 70.
 Klatt Karol, 1841, III, 184, 185, 187.
 Klopman Edward, 1845, II, 140, III, 645, IV, 662.
 Kolberg Wilhelm, 1843, I, 56, 257, 487, III, 109, 1844, I, 322,
 1845, II, 624.
 Kolberg Oskar, 1841, III, 502. 1842, IV, 421.
 Kołaczkowski Józef, 1842, I, 489, 1844, IV, 437.
 Koncewicz Jan, 1845. IV, 401.
 Koncewicz Ludwik, 1845, III, 392.
 Korzeniowski Józef. 1844, I, 339, 1845. II, 541.
 Kosiński Adam Amilkar, 1842, IV, 486, 1843. I, 221, II, I, 360, 580,
 III, 146, IV, 57. 1844, I, 522, 1845, IV, 549.
 Kossowski Kazimierz, 1845, I, 544.
 Koźmian Andrzej Edward, 1841, II, 150, IV, 74.

- Kraszewski Józef Ignacy, 1843, IV, 672, 1844 III, 75, 177, IV, 202, 1845, I, 207, III, 189, IV, 175.
 Krauze Fryderyk, 1845, I, 634.
 Kremer Józef, 1844, IV, 1.
 Krupiński J, 1845, III, 403.
 Krzyżanowski Adryan, 1841, III, 27.
 Krzyżanowski Jan Kanty, 1842, IV, 359.
 Kumelski Norbert Alfons, 1841, IV, 299.
 Kułakowski Ignacy, 1844, I, 378.
 Kurhauowicz Tomasz, 1845, II, 609.
 Kurc Adolf, 1841, I, 414.
 Kurc Alexander, 1841, I, 90, 307, II, 236, III, 199, 762, IV, 262, 699, 1842, I, 55, 1842, III, 179, 636, IV, 615.

L.

- Langry Alexander, 1842, IV, 334, 337.
 Larisch Konrad, 1845, IV, 237.
 Lenartowicz Teofil, 1843, III, 566, 508, IV, 705. 1844, I, 369, 587, II, 135, III, 363, IV, 564, 1845, I, 368, IV, 93.
 Leonard Antoni, 1844, III, 402.
 Lesisz Jakób, 1842, II, 709.
 Leszczyński Jan Nepomucen, 1841, IV, 334. 1842, I, 124.
 Lewestam Henryk, 1841, III, 81, 213, 485, 739, 1844, I, 306, 1845, II, 165.
 Libelt Karol, 1841, III, 594, 1842, I, 1, 257, II, 24, IV, 62, 1843, I, 544, IV, 99.
 Lipiński Tymoteusz, 1841, III, 505, 1842, II, 316, 1842, IV, 548, 1843, I, 182, 537, III, 429, 1844, I, 204, II, 696, 1845, IV, 184, 403.
 Lipiński J, J, 1842, II, 285.

L.

- Łabęcki Hieronim, 1841, II, 219, 532, 846, IV, 99. 1843, I, 201, IV, 707, 1844, I, 665, IV, 445, 1845, II, 485.
 Łazowski J, K, 1844, I, 211.
 Łącki Leopold, 1841, IV, 136. 1842, I, 619.
 Łubieński Leon hr., 1844, IV, 646.
 Łuszczewski Wacław, 1841, IV, 37. 1843, III, 375, 1845, II, 575, 603, IV, 172.

M.

- Maciejowski Wacław Alexander, 1841, I, 1, 241, II, 58, 564, 170, 469, 808, III, 119, 104, 1842, II, 535, 1843, IV, 378, 771, 784, 1844, I, 1, 583, 1845, II, 444.
 Maciejowski Franciszek, 1841, IV, 587, 1842, IV, 109. 1844, I, 493, II, 439, III, 552.
 Mackiewicz Stefan, 1843, II, 450, IV, 213.

- Magnuszewski Dominik, 1831, II, 660, IV, 443, 1844, II, 633.
 Malinowski Mikołaj, 1844, III, 689.
 Małachowski Stanisław hr, 1841, II, 148, 149.
 Małachowski Władysław hr. 1841, III, 241, 1842 II, 322.
 Majewski Wincenty, 1841 I, 421, II, 512, 1842, IV, 389.
 Mętlewicz Józef Kalasanty, 1841, II, 16, 1842, I, 283, 1842, III, 335,
 1845, IV, 355.
 Miaskowski Felix, 1845. III, 207, 586, IV, 97, 339, 589.
 Michalski Antoni, 1845, I, 505, 1845, I, 372, III, 341.
 Milewski Karol, 1844, IV, 174.
 Minasowicz Józef Dominik, 1843, II, 89, 1844, III, 150.
 Miniszewski J. A. 1841, IV, 566.
 Młokosiewicz Franciszek, 1842, IV, 515.
 Modzelewski Michał, 1842, IV, 177.
 Morawski Wojciech, 1843, I, 413.
 Morsztyn Zbigniew 1841, I, 139.
 Morzkowski Michał, 1844, I, 370, 589, II, 134, III, 635, 636,

N.

- Norwid Cyprian, 1841, I, 524, 652, II, 483, III, 183, 1842, II, 177, IV,
 570, 1843, III, 59, 64, 1844, I, 584, II, 391, 1845, I, 364, IV,
 586, 587, 588.
 Nowosielski Teofil, 1841, IV, 181.

O.

- Oczapowski Michał, 1841, III, 619.
 Odyniec Antoni Edward, 1841, III, 448.
 Okraszewski Stanisław, 1842, II, 461, 573, III, 25, 296, 551, IV, 1,
 145, 236, 1843, I, 1, III, 506,
 Orłowska J, 1841, II, 789.
 Orzeszko Ludwik, 1841, III, 176, IV, 436, 439, 1842, III, 544, IV, 329.
 Ossorya Marcin, 1844, I, 371.
 Ossakowski Ludwik, 1843, I, 454.
 Ostrowski E. 1841. II, 517.

P.

- Pancer Felix, 1841 II, 212.
 Papłoński Jan, 1843 II, 129.
 Paszkowski Józef, 1841, I, 50, 57, 58, 60, 63, 191, II, 485, IV, 663,
 667, 668. 1842, III, 135, 1844, I, 35.
 Pierożyński Leon, 1844, IV, 421.
 Pisulewski, 1845, IV, 622.
 Piwarski J. S. 1841 III, 223.
 Potocki Leon hr. 1841, I, 52, 53, 144, 532, III, 512, IV, 183, 452, 554,
 1842 I, 701, II, 183, III, 418, 632, IV, 173. 1843, I, 173, III,
 396, 419. 1844, II, 91, 232, 517. 1845, I, 156, 470.

- Potocki Wojciech, 1841, I, 375, 376, 533, 562, 586, II, 162, 163, III, 452, 682, 684, IV, 398, 449, 453, 733, 735, 1842, I, 33, II, 111, 259, 169, 170, 1843, III, 564, 565.
- Potocki hr. Henryk, 1841, I, 530, II, 167, 1842, IV, 564, 566.
- Prążmowski Adam, 1843, I, 616, 1845, III, 385.
- Przędziński Alexander hr. 1844, I, 225, 645, II, 109, III, 37, 686, IV, 163, 306, 627, 1845, I, 668, 677, II, 594.
- Przystański Stanisław, 1843, II, 146, 323, III, 206, IV, 83, 1844, I, 213, 441, II, 207, 394, III, 186, IV, 698, 1845, I, 328, 491, 713, II, 90, 454, 704, III, 194, 432, 665, IV, 419, 670.
- Pstrokoński Franciszek 1842, IV, 399.
- Pusz Jerzy Bogumił, 1844, III, I, IV, 205, 389, 1845, II, 637, 647.

R.

- Radwański Andrzej 1841, II, 128.
- Rastawiecki Edward, 1844, I, 622.
- Ratyński Stanisław, 1845, IV, 73.
- Reinhardt Karol, 1842, II, 1.
- Renier Anicety, 1842, III, 452.
- Roman W. 1843, I, 575.
- Rost G. H. August, 1842, III, 552.
- Rostkowski Michał, 1843, III, 65, 68, 362.
- Rzofica Ignacy, 1843, II, 449.
- Rzyszczewski Leon hr. 1843, III, 364, IV, 714, 1844, III, 617.
- Rybicki Teofil, 1841, IV, 480, 711, 1843, IV, 163.
- Rychter Ignacy Lojola, 1841, II, 614, III, 101, 133, 365, 1842, IV, 169, 384, 1844, I, 466.
- Rutowski Ferdynand, 1844, I, 639.

S.

- Sankiewicz Ignacy, 1845, III, 172.
- Sierociński Teodozy, 1845, III, 553, 567.
- Sikorski Józef, 1843, II, 665, 1844, IV, 53, 401, 586, 1845, I, 92, 342, 645, II, 191, III, 22, 164, 625, IV, 139, 397.
- Skarbek hr. Fryderyk, 1841, II, I, 597, 1844, IV, 90, 337, 473, 1845, I, 19, 445, 521, II, 107, 379, 613.
- Stawianowski Jan Chryzostom, 1841, II, 777, 1844, I, 403, 1845, I, 51.
- Stawikowski Adam, 1843, II, 435.
- Sniadecki Józef, 1845, II, 1.
- Sobieszczański F. M. 1844, III, 660.
- Sobolewski Marcelli, 1844, IV, 609.
- Sowiński Jan, 1843, II, 427, IV, 461, 472.
- Starzyński Edward, 1842, III, 84, 1843, IV, 653.
- Starzyński Henryk hr. 1841, II, 163.
- Stronczyński Kazimierz 1841, IV, I, 382, 1842, III, 153, 1844, IV, 702, 1845, IV, 417, 666.

- Szabrański Antoni**, 1841, I, 29, 161, 162, 207, 647, 648, II, 186, 188, 316, 494, 499, III, 732, IV, 198, 199, 456, 463, 465, 669, 684, 100, 685, 1842, I, 435, 682, II, 426, III, 194, 411. 1843, II, 168, IV, 725.
- Sztyrmer Eleonora**, 1842, III, 167.
- Szulec Dominik**, 1844, II, 1, 489, 1843, III, 457, IV, 136, 393.
- Szwajnic Jan**, 1843, III, 17.
- Szymański X.** 1845, IV, 407.
- Szymański A.** 1841, III, 151, 346.
- Szymanowski Jan**, 1841, II, 456.
- Szymanowski Marcin**, 1844, II, 169.

T.

- Tha Alexander**, 1844, IV, 241.
- Tolwiński Cyprian**, 1845, II, 665.
- Trębicki Władysław**, 1841, III, 552, 1843, III, 77, IV, 286, 1845, III, 229.
- T. B.** 1842, IV, 25, 1845, III, 567.
- Tyszkiewicz Eustachy hr.** 1843 III, 679.
- Tyszyński Alexander**, 1841, I, 166, 169, 171, 172, 173, 250, 400, 637 II, 108, 194, 196, 198, 502, 801, 802, 803, 806, III, 195, 197, 198, 256, 499, 519, IV, 186, 190, 192, 196, 225, 454, 464, 675, 1842, I, 205, 214, 439, 672, 710, II, 98, 196, 186, 423, 442, 665, IV, 216, 415, 424, 590. 1843, I, 368, 595, 605, II, 565, 628, 641, 659, III, 606, 637, IV, 154, 1844, I, 381, 590, 642, 1845, III, 605.
- Tyzenhauz Konstanty hr.** 1844, IV, 162.

W.

- Waga Antoni**, 1841, I, 158, II, 849, IV, 466, 1842, II, 190, 194, 486, 671, III, 677, IV, 406, 418, 427, 640, 1843, I, 392, 393, 628, II, 164, III, 131, 225, 402, 443, IV, 193, 493, 499, 500, 1844, I, 208, 232, II, 612, IV, 193, 1845, I, 173, 191, 495, 503, 727, 729, II, 67, 180, 187, 205, 228, 468, 705, III, 75, 151, 186, 203, 207, 430, 641, 674, IV, 210, 376, 435, 461, 630, 641, 685.
- Wagilewicz J.** 1841, II, 649.
- Wasilewski E.** 1842, III, 542, 1845, I, 367.
- Węzyk Franciszek**, 1843, II, 384.
- Węzyk Władysław**, 1841, I, 497, II, 539, III, 41, 233, 1842, III, 398, 1843 I, 578.
- Wicherski Felix**, 1843, IV, 139.
- Wilkoński Augustyn**, 1841, I, 424, 655, II, 230, 508, 509, 524, 526, 528, 823, III, 735, 748, 752, 754, IV, 237, 253, 491, 722, 1842, I, 238, 483, II, 214, IV, 193, 1843, I, 404, II, 195, 677, IV, 743, 1844, I, 624, II, 666, III, 637, IV, 425, 1845, II, 678.
- Wilkońska Paulina**, 1841, II, 592, 1845, IV, 158.
- Witte Karol**, 1844, III, 427, 678, 687, IV, 210, 415, 642, 1845, I, 187 458, 662, II, 175, 412, III, 157.

- Wójcicki Kazimierz Władystaw**, 1841, I, 10, 342, 407, 412, 413, 648, 650, II, 182, 199, 676, III, 690, IV, 561, 735, 1842, I, 153, 209, II, 439, 679, III, 241, 408, 621, 627, IV, 225, 394, 397, 601, 612, 1843, I, 168, 170, 395, 427, II, 293, IV, 144, 147, 433, 435, 770, 1844, I, 229, 420, 455, II, 189, 217, 374, 399, 429, 431, 602, III, 440, 445, 602, 1845, I, 467, II, 172.
- Wojciechowski Kajetan**, 1845, I, 1, 157, 572, II, 35.
- Wojniłowicz Lucyan**, 1841, II, 178.
- Wojnowski J. N.** 1842, II, 576.
- Wolicki Konstanty**, 1841, I, 187, 660, II, 244, III, 219, 229, 497, 498, 509, 1842, I, 628, IV, 441, 643, 1843, II, 673, III, 209, 1844, I, 617, 1845, I, 200, 477, 697, II, 204.
- Wolski Włodzimierz**, 1842, III, 369, IV, 315, 1843, I, 300, 1844, III, 365.
- Wyczehowski Antoni**, 1845, III, 319.
- Wyłężyński Tadeusz**, 1841, II, 249, IV, 505, 1844, III, 494.
- Wyszyński X. Józef**, 1845, I, 496, 727, II, 461, III, 179, 203, 427, 669, IV, 205, 429, 601.
- Z.**
- Zaborowski Cyprian**, 1844, III, 189.
- Zagórski Ignacy**, 1845, IV, 231.
- Załęski X. Anzelm** 1844, I, 423.
- Zdzitowiecki Seweryn**, 1842, III, 109, 1845, III, 134, IV, 308.
- Zejszner Ludwik**, 1841, IV, 686, 1842, I, 442, 581, III, 324, 1843, II, 198, 352, 457, 560, 1844, I, 459, II, 267, III, 57, 113, 398, 419, 691, IV, 361, 1845, I, 656.
- Zgliński Władystaw** 1844, I, 220.
- Zieliński Felix**, 1841, I, 597, II, 192, 521, III, 743, IV, 363, 375, 469, 1842, I, 201, 413, 427, II, 60, 178, 424, 441, 682, III, 175, 197, IV, 338, 618, 1843, I, 399, 633, II, 178, 186, 215, III, 168, 195, 1844, II, 229, 237, III, 241, IV, 227, 1845, I, 699, III, 406, IV, 1.
- Zieliński Gustaw**, 1842, III, 206, 1843, II, 343, 1844, II, 392.
- Zieliński Wiktoryn**, 1841, II, 663, III, 231, 454, 456, 1844, I, 471, 724.
- Ziemięcka Eleonora**, 1841, I, 228, II, 388, III, 188.
- Zmorski Roman**, 1842, II, 171.
- Zubrzycki Dyonizy**, 1841, III, 393.
- Żmichowska Gabriela** 1841, III, 543, 1842, I, 190.

Dopełnienie.— Na stronnicy 15 niniejszego spisu rzeczy, przydać wypada objaśnienie w dziale pod napisem: „*Bibliografia dawniejsza Polska*”, że w roku 1841, artykuł trzeci z kolei jest *Ignacego Łojoli Rychtera*; w roku zaś 1842 cała Bibliografia dawniejsza, przytoczona w tym spisie hoźmiennie, jest *Kazimierza Wójcickiego*, wyjąwszy artykułu o *Panoszy Paprockiego*, który jest *Michała Balińskiego*.

O DOCHODACH Z DRÓG ŻELAZNYCH.

PRZEZ

Wilhelma Holberga.

Nie ma wynalazku w mechanice i przemyśle, któryby tak ogromne i tak szybkie w udoskonaleniu postępy uczynił, jak drogi żelazne; niezwykajny ten środek komunikacji stanowić będzie ważną epokę w historii rozwoju materyalnej i umysłowej potęgi narodów.

Drogi żelazne przed 20 laty z Anglii przeszły na ląd stały. Niemcy pierwsi zaprowadziwszy na małą skalę te udoskonalone komunikacje, rozwinąć je obszerniej usiłowali. Jednak lat 10 upłynęło od założenia pierwszej drogi żelaznej w Niemczech (Budweis-Linc 1825) aż do ukończenia pierwszej kolei Niemieckiej na parochody, małej drogi z Norymbergi do Fürth (1835). Lecz w roku 1836 zaczęła się już budowa drogi z Lipska do Drezna i z Berlina do Potsdamu, w r. 1837 z Wiednia do Brün.

We Francji od r. 1826 budowano krótkie drogi na siłę koni; w r. 1832 otworzono pierwszą drogę z Lugdunu do St. Etienne, a w r. 1837 pierwszą około Paryża do St. Germain.

Największą wszelako zasługę w budowie dróg żelaznych na lądzie stałym, Belgia położyła. Oceniając ważność takich komunikacyj, tam najprzód o ich porządnym, systematycznym zaprowadzeniu pomyślano, a kiedy w Niemczech powstawały pojedyncze kawałki dróg żelaznych, w r. 1835 i 1836 Belgia już sieć na cały kraj rozciągając się mającą, budowała.

W roku 1840 od wszystkich prawie znacznych miast Europy rozchodziły się drogi żelazne; były to jednak rozrzucone drobne części ważnych na przyszłość komunikacyj; były to młode szczepy, które się dziś dopiero w mnogie gałęzie rozrastają i z sobą łączą.

Wyszczególnimy tu główniejsze ówczesne drogi:

We Francyi:

	czas otwarcia	długość mil geograf.
z Paryża do St. Germain.	1837	2.7
do Wersalu dwie drogi	{ r. d. 1839	2.5
	{ r. g. 1840	2.3
do Corbeil	1840	4.
z Strasburga do Kolmaru.	1840	19.

W Belgii:

z Bruxelli do Antwerpii.	1836	6.
„ Ostendy.	1838	29.
„ Tournay.	1839	10.

W Niemczech:

z Berlina do Potsdamu	1838	3.5
z Lipska do Drezna	1839	15.5
z Więdnia do Brün	1839	20.
z Fraukfortu do Moguncyi	1840	4.5
z Magdeburga do Lipska	„	15.7
z Manheimu do Heidelberga.	„	2.6
z Monachium do Augsburga.	„	8.

Oprócz dróg Belgijskich i drogi Badenskiej z Manheimu do Heidelberga, przez rząd budowanych, wszystkie inne kosztem prywatnych towarzystw wykonane zostały.

Drogi te wychodzące z miast ludnych, lubo przewoziły ogromne masy osób ciekawych i używających przejażdżki, zaledwie z dochodu utrzymać się mogły. Technika dróg żelaznych dopiero co wyszła była z kolébki; towarzystwa nieumiały oszczędzać; wydatki zatem eksploatacyjne po większej części pochłaniały cały dochód, a co z niego pozostawało, nie starczyło na przywoity procent od kapitału, tém mniej na jakąkolwiek dywidendę dla akcyonaryuszów.

Rok 1841 nie był pomyślniejszym dla eksploatacyi; akcye wielu dróg tak dalece spadły w kursie (do czego przyczyniły się także polityczne widoki), że i najgorliwsi stronnicy dróg żelaznych zwątpili o możności rozciągnięcia ich na obszerniejsze sieci komunikacyjne.

Lecz chwila ta była niejako przesileniem; korzyści z udoskonalonych komunikacyj zbyt jawnie okazywać się zaczęły; potrzeba urządzenia szybkiego obiegu na głównych liniach handlu, połączenia miast znacznych, i zbliżenia odleglejszych części kraju, zbyt stawała się widoczną, aby niepomyślne finansowe okoliczności niektórych przedsięwzięć, wstrzymać mogły ogólną dążność do zakładania dróg żelaznych. Rządy pojęły, że instytucye tak dzielnie na dobro kraju wpływające, nie powinny nadal być wystawione na wypadki losowe jakim podlegają przedsiębiorstwa prywatne, że w drogach żelaznych jest ziarno przyszłej zamożności i potęgi.

Za przykładem Belgii poszły inne kraje, podejmując budowę dróg żelaznych kosztem skarbu (Baden, Brunświk, Rossya), a w krajach gdzie okoliczności nie sprzy-

jały takiemu systemowi, rząd do prywatnych przedsięwzięć zachęcał udzielaniem pomocy. (Bawarya, Prusy, Francya).

W chwili obecnej, oprócz półwyspy Pirenejskiej, nie ma już na lądzie stałym rządu, któryby nie przykładał się przynajmniej częściowo do zaprowadzania w kraju dróg żelaznych, a taki stan rzeczy zmienił zupełnie ich przyszłość, bo dalszy postęp nie jest jak dawniej przywiązany do gry giełdowej, i do zręczności pojedynczych spekulantów.

Inna jeszcze okoliczność wzniosła drogi żelazne (mianowicie Niemieckie) do stanu pomyślniejszego nad wszelkie spodziewanie: dochody czyste zaczęły się powiększać i ciągle wzrastają, tak że prawie co chwila zwiększa się procent od kapitałów na budowę łożonych. To wzrastanie procentu zachęca przedsiębiorców, przywodzi do skutku dawniejsze projekta, co dzień nowe wywołuje, i przyspiesza budowę rozpoczętych linii.

Przekonywają się akcyonaryusze o wartości posiadanych papierów, które coraz większych korzyści spodziewać się każą. Jakoż w ogóle kursa akcyj w ciągu dwóch lat podniosły się na 30, a nawet 100 %.

I tak, porównajmy kursa rozmaitych akcyj w roku 1843 i w r. b.

	Czerwiec		Różnica.
	1843	1845	
St. Germain.....	815	1030	430/0.
Wersal r. dr.	286	450	33.
— r. g.	111	265	31.
Strasburg-Bazylea.	197	250	11.
Paryż-Orleans	670	1150	96.
— Rouen	673	1030	71.
Rouen-Havre	517	847	60.

Akcyje Francuzkie są po 500 franków.

<i>Drogi Niemieckie:</i>	1843	Maj 1845	Różnica.
Berlin-Anhalt	108	157 1/2	49 1/2.
— Potsdam	126	203 1/2	77 1/2.
— Frankfurt	99	162 1/2	63 1/2.
— Szczecin	98	132 1/2	34 1/2.
Wiedeń, Brünn	88	204 1/2	116 1/2.
Lipsk, Drezno	103	145 1/2	42 1/2.
Magdeburg, Lipsk	125	185 1/2	60 1/2.
Górno Szlązka	92	123	31.
Wiedeń, Gloggnitz	94	159 1/2	65 1/2.

W miesiącu kwietniu r. b. nie było żadnej drogi parowej Niemieckiej, którejby akcyje nie stały nad *pari*. Kapitał wyłożony na akcyje 20tu otwartych dróg żelaznych Niemieckich, wynosi 352 milionów złp., a podług kursu z d. 30 kwietnia r. b., akcyje tych dróg, reprezentują wartość kapitału 506 milionów, którato summa, o 154 miliony czyli 43 1/2 0/0, jest większą, jak kapitał wniesiony.

W obliczu takich cyfer, nie dziwnego, że Niemcy zamiast otwartych w r. 1840, 10ciu dróg żelaznych, 75 mil długich, w końcu r. 1844 miały 30 dróg na długość 300 mil, i pracują obecnie nad budową 40 linii, mających długości 550 mil, a z końcem bieżącego półwieku długość ukończonych dróg żelaznych Niemieckich do 900 mil geograficznych wyniesie.

U Francuzów nie mniejsze postępy w budowie dróg spostrzegamy. Co rok nowe zatwierdzają się linie, a rozprawy w izbach dostatecznie wyświadcają i najwłaściwszy sposób budowania dróg żelaznych, i możność rychłego pokrycia niemi całego kraju. W Belgii, gdy już rząd wszystkie głównejsze zbudował komunikacye, boczne drogi przez towarzystwa prywatne są zakładane.

Zamierzylismy w niniejszym artykule okazać na liczbach:

1) Że w ogólności dziś już drogi żelazne dosyć dobry przynoszą procent.

2) Że procenta te znacznie się jeszcze powiększą.

A ztąd wypadnie wniosek prosty:

3) Że w krajach, gdzie dla braku kapitałów, lub innych trudności, nie mogą zawiązać się towarzystwa prywatne, budowa dróg żelaznych, przedsiębraną być powinna kosztem rządów, nietylko ze względów ekonomicznych i politycznych, lecz nadto ze względów finansowych.

Chcąc się przekonać jaki procent przynosi droga żelazna, potrzeba od ogólnego dochodu rocznego odjąć wydatki, na utrzymanie drogi i na ruch wyłożone, a resztę czyli dochód czysty, porównać z kosztami budowy drogi.

Wziąwszy za podstawę wypadki eksploatacyjne ogłoszone w rozmaitych krajach za rok 1844, obliczymy procent jaki przyniosły te drogi.

1) Na drogach Angielskich, gdzie taryfa opłat od przewozu dosyć jest wysoką a ruch bardzo znaczny, największych możnaby się spodziewać procentów, gdyby koszta budowy nie były nadzwyczaj wielkie. Wydatki eksploatacyjne w drugiej połowie 1844 roku, na dwóch lub trzech drogach, doszły do 50% dochodu, na innych były daleko mniejsze, bo tylko 21 1/2 — 40% wynosiły. I tak: koszta utrzymania drogi i ruchu, na drodze z Londynu do Birmingham wynosiły 21 1/2 % dochodu brutto; na drodze z Loudynu do Brighton 23 2/3; G. North of England 25 1/2; Newcastle Darlington 26 1/2; Manchester Birmingham 28 2/3; Leeds 31 3/4; Great Western 32 1/3; Edinburg Glasgow 34; Newcastle Carlisle 35 1/2; Hull Selby 39 1/2; Tull-Vale 40; Grand

Junction 42; London Blackwall 44; Liverpool Manchester 46.

Wydatki te byłyby jeszcze mniejsze, gdyby nie podatek wysoki, który towarzystwa rządowi opłacać muszą. Średnio biorąc koszt utrzymania dróg żelaznych w Anglii, nie uczyni z podatkiem 40% dochodu. Dochód ogółem na 40 drogach, w długości 400 mil geograf. wynosił w r. 1844, okrążyło 5,600,000 f. st. to jest, 9% kapitału zakładowego, 61 1/2 milionów f. st. wynoszącego; przeto kapitał na drogi Angielskie wyłożony, uczynił w r. z. blisko do 5 1/2 procentu.

Tak pomyslnie wypadki dróg żelaznych, zachęcają kapitalistów Angielskich; a że własny ich kraj przesycił się tego rodzaju przedsięwzięciami, pragną oni opanować linie komunikacyjne stałego lądu (*).

(*) Angielskie towarzystwa budują już drogi we Włoszech, w Hiszpanii i Francji. Nie ma prawie tygodnia, w którymby dzienniki nie ogłaszały nowych programatów przedsięwzięć kapitalistów Ang. na drogi żelazne w blizkich lub odległych krajach, np. na sieć dróg żelaznych w Szwecyi, na drogę centralną przez wyspę Sardynią i t. p. Pod nazwą: „Wielkie Europejskie towarzystwo dróg żelaznych, the great european Railway's Company”, utworzyło się w Anglii towarzystwo, mające na celu pokryć cały ląd stały, drogami żelaznymi; mianowicie w tych miejscach, gdzie dotąd jeszcze nie są budowane. Część kuli ziemskiej na którą się działanie tego towarzystwa ma rozciągnąć, obejmuje przestrzeni 3,700,000 mil Ang. □, ludności 236,000,000 dusz. Celem towarzystwa jest, jak się wyraża ogłoszenie, uskutecznić na lądzie stałym Europy, w naturalnej wielkości to, co Anglia przy swych bogactwach i potędze przemysłowej, z powodu małej przestrzeni swej ziemi, dotąd tylko w miniaturze u siebie wykonać mogła, innemi słowy urządzić na lądzie za pomocą pary, jeszcze większy ruch jak go Anglia okrętami parowemi zapewniła na morzu. Dyrektorowie tego towarzystwa, po zebraniu potrzebnych wiadomości lokalnych, objeżdżać mają obce kraje i wchodzić z rządami w układy o budowę ważniejszych linii.

Cały korpus inżynierów, z najznakomitszych techników będzie utworzony; towarzyszyć oni mają dyrektorom, dla udzielania opinij i rozstrzygania trudności technicznych.

2) Drogi Belgijskie przyniosły w roku 1844 dochodu 11,230,493 franków, potrąciwszy wydatki w ilości 5,765,432 franków, to jest $51\frac{1}{5}\%$ dochodu brutto, zostaje czystego dochodu 5,465,062 franków.

Do dnia 1 stycznia, 1844, kapitał na drogi Belgijskie wyłożony, wynosił 137,573,077 franków, przy końcu roku 144,746,774 franków, średnio więc, 141,159,026 fr.; dochód czysty uczynił zatem 3,89 od sta kapitału zakładowego. Nie liczone tu w dochodzie summ jakie wpłynęły ze sprzedaży zniszczonych i wyszłych z użycia przedmiotów, wdzierżawienia domów i gruntów, ani oszczędzone przez skarb wydatki za przewiezienie przedmiotów należących do poczty, do konstrukcyi drogi i t. p., najmniej 250,000 fr. cenić się mogące. Oszczędził nadto rząd znaczne summy na transporcie wojska, więźniów &c.

Podciągając te oszczędności skarbowe pod rachunek, znaleźlibyśmy że drogi Belgijskie w roku 1844 przyniosły przeszło 4% wyłożonego na budowę kapitału. Taki wypadek nader jest ważnym, bo dowodzi, że mimo kosztów budowy, prawie najwyższych na lądzie stałym, mimo bardzo niskiej taryfy opłat, drogi żelazne które rząd sam buduje i administruje, mogą być bardzo oszczędnie utrzymywane, i przynoszą odpowiedni procent, zaraz nawet po ich ukończeniu.

3) Na drogach Francuzkich, podług *Journal des chemins de fer*, w r. 1844 dochody były jak następuje:

	dtug.	kapitał fr.	Rok otw.	Dochód fr.
1) Paryż St. Germain . .	2.7	16,000,000	1837	1,093,208.
2) — Wersal r.d.	2.5	18,000,000	1837	1,447,431.
3) — — r.g.	2.3	16,000,000	1840	859,214.
4) — Rouen	17.3	50,000,000	1843	6,531,048.
do przeniesienia	24.8	100,000,000	—	9,930,901.

	dtug.	kapitał fr.	rok otw.	dochód fr.
z przeniesienia	24.8	100,000,000	—	9,930,901.
5) Orleans i Corbeil	17.9	50,000,000	1843	6,734,693.
6) Strasburg Bazyl.	19	45,000,000	1841	2,409,207.
7) Nimes. Montpel. .	11.2	10,000,000	1840	2,195,322.
Razem	72.9	205,000,000		21,270,123.

Koszta budowy wyszczególnionych siedmiu dróg do r. 1844, wynosiły w przecięciu 2,812,000 fr. na milę. Dochód na milę wypada 291,770 fr. zatem więcej jak 10 od sta kapitału. Przypuszczając na wszelkie koszta utrzymania 50% dochodu brutto, pozostanie na dochód czysty 5% kapitału zakładowego. (Podług świeżych wiadomości, koszta budujących się obecnie linii, nie uczynią więcej nad 1,850,000 fr. na milę geograficzną).

4) Z ogłoszonych sprawozdań rozmaitych administracyj dróg żelaznych Niemieckich, za rok 1844, ułożyć można dwa niżej zamieszczone obrazy wypadków eksploatacy, na 10 drogach.

Obraz pierwszy wykazuje długość dróg, dochód ogólny i czysty, oraz procent od kapitału; w drugim wymienione są ogólne koszta eksploatacy, stosunek ich do dochodu i obliczenie kosztu na milę podłużną i milę obiegu.

	mil	dochód	czysty	czysty doch. czyni % od kap.
1) Berlin-Anhalt.	20.25	4,091,500	2,119,365	7.
2) — Potsdam	3.50	1,127,056	578,500	6.9.
3) — Szczecin	17.80	2,484,700	1,324,333	5.8.
4) Düsseldorf-Elbrf.	3.52	935,792	492,568	4.1.
5) Lipsk-Drezno	15.50	3,431,700	1,729,400	5.0.
6) Magdeb. Lipsk	15.75	4,083,800	2,319,000	8.8.
7) Nordbahn	42.00	6,959,680	3,590,670	5.0.
8) Reńska	11.40	3,252,806	1,849,400	3.5.
9) Taunus	5.75	1,493,300	734,270	6.0.
10) Wiedeń Glogn.	10.00	3,730,600	2,069,900	5.2.

Czystym dochodem, jak się rzekło, jest summa wypadająca po strąceniu od dochodów ogólnych, wszelkich kosztów utrzymania drogi i ruchu, procent zaś od kapitału znajdujemy przez porównanie czystego dochodu z wydatkami na budowę drogi, po koniec r. 1844 wyłożonemi.

Co do kosztów utrzymania,

	koszt utrzym.	czyni na sto doch.	na milę podłużną	na milę obiegą
1) Berlin-Anhalt	1,972,100	48,2	97,380	29.3.
2) — Potsdam,	548,500	48,7	156,700	37.
3) — Szczecin	1,160,400	46,7	65,190	24.7.
4) Düsseldorf Elberfeld	443,200	47,3	125,915	37.
5) Lipsk-Drezno	1,702,400	49,6	109,828	29.2.
6) Magdeburg-Lipsk	1,764,816	48,9	112,000	24.5.
7) Nordbahn (Austria).	3,369,000	43,2	80,200	35.
8) Reńska	1,403,400	43,0	123,100	31.6.
9) Taunus,	759,059	50,8	132,010	37.7.
10) Wiedeń Glognitz	1,666,589	44,5	166,059	22.6.

Pomiędzy powyższemi drogami są drogi długości znacznej i krótkie, drogi kosztownej i tańszej budowy, drogi jedne z osób, inne z transportu towarów dochód mające, a wszystkie wyjąwszy Reńską, dają procent odpowiedni kapitałowi.

To co okazało się na drogach wymienionych, można by okazać i na innych drogach Niemieckich, których dla braku szczegółowych lub dla niedostatecznych wiadomości nie przytaczamy. Na jednej tylko drodze Frankfurckiej, koszta utrzymania nieco więcej jak 50% wynoszą, i na żadnej innéj drodze wyższe być nie mogą.

Widzimy przeto, że w Europie kapitały na budowę dróg żelaznych wyłożone, dostateczny już przynoszą procent; w Ameryce drogi żelazne również pomyślne dają wypadki. W roku upłynionym 30 dróg żelaznych Ame-

rykańskich, które na dług. 1,900 mil Ang. kosztowały 69,253,560 dolarów, przyniosły czystego dochodu 4,226,742 dolarów, co w przecięciu stanowi $6\frac{1}{10}\%$.

Takiem jest położenie finansowe dróg żelaznych w rozmaitych krajach; ludność i zamożność, stan przemysłu i handlu, a nawet zwyczaj, wywierają wpływ wielki na przedsiębiorstwa dróg żelaznych pod względem dochodu. Z wypadków zatem osiągniętych na drogach żelaznych w jednym kraju, nie można wnioskować o ich powodzeniu w kraju innym. Przekonywamy się wszelako liczbami, że pomyślne powodzenie dróg żelaznych we wszystkich krajach, gdzie są zaprowadzone, przewyższa nawet pierwiastkowe obliczenia i nadzieje. Powodzenie to jeszcze się z czasem powiększy, bo jak niżej okazemy, procentowanie dróg żelaznych coraz bardziej wzrasta.

W Anglii, Francji i w Niemczech dywidendy się powiększyły, na wszystkich drogach dochody wzrosły, a wydatki stały się mniejsze; rządowe drogi Belgijskie poszły za tym postępem ogólnym, a wszędzie wzmaga się nowe źródło dochodu: przewóz towarów i produktów, uważany dawniej za niekorzystny dla dróg żelaznych. Oparta na takich wypadkach chęć do spekulacji rozwija się; każde miejsce znaczniejsze oczekuje niecierpliwie swój drogi żelaznej, szuka funduszków, kojarzy towarzystwa. Interes miejscowy i operacje finansowe, tworzą dwie siły w jednym działające kierunku. Za ledwo rozpoczyna się zbieranie podpisów na jaką drogę nową, a już listy uzupełnione: zdaje się że zabraknie przedsiębiorstw na taką mnogość kapitału. Przypatrzwszy się jednak zblizka, widzimy że to kapitał fikcyjny, bo podpis i zaliczenie nie są jeszcze uzupełnieniem ka-

pitału. Mało jest osób podpisujących, któreby miały do dyspozycji summy na jakie biorą zobowiązania: nikt się o to nie troszczy z kąd się owe summy wezmą: większość zostaje w nadziei pozbycia z zyskiem kupionych akcji. Wyznać musimy, że niektóre z przedsięwzięć na drogi żelazne, nie odpowiadają nadziejom spekulantów, w ogóle jednak bywają korzystne. Niejedna droga w początkach nieprzynosząca czystego dochodu, staje się coraz zyskowniejszą w miarę rozszerzania sieci dróg żelaznych, a linie przedłużane i krzyżujące się, dopóty wpływ korzystny wywierają jedno na drugie, dopóki kierunki ich nie stają się równoległemi.

Drogi żelazne, przez samo dźwignienie zamożności tych okolic przez które przechodzą, na własną wpływają pomysłność i nowe stwarzają fundusze. W krajach gdzie drogi żelazne istnieją, przemysłowa publiczność w działaniach swoich, mniejszych kapitałów obrotowych potrzebuje. Fabrykant, handlujący ogółowo i kupiec szczegółowy, nie ma już na widoku zapasów, nie liczy czasu na transport i na mogące zajść opóźnienia. Gdzie nie ma drogi żelaznej, tam handlujący opatruje się w zapas podwójny towarów: jeden ma na składzie a drugi w drodze. Zmieni się taki system, skoro nazajutrz po wezwaniu będzie można otrzymać towar wprost od producenta; a że dochód od kapitału jest głównym pierwiastkiem ceny towaru, cena ta zmniejszyć się powinna przez to samo, że w każdym działaniu mniejszy będzie kapitał. Jest w tém zaród do zupełnej, zbawienniej przemiany w handlu; produkt staje się tańszym, a kapitał oszczędzony do nowych służy przedsięwzięć.

Dwie okoliczności szczególnie wpływają na powiększanie czystego dochodu na drogach:

1) Ciągły wzrost ruchu, będący skutkiem ożywionego przemysłu i handlu przez dogodniejsze komunikacje, i rozgałęzienie ich na różne strony.

2) Ciągłe zmniejszanie się kosztów eksploatacyjnych, jako następstwo ulepszeń i doświadczenia, co dzień nabywanych. Tymto ulepszeniom i doświadczeniom przypisać należy, że w ciągu lat trzech na wielu drogach koszta utrzymania ruchu prawie o połowę się zmniejszyły.

Korzystając z materiałów, jakie mamy pod ręką, wykazemy wzrost ruchu, czyli co na jedno wychodzi wzrost dochodu brutto, a zmniejszenie się wydatków na utrzymanie drogi, w kilku przykładach.

Weźmy najprzód drogi rządowe Belgijskie. W r. 1842 przyniosły te drogi dochodu 11,939,000 złp. na długości 53,4 mil, dochód więc na milę wynosił 223,500 złp.

W roku 1844 długość dróg Belgijskich wynosiła mil $75\frac{1}{2}$, dochody podniosły się na 17,976,290, zatem na milę 238,100 złp. powiększył się zatem dochód w dwóch latach o $6\frac{1}{2}\%$.

W znaczniejszym jednak stosunku zmniejszyły się w ciągu tego czasu koszta eksploatacji, albowiem w roku 1842 takowe wynosiły na milę drogi 140,890 złp. a na przebieżoną milę 35 zł.; zaś w r. 1844 zmniejszyły się do 122,230 zł. na milę podłużną drogi, a do 27 zł. 8 gr. na milę przebieżoną, co czyni $13\frac{1}{4}$ oraz $22\frac{1}{4}\%$ mniej, i dowodzi, że administracja rządowa tak dobrze jak prywatna umie korzystać z doświadczeń, w jakie technika dróg żelaznych co dzień staje się bogatszą.

Porównajmy teraz dochód w r. 1842 na 10ciu drogach Niemieckich wówczas otwartych, z dochodem tychże dróg w r. 1844.

	1842	1844	Powiększe- nie doch. w procent.
1) Berlin-Anhalt.....	161,450 złp.	202,100 złp.	12.6.
2) — Potsdam....	280,800 „	322,000 „	7.3.
3) Düsseldorf-Elberfeld	249,250 „	265,900 „	3.3.
4) Lipsk-Drezno.....	203,800 „	221,400 „	4.3.
5) Magdeburg-Lipsk..	199,600 „	259,300 „	15.0.
6) Nordbahn. Austr. . .	126,880 „	163,200 „	14.2.
7) Norymb. Fürth. . .	230,000 „	241,500 „	2.5.
8) Reńska.....	141,000 „	285,400 „	25.6.
9) Taunus.....	253,936 „	259,700 „	1.1.
10) Wiédęń-Głognitz..	344,705 „	373,100 „	4.1.

Dochód obliczony w przecięciu z tych dziesięciu dróg, wynosił na milę w r. 1842, 183,290 złp., w r. 1844, 228,090, zatem więcej w ostatnim roku 44,900, to jest blisko 24% czyli 12% na rok.

Koszta utrzymania tych 10ciu dróg, dodane i porównane tak w r. 1842 jako też w r. 1844, najprzód z dochodem, powtórę z liczbą mil przez lokomotywy przebieżną, dają następujące wypadki:

	koszt na milę drogi	w % dochodu	na milę przebież.
1842	105,815	57 ³ / ₄	zł. 33 g. 21
1844	106,640	46 ³ / ₄	30 —

Z tego wypada: 1) że powiększenie o 24 na sto dochodu, a zatem i ruchu, nie pociągnęło za sobą większych kosztów eksploatacyjnych, a zatem i czysty dochód 24 na sto powiększył się; 2) że koszta utrzymania dróg które w r. 1842 pochłaniały 57³/₄ na sto dochodu, w r. 1844, czyniły tylko 46³/₄ na sto; 3) że nakoniec przebieżenie jednej mili parowozem w r. 1842, 33 złp. w roku zaś 1844 tylko 30 zł. kosztowało, a zatem o 10 na sto mniej, mimo znaczniejszych pociągów przy większym ruchu.

Jakkolwiek ogromne są postępy techniki dróg parowych w latach ostatnich, postępy które pozwalają zakładać drogi takie w okolicach uważanych za nieprzystępne jeszcze przed kilku laty, wszelako bardzo wiele uczynić trzeba aby postawić rzeczone drogi na takim stopniu doskonałości, na którymyśmy już nie przewidywali ulepszeń.

Owszem kto bliżej rozpoznał i bez uprzedzenia widzi skutki tego najważniejszego wynalazku w naszym stuleciu, nie zaprzeczy, że rozwinięcie dalszych postępów pod względem technicznym, tak w naturze dróg żelaznych leży, jak ich rozwinięcie pod względem handlowym.

Codziennie technika wynajduje nowe środki udoskonalenia dróg żelaznych a zmniejszenia zarazem kosztów budowy i utrzymania; dziś budować i utrzymywać można w górzystych krajach drogi żelazne, tym samym kosztem, jaki dawniej był potrzebny w najrówniejszym nawet położeniu. Przez pomnożenie i rozgałęzienie się dróg żelaznych, wzrastają co dzień dochody.

Skoro tylko główne linie handlu i ruchu będą ukończone, a to w niedalekiej już przyszłości nastąpi, wówczas każda nowa linia, czy bliska czy daleka, nowém się stanie źródłem dla obiegu. Uproszczenie i zmniejszenie kosztów eksploatacyi, tém samém obniżenie opłat, spowodzi na drogę żelazną coraz więcej przedmiotów do transportu, które dla swój małej wartości dziś wożone być nie mogą, i coraz większe massy ludzi drogami żelaznymi poruszać się będą. Miałaby dochód nie wzrastać?

Podług prawdopodobieństwa za lat 5 tojest w roku 1850 wszystkie ważniejsze linie dróg żelaznych,

w Niemczech, Belgii, Francyi ukończone będą; mocno przekonani jesteśmy że pomyślne wypadki, korzyści i ulepszenia jakie od r. 1840 do 1845 miały miejsce, a których wpływ na dochód liczebnie okazaliśmy, w takim samym stosunku do r. 1850 wzrosną.

Wydatki łożone na budowę dróg żelaznych, byle nie przechodziły nad summy na jakie kraj zdobyć się może, byle zostawały w pewnym stosunku z dochodami kraju, zawsze korzystnie będą użyte. Każda wojna, każde wojenne przygotowanie, ileżto wymagało funduszu, a przecież we wszystkich prawie krajach pieniądź się znalazł i wkrótce zatart się ślad poboru. Każdy więc kraj, który mógł znieść podobne wysilenia, który mógł pochłoniąć tyle kapitałów nazawsze straconych, bez zupełnego podkopania swęj pomyślności, nie powinien się lękać używania pieniędzy na przedsięwzięcie płodne, na przedsięwzięcie, które ściąga kapitał, aby zwrócić przynajmniej procent, często wraz z umorzeniem samego kapitału, a niekiedy aby zwrócić większe nad kapitał summy.

PAMIĘTNIKI

SZLACHCIGA Z CZASÓW JANA SOBIESKIEGO.

PRZEZ

Ad. Am. Koscińskiego.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ III.

Pan wojski, zajazd, panna wojszczanka.

Zasadzki zręcznie ułożonej jeden tylko sąsiad uniknął.

Był on wojskim powiatu, człowiek starzej daty, Mazur duszą i ciałem, niski, krępy, barczysty, do korda nie do słowa, do zwady nie do rady; dawny żołnierz jeszcze z Władysławowskich czasów, sam mówił że na swym czerepie nosi metrykę lat, co półdziesiątek naznaczono mu szramą; że zaś dwanaście półdziesiątków liczył, tyleż musiało być i bliźn.

W czasie nieobecności mojego ojca, zajął na mocy trybunalskiego wyroku, parę hub piasku i tyleż błota.

Ależ do tej grabieży miał niejakię prawo.

Wspomniony piasek i błoto, z dawnych już lat, a z tak dawnych, że nikt sobie daty nie mógł przypomnieć, że jój

trudno nawet było w aktach sądowych dopatrzeć, jabłkiem niezgody był między dwiema familiami sąsiedniemi; kontrowers o nie, ojciec przekazywał w puściznie synowi, ten zaś strzegł jak oka w głowie, jak swego dyplomu na szlachectwo, lub rewersu na jaką sumę ogromną.

Procesowano się więc, wodzono po grodach i trybunalach, recessowano, manifestowano, tracono z obu stron tyle pieniędzy, żeby za nie porządną wioskę można było kupić; nieraz nawet krew płynęła, a to gdy dwaj przeciwnicy zeszli się na jakiejś stypie, jarmarku, odpuszcie albo sejmiku; prawem nie mogąc się przemodz, karabelą uczynić to chcieli.

Zdawało się jednak, że odwiecznemu sporowi, mój dziadek, chorąży, koniec położył.

Człowiek to bowiem był z głową mój dziadek, i do szabli i do rady; obrany deputatem na trybunał Wielkopolski, wpływami swemi tyle dokazał, że proces wprowadzony przed kratki szczęśliwie przewiodł, w wszystkich punktach wygrał.

Wojski rad nie rad uledez musiał, wyrok bowiem był podług wszelkich form, żadnego nie zostawiał kruczka ani wybiegu; uległ jednak, jak się zwykle poddaje przemocy, z mrukiem i nadzieją odwetu.

Jakoż, gdy tylko ś. p. chorąży, Bogu ducha oddał, a w osieroconej fortunie, każdy kto chciał obłowu szukał, i on jakiś nowy dowód praw swoich znalazłszy, nowy uformował proces i naturalnie że wygrał.

Przy ułożeniu samołówki na chciwych sąsiadów, mój ojciec nie przepomniał i o wojskim; grzeczny jak do innych i do niego zapraszalny list posłał, ale czy ostrożny Mazur, samołówkę przeczytał, czy że nie chciał widząc prawo za sobą kojarzyć się z tym komu z ojca i z dziada

przeciwnikiem był, od zaprosin wymówił się następnym biletem:

„Wielmożny mnie wielce mościwy rotmistrzu, panie sąsiedzie i bracie.

Zaszczytny list którym WMość obdarzyć mnie raczyłeś, przyjąłem z serdecznym affektem i wdzięczności *in saecula saeculorum*, nie omieszkam zachować *in corde meo*, za łaskawe intencye i oświadczenia w nim zawarte; przebac jednak waszmość pan brat dobrodziej, że jego zaprosin przyjąć *non possum*, nie dlatego to *facio*, abym braterskich affektów w wysokić nie miał *estymie*, lub żebym chciał niemi *respuere*, ależ mości dobrodzieju, nasze familie i *prosapiae* wiek z wieka, żyły odlegle, drogi do swych dworców nie znając; ja pierwszy gdy już starość stępiła wzrok, wyszukiwać ich nie chcę, niby drugi *Christophorus Columbus* Ameryki; bądź więc WMDobr. przekonany o mych sentymentach, ale chciój za wytłómaczonego mieć, jeśli się na jego rozkazy stawić nie mogę.”

Niebardzo podobna odmowa szła memu ojcu po myśli, lecz cóż czynić? upornego trudno za kark wziąć, inne téż ważniejsze straty ciążyły na sercu; gdy jednak w szczęśliwe posiadanie ojczystej fortuny wszedł, przemyślać zaczął, jakby i resztujący jój kasek odzyskać.

Zrazu jak z innemi sąsiadami, spór za pomocą drobnej szlachty pragnął zakończyć i z wojskim, lecz był on z nią w dobrém zachowaniu, z jój łona wyszedł, bratał się z nią, odpowiadano więc jednomyślnie:

— Nie, mości dobrodzieju, to być nie może, na łotrów wiedz nas gdzie zechcesz, pójdziemy, choćby na antypody, lecz z wojskim inna sprawa, dobra przyjaźń wstrzymuje.

Otoż mój pan ojciec musiał na swe siły rachować, lecz te siły przez dwa lata bacznój gospodarki wzmożły

się, spór więc *antiquo more* trwał między dwoma sąsiadami.

A była to wojna istotna, wojna dwóch zawistnych sąsiednich potencji; walczono z sobą językiem, piórem, a nawet i szablą; graniczne kopce nieraz były świadkami zajść, kończących się zwykle tuzinem szram, guzów i sińców, z których nowe procesa o gwałt publiczny, zajazd i tym podobne *excessa* wywiązywały się; woźni biegali z jednej wioski do drugiej, sypały się pozwy, dekreta, a choć z tych ostatnich wiele pomyslnych było dla mego rodzica, wojski przecież zwycięzcą pozostał, ostatecznie bowiem ni gród ni trybunał nie odsądził go od kosztownego piasku i błota.

To trapiło i bodło własną miłość mego rodzica. Chętnie jak mówił, oddałby połowę fortuny aby swego dokazać. Sąsiad jednak dobrze się trzymał, na proces miał tyńfy w zapasie, a na zajazd osobisto męstwo i kilkanaście hartownych szabel.

A te spory, ta wojna, trwały już prawie dwa lata.

Pewnego poranku mój rodzic siedział w swojej gościnniej izbie z panem Michałem; dzień był jesienny i słotny, w gospodarstwie mało zajęcia, dwaj starzy żołnierze więc, aby zabić jako tako czas, wydobywszy karty, postawiwszy na stole parę butelek tokaju, w ulubionego sobie maryasza grali.

Grali zaś na bernardyński obyczaj, o zdrowaśki; dubla znaczyła *Pater*, *Ave* sympla, suchę płacono *Patrem* i *Avem* zrazem.

Mój ojciec był w wyśmienitym humorze; towarzyszy nie mógł się paciérzy namówić; jeden skończył, drugi zaczął, bo duble, symple i suche sypały się jak z płotka.

Lecz nie wspomniałem o wszystkich warunkach gry, a raczej o najcenniejszym; mówiłem że dwaj przyjaciele dwie butelki tokaju postawili na stole, nie wiem z kąd im dziwna myśl przyszła do głowy.

Rozdzielili między sobą wino, wygrany miał pić z butelki towarzysza, gdy ten szeptał zdrowaśki.

Butel więc pana Michała był prawie próżny, większa jeszcze próżnia w żołądku; przeciwnie, lica mojego ojca rzeźwym błyszczą rumieńcem, podnieconym hojnemi haustami, za maryaszowe tryumfy.

Porucznik zatem zrywał się, gniwał, szamotał, rzucał karty o stół, targał wąż, targał czuprynę, przeklinał się na Aniołów stróżów i biesów, i był w takim humorze, że gdyby mu kto w drogę zaszedł, niewątpliwie Ruski pamiętałby miesiąc: straciłby uszy, zdrowie, a może i życie.

Nową właśnie rozpoczęto partyą; mój rodzic zaprodukował czterdzieści, zaprodukował dwadzieścia, gry miał blisko setki, pewny więc był wygranej; kosem na butel towarzysza poglądał, emokał po podniebieniu językiem, klaskał palcami, jedném słowem, oddawał się całej radości tryumfatora, gdy drzwi rozłtorzyły się na rozszérsz, wszedł a raczej wbiegł jeden z podstarościch.

Byłto dawny uczestnik wojennych znojęw dwóch grających szlachty, sam téż szlachcic; lecz że chudopacholek z ojca i dziada, dla utrzymania jako tako życia, kiedyś w regimencie luzakiem służył, a teraz włodarował u dawnego swego rotmistrza.

Człek zaś to był jak wszyscy starzy żołnierze, zawadyak, gorączka, gdy wojenny żołd wiódł, kierczował cze-repy Tatarów, Turków i Szwedów, teraz okładał hojnie

bizunem grzbiety leniwych poddanych, lub próżniaków pacholków.

Do mego zaś rodzica, przywiązany był jak nikt w świecie, w ogień dla niego poszedłby, dał tego liczne dowody, w boju narażając się na razy i płazy, w pokoju pilnie strzegąc fortuny.

Niespodziewane a gwałtowne wejście szlachetki, rozgniewało obu grających; mego ojca że mu przerwało wygraną, pana Michała że już był w złym humorze, i czekał tylko okazji, aby wyrzucić na kogo bądź gniew w piersi kipiący.

— A cóż to na biesa! co znaczy takie niesforne wejście aszeci? groźnie wykrzyknął; czy Tatar naszedł, czy gore?

Zagadniony wyprostował się cały niby przed dowódcą w froncie, a odparł:

— Jeszcze gorzej, panie poruczniku, daleko gorzej.

— Jakto gorzej? co znowu?

— A tak, mości dobrodzieju, zwrócił się do niespokojnie wstającego od stołu mego rodzica; toż ujma naszego majątku, zniszczenie, hańba.

— Zniszczenie! na Boga! gadajże porządnie asceć, nie gore, cóż więc?

— Całego tynfa przyjdzie nam stracić!

— Tynfa! powtórzył mój ojciec; nie wiedział czy śmiać się, czy gniewać, a rzekł:

— I toż o taką bagatelę przyszedłeś kłopotać mnie asceć? dalipan, w głowę zaszedłeś, lub ją sobie zalałeś. Nauczę ja cię moresu!

Ale szlachetka fantazyi nie stracił; podtarł wąsa.

— Panie rotmistrzu, nie powiedziałem jeszcze wszystkiego, zajęto nam ciele.

— To je wykup i *fnis*.

— Nic *fnis*, panie rotmistrzu, trzeba bowiem wiedzieć gdzie to ciele zajęte; toż na naszym gruncie, na naszej chudobie!

— Na naszym gruncie, któż śmiałby?....

— Któż, jeśli nie jespán wojski? Posłałem Bartka aby paś bydło w zaroślach, parę krów na kontrawers weszło, naddiegli sąsiedzi, krowy uciekły, ale ciele zostało; posłałem po nie, puścić nie chcą *gratis*, tyńfa naznaczyli szkody.

Ojciec pasa poprawił: — Z kontrowersu mówisz, zajęli? Na biesa! ten kontrowers, kością on mi stoi w gardle, lecz co czynić, rady nie ma. Sięgnął do kieszeni, tyńfa wydobył: Masz tu, zapłać, ale na Pana Boga w niebiosach, strzeż pilnie granic, zwierzę strzelaj, chłopów bij; bij, zabijaj wszystko co wejdzie w szkodę, odplaci się im z lichwą.

Podstarościec chciał już wyjść z izby, lecz go wstrzymał pan Michał.

— Na szatana, panie Janie, rzekł memu ojcu, toż waszmość chcesz istotnie wykupić ciele?

— Ma się rozumieć, cóż innego uczynić?

— Co innego?.... Na mój klejnot szlachecki, a od czego szabla u boku, od czego sprawiedliwość na świecie?

— Sprawiedliwością po swój woli kierują panowie sędziowie, a szabli probowaliśmy tyle razy na próżno.

— To jeszcze raz jeden sprobować.

Pan ojciec wyjrzał przed okno: — Ulówny dęszcz pada, odłóżmy na inny raz, zresztą pisze mi mecenas z Piotrkowa, że gdy przyjdzie kadencya, spodziéwa się wygrać stanowczo.

Ale pana Michała, gdy gniew kipi w piersi, uspokoić nie sposób: — Czekaj tatka latka, a umrzesz z głodu.... ja na miejscu aszmości, nie czekałbym na wyrok, ależ po staroświecku zajechałbym, rozrzucił kopce, wszystko odrazu, krótko, węzłowato ukończył....

— Tak... a ściągnąłbym sobie nowy kłopot na głowę: proces o gwałt, manifest, *fundum*....

— *Fundum!* niechnoby mi się kto z nim odezwał.... nauczyłbym jespána po kościele gwizdać; lecz cóż? aszmości, panie rotmistrzu, możnaby kolki ciosać na głowie, a nie rzekłbyś ni słowa.... Ciele na twym gruncie zajęli, każą szkodę płacić, i ty dajesz pieniądz w pokorze. A mości panie, i waszmość stary żołnierz, Czarnieckiego podkomendny... fuj, wstyd, hańba!

Memu ojcu nie mów dwa razy słów podobnych. Krew zagra w żyłach, wąs się najeży: — Panie Michale, czyto mnie nie znasz, jażbym miał krzywdę znosić cierpliwie? Aż nazbyt zaszedł mi wojski za kolnierz.... lecz djabła sprawa! zajazd nie obejdzie się bez krwi, to kryminałem pachnie.

Podstarości skłonił się nisko: — Panie rotmistrzu, jeśli idzie o zajazd, ja myślę spokojniej; on się dzisiaj ułatwić może niż kiedy bądź, wojskiego bowiem nie ma w domu, wyjechał wczoraj za jakimś interesem do Płocka.

Panu Michałowi w to graj; wybiega z dworca, dészcz jak z cewki leje, nie zważa na to, zbiera szlachtę rezydentów, spędza ze wsi poddanych, uzbraja w wszystko co pod rękę popadnie: w kosy, kije, cepy, widły, siekiery, i na czele owego motłochu, wspołem z mym ojcem wyprawia się na kontrowers.

Garstka wieśniaków i służby wojskiego, opór chce stawić, lecz przywitana gradem [kamieni, brzękiem sza-

bel i kilku wystrzałami na wiatr, rozpierzchnęła się wkrótce. Pan Michał mówi do mego rodzica:

— A cóż, mości dobrodzieju, nie miałem słuszności? mój projekt czy nie dobrze się udał? ostatni kąsek posiadłości wróci w twoje ręce, już teraz spokojnie umrzeć lub ożenić się możesz.

Umrzecć zaś i ożenić się dla poczciwego szlachcica, wszystko jedno; ulubiona jego modlitwa była: od powietrza, głodu, ognia, wojny i żony, zachowaj nas panie; czemu zaś tak, opowiem później. Mój ojciec na przechwałki nic nie odpowiedział, stanął na koniu na jednym z świeżo zniszczonych kopców, i bacznie poglądał przed siebie.

Dészcz bowiem ustał, wypogodziło się niebo, a ostatnie promienie zachodzącego słońca, niby żegnając swą kochankę ziemię, ustrajały ją w purpurę i złoto, krajobraz zaś na okrąg prześliczny...o kilka staj wioska wojskiego, biały dworzec na małym pagórku, otacza go sad, obok wysokie szpalery lipowe, wydają się zdaleka niby jakie olbrzymie forteczne wały; przy dworcu murowany lamus, dalej kaplica, poznasz ją po złocistym krzyżyku błyszczącym na szczycie dachu... wieś sama piękna, zamieszkała, chaty wieśniaków obszerne, dobrze budowane, na prawo i lewo przed niemi, za niemi, różnobarwna szachownica niw, dalej łąki, zakończa krajobraz choinowy las, wiecznie zielony, a rozległy, ginie na widokregu, a raczój on, niby na majowej podstawie, wspiera się na nim.

W duszy mojego ojca nieznane jakieś uczucia, sam z nich sprawy nie mógłby zdać sobie; jestto dziwna tęsknota, rzewność i radość i smutek, niby przeczucie jakiego ważnego wypadku dla duszy, dla serca... czuje, bije

ono mocniej niż zwykle w piersi, zdało się że wrywa się ku miłej wiosce, ku białemu dworowi, niby tam był cel jego szczęścia. pokój, swoboda! niby tam przeznaczenie naznaczało mu przedmiot długoletnich marzeń, miłość, wiarę, nadzieję.

A gdy tak pogląda... nagle ujrzy że z dworca wprost ku kontrowersowi, drobny orszak jezdnych wybiegnie. Postaci nie może rozpoznać, oddalenie i drzewa przydrożne przeszkodą; domyśla się jednak że ci jeźdźcy nie w przyjacielskim zbliżają się zamiarze, zwróci na nich baczność pana Michała, który właśnie w tej chwili zajmował się rozrzucaniem ostatniego kopca.

Stary żołnierz wąsa pokręcił. — Eh! to bagatela, pomruknie, przyjmijmy mosanów jak się należy; zwróci się do swego orszaku: hejże wiara! kto ma rusznice i szable, naprzód! nieprzyjaciel zbliża się, trzeba myśleć o odparciu go... za chwilę będzie... uszykujciez się zatem, a gdy dam hasło, gdy krzyknę pa!.. strzelać... naprzód do koni, a gdy będzie potrzeba to i do ludzi...

Szlachta, dworzanie i wieśniacy do rozkazu stosują się, drobny oddział nieprzyjacielski wbiegł w głęboki parów, ukrył się całkiem przed oczyma mojego ojca... słyhać przecież coraz bliżej tentent rumaków, brzęk szabli, pan Michał mówi:

— Dalipan, nieźle się stało, że przecie o oporze nam myślą; już mniemałem że się wszystko spokojnie skończy, a toż wstyd dla nas byłby, zajazd bez bitwy a bitwa bez trupa, niewarto nic... Zwrócił się do orszaku; wiara, pamiętajcie co mówiłem... gracko a śmiało, to zasada w wojnie, lecz nadewszystko, nie strzelać dopóki nie wydam hasła.

Hasła nie dał jednakże, orszak nieprzyjacielski wysunął się z parowu może sto kroków blisko, pan Michał oczy szeroko roztworzył, toż samo mój ojciec uczynił, a jeden i drugi szepce:

— A na biesa, a na świętego Jacka, co to jest, co to znaczy?...

Na czele nieprzyjacielskiego hufcu, a szczupły on, ludzi mniej więcej piętnastu, na dzielnym koniu, nie wojski, nie żaden z szlachty, ale harcuje niewiasta!...

Tak, niewiasta, i jeszcze gdyby to była jaka podżyła jéjmość, jaka wirago do korda i szabli, zamasyta, rubaszna, lub wreszcie jaka sekutnica o błado złotych policzkach, a pochmurném spojrzeniu; lecz nie, toż dziewczę lat dwudziestu najwięcej, smagle, hoże, krew z mlékciem na okrągłych licach; piękne, miłe, czarnowłose, czarnookie!

— Szlachta wyjść nie może z podziwu, szczególniej téż mój rodzic... wzrok jego niby przykuty do młodego dziewczęcia, do jéj nadobnej twarzyczki, do koralo- wych ust i czarnego oka... a ona podetnie małym precikiem rumaka, śmiało nim wiedzie, i jednéj to minuty dzieło, wstrzyma się przed dwoma przyjaciołmi.

I jeden i drugi mimowolnie sięgnie do czapki. Nie odpowiada dziewczę na ukłon, ale zapyta:

— Mości panie, któryż z was tu pryncypał?

Pan Michał wskazał na mego rodzica, ten na pana Michała, a jeden i drugi usuwa się na bok, niby zlékniony spojrzeniem niewiasty; skieruje ona konia ku memu ojcu, a rzeknie:

— Toż, mości panie, formalny postanowiłeś zajazd, zbrojną cudzą chudobę nachodzisz?

Mój ojciec kłania się pokornie: — Mościa dobrodziejko przebaczyć chciój, to jest wszystko zabawka, przypadek, mimo woli, mimo chęci.

Nie uważa dziewczę kłopotu rotmistrza: — Mości panie, godziż się to?... przystoiż na dobrego szlachcica, na chrześcianina, a co nadewszystko na starego żołnierza, jakim, ile słyszałam, jesteś waszmość?... godziż się to, mówię, wdzierać się w sąsiednie granice?... rozrzucać prawnie usypane kopce? cudzą własność zabić, a jeszcze nie wręcz, lecz zdradą, podstępem, korzystając z nieobecności przeciwnika?... wiedząc że nikt i oporu stanowczego nie stawi? Mospanie toż wstyd, hańba, toż działać nie jak sarmata, żołnierz, lecz jak chytrzec Ormian, bisurman!....

Mój ojciec zarumieni się, zblednie; miotano mu wręcz obelgi, rzucano w oczy hańbę, a odeprzeć ich niesposób... sumienie także odzywa się, słusność ostrym słowem przyznaje, szepce więc:

— Mościa panno, wielmożna dobrodziejko, miła... ja dalipan tyle nie winien ile sądzisz... ot, zrobiło się nierozważnie, wszystko bez myśli, ależ błąd można jeszcze naprawić. Gdy tak chcesz, kiedy taka twoja wola..... zejść z kontrawersu, choć Bogiem a prawdą pan wojski niesprawiedliwie mi go zagarnął, zejść, cofnę się.

— I winieneś to uczynić mości panie... honor i sumienie zarówno ci to nakazują..... a gdy nie..... oko rycerskim błysnie zapalem, głos nabierze dziwnej potęgi, dźwięku..... Gdybyś nie chciał ustąpić, na Pana Boga w niebiosach, nie sądz abym słaba niewiasta, nie potrafiła tamy twojej napaści położyć; szczupły mój orszak, lecz nie będzie wahał się zmierzyć z twoim.... ja sama raczój gardło położyć, do ostatniej kropli krew mo-

je rozleję, niżli zezwolę aby choć garstka ziemi mego rodzica, miała mu być wydartą!

Krztusi się i poci mój rodzic, spojrzenie dziewczęcia straszy go, rycerskie postanowienie o dreszcz przywodzi, zbiera swój hufiec, nakazuje odwrót.

Panu Michałowi to nie w smak, przyszedł on już do siebie z pierwszego wrażenia, pociągnie towarzysza na stronę, a do ucha rzeknie:

— I to na prawdę mosanie, nic nie wskórawszy mamy wrócić do domu?

— Tak, panie Michale, nie inaczej.

— Cała okolica śmiać się z nas będzie.

— Może śmiać się do woli.

— Powie żeśmy starzy żołnierze, zlekli się jednej niewiasty...

— Niech mówi co chce... nic mnie do tego.

— Ejże! panie Janie, na co tracić dobrą okazyją.... druga podobna nie trafi się prędko, jabym radził mocium pannę z konia zsadzić, jej czeredę rozbroić, a kopcę do reszty rozsypać.

— Boże broi! odpowiedź mój ojciec; jak rzekłem, tak musi być, nie ma o czem już gadać.

Nadaremnie gnićwał się i sarkał porucznik, po raz pierwszy w życiu nie posłuchał rad jego kolega, po raz pierwszy on bez boju pole walki opuścił.

ROZDZIAŁ IV.

Zadumy mego ojca, kwestarz, odpust, konkury i ślub.

Dziwna od dnia nieuskrutecznoniego zajazdu, w gustach, zdaniach, postępkach, jedném słowem w całym życiu mego ojca, zaszła odmiana.

Już to nie był człek jak dawniej, skory do kieli-cha i korda, mało dbający o przyszłość aby tylko terażniejszość bawiła, zwawy, ochoczy, zawsze jednostajnego, dobrego humoru.

Stęskniał, osowiał, zmarudział.

W dzikie téż od czasu do czasu dumy zapadał, godziny całe gotów był siedzieć na jedném miejscu, marząc, jak powiadał pan Michał, o niebieskich migdałach; a gdy mu kto przerwał te zadumy, gniewał się, szamotoł, niby mu największą wyrządzono krzywdę....

Lecz przykład najlepiej obecne usposobienie jego umysłu pokaże.

Pewnego rana, w dzień piątkowy a trzeci z kolei po zajeździe, wstał więcéj niż zwykle kwaśny, do północka bowiem oka nie zmrużył, a o trzecich kurach według zwyczaju pan Michał obudził.

— I cóż robić dzisiaj będziemy? mówił on.

— Alboż ja wiem? co zechcesz.

— Radbym waszmości jako rozochocił, ożywił, wyraźnie szwankujesz na zdrowiu, gorzej jeszcze na humorze, wyglądasz jakby świeżo z krzyża zdjęty, a marudnyś, strapiony.

— To mój zwykły obyczaj.

— Zwykły? Boże bron! czyż to nie znam aszmości? dobryś żołniérz, wybornytowarzysz, niepospolity hulaka, życie téż z tobą aż miło, od kilku dni dopiéro odmiana.

Rozmowę przerwało śniadanie, gospodyni wniosła grzane piwo z jankami, butelkę Gdańskiej wódki, parę pierników, i stertę tłustych grzanek.

Piwo było dobre jak rzadko, grzanki téż, mój ojciec przecież jeść nie chciał, mówił: przydymione, niesmaczne.

— To się napij anyżówki, dobra. Gdańska.

— I do niéj chęci nie mam.

Pan Michał wstrząsnął głową, — chory, wyraźnie chory, pomruknął a na głos rzekł:

— Słuchaj, rotmistrzu, brak ci ruchu, ztąd niechęć do anyżówki; pojedźmy na polowanie.

— Dobrze, gdy tak radzisz.

Pojechali, pan Michał chciał psy od Nowej wsi zapuścić, lecz mój ojciec od innej strony radzi.

— Przy Kuźnickiej granicy ma być mnóstwo zajęcy, powiada.

Kuźnica zaś, była to wioska wojskiego.

— Tam? odparł pan Michał, co znowu waszmość, w krzakach, w błotach nie sposób!

Mój rodzic uparł się jednak, pojechali więc, trafem zgadł, jeden i drugi zajęc wysforował się przed psami.

Lecz rotmistrz o zajęcach nie myślał, dojechawszy do kontrowersu; zamiast ścigać za niemi, zwrócić na szerokie pole, konia wstrzymał, wzrokiem pobiegł ku sąsiedniej wiosce, w sercu dziwnie tęskno, w piersi westchnienie, w głowie wspominki.

W wspominkach zaś panna wojszczanka, jej nadobna, rumiana twarzyczka, czarne błyszczące oko, głos harmonijny, kibić toczona, lekka a drobna, żebyś ją dwiema rękami objął.

Zajęce pobiegły źle ścigane w zarośla, a z zarośli na cudze pole, tam ich ścigać nie sposób.

Pan Michał zanosił się od gniewu: — A rotmistrzu, a panie Janie, cóż waszmości znowu? czy kurza ślepotą przypadła? czy cię szatan opętał? puścić dwóch kotów, a jeszcze kotów jak rzadko, siwców, trzylatków.

— Znajdziemy drugich....

— Znajdziemy i puścimy znowu. Waszmość ni do tańca, ni do różańca; fuj! splunął, urok na psa... doprawdy, aszeci ktoś oczarował.

Pomimo tych słów, psy znów zapuścił, znowu kot się znalazł, nie młynkowiec, nie krzemieniak ani żaden frant, przecież ubiegł pogoni.

A znowu mój ojciec go opuścił, bo zajęc, jakby znał w którą stronę biedz aby życie ocalić, biegł w stronę kontrowersu. Stary żołnierz przypomniał sobie wojszczankę, i zpod harapa wypuścił zwierzyne,

Pan Michał gniewał się, dąsał, daremno polowania, jak mówił, nie chciał przedłużać, powrócił do domu. Siedli do obiadu, ale przejazdka apetytu nie dała rotmistrzowi; dumal Bóg wie o czém a nie jadł.

Po obiedzie porucznik dla rozrywki marysza radzi; dobry mu humor powrócił, daje symple, duble i suche, bo towarzysz w roztargnieniu, do panfila odrzuca kozernego tuza, zrzuca króle od dam, damy od króli, traci więc samochęc dwadzieścia, czterdzieści.

Łatwe tryumfy nudzą wreszcie pana Michała, karty rzuca o stół: — A moiści dobrodzieju, kto tak robi? trzyletnie dziecię zgrałoby cię do ostatniego szeląga; do niżnika oddał mi tuza, czart graj z aszmością... wyraźnie głowę straciłeś, może przejdiesz się po gospodarstwie, świeże powietrze, rozrucha cię, otrzeźwi.

Poszli do stodół, do spichrzy, towarzysz w jedną, mój ojciec w drugą stronę. Pan Michał według zwyczaju, choć nie ma za co, krzyczy, łaje, rotmistrz przeciw zwyczajowi, cichy, łagodny, a przecież byłoby się o co gniewać; parobcy bowiem jakoś dzisiaj niesforni, niedbali, koniom nie podestano słomy, nie założono siana, w stodole nieład, młocka opieszale idzie.

Ponad wieczorem jednak rozruchał się, rozweselił; przyjechał po kweście Bernardyński braciszek z niezbyt odległego klasztoru.

Braciszek zaś ów, jak wszyscy kwestarze, mowny, krotofilny, całą okolicę na palcach zna: wie jaki gdzie rząd, kto się kocha, kto się żeni, klóci lub godzi.

Ojciec mój słucha go pilnie, radby słuchać do końca życia, wino, miód stawia, bo laik język rozpuścił, a zacząwszy mówić o wojskim, o wojszczance, rozprawia, nie ustaje w pochwałach, jaka to dobra niewiasta, gospodarna, pobożna, poczciwa, a piękna; toż ona istny Boży anioł na ziemi.... miłosierna dla biędnych, wielka dobrodziejka klasztoru, i tak dalej i tym podobnie, a doda....

— Bóg też ją ma w swojej opiece, spodziewam się niedługo łaskę swoją nad nią okaże, da męża.

— Męża! zmarszczył brwi mój rodzic, toż o nią się kto stara?

— A tak, kasztelanic, partya o jaką trudno; dobry człowiek, majątny.... rozum, dowcip jak u biskupa, urody prawda niewiele, garb i łys, ale co robić, przebiierać trudno, zwłaszcza gdy kto nie ma posagu; aszmość wiész, u wojskiego jedna wioska a dzieci pół tuzina: czterech chłopców pod wąsem, dwie córki.

Nie w smak panu ojcu nowina, wypytuje o szczegóły, pocieszył się z powieści braciszka, widno że kasztelanic choć konkuruje, stanowczego jeszcze nie otrzymał prawa, maryaż zatem rozejść się może; na podobnych gadankach czas schodzi, wieczór nadszedł, kwestarz mówi:

— Choć mi tu dobrze jak nigdzie, winienem jednak pożegnać jaśnie pana, do klasztoru pośpieszyć, wstąpię też jeszcze po drodze tu i tam, po jutrze u nas odpust, trzeba co ukwestować na niego.... cała okolica zjedzie się, ksiądz gwardyan musi przyjmować, obiad da....

— A wojski czy będzie?

— Jakżeby nie, i panna Maryanna także, bez niej pół uroczystości brakłoby, właśnie dla klasztoru księdzu gwardyanowi własną ręką piękną stółę na axamicie wyszyła, mnie zaś obiecała baranka.

Mój ojciec z wąsem poigrał:— Nie kwap się, księżu, na noc pozostań, stratę w kweście nagrodzę ci, nie baranka, nie cielę, ale dam wołu całego.

Kwestarz niezwykłą hojnością uradowany, pokornie kłania się i dziękuje po Polsku i po Łacinie; mój ojciec przegadał z nim cały wieczór, przy odjeździe upoił, a słowa dotrzymał, tyle mięsa, kaszy i mąki do konwentu posłał, że starczyłyby nie na jeden, ale na dwa, i trzy nawet odpusty.

Skoro zaś nadeszła niedziela, raniiej wstał nizeli zwykle, i obudził pana Michała.

— A cóż to, mruczał ten, przecierając oczy; mnie się zdaje że jeszcze nie świta, czemuż ażśmość budzisz tak rano?

— Alboż nie wiesz że dziś odpust w sąsiedztwie?

— I cóż z tego?

— Pojedziem przecież.

— Eh! ba, a mnie co po tém, wszędzie pan Bóg ten sam.... ja pójdę do naszego kościoła, wyzwalem księdza proboszcza na rumel pikietę... po mszy świętej zagramy.

— Lecz ja pojedę.

— A jedź waszmość z Bogiem, gdy tego pragniesz.

I mój ojciec pojedął. Odpust był świetny, liczny, prawdę kwestarz powiedział, cała okolica zjechała się na niego, był i wojski z córką.

A nie było to już dziewczę, jakiem je widział mój rodzic, stojące w obronie rodzinnych granic, rycerskie, rezolutne, zuchwałe; lecz skromna, potulna dziecina jaką

Pan Bóg stworzył, nabożna téż; oczu z Oltarzyka Złotego nie zwróci, modli się pilnie, gorąco; a piękna tak, bardzo piękna, piękniejsza nawet niż wtedy, gdy na dzielnym harcowała rumaku, ostrém słowem napastników gromiła.

Ten skromny układ, nabożeństwo, pokora, do reszty podbijają serce starego żołnierza; oczu z pięknej dziewczyny nie zwraca, przy jéj ławce stanął, rozkoszuje się jéj widokiem, serce w piersi bije żwawo, nieznanne dotąd uczucia coraz silniej zagnieżdżają się w niém.

Po mszy świętej, ksiądz gwardyan, co najznakomitszych gości do refektarza zaprasza; nie przepomniał o mym ojcu, o wojskim i jego córce.

Rotmistrz z szlachcicem na bakier, kosem poglądają po sobie, mijają się, boczą; nie dziwno to nikomu, cały powiat wie o ich zajściach granicznych.

Przy stole gwardyan po starszeństwie urzędów gości rozsadza. Mój rodzic, jako rotmistrz pancernéj chorągwi króla jmc i rzeczypospolitéj, szaczone miejsce dostaje, tuż przy damach, a właśnie przy pięknej wojszczance.

Zarumieni się dziewczę, poznaje bowiem sąsiada, temu téż dziwnie jakoś na sercu, i radość z towarzystwa jest i kłopot téż; rozmowa przy stole zawiązuje się żwawo, lecz w niéj zrazu udziału nie bierze, zmiata tylko z apetytem potrawy, lub z boku na hożą sąsiadkę ogląda; ona milczy skromnie, mało jé nawet, kiedy niekiedy tylko czarne, piękne oko oderwie się od talérza; zejdzie się z spojrzeniem mojego ojca, wtedy podwojonym rumieńcem, nadobne pokraśniają lica, serce żwawo w piersi kołacze.

Siedzieć przy stole i milczyć, kiedy wszyscy mówią, kiedy jeden i drugi kielich tokaju, rozgrzewa krew, jest

to dać złe o sobie wyobrażenie kompanii, każdy łatwo weźmie za głupca lub mruka; rotmistrz nie chce ani za jednego, ni za drugiego uchodzić, zwłaszcza w rozumieniu pięknej wojszczanki; dlatego też, gdy się zdarzyła okazyja, do ogólnej rozmowy wmieszał się, a pozwoli i główną rolę odgrywać w niej zaczął.

Stary żołnierz tyle miał rzeczy do powiedzenia! wiedzieli o tém wszyscy; choćby dzieje swojego życia tylko opowiadać zechciał, jużby zajął powszechną uwagę; tak było też, raz w przeszłość zapędziwszy się myślą, raz ją zaczepiwszy upominkiem, wstrzymać się trudno, jego opowieść zaś ciekawa, zajmująca, dawnych bojów pod dowództwem Czarnieckiego wiedzionych, dawnych czasów dotyka....

Sluchają też pilnie wszyscy, starcy radośnie zaciągają czupryn, białogłowy w istotnym zachwyceniu, dzielne serce, rycerski animusz lubią; one, już to rzadko która wyjątkiem, rzadko która nad marsówatego rycerza o twarzym głosie, szorstkiej skorój do korda dłoni, przeniesie fireyka z puchu lub Łaciny; córka i wnuczka żołnierza, być żoną ni kochanką trwożliwca nie może; chcesz więc zdobyć jej serce, bądź dzielny, bądź rycerz, i o rycerskich sprawach mów, i niemi, nie pieszczotliwemi głupstwami modnemi, o jej rękę konkuruj.

Jak wszystkie przytomne niewiasty, tak i pauna wojszczanka obojętną na opowieść starego żołnierza nie jest; skromna dotychczasowa wstydlivość odbiegnie, oko błyszczy duszą rycerską, męzkim zapalem. Nim ona mówiącemu dank bije, nim go do dalszej powieści zachęca.

To spojrzenie uważa mój ojciec, ono mu istotnym bodźcem, daje oratorskie natchnienie, zapal, dowcip, nagłą też myśl do głowy przynosi, wyborny projekt, nim

powodowany, właśnie gdy kończy opis bitwy pod Górą ze Szwedem za Jana Kazimierza, w którejto dzielny Czarniecki tak fortunnie rozgromił najeźdźców że ni jeden żywy lub wolny z kilkotysięcznego oddziału, nie uszedł; i gdy tym przypominkiem rozochoceni wszyscy biją oklaski, a pierwsza persona w towarzystwie, Płocki kasztelan Gabryel Krasiński Ślepowrończyk, człowiek, który nie ogromem majątku, nie zasługami swych przodków, lecz osobistemi dobił się senatorskiej godności, powstał z krzesła, wyborym tokajem kielich nappełnił, wznosił w górę, i donośnym głosem, zwracając się do przytomnych, wykrzyknął:

— Mości panowie mili sąsiedzi i bracia! słyszeliście opowieść pana rotmistrza, oddajcież mu hołd winnego szacunku, hołd dzielności i mężtwu należny; jego zdrowie duszkiem wypijmy, cześć walecznemu!

Otoż mówię, pan ojciec figlarnie uśmiechnął się, wąsa pomusknął, pasa poprawił, toast wstrzymał a rzekł:

— Jak najmocniej dziękuję Wmościom miłościvi bracia panowie, za honor którym zaszczycić mnie chcieliście, ależ *per Deum immortalem*, wyznaję w pokorze, nie jestem go godnym; stary żołnierz, herbowy szlachcic, rotmistrz pancerny, towarzysz króla jegomości, uczestnik bitew trzydziestu, niedawno temu haniebnie zbałamucilem sprawę, serce trwodze podałem, do haniebniejszej niżli Szwed kiedyś, retyrady zmuszony byłem.

Wszyscy spojrzę się zdziwieni. Podobne przyznanie się do grzechu, powszechną budzi ciekawość, chciałyby objaśnień, pojmuje to mój ojciec i mówi dalej po małej pauzie:

— Tak, bracia panowie, com rzekł, święta prawda... stary żołnierz, Czarnieckiego rotmistrz, haniebnie piérzchnąłem, bez boju, bez zdobycia szabli opuściłem pole

bitwy..... a wiecie kto to sprawił? kto mnie pokonał? za-
prawdę, zdziwicie się wszyscy; toż ni Szwed, ni Turek,
ni Tatar, nie żaden rycerz, potężny olbrzym Goliat, ale,
jedna niewiasta, dziewica Rzymskiej Venus z ciała, a Bel-
lonie z hartu duszy podobna; pasa poprawił, podtarł czu-
pryńę, zwrócił się do sąsiadki, nizki pokłon jęj oddał,
a tą dziewicą, tą amazonką, jest właśnie panna woj-
szczanka.....

Zadziwienie podwaja się jeszcze; zażądano wręcz
już teraz objaśnień, dał je mój ojciec, trudno opisać za-
pał jaki wtedy wszystkich ogarnął, a że do jego ochłó-
dzenia tokaju użyto, że piętnaście przynajmniej wiwatów
wzniesiono za zdrowie dzielnej dziewicy i rotmistrza, i że
on za nie odpowiadać i dziękować musiał, nie dziw więc
że gdy do domu powrócił, o bożym świecie nie wiedział,
a ległszy na łożu, nie obudził się aż dopiero nazajutrz
koło południa.

Wypadki przecież zeszłego dnia, pijanemu nawet sil-
nie utkwily w pamięci.

Skoro tylko ocknął się z letargicznego snu, wczor-
rajszj bulanki naturalnego skutku, pacholkom kazał
mieć konie gotowe, a opatrywać zaczął swój ubiór.

Po raz pierwszy zaś w życiu, przebięrał w nim i ma-
rudził, po raz pierwszy niby jaki sowizdrzał z dworu kró-
lowj Ludwiki, wexował wás, czuprynę dębem stawiał
na manier pana Łaszcza (*), przebięrał w pasach, kontu-
szach, żupanach.

Pan Michał poglądał zdziwiony, a gdy marudztwo
końca nie miało, wykrzyknął:

(*) Samuel Łaszcza, regimentarz koronny za Jana Kazimierza,
stynny w owych czasach elegant, zawadyak tęż znakomity, be-
kieszę podszywał wyrokami sądownymi, lecz że dzielny żołnierz,
rzeczpospolita dwukrotnie drugi za niego placita.

— A na biesa, mosanie, co znaczy to wszystko? Aszeć muskasz się, cackasz, fircykujesz niby jaki wiercipięta Krakowski; dalipan ktoby rzekł, iż się w konkury wybiérasz.

— W konkury? to być może; spokojnie odparł mój ojciec.

Porucznik oczy szeroko roztworzył, głową potrząsnął:—Ejże! aszmość żarciki sobie ze mnie stroisz?

— Wcale nie, owszem, czemuż staremu przyjacielowi prawdę ukrywać; wczorajszy dzień to sprawił, oświadczyłem się, żenię.

Grom, któryby nagle upadł pod nogi poczciwego żołnierza, nie przeraziłby go tyle co to oświadczenie towarzysza.—Aszmość się żenisz?... Aszmość, człowiek rozumny, stary żołnierz, w twym wieku?.... wykrzyknął.

Mój ojciec potarł czuprynę: — W mym wieku, a czyż to ja grzyb jaki spróchniały? Mości dobrodzieju, kiedyż czas, trzydzieści sześć lat, wiek dojrzałości, właśnie sama pora.

— Ależ waszmość nie wiesz co robisz, nie pojmujesz co żona.

— Wszakże to nie bisurman, Tatar lub Turek, nie Szwedzki drab, a i tym przecież dało się kiedyś radę....

— Tak, z Szwedem, z Tatarem, jeszcze przy Bożej pomocy końca dojdiesz; ale z żoną.... dalipan, inna rzecz.... wszakże wiesz, z doświadczenia mogę to powiedzieć.

— Żle, żeniąc się, trafieś.

— I waśc źle trafisz, wszystkie kobiety Pan Bóg stworzył na jedno kopyto, wszystkie obłudnice, wietrznice.

— Z wyjątkiem méj przyszłej.

— Potulne aniołki gdy panny lub wdowy, uludzisz się, omamisz, aniołek w szatana się zmienia.

— Z panną Maryanną tego nie będzie.

— I z moją panną Katarzyną nie miało być, a jednak... ciężko westchnął, lecz to nie sposób, żarty.... gdzieżbyś myślał o czém podobném, w sąsiedztwie mała panien, a tych co są, nie znasz...

— Mylisz się; znam jedną, a to do maryażu wystarczy, i waść ją znasz.

— Ja? Boże broń, od śmierci mojej nieboszczki na żadną nie spojrzę.... chronię się niby śmiertelnego grzechu.

— To prawda, bo i przed moją przyszłą chroniłeś się niedawno, stary żołnierz ztchórzyłeś.

— Ztchórzyłem, na biesa, któż więc ona?

— Panna wojszczanka.

— *Per Deum!* toż owa która cię z granicznych kopców spędziła? Heród w spódnicy, *virago* do konia i korda?

— Nie bluźń aszeć, nie *virago* ona, owszem dziewczę skromne, potulne, pobożne; gdybyś widział jak się gorąco wczoraj w kościele modliła, a przy stole, gdym jój zdrowie pił, po trzewiczek sięgnął, jak piekła raczki! dalipan, toż właśnie dla starego żołnierza niewiasta, cicha, uległa w domu z mężem, lecz gdy przyjdzie potrzeba, dzielna i śmiała.... słyszałeś waść z kroniki o królowej Hedwidze? kubek w kubek tak samo.

— Lecz wojski, czy ci ją da, czy zezwoli kiedy?

— O! z nim ja już dobrze, pogodziliśmy się wczoraj, pan kasztelan i inni goście zgodzili, daliśmy sobie ręce nawzajem, jesteśmy przyjaciela *usque ad mortem*.

Pan Michał głową potrząsa: — Bies opanował rozum aszmości, otumanił, odurzył, dalipan, nie rozumiem jeszcze, jak się to stało.

— Najprostszym w świecie sposobem; nie będę ci niczego ukrywał. Od pierwszego ujrzenia jój na kontrower-

sie, dziwna zaszła ze mną odmiana; stała mi bez ustanku na myśli, na oku, toż był powód tych zadum, których asze zrozumieć nie mogłeś; wczoraj znów, widziałem ją w kościele, potem przy obiedzie ksiądz gwardyan obok posadził.... zrazu jako tako, hamowałem się przez wzgląd na przystojność, na *decorum*, lecz gdy wino zaszumiło w głowie, dalipan, nie mogłem milczkiem puścić mych sentymentów, oświadczyłem się....

— Jakto! oświadczyłeś się?

— A tak; wszak wiesz, w pół rzeczy którą przedsięwzięć robić nie zwykłem. Wojski ścisnął, całował, panna rumienila się niby alkiermaszem pomalowana, i chociaż jeszcze stanowczego jej słowa nie mam, przecież nie wątpię że otrzymam. Cóż u licha miałyby przeciw mnie? czyż to ja wietrznik jaki? sowizdrzał?... fortuna téż znajdzie się.... dziś, i to natychmiast, pojedę do nich.... powtórzę formalnie oświadczyń, a spodziewam się, w przyszłą niedzielę będziesz na mym ślubie hasał wesoło.

Stary żołnierz prosi, zaklina, odradza, dąsa się gniewa.... wszystko naprózno, mój rodzic co postanowił, i uskutecznił; pojechał.

Za dawnych czasów, i jeszcze za czasów świętej pamięci mojego ojca, z żeniactwem i konkurami długich korowodów nie było; gdy podobales się rodzicom, pannie jako tako przypadles do serca, pewny byles że w tydzień, a często i przedziej hymen uwieńczy twoje zamiary. Niedawne to lata, gdy z świętych związków, z sakramentu małżeństwa, zrobiono jakąś długą i mozolną historiją, której każdy się lęka, bo widzi w niej stratę czasu i fortuny dla siebie. Nowomodny ten wymysł, Bóg wie nie jak wielką ujmę dla samychże rodziców panny przynosi, gdy dziewczę na wydaniu w domu, koniecznie mieć go

trzeba otwartym, zgraje hulaków wtedy nachodzą, żyją twym kosztem, bawią się twą biedą, czereda zalotników, z których na dziesięciu ledwo jeden szczerze myśli o słubnych związkach, bałamuci głowę twój córki, niepotrzebnymi fumami nakarmia; szczerzy zalotnik, lęka się, z myślami bije coby uczynić, zastrasza go wystawa twojego domu, obawia się aby przywyklszy do niej panna, od męża kiedyś nie wymagała podobnej, gdy biedny a rozumny, choćby nie wiem jak silną była miłość, odstąpi, trzeba mu bowiem na półroczne a często i roczne konkury, na rydwany, kołasy, bieguny i coraz inne wymysły tracić pieniądze, fantować się, trzeba stroić pacholków w świeżą barwę; nie uczynisz tego, panna krzywo pogląda, rodzice też, współzalotnicy wyśmiewają; wreszcie sam czas, a więc idąca za nim w gospodarstwie mitrega, albow nie trwoży? nie lepiejże byłoby po staroświecku kończyć rzecz całą? podoba ci się panna, przychodzisz do jej rodziców, potulnie skłonisz się do kolan, mości państwo dobrodziejstwo, rzekniesz, wasza córka miłościwa Kasia lub Basia do serca mi idzie, jestem szlachcic z dziada i pradziada, poczciwy człowiek, fortuna też jaka taka znajdzie się, a czego brak dorobi się z czasem przy łasce Boskiej; chcecież mi dać waszą córkę w uczciwe małżeństwo? Gdy rzekną *dobrze*, zatrzesz czuprynę, na zapowiedzie dasz, grajków zawołasz, sprosisz sąsiadów i w pierwszą niedzielę lub wtorek (bo wtorek dzień dla hymenu szczęśliwy) ślub; gdy odmówią, nie tracąc fantazyi, podziękujesz za to, niejeden bowiem liść na drzewinie, niejedna dziewczka w krainie; nie dostałeś Krysi, bierz się do Marysi; zwiedzić Kasia, jest Basia, pójdiesz gdzieindziej, a szukając znajdziesz; naco próżna mitrega, bałamuckie konkury, na które

gdy wysuplisz worek i gdy sądzisz żeś się pannie podobiał, rodzicom przypadł do gustu, po oświadczynach ujrzysz zdziwiony, że zamiast mirtowego wianka, obdarzono cię grochowym wieńcem.

Podobnego wieńca nie dostał mój ojciec, chociaż jak to widzieliśmy, *antiquo modo* swoje zaloty prowadził; zaledwo poznawszy pannę, pokochał się i oświadczył, małżeństwo jednak bez przeszkody nie było; jakaż radość na tym padole płaczu, bez zamęcenia? kiedyż na najpogodniejszym niebie, choćby jednej drobnej chmurki nie znajdziesz?

Ale ta przeszkoda, jeśli tylko przeszkodą blahą przeciwność zwać można, nie szła od panny.

Dobrej, staroświeckiej dziewicy, mój ojciec przypadł do serca, najprzód jako dzielny żołnierz, potem jako światowy człowiek, mowny, dowcipny, i przystojny téż niechwaląc, z resztą, w wyborze kłopotu nie było.... jednego tylko konkurenta miała, kasztelanica, a ten był garbaty i łysy; łys zaś i garb, niełatwo kto, a szczególniej młode dziewczę, polubi.

Przeszkoda od wojskiego pochodziła.

Gdy wypadło po formalnej deklaracji stosowną odpowiedź dać, stary szlachcic w wyraźnym był kłopotcie; dereszowaty wąs muskał na dół, Łucki pas odwijał, zawijał, a mówił:

— Bóg widzi, panie rotmistrzu, miły sąsiedzie i bracie, affekta waszmości są mi jak żadne inne przyjemne, twoje intencje napełniają serce radością, Marysia téż, taic nie będę, sprzyja ci, ja téż lubię cię, poważam..... jedném słowem związek z tobą byłby mi najmilszy, najpożądany... gdyby....

— Cóż gdyby?... pyta przełknięty mój ojciec.

— Jestto sęk... trudny do zgryzienia orzech... poprawił pasa; nie wiem jak z tego wybrniemy, przeszkoda nie do przełamania.

— Jakaż ona? mój majątek jestże za szczupły do życzeń waszmości?

— A Boże bron! szlachcie wioskowy, z pół tuzinem dziatka, księcia lub jaśnie wielmożnego jakiego magnata, trudno abym za zięcia pożądał... nie to, nie.

— To może mój urząd rotmistrza, za niskim wydaje się dla ciebie? Postaram się o inny; król jegomość łaskawy na mnie, przypomni sobie dawne usługi; na panów braci sąsiadów rachuję też, przyjdą wybory, mogę otrzymać poselstwo, deputactwo, kto więc może się nawet znajdzie starostwo, mam je obiecane już zdawna.

Wojski niecierpliwie wąsa pogłasnął: — A mości panie, za kogo to mnie bierzesz waszmość? czyż to ja ludzi cenić nie umiem według ich zasług, a nie próżnych honorów? zresztą jesteś rotmistrem poważnego znaku, pancernej chorągwi, stopień to niepośledni, wyższy w mojej opinii od buławy hetmańskiej, marszałkowskiej laski lub senatorskiego krzesła, faworem pańskim, lub urodzeniem zyskanych; nie ta zawada, inna weale.

— Niezawodnie więc dałeś już komu innemu słowo uprzednio.....

— Gdyby ten punkt był, wręczbym go wyznał aszmości.

— Cóż zatém?... nie kłopotz mnie dłużej, nie udreczaj!

Wojski zatarł czuprynę: — Toż ten przekłety kontrowers, nasze spory graniczne.

Mój ojciec rozpogodził czoło: — Ta więc przeszkoda! ależ to bagatela, mówić nie mam o czém, parę hub piasku i błota! jeśli zechcesz, ustąpię ci je chętnie.

Szlachcic brwi zmarszczył, do karabeli machinalnie ręką sięgnął: — Mospanie, ja nie żebrak, abys mi dawał jałmużnę....

— Na Boga, czegoż więc chcesz?... to mnie waszmość ustąpi, przyjmę w posagu.

Szlachcic chwilę podumał: — Możeby to dobrze było, ale nie; mój ojciec, dziad i pradziad i tego znowu dziady i pradziady z antecessorami waszmości klócili się i procesowali o te grunta; ja téż od czasu jak jestem na mym chlebie, od lat czterdziestu procesuję się, jestto nasz familijny spadek ten proces, ustąpić od niego to właśnie jakbyś się wyparł szlachectwa, tak być nie może; słuchaj więc: dam ci moje Marysię za żonę, posag i wyprawę dam na jaką możność pozwoli, parę tysięcy gotówką Albertyńskich talarów, bielizny, szat, srebra i ochędóstwa innego sporą miarkę, ale przyrzec mi musisz, dasz uroczyście *verbum nobile*, że nasz związek, w niczem nie przerwie procesu, że jak dotąd i później, wieść go będziemy.

— Lecz co świat powie? za złe mi weźmie!

— A niech mówi co chce.... klnę się na Matkę Boską Częstochowską, jestto warunek *sine qua non*....

Że był warunek *sine qua non*, musiał zgodzić się mój ojciec. Wojski córkę przywołał, płonąć żywym rumieńcem przyjęła małżonka którego jój przedstawił, W tydzień później sute obchodzono wesele, cała okolica zjechała się na nie, a choć było mnóstwo znakomitych prałatów, ksiądz gwardyan Bernardyński ślub dawał, rotmistrz chciał mu tém wywdzięczyc że w jego klasztorze, ścisłejsze narzeczonych poznanie nastąpiło..... w trzy zaś kwartały od owego dnia później, ja, autor niniejszej powieści na świat przyszedłem, trzymali mnie do chrztu

pan kasztelan Płocki z wojewodziną Pomorską w pierwszą, a w drugą parę pan Michał z ciotką méj matki panną Balbiną Skowrońską; uroczystości chrztu i biesiady, która nastąpiła po niej, opisywać nie będę, dla ważnej przyczyny, że nic a nic z nich nie przypominam sobie... mówiono mi tylko, że niemiłosiernie płakałem, skrapiany wodą święconą, wszyscy więc przytomni rokowali mi życie długie i pomyślne. Czy takie było, dowie się nieza-
długo łaskawy czytelnik.

O TAXACH DÓBR ZIEMSKICH

według zasad Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego
w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

PRZEZ

Antoniego Michalskiego.

Zastanawiając się nad terażniejszymi stosunkami gospodarstwa wiejskiego, nie można zaprzeczyć, że lubo niedawno z kolébki, że tak rzekę wyszło, jest już na drodze widocznego postępu.

Zewsząd powstaje głos za wzniesieniem jego, i wszędzie spostrzegać się dają starania tak rządów jako pojedynczych obywateli, protekcyą jego za cel mające.

Mysli i kroki te są w części skutkami wyrozumowania, opartego na zasadach ekonomii politycznej, a więc na ocenieniu rzeczywistych potrzeb kraju, w części koniecznym wpływem położenia osobistego pojedynczych obywateli ziemskich.

W niezbyt oddalonym czasie, sposób życia obywateli ziemskich ograniczał się po większej części na spotrzebowaniu produktów wiosek własnych. Wystawne życie

nie wymagało wówczas tak wielkich wydatków pieniężnych, jak teraz według naszych wyobrażeń, skromne nawet ale wytworniejsze wyciąga; z tych więc powodów, nie szło też gospodarzom dawniej tak wiele o zbieranie pieniędzy.

Gdy jednakże upowszechnione zaznajomienie się z zwyczajami i obyczajami Zachodu, wprowadziło do kraju zbytek innéj postaci, polegający już nie na ogromnej konsumpcyi własnych krajowych zasobów, lecz na sportrzebowaniu jakkolwiek mniejszém co do massy, ale kosztowném płodów z zagranicy przychodzących, i w ogóle takich które nakładów pieniężnych wiele wymagały, gdyż wreszcie ten zbytek z zamków i pałaców rozszedł się po skromnych dawniej dworach i dworcach wiejskich, a przez nawyknienie zamienił się w prawdziwą i to powszechną potrzebę; wtenczas opatrywanie się w środki, jéj zaspokojenia, to jest w pieniądze, stało się konieczném.

W początkach téj rewolucyi w sposobie życia pomiędzy szlachtą, przypadającéj co do naszego kraju na czas tak zwany Prus południowych, zaczęły najprzód odpowiadać lasy, a gdy ten szczątek jednego z dawnych zasobów ocalony bądź przez staroświecką oszczędność, bądź przez brak handlu i komunikacyi, wyczerpniętym został, wyszło źródło jednorazowych a z całkowitego wyniszczenia kapitału powstających, dochodów. Pozostały wtenczas dla dziedziców dwie tylko drogi: jedna cofnąć się w dawne potrzeb granice i przywrócić to życie patryarchalne, którém się przodkowie przez wieki zaszczycali, a do którego własne zasoby dostatecznymi były; druga pozostając w nowym stanie, zarządzonym przez zmianę czasu, albo chwycić się pracy i zająć rolnictwem i przemysłem dla tworzenia nowych dochodów na po-

krycie wzrastających wydatków, albo też niepodnosząc się do dzieła polepszeń, niedostatek funduszu pożyczkami zastaniać.

Na nieszczęście, ani powrót do formy dawniej, ani usilność o podniesienie zamożności dla wydołania nowej, już nie znalazły w powszechności zwolenników jako wymagające pewnej mocy charakteru i wzniesienia się nad czasowe przesady; a więc tego czego massy jako massy nie mają, i czego wreszcie naród nasz mieć nie mógł ze względu na dawniejsze formy w których całe osobiste znaczenie na opinii najczęściej mylniej opierało się. Zapadanie w pożyczki, droga z wielu miar szkodliwa, wydawała się jednak wygodną, bo pozwalała żyć po swęj woli dziennie, niepamiętając o jutrze, i *utorował ją gmin*.

Współczesne uregulowanie ksiąg hypotecznych, zmieniając kredyt osobisty na rzeczowy i większą kapitałom pewność nadając, do wypożyczenia zachęcało i łatwą do zadłużenia się dało sposobność.

W dawnych prowincjach Pruskich, gospodarstwo lepsze było jak w Polsce. Ziemia chociaż biedna, wyższą, jako między więcej właścicieli podzielona, miała cenę; ztąd żyznym majątności Polskich obszarom nadawano taką prawie wartość, jakąby w starych prowincjach miały, a przynajmniej jaką zaraz mieć mogły, gdyby ianaczęj zagospodarowane były. Gdy przytém w średnim stanie mieszkańców Niemieckich taki jest duch oszczędności: iż kto tylko swój dochód traci, nic z niego nieodłożywszy na bok, już uważanym jest tém samém za złego gospodarza; nie dziw że w rękach tego stanu skupiły się kapitały ogromne, i ofiarowano hurmem dziedzi-com Polskim te wieloletnie zbiory, jak tylko dostrzeżono w nich chęć obdłużania swoich majątków. Ani téj go-

towości Niemców do wypożyczania dziwić się można: duch spekulacyi handlowej i przemysłowej nie był jeszcze tak ożywionym: korzystać więc musiano i korzystano skwapliwie z otwartej sposobności umieszczania kapitałów na owych dobrach Polskich, tak wysoko cenionych.

Z drugiej strony posiadacz dóbr ziemskich, dostający na hypotekę tyle albo i więcej kapitału jak sam dał za nie, na jaki sam niedawno je oceniał, lub w jakim je objął, brał wszystko co mu dawano; pożyczkę zaś lub na kupno nowych dóbr obracając, za zmianą późniejszą stosunków, ujrzał się panem licznych nad miarę obdłużonych majątków, lub też straciwszy, z kijem jak to mówią, wychodził.

Przejrzenie wykazów hypotecznych przekonałoby, że początek zadłużenia dóbr, tak w Zachodnich Prusach, jak Wielkiem księstwie Poznańskim i części królestwa Polskiego która należała do Prus, sięga tych, tak nazwanych złotych dla gospodarzy czasów.

Później dla wojen i innych okoliczności czasowych o spłaceniu kapitałów mowy być nie mogło; wyrzeczone zaś i przyjęte moratorium, lubo właścicieli ziemskich w posiadaniu majątków utrzymało, z drugiej strony jednak kredyt naszych dziedziców stanowczo podkopany został. Brakło u nas tej mocy charakteru jaką się dziedzice dóbr w Pomeranii odznaczyli, którzy przez nieprzyjęcie ofiarowanego im moratorium, kredyt swój prowincyi tak wysoko podnieśli, że żadnemi dotychczasowemi zdarzeniami, zachwianym być nie mogli.

Czas ów dla ziemian krytyczny, wywołał jednakże ten skutek, że gdzie niegdzie z potrzeby i musu zaczęły już lepsze trafiać się gospodarstwa; z ustaleniem zaś pokoju, popęd ten większej nabrał siły.

Wówczasto kilku młodych ludzi, w Niemczech lub w ogóle za granicą wykształconych, kilku wojskowych do pluga wracających (a liczba ich początkowo była tak małą, że moglibyśmy nazwiska wszystkich wymienić), poznawszy czem jest gdzieindziej rolnictwo, zapragnęli je podnieść u siebie, i myślą racjonalnego pojęcia, dawniejsze zatrudnienie ekonomów i włodarzy, rzecz można, uszlachetnili.

Wzmiankowane wyżej mus i konieczność, popędziły za nimi masę, i gospodarstwo zakwitło.

Aż do tego czasu, tojest do roku 1815 i 1820, potrzebę kredytu ci tylko czuli, którzy albo mieli dawniejsze długi do spłacenia, albo szukali pożyczek do zużycia na osobiste wydatki. Odtąd zjawia się nowa klasa żądających kredytu, klasa tych co pojąwszy gospodarstwo wiejskie racjonalnie, uczyli brak kapitałów nakładowych, bez których pomysłów swych ekonomicznych rozwinąć nie byli w stanie.

Rząd, tak ze względu na tę ostatnią klasę obywateli, jak i na ogół, który po zniesieniu moratorium, byłby nieochybnie przez przymuszone wywłaszczenie wyzutym z majątku nieruchomego, i nie życząc sobie nowych dziedziców któremi byliby się stali po większej części żydzi chrzczeni i niechrzczeni, chwycił się środka w dawniejszych prowincjach wielokrotnie do podźwignienia dziedziców użytego, i instytucją Towarzystwa Ziemińskiego Kredytowego w Wielkiem Księstwie Poznańskim zaprowadził.

Institucyi téj, która sprawiła, że dawniejsi dziedzice przy posiadłościach swych pozostali, która innym mniej potrzebnym dostarczyła funduszków do podniesienia rolnictwa i rozwinięcia rozmaitych gałęzi gospodarstwa

wiejskiego, do owego czasu na prowincyi prawie nieznanych, wielka w tém jest zasługa, że kapitały martwe na dobrach hipotekowane, w ruchome przemieniła.

Lecz równie wielka, a może najważniejsza wynikła z niej ta korzyść, że ona jużto obznajmiła ogół gospodarzów z warunkami dobrego gospodarstwa, z własną ich dotykającą korzyścią lub stratą, dozwalając im większej lub mniejszej pożyczki, w miarę stanu w jakim gospodarstwo ich znalezione; jużto że uczyła pewnej rachunkowości, i do niej przyzwyczajała.

Nikt już nie wątpi, że bez pewnego obrachowania gospodarować nie można. Czyto biorący dzierżawę, czy kupujący dobra, jeżeli materialnej swojej przyszłości mogącej być pewnym przedmiotem rachuby, nie chcą rzucić na traf i ślepe losu koleje; muszą sporządzić sobie pewne anszagi, piérwszy dochodów, drugi tak dochodów jak rzeczywistej, trwałej wartości majątku.

Z tego już więc powodu umiejętność szacowania dóbr ziemskich i dochodzenia z nich przychodu, zasługuje na upowszechnienie, gdyby konieczności tego nie wskazywała inna jeszcze i to ważniejsza przyczyna.

W krajach obszerniejszych, ludność głównie oddaje się, i z wielu przyczyn oddawać się musi rolnictwu, na którym téż dobry byt ogółu głównie się opiera.

Skoro rolnictwo będzie bez nakładowych kapitałów, rolnik musi być biédnym; mało produkować, ale jeszcze mniej zkonsumować może; a brak ten własnej konsumpcyi, żadnym zagranicznym odbytem zakryć się nie da. Same koszta wywózki, same przewidywania pokoju i wojny, choćby między narodami zupełnie obcemi, zmiana w miejscach odbytu polityki handlowej, taryfy celnéj, i t. d. zdołają przemysł na takiej zewnętrznej konsumpcyi oparty, zniweczyć.

Początek teraźniejszego wieku ciekawie przedstawił widowisko, że Anglia, kraj we względzie przemysłu i handlu dotychczas najpotężniejszy w świecie, zaledwie oprócz się zdołała zewnętrznym na swoje powodzenie wpływom: kraj więc nasz, który nie jest w tym względzie tak jak Anglia szczęśliwym, musi o własną konsumpcją, o własną produkcją starać się; tym zaś sposobem był dobry narodowy na niezłomnej oprze się podstawie.

Jeżeli chce wznieść fabryki i handel, musi wznieść i rolnictwo; jeżeli chce wznieść rolnictwo, musi tak handel, jak przemysł podnosić. W kwitnącym stanie obu tych gałęzi gospodarstwa narodowego, rolnik wiele będzie produkował, ale też i wiele zkonsumować może; przemysłnicy zaś tym sposobem dostaną tanio, i w miejscu surowych materyałów, i chociaż z zyskiem ale także tanio, licząc na znaczny miejscowy odbyt, wyrobów swych dostarczać będą mogli.

Tę zgodę między rolnictwem i przemysłem, w obecnym położeniu rzeczy trudno utrzymać. Przemysł i handel mają na każde zawołanie rozliczne fundusze i wsparcie; instytucje bankowe, ustalenie kredytu kupieckiego, i inne okoliczności, zawsze im są pomocne. Kredyt ich nawet nie od masy posiadanego czystego majątku, ale od opinii o nim zależy; a tak nie tylko własne środki, ale nawet i obce w każdym razie na korzyść swoją obracać mogą.

Wreszcie, wszystkie prawie fundusze handlu i przemysłu działają; mało w proporecy do rolnictwa potrzeba im kapitałów stojących, nieczynnych: wszystko prawie w nich jest kapitałem obrotowym, więc dochody wprost przynoszącym.

Inaczej z rolnictwem. Rolnictwo fundusze swe w stojący musi włożyć kapitał; ziemia i budynki same przez

się nic nie przynoszą, jeżeli do uprawy piérwszej nie będzie nakładowych kapitałów; a jednakże ten stały, martwy kapitał, około $\frac{3}{4}$ części wartości dobrego gospodarstwa wyobraża. Leżą więc w rolnictwie $\frac{3}{4}$ majątku nie tylko odłogiem, ale w części nawet jak budynki, są kapitałem nieomal ujemnym, bo utrzymanie ich jeszcze jest wydatkiem, gdy pozostałej $\frac{1}{4}$ części czyli kapitału nakładowego nie ma. Kredyt osobisty znikł w rolnictwie od czasu zaprowadzenia ksiąg hipotecznych, pozostał się tylko rzeczowy. O przywróceniu go w dawniej postaci myśleć nie można: znajdzie się i on kiedyś, ale to dziełem będzie dalekiej jeszcze przyszłości; to bowiem co dla niego przez rozszerzenie prawa wexlowego na dziedziców dóbr szlacheckich zdziałano, dotychczas prawie tylko nowego gatunku podrózników do królestwa natworzyło, którzy w zupełnie odmiennym celu nie już widzenia czegoś, jak dawniej, ale uniknienia interesownego wzroku jeżdżą. W tym stanie rzeczy myśleć trzeba o rozwinięciu kredytu realnego, przynajmniej o tyle, aby rolnictwo w pewnej harmonii z przemysłem i handlem postępując, tak przynajmniej jak one, obcych środków ku swój korzyści używać mogło.

Nieodbitym ku temu warunkiem jest nadanie pewności kapitałom powierzonym rolnictwu. Przekonanie się znowu o niéj, nie da się osiągnąć inaczej, tylko przez wysłedzenie wartości obdlużyć się mającego przedmiotu czyli dóbr; ztąd widoczna, że dla pożądanego rozwinięcia kredytu realnego, należyte oszacowanie posiadłości ziemskich, jest rzeczą najwazniejszą, stanowczą.

W państwie Pruskiem, każda prowincya ma osobne, do położenia swego zastosowane, częstokroć na zupełnie odrębnych oparte zasadach przepisy oszacowania

dóbr. Pierwsze są zasady ziemstwa w Szląsku, bo z roku 1770; następnie otrzymywały podobne prawa i inne części wschodniej monarchii Pruskiej, a na ostatku W. ks. Poznańskie. Pierwotne dla niego zasady są z roku 1821; gdy jednakże okazała się potrzeba nowego przystępu do Towarzystwa ziemskiego kredytowego; regulamin z roku 1821 w roku 1840 przejrzanym, i jak tego doświadczenie wymagało, na racjonalniejszej podstawie opartym został.

Zaprzeczyć się nie da, że te przepisy mają na sobie cechę dokładności, której urządzeniom w innych prowincjach, gdzie pierwsze robiono próby nadać nie było można; a gdy przytém Wielkie księstwo Poznańskie, stosunkami swemi najwięcej do królestwa Polskiego się zbliża, przejdziemy więc tylko zasady szacowania Poznańskie.

Pierwój jednak wykazać należy, jakie są dla tych przepisów warunki konieczne, aby przez nie cel zamierzony pewności wypożyczonych kapitałów mógł być osiągnięty; bo potém dopiero rozbiierając owe Poznańskie zasady, ocenić będziemy mogli, czy one rozwiązują swoje zadanie, a następnie zastanowimy się nad tém, czy dałyby ulepszyć się, i jakim sposobem.

I. Jakie są warunki sprawiedliwego oszacowania dóbr?

Dwa główne są zamiary szacowania dóbr; pierwszy gdy mają być czy z wolnej ręki czy sądownie przedane; drugi gdy idzie o ustanowienie przez taxę bezpiecznej na nie pożyczki.

Działanie w pierwszym zamiarze jest łatwiejsze, bo nie idzie o to co dobra przynosiły, ale o to co są warte;

nie o to jakie jest w nich gospodarstwo, ale o to jakie są ich własności naturalne, jakie grunta, wreszcie jakie są ruchome inwentarze.

Inna rzecz jest co do tax w celu pożyczek.

Pożyczki takie na dobra ziemskie następują zwykle z współudziałem rządu, często z jego czynną, zawsze z bierną gwarancją pewności wypożyczanych kapitałów. Ta gwarancja rządu, to zabezpieczenie interesu wierzycieli, nadaje wartość listom zastawnym, papierom na małe summy i na okaziciela wystawianym, i mającym oprócz bezpieczeństwa hipotecznego na pojedynczych dobrach, drugie jeszcze z tytułu solidarności na majątkach ogółu stowarzyszonych, co też zupełną pewność im daje; bo chociażby wszystkie na pojedynczą wieś spadły nieszczęścia, chociażby ta i przeszacowana była, wierzyciel nic nie traci, owszem odebrania w czasie przywoitym kapitału, zawsze jest pewnym.

Ta wspólność interesu między pożyczającymi dziedzi-
ciami, wywołała i wywołać koniecznie musiała wspólny ich udział przy oszacowaniu dóbr i oznaczeniu tym sposobem wysokości pożyczki.

Żaden bowiem urzędnik, choćby w zawodzie ekonomicznym i wyżej jak dziedzice był wykształconym, jeżeli sam przytém, np. jako delegowany syndyk i t. p. własnego nie ma że tak rzekę interesu, nie przedstawi we względzie prawego postępowania przy szacowaniu, takiój rękojmi jak dziedzice, których odpowiedzialność z własnego majątku do stosownego przy każdej pojedynczej taxie wysledzenia wartości wieść powinna i wieść musi, a tego własnego interesu niczem zastąpić nie można.

Najdoskonalsze przepisy szacowania dóbr, zapobiedz złej wierze nie mogą; i owszem, im będą niby to dokładniejsze i wszystko aż do najmniejszych szczegółów wyczerpujące; tém łatwiej obeznanych z rachunkowością techniczną narażą na podniesienie taxy dóbr, nad rzeczywistą wartość. Pierwszym więc sprawiedliwej taxy będzie warunkiem, aby do jej sporządzenia wpływali ci, którzy własny w tém mają interes; drugim, żeby sposób szacowania dóbr był technicznemu wykształceniu taxujących odpowiedni.

Kupujący dobra mniej zważa na to, co one rzeczywiście dotychczas czyniły, jak na to, co czynić mogą; zapłaci on za nie w miarę dobroci gruntu chociażby role znalazł za odłożone, a zatem bez względu na to, iż dotychczas jako pastwiska nic nie przynosiły, lub bardzo mało; bo każda widoczna możność ulepszenia, wpływa na jego opinią, i wartość dóbr w jego oczach mniej więcej podwyższa. Co innego jest, gdy dobra mają być szacowane, dla wydania na nie pożyczki, i gdy wysłedzić trzeba ich możność wypłacania procentów. Nie można tu już mieć względu na to coby czynić mogły, bo żadnej nie tylko pewności, ale nawet wiadomości nie ma, czy terazniejsi posiadacze wykazane taxą dochody z dóbr wyciągnąć będą chcieli albo umieli; pozostaje więc trzymać się tych dochodów, które rzeczywiście i to nawet nie zawsze były.

Pożyczka bowiem hipotekowana cięży dobra i nie czyni osoby za długi specjalnie odpowiedzialną; pewność więc jej nie od osoby zawisła: a zatem wszelka gwarancya z osoby wypływająca nic tu nie znaczy; ztąd też na nic co się ze zmianą osoby czyli dziedzica zmienić

może, względu tu mieć nie należy. Gdy więc pojedynczy właściciel szczególnie wzorowe prowadzi gospodarstwo, i wyjątkowo tylko wysokie dochody z dóbr odnosi, z gospodarstwa takiego, jako będącego wpływem osobistej intelektualności, wniosków do ogółu wyprowadzać nie można; bo ta sama cecha jego wzorowości znać daje, że większość prowincyi i kraju, do równego o gospodarowaniu pojęcia dojść jeszcze nie mogła.

Jakoż nastąpić po nim może gospodarz, zwyczajny rutylista, który wszystkie przemysłowe dawniej istniejące gałęzie opuści, a nawet do prowadzenia ich uzdolnionym niebędąc, opuścić musi; cały więc ten kunsztowny przychód upadnie. Nie należy tedy przy wykrywaniu dochodów dla upewnienia pożyczki, wychodzić z granic zwyczajnego w kraju gospodarstwa, lub na to oglądać się, do czego wyjątkowe indywidualne uzdolnienie koniecznie jest potrzebném.

Za drugi więc warunek dobrej taxy podajemy, aby na te tylko dochody mieć wzgląd przy anszlagach, które w zwyczajnym krajowém gospodarstwie ciągnięte być mogą.

Jakkolwiek dobra cenią się ze wszystkim co do nich należy, jednak to co z nich bez odpowiedzialności osobistej w każdym czasie usunięte być może, nie powinno być do wartości dóbr dla pożyczki ocenianych liczone. Kupując dobra zważam na piękny aparat gorzelniany, na rasowe inwentarze, i t. d.; bo te przedmioty odbieram; że zaś usunąć je z dóbr jest w mocy dłużnika, branie ich więc do taxy mogłoby narażać pożyczającego na stratę. Ztąd trzeci dobrego oszacowania warunek, aby to co z dóbr wyprowadzoném być może, do taxy ich nie wchodziło.

II. Zasady szacowania dóbr w Wielkiem ks. Poznańskim.

Przepisy oszacowania dóbr w Poznańskim, zawierają w sobie dwojakie zasady: jedne ogólne, drugie szczególne. Klasyfikacya tych zasad da się już pojąć z samego ich nazwania; nietrudno jednak dostrzedz jaka w rzeczywistości musi być trudność rozgraniczenia ogólnych od szczególnych zasad i przepisów we względzie technicznym. I możeby wypadło dla wyraźniejszego ich odróżnienia, do zasad ogólnych policzyć te, które mają za cel obliczenie dochodów i sposób postępowania przy tej czynności; do szczególnych te które mają za cel stanowienie cen pojedynczych przedmiotów, miary robót, potrzeb paszy, i w ogóle zgromadzenie takich faktów, które z praktycznego gospodarstwa brane być muszą, jako fundamenta do technicznych obliczeń ogólnemi zasadami objętych.

W zamierzonym rozbiorze sposobu szacowania dóbr w Wielkiem księstwie Poznańskim, przechodzenie pojedyncze i osobne gieneralnych i szczegółowych zasad, utrudniłoby tylko pracę naszą; bez zwracania więc uwagi na to, do których zasad jaki szczegół należy, przepisy w tej mierze wyszłe, starać się będziemy ogólnie przejść i ocenić.

A. Sposób szacowania dóbr według prawa z r. 1821.

Regulamin ziemstwa, we względzie szacowania dóbr według przepisów prawa, obowiązuje i sądy, z tą tylko różnicą, iż taxa dóbr do Towarzystwa Ziemskiego Kredytowego należących z współudziałem radców ziemiańskich zdziałaną być winna; skoro zaś nie należą dobra

do towarzystwa, część ekonomiczną przy tém dziele obra-
bia komisarz ekonomiczny. My przejdziemy tacy przez
ziemstwo sporządzone, a później różnicę między temiż
a taxami sądowemi wykażemy.

Postępowanie przy sporządzeniu tacy.

Dziedzic żądający pożyczki zgłasza się do dyrekcji
ziemstwa, załącza do podania wykaz hipoteczny ku le-
gitymacyi jego potrzebny, jako i forszus na koszta tacy,
poczem dyrekcya wyznacza dwóch radców ziemstwa
do detaxacyi, wzywa przyzwoity sąd o przeznaczenie
deputowanego, któryby jako prawnik miejsce syndyka
prowincjonalnego ziemstwa zastąpił przy tój czynności,
i odtąd już całe dzieło aż do ukończenia w obręb dzia-
łania tych komisarzów przechodzi.

Kommissya ta wzywała dziedzica do złożenia mapy
dóbr obdlużyć się mających, a wreszcie gdy jój nie było,
rozmiar ich nakazywała. Za doniesieniem że rozmiar
ukończony, wyznaczano termin do przyjęcia tacy na
gruncie, przypozywano dwóch *bonitorów*: konduktora
czyli gicometrę i znawcę budowniczego. Gdy jednakże
wykazało się w praktyce, że ani sędziowie z techniczne-
mi rzeczami obeznani nie byli, ani tóż radzcy ziemstwa
przyzwoitój wprawy do wykończenia tój pracy nie mieli,
przydano do tego kompletu jednego urzędnika subalter-
na, pod nazwą kalkulatora.

Cała ta kommissya zjeżdżała wedle zapozwu naj-
starszego dyrygującego radzcy na grunt; zwykle przy za-
pisaniu jój komparacyi, przyjmowano deklaracyą dzie-
dzica protokółarnie, czy żąda tacy dóbr bez lasów, czy
z lasami.

Chociażby bory pod taxę nie były poddane, musiał jednakże dziedzic dać prawomocnie go wiążące oświadczenie, że gdyby w razie nieopłacenia procentów dobra przeszły pod administracją, potrzeby jego majątności, długami ziemstwa obciążonej, tak co do drzewa opałowego jak i budowlowego, z tychże borów opatrywane będą; gdyby zaś dobra przedane być na rzecz ziemstwa musiały, wtenczas i bory téj sprzedaży ulegną i na zaspokojenie należności obrócone zostaną. Gdyby przeciwnie dziedzic zażądał pożyczki także i na lasy, wtedy nawet administracją tychże pod dozór ziemstwa oddać był winien; nie wolno mu było w tym razie większych sprzedaży przedsiębrać nad te, które według zasad leśnych uważane być mogły za stosowne. Że w takim razie bory musiały być na obręby podzielone, i że w nich racjonalne musiało być zaprowadzone gospodarstwo leśne, samo z siebie wynika. Po tym tak nazwanym protokóle wstępnym, powinna była kommissya *in pleno* zająć się przejrzeniem wszystkich szczegółów gospodarczych i obeznaniem się dokładnem z miejscowością, aby tym sposobem przy wszystkich dalszych śledztwach była w stanie własnym sądem odkryć, czy w zeznaniach świadków, czy w przedstawieniach rzeczy, prawdę oczywistą.

Z kolei sporządzano protokół informacyjny; do protokołu tego używano zwykle osoby z wszelkimi stosunkami dóbr obeznanęj, i która o nich z sześciu ostatnich lat ubiegłych i z własnej wiadomości zeznawać była w stanie, a taką bywał zwykle rządca miejscowy. Przedmioty tego zeznania były i są następujące:

I. Położenie dóbr. W którym powiecie, jak daleko od miast targowych i rzeki spławnej są położone?

II. Skład dóbr. Z ilu folwarków się składają? ile posiadłości włościańskich lub okupnych wsi do nich należy? Ile jest budynków i jakich?

III. Jakie są granice tych dóbr? czy są pewne i niezakłócone? Wrazie przeciwnym jaka jest rozciągłość kontrowersu, który, samo się przez się rozumie, do taxy nie należy?

IV. Jakie są służebności w tych dobrach, ze wszystkimi szczegółami?

V. Obszerność dóbr co do miary jeżeli jest znana z odróżnieniem ogrodów, sadów, ról, łąk, pastwisk, borów, jezior. Gdy informator tego zeznać nie był w stanie, odwoływano się do rejestrów rozmiarowych i bonitacyjnych.

VI. Rotacja. Czy gospodarstwo jest trzypolowe lub wielopolowe płodozmiennie? W pierwszym razie, czy ugor przez ostatnie sześć lat był pod plody ugorowe ciągle używany lub nie? W drugim, jakie jest następstwo płodów w rotacji, i czy ona dwa razy kolej swą już przeszła?

VII. Wysiewy wszelkiego gatunku.

VIII. Łąki czy ugorują lub też rok rocznie są sprzętane? czy i jak długo na nich się na wiosnę lub w jesieni pasa? Dalej, czy bywają na wiosnę i jak długo zalewane? Czy są kunsztowne zalewania lub irygucye? Dalej, czy nie trafiają się jakie w lecie szkodliwe zalewy, które lub łąki szlamem okrywają, lub też siano zabiérają?

Następnie ile jest sprzętu siana na wozy i ile na wóz liczy się cetnarów? czy to siano jest *jęce* i który gatunek inwentarza najchętniej go pożera? czy się siano sprzedaje i dokąd, w jakiej ilości? czy sprzedaż regularna lub wyjątkowie tylko się zdarza? Wreszcie, czy przy tej prze-

daży zbywa się trawa tylko i kupujący ją sobie siece, lub téż czy dopiéro zrobione siano jest przedmiotem handlu?

IX. *Jakie jest pastwisko?* nizko czy wysoko położone? dla jakiego inwentarza przydatne? zarosłe lub nie, i jak się używa?

X. *Jezióra i rybołóstwa.* Jaki jest użytek z jezior lub rzék? czy tylko rybołóstwo lub sprzęt trzciny się odbywa? W razie ostatnim ile kóp sprzętu, i jak się takowy swemi ludźmi, lub najmem lub wreszcie na udział, i jaki, odbywał? Czy się trzcina w gospodarstwie używa, lub bywa sprzedawana? jak się sprzedaż odbywa i jak jest wielką? Co do rybołóstwa, czy jest tylko latowe lub téż i w zimie niewodem? Jaki jest gatunek ryb? Czy robienie *na ryby* na własny idzie rachunek, czy swemi odbywa się ludźmi? gdzie się ryby sprzedają? jak wysoką była sprzedaż? Jeżeli wypuszcza się w dzierzawę, ile rybak płaci? jakie są powinności dziedzica? co od niego dzierzawiący dostaje? kto daje statki, niewód, kto je utrzymuje? Czy jest rybołóstwo stawowe? nazwisko stawów, wielkość i stan tychże. Jak się w nich gospodaruje i jak często bywają spuszczone? czy się wydzierzawiają? Jeżeli nie, jakie są ryby, jaka ich sprzedaż, gdzie, jak i przez kogo się wywożą? jaka ich jest cena? Czy są osobni oficjaliści i jak płatni? Jakie zboże po opuszczeniu i ile go się wysiéwa?

XI. *Bory i lasy.* Jakie gatunki drzewa, jak się używają? czy wystarczają na wszelką potrzebę dóbr w drzewie opałowém, budowlowém i porządkowém? W razie sprzedaży, czy zawsze się odbywała lub odkąd się odbywa? jakie gatunki, gdzie i za jaką cenę się sprzedają? Jaka cena w sąsiednich borach każdego gatunku drzewa?

XII. Stan inwentarza. Ile się trzymało koni, zrébiąt, wołów, stadników, krów, młodocianego bydła, tak wolców jak jałówek, cieląt, owiec, jagniąt? Czy inwentarz ten był zawsze na gruncie, czy był kiedy w mniejszej ilości trzymany, i dla jakiej przyczyny?

Utrzymanie inwentarza.

1) *Konie* co dostają? ile zboża, siana, słomy dziennie? czy chodzą, i w jakim czasie na pastwisko?

2) *Woły* kiedy stawają w oborze na zimę? w jakim czasie wychodzą na pastwisko? kto je pasie? czy osobny wolarek lub parobcy koleją? Ile lat pracują i jak bywają potem zużyte? czy się młodych dochowują lub czy bywają kupowane? W którym roku się oprzągają, jak wiele młody wół kosztuje? jaka cena wybrakowanego wołu?

3) *Krowy* czy idą w pacht lub nie? czy się sprzedaje mléko lub tylko masło i sér? Ile pachciarz od krowy płaci i od jak dawna? Ile krów wyłącza się z pachtu na potrzebę gospodarczą? Czy jest przychód z cieląt i jakie ich utrzymanie?

4) *Owce.* Jaka ilość owiec? Czyje są: dziedzica lub owczarza? Czy owce są jedno lub dwustrzyżne? jak się wełna i za jaką cenę sprzedaje? Czy się jagnięta strzygą? kiedy owce się kocą? czy owce i w jakim czasie bywają dojrzone? Gatunki owiec: ile macior, skopów, cytowizny, jarlaków? ile się rocznie brakuje i jak się braki używają? Czy jest sprzedaż owiec zdatnych do chowu regularna lub nie? jaka ich cena? Owce latem czy hurtują lub przychodzą do owczarni? Czy bywają w owczar-

ni wypadki chorób i jakich? Stosunki owczarza; co pobiera?

XIII. Pasicie zimą bydła. Co bydło zimą dostaje? mianowicie woły, krowy, młodociane bydło? Słoma czy idzie na sieczkę lub wprost wypasana bywa?

XIV. Roboty gospodarcze. Kto je tak sprzężajem jak ręcznie, tak w polu jak w domu odbywa? Mianowicie ilu jest włościan zaciężnych, ilu komorników na roli, ilu na kopczyźnie obsadzonych? ilu zwyczajnych robotników, którzy albo z mieszkania i ogrodu dni odrabiają, lub tylko za najmem wychodzą? ilu fernalów, ratajów, pastérzów, wolarzów, dziewczek, oficyalistów i sług gospodarczych? kto wreszcie do doju wychodzi?

XV. Włościanie. Stosunki włościan; kontraktowi lub nie? Jaki zaciąg odbywają? ile ręcznie, ile sprzężajem? sprzężajne dni czy odbywają końmi lub wołmi? ile sztuk bydła zaprzęgają? Ile roboty przez dzień wypełniają tak ręcznej jak sprzężajem? ile dni ręcznych za sprzężajny się liczy? Kiedy wychodzą na zaciąg? ile mają godzin odpoczynku? Wreszcie co od dominium w pieniądzech, naturaliach i t. d. dostają? Załoga czy pańska lub włościana własnością? Kto włościańskie budynki stawia, kto utrzymuje?

XVI. Komornicy, czy są kontraktowi lub nie? co dostają w ogrodach, zbożu, przysiewkach, pastwisku, drzewie, pieniądzech i t. d. Ile latem, ile zimą robią?

O komornicach też same są zapytania co o komornicach.

Zasługi parobków, fernali, dziewczek, w pieniądzech, naturaliach, opale.

XVII. Uprawa roli. Czy się orze końmi lub wołmi? ile ostatnich się zaprzęga? czy pracują ciągle lub z prze-

przegiem? Ile razy się pod każde ziarno w szczególności orze i radli? i ile na dzień sprzężaj wyoruje i radli? Kiedy się podoruje? Czy raz lub więcej razy się orze pod owies? Ile razy się włóczy? Jaka część pola rocznie się zamierzwia, jeżeli jest jaki niezwycajny nawóz? z kąd pochodzi? Pod jakie płody i kiedy się mierzwa wywozi?

XVIII. Roboty ręczne. Czy się obcych lub własnych ludzi najmuje, i za jaką cenę? Czy pobierają wynagrodzenie w pieniądzech, lub pracują na udział w obrabianych płodach? w ostatnim razie jaką część płodów otrzymują przy sprzęcie siana, zboża, młocce i t. d?

Czy są najmowani na miarę? co od morgi, zagona i t. d. dostają?

XIX. Sprzet. Ile kóp zboża każdego gatunku? ile fur strąkowatych roślin się sprząta? Ile kopa, fura, wydaje ziarn? ile pęków słomy i co taki pęk waży? Czy sprząta się koniczyna, od jak dawna, i ile fur? które bydło ją dostaje? Czy i jak wiele sadi się kartolli? na co się obracają? Czy sadzą się warzywa? jak wiele? jaki sposób ich spożycia?

XX. Użytek z ogrodu. Stan sadu, i jak się owoc używa? jaka jego sprzedaż? i ile jest dochodu z chmielu, ogrodowizn i t. d?

XXI. Przedaż. Gdzie się sprzedaż odbywa, i jaką ceną każdego produktu w szczególności?

XXII. Browar, gorzelnia i propinacya. Czy jest browar i osobny mielcarz? jakie jego wynagrodzenie, jaki gatunek piwa, ile wydaje się słodu, chmielu, na jeden war, jaka jest potrzeba własna piwa? Gdzie się piwo szynkuje? czy wyszynk własny, czy *przymuszony*? Jakie wynagrodzenie pobiera gościnnny? Co się z słodzinami robi?

Jaka gorzelnia, i z czego się pali? w jakiej rozciągłości? gdzie się wódka szynkuje? za jakim wynagrodzeniem? jak się spożywa braha? Zasługi gorzelnego?

XXIII. Cegielnia. Ile i co się wypala: cegła, dachówka, i t. d. jaka sprzedaż i za jaką cenę? Potrzeba drzewa, wynagrodzenie ceglarza, koszta kopania gliny, i t. d.

XXIV. Wapniarnia. Jaka produkcya wypalonego wapna? jakie wynagrodzenie wapniarza? koszta innych robót, kto je ponosi? Gdzie się wapno i za jaką cenę sprzedaje?

XXV. Wiatraki i młyny. Czy są okupne? w takim razie, co dziedzicowi oddają w pieniądzech, naturaliach, powinnościach? Jeżeli są własnością dziedzica i wypuszczone w dzierżawę, za ile?

Co do młynów wodnych oprócz tego, ile rocznie mielą? Jeżeli są, wszelkie inne przynależności tych posiadłości muszą być co do przestrzeni, miary i liczby należycie wyluszczone.

XXVI. Małe dzierżawy. Z czego się składają? z małych kawałków roli, lub z oddalonych posiadłości, z pastwisk, karczem, kuźni i t. d?

XXVII. Niestate daniny. Czy są dziesięciny? kto je pobiera, od kogo i z jakich przedmiotów się składają? Czy się pobiera brukowe i jakim sposobem? czy ten dochód wydzierżawiony lub administrowany? Toż samo o promowem, mostowem, i targowem, lub jarmarcznem?

XXVIII. Kopalnie torfu jak są administrowane? co przynoszą?

XXIX. Czy kopalnie gliny garncarskiej co przynoszą?

XXX. Czy sprzedaż kamieni daje dochód?

XXXI. Smolarnie i blichy co przynoszą i jak się używają?

XXXII. Czysze w naturze i pieniądzech jakie są? ile i kto je opłaca lub oddaje?

XXXIII. Podatki jakie są? kościelne, szkolne, rządowe? jakie składki ogniowe lub inne jakiegokolwiek dani-ny opłacane?

Wiele z tych pytań niekoniecznie były w protokóle informacyjnym potrzebne; chociaż więc zapytywany na takowe odpowiedzieć nie był w stanie, czynność detakcyjna przez to się nie wstrzymywała.

Protokół ten był podstawą taxy i mianowicie do tego służył, aby referent w kollegium mógł powziąć dokładne wyobrażenie o wsi; każdy jednakże jego ważny punkt, musiał być przez drugiego świadka potwierdzonym.

Pytania konieczne były, o pewność granic, ilość trzymanego inwentarza, ilość ugorowych obsiewów, o sposobie utrzymania inwentarza, o dochodzie z rolnictwa i inwentarza; przy innych zaś pojedynczych gałęziach, rzeczywisty dochód wykazywanym być musiał.

Przedmioty te mogli wykazać wóldarze, fornale, rataje, pastérze, owczarze, i t. p. świadkowie.

Stan zaciągów, czynszów i innych powinności, danin niestających i wszelkich dochodowych rubryk, powinien być przyznany lub przez tych którzy je opłacali albo odrabiali, lub téż którzy według rodzaju przedmiotu trudnili się ich odbiéraniem. Zeznania te wszystkie musiały być zaprzysięgane, a lubo do prawnego dowodu potrzeba zgodnego zeznania dwóch świadków; komisya przecież i na jedném zeznaniu przestać mogła, jeżeli innemi okolicznościami wsparte było, i komisarze o rzetelności jego byli przekonani.

Równocześnie z przyjęciem protokołu informacyjnego i zeznań świadków, część kommissyi, z jednego radcy, dwóch bonitorów i geometry złożona, u dawała się na pole dla odbycia bonitacyi czyli rozklassyfikowania gruntów. Praca ta odbywała się tak, że bonitorowie t. j. znawcy, przechodząc szczegółowo wszystkie powierzchnie, klasę im według uznania swego nadawali, a geometra zdanie ich zaraz na polu na mapę ołówkiem wnosił, przyszedłszy zaś do domu, linie ołówkiem zakreślone, tuszem w przytomności znawców wyciągał. Różność zdań znawców o klasie gruntów, rozstrzygał radca ziemiański. Klasy zaś były następujące:

I klasa: grunt gliny rodzajnej mocnej, na zdrowym stosownym pokładzie, w stanie wilgotnym lipki, w stanie suchym w kostkę się łamiący; rola do téj klasy należąca, powinna na trzechletniej mierzwie z pewnością wydawać pszenicę.

II klasa: grunt gliniasty; w stanie suchym rozłamana skiba rozsypywać się nie powinna; po świeżej mierzwie z pewnością daje pszenicę.

III klasa: grunt piaszczysto-gliniasty, tyle jednakże mający gliny, iż w czasie długo trwającej posuchy trudnym jest do uprawy. W stanie suchym w rękę ściśniony rozsypuje się na ziarenka i proch. Wydaje żyto, jęczmień i owies; przy starownej uprawie i pszenicę dać może.

IV klasa: grunt 'gliniasto-piaszczysty, powszechnie znany pod nazwiskiem gruntu żytniego, wydaje żyto i owies.

V klasa: grunt piaszczysty, który tylko raz co trzy, sześć lub dziewięć lat żyto rodzić jest w stanie,

i zwykle nie bywa mierzwionym, tylko odłogiem się użyznia.

Co do łąk, bonitorowie ustanawiali z dwóch morgów sprzęt siana od 2 do 18 cetnarów. Że zaś siano nie jest równiej dobroci, pożywność jego oznaczono tym sposobem; biorąc za jednostkę słomę jęczmienną; oświadczano że siano ma taką pożywność jak słoma jęczmienna, a więc ma się pożywność siana do pożywności słomy jęczmienniej, jak 1: 1. Jeżeli jest pożywność siana większa i funt siana ma jój tyle co $1\frac{1}{2}$ funta słomy jęczmienniej, oświadczano że pożywność jest jak 1: $1\frac{1}{2}$; gdy zaś siano jest zupełnie piękne, mówiono iż pożywność jest jak 1: 2 czyli że pożywność jednego funta siana, równa się pożywności 2ch funtów słomy jęczmienniej.

Co do pastwisk, przyjęto nasamprzód, że krowa tyle potrzebuje pastwiska na swe utrzymanie latem, co 10 owiec; i to było jednostką na którą się wszelka potrzeba pastwisk przy innym inwentarzu redukowała.

Według tej redukcji, koń i wół potrzebuje $1\frac{1}{2}$ pastwiska krowiego, źrebiec tyle co jedna krowa, a młodociane bydło $\frac{2}{3}$, owca zaś $\frac{1}{10}$.

Chcąc ocenić pastwiska, wyrzekano więc, że jeden aż do sześciu około morgów wystarcza na krowę; wyżej zaś od sześciu aż do kilkudziesięciu morgów, że wystarczają na 10 owiec. Pastwiska bowiem ostatnie, już tylko owcami używane być mogą, dlatego że bydło na nich bardzo nędznie, a przy wyższej ilości morgów, dla gdzie niegdzie tylko znajdującój się trawki, wcale utrzymać się nie może. Pożywność zaś tych pastwisk, czyli ich gatunkową dobroć, tak stanowiono jak łąk. Jeżeli było np. pastwisko bardzo pożywne i trawa z niego ususzona dawała najlepsze siano, pożywność oznaczano 1: 2; średnie 1: $\frac{1}{2}$;

pastwiska, z których siano równałoby się co do pożywności z słomą jęczmienną, 1: 1.

Po wyrzeczeniu tych zdań, wniesieniu ich rezultatu na mapę i wyciągnięciu tuszem granic klass, sporządzano protokół bonitacyjny, w którym sposób odbytej bonitacji opisywano, i dane opinie usprawiedliwiano. W zasadach ustanowiono wprawdzie z każdej klasy roli dochód w ziarnie, ale tylko największy lub najmniejszy z morga; znawcy zaś dopiero, z uwagi na wszystkie stosunki, zamierzwienie, uprawę, osuszenie, oczyszczenie z kamieni i t. d. stanowili według jakiej stopy przychód w téj wsi z roli ma być obrachowany; czy najniższy czy najwyższy, czy téż z przecięcia? Na to oświadczenie ich nie tylko wpływały wady lub dobroć naturalna ziemi, ale długoletnia uprawa.

Co do dochodów z inwentarza, pozycye dochodowe również bonitorowie oznaczali, zważając na dostatek paszy, pastwiska, jako i na inne stosunki, które na stan inwentarza, tuszę jego, wielość mléka, wełny, wpływ wywierają.

Protokół ten kończył się opisem położenia pól i gruntów, tak szczegółowym, żeby przy jego pomocy czytający akta, wyobrażenie o dobrach z poprzednich protokółów powzięte, mógł uzupełnić.

Równocześnie z wszystkimi temi czynnościami, budowniczy robił wykaz budynków, obejmujący ich liczbę, jakość i stan; anszlagował potrzebne, a brakujące budynki i koszta koniecznych reparacyj oceniał.

Gdy i ta ostatnia czynność, albo już zupełnie uskuteczniona, albo przynajmniej wiadomość za fundament oszacowań służyć mająca, powzięta była, przystępowano do protokołu zamknięcia czynności, dołączając do akt

świadczenia urzędowe o podatkach, daninach, kontrakty ludzi, małych dzierżaw, przywileje okupników i t. p. dokumenta.

Gdy geometra registr pomiarowy i bonitacyjny w domu wypracował, czyli wykaz class i powierzchni ziemi sporządził, wiedziano ile każdego gatunku gruntu się znajduje; wtenczas akta przechodziły w ręce kalkulatora, urzędnika subalterna, który taxę według zasad i poleceń przez komisarzów protokółarnie danych, obrachowywał. Obecność tego urzędnika na miejscu przy powyższych czynnościach, nie była wprawdzie dla prawomocności taxy konieczną; zwykle jednak i jego o terminie uwiadomiano, aby mógł korzystać z miejscowych wiadomości, robotę jego ułatwiających. Kalkulator więc oblicza taxę, i do podpisania radzcom ziemstwa odsyłał, którzy lub ją podpisywali, lub też w miarę uznanej potrzeby, żądali jej uzupełnienia, zmiany, poprawy i t. d.

Wspomniane wyżej obliczenie wartości dóbr przez kalkulatora, odbywało się sposobem następującym:

Przedewszystkiem ustanawiano stan inwentarza, z powzięcia wysłędzonej w aktach ilości jego w ostatniem sześcioleciu otrzymany.

Następnie przystępowano do obliczenia mierzwy. Przyjmując że koń daje 15, źrębiec i jałowe bydło po $6\frac{2}{3}$, wół po $12\frac{1}{2}$, krowa po 10, owca po 1 furze a 1000 funtów mierzwy; cały zapas przez powyższy inwentarz produkowanej mierzwy obliczano. Postępowanie to było pewne i dowolności przy śledzeniu mierzwy nie dopuszczano; gdy jednakże więcej się z słabą stroną prawa obeznano, trzymali się subalterni bardziej literalnego jego brzmienia, i według sposobu pasienia inwentarza, ile on mierzwy dostarczał wysłędzali, dzieląc wagę zi-

lonój paszy przez 2, kartosle przez 1, 3; a mnożąc kuchy np. 3, 2, śród ze zboża przez 3, 4, słomę przez 2, 7, siano przez 1, 8, słańsko leśne przez 2; że zaś oficjaliści ekonomiczni w podaniach o utrzymaniu inwentarza łatwo przesadzali, to co się działo wyjątkowo, podawali za ciągły sposób pasienia, a tak można było stan mierzy bez porównania wyżej obliczyć nad rzeczywisty; w tém też była najślubsza strona dawnego regulaminu taxacyjnego. Powierzchnie niby nie widać niesłuszności w tym drugim sposobie wynalezienia stanu zamierzwienia, i nie ma jój; ale sposób ten, złyj woli i rozmaitym naciąganiem za wiele pola zostawiał, a połączony z tą okolicznością że strony same kalkulatorów opłacały, dał powód nadużyciom o których lepiej nie mówić. Usterki te, dlatego tylko przykrych nie pociągnęły za sobą skutków, iż zasady tak były niskie, że chociaż nadciągane, rzeczywistój wartości przejść nie mogły; nie można jednak zaprzeczyć, iż te nieregularności były złem absolutném, które tylko przez upływ czasu i korzystne stosunki stało się nieszkodliwém. Taxy ówczasowe wydają nam się teraz za niskie, nie dochodzą bowiem ani $\frac{2}{3}$ rzeczywistój wartości dóbr; ale przypomnijmy sobie ten czas, w którym były dobra niżej przedawane jak je towarzystwo kredytowe oszacowało. I terazniejsze zasady za lat dwadzieścia tak może będą się miały do cen przyszłych, jak mają się dawniejsze do terazniejszych. Mierzwę jak wyżej obliczoną, rozkładano na wiadome już z bonitacyjnego rejestru powierzchnie roli i klasy, licząc po 14 — 15,000 funtów na mórg, i stosownie tak do zamierzwienia, jak klasy ziemi, plon obrachowywano. Przy wysłedzeniu tém plonu, brano

za zasadę trzeczpolowe gospodarstwo, i nie zwracano uwagi na płodozmian, jeżeli dwa razy swęj kolei nie obszedł, a tak daleko posuniętego tego płodozmianu, prawie nigdzie wówczas nie było: gdzieby się jednak był trafił, winna była kommissya płody tak i w tym porządku przyjmować, jak rzeczywiście uprawiane bywały.

Jeżeli obsiawano ugory wyką, koniczyną, grochem, i t. d. sprzęt tych roślin bywał obrachowywany do dochodu; ale wtenczas we wszystkich po nich następujących płodach o $\frac{1}{10}$ sprzęt umniejszano; dalej, jeżeli były sadzone kartolle i t. d. w ugorze, i przez sześć lat przedawane, sprzedaż ta biorąc ją w przecięciu, mogła iść do anszlagu, a co zupełną było niedorzecznością; bo ziemia produkująca ciągle kartolle na sprzedaż, własnymi zasoby utrzymywać się nie może, i uprawa cofać się musi. Oprócz tego jeżeli w gorzelnii wypalane były kartolle, przyjmowano w anszlagowaniu ich 4 szelle za 1 szefel żyta. Przychód z oziminy i jarzyny, według stanu zamierzwienia i klasy ziemi, szczegółowo był oznaczony zasadami. Tak obliczywszy zbiór wszelki w ziarnie, ugórowy, ozimy, i jarzynny, odciągano od niego najprzód wysiew; połowa jedna tego co zostało, była dochodem z rolnictwa, druga liczyła się na koszta uprawy. Ilość zboża na przychód z rolnictwa przypadła, redukowano według cen ustanowionych na pieniądzu. Ceny te były wyznaczone na rozmaite miasta targowe, i do każdego z nich pewien oddział kraju dołączano.

W miarę bliskości miasta, podwyższały się te ceny o pewny procent; oddalonym sześć mil drogi od miejsca sprzedaży, nie podwyższano ceny pewnym procentem, ale wprost normalną naznaczano. Ceny te normalne były i są

w proporcją miast targowych: pszenica od 24 srebrników 6 feników, do 27 srebrnik. 6 fenik. żyto od 20 srebrników do 22 srebrnik. 6 fenik. jęczmień od 15 srebrników 6 fenik., do 17 srebr. 6 fenik. owies od 11 srebrników 1 fenik. do 12 srebr. 6 feników.

Miano więc już tym sposobem dochód z rolnictwa.

Chcąc zaś dochód z inwentarza obliczyć, czyniono następująco:

Sprzet siana był już w protokóle bonitacyjnym wysłędzony, sprzet zaś słomy obliczano według zebranego, a przy dochodzie z rolnictwa obrachowanego zboża, biorąc że 1 szefel oziminy od 160 do 200, jęczmienia 95—110, a owsa 80—70, grochu 240 do 300 funtów słomy wydaje. Na wybór tych pozycyji, produkcją słomy oznaczających, wpływały klasy i mierzwa; i tak np. pszenica z pierwszej klasy w Iszej mierzwie, daje 190 funtów, z 2giej klasy tylko 180. Żyto w pierwszej klasie wydaje 200—190 funtów, w IV zaś z szella na świeżej mierzwie 180, na trzecio-letniej 170, a na sześciu-letniej już tylko 160; mając zaś ilość siana i słomy, wiadano ile się paszy znajduje na gruncie. Nadmienić jeszcze wypada, iż na utrzymanie dachów $\frac{1}{20}$ część słomy odchodziła. Poczem przystępowano do wyrachowania według zasad, potrzebnego inwentarza roboczego, i paszę dla niego od ogólnej summy znajdującej się paszy odciągano; ile więc tą paszą, która po powyższem odciągnięciu się pozostała, wyżywić krów i owiec było można, tyle się do anszlagu dochodów z inwentarza brało; samo się przez się rozumie, że ilość tego anszlagowanego inwentarza użytkowego, przechodzić nie mogła liczby

aktualnie utrzymywanej na gruncie. Przyczém na to jeszcze musimy zwrócić uwagę, iż brak słomy sianem, pastwiska suchą paszą mógł być zastąpiony. Przyjęto zaś, że owca stojąc przez zimę najmniej 150 dni, potrzebuje 220 funtów słomy i 55 funtów siana średniej dobroci; można jęj dać wprawdzie tylko $22\frac{1}{2}$ funta siana, ale brak ten musi być zatąpiony grochowinami, wyczanką; a gdyby $22\frac{1}{2}$ funta nie było, natenczas daje się owies, który w tym razie od dochodu, jako gotowy wydatek odtrąca się; z paszy téj istotnie za niskiej, jaka taka owca wyżycby nie mogła, zdaje się więc, że przy jęj stanowieniu, miano na widoku owce Polskie wówczas utrzymywane. Dla krowy oznaczono trwanie czasu zimowego najmniej 187 dni, a na potrzebę dzienną sieczki $8\frac{2}{3}$ funta, w słomie $2\frac{5}{6}$ funta i siana 3 funty, przyczém przyjęto, że wygrabki z owczarni służą na słańsko. Wół zimujący najmniej 197 dni dostawał o $\frac{1}{3}$ więcej od krowy. Jałowe bydło $\frac{2}{3}$ paszy krowiej; koń roboczy dziennie $6\frac{2}{3}$ funta słomy, 6 funtów siana, i 2 funty na słańsko. Żrebce $\frac{2}{3}$ téj paszy co konie. Brak siana dla koni, zastępuje się owsem, dla bydła jęczmionką. Dochód z krów albo liczył się według pachtu przynajmniej lat sześć już trwającego, albo téż rachowano od krowy 365 kwart mléka; mléko redukowano na masło. Masło zaś wedle zasad na pieniądze, a dodając połowę jego wartości, za ciele, sér, maślanke, serwatkę, otrzymywano dochód brutto z krowy. Od tego dochodu odciągano na przód wartość zasług i ordynaryi. Przychód z krowy nie był wysoko ceniony, i w ogóle przynosił około pięciu talarów. Jeżeli trzymano w dobrach większy, jak zwycajny gatunek bydła, wolno było takowy na normalny

zredukować, i przyjąć, że trzymana np. krowa tyle czyni co $1\frac{1}{2}$ zwyczajnej krajowej.

Co do owiec przyjęto, że 100 owiec dają $1\frac{1}{3}$ cetnara wełny; przy lepszej jak zwyczajnie paszy, przy lepszej wełnie, można było ten zbiór wełny o $\frac{1}{8}$ lub $\frac{1}{4}$ podwyższyć, cetnar wełny miał wartość 20 szefli żyta, po 22 srebrników, a więc 14 talarów 20 srebrników, od której stracono $\frac{1}{10}$ na koszta wywózki.

Jedna dziewiąta całej ilości owiec, rachowała się na sprzedażne skopy, druga dziewiąta na braki; z tych jednak $\frac{1}{4}$ uważano za idącą na własną potrzebę i nie liczono do dochodu; sprzedaż tych dwóch przedmiotów, doliczana według cen normalnych do przychodu z wełny, stanowiła dochód brutto z owczarni. Od dochodu tego odciągano koszta utrzymania owczarza: do pozostałości po tém odciągnięciu, dodawano przychód z krów, od summy zaś tych dwóch przedmiotów odciągnawszy koszta sprzętu siana, otrzymywano dopiero czysty dochód z inwentarza.

Jeżeli od potrzeby gruntowej zbywało siano i w ostatnich sześciu latach ciągle przedawane było, wpływ ten wliczano w dochód po cenach rzeczywistych sprzedaży; o ile jednak ceny te przenosiłyby wartość siana wykrywającą się z redukcji jego na owies obliczony ceną normalną, używano cen owsa, tym sposobem ustanawiano dochód ze zbywającego siana.

Ansłagowano także po cenie z dzierżawy dochód otrzymywany z pastwiska zbywającego wtenczas, jeżeli było go więcej od $\frac{1}{4}$ nad miejscową potrzebę, i jeżeli od lat sześciu ciągle tę pozostałość od potrzeb wydzierżawiano.

Użytek z ogrodu, tak z owocu jak i z warzywa, użytek z pszczółnictwa, z drobiu, z dzikiego rybołówstwa, z stawów, i trzciny, według tego co w ostatniem 12toleciu przynosił, po odciążeniu połowy na koszta, anszlagowano, jeżeli wykazanem było że i na przyszłość korzyści te będą mogły być otrzymywane. Ponieważ na koszta prowadzenia gospodarstwa rolnego, połowę zbioru oddzieleniem tylko jednego ziarna na odsiwv zmniejszonego odtrącano, a na koszta uprawy i inne przy anszlagowaniu innych oddziałów gospodarstwa, fundusz także zostawiono: robocizna więc włościan zaciężnych jako przychód z posad zaciężnych włościańskich, obliczana była na dochód czysty, i korzyść dziedzica, ceną tych powinności rządową, żytem wyrażoną, o której w Bibliotece Warszawskiej na miesiąc sierpień 1845 r. była mowa.

Daniny w naturze, jakoto: gęsi, kaczki, kapłony, jaj, zboże, masło i t. p. przedmioty, redukowane były na żyto, a z żyta według cen jego normalnych na pieniądzu; i tak garniec masła 1 szefel, gęś 4 mace, kapłon 2, mędel jaj 1 mace wartości żyta wyobrażały.

Czynsze pieniężne zacięgały się do dochodu bez żadnego odtrącania i redukcji.

Niestate daniny, np. promowe, mostowe, targowe, grobelne, opłaty od rzemieślników osiadłych, i t. p. zacięgano do dochodu w rzeczywistości z przecięcia ostatnich 6ciu lat ich wysokości, od której odtrącano najprzód część szóstą, a następnie koszta, czyto budowli i ich utrzymania, czy też poboru.

Jeżeli znajdowały się jakie oddzielne posady wiejskie, kawałki gruntu, ogrody, i t. p. a w dzierżawę puśczone były, przychód z nich rachował się z przecięciu

ostatnich trzech dzierżaw, od którego odtrącano najprzód część szóstą, potem koszta budowli.

Pod powyższą rubrykę podciągano i karczmy, jeżeli z ogrodem lub rolą były połączone i w dzierżawę wypuszczane; w przeciwnym zaś razie, dochód z propinacji tak się obliczał: wykrywszy odbył wódki i piwa w ostatniem sześcielciu, przyjmowano zysku czystego z sprzedaży beczki piwa jeden złoty Polski, a beczki wódki 3 złote Polskie. Mocni jednak byli komisarze taxacyjni te ceny zniżyć według swego uznania.

Co się tyczy browaru i gorzelnii, ponieważ dochód z nich wszedł w wyanszlagowanie rolnego, jużto wprost jako dochód, już ubocznie; pasza bowiem przez bydło zakładów tych zkonsumowana, do mierzwy policzoną została: z tych więc powodów do anszlagu wchodziła tylko kapitałowa wartość budynków, po odtrąceniu kosztów ich utrzymania.

Młyny wydzierżawione wieczystie, obliczały się tak jak czynsze i dąniny; jeżeli zaś dzierżawa była czasowa, wtedy naprzód role do nich należące na ogólnych prawidłach dołączano do gruntów dominialnych, i wraz z niemi anszlagowano. Dalej obliczano wartość budynków, z której strącano koszt ich utrzymania, i dodawano to do wyżej wspomnianej wartości ziemskiej młyna. Tak postępowano z młynami, wiatrakami czy wodnemi, z tą co do ostatnich różnicą, że także siła wody śledzoną i do wartości dodawaną była w ten sposób: ilość rocznie zmiełonego zboża brano z przecięcia lat sześciu wypadło np. 600 wiertli rocznie. Przyjęto z doświadczenia iż na końskim młynie o 4 koniach z fornałem, zmiele się 15 wiertli na dzień; gdyby więc te 600 wiertli miały być zmiełone na młynie końskim, potrzebaby było dni

40; siła zatém wody mieląca 600 wiertli, równa się 40 dniom roboty 4 koni i fornala. Wartość znowu jednego dnia téj roboty, wynajdzie się obliczając koszta utrzymania fornala i 4 koni przez cały rok, i dzieląc je przez liczbę dni pracy, których przyjmuje się $5\frac{1}{2}$ na tydzień.

Uzytek roczny z cegielni, potażni, palenia wapna, parku, smoły, ustanawiał się z przecięcia ostatniego 6ciulecia według cen miejscowych, po strąceniu kosztów na zakłady budowlane, roboty, dostawy materyałów miejscowych, zapłatę kupnych, procent od nakładowego kapitału, wreszcie 25 od sta na nieprzewidziane przypadki.

Tym sposobem wysledzony przychód z wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, stanowił dochód dóbr brutto. Strącały się z niego podatki rządowe, daniny kościelne, procenta od kapitałów wieczystych, składki ogniowe, koszta opału, jeżeli dobra nie miały lasu; wreszcie na utrzymanie budowli 5 procent od ogółu przychodu z rolnictwa i inwentarza.

Dalej obliczano według zasad wartość inwentarza na gruncie potrzebnego, i potraćano z niéj procent piąty dlatego, że szło o wykrycie wartości dóbr do tego stopnia czystéj, ażeby w nią nie wchodziło nic takiego, co jak np. inwentarz, z łatwością z dóbr usuniętém być może.

Następnie jeszcze odciągano na utrzymanie inwentarza różnéj stopy procent od ustanowionéj jego wartości; a tak po tych wszystkich strąceniach otrzymywano dochód czysty dóbr, który przez 20 pomnożony, wyobraza ich wartość. Ze jednak dobra z przyzwoitém mieszkaniem wyżéj rzeczywiście ocenione bywają, szacunek przeto dworu, gdzie ten oprócz budynków do porządnego gospodarowania potrzebnych znajdował się, do ogólnéj taxy dóbr i w miarę jéj dodawano; im bowiem

dobra były wyżej szacowane, w tém wyższej cenie dwór, jeżeli rzeczywistą miał wartość, do szacunku wcielano.

Dotąd była mowa o szacowaniu dóbr niemających lasu, lub gdy lasy pod taxę nie podchodziły, lubo i w tym ostatnim razie dziedzie, jak powiedziało się wyżej, obowiązany był zadeklarować najprzód, że je od taxy wyłącza jedynie dla uniknienia nadzoru towarzystwa, następnie że w razie zaprowadzenia administracji, potrzebne dla dóbr drzewo z lasów brane być może, nakoniec że i bór do zastawu należy, to jest za bezpieczeństwo listów zastawnych odpowiada. Szacowano i lasy jeżeli i na nie pożyczka dana być miała, ale wtenczas tylko gdy były tak obszerne i w drzewo obfite, że po zaspokojeniu potrzeb opału, budowli, zakładów fabrycznych miejscowych, była zawsze pozostałość do zbycia i do ciągłej sprzedaży.

Dla wykrycia przychodu, powierzchnie leśne musiały być przez leśniczych rządowych rozmierzone, i tak gatunki drzewa jak gatunki ziemi na mapę przeniesione.

Poczém znawcy ci, przyrost czyli przybytek roczny drzewa na jednym morgu i na pewnej klassie ziemi na całej powierzchni leśnej oceniali, według zasad bardzo niskich, bo przyjmujących przyrostu w lasach wysokiopiennych dębowych w dobrym gruncie $\frac{1}{5}$ sążnia, w lichym tylko $\frac{1}{10}$; sosnowych w dobrym gruncie $\frac{1}{4}$ a w lichym $\frac{1}{8}$ sążnia, mającego 6 stóp Reńskich wysokości i długości, a trzy szerokości.

Tak wykryta roczna produkeya drzewa oszacowana zwyklemi miejscowemi cenami, dawała dochód brutto, z którego najprzód strącano miejscową potrzebę, następnie najmniej $\frac{1}{3}$ na koszta zarządu, a osobno także za

koszta bicia sążni i inne wydatki ruchome; pozostałość była czystym dochodem z drzewa, oprócz którego doliczało się do intrat leśnych i pastwisko, jeżeli od własnej potrzeby o 25 od sta było zbywające; dla wykrycia zaś tego, brano $\frac{1}{4}$ część dochodu z czasu ostatniego i z ilości krów jaka na tém pastwisku utrzymaną być mogła; żér wchodził także do anszłagu, ale tylko wtenczas, gdy się osobne powierzhnie dębiną i buczyną zarosłe znajdowały, i gdy na miejscu przekonano się, iż dla zaprowadzonych zagajęń i t. d. o przyrost tego gatunku drzewa troszczyć się nie potrzeba. Znawca stanowił ilość mogących się wypaść wieprzów żerem zupełnie obfitym, przyjmowano zaś w siedmiu latach jeden żér obfity, raz pół żeru, raz ćwiartkowy, i cztery płonne lata. Przychód z jednego wieprza liczył się około 8 złotych.

Z całego toku obrachunku poznać można, iż wartość borów bardzo nisko wypadać musiała, i tak też rzeczywistość było: oprócz tój jednakże niedogodności, że poddający lasy pod oszacowanie, interesom swoim niewiele mógł przez to dopomódz, spotykał on jeszcze i inne działalność jego wiążące ograniczenia.

I tak np. bory, jak się już powiedziało, musiały być na obręby podzielone i według zasad leśnych administrowane: dyrekcyja ziemstwa mająca prawo dozoru, mogła w każdym razie bór rewidować, rachunki przeglądać, oficyalistów leśnych do przysięgi powoływać.

Niedogodności te wstrzymywały dziedziców pomniejszych od poddawania lasów pod oszacowanie; jakoż żądania o to wnosili zwykle tylko właściciele borów takich, z których oszacowania, mimo lichęj taxy, dla rozległości, pożyczka znacznie powiększyć się mogła, i gdzie dla tój samęj rozległości porządna rozumowana administracyja

leśna nieodbicie potrzebną się okazywała, a ztąd i dozór władzy ziemstwa, i jój czuwanie nad porządnem gospodarstwem, sprzedażami, i t. d. było często uboczną dla dziedzica korzyścią.

Podpisaną taxę przekładano właścicielowi do uwag, które radzcy lub przyjmowali lub odrzucali, i akta zamknięte wraz z mappami, władzy wyższej, tojest dyrekcyi prowincjonalnej ziemstwa, do decyzji odsyłali. Władza ta rewidowała taxę, zniżała ją gdzie tego widziała potrzebę, przekonywała się o prawomocności dzieła, i ostatecznie ją ustanowiwszy, połowę summy szacunkowej w listach zastawnych na żądanie wystawiała. Od jój decyzji można było odwoływać się do dyrekcyi głównej towarzystwa kredytowego.

W opisanym powyżej sposobie szacowania, spostrzegamy najprzódto ważne uchybienie, że uprawie jaką dobra miały w czasie taxy, za nadto wiele na wartość ich dano wpływu. Dla rozwinięcia tój myśli, przypomnijmy sobie, że stan zamierzwienia wyprowadzano z inwentarza w ostatnich sześciu latach trzymanego; z niego i ze sposobu żywienia go wykrywano prokucją mierzwy, i w stosunku do tójże mierzwy kunsztownej produkcją zboża anszlagowano. Dajmy, że wioska zwyczajnie po dawnemu zagospodarowana, przeszła potóm w ręce znającego się na taxie gospodarza, który zaczął siać znacznie paszyste rośliny, sadił kartosle, inwentarz nadzwyczaj dobrze i długo na stajni utrzymywał, otrzymywał przeto nadzwyczaj mocny stan mierzwy, i z nim do anszlagu przychodził, a osobno z innego jeszcze względu zyskiwał; bo gdy przyszło do śledzenia, czy dla inwentarza ma paszę i jak dalece dostateczną, liczono taką tylko jaką obejmowały zasady, tojest słomę i siano. Na tój podstawie

sześcioletniego stanu, dochód z rolnictwa, a następnie wartość dóbr nad miarę wzrastała, o czém aby się przekonać, dość zwrócić na to uwagę, iż kiedy w II-giej klasie mórg ziemi w trzechletniej mierzwie, rodzi 7 szelli pszenicy, taż sama powierzchnia w mierzwie 9cioletniej, zaraz na świeżym nawozie, już tylko 5 szelli i to żyta, drugi raz 4, a trzecią ostatnią koleją tylko 3 szelle i 5 mac wydaje. Przytém jeszcze i to nadmienić należy, iż gdy przychód 5 szelli przewyższał, już nie połowa, ale tylko $\frac{1}{4}$ na koszt uprawy odchodziła, i z tego więc jeszcze względu dobry taki gospodarz korzyść odnosił. Jakoż gdyby po wzięciu listów zastawnych, ów racjonalny gospodarz sprzedał wioskę zwyczajnemu rolnikowi, wróciłaby ona do dawniejszego stanu gospodarstwa, w którym według zasad nie byłaby więcej warta, jak dawniej, niżeli ją ów zawołany ekonom kupił, chociaż ziemia i naturalna jój dobroć pozostała taką, jak dawniej była. Użytek z ugoru stanowiony był z sześcioletniej jego istotnej rozciągłości: ograniczenie bowiem potrzebą pastwiska ugorowego, tam było nominalne tylko, gdzie były pastwiska, np. leśne, i t. d.

Dajmy że folwark miał 900 morgów; przy trzechpolowém gospodarstwie czystém, szło do dochodu 300 morgów oziminy, i 300 jarzyny, i to w nizkiej mierzwie, kiedy przy wielkim użytku z ugoru, mogło iść tyleż oziminy i jarzyny co dawniej w mocnej mierzwie; a widzieliśmy jaką to czyni różnicę, i jeszcze przybyć mogło 150 morgów grochu, wyki, kartofli, i t. p. plodów do anszlagu; a przecież w obudwóch razach, choć przychód mógł być podwojonym, zawsze to była tylko wioska mająca 900 morgów roli. Szacowała się więc w drugim razie rzeczywiście nie ziemia, ale raczej oso-

bista zdolność i przemysł do gruntu nieprzywiązane i ze zmianą właściciela ustać mogące.

Jeżeli była gorzelnia, fabryka ta każdego dnia ustać mogąca, przynosiła oprócz wartości budynków, szczególny jeszcze dochód, bo jak to powiedzieliśmy wyżej, przy anszlagowaniu rolnictwa, 4 szelle kartosli równały się w produkcji jednemu szellowi żyta.

Gdy zważymy na to, że mórg ziemi wydający według zasad 5 szelli żyta, z pewnością najmniej 60 szelli kartosli wydać może, okaże się jak wielką miał korzyść opierający swój dochód na gorzelnii, chociaż jak się rzekło, fabryka ta zamkniętą być mogła, i zaprawdę do wartości dóbr o tyle tylko się przykładała, o ile kupujący na to zwracał uwagę, jak wiele nakładu założenie gorzelnii wymaga.

I tego także opuścić nie możemy, iż cały ten obrachunek tak mierzwy jak ugoru pozwalał się dziwnie zagmatwać, i wymagał przy rewizji wiadomości technicznych, częstém jedynie i długiem tój czynności wykonywaniem nabyć się mogących, obreb rutyny radców obywatelów przechodzących, i dlatego tóż dojście i gruntowne sprostowanie uchybień było prawie niepodobne.

A kiedy z jednéj strony wprowadzano do rachunku rzeczy co do swego bytu i trwania od osobistéj woli zawisłe; z drugiéj strony dochód z owiec bardzo nizko, bo zaledwie po 1 złoty 18 groszy od sztuki liczono.

Nie można tóż i tego spuścić z uwagi, że właśnie w tych rozlicznych urządzeniach trafiać się mogły przepisy niejasne, obojętne, rozmaicie tłómaczyć się dające.

Przy zaprowadzeniu instytucji ziemstwa, popelniono zdaniem mojem ten bład, iż kollegia na *wersurę* (*)

(*) Czas zasiadania Dyrekcyi do ustanowienia tax.

zjeżdżając się, w swym składzie za każdą razą odmienne, nie zaprowadziły sentencyonarza, w którymby ich rezolucje jak prawo w tym lub owym punkcie wykładane być ma, zapisywane były, przez coby pewna jednostajność w taxach zaprowadzoną była została.

Jednostajność ta jest konieczną z tytułu solidarniej odpowiedzialności wszystkich ztowarzyszonych; zasada pożyczki powinna być jednostajna i pożyczka sama stosunkowej miary nigdzie nieprzechodząca.

Nie mogą się w tej mierze kollegia odwoływać do przykładów władz innych, sądów, gieneralnych komisyj; bo i tam przecież zapadłe wyroki w podobnych przypadkach, jako motywa do akt załączają się, chociaż tam nie ma tych następstw, jakie za sobą wspólna odpowiedzialność pociąga.

Usterki te i inne, spowodowały rząd do wydania zrewidowanego regulaminu z dnia 6go lipca 1840 roku, podług którego taxy kredytowe dla powtórnego do towarzystwa przystąpienia sporządzone być winny.

Z pojęcia słabiej strony pierwotnego urządzenia, wynikły przestrogi: pierwsza, że głównym czynnikiem wartości ziemi jest przyrodzona jej dobroć, a nie uprawa przy taxie okazana; druga, że wyjątkowe sposoby gospodarowania, nie mogą być ogólną do szacowania dóbr zasadą, ale przeciwnie opierać się należy na zwyczajnym w prowincyi gospodarstwie, za zmianą właścicieli rzadko zmienianem, zwykle utrzymującym się.

Że jednak z bezwarunkowego trzymania się gospodarstwa, że tak nazwę, zasadowego regulaminowego, powstawać mogły dowolnie lub mimowolnie błędy i pomylki, wpływ wielki na wartość dóbr wywierające; mu-

siano więc w niektórych głównych przedmiotach, ograniczyć nadaną kommissyi moc opierania się na rzeczywistym stanie miejscowości, a to dla zapobieżenia, aby tym sposobem nie zdarzało się ustanawiać dochód, którego, lubo mógłby być, istotnie nie ma.

Tam też tylko nowe urządzenie udaje się do istniejącego stanu miejscowości, gdzie kunsztowne obrachunki mogłyby do wykrycia dochodu nad rzeczywisty wyższego doprowadzić.

Główne te punkta, wpływ na wartość dóbr wywierające i dlatego koniecznie z rzeczywistością porównania wyciągające, są: dotychczasowy stan zamierzwienia, trzymany inwentarz, użytek z ugoru, i sprzęt łącznego siana; w innych zaś opinie, choćby się i od istoty rzeczy oddalały, szkody na uwagę zasługującej zrządzić nie mogą.

Ze zaś biorąc na miarę wartość i głównie naturalną dobroć ziemi, najwięcej na jej ocenieniu sprawiedliwem zależy; nietylko przeto postanowiono że komisarze detaxacyjni mogą w pewnych przypadkach zdania bonitorów miarkować, ale nadto tych tylko znawców używać dozwolono, którzy w powiecie są zamieszkali: nakoniec dla większego jeszcze upewnienia zarządzo, aby przy każdej czynności znajdował się syndyk, czyli komisarz sądowy, któryby uwagę znawców na wykonaną przez nich przysięgę zwracał.

Obie te formalności tak są ważne, że sporządzona bez nich taxa dóbr do sprzedaży, mogłaby być obalona; w razie zaś pożyczkowej taxy i wynikłych strat dla towarzystwa kredytowego, komisarze za nieużycie powiatowych znawców, mogliby być odpowiedzialni.

Oprócz tego wybór tych znawców jedynie od komisji zależy, i dziedzice czyli extrahenci taxy, wpływu nań prawnego nie mają.

Po tych ogólnych uwagach, przystępujemy do pojedynczych przepisów nowego urządzenia.

Co do przychodu z rolnictwa.

Za przedmiot taxy pod względem rolnictwa, uważają się tylko te grunta, które jako role lub ogrody w ostatniem sześćleciu uprawiane i mierzwione były: nowe powierzchni, jeżeli jakie w późniejszym czasie wykrudowane zostały, wchodzą do anszlagu jako nowiny, ale tylko wtenczas, gdy komisarze uznają, iż z nich trwale jako z roli użytkować będzie można, że jest dostateczny martwy i żywy inwentarz, że są i odpowiednie budynki, równocześnie zaś i to udowodnionem być musi, że z takich przestrzeni oziminę czy jarzynę trzy razy już zbięrano.

Bez względu na to, jaki płodozmian jest rzeczywiście na gruncie, za zasadę w taxie przyjmuje się tylko gospodarstwo trzechnopolowe.

Stan zamierzwienia wyśledza się następnym sposobem: Najprzód komisarze taxacyjni szukają przekonania się na gruncie o rzeczywistym pognoju, które, jeżeli dostateczne otrzymają, wolno im na gruncie znaleziony pognoj przyjąć do anszlagu za tymczasową zasadę, w przeciwnym razie mocni są zarządzić dochodzenie mierzwy z inwentarza, w przeciagu 6letnim trzymanego, przyczém jednakże już nie zwracają na to uwagi, jak rzeczywiście na gruncie pasiono, ale paszę jednostajnie wszędzie w pewnej ilości słomy i siana i według zasad przyjmują, a tym

sposobem wynajdzie się mierzwa, którą gospodarstwo dotychczasowe produkować mogło. Przyjęto zaś, że koń spożywa dziennie przez dni 365 siana średniej dobroci 8 funtów, słomy 10 funtów, a owsa 2 mace czyli $6\frac{1}{2}$ funta. Wół stojący nastajni 210 dni, 5 funtów średniego siana i 16 funtów słomy, krowa 4 funty takiegoż siana i 12 funtów słomy. Żrębiec $\frac{2}{3}$ paszy dla konia, młodociana sztuka bydła $\frac{2}{3}$ paszy dla krowy przeznaczonej. W tych pozycjach mieści się już i ścielka.

Nie masz tu już więc owój korzyści, jaka pod pierwszym regulaminem z mocnego pasienia bydła co do mierzwy wykazywać się mogła.

Mierzwę bądź obrachowaną z trzymanego inwentarza, bądź rzeczywiście się na gruncie znajdującą, rozkłada się na powierzchnie i klasy. Wiedząc zaś ile morgów jest nawożonych rocznie, przystępuje się do obliczenia powierzchni pod płody ugorowe. Jeżeli bowiem w gospodarstwie ugor był w ostatniem sześćleciu ciągle używany, czyto grochem, kartoflami, czyli wyką, na ziarno lub siano, koniczyną na ziarno lub siano, wtenczas rachuje się i użytek z ugoru o ile był używanym; exystencya od 6ciu lat płodozmianu upoważnia wprost do zarachowania płodów ugorowych w całej rozciągłości prawem dozwalanej.

Użytek ten płodów ugorowych tém się jednakże ogranicza, iż nigdy więcej jak połowy rocznie mierzwionój świeżo roli zajmować nie może, np. gdzie mierzwią morgów 200, tam można płody ugorowe aż do 100 morgów zaliczyć; anszlagują się zaś tym sposobem: iż bez względu na płody w ugorze uprawiane w rzeczywistości, przyjmuje się że $\frac{1}{4}$ mierzwionój roli jest pod

grochem, na drugiej $\frac{1}{4}$ anszluguje się siano z koniczyny lub wyki na zastąpienie siana łącznego potrzebne, i to wtenczas, jeżeli rzeczywiście siano kunsztowne sprzątané było i tyle zajmowało powierzchni co $\frac{1}{4}$ mierzwiowej roli zawiera, gdy zaś w mniejszej obszerności siano to uprawiano, to się tylko w aktualnie uprawianej ilości anszluguje. Następujące po płodach ugorowych zboża, pomniejszają się w obliczeniu zbioru w zbiorze o $\frac{1}{10}$ w stosunku do zbóż po czystym ugorze uprawianych. Po tém wysledzeniu oblicza się zbiór ogólny tak płodów ugorowych, jak oziminy i jarzyny, a z otrzymanego ziarna oblicza się ilość produkowanej paszy.

Równocześnie dochodzona jest ilość znajdującego się i zużytego swym inwentarzem pastwiska, następnie sprzęt rzeczywisty siana według zeznań świadków, który porównywa się z ustanowionym przez bonitorów; ostatecznie zaś przyjmowaną jest mniejsza ilość czyto z zeznań świadków, czyli z opinii bonitorów wypadająca.

Poczem przystępuje się do obliczenia powtórnego mierzwy, czyli téj ilości nawozu jakiej folwark według zasad przyjętego gospodarstwa własną siłą ziemi bez sztucznych pomocy dostarczyć może.

Obliczona ilość słomy z roli, mnoży się przez 2, 7, a wypadek daje mierzwę ze słomy powstającą; dalej z obliczonego znajdującego się i zpotrzebowanego pastwiska, wysledza się otrzymana mierzwa, redukując wszystko na krowy, i przyjmując że pojedyncza krowa, 2,300 funtów nawozu przez lato wydaje. Produkowane siano tak łączne jak kunsztowne mnoży się przez 1, 8, a wypadek daje mierzwę otrzymaną z siana.

Z dodania tych trzech gatunków mierzwy, wykrywa się ogół nawozu własną siłą przez dobra produkow-

wanego; i jest zasadą do obliczenia dochodu z rolnictwa wedle tych pozycyj, jaka na każdą klasę i każdą kolej mierzwy wypada. Od ogólnego tym sposobem wykrytego zbioru oziminy i jarzyny, odciąga się najprzód wysiów, a pozostałość idzie w jednej połowie na koszta gospodarstwa, w drugiej na dochód. Jeżeli jednak grunta są wysokich class, a mimo tego sprawne, wtenczas jeżeli przychód z nich po odciążeniu wysiewu 5 szelli przenosi, z przewyżki téj bierze się tylko $\frac{1}{4}$ na koszta gospodarskie, a $\frac{3}{4}$ na dochód. Z ogrodu bierze się zawsze, po odłączeniu ziarna na wysiów, na powyższe koszta tylko $\frac{1}{4}$ lub $\frac{2}{5}$, a reszta idzie na dochód, wszystko zaś według cen normalnych. Tym tedy sposobem choćby w dobrach była najwyższa uprawa, biorą się one do anszlagu dochodowego w takiej tylko, przy jakiej własnymi naturalnymi zasobami i w zwyczajnym sposobie gospodarowania i nadal utrzymać się mogą.

Choćby więc i w ręce mniej przemysłowego rolnika przeszły, towarzystwo na pewności wypożyczonych kapitałów nie traci.

Co do wykrycia dochodu z inwentarza.

Najprzód z produkowanego zboża, oblicza się sprzęt słomy, dodaje się do niéj siano, według uznanej pożywności na słomę zredukowane, i otrzymuje się zbiór cały suchéj paszy w słomie. Potém oblicza się, ile potrzeba inwentarza roboczego do racjonalnego obrobienia folwarku, ile potrzeba trzymać źróbców i wolców, aby takowe zawsze ubytek w pociągach zastąpić mogły, biorąc na 10 sztuk inwentarza roboczego, 3 sztuki młodocianego: od ogółu tego odciąga się dla wszystkiego powyżéj wyra-

zonego dobytku potrzebna pasza według pozycy z pierwszego obliczenia mierzwy już nam znanych, a pozostałość jest paszą dla inwentarza użytkowego, czyli dla krów wraz z jałowicami 3 na 10 biorąc, jako téż dla owiec.

Przy wysledzeniu inwentarza roboczego, nie zważa się na to, ile właściciel lub dzierżawca na gruncie go trzymał, ale ile go rzeczywiście potrzeba.

Jeżeli np. trzymał dla upodobania swego wiele koni, zaanszlagowanie wszystkich byłoby z krzywdą wartości dóbr, bo uwzględniałby się wydatek czysto osobisty, od gustu posiadacza dóbr jedynie zawisły; gdyby zaś mniej żywił inwentarza roboczego jak powinien, wtenczas pozostawałoby dla inwentarza użytkowego paszy więcej jakby jej było w istocie. Zasady bowiem przyjmują porządne acz zwyczajne rolnictwo; a więc i stosowny do nichże przychód w słomie, którego by w skutku nielicznego sprzężaju, nędzna uprawa przynieść nie była w stanie.

Co do koni zważa się czy pracują przemiennymi wozami, lub tylko jednym. Jeżeli wozy są przemiennie, przyjmuje się, że zaprząg czterokonny ładuje na wóz 8 do 10 mębli dobrej więzy zboża, 1,500 do 2,000 funtów mierzwy, i wywozi w miarę odległości 10 do 15 fur; jeżeli nieprzemienne 6 do 8 fur siana, pojedynczym wozom 4 do 5, przemiennym 6 do 7 fur. Bronuje zaś zaprząg czterokonny 8 do 12 morgów Pruskich. Zaprzęgiem parokonnym odrabia się $\frac{2}{3}$ części prac czterokonnych, a praca 3 koni z małą bardzo różnicą pracy czterech wyrównywa. Urządzenie to zwraca uwagę gospodarzów na zadawniały nałóg używania fornałek

czterokonnych, bez względu na rodzaj odbywającej się pracy.

Przystępując do wyrachowania prac koniami, liczą ile jest do włóczki, ile mierzwy do wywiezienia, ile zboża do zwózki, przyjmując że szefel oziminy wydaje snopków 16, jęczmienia 13, a owsa 11; dalej ile jest siana do zwiezienia, ziarna na odsiów do wywiezienia w pole, przyjmując że do wywiezienia 100 szelli jeden dzień wystarcza; następnie oblicza się ile dni potrzeba na wywózkę wełny. Wszystkie te dni razem wzięte, z dodaniem 30 do 50 dni na różne fury, w miarę wielkości gospodarstwa, stanowią ilość dni roboczych. Dalej wyrzekły zasady że fornalka latem, gdy się te roboty odbywają, pracuje dni 105; dzieląc więc przez 105 summe dni roboczych, otrzyma się potrzebną ilość fornalek. Nakoniec na 12ście koni dolicza się jeden zapasowy.

Roboty pługiem tak się obliczają: najprzód zasady przyjmują tylko pług przemienny, rachując do niego 2 lub 3 woły w miarę dobroci ziemi i jej sprawności. Wyoranie 2 do 3 morgów Pruskich, stanowi dzienny wydział, radli się zaś dziennie o połowę więcej.

Oblicza się ile razy się pod wszystkie płody orze, ile razy radli, a ztąd ile jest morgów roboty zredukowawszy radlanke na orkę, według wyżej podanej proporcji, ta ogólna liczba morgów orki dzieli się przez 2 lub 3 i ztąd wypada liczba dni pracy, a ta podzielona przez 160 lub 170 dni, przez które pług rocznie pracuje, wykaże liczbę ratajek, które pomnożone przez 4 lub 6 dają liczbę trzymać się mających wołów, z doliczeniem na każde 12ście jednego zapasowego.

Inwentarz zaś użytkowy przyjmowanym być może aż do wysokości, w jakiej był w przecięciu ostatnich lat

sześciu, a przynajmniej 3ch, jeżeli jest słomy, jako głównej paszy, dostatkim: gdyby zaś jój brakowało, inwentarz ten pomniejsza się w miarę jak pasza jest wystarczająca. Widzimy więc, że nie o to, co kto trzymał, ale głównie o to idzie, co dobra utrzymać mogą, i że ten dotąd trzymany inwentarz nie służy za podstawę anszlagu, ale tylko ma na to służyć, aby przy kunsztowném obliczeniu, ile się da utrzymać bydła, za daleko się nie posunięto.

Dochód z inwentarza użytkowego, składa się z przychodu z krów i owiec. Na przychód z sprzedaży inwentarza rogatego, czy przychowanego czyli téż wyranżerowanego, nie ma się względu również jak i na przychód, który przez sprzedaż koni mógłby nastąpić; przychówek tylko o tyle zwraca na siebie uwagi, o ile pomaga do uzupełnienia liczby potrzebnych do uprawy solwarków, koni i wołów, jako téż anszlagowanych krów i owiec. Przychód z krów, oceniają bonitorowie przez to ograniczeni, że użytek z krowy nie inaczéj jak tylko od 4 do 8 szelli żyta anszlagować mogą. Dostatek paszy suchéj, pastwisk, a ztąd wynikająca możność ciągnięcia wysokiego z krów dochodu, stanowi najwyższą jego pozycyą, przeciwnie warunki aż do minimum zniżyć go mogą. Nie zwraca się tu uwagi na to czy krowy więcéj przez pacht przynosiły, czy z nich w administracyą własną użytkowano, czy jest łatwa sprzedaż mléka, blizkie lub dalekie położenie pod miastem; ale jak się wyżej rzekło, dostatek paszy i pastwisk jest główną do anszlagowania podstawą. Poczém liczba w przeciągu ostatnich sześciu lat trzymanyh krów, po odtrąceniu zaliczonych na utrzymanie gospodarstwa, jest przedmiotem rachunku, przy czém uważa się że na troje czeladzi na dworskim stole, jedna krowa jest potrzebna.

Dochód z owiec składa się z przychodu z wełny, i z przychodu za przedane skopy i braki. W miarę dostatku pożywności pastwisk, dostatku siana paszy suchej, oznaczają bonitorowie ile 100 trzymanyh owiec (bez jagniąt, te bowiem nie rachują się ani do mierzwy, ani do paszy ani też do dochodu) przychodu w wełnie dać mogą, biorąc tę zasadę iż wełna z tychże 100 owiec, ma najmniej 65, najwięcej 80 szefli żyta wartości.

To żyto, ale jedynie to, nie redukuje się na pieniądze według cen normalnych, ale według ceny, jaką miało żyto w ostatnich 14tu latach przed wydaniem nowego urzędzenia w przecięciu wszystkich miejsc targowych, czyli po złp. 7 za szefel. Tym więc sposobem 100 owiec produkuje w wełnie z wartości od 455 do 560 zł. pol. Co do liczby ogólnej anszlagować się mającej owiec, bierze się stan owczarni z przecięcia ostatnich lat 6ciu. Aby obliczyć dochód z przedanych skopów i braków, przyjmuje się wedle przepisów skład owczarni tak, że $\frac{1}{3}$ liczy się na maciorki, $\frac{2}{9}$ na jarlaki, $\frac{2}{9}$ na dwuletnie, $\frac{1}{9}$ na cztero-zębowe, $\frac{1}{9}$ na sześćcio-zębowe skopy. Jagnięta, tak jak wszelki przychówek, nie rachują się, ustawa bowiem, jak to już powiedzieliśmy, przyjmuje: że nim tylko ubytek zapełnia się, i nigdzie też na przychód z niego nie daje się względu.

Z tego składu owczarni wypada, iż $\frac{1}{9}$ jej czynić będą pięcioletnie skopy i te anszlagują się tak, iż jeżeli zaraz na wiosnę są osobno na opas pasane, $1\frac{1}{2}$ szefla żyta mają wartości; jeżeli zaś później dopiero wysadzają się, uważane być winny za braki i rachowane po 8 mac żyta. Również przyjmuje się że $\frac{1}{9}$ owczarni czyli $\frac{1}{3}$ maciurek idzie na brak, pasione z pozimku osobne liczą się po 1 szeflu, wysadzone w jesieni po 8 mac żyta po od-

ciągnięciu jednak części ich czwartéj, na potrzebę dla czeladzi.

Tu znowu żyto z zaliczenia wyżej wspomnianych skopów i braków do dochodu przychodzące, nie obraca się na pieniądze według wzmiankowanej ceny po 7 złotych na szefel, ale według cen normalnych, już dawniej wymienionych. Summa przychodu w pieniądzach za wełnę i sprzedaż skopów i braków, stanowi dochód z owiec brutto, który przyjmując liczbę owiec na 900 najwięcej 6052 1/2, najmniej 4445 złotych Polskich wyniesie.

Do tego dochodu z owiec, dodaje się dochód wyżej wysłędzony z krów, a tak pozostanie dochód brutto z inwentarza, od którego odciągają się:

- a) koszta sprzętu siana.
- b) wartość siana brakującego.
- c) wartość pastwiska brakującego.
- d) zasługi pieniężne owczarza i owczarków.

Pozostałość jest dochodem czystym z inwentarza.

Przy obliczeniu brakującego siana, gdy kunsztowném, to jest z koniczyny, wyki, i t. d., zastąpioném być nie może, przyjmuje się że 8 jego funtów, równa się 1 uncyi owsa, i owies ten obraca się na pieniądze po cenach normalnych. Nadmienić jednak wypada, że słoma, gdy jest jój dostatek, może zastąpić siano dla bydła zupełnie, a dla owiec w połowie, konie tylko zawsze zupełną porcją dostać powinny; gdy więc owce i téj połowy siana, a konie wszystkiego co im się należy dostać nie mogą w naturze, wówczas anszluguje się owies. Widzieliśmy już, że inwentarz o tyle pod rachunek wchodzi, o ile był rzeczywiście trzymanym i o ile słoma wystarcza; jeżeli jednak siana jest tyle, że to co urządzenia dla inwentarza wyznaczają, zpotrzebować się nie da; można

wlenczas słomę tém łączném sianem, ale według przepisów tylko tem łączném, zastąpić. Zastępowanie słomy kunsztowném sianem z koniczyny i mieszaniny, jest powstałém z zagramwanych obliczeń nadużyciem, którego referenci dobrze się na rachunku znający, byłiby mogli nie dopuścić; wyraźnie bowiem jest zastrzeżone, że siano kunsztowne tylko na zastąpienie łącznego służyć winno.

Po obrachowaniu paszy suchej czyli zimowej, oblicza się massa znajdujacego się w dobrach pastwiska i czy dla anszlagowanego inwentarza wystarcza; jeżeli go brakuje, odciąga się pastwisko na 1 krowę lub 10 owiec, w wartości od 1 aż do 3 szefli żyta według ceny normalnej; że jednak urządzenie, potrzebę paśników tylko do pory żniw uznaje, przyjmując jak jest rzeczywiście w naturze, że od żniw zaczętych, wszędzie pastwiska jest dostatek; o części, więc tylko, na czas od zimy do żniw przypadającej, może być mowa w anszlagu.

Minimum i *maximum* tych pozycyj, używać się winno albo stosownie do pozycyj wyższych lub niższych przyjętych przy dochodach, albo stosuje się do gatunku pastwiska, co wreszcie jeżeli przychód z inwentarza był sprawiedliwie przyjęty, jeden i ten sam daje wypadek. Oprócz pastwisk stałych, przepisy każą mieć wzgląd i na ugorowe; przyjmuje się więc, że na 10 owiec lub 1 krowę potrzeba w klassie Iéj i IIéj 4 do 5, w III klassie 3, do 4, w IVtéj 7 do 9, a w nizko położonej 5 do 7 morgów Magdeburgskich.

Gdy idzie o role zupełnie piaszczyste, które po każdym sprzęcie żyta odłogować muszą lat kilka, pozycye te jeszcze się podwyższają.

Dochód z sadów nie bierze się także do anszlagu z tego, co rzeczywiście przynosił, lecz według opinii o nich znawców czyli bonitorów, którzy przy uwadze na gatunek i wyrosłość drzew, oraz nadzieję jaką na przyszłość, co do dochodu rokują, ustanawiają go z jednego morga w wysokości od 4 do 6 szefli żyta, po cenie normalnej na pieniądze zredukowanego.

Dochód z świń i drobiu również oceniają bonitorowie, biorąc na uwagę położenie dóbr, dostatek przyzwoitych budynków, do téj gałęzi gospodarstwa wiejskiego potrzebnych, i inne mniej więcej ważne okoliczności. Ocenienie to odbywa się tym sposobem, iż dodawszy przychód z roli i inwentarza, bierze się od summy téj $1\frac{1}{2}$ do $2\frac{1}{2}$ od sta na zysk czysty.

Połowanie przynosi pół od sta czystego dochodu z rolnictwa.

Pastwisko zbytek, również jak zbytek łąki lub siano, są także przedmiotem taxy. Dwa osobne bywają w obydwóch gałęziach tego dochodu sposoby użytkowania. I tak co do pastwisk, te albo się w najem wypuszczają, albo téż swym inwentarzem na opas są używane. Ale potrzeba aby użytek ten normalny już exystował przez lat 12cie, i aby komisarze powzięli przekonanie, iż i w przyszłości będzie mógł exystować.

Jeżeli np. najem pastwiska z wyjątkowych, ze strony najmujących przyczyn powstawał, jakoto: że gmina ma o prawo pasania proces w skutkach wątpliwy; radcy nie widząc pewności czy stosunek terażniejszy najmu utrzyma się i nadal, mocni go są do anszlagu nie przyjąć; w razie zaś przyjęcia przyjmuje się jako dochód, rzeczywista intrata z przecięcia lat 17.

Użytkowanie własnym inwentarzem musi być na opas np. kupnemi skópami, kupném lub téż i gruntowém, wybrakowaném bydłem i t. d. W każdym razie powinno jednak być wykazane podobne od lat 12^{stu} używanie paśnika pozostającego od potrzeb, zwyczajnie trzymanego i już anszlagowanego inwentarza.

Wciąga się zaś do dochodu rachując według dobroci pastwiska od 1 aż do 3 szelli żyta, za jedno pastwisko krowie.

Gdy się na łąkach przedaje trawa od potrzeb własnych zbywająca, a tém samym bez żadnych kosztów ze strony sprzedającego, bierze się dwunastoletnie przecięcie rzeczywistego przychodu: a jeżeli przedawano się gotowe siano, wykazać potrzeba jego ilość przez dwanaście lat, i gdy po zaspokojeniu potrzeby wedle przepisów jest przewyżka, wchodzi ona do anszlagu jednak nie według cen rzeczywistych, ale siano redukuje się na owies, rachując po 1 mecy owsa za sześć funtów najlepszej, za 8 średniej a dwanaście najniższej dobroci siana. Owies ten potem obraca się na pieniądze ceną normalną.

Z dzikiego rybołówstwa i trzciny, liczy się tylko ten przychód, jaki był rzeczywiście w ostatnich latach dwunastu, po odtrąceniu połowy na koszta, przy uwadze jednak i na to czyli sprzedaż ryb i trzciny będzie mogła nadal odbywać się bez przerwy. Nakoniec o gospodarstwie stawowém, widocznie u nas upadającym, nic nie powiedziano w przepisach; gdy zaś dotąd nie zdarzyły się takie dobra w którychby stawy pod oszacowanie podpadły; nie wiadomo więc coby na ten przypadek władze postanowiły.

Koszta gospodarstwa odciągają się według powyższego opisu, jużto ryczałtowo jak przy rolnictwie, gdzie

się połowa przychodu brutto po odciążeniu wysiewu na ten przedmiot zaliczała, już téż osobno przy innych gałęziach gospodarstwa; z tych więc powodów zaciągi, daniny w naturze, laudemia i inne powinności, jeżeli się gdzie jeszcze, acz bardzo wyjątkowo, trafiają, idą do dochodu, po odciążeniu tego co dziedzie w zamian tychże powinności czynić lub oddawać był winien; a to według przepisów zawartych w prawie z dnia 8 kwietnia 1823 r. i ordynacyi 7 czerwca 1821 roku. Ponieważ przedmiot ten był już rozbiérany w Bibliotece Warszawskiej, dla uniknienia przeto powtarzań, pozostaje nam odwołać się do tego co tam powiedziane było.

Stałe czynsze przez właścicieli dziedzicowi, i to regularnie w ostatnich sześciu latach płacone (zaległości więc jakie być mogły, w to nie wchodzą i zupełnie się pomijają), po strąceniu pięciu od sta na koszt poboru i wypadki, zaciągają się do anszlagu. Daniny niestałe np. od rzemieślników, handlarzów, daniny od przewozu, mostowe, drogowe: obliczają się z przecięcia sześcioletniego rzeczywistego stanu, z odtrąceniem tylko $\frac{1}{6}$ i kosztów poboru, jeżeli jakie były.

Podobnie postępuje się i przy obliczeniu małych dzierżaw, np. z mieszkań, ogrodów, z małych kawałków gruntu, osobno zagospodarowanych, z tą różnicą iż oprócz strącenia $\frac{1}{6}$, koszt utrzymania reparacyi i t. d. wypuszczanych w dzierżawę budynków, od przyjętej do dochodu kwoty odciągane być winny. Dochód z gorzelnii i browaru, jako przedmiot szczególnego przemysłu, nie wchodzi w anszlag, z wyjątkiem samych tylko budynków które (i to bez aparatów i sprzętów) po strąceniu pięciu od sta wartości, umieszczają się w dochodzie. Wtenczas tylko budynki w całej wartości rachują się, jeżeli gorzelnia

albo browar jest w biegu; gdy zaś są nieczynne, wtenczas oprócz procentu od wartości budynków, odejmują się jeszcze i koszta rocznego ich utrzymania przez budowniczego wykazane.

Gdyby zaś koszta te utrzymania, procent od wartości przewyższały lub mu wyrównywały; wtenczas ocenia się tylko rzeczywista wartość materiałów po odciążeniu kosztów rozebrania.

Wiatraki i młyny, jeżeli są czynszowe anszlagują się według tych samych przepisów co czynsze; z będącemi własnością dominialną postępuje się podług przepisów pierwotnego urządzenia.

Co do cegielni, potażni, smolarni uważa się tylko na wartość materiałów, po odciążeniu kosztów rezebrania tych budynków, bo i te zakłady są przedmiotem szczególnego tylko przemysłu.

Wapniarnie wtenczas tylko wchodzi do taxy, jeżeli są stałe łomy wapienne, lub kopalnie marglu wapiennego, i jeżeli wapno w ostatniem 6leciu było z nich sprzedawane, a surowy materiał najmniej na lat 10 przy dotychczasowem zużyciu wystarczy; na wapniarnie zaś opatrywane kamieniami w polach zbiéranemi, nie zwraca się względu.

Od dochodu z przecięcia ostatnich 6ciu lat wykazanego, odciągają się najprzód koszta utrzymania potrzebnych budowli, pracy tak ręcznej jak sprzężajnej, i drzewa, a następnie część czwarta całego dochodu na nieprzewidziane ubytki, na koszta zarządu. Pozostałość wciąga się w anszlag jako czysty dochód. Podobnie postępuje się co do łomów gipsowych.

Opisawszy osobne dochody z urzędzeń towarzystwa kredytowego, wstęp do taxy mające; należy z porządku przejść do szczegółów wydatkowych.

Od całości wykrytego dochodu odtrącają się:

1) Wydatek na zakupienie inwentarza, tak roboczego jak użytkowego, i martwego, inwentarz bowiem, rzecz ruchoma, łatwo przed zaprowadzeniem administracyi usunąć się dająca, do oszacowania dóbr dla pożyczki wchodzić nie może. Ocenia on się na żyto, rachując według zasad za konia 22 do 30, za wołu od 12 do 20, za krowę od 8 do 10, za jałowicę od 4 do 6, za wolca od 7 do 9 szelli, za maciorkę zaś i skopa $1\frac{1}{4}$ szefla, za dwuletника szefel a za jarlaka $\frac{10}{16}$ téj miary. Najniższe lub najwyższe ocenienie inwentarza żywego, zawisło, co się tyczy użytkowego, od dochodu, co się tyczy roboczego, od obrachowanej masy robót, jako téż od tęgości ziemi, oddalenia od budynków, dobroci dróg i innych przyczyn tym podobnych.

Inwentarz martwy ma według zasad wartość w życie jakoto: wóz kowany 20—30, pług z wszelkim porządkiem 4 — 6, szelli, radło szefel jeden, para drewnianych bron mec 10, szle, lejce, uzdy na zaprzęg czterokonny 4 do 6 szelli, inne porządki do powyższego należące zaprzęgu np. popręgi, dery, szczotki, zgrzebła, również 4 do 6 szelli. Jeżeli w dobrach jest drzewo porządkowe, zmniejszają się ceny wozu o $\frac{1}{4}$ pługa radła i bron o $\frac{1}{3}$. Od wartości inwentarza tak żywego jak martwego, obliczonej tym sposobem na żyto i po zredukowaniu na pieniądze, ceną normalną odtrąca się jeszcze piątą od sta, a na utrzymanie inwentarza martwego część piąta wykrytego jego szacunku.

2) Podatki, składki ogniowe, daniny tak rządowe jak kościelne, i gminne ale tylko gruntowe a nie osobiste.

3) Ciężary kolatorskie: jakoto, utrzymanie budynków kościelnych i plebańskich, przez budowniczego ustanowione.

4) Koszta opału, ceną jaka jest w najbliższym porządku zagospodarowanym lesie. Według zasad przyjmuje się dla znacznego dzierżawcy 2 izby, dla mniejszego jedną, dla czeladzi jedną lub dwie opalania potrzebujące, drzewa zaś sosnowego na opalenie jednej izby 3 sążnie, kuchni od 5 do 12tu, pralni 5 do 6, nakoniec na każde 15 krów liczy się sążeń drzewa. Łatwo tu dostrzedz, że zasady przyjmują zwyczajną u nas nieochronę drzewa, i nie miały na względzie lepiej urządzonych kuchni i pieców, dla których wyznaczenie powyższe byłoby za wysokie. Nakoniec:

5) Piąty procent od summy dochodów rolnictwa i inwentarza, na koszta ogólne utrzymania budynków gospodarskich.

Zbiór tych pozycyj odjąwszy od obliczonego już dochodu brutto, powstaje dochód czysty, który pomnożony przez dwadzieścia, wartość dóbr wyobraża. Dodaje się do niej wartość dworu, jeżeli od potrzebnego dla dzierżawcy lub rządcy pomieszczenia, znajduje się jeszcze dworskie pomieszkowanie, bez względu na to czy w kilku budynkach czy w jednym tylko. Dla zapobieżenia zaś wynikającym ztąd nadużyciom, zastrzeżono że dwór nie może być wyżej cenniony jak talarów 1000 w dobrach wartości od 10, do 20,000 talarów, jak talarów 1,500 w dobrach wartości od 20 do 30,000 tal., jak talarów 2000 w dobrach wartości od 30 do 50000 tal., a jak talarów 3,000 we wszystkich nad tę ostatnią summę kosztowniejszych majątkach.

Od tak wysledzonej wartości dóbr, odciągają się:

- a) koszta naprawy istniejących budynków.
- b) koszta postawienia brakujących.

W anszlagach tych reparacyj i budowli, nie zamieszca się wartość materyałów gruntowych i miejscowych robocizn.

Potrzeba zaś budowli wysledza się następnie:

Co do mieszkań dla robotników. Z dawniejszych obračunków wiadomo już ile jest wdobrach morgów roli i łąk, ile więc na oziminę i grochy w szczególności przypada.

Przekonano się u nas że sprzęt kosą, odbywa się daleko prędzej jak sierpem; pominawszy nawet to, że biorąc niżej, więcej się zbiera słomy; że zakładając kosą, nie pomija się jak sierpem, pojedynczych kłosów; ztąd też gdy już powszechnie prawie kosą sprzęt się ułatwia, o takim tylko będzie tu mowa.

Nie od rzeczy tu będzie przedewszystkiém przypomnieć, że w żadnej gałęzi gospodarstwa krajowego nie ma tak wielkiej skłonności do trzymania się, choćby i z własną widoczną zastarzałej drogi szkodą, jak w gospodarstwie wiejskiém. Założenia tego i w tém widzimy oczywisty dowód, że chociaż sprzęt długą, tak zwaną Niemiecką kosą bez porównania idzie prędzej jak krótką, są jednakże okolice, które się wytrwale krótkiej trzymają. Z tego więc powodu i przepisy mając całość i rzeczywistość na względzie, przyjęły przy wymiarze robót pozycye, jakie i krótkie kosy wykonać są w stanie; dlatego więc rachuje się na dzień $1\frac{1}{2}$ do 2 morgów Pruskich oziminy, 3 morgi jarzyny, i 1 do $1\frac{1}{2}$ Pruskiego morga grochu, $1\frac{1}{2}$ do 2 morgów łąk. Do grabienia zaś rachuje się przy oziminie i sianie na 2 kośników, trzy robotnice, przy jarzynie na 4 kośników 5 robotnic.

Według tego wysledza się potrzebna ilość dni roboczych do posieczenia i zgrabienia, a dodając do niej lic-

bę potrzebnych robotników do zwózki i warstowania, otrzymuje się ogólną liczbę dni do sprzętu potrzebnych.

Przyjmuje się zaś z doświadczenia, że roboty te winny być odbyte w dziewięciu tygodniach; ztąd potrzeba tylu robotników, aby je w pomienionym czasie uskutecznić mogli. Najprzód jednak odciąga się te dni, które własni ludzie parobcy, dziewczki, żony parobków według zwyczaju odrabiają; pozostałość zaś dzieli się przez liczbę dni, którą pojedynczy komornik, czy robotnik w owych 9ciu tygodniach odrobić winien i dochodzi się do liczby potrzebnych robotników.

Potém rachują się potrzebne dla wszystkich robotników, czeladzi, owczarzów, oficyalistów izby; a jeżeli ich na gruncie nie ma, odciąga się fundusz na nie według anszlagu budowniczego od wartości dóbr, jak wyżej namieniliśmy.

Budowniczy zamieścił już w spisie budynków, ile jest stóp kwadratowych pomieszczenia w stajniach, oborach i owczarniach; od téj summy odciągają się potrzebne miejsca dla inwentarza obrachowanego, pomieszczenie więc brakujące odtrąca się według anszlagu.

Żeby zaś tę potrzebę ocenić, przyjęto że koni potrzebuje z korytem i gankiem stóp	60
Żrebięc	40
Wól	50
Krowa	45
Młodociane bydło	40
Jarłak	6
Skop	7
Maciorka z jagnięciem	10

a oprócz tego na każde cztery konie potrzeba dla fornała i na sieczkarnie stóp 90, oraz dla każdego wolarza i wolarka stóp 200.

Pomieszczenie stodołne wysledza się tym sposobem: przyjęto iż na każdy szefel oziminy potrzeba w miarę dobroci ziemi, a ztąd dłuższej lub krótszej słomy, od 14 do 80 na szefel, jarzyny 48 do 56 na szefel, grochu zaś 100 stóp sześciennych.

Niedostatek i brak pomieszczenia, anszlaguje się i odciąga według powyższych objaśnień.

Dla wysledzenia potrzebnej obszerności spichrza, przyjmuje się że miejsce musi być najmniej na połowę ogólnego sprzętu zboża dostateczne, i że szefel potrzebuje $1\frac{1}{2}$ stopy kwadratowej; zresztą postępuje się jak wyżej.

Przyszliśmy więc już do wartości dóbr, na której połowę dają się listy zastawne.

Taxa subhastacyjna sądowa różni się od powyższej tém, iż tam gdzie jest inwentarz gruntowy, nie się nie odciąga na jego zakupienie: dalej że dwór wchodzi w całą swą wartość do anszlagu, jeżeli komisarze osądzą że ona nie przechodzi ceny, zwykle przez kupujących do przedmiotu tego przywiązywaną: nakoniec i co najważniejsza, że wyżej wspomniany czysty dochód, nie obraca się na kapitał w stosunku 5% ale 4% procentu, czyli mnoży się przez 25; przy pożyczkowych bowiem taxach oprócz zwyczajnych 4ch procentów płaci się jeszcze i 5 na umorzenie, i na to więc wzgląd mieć należało.

Zwracając się teraz do taxy lasów, zobaczymy że i tu są dwa osobne sposoby szacowania według tego, jak taxa jest pożyczkową lub sądową subhastacyjną. Zajmiemy się naprzód taxą pożyczkową.

Podobnie jak według pierwotnego urzędzenia, te tylko lasy mogą być pod taxę pożyczkową poddane, które po zaspokojeniu gruntowych potrzeb w budowlach, porządkach i opale, wydają jeszcze przewyższającą te po-

trzeby ilość drzewa. Materiał do wypalania gipsu i wapna liczy się do własnej potrzeby, użyty zaś do zakładów fabrycznych pod tę regułę nie podchodzi.

Daléj muszą być te lasy na obręby podzielone, i racjonalnie zagospodarowane.

Celem obliczenia przychodu w drzewie, po odcięciu wszystkich gołazni i miejsc tak rzadko porosłych, że zasiów naturalny udawać się nie może, przyjmuje się w lesie wysokopiennym że drzewo wydaje:

	na mo- cnym	na śre- dnim	na li- chym
	gruncie z morga rocznie		
Dębowe	$\frac{1}{5}$	$\frac{1}{7}$	$\frac{1}{10}$
Bukowe	$\frac{1}{5}$	$\frac{1}{7}$	$\frac{1}{10}$
Brzozowe	$\frac{1}{6}$	$\frac{1}{7}$	$\frac{1}{10}$
Olszowe	$\frac{1}{4}$	$\frac{1}{6}$	$\frac{1}{8}$
Sosnowe.	$\frac{1}{4}$	$\frac{1}{6}$	$\frac{1}{8}$
Świerczyna i jodły	$\frac{1}{3}$	$\frac{1}{5}$	$\frac{1}{7}$
W lesie niskopiennym, czasem porębowym zwanym:			
Dąb, wiąz, grab i brzezina.	$\frac{1}{6}$	$\frac{1}{7}$	$\frac{1}{8}$
Olszyna i osina.	$\frac{1}{5}$	$\frac{1}{6}$	$\frac{1}{7}$
W lesie na chróst puszczone.			
Dąb, grab, wiąz, brzezina razem.	$\frac{1}{9}$	$\frac{1}{10}$	$\frac{1}{12}$
Osina, wierzbina, leszczyna.	$\frac{1}{7}$	$\frac{1}{8}$	$\frac{1}{10}$

Gdyby jednakże tak obliczona produkcja drzewa po odjęciu własnej potrzeby, przewyższała jeszcze wysokość rzeczywistej w ostatnich sześciu latach dokonanej sprzedaży; to wtenczas o tyle się uwzględnia, o ile odbyty istotny dopełniał się.

Prawodawca miał téż na widoku okolice leśne bez spławnej rzeki, gdzie sprzedaż drzewa jest utrudnioną.

Z małym atoli wyjątkiem przypadek ten pewnie się nigdzie już u nas nie trafi.

Od przychodu drzewa ogólnego odciąga się:

a) Drzewo opałowe i do utrzymania budynków potrzebne.

b) Deputat i wydawane bez opłaty drzewo dla mających prawo wrębu.

c) Wreszcie drzewo w wapniarniach, gipsarniach sportrzebowane, jeżeli te przedmioty do taxy dóbr weszły.

d) Koszta administracyjne, najmniej w wysokości $\frac{1}{3}$ dochodu brutto.

e) Wreszcie koszta bicia sążni i wywózki drzewa, jeżeli je właściciel lasu ponosi.

Do obrachowania zaś wartości drzewa, używa się przecięcie z sześcioletnich cen rzeczywistych o jedną szóstą część zmniejszone; a gdyby taka średnia cena ze wszystkich sześciu lat ostatnich wysledzić się nie dała, bierze się wówczas najniższa z lat wiadomych.

Pozostałość po strąceniach powyższych stanowi dochód czysty, który przez 20 pomnożony daje wartość lasu.

Od téj jednakże odciąga się wartość drzewa, które na reparacye i na brakujące przy taxie budynki za potrzebne uznane, użytym być winno.

W szacowaniach subhastacyjnych znawcy leśni postępują nie według powyższych landszaftowych zasad, ale według przyjętych dla dóbr rządowych; przyczém więc nietylko produkcją w miarę rzeczywistości podwyższyć mogą, ale i na zapasy znajdującego się w lesie drzewa wzgląd mieć winni. Również nie zwracają oni uwagi czy bór tylko na własne potrzeby wystarcza; ale szacują wszelki bez wyjątku jaki się w dobrach znajduje.

Zastanówmy się teraz ogólnie nad taxami według zrewidowanego regulaminu działanemi.

Taxy te odbywają się jak mówiliśmy wyżej, przez obywateli rolników, których zaufanie sąsiedzkie kwalifikacją techniczną obdarza.

Niemówiąc o Wielkiem Księstwie Poznańskiem już dziś w Szląsku, w Pomeranii, w prowincyach obfitujących w massy specjalnie wykształconych gospodarzów, wołają o to, aby w kolegiach kredytowych zasiadali ludzie, urzędnicy nie z przypadku ale z powołania, gospodarze nie z posiadania dóbr, ale ze znajomości gospodarstwa.

Wobec takich przykładów, myśl ta nie powinna obrażać naszych, z tylu miar tak godnych obywatelów.

Powody jakie w powyżej wspomnianych prowincyach na uzasadnienie swych wniosków podają, są niesprężyste dosyć administracye dóbr, i przewłoka w ustanowieniu wysokości pożyczki.

Rzecz ta da bardzo naturalnie wytłómaczyć się. Nader trudno okazać się surowym tam, gdzie się jest w pewnej zawistości moralnej od tego z kim surowo obejść się potrzeba; lubo to pobłażanie rzeczywistej dla obdłużonego nie przynosi korzyści, owszem częstoć mu szkodzi; ale massy zdają się tego nie poznawać, a na krzyk o nieobywatelskie postępowanie przykro się narażać. Dobrzeby więc było i dla samych radców kredytowego towarzystwa, gdyby ta czynność oddana była osobom, które raz nazawsze wybrane, miałyby charakter stałego, po wyborze już od mas niezawisłego urzędowania. Co do drugiego, przy taxach mianowicie naszych, nie może się obejść bez tego, aby nie było jakich bądź zawistości albo raczej szczegółów rachunkowych nie dla każdego gospodarza na rzut oka zrozu-

miałych, a ta niezrozumiałość jest właśnie główną przyczyną odwłoki w uskutecznieniu taxy.

Gdyby więc w kolegiach zasiadali znawcy techniczni zupełnie temu zawodowi oddani, musiałyby następować prędzysze rozwiązania jakich bądź pytań gospodarskich. Kiedy dla kwestyj prawnych jest syndyk, dlaczego więc dla kwestyj technicznych najwięcej wpływu wywierających, dla rachunkowych częstokroć więcej zawitych nie miało być osobnych reprezentantów? Dość tu np. wspomnieć na to, iż miejscami nowiny mają wartość ujemną, to jest że ich rachowanie wartość dóbr zmniejsza, pominięcie zaś ich a liczenie dochodu tylko dawnych, wartość tę powiększa.

Wypadek ten, niebardzo jest dla gospodarza zrozumiałym, lubo jest liczbą usprawiedliwionym, jak niżej wywiedziemy.

W aktach znajdując się częstokroć sprzeczności opinii, które właśnie z tego, co o stosunkach miejscowych powiedziano, powinny być przeciwne. Wyjaśnienie podobnych zdarzeń jest niezmierną pracą, dla nieobeznanego oddawna z podobnymi czynnościami. Następuje z tych względów częstokroć nieufność do całego dzieła w referencie, stąd zwłoki, któreby w ten moment ustały, gdyby rzecz jaśnie była wyłożoną.

Odmiana ustawna w tłómaczeniu zasad, wahanie się, są niesprawiedliwością dla tych, co na tém cierpią. Cierpienie to nadewszystko przy zwłoce dotyka nie spekulacyjnych gospodarzów dóbr, biorących listy zastawne w jakich pobocznych widokach, ale tych właśnie co mając dobra ziemskie, chcą się przy nich utrzymać.

Wtenczasto zwłoka podobna zagraża gospodarzowi ruiną i może pozbawić go kawałka ziemi przez nie-

go lub jego przodków zapracowanego; a kiedy rząd ustanowił pomoc dla obarczonego obywatela, czyż może być rzeczą drugiego współobywatela, aby mu tę pomoc wstrzymywał i to wtenczas kiedy od jak najrychlejszj los jego zawisł? Postępowanie to pochodzi po większj części z dość szlachetnych pobudek, niby to interesu publicznego, częścią jednakże z skrupułów niepotrzebnych i z obawy odpowiedzialności majątkowj, która w takich przypadkach rzadko na prawdę może zażądać.

Nietylko u nas, ale w całym państwie Pruskiem, dobra szlacheckie nadają pewne prawa ze względu politycznego; w obyczajach zaś tkwi, że z tém posiadaniem łączy się jakieś socyalne znaczenie, które, możnaby powiedzieć, w tej samj proporcji podwyższa się, w jakiej majątek ziemski rośnie w wartości.

W takiem położeniu rzeczy nie trzeba się dziwić, że właściciel ziemski uważa siebie i ziemię którą posiada, niejako za jedną istotę: i niemogąc zwykle bez obrazy skromności wznosić swoj j osoby nad drugich; zato przynajmniej swą posiadłość, to drugie, rzecz można, swoje ja, więcej nad obce posiadłości ocenia. Jest więc pewne uczucie upokorzenia w przyznaniu cudzj własności wyższego szacunku. Ztąd pochodzi, jeżeli np. 40,000 morgów, są ocenione dajmy na 300,000 talarów, że powstają głosy na przetaxowanie tej majątności; nikt się zaś podobnie nie odzywa, gdy 1,000 morgom szacunek 30,000 lub 40,000 talarów albo i wyższy wynaleziony. Nie przeczę iż mniejsze wioski zwykle mają stosunkowo więcej inwentarza, a więc są w lepszej mierzwie i z zasad już lepiej co do ceny wypadać muszą: że ich lasy, dla małej obszerności nie idą i nie mogą iść pod

taxę, a ztąd do bezpieczeństwa wypożyczonej summy przyczyniają się; zawsze jednak na powyższe przykłady zważając, w pierwszym mórg po $7\frac{2}{3}$ talara, w drugim po 30 lub 40 talarów wypada; a przecież jak powiedzieliśmy wyżej, wypadek ostatni nie zwraca na siebie uwagi. Zkądże to pochodzi? zaiste nie zkądinąd, jak że 40,000 talarów nie stanowią majątku, któryby wart był zazdrości. Niech wreszcie nikt téj myśli nie podsuwa innego znaczenia, a mianowicie jakiejś osobistości.

Kiedy to piszę, właśnie odbieram wiadomość z Szląska, że wyznaczenie osobnych komisarzów taxacyjnych dla nadania czynnościom szacunkowym jednostajności, zapewne tam dojdzie do skutku i to na zasadach podobnych tym, które w związku kredytowém, instytucyi czysto rządowej w Szląsku, już istnieją.

Jeżeliby podobne odmiany w regulaminie Wielkiego Ks. Poznańskiego miały nastąpić, zasady tak jak są, niewiele do życzenia pozostawiają; nie w nich bowiem leży kamień zgorzenia, ale w rozmaitem wykładaniu prawa, któreby ustać musiało, a chociażby do tego przyjsć jeszcze nie mogło, dlaczegóżby postępowanie całe przy obrachunku taxy nie miało być sprostowane?

I tak np. podałbym następne w téj mierze uwagi: Pierwsze obliczenie mierzwy odbywa się, ze sztuki obrachowanego inwentarza, który chociaż według zasad przy wszystkich taxach jednakowo pasiony, przyjmuje się jednak że są jakieś szczegółowe obrachunki mierzwy.

Nie łatwiejżeby było jedném słowem powiedzieć, że sztuka jedna inwentarza według gatunku, tyle lub tyle funtów mierzwy z paszy, a tyle z pastwiska wydaje; kiedy każdy rachmistrz wie, że terazniejszą dłuższą drogą, do innego rezultatu przyjsć nie można, i zawsze w koń-

cu jest jeden i ten sam, na pojedynczą sztukę wypadek. Postępowanie to byłoby prostém mnożeniem, stałoby się jaśniejszém i każdy z radców samby je bez wszelkiej subalternów pomocy, mógł, zdaje się, u nas uskutecznić, kiedy to samo w starych prowincjach Pruskich, radzcy także wypełniają, i wypełniać muszą.

Przeżto obliczenie wykryje się ile jest mierzwy, a więc jaka ona będzie, czy sześćioletnia, czy dziewięcioletnia i t. d., czyli inaczej ile będzie morgów w téj lub téj kolei po świeżo kładzionym nawozie. Mając te dane, naco obrachunek pierwszego przychodu zboża, który jedynie dlatego się robi, aby potém paszę obliczyć; kiedy i tak wiadomo że w każdéj taxie ta i ta klasa w téj mierzwie, téż samą liczbę ziarna a ztąd i słomy wydaje? Obliczenie to na 1 mórg może przez wszystkie klasy i mierzwy w jednym dniu, gdyby to wyrachowanie dyrekcyja ogłosić chciała, jój rachmistrz wykonać, a komisarzom pozostałoby znowu proste tylko mnożenie. Sprzęt siana historyczny już z protokółów wykrywa się, dla porównania sprzęt możliwy według zdania bonitorów jest w rejestrze bonitacyjnym umieszczony; który mniejszy, ten się bierze.

Sprzęt powyższy tak słomy jak siana, mnożony pierwszy przez 2, 7, drugi przez 1, 8, daje mierzwę z paszy; czy więc nie mogłoby być powiedziane zaraz, że centnar słomy lub siana daje tyle mierzwy; a tak obrachunek znówby był zupełnie prosty a rezultat zawsze ten sam, a choćby się przez to pojedyncze funty i opuściły, różnicyby w taxie nie było.

Konduktor wyrachował ile pastwiska oznaczały zasady, ile go rola daje najwięcej i najmniej; zsumować te pozycye, porównać dostatek z potrzebą nie jest trudno

a ilość zostającego pastwiska pomnożyć przez jedną pozycyą i ile jedno pastwisko na krowę daje mierzwy, także nie byłoby trudném.

Tak mając mierzwę z pastwiska i paszy, mamy drugą mierzwę według której już rola wchodzi do anszlagu. Obrachunek jest zawily i duzo czasu zajmuje, bo przy każdej taxie, chociaż jeden mórg przy równej klassie, mierzwie, przy równej stopie dochodu zawsze daje ten sam wypadek; za każdym przecież razem dla każdej wsi odbywać się musi ta rachmistrzowska sztuka. Czemuż kalkulatura dyrekcyi, nie ma raz nazawsze dochodu tego i to zaraz na pieniądze obliczyć i do wiadomości radzcom podać? a wtenczas dla taxującego pozostałoby znowu tylko proste mnożenie.

Przeszliśmy najtrudniejsze momenta taxy, i widzimy, jakby wszystko można ułatwić i przystępném dla każdego uczynić.

Rzecz ta tylko od woli obywatelów zależy, bo nie szłoby tu o najmniejszą zmianę prawa, tylko o sprostowanie metody obrachunku i mechanizmu taxy; a oprócz uchronienia się znacznych kosztów, i taby jeszcze korzyść wynikła, że wtenczas taxa będąc rzeczą prostą, zrozumiałą i krótszą, nie trafilaby czasem na tyle obrotów przykrą zwłokę przynoszących, tym którzy potrzebują pomocy.

Kto daje prędko, dajo podwójnie. Cóż po lekarstwie konającemu? Oprócz tego byłaby i ta najważniejsza korzyść, iż wtenczas gdyby radzca sam zajął się temi robotami musiał, wybór niechętnego do pracy albowy nie nastąpił, albowy wreszcie nie był przyjętym, bo na własną kieszeń kazać to prace za siebie obrabiać, było za kosztowném.

Według dotychczasowego urządzenia wartość gorzelni jako budynku, wchodzi do oszacowania.

Zdarzyć się może, że budynek we wsi będzie wart 10 lub 15,000 talarów, to jest tyle co sama wioska; chcąc zaś temu zaradzić, nie wypadaloby wysokości wartości gorzelnii uczynić zawisłą od wartości dóbr tak jak dworskie zabudowanie?

Wszakże i tak już przez obrachunek mierzwy z inwentarza za pomocą gorzelnii trzymanego, gospodarstwo wielkie uboczne otrzymuje korzyści.

Mówiliśmy na wstępie tej rozprawy o ważności instytucji Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i wpływie jej na pomyślność kraju: wspomnieliśmy o sposobie szacowania dóbr i mogących w nim zejść ulepszeniach; poświęćmy teraz kilka wyrazów na ocenienie wpływu jaki ustawa o taxie w praktyce na obywatelów wywarła, czyli jak gospodarze, rolnicy, dawniej, o wartości dóbr sądzili, a jak teraz sądzą.

Przy pierwszych taxach, według nowego urządzenia, starali się nadzwyczajnie właściciele o przysporzenie nowin, aby tym sposobem powierzchnie roli powiększyć: sądząc że im się ma więcej roli, tém większą będzie taxa. Referenci nawet sami dochodzili usilnie czy te nowiny właściwie są dorachowane, i starali się je z pod taxy usuwać, dla jej znizenia, a tém samém dla powiększenia bezpieczeństwa długu; lecz dziwna rzecz! po odrzuceniu znacznej powierzchni, taxa poszła wyżej, czyli mniejsza powierzchnia okazała się więcej być wartą jak większa, i to jednej i tej samej ziemi: czyli inaczej że miała więcej przynosić, i to też ostatnie jest bezwzględna, tamto względna tylko prawda; cała bowiem massa nawozu rozkłada się na mniejsze powierzchnie; grunt jest w lepszej mierzwie, więcej wydaje, a koszta na jego uprawę, na sprzęt i t. d. łożone, daleko są

mniejsze, a zatem czystego dochodu musi być więcej. Zdaje się że to powinnyby wystarczyć do nauczenia dziedzica dóbr, że pod zboża kłosowe nie idzie o wielkie powierzchnie, ale dobrze nawożone; bo na te mniej nakładów i pracy, a więcej z nich korzyści. Czemuż jednak do płodozmianów naszych zajmuje się najczęściej tyle roli pod zboże, jak gdyby tak wiele było mierzwy, iżby o sposób jej zużycia obawa już zachodzić mogła? Oto dlatego, że jeszcze owo zastarzałe nie wykorzeniło się przekonanie, że w zbożu cała nadzieja rolnika, że *kto ma żytko ma wszystko*, jak gdyby wzięty za pszenice piędz, nie był ten sam co wzięty za mléko, mięso lub wełnę. Z tego mylnego przekonania wynika fałszywe następstwo, iż chcąc mieć wiele zboża, wiele go siał potrzebą. Okazała się wyżej mylność tego mniemania, ilekroć z wielkim siewem nie łączy się wielkie nawożenie. Gdyby raz obywatele chcieli o tém zbożu, że tak rzekę, zapomnieć, a starać się o paśniki kunsztowne, żyźne i obfite, o siano sztuczne, z traw, roślin paszystych, o zgłębienie uprawy, aby na pewno konieczyny bardziej rachować mogli, o poprawę łąk naturalnych; mieliby wtenczas dostatek paszy, dobry i liczny dobytek, a ztąd takie massy mierzwy, że zbożaby samo przez się było więcej, jak go dziś z wielkich powierzchni mają. Nigdzie w Prusach w proporcji dochodu z dóbr, nie trzymają tak wielkiej liczby inwentarza roboczego, jak u nas, bo téż nigdzie tyle roli i w lichój mierzwie nie idzie pod zboża, a natomiast dla licznych fornalek i ratajek, dla maléj liczby zmian pastwiskowych nigdzie nie trzyma się tak mało inwentarza użytkowego. W którejże z dwóch gałęzi gospodarstwa jest więcej pracy, nakładów, zatrudnienia? czy w owém czysto zbożowém gospodarstwie, czy

téż w tém gdzie się z inwentarza ciągną korzyści? Każdy gospodarz to pytanie sam sobie rozwiąże, gdy poniesione w obu razach koszta obliczy.

Już Rzymianie wiedzieli, że najkorzystniej ziemia używa się pastwiskiem. Ojców naszych uczyli Pijarzy: *ager non multa, sed bene culta*, a jednak z uporem trzymamy się uprawy głównie zbożowej i rozciągłych pod nią powierzchni. Zjawisko to jedynie dawniejszemi stosunkami pokupu na zboże w krajach, gdzie go niewiele wówczas uprawiano, u nas zaś brakiem odbytu wełny, mleka i mięsa wytłómaczone być może.

Stosuje się to do ogółu: wyjątkowe bowiem w Wielkiem Księstwie Poznańskim inaczej urządzone gospodarstwa, reguły téj nie zmieniają.

Tego jednakże zaprzeczyć nie można, że od czasu zaprowadzenia regulaminu, gdy poznano jakito wpływ łąki na wartość dóbr wywierają, że mówię od tego czasu wartość dóbr z łąkami w stosunku innych, nadzwyczaj się podniosła; kiedy dawniej przy separacjach, włościanina do przyjęcia placu z łąkami z trudnością namówić przychodziło, a dziedzic także podobnych powierzchni cenę nie umiał.

Włościanin odpowiadał zapytaniem, czy on to siano będzie mógł zjeść? dziedzic że się bez łąk w płodozmianie obejdzie. Dziś oba inaczej o tém już sądzą, a z przekonania, że za dostatkem paszy, pójdą zbiory zboża, wzrośnie ogólny dochód z ziemi, wyniknie zapewne ten skutek, że zakładający płodozmiany, mianowicie w braku łąk, więcej jak dotąd roli na uprawę paszy obracać będą.

ZGON KLORYNDY.

OSTĘP Z XIIIIEJ PIEŚNI JEROZOLIMY WYZWOLONEJ TASSA

PRZEKŁADU

Ludwika Hołmińskiego.

Jako wilk z paszczą kryjomie zbroczoną,
 W głuchej zaciszy do lasu ucieka,
 Podobnie ona pod nocną osłoną,
 Na porę ujścia zatajona czeka:
 Lecz Tankred właśnie nadbiegając stroną,
 Meźną dziewicę uważał zdaleka,
 Widział jej dzielne w Arymina cięcie,
 I upatrzoną jął ścigać zawzięcie.

Sądzi że pewnie mściwy miecz pogrąży
 W niewierném łonie równego mu meża.
 Ona po skałach wkoło miasta krąży,
 I bieg ku bramie przyległej natęży.
 Lubo o podal rycerz za nią dąży,
 Przecież Klorynda słysząc chrzęst oręża,
 „Co niesiesz, woła, tak rączo, w tej dobie?”
 A on jej na to: „Walkę i śmierć tobie!”

— „Walkę, śmierć, rzekła, dla krzyżowej rzeszy
 Przysiągłszy dawno, dziś tobie nie przeczę!”
 Tankred uważa że przeciwnik pieszy,
 Zsiada więc z konia. Nie razów nie zwlecze,
 Duna, nadzieja obie strony cieszy,
 Obie za płytkie porywają miecze.
 Godzą na siebie, wszczynają bój dziki,
 Jak w jednym stadzie dwa zazdrosne byki.

Godne jest słońca: szrank wspaniałych godne,
 To widowisko mężnego spotkania.
 Ty, której łono głuche i nieplodne,
 Tak wielkie dzieła zazdrośnie pochłania,
 Pozwól, o nocy! bym w światło swobodne
 Odział je wnukom do naśladowania;
 Niechaj ich sławę wiecznie głoszą dzieje,
 A cieniów twoich pamięć zajaśnieje!

Zrzucać, unikać, lub przyjmować ciosu
 Nie myślą wcale, zrzeczność tu daremna.
 Pada żelazo samym trałem losu,
 Zaślepia sztukę wściekłość i noc ciemna.
 Nic oprócz mieczów nie słychać odgłosu,
 Stopy nie cofa zaciętość wzajemna,
 Ręka śle razy, oko ich nie mierzy,
 Wszędzie krew płynie gdzie oręż uderzy.

Jużto uraza gniew do zemsty budzi,
 Już nowa z zemsty wynika uraza;
 Tak żadna przerwa zapału nie studzi,
 Ustawnym bodźcem jest każda krwi znaza.
 Wre sroga walka najzaciętszych z ludzi,
 Przystają ostrza używać żelaza,
 Bijąc o zbroje rękojeści warczą,
 Szyszak z szyszakiem, tarcza szczęka z tarczą.

Po trzykroć silne barki bohatera,
 W ścisłe objęcia chwytają poganę,
 Po trzykroć ona z objęć się wydziiera,
 Któremi ścisła wroga, nie kochankę.
 Znowu stał zwrotna z obu stron nacięra,
 Znowu krew broczy i pancerz i tkanę.
 Wreszcie strudzeni poprzestają boju,
 Żeby po długim odetchnęli znoju.

Patrzą na siebie, mdłe oparłszy dłonie
 Na odwróconej mieczów rękojeści.
 Ostatnia gwiazda bladym światłem płonie,
 A świt od wschodu zwolna się niebiesci.
 Uważa Tankred na przeciwnej stronie,
 Większą krwi stratę i więcej boleści,
 Cieszy się dumnie. O płochości nasza!
 Wiatr cię nadyma, lada wiatr rozprasza.

Nie ciesz się nędzny pomysł hardemi!
 Przypłacisz tryumf ukaraniem twojem,
 Przypłacisz rychło nagięty ku ziemi,
 Każdą krwi kroplę oblitym łez zdrojem!
 Tak wzrok na siebie obróciwszy, niemi,
 Długi bój krótkim odwołczą pokojem.
 W tém przeciwnika chcąc poznać z imienia,
 Przerywa Tankred tę chwilę milczenia:

„Smutno zaiste dzielne ramię wznosić,
 Gdzie sławę puste pochłania siedlisko!
 Gdy więc los nie chce chwały naszej głosić,
 I świadka czynów wzbrania nam mieć blisko,
 Racz, jeśli może nieprzyjaciel prosić,
 Racz mi wyjawić twój stan i nazwisko!
 Niech wiem, cokolwiek moje spotka meztwo,
 Kto mi uświetni śmierć albo zwycięstwo?”

Na to okrutna: „Nie jest mym zwyczajem,
 Powierzać obcym co taie należy.
 Dostyc ci wiedzieć gdy do walki stajem,
 Żem jeden z dwojga podpalaczów wieży!”
 Tankred srogością unosząc się wzajem:
 „Po téj, rzekł, chlubie rychło żal nadbieży!
 Równie milczenie jak twe każde słowo,
 Całą mą zemstę obudza na nowo!”

Gniw przeto nagle do serc ich powraca,
 I chyba w zimnym opuści je grobie.
 Sztukę i siłę umorzyła praca,
 Ale się wściekłość potyka za obie.
 Ileż krwi drogięj każde z nich utraca!
 O! w jak okrutnym miecz godzi sposobie,
 Gdziekolwiek zamach obróci go rączy!
 Zajadłość sama duszę z ciałem łączy.

Jak morze, kiedy Akwilon wraz z Notem,
 Przestają białe na niem mącić piany,
 Niezaraz z ciszy śmierzy się powrotem,
 Lecz długo szumiąc kołysze bałwany:
 Tak oni siłę postradawszy z potem,
 I z krwią licznemi uchodzącą rany,
 Zwątlął dłońią, sercem niezwałąłem,
 Z równym do boju wracają zapalem.

Lecz otoż, niebios zesłana rozkazem,
 Zgonu Kloryndy wybija godzina.
 Uderza Tankred w jej łono żelazem,
 Strugę krwi ciepłej tryska raną sina,
 I złotą taśmę zarumienia razem,
 Która dziewicze jej piersi opina.
 Zpod bohaterki noga się usuwa,
 Słabnie, śmierć w sercu natychmiast uczuwa.

Do końca groźny orężem i słowy,
 Bliżej zwycięzca następuje Włoski,
 Ona padając mdląj dobywa mowy,
 I już niepomna wszelkiej życia troski,
 Głosi co właśnie natchnął jej duch nowy,
 Skruchy, nadziei i wiary duch boski.
 Niebo w tym łaskę objawia niezmierną,
 Że wzbrowną w życiu czyni w zgonie wierną.

„Żalu do ciebie nie mam przyjacielu,
 Ciało zwalczone nie żąda pociechy,
 Lecz pomóż duszy, wznies modły w tym celu,
 I chrztem niezwłocznie racz z niej obmyć grzechy!”
 Coś tak słodkiego w słowach tych mewielu,
 Jej uchodzące zionęły oddechy,
 Że rycerz nagle ochłonawszy z gniewu,
 Musiał się zmiękczyć aż do łez wylęwu.

Blisko ustronia gdzie zwalczył dziewicę,
 Tryskało z głazów źródło małej strugi,
 Tam biegnie. wody nabiera w przyłbice,
 I wraca wielkiej dopełnić posługi.
 Drży dzielna ręka odslaniając lice,
 Które zakryte było czas zbyt długi;
 Widzi, poznaje, wryty patrzy na nie,
 Co to za widok! o co za poznanie!

Nie umarł z bólu, gdyż siły natchnięte
 Przyniosły sercu ratunek skuteczny.
 Śmierzy więc rozpacz, i za życie wzięte
 Żywot kochance pośpiesza dać wieczny.
 Kiedy wyrazy nad nią mówił święte,
 Uśmiech rozjaśnił jej lic powłok mlęczny,
 Jak gdyby rzekła na śmierci ohydę:
 „Niebo otwarte, ja do nieba idę!”

Przyjemna błądź padła na jej wdzięki,
 Łącząc z słońcem lilii urodę.
 W niebo zwróciła wyraz oczu miękki,
 Niebo w nim swoją odbiło pogodę.
 Podaniem zimnej rycerzowi ręki,
 Rzetelną milcząc zaręczyła zgodę.
 W takiej postawie gasnąca zawczasie,
 Zdała się tylko pogrążoną we śnie.

Z niotem owęj ubóstwionej duszy,
 Słabnie w Tankredzie przesilona władza.
 Cały się bólu poddaje katuszy,
 Który w ściśnionem serce go ugadza,
 Zapamiętałe więzy życia kruszy,
 I śmierć na zmysły, śmierć na twarz sprowadza.
 Z barwy, milczenia, zimna i postaci,
 Już on jest trupem, lubo temu nie traci.

O NOWYM SYSTEMACIE DREWNIANYCH BRUKÓW.

PRZEZ

Stanisława Wysockiego.

Od czasu zaprowadzenia bruków na ulicach miast i publicznych drogach, kamień uważanym był zawsze za jedyny, a przynajmniej najlepszy do brukowania materyał. Tylko w braku kamienia używano innych materyatów jakoto: w Holandyi cegły, w Petersburgu i w niektórych miastach Ameryki północnej, drzewa. Nie uszło zapewne bacności dawniejszych techników, że ten ostatni materyał zaleca się dogodnością jazdy, od nieprzyjemnego łoskotu wolnej, i że drzewo z powodu mniejszej jak kamień twardości, mniej wystawia na zniszczenie mechanizm powozów, mniej nawet utrudza konie. Nie oceniano jednak dostatecznie tych korzyści, a krótsza trwałość drzewa od kamienia i trudności wynalezienia dogodnego połączenia pieńków, wstrzymywały powszechniejsze użycie drzewa na bruki ulic.

Budowa dróg żelaznych, która w ogólności rozprzerzeniła sztukę inżynierską i na wiele zadań technicznych

nowe rzuciła światło, zmieniła także wyobrażenia co do własności i przymiotów, potrzebnych materiałom na bruki używanym.

Jak wiadomo, w pierwotnych drogach żelaznych railse czyli szyny żelazne, kolój formujące, osadzone były na podstawach kamiennych; jedynie z potrzeby, w niektórych okolicach kamienia pozbawionych, ułożono koleje na podkładach drewnianych. Doświadczenie przecież nauczyło, iż jazda na tych kolejach, z powodu sprężystości drewnianych pokładów, jest daleko łagodniejszą, a utrzymanie parochodów, pojazdów i całego taboru drogi żelaznej bez porównania mniej kosztowném, jak przy użyciu podstaw kamiennych. Różnica pod tym względem okazała się tak wielką, iż na drodze żelaznej z Londynu do Birmingham, przez inżyniera *Stephenson* w roku 1837 wybudowanej, dane z wielkim kosztem w całej długości drogi podstawy kamienne, po upływie roku zastąpiono podkładami drewnianymi i te na wszystkich drogach żelaznych są teraz wyłącznie używane, mimo tego że ich wytrwałość lat kilku nie przechodzi.

Doświadczeniem udowodnione korzyści, z użycia pod kolój żelazną drewnianych podkładów wynikające, musiały następnie zwrócić uwagę że i na bruki ulic, drzewo może być właściwszym od kamienia materiałem; bo ruch na ulicach znaczniejszych miast, większy jest jeszcze jak na drogach żelaznych, zastąpienie więc bruku kamiennego, sprężystym drewnianym brukiem, dać powinno w kosztach utrzymania pojazdów i innych zaprzęgów większe jeszcze korzyści, od tych jakie osiągnięto przy drogach żelaznych z użycia drewnianych pod kolój podkładów.

Ztąd od lat kilku, kwestya udoskonalenia drewnianych bruków, stała się przedmiotem usilnych badań inżynie-

rów, mianowicie w Londynie, gdzie po pierwszych próbach wykonanych w roku 1838 i 1839, bruki drewniane zyskały niezmierne powodzenie.

Różne systemata Londyńskich drewnianych bruków opisał dokładnie p. *Stanisław Ratyński* w rozprawie umieszczonej w Bibliotece Warszawskiej za miesiąc październik r. z., gdzie wykazał szczegółowo niedokładności jakichżaden ze znanych dotąd systematów nie uniknął.

W ogólności wszelkie wynalazki inżynierów Angielskich i Francuzkich, udoskonalenie drewnianych bruków na celu mające, na tém się ograniczają, iż używane od dawna na bruki w Petersburgu i w Ameryce pieńki prostokątne, zastąpiono klockami w ten sposób uformowanymi, aby w układzie swoim pewien rodzaj silnego wiązania stanowiły. Po największej części dla klocków tych przyjęto kształt ukośnych równoległościaków, które nadto są pomiędzy sobą umocowane za pomocą bocznych czopów, lub też przez wzajemne ząbienie się. Pomimo jednak zaprowadzonej zmiany w kształcie pieńków i tak skomplikowanego ich łączenia między sobą, przekonano się, iż tego rodzaju drewniane bruki, nie mogą jeszcze obejść się bez silnego fundamentu, na który w Londynie służy żwir wapnem zarobiony i mocno ubity, w warstwie grubości najmniej 6 cali.

Wszystkie te systemata, chociaż są nader kosztowne, jedną tylko część zagadnienia drewnianych bruków rozwiązać mogą, to jest zabezpieczają pieńki od wgniecenia pod ciężarem przejeżdżających wozów lub pojazdów. Zdaje się, że twórcy tych systematów nie uczynili w drugiej, równie ważnej części tego zadania: to jest w obmyśleniu takiej konstrukcyi, aby własność drzewa zsychnania się i pękania w czasie gorącym, a pęcznienia na

wilgoci, nie wywierała wpływu szkodliwego na skład bruku.

W dotychczasowych systematach, klocki nie mogą być zbyt szczelnie układane, bo w takim razie pęcznienie drzewa w porze wilgotnej wywierałoby na bruk szkodliwe bardzo skutki, jak o tém przekonała próba zrobiona w roku 1840 na ulicy Vivienne w Paryżu, gdzie bruk systemu hr. de Lisle, w porze letniej ułożony, zaraz następnej jesieni tak dalece zwichrzył się i pokrzywił, iż natychmiast rozebrany i brukiem kamiennym zastąpiony być musiał.

Nie także nie uczyniono w celu ochronienia drzewa od prędkiego zepsucia i zgnilizny, owszem, jest rzeczą łatwą do przewidzenia, iż woda z dészczu zakradając się w szpary pomiędzy klockami żadném ciałem niezapełnione, spowoduje w krótkim czasie gnicie drzewa, a zwłaszcza przy tak zkomplikowanych kształtach klocków.

Że pomimo tych wszystkich niedoskonałości, bruki drewniane zyskały w Anglii, a mianowicie w Londynie znakomite powodzenie, łatwo wytłómaczyć sobie można, zważając iż nadzwyczajny ruch na ulicach téj stolicy handlu całego świata, tak prędko trawi i niszczy wszelkie rodzaje używanych tamże bruków, iż według podania p. Ratyńskiego, bruk z kostek granitowych którego łokieć □ kosztuje w Londynie złp. 10 gr. 15, co siedm lat musi być zupełnie zmienianym, a nadto w tym jeszcze przeciągu czasu, utrzymanie tegoż bruku kosztuje na łokciu złp. 1 gr. 15.

W takim stanie rzeczy, dziwić się nie należy, iż bruki drewniane tyle prawie co granitowe kosztujące a lepsze od nich i wygodniejsze, upowszechniają się na ulicach tak zamożnego miasta, mimo tego że nie przez

zużycie ale skutkiem prędkiego zgnicia pieńków, okazała krótszą jeszcze od bruków granitowych wytrzymałość.

Lecz inne miasta nie znajdują się w takich samych okolicznościach; zwykła trwałość bruków kostkowych z twardych kamieni wyrobionych, dochodzi najmniej lat kilkunastu; ażeby więc bruki drewniane mogły wejść w powszechne użycie, i zastąpić bruki kamienne, dotąd najwięcej używane, powinny obok innych sobie właściwych korzyści, mieć zapewnioną wytrzymałość innym rodzajom bruków odpowiednią.

Systemata Angielskie zagadnienia tego wcale nie rozwiązały, i dlatego w samym tylko Londynie obszerniejsze znalazły zastosowanie; w Paryżu zaś bruki drewniane, robione systemem hr. de Lisle, widzieć tylko można na krótkich przestrzeniach ulic, obok kościołów, gmachów rządowych, szpitalów i t. d., a to ze względu iż ochraniają od przykrego łoskotu i wstrząśnienia domów.

W czasie pobytu mojego za granicą w roku 1839, będąc świadkiem pierwszych prób bruku drewnianego w Londynie i w Paryżu przedsięwziętych, za powrotem do kraju zamierzyłem szukać sposobu najtrafniejszego użycia na tenże cel drzewa, a to w przekonaniu, iż dla Polski i znacznej części Rossyi, jako krajów mniej uposażonych w zdatny na dobre bruki kamień, a drzewo w obfitości posiadających, zastosowanie tego ostatniego materiału do brukowania ulic, może stać się ważniejszym jak gdzieindziej przedmiotem.

Obecnie wsparty kilkoletniem doświadczeniem prób przeze mnie wykonanych, osmielam się twierdzić, iż zagadnienie to zostało u nas nierównie szczęśliwiej rozwiązane od zagranicznych w przedmiocie tym usiłowań.

Uważając w ogólności za zbyt kosztowne, a celowi nieodpowiednie wszelkie systemata, w powiązaniu figur geometrycznych mocy bruku szukające, mniemałem iż cel ten taniiej i pewniej osiągnąćby można, gdyby z nieforemnych klocków lub pieńków drzewa silnym mastyxem spojonych, utworzyć foremne płyty czyli flizy takich wymiarów, aby ułożone w bruku, mogły wytrzymać bez osiadania, ciśnienie największych ciężarów.

Do użycia za mastyx spajać mający pojedyncze klocki, smołowiec zdawał mi się materiałem najwłaściwszym. Próby przeto drewnianego bruku od roku 1841 w Warszawie przedsięwzięte, wykonane zostały następującym sposobem;

W przyrządzonych ku temu formach, ustawiono pieńki drzewa kwadratowe lub okrągłaki wszelkich wymiarów, a tylko jednakowo na 4 cale wysokie, i zalano miejsca próżne smołowcem. Otrzymano tym sposobem flizy wielkości dowolnej, z których każda zaopatrzoną została od spodu deską, smołowcem powleczoną i z pieńkami spojona; a to w celu ubezpieczenia się przeciw wgniataniu pojedynczych pieńków pod wielkimi ciężarami, co mogłoby nastąpić w czasie wielkich upałów, gdy odmięknie smołowiec pieńki między sobą wiążący. Tak przygotowane flizy, po ułożeniu na ubitym gruncie, zalano w połączeniach smołowcem.

Zdawało mi się iż sposób powyższy zwycięży wszelkie trudności, jakie dotąd w brukach drewnianych napotymano; jakoż:

1) Smołowiec otaczając ze wszystkich stron drzewo, zabezpiecza je od działania spodniej wilgoci, jako téż od tak szkodliwego w innych systematach zakradania się wilgoci w szpary pomiędzy pieńkami, których zewne-

trzna tylko powierzchnia jest tu odkrytą i na zmiany atmosferyczne wystawioną; lecz złych z tego powodu skutków obawiać się nie należy, gdyż powierzchnia każdego drewnianego bruku, po kilkumiesięcznej jeździe, staje się tak twardą i nabitą, że nie dopuści szkodliwego wsiąkania zewnętrznej wilgoci w pory drzewa.

Deski także, stanowiące tarcze przeciw wgniataniu się pieńków, są zabezpieczone od zepsucia przez powleczenie warstwą smołowca.

2) Wymiary flizów 2 łokcie □ trzymających, a do tego jeszcze smołowcem pomiędzy sobą spojonych, są zdolne oprzeć się niejednostajnemu osiadaniu pod ciśnieniem największych ciężarów; nie będą więc potrzebowały sztucznego fundamentu, i mogą być układane bezpośrednio na gruncie naturalnym, dobrze ubitym.

3) Pieńki osadzone są według pionowego kierunku włókien, w którym drzewo posiada największą na starcie przez jazdę wytrzymałość.

4) Elastyczność smołowca do osadzenia pieńków użytego, toż deski spód flizy stanowiące, zapewniają brukowi naszemu znakomitą sprężystość i czynią niepotrzebnym ukośne nachylenie pieńków, z ujmą mocy bruku do systematów Angielskich wprowadzone.

5) Zeschnięcie i pęcznienie drzewa, które jak powiedziano, wywiera tak szkodliwe skutki w innych systematach drewnianych bruków; jest zupełnie obojętnym przy połączeniu drzewa ze smołowcem, gdyż znakomita sprężystość tego ostatniego materiału, dozwala mu zastosować się niejako do wszelkich zmian jakim drzewo w różnych porach roku ulega. Z samej natury rzeczy smołowiec rozpręża się w czasie upałów, kiedy drzewo przy zeschnięciu kurczy się, i przeciwnie w porze zimo-

wój, gdy drzewo napojone wilgocią pęcznieje, smołowiec ściga się i kurczy, jako ciało zupełnie nieprzenikliwe i niedostępne wilgoci. Z połączenia więc tych dwóch materiałów, można się było spodziewać zadowolniających dla konstrukcyi bruku wypadków.

Wszystkie powyższe przypuszczenia, zostały doświadczaniem stwierdzone w próbach drewnianych bruków wykonanych w ciągu ostatnich lat czterech, a mianowicie: na ulicy Elektoralnój, w dziedzińcu zamkowym, przed kościołem katedralnym, na Krakowskiem-Przedmieściu i w zajęzdie do łazienek Majewskiego. Mniemam jednakże potrzebném objaśnić tu po szczególe, różnice jakie na niektórych z tych prób spostrzegać się dają.

Rznięcie pieńków do wyrobu flizów użytych, uskuteczniało się w części piłą ręczną, w części zaś piłą mechaniczną przy młynie parowym przez Wgo Steinkellera zaprowadzoną. Pieńki rznięte odręcznie, nie mogły być dokładnie jednostajnej wysokości, a zrobione z nich flizy, dla wyrównania powierzchni, pokryto dosyć grubą warstwą smołowca. Przeciwnie zaś pieńki porznięte na maszynie, dały flizy zupełnie gładkie, pokrycia smołowcowego niepotrzebujące.

Obadwa te gatunki flizów ułożone zostały w próbie bruku na ulicy Elektoralnój, gdzie po kilku-miesięcznej jeździe, smołowiec niektóre flizy pokrywający, został zupełnie odbitym, i to jest powodem, iż w rzeczonyj próbie dwa rzędy flizów zdają się jakby zapadnięte. Podobny także wypadek daje się spostrzegać na próbie bruku w zamku wykonanej, gdzie sień wjazdową wyłożono flizami z pokryciem smołowcowém, już dotąd po większej części odbitym, zewnątrz zaś w dziedzińcu i od ulicy ułożono flizy z pieńków na maszynie porzniętych, a te po upływie

czterech lat jak najlepiej utrzymują się, i dlatego do następnych prób wyłącznie używane były.

Dla doświadczenia wytrzymałości różnych gatunków drzewa, robiono flizy z pieńków sosnowych i dębowych. Lubo dotąd pieńki sosnowe dosyć dobrze utrzymują się, przedstawiają jednakże znaczną pod tym względem różnicę od pieńków dębowych, które teraz już za pierwszym rzutem oka, łatwo od sosnowych odróżnić można.

Na szczegółową uwagę zasługują ułożone z flizów dębowych, przechód na Krakowskiem-Przedmieściu przez ulicę Maryensztad, i koleje na ulicy Elektoralnój. Lubo kolejami takowemi nie osiągnięto zamierzonego celu, bo furmani nasi wcale na nie nie uważają, lecz wytrwałość flizów dębowych umieszczonych tak w kolejach jako i w ścieszcze, wpośród ciągle psującego się kamiennego bruku, jest nadspodziewaną i najlepiej udowadnia wyższość nad inne naszego systematu, który zapewnia brukom drewnianym bezwzględnie niejako wytrwałość, czyniąc je sposobnemi do użycia na małych przestrzeniach i w połączeniu z brukiem kamiennym.

Inne także trudności drewnianych bruków, równie szczęśliwie zostały usunięte.

Ślizganie się koni po bruku drewnianym Londyńskim jest jedną z najgłówniejszych jego niedogodności, a dla zaradzenia takowój, okazało się koniecznem zaopatrzyć powierzchnię bruku głębokimi wcięciami, o któreby się konie kopytami chwytać mogły; lecz wcięcia te nietylko że osłabiają moc bruku, ale nadto pomagając do zatrzymywania się wilgoci, gnicie drzewa przyspieszają.

Nasz bruk, zrobiony z materyałów różnorodnych, chociaż przedstawia zupełnie równą powierzchnią, nie jest bynajmniej śliskim, bo smołowiec, każdy po szczególe

pieniek otaczający, zabezpiecza skuteczniej od śliskości, jak wcięcia i karby umyślnie w tym celu w brukach Angielskich wyrąbywane, lub też zostawiane szerokie szpary według najnowszego systematu p. Margrave, drzewem miękkim zapełniać się mające.

Przełożenie bruku, potrzebne niekiedy dla zaopatrywania podziemnych rur i kanałów: w systemacie naszym, gdzie każda oddzielnie fliza bez trudności wyjęta być może, da się bardzo łatwo uskutecznić; jak o tém przekonano się na bruku przed zamkiem, przy zaprowadzaniu tamże rur gazowych. Szczegółowe nawet pieńki gdyby kiedy uszkodzeniu uległy, co wtedy tylko nastąpi, jeżeliby z drzewa niezdrowego dane były, mogą być łatwo wydobyte i innymi zastąpione. Pieńki odmienione i na smołowiec osadzone, nawet śladu naprawy po sobie nie zostawią, gdyż do uskutecznienia najdokładniej wszelkich napraw, smołowiec jest właśnie jedynym materiałem. Dotąd jednakże bruki nasze żadnej naprawy nie wymagały, i zapewne nieprędko jeszcze takowej potrzebować będą.

Bruki drewniane, według różnych systemów Angielskich budowane, kosztują w Londynie od 10 do 15 zł. za łokieć □; koszt takichże bruków w Warszawie byłby zapewne mniejszym, jednakże nietyle, jak się to na pozór zdawać może; bo chociaż u nas drzewo jest bez porównania tańsze jak w Anglii, lecz za to wszelkie roboty, użycia maszyn wymagające, są jak wiadomo, w Anglii mniej jak gdzieindziej kosztowne, a właśnie roboty te stanowią ważną część budowy bruku, z geometrycznych i tak skomplikowanych figur złożonego.

Fundament także ze żwiru lub szabru z wapnem, jeżeli nie więcej to będzie przynajmniej równie koszto-

wnym w Warszawie jak w Londynie. Dlatego mnie-
mam, że i pod względem kosztów budowy, bruk nasz
osiągnie znaczne nad Angielski korzyści, bo chociaż
przybywa u nas koszt użytego smołowca, ale za to mas-
sa potrzebnego drzewa jest o połowę mniejszą, a nadto
gdy jak powiedziano, pieńki wszelkich kształtów, gatun-
ków i wymiarów użyte być mogą, wyrób ogranicza się
na porznięciu klocków lub szczap na 4 calowe pieńki,
będzie przeto bez porównania mniej kosztownym, jak
wyrób ukośnych równoległościaków.

Nareszcie system nasz oszczędza zupełnie koszta sztu-
cznego fundamentu, gdyż flizy nasze są układane na
gruncie naturalnym, z podsypaniem jedynie cienkiej war-
stwy piasku.

Obecnie łokieć □ flizów dębowych, kosztuje w War-
szawie z ułożeniem kop. 90 (zł. 6), czyli sążeń złp. 54,
to jest mniej jak zaprowadzany od lat trzech na Krakow-
skiem-Przedmieściu bruk z kamieni obrabianych, który
kosztuje 56 zł. za sążeń □, a jest mało lepszym od
bruków zwyczajnych, i tak samo jak one corocznych wy-
maga napraw. Z rozwinięciem na większą skalę fabryka-
cyi drewnianych bruków, i urządzeniem wyrobu flizów
w okolicy leśnej, terazniejsza ich cena złp. 54 za sążeń,
uległaby zapewne modyfikacyi.

Jeżeli bruki z flizów dębowych bez wielkich napraw
lat kilkanaście wytrwają, czego z dotychczasowych wy-
padków prób spodziewać się można, to w takim razie,
bruki te w kilkunastoletnim przeciągu czasu okazały-
by się może mniej jeszcze kosztownymi od bruków z ka-
mieni okrągłych, zwyczajnie w Warszawie używanych,
ciągłej naprawy i przeróbki wymagających. Lecz gdyby
nawet wypadło ponieść jakie w tym względzie co do

kosztów, ofiary, czyliż na takowe nie zasługiwałby bruk, oszczędzający publiczności ogromne summy na utrzymanie zaprzęgów i pozbawiający ulice miast, kurzu, błota, przykrego turkotu, i wstrząśnienia domów?

Dotąd bruki Warszawskie niewiele zapewne różnią się od tych, któremi po raz pierwszy pokryto przed laty ulice naszego miasta. Stan taki bruków nie może zapewne długo pozostać, bo nie odpowiada już dzisiaj potrzebom towarzystwa, zepsutego niejako olbrzymim postępem przemysłu, który tak chciwie zaspokaja najdrobniejsze jego żądze. Jeżeli zaś wszelkie dotychczasowe starania o ulepszenie bruków kamiennych okazały się bezskutecznymi, nie powinniśmy ociągać się z użyciem na ten cel materyału w innych krajach na ulepszenie bruków wielkim kosztem poszukiwanego, a którym nas natura hojnie uposażyła.

O ROMANSIE NOWOCZESNYM.

PRZEZ

Augusta Cieszkowskiego.

Poezya była od wieków i na wieki będzie mistrzynią ludów. Jest ona wyrazem ich własnych postępów, ale wyrazem czynnym, nietylko biernym, wywiązującym z siebie coraz wyższe wyrazy, i wywołującym coraz dalsze postępy.

W miarę tych postępów, w miarę odmian czasu, odmieniały się też postaci poezyi, odmieniały się tryby jej działania; odmieniały się też właściwe organa któremi przemawiała.

Był-ci czas, w którym wyobraźnia młodocianych ludów karmiła się niemal wyłącznie *liryczną* poezją. Był także czas, w którym *epopeja* stanowiła skarbnicę czucia i wiedzy dla nieco już wyrosłych społeczeństw. Nadejdzie znowu czas, w którym poezya dramatyczna rozwinie całą potęgę jakiejś ledwo zadatki dotąd nam udzieliła, i t. d. Atoli w obecnej chwili, ani liryczna, ani epiczna, ani dramatyczna poezya nie panują w świecie. One formy już zaszły, inne jeszcze nie zeszły. Byłżeby wiek nasz z poezyi obrany?—Trudno przypuścić, trudniejby jeszcze wytłómaczyć.

W epokach *stanowczych*, duch zwykł się odzywać w formach czystych i równie stanowczych. W epokach zaś *przechodnich*, kiedy mieszają się wyobrażenia i krzyżują z sobą żywioły społeczne, duch ulega także różnorodnym wpływom czasu, i wyradza mieszańce.

Chociażbyśmy żadnych innych znamion do ocenienia wieku naszego nie posiadali, to już sam brak stanowczej formy poetycznych tworów, posłużyłby nam za dostateczne znamię.

Jest przecież pewien rodzaj owych tworów który w obecnej chwili wzbil się nad wszelkie inne, rodzaj z natury *mieszany*, a więc dziwnie odpowiedni charakterowi czasu. Rodzaj ten stał się dzisiaj właściwym organem poezji niemal wszystkich ludów, on dziś największy wpływ na masy wywiera, — on dziś rej wodzi w literaturze. — Jestto Romans.

Bez wątpienia na takowe twierdzenie zzyrnać się będzie naukowy pedantyzm, i zapyta czyliż być może, aby tak świeży przybysz, którego nieledwie prawo obywatelstwa w dziedzinach literatury jeszcze wątpliwem się zdaje, wzbil się tak nagle do najwyższej godności i berło literackie w téj chwili miał piastować?

A przecież tak jest. Co ponioże zzymanie się przeciw oczywistości? Na co się zdała walka z faktami? Panowanie romansu jest *factum*; — czy złe czy dobre to później zobaczymy. Nie troszczy się téż romans o uznanie zadawniałych Arystarchów, — ani się prosi o przyjęcie w poczet literackich potęg, ale poczuwszy się do władzy, pragnie z niej korzystać, pragnie najwięcej panowania swego zostawić pomników, bo sam przewiduje że może długotrwałym nie będzie.

Już tedy dzisiaj nie rodzą się ani pieśni gminne, ani żadne mity, podania, legiendy, ale za to rodzą się romanse. Inny czas, inny jego poetyczny objaw. I to minie, jak wiele minęło, a inna forma sztuki zajmie opuszczoną dziedzinę, ale dziś po wielu kolejach przyszła kolej na Romans, — i Romans stał się chlebem powszednim naszego społeczeństwa.

Któż dziś nie czyta romansów? Chyba tylko wyrobnik który czytać nie umie, albo też minister który czasu na to nie ma. Jeszcze o tym ostatnim pozwolę sobie dopóty wątpić, dopóki sam tak wyraźnie tego nie oświadczy, jak niedawno minister finansów we Francyi (*).

A ci nawet którzy z tego lub owego powodu, romanse nie wezmą do ręki, myślą się mocno jeśli się od wpływu jego wolnymi być poczytują. Przez społeczne obcowanie, przez poufale rozmowy, słowem przez wszystkie życia stosunki, przejmują się mimowolnie i mimowiednie wszelkimi wyobrażeniami, uczuciami i myślami, jakie powieściopisarzom w żywotny obieg puścić podobało się.

Ztąd jawny wniosek co do ważności powołania tych ostatnich. Niech przeto powieściopisarze sami siebie lekce nie wazą, ani nie frymarczą własnym talentem, ani rozpuście pióra nie hołdują, bo im większy jest ich wpływ, tém większa odpowiedzialność.

Jeżeli się nie myślę, to dlatego plody ich są często-kroć, mimo znakomitych zdolności, nikczemne lub potworne, że nie zdają sobie dokładnej sprawy z posłannictwa swego, — a tém samém rzadko się przejmują owém zamiłowaniem i szacunkiem dla własnego dzieła, bez

(*) Pan Lacave Laplagne, w dyskusji o zniesieniu stępla dziennikowego.

którego to uczucia, nie wielkiego ani trwałego sprawić nie podobna.

We Francyi np. większa część powieścio-pisarzy pisze na wyścigi a nawet na zabój, a to bynajmniej nie dlatego że pierś ich miotana jest natchnieniem wyrwywającym się na zewnątrz i łaknącém udziału, ale dlatego tylko, że zobowiązali się za dobrą zapłatą dostawiać do owych rękodzielni zwanych dziennikami, po jednym feuilletonie na dzień, przeznaczonym na codzienne śniadanie kilkukroć stu tysięcy prenumeratorów. I czémże ich częstują?—Oto podają im dużo wody,—dużo pieprzu,—zwykle mało soli, zwłaszcza attyckiej,—a zawsze trochę spirytusu zaprawionego jakim bądź narkotykiem. Wszak smaczne?

A jednak, taka jest potrzeba konsumcyi, taka sztuka przyrządziaczy, że nawet podobne płody ogromny odbyt znajdują.

Czegoż to dowodzi?—Oto znowu potęgi Romansu i potrzeby jego.

Ale może ta potrzeba jest fałszywa?—może ta potęga jest tylko urojona? — może to właśnie zepsucie smaku publiczności podobnemi przyprawami, sprawiło w końcu ową chorobliwą chętkę, której teraz coraz trudniej dogadzać?

Pytań tych inaczéj rozwiązać niepodobna, jedno zapamiętać się na samą istotę Romansu.

Romans nie jest bynajmniej chorobliwym płodem literatury, nie jest potworną formą poezyi. Jest on wprawdzie rodzajem przechodnim i mieszanym, ale pomimo tego normalnym i samożywotnym. Pytaszli się zkąd on pochodzi? odpowiemy, z rodu Epopei, on jest rozplemieniem jéj potomstwem; co więcéj, on jest nią samą,

ale zamienioną na drobne. Owe *disjecta membra poetae* stanowią powszednią, i jedynie możliwą dziś epopeję społecznego życia. Tym sposobem romans nowoczesny, jest prawym następcą właściwej epopei, — która już umarła.

Umarła, i wątpię aby rychło zmartwychwstać mogła. Ani wiek nasz potemu, ani my do tego. Wiek nasz nie z powodu aby miał być nadto prozaiczny, ale że jest nadto analityczny. My zaś, nie z powodu abyśmy niezdolni byli pokusić się o wielką syntezę epiczną, ale żeśmy zanadto praktyczni, a tém samém że więcej w przyszłość niż w przeszłość spoglądamy.

Właściwej epopei dziś nie ma i być nie może. Wszelako nic na tém nie traci poezya, epopeję zastępuje zdawkowa moneta téjże: Romans. Czego dziś epopeja zbiorowo dokonać nie zdoła, tego rozbiorowo dokonywa romans. Równie jak ona niegdyś, jest on dzisiaj zwierciadłem wszystkich żywiołów swojego czasu, równie jak ona niegdyś jest on dzisiaj poetyczną encyklopedyą wszystkich uczuć i skłonności, wszystkich wyobrażeń i zdań, wszystkich doświadczeń i domysłów, wszystkich namiętności i cnót, wszystkich postępków i występków społeczności. Jest on powiernikiem biernym i czynnym wszelkich tajemnic wieku. Biegle oko i ucho jego ku przyjmowaniu wrażeń, biegle usta jego ku udzielaniu takowych. Romans zstępuje i wstępuje na wszystkie szczeble życia społecznego, romans wytrapia wszelkie manowce towarzyskiego błędniaka. Do wszystkich okien zagląda dla zebrania swych plonów: do wszystkich drzwi puka dla złożenia zebranych.

Powiernik ten zaiste niezawsze jest wiernikiem; ale przez to samo tém bardziej przypada do swojego wieku. Wszak i temuż nie obcą jest uluda, — a czasem i obłu-

da. Skoro świat czasami majaczy, jakżeby romans nie miał iść za jego przykładem?— I w samej rzeczy, gdy na świat patrzy, nieraz mu się w oczach dwoi,—gdy podstuchuje, nieraz mu w uszach dzwoni, —kiedy zaś z salszym wém odezwie się świadectwem, gdyby mu przyszło za każdym razem oczyszczać usta rozżarzoną węglą, zaiste już dawno byłby je sobie do szczętu wypalił. A jednak szkoda by owych ust wymownych! Obok kłamstw, ileż ono już prawd po świecie rozsiały, ileż wyobrażeń za ich pośrednictwem przedarło się do zakątków społeczeństwa kędyby nigdy inaczej nie doszły? Ileż strón serca ludzkiego nastroiły? A mianowicie jakże one są dzielne i biegłe w przemawianiu do tój połowy rodu ludzkiego, która wedle świadectwa Warmińskiego wie-szcza, nie rządzi wprawdzie światem ale *tylko nami*.

Nie pogardzajmy więc romansem, bo on jest wielkim mistrzem, ani go lekceważmy, albowiem jest potęgą.

Gdyby dziś żył Szyller i ujrzał wzrost romansu, jakżeby go wysoko położył pomiędzy środkami estetycznego wychowania ludzkości?

Kto dzisiaj potępia romanse, kto je za chorobę czasu poczytuje, kto nad szerzącą się ich „manią” utyskuje, ten sam nie wie co mówi, ten nie pojmuje potrzeb ani czasu ani ludzkiej natury, ten zapomina że poezya czy pod tą czy pod ową postacią działać musi na ludy, inaczejby uschły lub skrzepty; ten nie uważa narazie że romans jest właśnie formą poezyi najdoskonalej do potrzeb i charakteru czasu naszego zastosowaną. Duch ludzki ani samemi naukowemi badaniami, ani samą praktyczną działalnością żyć i wzrastać nie zdoła, równie jak roślina przy najlepszej ziemi i najprzystajniejszym słońcu, bez deszczu lub rosy nie obejdzie się.

Praktyczna działalność każdego członka społeczności zwykle ograniczoną jest, badania ściśle naukowe nader małej liczbie przystępne są; równie małej liczbie dano jest spozierać poza krańce właściwego w społeczeństwie zakresu i dowiadywać się, co tam po innych warstwach towarzystwa się dzieje; ale romans przeczytać, a z nim masę różnorodnych wyobrażeń przejąć, niemal każdy jest w stanie; pod jednym atoli warunkiem, jeżeli ów romans *nudnym* nie będzie.

Od talentu więc, i nie waham się dodać, od poczciwości autora zależy, ogromny wpływ na współczesnych wywierać. Bo przy talencie wszystko udać można oprócz jednej poczciwości, bez niej zaś wstrząsać można, ale porywać — nigdy. Ona jedna do owych niepozornych tajników serca zaglądać umie, które też ona jedna poruszać jest zdolną. Talentu więc i poczciwości! nielada warunki, ale też i skutek nielada.

Aliści już dość dawno romanse kołacą się po świecie, a przecież nigdy ich dotąd za potrzebę, a tém mniej za potęgę nie uznawano. Czytano wprawdzie z chciwością wszelkie płody utalentowanego pióra, rozrywano się niegdyś Gil-Blasem, płakano nad Klaryssą, filozofowano z Panglossem, kochano się w Manon-Lescaut, unoszono się nad Heloizą, szalano za Wertherem, gorszono się z Lucyndy, lecz koniec końcem wszelkimi rodzajami tego płodami jako marnym pokarmem zwykle pogardzano. I słusznie. Marnym był ten pokarm aż do dni niemal naszych, mimo kilka świetniejszych wyjątków zapowiadających jego przyszłe losy. A przecież autorom ich wysokiego talentu odmówić niepodobna, a nawet głęboka poczciwość wielu z nich żadnej wątpliwości nie dopuszcza. Cóż więc wówczas być mogło niedołęstwa

romansu przyczyną? Oto sam romans nie wierzył jeszcze w siebie, i dlatego też nikt w niego nie wierzył. Naprawdę w siebie wierzyć zaczął dopiero od „*Wielkiego nieznanego*”. I wnet też, dzięki Walterskotowi, świat zaczął ufać w romans i ufać romansowi, — albowiem świadectwo swoje przyniósł z sobą. Zaczął od przeszłości, i powoli powoli, zbliżał się ku terażniejszości. Lecz od chwili dopiero gdy romans historyczny w romans społeczny przeszedł, od chwili gdy na prawdę przejmować się począł wszelkimi ideami w świecie panującymi, gdy wypadki mozolnych badań na różnych polach nauk, w malowniczych zaczął wystawiać barwach, gdy nieprzystępne dotąd abstrakcyje w ciało i krew poprzybięrał, — do czego Jean Paul i Goethe najsilniejszy popęd dali, — a mianowicie skoro zaczął po kolei odbijać obrazy wszelkich żywiołów towarzystwa, a tём samém na stosunki żywotne wszelkich stanów społeczeństwa wzajemną uwagę tychże samych stanów kierować; — od téj chwili otworzyła się era świetności i ważności romansu, i od téj chwili *dobroczynne* wpływy jego wątpliwości już nie ulegają.

Niechaj tu znowu pedantyzm, czyto pod niby naukowym, czy też pod niby moralnym płaszczykiem, nie podnosi daremnie głowy, bo znane już i z góry osądzone są jego zarzuty. Niechaj nie usiłuje twierdzić że dzieło sztuki uganiając się za jakimś filozoficznymi lub społecznymi celami, kłamie własnemu przeznaczeniu, i tylko potworem stać się może. Ani też niech nie opłakuje łzami udanymi owych wpływów któreśmy dobroczynnymi nazwali, a które on bez wątpienia arcyškodliwymi mianuje. Raczejby sobie oszczędził téj pracy, oszczędziłby nam tём samém pracę odpowiedzi. Lecz skorośmy mu dozwolili odezwać się, parę słów nie zawadzi.

Przebrzmiała już przecie owa płonna, acz pewien zaród prawdy posiadająca teoria „*Sztuki dla Sztuki*”, owa teoria dowodząca iż sztuka jest wyłącznym dla siebie samém celem, i że nadanie dziełu sztuki jakiego bądź czyto teoretycznego czy praktycznego celu, staje się zawsze ujmą i zakałą sztuki. Zaiste zgadzam się zupełnie na to, że *nadanie* jakiemu dziełu sztuki *obcego* mu celu, albo téż przedsięwzięcie tegoż dzieła z czysto reflexyjnym dążeniem, a więc bez poetycznego natchnienia, bez oddania się samorodnej plastycznej tworności, będzie zawsze estetycznym przestępstwem, lub zabłądzeniem u samych wrót wyjazdu. Bo w takim razie, ów cel reflexyjnie, a więc sztucznie (t. j. artyficyalnie nie zaś artystycznie) *nadany*, nie będzie nigdy z owém dziełem zrosły, nie ędzie mu współrodny—nie będzie właściwą duszą jego, ale tylko zewnętrznym pasorzytem, który i właściwe życie dzieła przytłumi, i sam zgoła na nic się nie przyda. Przeto téż wcale o zewnętrznie *nadawanych celach*, nie wiedzieć nie chcemy, ale tylko o takich, które samorodną istotę dzieła stanowiąc, przybiérają ciało i postać sztuki, aby się czuciu i pojęciu ludzi żywotnie objawić. Tak jest, i w tém owa teoria ma zupełną słusność; każdego dzieła sztuki właściwym celem jest: *cel estetyczny*, t. j. *podobać się* musi, bo istotą sztuki jest *nadobność*; ależ pytam się, jakżeż może się podobać, jeżeli w niem wszelkich skarbów ducha nie znajdziemy? Czémże się wtedy podoba? W malarstwie np. czyliż sama czystość rysunku lub téż świetność kolorytu, stanowi wartość dzieła? czy téż nadewszystko i przedewszystkiém ów trzeci żywioł zwany *kompozycją*, będący samorodnym celem dzieła? Otoż, im wyższa, bogatsza i szczęśliwsza jest owa kompozycya, im więcej z ducha bierze i do ducha przemawia, im pełniejsza jest myśl lub

dokładniej oddany czyn społeczny stanowiący kompozycją, tém téż i doskonalszy jest obraz:—A cóż dopiero w poezyi?

Przypatrzwszy się zblizka widzimy, iż to jest sprzeczka *de lana caprina*, boć i owa teorya żądająca aby celem sztuki była sama sztuka, nie wymagała zaiste nigdy, aby dzieło sztuki pozbawioném było głębokiej myśli, albo téż istotnych względów na życie społeczne. Wiedziała ona, iż bez tych warunków arcydzieła nie masz i być nie może. Wiedziała dobrze iż arcydzieła wszystkie w panteonie sztuki przechowane, nie są ani mrzonkami ani trupami, — czém byłyby niechybnie, gdyby się ich twórcy przepisów owój estetyki ślepo byli trzymali.

Wprawdzie, gdyby nam koniecznie przyszło wskazać pewne żywioły ducha napozór z sobą niesforne i z trudnością dające się wspólnie w jednym dziele sztuki połączyć, możebyśmy na końcu przyznali że żywioł poetyczny i filozoficzny niełatwo się z sobą jednoczą. Dlatego téż wszelką filozofią, reflexyjnie do poezyi wmieszaną, uważano zawsze i słusznie za nader nędzną filozofią; poezją zaś na taką mieszaninę skazaną, poczytywano za jeszcze nędzniejszą poezją.

A przecież owe napozór niepojednalne wrogi, wymagają tylko jednego warunku, to jest prawdziwego gieniuszu, aby się samorodnie skojarzyć i jednorodnie rozwinąć. Nietrudno byłoby przytoczyć na to przykłady, albowiem każdy niemal znakomitszy poeta, skoro tylko na to uroczyste nazwisko zasługuje, jest zarazem wieku i kraju swojego *mędrcom*. Pomijając starożytnych, u których to jest oczywistém, albowiem w ich duchu wiedza z czuciem jeszcze się nie była rozwiódła, pomijając wielkiego wieszczą średnich wieków którego potomni przy-

domkiem *Theologus* uczcili, pomijając owego filozofa życia, twórcę Hamleta, pomijając zgola wszystkich Niemców których już przywykliśmy za kapłanów myśli poczytywać, i dobijając aż do dni dzisiejszych, do jutrzejszych nieledwie, albowiem ten o którym chcę wspomnieć jeszcze rośnie i dopiero zakwita; — czemże plody *Victora de Laprade* tak silnie górują nad wszelkie utwory muz tegoczesnych, — jeżeli nie owym żywiołem filozoficznym i społecznym którym poezya jego wskrósł jest przejęta? A jednak pomimo tego, czyli raczej dla tego samego, poezya jego jest istną poezją, i tém właśnie znamieniem zdolną jest przebić owę mgłę obojętności ku właściwym tworum poetycznym, jaka wiek nasz osiadła.

Tak więc, nie saméj sztuce bynajmniej, ale tylko niedoleżnemu artyście przypisać winę należy, skoro idee filozoficzne i społeczne do poezyi nie przypadają.

Gdy przeto saméj poezyi, nietylko ma być wolno ale nawet wypada wszystkie strony myśli nastrajać oraz do wszelkich dziedzin życia wtargać, — i zdobywać takowe, i zagościć w nich, — a to pod jednym tylko warunkiem: byle *mens divinior* w wycieczkach tych nigdy nie odbiegała; jakiémże prawem śmiałyby kto zabraniać tego romansowi, owemu rodzajowi poezyi jakoby umyślnie na to stworzonemu, aby nam wszelkie zawojki myśli rozkładał, aby nam wszelkie zakątki życia odsłaniał?

Nie przyganiajmy przeto romansowi jeżeli sobie niekiedy pozwala z filozoficznymi poigrać ideami, lub na społecznych zaprawiać się kwestyach. Dość już umysłów trzudzi się nad temi, mozoli nad owemi, niechże przynajmniej on jeden rączym i swobodnym połotem popieści się z niemi, jakoby orzeł wysokich skał szczytem, jakoby jaskółka głębokich wód zwierciadłem.

A drugi zarzut? On jeszcze marniejszy. Pierwszy przynajmniej miał pozór teorii za sobą, drugi ma tylko pozór moralności.

Niemylne uczucie wszystkich prawie narodów ugnijając się za obrazami życia społecznego, a nawet za owym tak jeszcze młodym lecz od kolébki już tak spowiewanym rodzajem „tajemnic”, stanowczo już umieściło ten rodzaj płodów literackich w rzędzie bardziej pożytecznych niż szkodliwych książek. Przeciw któremu to wyrokowi, powstawać tylko mogą samolubni optymiści, którzy, ponieważ im niczle na świecie, nie pragną zatrwać własnego spokoju przypuszczeniem boleści, lecz wolą zarzucić zasłonę na wszelkie zwichnięte stosunki.

Aliści nie ubliżajmy im sądząc że się do tego przyznają; — nie tacy oni ograniczeni, — tém bardziej że tysiąc pozorniejszych powodów do wystąpienia mają. Najpowszechniejszy ich odgłos jest ten: „to wszystko fałsz, to wszystko przesada, to wszystko tylko zgorzenie!” O! bezwątpienia my wszyscy wiemy że to fałsz, że to przesada; — bo też to są powieści, fikcje, bajki nawet jeśli chcecie, a przecież wiadomo wam że poeta wszelką rzeczywistość *idealizować* musi, bo gdyby który zabiérając się do skreślenia obrazów społecznych, ograniczył się na opisaniu saméj *powszedniej* prawdy: np. jak z rana kawę pijecie, jak potem sygaro zapalacie, &c. któżby go czytał? Jestto więc taki sam *fałsz* i taka sama *przesada* jakie od wieków w poezyi panują, i bez których poezyi być nie może. — Potępiacie to? potępicież zarazem wszelką poezyą; inaczej przestaniecie nazywać fałszem i przesadą co jest właściwym nerwem poezyi. Poezya *baje*, to prawda, ale przynajmniej nie *plecie*. Ona baje, zgoda, ale tém samém iskrę życia daje.

Co się zaś tyczy zgorzenia, to sam wyraz dowodzi że *zgorzyć się* tylko mogą ci którzy już są *zli*. Otoż my wszyscy wyznajemy otwarcie, żeśmy nie doszli jeszcze do waszjej doskonałości, że nie poczytujemy, jak wy, tylko siebie za dobrych, a resztę ludzi za złych i za zgorzyć się mogących. Nam się owszem zdaje, że jest jeszcze wiele czystego czucia w świecie, i że klejnot moralny który ludzkość od dziewiętnastu wieków posiada, jeszcze niestracony.

Już widzę naszych pedantów, zacięrających sobie ręce z radości że ich tak słabym odpiéramy argumentem. Bo wiedzą z retoryki jak blabe są dowody na igraszce słów oparte, i cieszą się łatwością przysposobionej odpowiedzi. Raczéj powinni by nam podziękować za dozwolenie im téj chwili pociechy, a następnie uznać jak owszem słaby musi być ich własny zarzut, kiedy z nim tylko igramy. I w rzeczy samej cóżbyśmy odpowiedzieli owemu *zrzędzie*, który by nam szkodliwości kolei żelaznych chciał dowodzić dlatego że tysiące ludzi mogą na nich paść ofiarą? albo téż owemu który by wynalazek druku za zgubny poczytywał dla złego jakie już sprawił lub jeszcze sprawić może? Z uśmiechem na ustach odpowiedzielibyśmy obudwom: uspokójdźcie się i zawierzcie cokolwiek biegłości, przezorności, i duchowemu zdrowiu ludzi! Wy to sami własnemu szkodzicie zdrowiu niepotrzebnym frasunkiem;— oni już sobie poradzą.

Podobnie się ma z niebezpieczeństwem owych niby szkodliwych romansów.— Wiéćej nawet powiém, choćbyście zgoła nie liczyli na ogólną pocziwość, już nie mówię pojedynczych ludzi ale ludzkości, to przeciez przyznacie, iż złe położenie stokroć prędzej zgorzyć może anizeli najgorsza książka. Owa *zła* książka przeto która mo-

żność, już nie mówię rzeczywistość, owego złego położenia odsłania, która uwagę na nią zwraca i wcześniej o zarządzenie błaga, tém samém stokroć staje się dobrą książką.

Lecz miasto rozumowań, których tu wcale nie potrzeba, zwróćmy uwagę na *factum*; to zwykle najdobitniejsza. Jeżeliście się lękali zgorzenia, potrzeba było wcześniej o tém pomyśleć; teraz już poniewczasie; jeśli mogło się stać to się już stało, *factum* już spełnione. Kiedy od lat kilku tyle pism peryodycznych, czyto z Paryża czy z Lipska, czy z Nowego-Yorku, czy z Warszawy, roznoszą co dzień po całej kuli ziemskiej pewną, dokładnie odmierzoną porcją owego szkodliwego pokarmu; kiedy oprócz tego, ów pokarm nie ginie wcale przez spożywanie, lecz owszem czyto w kształcie wielkich feuilletonów, czy téż zbity w tomy, nie jedną już półkę każdej biblioteki zajął, a nawet w siedzibach gdzie o żadnej bibliotece mowy być nie może, rozpościera się po wszelkich framugach, lub z ręki do ręki coraz żywiej się przesuwają, daremna już praca zżymać się przeciw téj powodzi. Choćby zgola nic więcej z tego źródła nie wypłynęło, to już dość napłynęło. Wyrugować to wszystko, wygluzować z pamięci ślady tych potoków; to dopiero byłaby kwadratura koła.

Jeżeli więc romans nowoczesny mógł jakie złe sprawić, to już je sprawił, to już rzecz nie do naprawy, bo dość już pierwiastków owego złego rozsiało się po świecie, i żaden przybytek obfitości plonu nie przysporzy.

Kto się miał zgorszyć, ten się już zgorszył. Czyliż świat stał się tak dalece gorszym?

Teraz odwrotnie, przypatrzmy się jakie dobro sprawić może.

Nasz wiek jest już poniekąd, i staje się coraz bardziej wiekiem jawności i przezroczystości. On ze wszystkiego pragnie zdać sobie sprawę, on wszystko bada, począwszy od głębin ziemi aż do wyżyn ducha. Cóż dziwnego, że przezroczystość takowa i tajniki życia towarzyskiego przeniknąć zamierza? Cóż dziwnego że buchhalteryja podwójna wkracza do wszystkich towarzyskich stosunków i równie stan bierny jak czynny wszelkich żywiołów społecznych wystawić usiłuje?

Życzenie owego Rzymianina który takiego domu dla siebie pragnął, aby ze dworu widome były wszystkie postęпки i całe życie jego, szlachetne to życzenie, za dni naszych dopiero spełniać się zdaje. Dzięki wynalazkowi druku oraz wielu instytucyom społecznym, sprawy tak prywatne jak publiczne coraz bardziej na jaw wychodzą.

System hipoteczny, służyć może za normę, za przybliżoną przynajmniej skazówkę takowej jawności, która tym lub owym sposobem już z materialnych do moralnych nawet stosunków wkradać się zaczyna. Któżby u nas przed kilkudziesięciu laty spodziewał się był takiej jawności majątków nieruchomych jaką dziś posiadamy? Któż dziś jeszcze u nas ma wyobrażenie owęj jawności wszelkiego mienia (bez wyłączenia nawet moralnych własności), jaką np. kredyt w Szkocyi już ustalił? A któż narzeczcie przewiduje jakich jeszcze środków i sposobów jawności przyszłość nam dostarczy? Jakkolwiek bądź, i pod wszelkim względem jawność jest potrzebną, i dążeniem czasu.— Jawność ta ma zaiste niedogodności swoje. Niejeden wolałby i nadal zachować w ukryciu wykaz majątku swego tak fizycznego jak moralnego; lecz to już daremna chętką; księgi hipoteczne regulują się na wszystkie strony i we wszelkich stosunkach, a choćby przy-

szło nawet odłonić bankructwo niektórych żywiołów społecznych; to i ten взгляд nie wstrzyma zaiste rozporządzeń regulacji.

Lecz cóż ma za związek Romans z temi wszystkimi hypotekami? Owa wiotka istota, brzydząca się szpargułami, którą lada kurz aktowy jużby odpędzić potrafił, czegoż tu od niej żądamy?

Otoż w tém ogólném dążeniu wieku naszego ku jawności i regulacji, ma Romans właściwe sobie posłannictwo. Jest on fantastycznym wierzycielem, piniaczem z urodzenia i z powołania, skorym do zapisywania ostrzeżeń hypotecznych, gdzie tylko mu możność jakiegokolwiek *pretensyi* zamajaczy. Ani wątpić że największa część owych *ostrzeżeń* jego upadnie, albowiem i największa część *pretensyj* jest urojona; a tak nieraz społeczny nasz piniacz z kwitkiem sobie odejdzie. A przecież kłólkolwiek pragnie normalnej regulacji, komukolwiek porządek jest miły, ten, rad nie rad, dozwalać musi wpisu najdziwaczniejszych czasem *ostrzeżeń*, pozostawiając stronom dalsze rozprawianie się u właściwych sądów.

Niechaj cię więc nie zraża, piniaczu, sarkanie palestry! Bocianie, oby cię skrzek żab nie odstraszył! Takie twoje przeznaczenie, — czasem śmieszne, — czasem wysokie, — pilnuj go!

Lecz pomnij na jedno, bo to dla ciebie warunek żywotny: Cokolwiek czynisz, cokolwiek mówisz, czyn i mów z *dobrą wiarą*. Dobra wiara cię zbawi. Dla niej wszystko ci przebaczymy! Niech cię szlachetny gieniusz poezyi strzeże od owój drogi zatracenia którą jest *rozpusta*....

Boć młody jest jeszcze Romans, i dlatego mamy prawo tak się do niego odzywać. Wszakci niedawno jął

się na prawdę przeznaczenia swego, wszakci niedawno rozszerzył on widokrąg wzroku swego, poznał godność własną i sam siebie za igraszkę poczytywać przestał. Od téjto chwili dopiero stał się istotném dziełem sztuki, od téj chwili został potęgą. I ten wzgląd właśnie wzbudza w nas pobłażanie dla tylu dostrzeżonych usterek, inaczej byłibyśmy surowsi. Młodociane przeto kroki jego w nowo otwartym zawodzie, nie powinny nas ani zrażać ani przerażać, boć wiadomo że młodość wybujać musi. Pomnąc na wiek romansu, nie naglijmy téż jego dojrzewania. Wyrost sztucznie pędzony przesileniem grozi.

Któż tedy od niedorostka żądać będzie mężkiej dojrzałości? A cóż dopiero, jeśli ów niedorostek (jak to się dzieje w owéj literaturze która zpomiedzy obcych zawsze nam była i jest najprzystępniejszą); jeżeli ów niedorostek w świecie wiecznych pokus żyje i upajającym ciągle oddycha powietrzem? Jeżeli przekupniki i lichwiarze umysłowi do ciągłych go zbytków i nadużyć poduszczają! Raczej dziwiłby się można samorodnej jego sile iż tyle wytrzymać zdoła. Jakoż, czyliż nie dziw że ta frymarka literacka zostawiła dotąd gieniusz pani Sand tak wzniosłym, a pióro jój tak mało jeszcze skalaném? Czyż nie dziw że nie rozstroiła jeszcze do szczytu dzielnego temperamentu Eugeniusza Sue? Bo że Balzakowe zdrowie wkrótce tym złowrogim dla ducha wpływom ulegnie, że Dumasowa muza, nieskończenie poduszczana, przyjmie do usług swoich mnogą liczbę cicisbejów; że *tutti quanti* nareszcie, jakoby skazane gladyatory, jedni po drugich w feuilletonowym cyrku padać będą ofiarą romansożerstwa ludu, tego się łatwo było domyślcć.

Ale czyż idzie za tém aby sam Romans miał konać w ostatnich podrygach owych szermierzy? Albo czyż

idzie za t \acute{e} m aby miał by \acute{c} pozbawiony wieku m \acute{e} zko \acute{s} ci i prawdziwej dojrza \acute{o} sci, lecz z pustot m \acute{o} lodo \acute{c} ianych miał wpa \acute{s} ć z \acute{n} ienacka w niedo \acute{t} ęz \acute{n} ą zgrzybia \acute{o} ść? Prze \acute{s} ta \acute{n} my t \acute{e} ż przywi \acute{a} zywa \acute{c} los \acute{o} w wszech istot duchowych do os \acute{o} b lub nawet tylko os \acute{o} bek. Te zchodz \acute{a} z wido \acute{k} regu, a idea któr \acute{o} rej by $\acute{ł}$ y piastunkami zostaje, i wznosi si \acute{e} , unoszona coraz nowemi skrzyd \acute{l} ami, któr \acute{o} rych j \acute{e} y nigdy nie zabraknie dop $\acute{o$ ki nie dokona przeznaczenia swego.

Tak t \acute{e} ż i reprezentanci Romansu gin \acute{a} ć i rozbija \acute{c} si \acute{e} mog \acute{a} , a przeci \acute{e} ż on żyć b \acute{e} dzie, bo ma przed sob \acute{a} nowe pokolenie duch \acute{o} w. Być bardzo mo \acute{z} e iż ani Georges Sand, ani Sue, ani Dickens, ani D'Izraeli, ani Laube, ani König, słowem żaden z dotychczasowych jego koryfc \acute{o} w jakiej b \acute{a} dź barwy, lub jakiego b \acute{a} dź narzecza, nie zdoła mu ju \acute{z} dalszej utorowa \acute{c} drogi, ani mu wy \acute{s} szego przysposobi \acute{c} szczebla. Idzie \acute{z} tedy za t \acute{e} m, aby ju \acute{z} sam romans nie miał dozna \acute{c} świetniejszej przysz \acute{o} sci? Kto w wszechwładztwo gieniuszu w \acute{a} tpi, ten zwykle myli si \acute{e} w rachubie. Wszak \acute{z} e sam los jednego przodka dzisiejszego pokolenia romans \acute{o} w, los romansu historycznego, świadczy do jakieg \acute{o} stopnia godności rodzaj ten wznie \acute{s} ć si \acute{e} zdoła, i rokuje potomkowi swemu, romansowi nowoczesnemu, chwilę rzeczywist \acute{e} j chwały. Wszak \acute{z} e Walter-Scott by $\acute{ł}$ dopi \acute{e} ro jasnowidzącym prorokiem przesz \acute{o} sci. Czemu \acute{z} -by jaki rowiennik jego nie miał si \acute{e} nam objawi \acute{c} tak nat \acute{c} hnionym zwiastunem tera \acute{z} niejszo \acute{s} ci,—lub nawet przysz \acute{l} ych stosunk \acute{o} w wieszczem?

A teraz sł \acute{o} wko rodzimego samolubstwa; wszak to si \acute{e} najłatwiej przebacza. Kto wi \acute{e} , czy owa wł \acute{a} sciwa i oczekiwana jeszcze świetno \acute{s} ć spo \acute{l} ecznego romansu, nie ma si \acute{e} sta \acute{c} nasz \acute{e} j wł \acute{a} sn \acute{e} j literatury udziałem? Kto wi \acute{e} ,

czy pożądana palma w tym rodzaju nie jest jakiemu Pol-
skiemu poecie przeznaczona?

Wątpy to wprawdzie domysł, na niczem inném nie-
oparty, jedno na tém spostrzeżeniu, fałszywém zapewne
ściśle rzecz biorąc, lecz *cum grano salis* nader prawdzi-
wém, iż u nas świeże są jeszcze umysły i naiwne serca;
gdy po większej części u obcych, zmęczone, zchorzałe
i kwiatu młodości pozbawione. Wątpy to wprawdzie do-
mysł, powtarzam, błahy powód i dowód, przyznaję, bo
i w najbardziej zchorzałym społeczeństwie, przypuściwszy
nawet że takieby się w Europie znalazło, każde nowe,
każde wschodzące pokolenie, jest świeżem i może być
zdrowém, a lubo przez odbierane wychowanie i przez
obcowanie ze zchodzącém, przejmuje się mniej więcej jego
krewkościami, to przecież nigdy nie przypuścimy takiej
fatalnej solidarności, któraby wszelkiemu odrodzeniu du-
cha nieodpartą stawiała zaporę. Dlatego też w żadnej in-
nej, surowszej ducha dziedzinie, nie pozwolilibyśmy so-
bie tak bezzasadnego przypuszczenia, a jeżeliśmy kiedyś,
w obliczu Niemców, o przyszłości filozofii Słowiańskiej
rokować sobie pozwolili, to zdaje nam się iż tamto przy-
najmniej *wywodnie*, jeżeli nie dowodnie się stało. Ale pi-
sząc o romansie, któżby nam zabronił cokolwiek z nim
samym poromansować? Któżby nam odmówił prawa, tak
niewinnym sposobem naszych wschodzących powieściopi-
sarzy *powabić*? Wszakże w podobnych okolicznościach
nigdy nie zawadzi to co Francuzi nazwaliby: *un léger sou-
çon de coquetterie*?... Byle tylko nie więcej...

A zresztą, niech to sobie nasi powieściopisarze, jeżeli
im się tak podoba, za *captatio benevolentiae* poczytają,
albo za słodką przyprawę do następnego trochę gorz-
kiego zdania, i niech nam nie wezmą za złe jeżeli, na-

zwawszy nowoczesny romans u obcych niedorostkiem, o naszym pozwolimy sobie powiedzieć iż dopióro z niemowlęstwa wychodzi.

Wszakże przeszłość przyszłości nie ubliża, a o tę głównie nam idzie. Wszakże i w innych gałęziach poezyi (jeżeli nie nauk), przeżyliśmy szybko lata dziecinne. Taka szybkość wyrostu jest nawet zwykłym zjawiskiem wszelkich młodych literatur, a nasza właśnie (chybabym mocno się mylił), znajduje się w tój porze, iż znakomitego na wszystkie kierunki spodziéwać się może rozwinięcia.

Lecz zostaniemy przy romansie, przy tym fantastycznym powierniku tajemnic, a czasem tylko *plotek* społeczności. Mówimy tedy iż u nas zaledwie co z plotek wyrasta, i to nawet w wyższych swoich objawach, nielicząc już owego w każdéj literaturze obfitego roju przemijających gawędziarzy, którzy plotą jak na mękach, aby tylko zapelniać półki publicznych czytelni. O tych już się nie wspomina, wiadomo że się bez nich nie obejdzie, bo pretensyi do pióra jest wiele po całym świecie, talentu zaś nie tyle, a cóż dopióro gieniuszu? Dalecy od potępiania takowéj pretensyi, uważamy ją owszem za szlachetną i zawsze pożądaną; sądzimy tylko iż powinna wczesniej nadchodzić chwila upamiętania, skoro sam bajarz się spostrzeże lub ktoś do ucha mu szepnie, że siły chęciom nie sprostają.

Co do ilości przeto, u nas równie jak u obcych, nie brak powieści, ale..... zdaje mi się że nietylko nasz społeczny Walter-Scott jeszcze w łonie przyszłości drzymie, lecz i nasza pani Sand jeszcze się nie zwiastowała.

Mówię tylko: *zdaje mi się*, gdyż nie mam prawa stanowczego otwierać zdania, niewiele przeczytawszy i niewiele czytając powieści. Nie twierdzą wprawdzie abym

ich wcale nie czytał, a to z nader łatwój do odgadnienia przyczyny, po tém cośmy przy wstępie wspomnieli; — ale wyznaję iż zwykle te tylko czytuję, które z polecenia publicznego rozgłosu do mnie zawitają. Jakoż wieść o jakimkolwiek znakomitszym utworze, samém echem społeczném dojdzie do najobojętniejszych nawet uszów, a prawem sławy zniewala do zwrócenia nań uwagi. Skoro więc dotąd nader szczupła liczba płodów naszej literatury tym sposobem *wylegitymować* się potrafiła, przeto nie sądzę, abym przez powyższe warunkowe zdanie, ani ścisłej sprawiedliwości, ani nieczytanym przeze mnie romansom, mógł w czémkolwiek ubliżyć.

Zpomiędzy tych wszelako, które czy przypadkiem czy też z umysłu wpadły mi pod rękę, wspomnę o jednym który, lubo bardzo a bardzo daleki od tego czego byśmy pragnąć mogli, zasługuje przecież na większe upowszechnienie, niżeli mu dotąd stało się udziałem. Mimo tak pojedynczych jak ogólnych usterek, mimo zupełnej słabości a raczėj niemal braku powieściowego wątku, która to wada naraża go nieraz na dotknięte już wyżej niebezpieczeństwo nieznaledzenia dość wytrwałych czytelników, — mimo ciągłego dydaktyzmu który go znamienia sztuki pozbawia, mimo mniej trafnie umiarkowanych szczegółów i mniej szczęśliwie czasem dobranych zastosowań, które nawet niekiedy utopią tracą, — co niejednego czytelnika zrazić może odejmując mu niezbędną wiarę w autora, i czyniąc go głuchym na prawdziwie dobre i jak dziś mówią, *praktyczne* ustępy; — mimo tych wszystkich niezaprzeczonych wad lub słabości, pozwałam sobie policzyć romans „administracyjny” pana Massalskiego p. t. *Pan Podstolic* (*), do rzędu wcale do-

(*) W Wilnie i w Petersburgu, 1831—1833 r., tomów 5.

brych książek. Mówię, do dobrych książek, nietyłe zaś do dobrych powieści, bo powieść czysto dydaktyczna, choćby nawet w dydaktyzmie swoim była doskonałą, to przecież z natury już słabą powieścią zostanie, albowiem cel dydaktyczny musi być zawsze reflexyjny, cel zaś estetyczny musi być bezpośrednio twórczy; cel dydaktyczny musi tkwić zawsze przed oczyma autora, cel estetyczny zaś z wnętrza jego ducha na zewnętrzny świat się wyrywa. Nie mamy nic wcale przeciw dydaktycznym powieściom kiedy im wysoki talent i prawdziwe natchnienie da życie,—i owszem,—ale też trzeba tém większego talentu i tém prawdziwszego natchnienia, bo tém trudniejsze zadanie. Jeżeli zaś ów dydaktyzm ciągle z powieściowej tkanki wyziéra, i wszędzie jakoby prelekcya z katedry znużonego czytelnika ściga, wtedy utwór własnego celu jako dzieło sztuki chybia.

Każdy zabierający się do czytania romansu wygląda mi na to, jakoby pragnął odbyć po dobrze utworowanej sannój, z muzyką na czele i w fantastycznych strojach, żwawy, w przygody obfity społeczny kulik. Lecz jeżeli przy wyjeździe z domu, miasto sannój znajdzie tylko słabą ponowę, a stercząca gruda co krok wstrzymwać będzie jego rozkoszny zapęd, pytam się, nie wróciż on w złym humorze do domu i sam cel kulika nie będzież chybiony? Owa gruda,—choćby też najlepszej gleby oznaka,—do kulika wcale się nie zdała,—śniegiem zaś przykryta i biegłością utarta, nie byłaby już zawadą, i kulik byłby się doskonale udał.

Jeżeli tedy romans nie jest tak *posuwisty* iżby każdym tchem przeczytać go pragnął, jeżeli tak imaginacją jak stylem t. j. tak pomysłami jak wykonaniem nie oczaruje czytelnika do tego stopnia, iż temuż przykro bę-

dzie rozstawać się z książką; wtedy pomimo jakichbądź innych zalet, książki téj do dobrych romansów policzyć nie można.

Niepospolitego zapewne potrzeba na to talentu, a przecież tyle dzieł znakomitych, poczynwszy od utworów Rychardsona lub Walterskota, aż do Consuelo i Monte-Christo, świadczy iż mamy prawo tego wymagać. Lecz w dydaktycznym romansie jestto prawie niepodobna. W nim nie same fakta rozumują —ale autor, lub wybrana przezeń osoba do prowadzenia rozprawy. Miasto więc gorącego działania, mamy zimne rozumowania, —miasto charakterów, morały, —miasto zjawisk życia, anatomią. A cóż się wtedy dzieje z czytelnikiem? Jedno z dwójga, albo on jest miłośnikiem rozumowań ścisłych, a wtedy romans będzie dla niego za wiotki, i porzuci go dla naukowej książki; albo téż jest przyjacielem rozrywki, a wtedy romans będzie dla niego za nudny, i porzuci go dla Paul de Kocka. A tak nasz romans, —dla jednych za lekki, dla drugich za ciężki, —zostaje w niebezpieczeństwie braku czytelników. Czy téż to samo przypadkiem nie zdarzyło się panu Podstolicowi, —nawet pomimo kilku pełnych życia i ruchu ustępów?

—Aliści z dawien dawna powiedziano już, że łatwiej przyganiać niż działać. Bądźmy więc wdzięczni panu Masalskiemu, jeżeli nie za posuwisty kulik, to choć za miłą przechadzkę którą nam sprawił. Poganiliśmy wiele w jego utworze, może za wiele nawet, pochwalmy go téż cokolwiek. Na pochwałę zaś, nie przytoczymy żadnej zalety, ale owszem jeszcze jedną wadę jego dzieła, i dodamy takową do szeregu już wytkniętych. Wadę znakomitą która przyczyniła się wielce do osłabienia wpływu téj książki, a tą wadą jest: iż romans ten wyszedł

z druku o kilkanaście lat zawcześnie. Gdyby on dziś był nowym, niezawodnie większém cieszyłby się upowszechnieniem, bo myśli, wyobrażenia i uczucia stanowiące jego istotę, właśnie teraz mocniej się w publiczności budzą i wykluwają; dziś więc głos autora jakkolwiek mało jeszcze wyrobiony i fałszywie się nieraz odzywający, znalazłby dla wrodzonej swój czystości liczniejszych słuchaczy, a przynajmniej dla niektórych szczęśliwie oddanych dźwięków, przychylniejsze echa. Ostatnia ta wada wprawdzie dałaby się jeszcze naprawić, a to przez nowe wydanie, i, jeśli być może, — całkiem przetopione. Materiał jest dość bogaty aby się dał z korzyścią przetopić. Sam zaś pomysł autora, odrodzenia nam naszego kochanego pana Podstolego, któregośmy przywykli byli z taką przyjemnością i z taką czcią słuchać, żeśmy dla niego nieraz i zabawę i zatrudnienie porzucali, — choć w towarzystwie jego nie mogliśmy się spodziewać ani wielkiej zabawy ani gwałtownego zajęcia, jedno tylko szukaliśmy owęj światłej pocziwości i rodzimego doświadczenia, które w każdym życia naszego stosunku nieocenionym są skarbem; pomysł więc mówię odrodzenia nam go w jego synu, obywatelu w innym zupełnie czasie i odmiennych zgoła okolicznościach żyjącym, choćby nawet niezupełnie udało się autorowi pomysł ten artystycznie urzeczywistnić, już sam przez się oraz dla niektórych szczęśliwszych szczegółów, na wdzięczne wspomnienie zasługuje.

Pragnąłbym przeto, pomimo zadawniałości téj powieści, aby to w mojej mocy było przysporzyć jój jeszcze cokolwiek czytelników, w przekonaniu iż wzbudzenie choćby jednej myśli lub jednego współczucia, iż zwrócenie uwagi choćby na jedną przywarę albo na jedno krzy-

czące nadużycie, iż podanie choćby jednej dobrej rady, lub jednego środka pociechy, jużby wynagrodziło dostatecznie trud przeczytania jej pięciu tomików. Każdy zaś wytrwały i przeczorny czytelnik nie zdoła odmówić świadectwa, iż dzieło to w zdrowe myśli, zdrowe uczucia i zdrowe rady istotnie obfituje. Że zaś nie jest doskonałą powieścią, to przyznać trzeba ale i darować można. Wszakci nawet jedno z wielkich dzieł wielkiego ducha: *Wilhelm Meister's Wanderjahre* Goethego, do słabych romansów policzyć wypada.

Mamyć wprawdzie w literaturze naszej i inne powieści o których wspomniećby się godziło. Mamy np. obrazy społeczne tak trafnie skreślone przez autora Pana Starosty i Seglasa; mamy też Amerykankę w Polsce, powieść znowu ściśle dydaktyczną, lecz w właściwym celu z talentem napisaną. Mamy parę wcale ładnych utworów pani Jaraczewskiej. Mamy parę mniej dorywczych utworów autora Witoloraudy, i t. d. i t. d. Lecz o ile mi wiadomo, romans pana Massalskiego jest dotąd jedynym u nas *zakusem* (1) romansu oryginalnego w nowoczesnym rozumieniu. Z zarodków w nim złożonych mógłby się jeszcze nasz społeczny romans rozwinąć, a samo istnienie jego dowodzi jak bogatą jest niwa, którą powieściopisarze nasi do uprawy mają. Oby ten nader słaby, ale uwagi godny początek, mógł doskonalsze za sobą wywołać utwory.

Pan Massalski, jako otwierający nowy u nas zawód, samą rozległością przedsięwzięcia zgrzeszył, i postawił się w niepodobieństwie wydania dojrzałego owocu.

W tak bogatej nawet literaturze jaką jest Francuzka, gdzie drogi już potorowane, i gdzie nie co krok jakoby

(1) *Zakus*; próba, zakusić się, pokusić o co: patrz *Linde*.

w puszczy karczować przychodzi, a do tego tak wprawnemu już artyście jakim jest *Sue*, nie uchodzi jeszcze bezkarnie puszczać się na tak rozległe wyprawy i najróżnorodniejszymi w społeczeństwie szastać żywiołami. Jakoż pomimo tylu przychylnych warunków, czémże są pod artystycznym względem jego „Tajemnice Paryża,” jeżeli nie ogromnym zamętem, stugłownym potworem, którego niektóre wprawdzie członki precudnie się udały, lecz którego całość do imienia arcydzieła sztuki najmniejszego prawa rościć nie może?

Przyznać trzeba iż z większym daleko artystycznym taktem postępował Balzac, który tysiączne swoje powieści łącząc z sobą familijnym węzłem, wprowadzając ciągle do nowych, znane już z dawnych osoby, a każdej z nich tu główną, owdzie znowu podrzędną lub pomocniczą nadając rolę, i skupiając w końcu owe pojedyncze wszelkich stanów i stosunków obrazy w jedną galeryą nad którą dał napis: *la Comédie de la vie*, — najbardziej pod tym przynajmniej względem, jeżeli nie tyle pod innymi, zbliżył się do ideału owój rozbiorowój epopei powszedniego życia, którą jest i być powinien romans nowoczesny.

Owoż, co Balzac sam przez się, i zapewne nad własne siły przedsięwziął, to wielu poetów, niezależnie od siebie, uskutecznić może, i rzeczywiście pod pewną miarą współskutecznia. Zadanie to nawet, z natury swój raczej do wielu niż do jednego należy; boć trudno aby jeden wszystkie stosunki życia wiernie poznał, — i pokochał, — i wszelkimi potrzebami czasu się natchnął. Taki jeden, jużby zaiste nie był romansopisarzem ale istnym poetą epicznym. Wszakże na tém właśnie zależy najgłówniejsza może różnica romansu od epopei, iż jedność

tęj ostatniej jest zbiorowa, spełniona, samowiedna, samorodnie twórcza, gdy tymczasem w romansie jest rozbiorowa, ograniczona, bardziej przypadkowa i szczegółowa.

Jedność ogólna w tej galerii obrazów już się sama znajduje, stanowi ją duch czasu. On zastąpi Izydę, starożytną boginię tajemnic, w skupianiu członków ciała rozsiekanego Ozyrysa.

Takięto rozłożoną epopei społecznego życia i mybysmy pragnęli. I w rzeczy samej, gdyby każdy z żywiołów naszego społeczeństwa, które pan Massalski w romansie swoim po kolei zeszkicował, każdemu z nich po jednym tomie dzieła swego poświęcając, mógł się stać właściwą osią osobnej powieści, bez wyłączenia innych żywiołów jako pomocniczych pierwiastków; gdyby wewnętrzne życie rodzin u nas doczekało się tak doskonałych obrazów jakimi celował niegdyś autor Eugénii Grandet; gdyby stosunki tak osobne jak wzajemne różnych stanów społeczeństwa, znalazły u nas swego Dickensa; gdyby przygody życia wiejskiego doczekały się tak utalentowanego u nas malarza jaki dla stosunków wiejskich we Francji znalazł się w Balzaku (którego najświetniejszy utwór p. t. *les Paysans*, pomimo zbyt jaskrawego kolorytu i wymuszenia niektórych postaci, niepospolitemi jednak odznacza się pięknosciami; — gdyby znowu życie miejskie u nas, tak się zdagierotypować dało jak np.... (ale moja erudycya romansowa tak daleko nie sięga, aby na wszystko i dla wszystkich miała na podrodziu przykład; wołę więc zamknąć peryod już i tak dość spoczy i zawikłany) — gdyby więc mówię... — jakże tu wybrnąć z tego nieszczęśliwego peryodu kiedy mi się tak zagmatwał; otoż to jest korzyść owych *intraparenthesin*

bez liku i owych sążnistych peryodów których się w Niemczech nauczyłem, a dotąd odczytać nie mogę; — radbym tu dostać jakiego Niemca aby mój, — a raczej *swój* (bo ja się do niego nie przyznam) peryod rozgmatwał; czy nie ma tam jakiego Niemca w Redakcyi Biblioteki? zdalby mi się bardzo w tój chwili; ale nie, obejdzie się, wolę się sam wygrzebać, onby za długo szukał końca, gotówby nawet podzielić peryod na jakie trzy paragrafy dla lepszego usystematyzowania i odcieniowania, lub zacieniowania myśli, a peryod tymczasem jakby rość takby rość; — ale on i tak rośnie, a więc skończmy, im prościój tём lepij); gdyby się to u nas stało, toby się nam bardzo zdało.

(Odetchnąłem, i czytelnik zapewne takoz. Dość że ten peryod nie mógł się skończyć bez przypadku, — już, już dobijaliśmy do portu, kiedyśmy się jeszcze rozbili o rym, nieproszony, niedziękowany, a co gorsza wcale niepoczesny; ale już nic nie chcę ratować, bo możebym znowu sam w peryodzie uwiązł).

A kiedyś się raz do Redakcyi Biblioteki odezwał, to odezwę się znowu, ale wcale o co innego. Wiadomo mi, że Redakcyja podziela przekonanie moje o ważności i potrzebie powieści w wyżej wyluszczonej rozumieniu. Rozmawialiśmy już nieraz w jej gronie tak o tój potrzebie, jako tóż o środkach zadość jej uczynienia, tojest: o możliwości zachęcenia zdalnych naszych pisarzy do probowania sił swoich w tak jeszcze świeżym a bogatym zawodzie.

Bez wątpienia, gdy wspominaemy o środkach zachęty literackiej, nikt nas nie posądzi o zamiar naśladowania owych przedsiębiorców fabryk piśmiennych, o których postępowaniu już powyżej zdanie nasze bez ogródki oświadczyliśmy. Bez wątpienia nikt nas nie posądzi o chęć

obstalowywania romansów sposobem dziennikarza Francuzkiego, który przychodzi do gabinetu powieścio-pisarza, i w te słowa mniej więcej do niego przemawia:

„Mości dobrodzieju” (on tak wprawdzie nie zaczyna bo takiej grzeczności nie zna Francuszczyzna, ale to nic nie szkodzi): „Mości tedy dobrodzieju, ja potrzebuję romansu, bo moi czytelnicy takowego potrzebują; romanse Waćpana roboty, zjednały już sobie zasłużoną wziętość, przyszedłem więc nowy romans u ciebie obstałować. Racz zaraz się do dzieła bo mi pilno, i moim prenumeratorom także. Od jutra tedy bądź łaskaw, miej dowcip, rozum, wymowę, uczucia szlachetne, idee nowe i obfite, u nadewszystko imaginacyi sporo, ale śpiesz się, bo mi tego wszystkiego na pojutrze rano potrzeba, i tak co dzień przez kilka miesięcy. — Naści sto tysięcy, to honorarium za dziesięć tomów po kilkadziesiąt feuilletonów każdy, ani mniej ani więcej, bo mi właśnie tyle potrzeba aby wystarczyło aż do otwarcia izby, co gdy nastąpi będziesz sobie mógł trochę odpocząć, albowiem ich rozprawy zastąpią mi doskonale twój Romans. Zawieram z tobą kontrakt na lat trzy, odtąd nie będziesz miał prawa pisać dla nikogo innego, jedno dla mnie, ja zaś za wszystko co napiszesz w tej samej proporeyi płacić ci będę, — i będę cię ciągle używał; — gdybyś zaś w ciągu tych lat trzech komu innemu wynajął twe pióro, za każdy feuilleton lub arkusz drukowany, zapłacisz mi konwencyonalnej kary franków tysiąc. Podpisawszy tę umowę, będziemy mieli głowę spokojną, i potrzeby naszych czytelników już będą zaspokojone. Czy przystajesz? Ale! ale! jeżeli kiedy wątku ci zabrakło, tak że musiałbyś koniecznie ustać, na taki ostateczny wypadek zapewniam ci dwa tygodnie wakacyj, napiszemy w dzienniku, żeś do-

„stał zapalenia oczu, przez co niepodobna ci dawać korekty drukarskiej, prenumeratowie uwierzą i poczekają. „A jeżeliby i to nie pomogło, to sobie wyszukasz jakiego literackiego młokosa, o którymby świat jeszcze nie sły-
 „szał, a odstąpiwszy mu parę procentów od twego hono-
 „rarium, każesz mu dalej ciągnąć rozpoczęte dzieło. Bar-
 „dzo być może iż przyszedłszy ze świeżym umysłem, szczę-
 „śliwsze jeszcze zdybie rozwiązanie niżby się tobie zda-
 „rzyło, będziesz więc tylko pilnował aby on miał *za cie-*
 „*bie* dowcip, rozum, wymowę, uczucia szlachetne, idee
 „nowe i obfite.... słowem, wszystko cośmy wyżej wyliczy-
 „li. A ponieważ mnie głównie o twoje imię idzie, aby
 „błyszczalo u spodu dziennika, i ponieważ wiem zawczasu
 „że ty nie podpiszesz nic coby nie było *niestychanem*;
 „przeto zezwalam z góry na takową substytucyą pod two-
 „ją własną odpowiedzialnością.” „Zgoda?” — „Zgoda”. —
 „Oto sto tysięcy”!

Ani wy takićj *zgody* nikomu nie podacie, ani téż nikiby jój u nas nie przyjął. Dla płodów umysłowych u nas nie potrzeba środków gwałcących naturę, nie potrzeba sztucznego ogrzewania. Hodujemy wprawdzie w cieplarniach egzotyczne rośliny, ale właśnie dlatego że są egzotyczne, że do klimatu naszego nie przypadają; wszelkie zaś płody ducha są u nas krajowe i klimat dla nich pomyslny. Obejdą się więc bez cieplarni i bez przymusowych środków. Podlęwać, naginać, czyścić, szczerpić, przesadzać, to są właściwe środki naszemu umysłowemu ogrodnictwu; bo to się nazywa pomagać naturze, i roślina tak pielęgnowana, tém silniej i zdrowiej rośnie, tém lepsze wydaje owoce lub pełniejsze kwiaty. Ale w sztucznych popędzać cieplarniach, czyli techniczném słowem, *forsować*, to nie nasza sprawa!

Otoż właśnie celem całej téj literackiej gawędki było, około téj młodej unas rośliny zwanéj Romans, pochodzić; cokolwiek ją porosić, — cokolwiek ją sprostować, — cokolwiek ją z pasorzytów oczyścić, — kilka oczek w nią zaszcześcić i w bujniejszą ile mi się zdaje przesadzić ją ziemię. Nie wdawałem się téż w żadne botaniczno-naukowe wykłady, nie wyliczałem wcale jakie są rodzaje, gatunki i podgatunki téj rośliny, jaka być powinna jéj techniczna hodowla, ani téż jaka jéj historia. Cel mój był ściśle praktyczny, i dlatego nie zapędzałem się w tajniki teoryi, chyba tylko o tyle aby wskazać, co szczepić, jak szczepić, gdzie przesadzić i t. p. Mógłbym więc już na tém skończyć moję ogrodniczą robotkę. Wszelako pozwólcie mi jeszcze jedno słowo dodać.

Wszystkie wyżej wyliczone ogrodnicze środki działają wprost na rośliny, ale jest jeden środek który znowu na samych ogrodników działa, który zachęca ich do współubiegania się w hodowaniu i uszlachetnieniu roślin.

Tym środkiem są: wystawy kwiatów i owoców. Powiedziałem już kiedyś, i nie widzę powodu zmienienia tego zdania, iż każdą wystawę, każdy konkurs (boć wystawa niczem inném nie jest, jedno konkursem), uważam za szlachetne Olimpijskie igrzysko, które równie dla współubiegających się jak i dla widzów jest i miłym i pożytecznym. Już dawno myśl otwarcia konkursu na napisanie najlepszej powieści odezwała się w naszym gronie; pozwólcie więc spółkoledzy w Redakcyi przyłożyć się do jéj urzeczywistnienia, pozwólcie mi dodać do zwykłego honorarium, jakie Biblioteka Warszawska dla tego rodzaju tworów literackich w jéj kolumnach umieszczanych przeznaczyła, nie owe sto tysięcy dziennikar-

skiego Naboba, ale skromny zł. tysiąc, na medal lub pamiątkę dla autora najlepszej powieści z tych, które w ciągu roku lub półtora w Redakcyi złożone zostaną. Bliższe warunki tego konkursu, który wcale nie powabem nagrody, ale powabem samego przedsięwzięcia ożywić i usświetnić się może, raczcie sami oznaczyć.

Sucha, d. 17 grudnia 1845.

KRONIKA LITERACKA.

Trzy kodexa Francuzkie: cywilny, postępowania sądowego i handlowy, w przekładzie poprawnym, z dołączeniem związkowych między sobą artykułów wydał J. H. S. Rzeziński, w Krakowie, w drukarni Stanisława Gieszkowskiego, nakładem wydawcy, 1845.

Nowe wydanie kodexów w języku Polskim, oddawna do istotnych potrzeb sądownictwa należało: nowego ich tłumaczenia, udoskonalona od czasu zaprowadzenia praw Francuzkich technika sądowa, nieodzownie wyciąga. Przekład dawniejszy kodexu cywilnego (przez X. Szaniawskiego) z polecenia ówczesnego ministra sprawiedliwości w r. 1808 drukiem ogłoszony, sądom polecony i kilkokrotnie później przedrukowywany, jakkolwiek (biorąc zwłaszcza na uwagę czas w którym dokonany został) nie jest bez zalet, daleko mu wszakże do tój doskonałości, któraby za text obowiązujący uznać go pozwoliła.

Ztąd też w ustawie przechodniej, za księstwa Warszawskiego (w dn. 10 października 1809 r.) wydanėj, wyrzeczonem zostało, iż „oryginał Francuzki kodexu Napoleona jest prawem, dopóki autentyczne tłumaczenie na język Polski ogłoszonem nie będzie.” W tym prowizoryjnym stanie, z wieloma niedogodnościami połączonym, dotychczas zostajemy, i nikt jaką taką znajomością prawa u nas poszczycić się nie może, nikt najprostszych jego przepisów często zrozumieć nie zdoła, kto go w textcie oryginału ciągle przed sobą nie ma.

P. Rzeziński na tytule wydanych przez siebie kodexów, obiecał nam dać ich tłómaczenie poprawnie. W jak obszerném rozumieniu obowiązek poprawienia dawnego tłómaczenia na siebie przyjął, z tego nigdzie sprawy nie zdał, puściwszy w świat książkę swoją bez przedmowy. Za zupełnie nowy wszakże przekład jego poczytać się nie da. Bo jeżeli wiele w nim jest miejsc przerobionych, to więcej jeszcze takich które z dawnego tłómaczenia wiernie przepisane zostały, nawet bez poprawy błędów łatwo przy cokolwiek staranniejszém przejrzeniu zniknąć mogących.

Zacznijmy od błędów przeciw czystości języka.

Otwórzmy książkę p. Rzezińskiego np. na art. 1311 kodeksu cywilnego. Text Francuzki brzmi:

„Il (le mineur) n'est plus recevable à revenir contre l'engagement qu'il avait souscrit en minorité etc.” Dawny tłómacz przełożył a nowy za nim powtarza:

Nie jest już więcej przyjmowane zaskarżenie jego (małoletniego) przeciw obowiązkowi (*przeciw obowiązkowi* u p. Rzezińskiego) które podpisał w małoletności, skoro je w pełnoletności potwierdził.

„Nie jest więcej przyjmowane” to zwrot mowy czysto Francuzki. Do więcej jeszcze nagannej formy mowy zmuszają oba tłómacze niechętny ku niej i wzdragający się język Polski, wykładając art. 1328 w następujący sposób:

„Akta z podpisem prywatnym *nie mają daty* przeciw trzeciemu *tylko* od dnia w którym w rejestra publiczne (*publiczne* p. Rzeziński opuszcza), wciągnięte były.

Ten błędny i niezrozumiały sposób wyrażenia się szczególnie p. Rzeziński zamiłował; przeczy twierdzeniu kiedy właściwie ograniczyć je tylko miał zamiar, i tak czytelnika znającego swój język razi, a nieobeznanego z językiem Francuzkim nawet w błąd wprowadzić może. Ale i z zainkiem dzierzawczym niemałego użyć musieli nasi tłómacze kłopotu, kiedy art. 1333. k. c. w tak przeciwny naturze języka sposób przekładają:

„Karby odpowiadające *ich* wzorom są wiary godne” i t. d. gdzie zaimek *ich* zupełnie nie wiadomo do czego odnosić się

może, gdy po Polsku powiedziéć wypadało: karby odpowiadające *swaim* wzorom. Takich usterków moglibyśmy łącno wytknąć daleko więcej, bo p. Rześniński nie tylko poprawkami swemi liczby ich nie umniejszył, ale nawet więcej przeciw czystości języka wykracza, niż jego poprzednik. Za to pod względem wierności przekładu znacznie go przewyższył.

Czystość języka stanowi pierwszy warunek dobroci każdego tłumaczenia, ale do przekładu technicznego dzieła, inne jeszcze wymagania rościć mamy prawo, z innej jeszcze strony rozważyć go winniśmy.

Każda nauka ma swój właściwy specjalny język, język ten nacechowany jest piętnem narodu u którego nauka powstała, lub który ją u siebie wzorowo ukształcił.

Takim narodem pod względem nauki prawa jest naród Rzymski; klasycznym językiem prawnictwa jest i będzie po wszystkie czasy język Łaciński. Pojęcia prawne są w prawie Rzymskiem uchwycone czyste, niez mieszane, w swoich pierwotnych i niezłożonych, jeśli tak rzecz można, atomach.

Prawo Rzymskie w wiekach średnich, w większej części Europy za krajowe przyjęte zostało; tam nawet gdzie nie chciało uznać mocy obowiązującej jego przepisów, kształcił się język prawodawstwa na nieporównanych Rzymu wzorach. Ale przy tém wszystkiém, ani prawa miejscowe zupełnie zagłuszone być mogły, ani bez pewnego naciągania do zupełnie innych społecznych stosunków w ówczesnej Europie istniejących, prawo Rzymskie zastosować się dało. Jeżeli do tego dodamy niedoskonały stan w jakim to prawo nas doszło, trudność obznajmienia się z niem i niewiedomość wieków w których do swego znaczenia powróciło i jakby nowo odkryte zostało, nie będziemy się dziwić iż wyrazy jego techniczne, to w potoczném użyciu z swęj mocy coś straciły, to rozciąglejszego znaczenia nabrały, to znowu od pierwotnego znaczenia zupełnie odwrócone zostały.

Rzadki ktoby ich w pierwotnej czystości używać umiał, ani się tém pochłubić mogą twórcy kodexu, zwłaszcza że za ich czasów we Francyi nauka prawa Rzymskiego na niskim znaj-

dowała się stopniu i właśnie dopiero co w Niemczech budzić się zaczęła.

Nie jesteśmy purystami prawnymi, aż nadto dobrze czujemy że z postępem czasu nawet wyrazy techniczne zmieniać mogą, zmieniać muszą swoje znaczenie; ale jeżeli ta zmiana następuje pod wpływem obcych nauce okoliczności, bez pełnej świadomości tego co się robi, wyraz przestaje na czas być technicznym i zamienia się na potoczny, dopóki nowo jego znaczenie ściśle określonym nie będzie.

Do takich uwag daje powód terminologia kodexu, a ztąd łątwo pojąć, jakie przeszkody ma do przewyciężenia tłumacz, zwłaszcza jeżeli używa języka niewyrobionego, jeżeli głównym zadaniem jego pracy ma być właśnie ustalenie terminologii prawnej. Bo jakże uchwycić pełne znaczenie technicznego wyrazu i przenieść je na obcy język tworząc mu równy, jeżeli autorowie oryginalni w użyciu jego byli niepewni, jeżeli za ich czasów wyraz przechodził właśnie metamorfozę swego znaczenia i znajdował się, że tak rzeczem, w stanie fermentacji?

Weźmy np. wyraz prawa Rzymskiego *rei vindicatio*.

Aby ten wyraz z całą dosadnością oddać po Polsku, znakomite, nieprzełamane napotykają się trudności.

Należy on do rzędu wyrazów, które według mnie będą zawsze stanowiły rozpacz tłumaczy.

Rei vindicatio, jestto nazwa skargi rzeczowej, uchwyconej z całą siłą pierwotnej abstrakcyi, na jaką tylko zdobyć się mogło prawo w którym stosunki rzeczowe od osobistych, z ścisłością nigdy już potem nieznaną, odgradzone zostały.

Jestto nazwa tak ścisła, tak techniczna, jakby ją wymyślił najzawołany teoretyk, a przecież razem jest nazwą szczerohistoryczną. Ten wyraz złączył się z historią narodu u którego powstał, a odpowiadając przytém w najwyższym stopniu wymaganiu teoryi, jest i pozostanie wyrazem klasycznym.

Jakże taki wyraz odtworzyć? Słowo wymyślone przez człowieka jednego narodu, człowiek innego narodu wytłumaczyć może. Ale wyrazu na który składały się wieki, nikt w zupełności nie uchwyci, nie przeniesie.

Nie tłumaczyli go też Francuzi, lecz go żywcem od Rzymian przejęli; kodex jeszcze używa wyrazu *revendiquer*.

Jeżeli teraz tłumacz chcąc nazwać najprostszą, najelementarniejszą skargę rzeczową, zedrzyć musi z Rzymskiego jej imienia szatę historyczną, bo daremnieby o jej zastąpienie się kusił; to jeszcze pozostanie mu] dobrać taki wyraz, któryby wiernie oznaczył pojęcie windykacyi.

Ale to pojęcie jestże jednakowe w prawie Rzymskiem i w prawie Francuzkiem? Na to zgodzić się trudno. Kodex dozwalając (w art. 2279) właścicielowi rzeczy zgubionej lub skradzionej prawnie o nią czynić, nazywa to windykacją.

Biorąc przecie rzeczy ze stanowiska prawa Rzymskiego, skargi okradzonego właściciela nie nazwiemy *vindicatio*, ale *actio in rem, in factum concepta*, bo na małoby się właścicielowi przydało dowieść że jest właścicielem, gdyby razem nie wykazał że własność jego skradzioną mu została, lub że ją zgubił (*).

Jeszcze dalej od pojęć prawa Rzymskiego odstępuje kodex, dozwalając tej akcyi używać przedawcy rzeczy ruchomej, któremu cena zapłaconą nie została. (Art. 2104. Ner 4).

Tu już wyraz *revendiquer* z technicznego schodzi zupełnie na potoczny, a gdy trudno ze ścisłością oznaczyć w jakim zakresie kodex wyrazu *revendiquer* używa, jakże powtarzamy tłumacz ma go przełożyć? Nie troskał się o to autor pierwszego przekładu kodexu, w art. 2102 *revendiquer* tłumaczy przez *dobyć rzeczy*; w art. 2279, gdy mu znowu ten sam wyraz przełożyć przyszło, dozwala właścicielowi rzeczy skradzionej *upomnąć się o nią* we trzech latach.

P. Rzeziński więcej dbałości o techniczność okazał; w art. 2102 wstępując w ślady dawnego tłumacza wyrażenie *dobyć*

(*) Formuła jaką pretor w takim razie dałby sędziom, brzmiałaby nie „*Si paret hanc rem Auli Agerii esse*” ale *si paret A. A. hanc rem furto subductam esse*, albo *si paret A. A. hanc rem deprendidisse*, (p. ciekawy artykuł p. Renaud w Mittermeijera *Kritische Zeitschrift für Rechtswissenschaft und Gesetzgebung des Auslandes*. Heidelberg 1845. Tom 17. Zeszyt 1. Str. 156).

rzeczy zachował, ale go stale w następstwie (p. art. 2279) używa. Nie możemy przecież wyrazowi temu wróżyć ani życzyć pomyślniej przyszłości, z resztą łatwiej go za niedostateczny uznać niż lepszym zastąpić.

Podobnież prawo Rzymskie zna skargę celem odzyskania utraconego posiadania (*interdictum recuperandae vel reintegrandae possessionis*) dopuszczając jej tak co do ruchomości jak co do nieruchomości.

I kodex nasz wspomina o tej skardze, ale podobno raz tylko w art. 2060 nazywa ją po imieniu *la reintegrande*. Już takie jednorazowe użycie technicznego wyrazu, nie jest korzystnym dla tłómacza, który wielorakie stosunki w jakich wyraz znachodzić się może, winien mieć przed oczyma, jeżeli ma sobie zupełne pojęcie o jego znaczeniu utworzyć.

Musi więc tłómacz, gdy oryginał jego milczy, szukać tego znaczenia w prawie Rzymskim. Ale tak czyniąc znajdzie się w sprzeczności z przeważającą liczbą prawników, utrzymujących że kodex nie dozwala skargi posesoryjnej w przedmiocie ruchomości.

Mamy więc znowu wyraz, który łudząc nas Rzymskim pozorem, nie jest Rzymskim ze znaczenia, co niemało powiększa trudność przekładu.

Pod jej ciężarem upadli obaj tłómacze, kiedy w art. 2060 wyrazy „*en cas de reintegrande*” oddają przez „w przypadku zupełnego powrócenia” co żadnego o rzeczy wyobrażenia nie daje.

Na tém ograniczamy uwagi nasze, do trudności w przekładzie kodexu napotykanym głównie skierowane.

Że przekład p. Rzezińskiego trudnościom tym niewszędzie podołał, temu ani się dziwić wypada, ani ztąd jaki zarzut p. Rzezińskiego ciężzyć może, któremu owszem, zwłaszcza z kąd inąd tak dobrze zasłużonemu, za usiłowanie zawsze chwalebne wdzięczność się należy.

Powiedzieliśmy już, że p. Rzeziński celuje wiernością nad swoim poprzednikiem. Nie pozwala on sobie, ileśmy dostrzedz mogli, żadnych samowolnych dodatków, omówień i t. d. ja-

kich nierzadkie przykłady w dawniejszém tłumaczeniu się napotykają.

Jeżeli np. w art. 9 kodex mówi o deklaracji czyli oświadczeniu, to tłumacz dawny z własnego domysłu kładzie, że to oświadczenie ma być urzędowe.

W art. 391 kodex używa wyrażenia *un conseil spécial*, co tłumacz wykłada przez *radcę szczegółowego*, chociaż tu o radzie mogącej być z kilku osób złożoną, a nie o radcy jest mowa.

Takich błędów p. Rzeziński po większej części uniknął (*), i w tém leży główna zasługa jego przekładu. Jeszcze przecież pozostaje nam jedna jego strona do ocenienia.

Prawo urzędza wszystkie stosunki społeczne, nietylko stosunki codziennego życia, każdemu znane, ale oraz stosunki specjalne jakie tylko wyżej w cywilizacji posunięte społeczeństwo u siebie wykształca.

Ztąd tłumacz kodexu musi być obeznany nietylko z językiem z którego i na który tłumaczy, nietylko z nauką prawa ale jeszcze z innemi dziedzinami wiadomości ludzkich, aby techniczne ich wyrazy, o ile pod względem prawnym uważane być mogą, właściwie przełożyć umiał.

Jestto trzeci punkt, trzeci wzgląd pod którym pracę p. Rzezińskiego uważać będziemy.

Wybraliśmy w tym celu stosunki leśne z powodu że artykuły kodexu do stosunków tych odnoszące się, trzy a częścią czterokrotnie na Polski język tłumaczone były, i że jedno z tych tłumaczeń (drugie a w części trzecie z kolei) w drodze urzędowej sporządzone, uważamy za odpowiadające wymaganiom jakie pod względem technicznym do tego rodzaju pracy uczynić można; że zatem umieszczenie go obok innych, oszczędzi nam wszelkich uwag, i czytelnika postawi w możności ocenienia zasług dawnego i nowego tłumacza i stopnia dokładności ich pracy.

(*) Jednakże nie wszędzie, że tu tylko wspomnimy dziwaczny błąd w dalszym ciągu art. 1328 popełniony gdzie słowa *la substance (de l'acte)* oddane są przez *majątek ich*, jakkolwiek już dawniejszy tłumacz dobrze przełożył *istotę aktu*; patrz jeszcze art. 444 K. H.

Przekład z r. 1808.

Art. 521. Wycinania zwyczajne drzew mniejszych albioli téż większych, których wycinania dzieją się w porządku ustanowionym, stają się ruchomością w tém tylko co jest wycięte.

Art. 500. Jeżeli używanie przychodów obejmuje wycinanie drzew do wycinania służących, używający przychodów obowiązany jest zachowywać porządek i ilość wycinań stosownie do oszczędzenia albo stałych zwyczajów właścicieli, i sam albo dziedziczący po nim, nie mają nigdy wynagrodzenia za zwyczajne wycinania, bądź krzaków, bądź zostawionych wyrostków, bądź drzew do nośnych, których wycinań nie zrobił w czasie swego używania. Drzewa ze szkoły drzewnej choćby bez jój nadpsucia brane, nie należą do używania przychodów tylko pod obowiązkiem, aby używający przychodów stosował się do zwyczajów miejscowych względem przyzwitoego na ich miejsce odsadzenia.

Art. 501. Używający przychodów pożytkuje

Przekład P. Rzesińskiego z r. 1845.

521. Wyręby zwyczajne drzew mniejszych albo większych, podzielone na uporządkowane wręby, stają się ruchomością w miarę tego co jest wyciętém.

500. Jeżeli używanie przychodów obejmuje małe laski, używający przychodów obowiązany jest zachowywać porządek i ilość wrębów, stosownie do podziału leśnego, albo stałych zwyczajów właścicieli, i sam albo dziedziczący po nim, nie mają nigdy wynagrodzenia za zwyczajne wręby, bądź krzaków, bądź zostawionych wyrostków, bądź drzew dorosłych, których nie obrócił na swój pożytek w czasie swego używania. Drzewa z szkółki drzewnej, choćby bez jój nadpsucia brane, nie należą do używania przychodów, tylko pod obowiązkiem, aby używający przychodów stosował się do miejscowych zwyczajów względem ich zastąpienia.

501. Używający przychodów pożytkuje tak-

Przekład wyjęty z objaśnienia przepisów kodeksu w przedmiocie użytkowania lasów wyd. w r. 1843 w Warszawie.

521. Drzewa rębne tak w lasach niskopiennych jako téż wysokopiennych, nie stają się ruchomością, aż dopiero w miarę ich wycięcia.

500. (*) Jeżeli przedmiotem użytkowania są lasy niskopienne, wtenczas użytkownik obowiązany jest zachować porządek oraz ilość cięć stosownie do przepisów urzędzenia (planu gospodarczego), albo stałego zwyczaju właścicieli, jednakże ani użytkownik ani jego spadkobiercy nie mogą otrzymać żadnego wynagrodzenia bądź za zwyczajne poręby, bądź za drzewa zachowane (nasienniki) albo inne drzewa donośniejsze, którychby nie wybrał w czasie trwającego prawa użytkownika. Drzewa które można pobierać ze szkółki bez jój nadwężenia, nie są przedmiotem użytkowania, jak pod warunkiem stosowania się do zwyczajów miejscowych, względem ich zastąpienia.

501. Użytkownik może także korzystać z czę-

(*) Artykułu tego mamy jeszcze jedno tłumaczenie sporządzone przy wniesieniu na sejm r. 1830 projektu do prawa o użytkowaniu z lasów. (p. Dyaryusz str. 29)użytkownik powinien zachować kolej i liczbę porębów stosownie do przepisów urzędzenia lasów, albo stałego zwyczaju właścicieli. Jeżeliby jednak użytkownik w czasie swojego użytkowania nie wyciął ilości corocznie przypadającej tak całych porębów jak nasienników lub innych drzew wysokich, należących po skończonem użytkowaniu, ani on sam ani jego spadkobiercy żadnego wynagrodzenia za to żądać nie będą mogli.

także, byle się zawsze stosował do czasu i zwyczajów dawnych właścicieli, z części drzew najdoniejszych, które są przeznaczone na porządne wycinania, bądź gdy te wycinania odbywać się mają po pewnym i stałym biegu czasu, na oznaczonej rozciągłości ziemi, bądź też gdy się odbywają w pewnej ilości drzew branych bez oznaczenia, z całej dóbr powierzchni.

Art. 502. We wszystkich inszych przypadkach, używający przychodów, nie może tykać drzew dorosłych, może tylko używać drzew obalonych lub złamanych przypadkiem, na naprawę do których jest obowiązany; może także na ten sam cel ścinać drzewa, których potrzebuje, ale wprzód wyrobić sobie powinien uznanie przez właściciela takiej potrzeby.

że, zawsze się stosując do czasu i zwyczajów dawnych właścicieli, z części drzew dorosłych, które przeznaczone są na porządne wręby, bądź gdy te wręby odbywać się mają peryodycznie na oznaczonej rozciągłości ziemi, bądź też gdy się odbywają w pewnej ilości drzew branych bez różnicy z całej dóbr powierzchni.

502. W wszystkich innych przypadkach, używający przychodów, nie może tykać drzew dorosłych; może tylko używać drzew obalonych lub złamanych przypadkiem, na naprawę, do których jest obowiązany, może nawet na ten sam cel ścinać drzewa których potrzebuje ale pod obowiązkiem wykazania tej potrzeby, po przywołaniu właściciela.

ści lasów w sposobie wysokopiennym urządzonych z obowiązkiem stosowania się do kolei i zwyczajów dawniejszych właścicieli, bądź że ciąca peryodyczne, oznaczone są przez podzielenie przestrzeni leśnej na odpowiednie części, bądź też przez oznaczenie pewnej ilości drzew, po całej przestrzeni wybierają się mającej.

502. W każdym innym przypadku użytkownik nie może drzew ścinać; drzewa przez wypadek wyrwane albo złamane może brać tylko do reparacji będących jego obowiązkiem; może także w tym celu kazać ścinać drzewa jeżeli tego zabodzi potrzeba, lecz pod obowiązkiem wykazania tej potrzeby właścicielowi (*).

(* Ostatni frazes art. 502 brzmi po Francuzku: „à la charge d'en faire constater la nécessité avec le propriétaire.” Żadne z przywiedzionych trzech tłumaczeń nie zdaje mi się w zupełności odpowiadającym myśli oryginału według którego potrzeba ścięcia drzewa w lasach prawu użytkownika poddanych na konieczne naprawy, może, jeżeli właściciel przyzwolenia swojego nie dał, być wykazaną w drodze sądowej. Tę możność udania się do drogi sądowej wystawienie tłumaczenia pierwszego zdaje się wyłączać.

Czuł to p. Rzesiński, ale wpadł w ostateczność przeciwną tak, że przekład jego nasuwa wyobrażenie konieczności procesu, zwłaszcza gdy niczem nie zastąpił Francuzkiego avec le propriétaire.

Przekład w trzeciej kolumnie zamieszczony, nareszcie, pozostawia nas w niepewności co do istotnej woli prawa, gdy w drodze sądowej chodzi o wykazanie potrzeby ścięcia drzewa raczej sądowi niż właścicielowi. Zdaje mi się że dosłowniejsze przywiedzione wytłumaczoneby być mogło w ten sposób: pod obowiązkiem sprawdzenia tej potrzeby wspólnie z właścicielem.

Zresztą cały art. 502 Francuzkiego kodeksu, skutkiem odmiennych zupełnie stosunków gospodarstwa leśnego, wykonany u nas nie był, jak na to mamy rządowe prawie świadectwo w powołanym Dyaryuszu str. 36 i 37. „Art. 502 K. F. przepisyjący iż gdzie lasy nie są urządzone, użytkownik z małemi wyjątkami nie może tykać się drzew wysokopiennych, u nas istotnie wykonany być nie może i nie był, boby użytkownika prawa jego pozbawił.”

Art. 503. Może brać z lasu tyczki do winnic, może także pobierać roczne albo przypadające podług biegu czasu przychody z drzewa, a to wszystko według miejscowych zwyczajów kraju albo właścicieli.

503. Może brać z lasu tyczki do winnic, może także pobierać roczne albo przypadające podług biegu czasu pożytki z drzewa, wszystko podług miejscowych zwyczajów kraju albo właścicieli.

583. Może brać z lasu tyczki do winnic, może także zbierać z drzew owoce roczne lub perydyczne, wszystko to podług zwyczajów kraju albo zwyczaju właścicieli.

Tak więc, kiedy gospodarstwo leśne zupełnie u nas było nieznaną, tłumacz spotykając wyrażenie kodexu w art. 590, *bois taillis*, mówił o wycinaniu drzew do wycinania służących, sam podobno nie wiedząc co ma sobie pod temi wyrazami rozumieć.

P. Rzesiński nieobeznany jak widać bliżej z leśnictwem, przekłada w r. 1845 *bois taillis*, niedokładnie ale z uniknięciem nielogiczności, przez *małe laski*. Wreszcie kiedy w królestwie naszym gospodarstwo leśne przybrało formę nauki, po raz pierwszy zjawił się u nas język naukowy leśny, i to co w r. 1808 było drzewami do wycinania służącymi, co dotąd gdzieindziej małemi laskami się zowią, umiemy już po imieniu nazwać lasem niskopiennym.

Taka jest droga którą od r. 1808 przeszliśmy, droga na której wiele jeszcze do czynienia pozostaje; ale która jedynie do celu doprowadzić jest zdolną, bo jest drogą pracy i usilności.

P. Z.

Muzyka taneczna.

Życie ludzkie jestto biéda chwilami zapomnienia przeplatana, które stanowią tak zwane szczęście. Zpomiedzy różnych jego oznak, taniec przyjęto jako najprawdziwszą, może dlatego, że najlepiej przystoi młodemu wiekowi, w którym owe chwile zapomnienia są najczęstsze i najdłuższe. Z biédy nikt nie tańczy, chybaby się jej pozbyć: a że taniec bez muzyki źle idzie, mogłoby to za dowód posłużyć, że ona ważny wpływ wywiera na szczęście ludzi, bo im się bawić pomaga. To przynajmniej wątpliwości nie ulega, że muzy-

kę taneczną wszyscy rozumieją i wszyscy jój radzi. Rzadki téż wyjątek aby młodzież po skończeniu edukacyi muzycznej grała coś innego, jak tańce, chociaż rzadziej jeszcze gra je tak jak są napisane; rzadkie zdarzenie aby figura wąsata którą pospolicie szlachcicem zowiemy, nie wolą słuchać gdy córka gra walcę lub mazurę, niż znakomite dzieło znakomitego kompozytora, chociaż rzadziej jeszcze (niezawsze ze swojej winy), to ostatnie zrozumieć zdoła; łaje więc uczonój muzyce i ruszając ramionami od niój ucieka. Ale niechno posłyszysz coś *od ucha*, to wnet przybieży, hucznie takt wybija, i nieraz niezdolna oprzeć się pokusie, sunie za innemi, pokręca węża, jak młodzik coby go rad zpod skóry wyciągnął, bije hołubce, zapomniane figury wznawia, rzekłbyś że to baletnik. A te wszystkie cuda sprawia muzyka taneczna. Młodzież ją lubi bo tańczy, starzy bo tańczyli, dzieci, bo radeby czempredziej tańczyć; nie gardźmy nią więc i tutaj; drobiazgi to wprawdzie, ale cóż nie jest drobiazgiem?

Zapewne dla wielu nie obcém jest zjawisko, że dzieci obojętne na wszelką muzykę, wybitnych tańca rytmów spokojnie słuchać nie zwykły; jakby instynktem rozumieją ich przeznaczenie, jak o tém przekonywa nas owo w takt z muzyką hasanie, którego ich nikt nie uczył. Z drugiej strony człowiek dojrzały, ale niewykształcony stopniowo nasłuchaniem się muzyki, do pojęcia rozległych i sztucznie kombinowanych rytmów, chociaż z lepij wyćwiczonym słuchem, żwawe rytmy i częste spadki tylko pojmuje; i ztądto owa ostrość i krótkość myśli muzycznych wieśniaczego ludu w śpiewie i tańcu, która jest wzorem dla kompozytorów, najczęściej niepojmujących istoty i powodu tego ucinowego stylu, i ztąd źle go naśladowujących. Tato prostota rytmiczna melodyj ludu, nadaje im ów potężny urok, któremu się serce krajowca oprzeć nie zdoła; onato jak wszystko co jest proste, tak łatwą zdaje się do powtórzenia, a tak trudną jest istotnie do znalezienia dla ludzi, którzy rozbrat z naturą zrobili. Ztąd także łatwo pojąć czemu tyłu kompozytorów w rodzaju tanecznym.

11 Nie będziemy tu wymieniać nazwisk które u nas na tytułach wydawanych tańców błyszczą; bo któż nie zna częścię się pojawiających, a kogoż pod tym przynajmniej względem mogą obchodzić nazwiska osób handlowi lub przemysłowi, igle, albo nawet elementarzowi oddanych? Zachowanie ich pamięci bibliografom zostawiamy. Rozbiieranie szczegółowe wszystkich utworów, a choćby nawet i setnej części, byłoby nieskończoną litanią tych samych wyrażań, błędów i śmieszności. Dlatego pomówimy tylko o najnowszych i najlepszych; będzie to miliej i krócej. Ale przedewszystkióm wypada zastanowić się nad żywiołami muzyki, rytmem, melodyą i harmonią, o ile tego potrzeba do tańca.

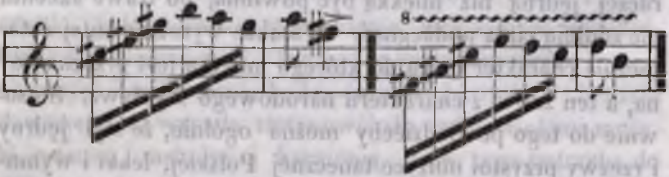
Muzyka taneczna jako przeznaczona do wspierania ruchów ciała, najwięcej na rytmie się zasadza. Rytm jestto peryodyczny pomiar czasu na drobne części taktami zwane, odpowiadające krokom tanecznym, jakby stopom wiérszy miarowych w poezyi. Liczba taktów obrachowana jest na długość tańca, i oparta na równowadze powracających lub postępujących po sobie kroczuń tanecznych (*pas*) w przepisany raz na zawsze porządku. Jak proste skandowanie wiérszy miarowych nie objawia myśli w nich zawartej, choć budowę ich przedstawia, i potrzebuje tonowania czyli deklamacyi; tak i w muzyce samo odznaczenie rytmu np. za pomocą kastanietów, użyłoby jednostajnością, w którejby utonęły większe oddziały (części) tańca, te same rytmem, inne duchem figur tanecznych, i pozbawiłoby mimiczne ruchy melodyi, téj przyprawy muzycznej, za pomocą której tańce jednego rodzaju odróżniamy między sobą, i poznajemy w nich barwę szczegółową, uczucia. Rozmaitość muzyczna dźwięków, po rytmicznych przewijających się przedziałach, jest ciałem pokrywającym szkielet i zaokrąglającym ostrość form jego. Zład widać że choć melodya z rytmem nierozłącznie bieży, czém inném jest przecież. Jej rozmaite spadki dozwalają wyróżnić gonące się, a jednostajne rytmiczne miary, jak rozmaite brzmieniem zgłoski wiérszy miarowych, wyróżniają stopę między innerni.

Duch melodyi wyléwający się w rytmiczną formę, jako nieujęty dla rozumu, zaledwie da się w przybliżony sposób opisać z danego wzoru, ale nie narzucić. Indywidualność go tworzy, którą szanować należy, a zmusić niepodobna. Ale ta swoboda ma granice niewidzialne, zakreślone pojęciem o przeznaczeniu melodyi, która by dobrą do tańca była, raczej jędrną niż miękką być powinna, bo łzawe akcenta nie zdołają ciała podźęgnąć. Wszakże wyrokuje tutaj ostatecznie charakter tańca do którego muzyka jest przeznaczona, a ten znów z charakteru narodowego wypływa. Stosownie do tego powiedziéćby można ogólnie, że styl jędrny i rzeźwy przystoi muzyce tanecznej Polskiej, lekki i wymuskany Francuzkiej, tkliwy do sentymentalności Niemieckiej, gwałtowny i namiętny Hiszpańskiej i t. p. Charakter ten dzielnie zyskuje wsparcie w harmonii, choć mało autorów coś na nią liczy, jak to widać z oklepanych modulacyj i trywialnych akordów nad którymi melodia się wznosi. Przeciéż mniejsze to nieszczęście od tego, jakiby powstało z niezręcznie napchanych modulacyj, bo gdy głównym warunkiem muzyki tanecznej, jest wspierać ruchy ciała, lepiéż harmonia bez pretensyi takt wybija, niżby miała potok melodyi zamącić.

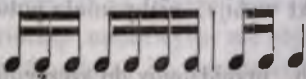
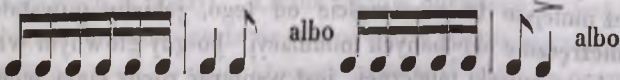
Po tych uwagach ogólnych, przejdziemy do szczegółowych; zacznijmy od mazura, bo on jest z tańców Polskich najbardziej upowszechniony mimicznie i muzycznie.

Cztery mazury p. Nowakowskiego są jedne z lepszych, jakie się u nas w tych czasach pokazały. Jest w nich coś podźegającego, coś z wieśniaczej rubasznosci, a jednak ogładzonej salonowości polorem; jestto siła czująca siebie, swobodna, a jednak szorstkością i obcesowatością nie razi. Są i miejsca przedstawiające niby zadumkę, marzenia słodkie, do których tyle podniety na tańczącym wieczorze. W tych czterech mazurach granych, i odgrywanych po sobie, uderza nas przecie wielkie podobieństwo ich do siebie: nie leży ono w tych samych głównych motywach, ale w jedności ich ducha, nie w tożsamości (prawie koniecznej) kroków rytmicznych w ogóle, ale w jednakowém rozdra-

bianiu ich na szczegółki, a najwięcej w pewnych powtarzających się zwrotach melodyi, któreby można przyrównać do wyrazów lub wyrażeń indywidualności właściwych i ukochanych przez nią. Słowem, w tych drobnych szkicach znać drogę, którą jedne i te same obrazy, uczuciu przebiegać każą. Takimi są nietylko miejsca:





z których pierwsze do pierwszego, drugie do ostatniego mazura należy, a które są zupełnie tém samym, tylko z odmiennych tonów, ale i częste powracanie figury rytmicznie podrobionój,




które jak już dla oka mało
rozmaitości przedstawia, tak

dla ucha chwytającego rytmiczne spadki, stanowiące punktacją muzyczną, jest prawie tém samym; wtenczas nawet, gdy się melodyjnie różni. Jak już powiedziano, podobieństwo to tylko w porównywanych tych czterech mazurach uderza; i więcej podobnych szczegółów wymienićby można, które w oddzielnych tańcach uważane, są zupełnie na miejscu, a przykład powyższy przywieśliśmy tylko dlatego, aby dać poznać trudności w znalezieniu oryginalnych zwrotów melodyi, któreby pokryły tożsamości rytmów, nie zaciągając ich nigdy. Główny warunek taneczność, nie dozwala urozmaicać ich wszystkimi środkami muzyce właściwymi. I téjto przyczynie przypisać należy nadzwyczajne podobieństwo do siebie tańców jednego rodzaju, np. mazurów, choć różnych autorów.

Rozpatrując się w każdym z mazurów pana N., zarzucić trzeba pierwszemu, niespójność dwóch myśli muzycznych wypełniających część pierwszą, i zużyte jęj przykończenie w dwóch przedostatnich taktach, co także powiedziéć można o przedostatnim takcie części Iej, mazura trzeciego. Drugi mazur jest jakby nieskończony, a raczej przekończony; mimo równęj liczby taktów odpowiadających sobie w dwóch połowach całej myśli. Pochodzi to z zakończenia ostatniego taktu na poruszeniu trzecim wbrew naturze mazura, żądającego spocząć rytmicznie na poruszeniu drugim, jako mocnym w muzyce Polskiej. Jestto oryginalność jęj podobno tylko właściwa, i ona najwięcej wpływa na charekterystkę muzyki naszęj. Rozmachany mazur nie może osiąść na poruszeniu słabém, a ta sama myśl tak samo zakończona w części pierwszëj, zaledwie zdoła zaspokoić ucho, niechętnie że nie znalazło spadku na właściwém miejscu i poznające że jeszcze nie koniec.

Trzy mazury pana Łodwigowskiego, walczą z poprzedniami o pierwszeństwo, przewyższają je różnaitością zwrotów melodyjnych, ale niższe są podzégającym duchem, brak im dosadności; zato lekkość, nawet pieszczota je zalecają; i zapewne im miłośników nie braknie. W wybornóm *Trio* do mazura pierwszego, zatrzymanie w takcie 9tym, źle się wiąże z lekkością poprzednich, i tém jest niestosowniejsze, że jako rozpoczynające nową myśl muzyczną, w pierwszym zaraz kroku ją osadza. W drugim mazurze (podług nas najlepszym) figura rytmiczna  zbyt często się powtarza, bo i w pierwszëj części basowe  taki sam efekt sprawia, co nakoniec kulawi melodyą. W czwartym wierszu tego mazura, powtarzanie jednego tonu przez trzy takty, nudzi cokolwiek. Wypelnienie także liczby taktów do ośmiu, nie jest potrzebne koniecznie; dosyćby było jednego, dwóch wreszcie; aniby liczba nieparzysta taktów czuć się dała, bo tu nie jest melodya, ale przygotowanie do nięj. Harmonia u obudwu dotąd wymienionych autorów

jest dobra, ale u p. Nowakowskiego z większym skutkiem dla ucha napisana na fortepian; i to także nie mało się przykłada do jedności jego mazurów. Co znaczy u p. Łodwigowskiego *dis* basowe w 3cim takcie mazura pierwszego, nie rozumiemy. Ale pod względem harmonii przebrał miarę p. Migatulski, w mazurze przeznaczonym dla Róży, Blanki i Dagoberta (*Żyd wieczny tułacz*); harmonia tak się tam kręci, jakby miała przedstawiać podróż tych osób, której chwilę winieta na tytule pokazuje. Mazur nie jest miejscem do popisywania się z nauką, bo mądrość odstrasza igraszkę. I melodia na tém traci; zmuszona odbywać skoki, nawet oktawę przechodzące, niewszędzie jest śpiewną; tém bardziej, że wyszukane akcentowanie wybitny rytm mazura zacięra. To może ten mazur jest tylko do grania, a nie do tańca; bo zabłąkało się tam i *rubato*, które zapewne ma wyobrażać wiecznego żyda, gdy chce biedza na pomoc swym ulubieńcom, a niewidzialna dłoń go wstrzymuje; chyba że tak, bo ten mazur, jak potrawa przesolona, przepieprzona, słowem, nie do jedzenia; chyba dla zgłodniałych. Ale u nas mazurów nie brakuje; w przecięciu co tydzień kilka się pojawia. Pokazała się też i Mazowszanka (*Masovienne*); autor dowiódł, że i ona równie ochoczo poskoczyć umie jak mazur, ale osłabił dzielność rytmu tanecznego biegaczami. Ujdzie to jeszcze w wierszu 3cim gdzie jeden takt figurą w trójkach () jest wypełniony, a następny wybitniejszym nacechowany jest rytmem, to bardzo urozmaica. Ależ w następnym wierszu aż trzy takty jeden po drugim po 9 nót liczące, załaty zupełnie hasający rytm tańca.

■ Ale dosyć o szczegółach, nie dlatego, aby wiele nie pozostało jeszcze do mówienia, ale dlatego że trzeboby mówić mniej więcej zawsze to samo. Spójrzymy raczej na ogół; dwie rzeczy godniejsze są uwagi, tytuły i treść. W pierwszym nazwisko tańca rozmaicie bywa pisane: *masure*, *mazure*, *mazoure*, albo w liczbie mnogiej *mazourkas*, co dało powód do nazwania ich *mazurkasami*. Rzadziej

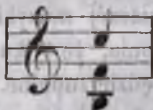
zdarza się czytać napis Polski, chociaż to bezpieczniej; zresztą tytuł to rzecz niewinna, a może bardzo wiele pomódz, i przedstawić treść w kilku wyrazach: np. „Ten najlepszy więc go tańczmy. Mój faworyt (ważna wiadomość)! Bodaj taki zawsze był”. Nie jestże to zręczna przemowa do kupującej publiczności? Zadowolenie autorów widoczne; nieco erudycyi, a zawołaliby z Horacyszem: *exegi monumentum!* Inni znów biorą rzeczy z filozoficznego stanowiska. Wiadomo że muzyka z wybitną dążnością może rozbudzić wyobraźnię, a ta przywoła upłynione obrazy lub stworzy przyszłe. Słuchając muzyki tanecznej, można sobie przypomnieć tkliwe sceny ostatniego wieczoru, upadek na woskowanej posadzce, albo nienawistną rywalkę, którą królową balu ogłoszono. Echem uczuć temi wspomnieniami zbudzonych, są melancholiczne walce, szatańskie mazury, albo szalone polki. Gust wieku reprezentowany jest mazurem *à la rococo*: Ile to ma związku z treścią, niech muzyczna publiczność sama rozstrzygnie. Tyle tylko o treści niektórych mazurów powiedzieć można, że styl *à la renaissance* bardzoby im się przydał, bo są jakoby nicowaniem jednego. Od czasu jak przemysłna jakaś głowa wydała milion mazurów, czyli sposób tworzenia ich przez liczby, łatwo autorem zostać. Już to część jedna zwykle bywa nie zła, znać że bez szukania znaleziona, a inne zebrane z kąd można, i przycepić jak można, byle tylko ten jeden fenix przyzwoicie na świat wyleciał. Przecież trzeba mu mentora w basie, coby słabe skrzydełka podpiérał; tu sęk, bo do zrobienia basu ile tyle nauki potrzeba. Ale na wszystko jest sposób, na bas jest ich kilka, albo go zostawić jakim był w tańcach, z których kontrybucyę ściągnięto (będzie to trochę dziko i śmiesznie brzmiało, ale im śmieszniej tém lepiej, bo to do wesołości pomoże); albo co bezpieczniej dać komuś bas do zrobienia; w każdym razie, polecieć swój utwór dowcipnym ogłoszeniem, jak to np. pod którego tarczą wyszedł, „Walc pamiętki”: nadmienia się, że ten walc jest także klasyczny, w harmonii ułożony.

Rodzonym bratem mazura jest obertas, jedną ma z nim rytmiczną naturę i niełatwo powiedziéć czém się różnią od siebie. Wszakże mimicznie różnica między nimi jest wielka; oberek podobny do walca na lewo, nie jest walcem, a jednostajność jego kroczów tanecznych, nic nie ma wspólnego z rozmaitością posuwistego mazura. Może ztąd pochodzi charakter jego muzyczny, często w mazurach naśladowany, polegający na powtarzanej w kółko żwawej figurze melodyjnej, co jej szczerotę do rubasznosci podnosi, i w humorystyczną zamienia. Wiejski rzepoła jak go wszyscy znają, usiadłszy na krańcu ławy lub stoła, czapkę na bakier nasunął, a przed nim drepcze wesoła drużyna, jakby go prosiła o pomoc do piasów. On się téż nie zdraga; wziął skrzypce, brzęknął kilka razy, to kołki pokręca, to smyka przymierza, ale nie wie jak ma zacząć. Więc Maciej mu dogaduje; grajcieńo tak Bartosu! i nuci mu po swojemu albo tego, mówi Wojciech, i śpiewa mu na całe gardło; a nie, to tego coście u Stacha na chrzcinach grali, i nuż mu przypominać. Ale Bartosowi trudno, bo on grał jak mu się zdarzyło; było to piękne ile miarkował z hucznych okrzyków i gęstych kieliszków jakimi go raczono, ale nie pomni. Probuje wreszcie za tym, to za owym, ale mu się kołek odkręcił, jedwabna kwinta jakoś piszczy, słowem nie idzie; szczęściem zajrzał do kwaterki, zobaczył płomienisty gorset Basi, zrozumiał coś z pokrzykiwań Wojciecha i zdaje mu się że przypomniał sobie; probuje zrazu z niedowierzaniem, dalej coraz śmielój, nóty coraz żwawiej się gonia, jedna, dwie, trzy i coś się złożyło. Szukałby może dalej, ale już nie pora, bo jaki taki porwawszy *swoję*, wiedzie ją za drugimi drobno obok niej stąpając, jakby się chciał zaprawić do tańca; to się przed nią wysunie, jakby się jej zalecał i ona téż podryguje; a gdy Bartek mocniej zapiszczał, dali pokój ceregielom, porwali się wpół lub za ramię i kręcą wirem. Gdzież tu Bartkowi ustać? co już znalazł, to trzyma, a miło mu że tak szaleją po jego skrzypkach, i zaczyna zimnąkrew tracić; coraz dalej snykiem sięga, tony spotykają się nie wiadomo jak, o on piłuje i coraz ich więcéj zwo-

ływa do pierwszych które wciąż powtarza. Gdy wtém rozmachana para, potrafiła go w łokieć, smyczek mu się zsunął na bas i inne odezwały się głosy. Jakoś mu się to widzi, na nich więc dalej wyrzyna, a gdy go coraz gęściej szturgają, wskoczył na beczkę i swobodną ręką po wszystkich strórnach smykiem harcuje, coraz bardziej duszy mu przybywa, ale innym ubywa tchu i siły; zrzucili już czapki z dymiącej czupryny, nakoniec ustali, każdy swoje wypuścić z ręki jak z procy, a sam dysząc wziął się pod boki, i do skrzypka zmierza: daj ci Boże zdrowie Bartosu! Ale on nie kończy, bo już kręcą się inni zrzuciwszy sukmany i poprawiwszy rzeмиennego pasa; to z kolei i jemu siły braknie, bo dorzyna z całego serca: strudzona ręka ledwie już w takt basy piłuje, coraz rzadziej dawne budzi motywa i zarznąwszy po raz ostatni, ustaje.

Takie wyglądają obrazy z wielu kujawiaków pana Kolberga; charakter wieśniaczej muzyki jest w nich wybornie schwycony do tego stopnia, że tylko zamienić fortepian na skrzypce, a złudzenie będzie zupełne. Niewszystkie jednak przeznaczone są do tańca; sąto raczej zarysy charakterystyczne, jak to oznaczone *tempo* i niektóre wyrazy wskazują, jako to *pastorale*, *marziale*. Sielskość pierwszego (nr. 11) pełna niewinnej prostoty, tchnie zarazem tajemniczością ciszy w której wypoczywa życie. Ogólny efekt zbliża się do uroku właściwego prostym narzędziom muzycznym, jak lira lub kobza. Harmonia jakby żywcem z natury wzięta, mocno obrazek ten naznacza naiwnością, wyjąwszy miejsca gdzie jak w wiérzszu trzecim w taktach 4tym i 5tym, bas sextami postępuje. Szczególniej druga $\frac{6}{8}$ zamieniona na kwintę $\frac{5}{4}$ szczerzejby brzmiała, pewnie dlatego, że kwinta naturalniejszym jest w harmonii interwallem jak tercya, tém więcéj jak jéj przewrócenie, sexta, która właśnie w miejscu wymienioném brzmi sztucznie. Nr. 18 (*Marziale*) słabszy jest pod względem charakteru; już to sam takt $\frac{3}{4}$ niedający się na dwie części dzielić (jak rytm wojenny wymaga), nie jest dogodny; a melodia ostatnich czterech wiérzszu na str. 17 nie wojennego nie ma. Nie podniosło ducha naśladowanie na-

rzędzi metalowych dętych, np. przy końcu na str. 19, i зда-
je się raczej przypominkiem koszar, nie wojny. Nr. 9ty (An-
dante) jest w stylu nokturna, ale całkiem chybiony; nudzi
rozwlekłą jednostajnością, a nawet harmonia jój nie uro-
zmaica, tylko cokolwiek przy końcu; tam też ten kujawiak
najlepiej się wydaje. Zresztą zanadto fantazyi w takiej dro-
bnostce; owe przerwy kilkokrotne, niepożądana wcale zmia-
na tonu *cis* na *es* (oba *minor*), widocznie są wyszukane. Ten
też numer z trzydziestu jest najłabszy; inne, wyjąwszy
dwóch lub trzech (np. 14, 22) doskonałe. Pan Kolberg
schwyciwszy motyw w duchu wieśniaczym, w tym samym
duchu obrabiać go umie i jednostajność gruppowaniem uro-
zmaica (czasem tylko zanadto raz po raz powtarza). Tajem-
nice harmonii są mu znane i szczęśliwie ich używa, ale
nadużywa niewypełnionych i czezo brzmiących akordów,
jak w Nr. 23, albo sprzeczności chce pogodzić np. na str. 11



Pod względem harmonii Nr. 17, ma kilka gwałtownych mo-
dulacyj, na które ucho nigdy się nie zgodzi. Przygrywki są
pełne znaczenia, a zakończenia nieraz przesłizne. Są też
miejsca Szopinizmem tchnące, np. koniec Nr. 28, albo czę-
ste używanie nót melizmatycznych (ozdabiających) którym
przecie właściwego efektu odmówić nie można. W ogóle
mówiąc, za kilka błędów jest wiele piękności; różności
ile można, zważając na trudność wynalezienia zwrotów me-
lodyjnych, w którychby było znać ducha wieśniaczego, któ-
ry wszędzie prawie, serdecznie do nas przemawia. Ale rzecz
dziwna że p. Kolberg chciał zamknąć swoje myśli w tak
ciasnej formie; rozleglejsza, więcej wprawdzie mozołu spro-
wadza, ale wartość myśli podnosi i urozmaicać je dozwala;
a jeśliśmy zgodli że chce naśladować Szopena w drobia-
zgach, to niech i ważniejszych rzeczy nie zapomina. Zbli-
żyć się do wielkiego wzoru, jest chwałą, a upaść nawet
można bez wstydu.

O krakowiakach nie mamy co powiedzieć, bo ich nie tańczą, chyba jaką figurę kontradansa; nikt też ich oddzielnie nie komponuje; a gdy suta wesołość zechce się dziarskim krakowiakiem tłómaczyć, to jest dosyć wybornych pieśni ludu powszechnie znanych, gotowych wesprzeć ochotę; bośmy przecie nie *jacy tacy*.

Niewiele lepiej dzieje się z polonezem; mało go tańczą, a muzyka do niego nowa, ledwie parę razy do roku się pojawia. Trzebaż złąd wnosić, żeśmy już daleko od charakteru naszych kontuszowych ojeów odstępili? Nie zaiste; tylko charakter ów w innych okolicznościach inaczej się objawia, a tanecznie, lżejsze raczej wybiera formy. Taniec Polski dawny, jakiego obraz niedługo w tradycyi tylko znajdziemy, był odbiciem obyczajów szlachty, która także do historyi już tylko należy. Dziś inne obyczaje, i podobno już po raz ostatni dawny duch tańca Polskiego, przemawiał do nas, z niektórych zamaszystych polonezów pana Kurpińskiego, które pod każdym względem, wyżej stawiamy nad okrzyczane polonezy Ogińskiego, bo z tych ostatnich raczej miękkość niż siła, raczej tklivość niż boleść wygląda; nie czuć w nich upływu okoliczności, wśród których miał je pisać, a których jego muzyka ma być obrazem jak to niektórzy utrzymują; albo trzebaby ich szukać pod powłoką sentymentalności niezgodnej z naszym charakterem. Przecież szkoda by było pięknych poloneza rytmów, które same tylko w naszej muzyce domowej do poważnych należą; nie przypadną jednak, bo i nam na powadze nie brakuje. Różny tylko od dawniejszego duch wypełnić je musi, a będzie to przeznaczeniem artysty genialnego, któryby oświeconém pojęciem współbraci, pochwyił typy obecne, i tonami je odmalował. Dotąd na tej drodze nie widzimy nikogo; niekiedy już same tytuły polonezów, albo ich motywa cudzoziemskie wszelką myśl znalezienia w nich coś naszego odpychają. Z dwóch prawie jedynych w roku zeszłym, jeden się nazywa: „Pożegnanie Berlina” (czemu nie powitanie Warszawy?) a drugi: „*Vision de Dialma*,” pierwszy p. Stefaniego jest niezły, szczególnie w części pier-

wszęd i ostatniój. Do marnego widziadła, utworu p. Migalskiego, zawołamy z poetą:

„Czy widzisz pański krzyż?

A kysz! a kysz!”

Forma tańców należy do najprostszyc w muzyce, i mniej więcej, dla wszystkich jest jednakowa. Składa się zwykle z trzech części, czasem z czterech (rzadziej z dwóch), tak z sobą splecionych, aby część pierwsza nadawała barwę jedności i całości cechę. Długość części tańca zawarowana jest rozległością ich mimiczną; ta musi być niewielką, aby pamięć łatwo objęła różnaitość kroczcń tanecznych do jednego należących oddziału, i drobiazgowe ruchy w jeden zlać zdołała obraz. Wtenczas nawet, gdy jedno i te same mimiczne ruchy, wolno prawie w nieskończoność przedłużać, jak np. w polonezie, muzyka podobnej swobody używać nie może, bo gdy bywa nie improwizowana, ale przygotowana naprzód, nie mogąc przewidzić dowolnej długości tój lub owój części tańca, stosunkiem swych podziałów zminąćby się z nią musiała. Niezdolna także ustawicznem powtarzaniem tój samej miary, alho tego samego melody zwrotu zajmować, z natury swojej odrębnej, przepis rozmiaru dostaje. Stosunki jego mogą być jednak bardzo rozległe, gdy muzyka do tańca przeznaczona nie jest. Wtenczas fantazyja kompozytora może przeplatać rytmy taneczne innemi więcej ogólnemi, jak tego mnogie mamy przykłady w mazurach Szopena, i wstępujących w jego ślady artystów, w prześlicznych krakowiakach pana Wysokiego, szkoda że tak mało u nas znanych. Ale nad wszystkie inne, wspaniałe poloneza rytmy, muzykalna ukochała Europa; wybitna ich oryginalność odświeżała nieraz na scenie uczucia Zachodu i Południa. Ale czy uganianie się za rozumem zwyciężyło czucie, czy ludy widząc ile codziennie ze swój odrębności tracą, przez coraz łatwiejsze stosunki narodu z narodem, zléwanie się zwyczajn ze zwyczajem, tém silniej przywiązuje się do tego co je od innych odróżnia, dość, że dziś człowiek wydziera robactwu szpargają nihi dowód starożytności rodu, stawia pomniki wielkim

mężom, i chętni się ich zasługami dla ludzkości; zwołał posągi na radę do Walhali, spłowiata odświeża obrazy, podpadłe podpięra świątynie, i echem własnych a zapomnianych melodyj wyścięła teatru i salony. W tém krzątaniu się około domowych rzeczy, poznaje się ich wartość, i obce w poniewierkę idą. Więc i polonez choć dawniej ulubiony, zaczyna z mody wychodzić. Niesobliwie w domu hodowany, jakeśmy wyżej mówili, i za granicą mniejsze już dzisiaj odbiera poszanowanie; jeszcze niekiedy sale koncertowe wyciera, albo zgodzić się musi za finał do waryacyi; rzadziej własnym świeci blaskiem, jako *polonaise brillante*. Nasz Szopen w ostatnich czasach, kosztownym przyzdobił go klejnotem (op. 53).

By nas pocieszyć, wszechwładna moda przysłała nam *Polkę*: jak ona do téj nazwy przyszła, trudno powiedzieć, zapewne jak wielu ludzi do majątku i znaczenia, co to im z nieba kapie. Bo polka o której mówimy, nie od nas początek wzięła, a zapytać się jój: z kąd acani rodem? to da susa i obcym odpowie akcentem: jestem Anna polka, Strauss mój ojciec; ja pochodzę od Labitzkiego, ja ze szkoły Gung'a; wszystkieśmy ulubione, jak to na tytule czytać można. Co modne, łatwo się przyswaja, mamy więc już i polki rozmaite: Florentynę, Julię, Maryę, Matyldę, piękną Karolinę i t. p. Jest też i *furieuse*; ale ją obmówiono, bo łagodna jak baranek, a kilka twardszych w niej akordów tylko kaprysem nazwaćby można: chwilowy kaprys bardzo przystoi, niechby tylko damy innych nie miały! „Skierniewicka polka” kilkoma się przymiotami zaszczyca, bo najprzód dobra jest do tańca, co jój z wieloma innymi jest wspólne, a posiada to czego innym niedostaje. Wy parafianie, coście tylko słyszeli o kolei żelaznej założonej u nas, i radziłyście ją czém prędzej zobaczyć, nabyciem Skierniewickiej polki możecie waszą ciekawość uspokoić. Na jój winiecie tytułowej, szereg wagonów pędzi z parowozem na czele, i mija dworca zabudowania, na których chorągwie tryumfalnie powiewają. Oryginał nie jest jeszcze do tego stopnia posunięty, ale miło widzieć *a priori* jak to będzie. Pod

względem historycznym polka w mowie będąca, niemniej-
 szej jest wagi, a jako uczona jejmość co już na tytule dwoma
 językami rozprawia, na pierwszej stronicy tłumaczy po
 Polsku i po Francuzku teorią tańca. Historia ludów jestto
 spis śmiechu i biędy, a więc znajomość tańca dla żyjących
 i przyszłych pokoleń bardzo nauczającą być może. Kto
 więc masz Skierniewicką polkę, schowaj ją do twego fa-
 milijnego *archiwum*. Gdyby tak zawsze robiono, nie słysze-
 libyśmy dziś sporów jak dawniej tańczono menueta albo
 matelota. Niechże przynajmniej wie potomność jak w sa-
 lonach Paryzkich tańczono polkę podług metody Laborda.
 Może kiedyś jaki głęboki badacz odgadnie z tego opisu cha-
 rakter narodu Francuzkiego, albo inne niemniej ważne wy-
 ciągnięte wnioski. Ale przed złożeniem *ad acta*, trzeba za-
 trzeć starannie czterykroć użyty wyraz *tempo* w Polskiem
 tłumaczeniu, boby się z nas potomność śmiała, żeśmy nie
 umieli Francuzkiego *temps*, od *tempo* odróżnić. O użyte-
 czności opisów tańca wątpić nie można, bo one upo-
 wszechniają drobne zmiany modą poczynione, szczególnie
 w kontradansach, do których muzyka tak wyborna u nas
 wychodzi, że i Francuzki Mussardby się jej nie powstydzil.
 To samo o walcach powiedzieć trzeba; podobne są do
 utworów Straussa, Lannera, Labitzkiego i ich współzawo-
 dników, jak dwie krople wody, z akcentów, rytmów, modu-
 lacyj harmoniczných, czasem i zwrotów melodyjnych. I nie
 dziw, dostarczają ich nam artyści zagraniczni u nas osiedli.
 Marien-Walzer pana Kauteckiego, jest jeden z najlepszych.
 Piękna w nim introdukeya, że to aż szkoda do walca, bo jej
 nikt prawie grać nie będzie: piękniejsze walce, ale najpię-
 kniejszy finał, o czém uprzedzamy tych wszystkich, którzy
 finału także nie grywają. Nie jestto pospolite tylko zlepie-
 nie go z byłych już tańca ustępów, ale nadto kilka nowych
 zupełnie myśli, z których najpierwsza pełna Lannerowskiej
 tęsknoty i siły.

Trudno się tu oprzeć pokusie do zamieszczenia dwóch
 jeszcze uwag, dotyczących wprowadzono przedmiotu, ale ubo-
 cznie. Kompozytorowie tańców piszą je nieraz bezwzględ-

dnie na trudności mechaniczne, których grający często pokonać nie zdoła; takimi są np. zbyt częste oktawy na rękę prawą szczególnie w kształcie biegaczów, albo akorda w lewej ręce, przechodzące rozległość oktawy, a czasem i decymy. Mała zwykle dłoń kobiet nie zdoła ich objąć, tém bardziej w szybkim ruchu tańca. Wprawdzie to wszystko ma właściwy sobie duch, ale oszczędnie powinno być używane, bo trudno żądać aby ktoś pracował nad zagraniem tańca. Zbrzydzi go sobie nim się nauczy, albo trudniejsze miejsca podług swego widzi ni się przemienia z krzywdą muzyki. Nie sposób przecież zawsze poświęcać efekt, mechanicznym względom, i grający powinni by lepiej szanować życzenie autorów, notami wyrażone. Nie zmieniać np. basów, bo tym sposobem nieraz niszczą charakter właściwy kompozycji, i zacierają różnorodność kroków melodyjnych w basie, którym autor lepsze odznaczenie rytmu powierzył.

Co się tyczy zewnętrznej sukienki wydawanych tańców, trzeba przyznać wielki postęp od lat kilkunastu, kilku nawet; winiety i arabeski, cugi kaligraficzne i wszelkiego kształtu głoski nęcą oko. Litografie pp. Klukowskiego, Hirszla, Flecka, Schustra i inne, przesadzają się w tytułach i nicby do życzenia nie zostało, gdyby i nóty z równą starannością wypisane były. Najgłówniejszy warunek, czytelność, prawie zawsze jest dopięty, ale sam kształt nót daleki jest od zagranicznej piękności. Czcionki muzyczne w drukarni pana Strąbskiego są bardzo piękne, i życzyłyby należało, by ich użycie się upowszechniło. Podkładanie też basu pod wiolin często w tańcach zaniedbane bywa, czasem odbicie nieczyste, a nawet co najgorsze, korekta nie staranna. To już autorów wina, sami też za nią najwięcej cierpią.

Wspomnienia z Wenecyi, kolei żelaznej Lipnicko-Wiedeńskiej, Wiednia, Karpat Wadowickich, Frankfurtu nad Menem, i przelotu z Krakowa do Tatr Spiskich, zebrał doktor prawa, Ludwik Pietrusiński, tomów 2. Warszawa 1845.

Po romansach i poezjach, żadna podobno gałąź literatury nie jest tak obfita w dzieła jak *podróże*. Ciekawość lub interes pędzą ludzi nieraz daleko od domowej zagrody, a za powrotem ambicya lub chęć przysłużenia się braciom, wiodą do ogłoszenia spostrzeżeń prawdziwych lub mylnych, uczących lub bałamutnych, specjalnych lub wszechstronnych. Nie brakło też na podróżnikach co na mappie zwiedzali kraje, z książek poznawali ludzi i rzeczy, i jako dowód zręcznej kompilacyi i jakiej takiej wyobraźni, wydawali „Podróże”. Jakkolwiek to się dzieje, wydana książka miewa wybitną cechę naukową, przemysłową, uczuciową lub inną, chociaż żadna z tych dążeń jedyną być nie może, bo co kraj to obyczaj i mnóstwo rzeczy nowych a nieznanych, które muszą podróżnika uderzyć a więc i być opisane. Ale książka p. P. z żadną inną porównać się nie da, jest jedyną w swym rodzaju, bo mieści w sobie wszystko co „Podróże” mieścić mogą, a nawet daleko więcej. Przejść tego po szczegółach niepodobna, przejdźmy zatem po działach.

„Wenecya” dostarczyła katalogu budynków, obrazów, artystów, wyrazów Włoskich, dat i imion, faktów historycznych do dawnego jej stanu należących; szczegółów dzisiejszego życia prawie nie ma. Opisane są widoki, policzone wieże, kolumny, kopuły, ołtarze i okna, nieraz z taką szybkością jakby to wszystko koleją żelazną uciekało. Oto przykład: „Schodzimy do gondoli. Świętą ciszą płyniemy kanałem wielkim dalej. W pałacu *de Carmertingi*, przez *Bergamaska*, zasiadł sąd apelacyjny. *Fondaco dei Tedeschi* z 200 pokojami, teraz *la Dogana reale* komora lądowa, służył zapewne kiedyś kupcom Niemieckim na skład

i mieszkanie. *Le fabbriche nuove*, stawiano przez *Sansoni* na targi, są na lewo. Oto pałac *Mangili*, dziś *Valmerana* z biblioteką; oto pałac *Michieli delle Colonna*, gdzie zbroja doży Dominika Michieli, tego śgo Bernarda, albo Godfreda Weneckiego; oto na prawo pałac *Cà d'oro* w stylu Grecko-Arabskim, na lewo *Corner della Regina* i *Pesaro*; znów *Grimani* znów *Contarini* na prawo; *Vendramini Calergi*, jedno z arcydzieł Piotra *Lombarda* i *Fondaco dei Turchi* na lewo."

Na str. 194 zaczyna się: „Sus z Lipnika do Wiednia”, i trwa str. 50 z górą. Pytania, odpowiedzi, gawędki o tém, o owém, ale główny temat, kolój żelazna. Ten temat jest ulubionym autora; jestto jego *cheval de bataille* na którym harcuje gdzie może; nawet na górze Baraniéj w Karpatach.

„Wiedeń” dostarczył spisu zabaw ludu i uroczystości, miejscowych, kawiarni; i zdaje się nakoniec że tam nie ma co robić jak jeść, pić i tańczyć po melodyach Straussa lub nieboszczyka Lannera.

Ale stój pióro moje, niesumienne jesteś!... przeciw Wencyi był Plato, Byron, Georges Sand i tyle innych rzeczy. A w Wiedniu! jest porównanie go z Wojskiem i Pesztem, jest pogadanka towarzystwa z 9ciu osób, a w niej wełna, i nierogacizna, konie dróciane, przedmieścia, bramy i pałace, Gesellschaftswageny, przekupki, szlufiane katarynki i mnóstwo innych rzeczy a dopióro 10 stronnic, a jeszcze 40 następuje równie w szczegóły płodnych. Jak to wszystko wypowiesz, nieudolne pióro moje!

Tak jest, wypowiedziéć nie można, bo i autor się nad niczem nie zatrzymuje, ale rozmawia potocznie, a w rozmowie powie się jedno, dziesięć pominié, a wszystko na los szczęścia lekko, po wierzchu, konwersacyjnie.

Żeby jednak ile możności dać obraz całego dzieła, powiemy że pan P. pisał o wszystkich rzeczach i wielu innych. Jest tu pełno nazwisk, dat, liczb, faktów, wiérszy różnej wartości własnych i obcych, w dziesięciu językach lub nareczach. Są rozprawy w miniaturze o kolejach żelaznych, prawodawstwie, emancypacyi kobiet, administracyi, muni-

cypalności, składzierządu; jest historia, statystyka, geografia, fizyka, mechanika, botanika, mineralogia, zoologia, geologia; są wypisy z postanowień rządowych Polskich i zagranicznych, rejestra dzieł na skalę księgarską, godziny odejścia wozów pocztowych i parowych, dogodności, ceny, odległości, krytyka, badania lingwistyczne, opisy widoków z różnych stron zdejmowanych, drogoskazy, a nawet nazwiska urzędników (niższych) w Galicyi i Węgrzech; słowem jest wszystko porwane potokiem wysłowienia konwersacyjnego; leci lekko, wartko, szalenie, humorystycznie, nieraz dowcipnie lub poetycznie, gęsto przeplatane wypisami z różnych autorów a szczególnie poetów. Pan P. posiada talent zbliżania najodleglejszych czasów i różnorodnych przedmiotów, z wszystkiego ledwie dotknie i mknie dalej. Przecież zamiłowanie domowych rzeczy, zatrzymuje autora najdłużej na Tatrach, albo raczej najkrócej, bo cała podróż z Krakowa na szczyt Łomnicki trwa tylko dni cztery; ale to jest część dzieła najlepiej pod każdym względem wypracowana, a raczej najrzęczniejszą ułożoną. Tam przecież znać cokolwiek charakter miejsca i ludzi; ale też tam najwięcej jest przytoczeń z różnych autorów, prawda, z wyborem zrobionych, ale dowodzących że można grubą książkę napisać niewiele prawiąc. Zresztą ustępy z Ziemiородztwa Tatrów Staszycy lepiej się wydają w oryginalnym dziele, a mimo obszerności pana P. Zejszner lepszy dał obraz ludzi i natury w swoim Rzucie oka na Podhale.

Autor pełen miłości ludzi popuszcza cugle imaginacji, zagląda w odległą przyszłość i woła: „co to będzie, co by to było.” Niech nam powodowanym miłością czytelników, wolno będzie go naśladować mówiąc: Co by to było gdyby pan P. zamiast wyliczać i wyliczać dzieła sztuki w Wenecyi, chciał był nam je pokazać jak to zrobił z obrazem Tytusa, męczeństwo świętego Piotra? gdyby zamiast nazwisk pałaców, rozebrał był krytycznie czy cztery kolumny alabastrowe w kościele świętego Marka, pochodzą istotnie ze świętymi Salomona? gdyby był ludziom materyalnym których kilka razy spotyka, doniósł, że nietylko przemysł, ale i sztuki pie-

kne na coś się zdały, bo nie samym chlebem człowiek żyje ale wszelkiem słowem Bożem? gdyby był dał więcej rozpraw tej wartości jak obraz zasług Wenecyi i niedołęztwa jej przy końcu, albo jak porównanie trzech cyrkułów Galicyi? albo jak ów rzetelnej zasługi ustęp, w którym zbija brednie różnych autorów o Polszcze i Tatrach piszących, jakoto: *Sydowa, Malte-Bruna, Reicharda* i innych? Humorystycznie opisawszy pan P. przybycie *von Sydowa* w Tatry, niepodobieństwo zwiedzenia ich dla śniegów i dęszców a nawet kończącego się paszportu, tak się dalej wyraża „tom I. str. 331: pomimo tego *v. Sydow* bierze się na łeb na szyję do dzieła, jak drugi Bonpland, jak drugi Humboldt, jak drugi Staszyc. Wre fasa atramentu, piszczy jak szczur pióro pod ciężką mineralogiczną ręką, sto razy łamie się grafitowa kolumna w ołówku.... Ciesz się, ciesz się jarmarku Lipski, cieszcie się cieszcie, cheiwe zéru oczy Niemieckie! oto już kończy *v. Sydow* klassyczne swe dzieło o klassycznych „Karpatach centralnych.” Oto je opisał prozą, oto macie na 26 arkuszach ścisłego druku in 8vo dzieło dłuższe od *Iliady* i *Enejdy*, a tém kosztowniejsze iż ozdobione mappą litografowaną. Kartki palą się pod wymową: *Fichte* i *Staszyc*, *Beudant* i *Schultes*, *Haquet* i *Townson*, podają tam na każdej stronicy przekonani o nieprawdę, pobici, przekłóci. 400 str. to nie żart. Wszystko tu wyłożone jak na dłoni; każdy szczegół objaśniony, każda dróżka, każda ścieżka wskazana, każda góra, każdy pagórek odmierzony, każda rzeczek, każdy potok odrysowany. Rozłóż tylko mappę, rozłóż książkę i czytaj; czytaj i poznawaj swój własny kraj, poznawaj nietylko głązy, ale przeważnie wszystkiém ludzi, poznawaj zwyczaje i obyczaje *Poľaków*, *Słowaków*, *Madziarów* i *Niemców*” i t. d. Wypis ten pokazuje nam sposób pisania pana P. i ze zmięną niektórych drobiazgów najlepszą jest recenzją „wspomnień” naszego autora. Kończymy zatem nie zapominając usterków w języku i stosowném wyrażeniu. Autor pisze *Spisz* zamiast *Spiz*; *ziobra* zamiast *żebra*; *kaszal* i *katar* *kazali*, *osadzili*, *śnieg* i *dęszcz* *rozpoczęli*, *zam. kazaly*, *osadziły*, *rozpoczęły*. Na str. 307 jest

giermanizm. „Nie musisz sobie wystawiać” (du sollst nicht) na str. 12 są *esowate trójkąty*. Najady gór (str. 26) nie istniały, tylko rzék. Na str. 92 jest „waleczna śmierć” gdy się mówi, śmierć walecznych. Wirgili nie pisał o Ajaxie i Hektorze (str. 157), ale Homer. Pelikan już oddawna przestał karmić swe młode krwią własną, jak go pan P. o to pomawia na str. 2 tom II. Taki jest obraz skrócony tysiąca kilkudziesiąt stron.

ROZMAITOŚCI.

O rzeźbiarzach Florenckich (dziś żyjących).

„*Credette Cimabue nella pittura
Tener lo campo, ed ora ha Giotto il grido,
Sì, che la fama di colui oscura.*”
Dante (canto decimo primo) *Purgatorio.*

Mniemałibyscie, że sam *Cimabue*
Malarstwa pole zajął: alió *Giotto*
Urasta — tak, że cien tamtego okrył!....
Dante.

1. Dla określenia stanowiska dziś żyjących artystów a osobliwie we Florencyi, gdzie przeszłość sztuki tak obfita, niouniknionym jest warunkiem odświeżyć sobie w wyobraźni tę nieskończoną ze tak nazwę *Genesis* szkół i mistrzów, przez którą i dla której współcześni kształcąc swe talenta, dopiéro w odnowieniu do estetycznej swój przeszłości sądzonemi być mogą. Wszelkie inne kryterjum musiałoby się wesprzeć albo na akademii albo na publiczności: téj ostatniej wyroki, a zwłaszcza estetyczne, za jedną dobę nie sięgając, tworzą to co powszechnie smakiem epoki nazywamy, gdy z swojej strony akademii będąc jakoby zaręczeniem istnienia sztuki w ogólności, słusznie, iż wdawać się nie raczy w interesa doczesne ruchowej polemiki. *Sąd przeto, jak mówiłem, o współczesnych artystach, dopiéro w odniesieniu do estetycznej ich przeszłości stanowczo może się rozwinąć.* Dla którychto powodów akademii Florencka na sobie samą nie przestając, celujących alumnów do Rzymu zwy-

kła posyłać, ażeby jednostronnie na chrześcijańskiej szkole wykarminioną ich dążność zapoznać z duchem starożytnych, nizeli ją uczują o własnej sile i na drodze która im słusznie przynależy.

2. Nizli Florencka akademia do tego stanu przyszła w jakim ją dzisiaj oglądamy, poprzedziły ją szkoły w długim ciągu podania, jakie uczeń od mistrza dla przyszłych uczniów swoich przechowywał i kształcił. Tę *Genesis* artystów, o ile jeszcze się odbija i na współczesnych wpływa, po krótkości nadmienię.

3. *Giotto*, jest patryarchą tej chrześcijańskiej szkoły, którą *Starotoskańską* albo mistyczną zowią. Malarz, rzeźbiarz architekt, a jednem słowem *mistrz* skończony, to nowe ziarno sztuki na ziemi Danta był zasadził około roku tysiąc trzysty. *Pisano* i *Ghiberti*, a po nich *Donatello*, gałąź rzeźby stanowią; ta nosi piętno niewinności i wielkiego natchnienia, samoistności i prostoty do roku tysiąc pięćset. W tym wieku rodzi ją *Cellini*, a dotąd na usługi świątyń pańskich oddaną przenosi rzeźbę do pałaców, i obleka ją w złoto albo zadziwia lud Florencki nieporównanym *Perseuszem*. Sztuka staje się świecką, czuje potrzebę erudycyi tracąc wiele na duchu, ale na wykwińności i na rysunku korzystając. Jestto jakoby chwila w której ustne podanie zamienia się na szkołę, a starożytna doskonałość uśmiecha się do mistrzów chrześcijańskiego ducha. I tak, do roku tysiąc pięćset sześćdziesiątego i czwartego, gdy obarczony wiekiem *Michel Angelo Buonarotti*, rzeźbiarz, malarz, architekt a jednem słowem *mistrz* skończony jakim był *Giotto* na początku; zdaje się jedną ręką zamykać szkołę chrześcijańską, drugą, zdążać ku mistrzom starożytnego świata, bo niedarmo obiema zarówno łatwo przychodziło temu artyście władać (1).

4. Od *Campanilli Giotta* (2) piórwszej w swoim rodzaju. do najpiórwszego gmachu w świecie (3), wiele jest imion

(1) Historyczne.

(2) Wieża przy kościele śgo Jana we Florencyi.

(3) Kościół śgo Piotra.

ludzkich w historii sztuki jaśniejących, ale dwa najjaśniejsze: *Giotto* i *Michał-Anioł*.

5. Odtąd, karta upadku i pojedynczych usiłowań bez widocznego ciągu, jedni za Buonarotti'm po kolosalność idąc przestawać muszą na zewnętrznej dużości materiału, jak to naprzykład *Bandinelli*; drudzy się uciekają po gotowe już formy do starożytnych mistrzów, jakoto np. *Jan Bologna*, mistrz wielkiego talentu, dotykający *manieryzmu* pod koniec świetnej swojej drogi, a inni wreszcie, jak *Bernini*, absolutni we wszystkiém, obiema gardząc przeszłościami i chrześcijańską i pogańską, stanowią dziwne odszczepieństwo od wszelkich zasad sztuki, i niezwykle talenta zdają się trwożyć dla kaprysu. Na stronę tego ostatniego (którego sądzę jak rzeźbiarza lubo był także architektem), to tylko wyrzec można, że urodzony w Neapolu gdzie nie miał prawie poprzedników (1), chciał jakoby doścignąć *Florencyę*, *Pizę* i *Sienne* i tyle innych współzawodnic opóźnionego Neapolu

6. Kiedy *Winckelman*, teoryk, na ten upadek sztuki z politowaniem patrząc, dzieła swoje ogłosił, po raz piérwszy tak silnie przyszła w pomoc krytyka i uprzedziła mistrza, który własnym natchnieniem na tęjże drodze się postawił. *Canova* i *Winckelman* jedną postać stanowią; tamten czynem, ten słowem.

7. Odtąd tłum naśladowców i niedawno *Torwaldsen*...

A teraz, o współczesnych:

8. Dwa są główne kierunki ku jakim zdają się nakłaniać dziś żyjący artyści: piérwszy jest jakby ciągiem oswobodzenia sztuki, rozpoczętego przez *Kanowę* i *Winckelmana*, dzieła; drugi zwrotem ku dawnéj Starotoskańskiej szkole który stylem purystów dla prostoty rysunku, niewyszukanéj kompozycyi i czystego natchnienia nazywają; obadwa są krytyczne.

9. Do piérwszego należą: *Bartolini*; ten za życia *Kanowy* już był znanym artystą, przebywszy długi czas we Francyi

(1) Zwracam uwagę, iż głównie tu mówimy o rzeźbie chrześcijańskiej.



gdzie nawet kończył akademią, wiele robót wykonał a od Napoleona ozdobiony znakiem honorowym, do ojczyzny powrócił. Professor Bartolini, jako naczelnik akademii przy wydziale rzeźbiarstwa we Florencyi, umiał się zręcznie zastosować do miejscowej tradycyi, a o ile sam dąży za epoką Kanowy to jest że ideałem klassycznym się zaprzęta, o tyle w swych, teoriach, w swoim wpływie na uczniów i na wybór ich pracy zdaje się skłaniać ku purystom. Dwie ogromne pracownie *Bartolini* zapelniał, a jak mówię, te nigdy chwilowej próżni nie cierpiały. Głównym jego utworem jest grupa złożona z 3ch figur, wystawująca bohatera (czasu wojny Trojańskiej) mszczącego się na dziecku, które w obliczu matki chce roztrzaskać o mury zwyciężonego miasta. Widać zaraz że pomysł dla sytuacji wyszukany; jakoż bez wątpliwości, jestto wielkie ćwiczenie, a zgoła, dzieło professorskie, tylko że myśl przedmiotu z natury swojej dość potoczna, zdaje się niknąć pod ciężarem kolosalnego wyrażenia tój co do form uczonój i nader śmiałój kompozycyi. Również na dokończeniu jak dzieło wyżej wzmiankowane, daje się widzieć allegorya na sposób starożytny, pod postaciami trojga dzieci szczęśliwie wyrażona. Tu *Bartolini* pojął, że arcymądrze starożytni pod tą formą leciuchną, wielkie prawdy zaszczerpieć albo zręcznie dosięgać umieli epigramem; jakoż w rzeźbie ich widać o ile kształt dziecięcia odpowiada kształtowi satyr i epigramów, który ma być igraszką równie mądrą jak lekką i mile w oko wpadającą. *Bartolini* na licach młodziuchnego *Bachusa* zbytek łącząc z dzieciństwem, już przez to samo go ocenił: i poznajemy go, jak leży, czasę w rękę trzymając obluźganą napojem, gdy z jednéj strony *Amor* pochylony nad *zbytkiem* zdaje się ciszę nakazywać, a dalej gieniusz sztuki odepchnięty spoczywa jak niegdyś młody *Giotto*, kiedy jeszcze pasł trzodę, tylko że *Cimmabue* ku jego wsparciu nie przychodzi. Te są z ostatnich robót zasłużonego profesora, że nie wspominam wielu acz kolosalnych figur, mnóstwo biustów i t. d. *Bartolini* niedawno dla hrabiny Zamojskiej piękny pomnik wykonał, w nim starał się połączyć dążność sobie właściwą, ze smakiem wieku XIVgo, czyli



Starotoskańskim, na co o ile sędzę wpłynąć musiał charakter wielu innych pomników w tymże kościele *Santa-Croce*, gdzie i jego praca umieszczonych.

10. Nie inną obrał drogę professor *Santarelli*, którego akademia Florencka wychowała, a na którego w Rzymie wpłynął nieco *Torwaldsen*. Ten, niedawno wykonał Michała Anioła Buonarrotiego w sposób że niepodobna wyborniej skreślić charakteru tego wielkiego mistrza: toż samo czoło pochylone i każdy rys złamany, taż sama w obu rękach czynność..... prawą, oparł na biodrze jak patrycyusz Florencki gdy wlewój dłótem się zabawia; jestto jakoby chwila między szturmem Florencyi a budową kaplicy Medycejskiej.

11. I professor *Costoli*, z początku malarz dzisiaj rzeźbiarz, należy jeszcze do kierunku oswobodzenia sztuki, a lubo spotykamy od niejakiemu czasu że zdawałby się skłaniać do narodowej szkoły, jestto wszakże owocem nadzwyczajnej biegłości i łatwości pojęcia, nie zaś przyrodzonego charakteru artysty. Jego jest piękny pomnik dla podskarbiego koronnego, gdzie artysta przedstawił w nieporównanej płaskorzeźbie, jak Chrystus Pan co boskie od cesarskiego dzieli. Dla familii Zamojskich, Najświętsza Panna Marya opiekująca się rodziną zgrupowaną u dołu, i wiele innych robót to w stylu *Torwaldsena*, to starożytnym, to Kanowy, to wreszcie mistrzów narodowych tak, że trudno określić estetyczne wyznaczenie tego biegłego profesora, a przeto jeszcze go zaliczam do piérwszego kierunku.

12. Professor Ludwik *Pampaloni*, prawie samodzielnie i wstępny bojem doszedł tego pięknego stanowiska na jakim dziś go spotykamy; teoryom mało dając ucha, wczesnie zaczął pracować pod stérem brata (który nie był doskonałym artystą). Potém, gdy ogłoszono konkurs akademicki, medalem złotym ozdobiony; lecz nie znajdując sposobności wykonywania rzeczy któreby mu przyniosły artystyczne korzyści, musiał się zająć robotami drobnych fraszek, jak mowca do Ateńskiego ludu wychodzący z *bajeczka*..... Zrazu, nie zwrócił on uwagi publiczności Florenckiej, ale

kiedy Torwaldsen przez to miasto przejeżdżał, umiał go zająć Pampaloni, a niezadługo potem od Torwaldsena wskazanemu wielki książę Toskański starał się znaleźć zatrudnienie, co jednakże tak rychło jak sobie życzył Pampaloni nie osiągnęło skutku. A że podówczas ozdabiano plac katedry Florenckiej, Pampaloni się podjął dwa kolosy postawić. *Brunellescho* i *Lapi* można uważać za najpiérwsze dzieła tego artysty, bo ledwo były uprzedzone modlącym się chtëpczyną, na całym świecie dziś znajomym z gipsów i licznych kopij. Rzekłbym iż *Pampaloni* po tój pięknej modlitwie myśl od nieba odwrócił, ażeby hołd publiczny wielkim mistrzom (*) oddawszy, własną drogę rozpocząć. Następnie jeszcze trzy kolosy w różnych miejscach Toskanii i wiele pomników po różnych krajach Europy i kilka we Florencyi nieskapo o talencie artysty zaświadczyły. Król Bawarski doń pisał, a akademia Rzymska Medyolańska, i Wiedeńska powołały na członka. Pampaloni wykonał dla hrabiny Krasińskiej i teraz właśnie kończy dla hrabiny Tysskiewiczowej, dwa nader piękne pomniki, a wiele innych jego robót zakupiono do Polski. Tego artystę stawiam między piérwszym kierunkiem a drugim, który rozpoczyna niedawno znane imię *Dupré*.

13. *Dupré*, rodem z Sienny, przed trzema jeszcze laty rzeźbił z drzewa ozdoby i był jakoby rzemieślnikiem, nie zaniebując wszakże kształcenia się w rysunku o ile czas pozwalał. Czuł on dobrze że nie to było mu z góry przeznaczoném, apo mozołach bezprzykładnych, kiedy ureszcie miał sposobność wykonania dwóch figur, zabójstwo Abła wziął za przedmiot, i po raz piérwszy jego *Kain* na Florenckiej wystawie dwa lata temu się pokazał. Zdziwiła powszechnie dokładność wykończenia, i mówiono obszernie o tém nowém zjawisku nie bez ostrój uwagi nad fałszywym ogółem. Lecz gdy Abła odkryto, tę bez błędu figurę, były głosy iż łatwiej przedstawić człeka umarłego, odnosząc się po życie i energię wyrazu do piérwszego z utworów. Mimo ty-

(*) *Brunellescho* i *Lapi* architekci.

siężnych uwag mianowano *Dupre'go* professorem Florenckiej akademii, a wdzięczna mu *Sienna*, kiedy powracał do niej, u bram miasta witała i prowadziła go w tryumfie. Dziś pozostaje we Florencyi. Wielu biegłych krytyków nie wróżyło *Dupre'mu* (dla tak nagłego wzrostu) rozwinięcia się nadal i ciągłego postępu, w ostatnich wszakże pracach swoich umiał zbić to mniemanie i niepodobna mu zaprzeczyć, że należy do pierwszych którzy się szkoły narodowej uchwycili z zapalem.

14. *Fedi* jest rowiennikiem tego młodego profesora: ten był długo sztycharzem, lecz dla słabości oczu musiał wreszcie odmienić to drobiazgowo zatrudnienie. Odbył następnie akademią rzeźbiarstwa we Florencyi i udał się do Rzymu gdzie w przeszłym roku oglądano śgo *Sebastjana* którego był umieścił na publicznej wystawie. Dziś powróciwszy do Florencyi, zajmuje się pomnikiem dla *Nicola Pisano*. Wielka sztuki znajomość, doskonałość rysunku i starożytnych mistrzów nieniewolnicze zrozumienie, zdawałyby się wróżyć głębokiego artystę. Tego jeszcze zaliczam do kuszących się mocno o *narodową szkołę*, którzy oparli się na mistrzach co kilkaset lat temu węgielny kamień założyli, ani gotowe określenia od starożytnych biorą, ani swawolnie tam się mają, gdzie lekka woła ich publiczność.

Pisałem w Rzymie 1845 r.

Cyprian Kamil Norwid.

O najnowszej literaturze Czechów, Słowaków, i Słowian południowo-zachodnich (Serboilliryjskich).

I. LITERATURA CZESKA (*).

Naukowe zasady mowy Czeskiej (Początki wieddecké mluwnictwi Czeského), przez Mat. Klacela, Leibnitz, Herder i inni Niemieccy uczeni dali początek filozoficznym bada-

(*) Uprzedzamy czytelników, że niemając liter Czeskich, w tytułach dzieł używamy pisowni Polskiej.

niom języka, które za naszych czasów już wielostronnie rozwinięto, szczególnież w dziełach W. Humboldta (Ueber die Kawisprache auf der Insel Java. Berlin 1836) i Eischofa (Parallèle des langues de l'Europe et de l'Inde &c. Paris. 1836). Czeski głęboko myślący uczoney p. Klacel, w nowém swoim dziele, najwięcej idzie w ślady Eischofa, lecz razem zapatruje się na język Czeski ze swego stanowiska. Trzeba wyznać, że jego badania zawierają w sobie wiele nowych spostrzeżeń, i bardzo są ciekawe dla porównania z językiem Polskim, który tak blisko spokrewniony z Czeskim.

Poezye Wincentego Furcha. (Baśnie Vincencia Furcha), Ołomuniec. 1844. 2 zeszyty. P. Furch jestto młody poeta z Morawii. Poezya jego oddycha wzniosłym uczuciem rodowości.

Zwierciadło Słowiańskie przez Prawosława Benjamina Czerwieniaka. (Zrcadlo Slovenska od Prawoslawa Benj. Czerwenaka). Wydał M. Hurban, w Peszcie, 1844. in 8. str. 140. Autorem tego dzieła był młody Słowak (urodz. w r. 1816, um. w 1842), którego zawczesna śmierć dotkliwym była ciosem dla współrodaków. Człowiek ten wróżył najpiękniejsze nadzieje, i bez wątpienia niejednym znakomitym utworem wzbogaciłby był literaturę Czeską. W rękopiśmie pozostało po nim dzieło: *Historja Słowian*. Ci, którzy ją czytali, życzą, aby jak najprędzej została wydana. Pozostał także skróślony przez niego plan obszernego dzieła o pedagogice. Szkoda że zawczesny skon Czerwieniaka nie dozwolił mu dokonać tak piękniepomyślanego dzieła, sądząc podług planu. Dzieło które teraz przytaczam: *Zwierciadło Słowiańskie*, Czerwieniak napisał w ostatnim roku swego życia, w bolesnych cierpieniach. Maluje się w niem nadzwyczajny zapał i miłość rodzinnych pamiątek. Niepodobna bez wzruszenia i smutku czytać następujące słowa, które napisał w Peszcie, do Czeskich Słowian, posyłając im ostatnie swoje dzieło: „Wám oddawam toto djelko ostatnje w mojom ziwocie, niedajcie mu zahynut'; to je moja ostatnja obet', ktoru muozem položit' na oltár muojho národa. Ja sa skoro k'otcom odoherejem. Bou by som wjacej obo-

tuvau, keby som bou nuohou. Už je ale darmo." (t. j. Wam oddaję to ostatnie w mojem życiu dzieło, nie dajcie mu zginąć; jestto moja ostatnia ofiara, którą mogę złożyć na ołtarzu mego narodu. Wkrótce odejdę do ojców, przyniosłbym większą ofiarę, gdybym mógł. Ale już napróżno!..).

Przytaczam spis przedmiotów, zawartych w *Zwierciadle Słowiańskiem*: Przedmowa. Wstęp. Rozdz. I. Rzut oka na Słowiańszcz. Rozdz. II. Przegląd historyczny Słowaków 1) narodowe pokrewieństwo Słowaków, 2) najdawniejsze wiadomości o Słowakach, 3) duch i charakter dawnych Słowian. Rozdz. III. Narodowe Słowiańskie nabożeństwo: 1) o nabożeństwie Słowiańskiem w ogóle, 2) znaczenie bóstwa i człowieczeństwa u Słowian, 3) opis niektórych starosłowiańskich bogów, 4) stosunek dawnych Słowian do bogów i ich religijne obrządki, 5) uwagi o narodowem Słowiańskiem nabożeństwie. Rozdz. IV. Słowacy pod własnymi książętami, czyli państwo wielko-Morawskie. Rozdz. V. Madjarowie przed powstaniem Węgierskiego królestwa. Rozdz. VI. Niektóre rysy z dziejów królestwa Węgierskiego. Rozdz. VII. Niektóre wypadki z życia Słowian, szczególnie Słowaków, jako obywateli Węgierskich. Rozdz. VIII. Pogląd na rozwinięcie się panującego ducha, szczególnie względem Słowaków, w najnowszych czasach, w Węgrzech. Życiopis Benj. Czerwieniaka.

Olejekarz. Powieść z czasów Henryka Korutańskiego. (Mastikarz. Powidka z czasu Jindrzecha Korutanského). Przez Jana z Gwiazdy. Praga. 1845. Powieść ta stanowi 6 i 7, zeszyt dzieł p. Mareka (znanego pod pseudonimem: *Jan z Gwiazdy*). Rzecz w tej powieści wzięta jest z najciekawszej epoki historyi Czeskiej, i tak pięknie napisana, że ją śmiało nazwać można najlepszym utworem w belletrystyce Czechów.

Wysokie Myto Królewskie, nadane miasto w Czechach. (Wysoké Myto královské wíenne miésto w Czechach). Napisał Aloizy W. Szembera, professor Czeskiego języka i literatury w Ołomuńcu. Z 5ciu rycinami. Ołomuniec 1845. Wydaniem tego dzieła p. Szembera wyświadczył przy-

slugę dziejom Czeskim, albowiem miasto *Wysokie Myto* znakomitą gra rolę w politycznym życiu Czechów. Składają je trzy oddziały: pierwszy zawiera część topograficzną, drugi historyczną, trzeci zaś stanowią dodatki. W pierwszym oddziale ciekawe są wiadomości o mieszkańcach ich, języku, zwyczajach i t. p. W drugim autor dokładnie opisuje historią *Wysokiego Myta*, od jego założenia aż do nowszych czasów. Oddział ten również jest ważnym dla historii sąsiednich miast, mianowicie z czasów reformacyi i trzydziestoletniej wojny, która tak zabójczy cios zadała Czechom.

Rzut oka na Bośnią, czyli krótka podróż do tego kraju, wykonana w r. 1839—40 przez jednego ziomka. (Pohled na Bosnu, czyli kratka cesta do one krajiny wykonana r. 1839—40 od jedneho krajana. (Przetozyl z jezuka Serbo-illiryskiego Wilem Duszan Lambl. (Z mappą krajów południowo-Słowiańskich). Praga. 1845. str. 135. Dziełko bardzo zajmujące. Podaje nam nowe zupełnie wiadomości o Bośnii. W tym kraju można znaleźć i rodowitych Turków, i zturczonych Bośniaków, i Bośniaków którzy zachowali swoje narodowość, wyznając Grecki lub Rzymski obrządek. Co za rozmaitość! Turek jest zupełnym władcą; Słowianin jego uniżony poddany; zturczony Bośniak uciska Chrześcianina, Chrześcianie zaś różnowiercy nienawidzą siebie wzajemnie.

Podróżny wszechstronnie obejrzał życie Słowaków, i w małej książeczce wystawił dokładny i żywy obraz tego biednego Słowiańskiego plemienia.

Jeszcze zasługuje na szczególną uwagę następujące dziełko, które razem z wyżej przytoczoną podróżą, poczęści uzupełnia obraz dzisiejszego stanu Słowian południowych. Dziełko to również jest tłumaczeniem z języka Serbo-illiryskiego i ma tytuł następujący:

Dawny Dziejopis i najnowsze literackie odrodzenie się narodu Illiryskiego, przez hrabiego Janka Draskowicza. (Starszi Diejepis a nejnoviejszi literarni obnova národu ilirského). Praga. 1845, w 12, str. 72. Dziełko to autor

poświęcił Illiryankom. Dla obznajomienia ich z najnowszą Illiryską literaturą, hr. Draszkwicz przytoczył artykuł p. Szafarzyka, z pisma, wyd. w Pradze: *Ost und West* (1838 Nro 17) i artykuł p. Wraza, napisany dla mojej *Jutrzenki* wydrukowany w niej r. 1843. Dwa te artykuły dokładnie malują umysłowe życie naszych pobratymców.

Wybór z literatury Czeskiej (Wybor z Literatury Czeské). Oddział I. Od czasów najdawniejszych aż do początku XV wieku. Wydany kosztem Czeskiego Muzeum. Praga. 1845. w dużej 8ce, w dwie szpalty, str. 1996. Wydanie szacowne i ważne, przynoszące zaszczyt i chwałę Czeskiemu Muzeum. Wstęp zawiera *Zasady Staroczeskiej grammatyki* przez p. Szafarzyka, wypracowe z głękoką znajomością rzeczy. Każdy piśmienny pomnik objaśniony jest historycznymi uwagami. Przy końcu dzieła znajduje się objaśnienie przedmiotów i wyrazów. Edycya ze wszech miar przepyszna, a exemplarz kosztuje tylko 3 reńskie złote.

Przytaczam tylko tytuły następujących nowych dzieł:

Zbiór Dzieł Józ. Kaj. Tyla (Sebrane Spisy Jos. kaj. Tyla). Oddział III. zawierający powieść: *Rozina Rataradowa*. Praga. 1845.

Staroczeskie powieści, śpiewy, gry, zwyczaje, uroczystości i nóty we względzie mitologii Czesko-Słowiańskiej. (Staroczeské powiasti, zpiewy, hry, obycaje, slawnosti a napiewy ohledem na bujeslowj Czesko-Slowanské). Zebrał W. S. Sumlork. Zeszyt 1 i 2. Praga. 1845.

Opowiadania, powieści, obrazy i nowelle przez Karola Sabinę. (Powidky, powiesti, obrazy a nowaly od Karla Sabiny). Zesz. I. Praga. 1845.

Pieśni ludu w Czechach. (Pisnie národní w Czechach). Zebrał Karol Jaromir Erben. Zesz. III.

Dzieła Karola Hynka Machy. (Spisy Karla Hynka Machy). Oddz. I. Poezye. Praga. 1845.

Podania Narodowe przez W. Niemcowę. (Narodni Báchoroky od W. Niemcowé). Praga 1845. Podania te bardzo chwalą w pismach peryodycznych.

Biblioteka dla przyjemnego czytania. (Biblioteka zabawného cztení). Wyd. Mały. Praga. 1845. Niedawno wyszedł zeszyt czwarty i zawiera romans tłómaczony z języka Duńskiego, z Andersona, p. t. *Mój brat Artur*.

Rozbiór literatury Staroczeskiej. (Rozhor Staroczeské Literatury). Zesz. 2. Praga. 1845. in 4to. Wydany przez królewsko-Czeskie towarzystwo i składa się z rozpraw pp. Jungmana, Hanki i Szafarzyka, o rzadkich i mało znanych Czeskich rękopismach i dziełach. Zesz. I. wyszedł jeszcze w r. 1842.

Winienem także wspomnieć tu o dziełach, pisanych po Niemiecku, lecz mających ścisły stosunek z literaturą Czeską:

Der Slawismus in Böhmen. Besprochen von Jos. Math. Grafen v. Thun. Prag. 1845. Str. 23. Ukazanie się tej broszury jest niezwykłym zjawiskiem w umysłowym życiu Czechów. Przytoczę tu niektóre z niej miejsca.

„Życzenie, aby utworzyć jedną *Austryacką narodowość*, jest takim samym marzeniem, jak kosmopolityzm (w znaczeniu oderwaném); albowiem cesarstwo Austryackie, składa się nie z państw, lecz z narodów. Włosi, Słowianie i Madjarowie nigdy nie zechcą pozostać Niemcami tak samo, jak Niemiecki Tyrolczyk i Styryjczyk nie zechcą ukrywać swego imienia. To państwo może trzymać się tylko przez szacunek ku tym różnym narodowościom, Czesi zaś tylko w połączeniu z tak silnym państwem mogą uznawać swoją narodowość”.

Daléj autor powtarzając przeciwko tym, którzy z jakąś obawą patrzą na odrodzenie się Czech, mówi: „Cóż was tak przestrasza? Chyba to że Czech do takiego stopnia jest uzdatniony, iż nietylko może stać w równi ze swoim krajowcem Niemcem który chlubi się większą oświatą, lecz nawet zdoła go przewyższyć”.

Tenże hrabia Thun niedawno wydał następującą godną uwagi pracę: „*Gedichte aus Bohmens Vorzeit verdeutscht* von Joseph Mathias Grafen von Thun. Prag. 1845. str. 113, w 8ce.

P. Wocel wydał następujące dzieło w języku Niemieckim: *Grundzüge der böhmischen Alterthumskunde*. Von Joh. Erasmus Wocel. Prag. 1845. Dzieło to składa się z dwóch chronologicznych części, t. j. z epoki pogańskiej i chrześcijańskiej (wieki średnie aż do XVI w.). W pierwszej części opisują się pogańskie pomniki, jakoto: różne rzeczy wykopane z grobów, narzędzia, ozdoby, popielnice i t. p. Opisane są także pogańskie ołtarze, naspy i grodziska. Nakoniec autor przytacza wyjątki z dawnych piśmiennych pomników języka Czeskiego, które mogą służyć dla porównań przy badaniu Czeskich starożytności.

Opisując epokę chrześcijańską, autor miał na względzie poezją, budownictwo i malarstwo. Tu przejrzone są wszystkie utwory poezyi Czeskiej począwszy od sądu Libuszy aż do rymowanej kroniki Dalemila, t. j. do XIV w. Opisując budownictwo Czeskie, autor dotknął także zagraniczne utwory téj sztuki. Bardzo jest ważnym oddział trzeci o malarstwie. Autor zaczyna od pierwszych czasów chrześcijaństwa w Morawii i Czechach, od św. Methodusza, który był razem kapłanem i malarzem; po nim sztuka malarska, w przeciągu XII i XIII w., miała swoich następców, szczególnie w Słowiańskim klasztorze nad Szawą w osobie opata Bożyciecha. Szkoła Czeska w tym względzie wybitnie odznacza się od Niemieckiej i Włoskiej.

Od malarstwa autor przechodzi do zwyczajów rycerskich. Tu zastanawia opis sztuki wojennej, w najwyższym stopniu rozwiniętej przez walecznego Żyżkę i innych dowódców Hussyckich. Całe dzieło zawiera opis dawnego ubrania Czechów. W końcu są dodane rysunki pogańskich pomników i dawnych budynków.

Wyszedł trzeci tom dziejów Czeskich przez Palackiego w języku Niemieckim, zawierający panowanie Wacława IV. Do tego dzieła można zastosować, co powiedział Foss: „Młodzieniec przeczyta je z uniesieniem, naród zaś z świętym uszanowaniem.” W gazecie: *Czeska Pszczola* czytamy,

że p. Palacki, w czasie swego zeszlatorocznego pobytu we Włoszech, zajmował się przekładem swojej Czeskiej historii na język ojczysty.

P. Maly wydaje poszytami Czeską historią dla powszechnego użytku. Przedsięwzięcie bardzo chwalebne i dobrze wykonywane.

W Bernie (Brünn) wychodzi godne uwagi pismo, p. t. *Morawsko-Szląski Czasopism dla ludu* (Morawsko-Szląsky Czasopis pro lid), pod redakcją p. Fr. Diebla. (12 poszytów na rok za 1 zł. reński i 20 krajcarów sr.).

Z jaką bystrością rozwija się narodowe życie w Czechach, widać to z pism peryodycznych. W jednym mieście otwierają teatr, w drugim publiczną bibliotekę, w trzecim zrywają szyldy Niemieckie i zamieniają je na Czeskie. Tak np. w Czeskim literackim piśmie: *Kwiaty* (Nr. 50, 1845 r.) jest następująca ciekawa wiadomość z Preszcie: „Kilku tutejszych rzemieślników prenumerują *Kwiaty*, *Czeską Pszczółę* i *Czeską gazetę*; wielu z nich bardzo lubi czytać Czeskie pisma i dzieła. Nie mamy tylko człowieka, któryby nas protegował i dał z siebie przykład. Niech jeden tylko cokolwiek przedsięwzięmie, a wszyscy natychmiast podadzą mu rękę. Niektórzy z tutejszych mieszczan życzą aby tu wychodziło jakie rzemieślnicze lub gospodarskie pismo, podobne do Niemieckiego *Dorfzeitung*, w języku gminnym. Bez wątpienia, znalazłoby się wiele prenumeratorów na takie pożyteczne pismo. Pospólstwo nabyłoby większej chęci do czytania Czeskich książek. Wkrótce będziemy mieli bibliotekę, która liczbą i dobozem dzieł wyrówna innym.”

I między Słowakami obudza się nowe życie. P. L. Sztur niedawno zaczął wydawać w Pożaniu *Słowacką narodową Gazetę* (Slovanska narodne Nowine) z dodatkiem literackim, p. t. *Orzeł Tatrański* (Orel Tatranski). Tymczasem

obce pisma upadają. Redaktor dwóch Madjarskich gazet, *Hirnök* i *Századunk*, ogłosił, że przestaje je wydawać. *Gazeta Budińsko-Pesztańska*, która wychodziła w przeciągu pięćdziesięciu lat, w końcu czerwca b. r. także przestała wychodzić.

II. LITERATURA SŁOWIAN POŁUDNIOWO-ZACHODNIICH.

Zagrab (po Niem. Agram), *Zadar* (Zara) i *Peszt*, to są główne miasta, gdzie najwięcej rozkwita literatura Słowian południowo-zachodnich. Wiele dzieł wychodzi także w *Nowym Sadzie* (Neusatz) i Styryjskim Gradzie (*Grätz*). W *Peszcie* wychodzi znaczna liczba dzieł dla Serbów Węgierskich, także trzy peryodyczne pisma, drukowane cyrylicą.

Gazeta polityczna z literackim dodatkiem (*Narodnyj List*), *Goniec* (Skorotecza) i *Serbski Latopis* (4 posz. na rok). Szkoda, że pisma te wychodzą, Bóg wie, w jakim języku. Jestto mieszanina Serbskiego, Rossyjskiego i staro Słowiańskiego. Dobór artykułów także nieszczególny. Daleko lepiej są redagowane pisma wychodzące w Belgradzie. Gazeta Belgradzka (*Srbske Nowine*, drukowana cyrylicą) z literackim dodatkiem; *Podunawka*, pod redakcją p. Miłosza Popowicza, odznacza się poprawnością Serbskiego języka i dobrymi artykułami. Lecz życie literackie głównie rozkwita u Chorwatów i Sławończyków. W Zagrabiu wychodzi wyborna polityczna gazeta (*Novine Horvatsko, Slavonsko-Dalmatinske*), już jedenaście lat, z literackim dodatkiem: *Jutrzenka* (*Danica*). Towarzystwo gospodarstwa wiejskiego, wydaje co miesiąc pisemko, składające się z jednego arkusza dosyć ciekawo.

Do liczby najlepszych dzieł, wydanych w zeszłym roku u Słowian południowo-zachodnich wyznania katolickiego, należą następujące: *Iskra*, noworocznik, złożony z pięknych artykułów; *Przeszłość Węgiersko-Chorwacka* przez L. Wukotinowicza (*Proszastnost ugarsko-horvatska*), część Isza zawierająca historyczną powieść: *Giermek*. Jestto najlepsza

powieść w literaturze południowych Słowian. Tenże autor napisał rozprawę: *Szkoly narodowe* (Puczke Szkole). P. Sakciński wydał dziełko *M. Tommaseo* p. t. *Iskry* (Iskrice od Nikole Tommasea); Zagrab. 1844. str. 43. Sąto poetyczne rozmyślenia natchnione miłością całego Słowiaństwa. Wydawca w przedmowie powiada, że te *Iskry* napisane są przez uczonego męża, którego *Dalmacya* zrodziła, *Franca* gościnnie przyjęła, *Włochy* zaś, których język wstawił tylu pięknemi utworami, przytuliły go, jako rodzzonego syna i dały mu drugi rodzinny kraj, drugie życie i nieśmiertelną chwałę. Jest on synem i sławą sławy (t. j. wszystkich Słowian), a to jego pierwsze dzieło w języku ojezystym.

W bieżącym roku wyszły następujące dzieła: *Krótki przegląd Słowiańskich ludów* (przekład z Czeskiego, z *Czytanki* Kollara), wydany dla powszechnego użytku, *Baczka Wila* (*Baczka Vila*), noworocznik wydany przez Piotra Jowanowicza (w Nowym Sadzie). Dzieła dramatyczne Jana Kulewiczaka Sakcińskiego.

W Dalmacyi także wyjawia się nowe życie. W Zadar, w r. zeszł. pierwszy raz zaczęło wychodzić literackie pismo: *Zorza Dalmacka* (*Zora Dalmatinska*) pod redakcją profess. A. Kuzmanicza. Teraz pismo to powszechnie rozszerza się między Kraińczykami, Korutanami, Styryjczykami i Chorwatami. *Zorza* ma wiele współpracowników, młodych utalentowanych ludzi; między niemi szczególniejszmi odznaczają się: Iwiczewicz, Janko Daniło, hrabia Orsat Poczicz, Stazicz i inni. Wiele nadziei wróży o sobie poeta *Preradowicz*, którego zbiór poezyj wkrótce wyjdzie. W Dalmacyi wyszły także następujące dzieła: *Dzieje Dalmacyi* (*Dogodowsztina Dalmacije*) przez Jana Katilnicza i *Pieśni Pobożne* przez Waczieza. W pismach ogłaszano, że w Dubrowniku (*Ragusa*) drukuje przekład Gundulicza (jeszcze z początku XVII w.) *Jerozolimy Wyzwolonej* Tassa; i że p. Fr. Jukicz (*Bośniak*) przygotował do wydania: *Bośniackie pieśni i podania ludu*.

W Lublanie (po Niem. *Laibach*) wychodzi pod redakcją Bleiweisa pismo: *Kmetiske in roko, delske Nowice* (Rolniczo-rzemieślnicza gazeta), które jeszcze w roku zeszłym już miało 1000 prenumeratorów, a tych większą część stanowili wieśniacy. Między Słowiańczykami, w ostatnim czasie, zjawilo się mnóstwo młodych ludzi, z zamiłowaniem trudniących się literaturą ojczystą.

Niedawno odebrałem historią Styryi, napisaną przez Antoniego Krempla i wydaną w Gradcu (Grätz). Tytuł ma następujący: „Dogodowsztine Sztajerskie Zemle.” W 8ce, str. 262. Dzieło dosyć ciekawe. Uczony jego autor niedawno umarł.

Zwróćmy uwagę na Serbów wyznania Greckiego. W ostatnim czasie u nich znacznie objawia się postęp cywilizacji. W zeszłym roku, w Belgradzie otwartą została szkoła handlowa: w liceum dodana klasa, w której teraz wykłada się Serbskie cywilne prawo, w przeciągu zimowego półrocza p. Szafarzyk (brat znakomitego p. J. Szafarzyka), miał prelekcye o narzeczach Słowiańskich, na które, prócz uczącej się młodzieży, zbierała się publiczność zamiłowana w Słowiańszczyźnie.

Liczba uczących się w Serbii, w r. zeszłym, była następująca: w szkołach elementarnych 5,452, w szkole Greckiej, Belgradzkiej 37, w szkole handlowej 12, w pół-gimnazyach (jak nazywają Serbowie) 60, w gimnazyach 185, w liceum 41, w szkole teologicznej 104, wszystkich: 5830. Szkół elementarnych było 160.

Literatura Serbska coraz więcej wzbogaca się pożytecznymi dziełami, lecz w ich liczbie nie ma nic, co by nas szczególniej mogło zająć.

Towarzystwo literatury Serbskiej w Belgradzie, zajmuje się ułożeniem obszernego słownika, i gotuje teraz do wydania kilka szkolnych dzieł, niezbędnie potrzebnych dla Serbów.

Dubrowski.

*Przypisek do odpowiedzi p. Klopman, na artykuł:
Jeszcze słów kilka o brukach, zamieszczonj w poszycie
na miesiąc grudzień r. z. str. 662.*

Wydrukowane w miejscu wskazanem tłómaczenie się p. Klopman, nie obejmuje nowych spostrzeżeń o brukach; zdaje się że autor objaśnia tylko co chciał powiedzieć w pierwszym swoim artykule; byłoby więc rzeczą zbyteczną powtarzać tu jeszcze to co się już mówiło o piśmie p. K. i dlaczego się mówiło, bo każdy chęć mający, artykuły o których mowa odczytać może (1).

Szanując wszystko co dobre, czy będzie obce czy swojskie, wskazałem był, na jakiej drodze do ulepszeń naszych bruków postępować wypada. Nikt nie zaprzeczy że u nas przedewszystkiem idzie o ulepszenie bruków z okrągłych kamieni, jako najtańszych i najbardziej upowszechnionych; pierwsze zatem pytanie, które się każdemu z czytelników nastęrcza, jest takie: czy bruki ze zwyczajnych kamieni mogą być lepsze, jak są obecnie u nas wyrabiane, czy nie? Kto widzi w jakim stanie nowe bruki Warszawskie po kilku miesiącach lub roku znajdują się, pomiędzy innemi np. bruk zeszlóroczny dany na ulicy Rymarskiej, który już na wiosnę roku bieżącego był zupełnie poprzewracany, ten na pytanie powyższe nie potrzebuje odpowiedzi. Używane od kilkunastu lat prawie na wszystkich ulicach, a mianowicie: na ulicy Czystej, Rymarskiej, świeżo przerobionj Chmielnj około Szczwalni i t. d. drobne kamienie, bez żadnego wyboru, częstokroć nawet na płask kładzione, nigdy dobrego bruku nie wydadzą, a napruszenia pod spód odrobiny piasku, za dostateczny fundament uważać nie można. Przyznać trzeba że trudno takim sposobem zrobić bruk dobry, i dziwić się należy brukarzom Warszawskim, że jakkolwiek bruk wyrobić są w stanie (2).

(1) Bibl. Warsz. 1843. Lipiec. 1845. Kwiecień str. 140. i czerwiec stron. 624.

(2) Czy obojętną być może wielkość kamieni do bruku, już następujące okaże obliczenie. Jeden sążeń kubiczny kamieni wydadze

Jeżeli mnie kto przekona, że dźbiać się inaczej nie może, i że nie dzieje się inaczej za granicą, przyznam że bruki zagraniczne są tak złe jak nasze. Żartuje zapewne p. K. udając że nie rozumie co profil płaski dachowy, bo sam przyznaje że dają za granicą profile ile możliwości płaskie; a kiedy już nie zaprzecza że po linii prostej wyrabiają się bruki gdzie rynsztok idzie środkiem, nie jest zapewne dalekim, aby zgodzić się na podobny profil gdzie rynsztoki są z boku.

Co do chodników smołowcowych, dla osób które bez uprzedzenia na ten wynalazek patrzą, nie są już potrzebne nowe próby i doświadczenia, aby się o ich użyteczności przekonać. Piękne i liczne roboty smołoweowe dotąd u nas wykonane dowodzą, iż korzyści z zastosowania w naszym kraju tego materiału, nietylko są rzeczywiste ale i oczywiste. Przekonania w tym względzie naszego nie mogą osłabić wszystkie koszty z zagranicy przywiezione, do których nas p. Klopman odsyła w tej chyba myśli, abyśmy po ich przeczytaniu własnym nie wierzyli oczom.

Wilhelm Kolberg.

bruku: z 8calowych kamieni 9 sążni kwadr; z 6cal. kamieni 12 sążni; z 4calowych, 18 sążni; z 3calowych, 24 sążnie kwadratowe. Przyjmując cenę 1 są. ku. kamieni 90 zł., kosztować będzie sążeń bruku 8calowego z robotą i piaskiem 13 zł.; bruku 4calowego 8 zł. wytrzymałość zaś bruku 8calowego, jest cztery razy większa od 4calowego.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Wiadomości z nauk administracyjnych.

We Francyi, ukazało się niedawno dzieło pana Bastiat: *Oporuszeniach w Anglii, czyli podług technicznego wyrażenia, o agitacyi w przedmiocie wolności handlu*; treść tego dzieła przez p. Dunoyer akademii Francuzkiej opowiedziana, jest następująca:

Towarzystwo zbożowe (anti-corn-law-leugs) zawiązane w Anglii w celu wyjednania prawa modyfikującego cło zbożowe, znane było powszechnie z tej dążności objawianej przez wyrobników Angielskich, którzy nie przestają dopominać się od posiadaczy gruntów taniałości chleba. Lecz dzieło pana Bastiat przedstawia przedmiot ten z innego stanowiska. Obok dokładnego obrazu wpływu, potęgi rozgałęzienia czynności, jej rezultatów, przedstawia autor tę walkę stronnictwa jako dążenie wyraźne ku bezwarunkowej wolności handlu, bezwzględnej na wzajemność innych mocarstw.

Naczelnicy fabryk krępowani w przedsiębiorstwach swych przemysłowych, brakiem odbytu, przypisując stagnacją handlu i stan chorobliwy swych interesów drogości chleba wynikającej z zakazu sprowadzania zboża do Anglii, podali rękę ludności rzemieślniczej, stanęli na czele towarzystwa zbożowego, biorąc za hasło dążeń swoich wolność handlu (free trade) bezwarunkową. Ich zdaniem, wysokie stanowisko Anglii w świecie politycznym nakazuje, aby ona pierwsza uszanowa-

a zasadę, która pod jej przewodem, nieochybnie przyjętą zostanie przez wszystkie mocarstwa. Trudno jest oznaczyć jak dalece na tej drodze, niżenie stałe ceny zboża w Anglii nastąpięby mogło. Pan Bastiat pomija z tego powodu głębszy rozbiór tego zadania, upatruje wprawdzie w nadziejach towarzystwa wiele przesady, lecz przyznaje, iż tylko silne przekonanie powzięte z całą żarliwością o dobro kraju, mogło podnieść działania towarzystwa do tej potęgi, jaką obecnie zawładnęło na całej przestrzeni połączonych królestw. Kręśląc z tego powodu rys działań towarzystwa, pan Bastiat nadał mu powab epopei, której wrażeń rozlew krwi nie miesza; natomiast niezachwiana stałość w przedsięwzięciu, w walce z niepodobieństwem, w ciągłym zajęciu czytelnika utrzymuje. Imiona pana Wilson prezesa, Cobdena, Briglet, Hume, Fox, Thompson; sąto imiona prawdziwych obrońców handlu i przemysłu. Spójrzjmy na ich dzieła:

Fundusze towarzystwa podniosły się w ciągu lat 6, od 6000 fun. st. (zł. 240,000), do 250,000 fun. st. (10,000,000).

Pod protekcją takich zasobów, posłannicy towarzystwa przebiegają Anglią we wszystkich kierunkach; wybrani nauczyciele ekonomii politycznej otworzyli kursa w 34 hrabstwach w wszystkich jest 40). Co tydzień odbierając z głównego komitetu dzienniki i pisma, rozdają je bezpłatnie. W roku przeszłym rozdano 1,340,000 egzemplarzy dziennika przez komitet wydanego, i przeszło 2,000,000 zeszytów rozmaitych pism. Towarzystwo liczy przeszło 100 pośrednich komitetów, w roku ubiegłym miało 200 posiedzeń (meeting), wybudowało w Manchester salę na zebranie dla 10,000 osób. Wpływ stowarzyszenia przy wyborach, wpływ jego w parlamencie z każdym rokiem wzrasta; i tak:

Żądanie towarzystwa odparte zostało w r. 1842 większością głosów 303; w roku 1843, większość przeciwna miała głosów 258; w roku 1844 tylko 204; w roku 1845, zaledwie 132; a lord toku Rossel, zawołany w roku 1840 przeciwnik towarzystwa, w r. b. głosował za zasadami stowarzyszenia.

W obecnej chwili już zasada wyznawana przez towarzystwo zaczyna być bezsporną; jedyna trudność polega na-

oznaczeniu, kiedy będzie mogła otrzymać całkowite zastosowanie. Sir Robert Peel nie zaprzecza już prawości żądaniom zniesienia praw tamujących wolność handlu, lecz się wymawia niepodobieństwem wykonania w jednej chwili tak stanowczej zmiany.

W roku 1840 akademia Francuzka wezwała do spółubiegania o nagrodę 5,000 fran. fundacyi Felixa Beaujour, przywiązując ją do pisma któreby rozwiązało następane zadanie: *W jaki sposób stowarzyszenia dobrowolne i pojedyncze usiłowania, najskuteczniej przyczynić się mogą do przyniesienia ulgi ubóstwu?*

Lubo wspomniona nagroda miała być przyznana w r. 1843, akademia Francuzka nieznalazłszy między nadesłanemi wówczas rozprawami takiej, coby przedmiot wyczerpywała, termin spółubiegania przeniosła na rok 1845; wszakże i w tej epoce, nie mogąc przyznać nagrody któremukolwiek z 20 nadesłanych wypracowań, nagrodę cofnęła. Liczba dostarczonych wypracowań przekonywa, że akademia nie omyliła się w sędzie swoim o stanie umysłów we Francyi, i żywotne pytanie podała pod rozbiór. Po wszystkie czasy od Platona począwszy, napotykamy w dziełach narodu ludzkiego gorliwość kierującą swe myśli ku polepszeniu bytu ubogiej ludności; dziś dążność ta jest bardzo powszechną, lecz w wyborze środków trudność jest stanowcza, o którą najzdolniejsze nawet umysły roztrącają się. Losowi temu ulegli właśnie wszyscy autorowie o nagrodę ubiegający się; niektórzy z nich objawili dążenia wprost przeciwne istniejącemu porządkowi społecznemu. Rozwinięcie myśli tych autorów, zdradzając grubą niewiadosć, uwalnia od rozbioru szczegółowego.

Jeden z autorów uniknął wprawdzie błędów wyżej wspomnianych, owszem otwartą im wypowiedział wojnę, lecz w wyborze środków zaradzenia złemu nie był szczęśliwszym, co przypisać należy i temu, że niezupełnie prawdziwe miał pojęcie rzeczywistych przyczyn ubóstwa: i tak autor jest zdania że ubóstwo mimo rzeczywistego postępu bogactw, powiększa się dlatego właśnie, że ruch przemysłowy przenosi gromadnie do rąk kapitalistów zarobki bankowe i fabryczne; tego zdania,

nauka ani fakta nie poparłyby. Z tém pojęciem związał autor szereg wniosków podobnej natury, zbliżył się jednak do prawdy przyznając w ciągu pisma swego: że złe sprawowanie się robotników jest przyczyną ich ubóstwa, bo istotnie doświadczenie przekonywa że nieumiejętność rozporządzenia zarobkami, jest najczęściej powodem nędzy. Stowarzyszenie jakie autor doradza, ma się zatrudniać zarządzaniem kassą oszczędności w tym sposobie, iżby uczestnicy, czerpali w latach późniejszej starości dożywoćnie zasiłki na potrzeby swoje, niemniej, aby pod protekcją kapitału składkowego, mogli znajdować zarobkowanie w zakładach przez stowarzyszenie utrzymywanych, z przeznaczeniem równego udziału korzyści między współpracujących w zakładzie. Zamiar ten miałby do zwalczenia przeważne trudności wykonania. Autor mimo wiedzy swojej stawil się w opozycyi własnego planu, gdy z całą znajomością przedmiotu zaprzecza przedsiębiorstwom fabrycznym przez rząd wykonywanym materyalnego pożytku, o ile takowy na tej drodze poszukiwanym bywa. Jakiemżę więc zrządzeniem komitet towarzystwa dobroczynnego uniknąłby zdołał tych trudności, jakie rząd wiecznie spotykać będzie w przedsiębiorstwach fabrycznych? Jakżęby zdołał zapewnić odbył w każdym położeniu targów? W obliczu takich trudności, autor projekt swój cofnąć byłby powinien.

Ogłoszona w dzienniku Paryzkiem (*Journal des Economistes*) wiadomość krytyczna o dziele pana *de Bouteville: Des sociétés de prévoyance et de secours mutuels*, najpochlebniejsze przyznaje mu zalety. Życzyć należy aby przedmiot ten wzięty został pod ścisły rozbiór uczonych, ze względu na zasady, które autor wymienionego dzieła przedstawia, jako organiczne dla zakładów wspólnej pomocy i oszczędności. Autor wspomniany, lubo uważa za właściwe połączenie kass oszczędności z towarzystwem wzajemnej pomocy, przyznaje przecież tej ostatniej dążności, najużyteczniejszą zastosowalność.

Wiadomość wyczerpnięta z dziennika Francuzkiego już wyżej wzmiankowanego, pozwala nam spodzięwać się rychłego rozwiązania pytań, które rolnictwo Francuzkie obchodzą, i z tego względu mają ważność naukową.

Oto jest spis tych pytań przysłanych przez ministra handlu, radom departamentowym po rozwiązaniu.

1) Czy rolnicy z łatwością znajdują pożyczki na ulepszenie gospodarstwa?

2) Za jakim procentem zwykli otrzymywać pożyczki kapitałów?

3) Na jak długi czas te pożyczki mają miejsce?

4) Kto wypożycza te kapitały?

5) W jaki sposób zwrot miewa miejsce? Czy ulega jakim trudnościom?

6) W jaki sposób możnaby przyjść w pomoc kredytowi rolniczemu?

Co do irrygacyi 1) Czy nie byłoby stosowném dozwoić właścicielowi jednego brzegu strumienia, a mającemu zamiar zaprowadzenia irrygacyi, przytknąć tym celem dzieła wodne do brzegu przeciwnego, i za stosowném wynagrodzeniem zająć część gruntów sąsiednich?

2) Dla zaprowadzenia irrygacyi na większą skalę i dla zachęcenia do stowarzyszeń, czy nie byłoby stosowném, aby w każdym wypadku, gdy właściciele większej połowy gruntów nad tym strumieniem położonych, który do skrapiania ich może być użytym, zamiar użycia wody w tym sposobie oświadczą, przedsięwzięcie takie poczytywać za przedsięwzięcie użyteczności publicznej? dlatego iżby w takich wypadkach przystąpić do wywłaszczenia tych posiadaczy gruntów przyległych strumieniowi, którzyby do stowarzyszenia dobrowolnie przystąpić nie chcieli?

W jaki sposób pytania powyższe rozwiązane zostaną, redakcyja Biblioteki nie omieszka w swoim czasie uwiadomić czytelników swoich.

P. Ł.

WIADOMOŚCI na drodze postępu nauk przyrodzonych.

FIZYKA.

W roku 1844 De la Rive na posiedzeniu towarzystwa umiejętności fizycznych w Genewie okazał, że kawałek miękkiego żelaza wstawiony w spiralną z drótu, bardzo wyraźny ton wydaje, gdy po drócie płynie przerywany strumień elektryczny. To doświadczenie wkrótce powtórzonem zostało przez p. Marian (w Birmingham). De la Rive w przeszłym roku (1745) przekonał się, że wszystkie metale chociaż mniej wyraźnie, podobne przedstawiają zjawisko. Przytém ważne zrobił spostrzeżenie, że ton przez dróty i sztaby metalowe wydawany, jednakowy jest czy strumień przerywany (za pomocą kommutatora) bezpośrednio przez nie przepływa, czy doświadczane dróty są naprzemian magnesowane i odmagnesowywane przez wstawianie ich w środek spiralnej uformowanej z innego drótu wiodącego elektryczność. Ten fakt ma wielkie znaczenie w teorii magnetyzmu, wskazuje bowiem, że ułożenie (*arrangement*) cząstek w czasie magnesowania, takiem jest jak w czasie przepływu strumienia elektrycznego przez doświadczane żelazo. Rodzaj tonu jest rozmaitym, stosownie do prędkości z jaką strumień zostaje przerywanym; jeżeli to przerywanie następuje bardzo szybko, wówczas głos staje się podobnym do szumu przez silny wiatr sprawianego.

Zdaje się że tony wydawane przez różne metale, w powyższych umieszczone okolicznościach, są skutkiem tarcia jakie powstaje w czasie peryodycznego przestawiania cząsteczek metalów.

De la Rive, a jednocześnie z nim Peltier, spostrzegli, że dróty, które często za łączniki elektryczności używane były, po pewnym czasie stają się kruche, łamliwe. De la Rive mniema, że te przymioty są właśnie skutkiem drgań, jakich doznają cząsteczki metalów wystawianych na działanie strumieni elektrycznych.

Ruch cząstek miękkiego żelaza podczas magnesowania i odmagnesowywania, w różnych przedstawia się kształtach.

Jako szczególny przykład, przytoczymy tu zjawisko okazywane przez drobne opilki lub cząsteczki bardzo cienkiej blachy, napelniające szklankę okręconą spiralnie drótem. Puszczając przez drót strumień przerywany, cząstki żelaza się poruszają i jedno około drugich obracają. Jeżeli strumień jest silny, opilki przewracają się i wyskakują ze szklanki do wysokości 2 cali. De la Rive ich ruch porównywa z ruchem jaki zachodzi w czasie wrzenia wody. (*Annalen der Phy. und Ch. Poggendorf. 1845. nr. 8*).

* Przytaczane przez starożytnych pisarzy opisy szczególniejszych działań piorunów, dały powód do godnej uwagi hipotezy o topieniu się metalów za pomocą elektryczności. Franklin (w 1747) mniemał, że piorun rozrywa spójność cząstek metalu, bez pomocy ciepła, czyli innymi słowy, że sprawia jakby zimne topienie metalów. Jednakże, po odkryciu, że tenże sam metal tym mocniej się rozgrzewa im jest cieńszy, i że piorun stopić może ostrz szpady nienaruszając innych jej części, Franklin wyrzekł się swój hipotezy, ganiąc się za zbytnią skwapliwość. W czterdzieści lat później Berthollet wznowił hipotezę Franklina, objaśniając każde działanie elektryczności na materią przez wzajemne oddzielanie się cząsteczek ciała składających; a ciepło w czasie działania elektryczności powstające, poczytując za podrzędne zjawisko.

I jego hipoteza wkrótce zapomniana została. Van Marum bardzo wiele wykonywał doświadczeń nad działaniem silnie napiętej elektryczności, poprzestał wszakże na ich uporządkowaniu niezapuszczając się w teorię.

W dzisiejszych traktatach fizyki zwykle twierdzą, że elektryczność okazuje działanie ciepła, jakoto: rozżarza, topi, w proch rozsypuje metale, okazuje mechaniczne działanie roztrzaskując niezupełnie dobre przewodniki, i naostatek, że wywiera chemiczne działanie. Podobny podział zjawisk nie jest odpowiednim dzisiejszej znajomości sposobu działania iskier elektrycznych. Riess (1845) badał szczegółowo działanie iskier elektrycznych na dróty, i ze swych poszukiwań następujący wyprowadza wniosek: że hipoteza Franklina zimnego topienia nie o wiele więcej z prawdą się mija, jak powszechnie dziś przyjęta teoria topienia się metali w skutek podniesionej temperatury.

Poprzednio Riess zbadał okoliczności towarzyszące działaniu iskier na dróty. Za przepuszczaniem przez cienki drót (platynowy) coraz znaczniejszych ilości płynu elektrycznego, najprzód w drócie objawiają się wstrząśnienia znamionujące gwałtowne wtargnienie płynu elektrycznego, poczem na końcach drótu ukazują się małe iskierki, i z całej jego powierzchni odrywają się małe cząsteczki metalu z wejrzenia gęstą parę przedstawiające. Często także jednocześnie z wpadnięciem iskry, od drótu odrywają się znaczniejsze kawałki metalu. Powyższe zjawiska na różnych metalach z różnaitą objawiają się siłą; i tak: na drótach z platyny, palladium, nowotnego srebra, iskry są silniejsze, a mniej świetne na srebrze i mosiądzu: odskakiwanie cząstek zależy od kruchości metali, i ich łatwości ukwasorodniania się; na srebrnych drótach nie są widzialne, na żelaznych zaś bardzo są wyraźne. Łatwość formowania się pary zmienia się, stosownie do rodzaju metali, np. jeden drót platynowy wydawał z całej swjej powierzchni bardzo obfitą parę wtedy, gdy inny drót platynowy wcale jej nie okazywał. Riess spostrzegł że dróty starannie polerowane, mniej wydają pary. Cienkie dróty pół wystrzałami baterji elektrycznej gną się, przyjmując kształt falowaty; to zjawisko zmniejsza się, jeżeli dróty silnie są w linii prostej wyciągnięte lub zgięte w łuk, przedstawiający znaczny opór podobnemu ruchowi.

Wiadomo że pierwszy Nairne (1780 r.) odkrył, iż dróty rozpalone przez wystrzał baterii elektrycznej skracają się. Van Marum obserwował także to zjawisko. Niedawno Becquerel (młodszy) przekonał się, że skracanie drótów platynowych umieszczonych w powyższych okolicznościach, pociąga za sobą zwiększenie ich średnicy. Riess zrobiwszy kilka doświadczeń w tymże celu, mniema że skracanie drótów niby pociągające za sobą ich zgrubienie, wcale w naturze nie istnieje, i że pozorne ich skracanie przez powyższych uczonych uważane, jest jedynie skutkiem małych zagięć w czasie przelotu iskry powstających.

Z przytoczonych różnych okoliczności towarzyszących działaniu iskier elektrycznych na metale, przekonywamy się że drót odbierając coraz silniejsze wystrzały baterii, z początku się ogrzewa, wstrząsa, dostaje zagięć, rozżarza, zrywa z punktów przytwierdzenia, roztrzaskuje, topi, i w proch rozsypuje.

Fenomena mechaniczne i termiczne wzajemnie po sobie następują, często też są i jednoczesne. Tak np. rozżarzenie nie nastąpi przed pogięciem drótu, a stopienie przed rozczepianiem.

Co się tycze mechanizmu topienia, z doświadczeń Riessa wynika, że drót przez stopniowo coraz silniejsze wystrzały, może się rozsypać na części nieokazujące najmniejszego stopienia; i przy silnym dopiero wystrzale, drót rozdziela się na części przetopione w kształcie kulek.

Powszechnie topiąc metale z pomocą elektryczności, spostrzegamy mechaniczne oddzielenie cząstek całej masy metalu, tak, że topienie uważałyby należało jako wynikłość działania ciepła na bardzo drobne cząsteczki metalów.

Gdy metal topi się w skutek działania ciepła, wówczas całkowita jego masa na raz się stapia; elektryczność zaś rozgrzewa metale tylko do temperatur niższych od ich punktu topienia (?), topi je zaś w skutek jednoczesnego rozrywania i ogrzewania. (*Ib. nr. 8*). S. P.

CHEMIA.

Na posiedzeniu królewskiego towarzystwa w Gietyndze z d. 24 czerwca 1845, czytano rozprawę pp. Wöhlera i Merkleina o kwasie bezoarowym i bezoarach wschodnich. Treść jej jest następująca:

Szczególne istoty czyli stwardziałości zwierzęce, znane pod nazwiskiem bezoarow i uważane dawniej za lekarstwa, mogą być pod względem chemicznym na trzy oddziały podzielone: 1) na bezoary złożone z fosforanu wapna i fosforanu amoniako-magnezyowego; 2) na bezoary kwasu litofellowego (*acide lithofellique*) i 3) na bezoary kwasu bezoarowego (*acide bezoardique*).

Bezoary są koloru zielono-oliwkowo-ciemnego, niekiedy brunatnego lub nieco nakrapiane; kształt mają jajowaty, a powierchnią szklniącą jakby wygładzoną. Są one kruche z odłamem muszłowatym. W środku bezoarów znajduje się szczególna istota z niczem niepołączona, która widocznie służy za jądro przy tworzeniu się bezoarów. W niektórych razach istota ta była korą, w niektórych drobnym owocem roślinnym. Bezoary mają własności kwaśne, zapach słaby piżma lub ambry, szczególnie przy ich rozpuszczaniu w potażu się wywięzujący; bywają i tak wielkie jak groch szablasy, a nie przechodzą wielkością jaja kurzego.

Bezoary kwasu bezoarowego tém się różnią od bezoarów litofellowych, że te ostatnie za ogrzaniem łatwo się roztopiają, pierwsze zaś nie są topliwe, lecz ogrzewane zwęglają się przy pokrywaniu delikatnemi kryształami żółtymi, połyskującemi się.

Kwas bezoarowy otrzymano przez rozpuszczanie bezoarów sproszkowanych bez przystępu powietrza, w roztworze miernie ztężonym potażowym; przepuszczając przez roztwór ciemno żółto-szafranowy ztąd powstały, strumień kwasu węglowego, opadnie sól bezoarowa obojętna, mało rozpuszczalna, z której kwasem solnym rozcieńczonym wydzielić można kwas bezoarowy w postaci proszku lekkiego jasno żółtego, bez smaku, tylko cokolwiek rozpuszczającego się w wodzie,

w wysokiej temperaturze bez ztopienia rozkładającego się, przyczem na węglu powstającym osiadają kryształki żółto-szafranowe. Kwas bezoarowy nie rozpuszcza się w eterze, ale rozpuszcza się w wysokoku, udzielając mu koloru jasno żółtego; roztwór ten jest słabo kwaśny. Kwas ten w słabym kwasie siarkowym za ogrzaniem rozpuszcza się, tworząc ciecz żółtą, z której wodą nieuległszy żadnej zmianie strącony być może.

Skład kwasu bezoarowego średni z trzech rozbiórów obliczony podług $K + C^4 H^2 O^7$ będzie: C 55, 67. H 1,98. O 42,35.

Ze składu i własności kwasu bezoarowego okazuje się, że prawdopodobnie jest on dawno już znanym kwasem ellagikowym; ponieważ jednak skład kwasu ellagikowego podług Pelouza, nie jest zupełnie zgodny ze składem nowego kwasu, dlatego zostawiono jeszcze temu ostatniemu nazwę kwasu bezoarowego.

Kwas bezoarowy z różnemi zasadami daje sole, wyjąwszy z srebrem.

Kwas glauko-melanowy, tak nazwany został od koloru błękitno-czarniawego. Rozpuszczając kwas bezoarowy w niebardzo ztężonym ługu potażowym, i roztwór ztąd powstały wystawiając na powietrze, roztwór ten z żółtego zmienia się na czerwony, a na powierzchni cieczy powstaną kryształki czarne, które są glaukomelaniumem potażu; sól ta rozpuszcza się w wodzie zimnej, w gorącej zaś rozkłada się; ogrzewana z kwasem solnym wydziela z siebie kwas bezoarowy w kolorze żółtym. Sól powyższa jest złożona, po obliczeniu podług $K + C^{12} H^2 O^6$ z K 27,88; C 42,59; H 1,18; O 28,53.

Ważne teraz zachodzi pytanie, czyli upatrzeć się daje jaki związek między kwasem bezoarowym a galasowym i garbnikowym? Dwa pierwsze składem swoim są do siebie podobne, przemianę więc jednego na drugi wytlómaczyć sobie można.

Należy tu także zwrócić uwagę, że kwas bezoarowy czysty, zmieszany z roztworem chlorku żelaza i ogrzewany, przechodzi natychmiast w kolor szaro-zielonawy, ciemny,

i tworzy wreszcie ciecz nieprzezroczystą, czarno-błękitną, jak atrament. Z kwasem 2 siarkowym gęstnieje jak galareta, lecz potem odzyskuje płynność i odfarbowywa się, opuszczając kwas bezoarowy żółtawy krystaliczny. Ogrzewany kwas bezoarowy z roztworem żelaza w wysokoku, zmienia się w masę wzdętą koloru błękitu Pruskiego; ciało to po wyschnięciu nie rozpuszcza się w wodzie, i ma kolor czarny.

W podobnym sposobie porównyując pomiędzy sobą kwas bezoarowy i galasowy; powyżsi autorowie utrzymują za rzecz bardzo do prawdy podobną, że zwierzęta mające w sobie bezoary żywią się roślinami zawierającymi w sobie kwas garbnikowy, który to kwas w skutku trawienia zmienia się w kwas bezoarowy, ten zaś uwolniony się od zniszczenia przez trawienie, tworzy właściwe bezoary. (*L'Institut* 10 *Septembre* 1845 i *Annalen der Chemie und Pharmacie v. Wohler und Liebig, August* 1845).

* W poszycie Biblioteki Warszawskiej z miesiąca października 1845, podana jest w treści rozprawa p. Lewy o wosku; w niej przy końcu mówi autor, że podług wszelkiego do prawdy podobieństwa wosk pszczoły zbierany jest z roślin przez te owady jako utwór już gotowy, nie zaś przez nie wyrabiany. Wprost przeciwne powyższemu zdanie, poparte całą ścisłością rozbioru chemicznego, wyczytać można w rozprawie o składzie wosku pszczelego, przez pp. Dumas i Milne Edwards, umieszczonej w piśmie *Annales de Chemie et de Physique* Août 1845. Powyżsi autorowie żywili pszczoły cukrem, miodem i wodą w ten sposób, że owady znikąd nie mogły otrzymać pokarmu i innych obcych istot, tylko z ciała do pożywienia im zastawionych; przy powyższych zaś doświadczeniach ściśle oznaczono w pszczole głównie ilość tłuszczu na początku doświadczenia w jej ciele się znajdującą, i ilość istoty tłustej w pokarmie zawartej, oraz ilość pierwiastku tłustego po utworzeniu już wosku w pszczole bytującej. Z tych doświadczeń wyprowadzono następne wnioski; że jeżeli pszczoły karmione będą czystym miodem, rzeczywiście wtedy tworzą wosk; a więc wosk wydziela się z zwierzęcia, a doświadczenia uczonego Hubera potwierdzają się. Być na-

wet może że niektóre istoty tłuste właściwej natury, jak cholesteryna, podobnie do wosku powstają. to jednak przypuszczenie należałoby potwierdzić doświadczeniem.

Autorowie powyższej rozprawy z której treść przytoczyliśmy, także jeszcze swe doświadczenia powtórzyć zamysłają.

* W Bibliotece Warszawskiej z miesiąca listopada 1845, podano wiadomość o utworzeniu sztuczném kryształu górnego; przytaczamy jeszcze tutaj szczegóły dotyczące się tego bardzo ważnego wynalazku, wyjęte z pisma *Journal des connaissances utiles* N. 9 z r. 1845.

Zostawiając przez długi czas w powietrzu wilgotném, jeden z dwóch znanych eterów krzemionkowych; ciecz zmienia się w masę przezroczystą, w początkach okazującą się w postaci warstewek miękkich i kruchych, później jednak pod wpływem powietrza wilgotnego, nabierających twardości, zachowując jednak przezroczystość. Robiąc wszakże doświadczenie z 5 lub 6 gramami eteru, potrzeba do ukończenia go dwóch lub trzech miesięcy.

Ciało otrzymane sposobem powyżej opisanym, jest twarde, słabo szkło rysuje i znaczną ma spojność; jego połysk, odłam, i przezroczystość są takie jak w kryształach górnym najprzezroczystszy; ciężar gatunkowy 1,77, wyrażają się zaś znakiem (S i O) 2 HO.

Aby jednak sztuczny kryształ górny nie popękał w czasie swego tworzenia się, należy starać się koniecznie, iżby powietrze wilgotne tylko za pośrednictwem otworu z małą średnicą miało do niego przystęp. W czasie osadzania się kryształu, wychodzi z flaszki woń wysokiego, nawet i po ukończeniu doświadczenia czuć się jeszcze dająca.

Zmieniając nieco powyższe postępowanie, otrzymać można hydrofan, gatunek kwarcu dosyć rzadki, który jak wiadomo, nabiera przezroczystości po zamurzeniu go w wodzie. W tym celu należy tylko dodać do eteru krzemionkowego parującego powoli przy przystępie wilgotnego powietrza, nieco chlorku krzemu (*chlorure de silicium*). Doławszy do tego eteru, nieco kreozotu; krzepnie wtedy eter, i wyda kwarc nieco żółtawy, niebędący już hydrofanem. Może dadzą się zrobić z powyższem ciałem i inne w tym rodzaju doświadczenia.

J. B...a.

HISTORIA NATURALNA.

Botanika.

O zarazie kartofli. Zaraza obecnie we Francyi, Belgii Niemczech, Anglii, i Irlandyi pustosząca niwy kartofli, przeraża trwogą tak miejską jak osobliwiej wiejską ludność. Od dwóch miesięcy codziennie donoszą nam pisma smutne wiadomości o powszechnej niemal pladze niszczącej tyle ważny artykuł pożywienia. Spodziéwać się przeto należy że ludzie naukowii zajmą się badaniem téj powszechnej klęski. Wprawdzie już Akademia odebrała od wielu chemików i agronomów uwagi dotyczące tego przedmiotu, nie zgadzają się jednak uczeni w zdaniu o naturze zarazy; to tylko szczęśliwém zdarzeniem jednozgodnie utrzymują, że chore kartofle, nie mają trujących własności, a wielu obok tego zapewnia, że zaraza nie przejdzie na przyszłe zbiory.

P. Payen, w udzielonej przed 8 dniami wiadomości, zarzę tę przypisuje roślinie skrytopłciowój, która sposobem grzybów przez siemionka (spora) rozmnaża się; uważa nadto że pasorzyt ten wielkie ma podobieństwo do postrzeganego w 1843 na chlebie kommissowym. Wczoraj znowu rozszerzył się z podobnemi uwagami utrzymując, że obecność i rozmnożenie się rośliny skrytopłciowój jest przyczyną wszystkich zmian dotykających kartofle. Utrzymywał nadto że czerwone zafarbowanie, miękkość kartofla i zepsucie tkanki komórkowój, są następstwami tylko. Ustnie zaś oznajmił że zaraza ta od 3ch lat pojawiła się w Irlandyi, Belgii i Niemczech, a latoś rozszerzywszy się w Belgii, zniszczyła obszerne łany nie przebacząc zarówno wilgotnym jak i suchym gruntom, wszakże wilgotne okolice najbardziej pustoszyła. Do tego dołącza tę osobliwą wiadomość, że na wielu miejscach plantacye drzew ocaliły kartofle od popadnienia w zarzę. Zjawisko to, jak p. Matthieu, mniema, przypisać należy okoliczności, że w latach dżdżystych, ziemia wyższą pod drzewami utrzymuje temperatu-

rę. Jakkolwiek uwagi tój rozstrzygnąć teraz jeszcze nie można, ma ona wszakże swoje znaczenie.

P. Payen z swoich postrzeżeń następujące wyprowadza wnioski: Lekko dopiero zarazone kartofle, dadzą się po wykrojeniu miejsc zbolełych, dla bydła przynajmniej na żywienie użyć; zwłaszcza po odcedzeniu wody w której gotowane były. Wiele postrzeżeń przemawia za tą radą. Zbolełe wskrós kartofle można także utrzyć na mąkę. Jeżeliby następne zbiory od zarazy tój zagrożone były, radzi albo łądygi śpiesznie pościąć, albo wykopać kartofle; wiadomo bowiem, że zaraza ta piérwój napada łądygę jak podziemne części rośliny.

P. Bouchardat jednego jest z p. Payen zdania pod względem przebiegu choroby. I on przyznaje zarazonym częściom zafarbowanie, smród i własność sączenia cieczy brunatnej; nie naznacza jednakże rośliny skrytopłciowój za pierwotną przyczynę choroby, ale za skutek zepsucia białka roślinnego, przez zimno, wilgoć a mianowicie przez nagłą zmianę temperatury. Nadewszystko, obawę odnoszącą się do przyszłego zbioru, uważa za bezzasadną. Na przypadek jednak dostrzeżenia oznak zarazy na łądygach, radzi wykopywać kartofle. Latosi zaś zbiór zaleca jak najspieszniej użyć a to w sposób następujący: obrać chore kartofle, porozkrawywać, następnie części nadpsute po namoczeniu 36godzinném w wodzie zaprawionój 0,003 kwasu solnego, na powietrzu wysuszyć należy. Tak przyrządzone dają się długo przechować i zażywać na zwykłe potrzeby domowe. Zdaje się że ten przepis jest bardzo ważny.

P. Pouchet sądzi, że zimno i wilgoć sprawiają najprzód gnicie liścia i łądygi kartofli, a następnie delikatnej tkanki komórkowój korzenia. Nie przypuszcza on, ani bytności rośliny skrytopłciowój, ani przemiany chorobliwój białka roślinnego. Chorobę tę porównywa raczej z tém, co w dżdżystych latach obficie na mięsistych owocach np. gruszkach, jabłkach napotykamy; z tą różnicą, że w tych komórki jako mniej mające krochmalu, prędzej mięknią i gniją. Wreszcie p. Pouchet utrzymuje, że kartofle chorobliwe nie mają wła-

sności trujących, i zawierają tyle i tak dobrego krochmalu, jak zdrowe.

Ztąd wypadek ostateczny: 1) Że chore kartofle nie są trujące (jak przekonywają o tém doświadczenia p. Bouchardat na królikach czynione); 2) iż jeżeli o przyszły zbiór obawiaćby się można, to tylko ze względu nieurodzaju (Posiedzenie Akademii Paryz. 15 września r. z.).

Otrzymała także Akademia pismo p. Clerget, podające sposoby przygotowywania mąki kartoflanej. Sam bowiem czysty krochmal mączny z kartofli nie jest, jak wiadomo na chleb zdalny, i nie ma przyjemnego smaku. Mąka zaś sposobem p. Clerget wyrobiona, zawiera w sobie nadto włókno, ma smak przyjemny, jest od mąki pszennej zdatniejsza na przechowanie, daje się wreszcie wypiekać na chleb i sucharki, łatwe do strawienia i pożywne. Zmieszana w połowie z pszeną, daje bardzo piękne pieczywo, o 30 procent tańsze od chleba pszennego. Według doświadczeń p. Clerget, kartofle dają mąki 30 procent co do wagi; z tych, 20 składa krochmal mączny, 10 zaś włókno.

* Na posiedzeniu 22 września r. z. przedstawiono znowu Akademii kilka znacznie różniących się pomiędzy sobą zdań o zarazie kartofli. P. Decerfz zarazę tę uważa za tak nazwaną wilgotną śnieć roślin. Utrzymuje przytém że sama z siebie powstaje, i jest zaraźliwą. Wreszcie mówi on, iż użycie zchorzałych kartofli równie złe skutki sprawić jest zdolne jak i sporysz. Dla zachowania zaś zbioru od zarazy, radzi pośpieszyć z wykopaniem kartofli. P. Paquet znowu przeciwnym był pośpiesznemu wykopywaniu kartofli. Samą zarazę przypisuje grzybkowi z rodzaju omarów (*Puccinia*), corocznie pojawiającemu się na roślinach, a który w skutek osobliwszego stanu atmosfery, liczniej się latoś na kartoflach rozwinął. Chcąc uratować od zepsucia zbiór zarażony, posypywał on wykopane kartofle mieszaniną złożoną z $\frac{3}{4}$ części niegaszonego wapna, $\frac{1}{4}$ sadzy, i zproszkowanego węgla drzewnego, a następnie zsypywał w skrzynie. Z ochronionych tym sposobem od zepsucia kartofli, udało mu się zdrowe przysposobić pożywienie. Część kartofli z te-

goż samego zbioru, bez powyższego przygotowania zachowana w skrzyni, w przeciągu 12 dni uległa zepsuciu.

P. Bonjeau znowu całkowicie zaprzecza bytności rośliny skrytopłciowej. W przedmiocie zarazy téj, tém osobliwiej on się zasłużył, że przez 3 dni jadł tylko samo zostawione na polu, jakoby dla zepsucia nieużyteczne, kartolle, i że przekonał się iż zażyto na pokarm nie sprowadzają następstw szkodliwych, wyjąwszy że trudniej się trawia; niedosyć tego: wypił on przytém obliczając na wagę, 19³/₄ łótów (250 grammów) wody żółtobrunatnej, mętnej, gęstej, nieprzyjemnego zapachu, z wygotowania przeszło 5 funtów takich kartolli pochodzącej. Oprócz darcia w gardle (które po 12 godzinach ustało), żadnych nie doznał szkodliwych skutków. P. Gruby inniemiał iż choroba czarna (*melanosis*) a zwierzęce i roślinne pasorzyty, napadają jednocześnie kartolle. Dostrzegł bowiem gniazda pełne roztoczków różnego wieku, równie jaja i skórki nieżywych. Dorosłejsze bardzo podobne były roztoczom świeżbowym. Łatwo w nich rozeznawał tułów, i odwłok, a przy nich po dwie pary włosami porośłych, stawowatych, w końcu ostremi pazurkami opatrzonych nóg. Na czole umieszczone są dwie szczecinki, i dwoje wyraźnych głąszczek. Oprócz tych pasorzytów, napotkał jeszcze 2 gatunki robaków czy gąsienic i inne jeszcze zwierzątka (*Annelidae*) niewzmocnioném okiem widzialne. Utrzymuje p. Gruby że pasorzyty owe, napadłszy kartolle, spowodowały rozmnożenie się roślin skrytopłciowych, a następnie psucie się kartolli. Jak wiadomo p. Gruby odkrył w wielu miejscach, jak np. w ciele człowieczém, mnóstwo zwierzątek, zdaje się jego tylko mikroskopem widzialnych. *Frör. n. Not.* 1845 nr. 772).

* O téjże chorobie w Anglii i Irlandyi, czytamy w *The Sun*, następujące przez p. Herapath podane szczegóły: Naskórek łodygi podziemnej, bywa prawie wskrós przez zgnicie zniszczony. Stan liści i łodygi równie sinutny. Kartofel przedstawia początkowo pod zwierzchnią skórką brunatne plamy, podobnie jak na zgniłych z stłuczenia jabłkach; plamy te zagłębiają się coraz więcej, niszcząc całą masę kar-

toffa. Najpierw podlegają zniszczeniu górne kartofle; dolne bywają zupełnie zdrowe, chociaż już wyższe zupełnie zgniły. Im dłużej pozostają w ziemi, tem większe szerzy się w nich spustoszenie. Według spostrzeżeń mikroskopowych zdaje się, że krochmal w kartoflach długo nie ulega zepsuciu, chociaż skórka i tkanka zupełnie bywają zniszczone; a ponieważ krochmal stanowi największą część pożywną kartofli, przeto p. Herapath radzi, aby skoro gdzie zaraza w nich dostrzeżoną będzie, plon cały jak najprędzej wykopać, a zbioru użyć do fabrykacji krochmalu. Najprostsze postępowanie jakie zachować należy w jego robocie, jest powszechnie znajome, i od najuboższych używane. Tym więc sposobem jakiegokolwiek korzyści z chorych kartofli otrzymać będzie można. (*Ib. nr. 771*).

* Wielu utrzymuje że już w 1784, 1785 i 1786 r. jeżeli nie taka sama, to przynajmniej podobna pojawiała się w kartoflach zaraza. Czytamy w *Frankfurter Oberpostamtzeitung* No. 268 z 28 września r. z. protokół kommissy pod przewodnictwem Dr. Martiusa, ustanowionej na posiedzeniu badaczy natury w Norymberdze (następnie mianowano nieustającą kommissą złożoną z professorów p. Mohl z Tubingi, Schleidena z Jeny i Ungra z Grätz złożoną). (*Ib.*)

X. J. W.

Zoologia.

Mieszkańcy wysp Farøer, należących do Danii, w przeciągu sześciu ostatnich tygodni (do 24 września), dwa tysiące dwieście sztuk wielorybów zchwycić mieli, co dowodziłoby nadzwyczajnego rozszerzenia się tych zwierząt. Posłano do Anglii okręt naładowany ich kośćcami, na nawoz przeznaczone. W jednym tygodniu w piątek, zabito 150 kaszelotów (*bottle noses*) w Sandwich, a tegoż dnia w West-Voe przy Sandburgh, złowiono ich sto i zabito. Dzień był piękny, i w obu dwu miejscach scena nader ożywiona. Słoninę (*blubber*) sprzedano nazajutrz, po 10 funtów szterl. beczkę (2000 fun-

tów). W Quendall-Bay, w Szkocyi, zebrało się nadzwyczajnie stado wielorybów, tak iż mieszkańcy wysp najrozmaitszymi uzbroiwszy się narzędziami, w kilku godzinach 1540 sztuk zabili. (*Froriep's n. Not.* 1845, nr. 773 z *John O'Groat's Journal* i *Galignani's Messenger* z d. 7 październ.).

* Na zgromadzeniu północno-Niemieckiego związku aptekarzy, nadworny radzca Reichenbach z Drezna, oznajmił że mu doniesiono listownie o znalezieniu nowego gatunku odmienia (*Proteus*) w Lase, blisko Planiny. (*Fror. n. N.* nr. 774).

* Jerzy Wilson udzielił Tow. entomologicznemu Londyńskiemu następujących wiadomości w przedmiocie tego gatunku czerwonoatki (*Trombidium*), który przeszłego lata ogarnął klony w Regents Park w Londynie. Na początku września postrzegł p. Wilson, że pnie i gałęzie u wielu klonów całkowicie lub częściowo osnute były delikatną tkanką, na której myryady małych pajęczków tam i sam biegały. Przędza była tak delikatna, że wydawała się jakby cienka nieprzerwana warstwa wernixu, obsypana brunatnawo-pomarańczowemi owadami, jakby czerwonym proszkiem. Ponieważ drzewa tak gęsto oprzędzone były, że powietrze prawie żadnego przystępu do nich nie miało, przeto liście na nich powędły i podpadały. Oprócz klonów, uległy temu i inne drzewa, wyjąwszy wiąz i kasztany. Powietrze kilku dniami przedtem i potem, było piękne lecz parne, i niedługo nastąpiła burza z mocnym deszczem, który pajęczki całkowicie poniszczył. P. Wilson wziął nieco przedzy z pajęczkami do butelki, i postrzegł że w przeciągu godziny uprzedzony został piękny przezroczysty walec ode dna do szyjki. Mniej więcej środkiem opierał się ten walec o ścianę butelki, dziwnym jednakże sposobem żadna go nie poprzeczna nie utrzymywała i ani jednego w nim nie można było dojrzeć pajęczka. Następnie drugi, delikatniejszy jeszcze walec, uprzedzony był wokoło pierwszego. P. Wilson ma gatunek za *Trombidium tiliarum* Herm. lub też za pobratymczy; lecz nie za *Acarus telarum* Linn. lub *Trombidium socium*. (*Ib.* nr. 775).

A. W.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1846.

WARSZAWA.

1. Biblioteka kieszonkowa romansów i powieści zagranicznych, tom I zawiera: *Dzwony cudowne*, przekład z Angielskiego Karola Dikensa (Boza) 16ka. Warszawa. 1846. Nakład Fr. Spiess i Comp. Druk Józefa Tomaszewskiego. Str. 203. Okład. druk. Ztp. 5.
2. *Cnota chłopczyka wynagrodzona*. Powieść dla dobrych dzieci ozdobiona 4 rycinami. 18ka. Warszawa. 1846. Nakład i druk S. Orgelbranda. Str. 202. Spisu rzeczy karta 1. Okł. druk. ztp. 4.
3. *Deutsche Bibel nach einer neuen Methode bearbeitet von J. M. El(ka)na*. Zwoite Auflage. 16. Warschau. 1846. Verlag und Druck von S. Orgelbrand. Gr. 20.
4. *Directorium Divini officii ad usum Patrum ac fratrum Augustinianorum Provinciae Poloniae pro anno Domini 1846.....* 8vo. *Varsaviae. Typis Scholarum Piarum*. Str. 44.
5. *Directorium Divini officii recitandi et Missarum celebrandarum..... ad usum Sacri ac Seraphici ordinis minorum S. P. N. Francisci Conventualium Monialium S. Clarae..... pro anno Domini 1846*. 8vo. *Varsaviae. Typis Scholarum Piarum*. Str. 56 i kart 4.
6. *Directorium Divini officii ac Missarum ad usum Fratrum Ordinis Beatae Dei Genitricis semperque Virginis Mariae de Monte Carmelo S. O. pro Provincia SS. Sacramenti....* 8vo. *Varsaviae*. 1846. *Typis Scholarum Piarum*. Str. 36.
7. *Domowe powiastki i wizerunki* napisał K(azimierz) Wł. Wójcicki. 2 tomy. 12ka. Warszawa. 1846. Druk Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości ner 549. Tom I. Napisów, przypisania i rejestru kart 4. i str. 228. Tom II. Napisów i rejestru kart 7 i str. 228. Okład. druk, ztp. 10.
8. *Infantka*, powieść historyczna przez Roger de Beauvoir z Francuzkiego przelożyła Matylda N.... 12ka. Warszawa. 1846. Nakład F. Szejnbok, Druk Adolfa Krethlow. Kart nap. 2 i str. 215. Okład. druk. ztp. 4.

9. Kazania i mowy pogrzebowe, przez X. J(ózefa) K(alasantego) Mętlewicza, magistra nauk i sztuk pięknych, kanonika h. Kaliskiego 2 tomy. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład i druk S. Orgelbranda. Tom I. kart 4 i str. 245. Tom II. kart 3 i str. 171. Okł. druk. Ztp. 12.

10. Kalendarz astronomiczno-gospodarski Polski i Ruski na rok 1846, który jest rokiem zwyczajnym..... 4ka. Warszawa. Nakład dawniej Pukszty. Druk S. Orgelbranda. Str. 48. Ztp. 2.

11. Kalendarz astronomiczno-gospodarski Polski i Ruski, na rok 1846, który jest rokiem zwyczajnym mającym dni 365. Opisy roślin, rok dziewiąty. 4ka. Warszawa. Nakład i druk J. Jaworskiego. Karta napisowa 1. Str. 42 i 8. (Z tablicą roślin). Oktadka druk. Ztp. 2.

12. Kalendarz popularno-gospodarski Polski i Ruski na rok zwyczajny 1846 mający dni 365. przez D. Assenheima. Rok IIgi. 4ka. Warszawa. Druk Adolfa Krethlow, pod firmą Dietrich. Str. 48. Okład. druk. Ztp. 2.

13. Kalendarz Powszechny na rok zwyczajny 1846, mający dni 365.... Wydał Kajetan Lubicz Niezabitowski, Człon. Tow. Kr. z Uniw. J. p. M. O. P. (Rok 12sty) 4ka. Warszawa. 1846. Druk S. Orgelbranda. Kalendarza kart nielicz. 4. i str. 68. Jarmarków kart nieliczb. 6. Okład. druk. Ztp. 2 gr. 10.

14. Kalendarz Warszawski popularno-naukowy, na rok zwyczajny 1846, mający dni 365. Wydany staraniem H(ippolita) Sk(imborowicza) R(edaktora) P(rzeglądu) N(aukowego). Rok pierwszy. 4ka. Warszawa. Nakład i druk Józefa Unger. Kart nieliczb. 6. str. 38. i 8. Okład. druk. Ztp. 2 gr. 10.

15. *L. T. Tripplin's neuer und alter astronomischer Geschichts und Haushaltungs-Kalender für das Jahr 1846, welches ein Gemein Jahr von 365 Tagen ist. Berechnet für den Warschauer Horizont und Meridian.* 8vo. Warschau, bei St. Strąbski. Kart nielicz. 21.

Jahrbuch zur Belehrung und Unterhaltung. Herausgegeben von L. T. Tripplin. 8vo. Warschau. 1845. Bei St. Strąbski. Kart 3 i str. 90. (Z kalendarzem razem oprawne). Ztp. 2.

16. Pamiętnik domowy, Kalendarz i rachmistrz dla wszystkich stanów, ułożył i własnym nakładem i drukiem wydał J. Glücksberg, księgarz szkół publicznych w Król(estwie) Pol(skiém). *Calendrier et livret des ménages, Agenda de tout le monde.* Rok pierwszy. 8ka. Warszawa. 1846. Str. VIII i 372. Poradnika str. XXX. i tabel 2. Okład. druk. Ztp. 2 gr. 20 i ztp. 4.

17. Stanisława Janickiego Kalendarz domowy i gospodarski na rok zwyczajny 1846, mający dni 365 (ułożony na południk i poziom Warszawski). 4ka. Warszawa. Nakład wydawcy. Druk Stan. Strąbskiego. Str. 58. Karta 1 i jarmarków str. 8. (Z mapą dróg żelaznych). Okład. druk. Ztp. 2 gr. 10.

18. Kalendarzyk polityczny na rok 1846, wydany przez Fr(anciszka) Radziszewskiego. Rok czternasty. 16ka. Warszawa. W drukarni przy ulicy Bednarskiej nr 2673 lit. a. Kart 4 i str. 522. Część druga str. 56, (razem oprawne). Z dwiema rycinami. Okł. druk. Złp. 6 gr. 20.

19. Klementyna, czyli życie sieroty, przez Józefa Symeona Boguckiego. 6 tomów. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład i druk S. Orgelbranda. Tom I. Str. 306. II. 250. III. 249. IV. 265. V. 211. VI. 212. W każdym tomie spisu rzeczy karta 1. Okł. druk. Złp. 30.

20. Kopalnia złota, powieść p. Elie Berthet, z Francuzkiego na język Polski przez F. S. przełożona. 2 tomy. 12ka. Warszawa. 1846. Druk Kaczanowskiego. Tom I. str. 230. Tom II. str. 284. Okład. druk. Złp. 8

21. Loteryjka chronologiczna dla rozrywki i pożytku dzieci, ułożona przez K. S.....ską. 12ka Warszawa. 1846. Druk J. Jaworskiego. Str. 42. (Z 27 druk. tablicami liczb i nazwisk, podklejonymi tekturą). W futerale. Złp. 6 gr. 20.

22. Mitologija dla dzieci, z Francuzkiego (Lame-Fleury) przez J. E. przełożona. Z rycinami. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład B. Lessmana. Druk Jana Jaworskiego. Kart 4 i str. 238. (W końcu dodane są 15 tablic lit. H. Hirszla w Warszawie). Okładka druk. Złp. 6 gr. 20.

23. Nauka czytania za pomocą liter ruchomych, 16ka. Warszawa. 1846. Druk St. Strąbskiego. Str. 16. (Z alfabetem ruchomym na kartkach, w pudełku).

24. Nowe lub niedokładnie opisane gatunki skamieniałości Tarrowych, odkrył i opisał Ludwik Zejszner. Poszyt Iszy. Z 4 tablicami z natury litografowanymi. 4ka. Warszawa. 1846. Nakład autora. Druk St. Strąbskiego. Str. 32. Okł. druk. Złp. 12.

25. O kobietach, przez M(arcyanę) z N. J. X(iężną) M(irską), Z godtem :

Rzuciłam ziarno pszenicy ażeby weszło; bodajby dla źle uprawnej roli, kłół go nie zagłuszył.

12ka. Warszawa. 1846. Druk Jana Jaworskiego. Str. 129. Spisu rzeczy karta 1. Okł. druk. Złp. 4.

26. O poznawaniu z zewnętrznych oznaków mleczości krów, czyli ilość mleka, jaką krowa danej rassy dziennie wydaje; oraz jak długo stoi przed ocieleniem, przez Franciszka Guenona (Francuza). Rzecz przez wiele towarzystw rolniczych i pojedynczych osób we Francji i w Niemczech wyprobowana i sprawdzona. Z drugiego w Niemieckim języku wydania. (Z 73 rycinami w 7 tablicach). Z godtem:

Co natura może, a czego nie może, tylko doświadczenia rozwiązać potrafią. — Lindley.

8ka. Warszawa. 1846. Nakład Redakcyi Tygod. rol.-technolog. Druk J. Kaczanowskiego. Str. VIII i 92. Spisu karta 1. Ztp. 6.

27. *Ordo Divini Officii recitandi Missaeque celebrandae juxta Calendarium et Rubricas Breviarii Missalisque Romani ac nostri peculiariis novissime. Ad usum FFr. minor. S. P. Francisci Capucinatorum editi, Provinciae Poloniae SS. Adalberti et Stanislai Episcoporum Martyrum pro Anno 2 post Bissexilem 1846 constructus. 8vo. Varsaviae. Typis Scholarum Piarum.* Kart nieliczb. 26.

28. Pamiętniki Hrabiny Delmar, utamek z czasów panowania Stanisława Augusta, oryginalnie napisał Roman Laskowski.

Z godtem: Cnota zawszo w każdym czynie,
Bez nagrody nie przemieni!

2 tomy. 12ka. Warszawa. 1846. Nakładem autora. Druk Kommissyji Rządowej Sprawiedliwości. Tom I. Napisów, przypisania, przedmowy i rejestru kart 5. i str. 216. Tom II. Napisów i rejestru kart 3 i str. 195. Okład. druk.

29. Powieści moralne dla dzieci przez M. K. Monikowską. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład G. Sennewalda. Druk Ungra. Str. 150. Spisu rzeczy karta 1. (Z dwiema rycinami). Okł. druk. Ztp. 5.

30. Powiastki dla panien. 12ka. Warszawa. 1846. Druk pod fir. Juliana Kaczanowskiego. Str. 164. Spisu rzeczy karta 1. Okład. druk. Ztp. 4.

31. Przemysław Książę Oświęcimski, szkic historyczny Polski z pierwszej połowy XV wieku, napisany przez J. N. Czarnowskiego. 2 tomy. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład J. Breslauer. Druk A. Krethlów pod firmą J. Dietrich. Tom I. str. 207. Tom II. 174. Okł. druk. Ztp. 6 gr. 20.

32. Samoluby, obrazy tegoczesne. Z godtem:

..... mnie nektar żywota

Wtenczas jest słodki, gdy z innymi dzielę;

Serca niebiańskie nie pol wesele,

Kiedy je razem nie nie wiąże złota. —

przez M. Skotnickiego. 5 tomów. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład i druk S. Orgelbranda. Tom I. str. 235. Tom II. 217. Tom III. 191. Tom IV. 191. Tom V. 218. Okł. druk. Ztp. 20.

33. Towarzysz pilnych dzieci, czyli początki czytania i innych wiadomości, sposobem łatwym i do pojęcia młodocianego wieku zastosowanym. Wyłożone przez T. Nowosielskiego. Z 25 drzeworytami Smokowskiego. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład i druk S. Orgelbranda. Kart napis. 2 i str. 260, Ztp. 6 gr. 20. 4 i 1.

34. Wiadomości chemiczno-gospodarskie, czyli opisanie najważniejszych potrzeb życia, jakoto: pokarmów, napojów i niektórych przypraw; ich wyrabianie, dobroć i czystość, tudzież dochodzenie przypadkowego zanieczyszczenia i umyślnego zafal szo-

wania, oraz o naczyniach kuchennych i stołowych, przez Felixa Wojczyńskiego aptekarza w Warszawie. 12ka. Warszawa, 1846. Nakład i druk S. Orgełbranda. Napisów i przedmowy kart 5 i str. 194. Spisu rzeczy kart 5. Okł. druk. Złp. 4.

35. Wojna w Nizam, romans historyczny współczesny, przez P. Méry. Z Francuzkiego. 2 tomy. 12ka. Warszawa, 1846. Druk Juliana Kaczanowskiego. Tom I. str. 280. Tom II. 288. Okł. druk.

KALISZ.

36. Kalendarz domowy i gospodarski Polski i Ruski na rok zwyczajny 1846, mający dni 365. 8ka, Kalisz. Nakład i druk Karola. Wilhelma Hindemith. Kart nieliczbowanych 37. Okł. druk. Złp. 2.

37. *Neuer Astronomischer Haushaltungs-Kalender für das Jahr nach der Geburt Jesu Christi 1846. Welches ein Gemein-Jahr von 365 Tagen ist.* 8vo. *Katisch, gedruckt in der Mehwaldschen Buchdruckerei bei C. W. Hindemith.* Kart nieliczbowanych 49. Okł. druk. Złp. 2.

WILNO.

38. Witolorauda, przez J. I. Kraszewskiego. Wydanie drugie, przerobione i powiększone. Z 50 drzeworytami oryginalnemi Wincentego Smokowskiego b(yłego) Prof(essora) Malar(stwa) b(yłego) Ces(arskiego) Wil(eńskiego) Uniwer(sytetu) i muzyką do raud i piosnek Stanisława Moniuszki. Z godtem:

Asz podajniusu dajnú dajneles

Asz dajnú bernużelys;

Asz adarysiu dajnú skineles

Palejsu yi łustely.

8ka. Wilno. 1846. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Str. VIII i 284. Okł. druk. Złp. 30.

39. Andrzej Batory dramat historyczny w pięciu aktach przez Józefa Korzeniowskiego. 12ka. Wilno. 1846. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Str. 183. Okł. druk. Złp. 8.

40. O naśladowaniu Najświętszej Marji Panny, dzieło na wzór Naśladowania Chrystusa Pana, napisane przez X. Alexandra Derouville. Wolny przekład z Francuzkiego. 12ka. Wilno. 1846. Nakład i druk. T. Glücksberga. Str. 362. Spisu rzeczy kart 3. W końcu dane jest:

Nabożeństwo na miesiąc Maj, poświęcone Marji Pannie oraz ćwiczenie się w różnych cnotach każdemu stanowi właściwych. Z osobną paginacją str. XXXVIII.

41. Trzy lilie, spisane z opowiadania ś. p. Józefa Szczygielskiego. (Nazwisko autora Hackiewicz, imię?) 2 tomy 12ka. Wilno. 1846. Druk T. Glücksberga. Tom I. str. 3. Kart napis. i przypis. 3.

Przedmowy str. LXXXVIII i 108. Tom IIgi. Napisów i dodatków kart 5. i str. 197. Okł. druk. Ztp. 12.

42. Uwagi nad homeopatją, hydropatją magnetyzmem zwierzęcym, wiosenną kuracją i nad innymi przedmiotami, przez Karola Kaczkowskiego D. M. 8ka. Wilno. 1846. Nakład i druk T. Glücksberga. (Oddruk z Athenaeum oddz. V. zeszyt 4.)

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

Druk tomu IV Historii Literatury Polskiej K. Wł. Wójcickiego w drukarni J. Ungra już się rozpoczął.

Professor Szwajnic tom 2 Historii Rzymskiej drukuje.

W wydanym Kalendarzyku politycznym na rok 1846, przy historycznym wspomnieniu o ostatnich księżętach Mazowieckich, jest załączony ich grobowiec wspólny w kościele śgo Jana w Warszawie. Wyborne odbicie drzeworytu nic do życzenia nie zostawia.

W miesiącu grudniu r. z. wyszedł w Warszawie 1szy zeszyt pisma zbiorowego p. n. *Dzwon literacki*. Ogólny zbiór roczny wedle prospektu ma obejmować 4 tomy i 100 arkuszy druku. Głównym wydawcą jest p. Au. Wi. autor Ramot i Ramotek.

WILNO.

U nas cisza literacka. Kraszewski drukuje we Lwowie i w Lipsku: przeniósł się tam także Placyd Jankowski. (Of Dycalp.)

P. Szyrmerowa miała skończyć powieść na większy rozmiar we 2 tomach.

L W Ó W.

Biblioteki zakładu Ossolińskich wyszedł tom już 11sty: niewiadome powody dla czego pismo to za obrębem Galicyi jest prawie nieznanе. W jednym z ostatnich tomów zwraca uwagę rozprawa A. Bielowskiego o *historykach*: i Wagilewicz a obrabia- ne historycznie *klechdy Rusi Galicyjskiej*.

Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

Listopad 1845.

Dziś w dniu 1845, w Warszawie
Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,00 metrów nad poziom morza

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatorium Astronomiczném

WARSZAWSKIEM.

Listopad 1845.

Data	BAROMETR					TERMOMETR				
	10	4	10	4	10	10	4	10	4	10
1	752.31	752.30	752.29	752.28	752.27	10.2	10.1	10.0	9.9	9.8
2	752.26	752.25	752.24	752.23	752.22	9.8	9.7	9.6	9.5	9.4
3	752.18	752.17	752.16	752.15	752.14	9.4	9.3	9.2	9.1	9.0
4	752.10	752.09	752.08	752.07	752.06	9.0	8.9	8.8	8.7	8.6
5	752.02	752.01	752.00	751.99	751.98	8.6	8.5	8.4	8.3	8.2
6	751.94	751.93	751.92	751.91	751.90	8.2	8.1	8.0	7.9	7.8
7	751.86	751.85	751.84	751.83	751.82	7.8	7.7	7.6	7.5	7.4
8	751.78	751.77	751.76	751.75	751.74	7.4	7.3	7.2	7.1	7.0
9	751.70	751.69	751.68	751.67	751.66	7.0	6.9	6.8	6.7	6.6
10	751.62	751.61	751.60	751.59	751.58	6.6	6.5	6.4	6.3	6.2
11	751.54	751.53	751.52	751.51	751.50	6.2	6.1	6.0	5.9	5.8
12	751.46	751.45	751.44	751.43	751.42	5.8	5.7	5.6	5.5	5.4
13	751.38	751.37	751.36	751.35	751.34	5.4	5.3	5.2	5.1	5.0
14	751.30	751.29	751.28	751.27	751.26	5.0	4.9	4.8	4.7	4.6
15	751.22	751.21	751.20	751.19	751.18	4.6	4.5	4.4	4.3	4.2
16	751.14	751.13	751.12	751.11	751.10	4.2	4.1	4.0	3.9	3.8
17	751.06	751.05	751.04	751.03	751.02	3.8	3.7	3.6	3.5	3.4
18	750.98	750.97	750.96	750.95	750.94	3.4	3.3	3.2	3.1	3.0
19	750.90	750.89	750.88	750.87	750.86	3.0	2.9	2.8	2.7	2.6
20	750.82	750.81	750.80	750.79	750.78	2.6	2.5	2.4	2.3	2.2
21	750.74	750.73	750.72	750.71	750.70	2.2	2.1	2.0	1.9	1.8
22	750.66	750.65	750.64	750.63	750.62	1.8	1.7	1.6	1.5	1.4
23	750.58	750.57	750.56	750.55	750.54	1.4	1.3	1.2	1.1	1.0
24	750.50	750.49	750.48	750.47	750.46	1.0	0.9	0.8	0.7	0.6
25	750.42	750.41	750.40	750.39	750.38	0.6	0.5	0.4	0.3	0.2
26	750.34	750.33	750.32	750.31	750.30	0.2	0.1	0.0	-0.1	-0.2
27	750.26	750.25	750.24	750.23	750.22	-0.2	-0.3	-0.4	-0.5	-0.6
28	750.18	750.17	750.16	750.15	750.14	-0.6	-0.7	-0.8	-0.9	-1.0
29	750.10	750.09	750.08	750.07	750.06	-1.0	-1.1	-1.2	-1.3	-1.4
30	750.02	750.01	750.00	749.99	749.98	-1.4	-1.5	-1.6	-1.7	-1.8
31	749.94	749.93	749.92	749.91	749.90	-1.8	-1.9	-2.0	-2.1	-2.2
32	749.86	749.85	749.84	749.83	749.82	-2.2	-2.3	-2.4	-2.5	-2.6
33	749.78	749.77	749.76	749.75	749.74	-2.6	-2.7	-2.8	-2.9	-3.0
34	749.70	749.69	749.68	749.67	749.66	-3.0	-3.1	-3.2	-3.3	-3.4
35	749.62	749.61	749.60	749.59	749.58	-3.4	-3.5	-3.6	-3.7	-3.8
36	749.54	749.53	749.52	749.51	749.50	-3.8	-3.9	-4.0	-4.1	-4.2
37	749.46	749.45	749.44	749.43	749.42	-4.2	-4.3	-4.4	-4.5	-4.6
38	749.38	749.37	749.36	749.35	749.34	-4.6	-4.7	-4.8	-4.9	-5.0
39	749.30	749.29	749.28	749.27	749.26	-5.0	-5.1	-5.2	-5.3	-5.4
40	749.22	749.21	749.20	749.19	749.18	-5.4	-5.5	-5.6	-5.7	-5.8

Listopad 1845.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,06 metrów nad poziom morza
czyli w łuku 18°41'45", na wschód

Dostrzeżenia w Obserwatorium Astronomicznem Warszawskiem.

Jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie 1^h 14^m 47^s 0.
względem południka Paryzkiego.

Data	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stusstopniowy				Wysokość n. 100 cz. Fredn. dzienna
	6	10	4	10	6	10	4	10	
	god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	
1	753.51	753.26	750.97	749.35	+ 5 ^o .5	+ 7 ^o .0	+ 10 ^o .2	+ 6 ^o .8	93.5
2	746.93	747.56	747.58	751.81	+ 6.1	+ 6.8	+ 5.9	+ 1.9	83.0
3	754.40	754.56	756.94	761.34	- 0.2	+ 1.1	+ 2.4	- 1.5	93.5
4	765.64	766.78	767.62	768.00	- 5.0	- 2.3	- 0.5	- 2.9	97.7
5	766.35	766.53	764.53	764.50	- 5.7	- 1.3	+ 0.3	- 2.9	86.2
6	764.06	764.10	761.97	761.57	- 4.7	+ 0.1	+ 4.5	+ 0.5	76.7
7	760.44	760.59	759.39	759.69	- 2.5	+ 2.8	+ 4.8	+ 0.7	74.5
8	758.50	758.04	756.65	755.96	- 0.8	+ 5.2	+ 7.2	+ 4.3	71.2
9	755.32	755.26	754.24	753.86	+ 0.7	+ 5.3	+ 6.9	+ 3.0	79.0
10	752.36	752.62	751.30	751.62	+ 0.2	+ 4.0	+ 5.5	+ 1.1	68.5
11	751.61	751.10	750.52	751.13	+ 0.5	+ 1.3	+ 3.9	+ 1.6	88.0
12	750.94	750.94	749.23	749.06	+ 0.6	+ 4.7	+ 7.0	+ 5.5	91.7
13	748.18	748.49	748.23	748.20	+ 4.7	+ 7.5	+ 10.1	+ 6.7	94.7
14	748.82	749.22	749.83	751.33	+ 5.6	+ 9.0	+ 9.0	+ 7.6	92.5
15	752.07	752.64	751.82	752.82	+ 5.0	+ 6.9	+ 6.7	+ 5.9	92.2
16	751.70	752.88	751.85	751.50	+ 4.9	+ 5.4	+ 5.4	+ 4.4	93.5
17	749.00	748.89	747.00	741.99	+ 3.8	+ 5.2	+ 7.1	+ 6.8	89.0
18	746.26	746.96	746.76	745.01	+ 6.7	+ 8.5	+ 7.3	+ 4.6	94.5
19	744.84	745.96	745.94	744.58	+ 5.6	+ 7.9	+ 7.5	+ 2.7	93.5
20	744.68	745.27	744.60	743.78	+ 3.0	+ 6.6	+ 9.8	+ 7.5	90.2
21	743.31	745.46	746.31	747.88	+ 8.1	+ 8.9	+ 8.5	+ 6.5	87.2
22	748.22	748.11	745.44	742.22	+ 7.5	+ 4.5	+ 7.9	+ 7.1	91.0
23	738.82	740.46	743.59	745.46	+ 6.2	+ 7.1	+ 5.0	+ 3.7	95.5
24	747.55	749.85	751.63	753.34	+ 2.1	+ 2.5	+ 2.5	+ 2.2	92.2
25	754.48	755.80	756.17	756.19	+ 1.4	+ 1.8	+ 1.4	+ 0.8	91.2
26	755.36	755.40	750.17	748.84	- 3.3	- 2.9	- 2.5	- 1.1	99.0
27	743.55	743.18	744.79	746.87	+ 3.2	+ 1.0	+ 8.9	+ 8.4	95.7
28	748.48	750.32	750.91	752.16	+ 9.0	+ 8.8	+ 8.3	+ 6.4	90.5
29	751.64	752.31	752.55	754.04	+ 0.8	+ 3.7	+ 5.8	+ 1.9	95.0
30	754.34	754.11	752.65	749.77	- 1.2	+ 1.4	+ 3.3	+ 0.3	99.2
Sre.	751.71	752.17	751.71	751.47	+ 2 ^o .26	+ 4 ^o .31	+ 5 ^o .67	+ 3 ^o .35	89.3

STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				wysokość wody spadłej w milim. z	
6	10	4	10	6	10	4	10	dé- szczu	śnie- gu
godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	god. r.	god. r.	god. w.	god. w.		
mgła lek.	mgła	pochmurny	pochmurny	Z.	PdZ.	PdZ.	Z.		
dészcz	pochmurny	chmury	pr. pochm.	Z.	Z.	PnZ.	Pn.	2.0	
na pół pog.	smugi	śnieg gęsty	pogodny	PnZ.	Z.	PnZ.			0.5
pogodny	pogodny	pogodny	pogodny						
pogodny	na pół pog.	pr. pogod.	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
pogodny	pogodny	pogodny	pogodny		PdW.	PdW.	PdW.		
pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PpW.		
pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	W.	PdW.	PdW.	PdW.		
pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	W.	PdW.		
pochmurny	pogodny	chmury	na pół pog.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
smugi	smugi	na pół pog.	lek. pochm.	PdW.	PdW.	PdW.	Pd.		
lek. zachm.	smugi	mgła lek.	mgła lek.	PdW.	Pd.		Pd.		
pochmurny	na pół pog.	na pół pog.	pochmurny	Pd.	PdZ.	PdZ.	Z.		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny		Z.		PnZ.		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	PdW.	PdW.	PdW.		
mgła	mgła	nmgła	na pół pog.	Pd.	Pd.	PdZ.	PdZ.		
pochmurny	na pół pog.	pogodny	pogodny	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.		
pogodny	pogodny	pochmurny	pochmurny	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.		
dészcz drob.	na pół pog.	na pół pog.	pochmurny	PdZ.	PdZ.	Pd.	PdZ.		
na pół pog.	pogodny	pochmurny	pochmurny	Pd.	Pd.	PdW.	PdW.		
pochmurny	dészcz	pochmurny	pochmurny	PdW.	Pd.	Z.	Z.	3.2	
na pół pog.	pogodny	mgła	pochmurny	PdZ.	PdZ.	Z.	PdZ.		
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pn.	Pn.	PnZ.	PnZ.		
mgła	mgła	mgła	pochmurny	PnZ.	Z.	PdZ.	Pd.		
dészcz	dészcz	pochmurny	na pół pog.	PdZ.	PdZ.	Z.	Z.	5.3	
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	PdZ.		
Pogoda	na pół pog.	na pół pog.	pogodny	Pd.	Pd.	Z.	Z.		
Pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pd.	Pd.	PdW.	PdW.		
Sre.								10.5	0.5

	m.	c.	l.
Średnia wysokość barom. miesiąc. wynosi	751.837	27	9.288
Najwyżej barometr dochodził d. 4 o g. 10 w.	768.00	28	4.451
Najniżej „ „ d. 23 o g. 6 r.	738.82	27	3.516
Średnia dzienna zmiana wysokości barom.	3.38		1.49
Największa zmiana dzienna d. 3—4 o g. 10 r.	12.22		5.41
Średnia wysokość barometru jest niższa o	1.804		0.802
od stanu normalnego z 19 lat poprzed.	750.033	27	8.486
Średnia temperatura miesiąc. wyn. i ta +	3 ^o .90 C.	+ 3 ^o .11 R.	
jest wyższa o	2 ^o .63 „	2 ^o .10 „	
od stanu normalnego z 19 lat poprz.	+ 1 ^o .27 „	+ 1 ^o .01 „	
Największe ciepło doch. d. 1 i 13 o 4 w. +	10 ^o .2 „	+ 8 ^o .16 „	
Największe zimno d. 5 o 6 r. —	5 ^o .7 „	— 4 ^o .56 „	
(Termometrograf wskazał Max. + 9 ^o .7 R.			
d. 13 po połud.; Minimum — 4 ^o .5 R.			
d. 5 i 6 rano)			

Średnia zmiana dzienna temperatury 2^o.45 „ 1^o.96 „
 Największa zm. dzien. d. 26—27 o g. 4 w. 11.4 „ 9.10 „
 Średnia wilgotność powietrza miesięczna wynosi 89,3 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo 6.08 gram-mów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Dni pogodnych było 7; na pół pogodnych 12; pochmurnych 11:

— deszczu 3 (d. 2, 23, 27).

— śniegu 1 (d. 3).

— mgły 5 (d. 1, 18, 24, 26, 30).

Wody z deszczu i śniegu spadło wysoko na 11.0 milimetrów, czyli 4. 87 linii Paryzkich.

Listopad w tym roku był ciepły, pogodny i suchy; średnia jego temperatura jest o dwa stopnie R. wyższa od normalnej; wody z deszczu spadło trzy razy mniej niż zwykle, dni pogodnych i na pół pogodnych było dwa razy więcej niż w stanie średnim.

Wiatr panujący był południowy i południowo-wschodni.

Wiatrów mocnych było 4; to jest PdW...3; Z...1.

DAWNE ŻUPY I ŻUPNICY W POLSCE.

PRZEZ

Hieronima Labęckiego.

Zupełnie co innego byli Słowiańscy *żupanowie*, a *żupnicy* dawniej Polski; ludzące podobieństwo pierwszych liter w nazwach tych urzędników, których czas istnienia, miejscowość i przeznaczenie rozdzielają, żadnym nawet nie jest dowodem wspólnego źródłosłowu.

Supana czyli *żupana*, od wyrazu pan wywieść należy; oznaczał on wyższego urzędnika krajowego, rządęcę prowincyi, najwyższego w niej sędziego, ztąd też dzieliły się niektóre narody Słowiańskie, zwłaszcza południowe zakarpackie, na *żupy* czyli *żupanie*, i ztąd do dziś dnia niezapomniany pozostał podział w krainach niegdyś ludów Słowiańskich, między którymi zagnieżdzeni Madziarowie dziś przeważają, na *żupanie*, *jespanie* (*Gespanschaft*, *comitatus*) (1).

(1) Maciejowski *Histor. Prawod. Słow.* T. I. str. 31.

Rzecz szczególna że w Mazowszu w XV jeszcze wieku, sędziów niekiedy zowią statuta *Supparii* (*żuparzami*), co śladem przedwiecznych *żupanów*, ze zdrobniąłą władzą, być musiało. U Bandtkiego: *Jus Polonicum*, w statutach Mazowieckich z r. 1406 str. 427. Z r. 1472 str. 459. Z r. 1478 str. 461.

Czy suknia *żupanem* zwana, pod kontuszem jak wiadomo niegdyś noszona, mogła być pierwotnie ubiorem oznaczającym żupanów (co wszakże mniej do prawdy podobnym), lub w ogólności zaszczytną ozdobą, przez panujących w nagrodę zasług udzielaną, i jakoby przekształcaniem Tureckiego wyrazu *dziube* (rodzaju kaflana i sukni honorowej Muzułmanów), podobnie jak to Włosi na *giubbone*, lub Niemcy na *Schaube* (szuba) przerobili (2), zbyt dużą byłoby rzeczą tu rozbić, a nawet od naszego przedmiotu nas oddala.

Tak jak *żupy* i *żupnicy*, to jest dawne kopalnie i ich zarządcy, oczywiście w żadnym związku nie zostają z politycznym podziałem kraju na żupanie, z władzą żupanów i sukniami żupanami, tak również nawet te inne mają pochodzenie.

Gdzie otworzoną i prowadzoną jest kopalnia, tam płody ziemi wydobyte złożone być muszą, jeżeli nie w składach porządnym, to przynajmniej w szopach; prócz tego, nad każdym szybem zbudowaną być musi szopa, ochraniająca otwór ten od napływu wód deszczowych, śniegów i t. d. Od tychto budynków po staro-Polsku *supa*, *szopa* zwanych, z czego łatwo przetworzyć się mogła *żupa*, rozciągnięto nazwanie to do oznaczenia kopalni, a następnie dla przelożonego nad temi szopami, na kopalni czyli raczej nad kopalnią, powstać nazwanie *żupnika* (*suparius*, *zupparius*) (3).

(2) Linde pod wyrazem *żupan*. Czacki o Litew. i Polsk. prawach tom I, str. 272 (nowe wydanie).

(3) Schowanie zowie się po Grecku *σχετα*, chować *σχετειν*; ale co więcej, szopa jest po Niemiecku *Schuppen*, *Schoppen*, w średniej Łacinie *eschopa*, a po Francuzku *échoppe* znaczy kramik. Że jednak od *supy* czyli *szopy* przez krajowców kopalnie żupami nazwane zostały, a nie przez przybyszów, zwłaszcza Niemców, wno-

Naruszewicz dochodząc początku tych nazwań, o tyle tylko zbliża się do powyższego tłumaczenia, które jako najprostsze najwięcej do prawdy podobne, iż on również twierdzi że żupa i żupnik pochodzą od wyrazu Słowiańskiego *supa* albo *szopa*, jako odpowiadającego wyrazowi *komora*; za daleko jednak zaszedł mniemając (Tom X str. 60), iż od tej komory czyli szopy w której urzędnicy skarbowi wybierali grosze do oddziału ich straży i powinności należące, powstało nazwanie żupy i żupnika, zwłaszcza iż właśnie tamże nie mówi o żupniku jako o urzędniku skarbowym ściągającym dochody, lecz o sądach żupniczych Olkuskich; podobnie, śmiałym jest jego wniosek (w Tomie VIII str. 42), iż żupa Wielicka tak nazwana ztąd, że miasto Wieliczka urosć miało z nikczemnej chałupy, w starym języku Polskim *soppa* lub *szopa* zwaną.

Powstanie tych nazwisk nie może przechodzić XIIgo wieku, to jest być dawniejszém od kopalń Polskich; napotyka je w XIII wieku w przywileju zasadzenia Bochni r. 1253, w dyplomatach Tynieckich, jakoto roku 1288 co do Wieliczki, a w końcu XIV wieku w spisie praw górniczych dla salin Krakowskich (to jest Wieliczki i Bochni), z rozkazu Kazimiérza Wielkiego r. 1368 uskuteczniwym, i odtąd statut tychże stanowiącym (4);

sze ztąd, iż ani oni, ani nawet zachodni Słowianie, kopalń u siebie ani szop na kopalniach, temi wyrazami nie nazywają. Czechowie zowią te ostatnie odwiecznie *kawy*, Niemcy *die Kaue* (od *cavere*, chronić) lub *Huthaus* (od *hüten*, chronić); a w aktach Krakowskich Wielickich, Olkuskich w XIV wieku, częstokroć po Niemiecku pisanych, wyrazy *żupa*, *żupnik*, tłumaczą sami Niemcy przez: *die Saup*, *der Saupnik*. Zatem nazwanie żupy i żupnika, chociaż wyraz *szopa* może mieć wspólne z temi językami pochodzenie, w Polsce utworzone zostały, i są Polskie.

(4) Górnictwo w Polsce. Tom II str. 85, 91 i 105.

w aktach miejskich i górniczych, Olkuskich, Wielickich, Bocheńskich i Krakowskich, nietylko ciągle kopalnie te królewskie żupami, i ich przełożeni żupnikami są nazywani, ale co więcej, w aktach różnych po Niemiecku tamże zapisanych, przekształcono wyrazy te Polskie na Niemieckie, zowiąc kopalnię królewską *Saupe*, sprawę górniczą *Saupding*, a żupnika, *der Saupnig*, chociaż w Niemczech oznaczają toż samo, przez wyrazy Berg, lub Grube, Bergding albo Bergsache, i Bergrichter, Berg-hauptmann i t. d.

Żupa nie oznaczała rodzaju kopalni podług płodu w niej wybieranego, gdyż to określano przez dodawanie czy solna czy kruszcowa, lecz w ogólności kopalnię królewską lub na gruncie królewskim, a nawet w rozciąglejszém znaczeniu całe górnictwo tamże, to jest nietylko kopalnie, ale i płóczki, huty, warzelnie i t. d. jak np. żupy Krakowskie, to jest: solne Wielickie i Bocheńskie, żupy Olkuskie, Chęcińskie kruszcowe, żupy Ruskie to jest warzelnie soli królewskie na Rusi i t. d. (5). W gruncie prywatnym czy duchownym czy szlachty, znajdujące się górnictwo, żupami się nie zwało, jak np. kopalnie kruszcowe Sławkowskie biskupów Krakowskich, zwane tylko *kopalnie* lub *góry* (*fodinae*), podobnie jak tychże biskupów kopalnie około Kielc; warzelnie soli i źródła solanek przy tychże, należące do biskupów i szlachty na Rusi, zwano piérwsze *wieżami*, drugie *oknami solnemi* (*fontes salis, fenestrae salinariae*) (6), a nareszcie i liczne

(5) Vol. Legum II, str. 1334 z roku 1590.

(6) Górnictwo w Pol. Tom II, str. 100, z r. 1367 *fons salis in Novica et Uterop.* II, str. 133 z r. 1415 *fodinae plumbi* in Trzebnia, II, str. 209 z r. 1507. *fontes salis in bonis episcopi Pzremislensis*, II, str. 224 z r. 1538 *fenestrae salinariae* in Dola et Morszyn.

rudnice z dymarkami i kuznicami żelaza, których za właściwe kopalnie nie uważano, i istotnie ich za takowe przy niedznym stanie wyrobu żelaza, uważać prawie nie można było.

O samych tylko *kopalniach królewskich* czyli *żupach* tu mówić zamierzamy, a mianowicie pod względem ich zarządu, kto do niego należał, lub kto w nich był zatrudniony.

Urządzenie żup królewskich, niewszystkich było jednakowe, stosownie do czasu powstania żupy, zaprowadzonych tamże praw, potrzeby miejscowej i rozciągłości robót. W ogólności jednak urządzenia te rozpadają na dwa główne rodzaje:

1) *Żupy* czyli *kopalnie*, które w dobrach króla były otworzone pod wpływem dawnego prawa krajowego (ex jure polonico), przed osiadaniem przybyszów z zachodu na naszą ziemi; te wyłącznie przez panującego i na rzecz jego były prowadzone, w nich też byli sami urzędnicy królewscy. Panujący, z pobudek pobożności lub wynagradzania sług wiernych, hojnie z dochodów żup, uposażali duchowieństwo, klasztory, szlachtę i innych dobrze zasłużonych, przeznaczając opatrzenie dla nich, dochody roczne i sowite podarki; niekiedy nawet dawali udział w kopaniu na rzecz własną duchownym zgromadzeniom, i świeckim prywatnym osobom, głównie jednak kopalnia była królewską, i z ramienia króla i na rzecz jego zarządzaną.

Do tego rodzaju żup należą: żupy solne Krakowskie tojest Wielicka i Bocheńska, i żupy solne Ruskie tojest

II, str. 245 z r. 1544, fodinae Sławkovienses. Vol. Leg. II, str. 900 z roku 1576, kruszce wszelkie i okna solne. Vol. Leg. V, str. 27, z roku 1609, fodinae i szyby solne, siarczyste, kruszcowe i t. d.

warzelnie w dobrach panującego w ekonomii Samborskiej (w Starosoli, Modrzyczu, Kolpcu, Kotowie, Nakojowie, Sprynce i t. d.) w starostwie Przemyskim (w Drohobyczu, Stebniku, Truskawcu, Solcu) w starostwie Halickim (w Kalużu, Petrance, Krasnej, Markowie, Mołotkowej, Maniawie) i t. d.

2) *Żupy czyli kopalnie które na gruncie królewskim przez przybyszów cudzoziemców otworzone zostały*; ci zasiadłszy na prawie obcym (jure theutonico), również podług zasad na zachodzie zachowywanych, uzyskiwali pozwolenie panującego do prowadzenia kopalń, za opłatą dziesięciny górniczej (olbory). W nich byli jedni urzędnicy królewscy, drudzy wybierani z grona trudniących się miejscowym górnictwem, a to również na wzór zwyczajów miejsko-górnicznych Niemieckich. Obok tych osób pojedynczo jako gwarkowie lub zebrani w gwarectwa wspólnie roboty prowadzących, królowie przystępowali do gwarectw, a naówczas prócz przynależnej dziesięciny, od spółgwarków odnosili stosunkowo z bogatych kopalń wspólnym nakładem prowadzonych, korzyści, które skarb licznymi wydatkami wycieńczony zasilają.

Tym sposobem na wzór praw obcych urządzone były gwarectwa w żupach kruszcowych: Olkuskich, Chęcińskich i innych później powstałych, oraz wydawane pozwolenia ogólne do poszukiwania rud i otwierania kopalń, zwłaszcza w dobrach królewskich (litterae inquisitoriae minerarum). Wspomniemy tu tylko, że w dobrach prywatnych, kopalnie rządzone były podług zasad praw krajowych ziemskich, wyjąwszy w dobrach Sławkowskich biskupa Krakowskiego, i tych kopalniach, gdzie sami właściciele poddanych swych z pod prawa Polskiego pod Niemieckie przeniesli, i praw górniczych

obcych używać im dozwolili; te ostatnie jednak niedługo trwały, i wróciły po większej części pod prawo ziemskie, przez samych panów, takiem gospodarstwem i sposobem jak im się podobało, rządzone i prowadzone.

Wracając się do żup królewskich, weźmy naprzód żupy solne pod uwagę, z ich urządzeniami krajowej natury, następnie zastanowimy się nad urządzonemi wzorem obcym, żupami kruszcowymi.

I. Żupy solne.

O początkowym zarządzie żup Krakowskich nie mamy dostatecznych wiadomości; dopiero, gdy Kazimierz Wielki kazał zebrać wszelkie zwyczaje w tychże, i spis ich zatwierdził, przemieniając w ustawę r. 1368 (7), z niego dowiadujemy się, jakie były zwyczaje w żupach tych do Kazimierza Wielkiego a nawet do Kazimierza Jagiellończyka, który urządzenie to w r. 1451 potwierdził. Układ zarządu pozostał tenże sam, aż do końca posiadania salin tych przez Polskę, dlatego więc w opisie niniejszym obejmujemy cały ten okres naraz, wytykając w właściwych miejscach ważniejsze zmiany.

Trzech głównych rodzajów stosunki, rozróżniano w zarządzie salin Krakowskich, które trzem oddzielnym urzędom powierzone były: wymiar sprawiedliwości podkomorzemu Krakowskiemu, zarząd dochodami z kopalni żupnikowi Krakowskiemu, prowadzenie biegu kopalni bachmistrzowi miejscowemu, tojest: Wielickiemu lub

(7) *Registrum veterum consuetudinum seu ordinatio salinarum*; wydrukowane we wszystkich zbiorach dawnych praw krajowych, poczynając od Łaskiego. Vol. Leg. I, str. 159. Bandtkie Jus. Polon. str. 174. *Górnictwo w Polsce t. II*, str. 105.

Bocheńskiemu. Trzy te urzędy razem kommissyowały nieraz, przy wprowadzeniu nowego żupnika, przy lustracyach żup, przy ważniejszych okolicznościach, jakoto: otwieraniu nowych szybów, uroczystościach, i t. d. a tak zebrane władze do spólnej czynności zwano *Trójjurzędem* (8).

1. *Podkomorzy Krakowski* (succamerarius Cracoviensis).

Żupy Krakowskie jako z prawa ziemskiego, należały do sądu podkomorskiego, który do spraw górniczych sąd oddzielny stanowił, a wyjąwszy osoby samego żupnika, którego tylko król mógł sądzić, w wszelkich sprawach kopalń tych dotyczących lub w apellacyi od sądu żupnika, wyrokował sąd podkomorski żupny,

Sąd podkomorski Krakowski dla spraw górniczych składał się tak jak każdy inny sąd ziemski: z *sędziego żupnego* (judex zuppae), *podśędka żupnego* (subjudex zuppae), *pisarza podkomorskiego* (notarius succamerarii).

W sprawach kryminalnych górniczych nie szło się do sądu Grodzkiego, lecz tenże podśędek żupny, z przybraniem na *assessorów*, *czterech starzejszych kopackich* (quatuor assessores ex senioribus), z pisarzem podkomorskim wyrok wydawał. Do wprowadzenia spraw w tych sądach był jeden, a później dwóch upoważnionych oddzielnych *patronów*.

Do obowiązków podkomorzego jak wyżej wspomnieliśmy, należało *installowanie nowego żupnika* (inthronisatio zupparii).

(8) Wszystkie nazwania urzędów, robotników, rzemieślników i inne techniczne, są tu przywiedzione, tak jak dawniej ich używano; Polskie pochodzą z 15go wieku, a najpóźniej 17go. Łacińskie zaś sięgają 13go, lub 14go wieku, a najpóźniej drugiej połowy 16go stulecia. Znaczna część powyższych Polskich wyrazów, dotychczas jeszcze nie wyszła z użycia języka naszego górniczego.

Podkomorzy ten w roku 1733 brał roczną pensyi z Wieliczki 8000 złp. i 36 beczek soli, z Bochni złp. 1200, i 100 beczek soli, a na sąd podkomorski przeznaczonych było złp. 1450 i 3 beczki soli.

2. Żupnik Krakowski (zupparius Cracoviensis).

Dwojakim sposobem żupy oddawane były w zarząd żupnikom, to jest gdy król urząd ten powierzał *do rąk wiernych*, a żupnik z końcem roku rachował się z dochodów i wydatków (zupparius ad fideles manus), albo też brał w *dzierżawę* zapewniając oznaczony dochód, a resztę w zysku zatrzymywał (zupparius arendator); że zaś takowy wchodząc w urządowanie każdą rzecz i zapasy soli miał sobie oddane podług pewnej ceny, a wychodząc zdawał podobnie i braki płacił, zwano przeto dzierżawę taką *sprzedażą żupy* (venditio zupparum). Później zwykle za kontraktem wydzierżawiano sól żupnikom, a zamiast *arendarzami* jak dawniej, zwano ich *żupnikami* i *administratorami żup*.

Do obowiązków żupnika należało gospodarstwo ogólne i sprzedaż soli, oraz wydawanie jej darmo stosownie do nadań królewskich, lub za niską cenę sprzedawanie uprzywilejowanym osobom, wreszcie zaopatrzenie potrzeb żupy i jej robotników, i ich płaca oraz *ofycjalistów* (officiales) i *służebnych* (salariați vel familia zuppac), których poniżej wymienimy, wprzód atoli wspomnieć nie zawadzi o sprzedaży i wydawaniu soli.

Panowanie Piastów odznacza się wydaniem przez nich mnóstwa przywilejów, jużto z pobudek pobożności dla duchowieństwa i zgromadzeń klasztornych, już też z hojności względem swych urzędników, względem ziemian których prawa rozszerzali, i dla nowo osiadają-

cych mieszczan. Nie potrafili Piastowie utrzymać się w tém, aby źródła bogactwa jakie mieli w łonie własnych swych dziedzictw sami wyłącznie używali; wcześniej bowiem do udziału w niem pódanych swych przypuścili.

Oprócz licznych zapisów dla biskupów, klasztorów, wyższych dostojnictwem urzędników, lub zasłużonych sług swoich, wreszcie uczonych i akademii Krakowskiej i jój professorów, na dochodach z kopalń w pieniądzach i soli, bałwanami lub beczkami, z Wieliczki i Bochni wydawanéj, dawali jeszcze pozwolenia różnym osobom, iżby własnymi parobkami czyli *otrokami*, wygrębywali sól w czasie od śgo Marcina do Zielonych Świątek, jakoby na użytek tylko ich stołu, i ztąd takowi zwani byli *stolnikami* (mensarii vel stolnicy). Za Kazimiérza Wielkiego czasów, pracowało w Wieliczce i Bochni takich otroków 60 w tyluż *działach*; tych po kilku do jednego klasztoru, szpitala lub stolnika należało; działły te od wyrabiania w nich soli otrokami, *otrzystwami* zwane, oznaczano téż wyrazem *łoje*, dlatego, iż łój do przyświeccenia ze skarbu robotnikom stolników bezpłatnie był wydawany, zwykle dwie świece dziennie, a to, aby tą ilością stała łoju ograniczyć czas roboty wybierających sól dla prywatnych. Liczba ta działów wzrastała z czasem, tak, iż w końcu panowania Zygmunta Augusta było ich 121 w Wieliczce, a 115 w Bochni; lecz wnet ten sposób opatrywania w sól osób duchownych, klasztorów, szpitali, ołtarzy, bractw i t. d. ustał, a zamiéniając je na stałe ilości soli wydawane z żupy, pomieszczono w jeden registr, obok innych nadań na bałwany lub beczki darmo otrzymywane, odtąd pensyonarzem zwany.

Za Kazimierza Wielkiego, były postanowione ceny za sól w bałwanach i beczkach, niższe dla krajowców, wyższe dla kupców zagranicznych czyli *towarników* (dicarii). Gdy Kazimierz Jagiellończyk zatwierdził ordynacją salin Kazimierza Wielkiego w r. 1451, a w miarę spadania ceny piędędzy w ogólności, tém samém sól podrożała, potrafiła szlachta wyjednać sobie u tegoż króla prerogatywę na sejmie w Nieszawie i Opoce r. 1454, iż sól szlachcie Krakowskiej, Sandomierskiej i Lubelskiej ma być sprzedawaną na ich potrzeby, trzy razy do roku po dawniej cenie w ordynacyi salin Kazimierza Wielkiego postanowionej, tojest centnar w Wieliczce po gr. 6, w Bochni po gr. 8 (9). Później ten przywilej rozciągnięto do wszystkiej szlachty, utrzymując nader niską cenę soli, własnych nawet kosztów wydobycia niezwracającą; a chociaż pod pozorem redukcji monet, ustawy następnych królów podniosły nieco cenę soli dla szlachty, płaciła ona jednak nawet za Augusta III^{go} za bałwan soli zł. 12, za beczkę 4 zł., gdy sama robota bałwana soli wypadła skarbowi królewskiemu po zł. 56, a beczki po zł. 12. Dla zaopatrzenia się w sól, przyjeżdżała szlachta lub popyślała do salin fury w Suchedni, i otrzymywała takową w miarę posiadanych mniejszych lub większych folwarków po dwa bałwany lub dwie beczki, z rejestru ułożonego i zaprzysiężonego w województwie przez siebie lub swych podstarości (ekonomów lub włodarzy), a żupnikowi corocznie doręczonego (10). Od terminów w których sól tę wydawano, zwaną ją solą suchedniową. Województwa Ruskie brały je w soli warzonej Ruskiej,

(9) Bandtkie, Jus. Polon. str. 288.

(10) Vol. Leg. IV, str. 450, z r. 1654.

a z czasem dla dogodności szlachty odleglejszej Mało i Wielkopolskiej, postanowiono składy czyli komory solne po województwach, i w tychże dystrybutorów, niewłaściwie niekiedy żupnikami, równie jak i składy same żupami nazywanych.

Za Kazimierza Wielkiego płacili żupnicy dzierżawiący saliny, królowi rocznie 18,000 grzywien, a prócz tego dawali 100 czerwonych złotych królowi, a 50 królowej, niemniej oznaczoną w umowie liczbę koni królewskich przy żupie utrzymywali, opłacali oficjalistów i służebnych żupy, i sól tytułem jałmużny wyznaczoną darmo wydawali, bałwany zaś i beczki na sprzedaż przeznaczone po oznaczonych przedawać winni byli cenach.

Później chociaż bezcennie w sól suchedniową szlachtę zaopatrywać byli obowiązani, żupnicy oprócz 2,000 czerwonych złotych corocznie królowej dawanych, i ponoszonych kosztów płacy oficjalistów i służebników, opłacali do skarbu królewskiego coraz większe summy dzierżawne; i tak za Batorego 18,000 czerwonych złotych, wprawdzie za Jana Kazimierza tylko 200,000 zł., lecz znów za Jana III^{go} 420,000 i t. d. Słynne wszakże były ogromne ich zyski, które różne rodziny w kraju wzbogaciły. Znane są słowa wielkiego rycerza, przekąsem nacechowane, gdy o sobie powiedział, iż „nie powstał ani z roli ani z soli, ale z tego co to boli”; lub się ów wićszyk z początku panowania Zygmunta III^{go} na żupnika Krakowskiego (Sebast. Lubomirskiego, którego bogactwa przyczyniły się do otrzymania krzesła kasztelańskiego),

() *zacna soli! bych cię po woli*

Miał przez czas jaki, byłbych też taki.

Podżupek (vice-zupparius), zastępował żupnika, obmyślał potrzeby żup jako istotny dolny (kopalń) i górny (budynków) gospodarz.

Pisarz żupny (notarius zuppae), zapisywał przychód i sprzedaż soli, a w utrzymywaniu rejestrów był mu pomocnym *contraregestrant* (rationista).

Ważnik (pensator, ponderator), sól z kopalni wydobytą ważył, przy pomocy *ładarzy*, poczem taż szła do składu czyli komory albo do stodół.

Strażnik czyli *komornik solny* (camerarius salis), wydawał sól za cedułą żupnika lub podżupka ze składu, czworakim sposobem: a) darmo mającym do jój otrzymania prawo podług pensyonarza; b) za niską cenę jako sól suchedniową; c) po stałej cenie niższej, kupcom krajowym czyli prasołom albo solarzom (salicida) z Wieliczki, Krakowa i t. d.; d) wreszcie po wyższej oznaczonej cenie obcym kupcom czyli towarznikom (dicarii). Składnik czyli *strażnik* miał pod sobą następujących służebnych: *stodołni soli* pilnowali w składzie, w obrębie żupy zaś *stróż* (custos zuppae), który pilnował gdy na wozy kupcy obcy (dicarii) sól ładowali; wreszcie przy wrotach żupy czuwał odźwierny czyli *wrotny* (portulanus), aby soli ukradkiem nie wywożono.

Do obowiązków żupnika należało utrzymanie *oficyalistów* (officiales) i *służebników* (familia zuppae, salariati), niemniej parobków (otroków) królewskich w żupie pracujących; a że pierwotnie małe były ich płace, a każdy brał ubiór i ordynarye lub był na stole żupnika, byli więc dawniej przy żupie w tym celu *piwniczny* (pincerna) dozorujący trunków do żupy sprowadzanych i *kucharz* (cocus); *kuchta* (subcocus), *posługacz* do nakrywania stołu (qui tegit mensas), *pomywacz* (qui lavat scutellas) i t. d. a nawet *rzeźnik* (lanius zuppae), i *łaziebny* (balneator). Łażnia i kuchnia dla słabych i ubogich górników długo się w Wieliczce utrzymywały, a tam usługę i posiłek jako

jałmużnę otrzymywali z łaski żupnika. Dla opatrzienia chorych od czasów Władysława IV^{go} utrzymywano przy żupie *cerulika* (provisor).

Do rzędu służebników żupy, liczeni również byli:

Szafarz (procurator) i *podszafarz* (vice-procurator), który zakupywał potrzebne dla żupy materiały (konopie, żelazo i t. d.) i one do żupy wydawał (zatem magazynier).

Leśny (silvanus) który miał dozór lasów, drzewo dla kopalni dostarczających; do pilnowania lasu miał *strzelców* (sagittani), a *podleśnego* (vice-silvanus) do pilnowania jadących po drzewo parobków.

Koniuszy (agazo), miał dozór nad końmi i woźnicami (auriga), przy kołowrotach one poganiającymi, lub potrzeby zwoźciami.

Do posyłek był posługacz zwany *pieszy* (famulus pedester).

Nie przepominano w żupie i o pieczy zbawienia duszy; oddzielny *kapelan* w kaplicy zamku żupnego służbę Bożą odprawiał, a żupnik utrzymywał *organistę* (organarius) i *dzwonnika* (campanator).

Była też w Wieliczce i szkoła przy kościele, a w niej *bakalarz* (baccalaureus) nauczycielem.

Zęgaru na wieży zamku pilnował *zégarmistrz* (magister horologii).

3. *Bachmistrz* a jak dawniej pisano barkmistrz (magister montium, z Niemieckiego Bergmeister, górromistrz).

Miał on sobie oddany kierunek prowadzenia kopalni, to jest wybieranie soli i zabezpieczenie dokonanych odbudów podziemnych.

Płutny był przez żupnika; jeszcze za Kazimierza Wielkiego, prócz kozucha (pellicium), dostawał tygodniowo

trzy grzywny tytułem *toporowego* (*jus bipenni*) (11), i dwoma parobkami sól dla siebie kopał. W końcu pensja bachmistrza Wielickiego wynosiła (r. 1733) zł. 6780 i 168 beczek soli darmo.

W Bochni oddzielny był bachmistrz płatny (r. 1733) 1572 zł. i 203 beczek soli rocznie.

Za Zygmunta Augusta piérwszy raz natrafia się wzmianka o *gieometrze gór* (*ensor zuppae*), który chwilowo pomierzaniem żup i utrzymywaniem ich planu był zatrudniony; stali *gieometrowie* zaś poczynają się od czasów Władysława IV^{go}.

Podług rozporządzeń bachmistrza, pilnowali wykonania robót *sztymarowie* (*stigarii*); oni robotników do pracy ustawiali. Szczegółowo robotników w kopalni pilnowali *warcabni* (*podsztymarowie*) i *starzejsi* robotnicy (*seniores*), wspólnie z innymi robotnikami pracujący, a z pomiędzy nich wybrani; oni téż od nich roboty odbierali.

Szybów i szop nad szybami pilnowali *hutmani* czyli *szopni*, a mianowicie tak przy górach czyli szybach niewjezdnych i wodnych, któremi do kopalni nie zjeżdżało się (t. j. nie schodziło ani spuszczało), lecz tylko sól lub wodę wyciągało, jak i przy wjezdnych; a przy tych ostatnich *hutman* przetrząsał wychodzących od roboty górników, czy soli nie wynosili. Robotnicy w żupach dzielili się na robotników dolnych którzy w kopalni pracowali, jakoto: kopacze, cieśle i t. p., i robotników górnych czyli na powierzchni zatrudnionych wyciąganiem, pakowaniem soli i t. d. oraz różni rzemieślnicy żupy.

(11) *Toporowe* (*jus bipenni*) było zapłatą bachmistrza za kierunek robotnikami pracującymi kilofem, czyli podwójnym oskar-dem (*bipenne*) w kopalni solnej.

Do robotników dolnych należeli:

Cieśle (carpentarii), jedni *szybowi*, którzy cembrowali szyby i szybiki pogłębione, drudzy *kasztowi*, którzy ustawiali podpory z kłoców w chodnikach i komorach strop od zawalenia i trwanie kopalni zabezpieczające, inni *krzyżowi*, którzy robili i utrzymywali kołowroty i inne narzędzia.

Piecowi (fornatores), którzy chodniki (piecami zwane) prowadzili za pomocą kilofów (bipenne), idąc za solą i onę śledząc.

Zabni (ranistae) szli w miejsca z bogatszej soli wybrane, szukając soli i resztę zabierając choć mniej czystą.

Kopacze (sectores), tam gdzie ściany solne przez piecowych odkryte zostały, klinami je łupali, i bałwany (bancus salis) z nich wyrębywali (bankowali). Pomocnicy ich w robocie zwali się *przysadni*; później nastali *kruszcacy* mniejsze kawały soli kruchami (fortalia) zwane wyrębujący, lub popsute bałwany kruszący. Prócz tego byli:

Walacze (volutores) do odciągania wyrobionych bałwanów lub kruchów, lub odtaczania beczek z solą.

Wozaki (tractores), którzy drobne kawałki do komory podszybowej odwozili taczkami, tamto

Folarze czyli *narazacze* (ingestores) później *szybowemi* zwani, pakowali je w skrzynie, lub *beczkowi* czyli *bijacze* drobną sól w beczki pakowali pod dozorem *pakownika* (collectianeus), a następnie beczki lub skrzynie w podszybiu do liny uwiązane (otassowane), wyciągali za pomocą kołowrotu *odciągacze* czyli *rotni* (rotarii), kołowrotem zaś kierowali za pomocą hamulca (bremzy) *pramzowi* lub *kieratowi*; jeżeli zaś użyci byli do kołowrotów podszybowych w komorach lub nad szybikami (szybami wewnętrznymi) stojących, zwali się *komorni*. Na powierzchnię

wyciągnięte beczki, balwany albo kruchy, odbierali *zrażni* (*excussores*). Jeżeli gdzie były kołowroty konne, czy w budynkach nadszybowych, czy w komorach w kopalni, poganiający konie zwany był *goniarz*, *kyeradnik*, *gapłowy* (*auriga*).

Do wyciągania wód z kopalń używani, zwani byli *wodnemi*, a pomiędzy temi rozróżniano tych którzy z miejsc w kopalni wodą zalanych wodę wylęwali, czyli *rzapio-wych*, od tych którzy ją na wierzech wyciągali (zwykle bułgami czyli worami skórzanemi) i na zewnątrz wylęwali, *oselbarami* nazywanych.

Wspomnieliśmy iż pomiędzy robotnikami byli starsi przez nich samych lub przez bachmistrza albo żupnika wybiérani; ci zwali się *starzejszy* (*seniores*). Mieli takich, kopacze, piecowi, odciągacze i cieśle; ci zarazem byli starszemi w bractwach tych robotników, które miały swe ołtarze w kościołach Wielickich. Oni także pilnowali swych współpracowników w robotach.

Żupy miały własnych rzemieślników do główniejszych potrzeb, jakoto: *powroźników* (*funifices*), *kowala* (*faber*), *śłószarza* (*serrifaber*), *stelmacha* (*plaustrarius vel curri-fex*) i *bednarzy* (*doleatores*), wreszcie *szevców* (*sutores*) do zszywania bułg zwykle z dwóch skór wołowych, gdyż workami temi wyciągano wody z kopalni i surowicę (solankę) dla warzelniców. Wodę słoną czyli solankę, zwaną tu surowicą (*salsugo*), przewarzano w oddzielnym budynku warzelnią lub karbaryą nazywanym. Karbaryą (12) dzieliła się na kilka *wież* (*turres*), tak zwanych z powodu kształtu zabudowania mieszczącego w sobie

(12) Karbarya (*carbaria*), pochodzić może albo od *carbo*, węgiel, albo od *καρ* głowa, i *βαρτις* budynek, niby główny budynek.

i pokrywającego zwykle dwie panwie (*patella*, *caldear*) czyli kotły płaskie w których wywarzano solankę.

Warzelnia Wielicka dłużej się utrzymała jak Bocheńska, lecz już r. 1724 ustała dla drogości a nawet braku drzewa. Zarządzał nią *karbarz* (*carbarius*) przy pomocy *podkarbarza* (*vice-carbarius*, a dawniej *tribarius* od *tribuo* zwany), który jój rachunki prowadził.

Robotnicy byli w niej następujący:

wodolój (*fusor*), naléwał wodę słoną na panwie;

rozlewacz (*refusor*), pomagał temuż;

warycze (*coctores*), warzenia pilnowali wraz z *łopatuikiem* (*palator*);

rębacz (*incisor*), wywarzoną sól wyrębywał z panwi;

zasalacz (*salsator*), sól tę z panwi zbierał; wreszcie;

banowy (*patellator*), z panwi nieczystą sól zrzucał (*zraiał*);

palacz (*calefactor*), ognia pod panwiami pilnował, i tenże utrzymywał.

Do naprawiania panwi, był oddzielny kotlarz, zwany *panewnikiem* (*caldearius*).

Urzednicy tylko wyżsi, spółni byli dla obu żup Krakowskich, Bochnia jednak miała oddzielnego podżupka, bachmistrza, karbarza, kapelana.

Żupy Ruskie miały własnego żupnika, rzadko bowiem razem je w dzierzawę z Krakowskiemi puszczano; zwykle starostowie miejscowi sami je dzierzawili. W żupach czyli warzelniach Ruskich, jurysdykcyą wykonywał starosta, a zarząd powierzał podżupkowi lub pisarzowi przez siebie ustanowionemu. Sól wywarzano podobnie jak w Wieliczce lub Bochni, częścią na *panwiach* (*patella*), częścią zaś na mniejszych kotłach zwanych *cerunami* lub *czranami* (*caldear*).

Wywarzali sól *zwarycze* (coctores); ci sól wywarzoną oddawali w pewnej umówionej ilości beczek z każdego waru, co zwano *solą powiną*, resztę zaś zabierało jako *odkupną* dla króla, płacąc za nią po pewnej cenie zwaryczowi, i to stanowiło wynagrodzenie jego pracy i robotników użytych.

Sól miałką, i tołpiastą czyli w bryłkach, pakowano w beczki lub też przesuszano ją w formach drewnianych, nadając kształt ostrokregów ściętych; mniejsze znane pod nazwaniem *husków*, większe *hurmanów*.

Zdarzało się iż królowie dawali różnym osobom pozwolenia wywarzania solanki w dobrach królewskich czerpanej, na własną korzyść.

II Żupy kruszcowe.

Pomiędzy królewskimi kopalniami czyli żupami kruszcowymi, najdawniejsze i najbogatsze były Olkuskie, które na podobieństwo Niemieckich, Czeskich lub Węgierskich pierwotnie urządzone, za wzór dla innych tego rodzaju kopalń następnie służyły.

Otworzoną była kopalnia Olkuska na gruncie królewskim, pod miastem na prawie Niemieckim zasadzonym, a w niej pierwsi górnicy obcy, zwyczajowo wprowadzili porządek cudzoziemski; okazują to zabytki najdawniejszych rejestrów żup Olkuskich, czasów Kazimierza Wielkiego sięgające, a stwierdza najstarszy przywilej tych kopalń, który nas doszedł, nadany kopalniom Olkuskim przez Elżbietę Łokietkównę r. 1374. Obszerniej zebrane zasady praw zwyczajowych w statucie Jana Alberta, przez Alexandra w r. 1505 ogłoszonym, wykazu-

ją urządzenie gwarectw zupełnie na wzór zachodnich sąsiadów (13).

W Olkuszu, również jak w innych żupach, odróżnić można władzę sądowniczą górniczą, od pilnowania dochodów królewskich, i od dozoru nad prowadzeniem samychże kopalni.

Zrazu wpływ żupnika był przeważnym we wszystkich trzech władzach, z postępem czasu atoli, rozdział ten stał się coraz wyraźniejszym. Przy żupniku pozostało głównie: rozsądzanie sporów górniczych, i rozdawanie pozwoleń do gwarkowania; pobór dochodów królewskich na dziesięcinie czyli olborze polegających, wyłącznie do olbornika przeszedł, a sposób prowadzenia kopalń i obmyślanie najwłaściwszych środków ku temu, gwarkom samym pozostawiono. Rozdział ten stał się zupełnym od początku panowania Zygmunta Augusta, i aż do upadku tych kopalń na początku panowania Augusta II, pozostał niezmieniony.

1. Żupnik (zupparius).

Pod pierwszemi Jagiellończykami żupnika i podżupka w Olkuszu wybierali gwarkowie; za Kazimierza Jagiellończyka gdy żupy Olkuskie stały się ważnym źródłem dochodu, puszczone je w dzierżawę czyli raczej zastawiono, a *zastawnik* (zupparius arendator) był zarazem *żupnikiem i olbornikiem*. Od wykupienia z zastawu żup tych w r. 1508, w skutek ustawy wzbraniającej zastawiania dóbr królewskich z roku 1504 (Vol. Leg. I str. 298, królowie sami żupników naznaczali, żupnik zaś mianował *podżupka* (vice-zuparius) jako swego zastępcę.

(13) Górnictwo w Polsce. Tom I, str. 190. 198. Tom II, 124. 140, 164, 176. i 196 *Ordinatio montium ilcussiensium Elisabetha c' Statuta montana ilcussiensia Johannis Alberti et Alexandri.*

Od Jana III znów puszczano dochód żup Olkuskich jakkolwiek upadających, w dzierżawę, a ci dzierżawcy olbory, olbornikami i administratorami olborycy tytułowali się. Żupnicy zawsze pozostali przy dwóch głównych obowiązkach: sądenia, i dawania pozwoleń gwarkowania.

Sąd żupniczy (judicium zuppariale), zwolywany bywał i odprawiał się jak każdy inny sąd miejski, w terminach zwykłych lub nadzwyczajnych (z sąd zwane: judicium zuppariale expositum bannitum, albo téż judicium zuppariale extraordinarium, compulsum, necessarium bannitum). W sądzie takim przewodniczył żupnik lub podżupek, oraz zasiadało *siedmiu przysięgłych górniczych* czyli *ławników prawa górniczego* (septem scabini jurati juris montani), z pomiędzy siebie przez gwarków wybrani, oraz z pisarza żupnego (notarius zuppae) (14). Woźny sądu tego, tak jak we wszystkich innych, zwany był *generałem* z dodatkiem *górnym* (ministerialis generalis montium).

Sąd ten rozstrzygał sprawy pomiędzy gwarkami, górnikami lub pomiędzy temiż a mieszczanami Olkuskimi, Krakowskiemi i t. d. albo téż włościanami okolicznemi w przedmiotach kopalń, części w tychże, robót w nich, ukopanych płodów lub dostaw dotyczących.

Żupnik lub przez niego umocowany podżupek, wydawał pozwolenia do kopania zgłaszającym się; bez pozwolenia takiego (licencyi), nikt nie mógł żadnych robót przedsiębrać w obrębie mili naokoło Olkusza, tojest ani

(14) Sąd ten żupniczy, zwano także sądem ławników żupy Olkuskiej (judicium scabinorum zuppae ilcussiensis), i zupełnie odpowiada dotychczas jeszcze w Niemczech i Węgrzech istniejącym sądom, *Bergschooppenstuhl* zwanym.

kopalni otwierać, ani w opuszczonej robót odnawiać, ani rud płókać, ani huty prowadzić; mający zaś licencyą stawał się gwarkiem. Do wyznaczenia miejsca kopalni, płóczki, huty, i oznaczenia przez wbicie kołów jój miejsca i granic, przez odmierzenie na kopalnię 24 łatrów (15) w każdą stronę, na hutę 36 łatrów w każdą stronę, wysyłał żupnik *dwóch przysięgłych górników* (*duumviri jurati*), których relacye licencyą utwierdzały.

Pisarz (*notarius zuppae*) utrzymywał księgi sądowe wyroków i czynności sądowych, oraz księgę licencyi (*protocollon zuppae*).

2. *Olbornik* (*olborarius vel urburarius*).

Obowiązkiem jego odbierać dziesięcinę i z niej rachunki prowadzić, oraz utrzymywać rachunki części królewskich czyli kopalni na rzecz króla wyrabianych, a gdy te do której spółki gwareckiej należały, rozrachunki z témże gwarectwem. W ostatnich czasach istnienia kopalni Olkuskich, aż do ich upadku, wypuszczano dochód z olbory spodziewany w dzierżawę; dzierżawców tych zwykle wyższe dostojenstwa w kraju piastujących, zwano olbornikami albo *administratorami olbory* Olkuskiej.

Do pomocy w wybieraniu dochodów miał *vice-olbornika*, a do prowadzenia ksiąg powyższych, *pisarza olbory*.

Ważnik (*pensator vel ponderator*), wytopiony z rud kruszec u wagi żupnej przeważał; sługi jego zwani byli *tadarzami* (*bajulatores*). Odważony kruszec nacechowany (16), po opłaceniu olbory i groszowego idącego na

(15) Łatr, jestto sążeń gorniczy siedmiostopowy.

(16) Na prywatnym kładziono cechę: peczwórny krzyż na królewskim: orła.



korzystać miasta i szpitalów, właściciel mógł sprzedać komu chciał, i dlatego zwano go wolnym (plumbum liberum).

3. Gwarkowie (cultores montium).

Początkowo więcej było pojedynczych gwarków, później zaś zwykle spółnemi siłami czyli łącząc się w gwarectwa, kopalnie prowadzono.

Biorący pojedynczo licencyą, czyto gwarek, czy gwarectwo, otwierał kopalnię, *górką* zwaną (fodina, mons), przez bicie szybu w środku wymierzonego pola, a szyp ten zwany był głównym albo *erszyb* (z Niemieckiego Erbschacht), a często i *górką* (mons, puteum), w granicach zaś tegoż wymiaru, inne szyby zwane *poboki* lub *szlamiska* (signacula), spodem łączono je chodnikami które zwano *ortami* albo *cachami* (meatus, orth). Wodę w kopalniach zbierającą się i tamującą roboty kopalniane, wyciągano przez szyby beczkami, lub co zwykłej za pomocą *antwerków* (od *antla* pompa i *Werk* dzieło), tojest pomp poruszanych kołowrotami konnemi.

Gdy tym sposobem kopalnia czyli góra taka, kosztowną była w prowadzeniu, składało się na nią kilku i kilkunastu gwarków, każdy stosunkowo do udziału jaki w niej miał; dzielono bowiem licencyą na *górkę* (kopalnię) na 64 części *firachcentelami* (partes, sortes) (17) zwanych, a każdy gwarek mógł posiadać jedną lub więcej takich części. Ogół tej spółki stanowił *gwarectwo* (societas seu communitas cultorum). Stosunkowo do ilości firachcenteli, obowiązani byli składać należność tygodniowo, tak na bieg góry, czyli za zapłatę robotników i po-

(17) W Niemczech i innych krajach, dzieli się w tym sposobie kopalnia na 128 części, *Kuxami* zwanych. Wyraz firachcentel jest zepsutym Niemieckim *vier und sechzigtheil*.

toczne wydatki, np. drzewo, świece, liny, i t. d. co zwano *ungelt*, oraz, dodawać kolejno konie do kołowrotu lub pieniądze na koszt ich utrzymania i na spuszczenie wód. Należności te zwano w ogóle *zamkost* (symbolum).

Gwarkowie na naradę co tydzień zbierający się, radzili o wspólnych potrzebach, stanowili *uchwały* (laudum) w wszelkich przedmiotach dotyczących kopalni, i to było prawidłem postępowania przy wykonywaniu robót dla ich oficjalistów i robotników.

Od Zygmunta Augusta prowadzono *sztolnie* (cuniculum) czyli chodniki główne wodę spuszczone, rozpoczynane w położeniu niższym, i podchodzące w główne pole kopalni; gdy tym sposobem woda sztolniami do pobliskiej rzeki (Przemszy) spływała, nie trzeba już było odtąd tylu pomp i tylu kołowrotów, zatem i utrzymania tak wielkiej liczby koni jak przedtem.

Obok sztolni z obudwu stron ich kierunku, liczne pogłębiano szyby, które nią były osuszane.

Od tych czasów rozróżniano gwarków, a mianowicie byli: *gwarkowie sztolniowi* (cultores montium cuniculares, stollani), którzy wspólnym kosztem prowadzili sztolnię, lub którzy mieli kopalnie swe w odległości 24 łatrów od linii sztolni; a ci za to, iż im z kopalni sztolnia wodę ścigała, płacili *siódme*, to jest siódmy korzec ukopanęj rudy, na rzecz sztolni. Do tych gwarectw i królowie należeli, np. na sztolni Ponikowskiej, Zygmunt August miał 8 firachcenteli (18).

Gwarkowie opolni czyli *górn* (cultores montium col-laterales), mieli swe kopalnie o 24 łatrów za linią kierunkową sztolni.

(18) Górn. w Polsce T. I. 204, 220. T. II. 225, 280, 409.

Gwarcy sztolniowi zwykli byli zbierać się przynajmniej dwa razy do roku (1 stycznia i 1 maja) na naradę dla postanowienia uchwały, czyli laudum względem przyszłych potrzeb i prowadzenia robót w kopalniach.

Urzednicy gwareccy (officiales montium), byli następujący:

Sztołmistrz (director stollae), miał oddany kierunek w prowadzeniu sztolni, płatny przez gwarectwo; nie był ciągle utrzymywany, czasem go nie bywało,

Oberman (ebermanus vel senior), wybrany z pomiędzy gwarków, miał stały dozór nad robotami i zwiérzchnio pilnował wykonania postanowień narady w laudum objętych. Zwykle wybór ten padał na gwarków w Olkuziu zamieszkałych, którzy kadencyami ten urząd sprawowali.

Do pomiaru sztolni i wytknięcia jój kierunku, gdy sam sztołmistrz wykonać tego nie umiał, używano *giometry* który jednak nie był stałym oficjalistą żup. Marcin Siennik dopełniał takich pomiarów w Olkuziu za Zygmunta Augusta, jak się wyrażają akta żupnicze spólczesne: szynował wymiar dolny.

Pisarz sztolni (notarius cuniculi) prowadził rachunek sztolni, a u innych gór sztolnych lub opolnych, dopełniał tego *pisarz gwarecki*.

Hutmani czyli sztygarowie sztolniowi i górni dozоровали robotników: podsztygara zwano *smelar* lub *podhutman*.

Ruchomości w jatach czyli szopach nad szybami pilnował *stróż* zwany także *zechwertarzem* lub *zawalitarzem* (zechwertarz).

Robotnicy kopalń (laboratores montium) byli głównie kopacze i terlarze.

Kopacze (fossores, hawerze, puckarze), dzielili się po-
dług sposobu płacy; tojest, byli:

a) *Dyngarze* (dingarii), ugodzeni od łatra, szczególnież
przy pogłębianiu szybów, pędzeniu chodników lub sztol-
ni, zwłaszcza tam gdzie przytém rudy wcale nie było do
wybićrania, lub bardzo mało,

b) *Lenzofuicy* (conducticii, lensofices), płatni od kibla
wydobytej rudy; dlatego zaś że zwykle po dwóch razem
pracowali, nazywano ich *parnikami*. Wreszcie:

c) *Szychtowni* (operarii) na wymiar czasu; pracujących
w kopalni pół doby (12 godzinna szychta, opera), nazy-
wano *nizakami*, tych zaś którzy tylko 8 godzin, *osmakami*
zwano. Zapłata pierwszych, zwała się *dyngiem* (płaca
z ugody, das Geding), drugich *lensze* (nagroda, das Lohn),
trzecich płaca za sychty *myto*; należności te co tydzień
obliczano im i wypłacano.

Terlarze czyli *cieśle górniczy* (carpentarii montium),
również myto swe tygodniowo otrzymywali. Oni opraw-
iali (cembrowali) szyby, chodniki i sztolnie, robili koło-
wroty ręczne nad szybami ustawiane, zwane *hasplami*
(girgillum, rota), ustawiali pompy w szybach; tych któ-
rzy wystawiali i utrzymywali kołowroty konne, jaty nad-
szybowe, i innych podobnych robót z drzewa ciosanego
na powierzchni dopełniali, zwano *cieślami* (carpentarii).

Prócz robotników powyższych, czeladzią gwarecką zwa-
nych, byli i ich pomocnicy, płatni od szychty, jakoto:

Pomocnicy kopaccy czyli *antrycharze* ręcznie w kopa-
niu pomagający, np. przy podawaniu drzewa do cembro-
wania; *trakarze* czyli *wozaki* (tractor) w nieckach a czę-
ścić w taczkach rudę chodnikami przewożący aż do pod-
szybia, lub sztolnią na zewnątrz; *narazacz*, *solarz* (inge-
stor) kible rudą w podszybiu napełniający, albo też na-

lówki czyli beczki (tunny) lub ładry (bułgi) ze skór zczyszczone wodą i szlamem, i zakładał je bakiem lub szlągiem (knechtem) do łańcucha albo liny (powrozu) zawieszonego na kołowrocie (haspłu); *ladernik*, *hasplarz*, *ciągacz* (*tragarius*), kible lub tunny kołowrotem ręcznym z szybu wyciągający. U kołowrotów konnych był *kieratowy* czyli *pramzowy* który spuszczeniem próżnych lub wyciąganiem pełnych kibli liną, za pomocą hamulca czyli branzы kierował. U kołowrotów tych konie poganiali *goniarze* czyli *kieradniki* (*auriga*) także tu i trybarzami (od *treiben*) zwani; *zrażacz* (*excussor*) z kibli wyciągniętych rudę wysypywał; wodę z szybu wyciągający, czyto beczkami (tunnami) lub bułgami, czy za pomocą pomp (antwerków), zwani byli *osselbarami* lub *wasselbary*.

Przy kopalniach ciągle zatrudnieni byli ci mianowicie rzemieślnicy:

Kowale (*faber*), do narzędzi górniczych, jakoto: młotów (posułów, pucków) kilofów, żelaz, grac (zumpe-zów, rzapnic), motyk, łopat, haków, świdrów i t. d.; *powroźnicy* (*funifex*) liny zwykle konopne robili; szewcy (szwiec) zszywający bułgi. Byli i pompiarze zwani *rurmistrzami*, albo *rurmagister* (*magister canalium*); ci robili rynny, wiercili rury na pompy i takowe ustawiali; oni też utrzymywania w dobrym stanie ich strzegli. *Cieśle* (*carpentarius*) budowle na powierzchni stawiali, jakoto: jaty nadszybowe, i wszelkie inne potrzebne budynki.

Oprócz kopalń mieli jeszcze gwarkowie w Olkuszu płóczki i huty kruszcowe, a w nich piece do wytapienia ołowiu szmelcowe, i piece do odciągania srebra od ołowiu, trybowemi zwane.

W płóczkach pracowali *płóczkarze* (*lotores*), którzy drobne rudy ołowiane opłókiwali z kału i pokruszonego złoza w skrzyniach czyli rzapiach; *trakarze* donosili

rudę, inni doléwali lub pompowali wodę, oni zaś ją przebiećrali gracami i płóćnicami; *przebiećracze* (discretiores, selectores minerae), rudę czystą i bogatszą od uboższej oddzielali; wreszcie *rząpiarze* (lacunarii) z rząpi szlamy nieczyste wybierali i wyrzucali.

Przy hutach, przedewszystkiéim prażono rudę; przepalał ją czyli prażył w ułożonych stosach naprzemian z drzewem *prażelnik* czyli *rostarz* (craterarius, rostarius). Następnie rudę prażoną i nadtopiony ołów czyli roztwarki przetapiano w piecach szmelcowemi zwanych i otrzymywano z takowych rud i roztwarków, kruszec ołowiany (metal ołowiany); użyci hutnicy zwani byli *szmelcerzami* (elictores). Ogień utrzymywali w ogniskach pieców, *soraże*, *sularze* (socius junans) węgla dokładając. Od ołowiu odciągali srebro w oddzielnych piecach trybowych, przy których robotników zwano *probierzami* (tribarius, separator).

Pisarz huty jedynym bywał oficyalistą przy hucie, dozorującym jój biegu i rejestra utrzymywał (19). Dawniej nazywano go *hulkaffer*, gdyż na potrzeby hut, rudę, węgle i inne przedmioty zakupywał. Bywał też *probierz przysięgły* (probator juratus), przekonywający się o czystości ołowiu, a szczególniej srebra, który odkupywano od gwarków do mennicy królewskiej, póki takowa istniała.

Podobny był porządek, chociaż bardziej ograniczona liczba urzędników, gwarectw i robotników, przy innych żupach kruszcowych czyli kopalniach, gdzie się zwyczajami i prawami górniczemi Olkuskiemi rządzono.

Wspomnieć nam tu wypada jeszcze o jednej okoliczności w związku z przedmiotem rozbiéranym będącej.

(19) Górnictwo w Polsce. Tom II, str. 450.

Jagiellonowie i Stefan Batory, wydawali pozwolenia do poszukiwań górniczych w kraju, które jednak głównie do dóbr królewskich ściągaly się; w nich poszukującemu nadawali naprzód dla odkryć się mającej kopalni prawa na wzór Olkuskich, a niekiedy i tytuł żupnika i olbornika. Zygmunt zaś I^{szy} w pozwoleniu takiem dla Lanckorońskiego z r. 1517, tegoż nazwał, *komornikiem górniczym i naczelnym góromistrzem* (*camerarius montanus et magister generalis montium*) (20), dając mu władzę poszukiwania rud, urządzania gwarectw i pobierania olbor dla króla. Nowy ten urząd na wzór podobnegoż w Węgrzech utworzony, tylko Lanckoroński piastował i więcej dawany już nie był. Z tych pozwoleń do poszukiwań widzimy, iż oprócz kopalń w dobrach królewskich istniejących, które żupami nazywano, nie wahano się tém nazwaniem żup, oznaczać również kopalń w gruntach królewskich odkryć się mogących, a nawet już i samych szukających olbornikami lub żupnikami niejako *in partibus* mianując (21).

Rudnic, to jest kopalni rud żelaznych (rudokopów), *dymarek* czyli ognisk w których z téj rudy wytapiano opławek, i *kuźnic* gdzie tenże na żelazo czyszczono i wykuwano, do rzędu żup jednakże nigdy nie liczono, ani uważano za równe i odpowiadające innym kopalniom zatrudnienie. Sąźniarze, rudnicy, dymarze i kuźniacy opiece starostów byli oddani, opłacając w starostwach czynsz do grodu; w ekonomiach zaś płacili go do zamków królewskich, jużto w pieniądzech już w żelazie (22).

(20) Grórnictwo w Polsce. Tom II, 223,

(21) Grórnictwo w Polsce. Tom II, 146, *urberarius*. Tom II, str. 318 *zupparius*.

(22) Grórnictwo w Polsce. Tom I, str. 312.

PAMIĘTNIKI

SZLACHCICA Z CZASÓW JANA SOBIESKIEGO.

PRZEZ

Ad. Am. Hoosińskiego.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ V.

*Moje dzieciństwo. Krótka historia życia pana Michała.
Jego powtórny związek małżeński.*

Pierwsze lata mego dzieciństwa, upłynęły bez godnych wspomnienia wypadków, lecz też bez kłopotu i troski; ojciec pieścił, matka pieściła, goście i domownicy pieścili, a nie dziw, byłem jedynakiem w domu.

Matka była to anioł niewiasta, łagodna, pobożna i rządna, zaszczyciała się wszystkimi temi cnotami, które są z odległych wieków większej części naszych Sarmackich matron ozdobą. Ojciec przy dobrej żonie, stracił wiele z dawniej żołnierskiej szorstkości, okazyi też do gniewu i złego humoru nie miał, wszystko mu się wiodło szczęśliwie, w domu dobry kier był, Pan Bóg wyraźnie błogosławił, urodzając jak nigdzie dawał, wiernych sług

następczał, sąsiedzi, nawet ci którym kiedyś przy objęciu fortuny dokuczył, zapomnieli o urazie, w estymie mieli, nadto, powiększył znacznie majątek; bo obrany posłem na sejm, jak kiedyś szablą, tak teraz dobrą radą zasłużył się krajowi, że król Jan Kazimiérz, wspaniałomyślny choć niefortunny monarcha, intratném starostwem opatrzył, usiłował nawet zatrzymać na dworze, ściślej do swój osoby przywiązać, lecz zwabić nie mógł. Stary żołnierz odpowiedział:

— Przebacz najjaśniejszy panie, miłościwy królu, zapóźno to już tryb życia odmieniać, nowy rozpoczynąć zawód; w młodości żołnierz, teraz rolnik, niewiele na co przydałbym się do dworskiego życia; moja fortuna ucierpiałaby téż na niém, co zaś nadewszystko wychowanie syna, bo mam go, schowam na przyszłe waszój królewskiej mości i rzeczypospolitój usługi, chłopak żwawy i dzielny.

Istotnie byłem żwawym, choć dzielnym niebardzo, trudno nim być w siódmym roku życia, lecz ojciec i jego stary towarzysz, usilnie starali się, aby mi na téj cności, czysto-Polsko-szlacheckiej nie brakło.

Od wczesnego dzieciństwa więc, od tak dawna jak tylko moge pamięcią zasięgnąć, a mam ją dobrą, wprawiali do szabli i wojennych trudów; byłem nawet zapisany do jednego z regimentu petyhorców, i w ubiorze towarzysza lekkiej kozackiej chorągwi, nie jak inne dzieci w bekieszy lub kozuszkę, wychowałem się i wzrosłem.

A pan ojciec, skoro tylko chwilę wolnego czasu znalazł, było zaś ich dosyć, wołał do siebie, dawał w rękę drobną szabelkę, i mówił:

— No chłopcze, pamiętaj żeś syn żołnierza, i że sam żołnierzem masz być, poprobuuj korda, wpraw się do niego, abyś kiedyś umiał szramować czerepy Tatarów i Turków.

I uczył jak się z żelazem obchodzić, jak krzyżową sztuką albo młynkiem zachodzić, jak nacierać wręcz, lub bronić się ustępując; pan Michał znowu, w czym celował, kopią uczył robić, z łuku strzelać, brał też z sobą na przejażdżki, sadzał na konia, nieraz cugle w rękę dał, i cieszył się, gdym w czwał puścił wierzchowca, a nie bał się gdy dęba stawia, lub przez płot albo rów przesadza.

Podobne wychowanie, wielki wpływ na me fizyczne wykształcenie miało; w siódmym roku życia, na jedenaście lat, wyglądałem pacholę, siła też znalazła się nad wiek, że świętej pamięci rodzic zaciérając węża, mówił:

— Jakem Sodalis Marianus, toż on dobra i prawdziwa krew moja, chłopiec właśnie do szabli stworzony, jaka szkoda że pan Ruski wojewoda Czarniecki nie żyje, oddałbym mu go w opiekę, niechby się w rycerskiem rzemiośle wyćwiczył, z biędą poznał, z wrogiem w kor-dy zadzwonił.

— A tak, dodawał pan Michał, nasuwając na czoło resztki siwych włosów; masz waszmość racya. Któżby go lepiej od pana wojewody na czteka mógł wypromowować? toż mi wódz, na całej kuli ziemskiej większego nie znalazłeś, nieprzyjaciele sami przyznawali to, dłoń ciężka, głowa pełna fortelów; ileż on razy niemi siebie i kraj salwował, naprzykład pod Płockiem, gdy oszukał Szwedów, wpław nam Wisłę kazał przepłynąć. Toż to była rzecz: ciekawym czy na podobną mógłby się teraz kto zdobyć.

— Przepłynąć Wisłę jeszcze to jako tako, pół biędy, a więc i pół zaszczytu, odparł mój ojciec, ale przebyć morze! a przypomnij sobie aszmość, my z nim i po morzu pływali.

— To prawda, któżby zapomniał, ja przynajmniej do joty pamiętam; było to w Holzacyej, przy jakimś mieście, jakże się zowie ono? a ha, Alsand; staliśmy pospołem z elektorskiemi i Rakuczanim, Szwed się trzymał na wyspie, żeśmy przewozowych statków nie mieli, śmiał się z nas bezpieczny; panowie hetmani radzą coby uczynić, kurfirst chce ślać po nawy, ale wojewodzie tęskno czekać, rycerskie serce ubodła téż duma, radby pokazał co szlachcie Polski umieć, czwałem do nas przybiegnie, chorągiew aszmości była jakoś na przedzie, hejże krzyknie a brodę pomusknie, był to jego obyczaj gdy gniew radość lub inne żwawe jakie uczucie szamotało sercem: „hejże mości panowie, Szwed tam siedzi na insule, oszańcował się i przedrwiwa z nas, bo mu woda okopem; ależ w imię Boga, nie zwał na morze gdy naszą Polską ziemię najechał, i my w jej obronie, nie zważajmy nań; przyjsć do nas nie chce, pójdźmy do niego. Kto dobry żołnierz, dobry szlachcie, za mną wplaw!”.

Rzucił się pierwszy w łachę morską, pan Alexander Polanowski za nim, potem waść, potem ja, dalej kto w Boga wierzył, wszystkie roty hussarskie, pancerne i kozackie nawet. Niemcy jakby na jakie widowisko na brzeg przyskoczą, szwernutują, za włosy się drą, a gadają w swoim obcym języku, co my to dokazujem, że padniemy ofiarą naszego zuchwalstwa; i za katy krucho już było, woda rwie, o grunt się nie pytaj, a do brzegu daleko, już sądziliśmy że pójdziemy na pastwę morskim potworom, niejeden poleca się Bogu i Matce Bożkiej

Częstochowskićj, sam za swą duszę szepce zdrowaśki, gdy ni ztąd ni zowąd pokażą się łodzie; wojewoda jako doświadczony wódz, z każdćj okazji korzysta, ludzi na czołna przesadza, konie na uzdach w wodzie każe przy nich trzymać; przebyliśmy łacnę szczęśliwie, a nim Szwedzi zdolali pojąć jakie im niebezpieczeństwo zagraża, już my na ich karki wsiedli, bili, męczyli, w jassyrgnali, że wyspa tego dnia jeszcze w naszym ręku była, a regimentarz pocieszał się wiktoryą, jakicćj nikt przed nim nie otrzymał jeszcze, bo i morze wplaw przebył, i silnych nieprzyjaciół do szcztetu pokonał.

I długo jeszcze obaj żołnierze przypominali sobie ważniejsze zdarzenia swojego rycerskiego zawodu; we wszystkich wojewoda Ruski Czarniecki, przeważną rolę odgrywał, on ich bowiem do zwycięstwa wiódł, w niebezpieczeństwie ratował. — Ach! pod nim służyć, jego rozkazy wypełniać, mówił mój ojciec, — toż zaszczyt i radość, ależ, — tu głos zniżył, wása na dół pogłasnął; ciężko westchnął. — Aszmość wiesz, on już w grobie oddawna!

— Tak, równie smutno odrzeknie towarzysze; i nie zginął jak chciał na polu bitwy, nie dał gardła na stosie nieprzyjacielskich trupów w obronie rzeczypospolitćj jak wódz i hetman, nie jak senator wreszcie na łożu puchem wysłaném zmarł, lecz, Boże broń! niby nędzarz ostatni, w bićdnćj chacie wieśniaka, na słomie. Panie daj wiekui-sty jego duszy spoczynek.

Bił się w piersi naboźnie, toż samo i mój ojciec czynił, a łzę w oku ocięrał, wreszcie, wskazując na mnie wyrzekł:

— Zaiste, wielka to strata dla rzeczypospolitćj, bez pana Stefana ona niby sierota bez ojca, bronić nie ma kto na polu bitwy, radzić nie ma kto w senacie, i dla

mnie osobiście klęska. Komuż bowiem to pacholę powierzę, kto mu będzie protektorem, kto mentorem w rycerskiem rzemiośle?

Pan Michał podgarnął czuprynę: — Ejże, mości dobrodzieju, nie biadaj, Bóg łaskaw na naszą ojczyznę. Kiedyż ją bez dzielnych hetmanów zostawił? umarł Zamojski, znalazł się Żółkiewski; ten gardło nieszczęśliwie dał, Chodkiewicz go zastąpił, dalej Potocki Rewera, dalej nasz pan Stefan; i teraz my nie sieroty chwałę; przypomnij sobie kto na tronie zasiada, czy to nie Podhajski nie Chocimski zwycięzca?... Waści syn jednak, będzie miał pod kim służyć; jak my niegdyś, i on kiedyś dzielnego znajdzie hetmana.

— Masz aszmość racyą, odparł pocieszony starosta, na kolana wziął mnie:— a cóż chłopcze, chcesz ty służyć wojskowo? bić Tatarów i Turków?

— I owszem tato, i owszem.

— Powiozę cię też na nich..... Oddam królowi jegomości w opiekę.... zobaczysz, na człowieka wyjdiesz, na wielkiego człowieka, będziesz towarzyszem pancernej chorągwi, potem rotmistrzem jak ja, dalej więcej niż ja, półkownikiem, oboźnym, regimentarzem, wreszcie przy łasce Bożkiej, przy szczęściu i własnej dzielności, hetmanem. A wiészże co to jest hetman?

— Hetman, odpowiedziałem, toż to samo co pan wojewoda Ruski.

Ojciec, uradowany odpowiedzią, czule uściskał: — Dalipan, dobry z ciebie chłopak, na żołnierza jakby umyślnie stworzony, dlatego czemu zwlekać, szablę dzięki Bogu nieźle robisz, konia gracko dosiadasz..... zawiozę cię do obozu zatém, królowi jegomości oddam w opiekę,

pokosztujesz rycerskiego chleba, z Turkiem poznasz, w szable z nim zadzwonisz, na człowieka wyjdiesz.....

I kto wie, może byłby skutecznym swój projekt, wystawiwszy się na przekąsy i żarty dawnych towarzyszków broni, że im do obozu siedmioletnie pacholę przywozi, gdyby matka nie pohamowała niewczesnego zapалу.

— A przypominasz też sobie aszmość, ile ma lat nasz Stefanek? wyrzekła.

Ojciec zachłysnął się nieco: — A cóż, siedm skończonych.

— W tym wieku chcesz go na wojnę wyprawiać?

— Niewiele był starszy nasz Krzywousty Bolesław, gdy bił Czechy i Niemcy; czytałem ci w Kronice, w przeszłą niedzielę wieczorem.

— To być może, gdy tak w książce napisano stoi, ależ, panie Janie, kiedyś sam to mówiles: inni rodzili się ludzie, wcześniej sposobni do wojennych trudów, teraz świat się zepsuł, osłabł..... czas więc dla naszego Stefanka, za lat dziesięć, piętnaście.

— Za lat dziesięć, piętnaście, moja kochanko, mnie już na świecie nie będzie!

— Bóg da że ich szczęśliwie dożyjesz, że i dłużej jeszcze będziesz patrzył na promocję twego dziecka. Teraz trzeba pomyśleć, aby jak ciało, tak i jego rozum uformować.

— Jak to waszmość rozumiesz?

— Wypada nauczyć czytać, pisać, łaciny.

Mój ojciec nie był zwolennikiem nauk, za fundament ich nie kładł w wychowaniu szlachcica żołnierza.

— Moja jéjmość, rzekł zatém, jeszcze czas Stefankowi do książki; pierzyna, łacina animuszu nie daje; niech najprzód kordem nauczy się robić, potem o Alwarze pomyśli.

Zgodziła się na to chętnie poczciwa niewiasta, i w jej rozumieniu bowiem, jak do obozowych trudów tak i do książki, byłem za młody.

A ja rosnąc, z każdym dniem hartowałem ciało, wzmacniałem siły, robiłem szablą pod okiem mojego rodzica, jeździłem konno i z łuku strzelałem z panem Michałem, z matką uczyłem się katechizmu, pacierza, litanii, modlitw, a bawiłem się z Elżbiętką.

Bo piękne i dobre dziewczę była ta Elżbiętka!... piękna jak owe aniołki co to przy wizerunku Bożej dziewicy namalowane widzisz na obrazie w kościele, dobra, że sto lat żyjąc z nią, nie postyszalbyś ni jednego słówka, coby cię mogło obrazić, zasmucić, wesola zaś jak prawdziwe Polskie dziecię, dla którego nie ma frasunku, a jeśli jest, to go nie zważa, bo jego humor jednostajny zawsze rzeźwy, ochoczy, poświęciwszy jedną łezkę kłopotowi, już go w niej topi.

Kochałem też ją niby siostrę rodzoną i dalipan więcej jeszcze; dla niej tysiączne codziennie popełniałem szaleństwa, nieraz nawet na szwank narażałem życie, chcąc bowiem przypodobać się miłej towarzysce, wdzieralem się na wysokie drzewa, aby jej świeżych urwać gruszek i jablek, lub też laziłem po dachach dla wyszukania i wybrania ptaszcych piskląt z gniazdeczek.

Lecz nie powiedziałem czytelnikowi, kto była Elżbiętka.

Była ona córką pana Michała.

Porucznik bowiem poszedł za przykładem rotmistrza, ożenił się.

Jak się to zaś stało, jak mógł on, stary żołnierz, według którego małżeństwo a śmierć wszystko jedno było, pójść wbrew swym wyobrażeniom, opowiem zaraz.

Pan Michał pochodził z dobrej rodziny, od drugiego pokolenia dopiero na Mazowszu osiadł, posiadał nawet niepoślednią fortunę, czterdzięci tysięcy tyńfów gotówką, które umieścił na kahale żydowskim w Płocku; ta sumka była świętą dla niego, procentem opędzał szczerze potrzeby życia, nie tykając kapitału, owszem, zwiększył go jeszcze, służba bowiem z Czarnieckim jak pełna chwały tak i korzystną była na polu bitwy, w zdobytem mieście nieraz trafił się łup, trzos na Szwedzkim oficerze bogato naładowany złotem lub albertynami, dzielny wierzchowiec, rysia szuba, i tym podobnie.

Ta fortuna jednak, o mało nie stała się skopulem szczęścia dla porucznika, zatrąła przynajmniej na lat kilka jego życie.

Skuszona nią, jedna z prowincjonalnych piękności, przemyślać zaczęła jakby się stać jej panią, a żoną starego żołnierza.

Pan Michał dał się złudzić przemyślniej białogłowie, słodkim spojrzeniom, miłosnym affektom, poddał się pod jarzmo hymenu, a istotnie było to jarzmo; ciężka niewola, sto razy od Tureckiej lub Tatarskiej cięższa; dostał bowiem małżonkę jedną z tych niewiast, z którą domowe szczęście tak niepodobne jak słońce o północy, dobra sprawa w naszym wojsku, na sejmiku zgoda.

Wdowa po trzech małżonkach, juryście, lichwiarzu i tytułowym rotmistrzu, zdawało się że z głównych procederów nieboszczyków zachowała coś w swym charakterze; zrzedna i skąpa jak lichwiarz, lubiła prawne spory jak świętej pamięci mecenas, a jej język i ręka, równie zwawo i łatwo mogły wypełniać swoje powinność, jak ręka i język nieboszczyka rotmistrza, i poplecznika wszystkich tych co go płacić i karmić chcieli.

Łatwo zatem możemy zrozumieć, ile z podobną jejmością biedny porucznik wycierpiał.

Zrazu jaki taki upór stawiał, ależ dobrze mówi stare przysłowie: łącniej koło młyńskie jednym palcem w biegu zatrzymasz, niż dasz radę złej białogłowie; trzeba było uleźć, cierpieć i milczeć, cierpienie trwało przecież lat kilka, aż wreszcie wszechmogący Bóg zmiłować się raczył, czworoślubną jejmość powołał przed swój trybunał.

Odetchnął biedny porucznik, przebywszy utrapliwą jak mawiał, siedmioletnią domową wojnę; poprzysiągł na grobie zmarłej małżonki, że jej święcie wierności dochowa, następczyni nie da.

Inaczéj przecież stało się, a stosownie do staréj naszéj dykcyi: chłop strzela Pan Bóg kule nosi; ślub mojego ojca przedśpiéwem zmiany stanu był dla porucznika.

Na tym ślubie poznał pannę Petronellę Skowrońską, rodzoną ciotkę méj matki.

Doletnia zaś była panna, ta panna Petronella; zazdrośne sąsiadki i znajome dawały jej wieku cztery krzyżyki, ona jednakże liczyła sobie tylko lat trzydzieści skończonych.

I rzeczywiście nie musiała mieć więcéj.

Chociaż bowiem jej kiedyś rumianą twarzyczkę, lekka żółtość poléwała teraz, chociaż jedna i druga marszczka, gładkie niegdys, rysowała czoło, a między hebanem włosów, tu i tam przyplątał się srebrny; marszczki, siwizna i żółtość były raczéj skutkiem chorobliwéj delikatnéj kompleksyi a nie wieku; trzeba bowiem było widzieć pannę Petronellę, gdy w niedzielę lub święto wybrała się do kościoła lub z wizytą w sąsiedztwo, ścią-

gnięta gorsetem, spięta fiszbinem, buraczkiem napuściwszy twarzyczkę, wybornie za piękną mogła uchodzić; cóż dopiero gdy na dół spuściwszy oczęta, pokorną minkę przybrawszy, siedziała na koniuszczku krzesła lub zydlu, poglądając na szpice swoich trzewiczków, wziąłbyś ją za ośmnastoletnie potulne dziewczę, co trzech zliczyć nie umie, za niewiniątko co o bożym nie wie świecie, za pączek róży a nie samą różyczkę, i kto wie, ażali najwybrydniejszy, nie poniósłbyś jój hołdu swych uczuć, serca nie oddał.

Uczynił to pan Michał przynajmniej.

Na weselu starego towarzysza broni, był on w wymienionym humorze, zrazu ponury i gniębny, rozochocił się później, a gdy wyborny tokaj w głowie zaszumił, gdy szal ogólny zachwyił, już nie poznałś starego wojaka, zdawało się że odmłodził, ożył, wypiękniał, a fireykował niby jaki dwudziestoletni wiercipięta.

Fireykował zaś jakimś trafem wiedziony z panną Petronellą, z jój trzewiczka pił, komplementa prawił, przysięgając że na całej kuli ziemskiej, ni w Krakowie ni Warszawie, ni nawet między Tatarkami na Krymie, milszój piękności nie widział.

Jego uwielbieniem i zalotom, z jednym tym dniem może byłby koniec, ale cóż? przedmiot swoich strzelistych affektów, co dzień, co godzina miał przed oczami.

Panna Petronella bowiem, nie mogła się rozstać z swoją ukochaną siostrzenicą, wydawszy ją (jak mówiła) za mąż; osiedliła się przy niej, tojest w domu mojego rodzica.

A czyto z nazwyczajenia, czy z jakiego tajnego widoku, ciągle młodej a niewinnój panienki odgrywała ro-

łę, gorsetowała się, fiszbinowała, piękniła, mydliła, bieleła, i niedość na tém.

Zawładnęła domowém gospodarstwem moich rodziców, szczególniej apteczką i spizarnią, pod jej kluczem była téż piwnica, zřęcznie postarała się o to, pan Michał więc rad nie rad, często pod opiekę pięknej jak nazywał gosposi, udawać się musiał.

Nie udawał się zaś napróżno, co najsmaczniejsze kęski były dla niego, najlepsze wino, najstarszy miód, znalazły się i drobne przekęski półgęsek, udko cieleęciny, pięciofuntowej huzarskiej pieczeni zraz, nigdy w życiu nie był obficie karmiony, bo i o śniadaniu myślano, nie dymną piwną, ale winną przysyłano polówkę z imbirem, cynamonem, grzankami i cukrem.

Co więcj, nie przepomniano i o garderobie wojaka: nigdy schludniejszej bielizny nie wdział, a że z wiekiem przyszły różne dolegliwości ciała, katar, reumatyzm, to się i poduszka znalazła, ciepłe bety, czepiec jeden i drugi.

Gdy zaś jakimś przypadkiem zapadł na zdrowiu i tydzień cały w łóžku przymuszony był zostać, proszę jaka opieka! ulepki, dekokty, miętę, rumianek, przysyłano jak najregularniej. Król jmc w swoim Wilanowskim dworcu, nie mógł większych mieć wygód, jak stary żołnierz w skromnej towarzysza chacie.

Wdzięcznym téż był za to, a wdzięcznym panie Petronelli, od niej bowiem pochodziły wszystkie łaski wspomniane.

Aby przeciez innym sposobem a nie słowami okazać swą wdzięczność, o tém pan Michał ani pomyślał.

Niejednokrotnie jednak, dobrze odziany, hojnie nakarmiony, mówił ojcu mojemu:

— Wiesz co aszmość, dobrze się stało, żeś się ożenił.

— Wiem o tém, panie bracie!

— Jaka to dobra kobiéta, rządna, poczciwa! dalipan, ślina idzie do ust, gdy sobie przypomnę dzisiejszą winną polówkę.

— Doprawdy?

— A jakie przyrządziła łakotki, byłem w spiżarni, widziałem półgęsków parę kóp, tyleż szynek, a co ozorów, kielbas i salcesonów! nie zliczysz; wiészże jaka myśl przychodzi mi do głowy?

— Jakaż?

— Taka rządna niewiasta byłaby wyborną żoną.... uszczęśliwiłaby jakiego poczciwego człowieka.... ma się rozumieć człowieka doświadczonego latami, naprzykład dawnego żołnierza.... nie sowizdrzała; nie pędziwiatra....

Potarł wąsa mój ojciec: — Panie bracie, zapominasz że ona już ma męża.

— Jakto ma! co aszmości znów w głowie, mówię przecież o pannie Petronelli.

— O pannie Petronelli, powtórzył mój ojciec, uśmiechnął się i uspokoił; porucznik dalej do pochwał, nie było im końca, aż nadszedł dzień moich chrzcin.

W pięć zaś dni po urodzinach nastąpił on: dano mi imię Stefan, na pamiątkę świętej pamięci wojewody Ruskiego, a trzymali do chrztu, jak to w poprzednim rozdziale wspomniałem, w drugą parę pan Michał z panną Petronellą.

Święty obrzęd niezawodnie jakieś nowe uczucia w sercu porucznika obudził, przez cały jego ciąg bowiem był pochmurny, zamysłony, i ukradkiem i wręcz strzeliste swojej kumoszce zwracał spojrzenia.

Po chrzcinach suty obiad nastąpił, wino płynęło strumieniem, wszyscy niemi raczyli się do woli, prócz jednego pana Michała.

Siedział on zadumany przy stole, węża pokręcał i pasa poprawiał.

— Na Boga, wyrzekł mu pan ojciec, co się dzieje z waszmością? nie choryże jesteś? czemu twe zadumy, smutek?

Porucznik coś półgębkiem odbąknął, lecz gdy kumoszka niespokojne zwróciła spojrzenie i powtórzyła pytanie, czoło zmarszczył, a odrzekł:

— Hm, *per Deum immortalem*, nie chory ja, ależ Bóg widzi co się ze mną dzieje, ni to ni owo; głucho westchnął; dziwne myśli zakłócają głowę, i ja mógłbym się przecie jak mój rotmistrz pan starosta radować, i ja jak on, mógłbym obchodzić chrzest i urodziny mego syna, a przecież czart wie na co się zda moje życie, stary grzyb jestem, ni do tańca ni do różańca, nudno, pusto w niemi teraz, a gdy śmierć zajrzy w oczy, któż je zamknie?

Podobne słowa dziko zabrzmiały, niestosowne były w okolicznościach obecnych, lecz że wino w głowach burzyło, nie wzięto ich z smutnej lecz z wesołej strony.

Pan kasztelan Płocki Gabryel Krasiński, wielki jowialista i nad wiek swój ochoczy, wykrzyknął:

— Słuszne skargi aszmości, przecież kto winien jeśliś nie sam, kto ci broni ożenić się i własne pacholę jak dziś cudze piastować? postaraj się o kureę, kurczę znajdzie się samo.

Zmarszczył czoło porucznik. — Waszmość dobrodziej wiész, miałemci ja żonę.

— A tak, słyszałem, herod niewiasta, nie na jedwabnej nitce, ale na zgrzebnym pasku wodziła aści, niemio-

dem lecz żółcią karmiła. Lecz mości panie, któż ci przeszkadza ślubu powtórzyć? trafiłeś złe, możesz trafić do brze; strzelił raz kozak do wrony, trafił w płot, strzelił do płota, ubił zająca.

Pan Michał zadumał się znowu, a nagle niby zbawczą jaką myślą natchniony, ulepił z chleba dwie potężne galki.

— Mościu panno, mnie wielce dobrodziejko miła, rzekł do kumoszki naprzeciw siebie siedzącej; o wielką łaskę biorę assumpt prosić aszmości.

Panna Petronella zarumieniła się jak mogła, a odparła:

— O cóż takiego, panie poruczniku?

Porucznik węża pokręcił, głową w ukłonie skinął, na dwie galki wskazał: — Chciój z nich jedną wybrać aseniżka.

— Ach! tylko więc to! odparło dziewczę. Po krótkim namyśle uczyniła zadość żądaniu kuma; podskoczył on z radości na krześle.

— *Per Deum*, toż istotnie Bozkie zrządzenie, *oraculum* losu; wiészże aszmość dobrodziejka, jakie do tych galek przywiązałem znaczenie?

Wszyscy ciekawi słuchali, on dodał:

— Ta na prawo, miała znaczyć że trzeba abym wдови stan zmienił, lewa przeciwnie; aseniżka prawą wybrałaś.

I od téj chwili, porzucił swoje zadumy, rozpogodził czoło, żwawo do kielicha zabrał się, dogonił w kolei toastów wszystkich gości, a gdy już rozochocił się, wziął wojskiego pod rękę, wywiódł do następnej komnaty.

Co tam mówili ze sobą, nie wiedział nikt, lecz gdy wojski powrócił, szepnął kilka słów siostrze, szepnął do ucha, ta zarumieniła się teraz na prawdę i drżącym głosem wyjąkała odpowiedź. Szlachcic pośpieszył z nią do porucznika, pełen radości pokazał się on teraz we drzwiach izby, szerokim krokiem do panny Petronelli zbliżył się, przykląkł na jedno kolano, i aby nie nudzić czytelnika, opowiem w trzech słowach rzecz całą: oświadczył się i został przyjęty.

Tego związku jedynym owocem była moja koleżanka Elżbiętka.

— Kto wie przecież, czy stary żołnierz nie miałby powodu skargi na swe postanowienie, na nowe więzy hymenu; strzelając bowiem do płota, nie ze wszystkiém trafił w zajęcia; panna Petronella dobrą była gospodynią, wierną małżonką, jak żadna druga przyrządzała mężowi winną polówkę, ale....

Któż kobieta bez ale?

Porucznikowa jednak nie miała czasu swojemu mężowi dokuczyć; wydawszy córkę na świat, w kilka dni później umarła. Pan Michał szczerze tym wypadkiem strapił się, przecie nie rozpaczał, przecie dobry chrześcjanin, poddał się woli Bożkiej w pokorze, pociechę też miał, mógł już piastować własne swe dziecię.

Mówił jednak ojcu mojemu:

— Jedna szkoda, panie bracie że to nie syn, byłby on waszmościnnemu prawdziwym przyjacielem i kompanem w weselu i w trosce; jak my byli przed laty i teraz jesteśmy.

— To prawda, panie Michale, nie ma nic jak dobry przyjaciel.... w pokoju i w wojnie zda się; dowodem my

oba... ależ kto wie, czy właśnie lepiej nie jest tak jak się stało.

— Nie rozumiem czemuby?

— Czemu? wytłómaczę zaraz aszmości: Pan Bóg ci dał Elżbietkę, mnie Stefanka; czyli mnie syna, tobie córkę; nie jesteście to jakby rzekli: oni winni się pobrać, i dać lipan! na co inaczej ma być? Jużto nie żadna inna niewiasta, tylko córka waszmości musi być żoną mego chłopca.

— Poprawił pasa porucznik: — Bogiem a prawdą, i mnie ta myśl nieraz przychodziła do głowy, jedna przecież wstrzymywała uwagę: jeśli Najwyższy więcej dziątek nie da aszmości, twój Stefanek będzie pan, jak trudno drugiego w województwie znaleźć; rodzinną substancją jest, na starostwo może się cessać od króla jego mości otrzymać, parantelle też i zaszczyty w rodzice są senatorskie krzesła, ba i buława, wszakże to pradziad waszmości był hetmanem; ja przeciwnie, chudy pacholek i z przodków i z siebie, częściowy szlachcic, poczciwości dużo, lecz dostatków mało.

— Ejże, nie gadaj aszmość podobnych rzeczy; szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie, przysłowie znasz, odparł mój ojciec; i choćby mój Stefanek książęcą partycją mógł zrobić, musi przyjąć tę jaką mu naznaczam; inaczej, alboważto ja malowany ojciec, dla kształtu? nauczyłyby skurczypalkę rozumu, wygnał z domu, wydziedziczył; masz na to uroczyście moje *verbum nobile*.

— Uściskali się serdecznie obaj przyjaciele, nas, dzieci, kazali przynieść, pili za naszą pomyślność, zdrowie i przyszłe małżeństwo; my nie rozumieli o co rzecz idzie, zrozumieliśmy jednak później, nieraz bowiem ojciec, gdy

był w dobrym humorze a godził jaką moje sprzeczkę, z Elżbiótką mówił:

— No, chłopcze, przeprós ją a miłuj zawsze, boć to twa żona.

Porucznik znowu prawił Elżbiótcie:

— Broń cię Boże, dziewczę, abyś kiedy z Stefankiem sprzeczać się miała, on twój przyszły małżonek i pan, ulegać mu zatem powinnaś, kochać, po Bogu i mnie ojcu, pierwszego.

ROZDZIAŁ VI.

Projekta. Nauki. Dyrektor. Pater Głuski.

Doszedłem wreszcie jedenastego roku życia.

W moich domowych stosunkach nic się nie zmieniło, jak dawniej i teraz robiłem szablą i kopia pod kierunkiem mojego ojca, jeździłem konno z panem Michałem, strzelałem z nim do celu i do kuropatw i zajęcy, bawiłem się z Elżbiótką, co więcej, uczyć się nawet zacząłem.

Ale jakażto była nauka! Boże broń, chłopiec który w lot strzelał gołębnie, do jaskółki nie chybił, zaledwo że znał litery, i to duże, bo do małych na żaden sposób dojść nie mógł.

Lecz na początek i tego było dosyć, i to przyszło z trudem.

Mojej zaś matce zawdzięczałem dotychczasową naukę; poczciwa niewiasta ustawicznie o nią kłopotala głowę mojemu ojcu.

— Panie Janie, mówiła, Stefane kóńczy lat dziesięć, czas wielki, aby wziął się do książki.

Ojciec brwi ściągnął: — Moja panno, cóż ci tak śpieszno; przyjdzie kolój na wszystko; niech najprzód zna co głównie żołnierzowi potrzeba, później pomyśli się o reszcie.

— Sądzę przecież że nauka niezbędnie potrzebna.

— Niezbędnie... dla jurysty, dla księdza nie ma co mówić, ale dla żołnierza inna rzecz; bez łaciny, aby tylko dobrze szabłą rąbał, na człowieka wyjść może; świętej pamięci wojewoda Ruski naprzykład, na filozofii nie znał się, wiérszy nie pisał, a jednak bił Szwedów i Turków, buławę miał, krzesło w senacie; a co, nie prawda panie Michale?

— Nie ma co mówić, szczerą prawdą, odpowiedział porucznik; sam pamiętam, gdy jakieś tajne pismo przyszło od króla jegomości, długo ślęczał, zanim zdołał przeczytać: byłem właśnie na służbie: — Mospanie, wyrzekł mi: znaszże się na literach? ja odpowiedziałem: — Panie regimentarzu, szlachcie z dziada i pradziada, na tom się urodził, aby pod waszmości, mego dobrodzieja, przywo-dem, kiereszować Szwedzkie czerepy, a nie w pismach siedzieć; on się uśmiechnął, jak miał zwyczaj gdy był w dobrym humorze, po ramieniu poklepał że kości zatrzeszczały. „Chwat jesteś wasze, panie bracie, rzekł, i ja tak samo długo myślałem; teraz jednak, Bóg świadkiem, opatruję się wcale inaczej, żal jest że się dłużej nie siedziało w szkole; szczęście sprzyja, człek bije gracko, nieprzyjaciel hoi się, a jednak kiedy przyjdzie do rady lub do perory w senatorskiej izbie, chociaż wiele i niezłych myśli w głowie siedzi, ani rusz wydobyć je, inni prawią tak mądrze, szpikują łaciną aż miło posłuchać, gdy ja nieuczek gorszy od ostatniego żaka, muszę milczeć; za prawdę panie bracie, gdybyin miał syna, promowowałbym

go inaczej niż mnie promowowano, nietylko szablą lecz piórem i językiem gracko musiałby władać.

Rozweseliło się oblicze méj matki; tryumfującym głosem wyrzekła:

— A co? słyszałeś panie Janie, co mówił s. p. Czarnecki, nauka to grunt.

Mój ojciec w własne popadł sidła: — Nie przeczę temu, zwłaszcza gdy tak nieboszczyk wojewoda utrzymywał, ależ czas jeszcze do niej Stefankowi naszemu.

— Niewielki, gdy go za trzy lub cztery lat, do obozu chcesz wyprawić, pomyśl, co wtedy powie pan hetman, albo nawet król jegomość, gdy im syna nieuka przedstawiš.....

— Nie kłopotcz się o to, kochanko! król Sobek, szlachcic i żołnierz jak ja, lub pan Michał; kord dla niego pryncypalna rzecz, szablą na tron wyniósł się, szablą jedną utrzyma się na nim.

— To być może, mówiłeś jednak, że i na rozumie nie brak mu, że on niby drugi Salomon, dziewięcioma językami gada, wiersze pisze, a gdy w obozie prym daje dzielnym żołnierzom, to w senacie i na swym dworze uczonym; nasz Stefanek przecie przy łasce Bożej nie ograniczy się na samym żołnierskim chlebie.

I przeciw temu nie było co rzec; mój ojciec był na wszystkich punktach pobity, kapitulować więc musiał.

— Bogiem a prawdą, mówił, nie jestem wcale od tego, aby nasz chłopiec nie umiał wszystkiego dobrze i dużo: historii, geografii, łaciny. Może nawet gdy zdolność będzie i wiersze składać, i oracye pisać; ależ, jak do tego dojść, zkąd mu wziąć preceptora?

— Są księża Jezuici, nieśmiało wyrzekła małżonka.

Starosta brwi zmarszczył: — Mościa pani, proszę mi o nich nie mówić; wiesz dobrze jak z niemi żyje, ile mi dokuczają. Oddać im syna w opiekę nie chcę; toż byłoby wpraszać się do ich przyjaźni, o łaskę żebrać, ja zaś nie potrzebuję od nikogo łaski; wołę niech mój Stefanek jednęj nie zna litery, niż żeby im miał zawdzięczać Salomona rozum; nie jestem od tego aby się nie miał uczyć, i owszem, chciałbym go widzieć mądrym, dlatego, gdy się trafi dyrektor, wezmę chętnie, ale broń Boże, Jezuitów nie ścierpię nigdy.

Na upór nie ma lekarstwa; wiedziała o tém poczciwa niewiasta, dlatego nie myśląc o Jezuitach, zajęła się wyszukaniem dla mnie mentora, szukała go zaś nie tylko w jednym, lecz w dwóch i w trzech okolicznych powiatach. Lecz cóż, w pocziwém naszym Płockiem, łatwiej o pałasz niżli o książkę; o junaka, niż o mędrka. Mazur jakoś z natury niesposobny do nauk; kord a nie pióro jego rzecz, szepłeni téż i tnie *cze* i *sze*, na krasomówcę zatém nie zda się.

Lecz gdy tak próżne były pani matki starania, daleko lepiej udało się mojemu ojcu.

Nadszedł dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny, uroczystość wielka w całym chrześcijaństwie, a podwójna w domu moich rodziców, bo dzień imienin nieboszki matki. Ś. p. starosta obchodził go solennie, a kochanej małżonce nie zapomniał nigdy o wiązarku, o biczu Uryańskich pereł, drogim kanaku, atlembasie, aksamicie na suknią i t. p.

Owego dnia przecież, wcale z innym podarunkiem przybył; gdy wszedł do sypialni żony, towarzyszył mu jakiś obcy pacholek, w kusěj letniěj węgierce, włóczkowym pasem obwiązany, i w bótach które zdawna na chodaki wyszły, straciwszy formę i barwę.

Starościna zdziwioném okiem zmierzyła gościa; zaprezentował go mój ojciec.

— Moja lubku, tak pieśczołliwie żonę nazywał, przyprowadzam ci wiązarek na imieniny, rzecz którejś oddawna i usilnie pragnęła.

— Jakto? pytała jejmość.

— Toż dyrektor dla naszego Stefanka.

Pani matka, przecież, nie wiedziała czy się radować; biorąc miarę z powierzchowności pacholka, niewielką opinią o jego umiejętności mieć mogła, lecz starosta, który zapewne myśli jej odgadł, wydobył z kieszeni kon tusza łacińską książkę, pacholkowi podał a rzekł:

— Czytaj waść.

Wezwany czytał sążnistym głosem *expedite* i dobitnie. Mój ojciec książkę odebrał, parę kartek przerzucił, i mówił znowu zwracając się do małżonki:

— Żeby zaś aszmość, moja lubku, nie mniemała że on na téj jednej stronie umieć tylko czytać, zda ci examen że i na innych potrafi.

Jakoż pacholek dobrze się z próby wywiązał, moja matka w zachwyceniu była, toż samo pan Michał i dzia dek wojski, którzy właśnie w téj chwili nadeszli.

Ostatni przecież, jako człowiek znający się na rzeczy, bo dla swych granicznych zatargów z zięciem, szperają cy w starych łacińskich tranzakcyach, rzekł pacholkowi:

— No, czytasz płynnie, kwestyi nie ma, ale czy równie dobrze *traducis*?

Jako tako, *Magnifice domine*; odparł dyrektor kłaniając się nisko.

Istotnie zabrawszy się do łaciny znowu, przekładał ją *expedyte* na rodzinny język, w parze miejsc zachłyszający się ledwie.

A cóż, moja lubku, jesteś kontenta? badał mój ojciec.

Jéjmość, w miejscu odpowiedzi, rzewnemi a radosnemi zalała się łzami, uściśnęła czule małżonka, ja téż wciśnąwszy się w kątek izby płakałem, lecz wcale nie z radości, sam bowiem widok nauczyciela o dreszcz przywodził, a nauka straszyla więcéj jeszcze niżli upiory i duchy, któremi czeladź nabijała głowę.

Z mego schronienia, szamocącego się wywiódł ojciec.

— No panie Stefanie, mówił, masz dyrektora, Pan Bóg poszczęścił zem go znalazł, będziesz się uczył łaciny, historii, gieografii, katechizmu, filozofii, elementarza, jedném słowem wszystkiego co w książkach napisano stoi. Nie prawdaż, do pachołka zwrócił się, asze umiesz to wszystko?

Dyrektor zaszurgotał dziurawym po podłodze bótem, *sic illustrissime et magnifice Domine*.

— Otoż, ciągnąc przemowę mówił do mnie ojciec, będziesz się uczył tych rzeczy, a gdy się wyuczysz na człowieka wyjdiesz, na wielkiego człowieka; nikt ci nie powie żeś *stultus*, w każdym zdarzeniu radę sobie dasz, w poselskiej i w senatorskiej izbie, na sejmie i na sejmiku, w obozie i w gospodarstwie, plenipotent cię nie oszuka, włódarz nie skradnie, nawet mecenas jurysta nie wystrychnie na dudka, a gdyby chciał to zrobić, ciasne bóty skroisz ichmości, krzyżową sztuką której cię wyuczyłem, na kapustę czerep posiekasz.

Wydobył z zanadza Boćkowski bizunek, i podając go mentorowi, kontynuował perorę.

— Masz, wasze, oto dowód nauczycielskiej powagi, którą cię autoramentuję w téj chwili; używaj jéj według swego oględu bacznie i słusznie, broń Boże jakich dla panicza faworów; zasłuż, karz; rygor jak w regimencie

tak i w szkole być winien, sownie téż za to nagrodzony będziesz: *primo*, dostaniesz wikt. Jestżeś szlachcicem?

— Tak, *illustrissime*, pieczętuję się jastrzębczykiem.

— Tém lepiéj, nie z pacholkami zatém, ale u marszałkowskiego stołu jeść będziesz..... *secundo*, w miarę aplikacyi, stary kontusz, pas i bóty ze mnie znajdą się; *tertio*, naznaczam ci stały jurgielt, czterdzieści dobrych tynfów rocznie.

Czterdzieści tynfów rocznie, byłato zapewne *summa*, jakiej nigdy nie widział w życiu i jakiej nie spodziewał się przysły mój mentor; chude i blade jego policzki rozplonęły radością, uściśnął kolano hojnego pana, ten prawil:

— Powtarzam jednak aszeci, tę ogromną summę wienieś aplikacją, sprawnością, usłużnością pozyskać; broń panie, stracić choć jedną chwilę czasu nadarmo, bo jeśli jaka od nauki wolną zostanie, znajdzie się zatrudnienie inne: rewizya rachunków, pisanie listów, dozór w stodołach. Aha, przepomniałem jeszcze o jednej rzeczy: znasz się na psach gończych legawych?

— Dosyć, jaśnie panie, u mego ojca były one.

— Tém lepiéj, będziesz ich także doglądał; co rano, południe i wieczór dopatrzysz, aby napasione były, zesforowane.

Szlachetka nie posiadał się z radości; różnorodne zatrudnienia wcale go nie zastraszają, obiecuje wszystkim zadość uczynić, i już istotnie nazajutrz wypełniać je zaczął.

Pierwsze dwa tygodnie nauki zesły jako tako; śleczatem rad nie rad nad elementarzem, bałem się bowiem

i nosowo-basowego głosu dyrektora i jego sucho-kości-
stój figury, a co nadewszystko batożka.

Prędko jednak oswoilem się z tém wszystkiém.

Dobry byłto człowiek mój mentor. Bogiem a prawdą jak na bakalarza umiał dosyć, czytał bowiem dobrze, niezłe pisał, konjugacye i deklinacye expedyte na pamięć powtórzył, w jakiej parafialnej szkółce mógłby z korzyścią nauczać, organisty powinności wypełniłby téż biegle, ale mógłże co wskórać z chłopcem, który jedenaście lat życia przeżył w zupełnej swobodzie, do figłów i pobłażania wszystkich co go otaczali wprawiony był jak ryba do wody, do powietrza ptaszek?

Niedługo więc, gdym się poznał lepiej z nauczycielem, otrzaskałem z jego mentorską powagą, gdym zrozumiał że to człowiek jak drugi, a nawet mniej niż drugi niebezpieczny, bo i z natury i z musu łagodny, z biędzy uległy, rzuciłem elementarz w kąć, i wiodłem życie jak go wiodłem dotychczas, bawiłem się z Elżbistką, biegałem po polach i łąkach z rusznicą w rękę, wdzierałem się za gniazdami ptasząt na drzewo, tłukłem okna, darłem odzież za nic mając sobie przestrogi, rady i wzywianie do nauki, mentora.

Skarżył się on téż od czasu do czasu rodzicom, matka czułe rady dawała, zalecając aplikacyą i posłuszeństwo, ojciec brwi marszcząc mówił:

— Że się Stefanek nie uczy, nie jego wina, ale aszeci; trzeba sobie nadać powagę, dałem ci przecie batożek.

Dyrektor chciał téż nadać sobie powagę, władzy użyć; spuścił pewnego dnia na mój kark dla postrachu dyscyplinę... wszystka krew zagrała w żyłach, niesprawiedliwie według mego rozumienia ukarany, kałamarz pełny

atramentu, i książkę Alwara, która wcale jak wiec czytelnik lekką nie jest, rzuciłem biedakowi w oczy, a nie czekając następstw śmiałego postępku, do ogrodu uciekłem, skryłem się w gęste krzaki porzeczek, nie odzywając się wcale, choć służba, ojciec, matka, pan Michał, a nawet Elżbiętka, szukali, wzywali.

Istna Sodomą była wtedy w domu.

Dobra matka rzewnemi zalewała się łzami. Według jój rozumienia, chłopiec żywy i honorowy, ostro skarany mógłem sobie życie odebrać a przynajmniej ciężkie zadać kalectwo; strach o jedynaka przemógł baczenie na jego naukę, ojciec zanosił się od gniewu, a na biédnego dyrektora spadł on, choć skaleczony szkłem i czarnym płynem skropiony, jednomyślnie za winnego uznany, nietylko że natychmiast dostał odprawę, lecz owszem, marszałek domu, na pamiątkę aby drugi raz za nauczyciela przyjęty nie ważył się dygnitarskiego dziecięcia karcieć jakby ostatniego z poddanych, w miejscu tynfów jurgieltu, wyliczył mu odpowiednią ilość boćkowskich batozków.

Gdy więc zmuszony chłodem i głodem, po półdniowem ukryciu, opuściłem moje schronienie, wszyscy przy jeli niby z nieba spadłego. Sami tylko ojciec, aby nie ubliżyć swojej powadze, chciał burą skarać, i już zaczął:

— Mości panie, różgą duch święty...

Ale dobra matka łajankę przerwała:— Nie widzisz je gomość, wyrzekła, że chłopiec błądy, zmizerniał; niby w febrze trzęsie się, zziął, stęskniał, daj mu pokój, i tak może na zdrowiu szwankować.

Położyła więc w łóżko, ciepłą kołdrą przykryła, sama zgotowała rumianku, bżowych i lipowych ziótek,

podawała je, do użycia skłaniała; dekokta wylałem za łóżko, lecz z radością zjadłem Toruński piernik podarunek Elżbiётki, bo byłem zdrow jak ryba, i gdyby nawet kilkogodzinny post i chłód, miał szkodzić, niezawodnie słabości koniec położyłaby radość, jaką uczulem, dowiedziawszy się o wypędzeniu z domu nienawistnego bakałarza.

Przez kwartał następny, miałem znowu wolną głowę od nauki; niepokoie to moją matkę zaczęło, po całym powiecie szukała dyrektora, szukał go nie szukając i ojciec, gdy niespodziewanie los mój rozstrzygniętym został.

Nauczka dana kiedyś sąsiadom przez pana Michała, poróżniła ich z moim rodzicem, niezadługo przecież.

Rozliczne były tego przyczyny.... najprzód, kiedyż Polak długo pomni urazy choćby najcięższe? Pierwszy wybuch gniewu przeminie, już dobry i spokojny jak trusia; powtóre, w obywatelskich stosunkach naszych, szlachta powiatu żyć musi z sobą; tysiączne potrzeby nastroczają się wspólnego działania, interesa wiążą, własne bezpieczeństwo i t. p.

Tak było z moim ojcem i z sąsiadami, a szczególniej z najznakomitszym pomiędzy nimi, panem podkomorzym.

Podkomorzy miał za sobą wszystkę wioskową szlachtę powiatu, mój ojciec zagrodowej przywoził. Były to dwie silne partye, jedna przecież bez drugiej na obradach, których pierwszą podstawą jednomyślność była głosów, nie nie znaczyła; zrozumieli to dwaj naczelnicy, dlatego po kilku dość ostrych zajściach, po kilku pojedynkach, z których każdy sutą biesiadą jak się rozpoczął tak skończył, podali sobie ręce zgody nawzajem

i nierozłącznemi przyjaciółmi stali się, niby starożytni Orestes i Pilades, jak mówił ksiądz bernardyński gwardyan.

Ścisłej przyjaźni jeszcze jeden był węzeł.

Moja matka z podkomorzyną, wychowały się wspólnie w jednym klasztorze; dalekie nawet pokrewieństwo łączyło, jedna bez drugiej nie mogła żyć, nie miały skłonić małżonków do zgody?

Nie odbyła się zatem uczta, festyn, kulig, odpust i imieniny w jednym domu, aby w nim goście z drugiego nie byli; często nawet i bez podobnych pretextów zjeżdżały się do siebie familie, i kilka a nieraz i kilkanaście dni przepędzały wspólnie.

Tym trybem w lato, w czasie szkolnych feryj, oddała wizytę moim rodzicom pani podkomorzyna, starsza wiekiem i związkami ślubnemi o lat kilka od mej matki, zamożniejszą szczyliła się familią, miała prócz córek, dwóch synów, wyrostków zwawych i bystrych, uczniów Pułtuskiego Jezuickiego kollegium.

Otoż ci chłopcy mój los rozstrzygnęli.

Uczone bowiem były to dzieci, mędrzy z sekundy i prymy, po łacinie trzepali konjugacye i deklinacye bez myłki, mnóstwo wierszy i wokabuł umieli na pamięć; co więcej, do mszy świętej potrafili służyć, i to tak dobrze że nawet w czasie odpustu ksiądz gwardyan, posługiwał się niemi pomijając laików, chociaż to ludzie *quasi* księża, biegli być musieli w swoim rzemiośle.

Moję matkę koreciła podobna wyższość dzieci sąsiadki nade mną... miłość własna i macierzyńska obrażone były; lecz co czynić? o dyrektora trudno, starosta, nie dał sobie o Jezuitach ani wspomnieć, biedna niewiasta, w gło-

wę prawie zachodziła ze smutku, znalazła przecież sposób zaspokojenia swych chęci.

Naradziwszy się z podkomorzyną..... nagadawszy się długo i szeroko, pod pozorem jarmarku, pojechały do Pułtuska obiedwie.

Jakie tam starania czyniły, nie wiem; to tylko pewna, że gdy wróciła do domu poczciwa matrona, była wesoła jak rzadko, mnie pieściła, całowała, pochlebiała małżonkowi, zajmowała się pilnie moją bielizną i garderobą, opatrywała je zapaśnie na rok przynajmniej.

W parę tygodni zaś po jej powrocie, już o wieczorze, gdy ojciec z panem Michałem w ulubionego sobie marysza grali, a ja przy kominku bawiłem się z Elżbiatką, niespodziwiana do dworu zawitała wizyta.

Oddał ją jakiś czarno ubrany jegomość, niezapomnę nigdy jego postawy, od pierwszego razu silnie utkwiła w pamięci; był blady, suchy, mina skromna, potulna, lecz oko dziwnie iskrzące, bystre, wzrok przenikliwy, czoło choć niepodgolone, naturalnie wysokie, szerokie, głębokimi rozryte marszczkami.

Mój ojciec ujrzawszy wchodzącego, brwi ściągnął, toż samo pan Michał uczynił, gość bowiem znany był im dobrze, znany powiatowi i województwu całemu, przeważna w nim figura, *pater Nicodemus* Głuski, jeden z pierwszych dygnitarzy *Societatis Jesu*, a rektor Pułtuskiego kolegium.

Z Jezuitami zaś oddawna starosta w dobrém zachowaniu nie był; zadarł z nimi za życia jeszcze ś. p. wojewody Ruskiego, wysłany od niego na zimowe leże z chorągwią, do jakiegoś z majątków zgromadzenia, po żołniersku postępował w nim sobie, zbytnie nakazywał podwojdy, kontrybucye wybiętał i t. p. naturalnie że ojcowie

podobnych nadużyć ścierpieć nie mogli, zanieśli skargę do tronu, powstały więc spory, admonicje i śledztwa; a choć rotmistrz wsparty powagą wojewody, prócz napominków inną karze nie podpadł, czuł się obrażonym jednak, i swą obrazę członkom uczonego zgromadzenia chętnie przy każdej sposobności okazywał.

Ważniejsze jednak nieprzyjaźni powody, świeższych sięgały czasów; księża Jezuitci jak wiemy, nietylko duchownemi zajmują się sprawami, lecz radzi i do świeckich mieszają się interesów, mają swe partye na sejmie i na sejmikach, niejednokrotnie więc ich widoki sprzeciwiały się zabiegom starosty. Na ostatnich rugach pokazało się to szczególnie; oni sprawili protegując kogось ze swoich że mój ojciec nie był obrany deputatem na trybunał koronny Piotrkowski.

Deputactwo zaś na trybunał, było *nec plus ultra* życzeń szlachecka; w niém on widział swe szczęście, swą przyszłość, blask rodu i swój osobisty, bo pierwszy stopień do krzesła w senacie, ważny punkt prawny do marszałkowskiej laski, kanclerskiej pieczęci.

W patrze zaś Gluskim, jako w naczelniku Jezuitów w tych stronach, widział szczególnie swojego nieprzyjaciela, jeszcze przypisywał zawód miłych nadziei.

— Na szatana, mówił zatem panu Michałowi; czy lichom te odwiedziny nadało? bez wątpienia rektor przyjeżdża, aby gdy sejmik zbliża się, wybać z ręcznie nasze zamiary, i popsuć je, jak to już nieraz uczynił.

— Bez wątpienia, odpowiada towarzysz, ojcowie nie lubią tłuc kości napróżno; wiész co ś. p. Czarnecki powiadał: trojakiego gatunku ludziom nie wiierz: młodym żonom gdyś stary; starym lichwiarzom gdyś młody; a czyś

młody czy stary, Jezuitom nie ufaj... Strzeż się zatem i waszność; język trzymaj na wodzy.

Ale pater wcale nie na przeszpiegi przyjechał, o publicznych interesach zaledwie że co pobąknął i to zmuszony pytaniem którego z szlachty, a uprzejmy był, popularny, mnie pieścił, jójności pochlebiał, chwalił gospodarstwo starosty, panu Michałowi dawne przypominał dzieje, co zaś nadewszystko, wojewody Ruskiego szczerym był wielbicielem.

Mówił między innemi:

— Toż był człowiek, takich właśnie jak on rzeczpospolitój potrzeba; w senacie mądrze radził, a nieprzyjaciół dzielnie bił, chrześcijaństwo nawet całe obligowane mu wielce. Cóżby się bowiem stało, gdyby Szwed naszą Polskę opanował? bez wątpienia, i o reszcie katolicyzmu byłby pomyślał..... ach gdyby kilka lat dłużej żył, ni Lubomirski królewskiej władzy nie byłby wstrząsnął, ni Turek w Kamieńcu nie siedział. Król imci miałby w nim godnego wyřęzciciela; lecz kto wie czy nieboszczyk wojewoda potrzebowałby pod kim innym służyć, gdy sam po berło mógł sięgnąć?

Ostatnie wyrazy głębokie na moim ojcu sprawiły wrażenie; przyjacielsko rękę patra uściskał:—Masz racją aszność, któż od pana Stefana godniejszym był tronu? nie uwłaczam ci ja nie królowi jegomości, ależ tamten miał za sobą i wiek i doświadczenie.

Tym trybem przez cały wieczór ciągnęła się rozmowa. Jezuita obu szlachty tyle serca pozyskał, że starosta zabierając się do spoczynku, mówił porucznikowi:

— Zaiste, panie bracie, dobra stara dykeya powiada: nie taki djabeł czarny jak go malują; nasz pater, człowiek

wcale do rzeczy; słyszałeś co mówił o nieboszczyku Czarneckim?

— Prawda, odpowiada porucznik, i wyznać muszę, anim się spodziéwał tego; pan Stefan bowiem nieraz dokuczył Jezuitom, w każdej okazyi wetował; lecz to już tak się dzieje na świecie, wielki człowiek prędzej czy później u wszystkich w renonsie być musi; co do patra, *verbum nobile*, zacny, bardzo zacny kapłan, skromny, grzeszny, dobry Polak; wiesz aszmość co, jabym radził, aby gdy sejmik zbliża się, zrzucić pychę z serca, pogodzić się z nim; może do deputactwa na trybunał, którego pragniesz, dopomódz waszmości.

Nie miał nic przeciw temu starosta, szło tylko o znalezienie dobrej okazyi. Nastręczyła się sama.

Głównym powodem odwiedzin patra, była jak mówił słabość, która go nagle w drodze napadła. Powiększyła się ona w nocy, zmuszony więc był prosić swojego ojca o gościnę i na dzień następny.

Nie gniewał się o to starosta; w Jezuitcie jeszcze więcej nazajutrz odkrył przymiotów; istotnie był to człowiek i do nieba i do świata; pobożnie odmówiwszy swoje kapłańskie paciérze, gracko do kielicha zabrał się, a rozmowa jego wesola, tysiąc zabawnych dykteryek na zawołanie. Nauka też ogromna: wszystko zna, o wszystkim wie.

Mój ojciec w prawdziwém był zachwyceniu, a gdy takaj język rozwiązał, stosownie do projektu pana Michała, coś o dawnych zajściach napomknął.

Rektor oczy wznosił w niebo: — Boże! przebacz nam, wyrzekł, nie wiedzieliśmy co robimy, szatan otumanił nam rozum; nas aszmość brał za swych nieprzyjaciół, my nawzajem aszmości, baliśmy się jeden drugiego, ależ

od dzisiejszego dnia ufam, wszystko będzie inaczej, poznawszy się lepiej, wiemy co sądzić o sobie, dlatego w imieniu zakonu podaję ci rękę zgody, panie starosto; twoja sprawa, nasza sprawa.

— A więc, mości dobrodzieju, wykrzyknął uradowany szlachcic przyjmując chętnie uścisk braterski; nie będziesz sprzeciwiał się memu deputactwu na trybunał Piotrkowski?

— Nietylko że nie, lecz owszem wszystkimi siłami promowować go będę.

— Dalipan, ależ ta łaska, względność ogromna, panie bracie, bez wywdzięczenia nie może pozostać; mów zatem, próżnych ceremonij nie rób z dobrym przyjacielem, podaj sposób wywzajemnienia się. Wasze kollegium, nie maż jakiej potrzeby, kłopotu?... Wszystko co będzie w mojej mocy, uczynię.

Pater z swym włosianym pasem poigrał, a odparł:

— Co do potrzeb, kiedyż ich brak u nas? Znaczne mamy to prawda dochody, lecz też znaczniejsze jeszcze wydatki; szczególnież też tego roku, ciężkie spadły na nas karystye, nieurodzaj, pomor na bydło, kosztowne też prowadzimy fabryki, a brak drzewa, cegieł, wapna.

— Ach, nie kłopotcz się o nic, moje lasy zapaśne, cegielnie dobrze opatrzone; dam assygnacyą, za tydzień już mieć będziesz wszystko czego ci potrzeba.

Chwilkę podumał rektor, ukłonił się nisko: — Dziękuję ci za ofiarę, panie starosto, wiem że z szczerego serca pochodzi, ależ nie mogę jej przyjąć.

— I czemuż? dlaczego? jakie masz skrupuły?

— Coby świat na to rzekł? Zawistni, a mamy ich niemało, gotowi krzyzczyć, że nasza przyjaźń na interesie oparta... Od kogo innego wsparcie bez ceremonii przy-

mujem, idzie na rachunek edukacyi dzieci; z waszmością inna rzecz; masz ci wprawdzie syna, lecz on nie nasz dyscypuł.

Podskoczył z radości na zydłu mój ojciec: — A mój dobrodzieju! wyborną mi nastreczasz okazyą; mój Stefanek chłopak żwawy i dziarski, sam widziałeś jak dzielnie kordem robi, lat jedenaście skończył, właśnie kwalifikuje się do nauki. Suszy mi głowę jéjmość o to zdawna, weź go aszmość do kollegium, na człowieka wyprowadź, a ja nietylko że ci wszystkiego co do budulcu potrzeba dostarczę, lecz i parę tysięcy tyńfów, na rachunek edukacyi i wiktu dać mogę.... A cóż? mój projekt dobry, nieprawda! i wilk będzie syty i owca cała.

Zgodził się pater na propozycyą.... zgodziła się na nią chętnie moja matka, kto wie nawet czy ona za swą bytnością w Pultusku nie ułożyła pierwsza planu; mnie tylko i Elżbiётce, postanowienie rodziców nie szło po sercu, lecz próżne były prośby, łzy i skargi. We dwa tygodnie później, że się właśnie kończyły wakacye, ujrzałem się w kollegium.

RZUT OKA

na dzieje botaniki i na stosunek jęj do innych
umiejętności przyrodzonych.

PRZEZ

Tytusa Chalubińskiego.

Ród ludzki, słaby pod względem swęj fizycznosci, silny jedynie wielostronną wykształcalnością swego umysłu, potrzebuje niezbędnie zgłębienia praw natury, aby stawszy się przez to jęj panem, mógł użyć sił zewnątrz niego będących ku dopięciu swoich celów. Dlatego wszędzie towarzystwa ludzkie po zaspokojeniu pięrwszych potrzeb życia na drodze czysto instynktowęj, pracując z jednęj strony nad ułożeniem i wykształceniem stosunków swoich moralnych, zwróciły z drugięj strony swoje usiłowania na badanie własności świata zewnętrznego. Tym sposobem zrodziły się umiejętności przyrodzone. Lecz, że właśnie interes wywołał ich powstanie, interes przeto kierował głównie i ich wykształceniem, i w tém tęż leży jedna z głównych przyczyn nierównego ich postępu. Bo kiedy, jak słusznie ktoś powiedział, sama potrzeba kalendarza dostatecznym jest powodem do zapewnienia

nia astronomii ogólnego interesu między ludźmi, kiedy fizyka i chemia znajdując zastosowanie we wszystkich prawie potrzebach codziennego życia, zyskują tém samém przychyłność większości; reszta umiejętności przyrodzonych, obiecując dotychczas przynajmniej nierównie mniej korzyści, mniej liczy stronników, na niższym téż stopniu wykształcenia zostaje. Szczególniej zaś botanika, którą jeszcze jakby przez ironią przewano *scientia amabilis*, stoi wpośród siostr swoich najuboższa i najwięcej zaniedbana; wprawdzie nie zaniechali rozmaici uczeni, szczególniej Niemiec, zapisywać całych kart mniemaniem użytymi, jakie botanika miała przynosić, lecz zdrowy rozsądek bez trudności przeczył tych kunsztownie wymyślonych zalet. W istocie zastanówmy się tylko, jakie zastosowanie znajdowała aż do ostatnich czasów botanika, a ujrzymy że największą korzyścią jaką przyniosła, jest, iż umiemy nazwać obcemi, do tego często barbarzyńskimi imionami, kilkaset roślin medycznych lub technicznych, nie żebyśmy przeto znacznie więcej o ich naturze wiedzieli. Wiadomo nadto, że ledwie co do połowy płodów zagranicznych jesteśmy w stanie z pewnością oznaczyć roślinę od której one pochodzą; co do innych, zdania botaników nieskończenie się jeszcze różnią. Nic dziwnego, że nauka, przynosząca takie tylko dla ogółu owoce, nie jest tak troskliwie pielęgnowaną jak inne.

Druga przyczyna, dla której botanika nie wzniosła się tyle co inne umiejętności przyrodzone, leży w przedmiocie samym. Roślina jest organizmem, a najprostszy nawet organizm zanadto jest skomplikowanym, abyśmy zjawiska jego objaśnili przez prawa matematyczne, co w ostatniej instancyi w całej naturze miejsce mieć musi, jeśli kiedy do jej dokładnego poznania dojść mamy. Do

korzystnego obrabiania nauk organicznych, potrzeba poprzedniego wykształcenia fizyki, chemii, a nadewszystko niezbędną jest stosowna podstawa filozoficzna, na której także przez wieki zbywało.

Mając na uwadze dwie wymienione okoliczności, nie będziemy się już dziwili, przebiegając następujący rys rozwijania się botaniki, że umiejętność ta, lubo początkiem sięga w odległą starożytność, dzisiaj dopiero z dzieciństwa swego wychodzić zaczyna.

Kapłani starożytni mający w rękach swoich i sztukę leczenia, byli pierwszymi, którzy się nieco roślinami zajmowali. Wiedzeni w części przykładem zwierząt, w części własnymi doświadczeniami, poznawali sposób ich działania na organizm, przyczem i własna ich wyobraźnia nie małą grała rolę. Po nich filozofowie Greccy, którym szczupły zakres ówczesnych wiadomości ludzkich dozwalał pisać o wszystkiem, nie zapomnieli i o roślinach. W dziełach ich napotykamy nagromadzenie opisów, podań i postrzeżeń wszelkiego rodzaju. *Teofrast* pod tym względem największą sobie zjednał sławę, a dzieło jego zawierające opis znacznej liczby roślin, tłumaczone na liczne języki i opatrywane mnóstwem komentarzy, uważane było aż do XVI wieku za wzór w tym rodzaju. I dosyć tóż tanio dostąpiło tój wziętości, gdyż ani u Rzymian, ani u Arabów, ani pomiędzy uczonemi chrześciańskimi średnich wieków, nie było i jednego, któryby z samodzielnością i zamiłowaniem zwrócił bliższe oko na liczne płody świata roślinnego. W całym tym przeciągu czasu, botanika jadła chleb z litości prawie przez lekarzy jój dawany; lecz ci nie zaniedbując trzymać jój w swoim orszaku, nie mieli czasu pomyśleć nawet o tém, aby wychowankę swą osobną przyodziać

suknią; cóż dopiero mówić o daniu jój jakiegokolwiek wykształcenia?

Od zaprowadzenia w XVI wieku ogrodów botanicznych, zaczęto sprowadzać z odległych krain rośliny, po większej części ku ozdobie służące, zaczęto i własnym z większą przysmatką się uwagą, lecz w szczególném zaślepieniu starano się między niemi odkrywać koniecznie rośliny Teofrasta, nie bacząc, że ten opisywał głównie tylko rośliny Greckie, a przeto rzadko do tych samych należące gatunków co rośliny innych krajów. Pomnożenie się znaczne ilości roślin znanych, z których każda, dla niedostatku pewnej, oznaczonej terminologii, nosiła miano złożone z wielu przymiotników określających jój kształt, pochodzenie lub własności, czyniło trudnem ich spamiętanie a nawet i rozróżnienie. *Jan* i *Kasper Bauhin* dokonali mozolnej pracy, zebrawszy i uporządkowawszy liczne synonimy we wzorowych na owe czasy dziełach. Następnie czuć się dała potrzeba pewnej klasyfikacyi, a próby w tym rodzaju *Magnola*, *Raja*, *Tourneforta* i innych, chociaż nie mogły zaspokoić wszystkich wymagań, przyniosły jednak pewne ułatwienie.

Odkrycie mikroskopów (w wieku XVII) pozwalając wnikiwniejszego w budowę roślin, kazało lepszych dla umiejętności naszej spodziewać się czasów. Jakoż użycie tego środka korzystne wkrótce wydało owoce. *Nehemias Grew* a szczególniej *Marcel Malpighi*, w końcu XVII wieku dali poznać głównejsze stosunki składu roślin, a to z taką dokładnością, że niejedyn autor anatomii roślinnej w XIX wieku, który liczne o tym przedmiocie wydał pisma, wieleby się mógł z ich dzieł nauczyć, i oszczędzić sobie przez to niemało czasu i słu-

sznych zarzutów. Nieszczęściem dzieła Malpighiego i Grewa, w części przez samą ich rzadkość, poszły w zapomnienie.

Już przed Malpighim, zgłębianie bliższe fizyologii zwierzęcej, spowodowało do rzucenia wielu pytań o funkcjach życia roślinnego; lecz że zbywało na punktach oparcia, z którychby na nie odpowiedzieć było można, że mówiąc innemi słowy, nie wiedziano z której strony wziąć się do tego, przeto wszystko kończyło się na upatrywaniu pewnych analogij między rośliną a zwierzęciem. Ztąd owa aż po nasze czasy z uszczerbkiem nauki grasująca myśl o cyrkulacyi u roślin; ztąd teoria o ich płciowości. Ta ostatnia, najwięcej jeszcze mająca wartości, wywarła też wielki wpływ na całą botanikę. *Linneusz* wykształcił ją szczególniej i oparł na niej swoje sztuczną klasyfikacyą. Niepodobna tu wchodzić we wszystkie szczegóły przysług jakie ten patriarchy naturalistów oddał botanice. Sława jego jest sprawiedliwą miarą jego gieniuszu. Każdemu znane jest imię *Linneusza*, chociaż nie zbywa i między oświeconszą nawet publicznością na takich, którzy, dzięki Łacińskiemu zakończeniu, uważają go za współczesnego *Pliniusowi*. Najtrwalszém jednak dziełem *Linneusza* jest wprowadzenie i ustalenie terminologii roślinnej. Szkoła jego utrzymywała się aż po nasze czasy, lecz jak zwykle broniąc więcej zewnętrznych form, lub nawet błędów swego mistrza, niż postępując w jego duchu. Jeśli *Linneusz* dla ułatwienia i wyraźności nadał idei o płciowości roślin formę plastyczną i ozdobną, to idea ta u jego następców skamieniała i stała się na długi czas plagą tamującą postęp nauki. Nie pytając jakie znaczenie może mieć płeć u roślin, nie badając bliżej stosunków ich roz-

mnażania się, szukano przez długie lata, owszem wstyd prawie wyznać, aż po ostatnie czasy podwójnych organów płciowych u paproci, mchów, grzybów, liszajców, utrzymując Bóg wie z jakich powodów, że te rośliny muszą je posiadać koniecznie.

Klasyfikacja wprowadzona przez Linneusza, zyskała dla łatwości swęj powszechną i zasłużoną wziętość, choć już za czasów jego miała wielu przeciwników i chociaż on sam czuł potrzebę systematu naturalnego, to jest takiego, w którymby cechy rozpoznawcze brano były od wielu organów, w którymby rośliny według istotnego pokrewieństwa obok siebie szykowane były. Z radością powitano systema podobne ułożone przez *A. L. Jussieu*, chociaż zawierające wiele niedostatków i trudności. Obok familij, których rodzaje już na pierwszy rzut oka okazują wiele cech wspólnych, jak np. trawy, rośliny baldaszkowe, zrosłogłówkowe i t. d. okazały się inne, niemniej naturalne, lecz których ustanowienie wymagało głębszych organograficznych wiadomości. Systema Linneusza pozostało i pozostanie jeszcze na długo wygodnym kluczem do poznawania roślin dla początkujących, lecz każdy ogląda się za klasyfikacją naturalniejszą, i zasługa Jussiego zostanie na zawsze wielkim pomnikiem w historii botaniki.

Pyr. Decandolle udoskonalił systema naturalne, i nadał mu formę więcj odpowiednią postępom nauki. Dlatego, i dla łatwości jaką systema to przedstawia, cieszy się ono największą dotąd wziętością. W Niemczech, po powstaniu w początkach naszego wieku tak nazwanęj filozofii natury, zaczęto wołać o *metodę* naturalną, gdzieby wszelki podział sztuczny był usunięty, a rośliny w takie grupy, familie, rzędy i klasy ułożone były, w ja-

kich je samo przyrodzenie ułożyło. Do tego wprawdzie ideału dążyć musi każda systematyka w naukach przyrodzonych, lecz cokolwiek zimniejsza rozwaga powinna była przekonać że osiągnięcie jego, przynajmniej na długie wieki, jest niepodobnym. Niemniej przeto znaleźli się tacy, którzy utrzymywali że odgadli plan przyrodzenia. Ukazało się naraz kilka metod naturalnych, lecz każda z nich nieskończenie od innych różna, a nadto z każdym nowym wydaniem książki, całe rzędy, całe familie roślin zmieniały swoje miejsce, wrzкомо naturalne i konieczne. Nie myślimy tu uwłaczać mężom, którzy się tych nadużyć dopuścili, są bowiem między nimi tacy, których gieniusz wysoko wzniósł umiejętności przyrodzone. Dostyc wspomnieć, że do nich należał *Oken*. Cała wina spada raczej na szkołę filozoficzną, która te niestosowności wywołała. Myśl o możności metody naturalnej za naszych czasów, nie wygasła w Niemczech i dotychczas, owszem mamy prób w tej mierze prawie tyle, ilu znaczniejszych botaników, lubo rzadko który ma tę pociechę, aby układ jego przez kogo drugiego był używany. Wogóle dzisiejszy stan systematyki, dziwny dosyc przedstawia widok. Prawie dziewięć dziesiątych części botaników, oddaje się jej wyłącznie. Tysiące wędrowników pojedynczych lub powiązanych w towarzystwa, dostarcza corocznie mnóstwa nowych roślin, tak że liczba samych jawnopłciowych wzrosła od połowy przeszłego wieku, z 10 do 100 prawie tysięcy. Lecz nietylko że zbywa na dziełach obejmujących dokładny i poprawny opis tych wszystkich, ale nawet pojedyncze flory, pomimo mnóstwa wydanych książek, są dotąd tak niedokładnie obrobione, iż gdyby znajomość roślin nie przechodziła podaniem z nauczyciela na uczniów, nie-

podobna byłoby ładu dojść w tym chaosie. Dla przekonania się, że to co mówimy nie jest przesadzonóm, dośyc wziąć kilka roślin z rodzajów obfitszych w gatunki, i porównać ich opisy w najlepszych dzisiejszych florach. Niechaj kto zechce oznaczyć jedną trawę, turzycę, wiérzbę podług dzieł *Reichenbacha*, *Bluffa*, *Kocha*. W każdym z tych autorów znajdzie zupełnie inny opis, tak że ani podobna prawie przypuścić że mówią o jednéj i téj saméj roślinie. Nigdzie zgodności w terminologii, nigdzie pewności co do cech rodzajowych i gatunkowych. Ten ściągą liczne gatunki pod jeden, inny z ładu odmiany tworzy nowe rodzaje. Znany jest przypadek jednego z bardzo głośnych botaników, który z trzech gałązek jednego exemplarza *Aconitum*, utworzył trzy różne gatunki. Przyczyną całego tego nieładu jest nietylko ubieganie się za nowością, niedozwalające dokładnego obrobienia dawniejszego materyału, ile zaniedbanie morfologii (*), które opóźnia zbadanie prawdziwéj wartości, prawdziwego znaczenia cech, któremi się rośliny od siebie różnią.

(*) Zadaniem morfologii roślinnéj jest *poznanie* i *objaśnienie* wszystkich stopni rozwijania się (evolutio) pojedynczych organów, a następnie i całej rośliny. Co się tyczy *poznania*, do tego naturalnie dojść możemy tylko przez postrzeżenia. Porównywanie i kombinowanie wypadków na téj drodze otrzymanych; może przynieść wiele uproszczeń, odkrywając nam, że niewielka ilość typów, służy za zasadę niejako, tysiącnym kształtom organów roślinnych. Ostateczne zaś *objaśnienie* pozostanie na długo jeszcze pobożném jak mówią życzeniem, gdyż idzie tu o wykazanie *jakie* pierwotne siły spowodowują kształt organiczny, i *jak* takowe działają. Podziśdzień przymuszeni jesteśmy używać wyrazów: *sila organiczna*, *sila życia*, *nisus formativus* &c. na oznaczenie przyczyn processów morfologicznych; lecz nazwiska te, sąto ilości niewiadome w równaniu algebraiczném, którego innych wyrazów nietylko że nie mamy, ale których nawet otrzymania nieprędko jeszcze spodziewać się można.

Co do organografii i fizjologii roślinnej, te miały wprawdzie kilku znakomitych badaczyw po Linneuszu, lub nawet jemu współczesnych, jakoto: *Gleichena*, *Halesa*, *Duhamela*, a szczególnie *Bonneta*, *Saussura* i *Gärtnera*, lecz właściwie dopiero w naszym wieku wyżej się wznościć zaczęły. Wiele przyczynił się do tego niezmordowany *Mirbel*, który przez czterdzieści kilka lat nieustannie postępując z czasem, podziśdzien jeszcze zasila literaturę botaniczną pracami swojemi. W pojedynczych gałęziach odznaczyli się *Richard*, *Link*, *Treviranus* i kilku innych. Ale i tu Niemiecka filozofia natury wywarła swój wpływ szkodliwy. Ohok pracowitych postrzeżeń i nagromadzania faktów do przyszłych, należycie uzasadnionych teoryj, okazały się w mistyczno-poetycznej formie marzenia o północnych i południowych biegunach świata roślinnego (mających odpowiadać jednej z trzech par biegunów przyznanych przez filozofów ziemi), o idealnych organach roślin, o polarności płciowej, i o Bóg wie jakich innych processach. Ile podobne excentryczności przynoszą szkody nauce, trudno w krótkich słowach obliczyć. Jeśli ktoś ze szczątków roztrzaskanej swojej wyobraźni, skleji jaki lichy romans, lub nudną poezję; współcześni osądzą go rychło, i imię jego idzie wkrótce w niepamięć. Lecz jeśli kto (jak doświadczenie naucza), w umiejętnościach przyrodzonych, a szcze-

Wspomnieć tu należy że *Linneusz* pierwszy dał niejako pochop do poszukiwań morfologicznych w pismach swych: *De prolepsi plantarum* (*Amen. Acad.* vol 17. p. 324, 365.), tudzież: *Dissertatio de metamorphosi* (l. c. vol. VI. p. 372). Po nim *Göthe* usiłował wywieść rozliczne kształty organów bocznych rośliny z przeobrażenia jednego tylko organu: liścia. (*Versuch die Metamorphose der Pflanzen zu erklären* 1790. *Zweite Ausgabe*, Stuttgart 1831). Lecz były to tylko zdania cząstkowe, a do tego traktowane bez dostatecznej, postrzeżeniami zyskanej zasady.

gólniej organicznych, z podobnego materiału zbuduje jaki nowy system lub nową teorią, jeśli się tylko przytém zaopatrzył w znaczną ilość wyrazów nowych, szumnie brzmiących, i całości nadał ton dogmatyczny i zachwały, nie braknie mu na zwolennikach, bo łatwiej jest marzyć niż badać. A i wtedy nawet, kiedy zdrowa krytyka odebrawszy już raz podobnym utworom władzę szkodzenia, zapisze je w wielką księgę niedorzeczności ludzkich, i wtedy jeszcze po upływie wieków, znajdują się tacy, którzy je wskrzesić i za dzieła gieniuszu ogłaszać usiłują (*).

W ostatnich trzydziestu latach widzimy wielu badaczy, którzy odkryli znaczną ilość ważnych faktów, szczególnie w organografii roślinnej. Ulepszanie się ciągle narzędzi optycznych nie małą było w tym względzie pomocą. Oprócz badania rozmaitych tkanek, zajmowano się szczególnie budową jajka i śledzeniem processów towarzyszących zapłodnieniu. Oprócz wspomnianych imion *Decandolla*, *Mirbela* i *Treviranusa*, napotykamy imiona *Amicego*, *Brogniarta*, *Aug. de St. Hilaire*, *Meyena* i *Mohla*. Na szczególną wzmiankę zasługują równie skromne jak wzorowe pisma *Roberta Browna*, który pierwszy zwrócił uwagę na historią rozwijania się organów (*Entwickelungsgeschichte*). Nakoniec w ostatnich latach wystąpił mąż, który dla umiejętności naszej nową zgotował opiekę, nową dla niej otworzył przyszłość. Do gruntownej znajomości nauk przyrodzonych, łącząc równie głęboką znajomość filozofii, będąc sam stronnikiem mniej

(*) Niedawno widzieliśmy świeży tego przykład. Z rejestru grzechów naukowych *Paracelsa*, ułożono dla niego panegiryk i zrobiono go ojcem nowszej medycyny. Ktoż wie, może i filozofia natury Schellinga i jego naśladowców, znajdzie jeszcze kiedy swoich apologistów.

wprawdzie modnego, lecz naukom najpewniejsze zabezpieczającego postępy krytycyzmu, *Schleiden* poświęcił wszystkie swoje usiłowania ku wzniesieniu stosunkowo tak ubogiej w treść i formę botaniki. Z jednej strony odkrywając najważniejsze dla życia roślin *processu* i zasadzając na niezbitych faktach genialne swoje teorie, z drugiej zajął się nadaniem botanice po pierwszy raz formy prawdziwej umiętności. Dotychczas bowiem najlepsze w tym przedmiocie dzieła, zawierały tylko wyliczenie postrzeżeń prawdziwych i fałszywych, poprzeplatanych uwagami niezbyt często trafnymi i niemającymi żadnej wyższej zasady. W anatomii, przy każdym organie dołączano jego terminologią, zwykle niepotrzebny wyciąg z Łacińskiego słownika, powtarzany w każdym dalszym rozdziale. W fizyologii kończyło się na tém, że przywozono zdania różnych autorów o jakiej funkcji żywotnej, i albo zostawiano dobrej woli czytelnika wybrać sobie które mu się lepiej podoba, albo też objawiano wprawdzie i swoje domniemania, lecz równie bez stałych zasad, bez pewnej podstawy, a gdzie (jak u stronników szkoły *Schellinga*) wdano się w filozofią, to w sposób tak awanturniczy, że ztąd (jak się już wyżej nadmienilo), większe jeszcze zamieszanie powstać musiało. Od czasu do czasu, nowe jakie odkrycie dawało powód do zrobienia nowego pytania, które następnie każdy, nie zwracając uwagi na całość nauki, odpowiadał według swoich indywidualnych usposobień i widoków, zwykle bez wielkich dla téjże korzyści. Tym sposobem krążyły np. przez długi czas pytania czy naczynia roślinne zawierają powietrze czy soki? czy korzenie wydzielają materje zużyte od rośliny, lub nie? czy wiązki naczyń zstępują z gałęzi w pień, czy téż z pnia wstępują wgłęzie? Ileżto czasu, ile pró-

żnych słów mogłoby się było oszczędzić, gdyby się wprzódy co do samych pytań chciano zorientować, i poszukać, z jakiego punktu widzenia wychodzić należy aby takowe rozwiązać? Niewłaściwe użycie analogii, przynosiło też na każdym prawie kroku nowe zawikłania, nowe niedorzeczności. Nie starając się o pewne i stałe określenie organów i funkcyj roślinnych, upatrywano w nich podobieństwa do organów i funkcyj zwierzęcych. Oddawna np. porównywano liście z płucami, rdzeń ze szpikiem paciierzowym, krążenie soków młecznych z cyrkulacją krwi i t. p. i ciągle starano się o to, aby porównania te ile możności ugruntować, aby je ile możności prawdopodobniejszemi uczynić. Na domiar wszystkiego ponazywano pojedyncze, źle określone części nauki pożyczanemi i mało stosownemi imionami anatomii, fizyologii, a nawet patologii i terapii roślinnej.

Schleiden pierwszy dowiódł, że botanika według zadań swoich, właściwą musi przyjąć formę, że całą jej podstawą jest historia komórki roślinnej, że na tej musi następnie opierać się morfologia i organologia (fizyologia); że historia rozwijania się musi być najgłówniejszą przewodniczą zasadą w obrabianiu morfologii; wprowadził morfologią ogólną, a przez ściśle zastosowanie logiki, ukazał tysiące błędów i wyrócił mnóstwo fałszywych teoryj. Dodajmy do tego, że jemu winniśmy objaśnienie najważniejszych processów życia roślin, teorią tworzenia się komórki, i teorią zapładniania; że on, jużto przez wzorowe swoje spostrzeżenia, już przez roztropne zastosowanie rezultatów fizyki i chemii, wykształcił naukę o łożysku, o wiążkach naczynnych, o wymianie gazów, o krążeniu soków i o tylu innych ważnych punktach nauki, a przyznać musimy, iż on sam

jeden zrobił już dotychczas dla botaniki przynajmniej tyle, ile wszyscy jego poprzednicy przez wiele wieków.

Dzieje każdej umiejętności uczą nas, że ile razy człowiek z wielką siłą umysłową wystąpi i zechce wprowadzić zupełną reformę w przedmiotach uświęconych czasem i powagą dawniejszych imion, zawsze znajduje silny opór u współczesnych, i najczęściej nowe dopiero pokolenia uznają w całości jego zasługi. Opór taki, choć więcej cichy i niejako odjemny, znalazł i Schleiden, tém bardziej że zbyt może ostrą i nieubłaganą swoją polemiką, obraził wiele dziś żyjących powag naukowych (*). Lecz potrzeba reformy tak była wielką, słuszność tak bardzo na stronie nowatora, że jego usiłowania już i dziś znaczne wydały owoce. Wszędzie rzucono się na drogę przez niego wskazaną, a że ta nie jest łatwą, przeto, chociaż niewielu dotąd liczy takich współpracowników, którzyby nowymi odkryciami wzbogacili naukę, to przecież wielu już sprawdziło rezultaty przez niego otrzymane, i dodało im tém samém powagi niezbędnej w przedmiotach nauk doświadczalnych, a przeciwnie mało już kto śmie dziś wystąpić z powierzchownemi spostrzeżeniami lub bezzasadnemi teoryami, które lada podmuch wiatru jest w stanie obalić.

(*) Jednym z najwięcej znanych, jest wystąpienie Schleidena przeciw Liebigowi, z powodu sławnego dzieła tego chemika: *Die organische Chemie in ihrer Anwendung auf Agricultur und Physiologie*. Oprócz wielu pojedynczych miejsc w pismach Schleidena, wyszły dwie jego broszurki skierowane głównie przeciw Liebigowi, jakoto: *Herr Dr. J. Liebig in Giessen, und die Pflanzenphysiologie*. Leipzig. 1842. i *Offenes Sendschreiben an Herr Dr. J. Liebig &c.* Leipzig 1842. Polemikę zakończył Liebig zmianą miejsc w sporze będących, przy piątym wydaniu swojej *Chemii*, i oddaniem słuszności Schleidenowi w broszurce pod tytułem: *Bemerkungen über das Verhältniss der Thierchemie zur Thierphysiologie*. Heidelberg. 1844.

Oto jest krótki rys dawniejszego i dzisiejszego stanu botaniki. Kończąc ten artykuł, zwróćmy raz jeszcze oko na dwie w samym początku wzmiankowane okoliczności. Widzieliśmy, że brak filozoficznej zasady i zorientowania się co do zdań botaniki, był główną przyczyną powolnego i niepewnego jój postępu. Co do tego, *Schleiden* zapobiegł już na zawsze złemu przez wskazanie prawdziwego kierunku; a że jest prawdziwym, dowiódł ów badacz nie tylko teoretycznie, ale i przez świetne rezultaty jakie na nim otrzymał.

Co do drugiego punktu, że botanika mało znajdując zastosowania, mniej od innych nauk liczy stronników, i mniejszej zkadinań doznaje pomocy, co do tego punktu zdaje się, że rzeczy długo jeszcze w tém samém zostaną położeniu. Umiejętność ta jako teoretyczna, długo jeszcze obudzać będzie interes tylko czysto naukowy. Lecz już i w tym względzie prace lat ostatnich zyskały dla niej większą niż dawniej u ogółu przychylność, i więcej jeszcze na przyszłość spodziewać się każą. Najpierwsze i najgłówniejsze zastosowanie znajdzie botanika w histologii i fizjologii zwierzęcej. Zbadanie praw organizmu roślinnego, jako niższego, musi poprzedzić rozwiązanie głównych zagadek życia zwierzęcego. Już i dziś mamy tego znakomity przykład. Teoryą komórki roślinnej *Schleiden*a, zastosował *Schwann* wprost w histologii zwierzęcej, co dało pochop do najświetniejszych odkryć, i stało się źródłem wielu objaśnień w najciekawszych zadaniach fizjologii. Wielkiej powtóre i niezbędnej pomocy oczekuje od botaniki agronomia, tak jak ją za dni naszych otrzymała i otrzymuje od chemii. Teoria bowiem prawdziwie umiejętna gospodarstwa rolniczego, której skutki zastosowania, naprzód z całą nieomyślnością, obliczyby się dały, nie może być ani pomyślana bez poprzedniego objaśnienia funkcj życia roślinnego.

Warszawa, 16 września 1845.

SŁOWKO

o postępie nauki prawa Litewskiego, z rzutem oka na dzieła Czackiego i Jaroszewicza.

PRZEZ

Wacława Alex. Maciejowskiego.

Powiedział Plato (1), że prawa są najwierniejszym wizerunkiem społeczeństwa ludzi które się nimi rządzi i sądzi; i dobrze powiedział. Bo szczególnież w prawach maluje się duch czasu, i przedstawia stan narodu moralny. Prawa, będąc zwierciadłem wieku w którym je napisano, są oraz wizerunkiem terażniejszości i przeszłości; każda bowiem ustawa, nawet najściślej do czasu zastosowana, ma styczność z wiekami które ją poprzedziły: i dlatego chociaż jest najwierniejszym wizerunkiem obecności, jest oraz wyobrazicielem umysłowego usposobienia upłynionych wieków. Trudno atoli przychodzi wykazać związek terażniejszości z przeszłością w prawach narodu, którego umysłowość niejednostajnym rozwijała się biegiem, którego cywilizacja czyniła sko-

(1) De legib. IV. 181. Wydanie Bignonkie.

ki: nie szła równo z postępowaniem czasu, lecz albo oświecenie wieków uprzedzała, albo się opóźniała, zostawała w tyle nie postępując. Uderzający tego przykład przedstawia Litewskie prawo; jedyne z Europejskich które najwięcej w duchu czasu stanowione było, jedyne które się od środka i końca tłómaczyć i wyrozumieć dało, niekoniecznie wymagając ażeby poznano jego początek. Bo w naszym wieku objaśniono nam Litewski statut nie wybadawszy początków prawodawstwa Litwy, przedstawiono nam kraju tego dzieje, nie zbadawszy ich pierwiastku. Lecz pytanie jest, ażeby ci którzy nam w ten sposób jedno i drugie przed oczy stawili, uczynili zadosyć wyrozumieniu rzeczy? czy wystawiony na widok obraz cywilizacji, jest istotnie obrazem umysłowości narodu, na któryby dosyć było rzucić okiem, ażeby w nim rozpoznać oblicze Litwy? Tém nie jest jedno i drugie; ów obraz nie wystawia postaci którą ma wyrażać: prawo jest napozór tylko jasne, a w rzeczy samej ciemne, jest pełne sprzeczności, zagadek, jest w prawodawstwach Europejskich ludów osobliwością, mając zasady, których nietylko z prawami innych narodów, ale nawet ze zdrowym rozsądkiem pogodzić niepodobna. Stawmy na to dowody.

Podówczas, kiedy się Litwa połączyła z Polską, co jak wiadomo w drugiej połowie XIV nastąpiło wieku, była ona pogańsko-najfanatyczniejszym ludem, gotowym dać się wytepić do szczytu (jak to uczynili gnębieni od krzyżaków Prusacy), byle nie odstąpić wiary przodków. Jednakże łatwo ochrztili Litwę Polscy kapłani. Szlachta żadnego nie stawiała oporu, lud po cichu na to szemrał, ale pokornie zchylił głowę, i z wszelką uległością przyjął chrzest święty. Tylko Żmudzini po dwakroć

próbował wrócić do poganstwa (1), lecz silną Witolda prawicą raz przygnieciony, nie powstał więcej, i pokryjomu tylko czcił odtąd swych bogów. Za panowania Mindowsa mieli Litwini dwojaką własność: allodialną czyli prywatną, i publiczną czyli dzierżawnym tytułem feudów posiadaną (2): aliści zaledwie sto lat minęło, a Litwa cała nie posiadała już własności prywatnej. Cokolwiek kto miał, było własnością publiczną, którą posiadacz dowolnie rozporządzać nie mógł bez pozwolenia wielkiego księcia (3). U Litwinów pogan; było dozwoloném żenić się pasierzbowi z macochą (4), czego reszta pogańskiej Europy nie znała, wyjąwszy Anglosaxonów, Pomorzan i Prusaków (5), tojest właśnie narody, które odwiecznie pomieszane były z Litwinami, i do których bez wątpienia od Litwinów przeszło to prawo. Ów skok nagły z pogaństwa do chrześcijaństwa, owa prędka zmiana w wyobrażeniu o prawach własności, stawiając w sprzeczności przeszłość Litwy z terażniejszością, jest dla nas zagadką. Moznaby ją rozwiązać w ten sposób, że nieograniczona wola panującego, była tych zmian sprawczynią; ale wtedy nowa pokaże się sprzeczność, a téj nie będzie już można pogodzić z historją, która uczy, że stopniowo tylko i długim przeciągiem czasu przeobrażają swe myśli narody, i że długiego potrzeba na to czasu, ażeby się wynarodowiały

(1) Jaroszewicza obraz Litwy pod względem jej cywilizacji. Wilno 1844. Wyszły dwa tomy. Porównaj II. 25.

(2) Jaroszewicza obraz I, 152.

(3) Przywilęd Jagietły r. 1387. Litwie dany, w zbiorze praw Litewskich w Poznaniu 1841 wydanym.

(4) Jaroszewicz tamże 150—218.

(5) Philipps deutsche Geschichte, Berlin 1832 we dwóch tomach. Porównaj I, 200, dyplomata z roku 1249 w Dregera Codex diplomat. Pomer.

i nową narodowość przyjmowały ludy. Na Litwie wszakże inaczej się wszystko działo: kazał wielki książę ochrzcić się, a więc ochrzczono się, i o wrócenie do pogaństwa nie pokusiła się nigdy Litewska szlachta: kazał się uważać za pana ziemi powszechnego, i wyzuła się z prywatnej własności. Jeszczeby się i to wytłómaczyć dało bojaźnią, niby że się toż samo na Litwie stało co niegdyś w Gallii zamorskiej i Brytanii za sprawą Franków i Anglosaxonów. Ale, przebóg, nie chciejmy tak rozumieć rzeczy; wszak tam zrobili to podbici, zrobili na rozkaz najezdźcy, a Litwy nie przeobrazili obcy, lecz zpośród narodu wyniesieni na tron uczynili to wielcy książęta. A jakże, pytam się, wytłómaczymy sobie owo Litewskie prawo o zawieraniu małżeństwa z macochą? prawo którego nie znała cała Europa, a które tak długo przetrwało na Litwie, bo jeszcze Giedymin miał zawrzeć takowe związki (1). Zgoła, zewsząd obejrzawszy polityczne i prywatne prawo Litwy, i w jego zasadach głównych rozpatrzywszy się, ujrzymy je pełnem sprzeczności i zagadkowym. Nie sądzimy nawet ażeby to prawo od środka i końca wzięte, jasnym i zrozumiałym być miało, gdyż właśnie jego środek i koniec nie odpowiada początkowi, jest jakoby odrębną od niego częścią tak, iż Litewskie prawo zdaje się być ciałem, które ma kadłub i nogi a głowy nie ma, lub które ma głowę i kadłub a jest bez nóg. Lecz jeżeli tak jest, toć Litewskie prawo jest osobliwszem zjawiskiem, i jako takie zasługuje ażeby je wskrószyć przejrano, ażeby poznano jego ducha, nadewszystko zaś ażeby zbada-

(1) Narbutt, Dzieje starożytne narodu Litewskiego. Wilno 1835, następ. Porównaj IV. 460.

no jego początek, i wykazano w jakim się on ma stosunku do środka i końca swego. Po długim nad tém zastanowieniu się, poznano wreszcie że tak jest istotnie, usiłowano więc zrozumieć początek Litewskiego prawa: lecz gdy nie wiedziano jakby się wziąć do rzeczy, pozostano przy dawném; od środka objaśniono je, zbadanie pierwiastku dalszemu czasowi zostawiwszy. Tym sposobem objaśnili nam Litewskie prawodawstwo Tadeusz Czacki, Ignacy Daniłowicz, Józef Jaroszewicz: rozważmy z jakim skutkiem.

Zabierając się pisać dalej rozpoczętą przez Adama Naruszewicza historią narodu Polskiego, wziął się Czacki do skreślenia dzieła, od którego powinien był istotnie rozpocząć swą pracę jego poprzednik, i jak się w téj mierze zwierzył Hugonowi Kołłątajowi (1), chciałby był rzeczywiście zacząć, gdyby był miał potrzebne do tego zasoby. Skończył Naruszewicz historią Polskiego narodu na panowaniu Piastów: okres panowania Jagiellonów zostawił komu innemu do napisania. Wziąwszy się do tego okresu Czacki, a chcąc go zrozumieć należycie, i uniknąć błędu w który popadł poprzednik jego, zapuścił się w wewnętrzne dzieje Litwy i Polski, zewnętrznych wyluszczenie na późniejszy czas zostawiwszy. Pomnąc on na słowa Edwarda Gibbona, że prawo każdego narodu jest najciekawszą częścią jego dziejów, wziął się z całą usilnością do zgłębienia Litewskiego prawodawstwa, rozumiejąc, że mu Polskie do jego wyrozumienia dopomoże. Myślał, że gdy Gibbon, lubo nie prawnik, mógł się tak dalece przejąć Rzymskiego prawa duchem, że samych prawników oświecił w niem, i wskazał im drogę jak hi-

(1) Porównaj jego listy świeżo wydane w Krakowie w dwóch tomach, I, 14, 25.

storią jego pojmovać mają (1), toć on sam powinien go także wyrozumieć dokładnie, gdy się i z praktyką obeznał sądową, i ma do czynienia nie z obcém lecz krajowém prawem, które pojętniejszém dla rodaka niż cudzoziemca być powinno. Lecz się na tém zawiódł wielce. Gibbonowi łatwo poszła praca, bo mając Rzymskie prawo obrobione i wyjaśnione przez nowszych prawników, potrzebował tylko wlać w niego ducha, którym ożywić go nie umiał uczony Hejnekyusz, przewodniczący w pracy głęboko myślącemu Anglikowi. Ale nie było nikogo coby też samą przysługę wyświadczył był Czackiemu: sam przeto torować sobie musiał drogę, sam uczyć się i drugich uczyć prawa: co mu nader trudno przychodziło, gdyż nie miał potrzebnego na to usposobienia. Uprzedzonym będąc przeciwko Rzymskiemu prawu, nie poszedł do szkoły Rzymskich prawników, po nauczenie się jak pojmovać ducha prawa: nie był obeznany ani z krytyką prawną, ani z wykładem prawno-historycznym, którym się tyle przysłużyli historii prawodawstw Fracuzcy prawnicy XVI wieku; dlatego téż na pytania ściśle prawne, w ciągu dzieła licznie mu nasuwające się, bądź nie odpowiedział, bądź odpowiedział mylnie, tak iż z dzieła jego (2) dowie

(1) Wyznaje Gustaw Hugo, że po przeczytaniu czterdziestego czwartego rozdziału, rys prawodawstwa Rzymskiego w sławném Gibbona dziele: *History of the decline and fall of the Roman Empire* (wyszło po raz pierwszy w Londynie 1775—88 w sześciu tomach) przedstawiającego, wziął się do napisania historii Rzymskiego prawa (która po dziesięćkroć wyszła z druku), pracę swą rozpoczynając od wytlómaczenia na język Niemiecki owego rozdziału (po Polsku wytlómaczył go Rzeziński, Krakow), i od objaśnienia go przypisami.

(2) O Litewskich i Polskich prawach: pierwsze wydanie wyszło w Warszawie 1804, w dwóch tomach, drugie w zbiorze dzieł jego, w Poznaniu od r. 1843 w trzech tomach wydawanych.

się czytelnik o wielu przedmiotach uboczny związek z prawem mających, o samém zaś prawie, a mianowicie o jego duchu, dowie się bardzo mało. Mianowicie téż, o co w historycznym wywodzie prawodawstw głównie chodzi, nie dowie się tego, jak powstawało Litewskie prawodawstwo, jak się tworzyło, rozwijało, i doszło do tego stopnia doskonałości, który w trzeciej redakcyi jego podziwiamy. Jest właśnie pora dopełnić w tej mierze Czackiego, zwłaszcza teraz kiedy nowe wydanie pism jego wyszło. Zacni wydawcy którzy się podjęli tego przedsięwzięcia, nie omieszkają zapewne sposobem dodatku do ostatniego tomu napisać artykuł, prostujący wszystkie te pomyłki (1); przez co stanie się Czackiego dzieło nie (czém się teraz być okazuje, to jest) spójnią różnorodnych przedmiotów zręcznie w jedną całość zebranych, lecz będzie ogniskiem pojęć prawnych narodu, które są i zawsze pozostaną najpiękniejszą jego dziejów częścią. W takiej postaci, jak je on wystawił, jest prawo Litewskie ciemne i niedokładne. Mając je od środka i końca wyłożoném, całości jego przez to nie rozumiemy, i właśnie dlatego związku w niem między przeszłością a terażniejszością nie widzimy. Czuł to dobrze Czacki, lecz jakby niedostatkowi zaradzić należało, nie wiedział. Dowodem tego jest plan projektowanój drugiej edycyi dzieła (2), w której miały zająć korzystne dla wykładu prawa ulepszenia, w której zamierzał dotknąć wiele żywotnych sił prawodawstwa (prawa kościoła, prawa chłopów), rzucić okiem na stan Litwy przed Jagiełłą, i lepiej zbadać niejednen

(1) Między innemi mówi, że nie znano pierwotnie dziedzictw, Dzieła I, 288, nie znano testamentów ogłaszających ostateczną wolę II, 59—60.

(2) Hugona Kollåtaja listy I, 4 następne.

przedmiot historyczny, z prawem zostający w ścisłym związku. Ostatni rząd szczegółów nie zaleca się dobo-rem. Przydatniejsze do wyświecenia pierwiastku Litwy byłyby owe, które w poprawie planu (1) przywiódł Kołłątaj (o wzajemném mieszaniu się Germanów i Słowian; o jedności praw obudwu ludów, o zlewku narodu Polskiego z Germanów i Słowian) lubo niewszystkie: bo są też między niemi błędne (2), są ciemne, czyli opiewające prawdę, ale tak, iż trudno tu dojść prawdy (3). Zastana-wia jeden osobliwie szczegół, który miał w wielkim uwi-kląć błędzie zdrowy rozsądek Czackiego, rozsądek któ-remu znakomity ten mąż winien najwięcej trafności w swych pomysłach, przez który odgadywał czego dro-gą nauki odgadnąć nieumiał. Ganił Kołłątaj Czackiego że prawo feudalne uważał za obce, i że nie baczył na to, że i owszem prawo to wspólne jest w samym pierwiastku narodom Niemieckim i Słowiańskim, jako przyniesione przez nich z Azji do Europy (4). Jestto fałsz, który ztąd powstał, że Kołłątaj nie odróżnił feudalizmu od lenności. Podobny mu popełnił pan Jaroszewicz utrzymując, iż z wzrostem Litwy musiał się koniecznie jój systemat feu-dalny coraz bardziej rozwijać, lubo zawsze po swojemu i bez obcych wzorów (5). Rozważymy to: wprzód atoli rzucimy okiem na prace Ignacego Daniłowicza, dla wy-jaśnienia prawa Litewskiego najdawniejszego podjęte.

(1) Tamże 44, następni.

(2) Że prawa miast Polskich zawsze były obce, że nazwiska Nie-mieckie miast Polskich dowodzą iż one są osadami Niemieckimi, od pierwszego zawiązku swego, że Sasom winniśmy prawidłą rol-nictwa i wolność.

(3) Że Sasom winniśmy municypalność naszych miast; tak jest, ale nie pierwsze urządzenie i prawa miast.

(4) Tamże 49, 66.

(5) Obraz Litwy I, 122 następni.

Nikt lepiej nad Daniłowicza nie czuł niedostatku Czackiego badań, pochodzącego głównie z braku źródeł, tudzież fałszywego tych które mu znane były pojęcia: wnosił (1), że wcześniej zapewne Litwa cieszyła się stanowionem ustawodawstwem, nad znajome nam do dzisiaj zabytki: lecz szło o ich wyszukanie, szło o wysłedzenie pomników Litewsko-przedjagiellońskiego prawodawstwa. Szczęśliwy przypadek nadarzył uczonemu mężowi odkrycie źródeł różnych, które razem zebrawszy wydał niedawno zacny Tytus hr. Działyński (2). Słusznie uważał Daniłowicz, że lubo źródła te z czasów po Władysławie Jagielle bieżących pochodzą, przecież badacz uczony gdy się wpatrzy w nie, cofając w tył kroki i umiając kombinacyjne zawiązywać wnioski, potrafi ztąd choć poczęści wyobrazić sobie wcześniejszy stan ludu, któremu rozkazywały rzeczzone ustawy. Lecz i to nie było tajnym uczonemu mężowi, że niedalekoby zaszedł przy tych źródłach badacz, bo zapytany, czém udowodni że to lub owo prawo przedjagiellońskie, a więc z czasów pogaństwa Litwy pochodzącem jest? ujrzałby się w niemożności odpowiedzenia na zapytanie, nie mając pod ręką ani jednego źródełka z owych czasów. Lepiej się ma ta rzecz w obecnym czasie. Dziś możemy dać odpowiedź na takowe pytanie, mając źródła, z których nie wiem dlaczego, nie chciał korzystać uczony Jaroszewicz. Złożone są te źródła w zbiorze dyplomatów p. Turgieniewa, przez kommissyą archeograficzną (3) wydanych, i z nich

(1) We wstępie do statutu Kazimierza Jagiellończyka, Wilno 1826.

(2) Zbiór praw Litewskich od r. 1389 do r. 1529, tudzież rozprawy sejmowe o tychże prawach od r. 1544 do r. 1563, Poznań 1841.

(3) *Historica Russiae monumenta*. Petropoli 1841 następ. tomów dwa.

przekonywamy się, że istotnie z Gockiem zgadzało się najdawniejsze Litewskie prawo, jak się dorozumiewał Czacki, że w statucie drugiej i trzeciej redakcyi są takie prawa, których Litwini już w XIII używali wieku i t. p. Przy pomocy źródeł tych można wskazać ślady nie tylko praw Witolda, lecz nawet przed-Ringołdowych, przed-Mindowsovych; można wykazać, że te które przez wpływ chrześcijaństwa w początkach XIII wieku w jednej stronie Litwy upadły, istniały w drugiej, czyli tam gdzie istniało pogaństwo; można przez to jakkolwiek wykryć początek Litewskich praw, i zgodzić je ze środkiem ich i końcem; można w prawodawstwo Litwy nowe wnieść światło, zwłaszcza przy pomocy historyi, owęj przewodniczki w badaniach prawnych najpewniejszej. Na dowód tego przytoczę kilka przykładów.

W zawojowanych przez Kawalerów mieczowych krajach, które odwiecznie Kuronowie i Lotwacy (dwa Litewskie plemiona) zamieszkiwali, robiąc papięże duchowne i świeckie urzędnia, napomknęli o prawach krajowców i takowe jako z chrześcijaństwem i potrzebami wieku niezgodne uchylili, a natomiast inne postanowili. Wtedyto narzucono na tych Litwinów ciężary, których snąć nie znali oni nigdy. Między innymi czytamy, że przechodzącym z pogaństwa na chrześcijaństwo, pozwolono zatrzymać żony które przed przyjęciem chrztu pojeśli, wyjąwszy pojęte w małżeństwo wbrew boskiemu prawu (1). Nie ulega wątpliwości, że się przez to rozumieć mają macochy, od pasierzbów w małżeństwo brane. Czytamy że robocizny, pod nazwiskiem serebszczyzn występujące w statucie, tudzież opłaty wszelkiego rodzaju,

(1) Roku 1235. *Quas lex divina habere prohibet, w historico Russ. monim.* I, 41.

rozciągnięte później na wszystkie ludy pod panowaniem Litwy zostające, powstały w XIII wieku (1). Czytamy że obywatelom Rygi, zaraz przy założeniu miasta, pozwolono używać prawa Gotów, które między innymi swobodami zapewniało uwolnienie od sądów Bożych, od ceł, własność z okręto-rozbiecia zastaniało od grabieży (2). Toż samo powtarza statut: albowiem sądów Bożych nie przypuszcza (3), własności z okręto-rozbiecia przywłaszczać zakazuje (4). Gotów prawami nazywają się te swobody, nie dlatego, że były rzeczywiście starożytnych Gotów ustawami; lecz raczej dlatego, że wespół z cudzoziemcami używali ich Kurońscy Litwini. Wiemy bowiem, że prawa te różniły się od Gockich ustaw (5), a zgadzały się z Litewskim statutem. Kiedy więc różnica wielka była między prawami Gotów temi a tamtymi, pytanie jest, dlaczego Gockich praw nazwisko nosiły? dlaczego Litewskie prawo, zaraz przy swoim w dziejach wystąpieniu nie pokazuje się być czyste, lecz z Gockim pomieszane? Odpowiedź na te pytania jest właśnie kluczem, który pierwotną historią narodu i prawodawstwa Litewskiego, w pomnikach do nas doszłych szczerze zamkniętą, odmykając, objawia ducha który ożywił oboje, uczy jak początek Litwy pojmować mamy, stawia przed oczy postęp jej dziejów, tudzież ścisły związek między ich przeszłością a następstwem zachodzący pokazuje, przekonywając o tém, że Litwini mieli

(1) Roku 1284. Tamże. 86.

(2) Roku 1226. *Cives vero liberi sint in predictis quatuor capitulis, scilicet a ferro, thelonio, naufragio, et duello*, tamże 19.

(3) Jaroszewicza obraz I, 222.

(4) Czacki, dzieła II, 188. następ.

(5) W starożytnych Gotów prawach były sądy Boże, w Gockich prawach Kurońów bynajmniej.

od wieków prawa rzeczywiście Gockie, bo mieszaniną różnych praw będące, i ze w gotycyzmie ich niemieczyzna i słowianizm główną, a litwanizm podrzędną grał rolę, jako ten który obumarłszy w przeszłości, nie przystał do postępu oświaty Europejskiej. Krótko odpowiem tu na pytanie: obszernie rozwiędę się nad niēm w pierwotnych dziejach Polski i Litwy.

Na cztery blisko przed Chrystusem wieki, mieszkali nad brzegami Bałtyckiego morza wspólnie z Słowianami i Gotami Litwini, podlegając im aż do pierwszego wieku po narodzeniu Chrystusa. Opuszczeni przez nich, w części się tylko zpod jarzma cudzoziemców uwolnili. Ci bowiem którzy wspólnie z Lechickimi plemionami, w tak zwanych od IX wieku Prusiech przemieszkiwali, nie podlegali Niemcom aż do przybycia tu Krzyżaków: lecz Kuronowie i Łotysze poszli pod rząd Normanów czyli Rusów już na początku IX po Chrystusie wieku, a może i wcześniej. Ponieważ pierwszym ludem który nad Litwinami nadbałtyckimi panował, byli Gotowie, przeto każdy obcy, władający nad sobą naród, nazywali odtąd, Gotami. Tak więc Gotami mianowali oni Normanów, Gotami zwali Rusów, Gotami (Gudas) dotąd nawet Rossyanów nazywa nadbałtyckie, tudzież nadniemejskie i nadwilejskie kraje zamieszkujący Litwin (1). Gockiego nazwisko nosi w dyplomatach Turgieniewa (2), nietylko prawo ludów, które na wyspach dziś do Szwecyi i Rosyi należących mieszkały (wyspy Guttland, Oisel), lecz nawet prawo Normanów czyli Rusów, Litwinów i Słowian, a mianowicie Nowogrodzan, Pskowian i Biało-Ru-

(1) Orędownik r. 1842 numer 44, 350 następny.

(2) Porównać dyplomata wyżej przywiedzione, tudzież dyplomata z roku 1231, tamże 28.

sinów. Jednakże Litwini chociaż Gockiém nazywali swoje prawo, sami przecież nie nazywali się Gotami. Woleli przybrać nazwę którą zachodnia Europa nadawała Litom, to jest drużynom po Włószach, Francyi, Niemczech i krajach nadbaltyckich rozproszonym. Gromady owych Litów, założyły między ludami, w okolicy dzisiejszych Trok, mieszkającymi, państwo, które bądź one same, bądź obcy przezwali Litwą (Litua). Ten kraik stał się kolébką wielkiego państwa Litwy, które na gruzach Ruskich księztw z téj strony Dniepru położonych, rozpostarło silne rządy, wzniosłszy się w XIII—XIV wieku do najwyższej potęgi. Upośledzone było najprzód na zachodzie, następnie wysoko cenione imię Litów: nad Niemnem snadź od czasów najdawniejszych szanowane było, gdy go nosiły bóstwa (Letha, Liethuwanis), dobroczynne. Bóstwo swobody czczone od Litwinów nazywało się *Liethua*. Wzięło ono imię swe od Litów, a nie Litowie nazwisko swoje od niego. Bo nie bóstwa ludom, ale ludy pogańskie bóstwom dawały imiona; zwłaszcza też bóstwom nowego pochodzenia, jakim była od Skandynawów nowo przybranemi godłami ozdobiona *Liethua* bogini (1), o której wiele ważnych szczegółów udzielił p. Narbutt. Od Litówto i od *Liethui* nazywano i obce ludy pod Litwy będące panowaniem, od niej Ruskie Litwinów prawo, mianowano Litewskiem. Biało-Rusina, u którego na początku XIII wieku rozpostarła się Litwa, dotąd nazywa Litwinem Ukrainiec, a statut, który po większej części z Ruskich praw powstał, Litewskiem nazywa prawem.

Nie ze statutu, który systematycznie porządkując dawne prawa w nowy je kształt przelewa, i systematu te-

(1) Narbutt I, 53.

go nowemi, w duchu czasu stanowionemi, i niedaleko bo dopiero wieku Władysława Jagielly najwyżej sięgającymi ustawami dopełnia; nie ze statutu, mówię, lecz z zabytków praw Litewskich przed-Jagiellońskich, a bardziej jeszcze z pogaństwa Litwinów widać, że to był naród z starożytnych ostatni, który z Azyi do Europy przesiedlił się w czasach przedhistorycznych. Kapłańskość, której ani śladu nie mają pierwotne dzieje Niemców i Słowian, a która całkiem oświała Litwinów, wykazuje, że tamte ludy starsze, ten zaś młodszy jest: że tamte wyzwoliły się oddawna spod władzy księży, te zaś zupełnie jej podlegały. Bylić wprawdzie i Celtowie wielce kapłańskimi, lecz już podczas przybycia do Gallii Rzymian omdleć musiała u nich druidów władza, kiedy ją Rzymska polityka obaliła łatwo: ale kapłaństwo Giermańsko-północne czerstwą miało siłę za czasów Tacytyta, i świadczyło o tém, że lud, który hołdował jemu, był młody, młodo, bo żywo pogaństwo swe pojmujący. Objawię na inszém miejscu powody, skłaniające mnie do wierzenia w to, że owo Giermańsko-północne kapłaństwo Litewskiém było. Przejęty nióm był Litwin do żywego: i upornie trzymał się go, aż do czasów Władysława Jagielly: to jest gmin Litewski; a bynajmniej ucywilizowańsze obywatelstwo, które przez politykę tylko trzymało się pogaństwa, i na wezwanie monarchy porzuciło go chętnie. Ta żywa wiara w pogańskość, maluje się w domowém i publiczném życiu Litwina, objawia nam ducha jego prawodawstwa przed-Jagiellońskiego, kapłaństwa wpływowi ulegającego, i w zupełnej sprzeczności z Jagiellońskim prawodawstwem, na chrześcijaństwie uzasadnioném, stawia go widocznie. Dwa osobliwie szczegóły są tu zastanowienia godne: prawo

dozwalające pojmować macochę w małżeństwo, feudalność. Obadwa zdaniem mojem, mają zasadę w pogańskiej religijności Litwinów.

Kobietami szczególniej opiekiwały się prawa dawnych Azyi ludów. W celu opatrzenia im sposobów utrzymania życia, nietylko dozwalały, ale nawet kładły obowiązek na blizkich krewnych i powinowatych brać je w małżeństwo. Tym sposobem tłómaczę sobie powód prawa dozwalającego, a nawet nakazującego pasierzbowi, brać w małżeństwo macochę (1): tym sposobem postanowienia statutu kobietom przychylnie, których początek dziwnie wywodzi Czacki (2), postanowienia nakazujące dawać dla wdowy podwójną nawiązkę, wkładające na pasierzbów obowiązek utrzymywania macochy po śmierci męża i t. p.

Wszakże kluczem, który najłatwiej odmyka początki Litewskiego prawa głęboko ukrytego, bo w pogaństwie szczelnie zamkniętego, jest feudalność, która różne przechodząc na Litwie koleje, doszła wreszcie swęj potęgi, i stała się głównym przewodnikiem dla narodu, to jest dla szlachty, przejścia z poddaństwa na wolność. Feudalność ta, z pogaństwa przeprowadziwszy do chrześcijaństwa ów naród, zhołdowała go Polsce, ale nie ze wszystkim. Szlachta chętnie się z nięj wyzuła, panowie nie chcieli; żal im było opuścić senioralne swe prawa i pobratać się z niższej rangi wazalami, jak szlachcie Polskiej również żal było zbliżyć się do gminu, przez przypuszczenie miast do swobód krajowych. Rozważmy tę feudalność.

(1) W owym dyplomie u Dregera z roku 1249: *ut mortuo patre uxor ejus devolyeretur ad filium sicut alia hereditas...*

(2) Dzieła II, 45.

Przez feudalność rozumiemy ów stosunek, który wszystkich bez różnicy jakowego kraju mieszkańców ślubem wierności (1), którą sobie poprzysięgli, wzajemnie wiąże. Ci którzy się znajdują w takim stosunku, są wszyscy, od monarchy aż do poddanego, we wzajemnej od siebie zawisłości, nikt nie jest sobie panem, lecz ma nad sobą pana, wszyscy tworzą jedno ciało, składające się z wazalów różnego stopnia, z których niższy jest u wyższego w zawisłości, ten zaś najwyższego pana kraju, czyli monarchy jest wazalem. Monarcha nawet krępowany jest tym węzłem, czyli związany jest ślubami wierności z wazalami swemi, którą oni jemu a on im poprzysięgł dochowywać wiecznie. W takim stosunku zostający ludzie, własności prywatnej nie mają. Cały kraj składa jakoby jedną, powszechną własność, z niej monarcha, czyli najwyższy wazał, wydziela część niższemu, ten zaś od siebie znowu niższemu częśćkę ztąd daje, kładąc nań inwestyturę, czyli dając mu i jego następcom prawo użytkowania z ziemi, dopóki wierność ślubowaną zachowają, i czynić będą posługi, umówione przy wstąpieniu w wazalstwo. W takim stosunku zostające osoby nie mają i osobistej wolności, lecz od woli zwierzchniego wazala zależą. Jeżeli chcą majątkiem na korzyść obcego rozporządzić, lub jeżeli chcą własne postanowić dzieci, bądź żeniąc je, bądź oddając w służbę, muszą na to uzyskać pozwolenie od swojego zwierzchnika.

Gdy feudalność wszystkich praw wazala dotyka, przeciwnie lenność sięga tylko niektórych. Nazywa się lennością stosunek zachodzący między nadawcą ziemi a na-

(1) *Fides*, z kąd *fidelitas*, *feodalitas*.

danym nią, pod warunkiem czynienia za to pewnych powinności. Do następców wazala płci męskiej, i to w pewnym tylko względzie, rozciąga się posiadanie; przechodząc na nich prawem spadku, wraz z przywiązanymi do niego ciężarami. Osobistej wolności nie dotyka ten stosunek: owe bowiem wyjąwszy, żadnego innego prawa nie ma do nich zwierzchni wazal: bo oni tylko do czynienia posług zobowiązali się, pewny datek czyli wynagrodzenie (*Len, Lehen*, z kąd lenność) za to przyjąwszy, poddali się z tego względu jego sądowi, zresztą zaś wolność swą osobistą i swą własność, jaką mieli, wstępując w wazalstwo, zachowali.

Z wrodzonego narodom prawa wynika lenność, lecz u żadnego z Europejskich, podobnie jak u Niemców nie rozwinęła się: wojna była tego powodem. Zbierała się około doświadczonych wodzów dziarska młodzież, i pod ich szczytem staczała z nieprzyjacielem boje (1). Zwyciężony ustępował część kraju którą wódz pomiędzy swych dzielił towarzyszy, dając ją na lenność, pod warunkami o których mówiliśmy. Do najwyższej potęgi posunięta lenność zrodziła feudalność, którą zaprowadzili Niemcy między narodami przez siebie zawojowanymi. Anglia, Francya i kraje te które rządowi Normanów ulegały, znały feudalność, reszta Europy bynajmniej. Około czasów Karola Wielkiego rozwinęła się u Niemców feudalność i lenność, i wtedyto już występują w źródłach Łacińskich i Niemieckich wyrazy *feodalitas, len*, w technicznym znaczeniu. Skutków piérwszej doznali Słowianie, u których Normanowie panowali. Bo jak tylko rozpostarli oni nad Ilmenem i nad Dnieprem swoje panowanie, zaraz sta-

(1) Taciti Germ. 13—14.

wiać zaczęli twierdze i rozdawali ziemię według świadectwa Nestora, mężom, czyli drużynie swój (1). Podzielił Włodzimiérz Wielki Ruś na udziały, wyznaczwszy jednego z synów na księcia naczelnego, który nazywał się samowładzcą Rusi (samodzierzca wsieja Rusi), i jeżeli bezdzietnym był, wyznaczał następcę po sobie. On dawał pozwolenie do zawierania małżeństw, bo inaczej musiała niewiasta, księżęcego nawet rodu, zawierać go z kim on kazał (2), on był powszechnym obywateli, bez synów zmarłych, dziedzicem. Skutków lenności doznawali wszyscy Słowianie, Serbów i Polaków wyjąwszy. U nas poza granicami tylko Polski, były lenności w prawnym wyrazu tego znaczeniu, dawane przez inwestyturę, z temi co u Niemców prawami. U siebie mieliśmy niby-lenności, czyli znaleźliśmy stosunki lenne, zależące od umowy między stronami zawartej, a wcale niewiązujące ich następców. Umowa owa żadnego osobistego znaczenia w obliczu prawa nie miała, i tylko za proste zobowiązanie się uważana była. Najprzód Pomorze i Kaszubów, lenności prawem oddali Polacy Krakowi Bolesławowi z rodu Gryfów Pomorskiemu księciu (3), następnie Wołoszczyznę i Multany, dalej Prusy księżęce, a nakoniec Inflanty dawali przez inwestyturę na wieczyste posiadanie, czyli, jak się niewłaściwie wysłowiły nasze prawa, dawali je na feudn. Przeciwnie dobra, w ziemiach Ruskich i Wielkiem księztwie Litewskiém, pod pewnemi warunkami prywatnym w posiadanie, bez inwestytury, dawane, lennami

(1) Srubi gorod nad wołchowom, i razdaja wołosti mužem swoim. Nestor u Szlecera II, 208.

(2) Hipaciejowski letopis 116—155—160—216—224.

(3) Boguchwała u Sommersb. II, 57.

czyli lennościami nazywano u nas (1). Takiemże prawem posiadane w koronie zwano daninami na dzierżawę danemi. Mazowieckie ziemskie prawa, mniej starannie jak Polskie wysłowiające się, mają wyrazy Łacińskie lenność oznaczające (2). Polskie urzędowe akta, w tymże pisane języku, słowem i rzeczą wyrażają lenność (3). Lecz ziemskie Polskie prawa, bądź po Łacinie bądź po Polsku pisane, nie mają wyrazów, nietylko lenność, lecz nawet niby-lenność oznaczać mogących: a nie mają ich nie dlatego, jakoby takowych nie używała ówczesna Łacińska lub Polska potoczna mowa (4), lecz raczej dlatego, że ich unikają, jako żadnego znaczenia politycznego niemających w Polsce.

Nie mogła się obejść i Litwa bez téj instytucyi. Jak tylko zawiązała się w państwo udzielne, miała lenność, przyjąwszy ją od Niemców, którzy nad nią i wokoło niej panowali. Czytamy że już około r. 1065 rozdawali Litewscy książęta włości (5), i dorozumiéwamy się, że je rozdawali pod warunkiem czynienia służby rycerskiej.

(1) Zobaczyć te prawa podług inwentarza ich przez Teodora Wągę wydanego, p. w. *lenno, feudum, daniny*.

(2) *Vasallus*, r. 1412. *Bandtk. jus Pol.* 429.

(3) *Donatio ea conditione ut sit perpetuus vasallus castri* r. 1350 w Archiwum koronném pod znakiem ++, r. 1302, 1314 u Raczyńsk. *Codex diplomaticus Majoris Poloniae*. *Posnaniae* 1846. Porównaj 92—100.

(4) Mają je bowiem lub podobne im miana kronikarze (porównać rejestro do Galla pod wyrazami *fideles, fidelitas*, *Baszko*, u *Somersb.* II, 93). Pomniki języka naszego mają wyraz *Man*, który lennika oznacza; wyrazy statutu Małopolsk. i Wiślickiego *quilibet miles aut simplex*, *Bandtk. jus Pol.* 30, zpoliszczył tłumacz statutów z roku 1449, *Lelewela* historyczne pomniki 17, *szlyachczyci, gych mani*: Manami więc nazywa niższego rzędu obywateli w chorągwiach możniejszych obywateli, czyli, jak się wyraził tłumacz, tamże 95, u panów chorągiewnych służących.

(5) *Kronika Bychowca*, u *Narbutta* III, 239.

Postępując w sile, musieli mnożyć takowe nadania: jakoż mamy dyplomata z czasów Mindowsa, r. 1252, z którego pokazuje się, że wówczas dwojaki rodzaj dóbr na Litwie znano, że jedne na własność posiadano, a drugie dzierzano jako feuda (1). Jestto pierwsza w dziejach zmianka o Litewskiej feudalności, która, jak ztąd widać, nie była taką jak w Anglii i Francyi, albowiem cierpiała obok siebie własność prywatną. Atoli w sto trzydzieści pięć lat później, czyli w roku 1387, insze w téj mierze panują na Litwie, czyli raczej panować zdają się, wyobrażenia. Wtedyto pokazuje się tu nie lenność ale feudalność, dotykająca osobę i majątek wazala, i oboje od woli monarchy zależnemi czyniąca. W takowém wazalstwie cała (?) podówczas, chrzczona i niechrzczona, pozostaje Litwa, i mianuje się poddanką tak wielkiego księcia jak i książąt udziałowych. Wtedy nie było tu wolno nikomu grodów, powiatów, włości i domów, zgoła wszystkiego co w spadku po rodzicu wziął, mieć, dzierżyć, posiadać, zbywać, zamieniać, dawać, darować, bez uzyskania na to pozwolenia zwierzchniego wazala. Wtedy zależał Litewski wazał od sądu swojego zwierzchnika. Nie było mu wolno swych krewnych i powinowatych wydawać za mąż, bez jego woli. Ciężary wszelkie które on na niego wkładał, znosił; na wojnę gdzie i kiedy mu kazano, szedł (2). Zkądże tak nagła zmiana, zkąd tak nagle z lenności do feudalności, a feudalności tak srogićj, podskoczyła Litwa? Ważne to w dziejach zjawisko tłóma-

(1) *Bona sive a nobis teneantur in feudo, seu dantium et legantium sint propria*, Jaroszewicza obraz 1. 52.

(2) Przywilej Jagiełły Litwie roku 1387 w Wilnie dany, z oryginału rękopiśmiennego wyjęty i na czele zbioru praw Litewskich przez Działyńskiego wydanych, umieszczony.

cząc p. Jaroszewicz (1), powiada, że w XI już wieku przeszedł do Litwinów feudalizm od Rusi i Niemców. Lecz się myli, bo wtedy przeszła ztamtąd nie feudalność, lecz lenność, jak się to z istnienia za Mindowsa allodialnej własności obok feudów, pokazuje. Dopiero od czasów Giedymina nastąpiła feudalność, a nastawszy wzięła zaraz górę nad lennością: w przeciągu stu kilkudziesięciu lat utwierdziła się, lecz w takimże przeciągu czasu upadła (2). Zniesiona prawem utrzymywała się zwyczajem aż do XVIII wieku (3): z kąd widać, że ona musiała się być mocno w Litewskiej narodowości zakorzenić i przejść niejako w życie ludu, gdy mogła w nim na długie zamieszkać czasy, i niczem się nie dała wyparować. Dwie przyczyny lgnienia Litwy do feudalności historia pokazuje: przychylnie ku niej usposobienie narodu, rodzaj jej osobliwy, który ją dosyć znośną czynił.

Z Azji, jak to na inném miejscu (4) powiedziałem, przyniosłszy z sobą Litwini wyobrażenia feudalne, nie mieli czasu i sposobności rozwinąć ich, a gdy czas ten nadszedł, okoliczności zapobiegły, że feudalność nie mogła się u nich tak rozpostrzeć, jak gdzieindziej. W narodzie teokratycznie pierwotnie rządonym, musiał mieć nieograniczoną władzę ten, na którego swoje świeckie złożył prawa najwyższy kapłan: lecz w szczupłych kraju zamknięty monarcha granicach, nie mógł tój władzy na zewnątrz, a z nią feudalności rozpostrzeć. Kiedy przez

(1) *Obraz I*, 122 następ.

(2) Powstała między rokiem 1252 a 1387, czyli w przeciągu czasu między zgonem Mindowsa a panowaniem Władysława Jagiełły idącego.

(3) Usunięta przez unią Lubelską r. 1569, trwała ciągle, lubo nie w takiej co niegdyś sile.

(4) Polska pod względem obyczajów IV. 218.

wojnę powiększać się zaczęło Litewskie państwo, wtedy trwające dotąd u siebie a przez Niemców zaprowadzone lenne stosunki, podnosić zaczął do wyższej potęgi wielki książę, i tworzył feudalność, znalazłszy do niej usposobienie umysłów u siebie i na Rusi. Zaprowadzoną tu przez Normanów feudalność, zwiczną wprawdzie duch Słowiańskiej obywatelskości, lecz nie mógł jej ze wszystkim wyparować, albowiem nowym zasilił ją żywiołem, nawykli do niej Węgrzyni, Rusinom w XIII panujący wieku. Giedymin (umarł r. 1341) panując następnie nad Rusią, przeniósł ztąd na Litwę feudalność, lecz nią skrępował drużynę swą tylko. Nie zdobył on Litwy, więc też nie mógł jej w ten sposób co Frankowie Gallią, co Anglosaxonowie i Normanowie Brytanią, ucisnąć: musiał szanować istniejące w niej prawa. Wszakże dany przykład z góry, miał najlepsze powodzenie w narodzie, mającym takie umysłów usposobienie co Litwini. Cisnął się każdy pod senioralne prawa to wielkiego księcia, to książąt udziałowych, zwłaszcza gdy nowy porządek rzeczy zapewniał wielkie korzyści, gdy i dzierżawy i polityczne znaczenie dawał tym, którzy się w wazalstwo zapisywali. Kiedy więc chcąc Litwę do Polski zbliżyć, Władysław Jagiełło uchylać w niej począł feudalność, nie smakowali w nowości wszyscy wazalowie. Niżsi chętnie się od niej uchylali, możniejsi obstawali za nią, i łączyć się z Polską nie chcieli. Gdy przecież, przez unią Lubelską zupełnie z Polską porównana Litwa, wyrzec się musiała feudalności, panowie mieli i tak sposoby utrzymywania jej sztucznie przy życiu, bo znajdowali takich, którzy się im oddawali w wazalstwo, czego bynajmniej nie tamowały prawa.

Była nicochybnie takąż samą feudalność za Giedymina, jaką za Władysława Jagielly: gdyż nie cofała się ta instytucya, ale szła naprzód aż do roku 1387. Gdy Jagiello chrzest s. przyjąwszy, chciał skłonić Litwinów ku nowemu porządkowi rzeczy, usuwając feudalność, jako z pogaństwa i wojen zaborczych zrodzoną, uwolnił od niej drużynę swą tylko, czyli bojarów. W przywileju, tym końcem wraz z Skirgajllą w Wilnie r. 1387 danym, ich tylko od stosunków feudalnych wyjąkuje, zostawiwszy atoli przy ciężarach ziemskich, przez wszystkich kraju mieszkańców ponoszonych i ponosić się mających (1). Wyraźnie są tu odróżnione dwa stany Litewskich obywateli: z nich był jeden pod feudalnością, drugi nie był. Zkąd wyprowadzamy wniosek, że nie cała Litwa zostawała w feudalności, lecz drużyna tylko, i zgola każdy kto się oddał w wazalstwo.

Dwojaką własność posiadali wazale, swoją i dzierżawną. Ani wątpić godzi się o tém, że w narodzie rolniczym, jakim Litwini byli, znana była własność allodialna od czasów niepamiętnych. Przywiedliśmy dowody na to z Niemieckich i Mindowsa czasów. Że i za Giedymina dwojaka własność była na Litwie, poświadcza Jagiello tak owym przywilejem, jako téż i drugim w Horodnie r. 1413 danym. Powiedziano w nich, że ma odtąd być wolno wazalom iść za mąż podług swój woli, a wazalom rozporządzać powiatami, spadkiem po rodzicach wziętemi. Właśnie że tu powiedziano o spad-

(1) *Quilibet armiger sive bojarin . . . nisi dum ad castrum novi constructionem tota terra Lithuanica vocaretur: ex tunc quisvis ad faciendum laborem sit astrictus . . . non solum armigeri, verum etiam omnis masculus, cujuscunque status aut conditionis extiterit.* Zbiór praw Litewskich Działyńskiego 2.

kach, z państw małych, bo z powiatów składających się, widoczną jest rzeczą, że przez to rozumić się mają nie własności allodyalne, lecz feuda, dzierżone przez wazala i jego następców prawem spadku, i dlatego dziedzictwami nazywane w Horodelskim przywileju. Nie było to nic innego jak nadania *jure hereditario* (lubo nie *jure ducali*), udzielane na sposób Polski, jak sam Jagiełło mówi. Cokolwiek od czasu przywilejów owych nabywał od wielkiego księcia bojar, czynił za to posługi i płacił daninę; co dziedziczném prawem dzierżał, miał od ciężarów (nie wszystkich wszakże) wolném: tamto do czasu, to na wieczność, bo na zupełną dzierżył własność. Świadcstwo o tém daje statut Kazimiérza Jagiełłończyka po roku 1454 Litwie dany, w którym odróżnione są własności bojarskie dziedziczne, od przydanych czyli dzierżanych (1): te zaś, jak tam wyraźnie powiedziano, istniały już za Witolda czasów. Kiedy więc Witold, który razem z Jagiełłą Horodelskie nadania stanowił, dwojaką własność przyznawał; jest rzeczą do prawdy podobną, że również dwojaką uznawał ją już Giedymin, że dziedzictwa allodyalne za Mindowsa istniejące szanował, i nie uważał siebie, jak mylnie p. Jaroszewicz utrzymuje, za dziedzica wszystkich ziem w kraju (2). Był bowiem panem Litwy, podobnie jak monarchowie Europejscy ci którzy lennościami rządili się, a bynajmniej takim, jak królowie feudalne państwa mający. W zdobytych krajach miał wazalów powszechnie wszystkich, u siebie tylko tych, którzy się jego senioralnej poddali władzy. Przyznaje p. Jaroszewiczowi że li-

(1) Zbiór praw Litewsk. Działyńsk. 55—56.

(2) Obraz II. 64. następ.

czba ich musiała być wielka, lecz ażeby allodya zupełnie zniknąć miały na Litwie, tego ani położenie rzeczy, ani dzieje nie potwierdzają (1).

Gani mnie p. Lelewel (2) o to, że różnicę między feudalnością a lennością czynię, i uważa iż jedno i drugie toż samo znaczy w istocie rzeczy, lubo różni się w nazwisku u Francuzów i Niemców (fief, feodalité, Lehen, Lehenwesen). Powiada że wcale tego nie pojmuje, jakby Niemiecką lenność od Francuzkiej feudalności odróżnić można w rzeczy i nazwisku. Wykazałem mu tę różnicę, odsyłając go po resztę do dzieł prawników, obiedwie instytucye, o których tu lekko napomknąłem, po szczególe opisujących. Niemieckie *Lehn* tłómacząc na swój język Francuz, odda go wyrazem *feodalité*; Niemiec przeciwnie, Francuzką feudalność lennością nazwie po swojemu, a jeden i drugi uczyni to dlatego, że jego język nie ma innego wyrazu na oddanie rzeczy odmiennych zasad będącój. Wszakże rzecz sama naucza obudwóch tego, czego im język ich wysłowić nie może, przekonywa czém istotnie jest feudalność, a czém lenność, i dlaczego się nią stała jedna i druga.

Tyle o szczegółach Litewskiego prawa; idźmy teraz do ogółu, i powiedźmy jak go dotąd pojęli Litewscy uczeni.

Gdy prawa każdego narodu, są, według zeznania Gibbona, najważniejszą częścią jego historyi, przeto i Litewska wyrozumić się nie da, bez znajomości prawodawstwa krajowego. Wiele więc wartości ujął swemu dziełu p. Narbutt, a wiele swemu dodał p. Jaroszewicz

(1) Obraz I. 128.

(2) Rozbiory dzieł, 132.

przez to, że pierwszy nic o prawie Litewskiem w dziejach starożytnych narodu Litewskiego, nie powiedział, a drugi że w skróconym przez siebie obrazie Litwy, szerego rozwiódł się nad prawodawstwem Litwinów. Powie mi kto, że gdy pierwszy dzieje narodu tylko, a bynajmniej jego cywilizacją po szczególe rozważał, mógł pominąć w nich to, czego drugiemu przemilcząć żadną miarą nie godziło się: ale odpowiadamy na to z Gibbonem, że gdy prawodawstwo jest jednym z najważniejszych szczegółów w dziejach każdego narodu, przeto i w starożytnej historyi Litwinów, żadnym sposobem nie mogło być opuszczone, zwłaszcza w dziele takim jakie nam p. Narbutt przedstawił, które nietylko w zewnętrzną lecz i w wewnętrzną historyą Litwy głęboko wgląda. Nagrodził nam ten ubytek p. Jaroszewicz, ale żałujemy że nam więcej nowego nie chciał o tym przedmiocie udzielić, i że ilekroć się do tego zdarzała pora, widocznie unikał powiedzieć coś od siebie, bądź dlatego ażeby się przez to nie wplątał w spór literacki, bez którego wszakże nie masz życia w naukach, bądź że się w źródłach nie rozpatrzył należycie, bądź nakoniec że postęp ustawodawstwa Słowiańskiego z Litewskiem prawodawstwem, w związku ścisłym będącego, spuścił z uwagi. Pokażemy to na przykładach. Rzekł, że wywód o Litach może być ciekawy, lecz że nateraz zostawić w pokoju należy ludy i czasy dawne, które tylu wieków pomroką przed nami zakryte są (1). Mówi, że wiary we dwa początki dobrego i złego, w rzędzie zasadniczych dogmatów dawniej religii Litewskiej przeze mnie położone, nie daje (2), dlatego

(1) I. 5.

(2) I. 181.

żem dostatecznego dowodu na to nie postawił: alem ja przecież położył mu za dowód całą Litewską mitologią, powinien więc być pokazać, że takową bez owego przypuszczenia wyrozumić można. Powiada że żadnym późniejszym zbiorem ustaw pisanych, nie jest objęte dowodzenie u sądu, przez tak nazwane stawienie czapki do dowodu (1). Nie czytał więc ważnego dyplomatu Ruskiego z r. 1456 (2) i Szaffarzyka rozprawy (3), w której właśnie wykazano ze źródeł dowodzenie owo. Domyśl mój o początkach feudalności Litewskiej, który w tym artykule powtórzyłem, usuwa (4), nie objawivszy powodu takowego postępku. Spodziewamy się że to uczyni teraz, i myśl swą w tój mierze objawi dokładnie.

Zakończę mój wywód uwagą nad zdaniem autora objawioném o stanie piśmiennictwa naszego w czasach terażniejszych. „Dają się słyszeć narzekania (mówi p. Jaroszewicz) (5), że u nas prace wszystkich uczonych skierowane są dzisiaj, może zbyt wyłącznie, do badań starożytności, i że piśmiennictwo nasze nie toruje sobie dróg nowych, ale jest tylko rozpamiętywaniem przeszłości; są nawet i tacy, którzy wszystkim chcą wmówić, jakoby to sięganie dawnych pamiątek i podań, uważać trzeba za pogrobowe już dzieła narodowego ducha, za ostatnie jego wysilenia.” Podziela autor to zdanie, gdy się z niego tém usprawiedliwia „iż jeżeli dążenie piszących dzisiaj, więcej niż kiedyindziej skierowane do zgłębiania starożytności, ma być koniecznym wypadkiem obe-

(1) I. 160. 224.

(2) Czasopis Lwowski z roku 1830, poszyt 3. 139 następn.

(3) O wzdani, w Czasopisie Czesk. muzeum, r. 1844. 3. 384.

(4) I. 220.

(5) W przedmowie do I. tomu III.

cnego stanu rzeczy, nikogo więc o mimowolny popęd winić nie należy, tém bardziej, że doświadczenie nas uczy, iż wiek musi koniecznie nadać dziełom swą barwę, i piętno swoje na nich wycisnąć". Gdybym nie był przekonany, że autor usprawiedliwiając się z własnego postępku, allegorycznie tu przemawia, powiedziałbym że grzeszy niewiadomością rzeczy, i późne lub nawet przedwczesne rozwodzi żale nad tém, czego nie masz i być nateraz nie może. Wié on dobrze o tém, że i nasze piśmiennictwo historyczne toruje sobie nowe drogi, opowiadając dzieje w parallelach, i to inaczéj jak Plutarch pisywał niegdyś swoje biografie, który mniemał, że dosyć jest stawić obok siebie dwa różne obrazy życie znakomitych mężów zawierające, ażeby w nich zgodność i różność, wyższość i niższość, cień i światło oglądać można było; gdy przeciwnie u nas pokazał autor paralleli Polski i Hiszpanii, że można i dzieje narodów parallelować, kładąc czyny jednego i drugiego równolegle, tak iż nieraz pokażą się myśli, słowa, działania ludzi podobne sobie jak dwie kropelki wody, jak dwa ziarnko maku, które przyroda mimowolnie utworzyła jednako-wo, będąc nieprzyjaciółką wielką wszelkiej jednoistotności (monotonii). Że się więcéj takowych nie pokazuje pism, że historycy nasi nie torują sobie nowych dróg, że zamiast nowe opowiadać dzieje, wolą dawne rozpamiętywać czasy, nie dopiéro teraz ubolewamy nad tém: bo narzékano na to w Polsce już w XVI wieku (1) ale daremnie. Jeszcze nie można o czasach obecnych dokładnie pisać, jeszcze terażniejszość leży osłonięta powłoką a zdjąć ją z niej niepodobna; jeszcze jest trudno mó-

(1) Artykuł mój w Bibliotece Warsz. r. 1843. Październik.

wić o nowszej historii dokładnie i użyć jęj za środek do naprawiania serc a kształcenia rozumu, co głównym powinno być tęg nauki celem. Gdy zaś obecność nie może być polem na którémby się dzieje dały uprawiać korzystnie, niechajże niém będzie przeszłość, niech nas uczy jak terazniejszość pojnować mamy, niech nam mistrzują umarli, gdy nie mogą żywi. Wszak w rozważaniu dziejów idzie głównie o dowiedzenie się prawdy, o nabranie nauki, o zaspokojenie ciekawości. Te trzy warunki osiągnąć się dadzą z czytania wszelkich dziejów, bądź one przeszłość, bądź terazniejszość opowiadają; byle wiedzieć jak je czytać, hyle rozumieć, byle umieć odkrywać nowość w starożytnościach, będzie cel dopięty. Na zarzut dzisiejszemu piśmiennictwu płocho uczyniony, taką powinien był odpowiedź dać, sąd o bezsilności jego przesądnie o niém dany tęp odeprzeć winien był p. Jaroszewicz, a nie składać winę na czas, i samemu przyznawać się do tego że się dobrowolnie zgrzeszyło, właśnie przez obrabianie niby nieodpowiednich postępowi wieku Litewskich starożytności. Wszakże od zarzutu, że nie umiał bronić swęj sprawy, niewinnimy go, pomnąc że autor obrazu Litwy wolał przez allegoryą niż po prostu odpowiedzieć, przyznając się napozór do tego że i on sam błędy podzielił wieku, i nie okazał się być człowiekiem postępu, a przeciwnie dowodząc tego swém dziełem że postąpił, niejedno poprzedników swych uchybienie sprostowawszy, i że w swoim niby błędzie trwać chce dalej, zamierzywszy sobie wyczerpuać całą starożytność Litwy. Zrozumiał nas, pojął ducha dzisiejszęg literatury Polskieg i dzieł jęg za pogrobowe nie uznał śpięwak Litewskieg epei (1), gdy rzewliwie nucił:

(1) Kraszewskiego Anafielas III. *Witołdowe boje* 10.

Dlaczego duch mój nie pójdzie z żywemi
 Życiem dzisiejszém serca rozweselać,
 I bujać z niemi, i rozśmiać się z niemi,
 I ich rozkosze i radość podzielać?

Dlaczego w górę zwracam tęskne oczy,
 I szukam duchów co w nieba wzleciały,
 W kraj nieśmiertelny, smutny a uroczy?
 Dlaczego z niemi i w nim żyję cały?
 Czemu sam jeden na Anafiel lecę.
 Napróżno ciągnąc zimny lud do siebie;

Czemu?— nie powiem, i wy nie powiecie,
 Bo nikt z was nie wie słowa tej zagadki:
 Z piastunki rękę czemu drobne dziecię,
 Płacząc, się ciągnie do grobu swęj matki?
 Matką mi przeszłość, a piastunką życie.

O UBEZPIECZENIACH NA PRZYPADK CHOROBY I ŚMIERCI.

PRZEZ

Dra Alfonsa Brandla.

Przy tak rozlicznych i tak starannie utrzymywanych zakładach dobroczynnych, a mianowicie szpitalach w kraju naszym, przy tak wielkiem ułatwieniu, jakiego doznają ubodzy chorzy, w umieszczeniu się w tych instytucjach, zadziwiającą jest ta okoliczność, że dopiero wtenczas korzystają z dobrodziejstwa tak przystępnego, kiedy używszy wszelkich domowych, najeźściiej niestosownych i zabobonnych środków, choroba ich zadawnieje i ostatek sił ich wyczerpnie. Słusznem się nawet być zdaje, na pierwszy rzut oka, to upowszechnione mniemanie, że lud prosty w Polsce, zupełnie jest o stan zdrowia swego niedbałym i że tylko w gustach i zabobonach szuka pomocy w chorobie, unikając aż dopóki ostateczność go do tego nie znagli, zakładów na poratowanie go w niedoli i niemocy umyślnie urządzonych, gdzie nietylko że ratunek stosowny bezpłatnie, ale i wygody, o wiele lepsze niżli mu własny dom jego udzielić może, znajduje. Choć wprawdzie sam wypadek w zupełności jest z prawdą zgo-

dny, jednak poznawszy bliżej położenie włościan i uboższych klass w kraju naszym, wykonywając przez lat kilka obowiązki lekarza włościan w znacznej rozległości dobrach w Lubelskiem, gdzie w ciągłych z nimi byłem stosunkach, z doświadczenia i własnego przekonania się mogę zapewnić, że nie obojętność na zdrowie, ale inne przyczyny są pobudką zaniedbywania się w chorobach i używania zabobonnych leków w uboższych klassach społeczeństwa naszego.

Tak w kraju naszym jak i wszędzie ludność o której mowa, nie ma żadnych zasobów; cena pracy u nas w ogólności tak jest niska, że pracujący potrzebuje pomocy swój żony, aby na utrzymanie rodziny wystarczył; o zasobach nie myśli, bo nie może o nich myśleć dlatego, że nie jest w możności odłożyć choćby najmniejszej kwoty, bez narażenia rodziny swojej na ubytek, nie w wygodach, ale w potrzebach do życia koniecznych. Choroba jak trafi na ojca lub matkę takiej rodziny, pozbawia całą rodzinę części dochodu, która naraża ją na brak zaspokojenia potrzeb koniecznych. Prawda, istotnie ubogi znajdzie w razie choroby i przytułek i pomoc bezpłatną w szpitalu, ale któż zastąpi ten chwilowy niedostatek w domu? kto za niego na dzieci zapracuje? Nieochybny upadek całej rodziny widzi on przed sobą jak pracować przestanie, ostatnich więc sił dobywa, których jeszcze z samego początku oszczędza choroba, aby choć w części potrzeby domu zaspokoić; kiedy już siły go opuszczają, chory i niezdolny do pracy, domu i drobnych dzieci pilnuje, ażeby przez to żona jego swobodniej pracując, mogła coś więcej zarobić, niżeli zwyczajnie zarabia, kiedy swój czas między pielęgowaniem dzieci i domu, a zarobkowaniem podzielić musi. Położenie takie sprowadza

niedostatek konieczny; zamiast chory używać wygod w czasie choroby niezbędnych, musi sobie niejedną odmówić rzeczy, której za zdrowia używał; choroba tymczasem postępuje dalej, a troski o dalszy los rodziny, dopomagają silnie jej wzmaganie się, i wkrótce ojciec rodziny niezdolnym już będąc do żadnej pracy, do żadnego zatrudnienia, staje się tylko ciężarem tej samej rodziny, którą swoją między nią bytnością chciał od upadku uratować. Ucieka się naówczas, z zniszczonym zdrowiem pod opiekę zakładów dobroczynnych, gdzie go wprawdzie ratunek i wygody bezpłatne nie miną, gdzie go także wyrzuty niesłuszne, często na nieszczęście zbyt ostre, zaniedbania samowolnego choroby czekają.

Wrodzonym jest każdemu człowiekowi instynkt zachowawczy; każdy nie rad choruje, a jeżeli go takie nieszczęście dotknie, z całą usilnością stara się je usunąć: ale gdzie znajdzie ratunek człowiek w położeniu wyżej opisanem znajdujący się? Mało krajów tak jest szczęśliwych jak nasz, gdzie lekarze za obowiązek swego powołania uważają, ubogiemu o ile ich czas i fundusze pozwalają iść w pomoc; jeszcze niewszystkich serca zmartwiały na widok nędzy obok cierpienia. Ale sama rada lekarza nie stanowi ratunku, na lekarstwa, na wygody w chorobie konieczne brak ubogiemu zasobów; nie szuka więc lekarza, bo wie dobrze że rad jego wykonać nie może. W takim stanie rzeczy udaje się o pomoc albo do religii, albo do leków domowych, niekosztownych, tradycyjnie mu od przodków podanych. Pierwsza droga zaspokoi myśl jego zbolełą, doda mu sił moralnych do zniesienia cierpień fizycznych, pokrzepi umysł jego zębkany. Drugiej, jako nie narażającej go na koszt, w stosunku zamożności jego za wielkie, używa w tej myśli, że

może mu pomoże. Bez wyboru próbuje od babek zalecane środki, zamawia, zażegnywa zbolące członki, dozwala nad sobą wszelkie wykonywać gusła, najczęściej w przekonaniu że one mu pomocne będą, bo od najmłodszych lat nasłuchał się o ich cudowności w chorobach; za mało jest oświecony aby pojął niedorzeczność postępowania swego, a to przekonanie że coś robi na przywrócenie straconego zdrowia, że niezupełnie jest ratunku pozbawiony, ożywia zwątląle siły jego i zdolnym go czyni do dłuższego wytrwania. Często jednak, nieświadomy istoty swój choroby, ani też sposobu działania leków użytych, zamiast przedłużyć stan znośnej choroby, przyczynia się do przyspieszenia wyczerpania ostatecznego sił, i prędzej niżeli się spodziewał, z zadawnioną, bardzo często z sobie właściwego toru zepchniętą chorobą, udaje się do szpitala. Nie obojętność więc na zdrowie, nie brak zaufania w zakładach szpitalnych, są przyczynami, że ludność uboga w kraju naszym dopiero w ostateczności szuka w nich ratunku i przytulku, ale dopiero co opisane położenie tej klasy ludzi. Że to nie marzenie, może za dowód posłużyć iż w dobrach ordynacyi Zamojskiej, gdzie już oddawna są utrzymywani dla włościan lekarze i bezpłatnie im udzielane lekarstwa, włościanie rzadko kiedy z żądaniem pomocy spóźniają się.

Od lat dawnych przekonano się o tém w Prusiech i zapobiegając złemu utworzono kassy dla chorych i umarłych (Kranken und Sterbekassen) których główną myślą jest zaopatrzyć rodzinę chorego w fundusz, na utrzymanie się przez czas choroby ojca lub matki, na wypadek zaś śmierci którego z uczestników w kasie, dostarczyć rodzinie jego jakiś zasób pieniężny na zaspokojenie potrzeb pogrzebowych, a zarazem uorga-

nizować rzecz tę tak, aby ci co mają z tego dobrodziejstwa korzystać, sami w czasie zdrowia, do tego częściowo funduszu dostarczyli. Opis stanu kass podobnych w Berlinie, najchętniej rzecz tę objaśni.

W Berlinie więcej jak sto kass dla chorych i umarłych istnieje; z tych 62 połączone są z cechami, a 47 do których mogą należyć wszelkiego rodzaju mieszkańcy; o tych ostatnich tu mowa będzie.

W drugiej połowie upłynionego stulecia już niektóre podobnego rodzaju kassy utworzono w Berlinie; liczba ich jednak dopiero w ostatnich czasach powiększyła się tak znacznie. Od roku 1836 uważane są jako zakłady prywatne, pod opieką policji (Polizei-Praesidium) będące; władza ta spory między temi kassami zachodzić mogące rozstrzyga, i jednego z swych urzędników deleguje raz na rok do przejrzenia i obliczenia tak piędędzy wydanych jako też pozostałych. Zresztą stowarzyszenia te rządzą się same, przez komitety z pomiędzy uczestników w kassie wybierane; obowiązane są tylko swe statuta i odmiany, które mają zamiar w nich zaprowadzić, do potwierdzenia rządowi przedstawiać.

Warunki przyjęcia do stowarzyszenia, są mniej więcej następujące: U największej liczby kass wiek nowo przybrać się mającego członka, najwięcej lat 40 wynosić powinien, u niektórych jednak kass sięga do 42 i 45 lat. Nowo przybrany członek powinien swój wiek, stan swego zdrowia z zupełną dokładnością stowarzyszeniu udowodnić, a w razie dostrzeżenia jakiego fałszu w tym względzie wymazany bywa z liczby członków, z utratą kwoty którą już zaliczył, i wszelkich praw do jakiegokolwiek wsparcia.

Oplata wpisowego, oprócz 15stu groszy które opłacają się za exemplarz statutu stowarzyszenia, 2 do 3 złotych za mężczyznę, 1 złoty 18 groszy do 2 złotych za kobietę. Składka ciągła, z której trzecia część do kassy dla chorych, a dwie trzecie do kassy dla umarłych wpływa, wynosi kwartalnie w przecięciu 2 złote za mężczyznę, a 1 złoty 15 groszy za kobietę; małżeństwo płaci wspólnie 3 złote, z czego 1 złoty liczy się za żonę; pozostała wdowa po którym z mężczyzn stowarzyszonych, jeżeli obaj małżonkowie do kassy opłacali, płaci kwartalnie 1 złoty 6 groszy. Tylko w sześciu kassach oplata jest wyższa, i wynosi kwartalnie 4 do 9 złotych, to też kassy większe summy wypłacają dla chorych i umarłych. Kobiety dlatego płacą mniej, że są wyłączone z kass dla chorych, i tylko z kass dla umarłych korzystać mogą, ponieważ one przez swe położenie w czasie ciąży, wsparcia na czas choroby udzielanego za częstoby potrzebowały, i przez to wycieńczałyby zbyt znacznie zasoby kassy; w części też i dlatego, że choroba kobiety na mniejszą stratę w wyżywieniu rodziny, jak choroba mężczyzny naraża.

Wsparcie udzielone w czasie choroby, wynosi w większej liczbie kass cztery złote tygodniowo, ale najdłużej przez 26 tygodni w ciągu jednego roku wypłacaném bywa, zarówno czyli używający tego dobrodziejstwa, jednym ciągiem, albo też przerywanie przez tak długi czas chorował. W bardzo małej liczbie kass wsparcie to wynosi tylko trzy złote na tydzień, a w niektórych tylko przez 13cie tygodni rocznie udzielają go. Inne kassy, szczególnie te których oplata kwartalna jest wyższa, wypłacają dla chorych po 6 do 12 złotych na tydzień przez

cały rok. Tylko w chorobach które stowarzyszony albo rozmyślnie, albo przez czyn kary godny, albo niemoralny na siebie ściągnął, wsparcie udzielaném nie jest.

Wsparcie dla pozostałych po umarłym, wypłacane bywa z kassy dla nieżyjących (Sterbekasse) dopiero po upływie sześciu miesięcy od czasu przystąpienia do stowarzyszenia, i wynosi u największej liczby kass 120 do 150 zł. W znacznej liczbie tych kass dochodzi do 180 i 240 zł. Niektóre kassy powiększają ilość pieniędzy mających być wypłaconemi na ten cel, w stosunku dłuższego uczestnictwa w stowarzyszeniu, tak że za pierwszy rok płacą 30 do 90 zł. za trzy lata następne 120 zł. a po latach czterech 150 do 180 zł. Tak nazwana nowa wielka kassa Berlińska dla umarłych (Neue grosse Berliner Sterbekasse), która jednak z powodu znacznie wyższych opłat, niezamożnym mniej jest przystępną, płaci 300 zł. wsparcia po umarłych, a roku drugiego po przystąpieniu do stowarzyszenia 600 zł. Wypłata w wszelkich kassach ma miejsce zaraz po śmierci, z wyjątkiem jeżeli śmierć nastąpiła w skutku zbrodni kryminalnej, albo samobójstwa, albo czynu kary godnego lub niemoralnego.

Jak wielkim kapitałem kassy te zarządzają, i ile przez to do ulgi w cierpieniach najbardziej tego potrzebującym przyczyniają się, najlepiej nas przekonywają w roku 1843 uskutecznione wypłaty, w porównaniu z liczbą osób do tych stowarzyszeń należących:

W roku 1843 wypłacono na wsparcie dla chorych 89,115 złotych.

Zapomogi po umarłych w skutku 1194 wypadków śmierci, 163,917 zł. 18 gr.

Wypłacono więc razem 253,032 zł. 18 gr.

Pozostający kapitał umieszczony na procent, wynosił 612,612 zł. 4 gr.

Majątek więc wszystkich kass wynosił w tym okresie rachunkowym 865,644 zł. 22. gr.

Ogólna liczba stowarzyszonych obojęd płci, wynosiła 46,994 osób.

Prawie połowa tych kass liczy więcej jak 1000 członków; w niektórych dochodzi ich liczba do 3000.

Kassy te czyli stowarzyszenia, może najstosowniejszą i najpotrzebniejszą są dla ubogich klas społeczeństwa podporą. Niosą pomoc tam, gdzie ona jest najkonieczniejszą, gdzie najczęściej bez własnej winy niedola powstała. Najznaczniejsza liczba stowarzyszonych należy do tąd klasy ludzi, których całém mieniem jest ich szczupły dzienny zarobek, zaledwo na najkonieczniejsze potrzeby życia wystarczający, a którzy na wypadek choroby rodzinę bez sposobu wyżywienia się pozostawić muszą, a w razie śmierci nawet na niezbędne wydatki przyzwoitego pogrzebania ciała funduszu nie zostawiają.

Składka roczna w przecięciu dla mężczyzn 8 zł. a dla kobiet 6 zł., czyli po 15 do 21 groszy miesięcznie wynosząca, jest tak niską, że każdy służący i najuboższy wyrobnik z zarobku swego ją odłożyć może.

Godném zastanowienia jest, czyli kassy o których mowa. z kassami oszczędności mogą iść w porównanie w względzie pożytku jaki dla kassy ubogich z tych instytucyj wypływa. Klasa ludzi dla których założono kassy dla chorych i umarłych jest tak ubogą, jéd położenie tak okropnie niepewne, że żaden z tych ludzi nie może na to nie liczyć, żeby, przy największej jego moralności i oszczędności, był w stanie odłożyć z dziennego zarobku który cale jego i rodziny utrzymanie stanowi, tyle, aby

kwota z którą się do kasy oszczędności wpisać może, wkrótce do téj wysokości urosła, iżby na wypadek choroby, wystarczyła na potrzeby rodziny chorego. Nie mogąc złożyć w kassie oszczędności większej kwoty, składa najniższą to jest złoty jeden, i długo czekać musi, zanim z tego utworzy się kapitał, któryby go od niedostatku na wypadek choroby zabezpieczył. Przeciwnie zaledwo że się stał uczestnikiem w kassie dla chorych, już spokojny jest o los swój rodziny na wypadek choroby, nie zwleka z szukaniem ratunku w niedoli, jaki mu bezpłatnie w szpitalu jest udzielany; a przybywając tam z niezadawnioną chorobą, prędszego powrotu do zdrowia spodziewać się może, i jest pewnym że przy stosownych wygodach, przy spokojnej o los rodziny myśli, starannie leczona choroba, nie wyrze na nim tak okropnych skutków, aby go do pracy niezdolnym na czas długi czyniła. Ma więc tym sposobem podwójne zapewnienie, raz że przez swą chorobę nie wystawi rodziny swój na zupełny upadek, powtóre, że prędzej powróciwszy do zdrowia, łatwiej tyle zapracować może, ażeby coś z swego zarobku w kassie oszczędności umieścić.

Kapitały w kassach oszczędności lokowane, można w każdej chwili podnosić; aż nadto liczne są potrzeby człowieka, wszelkich wygod a nawet potrzeb do życia koniecznych pozbawionego; długi czas broni on się chęci ich zaspokojenia, lecz w końcu ulegnie jeżeli już nie nierozwadze to koniecznej potrzebie, wydobywa z kassy oszczędności sumkę którą tam złożył, a która się kilkakrotnie powiększała, i zużytkowawszy ją staje się znowu ogołocony ze wszystkiego, na wypadek choroby pozbawiony wszelkiej opieki. Opłacając składkę do kassy dla

chorych i umarłych, nie może on wydostać złożonych pieniędzy, z obawy utraty korzyści z złożonego już kapitału, wszelkiemi sposobami stara się zebrać te kilkanaście groszy miesięcznie na opłatę potrzebnych, a w zamian za to do ostatnich chwil życia pewny jest że i on i rodzina zbytniego niedostatku nie doznają, pewny jest że po śmierci ciało jego będzie miało cześć mu należną oddaną, i że jeszcze jakiś mały fundusz pozostanie na zaopatrzenie w pierwszych chwilach, rodziny którą osierociałą pozostawia, w najkonieczniejsze potrzeby.

Wystawiając większe korzyści z kass dla chorych i umarłych dla najuboższej klasy społeczeństwa ludzkiego, nie mam zamiaru w najmniejszej części ubliżać zakładom kass oszczędności. Obie te instytucye są równie ważną dla kass ubogich podporą, i mojem zdaniem obok siebie istniećby powinny; jedna drugiej nie stanie na przeszkodzie, obie razem mogą zapewnić byt lepszy i swobodniejszy najniezwyklejszej częstce społeczeństwa ludzkiego, obie wspólnie wpływać mogą na podniesienie moralności tych klas, które przez niedostatek i niedolę, na tak niskim stopniu moralnym stoją.

Przy tak ogólném dążeniu do poprawy bytu uboższych klas, które szczególnie w kraju naszym tak żywo istnieje, każdy, któremu wydarzyła się sposobność poznania bliżej stanu klas o których mowa, powinien z wiadomościami w tym względzie na drodze doświadczenia zebranemi pośpieszyć. Przekonanie to było mi pobudką napisania tych słów kilku, które może zwrócić uwagę na instytucyą, w kraju naszym nieznaną, a której potrzeba, z kilku uwag poprzednich, aż nadto widoczną się być zdaje.

106

Uwagi nad kodexem handlowym przez J. Ro. War-
szawa, w druk. S. Orgelbranda, 1845, IV i 95 str.

ROZBIÓR

Jana Chryz. Slawianowskiego.

Pod tym tytułem autor powyższego dziełka, pragnąc jak się w przedmowie wyraża, zatrzyć tę plamę która kazi i poniża kulturę narodową, wypracował uwagi, ważniejsze błędy kodexu handlowego prostujące.

Dziełko to obejmuje w sobie rzeczywiście i jedynie uwagi i spostrzeżenia autora nad tłumaczeniem kodexu handlowego Francuzkiego w kraju naszym obowiązującego, przez ś. p. Walentego Skorochód Majewskiego; w końcu uwagi nad przekładem dwóch artykułów kodexu cywil. Jaka jest wartość i użyteczność tego pisma, poniżej się wykaże.

Wiadomo iż kodex handlowy Francuzki, skutkiem silnej woli ówczesnego władcy Francyi pośpiesznie ułożony, z dniem 1 stycznia 1808 r. w wykonanie wprowadzony został. Redakcyja tego kodexu, więcej jak innych jest zaniedbaną, jakkolwiek wyznać trzeba iż na materyałach obfitych do dokładnego ułożenia tego pra-

wa nie zbywało. Już znane były Francji postanowienia Ludwika XIV z roku 1673, i 1681, pierwsze o handlu lądowym, drugie o morskim przepisy w sobie obejmujące: dojrzały owoc nauki najslawniejszych prawników tego kraju i doświadczenia najbieglejszych handlujących.

Lecz jak mówi uczony pisarz Francuzki Pardessus (1): „człowiek który wówczas trzymał wodze rządu w swém ręku, nie myślał o stanowieniu praw w interesie rządzonych, lecz w własnym interesie i widokach podboju i zdobyczy. Mało mu na tém zależało, czyli dzieło będzie dobrém, byleby tylko prędko ukończoném i ogłoszoném było od brzegów Sekwany aż do brzegów Wisły.”

Pod takimito okolicznościami tworzone prawo handlowe, nie dziw iż mieści w sobie wiele niedostateczności, przerw i opuszczeń. Nie przeczym wszakże, iżby to prawo bogatém nie było w technikę handlową, mianowicie téż w przepisach handlu morskiego dotyczących, lecz technika prawna i redakcyja tego kodexu jest ze wszystkich kodexów najslabszą. Przekład takiego prawa jest nader trudnym, i nawet gruntowny znawca przedmiotu, po trudzącój usilności i pracy, jeszcze się nieraz w niej zadowolonym być nie czuje.

Z chwilą wprowadzenia prawa tego do kraju naszego z dniem 1 maja 1809 r., ś. p. Walenty Skorochód Mjowski, z zlecenia ówczasowego ministra sprawiedliwości Felixa Pomian hrabi Łubieńskiego, którego zasług pamięć tyle jest miłą sądownictwu Polskiemu, wygotował tłómaczenie kodexu handlowego Francuzkiego. Pierwszy jał się pracy niepospolitéj, nie zraził się tru-

(1) Etude du droit commercial (M. Pardessus).

dnościami, wiele z takowych pokonał, pod wieloma uległ i tłumaczenie jego aż do dni naszych z niektórymi odmianami w trzechkrotnych wydaniach, było jedyną skazówką i pomocą naszych praktyków. Zasłużył się dobrze w swym czasie Majewski technice handlowej i literaturze prawnej naszej. Chlubne wspomnienie ś. p. Majewskiego sumienna wywołuje prawda. Sam własnym prawie siłom zostawiony, nie mógł w chwilach swój pracy czerpać nauki i wyjaśnienia w autorach, którzy później naukę tę tak wysoko posunęli: jeszcze nie było Delwinkurów, Pardessiuów, Wincenów, Nougierów, Rogronów, Brawardów; w kraju pojęcia handlowe nieustalone, rzecz można, źle pojmowane, słowem prawie znikąd naukowej pomocy. Byłże pierwszy tłumacz kodexu handlowego w pracy swój wsparty publiczną jaką radą, objaśniony światłą krytyką?—Nie; błędy nawet przez niego popełnione, uzyskały niejako moc prawa. Szczególna obojętność i nietroszczenie się ludzi powołania ówczasowej epoki!

Oceniwszy jak słuszność kazała, najlepsze chęci ś. p. Majewskiego, taż sama prawda, której wyłącznie holdujem, wymaga po nas, iżbyśmy zarazem i to wyrzekli: iż użyteczność i wartość pracy Majewskiego, była względną, a to odnośnie do czasu i okoliczności jej wykonaniu towarzyszących, iż wymagała stopniowej poprawy i udoskonalenia, iż częste dodatki i wyjaśnienia wyrazów które tłumacz prawa handlowego tak chętnie robił, przestaczały nieraz wolą prawa, i ujmę wartości przekładu czyniły, że niektóre wreszcie przepisy należycie pojętemi przez tłumacza nie zostały.

Z postępem czasu i nauki, brak dobrego tłumaczenia prawa handlowego coraz bardziej czuć się dawał: czę-

stkowe spostrzeżenia w téj mierze Temida Polska już w sobie zawiera, dzisiejsza wszakże epoka, troskliwsza o to wszystko co rzeczywiste potrzeby powołania stanowi, skrzętnie zajmuje się poprawą i uzupełnieniem prac do zakresu prawa należących. W roku zeszłym nieledwie równocześnie wyszły na widok publiczny: Uwagi nad kodexem handlowym przez J. Ro. w Warszawie, oraz nowe tłómaczenie trzech kodexów Francuzkich, a między temi i kodexu handlowego przez J. H. S. Rzezińskiego w Krakowie.

Autor uwag nie wiadomo czy z powołania prawnik lecz widocznie, jak to się z dziełka jego okazuje, w czystém źródle czerpiący wiadomości swoje, znakomitą ilość usterków i błędów w przekładzie ś. p. Majewskiego wytknął i udowodnił: do każdego prawie swego spostrzeżenia, projektowaną zmianę tłómaczenia domieścił. Wprawdzie nie na wszystkie projektowane zmiany zgodzilibyśmy się z autorem, mianowicie téż co do ich spolszczenia, wszakże w ogólności wyznać trzeba iż mu ani trafności w postrzeżeniach, wierności w oddaniu myśli oryginału i praktycznego rzeczy pojęcia odmówić nie można.

Któż bowiem autorowi odmówi tych zalet w uwagach między innymi nad artykułami: 1, 28, 41, 62, 115, 140, 183, 198, 631? Widać z usiłowań autora, iż pragnął zbadać zamiar prawodawcy a przedewszystkiém co jest najważniejszém w prawie handlowém, naturę rzeczy.

W niektórych uwagach autora spostrzegać się daje pewien rodzaj wywodu scholastycznego i oschłego; zdaleka zaciągane dowody jakby na popis i paradę, nagromadzenie artykułów niejaką styczość z przedmiotem

mających są tego przyczyną; wywód podobny może być ścisłym, lecz należyćie jasnym i dla każdego dostępnym nie będzie.

Co do czystości języka oświadczyć musimy, iż w dziełku autora uwag natrafic można nieraz na wyrażenia nieodpowiadające zupełnie tokowi mowy naszćej, mianowicie tćż użycie wyrazów często jest niewłaściwe np. „artykuł ten jest os” przy art. 562. „A po tćm wszystkiemu” po Polsku być powinno „a po tćm wszystkićm.” „Uprawa kodexu handlowego;” dobrze się mówi: uprawa gruntu, buraków i t. p., lecz uprawa tłómaczenia, to traci dziwną wysadą. Wyraz „kupczyni” (kupcowa) nie jest używany.

Nie możćm autorowi poczytać za przyzwoite, iż w uwagach swych nad usterkami i błędami przekładu Majewskiego, często za ostro i mniej właściwie wyraża się o tłómaczu. Majewski ma i mieć będzie swoje zasługi; i innych uznaniami być mogą; prawdzie wszakże glos umiarkowania najprzyzwoitszy. Ostrzćj nad słusznosc wyrzucia autor uwag Majewskiemu tłómaczenie artykułu 8, kiedy w artykule tym nie przepomniał tłómacz „o przyjmowaniu lub przenoszeniu wszelkiego rodzaju wexlów lub kursujących papierów.” Dotychczasowe tego artykułu tłómaczenie handlującego w bład wprowadzić nie mogło, jakkolwiek prawdą jest, iż brak w nićm ścislosci.

W art. 30 zamiast wyrazu „przedsięwzięcia” bardzićj umysłowego, wolelibyśmy widzić wyraz wićcej materialny i używany: przedsiębierstwa.

W artykule 64 zamiast projektowanego tłómaczenia „wszelkie sprawy przeciwko wspólnikom nieprzełożonym nad rachunkami (non liquidateurs),” byłoby stosowniejszem przełożyć: „Wszelkie sprawy przeciwko wspólni-

kom nieobowiązanym do rachowania się ze spółką", gdyż można nie być przełożonym nad rachunkami, a dla tego być obowiązany do rachowania się.

W art. 79 zamiast wyrazów: „Umówione zyski zabezpieczalne czyli premie” co jest i będzie ciemne dla wielu, byłoby daleko jaśniej: „ilość opłaty lub wynagrodzenia za ubezpieczenie”. Usprawiedliwia przekład ten wyrażenie się samego prawa przy artykule 332: „La prime ou le coût de l'assurance.” Przy artykule 149 nie zamieścił autor uwag swego tłómaczenia. Wszakże w dotychczasowym tego artykułu przekładzie, wyraz rozpoczynający artykuł „żadna,” usuniętym być winien. Nie ma go w oryginale, a zabałanucenie pomnaża. Przepis tego artykułu dał powód do licznych sporów, i sprzeczne co do swego rozporządzenia wywołał w praktyce pojęcia i zastosowania. Praktyka sądowa po tylu wyjaśnieniach ustali się nieochybnie. Zawsze jednakże życzyć należy, iżby światły professor prawa handlowego w kursach prawnych tutejszych, wygotowane przez siebie uwagi i rozbiór tego artykułu z wszechstronném rzeczy wyjaśnieniem i pod względem prawodawczym, nową redakcją tego przepisu publiczności co rychlój udzielić raczył.

Art. 164. Projektowane tłómaczenie tego artykułu ostać się nie może. Text mówi: „Le porteur d'une lettre de change protestée faute de paiement peut exercer son action en garantie.” Autor uwag tak to przekłada:

„Właściciel wexlu zaprotestowanego z powodu nieprzyjęcia go, może używać swego powrotu” i t. d. Przekład ten nie oddaje jasno rzeczy, jest ciemny, kiedy tu prawodawca stanowi iż właściciel zaprotestowanego wexlu, może wykonać skargę swą lub prawa swe w drodze regressu.

Art. 183. Ważny ten przepis należycie pojął autor uwag i zupełnie błędny przekład tłómacza sprostował. Powstaje tylko pytanie czyli wyrażenie się: „nowe kursa wexlowe skupiać się nie mogą” jest trafném z powodu słowa „skupiać się” blizkoznacznego z brzmienia swego ze słowem „skupować”.

Z tego wszystkiego okazuje się, iż cel pisma przez autora uwag zamierzony, osiągnięty; praca jego użyteczna zasługuje na pochwałę i zachętę.

Nowy przekład kodexu handlowego przez Rzezińskiego wydany w Krakowie, poprawniejszym jest od Majewskiego przekładu, wolny od wielu usterków takowego; czystością zaś języka, znakomicie tenże przewyższa; wszakże wyznać trzeba iż jeszcze pozostawia wiele do życzenia. Tak to jest prawdą, iż tłómaczenie wzorowe kodexu handlowego pośpiesznie i ryczałtowo z innymi kodexami tak łatwo uskutecznić się nie da. Wymaga ten kodex całego poświęcenia i pracy tłómacza, badania rozważnego rozporządzeń i rozróżnionego praktycznego pojęcia jego przepisów.

Niektóre spostrzeżenia nad tém tłómaczeniem zrobimy.

Art. 8. Przekład tego artykułu co do rozporządzenia prawa „accéptations ou endossements d'effets” w sposobie „przyjęcia i przenoszenia efektów handlowych” sprzecznie uskuteczniiony zwykłym pojęciem jakie język nasz do wyrazu efekt przywiązuje. U nas efekt nigdy nie oznacza wexlu lub papieru kursującego; tłómacz na znaczenie wyrazu w narodzie już upowszechnione, obojętnym być nie może.

Nikt pewnie z wyrażenia się: „elfekta wojskowe” nie wyprowadziłby u nas wniosku, że to są papiery wojsko-

we. Pojmujemy iż prawodawca do pewnego wyrazu, przywiązać może wedle woli swojej inne techniczne znaczenie, jak to prawodawca Francuzki uczynił; tłumaczowi wszakże wolność ta z uwagi na naturę języka, służyć nie powinna.

Art. 112. Przełożenie wyrazu „supposition” przez podstawienie, które już w technizmie prawnym ma inne znaczenie, rzecz więcej zaciemnia, niż wyjaśnia.

Koniec artykułu 129, najlepiej byłoby przetłumaczyć dosłownie „en foire” na jarmarku.

Tłumaczenie rozporządzeń o wexlach powrotowych (Du rechange), wymagało większej od tłumacza usilności i przejęcia się myślą tekstu i rzeczy.

Przedewszystkiém życzylibyśmy sobie aby wyraz „rechange” nie wyrazem „wexel powrotowy” lecz np. zwrot-zmianą był oddany. Zwrot-zmiana, chronologicznie rzecz uważając, jest pierwszą przyczyną skutkującą dopiero „une retracte” to jest: zwrot-ciąg; nadaje mu byt i tworzy takowy. Nie idzie nam wreszcie o wyrazy, lecz jesteśmy przekonania, że gdzie różnica w rzeczy zachodzi, różnica ta i w wyrazach oddaną być powinna.

Art. 183, nie został przez tłumacza należycie oddanym. Przekład brzmi: „wexle powrotowe mogą być kilkakrotne”; les rechanges ne peuvent être cumulés”. W przepisie tym rozporządzono iż należności przypadające z różnicy kursu wexlowego, nie powinny być łączone, lub jak autor uwag mieć chciał skupione (cumulés). Każdy indossant płaci tylko jedną taką różnicę kursu, podobnie jak i wystawiający wexel. Rzeczywiście bowiem ta myśl jest prawodawcy, iż każdy indossant lub wystawiający wexel, obowiązany tylko jest zaspokoić jedną różnicę kursu, jako reprezentującą domniemywa-

na korzyść jaką z negocjacyi wexlu osiągnąć mógł; mogą więc z obiegu jednego wexlu wyniknąć kilkakrotne różnice kursu i odpowiednie tymże różnicom, kilkakrotne za nie poszukiwania, zawsze wszelako stopniowo i stosunkowo, i to do jednego indossanta i tak dalej o jedną tylko różnicę kursu; za wszelkie zaś obiegi wexlu, to jest wypływające ztąd różnice kursu, żaden indossant lub wystawiający wexel kumulacyjnie nie odpowiada.

Art. 187. Nie zdaje nam się iżby w miejscu dawniejszego nazwania „wexel osobisty, suchy” (billet à ordre) nowo utworzone „bilet na wezwanie,” było trafniejszym: raz że nazwa dawniejsza, jakkolwiek niedokładna, uzyskała już w praktyce prawo obywatelstwa; powtóre, że nowa za nadto nasuwa pojęciu naszemu inne znaczenie, i nie ma barwy technicznój.

Art. 190. Wyrażenie się prawa, raczniej myśl prawa „sont affectés aux dettes du vendeur” nie została oddaną w zupełności w przekładzie: „Jednakże dotknięte są długami sprzedającego. Tłumaczenie Majewskiego jest jaśniejszém i wymaga tylko niejakiój oglądy. Zdaje się iż przekład w sposobie „podlegają poszukiwaniu co do należytości przypadających sprzedawcy” i t. d. troskliwość wszelką załatwi.

Art. 198. Nie wiadomo co skłoniło tłumacza do przełożenia wyrazów „après le commandement de payer” w sposobie „po zaleceniu zapłacenia.” Dotychczas wyraz ten „commandement” znaczył u nas nakaz (execucyjny); do wyrazu tego jużśmy się zwyczaili i pojmujemy go zgodnie z wolą prawa. Pojęcie zalecenia odnosim prawie zawsze do rozporządzeń sędziego lub władzy.

Art. 286. Przekład nadpisu Tytułu VIII „du Fret ou Nolis” o komornem” ile w księdze IIgiéj o handlu morskim usprawiedliwić się nie da. Pomyśleć tu należy nad wyrazem nowym szczęśliwie dobrany; zbogacić może nasz język handlowy.

Art. 439. Przekład wyrażenia się prawa „La banqueroute frauduleuse” przez bankructwo oszustne, w miejsce dawniejszego „bankructwo podstępne (frauduleuse) podobnie usprawiedliwić trudno. Przejście w użyciu wyrazu przez tłumacza dowolnie i wbrew literze prawa z pojęć niejako cywilnych do pojęć karnych przestępstwa udeteterminowanego, nie ma zasady.

W art. 444 opuszczonemi zostały wyrazy wielkiej wagi, tojest: „pod tytułem darmym” á titre gratuit „być może że to jest skutkiem pomyłki drukarskiej; wszakże w spisie pomyłek na końcu kodexu wyszczególnionych; poprawki téj nie zamieszczono.

Zawsze dobre słowo Krakowskiemu tłumaczowi za poczynione niemałe ulepszenia od nas się należy, i chętnie mu takowe dajem.

Nie mamy więc dotąd jeszcze takiego przekładu prawa handlowego, jakiego dzisiejszy stan nauki wymaga. Postąpiliśmy wprawdzie, lecz nie stanęliśmy u celu. Jest nadzieja że i ten może wkrótce osiągniem. Dwóch znakomitych prawników, o ile nam wiadomo, zajmuje się jednocześnie u nas przekładem tego prawa; jednego z nich godzi nam się wymienić i z przyjemnością to czynim, gdyż życzliwe jego dla nas chęci dały nam sposobność bliższego przejrzenia pracy jego znakomicie już w wykonaniu posuniętéj, która niepłótnie rokuje iż rzeczywistém będzie zbogaceniem tak techniki naszéj jak i literatury prawnej. Wyż wspomniany Jan Zalewski, mece-

nas i professor prawa handlowego, pracę tę zwolna lecz z dużą rozważą wykonywa.

Dzisiejszy prawodawca Francuzki czuł to dobrze, iż jego kodex handlowy licznym poprawom i dopełnieniom wymaga. Naglącej potrzebie już w części zaradził i zaradza. Niektóre nowe o handlu morskim przepisy, ważne prawo o przymusie osobistym z dnia 7 kwietnia 1832 r. którego nam nie dostaje, prawo z d. 28 maja 1838 r., o upadłościach i bankructwach, i wreszcie świeższe prawo co do odstąpienia dóbr na rzecz wierzycieli (*cessio honorum*), są tego dowodem. Brak i niedostateczność stopniowo się zapełnia i usuwa.

Dla prawników naszych kodex handlowy, ten Proteusz kodexów, zmieniający wraz z przemysłem ogólnym, swój kierunek, obręb, kolor i oblicze, tyle na rozwinięcie krajowego przemysłu wpływający, piękne otwiera pole do użytecznych nad istotną jego osnową uwag, spostrzeżeń i projektów (2). Rzecz gruntownie i wszechstronnie z stanowiska teoretyczno-praktycznego wypra-

(2) Niedostateczności kodexu handlowego Francuzkiego, na które i pisarze tego kraju się zgadzają, między innymi są:

Rozporządzenia wspólnie dotyczące, przy tak szybkim i widocznym rozwijaniu się przemysłu ogólnego, zmiany i uzupełnienia potrzebują.

Praktyka nasza wykazała, że niektóre przepisy o wexlach przeobrażeniu uległy winny.

Kontrakt kupna i sprzedaży, obejmujący w sobie nieledwie całą dziedzinę handlu, z wyłączeniem niewielu do tego kontraktu odnoszących się przepisów, jest zupełnie w kodexie handlowym opuszczony.

Nic w nim nie wyrzeczono o przedmiotach stanowiących materją sprzedaży, o cenie, przyrzeczeniu sprzedaży, o zadatkach, tak często mających miejsce w czynnościach handlowych, brak rozporządzeń na wypadek sporu między kupującymi i sprzedającymi co do ilości i jakości rzeczy: brak przepisów o monecie, wadze, miarze, próbie i t. p.

cowana, po rozbiorach publicznych, gotowym będzie dla prawodawcy naszego materiałem, którego tém chętniej użyje, im więcej na potrzebach miejscowych ugruntowany, wewnętrzną swoją wartością odpowiadać będzie powszechnemu dobru o przymusie osobistym, niezbędna sankcyja, i rękojmia działań handlowych, uwieńczyć winny ten zbiór praw i przepisów.

Lecz niedosyć iż prawodawca postanowi prawa lub je uzupełni, potrzeba jeszcze izby wiadomości takowych, a mianowicie natury rzeczy, przelać się i obiegać mogła dogodnie, jakby krew ożywcza, rozgałęzione arterye przemysłu ludzkiego. Nauka dostępnie i popularnie wykładana, kilka katedr w kraju wiadomościom handlowym i administracyjnym łącznie z niektórymi pojęciami ekonomii politycznej stale w tym duchu wyłącznie poświęconych, zaradzą téj potrzebie.

Wówczas słusznicy prawo wymagać mogło, izby osoby handlowi i przemysłowi w zawodzie publicznym

Prawie nic o przedsiębiorstwach rozmaitych dostarczeń, o własności wynalazców lub autorów, o sprzedaży ich praw i następstwach ztąd wypływających.

Brak przepisów co do zobowiązań między robotnikami i pracującymi, a przedsiębiorcami rękodzielnymi, fabryk i pracowni.

Materia o upadłościach i bankructwach w kraju naszym, nagtęj potrzebuje zmiany.

Dobra wiara, ta podstawa czynności handlowych, przeważnie domaga się od prawodawcy naszego form prostszych, nietylko jak dotąd zwikłanych, surowych lecz sprawiedliwych, nadewszystko zaś nie tak kosztownych. Osoba bankruta podstępnego i dalsze jego z funduszami ukrytemi obroty, więcej uwagę i usilność prawodawcy na siebie jak dotąd zwrócić powinny. Nie widzielibyśmy tak często tych niecznych scen szyderstwa ludzi przewrotnych z dobrej wiary i przepisów prawa, używających dostatków kosztem łez i krzywdy ludzkiej.

Wreszcie przepisy dokładne do miejscowości zastosowane.

poświęcać się chcące, udowodniały zdolność swoje i naukę przy examinach tym celem postanowionych: nauka dobrze kierowana i pojęta korzystnie oddziaływałyby na ich usposobienia moralne: bo zaprzeczyć trudno aby ukształcenie umysłowe, znakomitego nie wywierało wpływu na wolę i moralną godność człowieka; interes prywatny sumienniejszy i ściślej połączony z interesem publicznym i korzyścią towarzyskiego ogółu, dostarczyłyby wtedy krajowi zdolnych pośredników zmiany, kommisantów, przedsiębiorców, światłych sędziów handlowych; rękojmia pożądana, zasługująca na przyjęcie.

KRONIKA LITERACKA.

Drugi śpiewnik domowy, muzyka wokalna z towarzyszeniem fortepianu, ułożył S. Moniuszko. Wilno, w litografii A. Klukowskiego.

Nowy ten poszyt śpiewów utwierdził nas w mniemaniu powziętym o autorze przy pierwszym (Bibl. Warsz. tom IV 1844). Zdolności wrodzone i nauka są niezaprzeczone. Jakimi płodami udarowało nas połączenie obojga, czegoby jeszcze życzyć należało, będziemy się starali wykazać, o ile zdolne są do tego wyrazy mowy zwyczajnej, gdy muzykę opisywać pragnie.

Z dwudziestu przeszło utworów w śpiewniku zamieszczonych, z tekstem treści rozmaitej i różnych autorów, wybrać zdoła każde prawie usposobienie umysłowe, każda skłonność do tego lub owego rodzaju. Duetem stanowiącym numer Iszy wygodził autor nawet czysto muzykalnej potrzebie, a za tło użył poezji Odyńca „Niemen i Wilia do Litwinek.” Głosy dwóch rzek jakby gieniuszów opiekuńczych Litwy, łączą swe życzenia dla cichego szczęścia mieszkańców. Skromność pomysłu poetyckiego, taką samą powtórzona jest muzyką, zanadto skromną nawet. Oba głosy przemawiają do nas całkiem po ziemsku, gdy uosobistnienie rzek tyle rozlewających na kraj dobrodziejstw, silniejszych niż potęga człowieka, inaczej niż obraz zwyczajnych

ludzi, myśli się przedstawia. Wina poezji nie jest w skromności pomysłu, ale w karłowatym jego rozwinięciu, a muzyka nie ma wzniosłości brak ów zastąpić zdolnej. Kompozytor tylko obraz spokojnie toczących się wód miał na myśli, jak to zdaje się wskazywać przygrywka fortepianu, niezawsze przecież swemu charakterowi wierna. Zlęczając się niekiedy zhytecznie ze śpiewem (np. w taktie przedostatnim str. 4), samoistność traci. Jednak przedstawienie fizycznej natury daleko jest trudniejsze dla muzyki, niż owo wznioślejsze pojęcie, o którym wyżej mówiono; onoby zdołało życzeniom skromnym potęgę niezawodności nadać. Text sam z siebie dosyć jest muzyczny; tkiwość opieki i serdeczność życzeń są uczucia zeń widoczne, ale należało do wyższej podnieść je potęgi; a powinnością jest kompozytora znaczenie textu podeprzeć i wady jego ile można poprawić, bo dobra kopia, wyższą od oryginału być może, i znaczenia dlań wyszukać. Że p. M. to umie, dowodzi muzyka zrobiona do tłumaczenia (W. Grzymałowskiego) z Goethego „do oddalonyj.” Rozpoczynające wyrazy: „I tak straciłem już cię z oczu moich”, zdają się być dalszym ciągiem narzekań poprzednich, albo niemych rozmyślań serca. Stosownie do tego przedgrywka mało co śpiew uprzedzająca, odzywa się jakby dokończenie dawniej rozpoczętej melodi, z którego jednak słuchacz łatwo odgadnie myśli poprzednie. Znaczenie to podnosi nadzwyczaj modulacja z głównego tonu (D) do subdominanty (G) której brzmienie; budzące uczucie spadku i spoczynku, znakomicie na przykończenie wpływa, i w tym miejscu wadaby było, gdyby sam text zażycia go nie usprawiedliwił. Ono dowodzi że p. M. zdolny jest wniknąć w naturę textu rozważą lub uczuciem; i dlatego dziwić się należy, że przedsięwziął swym talentem ozdobić mierne i niemuzyczny treści twory Johna of Dycalp (1). Z trzech

(1) Pod względem poetycznym, texta jakie p. M. wybrał do śpiewnika, w małej tylko ilości wyższe są nad mierność. Można by mu z tego zarzut zrobić, gdyby trudności w wyborze, nie usprawiedliwiały go poniekąd. Mogą one pozorne się zdawać, ale istotne się pokażą, gdy głębiej w ten przedmiot się wpatrzymy. Liry-

jego wierszy, jeden nosi tytuł: Dziadek i Babka opowiadanie wnuczka. Nie wdając się w szczegółowy rozbiór tej powiastki aby poprzeć sąd nasz o nią, dwa przytaczamy miejsca. Opowiedziawszy dziecię jak dwojgu starcom, anioł stosownie do ich życzenia razem zamknął oczy (naśladowanie Kraszewskiego Dziada i Baby), dodaje: „Ot tak mój drogi dziaduniu:

Kiedy Bóg komu cud swój zjawić raczy!”

Pominąwszy użycie wyrazu *zjawić* zamiast *objawić*, które p. of Dycalp za jedno bierze, któż nie postrzeże niestosowności wykrzyknika tego w ustach dziecinnych i w powiastce o kościanym dziadku który „jadł tylko kaszki i jabłka pieczone.” Jestto niestosowność estetyczna; muzykalna na ténu polega, że gdy cała powiastka naiwnością dziecin-

ność poezyi konieczna, by muzyka właściwe sobie miała pole, jakkolwiek najglówniejszym nie jedynym jest warunkiem. Na poetach nam nie brak w których żywioł liryczny przemaga, jak w Karpińskim, Książninie, Brodzińskim, Zaleskim, Witwickim i innych, a od Kochanowskiego począwszy, żadnego podobno nie ma, któryby w tym rodzaju nie pisał, z powodu częstych chwil serdecznych w życiu człowieka. Przecież bieżąca poezya w znacznej części nie jest celem saméj sobie (mówimy to bez myśli krytycznej), i dlatego mało w niej lirycznego ducha, dążności zaś i pojęć muzyka tłómaczyć nie umie. Dla niej równie treść i forma są ważne. Wartość pierwszej muzyk dwojako ocenia; raz jako wartość bezwzględną, czysto estetyczną, która sama tylko zając go zdoła, a koniecznie w całym utworze równa być musi, aby słabsze miejsca nie ostudziły wznieconego raz zapалу. Drugi raz jestto wartość, jaką kompozytor indywidualnie poglądujący, sympatycznie w poezyi wynajdzie, krótko mówiąc, zamiętowanie. Jeśli natura jego nie jest w wysokim stopniu muzykalna, czyli łatwo ulegająca wrażeniom, to wartość owa druga nie tak często w poezyi spotkana być może, by bez względu na inne warunki do kompozycji podzięłszy, wszystkie trudności skruszyła; i pojmiemy czemu wyżej o trudności wyboru mówiono. W takim razie, albo czucie kompozytora rzadko się muzyką tłómaczy, albo na zimno. To indywidualne upodobanie objaśnia jeszcze czemu tak często wartość muzyki wyższą jest niż poezyi. Trudności te nie są jedyne; mnoży je jeszcze rodzaj muzyki, któremu p. M. tak zaszczytnie zdolności swoje poświęca, wymagający formy, zdolnej w jednej

ną oddychać powinna, miejsce wyżej wymienione, do wysokich reflexyj i powagi wiodące, albo niestosownie naiwną muzyką oddane być musi, albo wyszczególniając się powagą, wyjść z obrębu charakterem całości naznaczonego. Drugie, a nie ostatnie miejsce jako niemuzyczne jest wtenczas, gdy dziecię spostrzegłszy że dziadunio usnął, woła:

Lecz cóż ja mu zrobię! śpi choć doktor zakazał....

znowu reflexya zamiast niechęci dziecinnej. Że tu i tam muzyka chybiona, łatwo odganać; kompozytor zbity z toru, daremnie tu i owdzie goni za wyrazem prostoty, na jaki trafił szczęśliwie niekiedy, mianowicie z początku, gdzie śpiew przy wyrazach „to ja powiem taką śliczną bajeczkę” i pod koniec „a co ja umiem jeszcze” do szczęśliwych miejsc tekstu, a genialnych rysów muzyki policzyć trzeba, tak tam jest pochwycony obraz naiwności dziecinnej i wagi jaką do

chwili formę właściwą muzyce wskazać, i wypracowanie jej szczegółów utatwić. Krótkość tekstu jest dla krótkości muzyki potrzebną, nadaje jej konieczną jedność ducha, bo zwykle prowadzi z sobą jedność uczucia, treściwie wypowiedzianego, napomkniętego raczej. Bo rozszerzanie się zbyt czcne poezji w jednej barwie, nie albo mało tylko muzyce do dotożenia zostawiając, uprzedza nowość jej spostrzeżeń, i zbudzone nią odcienia uczuć, mało wydatnymi czyniąc, odejmuje jej siłę. Forma w ogóle, a w szczególności miarowa wiersza budowa, dobór samogłosek kończących sylaby, stosunkowa długość peryodów i zwrotek, wszystko względny ważne dla muzyki, nie obchodzi poetów. Ani się domyślają jakiej poddaje się niewoli muzyk chcący ich sztukę ze swoją potążyć z trudnościami rozumem walczyć musi, co konieczne łamie skrzydła natchnieniu. Wzory poezji muzycznej treści i formy najliczniejsze są u Niemców, że kilka tylko autorów wymieniamy znowszych, jak: Goethe, Bürger, Holtéj, Schiller, Tieck, Uhland, Tiedge, i to jest jeden z powodów, dla których nasi sąsiedzi w kompozycje do śpiewu tak są bogaci. Z naszych pod tym względem, celuje Brodziński. Niepodobna tu w szczegóły się wdawać; był czas że u nas zajmowano się żywo muzyczną częścią języka, szczególnie pod względem metrycznym. Nowaczyński, Okraszewski, Królikowski i Elsner (dwaj ostatni na obszerniejszy rozmiar), położyli zaślugi zapomniane dzisiaj; roztrząsać je nie tu miejsce, tém bardziej że praca Elsnera, znawcy ducha języków i muzyka filozofa, dotąd w matęj dopiero częstce na widok publiczny wyszła.

swój bajeczki przywiązuje; ona mu światem jest całym. Wadyto tekstu niewątpliwie nie dozwoliły kompozytorowi równie pięknie wypracować go wszędzie. Zamiast jednego charakteru, zmiana rodzajów taktu, ruchu i tonów, nadała wystawny tok ballady powiastce, której podobno nikt śpiewać nie będzie, bo nikt nie zechce wniknąć w położenie dziecka, choćby ono wciąż właściwym sobie przemawiało językiem.

Ale w powiastce powyższej miejscami można wynaleźć jeśli nie uczucie, to rysy charakterystyczne jednej natury. Niepodobna tego zrobić w wierszach „pociąg do kradzieży” i „gdybym miał twój dar.” W pierwszym muzyka nie nieznacząca choć dosyć uczona, co właśnie jest wadą; nie ma bowiem w niej jedyne go charakteru jakiby jój przystał, żartu i lekkości, które się przy końcu objawiają w myśli skradzenia całusa. Wiersz drugi z wymienionych, z muzyką lekką i kliwą zarazem, choć tylko na chwilę charakterystycznie z tekstem splecioną (przy wyrazach: nie raczyłbym dbać na westchnienia łzy), może byłby nie zły, gdyby nie gmatwanina myśli, z której tylko domyślać się można, że kobieta piękna kochać nie ma kogo, co widocznym jest fałszem; a gdzie fałsz myśli, tam i uczucia nie ma. Coś podobnego śpiewa „jaskółka tułaczka” (autor wiersza nie wymieniony) narzekająca że ksiądz odumarł i nabożeństwo się nie odprawia; muzyka do niej, równie jak do piosnek „gałązka rowienniczka” i „gdyby mnie kto kochał szczerze” nieznacząca, przedgrywkę ostatniej wyjąwszy.

„Księżę Magnus i Trolle” ballada Szwedzka, przekładu Lucyana Siemieńskiego, jest z rodzaju tych utworów, których charakter właściwy mało jest muzyką wypiętnowany, ale którym piękność czysto muzyczna niewątpliwą zyska przychylność. I tu Trolle, rodzaj undyny czy świtezianki, ztém istota nieziemskiej natury występuje. Natrętna jój prośba „księżę Magnusie,żeń siężeń ze mną”, pięknym wypowiedziana jest śpiewem, podnoszącym się aż do gniewu na ciągle odmawianie, i znów do błagania przechodzącym. Wyszczególnianie obietnic jest na nutę istotnie po-

ciągającą, ale nie ma w całym muzycznym Trolli obrazie, co by ją jako czarodziejkę i „złośliwą” przedstawiało; nie szatańskiego, a przynajmniej osobliwego jak jej natura. A jednak że P. M. tak chciał zrazu oddać charakter Trolli, a może niezwykłą sytuację, każe się domyślać owo *a* w arpedżiach akordu tonicznego C użyte, i zbyt tam obecne by bez zamiaru było. Jakkolwiek drobiazgową zdaje się być rzeczą rozprawiać o jednej nucie, muzyk znający naturę swjej sztuki tego nie powie. Zasluga jest właśnie jednym rysem cały charakter odznaczyć; w muzyce dosyć na to jednej nieraz tylko nuty. Ale użycie tego *a* w miejscu wyżej wspomnianem, do szczęśliwych policzone być nie może; raz że ono jako nuta obca w akordzie zatém przechodnia, nie skakać do tereyi, ale spływać do sekundy powinna, a wyjątek tylko na korzyść znakomitego wypadku przypuścić by można; drugi raz że niemiłe tej nuty na słuchacza wrażenie tak mało jest charakterystyczne, że wkrótce niemal obojętne się staje, a jeśli ma być znaczące, niczem w dalszym obrazie poparte nie jest; taki sam bowiem koniec nadto od początku jest odległy, i od środka różny, by skutek mógł zrobić. Obraz Magnusa, księcia pysznego rodem, twarde wiodącego życie i niezdolnego pokusie miłosnej ulegać, ma szorstkość, pychę, odrazę nawet do czarodziejki; cechy te jak się nam zdaje, wydatniejszeby były, gdyby Magnus gwałtowniejszym tłumaczył się tempem.

„Wyjazd z Ukrainy” piosnka z powieści E. Tarszy: Stanica Hulajpolska, w której bolejąca nuta dziewczyny narzeczanej się odzywa z niedbałą w części, a w części z tęskną nutą namiestnika; „Kum i kuma” z piosnek wieśniaczych znad Niemna, z muzyką nadzwyczaj prostą a tak stosowną do humorystycznego tekstu, że ją do najszcześliwszych liczymy; „Czy powróci?” Kraszewskiego, z modlitwą do anioła stróża przesłiczną w poczci i muzyce „Skowronek” Franciszka Kowalskiego, prosta i niewinna, a w drugiej połowie z pomocą trylu i innych żywych figur instrumentalnych, obraz ptaszyny tęskniącego za słońcem; „dwie piosnki” A. Grozy i „piosenka żołnierza” z dramatu Korzenio-

wskiego: piękna kobieta; wszystko to są ustępy godne kompozytora. Rozszerzyć się nad niemi jakbyśmy chcieli, tylko nam granice recenzji nie pozwalają, bo oto jeszcze następuje oddział pod osobnym tytułem: „Krakowiaki i Mazury.” Kłosa złotego snopa na rodzinnej użętego niwie, któremuż z was dać pierwszeństwo! O wy miłośnicy gnuśnych melodji kompozytorów Włoskich, chodźcie tu słuchać życia w pełnej burzącego się piersi, chodźcie zużyte miękkością czucie orzeźwić tchnieniem rodzinnego powietrza. Chodźcie piękne damy, posłuchać hożej Krakowiarki, jak wypowiada szczegółły swego stroju; ona do was podobna; przy niej „chłopców rój” choć jest i narzeczony, ale śpiewa tak uroczym choć po prostu, że trudno się z nią rozstać. Młodzieży goniąca za lalkami, ucz się od Krakowiaka ostrożności w wyborze i przyznaj, że to dzielne musi być plemię, kiedy tak pysznie mówi i z pyszną śpiewa prostotą. A wy, skąpcy oddzielnego rodzaju, co serca młode przed szczęściem miłości zamykacie, drzyjcie jak tam jakiś Krakowiak gotuje się do wykradzenia dziewczyny, wołając:

Ten brodaty dziad bogaty,
Nie będzie się długo cieszył.
Choć grzech zdrada, zdradę dziada!...

Skąpcy, drzyjcie! powtarzam, bo co wiész nie wypowie śpiewa muzyka, taka w niej jest wesoła determinacja, i pewność niemal zamierzonego podstępu, a do tego jeszcze i głos do wzajemności budzący. Cóż mówić o mazurku Brodzińskiego:

Sprawiedliwość Zośiu śmiała,
Serceś mi jak nic zabrała!

łatwiej kronikę napisać niż wypowiedzieć jak się tu muzyka zrosła ze słowem, jakhy oboje w jednej chwili, z tej samej wypłynęły piersi. Mniej powabny, piękny jednak jest mazurek „moje bogactwa;” bo i wiész pana Jaśkowskiego opisujący bogactwa pracowitego rolnika, do których słusznie i pieśń rodzinną wlicza, samym przedmiotem nie liryczny, ma tylko cechy spokojności i zadowolenia muzyką powtórzone.

Ostatnim i najobszerniejszym utworem śpiewnika jest „Magda karczmarka” przez E. Szyrmer. Godło tej ballady: „wdowa powinna pamiętać nieboszczyka przynajmniej rok i sześć niedziel „pozwała jej treść odgadnąć tém bardziej, że aż trzy szkice do niej należące, dostatecznie ją wskazują, historycznie nawet. Tu Magda karczmarka siedzi na zydelku przed kominem z załamanemi rękoma; śnać w ciężkim jest frasunku: ułan zamaszysto w próg wstępuje; w drugim obrazku już się rozgościł, a w trzecim karczma pełna gawiedzi wojackiej, dziewcząt i grajków; kur pieje na całe gardło, śnać północ, a tanecznicy walą się kominem; jedno już na łopacie, drugie na miotle w powietrzu harcuje. Na każdym szkicu pełzają grupy szatańskie, łatwo więc odgadnąć co się dzieje. Kto bez uwagi na te szkice i poprzedniego odczytania wyrazów, wprost do muzyki przystąpi, uderzony zostanie szczególnym jej duchem. Niby wesoła i hulacka, a jakaś ponura, skoczna a złowróźbna i chropowata. Dopiero na przedostatniej stronicy wyczytawszy, że wszyscy kominem wylecieli, pozna prawdziwość niepojętej barwy muzycznej, pojmie czemu przybycie chałastry tanecznej, tak srogimi odmalowane jest akordami, zrozumie tego mazura piekielnego, po którym zapewne nikt tańczyć nie zechce. Wiedząc już co się święci, zgodzi się na ponurość epilogu, a rozpatrzywszy się w całym utworze, pozna zasługę kompozytora w charakteryzowaniu osób i sytuacji, konsekwentne prowadzenie przedmiotu, i wzrastanie efektu z postępem dramatycznym treści.

Staranne obeznanie się z dwoma poszytami śpiewnika pana M., uczy nas że melodia którą do śpiewu przeznacza, niezawsze wydatną oryginalnością jest nacechowana; wadą tego nazwać nie można, raczej zaniedbaniem, brakiem wreszcie, który pojętne wykonanie, zawsze konieczne i tutaj w znacznej części zastąpi, tém łatwiej że przejmowanie się uczuciem i charakterem wszędzie widoczne, choć niezawsze w nowy sposób, zawsze prawdę wypowiada. Życzyłoby należało, aby p. M. obeznany jak się zdaje z literaturą muzyczną nowoczesną, zdołał przy własnych utworach,

otrząsnąć się z silnego wrażenia, jakie na nim poczyniły znakomitszych autorów płody. Zapewne wtenczas nie moglibyśmy powiedzieć że w balladzie Szwedzkiej przypomina się na chwilę Robert Djabel Meyerbeera, a w Magdzie kaczmarce, marsz żałobny z pierwszej sonaty Szopena. Prace pana M. tak są piękne, tyle w nich widać własnej siły, że radzibyśmy jemu samemu tylko za całą przyjemność być obowiązani. W dwóch tych poszytach śpiewów nie miał jeszcze autor sposobności wszechstronnie i na rozległą miarę swój fantazyi rozwinąć, a jednak niektóre jej rysy widocznymi już zrobił. Tylko obznajmieni bliżej z techniczością muzyki i tworam autorą, zrozumieć te szczegóły zdołają. Aby choć ważniejszy wskazać, wymieniamy niektóre zwroty melodyi tu i tam podobne do siebie, np. miejsce w duecie przy wyrazach „stróże waszych lat dzieciennych” zbliżają się melodyjnie do kilku miejsc w pierwszym poszytce w śpiewach: Morel, Żal dziewczyny i Żeglarze. W śpiewie „do oddalony” przy wyrazach „kiedy na nieba błękitcie wysoko”, melodia zdaje się być echem „z żalu dziewczyny.” Kilka tylko tonów tu i tam przypomina myśl użytą już dawniej, które jednak pokazują jedno i to samo, a więc prawdziwe pojęcie miejsce textu, choćby odległe podobnych do siebie.

Melodya pana M. jest w ogóle prosta, śpiewna i znacząca, niekiedy tylko za niska dla sopranów i tenorów, najpospolitszych między śpiewającymi. Przeciw prostocie raz tylko wykroczył w duecie trylem, trudnym zawsze do wykonania, a tam niestosownym, i przeciw śpiewności raz także na str. 60, wiersz 2gi, takt 1szy, gdzie skok w dół do septymy nowym skokiem do tercyi w nonę się zamienia, trudną do trafienia dla szybkiej zmiany tonów. Przygrywka jaką p. M. dorabia, może w większej potowie przykłada się do wartości jego kompozycyi; słusznie powierza jej myśli swoje, bo jej sposoby liczniejsze są niż samego śpiewu, i potęgę jego zdwajają. Z całego prowadzenia znać albo pilne i pojętne studia, albo przewodnika jakich mało w zawodzie muzycznym. Harmonia umiejętnie snuta i bez za-

rzutu wyjąwszy *mi contra fa* na str. 19 wiész 3ci takt 1szy. A może to jest podwójny błąd drukarski, bo pod tym względem wydanie poszytu drugiego wiele zawiniło. Co do charakteru harmonii, nie zgodzilibyśmy się na akord *nony* małej w duecie str. 6 mający smutną barwą jasność obrazu: do czego ani ogół ani szczegół poezyi powodu nie daje; i przeciwnie, akord *C major* str. 27 wiész 4ty zakrawa na humorystykę w tęsknej przegrywce; *minor* byłby lepszy. Na str. 56 druga część ciągle w tonie A się odzywająca, niedobrze w dwóch ostatnich taktach w tonie F jest przykończona. Iloczas języka dwa razy nie jest zachowany w balladzie Szwedzkiej; nie ślizga się, obszarze, ale ślizga się obszarze, deklamowane być winny. Małe to uchybienie którego drugi szczegół wyraźniejszy jest w muzyce jak w mowie, wskazujemy, by nie nie pominąć, co zarazem niech będzie dowodem rozpatrzenia się w pracy pana M. i ważności jaką do niej przywiązujemy.

Samoluby, obrazy tegoczesne, przez M. Skotnickiego.

Tomów 5. Druk Orgielbranda r. 1846.

Na str. 133 tomu 5go mówiąc o próbach i szkicach pojawiających się teraz w naszej literaturze, tak się między innymi autor wyraża o sobie: „może szkoda, że mojej powieści próbą nie nazwałem, ale ja kładę tytuł przed napisaniem dzieła, bo myślę co mam pisać i na traf szkiców kłaść nie miałbym ochoty”. Wyrazy te pokazują, jak wysoko autor pracę swoją ceni; rozważmy czy słusznie.

Midaski, zrujnowany prawie hrabią, umiera. Już to zwyczajne u nas, że każdy hrabia musi być za młodu w Paryżu, gdzie traci zdrowie, i szasta majątek, którego resztki w kraju rozprasza, a umierając zostawia długi. Nie pytając się zkad takie wyłączone pojęcie hrabięgo dzisiejszych czasów, powie-

my tyle tylko że jest mylne, a przynajmniej wiele wyjątków pokazaćby można. Ale hrabia Midaski mógł się zrujnować, ani słowa. I nic dziwnego, kto grywa w Palais-Royal, podróżuje, a nic nie robi, zamiast wziąć posag za żoną, płaci za nią mężowi pierwszemu 40,000, drugiej żonie zapisuje sto pięćdziesiąt, i t. p. może się zrujnować, a umrzeć niezawodnie musi. Midaski umiera na jakąś gorączkę; przy nim poznajemy jego żonę, przyjaciół i służbę. Tamta radaby czémprędzej zostać wdową, bo się koło niej uwija p. Henryk Kabziński porucznik, przyjaciele układają się jak im potrzeba by byli widziani, a słudzy ociągają się z postugą choremu; wszystko samoluby. W miesiąc po śmierci męża, oświadcza się wdowie p. Henryk dla zyskania majątku; niedługo jednak myśli o niej, bo pozwana o spłacenie długów hrabina traci dobra przez publiczną licytację; zrobił to p. Wexel bankier-lichwiarz, z pomocą pana Henryka, który opuściwszy dla hrabiny sześciolatniego synka i kojącą go uwiedzioną kobietę, znieważony wobec kolegów przez jej brata, wykreślony z kontrol, bez chleba i na domiar biedy ociemniały, najwięcej zarobił na oszukaniej hrabinie (bo wziął jej dobra) i ożenił się z siostrą pani Wexel. Zaczął prowadzić lichwę na olbrzymią miarę, brał sto tysięcy za piętnaście, wszystkim żałował wszystkiego (ale nie siebie), i tym sposobem w lat dwanaście ogromny zrobił majątek; Po latach dwunastu od ociemnienia, dopiero zapragnął widzieć swoje zbiory i dobra, kazał sobie zdjąć kataraktę, za co z wielkim targiem zapłacił dziesięć tysięcy. Odtąd zaczął się dla niego czas pokuty. Odzyskawszy wzrok, zobaczył inaczej jak sobie wystawiał wszystko; żona zbrzydła, w twarzach otaczających go osób, czytał zazdrość lub pogardę, i syn jedyna jego nadzieja, umiera z ojca winy, bo żałował dawniej na lekarzy i choroba stała się śmiertelną. Dogorywający syn bankiera Wexel, ciąży mu także na oacuconém sumieniu, onto bowiem ułatwiał mu rozpustę, rozciągając sieci na szkatułę szwagra, a teraz na nieletnim Stasiu traci pół miliona. Ale co największa, zjawia się opuszczony niegdyś syn, który przez litościwego artystę kompozytora,

dawniej sąsiada pana Henryka wychowany, wyszedł na buchhaltera i znalazłszy miejsce u pana Wexel, w jego papierach spotkał piśmienny dowód oszustwa, popełnionego przez szwagrów na majątku hrabiny. P. Henryk widzi że go sprawiedliwość dosięgnie; tylu naraz niepowodzeń znieść nie może, i samobójstwem kończy życie, ale chwilę piérwój oddaje się rozpuście wyuzdanój, którój opisu autor czytelnikom oszczędził; by zaś nikomu nie po nim nie zostało, jako prawdziwszy samolub, pali pieniądze i papiéry. Widać że zapomniał o kosztownościach i pałacach. P. Wexel był wytrwalszy, jak mówi autor, bo poświęceniem wielkiej summy, uratował się od zupełnej zguby i wyniósł się na wieś.

Przez ten czas hrabina Midaska, opuszczona i bez funduszu, oddała pozostałą po mężu z piérwszój żony córkę na wychowanie pani Mitolubskiej starój egoistce, a sama nie mogąc wydać się za mąż, chwyciła się podłego zawodu, w którym nie na własną osobę rachować nie można, i w końcu na marne wyszła.

Równolegle do tój treści, rozwija się druga z innych osób złożona. Jest tam pan Patentowicz literat, zajadły tłómacz mianowicie powieści Kocka i tym podobnych, narzekający na dzisiejszą literaturę, jak mu się zdaje płodną w twory oryginalne, jakoto obrazy i szkice; to wszystko uważa jako niedowarzone. Podług nas prawie zupełnie ma on słusność, chociaż p. S. w swój ironii, inne objawia zdanie. Za to p. Patentowicz przekonany jest o znakomitej swojej wartości, jego małżonka to samo mniema, a doroslejsza córka, to przyszły fenix. Do tój rodziny należy kilku synów, a wszystko spokrewnione z hrabiną Midaską. Przybywa tóż ze wsi i wujaszek Szelałowski stary sknéra, by jak mówi, krztusząc się, grosz uczciwie zapracowany ośmdziesiąt tysięcy na procent oddać. Aby zaś nikt o tém nie wiedział, pp. Patentowicze wypożyczają na własne imię bankierowi Wexel, i mniéj więcéj summę uważają za swoją. Dowiaduje się o niéj Litygiejło, jak się zdaje Patentowiczom, wielki pan; wydają więc za niego córkę, gdy wtém zjeżdża wujaszek po swoje summę, a Litygiejło poznawszy że posagu nie dostanie,

wymyka się cichaczem i po dwunastu latach wraca z inną żoną, oczywiście nie przyznając się do pierwszej, ani do jej córki. Zagrożony zemstą ucieka i nic już o nim nie słyhać. Szlągowski umiera, nie zostawiając, bo co miał zabrał w trumnę, jak to pojęli Patentowicze z pozostałego w niej jednego listu zastawnego, bo ich ktoś w poszukiwaniach uprzedził.

Na mocy tak przedstawionej treści podwójnej, możemy teraz powiedzieć, że autor nie miał prawa pracy swojej powieścią nazywać. W powieści wszystko do jednego zmierzać winno celu, naprzód założonego. Wówczas znać jakiś plan niby szkieleł, na którym się trzymają charaktery i obrazy, w duchu pewnej myśli wypracowane. Myślą pana S. było przedstawiać samolubów; zadanie bardzo trudne do wykonania, któż nie jest samolubem mniej więcej? Przynajmniej typy należało przedstawić; znajdziemyż je w przesadzonych nieraz obrazach ślepego chciwca, albo jego współnika, albo oszustach i oszukanych? To występki i nieszczęście, a nie wada, którą zamierzył przedstawić. Bez uwag autora czasem nudno-humorystycznych, zaledwieby czytelnikowi na myśl przyszło, że samolubów ma przed sobą. Przynajmniej najznakomitszy charakter nieprawdziwy. Zostać chciwym przez ślepotę, nie pozbyć się jej skoro można, to do niewierzenia. Jak przypuścić aby człowiek ociemniały, otoczony niechętnymi sobie, co chwila zmuszony komuś się powierzać, ciągle oszukując, sam nigdy oszukać się nie dał? Trudno też uwierzyć, aby człowiek mający dostatek pieniędzy, które podług niego wszystko zrobić zdołają, za pierwszym niepowodzeniem opuścił ręce, i życie sobie odbierał, nie szukając nawet ratunku. Przynajmniej jakkolwiek samobójstwo do zbrodni liczonem bywa, w obliczu pokrzywdzonej ludzkości i mściwego prawa, zanadto słabą i szlachetną jest karą, za mnogie dni krzywdą ludzi liczone. Sroższa i naturalniejsza była, widzieć się zhańbionym, pogardzonym od własnego syna, którego kiedyś opuścił, ogołocionym z nieprawych zbiorów, i nędzne pędzić życie. Bankier Wexel zamiast uleść kaźni, spokojnie na wieś się wybiera.

Zabiegi i matactwa wydzierają sprawiedliwości ofiary, a ludzkość jest niepomszczona. Jeżeli tak niekiedy się zdarza na świecie, to pozornie tylko, bo występny karę odbiera choćby tylko w swoim sumieniu; a jeśli głos jego dla ludzi nie jest słyszalny, dziejopis człowieka nie powinien go zataić. Już tutaj widać niewykończenie planu, a podwójna treść wyżej przytoczona, zupełny brak jego pokazuje. Patentowicze w niczem do pokazania głównych figur nie pomagają, i są jakby oddzielną powieścią przedmiotem. Hrabina Midaska, którą autor do końca na scenie zatrzymuje, na nic się nie przydała, chyba dla obdarzenia pana Henryka majątkiem. Miłolubska i cała cema rozpusztników i marnotrawców, których nam autor pokazuje obszernie, do niczego nie pomaga. Sam nawet pan Henryk, w tak ścisłych stosunkach w początku z Wexlem żyjący, od połowy zupełnie obcym mu się staje. Słowem, musimy tu z żalem zaprzeczyć autorowi, gdy w powołanym wyżej miejscu powiada, że: na traf szkiców kłaść nie chciał; a przynajmniej powiemy że co innego zrobił jak zamierzał. Sąto tylko obrazy rozmaite, nazwiskami osób jak tak sprzęgnięte, ale jak gdyby wcale się nietrzymające z sobą. Figury po większej części trafnie są odszkicowane; małżonkowie Wexel. Patentowicze mało do zarzutów dają pola, a Miłolubska i Szelągowski wyborni. Młodzież hultajska zanadto do siebie podobna, ale w tém raczej ich wina. Midaska niezręcznie przedstawiona, a artysta kompozytor całkiem chybiony, bo téj figury w Warszawie nie ma. O innych osobach za ramki do obrazów służących, nie ma co wspominać.

Z ustępów malujących miejscowość, dwa są ważniejsze; jeden w którym jest opisanie zajezdnego domu na ulicy Kozłój; za rzetelność opisu zaręczyc nie możemy, pociąga jednak prawdopodobieństwem i charakterystyką; ale zgodzić się nie można na to, co autor mówi o Starém mieście i przyległych mu ulicach: „brudne, straszne, zarosłe otoczyły cię figury. Wieczorną godziną kiedy potrzeba zmusi cię zabłądzić w tę stronę, mimowolnie dreszcz cię przechodzi, naciągasz płaszcz na ramiona i laskę mocniej trzymasz

w ręku. „I dalej”... twarze złowrózbe, jakąś nacechowane sromotą, i rzekłbyś, że miasto swoje brudy i nieczystości w tę część rozlewa.” To istna obmowa; albożto Stare miasto jaskinia zbrodni i rozboju? Kto zna Warszawę, przyzna że Stare miasto czystością się nie zaleca; wypływa to częścią z niedbalstwa, częścią z powodu targowiska, częścią ze sposobu zabudowania; ale występku i zgrozy! nie; tam więcćj nieszczęścia i nędzy!

W końcu zwrócić należy uwagę na tytuł zapowiadający obrazy tegoczesne. Jestto epitet zbyt czyny. Skąpcy i rozpustnicy, oszuści i oszukani, są, byli i będą jednakowi. Gdyby był autor zchwycił jakie rysy, wyłączną własnością bieżącego czasu będące, tytuł byłby prawdziwy i zasługa znakomita. A może majaczenie tu i owdzie o literaturze dzisiejszej, do tytułu było powodem. Tak czy nie „mniejsza o to; tyle jest pewnym, że to niedorzecznie i śmiesznie z dorywczym wysuwać się zdaniem o rzeczy tak ważnej jak literatura, w książce tak lekkiej, jak ta o której mówimy. Trzebaby piérwój nauczyć się poprawniej języka używać np. nie mówić: *dowodzi wielką filantropię* (str. 93), ale *wielkiej filantropii*; zamiast *gadatliwości warował* (str. 132), *strzegł od gadatliwości* i t. p. Zresztą język dosyć płynny i jasny, ale często zaniedbany.

*Klementyna czyli Życie Sieroty, przez J. S. Boguckiego,
nakład i druk Orgielbranda 1846, tomów sześć.*

Intryga na której ta powieść jest osnowana, da się w krótkich zawrzeć wyrazach. Nałęczynska, kobieta nie piérwszej młodości, wątpliwego położenia towarzyskiego, a jednak żyjąca na większym świecie, posiada tajemnicę urodzenia Brunona Kremontowskiego, jemu samemu nieznaną, wie o przywiązanych do niej majątku i tytule, i wszelkich uży-

wa środków by zostać żoną jego, i tym sposobem osiąść wszystko co mu zwrócić jest mocna. Interes i miłość własna kobięca, nadaremnie walczy z uporem, lekceważeniem i nieufnością Iwa towarzyskiego. Obie strony przy końcu powieści widzimy w ubóstwie, nędzy nawet, i wtenczas dopiero porozumienie je łączy, ale zapóźno, bo majątek Brunonowi należny, przez inną osobę roztrwoniony został. Rozwinięcie téj intrygi dosyć zręcznie po całej powieści jest rozciągnięte, ciekawość w czytelniku do samego końca zajęta i rozwiązana przynajmniej co do kilku osób, zadowolniające. Ale otoż i wszystkie prawie zalety téj powieści, znakomite jeśli pomyślimy o mnóstwie pojawiających się u nas ramot, w których ani ładu ani składu nie ma. Ale ta część mechanizmu powieści pana B. nie jest główną rzeczą, choć z nią się wszystko wiąże. Cele jego są inne, a jeden z nich z tytułu jest widoczny. Klementyna córka byłego półkownika, osierociła wychowanica Nałęczyńskięj, zgubiona na sławie przez Brunona w skutek zakładu z podobnemi mu hultajami zawartego, niemająca nikogo na świecie, prócz dziecka wydartego jęj wkrótce podstępem, na mocy pozorów, i przez poświęcenie dla sławy imienia rodzicielskiego, więziona przez dwa lata, i znów potém igrzysko prześladowców, dopóki nie znalazła opiekunki w zacnej kasztelanowej Podoleckięj, taki jest los Klementyny. Nie wątpimy, że autor chciał skreślić obraz niewinności i cnoty cierpiących na ziemi nie za własne winy, chciał w nięj stworzyć charakter budzący sympatyę czytelników, nie dopiął jednak zamiaru. Bo krzywe o rzeczach pojęcia, albo naciąganie wypadków do toku całej powieści, wreszcie niezdolność wynalezienia stosownych sytuacji wykazujących mylność opinii powszechnie przyjętęj, zeszpeciły nieraz charakter, któryby do ideału podnieść można było. I tak chce uwiedzioną kobięte urokiem czystości osłonić, a przedstawia ją jakby szukającą upadku; daremnie poetyzuje szatem i obłudem, czytelnik zawsze ją winną osądzi; i dlatego z trudnością zgodzi się na uznanie godności kobięty, matki choć nie żony, bo poprzednie szczegóły niekorzystnie go usposobi-

ły do przyjęcia ogółowej autora opinii. Chce bohaterkę swoją, pokazać szlachetną, wielką w nieszczęściu, każe jej odrzucać wsparcie, jakby od Boga zesłane, dozwala jej słuchać pode drzwiami, cudze listy przeglądać. Przedstawia ją łagodną i nieznaną praktycznego życia, a gardzącą nikczemnikiem, który ją uwiódł i znów gwałtowną furją, umiejającą cenić wartość dowodów, które posiada, i na mocy ich czyniącą kroki, mające zmusić zdrajcę, by ją zaślubił. Upędzanie się to za pozornym odzyskaniem sławy, dowodzi samo co Klementyna o niej mniemała, a jakkolwiek jest słuszne, nienaturalne się zdaje, bo wszelkie uczucia w sercu kobiety przytłumiło, dla uzyskania pozoru; nawet miłość matczyńska powściąga się w rozpachy myślą o następczącej się sposobności ratowania samej siebie, i nie odzywa się w sercu matki, aż po upływie roku w więzieniu spędzonego. Wszystkie te szczegóły widoczniejsze jeszcze w powieści, uwalniają nas od dalszego zbierania dowodów, że autor zepsuł charakter Klementyny. Czuł sam te błędy, i podobno przy innych charakterach, usprawiedliwia się uwagami nad człowiekiem, grą jego uczuć lub wyobrażeń; ale ta strona powieści p. B. najslabszą jest ze wszystkich, niesprowadzona pojęciem charakteru, ale naginaniem go do potrzebnych wypadków, a czasem do niczego nieprowadzącym. Tak np. na str. 190, tom. III, autor utrzymuje, że człowiek znękanym nieszczęściem, nie lęka się probować wypadków, i nawet większe złe wybiera, bo zmiana jest mu ulgą. Mylności tego zdania dowodzić nie potrzeba; a nacóż ono tam się zdało? oto, by wytłómaczyć Klementynę, że się ośmieliła przyjąć posłańca z listem niespodziewanym. Wszelkie uwagi tego rodzaju, choć i najprawdziwsze, nie będą uznane od czytelnika, jeśli pojedyncze zdania, nie są usprawiedliwione rysami znanymi już z charakteru człowieka, dającego do nich powód, i poparte materyalnemi dowodami, z powieści samej zebranemi, słowem, gdy nie mają wyłącznego zastosowania do osoby i chwili. Znajomość człowieka w ogólności i szczegółowych charakterów konsekwentny w myśli obraz, obliczenie potęgi danych okoliczności, sąto warunki nie-

zbędne, nadające rozumowaniu dzielność czynu. Dlatego nie raz tyle myśli, a tak mało akcyi, a jednak ciągle zajęcie w utworach np. Balzaka i Żanina.

Błady i niekonsekwentny, prytém niewolny od zarzutu moralnego charakter Klementyny, prawie sam jeden słabym obrazem cnoty i nieszczęścia stoi w tej powieści, przeciw charakterowi kobiet innych nacechowanych zbrodnią, albo występkiem. Tajemniczość intrygi, zmusiła niemal autora stworzyć figurę, któraby wszystkiém rządziła, i skreślił Nałęczynską, kobietę silnej woli, chytrą, przebieglą, zbrodniczą, bez serca poniewierającą ludźmi, dla własnego interesu, i samą sobą dla zaspokojenia chuci, słowem obrał ją całkiem z kobiecości, tojest z prawdopodobieństwa. Zyskał na tém kilka scen efektowych i niespodziewanych intrygi zwrotów (*), z których jednak wrażenie nie zdoła ukryć miejsc słabych i naciąganych, do których liczymy np. zwierzenie się nierozważne pokojówce, wydziedziczenie Brunona z niepojętych powodów za sprawą Nałęczynskiej, jej pielgrzymka na gnojową górę i t. p. Brańska przyjęła na siebie część zbrodni, któremi podobało się autorowi kobiecy obarczyć. Znakomity jej udział w intrydze, tłem powieści będącej, widoczny jest dopiero przy końcu, z dziennika pisanego we Francyi, z którego także się dowiadujemy, że to była kobieta występna, od pierwszego męża odepchnięta za zbrodnią dzieciobójstwa, żyła jak mogła, a wkrótce po drugim zameźciu, otruła męża, by zagarnąć majątek obcy, straży jej powierzony. Hrabina Zwotoszyc, figura epizodyczna wtrącona dla pokazania obrazów miłości i małżeństwa wielkiego świata; ma kochanka, pali fajkę; przekonana o niewiarę, przyrzeka mężowi poprawę, a jednak do dawnych powraca grzechów i mnoży je połowem w szkatule mężowskiej, której treść przechodzi w ręce kochanka. Takie są figury kobiet

(*) Nie liczymy do nich sceny nocnej w Bagateli, choć już Larmartine pozwoił sobie coś podobnego w poemacie *L'ange déchu*; należało obraz wykończyć tak jak on znakomicie, albo go całkiem pominąć.

z wyższego świata, ich myśl: kobieta zbrodniarz. Autor do tego stopnia zwątpił w zasady kobiet tej klasy, że nawet zącą staruszkę Podolecką dlatego cnotliwą zostawia, iż piękną nie była. Ale nie tu koniec; wszystkie te zbrodnie znalazł w ostatniej klasie społeczeństwa, i znowu między kobietami. Żydówka Estera, służąca wszystkim i wszystkich oszukująca, gdy tego interes jej własny wymaga, jest najmniej przesadzonym charakterem w tej powieści, cechuje swój ród chciwością na zyski, bez względu na środki, i trafnie maluje zwyczaj powszechny u nas używania żydów do spraw wszystkich. Ona jest narzędziem prześladowców, pośredniczką między wielką panią, a klasą koczującą miejskich gałganiarek i żebraczek. W tęto klasie odrażające obrazy egoizmu, występki zatwardziały, bydlęce nałogi, słowem człowiek w całej sromocie swojej, przedstawiony jest tak jaskrawemi kolorami, że chyba urzędowe dowody w czytelniku wiarebły zbudzić zdołały. Bo obraz ten nie został usprawiedliwiony historycznym indywiduów obrazem, ani żadnym wyjątkiem złagodzony: a przecież w tej klasie, obok rzadkiego występkę, nieszczęście wspierane złą towarzystwa organizacją, posadziło człowieka niedołężnego na ciele i na umyśle, i raczej sprawiedliwości i miłosierdzia potrzebującego, jak kary.

Po opisanu tych charakterów, niezdolni jesteśmy już powiedzieć czytelnikowi, jaki był cel autora w nagromadzeniu tylu potworności. Czyż miłość ludzkości podała mu pędzel? — chcielibyśmy tak wniemać, ale nie możemy uwierzyć. To naśladownictwo. Święty przepis religii: „kochaj bliźniego jak siebie samego”, mimo to, że od wieków jest znany, małym cieszy się zastosowaniem; niedosyć bowiem tej miłości spokojnie drzymiącej w sercu ludzi samolubnych. Trzeba myśleć i działać, bo to nazywa się kochać. Są cierpienia i zbrodnie wpośród bogactw, są i w nędzy. I hańbą byłoby dla człowieka, gdyby dotąd o ich usunięciu nie pomyślał; przecież myśl pojedynczego człowieka nie starczy i siły nie podolają. By ta myśl ogół zajęła, trzeba było czekać aż do tej chwili, w której samolubstwo człowieka obejrzało się na

cierpienia i poniżenie braci, a oświata go przekonała o równym prawie wszystkich do szczęścia ziemskiego. Jestto myśl postępu, który może w obliczu wieczności jest marą, w obliczu historii jest faktem, godnym zatrudnieniem rozumu i serca człowieka i nieuchronną dążnością której żadne nie powściągną zapory. Do tak wielkich celów każdy by najmniejszy środek jest pomocny, i dlatego zasługa pisarza, co w powieści podniósł się do wysokości męża stanu, niemniej jest wielka i w myśl postępu że bawiąc chciwą zabawę rzeszę, rozrywkę poważnym przeplata kazaniem. Któż tu nie zgadnie że mówimy o E. Sue, którego płody po całej prawie ziemi rozproszone, może tyle zdziałają dobrego jak specjalne rozprawy publicystów? P. Bogucki chciał go naśladować, ale środki wziął za cele, pokazuje chorobę a lekarstwa nie daje, a raczej kaleczy a nie goi. Wszelkie naciągania, okropności, wyszukane sytuacje i obrazy do niczego nie prowadzą, i ledwie raz kilka słów o Warszawskim domu zarobkowym napisanych, dało nadzieję spotkania jakiegoś celu wyższego. Znikła ona natychmiast i zastawiła to przekonanie, że autor olśniony został utworami nowej szkoły Francuzkich pisarzy, którzy znużoną urojonym i pospolitym opisywaniem potocznego życia publiczność, drażnią wymysłami na jakie tylko wyobraźnia zdobyć się może. Zapomniał widać p. B. że Warszawa nie Paryż, a u nas stosunki tej samej natury, karłowate być muszą. Pytanie, czemu autor same kobiety na widownię wprowadził? a raczej czemu im tak ohydą rolę przeznaczył? zostawiamy bez odpowiedzi; być może że wstęp a raczej zagadka zawiera w sobie usprawiedliwienie poglądu autora na kobiety Warszawskie, ale jój nie rozumiemy. Jest tam coś o odrębnym życiu *magnatek* przed r. 1832, o tajemniczych a romantycznych stosunkach łączących klasy między sobą, coś o prozaice towarzyskiej, która u nas każe lękać się igrzysk Paryżanów, i wiele innych rzeczy wzajemnie się zbijających.

Skutkiem zainteresowania, jakie autor w czytelniku umie niekiedy obudzić, wdaliśmy się w niektóre szczegóły jego

powieści, pomijając ich mnóstwo. Nie pominiemy jednak barwy miejscowości, którą autor swoim figurom nadać pragnął. Obraz class wyższych nic odznaczającego się nie ma, bo i prawdę mówiąc, ich życie naśladowaniem jest i sztuką, a nie było okoliczności w powieści, w którejby typy miejscowe przedstawić się mogły. Przedstawienie class niższych społeczeństwa Warszawskiego, z różnym szczęściem jest dokonane, a nasze własne w tym względzie spostrzeżenia budzą pewność niemal, że autor tylko dorywczo niektóre rysy charakterystyki ludu poznał, resztę domysłem, albo przesadą wypełnia, bo dosyć odczytać obraz i scenę w szynkowni tom 3, str. 163. Bez porównania lepiej jest przedstawiona scena w garkuchni, na str. 87, tom IV i familia żydowska w tomie II.

Mamyż tu mówić o stylu? Jestto wzgląd ważny, tém ważniejszy, że wyrobienie stylu w parze idzie z wyrobieniem myśli, jak o tém każda niemal książka przekonywa. Nie chcemy tu mówić o piękności języka, lub doborze wyrazów, lubo i to nie jest do pogardzenia, ale o użyciu stosowném tych środków tłómaczenia myśli. A pod tym względem wiele autorowi Klementyny zarzucićby można, np. nie narazić swojej roli na zdradę, T. I, str. 168; podzielać uciechę dymu II, 121; baron był jój przywłaszczony IV, 59 i to nieszczęśliwe *w kilka czasy*, tak często powracające; nie wszystko to jeszcze, ale dosyć i tego.

Roczniki gospodarstwa krajowego, oddały usługę rolniczój publiczności Polskiej wydaniem w tłómaczeniu z Francuzkiego, interesującego sprawozdania *O stowarzyszeniach wiejskich do wyrobów mlécznych w Szwajcaryi*, przez pana Karola Lullin. Treściwém opowiadaniem autor dał nam poznać przemysł nieznanym w kraju naszym, pierwszy może przykład stowarzyszeń rolniczych z korzyścią prowadzonych, przemysł skupiający drobiazgowę produkcję. Zbijając za-

rzut czyniony przez ekonomistów politycznych małym właścicielom, że produkują to tylko co im na życie potrzeba, a nie coby na zamianę służyć mogło; autor utrzymuje, że spółki nabiałowe zapobiegły złemu w Szwajcaryi, zajmując się najważniejszą produkcją rolnictwa krajowego. Ileżto i u nas w Polsce, pod okiem właściciela wioski u włościan naszych, podobnych produkcji drobiazgowych marniej, brakiem skupienia sił, porozumienia się nad sposobami odhytu?

Autor podzielił pisemko swoje na trzy oddziały. W pierwszym wykłada sposób stowarzyszenia się, rachunkowość. W drugim opisuje budynki i potrzebne zakłady. W trzecim zajmuje się częścią techniczną mléczywa.

W okolicach odleglejszych od miast znaczniejszych, gdzie gospodarze nie mogą zpiónićzyć mléka surowego codziennie, i muszą je zléwać dla produkcji sérów, zawiązały się spółki nabiałowe, które zbierając produkcją stowarzyszonych, są w stanie codziennie z wielkiej ilości mléka wyrabiać séry, przez ludzi technicznych, mogących na wielkim warsztacie wyrabiać taniéj i zastosować się do wymagań handlowych.

Ponieważ nigdy dobrego séra otrzymać nie można, jeżeli do jego składu wchodzić będzie jakakolwiek ilość skwaśniałego mléka, gospodarze mający tylko jedną albo kilka krów, nie są w stanie produkować dobrych sérów, potrzebujących do 400 kwart mléka; téjto niedogodności spółki nabiałowe zapobiegają. Autor przedstawia nam rachunek otrzymanych korzyści przez spółkę z jednej krowy, który wykazuje ogromny przychód franków 255, 74 cent. czyli z górą złp. 425.

Do wspólnym kosztem założonej mléczarni, stowarzyszeni znoszą z okolic codziennie dwa razy, mléko z własnych krów otrzymane. Mléczarz przekonawszy się że jest czyste, bez przymieszania wody; prz mierza je i w księdze głównej, w której rachunek każdego ze współników jest umieszczony, ilością odebranego mléka każdego kredytuje. Po wyrobieniu sérów, takowe albo hurtownie z magazynu mléczarni przedawane bywają, albo téż każdy ze współników odbiera séry

na niego przypadające w naturze. Sposób rachunkowości w tym przypadku jest nader prosty i ciekawy; umieszczamy tu słowa autora:

„Do tego który najwięcej przyniósł mleka, należą wyroby otrzymane z obu udojów *dnia jednego*. Potém zsummują się wszystkie dostawy, a od całej summy odejmuje się ilość dostawionego mleka przez współnika, który wyroby otrzymał; tego ostatniego zadłużają całą ilością mleka, po tém odjęciu wypadłą. Na zaspokojenie tego długu, cała ilość mleka, którą codziennie przynosi, bywa w jego rachunku odpisywaną. Gdy się całkowicie z długu uiszczy, staje się wtedy wierzyteliem spółki. Wierzytelność jego wzrasta w miarę codziennie przez niego dostawianej ilości nabrała. W dniu w którym taż wierzytelność okaże się wyższą od wierzytelności innych współników, należą do niego znowu wyroby z sérowin. *Drugiego dnia* zabięra wyroby z sérowin ten współnik, który w dwóch pierwszych dniach najwięcej mleka dostawił, i tak dalej.“

Opis ten wsparty jest tabellami, które zrozumiałszą czynią całą rachunkowość.

Komitet, ustanowiony ze czterech stowarzyszonych, jednego prezydującego, zawiaduje interesami spółki, ma sobie powierzony dozór nad mlęczarzem, nad stowarzyszonymi, pilnując dobrej wiary i surowo karząc tych, którzyby fałszowane mleko dostawiali, to jest albo z wodą zmieszane, albo zbierane, albo kilkodniowe lub téż z innych krów pochodzące. Doświadczenie wskazało rozmaite trafne sposoby przekonania się o nadużyciach tu wymienionych, a akt spółki dał władzę komitetowi wykręślenia w podobnych wypadkach, przekraczającego z listy stowarzyszonych.

Obok tych surowych zastrzeżeń, obok władzy wielkiej danéj komitetowi, w całym akcie spółki przebija skrupulatna dobra wiara, która jest jedyną podstawą podobnych spółek.

Autor opisuje następnie zakład mlęczarni, budynek z wszelkimi rozmiarami, narzędzia potrzebne; wreszcie przedstawia kosztorys wynoszący na zakład dla 100 krów fr. 6489

czyli złp. 11,000. Opisując każdy przedmiot szczegółowo, powraca kilkakrotnie do potrzeby największej czystości.

W rozdziale trzecim, poświęconym części technicznej, opisuje sposób robienia séra, masła i twarogu. Część ta jest niedosyć dokładną, niemogącą posłużyć do dobrego poznania przedmiotu i właściwie przy opisie współek nabiałowych, mniej na swoim miejscu.

W całym dziełku, widzimy barwę wytrawnąj praktyczności, która stanowi gwarancją, że opis jest z natury wzięty i cyfry dokładne.

Pozostaje nam teraz zastanowić się nad zastosowaniem pomysłu tego, do kraju naszego.

Jakkolwiek kapitał zakładowy złp. 11,000, dla produkeyi rocznej za wartość złp. 42,500, jest nader szczupły, w kraju naszym chcąc ażeby podobne zakłady odpowiedziały celowi, czyli aby podały rękę drobnym właścicielom tojest wieśniakom, kapitał ten byłby ogromny, odpowiadający prawie połowie majątku właścicieli 100 krów, a dużo wyższy nad majątek tychże w gotowym groszu. Brak przytém ludzi technicznych, smutne porównanie mléczarza, opisanego w dziełku pana Lullin, ze starozakonnym pachciarzem wiosek naszych, a w końcu pewien rodzaj lekkomyślności przy zachowaniu dobrej wiary, smutne na nas wymuszają wyznanie, że w kraju naszym podobne zakłady odpowiednią korzyścią prowadzone, niełatwo powstaną.

Właścicielom wiosek nastęrcza się tu sposobność podania ręki włościanom. Pod ich dozorem, ich kapitałami, ich znajomością, rzecz mogłaby być doprowadzoną do skutku. Odwagę i zmuDNA pracowitość pierwszego przedsiębiorcy, wynagrodzi niebawem nietylko pośrednia korzyść, z podniesienia bytu i oświaty włościan pochodząca, lecz i bezpośrednia, przez podwyższenie dochodu z własnego nabiału.

Byłoby przedmiotem pięknej i użytecznej rozprawy, w kraju naszym myśl główną pisemka pana Lullin, tojest skupienie drobiazgowych produkeyj i nadanie im wartości, zastosować do rozmaitych produkeyj naszych, do naszych stosunków, charakteru rolnictwa i rolnika naszego.

ROZMAITOŚCI.

Rolnicza uroczystość.

Byłem przed kilkoma dniami uczestnikiem bardzo zajmującej i niezwyklej uroczystości, a chcąc się podzielić wrażeniami jakich doznałem, wedle naocznego mego świadectwa tu ją opisuję.

Było to we Wrocławiu: od pierwszych dni miesiąca września b. r. zjechało się do tego miasta tysiąc kilkudziesiąt obywateli, tak ze Szląska, jako i z innych Niemieckich prowincyj, a nawet z ościennych, jakoto z Polski i z Węgier. Byli to wszyscy ziemianie, czynniiej i umiejętniej krajowém gospodarstwem się zajmujący; posiadacze rękodzielni, fabryk, hut, leśnych gospodarstw, rafineryj cukru i t. d. Już rok dziewiąty jak się tak zjeżdżają o tój porze. Na ten rok przypadła kolój na Wrocław. W przyszłym do Gratzu zjechać się mają.

Jakkolwiek wiele usłyszcć było można pożytecznych wiadomości, na zgromadzeniach szczegółowych, na specjalne oddziały podzielonych i pojedyncze gałęzie przemysłu i gospodarstwa oznamiających, w ciągu dwóch tygodni poprzedzających wielką rolniczą uroczystość, nie będąc tychże uczestnikiem z powodu zpóźnionego przyjazdu, nie mogę tych zgromadzeń szczegółowo opisywać; lecz nim przystą-

pię do dania rysu ogólnego rzeczonój uroczystości, winiem nadmienić że mnie zajął wielce piękny medal, wybity na pamiątkę *Rolniczego zjazdu*, członkom rozdawany, a piękny Wrocławski ratusz z 13 wieku wystawiający.

W niedzielę dnia 14go września odbyło się przed południem w pięknej bardzo uniwersyteckiej sali poradnej, *Maryi Teresy* nazwiskiem oznaczonej, ogólne i ostatnie zebranie członków agronomicznego towarzystwa. Zagaił je i zamknął prezes komitetu agronomicznego mową stosowną do uroczystości, a w ciągu dwugodzinnego trwania tego posiedzenia, członkowie różnych szczegółowych wydziałów, przez prezesa zawezwani, zdali publicznie sprawę zgromadzeniu „o stanie różnych gałęzi krajowego gospodarstwa i o nowszych Europejskich odkryciach i ulepszeniach”. To zdanie sprawy z kolei czynione w treściwy ale umiejętny i jasny sposób, miało bardzo wiele ogólnego interesu. Potém jeden z krajowców, pozdrowił gości z dalszych stron przybyłych, jeden z gości podziękował za gościnność krajowcom. Prezes wszystkich pozdrowił, pochwalił i wszystkim podziękował, wykrzyknął *wivat* potrójny (*Lebe hoch!*) monarsze, i wszyscy się rozeszli szczęśliwie, udając się tysięcznym hurmem, na zastawione dla nich rządowe obiady, w dwóch rządowych pałacach, gdzie się zaczęło gastronomiczne posiedzenie! Król przeznaczył kilka tysięcy talarów na przyjęcie gości i powiększenie liczby *nagród* rolniczych.

W ciągu téj porannej uroczystości, zrobił sobie popularne imię w całym mieście pewien Węgier, któren po Niemiecku (z Węgierskim akcentem) parę razy wymownie przemawiał; „zdając sprawę zgromadzeniu o zaprowadzonych w Węgrzech odmianach, kmieci się tyczących” a drugi raz, „wzywając zgromadzenie, aby zawsze pamiętało gdy co dobrego przedsięwzię, że i Węgry chcą mieć w tém współuczestnictwo, bo do Europy a nie do Chin należą”.

W poniedziałek, dnia 15go września, od 7ej z rana, pół miasta Wrocławia, a od południa trzy części ludności tegoż (bo wielu bardzo kupców pozamykało swoje sklepy, aby uczestniczyć uroczystości), wyległo na obszerną łąkę

od strony *Psie pole* zwanój, gdzie dotąd co rok odbywały się konne gonitwy, a przedtém co innego jeszcze się odbywało. Jestto nakazujący widok kilkadziesiąt tysięcy zgromadzonego ludu!... nie przypadkiem ani siłą, ale myślą wspólną w jedno miejsce zgromadzonego! Mógłby kto zrobić uwagę, że trzy części tego ludu, nie myśl ale ciekawość sprowadziła! Lecz i ciekawość dobrze użytą być może, kiedy biegnący, choćby z płochością, na widowisko, dobry i zachęcający przykład z niego wyniesie. W rannych godzinach, komitet gospodarczy zakupował publicznie od posiadaczy celniejsze zwierzęta, na wylosowanie przeznaczone, i oceniał przedstawiane mu do nagrody. Zaszedł w tym czasie *événement*, w skutku rozbieganych czterech bawółów hr. Renarda, z których jeden roztratował kogoś nawet, a wszystkich nabawił strachu! Pomścił się na nim pewien rzeźnik dopadłszy go na przedmieściu. Inne pierzchnęły sobie na wolność, bo téż i niepotrzebnie te Włoskie zwierzęta, pan Renard przez *prozopopeję* był przyprowadził.

Od 9tej do południa, znajdujące się już od rana na miejscu uroczystości Szląskie damy, przyglądały się wystawie kwiatków przez grzeczność komitetu na amfiteatrze wystawionych, naprzeciw amfitearu przez damy zajmowanego. Tak więc, dwa wyniosłe amfiteatry naprzeciw siebie będące, damami i kwiatami napełnione były. Byłto hołd oddany przez Giermanów przesiakającemu ich towarzyskie życie, Francuzkiemu obyczajowi. Zaczynają oni już w skutku dobrego tonu, okazywać płci pięknej, publiczne attentione... ale w domowém pożyciu od dawnych swoich zwyczajów nie odstępują (*).

W samo południe rozpoczęło się losowanie akcyj (po 3 złote tylko kosztujących ale w liczbie kilkunastu tysięcy będących), z których sto kilkadziesiąt, zakupione na ten cel zwierzęta, pługi i t. p. wygrywać miały. Tu dopiero poru-

(*) Nad amfiteatrem z kwiatów był na tle z białych, napis ponsowemi georginami „*Willkommen*”

sząć się zaczęły masy ludu, osobistym interesem pobudzone.

Na środku placu, pomiędzy amfiteatrem z kobiet i amfiteatrem z kwiatów, rozdzielono lud na dwoje, i zostawiono wąską ścieżkę od trybuny komitetu, do wysokiego słupa pomiędzy dwoma amfiteatrami się wznoszącego. Trybunę komitetu obstarpił krajowi i zagraniczni agronomowie, pierwsi niebieską a drudzy pasową drukowaną wstążeczkę mający przy sukni.

Posiadacze akcyj (w liczbie kilkunastu tysięcy), noszący na kapeluszach wielkie litografowane karty, mieli wszyscy oczy w słup zwrócone. Prezes ogłaszał wylosowany numer, a łańcuchem stojący na ścieżce członkowie, podawali go sobie, aż go nareszcie stojący przy słupie urzędnik komitetu kazał w górę wywindować, a lud ujrawszy ten olbrzymi numer, szumem morza rozhukanego, go pozdrowiał. Lud się tłoczył w stronę słupa, i tylko starsi, uroczystością rozrządzający, potrafili go utrzymywać w cierpliwości i porządku najgrzeczniejszą perswazyą. Gdy tak przez parę godzin coraz to inny numer wywieszać będą na słupie, my korzystajmy z tej chwili, aby się rozpatrzeć w całym tym zgromadzeniu, a bez wątpienia z *fizjonomii* jego wiele się domniemyamy i o tych rzeczach, które są w nióm wewnątrz.

Przechadzajmy się więc pomiędzy tym tłumem, ale starajmy się utrzymać na własnych nogach, unikać popchnięcia i wydostać się na wynioślejsze miejsce, z kąd, nietylko tych którym zaglądamy w oczy, ale i ogół cały, i szczegóły zbiorowe (tojest różne stany), przynajmniej z zewnątrznej postaci, osądzić będziemy mogli. Zacznijmy od tych kilkudziesięciu tysięcy, co się przechadzają, tłoczą, siedzą, lub nawet leżą na powierzchni obszernej łąki, na której się odbywa to widowisko. Można pomiędzy nimi rozpoznać mieszczan uboższych, kramarzy, wyrobników, rzeźników i wieśniaków z okolicy. Oblicze mieszkańców miasta jest bledsze i mniej kształtnych rysów, ale strój ich, zupełnie z ogólnym strojem klas wszystkich (co do kroju) zrównany.

Wieśniak, większą fizyczną siłą i wyrazem prostoty oblicza się odznacza, niewiasty jego i dzieci, mają trwalszy rumieniec, chociaż mężczyźni w trzydziestym roku go tracą, a jednostajnego wyrazu twarzy nabierają. To drugie jest zapewne skutkiem zatrudnień i myśli na jeden krój wszystkich, a pierwsze może z rasy pochodzi. Piwo i kartosfle w wielkiej massie używane, zapewne się także do tego przyczyniają.

Wieśniak jest wygodnie i ochędoźnie bardzo przybrany, a świąteczne suknie jego, są dosyć estetyczne, chociaż z kurty i okrągłego kapelusza się składają. Strój wieśniaka nie nosi na sobie ani staro-Teutońskiego ani Szwabskiego charakteru, a choć tutaj o tyle już po Niemiecku co po Polsku mówi, tak się nosi jak lud górnego Szląska, po Polsku tylko mówiący. Trójgraniastych kapeluszków i harbejtłów zaledwo kilka znaleźć można. W ogóle biorąc, massa ludu miejskiego jest brzydka, massa ludu wiejskiego mało co piękniejsza, oprócz tych wyjątków, które młodość tworzy. Wieśniaków jeszcze upięknia czasami wyraz szczerzej prostoty, choć w ogóle, tego co nazywają „chłopski rozum” wyczytać im z oczów nie można, a natomiast mają wszyscy wyraz codziennego gospodarskiego rozsądku, który jest praktyczniejszy pod materyalnym względem, ale podrzędniejszy w stosunku do ogólnej intelligiencyi od chłopskiego rozumu, będącego tém, co to Niemcy jak rzecz rarytną uważają i nazywają „syntetyczny, bystry zmysł!” który zaś u nas, kaźden prawie chłopiek posiada!

W ludzie miejskim, w ogóle wyblęchowanym i interesem napiętnowanym, gdzie niegdzie ujrzyć można ludzi fizycznie silnych, a są to zazwyczaj rzeźnicy, kowale, wyrobnicy, zatrudnieniami swemi siłę wykształcający i odrębna klasa ludu zwana *hausknechtami*, pomiędzy lokajem a parobkiem miejsce zajmująca. Kobięty z rumieńcem, czasami się przesuną także przed oczyma naszymi, ale jeśli to są kobiety miejskie, ich rumieniec ani do trzydziestego roku jak u wiejskich, ale zaledwo parę lat na twarzy się utrzymuje. Przejrzyjmy teraz tych, co na amfiteatrze, galeryach, i na droższych miejscach zasiedli. Mężczyźni i kobiety postro-

jeni najnowszym Francuzkim krojem, a te ostatnie nawet z affektacją i przepychem, w bardzo jasne kolory, niezbyt gustownie dobrane. I pomiędzy nimi wiele pięknych twarzy naliczyć nie można! lecz pomiędzy kobietami, widać czasami delikatniejsze rośliny, Szyllerem wykarmione, a pomiędzy mężczyznami, wielu silnych i barczystych Giermanów, których byt dobry, ćwiczenie wojskowe, a może też (jako Szlązaków) i pochodzenie pół-Stowiańskie, w tę fizyczną siłę zaopatrzyło. Wiejska szlachta, całkowicie włosem na twarzy zarosła, dosyć marsowo wygląda, i jest piękniejszą fizycznie co do budowy, od mieszkańców innych Niemieckich prowincyj. Wyraz twarzy zamożniejszych miasta mieszkańców, jest myślący, ale albo napiętnowany znużeniem zastolików lub biórokratycznej pracy, albo rozumem i przebiegłością fizycznie i moralnie niepięknych spekulantów. To co arystokracją tutaj tworzy, a co się składa z tytułowanej szlachty lub bardzo bogatych spekulantów, Francuzką affektacją, Niemiecką opasłością, i przesadzonym Prusko-wojskowo dandyzmem się odznacza, starszym indywiduom z tej arystokracji, twarze pogolone, a od podbródka tylko zarastające, dają podobieństwo do wółzeuropeizowanych żydów. I ten więc ogół pięknym nie jest, tylko większą bystrością intelligiencyi, i bardziej rozwiniętą duchową siłą, od ogółu stanu niższego miejskiego się odznacza. Na piérwszy rzut oka, rzut głębszy i badawczy przecież, lud ten wyda się tém czém jest w istocie, to jest (lud w ogóle) ludem dobrze się mającym pod materyalnym względem, a stany wyższe tego ludu, zbiorowością ludzi dostatecznie specjalnie wykształconych, roztropnych i mających pewną osobistą godność odporną, zmieszaną przecież u wielu z chęcią zysków, dla której godność wyższą, ludzką poświęcają, a z arrogancyą i ze zbyt dobrém mniemaniem o sobie (skutkiem specjalności będącém), i z pewną obojętnością dla drugich połączoną. Tak zaś w wyższych jak i w niższych stanach, wieśniacy, więcej siły i piękności kształtów, a ludzie miejscy, więcej intelligiencyi i przebiegłości posiadać się wydają.

Lecz czemuż, tak w szczegółowych kastach jak i w ogóle tak mało dotąd moralnej piękności, a w tej całości, żadnej jeszcze poetycznej piękności dostrzedz nie mogliśmy? Przecież piękność ta w czemś być musi, bo tak liczne plemię rodzaju ludzkiego, nie może jej być pozbawioném, a chociaż po wiérzchu materyalnie i prozaicznie wygląda, musi przecież w sobie myśl wyrabiać, a gdy tę myśl okaże w odpowiednich kształtach, skończonych, to objawienie piękném się wyda. Przecież *być pięknym* człowiek powinien z przeznaczenia swojego, i śmiało twierdzą „że niech tylko ojciec, syn i wnuk moralną godność w swém łonie, duchową gimnastykę umysłu i miarę w fizyczném życiu zachowają, a potem cały ród pięknym będzie. Wedle tego mojego przekonania, *fizyognomika* narodu, wiele bardzo spostrzegacza nauczyć jest w stanie; możemy więc i nie źle zrobili, żeśmy się przeszli wśród tego kilkudziesięcio-tysięcznego tłumu, w czasie gdy komitet gospodarczy losował wygrywające numera. Losowanie się też skończyło, a po niém nastąpić miały o godzinie drugiej gonitwy pomiędzy kmięciami. Lecz nadaremnie przez całą godzinę członkowie komitetu usiłowali prośbą i przedstawieniami, rozszerzyć nieco szranki pomiędzy amfiteatrem a placem. Co się lud rozstąpił nieco, to znowu jak fala zalał całą przestrzeń. W takim stanie rzeczy, nie było podobna odbyć gonitw.

O trzeciej godzinie z południa, zaczęła się prawdziwie piękna uroczystość. Wybór wieśniaków z całego Szląska, miał się przesunąć (niby żyjąca panorama), przed oczyma kilkudziesięciu tysięcy ludzi, przed zgromadzonemi mieszkańcami stolicy i sąsiednich Niemieckich prowincyj. W tej żyjącej panoramie przejrzyć mieli w ciągu dwóch godzin stan obecny materyalnej pomyślności w ich kraju i skutek kilkadziesięcioletnich zabiegów o wzrost pomyślny, rękodzielni i krajowego rolnictwa. Ten tryumfalny pochód rolników, był prawdziwą pięknoscią z łona Giermańskiego plemienia wydobytą. Był on w swoim rodzaju tak poetycznym, jak niegdyś pochód ciągnących na wojnę rycerzy. Przy odgłosie kilku muzyk, w różnych miejscach rozstawionych za-

czął się ów tryumfalny pochód, a na przyjęcie jego same z siebie roztworzyły się szranki ludu. Prowadzono na czele królewskie konie stadne, a gdy te przeszły sobie, okazał się wóz wspniany czterema suto przybranymi końmi ciągniony, a na tym wozie wznosiła się szklana wieża pod promieniami słońca, jakby z dyamentów się wydająca. Czterech paziów, szło przy wozie, a rozwieszono szklane żyrandole w kształcie festonów, dźwiękiem oryginalnym napełniały powietrze. Była to wystawa szklanych krajowych wyrobów z hut hrabiego Szafgocza.

Próby wyrobów na tym wozie w piramidę ułożone, mogłyby przyozdobić najpiękniejszy królewski pałac. Drugi wóz jeszcze obszerniejszy, za pierwszym postępujący, wiózł jakiś nadpowietrzny ogród, koło którego szło czterech ogrodników. Były to piramidalnie ułożone, zielone i suszone liście krajowego tytoniu, w okolicy *Olawy* uprawianego. Trzeci wóz sześcioma pięknymi końmi ciągnięty, wyglądał jak dom, a raczej przy wielkich wiejskich domach będące przysienia. Na tym wozie kilku hoźych kmieci, i kilka bardzo pięknych wiejskich dziewcząt obijało konopie, przedło len, trudniło się tkaeką robotą, i blichowało płótno. Za tym wozem postępował inny, na którym było ułożone zboże wszelkiego rodzaju kłosem od wozu, różnym swoim kształtem gustowne malując desenie, a wóz cały kwieciami był uwieńczony; za nim zaś postępowali ci, co to zboże z pola sprząтали, to jest najpiękniejsi parobcy, i najpiękniejsze z całego Szląska dziewczęta. Potóm szły wozy z sianem; a za niemi ci, co je sprzątaja z kosami i z grabiami. Potóm szły maszyny do zasiéwania, walce do gładzenia ziemi, extyrpator do niszczenia chwastów, pługi, sochy, i jak najstaranniej obmyślono w wyższym gospodarstwie używane narzędzia. Kaźden z tych orszaków, w świątecznym stroju (częstokroć bardzo malowniczym, szczególnie u kobiet), był złożony z najpiękniejszych ludzi, a wszystkich tych ludzi, kilkaset razem było. Narzędzia rolnicze najstaranniej wyrabiane. Sprzęgi z koni i z wołów bardzo piękne. Potóm postępował orszak postatnic z kaźdej prowincyi; z wieńcami ja-

kie po ukończeniu żniw lud sobie splata. Potém szły piękne wiejskie konie, klacze, źrebięta.

Potém prowadzono (olbrzymie prawdziwie, bo trzy razy większe od naszych) woły i krowy, a za nimi szły dójki i pastérze. Zamykała ten pochód wiejska muzyka jakiegoś starożytnego marsza dudląca, któren się także bardzo oryginalnie wydawał, a na któren muzyki wojskowe już z pretensją oddudliwały! Byłto prawdziwie zajmujący widok, bo dobrani z piękności ludzie, w zamożnych i charakterystycznych a nie teatralnych strojach, wielkie i kształtne domowe zwierzęta, wydoskonalone narzędzia rolnicze, wszystko to nosiło na sobie cechę zamożności, i wysokię materialnej kultury, które zaświadczały, że ci ludzie wielki krok uczynili do zabezpieczenia się pracą, staraniem, i rozumem przez Boga im danym, do zabezpieczenia się od potrzeb, z któremi walczy jeszcze półowa ludzkości pod fizycznym względem, w półzwierzęcym stanie jeszcze będąca! Mieszkańcy miejskich ciasnych zakątów, patrząc z podziwieniem na te hoże fizyonomie wieśniaków, dowiadywać się dopiero zaczęli, że Bóg stworzył ziemię, i kazał człowiekowi w pocie czoła uprawiać rolę (a nie spekulować na giełdzie), i za to go pobłogosławił czerstwiejszém zdrowiem, prostszym obyczajem, i piękniejszą postacią od pokrzywionęj fizyonomii miejskich, w jedną masę skupionych handlarzy.

Ja zaś, patrząc z podziwieniem prawie, na taką zamożność ludu, na takie piękne kmiece cugi, na tak olbrzymie woły, przy których Ukraińskie karleją, na wesołe i piękne twarze wieśniaków, pogodziłem się w pewnym względzie z temi, co im ułatwili zaopatrzenie się tak zamożne w potrzeby życia, które przy enocie domowęj, wśród nich więcéj niż gdzieindziej goszczącęj, szczęśliwy i niezależny żywot im zabezpieczają. Już nawet chciałem się unieść na skrzydłach entuzjazmu i głosić ten kraj za jeden z najdoskonalszych, ale na szczęście, przypomniałem sobie że to jest wystawa tego co najpiękniejsze, i że po zakątach i w górach Szląskich, często ciężka nędza biédnym tkaczom do-

kuca. Chociaż ta uwaga naruszyła mi nieco całość poetycznego obrazu, przecież jako prawdziwa, musiała tu znaleźć miejsce. Jednak tryumfalny pochód parę godzin trwający, i nie na sztuki jak w innych mniej zamożnych krajach ale na setki wzorowe gospodarstwa przedstawiający, wiele mi różnych myśli przywodził. Porównywałem stan tutejszych kmieci, ze stanem naszych chłopów. Upatrywałem w dobroczynnych instytucjach (w oczyszczaniu, w uposażeniu własnością, za *amortyzacją*) powód zbawienny wzrostu ogólnej zamożności, której teraz oglądałem skutki tak świetne. Właśnie gdy nadjeżdżały ku mnie czterokonne sprężki z bronami, przez młodych parobków z konia powożone, muzyka zaczęła grać krakowiaka, a ja wspominałem sobie, jakim to dziarskim ogniem strzelają źrenice Szkalmiérczaka lub Mazura!...

O 4 $\frac{1}{2}$ po południu, zakończyła się rolnicza uroczystość, a panowie agronomi, udali się znowu na wielki obiad przez miasto dawany, gdzie toastów i fajerwerków było bez liku! Ze skończonem widowiskiem dęszcz rześisty, przez kwadrans tylko ale ulewnie padający, pokropił ten tłum cały, jakby chciał ukarcić próżność postrojonych mieszczan, i modnych dam z wielkiego świata, lub dać im do zrozumienia żeby się powinni umyć wewnątrz, a wtedy do tych kmieci podobniejsi będą!... Może też chciała opatrność spłókać zaraz kurzawę, jaką świata miejskiego dotknięcie mogło okryć prostych jeszcze obyczajem ludzi, a w tych ludziach przytłumić zaroły próżności, jakie niejeden mógłby wynieść z takiej uroczystości, na której był głównym aktorem. Z jakiegokolwiek bądź powodu dęszcz ten spadł tak nagle, niemniej prawda, że i to był bardzo malowniczy i pocieszny widok, jaki przedstawiały te tysiączne grupy, różnym sposobem sobie radzące i przed dęszczem, to drzewem pod którym jak owce się kupiły, to płotem, to suknią nareszcie się zasłaniające.

W kwadrans czasu, dęszcz ustał i znowu zaświeciło pięknie słońce. Wjeżdżałem właśnie wtedy na most dosyć wyniosły, przy rogatce Wrocławskiej będący, z kądem widać

całe miasto jak na dłoni, a wpośród niego starożytne go-tyckie wieże przez Piastów zbudowane. Dziwny okazał mi się z tego punktu widok. Ujrzałem tę całą 80,000 masę ludzi, niedawno jak jeden obszerny ocean będącą, teraz już rozlaną na różno-barwne strumienie, wciąż płynące a zawsze pełne. Na każdej z kilkunastu ścieżek do miasta prowadzących, postępowały jak z processją tysiączne oddziały różno-barwnego ludu, a od miasta do mostu, pół milowa odległość niemi była zapelniona, co przy promieniach zniżonego słońca i przy zieloności żywniej Wrocławskiej okolicy, w bardzo się malowniczy obraz układało. Te oddziały ludu, miały się rozpaść wkrótce na mniejsze i jeszcze mniejsze, i powrócić nareszcie do zatrudnień familijnego i domowego życia. Pomimo chaosu i utrudzenia, jakie w letnią porę liczne zgromadzenia ludu sprawiają, mają one swój urok i swoje malownicze momenta. Wtedy ten urok się okazuje, kiedy jaką wspólną myślą te zgromadzenia się poruszają..... chociażby nawet wtedy, kiedy się rozchodzą do domu! Lecz dosyć tego, kiedy raz co kilka lat, jak igrzyska Olimpijskie się odbywają. Wspomniawszy na igrzyska starożytnych Greków, przypomniałem sobie jak ci Grecy byli piękni! w jakim celu się oni zgromadzali! Jakie arcydzieła sztuki przedstawiono na tych zgromadzeniach ludowi! Przy tych obrazach, zmałała mi na chwilę rolnicza uroczystość obecna. Ale wspomniałem także na okrutne i zwierzęce igrzyska, jakimi się później Rzym popsuły zabawił. Pomyślałem sobie na późniejsze *Autodafea*, i szczerze przekładam nad nie rolnicze uroczystości!! Przed dwudziesto wiekami, dwumilionowa Grecya miała tylko tak szlachetne zabawy, a teraz, już cała Europa im wkrótce uczestniczyć będzie. Że zaś coraz duchowniejszemi się staną, to nam rokują zgromadzenia badaczy nauk przyrodzonych, od lat kilkunastu co rok do innego Europejskiego miasta uczonych ludzi z całego świata sprowadzające.

Władysław Węzyk.

*Nowsze spostrzeżenia w przedmiocie użycia powietrza
ogrzewalnego przy wielkich piecach.*

Materyały opałowe im są twardsze, czyli bogatsze w węgiel, tym silniejszego wymagają dęcia miechów, czyli ciśnienia wiatru, ażeby wywiązały najwyższą temperaturę. Gdy lekkie węgle drzewne nie potrzebują większego ciśnienia jak $\frac{1}{2}$ lub $\frac{3}{4}$ funta na cal kwadratowy ażeby sprawiły bardzo wysoki stopień ogrzania, tymczasem węgle kamiennie, lub koks, z témże samém ciśnieniem zaledwieby się żarzyć zaczęły. Niezaprzeczoną to jest prawdą: iż powiększone ciśnienie wiatru, powiększa stopień gorąca utrzymywanego przez węgiel drzewny, jak również, że daleko lepiej jest prowadzić wielki piec z małą ilością wiatru a silném ciśnieniem, aniżeli z znaczną ilością wiatru słabego ciśnienia.

Jednakowoż pomiędzy ciśnieniem a ilością wiatru, musi koniecznie zachodzić pewien stosunek; mała bowiem ilość wiatru z nader wielkiém ciśnieniem, wymaga bardzo wązkich zapraw wielkopieczowych, które przy tak wysokięj temperaturze, nie nadługoby zatrzymywały swoje początkowe rozmiary. Ilość wiatru nie może być zastąpiona wielkiém ciśnieniem, jak również i ciśnienie ilością: jednakowoż siła wiatru nie powinna być nigdy zbyt małą, lecz taką jakiej opałowy materyał wymaga.

Dotychczasowe doświadczenia, służące do wykazania potrzebnej siły wiatru dla każdego gatunku materyału opałowego, nie dały żadnych stałych wypadków.

Jeżeli miechy nie dostarczają potrzebnej ilości wiatru ze stosowném ciśnieniem, wtedy bieg pieca nie będzie nigdy normalnym, i powiększenie ilości materyału opałowego jest konieczném.

Produkcya surowizny tym znaczniejsza jest, im prędzej i im większa liczba nabołów w danym czasie przez wielki piec przechodzi. Utrzymują wprawdzie iż z powiększe-

niem produkcji, powiększa się także i ilość materiału opałowego; ale wypadki mogące to mniemanie potwierdzić, wynikałyby jedynie z zachowania błędnego stosunku między ciśnieniem a ilością wiatru, lub téż z użycia ilości wiatru niestosownej do rozmiarów wielkiego pieca. Jeżeli np. niskiemu piecowi damy wielką ilość wiatru, wtedy naboję zupełnie nieprzygotowane przejdą przez formy, w których się ma właściwie znajdować największa temperatura. Bardzo jasną jest przyczyna tego; za wielką bowiem ilość kwasorodu niepotrzebnie pali warstwy węgla, tak iż w kolumnie naboju wielkiego pieca, pozostaje sama tylko ruda z małą ilością węgla. Nawzajem, jeżeli wysokiemu piecowi za mało będziemy udzielali wiatru, wtedy warstwy rudy i węgla znajdujące się nad formą aż do gichty, zbyt słabo przez tak małą ilość tworzących się gazów, ogrzewanemi będą.

Ilość wiatru, którą piec w pewnym czasie otrzymuje, pociąga ilość produkcji surowizny, albowiem im większa jest ilość wiatru, tym więcej naboju wielki piec w tymże samym czasie przetapiać będzie, a tém samém i produkcya okaże się wyższą. Lecz ilość wiatru, stosownie do rozmiarów pieca i gatunku materiału opałowego, ma swoje granice. Piece prowadzone na węglu drzewnym, wysokości 18—24 stóp mające, otrzymują rzadko większą ilość wiatru jak 300 stóp sześciennych na minutę. Tygodniowa produkcya w takich piecach wynosi rzadko więcej jak 300 cetnarów surowizny, a czasem 180 lub 200 cetnarów; bogate równie jak i łatwo topliwe naboję, podwajają nieraz produkcyą. Piece prowadzone na węglu drzewnym, na 30 do 40 stóp wysokie, otrzymują od 800 do 1200 stóp sześcienn. wiatru na minutę. Tygodniowa produkcya wynosi 609 do 1200 cet. surowizny; produkcya ta zależy również od procentowości i łatwości topliwości naboju. W Niemczech napotykamy najczęściej wielkie piece drzewne, wysokości 25—30 stóp mające, z ilością wiatru na minutę 900—1000 stóp sześcienn. i z produkcyą do 800 cet. tygodniowo.

Wielkie piece koksowe nie są nigdy niższe nad 35 stóp. Najmniejsza ilość powietrza jaką takie piece otrzymują, jest 1,500 stóp sześć. Tygodniowa w nich produkcja zmienia się od 400 do 800 cet., zależąc od procentowości i topliwości rudy.

Chcąc otrzymać surowiznę siłą, zdatną do odlewów, a zatem przetapiać rudy trudno-topliwe, pomniejsza się naturalnie produkcja. Silniejsze wtedy miechy czyli większa ilość wiatru są potrzebnymi, ażeby utrzymać piec w dobrym jego biegu; nadto 1,500 stóp sześciennych na minutę, uważać należy jako minimum. Można wtedy śmiało powiększyć ilość wiatru, i zarazem piec do 45 stóp podwyższyć, przez co otrzymamy produkcję tygodniową wynoszącą około 1000 cet. przetapiając rudy zawierające 25—30% żelaza. Rudy zaś 40procentowe, dadzą 1,500 cetnar. surowizny.

Jak w ilości wiatru piecowi dostarczanéj, powinna być zachowaną pewna stała granica, tak również i z nią związane ciśnienie podlegać winno pewnemu ograniczeniu.

Z przytoczonych tu prawd pokazuje się, iż żaden hutnik, nawet dokładnie praktycznym doświadczeniem doszedłszy ile potrzebuje wiatru, oraz z jakim ciśnieniem, ażeby swojego materiału opałowego jak najoszczędniej mógł użyć dla otrzymania stałej i niezmiennéj produkcji, nie jest w stanie jej podnieść z tym samym materiałem opałowym.

Jakiżto postęp uczyniło hutnictwo od czasu, gdy zamiast zimnego, zaczęto używać ogrzanego powietrza! Na tę szczęśliwą myśl wpadł przed kilkunastu laty Neilson w Glasgowie w Szkocyi. Doszedł on iż znacznie się materiał opałowy oszczędza, używając powietrza do pewnego stopnia ogrzewanego. Prędko rozeszła się wiadomość o tém postrzeżeniu, które wszędzie z wielkim zapałem przyjęto, i z pomyslnym skutkiem zastosowano.

Wszelkie aparaty służące do ogrzewania powietrza, opisał naczelnik górnictwa Herder; dzieło jego wielce dla hutnika pożyteczne, dopiero po śmierci autora wydane zostało przez profesora Reich i p. Merbach. Ze wszystkich tych

aparatów najlepszymi dla wielkiego pieca są niewątpliwie te, w których powietrze miechowe bywa ogrzewane za pomocą gazów z gichty uchodzących.

W tak urządzonej aparacie, najkorzystniejsza jak zobaczymy, da się zaprowadzić oszczędność w materiale opałowym. Wkrótce po zaprowadzeniu aparatów ogrzewalnych, zaczęto je w różnych miejscach jak np. w Belgii, odrzucać, i pędzić piec jak dawniej powietrzem zimnym; przekonano się bowiem, iż chociaż przez ogrzane powietrze, znaczna się zaprowadza w materiale opałowym oszczędność, a oraz znaczne powiększenie producyi następuje, otrzymana jednakże surowizna, daleko gorszą jest od wytopionej w wielkich piecach przy użyciu zimnego powietrza. Surowizna przy ogrzaniu powietrza otrzymana, przerobiona na żelazo sztabowe, pokazała się kruchą na zimno (zimnokrucem) z powodu zanieczyszczającej ją krzemionki. Dlaczego jednak skutki te powietrze ogrzane koniecznie za sobą pociągnąć musiało, zaraz zobaczymy, jeżeli pierwiej zwrócimy uwagę naszą na proces wielkiego pieca.

Przestrzeń albo raczej punkt najwyższej temperatury, gdzie się właśnie topienie odbywa w wielkim piecu, jeżeli takowy jest prowadzony powietrzem zimnym, przypada nad formami, albowiem powietrze zimne wchodząc do wielkiego pieca, musi najprzód przybrać temperaturę w jakiej może być rozłożonem za pomocą węgla. W tej przestrzeni pochłonywany jest cały kwasoród powietrza. Następuje to wtenczas, kiedy piec otrzymuje tylko ilość powietrza koniecznie przez węgle wymaganą. Z tej przestrzeni, utworzony już gaz kwas węglowy, wznosi się do góry i natrafiając na warstwy węgla, oddaje mu jeden atom kwasorodu i zamienia się na niedokwas węgla. Ten opuszczając warstwę węgla, napotyka rudę, której odciągnąwszy kwasoród, redukuje ją i zamienia na metal, a sam przybiera znowu stan kwasu węglowego. Przez te same zmiany przechodzi, i toż samo działanie na rudy i węgle wywiera, utworzony na dole kwas węglowy.

W tym więc punkcie wielkiego pieca, w którym następuje zupełny rozkład atmosferycznego powietrza, najwyższa jest temperatura; sprawia ją bowiem powstawanie kwasu węglowego skutkiem łączenia się węgla z kwasorodem. Punkt ten, jeśli używamy powietrza zimnego, przypada nad formami. Cóż się dzieć będzie, jeżeli powietrze miechowe przed wejściem do wielkiego pieca, będziemy stopniowo ogrzewali? Naturalnie punkt ten największej topliwości, będzie się coraz bardziej zniżał, tak iż gdybyśmy mogli ogrzać powietrze do stopnia, w którym węgiel łączy się chemicznie z kwasorodem przechodząc na kwas węglowy, punkt ten przypadłby w jednej linii z formami. Powietrze zatem ogrzane zniżając punkt ten, jest przyczyną, iż surowizna, która znajduje się w tyglu wielkiego pieca, chociaż przykryta pokładem żuzła, bywa wystawioną na zbyt wielką temperaturę, zdolną zredukować krzemionkę i przez to metal jój (*Silicium*) w znaczniejszej ilości z surowizną połączyć, a tём samém dać zimnokruch.

Dlatego tём chcąc zaprowadzić ogrzane powietrze, potrzeba najprzód formy umieścić wyżej, przez co surowizna nie będzie wystawiona na tak wielką temperaturę, a tём samém ogrzane powietrze nie wywrze szkodliwego wpływu na przymioty surowizny. Niedosyć jednak zastanawiano się nad tą okolicznością, która dopiero może od roku uwagę na siebie zwracać zaczęła. Odrzucenie ogrzanego powietrza w Belgii, było tylko skutkiem nieznamomości tój prawdy. Nie tak łatwą wszakże jest rzeczą oznaczyć od razu mniej więcej dokładnie o ile mają być podwyższone formy, a szczególnie gdy do topienia rudy użyty jest koks (*). Dlatego tём np. w hucie królewskiej w Szląsku, gdzie wszystkie rudy przetapiają się koksem, gdzie bieg pieców bardzo jest dobry i kampanie trwają długo, tak dalece że jeden z tamtejszych pieców jest już 7my rok w nieprzestannój czynności, wahają się z zaprowadzeniem aparatu

(*) Nierównie łatwiej to uczynić przy użyciu węgla drzewnego, który nie daje w piecu tak wysokiej jak koks temperatury.

ratów ogrzewalnych, w którychby można otrzymać temperaturę 250°C . albo i większą; naznaczenie bowiem dokładnej wysokości form jest rzeczą dość trudną, mozolną i nie-raz bardzo wiele czasu zabierającą. Dotego materiały opałowy mają tani, a zatem dotychczas nie potrzebowali nowych ulepszeń i nie chcieli tracić czasu na doświadczeniach. Ich aparaty ogrzewalne, które znajdują się nie na gichcie lecz między regulatorem a wielkim piecem, mają cel zupełnie inny, a mianowicie: ażeby gdy w piecu brakuje potrzebnej temperatury, jak to się wtedy zdarza kiedy jest rudą przeładowany, można było przyjść mu w pomoc, to jest podwyższyć w nim temperaturę czyli ogrzać powietrze do 200°C . albo więcej, przez któryto środek piec przychodzi do swego normalnego biegu. Utrzymywanie aparatów ogrzewalnych w hucie królewskiej ciągle w temperaturze 50°C . ma na celu nie oszczędność materiału opałowego, ale utrzymanie aparatu w pewnej temperaturze, od której łatwiej i bez narażenia się na różne pęknięcia, można byłoby w razie nagłej potrzeby postąpić do 200°C . albo wyżej.

Z działania więc, jakie wywiera ogrzane powietrze na polepszenie biegu pieca, widzimy jakim sposobem oszczędza materiał opałowy; powietrze bowiem wchodząc do pieca, już ogrzane, nie odbiera mu tyle ciepła, ileby odebrać musiało gdyby było zimnym. Jeżeli np. powietrze mające temperaturę 0°C . ogrzejemy do $+250^{\circ}\text{C}$., natenczas zyskujemy tę ilość materiału opałowego, którejbyśmy potrzebowali do nabojów wielkiego pieca, ażeby ogrzać powietrze wchodzące formami, do $+250^{\circ}\text{C}$. Wtenczas bowiem to które wchodzi do pieca, jest już doprowadzone do pomienionej temperatury. Moglibyśmy ztąd wnosić, iż tém większa da się zaprowadzić oszczędność w materiale opałowym, im wyżej będziemy ogrzewali powietrze; takby w samej rzeczy być powinno, lecz najwyższa temperatura jaką możemy utrzymać w aparacie zbudowanym na gichcie, jest mniej więcej 300°C . Chcąc wyżej ogrzewać powietrze, musielibyśmy w tym celu budować aparaty, któreby się ogrzewały nie gazami uchodzącymi z gichty, lecz materiałem opałowym.

a wtenczas ilebyto trzeba węgla, ażeby uzyskać tak wysoką temperaturę! Nie byłaby to już oszczędność; te bowiem węgle, którebyśmy oszczędzili w wielkim piecu, wyszłyby, nawet w większej jeszcze ilości, na ogrzewanie powietrza. Jeżelibyśmy nadto chcieli tak wysoką temperaturę utrzymać ogrzewając aparat węglami kamiennymi, aparat taki niezawodnie i tydzień nie mógłby się znajdować w biegu; kamienne węgle bowiem, zawsze zawierając w sobie w stanie pirytu żelaznego mniejszą lub większą ilość siarki, zniszczyłyby niezadługo żelazne rury aparatu.

Chcąc zatem najkorzystniej, i z największą oszczędnością materiału opałowego, zaprowadzić powietrze ogrzane, najlepiej jest zbudować aparat na gichcie, i tylko pilnować ażeby człowiek, który wysypuje naboje do pieca, zawsze go utrzymywał pełnym. Również koniecznym jest, ażeby po napełnieniu pieca, gichta przykrytą została blachą żelazną, z zostawieniem tylko otworu, którymby gazy swobodnie uchodzić mogły do aparatu ogrzewalnego.

Powietrze ogrzewalne nie tylko oszczędza materiał opałowy; wywiera jeszcze korzystny wpływ na proces wielkiego pieca; przyczynia się bowiem znacznie do zwiększenia produkcji. Mając np. przy pędzeniu pieca powietrzem zimnym, ustalony już stosunek ilości rudy i węgla tak, iż nadmiar pierwszej pociągnąłby bardzo zły bieg pieca, mając stałą i niezmienną produkcją surowizny, przy zaprowadzeniu powietrza ogrzewalnego, możemy na tę samą stałą ilość węgla zadawać daleko więcej rudy, a tym samym możemy więcej jęj produkować.

Z wielu przykładów, niechaj następujący posłuży za dowód:

W Głewicach, najpiękniejszej giserni w Szląsku, przetwarzają rudy brunatne wraz ze sferosyderytami, w stosunku $\frac{3}{4}$ do $\frac{1}{4}$ części w piecu koksem prowadzonym. Dopóki używano powietrza zimnego, na 100 funtów surowizny, potrzeba było 7,7 stóp sześć. albo 269 funt. koksu, oraz 74 f. kamienia wapiennego. Po zaprowadzeniu powietrza ogrzewanego, którego ogrzewanie nie przechodziło $+ 100^{\circ} \text{C.}$,

czyli 80° R. do otrzymania téjże ilości surowizny, dość było 6,14 stóp sześć. czyli 215,2 funta koksu, oraz 75 kamienia wapiennego. Ilość nabojów nie powiększyła się wprawdzie, lecz ilość rudy na każdy nabój była większą; dlatego téż, gdy przy zimném powietrzu otrzymywano w przecięciu tygodniowo 424 cet. surowizny, przy zaprowadzeniu powietrza ogrzanego otrzymuje się 557 cet.

Z tego przykładu okazuje się, jak postąpiło hutnictwo z wynalazkiem używania powietrza ogrzanego.

Karol Zeidler.

Urny i kości świeżo odkryte pod miastem Pilicą.

W górzystej i małowniczej okolicy, pomiędzy miastem Pilicą i sąsiednim Olbromem, znajduje się wioska Strzegowa, w bliskości starożytnych rozwalin zamczyska, Smoleń zwanego. Na gruncie wspomnionej wioski, tuż pod stromą skałą, przemysłny i gospodarny dzierżawca, odkrył pierwotną, czarną i tłustą ziemię, nazwaną *humus*, i tą użyźnia płonne swoje grunta, a której ziemi już kilkaset fur wywozłszy na pola, dokopał się w głębi, znacznej wielkości zwierzęcych szczątków, zwłaszcza téż mnóstwa ogromnych zębów, które nasuwały domniemanie, że takowe należały niegdyś do przedpotopowych olbrzymich zwierząt, i które z napływową ziemią przez wody potopowe mogły tam być nagromadzone. Lecz dalsze odkrycia, niszczą ten domysł, i każą wnioskować, że takowe szczątki do późniejszych nierównie należą czasów. W głębszej albowiem owiej ziemi warstwie, odkryto jeszcze pomiędzy zwierzęcemi i ludzkie kości, tudzież (w skutek nieostrożności kopających włóścian) kawałki z urny, czyli popielnicy, na której znać jeszcze ślady ręki człowieka co ją niegdyś z gliny, acz niezgrabnie lepila. Nadto, pomiędzy owemi zabytkami odległej starożytności, znajduje się mnóstwo rozmaitych kształ-

tów, zaostrzonych krzemieni; a to wszystko obudza domniemanie, że te pomieszane kości ludzi i zwierząt, niektóre nawet znacznie ponadpalane, te szczątki popielnicy i zaostrome krzemienie, są najpewniej zabytkami przedchrześcijańskiej Słowiańszczyzny, lub innych przed wieki tę ziemię zamieszkujących pogańskich ludów, u których według podania, było zwyczajem palić na stosach ciała umarłych, a zwłaszcza mężnych wojowników i znakomitych wodzów, z którymi zarazem palono miłe im osoby, służących... i t. p. tudzież przez nich używane zwierzęta, a to stosownie do wyobrażeń mitologii Słowiańskiej, że takowe przedmioty na innym świecie będą umarłym przydatne. Nie narzucamy atoli nikomu naszego domniemania; ale uprzejmie wzywamy szanownych badaczy przyrody i uczonych miłośników starożytności, aby raczyli osobiście na gruncie, lub przez korespondencją dochodzić prawdy, i swoje w tym względzie światło objawić zdanie.

X. O.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

WIADOMOŚCI

na drodze postępu nauk przyrodzonych.

FIZYKA.

W 1843 roku Petzhold (Drezno) ogłosił swe poszukiwania nad gęstością lodu w temperaturach niższych od zera; z których wyciągnął to szczególne prawo, że w miarę zniżania się temperatury (zaczawszy od 0°), lód się rozszerza. Brunner (syn, z Bernu) zeszłego roku zbadał ten przedmiot dokładnie, oznaczając gęstość lodu w temperaturach niższych od 0° za pomocą szalki hydrostatycznej. Natrafił tylko trudność w wyborze płynu; doświadczenia podobne z alkoholem żadną miarą wykonywane być nie mogły, gdyż w tej cieczy lód topnieje w najniższej temperaturze jaką sztucznie otrzymać zdołamy. Siła powinowactwa lodu do alkoholu, przewyższa siłę skupienia cząsteczek lodu. Podobną dogodność przedstawia olejek terpentynowy; lód topnieje w nim już w temp.— $1,^{\circ} 5$, a zresztą w niskich temperaturach bardzo mała zachodzi różnica między gęstościami tych dwóch ciał. Najstosowniejszym okazał się olej skalny (*petrole*); lód w nim topi się w temp. tak mało różnej od temp. 0° iż zwykle termometry nie wskazują tej różnicy.

Kawał lodu niezawierający bułek powietrza, zawieszony na włosku, Brunner przyczepił do ramienia szalki, następnie podstawił pod niego naczynie z cieczą, otoczone mieszaniną oziębiającą. Mieszaninę tę często odmieniano, aby

ciecz przez dwie godziny zachowywała jednostajnie niską temperaturę. Po oznaczeniu ilości ciężarków, jakie dodać wypadało dla przywrócenia równowagi gdy lód nurzał się w cieczy; odczepiał lód od ramienia szalki i za pomocą ciężarów na tém ramieniu umieszczanych, oznaczał ciężar absolutny użytego lodu. Brunner przy tych doświadczeniach badał gęstości użytej cieczy, w niskich temperaturach, zanurzając w niej kawałek szkła na włosku do szalki hydrostatycznej przyczepiony, i oznaczając straty jego ciężaru.

Doświadczenia wykonywane były między 0° i -14° C.; z nich się okazało że gęstość lodu zwiększa się w miarę zniżania temp. czyli innemi słowy, że lód kurczy się od zimna: wypadek wprost przeciwny mniemaniu Petzholda.

Wielkość tego skupiania średnio wynosi 0,0000375, lód więc w czasie zniżania temperatury zmniejsza swą objętość w stosunku większym jak wszelkie inne dotąd doświadczone ciała stałe. Porównywając ten wypadek z otrzymanym przez Despretza nad rozszerzaniem się wody w niskich temperaturach, uderza nas ten szczególny paradox, iż woda mrożona w stanie płynnym rozszerza się, a mrożona w stanie lodu się skupia. (*Journal de Phys. p. Gay Lussac, Juillet 1845*).

* Przed 15tu laty Faraday odkrył nowy rodzaj strumieni elektrycznych chwilowych, krążących po drócie zamkniętym, za każdym nagłym przybliżeniem lub oderwaniem od niego magnesu. Zład wyprowadził następujący wniosek: ponieważ zmiana w położeniu dróta poddanego na działanie magnesu, dostateczną jest do obudzenia w nim strumienia elektrycznego, więc i po metalach w ruch wprawionych jedynie przez wpływ magnetyzmu ziemskiego, strumień elektryczny krążyć winien. Wniosek ten stwierdził rzeczywiście Faraday, obracając na płaszczyźnie południka magnetycznego walec żelazny, na którym był nawinięty drót miedziany, zakończony na moltiplikatorze.

Ażeby jednak znieść wszelką niepewność jaką nasuwa bytność miękkiego żelaza w środku spiralnej, Faraday powtórzył doświadczenie powyższe z samemi spiralnemi z drótów

miedzianych; w tym razie zboczenie igły na moltiplikatorze, jakkolwiek mniejsze od poprzedniego, przekonało jednak o krążeniu strumienia po spiralnej.

Tak więc siła indukcji elektrycznej naszej planety, stanowczo została stwierdzoną; pozostawało tylko trafniejszym urządzeniem uczynić strumienie indukowane przez ziemię silniejszymi, zdolnymi do okazywania działań chemicznych, wstrząśnień, iskier i t. d. W tym celu Nobili przedsięwziął szereg doświadczeń; zawczesna jednak śmierć tego Włoskiego fizyka przerwała tę tak wiele obiecującą pracę. Na krótki czas przed śmiercią, ogłosił on odkryty przez siebie (łącznie z p. Antenori) fakt, iż kierunek strumienia indukowanego w spiralnej, gdy ta po skutecznieniu całkowitego obrotu wraca w pierwotne swe położenie (igły magnesowej), jest taki sam jaki miał miejsce w czasie wyjścia spiralnej z tego położenia. Dwaj ci uczeni przekonali się, że w tych doświadczeniach zwracać należy uwagę na obszerność zwijów spiralnej, gdyż siła zjawisk wzrastała w miarę większej średnicy skrętów.

Na tém stały poszukiwania nad strumieniami indukowanymi przez ziemię, gdy Clarke i Pixii, za pomocą strumieni indukowanych przez magnesy, otrzymali iskry, rozpalili dróty platynowe, wstrząsali organizm, rozkładali wodę. Korzystając z prac Ohm'a, Fechner'a, Becquerel'a, de la Rive, pp. Palmieri i Lineari przedsięwzięli (w r. 1840) pracę ze strumieniami indukowanymi przez ziemię, i po kilku latach, za pomocą znanego przyrządu zdołali otrzymać wstrząśnienia i rozłożyć wodę. (Bibl. Warsz. 1845, lipiec). Na przedstawienie p. Meloni (z którego czerpiemy tę wiadomość historyczną), akademia królewska umiejętności w Neapolu wyznaczyła tym uczonym szczodre wsparcie dla dalszego badania tak ciekawego przedmiotu. I rzeczywiście, po upływie kilku miesięcy otrzymali oni za pomocą swego aparatu iskry elektryczne, będącą jedynie skutkiem działania magnetyzmu ziemskiego.

Po śmierci p. Lineari, pozostały współpracownik otrzymał wspomniane wyżej trzy działania za pomocą samych

spiralnych (bez wałców żelaznych), obracanych około ich średnicy, umieszczonej prostopadle do południka magnetycznego. Palmieri, mniema iż ze wszystkich figur izoperymetrycznych, elipsa obracająca się około swój wielkiej osi, zdaje się być najstosowniejszą do sprawiania zbroczeń w igle magnesowej, będących skutkiem strumienia indukowanego przez ziemię. Pozostawałoby zbadać stosunek wielkości obudwu osi elipsy, przy których to działanie jest *maximum*? wielkość ich absolutną? i t. p. (*Ann. de Ph. p. Gay-Lussac, Septembre 1845*).

* Głębokość studni Artyzyjskiej w Mondorf w księstwie Luxemburskiem, wynosi już, 671,2 metry (Grenelska studnia głęboka jest na 547), dotąd wszakże nie natrafiono na żyłą wodną. Welter w tej studni powtórzył doświadczenia nad wzrastaniem temp. w głębokości ziemi. Termometry po wyjęciu ze studni porównywane okazały temperaturę w głęboko. 671,2 metr. 34° C. A ponieważ temp. wody w studni głębokiej na 5 metrów wynosiła 11,0 5, przeto

$$\frac{671 - 5}{34 - 11,5} = 29,6 \text{ metrów, wskazuje głębokość odpowiadającą zwiększaniu się temperatury o } 1^{\circ}.$$

Wypadek dość zgodny z obserwacyami temp. w studni Grenelskiej. (*L'Institut, Octobre 15, 1845*). S. P.

CHEMIA.

Zdanie sprawy roczne o postępach chemii, udzielone królewskiej akademii nauk w Sztokholmie, przez E. Berzeliusa. Wiadomo że Berzelius składa corocznie akademii w Sztokholmie zdanie sprawy o postępach w chemii; ciekawsze wyjątki z ostatniego jego raportu, tłómaczonego na język Francuzki przez p. Plantamour, przytaczamy.

Sprawozdanie powyższe składa się z czterech części; w tych jest mowa o właściwej chemii nieorganicznej, o chemii mineralogicznej, roślinnej, i zwierzęcej. W pierwszym oddziale autor zastanawia się nad zjawiskami chemiczno-

fizycznymi w ogólności, nad ciałami pojedynczymi niemetalicznymi i ich związkami; nad metalami, solami, i rozbiorem chemicznym; w drugim oddziale po niektórych uwagach ogólnych, opisuje nowe minerały i t. p. W chemii roślinnej mówi o kwasach organicznych, zasadach roślinnych, istotach obojętnych, olejach, olejkach, żywicach, farbniakach, istotach właściwych pewnym roślinom, i ciałach powstających przy niektórych robotach. Część poświęcona chemii zwierzęcej, składa się z pojedynczych opisów szczególnych punktów nauki.

W pracy tak szerokiego rozmiaru, potrzeba było umysłu i stawy Berzeliusa dla nadania wynalazkom uswięcenia naukowego. W poprzednich tomach swych sprawozdań, wyrzucał ten wielki chemik nowój szkole Francuzkiej zaniedbanie roztropności Lavoisiera i jego współczesnych, w niniejszym zaprzecza Liebigowi prawdziwości jego teorii płodozmianu; obwinia go iż opiera się *na hipotezach chwiejących*, w tém, czego ani on, ani inni naturaliści nie mogą odkryć za pośrednictwem doświadczenia: chcemy tu mówić o wpływie wywieranym przez rozmaite istoty nieorganiczne, na rośliny żyjące. W dalszym ciągu swego pisma, idąc zawsze drogą doświadczenia, zastanawia się dalej Berzelius nad powyższym ważnym przedmiotem. Wiadomo że Liebig utrzymuje, iż ziemia niegnojona, wszystek saletroród potrzebny roślinom otrzymuje z otaczającej ją atmosfery, i to w postaci amonii. Dowodzenie zaś opiera nie na doświadczeniu, lecz na rachunku. Podług niego, 487 metrów sześciennych powietrza, zawierają średnio 767 gram, czyli półtora funta wody w postaci pary. (Jest tu błąd w obliczeniu, bo wody jest 10 razy więcej). Woda ta zgęszczając się i opadając, zabiéra z sobą wszystkę amonią będącą w powietrzu, która w nięj się rozpuści. Liebig przyjmuje że ilość powyższa powietrza ma blisko 2 centygramy amonii, chociaż zaś stosunek ten zaledwie wysledzić można odczynnikami, przewyższa on jednak o wiele potrzebę zaopatrzenia roślin saletrorodem, ponieważ podług obliczeń udotmetycznych, na przestrzeni 2,500 metrów kwadrato-

wych, spada w przecięciu rocznie 1,250,000 kilogramów wody; jeżeli zaś 3 kilogramy tej wody, zawierają 4 centygramy amonii, na przestrzeń więc ziemi powyżej oznaczoną, przypadnie 40 kilogramów amonii, w której znajduje się 32 lub 33 saletrorodu, czyli więcej niżeli rośliny, przestrzeń tę pokrywające, rocznie potrzebować mogą. Jakkolwiek rozumowanie to jest piękne, na nieszczęście należy tylko do hipotez, a zatem daleko być musi od rzeczywistości. Mulder chwycił się innej drogi, to jest śledzenia jak działa natura, i przekonał się, że istoty usaletrorodnione, są wciągane korzeniami nie w postaci amonii, lecz jako sole, te zaś dopiero zmieniając się w roślinie na pierwiastki, służą głównie za jej pożywienie. Ciałami wchodzącymi do składu ziemi nie świeżo ugnojonej, z których powstają sole wciągane przez rośliny, są podług niego: ulmina (ulmine), próchnica (humine), kwas ulminowy (acide ulmique), kwas próchnicowy (acide humique), kwas ziemowy (acide géique), kwas źródłowy (acide crénique), kwas zdrojowy (acide apocrénique). Niedosć zaś, że przeciw hipotezie stawiał Mulder doświadczenie, wystąpił on jeszcze z rachunkiem przeciw rachunkowi Liebiga, i okazał, jak w naukach doświadczenia potrzeba być przezornym w zbyt łatwym przyjmowaniu przypuszczeń. Liczba np. 2 centygramy amonii na półtora funta wody dęszczowej, nie ma żadnej zasady; można by bowiem powiedzieć 1 centygram, $\frac{1}{2}$ centygrama, $\frac{1}{4}$ centygrama i t. p. i tym sposobem zmniejszać stosunkowo całą ilość dopiero obliczoną na 40 kilogramów. Choćby się jednak ją przyjęło, rachunek Liebiga równie okaże się nieugruntowany; przypuścił on bowiem, że 487 metrów sześciennych powietrza, zawierają pewną ilość amonii, łatwo jest pojąć że ta z pierwszym dęszczeniem w rozpuszczeniu na ziemię spadnie; następny więc dęszczęc nie w powietrzu do rozpuszczenia nie znajdzie, i spłynie w postaci prawie czystej wody. Z drugiej strony Liebig przypuszcza, że wszystka woda dęszczowa jest przez ziemię pochłonięta, lecz wszakże taż woda spływa częstokroć po wierzchu i tworzy strumyki, rzeki i jeziora; a zatem chociaż dęszczęc może zabrać

z powietrza amonią, małą tylko jęj część udziela ziemi. Wreszcie Liebig objął przy ocenianiu wody, i jęj ilość w północnej Europie przez kilka miesięcy w postaci śniegu spadającą na grunt, którego przeniknąć nie może. Tymto sposobem okazał Mulder, że twierdzenie Liebiga jest hipotezą, i to opartą na błędnym rachunku.

Drugim z ważniejszych przedmiotów sprawozdania Berzeliusa jest następujący:

Mieszanina kwasorodu z saletrorodem składająca powietrze atmosferyczne, zdawało się iż nie podlega żadnej zmianie. Doświadczenie okazało, że hipotezę tę przyjąć można bez popełnienia widocznego błędu, przypuściwszy zarazem że przyczyną tęg jednostajności składu, są rośliny przywracające atmosferze całą ilość kwasorodu, zmienionego w zwierzętach w gaz kwas węglowy. Aby jednak powrócenie to mogło nastąpić, potrzeba miejsc z silną roślinnością, z kąd nadmiar kwasorodu albo przez wiatry, albo inną jaką przyczyną rozniesiony dalej być może. Do rozniesienia wszakże tego, potrzeba pewnego czasu, i dlatego ilość kwasorodu w powietrzu, winna była okazywać tylko małe różnice, co tęg potwierdziły najlepsze doświadczenia eudyometryczne; ponieważ jednak te różnice nie przechodziły granic błędów nieuniknionych, nazwyczajono się uważać je za tęg błędy. Ficus, robiąc znaczną liczbę doświadczeń w Dreźnie w pierwszych czterech miesiącach 1843 r., i uważając każdodziennie na panujące wiatry, przekonał się, że wiatry zachodnie i południowe sprowadzają większą ilość kwasorodu jak wchodnie i północne. Wprzódy już inny chemik (Lévy), okazał różnice w składzie powietrza branego nad ziemią i nad morzem. Ztąd się okazuje, że rzeczywiscie stosunek dwóch głównych pierwiastków powietrza atmosferycznego, jakkolwiek stały w całej massie tegoż powietrza, zmienia się jednak cząstkowo w rozmaitych miejscach, i to tak, że zmianę tęg ocenić można sposobami eudyometrycznymi.

Najważniejszą usługą nauki, jest bez wątpienia jęj zastosowanie do potrzeb codziennego życia; utworzenie światła

za pośrednictwem mokrego stosu elektrycznego, jest jednym z wynalazków tu policzyć się dających. Mając bowiem 300 gram cynku, 466 gram kwasu siarkowego i 608 gram kwasu saletrowego (co wszystko niedrogo kosztuje), Bunsen utworzył światło, trwające przez godzinę i wyrównujące światłu 572 świec stearynowych. Potrzebując na godzinę funt (500 gram) cynku, otrzymał światło wyrównujące pochodzącemu z 1200 świec, przy którym można czytać pismo w odległości 800 metrów. Berzelius zarzuca temu sposobowi że niezawsze może być zastosowany, ponieważ przy nim światło wypływa z jednego źródła, gdy przy oświetlaniu lampami i świecami, może być wiele punktów świecących, rozdzielonych po przestrzeni mającej być oświetloną; światło jednak powyższe wtedy szczególnie korzystnie służyć może, gdy ma być widziane z wielkiej odległości. Przy zastosowaniu go w kopalniach węgla kamiennego, światło zamknięte w gałce szklanej, daje pożądaną jasność, a nie może spowodzić nieszczęścia przez zapalenie gazów płonących.

Każdemu już dzisiaj wiadomo, jakie przedstawia korzyści zastosowanie ciepłego powietrza do pieców wielkich. Z rachunków p. Scheerer, opartych tak na jego jako też i na innych osób doświadczeniach w powyższym celu wykonanych, okazuje się, że węgiel płonący w powietrzu, najwyższą temperaturę wydać może, wyrównującą 2571 stopniom, czyli gorąco w którym roztopia się platyna. Temperatura ta jest w środku przestrzeni na poddymanio miechów wystawionej, i zniża się ku obwodowi, a to w ten sposób: że gdy środek skazywać będzie 2571 stopni, ciepło obwodu wynosić będzie tylko 1550°. Przy zastosowaniu powietrza ciepłego, temperatura wewnętrzna czyli środka nie zmienia się, lecz 2571° nie ograniczają się na pierwszjej przestrzeni, ale dalej się rozciągają. Brzeg który przy wdymaniu zimnego powietrza miał 1550°, przybiera wyższą temperaturę o liczbę stopni równą różnicy zachodzącej między temperaturą powietrza ciepłego wpuszczanego, i powietrza zwichajnego; jeżeli np. temperatura powietrza cie-

płego wynosi 280°, temperatura obwodu będzie 1830; skoro zaś wynosi 300°, ciepło obwodu będzie 1850°; z tych więc liczb, okazuje się, że granica temperatury topliwości oddala się od środka. Główny więc wpływ powietrza ciepłego, polega na powiększeniu przestrzeni topliwości, która jest o dwa razy znaczniejsza przy powietrzu ogrzanem na 300°, jak przy powietrzu będącém na 0.

Rozprawy sądowe dostatecznie przekonywają, jak wiele zależy towarzystwu, aby chemicy posiadali dobre sposoby dla odkrycia i ocenienia najmniejszych śladów trucizny, a w szczególności arszeniku, którego zbrodniarze do swych zamiarów najczęściej używają. P. Jacquelain wynalazł w tym celu nowe postępowanie, mające przewyższać inne z powodu swój dokładności i pewności. Polega ono na łatwości polykania przez roztwór chlorku złota arszeniku, z wodorodu arsenikowego, przyczém tenże arsenik zmienia się na kwas 1szy arsenikowy rozpuszczający się w roztworze. W tym celu po przygotowaniach przedwstępnych, przepuszcza się gaz dany do zbadania przez ciecz zrobioną z 5 decygramów złota, i rozcieńczoną stosowną ilością wody; wtedy arsenik zostanie połknięty, a wodoród wyjdzie. Skoro gaz przestanie się wydobywać, ściąga się z wiórzchu roztwór złota, zawierający w rozpuszczeniu kwas arsenikowy, męty zaś są złotem metaliczném; wówczas osadza się resztę złota kwasem 2gim siarkowym, nadmiar tego kwasu siarkowego wypędza się przez gotowanie, a arsenik strąca się z roztworu kwaśnego gazem siarkowym wodorodnym, i z siarczkiem arseniku postępuje się zwyczajnym sposobem.

Przykłady te zapewne dostatecznie przekonywają, jak ważném jest pismo obejmujące sprawozdanie Berzeliusa.

* *Sposób oznaczenia ilości użytego złota i srebra przy pozłacaniu i posrebrzaniu galwaniczném, przez Maksymiliana księcia Leuchtenberskiego.* Pod tym napisem umieścić *Bulletin de la Classe Physico-Mathématique de l'Académie Impériale des Sciences de St.-Petersbourg* z r. 1845; pismo po

Niemiecku, czytane na posiedzeniu téjże akademii w następującej treści:

1) *Pozłacanie*. Galwaniczne pozłacanie w ostatnich czasach nadzwyczajnie zostało upowszechnione; zarzucają mu tylko mniejszą trwałość od zwyczajnego ogniowego pozłacania; zarzut ten przeciw sposobowi galwanicznemu wtedy tylko może być słusznym, gdy tenże sposób zastosowano dla nadania koloru złotego, a złąd zbyt cienkiej powłoki złota. Do dziś dnia także pozłacający nie znali dokładnie ilości złota, użytego przy powyższego rodzaju pozłaceniu, i w mniejszych przypadkach oznaczali ją przez ważenie przedmiotu przed i po pozłoceniu, co do większych rzeczy nie da się zastosować, ponieważ zwyczajne wagi nie są tak czułymi, ażeby tutaj różnice żądane okazywać mogły.

Dla zaradzenia temu, wypadało podać sposób ocenienia, jak moeno rzecz dana, galwanicznie pozłoconą zostaje. Po wielu dochodzeniach wykryłem następny, o którego dobroci innemi jeszcze przekonano się drogami.

Roztwór złota przed użyciem powinien być wlany w naczynie podzielone znaczkami na litry (kwarty). Z każdego takiego roztworem złota napelnionego naczynia, bierze się jeden decylitr ($\frac{1}{10}$ kwarty), i paruje się ciecz do suchości, osad zaś wysuszony waży się, poczem użyte z niego 2 gramy, wkłada się w tygielek platynowy którego waga jest znaną, naléwa się na to kwasu siarkowego, i ustawia tygielek nad lampką wysokową z podwójnym ciągiem. W początkach rzeczony tygielek ogrzewa się umiarkowanie. Części składowe powyższego osadu, jakoto sinek złota potasu, chlorek potasu, sinek złota, rozkładają się i wywiązują z siebie kwas sinowy-wodorodny i kwas chlorowy-wodorodny; zaś potaż gryzący i węglan potażu, równie jak potas z sinnika i połączeń chlorowych, tworzą z dodanym kwasem siarkowym siarkan potażu; w ciągu téj roboty tworzy się kwas sinowy-wodorodny, oraz kwas solny; z tych pierwszy jest niebezpieczny, drugi nieprzyjemny, i dlategogo oddychać niemi nie należy. Po ustaniu burzenia w tyglu, należy tenże przykryć, i ogrzewać stopniowo coraz wyżej nad lampą wy-

skokową aż do czerwoności; wtedy roztopi się siarkan potażu, a wyłączone złoto przylęga do tygla. Siarkan potażu oddziela się później kilkakrotnem nalaniem wody w tygiel, pozostałe zaś złoto suszy się w nim i wypraża. Ostrożność radzi, aby wodę do przepłókiwania użytą, zlewać w osobne naczynie, w celu zebrania cząsteczek złota, gdyby takowe w niej się znajdować miały, co wszakże rzadko przytrafiać się zwykło.

Następnie waży się tygiel z pozostałym złotem, a różnica między wagą próżnego tygla i terazniejszą, okaże ilość złota zawartą w dwóch gramach powyżej wziętego osadu; dalej już łatwo jest obrachować jak wiele zawiera złota użyty jeden decylitr, lub też cała ilość cieczy danej do dochodzenia.

Po użyciu cieczy takiej z doświadczoną ilością złota do złączenia, dochodzi się powtórnie powyżej opisanym sposobem, ilości pozostałego w niej złota, biorąc do tego znów decylitr cieczy zostającej, a różnica wagi ostatecznej złota, od tej jaka się przed złączeniem w cieczy znajdowała, daje ścisłą wagę złota w zrobionej pozłocie znajdującego się.

2) *Posrębrzanie*. Ciecz do posrębrzania używana, składa się z sinka srebra, z sinka potasu, i chlorku potasu. Do doświadczenia bierze się z roztworu poprzednio odmierzonego, jak to przy postępowaniu ze złotem widzieliśmy, jeden decylitr, i tę ciecz się paruje. Sucha pozostałość oprócz powyżej wyrażonych części składowych, zawiera jeszcze węglan potażu. Przy tej także robocie, tak pod względem ważenia suchych części, jako też i ostatecznych wyrachowań, postępuje się podobnie jak mówiono przy pozłacaniu; nadmieniam się tu jedynie, ażeby więcej nad 2 gramy suchego osadu, otrzymanego z decylitru cieczy, nie brać do doświadczenia. Właściwe oznaczenie uskutecznia się następującym sposobem: Dwa gramy suchego osadu, ogrzewają się stopniowo w tyglu porcelanowym, aż do rozpalenia i stopienia; wtedy przybierze on kolor brunatny, a roztopiony zostanie sinek potasu, chlorek potasu i węglan potażu; sinek zaś srebra, zmieni się w parasinek srebra, wkrótce potem w skutku rozkła-

du metal z siebie wydający. Po 15 lub 20 minutach prażenia, wypłókuje się masę w tyglu, zlewając płyn z wiérzchu. Wtedy wszystko srebro pozostanie w tymże tyglu, i wówczas należy je jedynie wysuszyć, wyprażyć lub stopić, i zważyć.

Pierwsze doświadczenie w niniejszym postępowaniu uskuteczniane było w tygielkach glinianych, takich jakie używają się w mennicach przy próbach złota. Ściany gąbczaste takich tygielków, wciągają wszakże w siebie część stopionych soli, i ztąd okazuje się strata na srebro. Z roztworu srebrnego zawierającego 5 gramów chemicznie czystego srebra, otrzymuje się tegoż metalu z tygla porcelanowego 4,96, a z tygla glinianego tylko 4,68 gramów. Dla przekonania się czyli tygle gliniane wciągają w siebie srebro, naléwano na też kwasu saletrowego, do cieczy zaś otrzymanej, po odparowaniu z niej nadmiaru kwasu, dodawano roztworu soli kuchennój, w skutek czego powstawały męty.

Powyzszą próbę można jeszcze uskutecznić przez rozkład suchego osadu kwasem siarkowym i następnie wyprażenie z potażem w tyglu platynowym; wtedy jednak otrzyma się srebro w bardzo drobnym proszku, którego część przy przemywaniu i zlewaniu z wiérzchu cieczy, spłynąć z nią może. Płókanie zaś na cedzidle papierowém, pod względem praktycznym jest mniej korzystne, wówczas bowiem do ukończenia roboty dłuższego czasu potrzeba. J. B...a.

HISTORIA NATURALNA.

Okolo pięciu lat temu, jak wybrała się dla zwiedzenia Abissynii kommissya złożona z pp. Lefebure, Antoniego Petit i Ryszarda Quartin-Dillon, do których później przyłączył się młody geolog p. Vignaut. We cztery lata potém sam tylko p. Lefebure do Europy powrócił; trzej jego podróży towarzysze swoje naukową gorliwość życiem opłacili. Dwóch

umarło na gorączkę, a dr. Petit w powrocie do ojczyzny, pod Gondar w Nilu utonął.

Do zbadania historyczno-naturalnych przedmiotów, w tej nieszczęśliwej ze względu na utratę osób wyprawie zebranych, wyznaczyła akademia um. Paryzka p. Izydora Geoffroy Saint-Hilaire co do zoologii, p. A. Richard co do botaniki.

Abissynia należy do najmniej poznanych Afryki krajów, tak pod względem geografii, jak i historii naturalnej. Tworzy ona, jak powszechnie wiadomo, niezmierną równinę, 1500 do 2000 metrów nad powierzchnię morza wzniesioną, Lubo ten rozległy kraj całkowicie pod gorącą strefą przypada, średnia wszakże temperatura jego zaledwie jest wyższą jak we Francyi lub we Włoszech, a przyczyna tego całkiem jest naturalna w niezwykle wywyższonym poziomie kraju. Że dotego wzniesienie się to pod zwrotnikami przypada, Abissynia dla zwiedzających ją naturalistów niesłychanie ciekawą być musi. Jakaż różnaitość i jak nagłe różnice pomiędzy jej zwierzętami i roślinami postrzegać się dają! Na wyniosłej równinie, która z przyczyny zdrowego powietrza, łagodności klimatu i urodzajności gruntu, najmocniej jest zaludnioną, wędrownik spostrzega pola zasiane pszenicą, owsem, prosem, lnem i rzepakiem, co mu przypomina niwy Europy. W niewielkiej odległości ztamtąd, widzi on w głębokich dolinach trzcinę cukrową, bananasy, drzewo kawowe, roślinę indychową, tamarynd, baobab, akacją gumową, drzewo bawełny i wiele olbrzymich a wielkokwiatowych drzew leśnych, które mu wyraźnie poznać dają, że się między zwrotnikami znajduje.

Tę samą różnicę postrzega on i między zwierzętami na wyniosłej równinie a w dolinach żyjącymi. Pomiędzy ostatnimi są: lew, pantera, zybetowiec, hyena, słoń, nosorożec, koń rzeczny, żerafa, struś, krokodyl, słowem największa część zwierząt kręgowych, które do najgorętszych krain Afryki należą.

Bardzo mała liczba wędrowników, którzy dotąd Abissynią zwiedzili, uważała ją głównie pod względem historii naturalnej. Nie ma botanicznego dzieła, poświęconego wy-

łącznie roślinom tego kraju. Jedyny prawie Bruce, niektóre w swoich podróżach postrzeżone rośliny opisał i wyobraził. Katalog 146 Abisyńskich gatunków, jako dodatek do podróży Salta, żal tylko obudza, że nie zostały opisane, zwłaszcza że je sławny botanik Robert Brown oznaczał. PP. Schimper i Rüppel są jedynymi naturalistami z professyi, którzy przed wyprawą p. Lefebure, Abissynią zwiedzali. Pierwszy jednak, już od 7 lat tam bawiący, jakkolwiek znakomitym jest botanikiem, wszakże dopiero katalog tylko szacownych zbiorów swoich, w Niemczech (w Erlangen) ogłosił.

P. Rüppel wydał bardzo ważne opisy zwierząt, które nie tylko w Abissynii, lecz i w innych Afryki krajach postrzegał. Dzieło o jego podróżach, w Frankfurcie nad Menem od 1835 do 1840 wychodzące, obejmuje nader wierne, koloryzowane wizerunki.

Pomimo tego ważnego dzieła, zbiory wyprawy Fracuzkiej przedstawiają wiele nowych rzeczy. Korzystając z dość długiego pobytu wyprawy w Abissynii, pp. Lefebure, Petit i Quartin-Dillon zwiedzili wiele takich okręgów, w których dotąd żaden Europejczyk, a przynajmniej naturalista, nie postał.

Zbiory zoologiczne, któreśmy mianowicie drowi Petit winni, obejmują zwierzęta ze wszystkich gromad, chociaż w bardzo nierównej liczbie. Mało jest zwierzokrzewów i zwierząt miękkliwych, a to z przyczyny, że wyprawa długi czas nie miała szklanych naczyń i spirytusu do ich zachowywania.

Zwierzęta stawowate należą do gromad pajaków i owadów. Jest ich około 400 okazów, do 180 gatunków należących, jakoto 8 pajaków, 88 owadów chrząszczowatych, 3 prostoskrzydłych, 21 półtegoskrzydłych, 19 pszczołowatych, 37 motylowatych i 3 muchowatych. Między temi 180 gatunkami, znajduje się około 70 zupełnie nowych, które nigdy przedtem do Europy nie doszły.

Gromady gadów i ryb mają nader słabą reprezentacją, a to z tej samój co zwierzokrzewy i zwierzęta miękkliwe

przyczyny. Pomiedzy gadami znajduja się niektóre gatunki, które Geoffroy Saint-Hilaire (ojciec), prawie przed pół wiekiem przywiózł, które wszakże w zbiorach są jeszcze nader rzadkimi. Pomiedzy żabowatemi postrzegać się daje gatunek zupełnie nowy, z powodu pięknych kolorów godny uwagi, a który pp. Duméril i Bibron w swojej Herpetologii powszechniej pod imieniem *Eucnemis viridoflavus* opisali.

Gromada zwierząt ssących przedstawia 20 gatunków, między którymi są rozmaite antylopy, i *Colobe guereza* Rüppel. Exemplarz przesłany przez pp. Petit i Quartin-Dillon, tą odznacza się osobliwością, że u jednej z przednich rąk jego, zamiast wielkiego palca, mała tylko znajduje się brodawka.

Najliczniejszą pomiedzy gromadami zwierzęcego królestwa, jest bez zaprzeczenia gromada ptaków. Zbiór ich wynosi przeszło 200 gatunków, między którymi wiele jest nowych, a przynajmniej dla tak już bogatych zbiorów historyczno-naturalnego muzeum są nowemi.

Oprócz tego winniśmy panom Petit i Quartin-Dillon pewną liczbę skieleatów i czaszek zwierząt ssących i ptaków. Najznakomitszym jest skieleat Abissyńskiego indywiduum pstrój hyeny, która podług największej liczby autorów, ma się tylko w południowej Afryce znajdować, i dlatego być niekiedy przytaczaną pod imieniem *Hyaena capensis*.

Ale ta krótko skreślona wiadomość, nie daje należytego wyobrażenia o całych naukowych usiłowaniach wyprawy. Bogate jeszcze zdobycze jej zapowiadają rękopisy i rysunki, a szczególnie notaty zoologiczne p. Petit, odznaczające się gruntownością i dokładnością; notaty jego we względzie lekarskim i językowym: np. ułożona w r. 1842 w Tigre grammatyka i słownik języka Amharskiego. P. Petit pozapisywał krajowe nazwy zebranych przez siebie zwierząt i miejsc w których były znalezione; tudzież ich sposób życia, upowszechnione mniemania o nich, przesady i t. p. Co do ptaków, p. Petit nie przestał na podaniu części których kształt lub kolor się przeistacza, lecz dołączył przy opisanu kolo-

ryzowany wizerunek dzioba, oka, a po większej części, całej głowy. Utrzymywana przez p. Petit księga notat, może być innym naukową podróż odbywającym osobom, za wzór przedstawioną.

Zielniki przez pp. Petit i Quartin-Dillon w Abissynii zebrane, obejmują około 1500 gatunków roślin, ale trudno przy tak częstym dziś przybywaniu ze wszystkich stron świata nowych do Europy gatunków, oznaczyć prędko i dokładnie, które zpośród tamtych nie były jeszcze znanimi. Zdaje się jednak, iż nie przesadzimy podnosząc liczbę takich do 300, a gatunki te okażą się bez wątpienia istotnie dla umiejętności ważnymi. Tak, pomiędzy 80 gatunkami samej gromady storczykowatych, jest 23 dotychczas nieznanymi.

Wędrownicy nasi nie ograniczali się jedynie na zbieraniu samych dzikich roślin; zwracały ich uwagę i takie, które się hodują na pożywienie dla ludzi, dla zwierząt domowych i do przemysłowych celów. Moglibyśmy tu przytoczyć niemałą liczbę gatunków, które dostarczają zdrowego materiału na pożywienie, skutecznych lekarstw, pięknych farb, i wybornego budulecu. Roślina indychowa dziko w Abissynii rośnie, gumowe akacje są tam bardzo pospolite, a nadesłana gumma wyrównywa pięknnością zbieraną w Egipcie i Senegambii. Tamarynd, senes, kadzidła, tabaka i mnogość innych płodów roślinnych, mogą się stać przedmiotem obszernego i zyskownego handlu. Pomiedzy lekarstwami są takie, których wprowadzenie do Europy byłoby i ważnym i łatwo uskutecznić się dającym; np. lekarstwo z takim skutkiem w Abissynii przeciwko soliterowi używane, znane tam pod nazwiskami *Cosso*, *Abatchogo* i *Besenna*.

Doniesienie nasze o wypadkach Abissyńskiej wyprawy byłoby nader niedokładnym, gdybyśmy przemilczeli wzmiankę o wspaniałym atlasie, dołączonym do zbiorów. Wizerunki w formacie arkuszowym koloryzowali w Abissynii pp. Petit i Quartin-Dillon, najwięcej jednak p. Vignaut. Jest ich przeszło 400, na trzy rozdzielone części: historyczną,

obejmującą mapy, krajobrazy, ubiory, orężę i t. p. zoologiczną, i botaniczną.

Wizerunki te, pod względem wykonania, na największą zasługują uwagę; wyższe dokładnością nad to czém tylko prosty kunsztmistrz zalecić się zdoła, mają niezmierną dla umiejętności wartość. Piękny to będzie materiał do części historyczno-naturalnej, dla wydawcy rękopisów wyprawy.

Krótko mówiąc, wyprawa szacowne dla umiejętności owoce przyniosła, i życzyłoby należało, ażeby rząd, który ją nakazał, podał zarazem środki panu Lefebure, który nią kierował, na ogłoszenie jej wypadków w sposób godny. (Z raportu komissarzy w *Comptes rendus*, tom XX, nr. 8, 24 févr. 1845, i *Fror. n. N.* 776).

* Wędrownik, p. Rochet d' Héricourt, szczęśliwie powrócił ze swojej drugiej do Abissynii podróży, w której zwiedził brzegi morza Czerwonego, kraj Adelu, i przez 15 miesięcy w królestwie Schoa zamieszkał. Zajmował się geografią, meteorologią, geologią i botaniką, któreto umiejętności wielu nowemi postrzeżeniami zbogacił (*Fror. n. N.* 1845, nr. 779).
A. W.

Botanika.

Arrakacha. (Artykuł p. Goudot o roślinie Nowej - Grenady, i o możności uprawiania jej w Europie miasto kartofli).

Roślinę tę dali poznać w opisach naukowych p. Bankroft i Dekandol. Opis p. Goudot jest wypadkiem postrzeżeń czynionych przez długi czas w okolicach, gdzie roślina ta jest przedmiotem obszernego handlu, jako artykuł żywności. Opisu jego wyłącznym celem jest zaznajomienie z uprawą, téj baldaszkowej rośliny, jej ważnością w gospodarstwie i użytkowaniem korzeni. Uprawianą bywa zwykle w okolicach równie umiarkowanych jak i zimnych Andów czyli Kordylierów Nowej-Grenady, aż do Wenezueli, w miejscach gdzie temperatura średnia roczna jest między 15 i 25 cent. Upra-

wa w Europie, odkąd w tej części świata poznano roślinę, bez pożądanego pozostała skutku.

Chociaż arrakacha już wpisana została przez botaników do listy roślin i ma cechy naukowo oznaczone, tu jednakże dołączamy opis przez p. Goudot na miejscu zrobiony. Sprostować on może błędy jakie się o niej upowszechniły.

Roślina przed kwitnieniem ma łodygę pojedynczą, wysokości przeszło 3 stóp, liście korzeniowe długie na stopę, liczne, nieregularne, ogonkowate złożone, dwa razy troiste, listki nieregularnie dwa razy troistokłapkowe, zaostrome, nieregularnie i podwójnie zacięte, drobno karbowane, ząbkowane. Ogonki ogólne i szczególne, pieszalkowate, modre, porysowane, rynienkowate, liście łodygowe podobne, nieliczne, znacznie wklęsłe, baldaszki nieliczne, nieco wklęsłe z pokrywą jednolistną, równowąską całą; baldaszki pojedyncze o 15—25 kwiatach ciemnofioletowych, niekiedy żółtawych; szypułeczki gładkie; pokrywy szczególne wielodzielne, listki równo wąskie; kwiaty z brzegiem kielicha całkowitym (niekiedy na nim jedyny ząbek gładki, lancetowaty), działki gładkie, owalne, zaostrome, bardzo zagięte; nitki pyłkowe dłuższe znacznie od płatków korony, główki pyłkowe owalne; dwa słupki długości płatków, otwarte i odgięte, z wiérzchołkami zgrubiałemi; tarcza wydatna koloru kwiatowego. Owoc (*carpellum*) podłużny, na pięć linii i dłuższy, z powierzchnią wewnętrzną płaską, nieco ściśniony, oznaczony wydrotnymi żebrami, w dojrzałości błonkowatemi.

Kwitnie w październiku w 8 i 9 miesięcy po zasadzeniu. Uprawianej jednakże nie pozwalają kwitnąć, a jeszcze więcej dojrzeć owocom, z tego powodu korzeń wykopuje się przed dojściem do tej pory, a nawet przed wydaniem łodygi. Do rozmnożenia rośliny służy tylko szczyt korzeniowy w następujący sposób: po wykopaniu arrakachy okrawa się wokół część spodnią mięsistą, zostawując przy części odkrojonej na 6 cali ogonki liściowe. Tę rozdziela się na mniejsze z kilku ogonkami. Tak rozebrane układają się w kupy przed rozsadzeniem. Sztopry tego rodzaju zagrzebywane bywają w miejsca po wydobyciu pozostałe, lub na

około tych, w odstępach łokciowych nieco głębiej nad dwa cale. Rozsadzanie ich odbywa się w porze dżdżystej, jak zwykle wszystkich roślin w pasie międzyzwrotnikowym. W okolicy Ibague, gdzie temperatura średnia roczna dochodzi 22 do 25 cent. po 7 miesiącach wykopywaną bywa; potrzebuje ziemi dobrej i wilgotnej. Zwykle uprawiają ją z kartoflami, zbożem i bobem. Po dojrzaniu arrakachy, część równo z ziemią będąca, przedstawia masę mięsistą żółtawą, albo białawą, przeszło cztery cale średnicy mającą, nieforemną, otoczoną ogonkami liściowemi; z tych zewnętrzne przedstawiają przy nasadzie zgrubiałość i łatwo się oddzielają. W miarę zagłębiania, korzeń zmniejsza się, wreszcie nagle zakończy. Z dolnej jego powierzchni i z boków wyrasta 4 do 8 odnóg wrzecionowatych, do 10 cali długich, w grubości niekiedy marchew przechodzących. Zład część podziemna korzenia przedstawia dość nieforemną postać. Na pokarm, zwykle używane bywają odnogi korzeniowe, bo chociaż część mięsista równie jest przyjemna w smaku, odkłada się jednakże na paszę, bydłu bardzo pożądaną. P. Goudot utrzymuje że waga jadalnej części korzenia z odnogami, równa się przeszło 5 funtom (2 kilogramom), co na hektar daje 41 k. 250 świeżej żywności.

Korzeń ten, jada pospółstwo pieczony w popiele, lecz zwykłej gotowany w wodzie z bananami, korzeniami manioku i nieco mięsa. W okolicach górzystych, zimnych gotują je z kartoflami, bobem i t. p. Zamożniejsi używają go w miejsce marchwi, oprócz tego smażą w cukrze; jestto pokarm środkujący pod względem pożywności między marchwią a kartoflami.

P. Goudot tego jest mniemania, że postrzeżenia przez niego w miejscu poczynione, zachęcą do nowych doświadczeń w celu przyswojenia Europie téj bardzo pożytecznej rośliny. (*l'Institut N. 618 r. 1845*).

* Nietylko kartofle ale i sałatę napastują pasorzyty grzybowe. P. Artur Stall Hassal postrzegł pewnego wieczora na zdrowej przed kilku dniami sałacie, zmianę koloru i jakieś,

zmarszczenie. Po bliższém obejrzeniu odkrył zmiękczenie łodygi nad samą ziemią. Miejsce to przez mikroskop uważane, pokryte widział włóknami grzybków. Takież zmiękczenie łodygi uważał na endywii, selerach, kartoflach, kapuście, grochu, rzepie, rzodkiewce, pasternaku, marchwi, niemniej ogórkach i innych z téjże rodziny.

Zebraną pleśń na choréj sałacie, przenośli na znaczną liczbę zdrowych, w różnym wieku będących. Po kilku już godzinach objawiała się na nich zaraza i następowała śmierć. To nasunęło na myśl zaszczepienia tym sposobem zarazy na innych roślinach, mianowicie na strąkach i łodydze grochu, na łodydze i liściach z gatunków kapusty, łodydze i bulwach kartofli, na górnej powierzchni rzepy, na liściach *Rheum rha-ponticum*, jabłkach i brzoskwiniach. Na wszystkich tych zaraza się przyjęła, jednakże jéj przebieg względnie był różny. Szybko rozszerzała się na bulwach kartofli, marchwi i strąkach grochu, daleko wolniej rozwinęła się na łodygach kartofli i grochu. (*Annal. and Mag. of natural History* 1843 i zład *Froriep n. N. Nro 37, r. 1845*).

* *Nowy sposób żęcia.* Przedstawił go inżynier Irroy na posiedzeniu Akademii umiejętności 11 sierpnia. Według jego pomysłu, odcinać można kłosa od zostającego na pniu źdźbła (słomy). Radzi to uskutecznić nożem krzywym z pomocą pieńka opatrzonego prętami, utrzymującemi otworem worek, w który odcięte kłosa wpadają. Zbiór taki wystawia się, w budowli do tego przyrządzonej, na ciepło 40 do 50 stopni cent., po 20 minutach wyschły już wybiéra się i zastępuje świeżym. Miejsce suszenia ogrzewane bywa ciągle przytłumionym ogniem. Zdaniem p. Irroy, chociaż żęcie tego rodzaju więcej zajmuje czasu, jednakże łączy w sobie widoczne korzyści; oszczędza bowiem wiele czasu potrzebnego na zwożenie do stodół, i ratuje plon zagrożony zrośnięciem na pniu. Nadto według p. Irroy zbioru takiego nie niszczą wołki, i otrzymana z niego mąka bywa bardzo piękna. (*Froriep n. N. T. XXXV, nr. 19*).

* Jedno z pism Amerykańskich utrzymuje, że brzoza jest złym przewodnikiem elektryczności. Znana jest powsze-

chnie okoliczność, że Indyanie przed nadchodzącą burzą, chronią się pod lada brzozę. Mieszkańcy Tenesee uważają brzozy za bezpieczne przed gromami schronienie. Dr. Bekton w liście do dr. Mitchell zapewnia, że nieznanym jest wypadek, aby brzoza piorunem rażoną została. (*Froriep n. N. tom XXXV, i ztąd Flora nr. 45, r. 1845*).

X. J. W.

Zoologia.

Opisanie żerafy pod względem historycznym, zoologicznym, anatomicznym i paleontologicznym, które pp. Joly prof. zool. w Tuluzie i Lavocat prosektor szkoły weterynaryi w Paryżu, niedawno akad. um. Paryżkiej przedstawili, należy do najznakomitszych monografij zwierząt. Dzieło to ozdobione i objaśnione jest szesnastu litografowanemi przez p. Joly tablicami in 4to, na których się mieści 115 wizerunków. Najwięcej nowych postrzeżeń przedstawia część anatomiczna dzieła, a mianowicie przyrząd wiązadłowy, którego zbadanie całkiem prawie nową jest pracą. Do najosobliwszych tego przyrządu części, należy *ligamentum suprspinale cervicale* które, jako przeznaczone do wspierania głowy i tak długiej szyi, nadzwyczajne ma rozwinięcie. W opisanu układu naczyniowego, tę znowu postrzegamy osobliwość, że u żerafy nie ma wcale weny zwanęj *jugularis interna*; chociaż się ją u innych przeżuwających natrafia. Przyczyną tego jest zapewne mała objętość głowy i cienkość szyi. Część zoologiczna dzieła, nie mogła wiele nowych rzeczy przedstawić, gdy już Goethe, obydwaj Kiuwierowie, Stefan i Izydor Geoffroy Saint-Hilaire i t. d. podali bądź tak dokładne opisy tego zwierzęcia, bądź tak głębokie filozoficzne nad niem uwagi. W części historycznej, która rozpoczyna dzieło, zastanawiają się autorowie nad pomnikami przedstawiającemi żerafe, i wymieniają: świątynię w Hermonthis w wyższym Egipcie, gdzie uczoney Jomard wizerunek

tego zwierzęcia odkrył; tyfonium w Dar-el-Wali przy Calabsche w niższej Nubii, gdzie Burckhardt, Belzoni i Gau podobnyż wizerunek znaleźli; mozaikę Palestryńską, na której dwa razy się znajduje, naostatek freski w Poggio-Cajano, pałacu książąt Medyceuszów. Na końcu dzieła rozważają autorowie zoologiczny związek żerały z innymi zwierzętami, poczytując ją z Owenem, na zmodyfikowanego jelenia; nakoniec wymieniają pozostałości żerał kopalnych, które we Francyi, w Szwajcaryi i w Indyach odkryto. (*Comptes rendus, t. XXI, nr. 8, 25 Août, 1845 i Fror. n. N. eod. 774*).

* W bliskości rzeki Alabamy w Ameryce półn. odkrył dr. A. Koch zdumiewające ogromem przedpotopowe zwierzę, które wielkością ma przewyższać jeszcze ichtyozaura. Według wiadomości która z Bostonu do Europy doszła, przypisywaną profesorowi Silliman, wydawcy Amerykańskiego dziennika umiejętności, szkielet zwierzęcia, dłuższy jest nad 114 stóp, a wnosząc z żeber, więcej niż 20 obwodu mieć musiał. Zważając na przestrzeń którąby zajęły 5—6 niedostające kręgi grzbietowe ze swojemi chrząstkami, potrzeba przyjąć, że zwierzę przynajmniej 130 stóp długiem być musiało. Ma ono zbliżyć się do gadów jaszczurkowatych lub węzowatych, od obojga wszakże być odmiennem, i z zębów okazywać mięsożerność. Dr. Koch miał mu dać nazwisko *Hydrarchus Sillimani*. (*Fror. n. N. 1845 no. 780*).

* Na zgromadzeniu Niemieckich naturalistów i lekarzy w Norymberdze, dr. Redenbacher z Pappenheimu okazał nowy gatunek kopalnej jaszczurki *Pterodactylus*, w kamieniu litograficznym koło Pappenheimu znaleziony. (*Ib. nr. 772*).

* *Oswojone ryby*. Czytamy w dziele Sinclaira: *Hill and Valley*: „Gdy już spokojny Wye Godrich Castle przeminął, rzeka na kilka stóp spada, poczem zamąca się w młynek z gwałtownym poruszeniem i wrzawą. Małe te wodospady błakają nieco idącego pod wodę łososia, i przypomniały mi sławny skok łososi w krajach górzystych, przy wodospadach Kilmorack do lorda Loval należących. Ustawiono tam wielki kocioł w miejscu jedynem w którym nieszczęśliwe ryby mogą się spodziewać że w górę się dostaną; ale po rozpaczającym

skoku, wpadają prosto w kocioł, i z niewiadomości popełniają samobójstwo, ponieważ od spodu podłożony jest ogień, ażeby nieszczęśliwych jeńców na miejscu ugotować. Byłoby ulepszeniem dodać do tego, jak przy połowach łososia w Niemczech, dzwonek którego głos dawałby znać, skoro ryba w sieć wpadnie. Łosoś zdaje się być jedyną rybą, której oswoić nie można; w osobliwych stawach Logan nad brzegiem Galway, w stałej skale wydrążonych i za każdym uderzeniem balwanów napełniających się, jeden przez drugiego biegną kabliony i sztoklisze, ślądry, napłuny, i wszelkie inne morskie gatunki, z takim pośpiechem jak zwoływane kurczęta na podwórku, a to w chwili, w której dozorca nad brzegiem się ukaże, i w niezliczonej prawdziwie mnogości cisną się do brzegu i jedzą z ręki, na co tyle razy sam patrzyłem, gdy jeden tylko łosoś bojaźliwy, stał zdaleka, niczem się niedający uwieść i nawet na powołanie głodu obojętny. Jakoż, rzadko się zdarza, ażeby tam żył długo. (*Ib. nr. 777*).

* Anatomowie zajmujący się poznawaniem wewnętrznej budowy u małżów, np. u ostrzyg, naznaczają za stałą cechę tych stworzeń, cztery skrzela ułożone symetrycznie z obu dwu stron masy trzewiowej i pod ogólną powłoką ciała. U jednych rodzajów, jakoto u ostrzyg, u przegrzebków (*Pecten*), u kłopotków (*Spondylis*) i t. d. drobne i wąskie tych skrzeli listki, układają się grzebykowato, i tę przedstawiają budowę, co skrzela prawie wszystkich ryb ościstych. U innych rodzajów, jakoto u pospolitych w naszych słodkich wodach szczeżuj (*Anodonta*), grzebykowate blaszki połączone są z sobą licznymi przewiązkami poprzecznymi, co im nadaje tęgość i powiększa ich grubość, a co u ryb jeden tylko włócznik (*Xiphias*) przedstawia.

Pomiędzy temi listkowatemi skrzelami i w bliskości tak zwanego przedniego końca ciała, znajduje się pyszczek, okrągły otwór, bezpośrednio do gardzieli wiodący i nigdzie nieukazujący śladu organu żucia albo języka. Otwór ten otoczony jest tylko drobnemi fałdkami, które nazwano wargami, a które częstokroć osadzone są przysadkami czyli frenzłowatemi nitkami, bardzo rozmaicie podług rodzajów, ukształcone-

mi. Za wargami widać po obudwu stronach ciała dwie małe trójkątne przysadki, osadzone licznymi poprzecznymi zmarszczkami tak, iż wyglądają prawie jak skrzela. Otrzymały one nazwisko wargowych głaszczek.

P. Valenciennes postrzegł niedawno i Akademii um. Paryskiej przedstawił, że są pomiędzy małżami od powszechnego prawidła wyjątki, to jest gatunki u których nie cztery, ale tylko dwa znajdują się skrzela.

P. Valenciennes postrzegł to najprzód w rodzaju praścieruszek (*Lucina*), u których na każdej stronie masy trzewiowej i nogi, leży jedno tylko skrzelo, takiej organizacyi, jak u szczeżni. Badał on gatunki: *Lucina jamaicensis*, *L. tigrina*, *L. columbella*, *L. lactea*, i stale u wszystkich tę samą cechę znajdował.

Następnie postrzegł to samo u małża z rodzaju *Corbis* (*Venus corbis* Lin.).

Uważał nadto że u praścieruszek otwór pyszczkowy jest bardzo mały i otoczony dwiema tylko słabemi i wązkimi fałdkami skóry, składające ni wargi jedynie rudymentarne, i że wargowych głaszczek nie ma wcale, chociaż w rodzaju *Corbis* są niejaki ich ślady.

Uważał jeszcze że noga zwierzęcia należącego do muszli z rodz. *Corbis*, jest bardzo mała, spłaszczona i nieprzewiercona; gdy tymczasem noga praścieruszek jest muskularną rurą, w całej swojej długości przewierconą, i tém przewierceniem łączącą się z wnętrzem ciała. P. Valenciennes mniema, że przez ten kanał ułatwia się związek pomiędzy wewnętrznemi jamami krwi obejmującemi, a płynem otaczającym zwierzę.

Po przeczytaniu w akademii doniesienia pana Valenciennes, oświadczył p. Duvernoy, że już przedtém uczynił to niezmiernie ważne postrzeżenie na wielkim praścieruszki gatunku *Lucina tigrina*, i namienił o nióm w monografii o nerwowym układzie zwierząt tego rodzaju, przedstawionej akademii pod d. 23 listop. 1844, wraz z 19 innemi monografiami.

P. Valenciennes odpowiedział na to, że lubo nie zaprzecza prawdy temu oświadczeniu, gdy jednak przytoczone pana Duvernoy prace nie są dotąd ogłoszone, a żaden z członków aka-

demii o wzmiance jego nie wie, przeto sądzi się mieć prawo do pierwszeństwa w odkryciu. (*Comptes rendus, t. XX, nro. 23, 9 Juin 1845, i ztąd Fror. n. N. nro. 777*).

* P. E. Blanchard, anatomizując ciało małżów z rodzaju małgwi (*Mya*), za otworzeniem podłużnem płaszcza jednemu z tych zwierząt, postrzegł mieszkające tam zwierzę inne, i wkrótce uznał że to ostatnie nowym jest typem w gromadzie pierścienic (*Annulata*). Ma ciało płaskie, miękkie, białawe około 4 centymetrów długie, a czwartą część tego szerokie; od przodu zaokrąglone, od tyłu kończące się szeroką bańką jak u pijawek. Z bańki téj wnosząc, p. Blanchard sądził, iż należy do rodziny pijawkowatych, lecz po wybadaniu budowy wewnętrznej poznał, że bardzo oddala się od niej. Budowę tę, a mianowicie kanał pokarmowy, układ nerwowy i przyrząd krążenia szczegółowo opisuje, zaczynając od otworu pokarmowego będącego prostym wycięciem, prawie trójkątnym i górującym. Nazywa zwierzę *Xenistum Valenciennesi*, i mieści je w systemacie pomiędzy grupą pierścienic opatrzonych szczecinami (*chétopodes*), a *turbellariami* Ehrenberga, zatem w bliskości pijawek i wyplawek (*Planaria*). P. Blanchard znalazł tę nową pierścienicę w jednym indywiduum małgwi z gatunku *Mya truncata*, otrzymanem od p. Valenciennes, który z pozostałych u siebie, cztery później takie same pasorzyty wydobyl. (*Comptes rendus t. XX. nro 18, 5 mai 1845, także Fror. n. N. 1845 nr. 754*).

* P. Blanchard, udziela akad. um. Par. przez pośred. p. Milne Edwards: „Nerwowy układ owadów stanowi, jak wiadomo, szereg sznurkami połączonych ganglionów, między którymi te są najważniejsze, które wielu anatomów ganglionami mózgowymi zowią. Drugi układ ganglionów, którego rozgałęzienia nerwowe ciągną się nadewszystko przez aparaty organicznego życia, wiele ma podobieństwa z układem wielkiego sympatycznego nerwu zwierząt kręgowych. Niektóre nerwowe nitki, z tych trzewiowych ganglionów wychodzące, łączą się w siatkę z ganglionami mózgowymi, leżącymi w głowie i nad pokarmowym kanałem. Postrzeżenia p. Blanchard ściągają się szczególnie do owadów chrząszczowatych, a mię-

dzy temi do dwóch znacznie od siebie oddalonych typów: chrbąszczów i szczypawek. Badał on zarazem gangliony trzewiowe i nerwy, z czego się wykazało, że naczynia grzbietowe i dychawki, otrzymują nerwy swoje ze szczególnych ganglionów, tojest z przednich bocznych, gdy tymczasem gangliony inne posyłają swoje nerwy pokarmowemu kanałowi. Czyny te posłużyły p. Blanchard w sposób nader szczęśliwy, do oznaczenia grup. Podział na rodzaje i familie, mówi on, wtedy tylko należy jest ugruntowany, gdy głównie na znamionach organicznych spoczywa. Gdy zaś układ nerwowy więcej niż którakolwiek inna część organizmu, przedstawia odstępów, a te z ważniejszymi zgadzają się oddziałami, przeto ten przyrząd musi być nadewszystko miany na względzie przy ocenieniu pokrewieństw naturalnych. Dla mniej ważnych oddziałów, można będzie wtedy łatwo wynaleźć cechy w kształcie pokarmowego kanału, organów płciowych i przysadek. (*Fr. n. N. 1845 nr. 774*).

* Znany zoolog p. Guérin-Méneville, przy pomocy innego obserwatora i rysownika p. Rayer, zajął się naukowym rozpoznaniem tych drobnych zwierzątek, które się stale utrzymują w kartoflach zepsutych tak głośną dziś zarazą tej rośliny. Wszystkie pisma o postępie histor. naturalnej donoszące, ogłosiły treść tej pana Guérin pracy; my ją czerpamy z broszurki pod tyt. *Note sur les acariens, les myriapodes, les insectes et les helminthes observés jusqu'ici dans les pommes de terre malades*, nadesłanej nam przez autora. Z gromady mrowiów czyli pajaków, utrzymują się w zepsutych kartoflach dwa gatunki roztoczków czyli molików: *Glyciphagus secularum* i *Tyroglyphus seculae*, obydwaj jak się zdaje, w swoich rodzajach nowe. Z gromady wijów, powszechnie znany mały krocionóg: *Blaniulus guttulatus*. Z owadów chrząszcowatych drobny gatunek z rodz. *Calodera* Mannerh. z fam. *brachelytra*, i gąsienica innego z tejże familii, również drobnego gatunku. Oprócz tego gąsienica drobnego chrząszczyka jak się zdaje z rodz. *Cryptophagus* albo *Lathridius*; nader drobny chrząszczyk *Trichopteryx (Ptilium) rugulosa*, i dosyć znaczna ($2\frac{1}{2}$ cent. dług.) gąsienica sprę-

żyka, być może z gat. *Agrypnus murinus*. Z owadów muchowatych *Limosina payenii* w stanie dojrzałym, gatunek nowy, systematycznie i rozciągle przez p. Guérin opisany, tudzież trzy gatunki gąsienic równie drobnych owadów muchowatych, z których jedna zdaje się należeć do *Limosina payenii*. Naostatek z gromady robaków, postrzegać się daje w zepsutych kartoflach mętlik, podobny octowym i klajstrowym, a najpodobniejszy pszenicznemu (*Rhabditis tritici*), lecz uznany przez p. Guérin za nowy i *Rhabditis tuberculorum* przez niego nazwany. Wizerunki tych drobnych istot pomieszczone są na dwóch przy broszurze tablicach, jednej rysunku p. Rayer, drugiej p. Guérin. P. Guérin uznaje obecność tych żyjących istot w kartoflach, jako skutek nie zaś jako przyczynę ich zepsucia.

* P. Ball na zgrom. Tow. um. Brytańskiego w Cambridge (*Athenaeum* nr. 924) oznajmił, że około 2 lat temu, mówiono mu o szczególniej własności wodnego owadu *Corixa affinis*, którą teraz dopiero miał sposobność sprawdzić. Podczas gdy owad ten, trzymany w domu w szklance wody, wisiał w niej na 4 cale od powierzchni, słyszeć się dały trzy tony żywe i krótkie, a potem głos długi, jak od świerszcza. Zdaje się że wydaje takie tony wieczorem i przez noc całą; są one tak głośne, że można je słyszeć z pokoju przyległego temu, w którym jest owad. Nie miał autor czasu do wybadania przyczyny i sposobu jakim to zjawisko powstaje, przeto ogłoszeniem wiadomości chce zwrócić na nie entomologów uwagę. (*Bibl. univ. de Genève* nr. 115 *Juillet* 1845, str. 194).

* P. Fortnum doniósł panu Hope prezydentowi Tow. entomolog. Londyńskiego, o swoim postrzeżeniu które na owadzie *Diura violascens* z rodziny roztrętowatych (*phasmidae*), w okolicach portu Adelajdy w Nowej-Holandyi, wykonał. Gąsienicy tego owadu (około cała dłużej i kształtu laszczki), podczas jej chwytania, ułamała się przypadkiem lewa środkowa noga. Karmiła się ona młodemi liśćmi żywicznego drzewa *Eucalyptus*, i prędko rosła. Po pier-

wszém od skaléczenia wylinieniu, ukazała się na pieńku dawniej, nowa małańka nóżka, lecz zapéziałego (withered) wejrzenia, i jak się zdawało, z niewykształconemi stawami. Po drugiem wylinieniu doszła noga połowy naturalnej wielkości swojej i zupełnych stawów; z trzeciém wylinieniem nabyła $\frac{2}{3}$ pierwiastkowej wielkości. Za przemienieniem się w poczwarkę, noga osiągnęła zupełną wielkość. P. Fortnum dodaje do tego, że młode roztręty po wylinieniu, zawsze dawną skórę zjadają. (*Fror. n. N. 1845 nr. 781*).

* Dziennik *Texan Telegraph*, następująca podaje wiadomość: W jaskini jednej na prawym brzegu rzeki Colorado, około 7 mil od Austin, znajduje się niezmierny ul pszczół dzikich. Wejście do tej jaskini położone jest w warstwie kamienia wapiennego, tworzącej wysoką skałę, która prawie pionowo od brzegu rzeki wznosi się do wysokości 150 stóp nad powierzchnią wody, a otwór jaskini oddalony jest około 10 stóp od wierzchołka skały. „Podczas ciepłego dnia (może 30° R.), widać ciągle wychodzący z jaskini ciemny strumień pszczół jakby długi czarny dymowy obłok. Strumień ten, ma blisko skały częstokroć dwie do trzech stóp średnicy, ale zwolna rozszerza się jakby wachlarz, potem w miarę oddalania się od jaskini coraz staje się węższy, póki nie zniknie zupełnie. Liczba pszczół w tej jaskini musi być nie do wyrachowania, zapewne większa od liczby w dziesięciu tysiącach ulów zwyczajnych przetrywającej. Najdawniejsi osadnicy mówią, że ten ul był już wtedy, gdy najprzód do tego kraju przybyli, i jest bardzo wielkie prawdopodobieństwo, że już niżej tam osiedli, przez wiele lat w tym samym był stanie. Pszczoły, jak powiadano, nigdy się w nim nie roily, i nie jest bez prawdopodobieństwa że rój, z każdym rokiem przez wiek cały, jak inne roje wzrastał. Jaskinia rozciąga się w warstwie góry na kilka sążni głęboko, i ma pewnie niemało komór bocznych. Pszczoły zajmują, jak się zdaje, wiele z tych bocznych komór, a rzeczą jest pewną, że nowe roje corocznie nowe komory zaludniają, i tym sposobem nie doznają potrzeby szukania siedlisk w odległości. Niektórzy z blizkich osadników, kilkakrotnie, roztrącając skałę, poczynili sobie przystępy do tych

zagłębień, i tym sposobem wiele set funtów miodu zdobyli. Ale składy główne leżą zbyt głęboko w warstwie góry, ażehy ich bez wielkiej trudności a może i niebezpieczeństwa, dojść było można. Przed kilku laty utworzyło się towarzystwo w Austin, z zamiarem przepatrzenia tych jaskiń i wybrania miodu; ale jakieś niespodziane wypadki przeszkodziły uskutecznieniu przedsięwzięcia (*Ib. nr. 770*).

* Dr. med. H. Hollard, bawiąc przez kilka tygodni w maju r. 1841 w Mentone w księstwie Monaco, trafił tam szczęśliwém zdarzeniem na niesłychaną przy brzegach morza mnogość szklanw (*Verella*), gatunku który Lamarek *Verella limbosa* a Eschholz *Verella spirans* (niegdyś *Holothuria spirans* Forskael) nazwał. Korzystając ze sposobności, zastanawiał się on nad wielu żyjącemi tych zwierząt morskich okazami; wiele ich anatomizował, i postrzeżenia swoje akademii przedłożył. Poszyt pisma *Annales des sciences naturelles* na kwiecień 1845 r. (*Fror. n. Not. nr. 771*) obejmuje ważną część tych postrzeżeń, z wizerunkami zwierzęcia i jego części. Organizacją tych pięknych szklanw badał już przedtém Lesson. P. Hollard prostuje niejednen szczegół w uważaniu swojego poprzednika. Szklanwa nad którą się zastanawiał, ma kształt ukośnego równoległoboka z pozaokrągłanomi kątami, rzadko dłuższego nad 4 centym. a nad 2 szerszego. Grzbiet ze skorupą wznosi się pagórkowato, spód stanowi płaszczyzna z obwódką, za którą zaraz idą nokoło rzędem czułki, jak szczeciny cienkie, a otoczone niemi całe środkowe pole wypełniają inne organa, to jest gesto skupione smoczki, z których każdy ma własność znacznego rozciągania się i skurczania. Organa te, które p. Hollard pod względem kształtu przyrównywa do smoczkwatych nówek szkarłupniów, są wewnątrz dęte, to jest mają przy podstawie gromadkę ślepych woreczków, a w końcu górnym ujście kanału ciągnącego się przez całą długość organu. P. Lesson utrzymywał że one są przysadkami żołądkowemi, przeznaczonemi do wsysania pokarmów ciekłych, ale postrzeżenia pana Hollard wcale w nich co innego wykryły. Z pomocą mikroskopu doszedł on, że te ślepe wore-

czki są rzeczywiście jajnikami. Widział w każdym liczne, wółprzezroczyste, bezbarwne ciała, wszelkie cechy niedojrzałych jaj przedstawiające. Organa te nadto, wprawione są w komórkowatą galaretowatą błonę, stanowiącą zewnętrzne ograniczenie jamy do której prowadzą; czego dotąd nikt nie uważał. P. Hollard przekonany jest, że one pompują do tej jamy wodę i powietrze, że więc uskuteczniają oddychanie, jak to wiemy o smoczkowatych nóżkach szkarłupniów (*Echinodermata*), o czułkach ukwiałów (*Actinia*), i długich środkowych smoczkach ciągnących się od kapełusza chelbi (*Medusa*). Być może iż część téjże funkcji dzielają z niemi i brzegowe, cienkie, dłuższe, szczeciniowate czułki; przynajmniej zdawało się panu Hollard że i w nich widział przez mikroskop środkowy kanał: głównie jednak zdają się służyć do chwytania drobnych zwierząt, któremi żywią się szklanwy. P. Hollard pierwszy odznaczył u szklanw wątrobę; gruczoł, któremu coś podobnego u skrzeplic (*Porpita*) znajdowano. Jak wiadomo, ciało szklanw ma na grzbiecie skorupkę czyli chrząstkę, która się ze dwóch blaszek, poziomej i ukośnie podniesionej, składa. Blaszka ukośna ułatwia zwierzęciu możność odmieniania miejsca na wodzie, stawiając wiatrowi znacznej rozległości powierzchnię. P. Hollard naznacza szklanwom miejsce w systemacie pomiędzy chelbiami (*Medusa*), którym są podobne co do kształtu, co do fosforescencji i własności parzenia, a ukwiałami (*Actinia*), téjże organizacyi i tegoż przeznaczenia smoczki mającemi.

* Zjazd Niemieckich ornitologów w Köthen, których się do trzydziestu zebrało, odprawiony został z wielkim zadowoleniem uczestniczących. Zgromadzenie to uznało się za gałąź ogólniejszego Niemieckich naturalistów i lekarzy, którego i statut przyjęło. Książę Anhalt-Koethen zakupił zbiór ptaków niegdyś do Naumana należący. (*Fror. n. N.*)

A. W.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1843.

W I L N O.

319. Dzieła Kazimierza Brodzińskiego, wydanie zupełne i pomnożone pismami dotąd drukiem nie ogłoszonymi. 12ka. Wilno. 1843. Nakład i druk Teofila Glücksberga. Tom III, str. 236. IV. 242. VI. 233. VII, 231. W każdym tomie kart napis. 2. (Tomy I. II. i V. wyszły w roku 1842 i zawierają: tom I, (z wizerunkiem autora) kart. 3. i str. 198. II. kart 4 i str. 235. V. kart 2 i str. 343)

1844.

W I L N O.

325. Dzieła Kazimierza Brodzińskiego, wydanie zupełne i pomnożone pismami dotąd drukiem nie ogłoszonymi. 12ka. Wilno. 1844. Nakład i druk Teofila Glücksberga. Tom VIII, kart 2 i str. 240. IX. k. 5. i str. 323. X. k. 3 i str. 300. Cena 10 tomów złp. 66 gr. 20.

1845.

W A R S Z A W A.

Do nru 106 Kroniki z r. 1845 dodać i poprawić należy:

Powieści z dziejów Polskich Ad(ama) Am. Kosińskiego. 3 tomy. 12ka. Warszawa. 1845. Nakład wydawcy, druk Banku Polskiego. Tom I. str. 205. II. 195. III. 207. W każdym tomie kart napisowych 2. Okł. druk. Złp. 12.

Do nru 93 niniejszej Kroniki z r. 1845, dodać należy:

Zbiór urzędzeń i wiadomości tyczących się ubezpieczeń w Królestwie Polskiem. Zeszyt 5ty. 8ka. Warszawa. 1845. Druk St. Strąbskiego. Str. 70. Złp. 1.

357. Cennik zabawek dla dzieci, gier towarzyskich, zabaw optycznych, matematycznych i innych, oraz przedmiotów stosownych na podarunki dla młodzieży, wyrabianych w fabryce C. Mintera. 8ka. Warszawa (1845). Druk S. Orgelbranda. Str. 15.

358. Grzeczne dziecię, czyli pierwsze zasady obyczajnego zachowania się w domu, za domem, przy wstawianiu ze snu, przy stole, w kościele, w towarzystwie, na przechadzce; względem ro-

dziców, nauczycieli, osób sędziwych i dostojnych. Z dodaniem rad macierzyńskich w różnych okolicznościach życia, oraz powieści moralnych. Po Polsku i po Francuzku. 16ka. Warszawa. 1845. Nakład S. H. Merzbacha, druk pod fir. Juliana Kaczanowskiego. Str. 205. Spisu rzeczy karta 1. Okt. druk. Złp. 5.

359. *Historja narodu i państwa Rzymskiego* podług źródeł i nowszych badań napisana przez Jana Szwaynicę, profesora kursów prawnych i pedagogicznych, członka komitetu egzaminacyjnego. Warszawa. 1845. 8ka. Nakład autora. Druk Strąbskiego. Tom 1. Kart napisowych 2. Przedmowy i spisu rzeczy kart 2. i str. liczb. 408.

360. Katalog muszkułów zewnętrznych ciała ludzkiego dla użytku sposobiących się na artystów, którym znajomość anatomii jest potrzebną, przez Konstantego Hegla, rzeźbiarza profesora S. S. P. Wydany wraz z statuą anatomiczną, na której też muszkuły numerami są wskazane. 8ka. Warszawa. 1845. Druk J. Glücksberga. Str. 13.

361. Kilka prac literackich Karola Balińskiego. 12ka, Warszawa. 1845. Druk Komissji Rządowej Sprawiedliwości. Str. 39. Zł. 2.

362. *Maty katechizm dla młodzieży wyznania Rzymsko-katolickiego*, 12ka. Warszawa. 1845. Druk xx. *Missjonarzy*. Str. 94.

363. *Marya Merl i Dominika Lazzari*, dwie bogobojne, zamionami raju Zbawiciela nacechowane, dotąd w Tyrolu żyjące panny, przez x. Jana Krupińskiego, zastępcę profesora w akademii duchownej Rzymsko-katolickiej Warszawskiej. 16ka. Warszawa. 1845. Druk xx. *Pijarów*. Str. liczb. 170.

364. *Méthode pour apprendre à lire, et tableaux de la grammaire de Noël et Chapsal. Ire partie*. 4. Varsovie. 1845. *Imprimerie de S. Orgelbrand*. Str. 22. Złp. 2.

365. *Nachrichten über die Missions-Wirksamkeit unter dem Volk Israel. Ein Auszug aus dem 36 Bericht der Londoner Gesellschaft zur Beförderung des Christenthums unter den Juden vom Jahre 1844*. 8vo. Warschau. 1845. *Gedruckt in der Missions-Buchdruckerei*. Karta napis. 1. str. VIII i 51. Okt. druk.

366. *Nauka rysunku*, dział drugi graficzny w czterech częściach, obejmujący I. Skreslenia geometryczne. II. Składnie architektury. III. Perspektywę liniową. IV. Zadania techniczne, w 420 zadaniach. Część IIga. Składnie architektury i kapitele dawne rzymskie i greckie. Przez Jana Felixa Piwarskiego, profesora komitetu egzaminacyjnego i towarzystwa naukowego Krakowskiego członka. 8ka. Warszawa. 1845. Druk pod firmą J. Dietrich. Kart napisowych 2. stron. VII i 91. Spisu rzeczy karta 1. Okt. druk.

367. *O stowarzyszeniach wiejskich do wyrobów mlecznych, znanych w Szwajcaryi pod nazwiskiem wópótek nabiatówych*, przez

Karola Lullin z Genewy, tłumaczone z Francuzkiego. 8ka. Warszawa. 1845. Nakład Redakcyi Roczników gospodarstwa krajowego. Druk Strąbskiego. Kart napisowych 2 i str. 55. Objasnienia tablic str. III. Z tablicą litografii Flecka w Warszawie. Okt. druk.

368. Pamięć zbawienna, czyli uwagi nad czterema rzeczami ostatecznymi, z dodatkiem nauki o nabożeństwie do N. M. Panny, kilku historyj budujących, i zdań trafnych. Z Francuzkiego na język Polski przełożył x. S. W. K(lonowski) P(roboszez) K(ompiński). 8ka, Warszawa. 1845. Druk xx. Pijarów. Str. VIII i 173.

369. Przyszłość kolei żelaznych dla Europy. (Przedruk z Przeglądu naukowego). 8ka. Warszawa. 1845. Druk Orgelbranda. Str. 38.

370. Reguły szczegółowe do dwónastu rozmaitych partyj billardowych, których główną zasadę stanowią przepisy ogólne, w części Iszej na oddzielnym arkuszu w 24 paragrafach zawarte. Część I. arkusz w wielkim formacie z 4 po rogach rycinami i litografowanymi regułami. Część IIga, książeczka w 12cc. Warszawa. 1845. Druk Banku Polskiego. Karta napisowa I. Skorowidzu I. i str. liczb. 32. Okładka drukowana.

371. Sekretarz dla młodzieży obojga ptei, czyli nauka praktyczna pisania listów przez Ludwika de Ulagy, z dołączeniem powinszowań nowego roku, urodzin, imienin i t. d. po Polsku i po Francuzku. Drugie wydanie. 12ka. Warszawa. 1845. Nakład S. H. Merzbacha, druk pod fir. Juliana Kaczanowskiego, Str. 224. Spisu rzeczy kart 2. Okt. druk. Zlp. 4.

372. Spis wszystkich zwierząt znajdujących się w menażeryi pp. Advinent i Zaneboni, wraz z krótkim opisem więcej zajmujących i ich sposobów do życia, 8ka. Warszawa. 1845. Druk Józefa Tomaszewskiego. Str. 17.

373. Świętego Bazylego mowa o pożytkach jakie odnieść może młodzież z czytania pisarzy pogańskich, przez ks. Pawła Rzewuskiego. 8ka Warszawa. 1845. Karta napisowa I, i str. liczb. 20. (Oddruk z Pamiętnika religijno-moralnego).

374. Upominek toaletowy. 12ka mała. Warszawa. 1845. Nakład Franciszka Spiess i spółki. Druk Ungra. Karta napisowa I. i str. 117. Spisu rzeczy karta 1. Okt. druk. Zlp. 3.

375. Wybór nabożeństwa do świętej Teresy Panny Seraficznej oraz i do Pana Jezusa łaskami słynącego w kościele xx. Karmelitów, i do przenajświętszego Sakramentu i tym podobne modlitwy, dla wygody wiernych chrześcian, i na użytek ich zbawierdny. Nakładem xx. Karmelitów bosych na Krakowskiem-Przedmieściu w Warszawie, 16ka. Warszawa, 1845. Druk Józefa Tomaszewskiego. Str. 120. Spisu karta 1. Okt. druk.

376. Zbiór wiadomości historycznych i aktów dotyczących dzie-
sięcin kościelnych na Rusi, powagą metryk królewskich Koron-
nych i Litewskich, tudzież dekretów Roty Rzymskiej, zbioru praw
Volumina Legum zwanych, i innych wiarogodnych dokumentów
wsparty, rozwiązaniem niektórych w tym przedmiocie zarzutów
objaśniony i chronologicznie ułożony przez ks. Jana Pocięja, 8ka.
Warszawa. 1845. Druk Józefa Unger. Str. 104.

KRAKÓW.

377. O kosztorysach w budownictwie cywilnem, czyli przewo-
dnik obliczania kosztów na budowę lądowe dla budowniczych,
inżynierów, rękodzielników i wszelkich przedsiębiorców budowa-
nia służący, przez Stanisława Gołębiowskiego, budowniczego. 8ka.
Kraków. 1845. Druk uniwersytetu Jagiellońskiego. Str. 326. Okt.
drukowana.

378. Nauka zdrowia, to jest skuteczny sposób którym się zdro-
wie dobre i życie, a przytym zmysłów, rozumu i pamięci całość,
aż do ostatniej starości dochować może. Traktatów dwa... Obadwa
te traktaty z Łacińskiego na Polskie przelożył x. Franciszek Le-
śniewski S. J. 8ka. Kraków, 1845. Druk St. Gieszkowskiego. Str.
144. Rejestru kart 2.

379. Władysława IV króla Polskiego W. Xiążęcia Lit(ewskiego)
listy i inne pisma urzędowe, które do znakomitych w kraju me-
żów z kancelaryi król(ewskiej) wychodziły; w których tak spra-
wy państwa publiczne jako i prywatne królewskie są traktowa-
ne. Materiał dziejowy. Z rękopismów zebrał Ambr(oży) Grabow-
ski. Z godtem:

Cudze wiedzieć rzeczy ciekawością jest, a swoje potrzeba.

Andr. Max, Fredro. Przysłowia.

Z portretem (Władysława IV). Przydane jest: pismo z czasów pa-
nowania Zygmunta I. z r. 1514. 8ka. Kraków. 1845. Nakład i druk
St. Gieszkowskiego. Str. 258. Złp. 4 gr. 15.

WILNO.

380. Historia powszechna krótko zebrana, przez Jana Kajdano-
wa, profesora w Imperatorskiem Carsko-sielskiem Liceum....
Wydanie trzecie poprawne. 3 tomy. 8ka. Wilno. 1845. Nakład
i druk Józefa Zawadzkiego. Tom I. Napisów i spisu rzeczy kart 4.
i str. 172. Tom II. str. 160. Tom III. str. 296. Okład. druk. Złp. 15.

381. Dra Henryka Felixa Paulizkiego Medycyna dla ludu wiej-
skiego, zawierająca przepisy rozsądnego pielegnowania zdrowia,
uniknienia i leczenia zwyczajnych chorób małą liczbą pewnych
szrodków lekarskich, a szczególniej przyzwoitem zachowaniem
się, służąca Plebanom, Felczerom i rozsądnym] Gospodarzom oso-

bliwie w okolicach, które lekarzów nie mają. Nowo przerobiona i pomnożona przez Fryderyka Karola Paulizkiego..... z drugiego nowo przerobionego oryginalnego wydania tłomaczona z Niemieckiego przez Walentego Szacfajera. Wydanie trzecie, poprawkami i traktatem o cholery Azyatyckiej przez autora pomnożone. 2 tomy. 8ka. Wilno. 1845. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Tom I. str. LIX. i 354. Tom II. str. X. i 378. Okład. druk. Złp. 14.

382. Świstek A. i B. Spirydona Wędzgi (Józefa Krzczkowskiego, wydawcy Biruty i t. d.) 2 zeszyty. 12ka. Wilno. 1845. Nakład wydawcy. Druk T. Glücksherga. Świstek A. str. 50. B. str. 52. i w każdym spisu rzeczy karta 1. Okł. druk. Złp. 6. gr. 20.

PETERSBURG.

383. Notatki z podróży muzycznej po Niemczech odbytej w roku 1844 przez Wiktora Każyńskiego. Wydał Jan Eynerling. 12ka wielka. Petersburg. 1845. W księgarni klasycznej. (Bez wyrażenia drukarni). Kart 5 i str. 243. Złp. 11.

384. Niezapominajki Ukraińca E. F. Daszkowskiego, zawierające prócz oryginalnych poematów autora, przekłady całkowitych poematów Aleksandra Puszkina. Wydanie ozdobione winjetami i litografią do poematu Puszkina. 12ka. Petersburg. 1845. Druk Karola Kraja. Str. 120. Złp. 8.

POZNAŃ.

385. Biblioteka klasyków Łacińskich na Polski język przełożonych, wydana przez Edwarda Hr. Raczyńskiego. Tom VII do XVI, Poznań 1845. (Na odwrotnej karcie): K. Pliniusza starszego Historji naturalnej ksiąg XXXVII. Przełożonej na język Polski przez Józefa Łukaszewicza. 10 tomów. 8ka. Poznań. 1845. W księgarni i drukarni J. Łukaszewicza. Tom I. Kart napisowych 2. Przedmowy i życia Pliniusza str. 4. i 491. II, str. 535. III. 487. IV. 463. V. 493. VI. 603. VII. 553. VIII. 481. IX. 723. X. 551. W każdym tomie kart napisowych 2. Obok text łaciński. Okł. druk. Złp. 70.

LESZNO.

386. Historia krótko zebrana Pani de la Vallière, księżnej de Vaujour i jej do Boga nawrócenia się. Wraz z kazaniem x. Bosueta, biskupa de Meaux, na jej professyą. Z Francuzkiego na język Polski przełożona w zgromadzeniu xx. Filipinów pod Gostyniem. 8ka. Gniezno i Leszno, 1845. Nakład i druk Ernesta Günthera. Karta napisowa 1. str. 28. i kazań 28. (Razem oprawne). Okł. druk. Złp. 1 gr. 10.

387. Wybór kazań oryginalnych, z najlepszych naszych dawniejszych i nowszych kaznodziejów zebrany. 2 tomy. 8ka. Le-

szo i Gniezno. 1845. Nakład i czcionkami Ernesta Günthera. Drugie tańsze wydanie. Tom I, zawierający kazania od pierwszej niedzieli Adwentu do świętej Trójcy. Napisów i przedmowy kart 4. i str. 351. Rejestru karta 1. Tom IIgi, zawierający kazania od niedzieli świętej Trójcy do ostatniej niedzieli w roku. Napisowa karta 1. i str. 274. Rejestru karta 1. Okt. druk. Ztp. 9 gr. 10.

(Jestło dawniejsze wydanie „Wyboru kazań” w 4 zeszytach, z nowym tytułem).

388. Żywot świętego Alojzego Gonzagi. Przykład pobożności dla młodzięży. Z Niemieckiego przełożył i wyborem najpotrzebniejszych modlitw dla dzieci pomnożył P. G... 12ka. Leszno i Gniezno. 1844. Nakład i czcionkami Ernesta Günthera. Napisów i przedmowy kart 3, i str. 101. Okt. druk. Ztp. 1 gr. 20.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

Księgarnia Fr. Spiessa w r. b. ma ogłosić dzieło które zeszytami wydawać zamierza pod napisem: Literatura powszechna przez Henryka Lewestama.

Drukuje się dzieło: Mappografia dawniej Polski, przez Edwarda barona Rastawieckiego, obejmować mająca wykaz i wiadomość o wszelkich tego kraju dawnych mappach, tak ogólnych, jak i prowincyj szczególnych, niemniej wodnych, duchownych i geologicznych.

Autor Klementyny, p. J. S. Bogucki przygotował do druku nowy romans w 8 tomach pod napisem: Rodin, czyli duch na drodze pokuty.

WILNO.

Wydano tu broszurkę Johna of Dycalp p. n. Opowiadania wierszem. Z kilku publikacji najważniejsze są: Listy o Szwecyi Eustachego Tyszkiewicza we 2 tomach. Pierwszy tom już wydany.

PETERSBURG.

Tom Iszy romansu „Listopad”, oddzielnie już wydanym został. Niedawno także zapowiedziane: Bajki i banialuki, Melodego Ruchawki, ukazały się w ozdobnym wydaniu.

L W Ó W.

Wydaniem pism zmarłego D. Magnuszewskiego nie zajmuje się A. Bielowski, ale jeden z przyjaciół poety któremu on powierzył swoje rękopisma.

OD REDAKCYI

Biblioteki Warszawskiej.

Spełniając oznajmione w zeszycie styczniowym r. b. Biblioteki Warszawskiej życzenie członka swego Augusta Cieszkowskiego, Redakcyja tego pisma, oznacza bliżej warunki spółubiegania się o nagrodę za napisanie najlepszej powieści od niego wyznaczoną.

Za należące do spółubiegania się przyjęte będą tylko powieści: po 1^{sz}e napisane w języku Polskim, po 2^go osnowane na miejscowości krajowej, po 3^{cie} złożone w Redakcyi Biblioteki Warszawskiej najpóźniej do dnia 1^{go} maja n. s. 1847 r. włącznie, po 4^{te} opatrzone godłem tém samym na tytule, co i na osobnym opieczętowanym liście, zawierac mającym imię, nazwisko i zamieszkanie autora, jako też oświadczenie jego, czyli w razie przyznania nagrody waruje sobie zachowanie bezimiennosci.

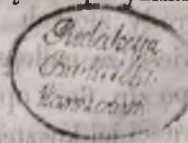
Do wyznaczonej przez p. Augusta Cieszkowskiego nagrody złotych tysiąc, doda Redakcyja autorowi powieści za najlepszą uznanęj, za każdy arkusz druku po złp. 60, i oprócz tego pięćset exemplarzy téjże powieści jej kosztem odbitych; wreszcie zostawi mu prawo rozrządzenia dziełem swoim po ukończeniu ogłoszenia jego w Bibliotece Warszawskiej.

Ustanowiona należność pieniężna, oddaną zostanie autorowi w gotowiznie zaraz po przyznaniu nagrody i po rozpoczęciu druku nagrodzonej powieści w Bibliotece Warszawskiej, do czego termin zakresła Redakcyja na dzień 1^{sz}y sierpnia 1847 r. Nie będzie mogła otrzymać nagrody powieść, obejmująca mniej niż pięć arkuszy druku.

Spółcześnie z rozstrzygnięciem spółubiegania się, zniszczone zostaną opieczętowane listy należące do wszystkich powieści nagrody nieotrzymujących, i powieści te zwrócone będą okazicielowi kwitu na złożenie ich od Redakcyi wydanego. Odbierającemu go oświadczone będzie, czy Redakcyja, pomimo nieprzyznania pierwszeństwa, życzy sobie zwracać powieść drukować w piśmie swoim, a to w tym celu, aby autor jeżeli zechce, o to z nią ułożył się.

Autor któryby nie miał nic przeciw temu, aby powieść jego, przed rozstrzygnięciem pierwszeństwa, była za zwykle *honorarium* drukowana w Bibliotece Warszawskiej, jeżeliby to zgadzało się z zamiarami Redakcyi, zechce ją o tém przy składaniu powieści bezimiennie zawiadomić.

Nowy przeciąg czasu do spółubiegania zostanie naznaczony, jeżeli do dnia 1^{go} maja n. s. 1847 roku, albo jedna tylko powieść będzie złożona, albo żadnej ze złożonych nagroda nie będzie przyznana.



Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.

Grudzień 1845.

Grudzień 1845.

Miejsce dostawian wzniesione jest 114,00 metrów nad poziom morza

cały w roku 1841-43, na wzdłuż

Dzień	BAROMETR w milimetrach kolumnowych do 0 ^o		TERMOMETR stałociębiowy	
	0	10	0	10
1	782,25	781,81	10,17	10,17
2	782,07	781,71	10,17	10,17
3	781,12	780,94	10,17	10,17
4	780,94	780,94	10,17	10,17
5	782,14	781,35	10,17	10,17
6	782,77	781,35	10,17	10,17
7	782,37	780,94	10,17	10,17
8	781,46	780,94	10,17	10,17
9	781,07	781,35	10,17	10,17
10	780,09	781,35	10,17	10,17
11	782,10	780,00	10,17	10,17
12	782,07	780,44	10,17	10,17
13	782,18	780,09	10,17	10,17
14	782,14	780,00	10,17	10,17
15	782,71	780,00	10,17	10,17
16	782,71	781,35	10,17	10,17
17	781,70	780,94	10,17	10,17
18	782,12	781,35	10,17	10,17
19	780,30	780,94	10,17	10,17
20	780,30	780,94	10,17	10,17
21	781,30	780,94	10,17	10,17
22	780,94	780,94	10,17	10,17
23	780,94	780,94	10,17	10,17
24	780,94	780,94	10,17	10,17
25	780,94	780,94	10,17	10,17
26	780,94	780,94	10,17	10,17
27	780,94	780,94	10,17	10,17
28	780,94	780,94	10,17	10,17
29	780,94	780,94	10,17	10,17
30	780,94	780,94	10,17	10,17
31	780,94	780,94	10,17	10,17
32	780,94	780,94	10,17	10,17
33	780,94	780,94	10,17	10,17
34	780,94	780,94	10,17	10,17
35	780,94	780,94	10,17	10,17
36	780,94	780,94	10,17	10,17
37	780,94	780,94	10,17	10,17
38	780,94	780,94	10,17	10,17
39	780,94	780,94	10,17	10,17
40	780,94	780,94	10,17	10,17
41	780,94	780,94	10,17	10,17
42	780,94	780,94	10,17	10,17
43	780,94	780,94	10,17	10,17
44	780,94	780,94	10,17	10,17
45	780,94	780,94	10,17	10,17
46	780,94	780,94	10,17	10,17
47	780,94	780,94	10,17	10,17
48	780,94	780,94	10,17	10,17
49	780,94	780,94	10,17	10,17
50	780,94	780,94	10,17	10,17
51	780,94	780,94	10,17	10,17
52	780,94	780,94	10,17	10,17
53	780,94	780,94	10,17	10,17
54	780,94	780,94	10,17	10,17
55	780,94	780,94	10,17	10,17
56	780,94	780,94	10,17	10,17
57	780,94	780,94	10,17	10,17
58	780,94	780,94	10,17	10,17
59	780,94	780,94	10,17	10,17
60	780,94	780,94	10,17	10,17
61	780,94	780,94	10,17	10,17
62	780,94	780,94	10,17	10,17
63	780,94	780,94	10,17	10,17
64	780,94	780,94	10,17	10,17
65	780,94	780,94	10,17	10,17
66	780,94	780,94	10,17	10,17
67	780,94	780,94	10,17	10,17
68	780,94	780,94	10,17	10,17
69	780,94	780,94	10,17	10,17
70	780,94	780,94	10,17	10,17
71	780,94	780,94	10,17	10,17
72	780,94	780,94	10,17	10,17
73	780,94	780,94	10,17	10,17
74	780,94	780,94	10,17	10,17
75	780,94	780,94	10,17	10,17
76	780,94	780,94	10,17	10,17
77	780,94	780,94	10,17	10,17
78	780,94	780,94	10,17	10,17
79	780,94	780,94	10,17	10,17
80	780,94	780,94	10,17	10,17
81	780,94	780,94	10,17	10,17
82	780,94	780,94	10,17	10,17
83	780,94	780,94	10,17	10,17
84	780,94	780,94	10,17	10,17
85	780,94	780,94	10,17	10,17
86	780,94	780,94	10,17	10,17
87	780,94	780,94	10,17	10,17
88	780,94	780,94	10,17	10,17
89	780,94	780,94	10,17	10,17
90	780,94	780,94	10,17	10,17
91	780,94	780,94	10,17	10,17
92	780,94	780,94	10,17	10,17
93	780,94	780,94	10,17	10,17
94	780,94	780,94	10,17	10,17
95	780,94	780,94	10,17	10,17
96	780,94	780,94	10,17	10,17
97	780,94	780,94	10,17	10,17
98	780,94	780,94	10,17	10,17
99	780,94	780,94	10,17	10,17
100	780,94	780,94	10,17	10,17

**DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE
w Obserwatorium Astronomiczném
WARSZAWSKIÉM.**

Grudzień 1845.

Grudzień 1845.

Dostrzeżenia w Obserwatorium Astronomiczném Warszawském.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,06 metrów nad poziom morza jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie 1^h 14^m 47^s czyli w łuku 18°41'45", na wschód względem południka Paryzkiego.

Data	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. sredn. dzienna	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				wysokość wody spadłej w milim. z	
	6	10	4	10	6	10	4	10		6	10	4	10	6	10	4	10	dé- szczy	śnie- gu
	god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.		god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	god. r.	god. r.	god. w.	god. w.		
1	752.32	754.61	754.17	753.37	+ 2.8	+ 3.7	+ 2.1	+ 1.9	90.0	pogodny	pochmurny	pochmurny	mgła	Z.	Z.	Pd.	Pd.	1.60	
2	752.77	755.25	754.50	756.29	+ 3.2	+ 4.6	+ 4.4	+ 1.5	90.5	pochmurny	na pół pog.	pochmurny	pogodny	Z.	Z.	PdZ.	Pd.		
3	754.12	751.61	745.93	741.73	+ 0.6	+ 1.0	+ 2.9	+ 3.7	95.7	mgła	mgła	pochmurny	dészcz	Pd.	PdW.	PdW.	PdZ.		
4	740.14	740.13	739.64	739.83	+ 3.1	+ 3.1	+ 2.5	+ 0.8	100.	dészcz	dészcz	pochmurny	pochmurny	PdZ.	Z.	Z.	Z.	6.40	
5	742.14	743.73	740.34	736.54	+ 0.3	+ 1.2	+ 1.0	+ 0.6	93.7	pochmurny	pochmurny	pochmurny	śnieg	Z.	PdZ.	PdW.	PdZ.		
6	738.77	741.35	742.96	743.18	+ 4.4	+ 4.9	+ 5.2	+ 4.2	82.5	na pół pog.	na pół pog.	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	PdZ.	PdZ.		
7	743.37	745.32	745.54	746.30	+ 3.8	+ 3.8	+ 4.0	+ 3.7	97.5	pochmurny	pochmurny	dészcz	dészcz					4.00	
8	747.46	748.76	749.70	751.67	+ 3.3	+ 4.0	+ 3.3	+ 0.6	97.0	mgła gruba	mgła	mgła	dészcz			Z.	Z.	5.60	
9	751.63	751.57	745.73	741.96	+ 1.2	+ 2.0	+ 2.1	+ 1.0	93.0	pochmurny	na pół pog.	pochmurny	dészcz i śni.	Z.	Z.	Pd.	PdZ.		
10	740.95	741.98	741.74	745.12	+ 2.2	+ 2.0	+ 2.5	+ 0.5	93.2	pochmurny	dészcz drob.	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Pn	8.80	
11	748.10	749.00	745.79	741.67	+ 0.9	+ 0.8	+ 1.3	+ 1.3	90.0	pochmurny	pochmurny	pr. pochm.	pochmurny	PdZ.	Z.	Pd.	Pd.		
12	737.95	738.44	738.88	741.06	+ 1.2	+ 0.0	+ 0.0	+ 1.5	98.5	śnieg	śnieg	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PnW.	5.60	
13	744.74	746.05	746.21	745.69	+ 5.0	+ 3.5	+ 5.7	+ 6.4	98.0	pochmurny	pochmurny	pogodny	pochmurny	PnW.	PnW.	PnZ.	PnZ.		
14	747.34	748.35	750.63	753.14	+ 8.8	+ 5.6	+ 6.3	+ 8.7	100	pochmurny	śnieg	śnieg	pogodny	PnZ.	Pn.	Pn.	PnZ.	2.80	
15	753.51	751.37	740.49	731.65	+ 11.7	+ 10.7	+ 5.6	+ 2.7	100	pochmurny	pochmurny	pochmurny	zadymka	PnZ.	PnZ.	Pd.	PdZ.		
16	733.47	734.85	732.17	728.74	+ 0.8	+ 0.8	+ 0.6	+ 0.2	95.5	pochmurny	śnieg	pochmurny	dészcz drob.	Z.	Z.	Z.	Pd.	3.20	
17	727.70	729.52	732.53	738.30	+ 0.2	+ 0.6	+ 0.0	+ 1.6	100	śnieg	śnieg	śnieg	pochmurny	Z.	Z.	Pn.	PnZ.	11.20	
18	744.12	747.79	751.24	752.28	+ 4.3	+ 4.7	+ 0.2	+ 14.2	94.5	pochmurny	pogodny	pogodny	pogodny	PnZ.	Pn.	Pn.	PnW.		
19	750.59	748.86	744.35	742.26	+ 15.6	+ 11.3	+ 7.1	+ 5.1	100	pogodny	pochmurny	śnieg	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.	1.60	
20	739.36	738.78	736.92	737.21	+ 5.4	+ 2.1	+ 0.8	+ 1.8	96.7	pr. pogod.	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
21	737.59	738.24	738.28	740.00	+ 1.7	+ 2.3	+ 1.9	+ 1.0	94.0	pochmurny	pochmurny	śnieg	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.	2.40	
22	739.04	739.06	736.76	735.52	+ 0.6	+ 1.2	+ 0.2	+ 0.0	98.3	pochmurny	pochmurny	śnieg	pochmurny	w.	w.	Z.	Z.		
23	731.48	731.73	731.59	733.71	+ 1.3	+ 1.0	+ 0.0	+ 0.5	100.	pochmurny	mgła	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdZ.	Pd.	PdW.		
24	739.94	742.72	746.04	749.52	+ 2.5	+ 1.3	+ 1.0	+ 0.3	98.0	pochmurny	mgła i śnieg	mgła	mgła	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.		
25	753.36	754.50	752.90	752.17	+ 2.5	+ 2.7	+ 0.2	+ 1.2	97.0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	śnieg drob.	Pn.	Z.	Z.	Z.		
26	753.15	754.12	755.14	753.08	+ 0.8	+ 1.7	+ 0.2	+ 0.0	86.5	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.		
27	746.58	743.73	739.42	742.43	+ 0.2	+ 0.8	+ 1.5	+ 1.2	93.7	pochmurny	pochmurny	dészcz	pochmurny	Pd.	Pd.	PdZ.	Z.	2.80	
28	744.48	742.89	734.53	732.24	+ 0.5	+ 0.8	+ 0.3	+ 2.3	92.5	pochmurny	pochmurny	śnieg	pochmurny	Z.	Pd.	Pd.	Z.	2.60	
29	734.27	738.59	742.82	746.91	+ 1.2	+ 1.2	+ 0.6	+ 1.9	90.2	pochmurny	pochmurny	pochmurny	na pół pog.	Z.	Z.	Z.	PnZ.		
30	750.41	750.76	746.73	743.12	+ 5.4	+ 2.3	+ 0.6	+ 1.2	92.0	pogodny	pochmurny	pochmurny	dészcz	Z.	Pd.	Pd.	Pd.		
31	739.74	742.26	747.13	754.95	+ 4.1	+ 3.9	+ 2.3	+ 0.4	89.0	pochmurny	pochmurny	pogodny	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.	7.20	
Sre.	743.890	744.707	743.575	743.624	+ 1.05	+ 0.12	+ 0.40	+ 0.61	94.8									36.00	29.80

	in.	°.	l.
Średnia wysokość barom. miesiąc wynosi	743.948	27	5.789
Najwyżej barometr dochodził d. 2 o g. 10 w.	756.29	28	11.261
Najniżej " " " d. 17 o g. 6 r.	727.70	26	10.586
Średnia zmiana dzienna barometru	6.700		2.970
Największa zmiana dzienna d. 14—15 o 10 g. w.	21.49		9.53
Średnia wysokość barometru jest niższa o	8.192		3.632
od stanu normalnego z 19 lat poprz.	752.140	27	9.421
Średnia temperatura grudnia wynosi	— 0.35 C.	—	0.28 R.
i ta jest wyższa o	2.13 „		1.70 „
od stanu normalnego z 19 lat poprz.	— 2.48 „		1.98 „
Największe ciepło dochodziło d. 6 o 4 w.	+ 5.2 „		+ 4.2 „
Najmniejsze d. 19 o 6 r.	— 15.6 „		— 12.5 „
(Termometrograf wskazał Minimum — 12° 5 d. 19)			
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.69		2.15
Największa zmiana dzienna d. 17—18 o 10 g. w.	12.6		9.3

Średnia wilgotność miesięczna wynosi 94.8 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo 5.22 grammów na jednym metrze sześciennym.

Dni pogodnych było 1; na pół pogodnych 5; pochmurnych 25;
 — deszeń 10 (d. 1, 3, 4, 7, 8, 9, 10, 22, 30, 31).
 — śnieg 13 (d. 5, 9, 12, 14, 15, 16, 17, 19, 22, 24, 25, 27, 28).
 — mgły 6 (d. 1, 3, 8, 23, 24, 27).

Wody z deszczu spadło milimetrów 36.00=15.95 linii z śniegu milimetrów 29.80 czyli 13.21 linii par. razem mil. 65.80=29.17 li. co wynosi prawie dwa razy więcej jak zwykle spada w tym miesiącu

Grudzień w ogólności był ciepły, niepogodny, w śnieg i deszcz obfity—liczba dni w których deszcz i śnieg padał była dwa razy większa jak w stanie normalnym; jakoż i ilości wody spadłej z deszczu i śniegu była prawie podwojona od ilości która w tym miesiącu spada.— Barometr utrzymywał się bardzo nisko a zmiacy jego były nader znaczne i częste.

Wiatr panujący Zachodni.

Wichrow i wiatrów mocnych było 9; Pn.=1; Pd.=1 PdZ.=21 Z.=5:

Temperatura powietrza		Temperatura ziemi		Temperatura wody		Względna wilgotność		Ciężar atmosfery		Wiatr		Pogoda		Śnieg	
Wzrost	Spadek	Wzrost	Spadek	Wzrost	Spadek	Wzrost	Spadek	Wzrost	Spadek	Wzrost	Spadek	Wzrost	Spadek	Wzrost	Spadek
1.00	1.00	1.00	1.00	1.00	1.00	1.00	1.00	1.00	1.00	1.00	1.00	1.00	1.00	1.00	1.00
0.80	0.80	0.80	0.80	0.80	0.80	0.80	0.80	0.80	0.80	0.80	0.80	0.80	0.80	0.80	0.80
0.60	0.60	0.60	0.60	0.60	0.60	0.60	0.60	0.60	0.60	0.60	0.60	0.60	0.60	0.60	0.60
0.40	0.40	0.40	0.40	0.40	0.40	0.40	0.40	0.40	0.40	0.40	0.40	0.40	0.40	0.40	0.40
0.20	0.20	0.20	0.20	0.20	0.20	0.20	0.20	0.20	0.20	0.20	0.20	0.20	0.20	0.20	0.20
0.00	0.00	0.00	0.00	0.00	0.00	0.00	0.00	0.00	0.00	0.00	0.00	0.00	0.00	0.00	0.00

SŁOWO

o zamierzonym krytycznym wydaniu kronikarzy Polskich.

PRZEZ

Wacława Alex. Maciejowskiego.

Rzymianie dzielili opowiadanie dziejów na historiją i roczniki, rozumiejąc przez drugie wyłuszczenie zdarzeń latami (1); przez pierwszą zaś opowiadanie zaszłych w świecie wypadków, spisane systematycznie i pragmatycznie (2). Podobnie średnio-wiekowi i Polscy historycy dawniejsi, dzielili opowiadanie dziejów; kroniką nazywając historiją, annałami zaś roczniki. Tak Gallus, tak żywotopisiec ś⁶⁰ Stanisława, tak Boguchwała, dziejów opowiadanie określają (3). Nie mamy dotąd jednych i drugich ani zebra-

(1) Tacyt, *Annał.* IV. 71, tak określa roczniki: „Ni mihi destinatum foret, suum quaeque in annum referre, avebat animus anteire, statimque memorare exitus, quos flagitii ejus repertoires habueret: verum has atque alias sontium paenas, in tempore trademus.”

(2) Klasyczne o tej różnicy pisania dziejów zdanie, jest w Gelliuszu, *Noctes Atticae* V. 18.

(3) Gallus G. 239 mówi: „Cronica seriei, fasti, annales.” Zaś Vita s. Stanisl. 322 następn: „Cronica Polonorum, sicut in cronicis comprobatur.” Boguchwała nakoniec: „Prout ex hystorijis annalibusque Polonorum reperi, que diversis in diversarum ecclesiarum conspexi.”

nych, ani krytycznie wydanych. Chciałbym kiedyś zająć się tą pracą: chciałbym ogłosić drukiem zbiór dziejów pisarzy Polskich najdawniejszych, i wydać ich nietylko z całym zasobem naukowym, czyli z krytyką i objaśnieniami, ale nadto z tłumaczeniem obok Polskiem: chciałbym wyświadczyć tę przysługę ojczystej historii, lecz przewiduję, że mi trudno będzie dokonać tej pracy bez pomocy współpracowników. Wzywając niniejszém czcicie-li historycznej muzy Polskiej do współdziałania, oświadczam, iż jeżeli się nie znajdą chcący wziąć udział w tém przedsięwzięciu, wtedy ogłoszę drukiem samą tylko kronikę Boguchwały (według zdania mojego, będącą najważniejszém pierwotnej historii Polskiej źródłem), o której rękopisach i zrobionych dotąd wydaniach krótko się nateraz rozpiszę.

Starożytność nie znała Boguchwały kronikarza; znała Baszka układacza kronik i roczników (1). Jedyńy nasz XVI wieku źródł historycznych poszukiwacz, Bartosz Paprocki, również Baszka tylko jako kronikarza dawnego wspomina; atoli obok niego kładzie on i bezimiennych. W jednym z nich poznaliśmy Marcina Galla (2), poznajemy w drugim Boguchwałę, w innym znowu możemy innego jeszcze poznać kronikarza, skoro się lepiej w źródłach Polskiej historii pierwotnych rozpatrzmy. Owe o Walgirzu i Heligundzie klechdę, od samego tylko Boguchwały podaną, bezimiennemu przypisuje Paprocki (3), i tenże Paprocki Baszka, dawnego jak mówi historyka,

(1) O Przemysławie królu mówi Długosz I. 751 : „Hunc principem Baszko Custos posnaniensis in suis scriptis et annalibus plurima laude celebrat.”

(2) J. W. Bandtkie, przemowa do kroniki Galla XXVI.

(3) Pierby rycerstwa 9. Wydanie pierwsze.

wyraźnie od pierwszego odróżnia; gdyż wymienia w jego kronice wypadki, o których w swojej nie wspomniał Boguchwała (1); gdyż własne jego nawet przywodzi słowa (2), którychbyś napróżno szukał w kronice pod imieniem Boguchwały znajomój. Aż do r. 1730, czyli aż do czasu Sommersberga, nikt się nie troszczył odgadnąć imię owego bezimiennego. On dopiero (3) wyrzekł, że kronika pod imieniem Baszka dotąd uchodząca, z dwóch składa się części; że pisaną do r. 1253, ułożył biskup Poznański Boguchwała, odtąd zaś aż do r. 1271 skróśloną, że wydał Baszko (kustosz Poznański, przyjaciel i wielbiciel owego prałata), pociągnawszy dalej opowiedziane przez pierwszego dzieje tak|zwanych Lechitów. Zdanie to, przez najznakomitszych Polskich uczonych podzielone, powszechnie się utrzymywało aż do roku 1822. Wtedyto wystąpiwszy p. Hipolit Kownacki z Polskiem tłómaczeniem kroniki Baszka (4), oświadczył, że w rękopisie Wilanowskim owę kronikę (5) obejmującym, wyczytał, jakoby ją rzeczywiście nie Boguchwała lecz Baszko, z rozkazu jego miał napisać. Jestto mylne twierdzenie, o czémśmy się doskonale przekonali, przeczytawszy ów rękopis w Wilanowie (6). Nie wątpimy o tém bynajmniej, (gdyż tak mówi Paprocki), że Baszko napisał kronikę,

(1) Tamże 131.

(2) Tamże 294, 334.

(3) W przemowie do drugiego tomu *Scriptores rerum silesicarum* 7, 8.

(4) Kronika Lechitów i Polaków w War. 1822.

(5) Tamże w przemowie i we wstępie do Kroniki 28.

(6) Na karcie 276 owego rękopisu, przy końcu rozdziału zaczynającego się od wyrazów: „sed quia aliquantum a materia de qua scribere intendebam” i t. p. obca, drobniejszym charakterem (podobnym do owego jaki pod numerem 23, 25, na VII tablicy Czackiego, zbiór ciekawy XIV tablic numizmatycznych rytych na

obejmującą dzieje Polskiego narodu, jeżeli nie od pierwszych może początków (jak, nie wiem na jakiej zasadzie twierdził, zganiony za to od Janockiego (1) książe Jabłonowski), to zapewne poczynając je od Mieczysława I^{so} (2); atoli że ta kronika, którą od czasu Sommersberga pod imieniem Boguchwały czytamy, nie jest Baszkową, o tém nie wątpimy bynajmniej.

Rozważmy rękopisy. Według zeznania Janockiego (3), miał biskup Andrzej Załuski dostrzedz w bibliotece dzisiejszego klasztoru Lubiązkiego (Leubus) na Szląsku, rękopis kroniki Boguchwałowej pergaminowy: byłyby to więc najstarszy, a może najważniejszy, gdyby się dał gdzie odkryć. Drugi rękopis papierowy, ten sam z którego Boguchwałę niedbale (jak mówi Janocki, na co się zgadzamy) wydał Sommersberg, nabył dla siebie rzeczony biskup. Znajduje się on obecnie w bibliotece cesarskiej w St. Petersburgu, i ma tenże sam na sobie napis, jaki na nim położył Janocki (4). Oglądałem go tamże r. 1842, i dziwowałem się bardzo, na jakiej zasadzie mógł twierdzić J. S. Bandtkie (5), że kroniki Sommersbergowskiej oryginał ma obecnie istnieć w bibliotece Redygerowskiej w Wrocławiu. Istniejeć tamże rękopis Boguchwały, zdjęty może z egzemplarza tegoż co Sommersbergowski (nie oglądałem go), lecz najprzód jest on

miedzi, w Wilnie 1844 widzimy), inszym atramentem, drżąca napisala ręka: (scribere incepi) „*Ego Głodislaus cognomento Blasco Custos Posnaniensis mandato Reverendi patris domini Bogusłai Episcopi Posnaniensis*”. Sam p. Kownacki zbija się tém, co w Kronice Lechitów i Polaków 236, 260 o Boguchwale mówi.

(1) Janociana II. 13, 14.

(2) Przywiódt z niej wyciąg Paprocki.

(3) Janociana III. 18, następ.

(4) Janociana II. 142, następ.

(5) Ossoliński. Wiadomości historyczno-krytyczne II. 596.

kopią a bynajmniej oryginałem, a powtórę kopią inną, gdyż właśnie tę, z której swoje wydanie zrobił Sommersberg, nabył Andrzej Załuski. Pokazało się nawet, że jeszcze trzeci tegoż samego rodzaju rękopis istniał. Albowiem i ów który w bibliotece Watykańskiej odkrył Albertrandy (1), okazał się być podobny do Sommersbergowskiego. Twierdzić można, że wszystkie jakie dotąd znamy rękopisy Boguchwały, z jednego dziś zaginionego powstały oryginału: wszystkie bowiem są podobne do siebie, wszystkich jest jakoby zwierciadłem Sommersbergowski druk, lecz skażonóm, niewiernie pokazującym pierwotne lice kroniki Boguchwałowej. Jestci wprawdzie toż samo w nich co w Sommersbergu, lecz czytania są tu dokładniejsze niż u niego. Rozwazałem trzy prawie jednakowe rękopisy; dwa w Sieniawie, trzeci w Wilanowie. Sieniawski pierwszy, na papierze w XV napisany wieku, jest kształtu arkuszowego. Przepisał go Polak (jak widać z wyrazów Słowiańskich dobrze oddanych), przepisał sposobem swojemu wiekowi właściwym, to jest używając różnego czyli niejednostajnego prawopisu (ortografii), jak było we zwyczaju u średniowiekowych pisarzy, który najdłużej utrzymywał się w Polsce. Sieniawski drugi, również na papierze w takimże co tamten kształcie i w tymże napisany wieku, ma podobnież rozmaitą pisownią, a zresztą dzieli z pierwszym rękopisem wszystkie zalety i wady. Drugich mało, pierwszych mają obadwa wiele. Na pochwałę tym rękopisom wychodzi, że dobrze wyczytują wyrazy, i że osobliwie imiona własne, dokładnie wypisują. Jest od nich o wiele lichszy rękopis Wilanowski. Myli się bo-

(1) Janoc. III. 187, nie wiadomo gdzieby się znajdował.

wiem w tekście, opuszcza dużo, źle wyczytuje wyrazy. Jeszcze lichszy jest od niego ów, z którego swoje wydanie zrobił Sommersberg. Dziwacznie pisuje on nazwiska, przez co na szwank podaje rzecz, którą opowiada. Rzekłbyś, że rękopis ten wyszedł zpod pióra, nie mówię Polaka, lecz nawet nie Słowianina: że ten co go przepisywał, nie rozumiał co pisze: że nie pojmując rzeczy, przypuszcza przerwy w ciągu opowiadania, których tam bynajmniej nie masz. Rękopisy Sieniawskie rzeczywiście wyszły, jak mniemam, zpod pióra Polaka, co się pokazuje z rozlicznych polonizmów, na które obadwa nastroili składnią Łacińskich wyrazów Boguchwałowej kroniki (1). Snadź pierwszy odpis zrobił Małopolanin, drugi zaś Wielkopolanin, lub Mazur. Zpod pióra takiejże krainy Polaka, wyszedł rękopis trzeci; czy zaś i czwarty czyli Sommersbergowski, nie chcę utrzymywać. Pomijając tę okoliczność, że drugi rękopis dostał się z Gniezna (będąc w jedną oprawny księgę, z kroniką Marcina Galla, Gnieźnieńskim rękopisem objętą), a trzeci zawitał nam z Mazowsza, upatruję ja nadto w nich ślad Wielkopolskiego i Mazowieckiego narzecza, w mnóstwie nosowych samogłosek, któremi są obadwa rękopisy przepełnione; gdy przeciwnie pierwszy rękopis, skąpo także samogłoski mający, zdaje się mi być Małopolskiego pochodzenia.

Opisawszy zewnątrz rękopisy Boguchwałowej kroniki, zastanowię się nad wewnętrzną ich wartością, i odeprę zarzuty jakie im uczyniono.

Kronika Boguchwały jest, mojem zdaniem, nieocenioniej wartości; dopełnia bowiem kronikę Wincentego,

(1) Przywiode na to dowody w wydaniu Boguchwałowej kroniki.

i właśnie w tém miejscu gdzie jest tamta niedostateczną, szeroco opowiada pierwotne dzieje Polski, dając głęboko wejrzeć w czasy przedpiastowskie. Obszernie bowiem rozwodzi się o Lechitach, wylicza po szczególe siedziby ich po Niemczech rozproszone (posiadłości mniemanych Leszka synów), i szeroco opowiada stosunki ich ze Słowianami, i tak później zwanymi Litwinami, północną Giermanią zamieszkującymi. Lecz właśnie te szczegóły podały w wątpliwość kronikę Boguchwały, tak dalece, że z tego powodu mają nasi uczeni rzezone dzieło, jeżeli nie za podrobione, to przynajmniej za przerobione, czyli za zfałszowane wielce.

Lelewel dziś nawet (1) utrzymuje: że sądząc po tekście który nam wydanie Sommersbergowskie przedstawiło, skazoną jest bardzo ta kronika; gdyż opisuje ona stan Polski polityczny nie ten który niegdyś istniał, lecz jaki się później rozwinął; gdyż wspomina o pisarzach (o Marcinie Polaku) który żył dopiero po Boguchwale; gdyż w rękopisie jej Hodziejowskim, który się ma w Czechach znajdować, inakszą się jak u Sommersberga być ona okazuje. Ja nie podzielam tego zdania, z przyczyny: że Boguchwała zgodnie z historią wszystko podaje o czém rozprawia; że nie wypisuje kronik, którychby nie czytał lub nie mógł czytać (2); że lubo kronika jego jest rzeczywiście skazona, nie jest ona wszakże skazoną o tyle, ażeby się zupełnie na nic nie przydała; że gdy Hodziejowski rękopis, który się ma tyle różnić od innych, jest je-

(1) Vincent Kadłubek nebst den hierher gehörigen Schriften, aus dem Polnischen des Grafen Ossoliński von Sam. Gottl. Linde Warschau 1822 stronica 621. Rozbiory dzieł przez Joach. Lelew. Poznań. 1844. stronica 55, 68.

(2) Ossol. I. 353.

den tylko, i w niczém od tamtych nie lepszy (bo i on kopia jest a nie oryginałem), przeto drugim exemplarzom przesądzać on nie powinien. Nikt nawet, Dobnera wyjąwszy, nie widział owego Hodziejowskiego rękopisu; i jest wielkie pytanie, czy uczony Czech obejrzał go dobrze, lub czy nawet widział go kiedy? Bo za dni naszych, napróżno go szukał po Czechach p. Palacki (sam mi o tém r. 1840 mówił), a wynaleźć nie mógł.

Ja nie wątpię o tém, że skażoną jest kronika Boguchwały, ale mniemam, że nie tak jest skażoną w tekście jako raczej w układzie swem; czyli że ją nie przepisowacze zagmatwali, lecz i owszem sam zaciemnił ją Boguchwała, na szwank wystawiwszy jęj wyrozumienie przez to: że dawne opowiadając dzieje objaśniał oraz co opowiedział; że nie uprzedziwszy o tém czytelnika, kładł obok tekstu komentarz, a najmniejszego nawet nie zostawił śladu, za którym idąc, moglibyśmy odróżnić wypisy z dawniejszych porobione kronik, od własnych które poczynił dodatków. Jest Boguchwała pod względem kronikarskiego uważany kunsztu, daleko niższy od swowego wzoru, jest niższy mowię od Kadłubka, na którego nutę nastroił swoje opowiadanie. W stylu również jak tamten szumny, w wykładzie również przeuczony, nie wyrównał Wincentemu w sposobie wystawiania dziejów opowiadawczo, rozbiorowo, zasadnie. Sam tylko i o wszystkiém rozprawia, nie dobrawszy sobie do rozmowy drucha, któryby go w zapale hamując, umiał zastanawiać nad rzeczą; prawi bez odetchnienia; a prawiąc nie daje poznać, co w jego opowiadaniu jest dziejów wątkiem, a co dziejów tychże objaśnieniem; lub co się z nich dawniejszym kronikarzom, a co jemu należy: nie rozbięra wypadków opowiedzianych, czyli o niczém

nie powątpiewa, wszystko mu jest jasne i zrozumiałe; zasad zdarzeń szuka w dziejach, lecz je wyrozumiewa podług słów dźwięku, niesłusznie się przez to w porozumienie podawszy, że historią nie według źródeł lecz według własnych pojmował domysłów: niesłusznie mówię, bo zawsze przywodzi on dzieje i na nich się wspiera, nie wie tylko jakimby się sposobem dobrze na nich można było wesprzeć. Mniejsza o drugie i trzecie, wszyscy bowiem kronikarze mają i mieć muszą te wady (nie ich bowiem, lecz historyka jest rzeczą, umieć ze źródeł wydobyć i zrozumieć dzieje); ale że piórwszemu warunkowi nie uczynił zadosyć, czyli że nie umiał opowiedzieć tego jasno co opowiedzieć przedsięwziął, tego mu darować nie można. Napróżno szukałem na to pomocy w rękopisach kroniki, napróżno usiłowałem podchwycić logiczność myśli, spoić porozrywany jój wątek, odgadnąć dlaczego kronikarz dziejów opowiadanie przeplata do rzeczy nienależącemi wiadomościami, dlaczego wsuwa w historią etymologiczne i słownikarskie rupiecie. Miałżby te wsuwania być dziełem obcej ręki? Niepodobna, pomyślałem, boby ztąd wynikło to domniemanie, że skoro się tylko na świat pokazała kronika Boguchwały, została zaraz jednomyślnie pofałszowana (gdyż wszystkie jój odpisy zgadzają się z sobą), a pofałszowana sama jedna, gdy tymczasem inne kroniki Polskie unikały téj skazy. Miałżby, myślałem dalej, sam Boguchwała porobić te wsunięcia, te wtręty, te dopiski, a przypuściwszy że to sam uczynił, czyżby się nie dała doskonale wyrozumić jego kronika, gdybyśmy te obce, przez samego autora powsuwane do niój rupiecie, odosobnili od dziejów które opowiedział? Po długim nad tą myślą zastanowieniu się, uznałem ją być prawdziwą:

przy jój pomocy uwolniłem od skażenia Boguchwałową kronikę, zdjąłem z niej ciężące nad nią a wyżej przeze mnie wyliczone zarzuty, postąpiwszy sobie w téj mierze tym, jak opowiem, sposobem.

Odróżniłem własne kroniki słowa od jój objaśnień i komentarzy, oddzieliłem opowiadanie dawniejszych kronik pisarzy od wiadomości których wiedzę Boguchwałę winniśmy; krótko mówiąc dawność od nowości odosobniłem, postawiwszy przez to czytelnika w możności sążenia o rzeczywistości dziejów, i przekonywania się o tém, azali im ma wierzyć, lub może wątpić o ich prawdziwości. Skoro się bowiem udowodni że to wziął Boguchwałę z dawniejszych kronik, a to sam lub wymyślił, lub z niewiadomego wyjął źródła, to czytelnik powinien dać owemu wiare lub zaprzeczyć dowodnie, temu zaś może wierzyć lub nie wierzyć. Chcąc to naocznie uczynić, postaram się o wystawienie obojga drukiem odmiennym. Krótko mówiąc, pierwsze wydrukuję inszém (tak zwaną antykwą): drugie inszém znowu (tak zwaną kursywą) pismem, a odróżniwszy w kronice to, co jest prawdą lub prawdopodobnem, od tego co fałszywem jest lub wątpliwem, czyli dzieje od ich objaśnień, każę całą kronikę Boguchwały tak wydrukować jak ją znalazłem w rękopisie, to jest z mylnemi jój pisarskiemi znakami, z jój średnio-wiekową pisownią, z jój błędami w stylu, lecz na to wszędzie zwrócę w przypiskach uwagę czytelnika. Mniemam że w nowój postaci tak pokazany światu Boguchwałę, przedstawi się zrozumiałej, jak w wydaniu Sommersbergowskiem, i w jego druku Warszawskim (1), zrozumiałej nawet jak w Polskiem przez p. Kownackiego sporządzonem tłómaczeniu; i że bez żadnych w rękopisie poprawek wydany, wolnym się okaże od zarzutu, jakoby nie własnymi, lecz włożonemi sobie przez fałszujących jego kronikę przepiszywaczy w usta przemawiał słowami.

(1) Boguphali II. Chronicon Poloniae, Varsaviae 1752.

...wzrostu państwa, ...
...wzrostu państwa, ...
...wzrostu państwa, ...
...wzrostu państwa, ...
...wzrostu państwa, ...
...wzrostu państwa, ...
...wzrostu państwa, ...
...wzrostu państwa, ...
...wzrostu państwa, ...
...wzrostu państwa, ...

CZASY AUGUSTA III, wystawione w piśmiennych z owęj epoki zabytkach.

PRZEZ

Tymoteusza Lipińskiego.

Fryderyk August elektor Saski, obrany królem Polskim w pobliżu wsi Kamień za Pragę, d. 5 października 1733r. pod imieniem Augusta III, zastał zwichnięte prawa, mocno zwątlone ustawy, słowem kraj w największym nieładzie, a do tego kołatany przez stronników Stan. Leszczyńskiego. Łaskawy, szczodry, z gruntu serca pobożny ten monarcha, lecz obcy Polakom mową i obyczajami, a przytém nieobdarzony mocą charakteru i sprężystą energią, miał wprawdzie dobre chęci, jak się to okazuje z uniwersałów na sejmy wydawanych, ale pragnący zniesławić jego panowanie, niweczyli wszelkie króla zamysły. Szlachta, nie znająca w postępach swoich hamulca, coraz więcej dokazywać poczęła, a oligarchia domów możniejszych, rej w kraju wiodła. Pomnożyły się za rządów Augusta III zbytki, marnotrawstwo, pieniactwo, pijatyka, przedajność urzędów, ucisk biédnego ludu, gwałty, zbrojne najazdy, sejmiki zaś i trybunały częścięj

krwią oblane zostały. Gruba pomroka przyćmiła światło w narodzie; upadły do reszty nauki, skalała się mowa rodzinna, a publicznie odbywane filozoficzne i teologiczne dysputy z *paradnemi konkluzjami*, długie, niesmaczne perory na lada okoliczność, szumne, nadęte panegiryki poklask zyskiwały. Powtarzano niestety! z pewnym upodobaniem owe godła: Polska nierządem stoi; wolno w Polsce, jak kto chce; nie będzie w Polsce dobrze, aż pierwej bardzo zle— przygnębiony zaś kmiotek odzywał się: staroście z chlewka, wojewodzie z piekarni; czy wójt, czy starosta: drze nas jeden, drugi chłosta. A ponieważ długoletni pokój, dozwalał swobodnie używać nagromadzonych dostatków, powstało z tego powodu tyle głośne przysłowie: za króla Sasa, jedz, pij, a popuszczaj pasa, malujące dobitnie zniechęcenie narodu i odrętwienie umysłowe. Mimo to wszakże, zwali wspólnie stan ten letargiczny: szczęśliwe czasy, pod słodkiem panowaniem Augusta, *saeculi felicitas* i t. p. Widząc król całą moralną i polityczną budowę wyszłą z karbów swoich, a nie będąc w możności złemu zaradzić, spędzał czas na ucztach, biesiadach i operach Włoskich; ulubioną zaś jego zabawą były: łowy i strzelanie do tarczy. Henryk hr. Brühl, generał artyl. kor., posiadacz kilku starostw, którego wszystkie kroki zmierzały do osobistego interesu i z bogacenia się, stał się prawą ręką, albo właściwiej mówiąc: głową i sercem monarchy; ulubieniec ten, przybrawszy Kajetana Sołtyka bis. Krak. i Jerzego Mniszcha marsz. N. K., co składało jak wówczas zwano: *Trójce dworską*, krajem władali. August III, wyjąwszy czas trwania siedmioletniej wojny, większą część panowania swego w Saxonii przepędził; zjeżdżał bowiem tylko na sejmy do Warszawy lub Grodna, i na *senatus consilium*

(radę senatu) do Wschowy. W kwietniu 1763 r. udał się był do dziedzicznego swego państwa, i t. r. zmarł w Dreźnie, w rocznicę swojego na tron wyniesienia, t. j. 5 października.

Skreśliwszy w krótkości rzut oka na stan kraju pod rządami Augusta III, przystępuję do zamieszczenia, że tak się wyrażę: *mieszanin*, z owęj smutnej epoki. Czerpałem je z ówczesnych pism czasowych i z różnych dzieł, dziś mało znanych, albo raczej wcale nie czytanych, które wszakże zajmujące zawierają szczegóły pod wielorakimi względami; zwyczaję zwłaszcza, obrzędy, zła i dobra strona, słowem: koloryt i duch czasu, odbijają się w nich jak w zwierciadle. Pomijam tu niektóre przedmioty właściwe sobie miejsce znaleźć mogące, a to dlatego: żeby nie ponawiać opisów, dawniej już przeze mnie w Bibl. Warsz. przywiedzionych.

Odwieczny zwyczaj prawami uświęcony, wymagał: ażeby przed koronacją nowoobranego króla, pochowane zostały w katedrze Krakowskiej zwłoki jego poprzednika. Tą razą szczególny zdarzył się wypadek: iż ciała trzech głów ukoronowanych, jednocześnie obrzędem pogrzebowym uczcić wypadało, t. j. Jana III, jego żony Maryi Kazimiry, którzy tymczasowo spoczywali w grobach ks. Kapucynów, i Augusta II na zamku Warszawskim złożonego. Dnia 10 sierpnia 1733 r., bez najmniejszej okazałości, sprowadzono nocną porą zwłoki Jana III i królowej na dziedziniec zamkowy, gdzie duchowieństwo odśpiewywało wigilie. Nazajutrz, przy wystąpieniu wojska i cechów, miał kazanie pogrzebowe Jędrzej Stan. Kostka Załuski bis. Płocki, poczem ruszono w pochód;

za wyższém duchowieństwem postępował Jan Lipski bis. Krak. U trzech wozów, na których złożone były zwłoki monarsze, zaprzężonych było po ośm koni, kapami axamitnemi przykrytych; przy każdój parze koni, szli po obu stronach pajucy w axamitnych kapach. Nasamprzód postępował wóz z ciałem królowej; nieśli za nim na wezgłowiach: koronę wda Belzki Antoni Potocki, jabłko królewskie referendarz K. Antoni Dębowski; za Janem III, koronę Alex. Szembek wda Sieradzki, berło Jędrzej Głębocki wda Rawski, jabłko Waleryan Łuszczewski kaszt. Sochaczewski; za Augustem II, koronę Józ. Potocki wda Kijowski, berło Józ. Sołtyk kaszt. Lubelski, jabłko Kazim. Rudziński kaszt. Czerski. Po uczynioném pożegnaniu na Grzybowie, wrócił orszak do miasta, a Fran. Kobielski suffragan Kujawski, wraz z kilkoma duchownymi i przydaną strażą, udali się w dalszą drogę ze zwłokami. Złożono je w Krakowie w koś. ś. Floryana, gdzie zostawały aż do pogrzebu, w d. 15 stycznia r.n. na dwa dni przed koronacją Augusta III odbytego.

„W dzień Zwiastowania P. Maryi (25 marca) 1735 r., N. królowa na przykład zarzuconej nieco powinności, w kollegiacie ś. Jana, po szczęśliwém rozwiązaniu, *divinam* odbierała *benedictionem*, alias solenny wywód czyniła. Naprzód, gankami z zamku *praecebat* P. Korecki stawniczy nadworny, którego *sequebantur* hajducy wszyscy, bieguni, fajfrowie na kozłach grający i lokaje; po których paziowie należyty porządkiem. Za nimi P. Wyminko kwatyrmejszter nadworny. Nastąpili potém PP. dworzanie, urzędnicy obojga narodów, senatorowie i t. d. JOX. Paweł Sanguszko marsz. W. L. i Fran. Bieliński marsz. N. K. z laskami, N. króla *antecedebant*, za którym graff Alex. Józef Sułkowski najwyższy koniuszy Saski, łowczy

N. L., tudzież W. Polentz gener. major i Szymanowski ssta wyszogr. chambelan po ten czas na usłudze będący. Nastąpiła potém N. królowa, którą graffowie: Vratislaw poseł cesarski i Piotr Dunin kaszt. Radomski, marszałek dworu królowej, prowadzili. Graffowa de Kollowrath, najwyższa ochmistrzyni N. królowę (Maryą Krystynę) na ręku niosła; téż królownie chambelanowie Stanisławski i Dembiński, za nimi paziów 2 assistowało, a na ostatku damy Polskie i Saskie w robach, *agmen claudabant*. Jak tylko N. królowa z ganków wychodzić zaczęła, tak kapele po chórach rozstawione, z rezonancją trąb i kotłów słyszeć się dały. Wszedłszy w kościół N. królowa, na węgłowiu z wielką obserwancją między JW. Stan. Hozyuszem bis. Poznańskim i Fran. Kobielskim suffr. Kujawskim uklęknęła, który świece oddawał i odbierał. *Prima benedictione accepta*, szła od *medium* kościoła z świecą *praeunte rege*; ztamtąd *facta adoratione Sanctissimo*, *ad locum baptisterii* udała się. *Interim explebantur cum infante ceremoniae*. JOX. Wiśniowiecka kanclerzyna W. L. z JOX. Teodorem Lubomirskim wdą Krak., imieniem N. Cesarza Chrześcijańskiego i Imperatorowej Rossyjskiej; graffowa de Kollowrath z graffem Vratislawem, imieniem *Palatini Rheni* do chrztu trzymali. Po skończonój ceremonii N. królowa świecę oddawszy, królowę *a loci ordinario, rege adjuvante* na ręce wzięła i przed wielki oltarz z świecą niosła, gdzie znowu *benedictiones ex rituali, una cum rege* odbierała, i królowę na nagotowanym złożywszy kredensie, P. Bogu ofiarowała, także benedykcyą papieską *cum osculo pacis* odebrała. Po skończonych ceremoniach, wszyscy Ich Mć na pokoje *condescenderunt*, gdzie u kilku stołów solennie traktowani byli". (Gazety Polskie).

Wielce pobożna królowa Marya Józefa, często się spowiadała, posty ściśle zachowywała, zawsze klęcząc nabożeństwa słuchała, w wielki Czwartek nogi ubogim obmywała, w Boże Ciało chodziła za processją po rynku starego miasta, bywała na jutrzniach, niesporach i odpustach w różnych kościołach, najczęściej jednak modły swe zasyłała w kaplicy P. Jezusa w kolegiacie, u Augustyanów, Franciszkanów i Reformatów. Do tego ostatniego, zrobione było przejście od pałacu Saskiego, gdzie zwykle oboje królestwo mieszkali, zkąd niesieni w lektykach przez ogród, przybywali do kościoła na mszę, we święta zaś na kazania w Niemieckim języku miane. A że królowa do swój bogobojności, łączyła i miłosierne uczynki, słusznie ją przeto: zbiorem cnót zwano, *compendium virtutum*.

— „Dnia 9 maja 1736, jako w dzień anniwersaryjny *coronationis* N. inonarchini Rossyjskiej (Anny), u dworu senatorowie, ministrowie Polscy i cudzoziemscy, świetno, bogato i liczno *comparuerunt*, gdzie na obiedzie przez trąby i kotły ogłoszonym, *magnificentissime* przy wdzięcznej muzyce i huczmem z armat biciu, traktowano. O godzinie 9, parami N. królestwo z wszystkiem państwem według trafionego o precedencyą losu, przenieśli się do ogrodu (Saskiego) pod salę na kolumnach stojącą, i tam kolacyą jedli. Potém odprawilo się strzelanie do tarczy *de praemiis* kompetitorów, których było 20 *in numero*. Za strzelaniem N. królestwa, ogień pięknie przed tarczą akkomodowane wybuchnęły z kolumn; kiedy zaś w samo centrum tarczy trafiono, tak zaraz z pewnej machiny, kula ognista sama zapaliła się, i w górę, wydając z siebie różne ognie wylatywała. Po strzelaniu i bieganiu od 4 osób odprawionem, rozdawano regalizacye wygranej,

i tak: dostała się tabakiera złota, brylantami, rubinami i szafirami osadzona, JW. Janowi Moszyńskiemu podskarbu N. K.; pugilares z perłowej macicy, w złoto oprawny, dyamentami i rubinami sadzony, P. kammerherowi Wolffendorffowi; P. Einsiedelowi marszał. nadwór. złoty serwisik, z różnemi do tego należącemi instrumentami. Na drugim miejscu była grotta z tarczą, do której damy rzucaly, i kiedy w *centrum* trafiono, to zawsze 12 rac zapalonych wyskoczyło. Po tej rekreacyi, poszli wszyscy do sali ogrodowej, i tam się aż do 4 zrana tańcami dywertowali. Ganki ogrodowe kilkudziesiąt tysięcy lamp oliwnych illuminowane były; przy sali stał orzeł dwójgłówny, *insignia* różne Rossyjskie reprezentujący; słowem cały ogród był w ogniu *ad stuporem* akkomodowany. N. królestwo, gdy się do pokojów pałacowych przenieśli, jeszcze po 3 razy z armat dawano ognia, a drabanci, grenadyerowie i infanteria z ręcznej strzelby, salwy dawali. *In reliquo*: kule ogniste różne ognie z siebie wydające, przy aklamacyi za murami i w ogrodzie będącego pospólstwa *vivat* rzucono". (Gazety Polskie).

Tegoż roku w maju, takowy był rozkład zabaw: „W poniedziałki i czwartki N. królestwo z senatorami i ministrami *de praemiis certando*, strzelaniem z rana do tarczy dywertują się; wieczorem apartamenta u N. królowej bywają w też dni, a kolacye u JW. Brühla podskarbnego i ministra *status Saxonici* z assambliami. W niedziele i wtorki, assamble w pokojach graffa Sulkowskiego łowczego N. L., koniuszego Saskiego i komendanta wojsk dziedzicznych JKMci, w Polszcze jeszcze będących, z kolacyami odprawują się. We środy i piątki u graff. de Kollowrath najwyższej ochmistrzyni dworu, z assambliami także kolacye". (G. P.)

August III widząc, iż królewicowie: Xawery (urodz. 1730 r.) i Karol (ur. 1733 r.) mają ochotę do uczenia się języka Pols., przeznaczył im 1742 r. za nauczyciela Rostworowskiego kasztelanica Liwskiego, a nadto dozwolił mu, obeznajmiał tychże z historią, prawami i zwyczajami Polskimi. W czasie pobytu króla w Dreźnie, w dniu jego imienin 3 sierpnia 1743 r., miał ks. Xawery następującą do ojca przemowę: „Pozwolisz N. królul że w dzień imienia Augusta, słowami Sarmackiego narodu, zupełnie obfite życzliwości moich chęci, WKMcI wyrazić umyśliłem, kiedy złączonem wraz z wiernych przeciw królowi Polaków sercem, do Najwyż. Boga gorących myśli moich, głosić nie przestaję: abyś WKM. ten złoty panowania wiek, w którym Polska smaczno dotąd zasypia, w jako najpożądańszym i najśłodszym na zawsze pokoju przetrwać mógł. I tać jest w samój rzeczy, najszczęrsza i najdoskonalsza moja przeciwko WKMcI, wraz z tym wiernym narodem mysl. Żyj, jako najpóźniej i jako najpomyślniej ojcze ojczyzny i delicye świata całego, wielki Auguście! żyj w błogostawieństwach nieskończonych, najjaśniejszy, najukochańszy i najlaskawszy ojczel z najjaśniejszą matką moją”.

Zasypianie to narodu, jak je właściwie nazwał królewic Xawery, usiłując ocucić niespożytej sławy mąż, ogłosił: „Projekt assocyacyi kilkunastu lub kilkudziesiąt uczonych, lub w czytaniu nowo-wychodzących w cudzych krajach ciekawych lukubracyj, kochających się osób, podany przez JW. X. Józefa Załuskiego, referendarza K., 2 *januarii* 1744 (1). — Jest ten zwyczaj

(1) Projekt ten na czterech ćwiartkach *in 4to* drukowany, mieści obok textu Pols. i Francuzki, którego tytuł opiewa: *Projet d'association de plusieurs personnes, amateurs de belles lettres et cu-*

w miastach niemieckich, jakam się w swoich peregrynacyach napatrzył: że *viri litterati* i ciekawi nowalij że tak rzekę uczonych, czytelnicy, chcąc dogodzić gustowi swemu w czytaniu nowowychodzących za granicą, jakoto: we Włoszech, Francyi, Hollandyi, Anglii, uczonych lukubracji; a z drugiej strony, unikając kosztu znacznego w sprowadzeniu tych nowych edycyij, przez śpieszne okazyje, a czasem i pocztą; *ex quo* te nowalijki uczone *tantum valent, quantum calent*, zwykli zawierać między sobą *societatem litterariam*, i zebrawszy się w kilka, kilkanaście, lub kilkadziesiąt osób, *mutuis sumptibus*, nowowychodzące ciekawe książki z zagranicy sprowadzać zwykli, które jeden drugiemu odsyła i komunikuje, mogąc każdą książkę zatrzymać tydzień a nie więcej: ktoby zaś dłużej przytrzymał, strosić dać powinien, a to, żeby się wszyscy prędzej obeszli każdą nową książką, póki ma wdzięk nowalii, *gratiam novitatis*. Tym przykładem proponuję ja: wszystkim ciekawym literatom i zagranicznych nowowychodzących książek czytelnikom, ten projekt, według tu wyrażonych kondycyij. 1^o Registr osób téj assocyacji nie będzie zawarty; gdyż im więcej będzie osób, tém znaczniejsza importancya *ad aerarium societatis*, a zatém: tém więcej nowych lukubracji będzie się mogło sprowadzać. 2^o Choćby zaś nie było więcej nad 10 osób, ta assocyacja dojdzie (a już aktualnie mam ich 6 na regestrze); bo do proporcyi osób i importancyi, będzie się miarkowała *expensa*. Będzie więcej osób, więcej się będzie sprowadzało nowych książek: będzie

rieuses d'avoir dans la nouveauté toutes sortes d'écrits périodiques et des nouveaux livres curieux, qui paroissent dans les pais étrangers; donné par S. E. Mgr. l'abbé comte de Zaluski, Référéndaire de la couronne de Pologne, le 2 janvier 1744.

mniej, to mniej; a zatem choćby nikt nie przybył do 10 osób, to ta assocyacya nieomylnie mieć będzie miejsce. Każdy assocyat teraz 4 czer. zł. ma oddać do rąk P. Gibbesa sekret. poczty Warsz. Termin solucyi, aż do 19 marca. 3° Napotém każda osoba téj assocyacyi, powinna *ad aerarium societatis* 4 czer. zł. corocznie importować (przez cały mies. styczeń mając na to czas), a tém samém, że w tym czasie nie odda, lub nie odesła, *beneficio societatis carebit* na ów rok tylko, *salvo* na dalsze lata regressu. 4° Dnia 19 marca corocznie o 3 po południu, będzie u mnie ekstrakcyja losów czyli imion kontrybuentów, t. j. żeby nikomu krzywdy nie czynić w upośledzeniu rangi, i nie narazić się w ułożeniu precedencyi, która tu nie ma miejsca, kiedy wszyscy zarówno układają się na te unkoszta. Spiszają się na osobliwych kartkach imiona wszystkich kontrybuentów, które w kapeluszu zmieszawszy, losem szczęścia najmłodszy z przytomnych assocyantów wyciągać będzie, i jakim porządkiem imiona wyjdą, takim te nowalie uczone odsyłać się będą porządkiem. 5° W rejestrze assocyatów osoby aktualnie w Warszawie rezydujące, pierwój się obysyłać będą między sobą, a potém dopiero osoby gdzieindziej po Polsce rezydujące. 6° Na karteczce przed tytułem każdej nowój clukubracyi przyklepionój, będzie obligowana każda osoba, wyrazić dzień, którego ją odsyła do następującej osoby, a to dla pomiarkowania, czyli nad tydzień nie przytrzymała. A że przytrzymaniem długiem, wielkaby się działa krzywda assocyatom (boby już ta nowalia, przestała być nownlią), więc za każdy tydzień przytrzymanego czasu, strofu tyńfa dać będzie powinien *delinquent ad aerarium societatis*. Damy, które umieją język Francuzki, będą także przyjęte do téj asso-

cyacyi, dla których zabieram oblię: sprowadzać ze wszystkich krajów Europy, co najciekawsze nowowychodzące książki, tym językiem wydane. 7° Za pracę moję i staranie w korespondencyi, zapisowaniu i sprowadzaniu tych nowalij uczonych, spodziewam się: że assocyacya nie odmówi mi tēj łaski, żeby te książki, obszedłszy już wszystkich assocyatów, dostały się mojęj bibliotece. Na co tēm chętniej każdy assocyat zezwoli, kiedy ta biblioteka mając być wkrótce publiczną i każdemu otwartą, wolno będzie każdemu, kiedyżkolwiek, jako i inne wszystkie księgi, tak i te świeżo wyszłe czytać i do woli używać. Tu następuje specyfikacya *periodice*, czy corocznie, czy cokwartalnie, czy comiesięcznie, czy w tygodniowym terminie wychodzących lukubracyj; a jeżeli będzie znaczna liczba assocyatów, to się i inne książki, byle tylko nowe i byle ciekawe, sprowadzać będą” (1).

— W gorliwości swęj, rozniecienia na nowo światła w narodzie, niestrudzony Józef Załuski, wsparty przez rodzzonego brata Jędrzeja Stanisława bis. Krak., otworzywszy nagromadzone skarby naukowe dla powszechnego użytku, ogłosili 27 lipca 1746 roku zawiadomienie: „D. 11 *novemb.* r. t. odprawi się publiczna inauguracya Biblioteki Warszawskięj, oraz zaprasza się wszystkich *litteratos*: ażeby na wiekopomną tego aktu pamiątkę, kto tylko zechce, raczył napisać lukubracyą jaką po łacinie, czy prozą czy wierszem: *de utilitate insigni ex bibliothecis publicis in scientias et artes promanante*, gdzie może *superaddi* i *elogium* JKMci, pod którego szczęśliwym

(1) W texcie Franc. wyrażono: *Ici suit la notte des écrits périodiques qui se publient actuellement; on commencera par faire venir tous ceuxci.* Poczém następuje wymienienie czasopismów, sprowadzić się mających, jakoto: we Franc. języku 44, Łacińskim 33, Włoskim 2, w Niemieckim 7.

panowaniem *scientiae reflorescant*. Xię bis. Krak. destynował medaliony szczerozłote *pro praemio* tym, których lukubracye będą za najdoskonalsze osądzone od uproszonych *pro ferendo iudicio ex magnatibus praesentibus*. Inszemi językami wszelkie lukubracye napisane, lubo nie pójdą *in concursum praemii*, będą jednak wszystkie razem z temi, którym *cedent praemia* wydrukowane. Te lukubracye, ażeby były tygodniem przed terminem przysłane, pod adresem: do P. Milżewskiego korespondenta Xcia bis. Krak., lub do P. Janockiego sekretarza X. referendarza K., obliguje się. Do tego *concurrentes*, mogą imienia swego nie wyrażać, tylko sentencyą jaką napisać na lukubracyi; która otrzyma *praemium*, doniesie się w gazetach, i dopiero autor odczwać się powinien *ad recipiendum praemium*, przy przesłaniu swego imienia tymże charakterem, co była sentencya wypisana; co się czyni dla uniknienia *partialitatis* lub *acceptio-nis personarum suspiciei*." (Kuryer Polski) (1).

Chwalebny cel stał się powodem do utworzenia, może po raz pierwszy u nas loteryi klassycznej 1748 r. W Kuryerze Polskim t. r. czytamy: „Podaje się do wiadomości: iż loterya trzy klasy w sobie zawierająca, od N. króla P. N. M. uprzywilejowana, przez włożenie wygrywających i próżnych losów, w obecności JW. Wa-

(1) Na drzwiach sali bibliotecznój przybita była, otrzymana z Rzymu exkomunika na tych: którzyby nieopowiednie z niej książki wynieśli, albo do krótkiego czasu pożyczone, przywłaszczyli sobie na zawsze. Gdy liczba niezwróconych ksiąg, wynosiła przeszło 3000, ogłosili przeto: prefekt biblioteki Janocki i viceprefekt Kantzler pod d. 1 maja 1761 r. odezwę, w której wyrażają: „zaklinamy na wiarę, poczciwość i sumienie każdą taką osobę, aby téj krzywdy nie czynili *publico*, a raczyli nieodwłocznie odsyłać pożyczone od kilku lat, a dotąd nieoddane księgi, między którymi są takie, co ich i za pieniądze nie dostanie.”

clawa Rzewuskiego wdy Podols., ks. Ant. Lubomirskiego, P. chambelana Jędrzeja Mokronowskiego, P. Saula konsyliarza JKM. i innych *distinctae conditionis* kawalerów, die 16 *junii anni currentis* otworzona jest na Krakowskiem Przedm. w pałacu Xcia bis. Krak. Ciągnięcie losów t. d. zaczęto, i tak codzien (oprócz świąt uroczystych) przed południem od godziny 9 aż do 12, a po południu od 3 aż do 5, z wypłaceniem losów *in instanti* tym, którzy w którejkolwiek klassie co wygrają, kontynuować się ma. W 1 klassie płaci się od losu po tyńfie, w 2ój po 3 tyńfy, w 3ój po czer. zł. Ta loterya mająca w sobie kapitału 75000 czer. zł., erygowana jest na dokończenie szkoły kawalerskiej u XX. Piarów i szpitalu na ubogie dzieci pod dyrekcją X. Boduego Missyonarza. W kassie téj loteryi, czer. zł. po 13 tyńfów i szostaku bitym przyjęte, i *eo ipso valore* wypłacane będą".—Późniejsze doniesienie zawiera: „Loteryi już wyciągnionej, rejestra drukowane wyszły. Płacić będzie X. Wiśniowski S. P. tym co wygrali, w kolegium a die 27 *novemb. ad diem 22 decemb.*”

„Z Piotrkowa d. 14 *decemb. 1748.* Pokarano tu znacznie P. Piekarskiego *secundum legem et statuta regni, pro conservatione* Cyganów w swoich dobrach, którzy koś. Lubocheński ze srebra *funditus* okradli; t. j. P. Piekarskiego więzą przez niedziel 12, plebanowi za srebro 6000 tyńfów dać kazano, Cyganów 3 wprzód im poci nawszy ręce powieszono. Żydów także ciągniono, ale się nic na nich nie pokazało. To rzecz konsyderacyi godna: że jak prędko tych Żydów pociągniono, zaraz jeden na torturach te wyrzekł słowa: Jezus, Marya, Józef! potém: N. Panno ratuj mię. Prosili po torturach o chrzest, których wziął w protekcją Jmć X. prezydent trybunału

(Bonaw. Turski archidyakon Gniez.) i artykułów wiary ś. rozkazał uczyć." (K. P.)

„Z Warszawy d. 5 *augusti* 1750. W poniedziałek przeszły, festyn imienin króla JMci i orderu *Aquilae Albae* u dworu z przywoitą obchodzono magnificencją, który artylerya huczném biciem z armat ogłosiła. Po nabożeństwie solenna u dworu była gala, gdzie wszyscy senatorowie, ministrowie i urzędnicy znajdowali się. Nastąpiła potem dystrybucja orderu, po której kawalerowie *uniformiter* przybrani, jako i senatorowie i ministrowie zaproszeni byli na obiad, podczas którego, gdy zdrowia pełnione były, z dział bito przy odgłosie trąb i kotłów. Po zakończonym obiedzie, królestwo IchMć z PP. kawalerami udali się do ogrodu (Saskiego) na strzelanie do tarczy, przy prezeneyi dam, gdzie zaraz, podług dawnego zwyczaju, zaczęli strzelać o *Krantzszos*, *alias* koronę, najznaczniejsze *praemium* zawierające. Między innemi *in numero* 40 kawalerami strzelającymi, JP. Ignacy Ogiński marsz. W. X. L. przed wszystkiemi otrzymał ten *Krantzszus*, któremu przyniesiono na tacy, przy rezonancy trąb, wieniec z różnych ziół uwity, w którym były dwa *numismata* złote z portretami króla JMci, znacznej wagi. Potem inne zaczęły się strzelania *cum praemiis* od króla *designatis*, znacznego waloru. *Tandem* rzęsiśta nastąpiła w ogrodzie *illuminacya*" (K. P.).

„Die 30 *novemb.* 1750 w dzień ś. Jędrzeja imienin Xcia bis. Krak., P. Jan Daniel Janocki *bibliothecae publicae Załuscianae* sekretarz (1), tak xciu biskupowi, jako

(1) Prawdziwe jego nazwisko było Jenisch; ur. 1720 r. w miasteczku Międzychód (*Birnbaum*) w wlvie Pozn. R. 1751 został kanon. Szkalnierskim, a 1760 r. kanon. Kijów. i proboszczem Babi-mostskim; zmarł w Warszawie 29 paźdz. 1786 r., pochowany w kolegiacie ś. Jana.

X. referendarzowi K. od pięciu lat życzliwie służący, w koś. Kapucynów publicznie, przy zgromadzeniu wielu znacznych osób, a co osobliwsza, przy obecności wielu katolików, uczynił professyą wiary katol. przed X. Referendarzem (Józ. Załuskim), który nim mu ś. podał komunią, uczynił bardzo piękną językiem Niemieckim (*de veritate et necessitate* przyjmowania ś. kommunii pod jedną osobą) exortę. X. rektor Wiśniewski S. P., konwiktów dla assistowania temu aktowi, łaskawie przeprowadził. Po tym akcie, nastąpił drugi, t. j. bierzmowanie, które dawał p. Janockiemu X. sufragan Płocki (Marcin Załuski); *pro patrinis* assistowali mu X. referendarz i baron a Kinnern cesarski rezydent". (K. P.).

Po raz pierwszy, zdarzył się 1749 r. niesłychany dotąd wypadek, t. j., zerwanie trybunału w Piotrkowie. Dla zapobieżenia podobnemu bezprawiu, wysłał r. n. Józef Potocki kaszt. Krak., H. W. K. moeny oddział wojska i ustalił tę najwyższą magistraturę sądową. Podczas jego pobytu w Załoścach, przybyli tamże 25 listop. 1750 r. wyprawieni od trybunału deputaci: ks. Ant. Gorceżyński kustosz Kijowski i Bogatko sędzia grodzki Winnicki „*cum contestatione wdzięczności i rekognicy a tota hujus subsellii stuba, że JP. kasztelan kredytem i usilnym staraniem swoim, raczył *efficaciter cooperari ad restorationem supremac sedis* ś. sprawiedliwości. Byli ciż posłowie przyjęci przy odgłosie armat i ręcznej strzelby. X. Gorceżyński taką miał mowę: „Po niedoszłym *temporis fato* r. p. trybunale, z umartwieniem całego kraju, z krzywdą *sitentium justitiam*, na reassumpey terażniejszej kadencyi, *sors fortunata* całej koronie padła, kiedy za błogosławieństwem Boskiem i za twoją kooperacyą *JO. ordinis senatorii* świecki Prymasie i waleczny z imienia*

twego w liczbie już 17sty wodzu, ś. sprawiedliwość porządany odebrała sukces. O czém koronna *Themis* przez nas delegowanych *denuntiat*, i z powinną do ciebie Mci P. Krakowski, idzie rekognicyą. Przy krzyżu Heleny ożyło kiedyś martwe ciało; dzielniejsze twoje krzyże (1), bo przy nich ożyła martwa sprawiedliwość. Pieczołowanie twoje około dobra pospolitego, żadnym nigdy nieoszacowane komputem; starania twoje o całość praw i sprawiedliwość setnemi nieopisane wiekami; ojcowskie twoje wolności utrzymywanie, długoletnim czasów niewyrazone peryodem. Byłeś zawsze mocnym *Atlantem*, utrzymującym honor majestatu i honor Rplitéj; byłeś zawsze wiernym i rezolutnym *Emiliuszem*, utrzymującym koronne prawa; byłeś zawsze *Flaminiuszem*, kochającym sprawiedliwość. Pokazałeś to JO. Panie w każdej publicznej i prywatnej exygencyi: że, co tylko walecznymi attentowałeś dziełami, temiz wieczną dla siebie estymacyą, nieśmiertelną wdzięczność od ojczyzny pociągnąłeś *in stipendium* i t. d. Właśnie jesteś ewiktorem szczęścia dobra pospolitego, kiedy przezornością twoją, *et plus quam humana in rebus providentia inter majestatem et libertatem, inter legem et gregem*, lubo różnych przy różnych dyfferencyach, sam wszelkiej sprawiedliwości idąc torem, gruntownie utrzymujesz całość kraju, jako *vere pater patriae*. Dałeś dowód tego i teraz JO. Panie! gdy kooperacyą swoją, wskrzesiłeś jakby *thaumaturga virtute*, albo *spiraculum vitae* świętej uczyniłeś sprawiedliwości, która żyć poczęła duchem starania twego utwierdzona. Żyjże dalej dla dobra kraju pospolitego, JO. *ordinis senatorii* świecki Prymasie i waleczny wodzu, a żyj

(1) Herb Potockich zwany Pilawa, wyobraża półtrzcicia krzyża.

tak: abyś żadnego w tryumfalnych dziełach swoich nie znał kresu, w setnych wiekach, w milionowych godzinach, w niezliczonych momentach nie uznał mety, ani terminu". (K. P.)

Wzmiankowany Józ. Potocki, śmiały wojownik w czasie wojny Szwedzkiej, chwycił się był 1704 r. strony Stan. Leszczyńskiego, i żarliwym jego powtórnie okazał się zwolennikiem w 1733 r. Przeżywszy lat 82, zmarł w Załóżcach 19 maja 1751 r., pochowany w Stanisławowie na Pokuciu 22 września. Obecny na pogrzebie świadek, wyraża w swym liście: „Magnificencya i pompa *ad stuporem* była spektatora, tak w apparencyi, inwencyi i symetryi kościoła, jako na wygodę przytomnych i konsolacją *sensu doloris* tknionych. Najprzód była sala, pominąwszy kościelne ozdoby i hetmańskie ceremoniały, gdzie na 200 osób, dwa stoły wystawiono. W pałacu było 12 stołów, srebrami zastawionych: na jeden obiad wyszło wina Węgiers. 20 beczek, Burgundzkiego, Szampańskiego, Ryńskiego 11 beczek, co przez 5 dni *continabatur*. Biskupów i suffraganów było 10, kanoników 60, księży *latini ritus* 1275, presbiterów *graeci ritus* 430. Kanonikom przez 4 dni pogrzebu po 5 czer. zł., inszym po 3 czer. zł., potem przez 3 dni po 1 czer. zł. dano; klasztory zaś *zosobna* swoje miały donatywy, oprócz tego wszyscy księża brali leguminy, wina, miody, piwa, wódki, korzenia i wszelkie *necessaria*, gdzie dla nich wielkie budowano *distinctim* szopy. Biskupów znacznemi prezentami regalizowano; dwór hetmański liczny, także do najmniejszego hojnie udarowano. Przez dni 6 ze 120 armat *śpiżowych* dziedzicznych, zacząwszy od pół kartanów i mniejszych ognia dawano, na co 4700 kamieni prochu wyszło. To wszystko, co było z nasyc-

niem oka spektatora, z osobliwej obszernie drukowanej relacji *patere może*".

Że młodzież z znaczniejszych rodzin, zasiadając ławki szkolne, zaszczycana już bywała urzędami, liczne na to są dowody. Przytoczymy tu sztukę teatralną pod tytułem: „Joas, tragedia z pisma świętego, w Warszawie 1752 r. podczas karnawału *in Collegio Nobilium S. P.* reprezentowana” gdzie między grającymi aktorami, znajdują się: Abner, wódz wojsk Judzkich: Kazimiérz Tarło starosta Skalski; Azaryasz: Kazimiérz Orzeszko starosta Ostryński. W dedykacji zaś téj tragedyi współtowarzyszom swoim, mieści się w liczbie konwiktów, Adam Poniński starosta Babimojski.—T. r. podali Jezuici do wiadomości: „że na żądanie i oczekiwanie wielu Ichmć, aby w Warszawie *Societas Jesu* Prowincyi Lit., miała osobliwą akademią, albo *collegium* dla Polskich *utriusque gentis* kawalerów, teraz przychodzi rzecz do skutku, po wakacyach augustowych” i t. d.—Trzeci w stolicy konwikt, zwany *Collegium Nobilium*, utrzymywany był przez zgromadzenie Teatynów, w którym: „*Die 14 decemb. 1752, PP.* konwiktowie publiczną *humaniorum literarum* akademię cudzoziemskimi językami, t. j. Łacińskim, Włoskim, Fran., Niem. i Polskim odprawiali, ogłaszając i winszując szczęśliwej xiążęciu akademii inauguracyi. Na tę xiążęcą dostojność, przed kilką dniami, *unanimi votorum consensu* PP. konwiktów, obrany był P. Teodor *ex comitibus* Lascaris. Temu aktowi przytomni byli: X. Nuncyusz apost., Xże bis. Krak. (Jędrzej Stan. Załuski), X. referendarz K. (Józ. Załuski), z wielą innych osób dystyngwowanych godnością, approbując w mowach wielkie zdania i sentymta, publicznym w państwach obradom nader pożyteczne, do czego, szlachetnego uro-

dzenia kawaler, aplikowany być powinien. Przym, doskonałą edukacją, *promptitudinem et capacitatem indolis*, z wielkim applauzem wszyscy *praesentes, cum omine bonae spei*, PP. konwiktorom przyznali; spodziewając się za czasem, godnych i pożytecznych ojezyźnie ludzi *incrementum*". (K. P.)

Doniesienie ze Lwowa pod d. 11 lutego 1753 r. opiewa: „Odprawił się tu solenny akt, *et ab aevo* niepraktykowany żny Teofili z Leszczyńskich Wiśniowieckiej kaszt. Krak. (1), która z pięciu królami będąc złączona, a z najpiérwszemi zkoligowana domami, pożegnawszy się z tém wszystkim, i oddawszy znaczną fortunę w ręce X. Radziwiłła wdy Wil., H. W. L. syna swego, w klasztorze Dominikanek, na dowód wielkiej pokory swojej, została zakonnicą. Ten akt odprawił się takim porządkiem: najprzód za pozwoleniem arcybiskupa (2), brała błogosławieństwo *pridie* od bis. Bakońskiego (3). Naza-jutrz przybył do kościoła, adamaszkami galonowanemi adornowanego i rżęsiém światłem po gzemsach iluminowanego X. arcybiskup *in assistentia* biskupów kilku; a gdy zasiadł na tronie, wyszły od forty damy *pracedendo* żnę, z których jedna niosła paludament xiążęcy, druga mitrę klejnotami wskroś adornowaną, trzecia krzyż w dyamentach bogato przyozdobiony. Dwie xiężniczki wnuczki jój, niosły suknię spadającą, samę zaś aspirantkę prowadził X. Radziłł H. W. K. z P. Stan. Potockim wdą

(1) Mąż jój Janusz Ant. Korybut ks. Wiśniowiecki, zmarł 16 stycznia 1741 r.; jedyna ich córka: Franciszka Urszula, żoną była Michała Radziwiłła wdy Wileńs., Het. W. L.

(2) Mikołaj Ign. Geralt Wyzycki był arcybiskupem Lwowskim, obrz. łaciń.

(3) Tytularne to biskupstwo łacińskie, znajdowało się w Czerecie na Wołoszczyźnie; biskupem wówczas był Stan. Rajmund Jezierski.

Kijowskiem; potem *sequebatur* assistencya wielu senatorów, xiążąt i urzędników. Gdy xżna przechodziła mimo tron arcypasterza, skłoniła się, prosząc o błogostawieństwo, a X. arcypasterz do w. ołtarza przystąpiwszy, sumę celebrował; po której skończonej, prowincyał dominikański miał obszerną mowę, i w assistencyi panny Rzezyckiej przeoryszy, obłóczył w zakonny habit, dawszy jěj imię Taida, która świecę w dyamenty kosztownie przyozdobioną, przez cały akt trzymaną, do rąk prowincyała złożyła, a według zwyczaju zakonnego, wchodząc za klauzurę te słowa z pisma ś. wymówiła: tu mój odpoczynek na wieki wieków; tu będę mieszkała, bom go sobie obrała. Wszedłszy do klasztoru, najpierwszy akt posłuszeństwa wypełniła, bo lubo życzyła sobie pożegnać u forty familią i przytomnych, ale przełożona rozkazała iść do celi, miarkując, że już była temi ceremoniami duzo zfatygowana". (K. P.)

Od tego obrzędu religijnego, przejdźmy do zabaw światowych. „Po zakończonym 1753 r. w Rydzynie akcie weselnym P. Ign. Potockiego ssty Nowosieleckiego z xiężniczką Józ. Sułkowską łowczanką L., wszyscy pojechali do Leśna, gdzie przez 3 dni solennie karnawał odprawili. Oprócz codziennych balów u X. łowczego, na ratuszu była reduta. Przez te dni maszki miejskie jeździły na wozach po rynku, a dnia ostatniego cechy do pierścienia na koniach biegali; na co wielu, tak ze Śląska, jako i z Polski było spektatorów. Potem cała kompania powróciła do Rydzyny i zabaw *ad 10 martii*, gdzie obchodzić będą dzień narodzenia X. Imci". (K. P.)

Żarliwy nauk miłośnik i opiekun: Józ. Załuski referendarz K., ogłosił w Warszawie 31 paźdz. 1753 r.: „Podaje się do wiadomości wszystkim literatom: że 7

grudnia, w wigilią N. P. Niepokalanie Poczętej, o 3 z południa, z okazji imienin i dnia narodz. królowej JMci, odprawi się na sali biblioteki publicznej, trybem Włoskim akademika, czyli akt krasomóstwa i rymopistwa, na którym wolno będzie każdemu literatowi, czy Polakowi, czy cudzoziemcowi, prozą czy wierszem, czytać swoje luku-bracye, t. j. czy oracyjkę, czy dySSERTACYĄ, czy odę, czy elegię, czy idylkę, czy epigramą etc. Argument téj akademiki będzie: o chwale nieskończonój N. Bogarodzicy Maryi P. Tygodniem przedtem, tamże się zejść raczą ci Ichmć, którzy sobie życzą *loqui magnalia Deiparae*, a to na próbę. Jeżeliby podobnym sposobem, życzyli sobie JP. konwiktorowie 3 *Nobilium* kollegiów i inni *studia* traktujący, popisywać się na drugiej akademice, tedy się to inszego dnia odprawić może, jakoto: 1 lutego. Spektatorowie obojój płci, będą wpuszczeni za kartkami, które uprosić sobie mają u X. referendarza K. i które mieć będą takie hasło:

Qui elucidant me, vitam aeternam habebunt.

J. | Z.

Š. | M.

Powtórne doniesienie zawiadania: iż akt ten, nie już w bibliotece, dla zimnej aeryi, ale na sali palacu Xcia bis. Krak. przy Kapucynach odprawi się, na który wszystkich Ichmć pobożnie — ciekawych, zaprasza *Mariano Literarius caetus*. Zdanie zaś sprawy o tym obchodzie literackim, zawiera: „W wigilią Niepokal. Poczęcia N. P. Maryi, *in gratiam* imienin królowej JMci, odprawiła się tu dotąd niepraktykowana w Polsce, a zwyczajem Włoskim miana *literatorum* akademika; trwała przez dni dwa t. j. 7 i 9 grudnia. Zagajał ją X. referendarz, po nim X. suffragan Płocki Żalussy, wyśmienitem wypracowaniem.

Czytali swoje prace *in prosa et versu* różni Ichmé po łacinie, po grecku, po polsku, po francuzku, po niemiecku, hiszpańsku, angielsku, hollendersku. Między duchownymi czytali XX. Teatyni: Rotingo i Torri, XX. Jezuici: Konst. Awedyk kaznodzieja dam Kanoniczek, Fran. Bohomolec prof. *eloquentiae*, Michał Rihovei teolog X. referendarza, Jędrzej Bromirski, Kazim. Sadowski, Wojciech Mokronowski *ex majori Collegio. XX. Schol. Piarum*: Ant. Wiśniewski, Tad. Nowaczyński, Prosper Smoczyński i Benedykt Grodzicki. Z xięży *status saecularis*: Lubieniecki, syn kaszt. Czechowskiego i Klouowski, seminarystowie u ś. Krzyża, Janocki kanonik Szkalmirski i biblioteki prefekt, Tellot *Doc. S. F.* i l'abbé de Solignac Francuzi i Jaskiewicz. Z Ichmé zaś świeckich: Kępski sekretarz laski W. K., Józ. Epifaniusz Minasowicz sekr. JKM., Ant. Nava Neapolitańczyk i Wawrzyniec Mitzler Niemiec doktory medycyny, i Getze viceprefekt biblioteki. Od nieprzytomnych téż przysłano wiersze, jakoto: od X. Jakuba Radlińskiego *Praeposita* glnego kanoników Miechowskich, od niektórych z Wilna, Grodna, Poznania i z różnych stron. Między nieprzytomnymi, *obtinuit palmam* X. Radliński. Swego czasu, te lukubracye mogą być do druku w jednym fascykule podane". (K. P.)

W różnych epokach ponawiano ustawy dotyczące się ubiorów i stosowne ogłaszano po znaczniejszych miastach przepisy, ażeby odróżnić strój miejskiego stanu, od szat przez szlachtę używanych. I tak, pod d. 30 sierpnia 1754 r. piszą z Poznania: „Przeszłego tygodnia publikowano tu a *Magistratu* ordynacyą stroju białej płci, według której niewolno odtąd mieszczkom włosów spuszczonech, ani mantylki nosić, tudzież żadne sztoffy, partery, drojety, lecz tylko grodytur i kitajkę, a służebnym

i dziewczkom prostym, oprócz tych i inne jeszcze przepi-
sano reguły, i już *actu* zaczęto przeciwko temu występu-
jących, i przeciwko téj ordynacyi grzeszących łapać,
i włosy urzynać na ratuszu". (K. P.)

Wiadomo, iż oprócz sejmu 1736 r. *pacificationis* zwa-
nego, żaden inny nie doszedł za Augusta III rządów.
Takiegoż losu doznał i sejm Warszawski 1754 r.; dona-
taryusze bowiem ordynacyi Ostrogskiej obawiali się: aby
stany nie potwierdziły praw ordynacyi, i aby tym sposo-
bem ich donacye zniszczone nie zostały. Po 5 tygodnio-
wych sporach, gdy nie przyszło nawet do obrania mar-
szałka, nasadzony Michał Strawiński stolnik i poseł Sta-
rodubowski, zerwał obrady na początku listopada. Jó-
zef książę Massalski podskarbi N. L., marszałek staréj
laski, wyraziwszy żal i nieukontentowanie króla z niezgo-
dy izby, przez co dobro kraju cierpi, a wszelkie starania
ojcowskiego serca monarchy, zmierzające ku naprawie
Rplitéj stają się nadaremne, tak mówił dalej: „Pókiż cu-
downa w miłosierdziu opatrność Boska, cierpićć będzie
rozpasaną na występki Rplité? do jakowegoż końca nie-
pohamowane pędzą nałogi? Obraca się w urąganie wal-
na rada, a smutek w rozpacz. Nacóż się przydało tak
dobrego pana praw wypełnienie, kiedyśmy sobie sejmu
nie życzyli? Do tegoż przyszła stanu naszego rycerskiego
rada, że przez tyle lat od wiadomości praw oddalona,
imieniem tylko, nie rzeczą zaszczyca się? Nie trzeba zga-
dywać co nas czeka, ile nie postrzeżemy się, chyba
w środku upadku. Nie ściąga się do was, oddzieleni jak
światło od ciemności posłowie! którzyście gotowi byli
zdrowie łożyć dla kraju, ta pogróżka, bo was wychwała
sama ojczyzna. Składam zatém laskę *in venerationem* go-
dnych posłów, oraz i głowę moje. Idźcie gdzie was wy-

roki pomyślne obrócić zechcą, a gdy staniecie u braci waszych, uczynicie obumarłych obrad naszych relacją; mówcie: że się jeszcze znajdują wierni synowie ojczyzny, którzy jój oddalić trwogę potrafią, a mnie chowajcie w dobroliwój pamięci”.

Przechodząc chronologicznie czasy Augusta III, wypada jeszcze raz pod 1755 r. ponowić znany już szczegół, dotyczący się wychowania publicznego. „Ichnie PP. konwiktorowie *Collegii Nobilium* XX. Teatynów, obranego *ante paucos dies*, promulgowali *die 4 januarii* xięcia akademii: JP. Andrzeja Ogińskiego starostę Oszmiańskiego, pólkownika JKMcI, na publicznej dla tego uczynionój akademii *humaniorum literarum*, gdzie wielu PP. konwiktorów, językiem Łacińskim, Polskim, Francuzkim, Niemieckim i Włoskim, tak *soluta*, jako i *ligata oratione*, nowoobranemu xiążęciu swoje powinszowania złożyli, i jego zacnej familii pochwały uczynili. Wyrazili téż: że godność ta xiążęcia, dlatego od początku *Collegii* ustanowiona, ażeby pobudzić młodych kawalerów do szlachetnej emulacyi, któraby ich tém łatwiej zachęciła, stać się godnemi sprawowania w ojczyźnie urzędów, które ich przodkowie mieli”. (K. P.) (1).

Za Augusta II, poczęła być Wschowa ważnym punktem pod względem politycznym; uchwała bowiem sejmku 1717 r. zawarowała: żeby król, przebywając w Saxonii, prócz duchownych i wojskowych urzędów, żadnych innych nie rozdawał; dla dystrubucyi zaś cywilnych wa-

(1) Gazeta wychodząca 1766 r. pod nazwą: *Wiadomości Warszawskie*, donosi w lipcu: „W sali *Societatis Jesu*, PP. konwiktorowie, mianowicie: X. Mikołaj Radziwiłł kawaler orderu ś. Huberta (Palatyna Renu), Alex. Tyszkiewicz ciwun Wileński i Plater starosta Subocki, dali dowody ćwiczenia się w architekturze żołnierskiej, czyli nauce dobywania fortec.”

kansów, przynajmniej do Wschowy, miasta na pograniczu leżącego przyjeżdżał. Jakoż po raz pierwszy, zjechał tamże król w grudniu 1717 r. dla odbycia narady z senatorami, co zwano *senatus consilium*. Za Augusta III, odbyły się we Wschowie, podczas zwykle pięć dni trwającego pobytu monarchy, ważniejsze rady senatu: w lipcu 1737 r., na której poseł od szlachty Kurlandzkiej, upraszał o potwierdzenie wyboru Ernesta Jana Birona na księstwo i posiadanie onego lennem prawem.— R. 1755 poprzedzili przyjazd monarchy: karabinierowie, regiment hr. Brühla i 350 ludzi gwardyi pieszej koronnej z Warszawy, z Poznania zaś regiment generała barona de Goltz. Przybył téż i poseł Turecki, z doniesieniem o wystąpieniu na tron sultana Osmana i z upewnieniem: niewzruszonej sąsiedzkiej przyjaźni. „Król Imć o godzinie 11 przed południem 21 maja szczęśliwie zawitał w Wschowie, gdzie audyencya posła Tureckiego nazajutrz, przy walnej paradzie odprawiła się; po której był traktowany na pokojach królewskich, i znowu po obiedzie z taką paradą do stancyi jego odprowadzony”. (K. P.) Dla powinszowania sultanowi objęcia rządów, wyznaczony został: Jan Karol Mniszech Podkomorzy W. Lit.; polecono oraz kanclerzom i podkanclerzom koronnym i Litewskim: przejrzeć i zatwierdzić wiarogodność rękopismu dzieła, *Codex diplomaticus*, przez Macieja Dogiela piarą wypracowanego. Załatwiwszy król co ważniejsze czynności, wyjechał z powrotem 26 maja.

Ustępy z kazania, mianego 1756 r. w Berdyczowie, w obecności licznego i świetnego zgromadzenia osób (1).

(1) Kazanie to noszące tytuł: „Głowa Maryi o koronacyi dla nas wiecznej w niebie myśląca, od Benedykta XIV Najwyż. Chrystusowego koś. rządcy, na Ukrainie w obrazie Berdyczowskim,

„JO. JW. Senatorze! osiadasz pańskie krzesło, także się staraj; aby ci i w niebie rzeczono: proszę siedzieć, *sede-bis super sedes*. JWW. Ministrowie! nosicie swoje pańskie *insignia*; także się o to starajcie, aby się wam nie zamieniły: *in flagella peccatoris*. Radzicie o Rptój starostwie; dobra rzecz mieć *experyencyą, status politici*, tylko takim być *statystą*, tak mocno stać, aby się na wieki nie obalić; bo w takowych *okkurencyach*, nie ciężko oustyrk. Mości Panowie! skupujecie dobra, klucze, ale tego przestrzegajcie pilnie: aby bez uciemienia poddanych; bo ciężka łza siórot, jak komu zapluśnie oczy, rzadko się zobaczy z P. Bogiem. Światowe modnicel stroicie ciało w bogate szaty, nosicie drogie garnitury, dyamenty, uryańskie perły; przestrzegajcież tego, bo to *unum necessarium*, aby między te drogie kamyki, nie wkraść się kamyk urażny, *lapis offensionis*, na którymby się obraziła cnota i poczciwość. Szastacie się w tanecznych kołach; przestrzegajcież tego pilno: żeby pamiętać na ostatnie kółka, jakie to tam, na tamtym świecie będą obwertasy. *Quantum fuit in deliciis, tantum ei date de tormentis*. Sapiementowie jurystowie! *utriusque juris causidici!* sądzicie, krybrujecie ludzkie sprawy; przestrzegajcież tego, jak staniecie przed trybunał Boski z ekstraktami: aby na waszych papierach, było zbawienne *correxist;*

cudami i łaskami słynącym, złotemi koronami ukoronowana. Przez wielb. O. Marcina od N. P. Maryi różańca ś. Karmelitę bosiego Wiśniowieckiego Przeora, publicznem kazaniem na konkluzji tygodniowego koronacyi nabożeństwa, godnemu i licznie zgromadzonemu słuchaczowi, w koś. tegoż zakonu pokazana i solennem od wszystkich nabożeństwem, w majestacie swoim uczczona, roku którego król wieków, nieśmiertelny Bóg Człowiek, naród ludzki zbawieniem wiecznem ukoronował, 1756, d. 23 lipca— znajduje się w grubém dziele *in fol.* Ozdoba i Obrona Ukraińskich krajów i t. d. 1767 r. w Berdyczowie.

nagadał się z obrazą Boską i z krzywdą ludzką, dosyć się naprawił, ależ przecie życia poprawił. *Correxist!* Pro-wadzicie drudzy kupiectwo; miejcież to na pamięci: aby z taką przedawać dyskrecyą, żeby sobie za zdzierstwo i nad słusność wyciągniony grosz, piekła nie kupić, żeby na wieki nie zbankrutować. Wszystkie światowe potrzeby, czyli według ciała w wielkich wygodach, czyli w wysokich honorach, czyli w wielkich dostatkach; *transibunt omnia ut somnia*; jedyne tylko zbawienie duszy grunt, *unum necessarium*. Ciepła była Polska, jak w piérzu; wielkie delicyowała fortuny, miała dosyć różności, kiedy jój różne hołdowały narody; jakże przysłała do wielkiój ambicyi faworyzującego szczęścia, jak się na wszystkie licencyowała rozpusty, nietylko poobalala owe wielkie familie, owe wielkie zbiory, substancye, ale też i gałązki ubogiego poddaństwa połamała, pokruszyła, przez swoje z obiema stronami fakeye; przeniosła to wszystko do ziemi Chananejczyków, t. j. do ziem Szwedzkich przez kontrybucye, do ziem Francuzkich przez stroje, co nieco u kupców, u winiarzów w zastawach zostało, a ostatek *in terra Chanaan* u Żydów na lichwie przepadło”.

D. 18 marca 1758 r. przybył do Warszawy Name-ressan Hagdy Machmet pasza, poseł Turecki, z doniesieniem wstąpienia na tron Mustafy III, i stanął w przy-rządzonym dla siebie pałacu za koś. Franciszkanów. D. 28 marca, otoczony przeszło 200 jezdny mi Pols., udał się konno do pałacu Jana Klem. Branickiego w dy Krak., H. W. K. na Podwału. Po przywitaniu, złożył *credentialia*, poczem konfiturami i kawą uraczony, na-wiedził gospodynię domu. Za powrotem do swego mie-szkania, zastał 4 karety i dworzan marszałka W. K.

Franciszka Bielińskiego, którego zaraz nawiedziwszy, upraszał o wyjednanie posłuchania u króla. Uroczysty wjazd na zamek, odbył się 30 marca. „Najprzód zaczęła się z pałacu marszałka W. K. kawalkata, która posła prowadziła tym porządkiem: wprzód jechał towarzyszył pancernej chorągwi N. królewica z 40 pocztami, którzy konwojowali posła od samej granicy. Za temi luka była i następowali ludzie służebni, potem kawalkata. Przed samym posłem jechał sekretarz poselstwa na królewskim koniu, wysoko trzymając expedycyą od Porty Otomańskiej. Z prawej strony posła P. Kosecki porucznik pancerny, z lewej zaś P. Węgierski półk. lekkich chorągwi, nieco poprzedzając jechali; a od strzemiion poselskiego konia, ludzie królewscy i poselscy, w pół miesiąca otaczali. Koni król. bogato dywydkami przybranych było 17; na jednym z nich poseł siedział, 2 cale bez jeźdźców szły na powodzie, na innych zaś siedzieli znaczniejsi ludzie poselscy, a tłumacze na własnych koniach jechali; za temi zaś 3 konie poselskie bez jeźdźców, kończyły kawalkatę. Gdy poseł wjeżdżał przed bramę, znalazł ulanów od półku JKMcI, a na dziedzińcu zamkowym od gwardyi pieszej 4 bataliony, od których oficyerowie, szpontonami posła witali, przy rezonancyi kapeli i bębnów. Zsiadającemu zaś przed kobylicą, królewska kapela odezwała się, i był zaraz prowadzony tym porządkiem: najprzód w sieniach był przyjęty od dworzan, potem od kamerjunkturów prowadzony na pokoje, a od szambelanów aż do pokoju audyencyi, gdzie bardzo niskim pokłonem przed majestat postępował. Po zakończonej audyencyi, zaproszony był na konfitury i na kaffę, a potem na obiad. U stołu na kilkadziesiąt osób, między senatorami siedział, i gdy zdrowia

spełniano cesarza Tureckiego i wezyra W., trąby i ko-
tły ogłaszały pomienione zdrowia. U tegoż stołu cukry
bardzo piękną inwencyą wyrobione były, z których pi-
ramida pałac reprezentowała cesarski, ze wszystkiemi
ozdobami jego; piramidy zaś pomniejsze, z cukrów dro-
bnych farbowanych, reprezentowały całe miasto Kon-
stantynopol, z inskrypcjami Tureckimi literami wyrażo-
nemi. U drugiego stołu, siedzieli synowie posła z prze-
dniejszemi dworzanami Tureckimi, oraz towarzystwem
i oficyerami Pols.; u trzeciego zaś stołu, ludzie służebni
posła mieli swój zwyczajny traktament. Po obiedzie
był do osobliwego pokoju zaproszony, i tam kaffą i kon-
fiturami częstowany, a potem z tą samą ceremonią był
odprowadzony na dół, i przy téjże saméj paradzie i as-
systencyi, zaprowadzony do stancyi swojej." (K. P.) (1).

D. 8 stycznia 1759 r. z wielką uroczystością odbyła
się w Warszawie inwestytura królowica Karola na księ-
stwo Kurlandzkie. Z tego powodu: dwór, magnaci i stan
kupiecki, dawali uczyty, bale i t. p. zabawy, książe zaś
Hieronim Radziwiłł chorąży L. dnia 16 stycznia wypra-
wił łowy — „blizko od sta mil zwierza różnego w licz-
bie znacznej na karach sprowadziwszy. Między Szulecem
i Ujazdowem na równem polu, przeciągłe zrobiono
ogrodzenie, które płótna rozbite, herbami znaczne, wy-
sokość należytą zastępując, czyniły. W pośrodku wy-
stawiona była zielona altana żelazna, na wszystkie stro-
ny otworzysta, rogatkami żelaznemi obroniona; we-
wnątrz na dole i w górze, axamitem zielonym, galono-
wanym, zewnątrz suknem Francuzkiem, z taśmami i Fran-

(1) Miał jeszcze pożegnawcze posłuchanie u króla, i w kilka dni
potem opuścił Warszawę 24 kwietnia.

dziami jedwabnemi obita; dno zaś przedniemi krzyżakami wysłane, wierzch jej, złożona korona z berłem na wezgłowie złożone. Miejsce dla panów wkoło altany było wyniesione, stu niedźwiedziami zasłane; dla dam ganki zrobiono, lud zaś przyległe góry okrywał. Wysadzone były z drzew knieje z 6 perspektywami, w taki sposób: iż z miłym widokiem w czystym polu, sztuka naturę lasów naśladowała; po rogach ogrodzenia, zwierza i psy trzymano. Za przyjazdem króla z królewicem o godzinie 10, zaczęło się polowanie; puszczano lisów 14, wilków 25, dzików 23, łosiów 8, niedźwiedziów 3; padło zaś w drodze zwierza sztuk 44. Myśliwi xiążęcy, których było 24, oprócz strażników 60, barwiano przybranych, mający dzidę i strzelbę, psami zwierza napędzali przed altanę; dzików gdy król kilku ubił, kawalerowie dystyngwowani brali na oszczepy. Przeciągnęły się łowy do godziny 4, wielom były materyą do pisania uczonych wierszów. Między innemi, te się czytać dały (następują wiersze po łacinie, z tłumaczeniem Polskiem):

Tu gdzie kłęski licznego zwierza i zawody,
 Niedawno się pierzchliwe śmiecie pasty trzody.
 Tu gdzie gaj zielonemi cień podaje drzewy,
 Niedawno się w kształt fali, bujne chwiały siewy.
 Stawo! któreś Rzymianów widoki wielbiła!
 Te nam widzieć przewaga daje Radziwiła.
 Czy spojrzysz na patrzące, na zwierze, na lasy,
 Nic wspanialszego dawne nie widziały czasy.
 Czém sławne były gnachy i gonitwy w Rzymie,
 Toś zniósł wszystko na ten plac Wielki Hieronimie!

Inny wiersz:

Na Warszawskim Dianna rozwija się łanie,
 Z ramienia jej łuk wisi, grot liczny w kołczanie,
 Wtém zpostrzeże ciemnymi zarostę gajami
 Knieje, co się przed kilką rozkrzewiły dniami.

Zkąd zebrane żniwa się w gumnach nie mieścily,
 Gdzie pługi nieleniwym lemieszem brodzily:
 Tam byk teraz groźnemi uzbrojony rogi (1),
 Ma swe łożysko, tudzież krzywym kłem dzik srogi,
 Nad potwory zjadłemi straszliwsze paszczęki,
 Dzielnej które nie uszły Herkulesa ręki.
 Dawnyli przyrodzenie kształt rzece, odjęto
 Światu? lub to sprawiło leśnych Bogów dzieło?
 Lecz znam łowczych myślistwo, równej które pary
 Mieć nie może; znam sieci, poznawam ogary;
 On ci to wielki wiąże Radziwiłł, nam kraje
 Rzymskie, widzieć w pośrodku Sarmacyi daje”.

— Odwiecznie zaszczone na ziemi naszój, domo-
 we i towarzyskie cnoty, stały się główną cechą chara-
 kteru mieszczańców; odznaczali się też przodkowie nasi
 i grzecznością dla płci pięknej, lecz oznakę tej grzeczno-
 ści, posuwali niekiedy aż do przesady. Liczne tego znaj-
 dujemy przykłady, poprzestaniemy zaś na przytoczeniu
 doniesienia z Wilna pod d. 29 sierpnia 1759 r. „Xna
 Jabłonowska wojew. Braclawska, podróż swoję do Pol-
 ski przedsięwzięła, którój wyjazd stokrotne z armat bi-
 cie ogłosiło. P. marszałek trybunału, *in comitatu* depu-
 tatów i dam przytomnych, do pierwszego więźnę odpro-
 wadzał noclegu.” (K. P.)

Wyroki śmierci, jak w całej Europie, tak i u nas nie
 przestawały na samém odjęciu życia, lecz połączone by-
 ły z okropnemi męczarniami; ucinano wprzód ręce, lub
 takowe smołą oblane i pakułami okręcone palono, wie-
 szano za żebro na haku, pasy skóry darto na plecach,
 rozpalonemi kleszczami targano ciało i t. p. przedśmier-
 tne zadawano ciosy. Nadzwyczajna tylko okoliczność mo-
 gła zrzędzić złagodzenie kary, jak to miało miejsce

(1) *Hic modo cornigeri posuere cubilia tauri*. Czyby tu mowa
 była o żubrach lub bawołach? lecz ani jedne ani drugie, nie są
 w powyższym spisie zwierząt objęte. Wyrażna *licentia poetica*.

w Krasnymstawie d. 19 czerwca 1761 r. „Exekwowano tu 4 żydów. Ci przekonani będąc o zamęczenie trójga dzieci chrześcijańskich i zabicie jednego, z dekretu urzędu grodzkiego, żywo ćwiertowani i na pal wbici być mieli. Lecz, że za łaską Ducha Przenajś., a staraniem XX. Jezuitów do wiary ś. nawrócili się i chrzest na samym już placu przyjęli, przeto łaskawszej sprawiedliwości, bo tylko pościnnani, doznali. Ciała ich, przykładną pobożnością sam JMX. biskup Chełmski (Walenty Wężyk) z duchowieństwem do katedry, gdzie pogrzebione są, prowadził. Współwinowajca rabin Wojślawicki, mając na torturach być ciągnionym, sam się w więzieniu obwiesił. Zatem go sąd do ogona końskiego przywiązawszy, wywlec za miasto, spalić i proch z armaty wystrzelić rozkazał.” (Kuryer Warszawski 1761 r.)

Wielkim usilnościami i czynnemu współdziałaniu mecenasów, jakimi byli dwaj bracia Zaluscy i Józ. Alex. Jabłonowski wda Nowogr., przypisać należy: iż przy końcu panowania Augusta III, poczęły różne gałęzie nauk lepiej być obrabiane i coraz się więcej krzewiły. Przesadzona wszakże o stanie oświaty, zamieszczona jest wiadomość pod artykułem ze Lwowa 12 lutego 1761 r. w tych wyrazach: „Szczęśliwemu to N. króla przypisać należy panowaniu, że to, miłym zaszczycone pokojem, staje się sławną epoką zaszczerpienia wielu, pomnożenia wszystkich nauk w narodzie Polskim, który oczewiście dowodzi: że ma sposobność do wszystkiego tego, co w cudzych krajach ludzie w gabinetach zamknięci, wymyślają, układają i do skutku przywodzą. Pod tém słodkiem panowaniem, publiczne biblioteki z sławą narodu otworzyły się, osoby pierwszej godności pismami się

swemi wstawily, sposobne do edukacyi mlodych kawalerów miejsca się zageściły, nauki potrzebne krzewią się, filozofia z starych mniemań i niepożytecznych spekulacyj uwolniona, pożytków z doświadczenia gruntownych zaciąga; matematyka po wielu miejscach kwitnie, położenie kraju, miejsc odległość, miast licznosc, rzek bieg cudzoziemcom ogłasza. Sama mekaniKa, tak narodowi ludzkiemu do wszystkiego, a najbardziej do gospodarstwa i wydoskonalenia rzemieślniczych warstatów potrzebna, jeszcze się do kraju nie wprowadziła. Lecz i ta, im dłużej była oczekiwana, tém się teraz chwalebniej pokazuje.

X. Udalryk Radziwiłł koniuszy W. L., dwie arcysztućne i arcypotrzebne, od cudzoziemców na tém znajdujących się oglądane, pochwalone, i na pokazanie cudzoziemskim akademiom odrysowane, wynalazł i dowcipnie wystawić kazał maszyny. Pierwsza jest do chędożenia rzek, jezior, stawów. Z pomocą téj maszyny można wyczyścić i wykorzeniać na najgłębszej wodzie: trzcinę, rogozinę, grzybią i t. p. Ułożenie jej jest całe proste i łatwe; dwóch ludzi, 4 kosy na dnie maszyny do słupa wprawione, wkoło chodząc obraca, a 2 innych tratwą kieruje. Ci ludzie w 4 niedzielach, tak wiele w dobrach xcia zrobili, czegoby stu grabarzóW przez całe lato nie dokazało.

P. Riqueau kapitan i inżynier, jadący do Warszawy, oglądał tę maszynę, delineaował, nazwał ją *la machine Radivilienne* i uznał: że może się równać z najpożyteczniejszymi, które dla dobra i pożytku ludzkiego są wymyślone. Druga maszyna jest kafar do bicia palów na tamy, groble, mosty. Pachole w 10 roku na kilkaset centnarów ważącym taranem, pale na łokieć dyamentu grube bić zdoła; a pal, by téż na sto kroków od kafaru odległy, a drugi na kilka sążni przyciągnie

i postawi, jednego potrzebując człowieka, któryby pal prostował i zakładał. Koło wielkie, dziecię chodząc obraca; tym sposobem brytan i niedźwiędz pale bić mogą". (K. W.)

„Z Warszawy 29 lipca 1761 r. PP. kawalerowie *Collegii Nob. Soc. Jesu*, mieli szczęście być udarowanymi przytomnością wielu zacnych gości, z okazji dissertacyi, albo rozmowy o języku Polskim, w której się 3 rzeczy roztrząsają: 1a, jeśli mamy dostatek słów; 2a, jeśli nam nie schodzi na wyborze, jak słów, tak pewnych mówienia sposobów; 3a, jakie mogą być największe trudności w wydoskonaleniu, jeśliby tego była potrzeba, abyśmy naszego języka do wszystkich nauk zażyć mogli i do nich obcych języków umiejętności, nie zaciągali. Zarzuty czynili przeciwko Pols. językowi: Jan Dąbski wojewodzie Sieradzki, Kajetan Sutkowski stolnikowicz Łukowski, Karol Sierakowski strażnikowicz kor.; bronili go: Stan. Karczewski podkomorzyc Czerski i Tad. Staniszewski sędzic Warszawski". (Wiadomości uprzywilejowane Warszawskie.)

Trybunały, a mianowicie Lubelski, odznaczał się pomysłami przy obchodzie uroczystości dworskich, imienin, zaślubin, rocznicy urodzin którego z ministrów *pacis* lub *belli*, wyższych senatorów i dygnitarzy; a nawet *konferowany* order, nastroczał sposobność do uczt i biesiad, na których wieszczę wysilali swe dowcipy. Z licznych tego rodzaju piśmiennych zabytków, okazuje się: iż w Lublinie przebywali poeci na zawołanie, a do tego poeci heraldycy i umiejący zastosować więrsz, czyto Polski, czy Łaciński do *hieroglifyków* z ciast lub cukrów zdziałanych. Przytaczająca się tu próbka poezyi trybu-

nalskiej, jest mniej rażąca od innych wierszydeł, na podobne festyny składanych.

„Z Lublina d. 7 sierpnia 1763 r. W dzień ś. Kajetana, obchodzone były imieniny JW. Sołtyka bis. Krak., xcia Siewierskiego. Imć X. Wybranowski kanonik i deputat Krak., wszystkich Ichmościów zaprosiwszy na obiad, hojnie częstował. Poczém Imć X. Granowski, kanonik i deputat Krak. starszy, cały prześw. trybunał, z damami, pacjentami i palestrą do siebie na kolacyą zaprosiwszy, *in seram noctem lautissime* częstował, zachowując w spełnieniu zdrowia *solemnitates*, przy odgłosie armat i ręcznej strzelby. Stoły w literę C, znacząc *nomen Cajetani*, były ustawione, na których cukry wyborne i kosztowne, tę reprezentowały symetryą. Na środku stołu stała kaskada, i z niej wytryskały dwie winne fontanny, z tą inskrypcyą:

Jest wino a nie woda w tej kaskady zdroju,

Pijcie! niech żyje Xiążę przy miłym pokoju!

Na wierzchu kaskady stała kolumna, wyrażająca imię Xcia biskupa, z tym napisem:

Kajetan Sołtyk, biskup Krakowski, wraz xiążę Siewierski, niechaj żyje! cyfra ten skład wiąże.

Niżej pod samą cyfrą, reprezentowany był orzeł herbowy domu Sołtyków, w dwu wierszach wyrażeniem.

Pod orłem pokazywały się 4 części roku; bogini zaś w postaci nimfy, trzymała tę inskrypcyą:

W każdej części lat setnych, niech Sołtyków imię

Kwitnie: na wiosnę, w lecie, w jesieni i zimie.

Po prawym boku kaskady, na złotem wezglowiu, leżały *insignia*, *alias*: infuła, pastorał, mitra i miecz, z stosownym napisem.

Na lewej zaś stronie złożony był order Orła B., ze wstęgą i gwiazdą, przy którym na złotem wezglowiu była inskrypcya.

Na prawym i lewym rogu piramid, były skały wino wytryskujące; nad pierwszą inskrypcya:

Więcej Xiążę pożytku w kościele i radzie

Czyni, niżli jest kropel w skale i kaskadzie.

Nad drugą skały kaskadą, ten się znajdował napis:

Ile kropel wytryska z tej cukrowej skały:

Tyle lat pądz Pasterzu, żyj zdrów przez wiek cały!

Na innych piramidach, osoby różnych narodów piastowały przez rozmaite genjusze te słowa: *Vivat Cajetanus Soltyk Episcopus Cracoviensis, Dux Severiae!* — Po skończonej kolacyi, zaczęły się tańce i spełniając ustawiczne zdrowia dystyngwowanych ludzi, artylerya koronna przy armatach w długi nocy przeciąg, nieprzerwanie dawała ognia." (Kuryer Warsz. 1763 r.)

Dla uzupełnienia rysu czasów Augustowskich, należałoby jeszcze powiedzieć o koronacyach cudownych obrazów Matki Boskiej; lecz przedmiot ten obszernego zakresu, zostawiam do dalszego wypracowania. Tą razą napomknę tylko: iż takowe obrzędy religijne, wiaższy początek 1717 r., upowszechniły się w Koronie i Litwie za rządów Augusta III.

Grammatyka Polska nłożona przez Teodozega Sierocińskiego, professora języka Polskiego i literatury w Instytucie Alexandryńskim. Wydanie trzecie. Warszawa 1845.

ROZBIÓR

przez

Tomasza Hurhanowicza.

Przy obecnym postępie nauk w ogólności, dają się nie-raz słyszeć życzenia, aby się ktokolwiek zajął wypracowaniem dobrej grammatyki języka krajowego. Lecz pomimo wielu prac dokonanych w tym względzie, życzenia takowe uważają się za niespełnione. Kunsztowność mechanizmu mowy Polskiej, wyższa od innych Europejskich języków, jest do tego niemałą przeszkodą. Prócz tego zbadanie zasad téj kunsztowności w późnym dopiero czasie, stało się powodem, że od wyrobionych już form w kwitnącej epoce języka, zaczęto w wielu zdarzeniach odstępować (1). Mniemano, że tym sposobem usuną się nieforemności grammatyczne, gdy tymczasem zupełnie przeciwny nastąpił wypadek. Natworzyło się mnóstwo

(1) Jeszcze za czasów Krasickiego używano form takich np. *sie-
strze, zenie* i t. p. copodług zasad mechanizmu języka Polskiego by-
ło foremnie; teraz zaś mówiąc *zonie, siostrze*, odstąpiono od tych
zasad.

niezgodności i wyjątków, które wypracowanie krótkiej i jasnej grammatyki znacznie utrudniają. Omijamy tu wreszcie różnorodność warunków z rozmaitych względów od dobrej grammatyki wymaganych. Lecz nie możemy pominąć lekceważenia tej nauki, które staje się powodem, że do układu grammatyki najczęściej biorą się tacy, którzy się do tego przedmiotu nie sposobili. Uwodzą się oni mniemaniem, że to się da uskutecznić dorywczo, bez wysledzenia praw językowych własnymi siłami, bez głębokiego myślenia, i przetrawienia pomysłów filozoficznych badaczy języka. Zwykle więc kończą na wypisach, losem wziętych, z rozmaitych książek szkolnych, bez względu na obecne znaczenie tej nauki i jej postęp. W takim położeniu rzeczy, pojawienie się trzeciego już wydania dwóch grammatyk p. Sierocińskiego, krótszej i obszerniejszej, nie może być obojętnym dla miłośników krajowej mowy. Z tego powodu w krótkim ich rozbiore chcemy okazać, jakie stanowisko te książki zajmują.

Grammatyka skrócona nie różni się od obszerniejszej ani układem, ani zasadami, ani też zakresem nauki, lecz tylko mniejszą słów liczbą. Z tego powodu o obszerniejszej tylko mówić nam wypadnie. Obszerniejsza obejmuje odmiany grammatyczne, bez składni i pisowni. Ze względu na układ, na tok tłumaczenia się, a nawet całe wyrażenia, można ją uważać za wyciąg z grammatyki Kopczyńskiego, w niewielu szczegółach zmieniony.

Definicja słowa (str. 63), odmian tej części mowy właściwych (str. 67 i dalsze), należą do miejsc najwyraźniej okazujących, że autor ciągle miał przed oczami grammatykę Kopczyńskiego. Nie można w takim postępowaniu zaprzeczyć zręcznego obrotu taktyki autorskiej. Obecne pokolenie, a mianowicie osoby uczące, są po

większej części wychowancami szkoły Kopczyńskiego. Tkwią im w pamięci wyrażenia grammatyki Polsko-Łacińskiej, zalecającej się czystością języka i jasnym wystawieniem. Użycie tych wyrażen, może być najpewniejszym środkiem stania się popularnym. Lecz nie idzie ztąd, aby nie należało wprowadzać ulepszeń, które wskazało więcej jak półwieczne doświadczenie, lub téż głębokie zastanowienie się nad naturą mowy.

Doświadczenie przekonywa, że książka podręczna dla uczniów, tym jest lepszą, im bardziej zbliża się do sposobu tłumaczenia się, jakiego uczeń powinien używać w odpowiedziach na czynione mu zapytania. Lecz téj zalety nie można przyznać grammatyce Kopczyńskiego. Śmiesznym stałby się uczeń, któryby na czynione mu pytania o odmianach właściwych słowom, tak się tłumaczył:

„Ja jestem, ty jesteś, on jest.

Taka słów odmiana zowie się osobowaniem, czyli odmianą przez osoby (Kop. str. 26, Sieroc. str. 67 § 6).

„Ja jestem, my jesteśmy.

Taka słów odmiana zowie się liczbowaniem czyli odmianą przez liczby (Kop. str. 27, S. str. 69 § 8) i t. p.

Wiadome są powody, dla których Kopczyński użył podobnego wykładu. Pisał on grammatykę na wezwanie kommissyi edukacyjnej, która po upadku Alwara będącego przedmiotem pamięciowej pracy uczniów, chciała wszystkie nauki skierować do rozwijania pojęcia i rozważ, oraz miała na celu wprawienie uczniów do tłumaczenia się własnymi słowy: a co najważniejsza, była zmuszona sposobić samychże nauczycieli. Ztąd wszystkie książki za jój staraniem wydane, były pisane jako przewodnictwo dla nauczycieli, nie zaś jako książki podręczne

dla uczniów (2). Tym sposobem i grammatyka Polsko-Łacińska, nietylko w przypisach, lecz i w samym texcie przyjęła tok niewłaściwy tłómaczeniu się ucznia. Prócz tego Kopczyński po grammatykach w Łacińskim języku pisanych, wprowadzając zamiast *kazusów, generów* i t. p. Polskie wyrazy, chciał usprawiedliwić utworzoną przez siebie nomenklaturę. I dlatego często wprowadza tego rodzaju wyrażenia. „Przyimek tak jest nazwany, że się kładzie przy imieniu. Imiesłów tak jest nazwany, że jest częścią imię a częścią słowo” i t. p. Obecnie to wszystko stało się niepotrzebném. Niektóre bowiem wyrazy szczęśliwie przez Kopczyńskiego użyte, tak jasno rzecz malują, iż nie potrzebują definicyj, np. wyrazy *złożone, niezłożone, pochodne* i t. p. Inne wprawdzie mniej trafnie dobrane jak np. *przymiotnik, przyimek* (3) i t. p. lecz przyjmujemy je jako upowszechnione, nie spierając się o to czy dobre i dlaczego? Bo nam już w obecnym czasie nie idzie o definicye wyrazów, lecz rzeczy. Nie widzimy więc żadnej potrzeby wprowadzania takich definicyj, które stosując się do zewnętrznej postaci wyra-

(2) Dosyć jest przytoczyć książeczkę obejmującą wykład moralnej nauki i zaczynającą się od słów: „Gdy się sparzysz od ognia, gdy biegając upadniesz lub się stłuczysz” i t. d. podług której odpowiadając uczeń, powinien był przynajmniej osobę drugą zamieniać na pierwszą.

(3) Przymiotnik wyraża nietylko przymioty czyli zalety, lecz wszelkiego rodzaju własności, licząc w to nawet względy uboczne, do odróżnienia rzeczy jednej od drugiej służące. Z tego powodu możeby się stosowniej mógł nazywać *właśnikiem*. Że zaś cechą przymiotnika jest, iż się dodaje do rzeczownika dla określenia jego znaczenia, przeto zachowując nazwę imienia dla rzeczowników, wypadałoby przyimkiem nazwać przymiotnik, który się przy imieniu (rzeczowném) wyrażnóm lub domyślném zawsze znajduje. Przyimek zaś równie często znajduje się przy słowie (*napisać, dopisać, oddać* i t. p.) jak i przy imieniu, ztąd jego nazwa nie jest dostateczną.

zów, do mylnych wyobrażeń najczęściej prowadzą. Zamiast objaśnienia dlaczego przyimek tak jest nazwany, wolelibyśmy mieć jasne wyobrażenie o tém, co przyimek wyraża; czego tym bardziej od grammatyka wymagać możemy, że definicje tak nazwanych części mowy, głównie opierać się powinny na wewnętrzném wyrazów znaczeniu i funkcyjach jakie w budowie mowy spełniają. Gdyby tę ostatnią myśl p. S. miał na uwadze, nietylko by zaniechał wziętych z Kopczyńskiego usprawiedliwień nomenklatury; lecz nadto nie uważałby za rzecz trudną umieszczenia w jedném miejscu definicyj części mowy, które uczeń na samym wstępie poznać powinien, a które u autora po całej książce są rozrzucone (4).

Po ogólnych uwagach przejdźmy do szczegółów. Lecz nie mogąc wszystkich wyliczać, zwróćmy uwagę na zawierające w sobie zasadnicze pojęcia grammatyczne, tudzież na wyświecające dwie główne wady rozbiieranego dziełka: *niedokładność* i *sprzeczność*.

W podziale wyrazów na szeregi zwane częściami mowy, p. S. idąc za Kopczyńskim liczy takie nazwy: *Imię, zaimek, słowo, imiesłowo*. W dalszym zaś ciągu grammatyki imiona przymiotne oddzielone od rzeczownych, łączy niejednokrotnie z imiesłowami i zaimkami. Co więc rozdzielił w ogólnej klasyfikacji, to skupia w jedną gromadę w szczegółowych przytoczeniach. Tak na str. 21: „Do formy 6tej należą *przymiotniki* nijakie, np. *to* dobre, *kochane* dziecię.” Na str. 107: „używają się przysłówki z *przymiotnikami*, np. pięknie *wyuczony*, *mało mówiący*”

(4) Definicja imienia jest na str. 4, słowa na 63, a części mowy nieodmiennych, aż na końcu tej książki. Całą więc książkę przeczytać potrzeba, aby poznać wyobrażenie o częściach mowy.

i t. p. Wprawdzie dla usprawiedliwienia, iż w tém i innych miejscach wyrazy takie: *mówiący*, *wyuczony* uważa za przymiotniki, stara się upatrzeć różnicę pomiędzy przymiotnikami a imiesłowami; lecz na czém ją opiera, najlepiej okażą przytoczone na ten cel przez samegoż autora przykłady (str. 102): „uważać mamy za przymiotniki *zwiądły* gwoździak, ulica jasno *oświecona*; lecz gdy powiemy gwoździak *świeżo zwiądły*, ulica *oświecona* latarniami, wyraz *zwiądły*, *oświecona*, są imiesłowami.” (!) Jest jeszcze inne odróżnienie imiesłowów od przymiotników; ale upatrzona przez autora cecha wynikła z mylnego rzeczy pojęcia. „Wyobrażenie bytu (są słowa autora na str. 64), odróżnia *słowo* i *imiesłów* od innych części mowy” a zatém i od przymiotnika. Właśnie imiesłów tém się różni od słowa, że nie zawiera wyobrażenia bytu. I dlatego chcąc z niego utworzyć opowiednik, trzeba słowo *jest*, *był*, *będzie* dołączyć, np *matka jest czytająca*, czyli czyta. Inaczej wyrażenie *matka czytająca*, bez wyraźnego lub domyślnego słowa *jest*, nie utworzy zdania; i imiesłów *czytająca* będzie zwyczajnym przymiotnikiem dodanym do rzeczownika *matka*, dla jego określenia. Dla uniknięcia gmatwaniny i naciąganych objaśnień, najlepiej byłoby przyjąć nowszą klasyfikacją wyrazów (5), albo raz już przyjętą, choć niedostateczną, ściśle w dalszym ciągu dzieła przestrzegać.

(5) Oprócz wykazanej niezgodności szczegółowej klasyfikacji z ogólną, są jeszcze wyrazy samego autora (Przypisek na str. 4. w wydaniu z r. 1839) uznające ogólną klasyfikacją Kopczyńskie-go za niedostateczną: „Tu różnica w znaczeniu wynika *jedynie z odmienną natury rzeczowników i przymiotników*, które dla tej przyczyny nowsi grammatycy za osobne części mowy uważają, i osobną o każdej z nich dają naukę.” Dlaczegoż autor za niemi nie poszedł?

W wyliczaniu różnych gatunków imion (§ 2, str. 4), bezzasadnie są zastosowane jedynie do rzeczowników i przymiotników nazwy: *pierwotne, pochodne, swojskie, cudzoziemskie* i t. p., bo i inne części mowy mogą do tychże gatunków należeć (np. biegać, biedz, przebiedz— protegować, celebrować i t. p.). Z czego znowu wynika, że § 4 zawierający wzmiankę o formowaniu przymiotników i rzeczowników i nawzajem, tudzież przed nim umieszczony § 3, jeżeli je autor uważał za potrzebne, powinny być zastosowane i do innych części mowy.

Mówiąc o liczbowaniu (§ 5 str. 7), autor wymienia liczbę pojedynczą i mnogą, nie objaśniając co rozumie przez liczbę podwójną, do której się odwołuje przy wyrazach: *rękoma, oczyma* (str. 36).

Uwaga na str. 8 umieszczona i wsparta odwołaniem się do wstępu, przekonywa że autor trzyma się mylnego wyobrażenia o odmianach grammatycznych. Wyobrażenie to nie ze zmiany znaczenia wyrazów, lecz z ich związku wyprowadzać należy. Odmiana, której ulegają wyrazy wchodząc z sobą w związek, będzie grammatyczną (np. *uczeń pisze, książka ucznia*): jeżeli zaś niezależnie od takowego związku tworzy się jeden wyraz od drugiego w swojej pierwotnej formie, wynikła ztąd odmiana będzie etymologiczna (np. *uczeń, uczennica, pisać, pisywać, napisać, dopisać, i t. p.*).

Wykład rodzajowania rzeczowników (§ 6 — 9) jest rozwlekły i zawikłany, do czego się głównie przyczyniają kilkakrotne powtarzania jednych i tychże samych myśli w odmiennym a częstokroć sprzecznym sposobie. Tak np. na str. 8, autor poznanie rodzaju rzeczowników zwiérzających podciągając pod znaczenie płci, mówi: „Zając, kruk, są zawsze rodzaju męskiego, *choćby mowa była o za-*

jącu lub kruką samicy; a na str. 10 podając sposób poznawania rodzaju tychże rzeczowników po zakończeniu, dodaje: „Przez takie rzeczowniki chcąc wyraźnie wydać płęć (sic), kładziemy przy nich wyraz samiec lub samica, np. *tlusta samica zajęc*.” Podobnie na str. 8 mówiąc o rzeczownikach *żadnej płci nieznaczących*, wyjmuje z ich liczby *sługa, skniera*, objaśniając, że one są rodzaju męskiego lub żeńskiego, podług tego jak się mówi o mężczyźnie lub kobiecie; a na str. 10 mówiąc o tychże wyrazach, podaje sposób poznawania w nich rodzaju *zprzyległego przymiotnika*: *dobry lub dobra służa* (6).

Pomiędzy cechami służącymi do poznawania rodzaju rzeczowników (§ 7, str. 12), zbyt cennym jest umieszczenie cudzoziemczyzny, która się teraz zaledwie da zastosować do kilku wyrazów, wyjątek od zakończenia na spółgłoskę twardą stanowiących, jakeimi są *gimnazjum, ministerjum* i t. p. (7). Ważniejszą byłoby rzeczą w rodzajowaniu zwrócić uwagę na wyrazy właściwe jedynie

(6) Różni się tu autor od Kopeczyńskiego, który podając sposób poznawania rodzaju w wyrazach *sługa, gość, kłamca*, przez domyślny wyraz *mąż lub niewiasta*, przymiotnika *wierny, wierna* nie poczytuje za cechę rodzajową, lecz uczy jak go zgadzać z domyślnym wyrazem. „I tak, gdy mówimy *wierny służa*, przymiotnik *wierny* zgadzamy z domyślnym wyrazem *mąż*; gdy mówimy *wierna służa*, przymiotnik *wierna* zgadzamy z domyślnym wyrazem *niewiasta*.” (Gram. na kl. II, str. 4).

(7) Gdyby ta cecha miała być skazówką rodzaju, powinniśmy bardzo wiele wyrazów innym sposobem używać w mowie krajowej. Tak np. powinniśmy uważać za rzeczowniki rodzaju męskiego: *bióro, sofa*; żeńskiego: *medal, dyszel, kunszt*; nijakiego: *panteon, nektar, chaos, zagiel, klasztor, klejnot* i wiele innych. Postrzegat to Kopeczyński i dlatego wykład swój cudzoziemczyzny do rodzajów zastosowanej, kończy przepisem: „Imiona cudzoziemskie nieżywotne, w naszym języku używane, *mogą iść* za rodzajem zakończenia Polskiego (Przyp. do Gram. na kl. II, str. 40). A p. S. piszący w pół wieku po Kopeczyńskim, kiedy się już wiele

Polskiemu językowi, jak np. państwo (pan i pani), księstwo (książe i księżna) i t. p. Wreszcie i pojęcie o rodzajach i podział rzeczowników na rzędy zwane rodzajami, po wyjaśnieniach Mrozińskiego i Żochowskiego, innym sposobem do grammatyki Polskiej wprowadzićby należało. Uczul to autor w dalszym wykładzie grammatyki; bo nieraz wspomina o *niepewnym* czyli *nieoznaczonym* rodzaju (str. 50 — 53 i inne), którego w roztrząsanych paragrafach rodzajowania nie objaśnił.

W paragrafie 13 wzór stopniowania przysłówków nie zgadza się z przepisem. W nim autor naucza, że przy zamianie *szy* na *ej* dla uformowania przysłówka stopnia wyższego od przymiotnika, *spółgłoska twarda miękczy się* (l. 2, str. 18). Że zaś na str. 11 wskazane jest miękczenie spółgłoski *t* przez zamianę na *ć* (co się stosuje i do stopniowania przysłówków, tak np. od *obfitszy*, *uroczystszy*, *świętszy*, *prostszy*, *pracowitszy*, *tlustszy*, *gęstszy*, *czystszy* i t. p. *obficić*, *uroczyścić*, *święcić*, *prościć*, *pracowicić*, *tlusć*, *gęścić*, *czyścić*, zatem od *krótszy* wypadnie przysłówek *króć*, *najkróć*, nie zaś jak wzór wskazuje *króć*, *najkróć*. Jeżeli zaś p. S. na wzór nieforemnego wyrazu *gorący*, *gorętszy*, *goręć*, chce i w innych spółgłoskę *t* miękzyć nieforemnie, tedy ostrzedz był o tém powinien, a przynajmniej wyrazu *krótszy*, *króć* nie należało podawać za wzór do two-

rzczy zmienito, kiedy coraz śmielój za przykładem Bielskiego („Była wtenczas znaczna kometa” Kron. str. 178) poczynają używać *planeta*, *kometa* w rodzaju żeńskim; kiedy rzeczowniki *poema*, *drama* i t. p. przetworzyły się na *poemat*, *dramat*, kiedy nakoniec na wzór *ewangelia* zam. *ewangelium*, poczynają używać *ministerya* zam. *ministerium* („do ministeryi Oświecenia” Kwartal. Nauk. Krakowski. T. II. zes. I, str. 161); p. S. mówi na przekorę dążeniu do oczyszczenia się języka zpod wpływu obczyzny; chciałby jój panowanie pod względem rodzajów stopniowo utrzymać.

zenia przysłówków (8). Prócz tego p. S. podając sposoby formowania przysłówków od przymiotników w stopniu równym, wyższym i najwyższym (np. od piękny — piękne, od piękniejszy — piękniej, od najpiękniejszy — najpiękniej), zdaje się podzielać przekonanie, że przysłówki jako wyrazy nieodmienne, nie odmieniają się przez stopnie, a jako pochodne mogą się formować od przymiotników wszystkich trzech stopni. Pomimo to zaczyna tenże § od podania takich wzorów: *pięknie, piękniej, najpiękniej; miło, miłej, najmiłej* i t. p. stosując się do mniemania przeciwnie myślących o stopniowaniu przysłówków.

Przypadkowanie (§ 17 i dalsze). W klasyfikacji ogólnej wyrazów, autor połączywszy przymiotniki z rzeczownikami pod nazwą imienia, łączy je także, idąc za Koczyńskim, w przypadkowaniu, i z tego powodu liczy sześć form przypadkowania. Lecz przymiotniki są *odmienną natury* od rzeczowników (9), stosowniej przeto byłoby utworzyć trzy formy przypadkowania rzeczowników, a jedną oddzielną dla przymiotników we wszy-

(8) Jest jeszcze kilka wyrazów, które się często przeciw przepisowi formowania przysłówków w stopniu wyższym używają. Takimi są: *piérwój* zam. *piérwiój*, także podług Jakubowicza (Gram. na kl. II, str. 69) *rzadzój, gładzój* i t. p. Wprawdzie mamy nieforemny przysówek *prędzój* od *prędzój*; ale od innych przymiotników na *d-szy* tworzą się przysłówki foremnie: *twardziej, chudziej, gładziej, rzadzój*, i t. p. także *bardziej, najbardziej*, któryto przysówek pochodzi od przestarzatego przymiotnika *barzy*, co znaczyło *prędko, nagły, gwałtowny* — *vehemens*) obacz st. Lindego, tudzież Gr. druk. w Wilnie 1834 r. czę. II. str. 26), a o którym jednak p. S. twierdzi, że *nie pochodzi* od przymiotnika (str. 109. uwaga 1). Podobnie od przymiotników zakończonych na *szy* z poprzedzającym w mamy przysłówki: *zdrowiej, laskawiej, zwawiej, żywiej, jaskrawiej* i t. p. na wzór których należałoby mówić i pisać *piérwiój* nie zaś *piérwój*.

(9) Obacz przypisek pod liczbą 5.

stkich trzech rodzajach; jak to uczynili Jakubowicz, Muczkowski, Żochowski i inni. Rzeczowniki zaś męzkie na samogłoski zakończone, tudzież żonom po mężach dawane np. podczasy, podstoli, Sobieski, królowa i t. p. które dały powód Kopczyńskiemu do utworzenia z przymiotników formy 4tej i 5tej przypadkowania, tudzież takie: *dozorca*, *hrabia*, *sędzia* i t. p. jako nieforemne, powinny mieć oddzielnie wskazane przypadkowanie.

Uwagi nad przypadkowaniem (str. 30 i dalsze) mogłyby być skrócone w znacznej części przez umieszczenie tabliczki zakończeń przypadkowych. Tu by się za jednym rzutem oka okazać mogło, które formy i które przypadki mają zakończenia podobne; na co autor nie tylko oddzielne uwagi, lecz nawet oddzielne paragrafy poświęca (obacz § 24, str. 30). Tabliczka wspomniana jeszczeby się w innym względzie stała korzystną. Wiadomo, że odmiany grammatyczne Polskiego języka, zależą nie tylko na dodaniu zakończenia właściwego odmianie, co jest dostatecznym w innych językach (np. w Łacińskim: *vir*, *vir-i*, *vir-o*, *vir-um* i t. p.) lecz i na zmianie głosek do których się takowe zakończenie dodaje (np. *światł-o*, *światl-e*, *wod-a*, *wodzi-c*, *wód* i t. p.). O tej zmianie głosek do pierwiastku wyrazów należących, bardzo ważnej w tworzeniu odmian grammatycznych Polskiego języka, zaledwo jest wzmianka w grammatyce p. S.; a wykładu zasad, podług których te odmiany wykonywają się, tudzież oznaczenia do jakich wyrazów one się stosują, napróżnoby w niej szukał uczący się (10). W tabliczce zaś mimowolnie autor musiał-

(10) Tak np. o króskowaniu samogłoski o tyle tylko w grammatyce p. S. znajdujemy: „Głowa ma 2gi przyp. licz. mn. *głów*; sło-

by odznaczyć zakończenia właściwe spółgłoskom twardym tudzież miękkim, i tym sposobem wraziłby w przekonanie ucznia potrzebę poznania zasad zmiany spółgłosek przybiierających, jeżeli nie z grammatyki p. S. to z innych ksiązek.

W przypadkowaniu wyrazów złożonych (§ 37, str. 48), autor takie wyrazy jak *Boże Narodzenie* uważa za złożone (!).

W przypadkowaniu liczebników: *pięćdziesiąt*, *sześćdziesiąt*, i t. p. (str. 54), za główną formę podane są: *pięciudziesiąt*, *sześciudziesiąt*, i tylko w przypisku jest przestroga: „mówi się jednak *pięćdziesięciu*, *sześćdziesięciu*.” W tym razie przeciwnie postąpićby należało (11).

wo. słów; tu po odrzuceniu końcowego *a*, *o*, samogłoska *o* przybiiera nad sobą znamię. Mówi się jednak *cnota*, *cnót*, *grono*, *gron*” str. 31, licz. 5). Z tego niepodobna jest poznać zasadę kreskowania *o*, przez deputacyą T. P. N. zbadaną „iż spółgłoski słabe tudzież *ł*, *l*, *r*, *ż*, łącząc się z poprzedzającą samogłoską *o*, wpływają na jej kreskowanie.” (Wnioski i rozpr. str. 543 i dalsz.). Mógł był autor wyjątki od tej zasady dla krótkości swęj książki opuścić, odsyłając ucznia, dla ich poznawania, do innych źródeł; ale samą zasadę, o tyle przyuajmniej, ile się ona do odmian grammatycznych stosuje, powinien był umieścić. Niedostateczność uwag nie może być uniewinnioną przykładami przypadkowania. Bo najprzód paradymata, jak to słusznie uważa Mroziński, nie mogą w Polskim języku zastąpić prawideł odmian grammatycznych; powtóre wzory przypadkowania w grammatyce p. S. tak są niedostatecznie ułożone, że w nich opuszczone są nawet przykłady rzeczowników żywotnych *r. m.* na spółgłoskę twardą zakończonych.

(11) Wprawdzie Kopczyński w grammatyce po śmierci autora drukowanej (r. 1817) formę *pięćdziesięciu*, *sześćdziesięciu* za błąd poczytuje (str. 69). Z tego powodu Jakubowicz a nawet Muczkowski w obu wydaniach (r. 1825 i 1836) swojej grammatyki, podają tylko formę *pięciudziesiąt*, *sześciudziesiąt*. Lecz od czasu ważnej dla języka i literatury epoki, która koło r. 1820 przypada, kiedy śmielej poczęto wyłamywać się zpod powagi Kopczyńskiego, coraz częściej w pismach daje się postrzegać forma *pięćdziesięciu*, *sześćdziesięciu* i t. p. w potocznej mowie używana. „W przeciągu lat siedm-

Rozdział II. W tym rozdziale (str. 56) przypomina autor objaśnienie Kopczyńskiego: „zaimek tak nazwany, że się pospolicie kładzie za imię” a na stronie 58 w § 4 robi uwagę: „Rzeczowniki: *Pan, Pani, Panowie, Państwo*, używają się z grzeczności lub uszanowania zamiast *ty, wy*.” Do jakiegoż wypadku przyjdziemy z takich twierdzeń, że zaimek kładzie się za imię, a imię za zaimek?

Rozdział III o słowie. Autor słowom przyznaje odmiany, których nie ma w Polskim języku. Tak np. liczy pięć trybów: oznajmujący, rozkazujący, *życzący, warun-*

dziesięciu” (Bibliograf. ksiąg dwoje. Wilno 1823). „Żeby dla *dzie-więdziesięciu* zostających oznaczyć prawidło” (Wyrazy Królikowski przytoczone w odpowiedzi na recen. Mroz. Warszawa 1824). „Mimo *sześćdziesięciu* lat które głowę moję pobielity” (Korzeniowski Próby dram. 1826. r.) *W pięćdziesięciu* czworokonnnych rydwanach (Hist. jęz. Łacin. Kraków 1832). „Widokres z *kilkudziesięciu* kroków.... przed *kilkudziesięciu* laty (Goszczyński w Noworocz. Bielows. we Lwowie 1834 r.). Te i tym podobne przykłady spowodowały Żochowskiego, że w swém dziele. „Części mowy odmieniające się przez przypadki.” Warszawa 1838. r. położył tylko formę *pięćdziesięciu* (str. 312); zaniedbawszy zupełnie formy pięciudziesiąt, jako nieużywanej już w potocznej mowie i do przestarzałych mogącej się policzyć. Nam się zdaje, że każdy piszący teraz grammatykę, za nim pójśćby powinien, a tym bardziej autor krótkiej grammatyki, której celem być mogą tylko obecne formy mówienia, nie zaś historia języka. Z tego stanowiska uważając, czytujemy za zupełnie niepotrzebne w grammatyce p. S. takie uwagi jak np. „Nie trzeba mieszać zaimka ukazującego *on* z osobowym, który odmiennym jest i co do znaczenia i co do przypadkowania, jak to się później pokaże” (str. 57). Przymiotnik określony *on*, dla jednakowego brzmienia z zaimkiem osobistym *on*, był niedogodnym, a dla jednoznaczności z wyrazami *ów, ten, tamten* stał się niepotrzebnym i dlatego wyszedł z użycia. Nikt teraz nie mówi z Rejem. „On pan łaskawy” zam. „ten pan łaskawy,” albo ze Skargą „One prawa mieli” zam. owe prawa. Przymiotnik przeto *on* należący do przestarzałych wyrazów, w krótkiej grammatyce powinienby ustąpić miejsca wykładowi zasad, na których się opiera mechanizm języka. (O wyrazie *on* obacz recenzją dzieła Żochowskiego w Magaz. powszech. r. 1838. Nr. 49).

kowy i bezokoliczny (§ 12, str. 72), wprowadza formę słów bierną (str. 65, licz. 2), imiesłowy czasu przyszłego (str. 102, uwaga 1). Wszystkie języki mogą wyrażać jedne i te same pomysły, lecz do tego częstokroć używają odmiennych sposobów. Co w jednym wyraża się przez odmianę grammatyczną, na to w innym używa się omówienia. Tak np. Polskie przypadki wyrażają się we Francuzkim języku, już to za pomocą przyimków samych przez się lub połączonych z przedimkami, już samym szykiem wyrazów. Lecz nie można twierdzić, że Francuzkie rzeczowniki mają odmianę zwaną przypadkowaniem. Podobnie tryb *życzący*, dla którego język Grecki ma oddzielne zakończenia, tudzież tryb *niepewny* czyli *łączący*, forma słów *bierna*, imiesłowy czasu *przyszłego* (12), na które starożytne języki mają oddzielne formy grammatyczne, mogą się wyrazić w Polskim języku; lecz na to wszystko nie mamy oddzielnych form, zatem przyznawać ich Polskiemu językowi nie należy. Pisząc grammatykę języka Greckiego lub Łacińskiego dla Polaków, potrzeba podać sposoby tłumaczenia wspomnianych odmian na język Polski (13); lecz w grammatyce Polskiej dla Polaków pisaną, nie należy liczyć odmian grammatycznych

(12) Wprowadzenie imiesłowu czasu przyszłego pociągnęło za sobą nową sprzeczność. Autor w §. 11 str. 71 jedno słowo *być* uważa za słowo posiłkowe, służące do utworzenia czasów złożonych; a mówiąc o imiesłowach zwyczajnych i osobliwych czasu przyszłego (str. 100 i 101), wprowadza nowe słowo posiłkowe *mający* chwalić, *mając* chwalić, nazywając je słowem omawiającem.

(13) Tak właśnie postąpił Koczyński w swojej Polsko-Łacińskiej grammatyce, gdzie formy języka Polskiego są zastosowane do tłumaczenia Łaciny. Pojęcie zaś jego o odmianach właściwych słowom Polskim, jasno daje się widzieć w §. 2 na str. 129 i dalszych w przypisach na klasę I. W nim przy końcu autor mówi: „Nie czas ani miejsce temu, abyśmy tu przetrzasali wszystkie języki nowe i stare. Polski tylko i Łaciński porównując z sobą, widzimy na oko że ogółem rachując, więcej jest odmian końcowych w Ła-

niewłaściwych Polskiemu językowi, dlatego tylko, że je Grecki lub Łaciński język posiada.

W czasowaniu autor tryb bezokoliczny uważa za pierwotną formę, od której czas teraźniejszy trybu oznajmującego formować należy (§ 12, 13 i 26). Pomimo to jednak sposobów formowania tego czasu nie podaje (14), lecz owszem ustanawiając trzy tylko formy czasowania (§ 29) mówi: „poznaje się zaś, do której formy jakie słowo należy, po cechowej samogłosce zachodzącej w *czasie teraźniejszym*; co znaczy, że przystępując do czasowania jakiegokolwiek słowa, trzeba już wiedzieć czas teraźniejszy. Do uniknięcia tej sprzeczności były trzy sposoby do wyboru. Jeżeli czas teraźniejszy (którego słowa dokonane w Polskim języku nie mają) ma wskazać formę czasowania, tedy należało ten czas obrać za pierwotną temę odmian słowa. Albo też można było pójść za przykładem Muczkowskiego, który przyjmując 4 formy czasowania mówi: „Chcąc poznać do której z nich jakie słowo należy, trzeba uważać na jego zakończenie w *trybie bezokolicznym*, oraz w *pierwszej osobie licz. poj. czasu teraźniejszego*, sam bowiem tryb bezokoliczny nie jest dostateczny do wskazania formy czasownika” (str. 130, wyd. 1836 r.). Tym sposobem uwalnia się Muczkowski

cinie, niż w Polsce, ponieważ *Łacinnicy mają więcej czasów i trybów*, mają też zakończenia osobne na *słowa biernie* (pro passivis), których my nie mamy.” W przypisku zaś dodaje: „Trybów w niektórych językach znajduje się *siedm.* a możnaby ich *więcej pomyśleć*”. W grammatyce zaś języka Polskiego, po zgonie autora drukowanej, trzy tylko tryby *bezokoliczny*, *oznajmujący*, i *rozkazujący* są wprowadzone (str. 100 i dalsze). W témże dziele o czasach takie jest zdanie: „Niektórzy do trzech czasów dodają czwarty i nazywają go *zaprzestłym*, ale prawdziwie nie masz tylko trzy czasy: przeszły, teraźniejszy i przyszły. *Reszta są dodatki do języków obcych stosowane* (str. 101).

(14) Za sposoby formowania czasu teraźniejszego, nie możemy uważać kilku przykładów aż na trzy paragrafy (34, 35 i 36) rozdzielonych.

od podania najważniejszych w czasowaniu przepisów, na formowanie czasu teraźniejszego ale przynajmniej unika sprzeczności, nie wprowadzając zasady że czas ten od trybu bezokolicznego formować należy. Trzeci nakoniec sposób, podług naszego zdania najlepszy, polega na przyjęciu sześciu form czasowania przez Mrozińskiego wyrozumowanych, a przez Cegielskiego (w Orendowniku 1842 r.) sprawdzonych. Lecz podług tego systematu należałoby w zakończeniu trybu bezokolicznego, tudzież w znaczeniu słowa, szukać odróżnienia form czasowania, tudzież podać stanowcze przepisy na tworzenie czasu teraźniejszego. Autor przeto wolał cztery formy czasowania podane przez Kopczyńskiego zredukować na trzy, aniżeli powiększyć je aż do sześciu.

Jak w innych rozdziałach tak i w obecnym opuszczamy wiele szczegółów, które można uważać za omyłki odrębne, niemające wpływu na ogólny wykład grammatyki (15), w przekonaniu że to, na cośmy zwracali uwagę miłośników mowy krajowej, jest dostatecznym do okazania, jakie stanowisko Grammatyka p. S. w rzędzie książek naukowych zajmuje.

(15) Dla przykładu miejsc takich, wymienimy przynajmniej definicyą słowa, tudzież czasu zaprzeszłego. Pierwsza jest w następujących wyrazach: „Pomiędzy wyrazami wchodzącymi do mowy, główne miejsce trzymastwo (się), *znaczące są* czyli zdanie orzeczy (str. 63). Poczem następuje uwaga: „*Sąd* wydany w mowie nazywa się *zdaniem*”. A więc autor w swojej grammatyce *słowo* i *zdanie* zajęto jedno uważa. Czas zaprzeszły, który podług zdania Kopczyńskiego jest dodatkiem do języków obcych stosowanym (obacz przyp. 13), tak autor opisuje: „Czas zaprzeszły służy do oznaczenia iż co się stało w czasie *dawniej* już upłynionym, np. datem był albo datem *już dawniej*” (str. 71). Dawność czasu zaprzeszłego nie mierzy się ani liczbą miesięcy, ani lat lub wieków. Lecz gdy z dwóch czynności przeszłych, jedna się skończyła wprzód, nim się druga zaczęła, pierwsza uważa się w czasie zaprzeszłym, np. posłał na pocztę list, który był napisał (Muczkowski str. 125). Do podobnych miejsc w rozdziale o słowach można policzyć: definicyą słów *biernych* (str. 65), *nijkich*, *nieprzechodnych* (tamże) i t. p.

OSADNICTWO W ALGIERZE.

PRZEZ

Edwarda hr. Lubieńskiego.

Algier leży na pochyłości góry niewysokiej lecz kilka mil rozległej, którą Francuzi zowią: „*Massif d' Alger.*” O trzy myriametry czyli mile dziesięciowiorstowe od téj osobnej góry, zaczyna się pasmo Atlasu, i otacza ją jak amfiteatr olbrzymi, dwoma końcami swojemi przylegając do morza. Między Atlasem a górą Algierską, rozciąga się jak półksiężyc dolina Mitydy, szeroka najmniej na trzy myriametry, a kilkanaście mil długa. Osadnictwo okolic Algieru ogranicza się dotychczas na górze i na dolinie Mitydy; bo na wschód za pierwszą ścianą Atlasu, mieszkają już Kabyle niepodlegli, a Francuzom nieprzyjuzni; a chociaż w inszych kierunkach kraj spokojny, jednak rząd Francuzki kupować tam dóbr nie pozwala, żeby nie mieć do pilnowania więcej kraju niż może wojskiem zabezpieczyć. Podobne obręby osadnictwa mniej lub więcej obszerne, naznaczone są przy każdym nadbrzeżnym mieście, zajętym przez wojsko i władze rządowe. Obręby osadnictwa podlegają władzom cywilnym, za

obrębami rządu miecz wojskowy, a regientom nie wolno tam żadnego aktu kupna spisywać.

Skoro najwższy konia za 6 fr. na dzień, wyjechałem za miasto, zaraz w moich wyobrażeniach zaszła zupełna zmiana. Ujrzałem ziemię Algierską pokrytą bardzo urodzajnym gruntem ale mało uprawnym. Pustynia zaczyna się u samych bram Algieru, ale ta pustynia żyzna i stepowa, woła o ręce któreby ją uprawiać raczyły. Ta ziemia dawniej spichrzem Rzymu będąca, dziś jest spustoszona skutkiem odwiecznej niewoli pod panowaniem Rzymian, Wandalów i Mahometanów, i skutkiem ciemnoty i barbarzyństwa Arabów. Rosną na niej olbrzymie chwasty, silne aloesy za żywopłot używane, i dzikie kaktusy czyli figi Barbaryjskie, które Arabom dają bez pracy soczysty owoc. Na wzgórzach głębokie zapuszcza korzenie palma karłowata, najgorszy z chwastów. W parowach dziko porasta i kwitnie myrt biały i różowy warzyn: znamiona miłości i sławy. Góry i doliny przez całą zimę i wiosnę pokryte są bujną trawą i różnobarwnym kwiatem, w lecie dopiero ziemia przysycha. Uprawnych gruntów jeszcze niewiele, ale gdziekolwiek ziarno zasiejesz, wydaje 15 za jedno; gdziekolwiek drzewo posadzisz, wszędzie szybko rośnie, z siłą wegetacji południowej. W tej chwili ważność wojska Francuzkiego, acz koniecznie potrzebnego dla utrzymania osady, zniknęła w oczach moich, i uważałem je prawie za zgraję darmozjadów. Zniknęła też ważność kupców i rzemieślników, których po miastach już natłok. Poznałem że brak temu towarzystwu najważniejszej, najpotrzebniejszej klasy, to jest rolników. Kto niedość szacuje i uwielbia rolnictwo, to poczciwe i narodowe zatrudnienie przodków naszych, niech jedzie do Algieru. Tam ujrzy jak społec-

czeństwo należące do narodu najoświećszeńszego na świecie, złożone z dzielnych i uczonych wojskowych, z uczciwych i światłych urzędników, tudzież kupców, spekulantów i rzemieślników, nie ma żadnego rzeczywistego życia. Żyje tylko kosztem Francji jak pasorzytne zwierze, i umrzeć może lada dzień, póki się nie oprze na licznej ludności rolniczej. W rolnictwie jest cała przyszłość Algieru. Odtąd przestały mnie zajmować oschłe szczegóły długiej, mozolnej a mało zajmującej wojny z Arabami: ale tém więcej zaostrzyła się ciekawość moja na pytanie główne i żywotne Afryki Francuzkiej, to jest osadnictwo rolnicze. A zatem z całym zapalem Afrykańskiego gorąca zwiedziłem górę i dolinę Mitydya.

W górze widziałem dwa gospodarstwa wzorowe; to jest hrabiego Franclieu i lepsze jeszcze pana Fruitié który dzierżawi folwark od p. Thayer. P. Fruitié ma bardzo osobliwy sposób gospodarstwa: pola na trzy części podzielone, ale rok oziminy a dwa lata ugoru. Co większa, ugór mu w sianie więcej przynosi niż zboże. Nie potrzebuje siał żadnych roślin pastewnych. Siano jego z natury ich ma podostatkem, jest bardzo pożywne i pachnące. Orze równo, bez brózd i zagonów, żeby łąkę mieć równą na ugorze. Gnoi co sześć lat, a to mu tanio wypada, bo gnój darmo w koszarach jazdy bierze, albo za bezcen w Algierze kupuje; sam też bydła wiele trzyma. Bydło tam nie potrzebuje obory, zimuje pod gołębniem, siana nigdy nie dostaje, ale w każdej porze roku wygania się na rżysko, na łąkę skoszoną, albo na ziemię jeszcze niewykarzowaną.

W dolinie widziałem wioskę przez rząd założoną, Bufaryk. Tam właśnie odbywał się zwykły targ poniedział-

kowy i było kilka tysięcy Arabów, którzy przygnali wiele bydła, koni, osłów i wielbłądów. Bydło piękne, krowy niezbyt mlęczne, za to ich wiele bez kosztu trzymać można; żywiąc je sianem w lecie, kiedy ziemia zbyt sucha trawy nie wydaje, możnaby pewno więcej mleka otrzymywać. Wełna owiec niezbyt cienka. Konie rącze, tegie, ale niepiękne; mówią że piękniejsze są na granicach pustyni. Osłów dwa gatunki: jeden większy jak muły, drugi wielkości psa sporego. Tych małych osiołków mnóstwo po ulicach Algieru; w sakwach słomianych noszą kamienie, wapno i wszelkie ciężary. Jeden Arab popędza zwykle trzy lub cztery osły krzycząc *arrri*, a na przechodzących woła po Włosku *guardi* żeby się umykali, ale choć osiołek potrąci, nie ma obawy żeby stratował. Na wojnie temi osłami trzeba także żywność dostarczać, a tak wielkiego stada do tego potrzeba, że marszałek musiał osobnego oficera dowódcą osłów mianować. Wielbłądów Francuzi nie umieją używać. To użyteczne zwierzę tak powolne w rękę Araba, nie dało się jeszcze podbić przybyszom.

Wstąpiłem do namiotu kaida czyli naczelnika pokoleń okolicznych; siedział na pleciance i palił fajkę, a co chwila czarną kawę z fusami popijał. Wkoło niego znajomi Arabowie na kolanach siedzieli. Wskazał mi uprzejmie miejsce koło siebie, i czarną kawą częstował.

Widziałem tam jak się wymierza sprawiedliwość krajowa: przychodzi dwóch Arabów w sporze, każdy krótko i głośno rzecz opowie, kaid krótką da odpowiedź i w parę minut cały proces skończony. Kaid rozgniewał się na jednego Araba który nie zapłacił wyrobnikowi umówionej nagrody, i obiecał mu, że za pierwszą podobną skargą bez ceremonii każe go obić w pięty. Kaid ma

przy sobie taleba, to jest człowieka piśmiennego do czytania bardzo rzadko odbieranych listów. Odpis zaczyna się zwykle od tych słów: „Odebrałem twój list i dobrze zrozumiałem.” Stoją w namiocie także woźni, którzy idą na miejsce rzecz sprawdzić, i kary wymierzają. Co chwila przychodzą do kaida znajomi dla oświadczenia szacunku, i zdjawszy trzewiki na wstępie do namiotu, całują kaida w rękę albo w głowę; rękę usuwa, ale głowę cierpliwie poddać musi.

Daléj byłem w osadzie wojskowej Beni-Mered, która sławna jest w całym kraju dlatego, że ta jedna się dobrze udała, o czém późniéj. Wreszcie dojechałem do miasteczka Blidah, leżącego na granicy doliny u stóp Atlasu, a sławnego z sadów pomarańczowych. Tam domy Arabskie stawiane są z dziedzińcem ale bez piętra, i zburzone częścią trzęsieniem ziemi częścią od Francuzów, którzy natomiast nowe domy stawiają, na co żał się patrzeć. Wszystko stosuje się do zwyczajów zwycięzcy. Kawiarnie po wsiach marmurem i axamitem ozdobione, czego u nas i po większych miastach nie masz; to się da tłómaczyć przez południowe i wojskowe zwyczaje; kaźden w kawiarni na rozmowie, grze i gazetach dzień przepędza, bankierowie muszą meklerów po kawiarniach szukać. Stopa procentowa w Blidah często do 30 od sta dochodzi, a na tak drogiéj pożyczce wielce jeszcze zyskują.

Zwiedziłem téż wioski Arabskie w dolinie Mitydya. Sąto chaty niskie, kamienne, dachem płaskim słomianym pokryte, otoczone wysokimi drzewami owocowymi i żywopłotem z kaktusu i aloesu. Między zagrodami ścieszki kręte jak w Ukrainskich wioskach. Zboże Arabów liche, bo źle uprawiają i nigdy nie gnoją, tylko

pułą rżysko. Właśnie w roku pobytu mojego grasowała szarańcza w Algierze. Widziałem ziemię zasłaną temi konikami polnemi, jak suchym liściem w lesie. Leciwały z szumem chmurami, a gdzie spadły, pożarły wszystko aż do korzenia. Szczęściem żniwa już były ukończone. Szarańcza była pono 30 lat temu w Algierze, a po niej nastąpiła zaraza, przeto lękali się znowu podobnej klęski.

Zę szczególną uwagą zwiedziłem bardzo użyteczny dla przyszłości osady zakład rządowy: „ogród próby” (*Jardin d'essai*). W tym rozległym ogrodzie, leżącym na brzegu morza, pod światłym kierunkiem dyrektora pana Hardy, i ogrodnika p. Pantin, pielęgnują się drzewa, krzewy i rośliny ze wszystkich stron świata, a ztąd sądzić można w znacznej części o przyszłości osady. Wszystkie drzewa owocowe Europy przyjmują się wybornie w Algierze, a osobliwie drzewa południowe: jak migdałowe, pomarańczowe, cytrynowe, oliwne, morwy i winne grona. Ztąd znaczny handel osada będzie mogła prowadzić owocami południowemi, winem, oliwą, jedwabiem. Dotychczas jednak tych płodów nie wywozi dla niedbalstwa Arabów, którzy mało tych drzew pielęgnują. Bardzo ważnym może być wywóz oliwy, bo teraz w Prowancyi zimy zdarzają się tak ostre, że te drzewa często od mrozu giną, i już ich wieśniacy nie chcą liczyć w cenę dzierżawy. W Algierze zaś oliwa doskonale się udaje; nawet nieużytki, jak pochyłości gór i jarów, można tém drzewem zasadzać, lecz Arabcy nie umieją dobrej oliwy otrzymywać i czyścić przez niedbalstwo swoje. Gienerał Bugeaud radzi im w odezwie swojej sadzić oliwy i morwy. Morwowe drzewa stanowią też mają jedną z głównych gałęzi dochodu w Algierze;

jedwabniki nie podlegają tam chorobom, częstym w północnych krajach, trudno tylko przez zimę zachować nasiona, trzeba je trzymać w lodowni. Wszystkie te drzewa rosną w ziemi niepoléwanéj, tylko w szkółce wody potrzebują. Z drzew tropikalnych udają się dobrze banany, tudzież drzewo dające kauczuk czyli gumę elastyczną. Ma ono liście duże, mięsiste, świeżozielone, błyszczące i bardzo jest przyjemne dla oka, a przy większém coraz użyciu kauczuku w przemyśle, może wiele przynosić, tém bardziej że poléwania nie potrzebuje. Trzcina bambusowa przyjmuje się dobrze tylko w miejscach wilgotnych albo skrapianych, i zdatna będzie do budowy. Trzcina cukrowa będzie mogła tam dawać cukier i współubiegać się z burakami, które także się przyjmują. Cedry udają się dobrze, a nawet składają wielkie lasy na górach Atlasu. Dąb korkowy jeszcze większe lasy składa. Palmy daktyłowe rzadkie są w okolicach Algieru, i będąc odosobnione a na oddzielnych pniach kwiaty męzkie i żeńskie nosząc, nie mogą wydawać owocu. Nie wiadomo jeszcze czy owoc byłby dobry gdyby obok siebie stały; ku granicy pustyni w Algieryi są zwykłym i obfitým drzewem, i piękny owoc wydają. Kawa nie przyjmuje się w okolicach Algieru; jest jój tu zbyt zimno, możeby w głébi kraju się udała. Herbacie owszem gorący wiatr szkodzi, i nie wiadomo czy się da pielęgnować; być może szczepy z tak dalekich stron przywiezione były popsute. Opuncya, na której koszenila czyli czerwec się rodzi, przyjmuje się wybornie i dostarczać może wybornéj czerwonej farby, którąby z czasem powinna zastąpić ceglasty kolor marzanowy we Francuzkiém wojsku zbyt używany. Tytuń rośnie pomyślnie i będzie jednym z głównych płodów

osady, tém bardziej że nie trzeba go poléwać, byle go zasiać w połowie listopada a rozsadzić w lutym. Bawełna, mianowicie *coton jumelle* z Nowego Jorku, przyjmuje się równie dobrze i daje wielkie nadzieje osadnikom. Wreszcie wszystkie warzywa bez wody rosną wybornie w zimie, a na ziemi wodą skropionéj przez cały rok; kilkakrotnie się sprzątają i dochodzą do niesłychanéj wielkości.

Co do rodzajności ziemi nie więc nie pozostaje do życzenia, czeka ona na pracę człowieka, przymila się strojem zieloności i kwiatów, i powabem położenia. *Kausze*, czyli folwarki Arabskie z ogrodami po górach rozrzucone, czekają na przyszłych mieszkańców. Ale jak ich sprowadzić? Jakim sposobem kraj zaludnić rolnikami? To zagadnienie zasługuje na całą uwagę ludzi myślących.

Dzieło osadnictwa trudniejsze jest, niż może się здаwać. Cztery sposoby istnieją w téj mierze, a żaden się jeszcze nie udaje; te sposoby są: osady wojskowe, wioski rządowe, folwarki obywatelskie i wioski obywatelskie. Wszystkie kolejno rozbierzmy.

Osady wojskowe są ulubionym pomysłem księżęcia Isly; myśli o nich, jak wyrażał się w izbie poselskiej, wstając i kładąc się spać, nalega ciągle na rząd o wykonanie tego zamiaru, kłóci się o to z rządem; ale dotychczas wyrobił dopiéro nieliczne próby. Te próby niewszystkie się udały, ale dosyć że jedną uwienczył skutek pomysłny, to już dowodzi że inne także udać się mogą. To słowo: osada wojskowa, nie powinno straszyć: nie sąto ludzie co z ojca na syna przejmują zaszczyt i niewolę karności wojskowej. Te osady są tylko przejściem ze stanu wojskowego na stan rolniczy. Dwa lata przed końcem słu-

żby, żołnierze mający do tego ochotę idą do osady, tam pod wojskową karnością zostają przez dwa lata, ziemię uprawiają, karczują, i domy stawiają. Dowodzi niemi oficer, tylko zamiast mustry każe im orać, zamiast strzelby łopatę piastują. Zresztą, dostają żołd i żywność żołnierską. Po upłynionych dwóch latach, rola która była podówczas wspólna, rozdziela się pomiędzy żołnierzy; każdy z nich otrzymuje po 10 hektarów, czyli 5½ morgów Polskich. oficer tylko 20 hektarów. Rozdzielają się także pomiędzy niemi narzędzia rolnicze, konie, bydło, i pieniądze we wspólnej kassie będące. Wtedy każdemu wolno się żenić, i bierze żonę z bliższej wioski Francuzkiej, albo urlop do Francji w celu szukania żony, a oficer nadaje moc prawną małżeństwom jako urzędnik stanu cywilnego. Wtedy żołnierz przestaje być żołnierzem, i zostaje prostym osadnikiem, a oficer zatrzymuje tylko władzę wójta gminy. W Beni-Mered, takim oficerem potem wójtem, był światły człowiek p. Montigny. Powiadał mi, że powodem dla którego ta osada udała się lepij od innych, było, że oficer i żołnierze wyszli wszyscy z jednego pólku, i znali się wzajemnie. W innych wioskach przeciwnie, żołnierze zebrani z różnych broni, kłócili się często o honor swoich pólków, i dlatego wielu wystąpić musiało. Jakkolwiek ten powód jest ważny, zdaje się raczej, że powodzenie osady Beni-Mered, pochodzi od światłego i silnego kierunku pana Montigny. Osada wojskowa dobrze prowadzona musi się udać, gdyż osadnicy znajdują w niej konieczne żywioly dobrego bytu: kapitał dostateczny, bezpieczeństwo i opiekę ze strony rządu; wiedzą że im żołdu, ani żywności, ani lekarstwa w razie choroby nie braknie, światły kierunek nadany ich pracy; wreszcie

przymus do pracy, jakiegokolwiek byłoby ich usposobienie do próżnowania w gorącym klimacie, do którego zresztą służąc wojskowo przywykli. Jedną jest tylko znaczna przeszkoda dla osad wojskowych, to jest wielki ze strony rządu wydatek. W Beni-Mered każdego osadzonego żołnierza kosztował około 1700 fr. nie licząc w to bydła, które książę Isly na wojnie zabrawszy, ulubionej osadzie darował. Z tém byłem wynoszą koszta na osadzenia 1900 fr. A że w innych osadach, nie tak tanio wypadło, liczyć je można śmiało na 2,000 fr. Mówią wprawdzie że nie trzeba liczyć w to żołdu żołnierza, któryby bez tego w szeregach pobięrał. Żołd i żywność żołnierza kosztuje franka na dzień, a 730 fr. przez dwa lata, które odciągnąwszy od 1700, wypadaloby tylko 1,000 fr. łożonych na osadzenie żołnierza. Ale żołnierz, po wioskach rozsypany i użyty do ciągłej uprawy roli, nie może być uważanym jako czynny w wojsku; mianowicie w kraju, gdzie wojny tak są częste. Albo żołnierz roli zaniedba, a ztąd powiększy koszta osadnictwa, albo do wypraw nie będzie należał, a więc trzeba będzie trzymać więcej wojska. Osady wojskowe uważać można tylko za straż narodową, lepszą od zwykłej, dla wszystkich osadników obowiązkowej. Jeżeli z powodu użyteczności wojskowej osadnika, można odtrącić cokolwiek od przyjętej przeze mnie summy 2,000 fr., to dodać znów należy na koszta podróży do Francji, w celu ożenienia się, i na sprowadzenie żony. Algier potrzebowałby co rok przynajmniej 100,000 osadników nowo przybyłych; ta liczba w ciągu lat 10, dałaby dopięro milion, nie jest więc przesadzona. Francya jeśli nie prędko osadzać będzie Algier, narazi się na utratę tej osady w razie wojny w Europie, a przez czas pokoju ponosić będzie ciągle

ogromne koszta utrzymania wojska, nienagrodzone podatkiem na osadzie. Chcąc więc osadzić wojskowo 100,000 osadników, z których połowa tylko byłoby mężczyzn, a połowa kobiet, wydałoby trzeba 100 milionów na rok. Tak ogromnego wydatku budżet Francuzki nie może ponosić. Więc matematycznie pewną jest rzeczą, że osady wojskowe tylko na małą skalę mogą się zakładać; wpłyną korzystnie ale w małej części do zaludnienia Algieru.

W powyższém obliczeniu nie dodaliśmy wcale ani wartości ziemi, ani kosztów jęj karczowania: w Beni-Mered było mało do karczowania a ziemia należała do rządu. Ale rząd nie ma ziemi bez granic: owszem, znajduje się ona w ręku Europejczyków, albo Arabów. Piórwszym rząd może ją zabiérać podług prawa wywłaszczenia jeśli jęj nie chcą uprawiać, drugim téż konfiskować mogą w razie buntu; ale rosnąca uprawa i spokojność zamknie wkrótce drogę rządowi do obu sposobów nabywania, a rosnąca wartość ziemi utrudni możność kupna. Książę Isly łudzi siebie i drugich, zbyteczną do osad wojskowych przywiązując wartość; wydał tego roku odezwę do wojska zachęcając, aby się podawali kto chce do kolonii należeć, a jeśli dostateczna liczba ochotników się zgłosi, wątpliwą jest rzeczą, żeby rząd na to zezwolił; ztąd żołnierze omyleni w nadziejach, mogą się zrazić do rzeczywistych obowiązków. Gdy zatém osadnictwo wojskowe na wielką stopę udać się nie może, szukajmy silniejszych działaczy.

Wioski rządowe czyli osady cywilne, których już kilkanaście postawili, złożone są z rodzaju wieśniaków przybywających do Algieru z pewnym majątkiem. Każdej rodzinie która dowiedzie że ma dostateczne fundu-

sze, rząd daje 10 hektarów ziemi i materiały do budowy wartości 800 fr., licząc w to dowóz. Osadnik winien z tą pomocą sam zbudować chatę, rolę wykarczować i uprawić. Do tego trzeba znacznych funduszków. Trzeba kupić bydło, pługi, sprzęty; żywić się póki zboże zasiane nie zejdzie; przeczekać czasem zły rok nieurodzaju albo szarańczy, albo wreszcie choroby miejscowe które czynią do pracy niezdolnym. Rząd wymaga najmniej 1,200 albo 2,000 fr. gotówki od osadnika, a książę Isly sprawiedliwie mi mówił, że osadnik powinien mieć 5,000 fr. żeby dobrze gospodarstwo rozpocząć. Ci co przybywają bez dostatecznych zasobów, wpadają w nędzę straciwszy odwagę przez choroby, a dla upału do próżnowania skłonni, oddają się pijaństwu i rozpaczem. Często usiłują się utrzymać zakładając szynkownię, ale na tém tracą, bo szynków za wiele jest w kraju; więc wycieńczeni nędzą i chorobami umierają albo wracają do Francji. Są ludzie co szczupłość zasobów pieniężnych nagradzają odwagą i szukają zarobku u sąsiadów póki swojego chleba się nie doczekają, ale takich niewiele. Wielu takich owszem co nie znając miejscowego gospodarstwa, a nie mając od nikogo dobrego kierunku, tracą majątek z domu przywieziony. System wiosek rządowych nie jest dobry, bo nie zapewnia szczęścia osadnikom, a rządowi prócz ziemi, 800 fr. kosztuje na rodzinę nie licząc w to kosztów przeprawy. Ten system mógłby być polepszony żądając od rolników proszących o ziemię żeby mieli większe kapitały; lecz jakże mało zamożnych wieśniaków przenosi się tak daleko. Zwykle nędza tylko z rodzinnej strzechy ich wygania! Ten więc sposób ma granice tak w małej liczbie zamożnych wł.

ścian emigrujących, jak w małej ilości gruntu należącej do rządu.

Niewiele lepszy dają wypadek folwarki obywatelskie dla braku rąk. Grunta w okolicach Algieru są po większej części w rękę spekulantów, którzy na nich tylko siano koszą, i czekają póki nie będą mogli drożej ich odprzedać. Mało jest takich którzy grunt rzeczywiście uprawiają i mieszkają na nim w dawnych Maurytańskich hauszach albo w nowych folwarkach. Trzymają w ogólności mało robotników, tylko najmują kiedy im potrzeba i wtedy przepłacają im 2 do 3 fr. na dzień, a nawet w czasie sianozęcia 5 fr. Wysoka płaca robotników jest główną do rolnictwa przeszkodą, i ztąd nawet urosł przesąd, że zboże przez Europejczyków uprawiane nie może wytrzymać współzawodnictwa Arabskiego, z powodu że Arabcy na małym zarobku przestają. Zapominają o tém że Arab złe uprawiając i nie gnojąc, połowy tyle nie zbierze co Francuz.

Dla folwarku jest wielką korzyścią, kiedy w bliskości leży wieś rządowa i nawzajem. Jednak dla drogości roboty czasem właściciel woli najmować Arabów, którym płaci na dzień tylko 1 fr. i bochenek chleba wartości 30 cent.

Możnaby sądzić że przy tak wysokiej cenie najmu, wyrobnicy dobrze się mają, lecz byłoby to grubym błędem. Wprawdzie robotnik podawszy prośbę do ministra wojny, otrzymuje bezpłatną przeprawę na pokładzie okrętu, czasem także lecz rzadko pomoc 15 cent. na myryametr czyli $7\frac{1}{2}$ gr. na milę Ukraińską, od granicy Francuzkiej do portu, co wyniesie złoty na dzień, ale to tylko, jeśli jest cudzoziemcem. Przybywszy do Algieru robotnik, zgłasza się do towarzystwa opieki (*Société de Pa-*

tronage des ouvriers). Towarzystwo daje mu pomieszkanię w osobnym domu położonym za bramą *Bobazan* i żywność przez pięć dni; w przeciągu tego czasu wyrobnik znajdzie prawie zawsze zatrudnienie, bo wiele osób zgłasza się do towarzystwa o parobków. Ale jeśli nie znajdzie miejsca przez pięć dni, towarzystwo dłużej go nie trzyma. Rząd ma zamiar tych robotników za niską cenę najmować, póki zyskowniejszego położenia nie znajdą, ale to dotychczas nie przyszło do wykonania. Jakkolwiek towarzystwo opieki nie jest dostatecznym, przynosi jednak największy zaszczyt dobroczynności jego członków. Zwykle parobek znajduje łatwo pracę, bo brak rolników a zbytek innych rzemieślników; jednego dnia tyle przyjeżdża do Algieru krawców i szewców, ile rolników. Miejsce jest roczne albo stałe. Dzień najmu płaci się 2 do 3 fr. a w czasie sianozęcia 5 fr. żywność często prócz tego im się daje. Im dalej od Algieru tym więcej się robotnikom płaci; ale ten wysoki zarobek ośmiu złotych na dzień, nie zapewnia szczęścia wyrobników bo trwa krótko. Wyrobnik niezwyčajny do oszczędności, przy wysokich cenach żywności a niskiej cenie wina, wkrótce przepije wszystko co zarobił, a potem może umrzeć z głodu. Lepiej już stałe się zgodzić rocznie za parobka; wtedy bierze się prócz żywności franka na dzień. Ale i podobne miejsce nie zaspokaja troskliwości. Często się zdarza, iż niejeden z obywateli albo gospodarzy, nie umiejąc w nowym kraju sobie poradzić, przestaje uprawiać, albo przyjmuje Arabów a odprawia swych ludzi. Nie da on wtedy odprawionemu żadnej pomocy; bo Francuz jeśli w swoim kraju jest samolubem, to w osadach traci częstokroć wszelkie uczucie ludzkości. Więc tak najemnik jak i parobek mogą łatwo zna-

leźć się bez chleba, daleko od rodziny i ojczyzny, pośród ludu zarażonego haniebnym samolubstwem i nikt im wtedy szklanki wody nie poda. Rozbiór ten okazuje że folwarki obywatelskie są równie złym sposobem osadnictwa; dla właścicieli z powodu wysokiej ceny najmu, dla parobków z powodu niestałości tegoż najmu.

Wszystkie więc trzy przywiedzione sposoby kolonizacyi w Algierze a mianowicie: osady wojskowe, osady rządowe, i folwarki obywatelskie, nie mogą śpiesznie i skutecznie zaludnić tego kraju. Jest atoli jeszcze czwarty sposób dotychczas bardzo mało użyty, w którym wszakże największą pokładają nadzieję; środek ten jest zakładanie wiosek obywatelskich. Zależy on na tém, by ludzie majetni ziemię w Algierze zakupywali i na niéj ubogich swoim kosztem osadzali. Temu systematowi przypatrzeć się dobrze nie miałem sposobności, albowiem po dziś dzień rzadko gdzie został przystosowanym. Wszelako, o ile mi dozwolił krótki mój w téj krainie pobyt, starałem się zebrać najdokładniejsze jak było można o tym przedmiocie wiadomości. Wiedziony byłem w tych uwagach równie najżywszym współczuciem dla rodzącego się kraju, w tak pomyślnych okolicznościach, jak chęcią rozwiązania trudnej politycznej zagadki, nad którą pracowało wielu światłych mężów, w tak światłym narodzie. A jeśli mi kto zarzuci zarozumiałość, odpowiem: że mniej jest niebezpiecznie zapuszczać umysł swój w rozbiéranie pytań dotyczących obcych narodów, niżeli we własnym kraju niedojrzałym owocem nowych pomysłów, współziomków swoich zatrzuwać.

Chcąc zbadać ten środek osadnictwa, uważać go potrzeba pod dwoma różnemi względami: rolniczym i to-

warzywym. Najprzód wypadłoby się zastanowić jak dalece uprawa roli może być w tym kraju zyskową, po wtóre jak tym zyskiem właściciel z osadnikiem winien się podzielić. Pierwsze pytanie należy do gospodarstwa rolnego, drugie sięga raczej ekonomii politycznej.

Chcąc pierwsze rozwiązać zapytanie, znalazłem niesłychane trudności. W Algierze mało jest dotychczas gospodarzy rolników, pomiędzy temi niektórzy nie umieli się zastosować do miejscowych okoliczności. Trudniej jest nową rzecz urządzić niż dawnym iść torem; wielu też nie miało dostatecznych kapitałów albo też rozsądku i oszczędności w ich użyciu. Ztąd mniemanie w Algierze dość powszechne, że tam rolnictwo nie przynosi, a naraża tylko na straty niepowetowane; a jednak znalazłem rolników co na tej ziemi oddawna pracują, i obfity ztąd otrzymują owoc. W każdym innym kraju są pewne zasady i stałe wiadomości od wszystkich przyznane; nie podobnego nie ma dotąd w Algierze. Największe sprzeczności i zamieszanie panują w zdaniach, tak dalece że spotykałem światłych ludzi miejscowych, którzy ode mnie cudzoziemca, chcieli się dowiedzieć co trzymać mają o tak niewiadomym przedmiocie. Zaledwie dni kilkanaście mogłem zabawić w Algierzy, z tych połowę poświęciłem innym ciekawościom; sam przytém nie jestem rolnikiem, ztąd nie mogę ręczyć za pewność wiadomości, a tém mniej wniosków moich. Ktoby chciał dokładnie o tém powziąć przekonanie, powinien na miejscu je kilkomiesięcznym pobytom sprawdzić. Wszelako, nie zrażając się trudnością przedsięwzięcia naszego, starajmy się poznać ile może przynieść hektar ziemi w zbożu, sianie, warzywach, w tytoniu i w innych płodach.

Książę Isly twierdzi w książeczce swojej o Algierze, iż Arabom nawet, bez gnoju hektar przynosi 25 do 30 hektolitrow pszenicy, a 40 do 50 jęczmienia (*); przy nawozie i dobrej uprawie, niezawodnie 30 hektolitrow na hektarze sprzątnąć można. P. Fruitić tyle otrzymuje i taki wydatek z wielu stron slyszalem, że nie jest przesadzonym; a chociaż panowie Binet i Rameau w swęj książeczce przypuszczają zbiór tylko 16 hekt., to nie można ich powagi kłaść na równi z sądem marszałka, który sam będąc doświadczonym rolnikiem w dobrach swoich w Excideuil, a przytęm na czele rządu, może mieć o Afryce najdokładniejsze wiadomości. 30 hektolitrow z hektaru pszenicy, dadzą w przecięciu 480 fr. do których dodając 60 fr. za słomę, można z pewnością twierdzić że hektar pszenicy przynosi 500 fr. Koszta zaś są następane. Oranie na hektar dwa dni pracy po 2½ fr., orze się 2 razy, więc oranie hektaru wynosi 10 fr. Za bronowanie i siejbę dwa dni 5 fr. Zasięw 2 hektolitry na hektar 32 fr. Nawiasem dodaje, że jest zwyczajem w wielu miejscach blisko żniwa najmować Arabskich chłopców, żeby po krzakach hałasowali i ptastwo płoszyli; ale do wróbli lepiej jest daleko strzelać jak ludźmi płoszyć. Zbiór, młocka i inne drobne wydatki nie mogą więcej kosztować nad 28 fr. na hektar. Więc razem uprawa i sprzątk hektaru pszenicy kosztuje 80 fr. przynosi zaś 480 fr. Dochód zatem z hektaru może być 400 fr. prócz słomy. Pomimo tego rachunku, hrabia Franlien mówił mi, że ma czystego zysku z hektaru pszenicy tylko 150 fr., ale to pochodzi z okoliczności

(*) 56 hektarów równe są 100 mor. Pol.; 128 hektolitrow czynią 100 korcy Pols.



w jakich się ten właściciel znajduje, z których wcale stosunku do ogółu brać nie można.

Jęczmień wydaje 50 hektol. co czyni po 8 fr. 400 fr. na hektar. Koszta uprawy mniejsze, bo pod to zboże raz się tylko orze i nasienie mniej kosztuje, nie wyniosą zatem jak 60 fr. Innego zboża w Afryce nie sieją: bo ludzie jedzą chleb pszenny, a konie jęczmieniem się pasą; owies dla nich nie jest zdrowy.

Warzywa ogrodowe zwykle tylko w polévanych gruntach bywają sadzone, bo na takich można je kilka razy na rok zbierać. Tém się trudnią wyłącznie Hiszpańscy ogrodnicy, i płacą właścicielowi za hektar gruntu blisko Algieru po 1000 fr. czynszu, o kilka mil dalej 500 fr. Ten zysk tak znaczny, bez żadnej pracy, ograniczony jest ilością wody, której można do polévania czyli skrapiania użyć, bo w lecie na suchym gruncie, warzywa wcale nie rosną; za to w zimie można je sadzić wszędzie w wielkich ilościach. I tak, buraki sadzą się w październiku, zbierają w kwietniu. Kartofle można dwa razy na rok uprawiać, mierzwy sprzęt licząc na każdy raz po 100 hektolitrow. Cena jednego hektolitru, jest od 5 do 10 fr.; tę ostatnią tylko przypuszczając cenę, oba zbiory dostarczą przez rok 1000 fr. z hektaru. Jednak dotychczas bardzo mało sadzą kartofli i w ogólności sprowadzają je z Normandyi.

Na jedwabnikach bardzo wysokiego zarobku spodziewać się można, ale trzeba czekać aż morwy porosną, a sadzenie ich wiele kosztuje; więc dobrze je sadzić powoli i nie wkładać w to wielkiego kapitału, ale raczej z dochodu na to wydawać. Drzewko sprzedaje się w ogrodzie próby za 60 centymów, przewiezienie, wykopanie doły i zasadzenie 60 cent. a pielęgnowanie przypuścmy

30 cent. Razem posadzenie drzewa wyniesie najwięcej 1 fr. 50 cent. Pielęgnowanie przez 8 lat póki nie daje liścia, wypadnie na 1 fr. Razem drzewo jedno 2,50 fr. Francuzi sadzą zwykle morwy i oliwy w rzędy, o 50 stóp odległe, a w tych rzędach są drzewa o 25 stóp od siebie oddalone. Nie wiem dlaczego nie gęściej sadzą; zapewne żeby zboże pod drzewami dobrze rosło i oddzielny przyniosło dochód. Uprawiając większe pola, a nie mając w Afryce obawy o zdrowie jedwabników, wypadłoby sadzić morwy gęściej, najwięcej drzewo o 5 metrów od drugiego odległe; zamiast 115 drzew miałbym tym sposobem 400 na hektarze. To będzie kosztować 1000 fr. na hektar. Dziesięcioletnie drzewo daje 50 kilogramów liści, i za to płaci się we Francji 3 fr.; jeśli w Algierze wartość liści użytych do jedwabników będzie cokolwiek mniejsza: naprzykład 2½ fr. to jednak hektar będzie przynosił 1000 fr. Kobiétom i dzieciom, za zrywanie liści płaci się po franku za 50 kilogramów, co wyniesie 400 franków na hektar.

Toż samo oliwnego drzewa posadzenie kosztować będzie 2,50 fr. sztuka czyli 1000 fr. hektar. Oliwa zwyczajna płaci się w Marsylii 107 fr. hektolitr, lepsza przeszło 150 fr. więc litr, czyli kwarta zwyczajnej oliwy sprzedaje się po 1 fr. Na 1 litr oliwy trzeba 2 funty jagód; wytłoczyny płacą młynarza. Młyn oliwny postawiony już w Suma, w okolicach Algieru, a ponieważ tam tłoczenie może być droższe, liczymy że kwarta jagód, warta tylko 0,40 fr. Z drzewa zbierzemy 10 litrów czyli 4 fr. odliczając 1,50 za zbieranie i niedobór, będzie czystego zysku 2,50 fr. z drzewa, a 1000 fr. z hektaru 400 drzew mieszczącego.

Siana zbiera p. Fruitié na ągorze, 60 cetn. z hektaru. Dawniej mu je rząd zakupował po 10 fr. dla jazdy, tego roku tylko po 7,50. Więc niewał z hektaru po 600 fr. tego roku tylko 450. Nie wiadomo czy cena siana znowu się podniesie. Sprzęt kosztował go 1,50 fr. za cetnar metryczny czyli 90 fr. hektar.

Podług raportu rządowego, koszta uprawy bawełny, bardzo wysoko obliczone, wynoszą na hektar 155 fr. licząc w to 20 fr. za najem gruntu. Jednak pomimo tak wysokich kosztów zysk był znaczny, zebrano bowiem 200 kilogramów bawełny.

Tytuń podług dziennika Algierskiego, wydaje zysk bardzo wielki. Jeden hektar mieści 40000 głów tytniu po 20 mniej więcej liści. Na kilogram idzie 300 liści, więc będzie na hektarze 2400 fr.: ale że koszta uprawy i suszenia są znaczne, więc czysty zysk wynosi tylko 1500 fr. Pewien bankier chciał wyłącznie tytuń uprawiać, ale przekonał się że do tego trzeba zbyt wiele rąk, a w Algierze rąk najwięcej brakuje. Tytuń więc może wejść w system całego rolnictwa, ale wyłącznego przemysłu składać nie powinien. Wreszcie gruntów niewykarczowanych użyć można na paszę bydła, którego chowanie wiele przynosi, a nie prawie nie kosztuje. Koń sprzedaje się zwykle po 500 fr. najtańsze po 200. Para wołów kosztuje 200 fr. krowa 150 fr.

Zważywszy iż hektar ziemi przynosi pod pszenicą około 500 fr., pod jęczmieniem 400, sianem 450, pod morwami, oliwą, warzywami do 1000 fr., z tytuniem dwa razy więcej, w pustkach nawet bydło karmi; można przyjąć śmiało za średnią, że dobry gospodarz który umie się stosować do kraju i uprawia takie płody które tam

najwięcej przynoszą, będzie mógł otrzymać z hektaru 500 fr. dochodu, bez potrącenia wydatków. Nie liczymy albowiem żadnego dochodu z inwentarza który w okolicznościach tego kraju, mało nakładu a znaczny zysk właścicielowi przynosi.

Ale jakież być powinien kapitał włożony i obrotowy na wyciągnięcie tak znacznego dochodu? — Najprzód trzeba kupić ziemię. Można ją także darmo od rządu otrzymać, mianowicie mając chęć osadników sprowadzać, ale na tę łaskę liczyć nie można, bo rząd rzadko daje wielkie koncessyc. Ztąd mówią kapitaliści że im rząd nie sprzyja, co nie jest prawdą. Rząd skąpy jest w dawaniu ziemi bo ma jej niewiele; a to co ma, woli rozdać licznym małym właścicielom, którzy broń nosić mogą przeciw Arabom, niżeli wielkim, łatwiej kupić mogącym. Zdarza się że rząd w Paryżu na papierze daje ziemię, ale do Algieru przyjechawszy, nie można jej ani znaleźć, ani od rządu miejscowego otrzymać. Hrabia Guyot dyrektor Spraw Wewnętrznych, mówił mi że dolina Mitydya ma 85000 hektarów, z tych rząd 8000, to jest zaledwie dziesiątą część na wioski swoje obraca; reszta jest w ręku Arabów, albo kapitalistów Francuzkich, którzy z niej nie korzystają, tylko czekają, żeby drożej sprzedawać. Drogość najmu przyczynia się może do ich niedbalstwa, więc rząd im sprawia przysługę nowe wioski budując. Nie trzeba więc liczyć na dary rządu, które czasem drożej wyjdą niż kupno, bo rząd da grunt trudny do karczowania pod warunkiem, żeby za pewną liczbę lat był uprawny, i żeby wioski na nim były zbudowane. Często taniej wypada kupić niż wziąć darmo. Cena ziemi w Algierze jest bardzo rozmaita; nie mówię o gruncie w mieście, który już drogi jak w Paryżu. Na wsi kawałki zie-

mi 10hektarowe, wykarczowane i uprawne, z domem płacą się po 800 fr. hektar. Większe przestrzenie ziemi napół uprawne a pół niekarczowane, płacą się w górze Algierskiej po 300 fr., ale w dolinie w okolicach Blidah można jeszcze nabyć przestrzenie 300 hektarów po 80 fr.; tylko trzeba być ostrożnym co do tytułu własności, bo często można kupić od nieprawdziwego właściciela, albo dobra *in partibus*, wcale nieistniejące. Szukając dobrze i niezbyt blisko miasta, możnaby kupić jeszcze znaczne dobra po 100 fr. hektar. Ale trzeba się śpieszyć bo szybko idą w górę.

Wykarczowanie ziemi także różne ma ceny; to zależy od ilości palm karlich; ten krzew zapuszcza liczne włókniste i silne korzenie w ziemię na metr głębokości; a jeśli przy karczowaniu choć jeden się zostawi, to z niego krew znowu odrośnie. W górze Algierskiej wiele jest miejsc tym krzewem gęsto zarosłych; takich karczowanie do 1200 fr. na hektar wynosi. Ten wydatek na późniejszy czas trzeba zostawić i takich miejsc wcale nie karczować; służą one tylko za pastwisko. Kiedy niewiele jest palm karlich a więcej innych krzewów, karczowanie wynosi tylko 150 fr. na hektar a z tych jeszcze odjąć trzeba wartość drzewa, koszt zatem oczyszczenia hektaru nie wyniesie więcej nad 60 fr. W dolinie Mitydya jest mało do karczowania, a jeszcze mniej palm karlich; wartość drzewa zwykle tam karczowanie krzaków pokryje. Grunt w dolinie nie tylko łatwy do karczowania i tańszy, ale żyźniejszy niż w górze. Liczą więc że w dolinie lub w podobnej okolicy, hektar wykarczować można za 40 fr.

Budowa i osadzenie wiosek jest najważniejszym nakładem i tego nakładu żałować nie należy, kiedy cel nabycia byłby osadzenie ubogich osadników. Zresztą nic

na tém się nie traci, bo przy wysokiej cenie robocizny, tyle się zapłaci obcemu najemnikowi, ile własnemu parobkowi. Gdyby zwyczajne tylko płody jak zboże i siano, były uprawiane, toby wystarczył jeden człowiek na 10 hektarów. Ale ponieważ zysk największy jest na morwach, oliwie, warzywach, tabace i innych handlowych roślinach, które potrzebują wiele rąk, a do tego równie kobiet i dzieci, przeto mojem zdaniem do uprawy 10 hektarów trzeba jednéj rodziny. Tak sądzi rząd Francuzki, kiedy każdéj rodzinie po 10 hektarów wydziela. Otoż osadzenie jednéj rodziny z podróżą, z budowaniem chaty i zapomogą, kosztować będzie 2000 fr. Chata może być za 1000 fr. zbudowana; za tę cenę przedsiębiorcy stawiali ładne domki we wsi rządowéj Szeregas; tém łatwiej może to obywatel uczynić, własnych ludzi w pomoc mularzom używając. Dla bezpieczeństwa najazdu od Arabów, chociaż te najazdy teraz nie grożą, radzą wioskę opasać murem i po czterech rogach wieżyczki ze strzelnicami postawić. Dla oszczędzenia muru, mogą chaty do muru opasującego jedną ścianą przytykać. Chaty będą z niskim piętrem, na spichrz przeznaczoném. Pozostałe 1000 fr. wyjdą na sprowadzenie rodziny i zapomogę w wołach i sprzętach. Rządowi także osadzenie rodziny wojskowéj 2000 fr. kosztuje; wydatki obywatela nie są te same ale się równoważą. Z tych 2000 fr. można znowu znaczną część od rządu sobie wyrobić. Bo rząd czasem daje po 1000 fr. każdéj osadzonéj rodzinie, kiedy jój właściciel wydzieli przynajmniej 4 hektary ziemi. Rodzina powoli spleca tę pożyczkę, a dziedzic za nią ręczy. Rząd daje także materiały do budowania za 800 fr. rodzinie w jego wioskach osiadłych. Wreszcie dać może 15 cent. za myry-

amert drogi przez Francją, i wolną przeprawę przez morze. Wszakże bezpieczniej nie liczyć na te wszystkie ułatwienia które nie każdy może uprosić, a nie żebrząc łaski rządowej, tém silniej się domagać o to czego odmówić nie może. Zwykle rząd przyjmuje na siebie budowanie dróg, mostów, kościołów, i tym podobnych potrzeb. Rodziny jednej osadzenie kosztuje zatem 2000 fr., a że ona uprawi 10 hektarów, więc ten wydatek się rozkłada po 200 fr. na hektar.

Zbudowanie folwarku kosztować może 10000 fr. Potrzeba tylko mieć dom mieszkalny ze strychem na sychlerz, stodoły niepotrzebne, bo zboże w stogach zimuje. Obory także zbyteczne, bo bydło zimę pod gołym niebem znosi. Najwięcej jeśli szopa się postawi, aby je zasłonić od deszczu; a dosyć tylko dać ogrodzenie. Studnią też trzeba wykopać, ale w dolinie głęboko się nie kopie, woda jest prawie równo z ziemią. Czasem budowa folwarku się oszczędzi, kiedy jest dawny hausz Arabski. Z tym małym folwarkiem można wielką przestrzeń ziemi uprawiać, i wiele bydła hodować; więc liczę na przestrzeń 1000 hektarów, 50 par wołów które zakupią się za 10000 fr., 50 krów 7500 fr., 1000 owiec 12000 fr., 20 koni 10000 fr., na sprzęty, plugi, wozy, a nawet małe maszyny gospodarskie, 10500 fr. Razem 60000 fr. na tysiąc hektarów, czyli 60 fr. na hektar. Ilość wołów liczyłem znaczną na wypas raczej niż do uprawy, bo kupno pary wołów na jedną rodzinę, jest już policzone w kosztach jej osadzenia.

Sadzenie drzew kosztuje jak widzieliśmy 1000 fr. na hektar; jeżeli dziesiąta część gruntu będzie drzewami morwowemi, oliwnemi, lub owocowemi zasadzona, to wyniesie 100 fr. na hektar całej powierzchni.

Dodając kupno hektaru 100 fr., karczowanie 40 fr., osadzenie wieśniaków 200 fr., budowa folwarku, bydło i sprzęty 60 fr., sadzenie drzew 100 fr., razem kapitał wyłożony być winien 500 fr. na hektar.

Kapitału w gotowiznie trzeba mieć drugie tyle. Już to na zapłatę robotników czyli kapitał obrotowy, już to w rezerwie na powetowanie strat, jakieby się mogły zdarzyć; jak najazd Arabów, nieurodzaj, szarańcza i t. p., wreszcie na wydatki nieprzewidziane. Znaczny zapas pieniędzy jest koniecznie tam potrzebny, bo w tak odmienném położeniu wydatki nieprzewidziane mogą być bardzo wielkie, a tam pieniędzy pożyczyć nie można. Prawny procent jest 12⁰/₀, a zwyczajny 30⁰/₀. Zbyt prędkie wydanie kapitału było skałą rozbicia znacznych przedsięwzięć, prowadzonych przez ludzi bogatych i zdalnych. Tak p. Mercier zakupił piękne dobra Ragaja w piękném położeniu, w części doliny Mitydy, która do morza się zbliża. Grunt miał urodzajny, z rzeczką i lasem dębów korkowych, pieniędzy wiele; lecz zbyt nie wydając odrazu na karczowanie, strwonił majątek; dobra są teraz na sprzedaż.

Kapitał więc, tak stopniowo włożony w dobra jak w gotówce leżący, wynosi 1000 fr. na hektar. Dochód 500 fr. ryczałtem czyli 50⁰/₀ kapitału nie odtrącając kosztów bieżących. Te koszty będą głównie a prawie wyłącznie zależeć na płacy robotników, bo pasza bydła nie nie kosztuje.

Jakaż więc będzie płaca i na jakiej zasadzie dzielić się będzie właściciel z włościaninem? To pytanie, jak mówiłem, nietylko jest rolnicze, ale sięga gospodarstwa narodowego, sięga wszelkich pytań społecznych. Każden stronnik organizacyi pracy, albo wspólności, będzie tu

dawał roboty swoje i gniewał się jeśli jego recepty nie posłuchają. A jednak wszelkie doświadczenie tego rodzaju, byłoby w tym kraju niebezpieczne i zgubne. Bez tego gospodarstwo jest bardzo trudne; w tak nowych okolicznościach, nie można go utrudzać przez niedowarzone pomysły. Niedojrzały owoc byłby trucizną dla towarzystwa w kolébce. Nie ma wątpliwości że biedni osadnicy tam przybywający, przez 3 lata nie mogliby inaczej pracować, tylko jak proste parobki, wyrobniki czyli komorniki; to jest panby ich karmił i żywił i płacił im pensją, a oni by dla niego pracowali. Tym sposobem otrzymane byłyby korzyści te same co w osadzie woj-skowej Beni-Mered; to jest że robotnicy nauczą się jak rolę uprawiać w tym kraju, do pracy się wezwyczajają, a płacą stałą i opieką właścicieli utrzymani, nie ucierpią biedy. Gdyby ich owszem odrazu puścić na własne gospodarstwo, nie umieliby się wcale wziąć do tego, traciliby odwagę i chęć do pracy, nie otrzymując odpowiedniego zysku, doświadczeni chorobami, niezwyčajni do klimatu, oddaliby się próżnowaniu i pijaństwu, a pijaństwo jest w Afryce śmiertelne. Tymczasem w czasie trzechletniej służby na niczem im zbywać nie będzie, bo płace robotników są wysokie. Jeśli zachorują, pan będzie się nimi opiekował, a jeśli z lenistwa nie będą chcieli pracować, użyje przymusu do przełamania złych nałogów. Przymusem najlepszym będzie groźba; odprawiony robotnik prędko doświadczy biedy i wróci jak syn marnotrawny. Ciężką jest rzeczą odprawienie pośród obcego kraju, ale uważając że przykład pijaństwa i próżniactwa byłby śmiertelny dla przyszłości osady, nie można ganić tej surowości. Kiedy osadnik już będzie w tej szkole ukształcony, a to prędzej lub później po-

dług jego zdolności i prowadzenia, można go będzie usamowolnić, a to dźać się może podług trzech sposobów: albo będzie czynszownikiem, albo dzierżawcą za pewną sumę pieniędzy, albo dzierżawcą na pół płodów.

Zostawiam wytrawniejszym w tój materji ocenienie co dla ludzkości, obok dostatecznego bodźca dla kapitalistów, w nadziei zysków może być najpożądańszém. Mójem atoli zdaniem jedyny, sprawiedliwy, a do Afryki stosowny sposób, jest dzierżawa na pół płodów. Sposób ten we Francji częstokroć używany, upoważniony przez prawa i zwyczaje, a we Włoszech, mianowicie w bogatj Toskanii, powszechnie przyjęty, od wieków pomyślne skutki wyduje i zamożność włoscianów zapewnia. Doświadczenie więc za nim przemawia, a choćby w innym kraju można powiedzieć że właściciel dużo wymaga biorąc połowę płodów, to w Afryce nie można na to się skarżyć. Właściciel nietylko daje kapitał piéniężny, wiadomości, ale i ryzyko. Im więcej trzeba wiadomości, im większe narażają się kapitały na stratę, tym większe powinno być wynagrodzenie. W zwykłym gospodarstwie idzie się torem przodków, i jeżeli nic się nie doskonali, niewielkich potrzeba wiadomości; ale w tak nowém doświadczeniu, kiedy i płody uprawiane i okoliczności zupełnie są inne, trzeba mieć niepospolity rozum, i że tak powiem twórczy gieniusz, aby trudnoścjom przedsięwzięcia wydolać. Kto nie podola tój pracy, straci cały kapitał jaki w to włożył. Właściwie nietylko daje tam rolnikowi ziemię i chałupę, lecz jeszcze sprowadza go swoim kosztem, utrzymuje i uczy; daje mu potém woły, pług, krowę, i potrzebną zapomogę. Gdyby wieśniak sprzykrzył sobie obcą ziemię, i chciał wrócić do dawnj ojczyzny, toby właściciel musiał mu pomódz do powrotu.

Daje mu prócz tego ciągle czas i opiekę swoją. Za tyle dobrodziejstw, dzierżawa na pół płodów nie jest zdrzeństwem, ale sprawiedliwą nagrodą. Taki układ najlepiej zapobiega wypadkom przyszłości, bo jeśli się zdarzą złe lata, jeśli słońce spali, albo szarańcza zniszczy plony, jeżeli ceny spadną; to dzierżawca nie da więcej niż dać może. Owszem, jeżeli plody będą się mnożyć i wzrastać w cenę, właściciel będzie więcej zyskiwał, a jednak nie będzie miał sposobu zbyt wiele dzierżawy podnosić i lud uciemniać. Właściciel mając własny interes, w jak największej pomysłowości włóścian, niczego nie będzie oszczędzał żeby ją podnieść i żeby nauczyć włóścian pielęgnowania najkorzystniejszych płodów. Dochówkiem w koniach, bydłe, owcach, drobiu, nie dzieliliby się wieśniacy; to byłoby ich czystym zyskiem.

Możnaby myśleć, że właściciel nie będzie chciał zawrzeć podobnej umowy, i będzie wolał rodziny sprowadzonych osadników użyć za prostych wyrobników. Ale właśnie tak wypada, że uprawa przez parobków przy największym kłopotcie, tyle pana będzie kosztować, co połowa płodów dana w nadgodę dzierżawcy. Według powyższych obliczeń, hektar przynosi 500 fr., 10 hektarów przyniesie mniej więcej 5000 fr. Z tych 2500 bierze właściciel, a 2500 zostaje dzierżawcy.

Uprawując przez parobków, trzeba im płacić i żywność dostarczać. Płaci się rocznie parobkowi w Algierze 1 frank na dzień. Żywność jego, to jest: kilogram czyli dwa funty chleba, 30 cent.; funt mięsa 40 cent.; półkwarty wina 15 cent.; warzywa i przyprawa 15 cent., razem wynosi także 1 fr. na dzień. Zatem parobek kosztuje 2 fr. na dzień, a 730 fr. na rok. Mówiliśmy, że do zwyczajnej uprawy dość człowieka na 10

hektarów. To słowo rodzina, jest bardzo nieokręślone; może w niej być jedna lub więcej kobiet, dzieci i starców, a każda z tych istot powinna być płatna, podług swoich zdolności, każda w nędzy wspierana, w chorobie leczona. Utrzymanie więc rodziny liczący tyle co jej osadzenie, to jest 2000 fr. na rok. Uważając że uprawiając swemi parobkami, trzeba mieć, odnawiać i utrzymywać swoje woły, wozy, uprząż; trzeba mieć dozorców Francuzów, Włochów, Hiszpanów, którzyby uczyli robotników uprawy południowej, jeśli ci robotnicy z północnej Francji lub Niemiec są rodem; wreszcie, że najemnik nigdy nie pracuje tak dobrze, jak dzierżawca znajdujący w pracy powiększenie swego zysku; przyznamy że koszta uprawy przez parobków, będą równe kosztom uprawy przez dzierżawców, to jest wynosić mogą 250 fr. na hektar. Swój folwark powinien mieć właściciel, żeby w nim rolników kształcić i żeby osadzonym już dzierżawcom dawać ciągły wzór do naśladowania, ale większą część ziemi powinien między dzierżawców rozdać.

Ziemia więc Afrykańska, podług obliczeń i przypuszczeń powyższych, z łatwością przynosić może 50% włożonego kapitału. Z tych przypadłoby 25% dla włościanów, a 25% dla właściciela. Ktoby na przykład kupił 1000 hektarów ziemi i osadził na nich sto rodzin wyrobników lub dzierżawców na pół płodów, musiałby wydać 500000 fr. na kapitał włożony, a mieć 500000 na kapitał obrotowy. Z tego miliona miałby 250000 fr. czystego zysku; każda zaś rodzina uprawiająca 10 hektarów na pół płodów, miałaby 2500 fr. dochodu, to jest byłaby dosyć zamożną i bogatą.

Tak znacznego dochodu odrazu jednak nikt mieć nie może; ale odrazu też tak znacznych pieniędzy nikt wy-

sypać nie potrzebuje i nie powinien. Wszystko w naturze powinno stopniowo rozwijać się i rosnać, inaczej nie się udać nie może. I tak ktoby chciał 1000 hektarów zagospodarować, powinien je kupić odrazu, bo ziemia potem rozdrobni się i pójdzie w cenę; ale nie powinien wiele karczować, wiele rodzin sprowadzać ani drzew sadzić, bo to są największe wydatki. Niech z początku tylko sposobem p. Fruité, uprawia 100 hektarów trzyletnim płodozmianem, z dwuletnim ugorem na siano przeznaczonym. Do tego najwięcej 10 ludzi będzie potrzebował, tych bezzennych sprowadzi i w folwarku im z początku da pomieszkanie. W pierwszym więc roku wydatki właściciela będą: kupno 1000 hektarów 100000 fr.; postawienie folwarku 10000 fr., sprowadzenie robotników 2000 fr.; płaca ich roczna i żywienie 7300 fr.; kupno 10000 par wołów 2000 fr.; inne bydło i sprzęty gospodarskie 8000 fr., razem urządzenie folwarku i kupno ziemi 130000 fr. Zbierze ze 100 hektarów do 40000 fr. czyli już dostateczny procent od włożonego kapitału. Jeśli ta próba przez dwa lub trzy lata mu się nie uda, jeśli poznawszy lepiej miejscowe okoliczności, straci nadzieję powodzenia i nie uczuje w sobie tego wielkiego ducha osadników, który prowadził Dydonę do sąsiednich brzegów Kartaginy, Cekropsa do Aten, Penna do północnej Ameryki; wtedy raczej niech zaniecha przedsięwzięcia. Ma zawsze tę pewność że ziemię sprzeda drożej niż kupił, a tym sposobem pokryje swoje wydatki. Jeżeli owszem będzie mu się pomyślnie wiodło w tej ziemi obiecanej, niech powoli rozwija swoje gospodarstwo, sprowadza rodziny, rozszerza uprawę pola, sadi nowe rośliny jak tytoń, bawelnę, a mianowicie niech powoli sadi drzewa, a karczowanie palm karlich

na sam koniec zostawia. Wydatki powinny być ile możliwości z dochodów czynione, a jak największy kapitał w gotówce leżąc powinien rezerwą. Ktoby żył oszczędnie a dochody wkładał w przedsięwzięcie, może z małym kapitałem zaczynając, jak 150000 fr. lepszy osiągnąć wypadek, niż bogacz któryby chciał odrazu milion włożyć. Bo wszystko jedno czy milion jest z kapitału czy z dochodu włożony, a lepiej powoli i z dokładną znajomością rzeczy wydawać, niż odrazu i nieumiejętnie znaczne pieniądze wysypać.

Właściciel ziemi w Algierze powinien od sąsiadów swoich często rady zasiągać i sam im chętnie udzielać myśli i doświadczeń swoich; powinien żyć dobrze z sąsiadami swoimi tak Francuzami jak Arabami, ale nie ma zbyt tym towarzystwem się bawić i gościnnością wyłącznie się trudnić. Oddawanie się zabawie jeśli wszędzie szkodliwe być może, tym więcej tam gdzie machina gospodarska nie jest od wieków nakręcona, lecz ją dopiero budować potrzeba. Tak czynił nasz rodak P*** Rząd mu dał blisko Algieru nad morzem rozległe dobra Russaula i znaczne pieniądze do ich uprawienia; ale P*** jak obfitą mową wpoił rządowi wysokie mniemanie o swój zdatności, tak też na rozmowie czas trwoniał, Arabów z Polską gościnnością przyjmował, a o uprawie nie myślał, wkrótce też strwoniał bez owocu zapomogi rządowe. Russaula dana teraz przez rząd pewnemu Hiszpańskiemu hrabi.

Jeszcze jedną należy dać radę przyszłym osadnikom Algieru, a zwłaszcza cudzoziemcom; to jest żeby starali się osadzać wioski swoje osadnikami swojego narodu; i tak, niech właściciel Hiszpan użyje tych licznych Hiszpanów albo mieszkańców Minorki, którzy do nowój

osady się wysypują, bo z osadnikami Niemcami ani zrozumie się, ani ich przywiązania tak prędko pozyska, ani potrzebom odpowie.

Co do wyboru miejsca, jeśli Hiszpanom miłsze być mogą okolice Oranu leżące naprzeciw Hiszpańskich brzegów, to inne ludy chętniej zapewne osiadać będą w okolicach Bony, które w mojem przekonaniu większą przyszłość obiecują niżeli sławna Mitydya; nie tylko dlatego że prowincya Konstantyny zupełnie jest spokojną i nie podlega najazdom Abdelkadera, bo od tych już i Mitydya jest bezpieczną; ale więcej jeszcze dla obfitości wody, która żyzność ziemi w Afryce potraja. Kilka rzek wpada do morza w dolinie koło Bony, z nich Sejbus był splawny, nad jego brzegami widać jeszcze zwaliska Hippony, ojczyzny świętego Augustyna.

Nie masz wątpliwości, że skoro większe bezpieczeństwo panować będzie w Afryce, osadnicy z różnych stron Europy zaczną się cisnąć do Algieru; jedni zbyt wielką ludności i nędzą, drudzy zmianami politycznymi z krajów swoich wyciśnieni. Tylu płynie do Ameryki północnej przez tak rozległy ocean Atlantycki. Jakże łatwiej tu będą się cisnąć, gdzie wązkie morze Śródziemne dzielić ich tylko będzie od dawniej ziemi; gdzie przyjmując nową ojczyznę dla dawniej nie będą straceni, bo skoro ją zechcą odwiedzić, przez statki parowe i koleje żelazne w kilka dni staną w domu rodzicielskim. Przeprawa z Marsylii do Algieru trwa tylko dwie doby, na okrętach parowych niebardzo szybkich bo 160 koni siły mających. Rząd Francuzki sprzyja cudzoziemcom zwłaszcza kiedy go to nie kosztuje; znajdą w nim grzeszność i bezpłatną pomoc; a jeśli niektórzy niecierpi Francuzi, skarżą się czasem w rozmowach albo lichych

dziennikach na zbyt ni napływ cudzoziemców, to są tylko próżne i niedorzeczne gadania, równie jak projekt wyniszczenia Arabów. Rząd Francuzki ani chce ani może Arabów wypłenić, ale chce ich podbić orężem, przywiązać łagodnością i zrównoważyć przez liczną ludność Europejską. Wić dobrze iż same Francuzkie osadniki niedość prędkoby zaludniły Algier; chętnie więc przyjmuje cudzoziemców co dobrowolnie poddają się prawom Francuzkim, uważając ich za najpiękniejsze podbicie.

Wiliam Schaller konsul Stanów zjednoczonych w Algierze, jeszcze przed podbiciem tego kraju przez Francuzów, uważając żyzność jego i położenie nadmorskie, do handlu tak sposobne, mówił: że gdyby kraj ten dostał się w ręce ludu czynnego i oświeconego, ten wypadek byłby może tak ważnym w dziejach świata, jak odkrycie i osadzenie Ameryki północnej.

Z połączenia żywych, pojętnych i dzielnych Arabów, z najświetlejszemi ludami północy, powstanie naród znakomity, a mając udział w izbach i władzy Francuzkiej, może wywrzeć wpływ znaczny na Francją, matkę swoją.



PAMIĘTNIKI

SZLACHCICA Z CZASÓW JANA SOBIESKIEGO.

PRZEZ

Ad. Am. Hosińskiego.

(Ciąg dalszy).

Przyjazd do collegium. Nieomylny środek zachęcenia do nauki. Tryb wychowania OO. Jezuitów. Kolejne zmiany w domu.

Pater, którego niespodziewana wizyta, tak przeważny wpływ na los mój wywarła, był jak to już wspomniałem, rektorem Pultuskiego księży Jezuitów collegium.

Czy więc aby wywdziękzyć dobre siebie przyjęcie, czy aby uczcić rzadkiego gościa, lub może z innych jakich powodów, przyjął nas, to jest ojca i pana Michała z okazałością, do której tylko wysoce dygnitarze, wojewodowie, kasztelani i ks. biskupi prawo rościć mogli.

Na jego rozkaz wystąpiło całe collegium, studenci i professorowie w szyku szkolnym od infimy do retoryki włącznie, wszystko skromnie i w świętecznych szatach. Nigdy w życiu nie nasłuchał się tylu oracyj starosta, ile

owego dnia; każda klasa witała swoją: ten po Polsku, ów po Łacinie, jeden prozą, drugi wierszem.

A słuchając tych oracyj, serce w piersi skakało z radości, toż według nich mój ojciec i porucznik, byli ludźmi na jakich długie wieki oczekiwać trzeba, luminarzami rzeczypospolitój, jój chlubą i chwałą; porównywano ich Bóg wie nie z kim, z Greckim Achillesem, Nestorem, Gradywem, z świętym Michałem gniotącym zawistnego smoka, z Juliuszem Cezarem, Nabuchodonozorem, Machabejczykami; onito zbawili kraj, wyrwali go Szwedzkiej przemocy, oni wypędzili Turka i Tatara z granic rzeczypospolitój, a jeśli Kamieńca dotąd jeszcze nie odzyskali, toż nie ich wina, ale zawistnych losów, ślepój w swych faworach fortuny.

Cóż dopiero gdy do głównej izby zgromadzenia, do refektarza wprowadzono gości! Nie hojnie potrawami zastawiony stół, nie wino w pokrytych pleśnią butelkach, ani stoletni miód, zachwyciły ich i pobudziły do łez, lecz wizerunek wybornego pendzla, na głównej zawieszony ścianie, między Polskimi królami, a tuż przy portrecie ojca świętego rządzącego w owych czasach katolickim chrześcijaństwem.

Ten zaś wizerunek przedstawiał nieboszczyka wojewodę Ruskiego.

Długo dwaj szlachta z niezwykłego wzruszenia słowa przemówić nie mogli. Pierwszy p. Michał wykrzyknął:

— A na Boga, a jakim porucznik pancernój chorągwi, towarzysz króla jmei, tożto pan Stefan, duszą i ciałem on.

— Tak, odrzekł mój ojciec, ani wątpliwości nie ma; taż sama rycerska postawa, długa broda co aż na pierś zapada, szeroka szrama na lewym policzku, pamiątek bitwy pod Stawiszczami, i ciemne znamię na prawej jago-

dzie; co więcej, ubiór nawet ten sam, jaki nosił w solennych okazjach, w którym po powrocie z Danii prezentował się królowej jéjmości; adamszkowy zielony żupan, na nim kontusz z podobnej ale czerwonej materyi, żółte bóty, Perski pas i opończa karmazynowym axamitem podbita. Zwrócił się do patra: — *Reverendissime*, jakim sposobem podobny klejnot posiadasz?

— Masz racją aszmość, zwąc ten portret klejnotem, odparł zagadniony; jest on nim dla nas istotnie, najprzód jako wizerunek dobrodzieja zakonu, i zbawcy kraju od Szweda; potem, że nas kosztował summę ogromną; trzeba było wszystkie fundusze wysuplić, zapasne pieniądze naruszyć, aby go nabyć; w wielkiej też u nas estymie; widzisz aszmość, na pierwszym umieściliśmy go miejscu, w poczecie królów.

Zaprosił do śniadania gości, starém winem i miodem hojnie częstował, szlachta piła według swego zwyczaju gracko, a im więcej piła, tém jéj żywiéj na oczach stał portret dawnego wodza.

— Ach! cobym dał za to, gdybym mógł kiedy podobny posiadać, wyrzekł mój ojciec; nie odstępiszże *reverendissime*?

Pater oczy pokornie schylił ku ziemi: — Panie starosto, Bóg widzi, trudno, mówiłem ci już ile on drogim dla nas.

— To prawda, lecz ile zechcesz, chętnie zapłacę, wagę złota dam, o ramki ugodzim się nawet.

Kilku przytomnych dygnitarzy klasztornych, uważałem to, wzdrygnęło się lekko, zapewne hojna ofiara skusiła; powściągnął ich karném spojrzeniem pater, a odpowiedział:

— Panie starosto, żal, Bóg widzi, żal... ale grzech byłoby podobną świętością frymarczyć, chyba... lecz jeszcze jeden kieliszek wina.

Ojciec wypił duszkiem, wypił i pan Michał, trunek w głowie zagrzał, obaj do obrazu zapalili się więcej jeszcze, prosili, błagali na wyścigi ofiarami sypiąc; niby skłoniony ich naleganiem pater, wziął swych zakonnych towarzyszków na stronę, rozmawiał z nimi cicho jakiś czas, wreszcie do starosty przystąpił:

— Mości dobrodzieju, mówiłem w twym interesie z ojcami zgromadzenia.

— I jakże, jaki rezultat?

— Portret jest od téj chwili twoim.

Starosta poskoczył na szyję patrowi, tak go silnie do piersi przycisnął, że mało nie zdusił biédaka; dobył trzosa, wysypał na stół porządną kupkę Albertyńskich talarów, kilka garści złota: — Daj wagę, zobaczymy ile zacięży, czego zabraknie, dam skrypt do powrotu do domu.

Rektor łakomo na pieniądze spojrzął, powściągnął się przecież zaraz: — Schowaj waszmość swe złoto, powiedziałem ci już, podobną świętością wstyd byłby frymarczyć, zgromadzenie ofiaruje ci ją w znaku przyjaźni i estymy dobrowolnie i *gratis*.

Nadaremnie nalegał starosta, pater nieugięty był w swoim postanowieniu, dobrze téż wyszedł na tém; szlachta podarunku nie zostawiła bez wywdzięczenia, i kto wie, czy nie hojniej opłaciła go drzewem, pieńką i zbożem, niżby to na raz wysypaném złotem uczynić zdołała.

Co do portretu byłże on istotnie w tak wielkiej cenie dla zgromadzenia, jak zapewniał rektor? Niech mi pozwoli wątpić czytelnik..... niezawsze i niezewszystkiem

sentymentom ks. Jezuitów, przekonałem się o tém, można było ufać.

Co do mnie, pierwsze dni pobytu w kollegium, były mi rajem istotnym; wszyscy pieścili, od patra Głuskiego począwszy, aż do kalafaktorów, obsypywano na wyścigi owocami, bakaliami, piernikami, ubiegano się aby nastęrczać rozrywki, aby chłopca jak mówiono przyzwyczać do nowego trybu życia; na moję instancją dano dwa razy rekreacją infimie, do której policzony byłem, ale te względy skończyły się prędko, jednocześnie z odjazdem ojca.

Nastąpił on równo w tydzień po przyjeździe; rzewnie jak ma się rozumieć, płakałem; starosta rozczulony był nawet, nie chciał przecież tego pokazać; rodzicielska powaga wstrzymywała, owszem dawał mi stosowne do okoliczności rady, zachęcał do nauki, przemowy jego nie będąc czytelnikom cytował, nazbytby to czasu zajęło, skończył zaś ją zwrotem do patra Głuskiego:

— Mości dobrodzieju, mówił mu, powierzam waszmościńej opiece chłopca (wskazał na mnie), rodzicielską nad nim powagę w zupełności oddaje, ufam, będzieś umiał jój użyć. Co do Stefanka, rekomenduję ci go, dobry chłopiec, potulny, trochę tylko zbałamucony. Jójmość nazbyt pieściła. Do książki nie chce się brać; z początku przewiduje, dużo będzie kłopotu.

— Nie troszcz się panie starosto, przerwał rektor, już my damy mu radę; dobrocią, łagodnością wszystko się zrobi, zresztą mamy środek niezawodny... zobaczysz w dni dwa a trzy najdalej, będzie się równie pilnie uczył, jak każdy inny.

Uściskał mnie serdecznie, przyjąłem pieszczoty, ale śmiałem się w duchu; postanowienie moje bowiem sil-

nie było wzięte... jeszcze w domu przysięgłem sobie, że nie mnie do nauki nie skłoni; historia z dawnym dyrektorem stała na myśli, zbałamuciła; gdy każą się uczyć, myślałem, wezmę się do méj szabelki, ona od kłopotu uwolni.

Niezawodny środek przecież, o którym pater wspominał, jakoś nie wiem czém stanął na myśli; jaki on będzie rozważałem młodą wyobraźnią... Rachując na dotychczasowe postępowanie rektora, mówiłem do siebie:

Niezawodnie jaką nową łaską, piernikiem, marcypanem skusić zechcą. Dobrze; zobaczymy czy się uda; marcypan zjem z apetytem, a książkę gdy dadzą do ręki, wyrzucę za okno.

Srodze omyliłem się przecież w moich rachubach.

Pan ojciec odjechał, nie otarłem jeszcze łez pożegnania, gdy drzwi mojego mieszkania, szczupłej celi, otworzyły się; wszedł jeden z professorów, nauczyciel Łaciny, postrach całej szkoły; człowiek olbrzymiego wzrostu, groźnej postawy, do wodzenia niedźwiedzi, lub kierieszowania Tureckich czerepów, a nie do nauki drobnych chłopców stworzony.

— No, paniczu, wyrzekł mi, poskrom asze swój smutek, i chodź do książki, czas po obiedzie lekcyę rozpocząć; ksiądz rektor kazał.

Zdziwiło mnie podobne wezwanie, przygotowany do niego nie byłem, odpowiedziałem jednak śmiało:

— Próżny mozoł jegomości, ja się uczyć nie chcę, nie będę.....

— Nie będziesz? ha! zobaczymy.....

Roztworzył drzwi, weszło dwóch kalafaktorów, olbrzymie chłopcy; silne dyscypliny za pasem.

Dreszcz obiegł po ciele, nie straciłem jednak fantazy: — Mości panie, ja się przed księdzem rektorem poskarżę.

Rozśmiał się pater: — Ksiądz rektor czém inném zajęty a nie waszecią..... owszem z jego rozkazu przycho-dzę; powiedzże, pójdiesz dobrowolnie lub nie?..

Naturalnie że pójść dobrowolnie nie chciałem.... dał znak, dwóch drabów zbliżyło się do mnie, byłem oburzony, młoda krew zawrzała bystro w żyłach, dobyłem mojej karabeli, gdzie tam! czasu nie było jój użyć, kalafaktorzy rozbroili odrazu, zawiedli do szkoły, a gdy i tam nie poprzestałem manifestacyi, na karny stołek powiedli, kilkanaście batożków dokuczyło srodze; były to pierwsze ale nie ostatnie, które ks. Jezuitom zawdzięczałem; że pierwsze, nie złamały uporu, owszem podwoiły go jeszcze, dlatego z karnój ławki zawieziono do karceresu, szkolnego więzienia, trzymano w nim dwa dni o chlebie i wodzie. Gdy się zmiłowano wreszcie, wypuszczono; byłem pokorny jak trusia, uległem przemocy własną niemoc poznawszy; taki to był niezawodny środek, zachęcający do książki, o którym przy rozstaniu się z ojcem rektor wspominał.

A jak wstęp do świątyni nauk, tak cały pobyt w niej był przykrym; niedaremnie szczycą się ojcowie Jezuiti, że jak zdatnych tak i spokojnych obywateli wychowują krajowi, i jakże może być inaczej? Najniesformniejszy umysł pokonać, najnieuległy charakter złamać i zgiąć do swój woli potrafią, środki zaś do tego jedne i te same... łagodność w wychowaniu długa droga, mówią; pewniejsza i krótsza surowość, trzymają się téż wiernie téj maxymy, że słusznie powiedziéć można, iż głównymi instrumentami nauki w ich szkołach, są dyscyplina i batożek,

a kalafaktor najglówniejszą personą, a niby ową starożytnych Minerwą, rozum w głowę, dobroć, uległość, pobożność, jedném słowem wszystkie cnoty, wbijającą w charakter.

A nic od podobnego traktowania nie mogło ucznia obronić; ni względ na jego zdrowie, urodzenie, ni nawet na rodziców; rzadko téż ci wiedzą co się w szkole z ich synkami dzieje, niejedna matka umarłaby z żalu dowiedziawszy się np. że jój kanacek jedynak, co piątek przez kwartał jeden i drugi po kilkanaście dyscyplin w miejscu obiadu odbierał, że przez tydzień w karcere-sie zamknięty, innego pożywienia nie miał prócz suchego chleba i wody; niejeden JW. dygnitarz pokrasniałby z gniewu, w niebogłosy utyskiwał że jego potomek, dziedzic obszernych włości, przyszył wojewoda lub hetman, niby ostatni pachołek karany bywa, w osłe uszy przystrojon obwodzony został po klassach, wyśmiewany przez wszystkich kolegów, pomiędzy któremi dzieci nietylko zagonowój szlachty, ale nawet mieszczan i poddanych ks. Jezuitów znaleźli się nieraz.

Jeszcze gdyby podobnie surowe kary, do ważności występku zastosowane były, pół biedy; kto grzeszy, słusznie że ściąga na siebie karę; ale cóż, Bóg widzi, ile razy ona dotykała biédaków bez odpowiedniej przyczyny! dość było nie nauczyć się lekcyi, choćby nie z nie-dbalstwa, lecz z moralnej niemożności, dla choroby, słabój pamięci i t. p.; dość było w chwilach wolnych jaki lekki figiel wypłatać, naznaczonych paciérzy nie odmówić, przełamać post, niejednokrotnie więcj jeszcze błahe były powody; zły humor nauczyciela, zawisć cenzora, fałszywe oskarżenie, ekuzowałeś się naprózno.... a gdy po otrzymanej karze jakim przypadkiem

odkryła się twoja niewinność, nauczyciel lub rektor mówił:

— Nic to nie szkodzi, nie zawiniłeś asze dziś, to zawiniłeś wczoraj lub zawiniisz jutro, kara zatem jest słuszną.... powinieneś ją przyjąć w pokorze, i na intencją swoich grzechów panu Bogu ofiarować.

Przeciw takiej pociesze, nie było co rzec, ani téż poskarżyć się komu; wspomniałem już że rodzice rzadko wiedzieli co się w szkole z ich dziećmi dzieje, a choćby wiedzieli, chcieliż się wstawić za tobą?

Niewiadomości ich zaś rozliczne były powody.... jednych niedbalstwo wstrzymywało, drugich ustalona opinia dobroci Jezuickich szkół, tych nawet co światlejsi lub więcej byli dbałemi o dzieci, umieli zręcznie ojcowie podejść, omamić; przyjechał który do kollegium, przyjmowano go, jak kiedyś mego rodzica, hojnie, szumnie; występować każą kollegium, zagłuszają oracyami, poją starém winem i miodem, zowią dobrodziejem orędownikiem swoim. Przyjdzie syn, skłoni się ojcu pokornie, za kolano uściśnie, lecz ni czasu ni okazji nie ma do wyspowiadania swoich utrapień; spojrzenie księdza rektora straszy, trwoży wspominek, że rodzic odjedzie a on się w ręku kalafaktorów ujrzy; zresztą maxyma uświęcona długimi latami wstrzymuje: choćby cię pieczono, smażono, nie wydawaj co się w szkole dzieje; biédak ły łyka, smutek trapi serce, lecz milczy.

Zawita zaś na wakacye do domu, na Boże Narodzenie, Wielkanoc lub kanikulę, i tak niewolny; ks. Jezui-ci, swych uczniów, szczególniej téż dzieci zamożniejszych rodziców, nie zostawiają nigdy bez dozoru, zawsze i wszędzie towarzyszy im dyrektor, ma on pilne na ichmościa baczenie; broń Boże odezwać się z czém niepotrzebném,

zdradzić jaką tajemnicę szkoły; w domu milczą, lecz niech się w kolegium pokażą, ich język rozwiązuje się że najczęściej biedny student, z bryczki która go przywiozła, zstępuje na karny stołek lub do karceresu.

To mnie się samemu kilkakrotnie, w początkach zwłaszcza szkolnego życia, trafiło.

Przypuściwszy zaś, że troskliwy o szczęście swojego dziecka rodzic, widzi chybiony tryb nauk i postępowania ojców Jezuitów..... cóż poczniesz gdzie się obrócić? Wszystkie prawie szkoły w naszym kraju w rękach zgromadzenia; z jednej usunie syna, musi oddać do drugiej i trafi z dészczu pod rynek; nie każdego starczy na to, aby zagraniczne nauki mógł dać; choć da, i tam nieinaczej jak u nas dzieje się, i tam ks. Jezuitci władają; a ileż kosztów, niebezpieczeństw oddalenia i t. p..... zresztą, opinia światowa, czyż go nie zmusza? Niech będzie najgodniejszy obywatel, najświatlejszy mąż, jeśli się nie może poszczycić że w kolegium *Societatis Jesu* odebrał wychowanie, przynajmniej do retoryki doszedł w nióm, w rozumieniu wszystkich za nieuka uchodzi. To się za moich czasów panu Trepce z Wieluńskiego trafiło..... Człowiek wcale do rzeczy, do rady i do korda, cudnie mówił, wiérsze nawet uczenie składał, nikt przecież wierzyć nie chciał w jego naukę; głową kiwał słuchając a mówił:

— Jużto nie ma co mówić, pięknie on gada..... napozór.... w istocie bowiem, blichtr to musi być, gdzież mu znać gruntownie jaką rzecz, o sprawach rzeczypospolitej prawić, gdy w kolegium nie był, ks. Jezuitów nie słuchał..... Bóg wie kto go uczył, podobno jakieś kuse Niemczątko z zagranicy, a czyto Niemcy rozum mieć mogą? cóż dopiéro wyuczyć szlacheckie pachole.....

Wielką przecież wychowanie Jezuickie ma za sobą zaletę, a to, że uczy porządku i korzystania z czasu. Zégar w kollegium duszą wszystkich czynności, nieodzownym sprzętem po batożku kalafaktora i karceresie, do niego stosuje się wszystko co żyje w murach szkolnych.... i tak np. szósta poranna godzina wybije, odzywa się dzwonek, wszyscy dyscypli powinni wstać; biada spóźnionemu, jeśli nie co gorszego spotka, to przynajmniej śniadanie ominie. O siódmej wszystkie klasy idą do kościoła parami, zajmują naznaczone miejsca dla siebie, młodzież pierwszych czterech stoi, dwóch ostatnich, to jest poetyki i filozofii, w ławkach zasiada; trzeba się zaś modlić lub śpiewać pobożne himny kto ma głos, kto nie, winien je za śpiewającymi półgłosem powtarzać.... Biada zaś w świątyni pańskiej dopuszczać się jakich zdrożności, figli, nieprzystojnych poglądów i t. p. ksiądz prefekt łatwiejby przebaczył śmiertelny grzech, niż najłżejszą uchybę popełnioną w bozkim domu. O ósmej śniadanie: skąpe ono, bo *plenus venter nec studet nec laborat libenter*, powiadają ojcowie, a trzeba się uczyć aż do dwunastej, do ławki jak przykutym siedzieć, słuchać co professor mówi, recytować swą lekcję, najmniejsza nieuwaga, figiel, roztargnienie ciężką zbrodnią, batożek kalafaktora w ruch wprowadzającą.

O pierwszej następuje obiad, więcej jednak w ciągu jego paciérzy niżeli potraw; modlitwą bowiem zaczynasz, modlitwą kończysz go; nieraz nawet w święto przyjdzie chęć professorowi w środku przerwać aby żywot jakiego świętego przeczytać, lub moralną *ex abrupto* naukę powiedzieć; skromność też wielka przy stole, ścisła się z głodu żołądek, milcz i nie sięgaj łapczywie do chleba albo jarzyny.... jarzyny bowiem, kasza niedarmo

szkolną nazwana potrawą, kluski, marchew, pasternak a nie mięso podstawą obiadu; napój kryniczna woda, lub cieńkusz niewiele co posilniejszy od niej. Jednego chleba tylko dostatek; nigdy przecież świeżego nie da szafarz na stół; taki zamula, jak mówi, żołądek; czerstwy zdrowszy i posilniejszy.

O drugiej południowe zaczynają się lekcye i trwają aż do 4tej. Od tej godziny do szóstej rekreacya; możesz jej użyć jak chcesz, w piłkę grać, gonić się po ogrodzie, i t. p. strzeż się jednak w zabawie przebrać miarę... to cenzor malanotę da, to professor poskromi.

Reszta wieczora do 9tej przeznaczoną na repetycye jutrzejszych lekcyj, z 9tą wszyscy studenci i professorowie, z wyjątkiem rektora, dygnitarzy klasztornych i księdza kaznodziei, w łóżku znajdować się muszą.

Tryb nauk jednostajny jest także; przychodzisz do klasy, wydawać powinienes cenzorom swe lekcye. Umięsz? dostajesz dobry znak, nie? malanotę. Professor slucha cenzorów, potem którego z uczniów na wrywki, wreszcie wyklada swe lekcye....

Piątek jest dniem najstraszniejszym dla uczniów; wątpię czy który wychowanek Jezuicki nie ma go na pamięci, ja przynajmniej, do dzisiejszego dnia, choć siwizna przyprusza włos, choć dawno uwolniłem się z ciężkich więzów kolegium, nie mogę o nim bez dreszczu przypomnieć sobie.... w piątek bowiem był rozrachunek sprawowania się i postępu w naukach uczniów, liczone złe i dobre znaki; jeśli przewyższały złe, kalafaktor regulował rachunki; szczęśliwy byłeś, gdy się na karceresie, poście lub podwojonych modlitwach skończyło.

Główną zaś podstawą nauk, jedyną prawie księgą która ci w kolegium potrzebna, jest Alwar. Na nięj

w infimie uczysz się czytać, w grammatyce wbijasz w swą głowę deklinacje i konjugacje łacińskie, przez wszystkie klasy towarzyszy ci ona, masz w niej wszystko czego ci potrzeba: historią, geografiją, fizykę, astronomią, znajdziesz wyjątki co najznakomitszych poetów i oracye najlepszych retorów.

Według téż postępu na téj książce, sądzono o twój zdolności; przenoszono cię z klass do klass, lecz choć to ogromna księga, skład wszystkiej mądrości świata, bywali tacy którzy ją expedyte na pamięć umieli, ale ci szczęśliwi, rzadko opuszczali Jezuickie kollegium. Trudno sobie wyobrazić ile ojcowie, surowi w postępowaniu swoim ogólném, łaskawemi byli dla uczniów odznaczających się pilnością albo szczęśliwszém usposobieniem umysłu; nie było łaski która by nie spływała na nich, godność cenzorów, pierwsze miejsce w szkole, przy obiedzie najlepsze kąski, publiczne na examinach pochwały, wszystko było dla nich. Bogatszych jaką bagatelą, uboższych kontusikiem, żupanem lub czém podobném wabili, że znęcony podobną dobrocią uczeń, rzadko jak rzekłem, opuszczał kollegium; wolał w nióm pozostać jako członek zgromadzenia, które mu tyle dobrego świadczyło. Nauka téż jego nie szła trybem ogólnym; Alwar podstawą jój nie był, znalazły się inne książki, wszakże ich pełna biblioteka była, zdawało się że ojcowie za maxymę mieli zdatność kształcić, rozwijać a zyskiwać sobie, mierność pozostawiać własnym siłom, nie podnosić, nie polemować, lecz owszem niekiedy całkiem niweczyć.... Mierność do świata należy, poco się nią zajmować?

Co się mnie tyczy, poślednim w szkołach nie byłem, choć rzadko pierwszym; późnione rozpoczęcie nauk, głównym tego było powodem, jednakże i na mnie w ja-

kiejś części względy zgromadzenia spływały, a nawet co było jednym z głównych zaszczytów, jakie dyscypułowi a raczej jego rodzicom można było okazać, przy wjeździe na katedrę księdza biskupa Bonawentury Madalińskiego herbu Laryssa, wybrany zostałem do powitania go wyborną Łacińską oracyą, i w jednym tylko miejscu, chociaż była dwa arkusze długa, zaciąłem się. Ten mój błąd jednak na dobre ks. Jezuitów wyszedł, bo gdy omylony od pamięci, spojrziałem na stojącego w pobliżu księdza rektora, a ten groźnie brwi ściągnął, przeląknęłem się, zadrżałem, i wspomniawszy sobie na to co mnie w collegium czekało, rozplakałem się rzewnie; pater z tych łez korzystał, zwrócił się do biskupa:—*Illustrissime*, pokornie kłaniając się wyrzekł, racz spojrzeć ile ten chłopiec przejęty jest tém co mówi, rozplakał się wyznając swoje i nasze affekta waszój wielebności.

Biskupowi nie mów tego dwa razy, poczciwy starzec w téj barwie widział rozczulenie moje w jakiej mu je przedstawiano, uściskał rękę patra:—Znam ja, *reverendissime*, sentymenta wasze, wiem że mi przychylni jesteście, dlatego téż ile Pan Bóg dozwoli starać się będę, aby je wywdzięczyc, i dla udowodnienia mych słów, dziś się jeszcze na waszego tercyarza zapiszę.

W czasie téj krótkiej rozmowy, professor poetyki, który ułożywszy całą perorę, na pamięć ją umiał, podszepnął mi zapomniane miejsce, oracyą więc bez myłki mogłem już doprowadzić do końca. Ksiądz biskup zadowolniony był, z całego serca pobłogosławił, uściskał, i co ważniejsza jak zgromadzenie ojców, tak mnie i co najznakomitszych uczniów, zaprosił do siebie na obiad na zamek.

Bóg widzi jednak, mało z hojności prałata korzystać mogłem; nieszczęсна omyłka na pamięci stojąc, odejmowała apetyt, zamiast na jakiś czas naładować żołądek przysmakami, które stawiano przede mną, rachowałem w myśli, ile dni o suchym chlebie i wodzie przyjdzie w karceresie odsiedzieć, lub ile batozków kalafaktor, dla zaostrenia na przyszły raz pamięci wyliczy.

Przeciwnie jednak stało się; prócz lekkiej admonicyi żadnej innéj ksiądz rektor nie nazaczył pokuty, w dobrym był bowiem humorze. Biskup nie ograniczył swych względów zapisaniem się na tercyarza zakonu, innym a więcéj gruntownym sposobem okazał je, bo i do wszystkich prośb zgromadzenia a niemało ich było, przychylił się, i owszem z własnéj szkatuły piękną sumkę tytułem wsparcia zaliczył.

Wiadomość o całym zdarzeniu szybko rozeszła się po mieście i okolicy; przez jakiś czas byłem wyrocznią szkoły, jéj chlubą, wszędzie gdzie się pokazał, wskazywano mnie sobie palcami, a mówiono: „Oto student który niedawno tak piękną i czułą oracyą powitał księdza biskupa”. Znaleźli się nawet i zazdrośni méj sławie współdyscypli i ich ojcowie; niejeden z ostatnich rektorowi mówił:

— A czemużes to aszmość mego Stasia lub Jasia za oratora nie wybrał, przecież on równie gracko jak kto inny mógłby się z pensum wywiązać; szkoda mości dobrodzieju, chłopcu zrobiłbyś renome, zachęcił do aplikacyi, ja znowu łaski równie ogromnéj nie chciałbym bez wywdzięczenia zostawić.

Pater nisko się kłaniał, a wymówki gadał: — Przyшла koléj na starościca, przyjdzie koléj i na syna waszmości; mamy zapowiedziany wjazd inny, ksiądz arcybi-

skup prymas, obiecał się nas odwiedzić, toż samo pan wojewoda i kasztelan, może się wtedy syna waszmości wybierze.

Uradowany szlachcic nadzieją, ścisnął ręce patra, i żeby swemu kanaczkowi ułatwić oracyą, hojnym datkiem zgromadzenie zasilił, przyjęto go z podziękowaniem jak przyjęto i ten, który mój ojciec w wywdzięczeniu mego faworu nadesłał.

Bo mój ojciec należał do najpiérwszych zwolenników zgromadzenia, do największych dobrodziejów, jego imię na liście tercyarzy zakonu ogromnemi literami zapisane było, ze czcią w każdym zdarzeniu wspominane, i nie dziw wszakże jeśli nie dzielił się z zgromadzeniem dochodami swojego majątku, to przynajmniej więcéj z niego niżli dziesięcinę składał.

W życiu bowiem i postępowaniu starego żołnierza dziwna zaszła odmiana, cóż dopiero w wyobrazeniach! Anibys mógł zrozumieć jak się to stało; byłato przemiana tak wielka, że się cała okolica dziwiła. Ja nawet, chociaż zajęty szkolną nauką, mało dawałem baczenia na to co się w okrag mnie działo; podziwiać ją musiałem.

Za każdym razem, gdy przybywałem na wakacye lub święta do domu, znajdowałem w nim zmiany, o wyobrazeniach dziedzica i nowym trybie jego życia świadczące. W piérwszym roku jeszcze jako tako, ale już ojcowie kręcić się zaczęli, to pater Głuski, to inny jaki; w drugim, stary żołnierz, wychowaniec Czarnieckiego, żyjący jak mówił dotąd wyłącznie dla siebie i świata, o Bogu i zbawieniu duszy pomyślał, dlatego zapisał się na świeckiego członka zgromadzenia, i w niém spowiednika wybrał sobie. Było to hasłem niejako do dalszych metamorfoz; i tak: w trzecim roku przybył nowy rezydent do

dworu, kapelan Jezuicki Socyusz, bo przybyła kaplica, wybudował ją starosta w bliskości rezydencyonalnego domu, rzuciwszy jedną z oficyn, oddanemu duszą i ciałem nabożeństwu nie chciało się do parafialnego kościoła, lubo on znajdował się we wsi, chodzić; trzeba było mieć pod ręką dom boży.

Ależ od czasu śmierci wojskiego, a szczególniej méj matki (nastąpiła zaś ona w czwartym roku pobytu mego w kollegium), najważniejsze datowały się zmiany; zgon szczerze kochanej żony, srodze dotknął starostę, oddał się całkiem smutkowi, dalej przesadzonej pobożności, postom, modlitwom, odosobnieniu; dom kiedyś w całej okolicy znany za wesoly, otwarty dniem i nocą dla przyjaciół i sąsiadów, dziwną jakąś istotnie klasztorną przybrał barwę; ucichł w nim gwar wesolych biesiad, brzęk kielichów, radosne wykrzyki dziarskich towarzyszków.... O obywatelskich zjazdach, o sąsiedzkich populankach, imiennicach, kuligach, dożynkach i t. p. ani myśleć, rzadko nawet kto odwiedzał, nudne bowiem towarzystwo było z dawniej tyle ochoczym gospodarzem; ztęskniał, zmarudniał, co chwila przerywał rozmowę, aby udać się do brewiarza, nie zaniedbać ni jednej modlitwy na dzień cały Jezuickim tercyarzom przepisanej; mało się też zajmował, kiedyś tyle go wstrząsającemi obywatelskiemi zatrudnieniami, sejmikami, zjazdami granicznymi i t. p. Towarzystwo jego najmilsze było z którym z ojców *Societatis Jesu*, otoczył się niemi, powierzywszy im nietylko dyrekcją swego sumienia, ale dom cały i gospodarstwo; oni też jego istotnemi byli panami, zarządzali nim podług swéj woli i widzieli się, a że nie bez korzyści dla siebie, każdy ła-two domyślić się może.

A gdy podobnym sposobem, pan uległ przeważnemu zgromadzeniu, naturalnie że mu wszyscy domownicy ulegli. Przedewszystkiém kapelan i spowiednik ksiądz Anzelm, w szczególnój był estymie u wszystkich; w jego ręku istotna władza dworca i majątku spoczywała, on nim zarządzał, nagradzał i karał służących, przyjmował jednych, odprawiał drugich, intratę z solwarków odbierał, sprawdzał rachunki włóдарzy i ekonomów, jedném słowem, był on *alter ego* starosty, nieodłącznym jego towarzyszem, przyjacielem, mentorem; choremu leki dawał, zdrowego bawił, z chrześcianem wypełniał święte obrzędy wiary, z światowym człowiekiem urządził interesy obywatelskie i sąsiedzkie, kierował jego sumieniem, kazał mu widzieć swemi oczyma, słyszeć swojemi uszami, przez niego téż nietylko służba, ale rezydenci, szlachta i ja nawet, mieliśmy dostęp do starosty... a biada było się mu sprzeciwić: pobożny, uległy, spokojny napozór, umiał gniew swój i przewagę w razie potrzeby okazać; służący nie bez przyczyny i słuszności zwali go wilkiem w skórce baranka.

Dowie się późnziej czytelnik, jaki on wpływ na mój los miał, ilu cierpień stał się powodem!

ROZDZIAŁ VIII.

Jeszcze kilka słów o trybie nauk w kollegium. Szkolny przyjaciel. Rozłączenie dwóch towarzyszy. Moje zamiary i dziwne ich rozwiązanie. Niespodziany projekt.

Upłynęło lat siedem.

Byłem jeszcze w kollegium, ale już do poetyki doszedłem, niezły więc postęp zrobiłem w naukach, z łaciny

mogłem autorów zwłaszcza téż łatwiejszych, *ex abrupto* tłómaczyć, z historią, geografią, matematyką, fizyką obeznałem się tyle, ile tego Alwar dozwalał.

Lecz najważniejszy nabytek, bo najwięcej w praktycznym życiu przydatny, był z Francuzkiego języka.

Zawdzięczałem go przecież nie szkolnej nauce, ale prywatnej dyrektora.

Niech mi pozwoili czytelnik parę uwag nad ówczesnym naszym wychowaniem uczynić.

Tryb i plan nauk ojcom Jezuitom właściwy, jestże tyle dobry, jak powszechna niesie opinia?

Uczą wiele, to prawda, lecz czy uczą tego co w zwyczajnym życiu dla światowego człowieka potrzeba? — Z wyjątkiem Łaciny, naco się zdadzą te wszystkie wiadomości, któremi zapełniają głowy uczniów, naco się zda wiedzieć naprzykład co robili Rzymianie lub Grecy, jak ten lub ów Łaciński wyraz skandować się powinien, jak daleko słońce od ziemi, a ziemia od Jupitera odległa, gdy nie wiem co mnie, jako dobremu ziemianowi, wiedzieć wypada, jak lepiej zarządzać gospodarstwem, jakimi środkami ulepszać je? Znam bieg planet, wielkość księżycy, a w razie potrzeby nie umiałbym rozmierzyć własnego pola; wiem co się dzieje w Indyach, co przed trzema tysiącami lat działo się w Babilonie, w Assyryi, w Egipcie, a własnego kraju nie znam, jego stosunków, instytucyj, zwyczajów, obyczajów a nawet historyi; co do téj, nie uczeń się nawiasowo tylko, i to w świetle ojcom właściwem?... Tak naprzykład, prawią mi szeroko i długo o Lechu i Czechu, o Popielu i Mysiej wieży na Gople, unoszą się nad Zygmuntem III, nad Bolesławem Wstydliwym, za wzór monarchów ich dają, a zaledwie że wspomną o Kazimierzku Wielkim królu chłopków, o Ste-

fanie Batorym, o Zygmuncie Auguście i tych wszystkich monarchach, którzy choć istotnie dobrem kraju zajmowali się, ugruntowali jego potęgę, nie mieli jednak szczęścia faworów zgromadzenia pozyskać.

Cóż dopiéro z innemi faktami się dzieje? w jakimże je blasku przedstawią ojcowie? Piorunują przeciw różnowerstwu, krzyczą w niebogłoty na Aryanów i inne sekty, w ich zawiązaniu się upadek kraju widzą. Byłóż tak istotnie? możnaż bowiem przypuścić aby i między dyssydentami nie znajdowali się ludzie prawdziwie wielcy, dbali o szczęście rzeczypospolitój? Zaiste podobnych cnót nie można odmówić Firlejom, Radziwiłłom, Koniecpolskim, Leszczyńskim, Sapiehom; różni wiarą, obywatelskiemi zasługami, nie różnili się od swych współbraci katolików... nadto, w czemże ojcowie upatrują dobro kraju, od któregoż czasu widzą istotną jego potęgę? od ustanowienia to elekcyi, od ugruntowania się złotej *libertatis* naszej. Czy tak jest, rozbiierać nie chcę; doświadczenie i historia przekonywają inaczej.

Wszystkich też owych wiadomości, które z takim trudem przychodziły dla ciebie na ławce szkolnej, zapominasz łatwo, skoro je tylko opuścisz; mędrzec w kollegium, w praktycznym życiu istotnym jesteś nieuczkiem, w najdrobniejszym wypadku rady dać sobie nie umiesz; okrada cię plenipotent, oszukuje prawnik, ty, co oracye Demostenesowskie lub Cycerońskie na palcach znasz, wiele z pamięci zacytować umiesz, gdy przyjdzie mówić na sejmiku lub jakim zjeździe, ust nie umiesz otworzyć, lub gdy to uczynisz, zajęty retorycznemi pięknidłami, bizunkiem napędzonymi w kollegium do głowy, prawisz w trop ich, nie o rzecz, ale o wyrazy dbając. Zamiast wprost powiedzieć co potrzeba, czysto, porządnie, jasnie

zdanie swoje wyrazić, błąkasz się w gmatwaninie erudycji, Rzymskie lub Greckie instytucje bierzesz za swoje rodzime, według nich radzisz, nibyto interesa które miały miejsce w obcym kraju i przed kilku tysiącami lat, do naszego zastosować można....

Nie lepiejże byłoby, aby zamiast tych mozolnych błyskotek, uczono cię czegoś pożytecznego, kierowano nie na mędrka, filozofa, poetę, bo te wszystkie rzemiosła na licha warte, ale na dobrego gospodarza, na obywatela, przyszłego radcę rzeczypospolitej, stróża praw, jej obrońcę? Nie jestem nieprzyjacielem nauk, dobrą stronę ich widzę; na ich kierunek gnięwam się tylko, na to, że ojcowie myśląc o twój głowie, o ukształcenie duszy, umysłu, a co nadewszystko, rozsądku nie dbają.

Czemu zaś dzieje się tak? jakie powody?... rozważać a tym więcej pisać nie chcę; alboż ja bocian, żebym czyścił świat, lub prawodawca, abym go uczył?

Powracam do historii mojego życia.

Powiedziałem, że naukę Francuzkiego języka, zawdzięczałem prywatnemu memu dyrektorowi.

Przebacz łaskawie czytelnik, że o tym dyrektorze rozpiszę się nieco obszerniej, jużto dlatego że jak wkrótce przekona się każdy, ważną mi przysługę wyświadczył, już też, że o poczciwych ludziach nigdy nazbyt mówić nie można.

Syn ubogiej, zagrodowej z Łomżyńskiego szlachty, oddany był przez nią do szkół; niezdatnemu dla słabej komplexyi do gospodarstwa, duchowny stan przeznaczono.

Młodzian uczył się pilnie, wielkimi też zdolnościami uposażon był od natury; wspomniałem jak łakomo ks. Jezuitci starali się zyskiwać dla zgromadzenia każdy wyż-

szy talent, starali się więc pozyskać sobie i biédnego Marcina. Sukienkę ich przyjął.

Wyświęconym księdzem przecież nie był jeszcze, ni sam nie ubiegał się o ten zaszczyt, ni ojcowie nie śpieszyli się, aby nim go obdarzyć. Czemu? nie wiedział nikt, różne przyczyny dawano; mnie się zdaje, że najgłówniejsza była ta, że młodzian na Jezuitę za pobożny był i za poczciwy.

Niech się nikt nie obrusza temi słowami; ich słuszność, ufam, że udowodnię dalszemi wypadkami mojego życia.

Otoż pobożność i poczciwość, nie rachując głębokiej i gruntownej nauki, ozdobą były fratra Marcina; pobożność czysta, szczéra, surowa, prawdziwie chrześcijańska, nie na formach, lecz na istocie zasadzająca się, skromna; w sobie saméj, a nie w poklaskach świata znajdująca nagrodę i chlubę, jedném słowem, wcale różna od téj jaką okazywali ojcowie, i którą niestety, w niedoświadczone umysły swoich uczniów, a szczególnież téż przyszłych członków wszczepiali.

Poczciwości jeden tylko dam przykład.

W szkołach, oprócz dzieci zamożnych rodziców, znajdowało się wielu, tak zwanych pauprów, synów częściowej okolicznej szlachty, lub téż, oficyalistów dworskich, ekonomów i włóдарzy; biédna to była gawiedz, Boże zmiłuj się; na ciele zgrzebna koszula i dobrze wytarty żupanik, pasem krajka, buciki koszlawe, często bez podszwy, często łyżcane chodaki tylko, szeląg w kieszeni, dziwo istotne.

Księża Jezuitci uczyli ich złości, a że jak mówi przysłowie, darowanemu koniowi nie zaglądać w zęby, tak było i z tą nauką; więcej bizunków niżli Łaciny, więcej admonicy i utrapienia, niżli chleba i krup na śniadanie lub obiad.

Pomiędzy temi pauprami był jeden, chłopak sprytny i bystry, lecz psotnik i figlarz, jak trudno znaleźć drugiego; ksiądz professor matematyki, pater Damian, wziął go do swych usług, wyrostek przecież chętniej figlami, niż służbą lub nauką zajmował się.

Otoż tego chłopca, professor wysłał pewnego dnia z Alwarem do miasta, dla oddania książki komuś znajomemu.

Pauper poszedł, a nie wrócił aż późno wieczorem; na drodze zszedł się z gawiedzią miejskich wyrostków. Że święto było, na obszernych łąkach zebrałi się dla zabawy w piłkę; nieszczęsny Alwar wypadł mu z zanadru i zginął, a raczej potoczywszy się pod nogi gawiedzi, zdeptany i na drobne kęsy rozniesiony został.

Możemy wyobrazić sobie smutek biédaka. Jak się przyznać do straty? przebaczysz ją ojciec Damian, między professorami Jezuickimi nawet, za zbyt surowego ucho-dzący? Jakąż karę naznaczy? Mniejsza plagi: chłopiec był zahartowany nazwyczajeniem; ależ czy jako niepoprawnego psotnika, sowizdrzała, nie zechce relegować ze szkoły? Wtedy jaka przyszłość paupra? wypędzonego sromotnie któż przyjmie, opiekę da? Trzeba chyba za parobka pójść gdzie do żyda, za poganiacza do koni lub bydła.

Występek możnaby przecież było złagodzić zwrotem lub odkupem książki, lecz jak na to się zdobyć? Ojciec chłopca, włódark, trzydzieści tynfów jurgieltu zyskujący na rok, mógłże zebrać 10 talarów na książkę? Biédak zanosił się od łez, a w swój rozpaczyl udał się o pomoc do fratra Marcina.

Miał zaś do niego zaufanie, jużto że dzieci łatwo odgadną, instynktem niejako wiedzione, litościwe chara-

ktery, już téż że ziomkami byli urodzeni w tój saméj wsi, a krewni na sposób szlachty Łomżyńskiej, którato wszystka jest sobie powinowata, jeśli nie od czasów Adama i Ewy, to przynajmniej od czterdziestego lub pięćdziesiątego pokolenia.

Lecz frater, ni ksiądz mszalny ni professor, ale dyrektor tylko, szczuple miał dochody. Zaledwie na własne wystarczały potrzeby, na kupno sukienki albo obuwia, a jeśli z łaski starosty lub innego jakiego pana, znalazł się grosz zbyt ni w kalecie, rozchodził się szybko, to na jałmużnę dla ubogich, to na kupno potrzebnej książki.

Rozrzewniony jednak prośbą, łzami i rozpaczą biédaka, dopomógł mu, dając poszkodowanemu patrowi Alwara za Alwara.

Miał on swój bowiem, lecz to była jego relikwia, jego najszacowniejsza własność na ziemi, jedyna pamiątka po zmarłym ojcu. Kupił go ten kiedyś, odwozząc syna do kollegium, kupił przedawszy ostatniego podjeżdżka, święteczny swój kontusz, i co większa zastawwszy na procent żydowi swą szablę: oręż, którym gromił Turki i Szwedy, hojnie krew lał w obronie monarchy i kraju.

Książka zatém, dowód podobnej dobrego rodzica ofiary, poczciwemu Marcinowi musiała być drogą... lecz i inne wiązały się do niej wspominki: przeszłość lat kilkunastu, ów Alwar iluz łzami był skropiony, ilez drobnych pociech widział, ile nadziei nastęrczał, błyskotnych marzeń młodzieńczej wyobraźni! Rozstać się z nim, nie byłoż rozstać się z swoją przeszłością, wyrzec się materalnego niejako jój obrazka, rozstać się z wspominka-

mi, z których jedne były miłe same przez siebie, drugie przez zwalczone troski.

A jednak nie wahał się...

Młody byłem, niedoświadczony, płochy, dziecko zwyczajnie, ale ten postępek żywo dotknął i wzruszył serce, nie mogłem nie być przyjacielem fratra.

Cóż dopiero gdy bliżej poznałem jego charakter, zasady, serce i duszę..... Przyjaźń zamieniła się wtedy w pewny rodzaj uwielbienia, długie go lata nie zatarły, owszem wzmocniły i powiększyły jeszcze..... Cnota ma swój urok, przeciw któremu najwięcej nawet zepsuty człowiek bronić się nie może, ja zaś dzięki Bogu! zepsutym nigdy nie byłem, pojmowałem cudze zasługi, cenić je umiałem, naśladować nawet starałem się, a jeśli były jakie usterki, któż bez nich? Wszakże mówi stare przysłowie: *errare humanum est!*

Istotną też wdzięczność jestem winien poczciwemu Marcinowi; mniejsza że pilnie zajmował się naukami mojemi, ćwicząc nietylko w szkolnych niezbędnych, ale ucząc i nad powinności jak np. po Francuzku, że do tego nie używał środków ulubionych od innych dyrektorów, plag, msu, lecz dobroci, przekonania, łagodności. Starał się też, o czém nikt nie pomyślał, kształcić mój umysł, formować serce i charakter, obznajmiając z powinnościami dobrego obywatela, sąsiada, i chrześciana.

Inną ważniejszą jeszcze winienem mu przysługę.

Bez niego Bóg wie, co by się było stało ze mną. W chwili gdy to piszę, jeśli bym w zimnym nie spoczywał grobie lub nie wiódł życia w trosce, kłopotach i cierpieniu chybionego powołania, w walce z sumieniem, bez wąt-

pienia cieszyłbym się nie mógł pomyślnością jakiej Bóg daje kosztować; nie widziałbym przy swym boku, dobrój i poczciwej żony, zaufanych przyjaciół, dwóch córek zamężnych, trzech synów pod wąsem, nie cieszyłbym się zaufaniem współobywateli, ich szacunkiem, owocem długiej pracy, zamożnym gospodarstwem, jednym słowem bez niego, uległbym szałowi skrzywionej wyobraźni, chytrym zabiegom występku i podłej obłudzie, nosiłbym czarną ojców Jezuitów sukienkę.

Mało braknęło że się tak nie stało.

Od dawnego już czasu, od nieszczęsnego zagospodarowania się ojców w domu starosty, wszystkie dawne mnie dotyczące projekta, wzięły koniec; wyrosłem w hożego młodziana, czarny wąs sypał się gęsto ponad wargą, zdrów byłem, silny, właśnie w porze życia, która tak sprzyja początkom żołnierskiego zawodu, nie było przecież o nim mowy, wyraźnie jakieś inne względem mnie ojciec miał zamiary, może też odradzili Jezuici rycerski stan.... trapiło to nie pomału. Ale milcząć musiałem, posłusznym być, bo gdy raz z pokorą przypomniałem dawne projekta starości, rozgniewał się a rzekł:

— Mości panie, zostaw mnie asze kłopot rozmyślenia nad twą przyszłością, i bądź przekonany że się tém zajmuję. Kto inny téż zajmuje się: ojcowie Jezuici, twoi i moi mentorzy i dobrodzieje. Nie o szabli zatém, lecz o swych obowiązkach myśl asze, o Łacinie, o Alwarze. Bóg da wyrośniesz w porządnego człowieka, wtedy rozważę co uczynić z tobą.... Zechcesz wojskowo służyć, wstrzymywać nie będę, nie pozwolę jednak nigdy na to, aby młody, niedoświadczony, obozowo życie wieść miał; głucho westchnął: znam je, tysiączne okazje zepsu-

cia... sprosne grzechy nastęrczają się co chwila... chrześcianin i ojciec, nie chcę mieć na sumieniu dusznego potępienia twojego.

Obszerniejszych nie dał objaśnień, żądać ich też nie śmiałem, rygiorem szkolnym przyuczony do ślepej uległości woli starszych. Kto inny przecież wziął mą stronę, a to pan Michał.

I ten jednak niedługo mógł być mym protektorem.

Stary żołnierz, człowiek wytrawnego rozumu, zdrowego sposobu widzenia rzeczy, nie mógł znieść przewagi jaką ojcowie *Societatis Jesu* nad umysłem starosty rozciągnęli, kilkakrotnie starał się tamę złemu położyć, lecz że do tego używał środków odpowiednich burzliwemu charakterowi swojemu, cierpkich słów i wymówek, że jego rady to rektor to kapelan swojemi zbijali, zamiast przekonać towarzysza, jątrzył go tylko i umaniał w nowym sposobie życia.

Swary zaś dwóch zaufanych kiedyś przyjaciół, powtarzały się aż nazbyt często, żeby nie miały wreszcie nadweryżyć i zniszczyć dobrej harmonii od lat tylu panującej między niemi. W miarę jak ojcowie Jezuici zyskiwali na przewadze, słabnął wpływ porucznika, jego w domu znaczenie, a gdym na piątą wakacye przyjechał, zastałem oficynę, w której od lat kilkunastu mieszkał, pustą, ojca w złym humorze, księdza Anzelma spowiednika przeciwnie w bardzo dobrym; zapytany o pana Michała, odpowiedział mi z głębokim westchnieniem, pobożnie wznosząc oczy ku niebu:

„Dziwny to człowiek, uprzedzony, charakteru nie do pojęcia; od niejakiego czusu uwziął się aby dręczyć starostę, gniewać; długo milczał dobry i pobożny pan, sta-

rój zażyłości, dobrej przyjaźni wybacział, ależ przebrała się miarka. Trzeba było *verba veritatis* powiedzieć; szlachcic rozgniewał się, Bóg wie co nagadał, zabrał swoje manatki i odjechał. Radzę aszmości nie wspominaj o nim, zasmucilibyś pocziwe serce ojcowskie”.

Nie zważałem na poradę jednak, a znalazłszy sposobność w rozmowie z starostą, napomknąłem coś o starym żołnierzu.

Ś. p. rodzic, czoło groźnie zfałdował, brwi ściągnęły się ku sobie. — Dla Boga! mości panie, milcz mi o tym człowieku. Czy nie wiesz, jak on mi przyjaźń, gościnność, zaufanie długoletnie odplacił? Toż to zacięty wróg mojej spokojności domowej, i co większa przyszłego zbawienia duszy.

— Nie mógłbym się nigdy tego, panie ojcze, domyślić, odparłem pokornie; waszmość dobrodziej chwaliłeś tylokrotnie jego pocziwość, zasady, prawość w postępowaniu.

— Prawość w postępowaniu! powtórzył starosta, tak, zdawało mi się że ją ma... czas dowiódł czego innego, zawistny to charakter, chciwy władzy, zazdrosny, nie mógł zcierpieć zaufania jakie ojcom Jezuitom okazuje, wyśmiewał mój nowy tryb życia, moją pobożność; bigotem nazywał, co większa śmiał zgromadzenie szkalować, oczerniać, pocziwych ludzi obwiniał że czyhają na mój majątek, odzierają z fortuny, nibym ja był ślepy, głupi, nie znał co się w domu dzieje; mówił że cię bałumucą, psują twą przyszłość, i tym podobnie. Mnie mógł obrażać, przebaczyłbym, ależ świętość, cnotę, wiarę w jej najmilszych sługach, to nazbyt; musiałem koniec złomu położyć, co ciężyło na sercu powiedzieć; rozgniewał się,

co nagadał, powtarzać nie chcę, wstyd broni, inną razą wyzwałbym jegomości na ostrze. Ni stara przyjaźń, ni długie braterstwo, nie zasłoniłoby czerepu od méj stali, szczęściem pater Anzelm, wstrzymał mądrą poradą. Na rachunek ciężkich mych grzechów ofiarowałem panu Bogu obelgę, lecz zuchwalcy, co już dawno uczynić powinienem był, dom wypowiedziałem.

O istotnej przyczynie sporu, dowiedziałem się później. Jego powodem byłem ja, a raczej mój los. Stary żołnierz widząc co się w domu dzieje, radził staroście, aby odebrawszy mnie ze szkół, na gospodarstwie osadził; za poduszczeniem kapelana, odrzucono projekt; pan Michał wtedy, z zwykłą swą otwartością, w istotnym blasku, zamiarów i chęci księży Jezuitów dotknął, reszta daje się łatwo zrozumieć.

Gdzie zaś się obrócił, wiedzieć nie mogłem; ni ojca ni patrów nie śmiałem pytać się o to; słudzy jedni nie wiedzieli nic, inni z bojaźni zapewne milczeli; chodziły tylko posłuchy, że za gotówkę jaką posiadał, kupił wioskę gdzieś daleko w Ostrołęckiem nad Narwią i tam osiadł.

Od czasu zaś rozstania się dwóch przyjaciół, Jezuici ni by ostatnią w swoich widokach usunąwszy zawadę, rozgościli się w dworcu, zarządzali według swój woli majątkiem, ciągnęli z niego dochody. Starostę zaś usunęli całkowiecie od świata, zajmując religijnemi ćwiczeniami, modlitwą, postem, rekolekcjami.

Od tego czasu téż datuje się zmiana w ich postępowaniu ze mną.

Dziwna zaś to była zmiana, długo nie mogłem jój pojąć, mówiłem jak surowo obchodzili się z swemi ucznia-

mi; ze mną był wyjątek, ujrzałem się niespodziewanie w liczbie szczęśliwców faworyzowanych od nich.

Oczywiście, starano się mnie dla zakonu pozyskać; nie było przynajmniej środka któregoś do tego nie użyto.

Chociaż nie okazywałem żadnych szczególnych naukowych zdolności, obchodzono się jednak ze mną niby z celującym uczniem; na examinach publiczne oddawano pochwały, chluba i perłą zwano kollegium. Chociaż się jaki figiel wypłatał, uchyba przeciw rygorowi, przebaczano je; miałem nawet wolność próżniactwa; nic ono nie szkodziło ustalonej reputacyi; moje choć mylne odpowiedzi, zawsze były dla nauczycieli dobremi, ćwiczenia i pensum musiał dyrektor wypracować.

Fizyczne też moje życie poprawiło się wielce; przy stole karmiono profesorskiemi potrawami, znalazł się i kieliszek wina, i czarka starego miodu gdym zażądał, szafarz nawet miał rozkaz, aby mi spiżarni nie bronił. Dla tak dobrego chłopca jak starościc, mówił rektor, nie powinno być ograniczeń; niech pozna tryb kollegium, niech się wezwyczai do niego, kto wie ażali wtedy nie nabierze chęci do dłuższego w niem pozostania?

Cóż dopiero mówić o środkach czysto moralnych, dążących do zbałamucenia głowy, serca, umysłu; zdawało się że nie opuszczono ni jednego; probowano wszystkich fibr méj duszy, korzystano z niedoświadczenia, bałamucono exaltowaną pobożnością, a co najwięcej, starano się rozjątrzyć dumę, rozognić wyobraźnię, skłonić własnym interesem, podłą mamoną próżności.

Oto sposób:

Nietylko ojcowie, ale nawet sam rektor, przypuściwszy do swego towarzystwa, starali się obeznać z potęgą, zasadami, znaczeniem zakonu.

Ileżto razy pater Głuski, mówił mi w poufnych swoich zwierzeniach:

„Mój kochany panie Stefanie, nie ma szczęścia tylko w władzy, nie ma znów władzy, tylko wtedy, gdy ona spocznie w silnej dłoni, poparta bystrą gieniuszu potęgą.

Młody jesteś, mało znasz świat, lecz gdybyś wejrzał w jego tryb, zobaczyłbyś snadno, że władają na nim, nie wielcy przed ludźmi, lecz wielcy przed Bogiem.

Temi zaś, któż jest, gdy nie my?

O ogromie naszej ogólnej potęgi, bierz miarę z tutejszego zgromadzenia; do najlichszych ono prawie należy, a jednak.....

Nie garnież się pod jego opiekę, i dumny magnat i szlachcic wioskowy i ubogi zagrodowiec?

W każdym wypadku nie mamyż udziału? Wziąwszy udział, nie zyskujemyż przewagi? Któż się zechce nam oprzeć?

O! tak kochane dziecię, jedyną władzą w tém województwie nasze kollegium, w kraju nasz zakon.

A nietylko w kraju, na świecie całym, gdy nabierzesz doświadczenia, jeśli prawo i sposobność mieć będziesz obeznania się lepij z kongregacją, przekonasz się o tém dowodnie”.

Dumne były te słowa, prawdziwe jednak; nie musiałbym mieć oczu, abym mógł wątpić.

Istotnie, nie gród, nie ziemskie lub wojewódzkie miasto, ale Jezuickie kollegium było stolicą Mazowieckich powiatów, z prawj strony Wisły.

Tu się koncentrowały wszystkie ważniejsze interesa, ząd wypływały inne, a nietylko publiczne, prywatne nawet.

Wspomniałem kiedyś, że mój ojciec, lubo wielkiego znaczenia w powiecie, nie mógł otrzymać czego sobie gorąco życzył, deputactwa na trybunał, gdy OO. Jezuici byli przeciw niemu; podobnież, bez ich protekcji, człowiek największych zasług rzadko się widział wywyższonym, cóż dopiero nieprzyjacieli!

Mało ich też mieli w powiatach ojcowie; wszyscy ziemianie byli w związkach z niemi, wszyscy potrzebowali ich łaski; tego edukacya dzieci, owego chęć wywyższenia się, jednego jaki drobiazgowy interes, drugiego bojaźń wiązała.

Bo biada była wrogom zakonu.... najpotężniejszy przedź czy później upaść musiał. Jezuici mówili że się to dzieje skutkiem woli Boga, w szczególnej opiece mającego zakon; ja sądzę że inna była przyczyna.

Mógłże pojedynczy człowiek, choćby najpłytszym rozumem obdarzon, długo walczyć z chytrą a przeważną, wszędzie swe związki i wpływy mającą instytucją? Zasłonił się od publicznych, mógłże nie upaść pod temi ciosami, które wymierzano jego prywatnemu życiu?.. Tysiącznemi zaś sposobami zadawano je, swarami sąsiedzkimi, mozolnemi procesami, obmową, a co nadewszystko opinią.

Opinią bowiem według swęj woli władali ojcowie; ich wyroki rozchodziły się po całym województwie i kraju z szybkością błyskawiczną, najniecześniejsze, wstrząsały reputacją, dobre imię kalaly, często straszne przynosząc skutki. Któż nie wie o losie nieszczęśliwych Łyszczyńskiego i Niemierycza (*), że inne przykłady pominę?..

(*) Łyszczyński, poczciwy i nad wiek swój oświecony człowiek, widząc zgubne skutki przewagi Jezuitów w kraju, starał się ją zniszczyć a przynajmniej osłabić. Rozgniewani Jezuici, oskarżyli

Dla tych więc powodów trzeba widzieć było, jakie u wszystkich znaczenie ks. Jezuci a przedewszystkiém rektor miał; jego wola kierowała publicznemi obradami, jego zdanie, prywatne rozstrzygało interesa; nie było bowiem żadnego najdrobniejszego, w którymby lub wręcz lub przez swych emissaryuszów, nie wziął udziału; czy rzecz szła o pożyczkę pieniędzy, czy o związek ślubny, o proces, zgodę, chrzciny nawet, wszędzie on był, wszędzie wyrokować musiał.

Stosownie téż do swojego znaczenia i honory odbierał; pokazał się gdzie w sąsiedztwie, tysięczne dla niego względy, pierwsze miejsce przy stole, najlepsze wino; mówił, słuchano w milczeniu, radził, nikt, choćby przeciwnego zdania był, nie ośmielił się odezwać z nié; a te attencye okazywała nietylko biedniejsza szlachta, ale nawet panowie, dygnitarze powiatu i kraju, wojewoda, kasztelan, ludzie dumni swoim rodem, osobistém znaczeniem, wpływami, parantelami; w towarzystwie jeszcze jako tako, mieli wzgląd na siebie, na *decorum*, lecz niech się sam na sam z rektorem ujrzeli, toż niby najuniżeńsi pacholkiwie i za kolano ściskali, i kłaniali się do stóp samych, wierne swoje obiecując służby.. Co więcćj, zły humor nawet patra znosili w pokorze, wymówki, połajanki.

Podobnych wypadków sam byłem świadkiem; kilkakrotnie bowiem ksiądz Głuski, chcąc mi zapewne swoje władzę w całym blasku okazać, gdy jaką poufną rozmowę tego rodzaju z jaśnie wielmożnym panem miał,

go na błahéj zasadzie o ateizm i kierując sądem, skazali na spalenie. Niemierycz, zamożny szlachcic Ukraiński, stracił cały majątek w walce z niemi, pozbawiony został urzędów, i na infamią skazany, a wszystko działo się jeszcze w czasach Jana IIIgo, mało co nad lat 100 wstecz.

ukrywał w drugiej komnacie lub za suknem, rozdzielającym posłuchalną izbę od alkowy, a poglądać kazał.

Gdy zaś wyszedł po setnych monitach, po tysiącnych ukłonach dygnitarz, trzeba było widzieć patra; sucha drobna a koścista jego figura zdawało się rość, w czarném oku błyszczało zadowolenie dumy, zwykle pochmurne czoło, rozpogadzało się, zwracał się do mnie a mówił:

— A cóż? widziałeś JW. pana, potomka dwudziestu senatorów, dziedzica milionowej fortuny, człowieka, który przed Bogiem zaledwie, dumne swe czoło raczy uchylić? Przede mną to czynił, przede mną ubogim mało znanym światu, synem włóдаря, wnukiem i prawnukiem biedaków ze skiby.

I nie dość na tém; słuchał w pokorze moich wymówek... korzył się przede mną potężny magnat, człowiek trzęsący krajem, jego senator, prawodawca błagał mojej opieki, pomocy!

Przeczyć nie mogłem, on mówił dalej:

— O tak! u nas władza, w naszym zgromadzeniu, nie w naszych rękach (wzgardliwie wskazał na nie); one słabe, wątłe, nigdy szabli nie widziały w swych garściach, ale tu.

Bił się w czoło.

A istotnie piękny był tak, piękny samą dumą, szpetną swoją wielkością, pomimo woli i ja czoło uchylałem przed nim, i ja gdyby zechciał, korzyłbym się przed nim niby przed naturalnym mym władzcą.

On zaś dodawał, bacznie pogładając w me oczy:

— A chcesz waszmość podobnych zaszczytów? pragniesz godności równej mojej? chcesz być wielkim przed ludźmi tém co ja i więcej niż ja?...

— Radbym, szeptałem.

— Radbyś? O! i tobie niezamknięta droga, nasza potęga to ta czarna sukienka; weź ją, przywdziej, a zobaczysz....

A te jego ostatnie słowa ryły się coraz głębiej w duszy, wyobraźnia pełną niemi była, nie dawały spoczynku, umysł obłąkał się, blask i potęga zakonu nęciły, zachciało się jego członkiem być.

Gdym wyjeżdżając do domu na ferye, wyznał to życzenie patrowi, zabłysło oko radością, czule uściskał: — Panie Stefanie, mówił, Bóg cię natchnął swoją mądrością, prawdziwą drogę szczęścia doczesnego i wiecznego wskazał, ależ, brwi zmarszczył, nie ode mnie zależy twym chęciom zadość uczynić.

— Jak to? pytałem.

— Masz ojca.

— Starosta, odpowiedziałem, nie będzie się sprzeciwiał, jeśli wy *reverendissime*, jedno słówko za mną powieście. Wasze zdanie wyrokiem dla niego.

Rektor pokornie zchylił oczy ku ziemi: — Mylisz się, miły Stefanku, przypisując mi podobną władzę nad umysłem rodzica; prawda, idzie nieraz za mą poradą, czemużby nie miał tego czynić?... Alboż nie jest przekonanym o mych dobrych intencjach dla siebie, szczerzej przyjaźni, lecz w tym razie obawiam się, mimo korzystnej zmiany życia, pomimo ćwiczeń duchownych którym się oddał, nazbyt jeszcze światowym człowiekiem jest, nazbyt przyłgnął do jego mamona... jedynaka syna, ostatniego potomka familii, nie zechce widzieć księdzem; mówił mi to wręcz, gdy kilka tygodni temu, za ostatniem naszym widzeniem się, napomknąłem mu coś podobnego, przewidując dzisiejsze twe chęci.

Byłem istotnie zmartwiony, pater pocieszał; po kilku nastu uwagach nad mém położeniem, rzekł:

— Nie trać przecież nadziei... Pan Bóg cię nie opuści, jak natchnął zbawienną myślą, tak ją i uskutecznić pozwoli; jeśli starosta jako świecki człowiek tamę twym zamiarom zechce kłaść, jako chrześcian ustąpić musi, sposób znajdzie się, da ci go ksiądz Anzelm, odbierze stosowne instrukcyę ode mnie... Poprzednio jednak prośbą działaj, synowskiém uszanowaniem; znalazłszy chwilę sposobną, wyznaj wręcz twe chęci, lubo powtarzam ci, wątpię...

A że wątpił nie bez przyczyny, przekonałem się o tém. Starosta ani chciał słuchać o mych zamiarach. Uległ ks. Jezuitom, dla nich zmienił tryb życia, wyrzekł się jego rozkoszy, z zaufanym przyjacielem rozłączył się, ale widziéć mnie księdzem, widziéć ród, którego oba ostatniemi potomkami byliśmy, kończący się na mnie, była to nazbyt wielka ofiara... Sama myśl o niej wstrząsała całym, wszystką burzyła krew.

Złajany i zasmucony, według instrukcyi rektora, udałem się po radę do księdza Anzelma, kapelana.

W kilku choć słowach, winienem czytelnikom skreślić jego portret.

Młody byłto człowiek, lat trzydzieści najwięcej, na czterdziestoletniego jednak wyglądał; posty, ćwiczenia duchowne zwątlily, lecz gdy ciało było słabe, jakaż energia ducha! Błyszczała ona w zieloném oku, jasno piętnowała się na bladéj twarzy, niemidźj przecież był powierzchowności: łysy, trochę zyzowaty, za to układny, i jak wspominałem już, z pozoru cichy, łagodny, potulny, domem całym trząśł, opanował umysł starosty, chytry, przebiegły jak świat drugiego nie widział.

Długą z nim miałem rozmowę; jój treść tylko wspomnę.

Radził ni mniej ni więcej, tylko nieuległość woli ojcowskiej, bezzwłoczny do collegium powrót, przywdzianie sukienki.

— Klamka wtedy zapadnie, mówił, starosta uledez musi.. a że cię ni przeklnie ni wydziedziczy, już to ja biore na siebie.

— Lecz jego gniew, sprzeciwienie się wyraźnej woli, ciężki grzech.

— Mój drogi, przebaczy Najwyższy... alboż to nie dla chwały świętego jego imienia rodzicielskiej powadze opór stawisz?... Szczęście duszy nie powinnoż iść przed wszystkimi ziemskimi uczuciami? Zresztą rozgrzeszenie wyrobić się może.

Ale choć chytrze mówił, biegle sofizmami wojował, przekonać całkowicie nie mógł. Mimo niedołęztwa umysłu, a raczej jego zbałamucenia, dość zdrowego rozsądku zostało, tyle baczenia na święte prawa krwi, że nie przyjąłem projektu, a raczej błagałem o kilka godzin czasu do namysłu.

To mnie zbawiło.

W podróży jak zwykle, towarzyszył mi frater Marcin, biedny młodzian; słabego z natury zdrowia, teraz w ciężką jakąś popadł słabość; leczyli doktorzy, choroba nie zmniejszała się przecież.

Jaka zaś jój była przyczyna, nikt znać nie mógł; było to osłabienie ciała, a większe jeszcze ducha.

Od niejakiogo czasu dziwnie ztęskniał, zesmutniał, mną się nawet mało zajmował, nieraz napotkałem go we łzach... nieraz, przez sen zwłaszcza, bolesne skargi wychodziły z ust, ciężkie utyski na przeznaczenie, na los.

Pater Anzelm, widząc że nie może skrupułów moich zwalczyć, radził abym się udał po ostateczną radę do młodziaka. — Przyjaciołmi jesteście, mówił, znacie się oddawna... wiesz nadto ile pobożny... prawy w swoim postępowaniu, oszukać cię nie może i nie zechce, udaj się do niego.

Udałem się też.

Znalazłem fratra; w naznaczonej mu izbie klęczał przed obrazem Bogarodzicy, oko dziwnym blaskiem iskrzyło, gorączkowy rumieniec jaśniał dwiema szerokimi plamami na wywiedłych policzkach, grube krople potu, wysokie a białe pokrywały czoło.

Gdy ujrzał mnie wchodzącego, silny dreszcz wstrząsnął całym, głuchy jęk wyszedł z piersi.....

Bił w nie ręką, a szeptał półgłosem:

— Boże zmiłuj się, Boże, niech się dzieje twa wola.

Sądząc że jakie modlitwy pokutne odprawia, nie chcąc ich przerywać, chciałem wyjść: uważając to, wstał z klęczek, oko żywiej jeszcze niż przed chwilą błyszczało, głos był przerywany lecz silny.

— Zatrzymaj się, panie Stefanie, mówił, zadość stanie się twój woli, wiem po co przychodzisz.

— Jak to być może? przerwałem zdziwiony.

— Przychodzisz do mnie po radę, pater Anzelm zalecił.

— Tak, lecz zkąd wiesz?

— Chcesz wstąpić do naszego zakonu, ojciec broni, lecz pater kapelan nakłania, nie prawdaż?

— Przeczyć nie chcę, rzekłem nie mogąc wyjść z podziwu, lecz kto ci to powiedział? Niedawno zaszło całe zdarzenie, przed chwilą dopiero rozstałem się z patrem Anzelmem, prócz nas dwóch nikt wiedzieć nie mógł.

— Nikt! uśmiechnął się gorzko, boleśnie, przeszedł się tam i napowrót po izbie, niby do skutecznienia silnego lecz przykrego postanowienia, zbierał wszystkie władze swój duszy a szeptał:

— Nikt.... zanim ty wiedziałeś biedny młodzieńcze, już wiedzieli inni, już na każdy przypadek obmyślili sposoby. Biegli to ludzie, nie przerachują się nigdy.

A żywszy jeszcze rumieniec błyszczał na twarzy; wstrzymał się nagle przede mną, za rękę ujął.

— Panie Stefanie, rady chcesz, lecz jakiej? czy przyjaciela, brata, chrześcianina, bliźniego? czy też.... sługi zgromadzenia *Societatis Jesu*, jego członka, fratra?

I gdy milczałem zdumiony, dodał gwałtownie:

— Powtarzam, błagam cię, odpowiedz.

— Naturalnie że przyjacielskiej, odrzekłem.

— Przyjacielskiej? bratniej? dobrze, dam ci ją, dam jak sumienie, poczciwość, obowiązek chrześcianina nakazuje. Słuchaj....

Biada gdy się uludzisz, zwieść dasz, biada jeśli chytra namowa, bezwstydnny podstęp pokonają cię, jeśli jak chcesz w tej chwili, przywdziejesz czarną sukienkę zakonu.

Chciałem coś rzec, nie dał przerywać. — Dla Boga milcz, mówił, bratniej rady żądałeś, dałem ci ją; chcesz objaśnić, i te mieć będziesz.

Uważaj i słuchaj.

I mówił:

Ja teraz drzałem.

Co mówił, powtarzać nie chcę, raczej nie śmiem....! ale w całym właściwym świetle przedstawił instytucją, jej dążenia i zasady.

Niby jaka zasłona spadła z mych oczu; pojąłem teraz powód niezwykłych względów rektora; zyskawszy mnie dla zgromadzenia, nie mianoż prawa i do majątku który kiedyś odziedziczyć miałem?

Mniejsza ten brudny cel, ależ środki, ależ inne mnie niedotyczące sposoby zwiększania fortuny klasztornej, intrygi, bezprawia!

A młodzian je znał, widział, czytał w nich jasno.

— Lecz ty, Marcynie, ty z twemi zasadami, prawością uczuć, pobożnością, ty niewinny, cnotliwy, jak możesz być członkiem tego zgromadzenia? wyrzekłem.

— Jak? (ciężko westchnął). Dałem się uludzić, nikogo nie było aby przestrzedz i.....

Rzewne łzy zlały oblicze.

— Nie wiesz, nie pojmujesz ile cierpię... moja odzież pali me ciało, trapi, wątli, grzechy które widzę obok siebie, trują, zabijają.

— Nie możesz się uwolnić, ślubów rozwiązać, wszakże jeszcze wyświęconym księdzem nie jesteś?

— Tak, prawda, lecz wiem nazbyt, nazbyt dla mego szczęścia i dla nich.

— Coż więc uczynisz?

Wzniósł oczy w niebo, zabłysła w nich nadzieją radość.

— Wkrótce będę tam; Bóg się zmiłuje, niedługo już mnie żyć.

Nie te słowa strwożyły mnie, o dreszcz przywiodły jakiemu w téj chwili uległem, lecz.....

Jakim sposobem się to stało, nie wiem dotychczas; ks. Anzelm, stał przy nas.

Jego oko dziko błyszczało, twarz trupią barwę przybrała, zdawało się że wszystka krew ustąpiła z niej a skojarzyła się w piersi, szaleł gniewu miotanej.

Bez wątpienia słyszał wszystko co mówiliśmy: i radę biédnego fratra, i jego poufne zwierzenia.

Bazyliżkowe, iskrzyste spojrzenie zwrócił mu, do mnie rzekł groźnym, nakazującym głosem:

— Wyjdź wasze i zostaw nas samych.

Wahałem się jednak coby uczynić, spojrzałem na fratra, wejście i widok kapelana, przeraziło go na chwilę, prędko jednak uspokoił się, zwiesił głowę na pierś, na twarzy malowała się rezygnacya zdania się na wolą opatrznosci, uległość pokorna, chrześcianańska, męczennika.

Pater groźnie rozkaz wyjścia powtórzył, nie byłbym mu zadość uczynił, ale młodzian słodkim swym głosem przemówił:

— Panie Stefanie, uczyni co ci *reverendis simus* nakazuje, powinienem z nim sam na sam pozostać.

Wyszedłem więc, kapelan drzwi na klucz zamknął.

Każdy pojmie, w jakim wstrząśnieniu umysłu udałem się na spoczynek. Do północy oka zmrużyć nie mogłem, wreszcie przemogła natura...

Nie obudziłem się aż daleko na dzień.

Pierwszą rzeczą było dla mnie, zapytać się o nieszczęśliwego socyusza; nie znajdował się już w dworcu, jeden z służących w sekrecie powiedział że o drugich kurach w nocy wywieziono go do Pułtusza.

Żal i gniew miotały mną zarazem, udałem się do kapelana, znalazłem go nad brewiarzem, pobożnie odmawiał w nim poranne paciérze.

Przyjął zaś mnie uprzejmie, z przyjazną miną, z uśmiechem na białych ustach; czemś obojętném zagadnął.

Nie odpowiedziałem na pytanie, lecz zadałem moje.... Chciałem wiedzieć co z biędnym fratrem uczynił.

Pochmurzył się jego oko i czoło: — Dla Boga, panie Stefanie, lękam się aby nasza komedyja nie wyszła mu na złe.

— Komedyja! powtórzyłem zdziwiony; nie rozumiem waszmości.

— Nie rozumiesz?... Ach prawda... nie powiedziałem ci jeszcze, nie objaśniłem... Czyż to nie wiesz, że ja i ksiądz rektor i biędny socyusz Marcin, w znowie przeciw tobie byliśmy?

— Przeciw mnie? on? istotnie, przebaczysz *reverendissime*.... ależ ciągle zagadkami mówisz.

Roześmiał się znowu: — Posłuchaj więc.... Gdy trzeba rzecz całą wyjaśnić, uczynię to chętnie. Przypominasz sobie zapewne, wczorajsze chęci wstąpienia do naszego zakonu?

Zadrzałem na ten wspominek.... Oczy patra uważnie były na mnie zwrócone; odpowiedziałem coś, co sam dobrze nie wiem, on mówił dalej, niby nie zważając na przerwę.

— Otoż jakkolwiek te chęci pochlebiały nam, jakkolwiek byłoby miło ujrzeć chlubę kolegium, bratem naszym w Chrystusie, przecież rozważywszy okoliczności, widząc wstępną starosty ku zakonnemu twemu życiu, znając też twój charakter, bystry, ognisty, przystojący rycerzowi ale broń Boże księdzu, chcieliśmy odwieść cię od zamiaru.

— Odwieść! powtórzyłem.... a jednak tak waszmość jak i ksiądz rektor....

— Żarcik to był, przerwał kapelan, żarcik, nic więcej; chcieliśmy wypróbować twoje sentymta.... poznać

z gruntu charakter i duszę.... lecz o przypuszczeniu cie do zgromadzenia, o tém ani myśli nie było. Gdziebyśmy znowu co podobnego szczerze radzić ci mogli, my, którzy oddawna całkiem inne dla ciebie, kochanego ucznia, mamy widoki.... (przyjacielsko uścisnął, wspiął się mi do ucha)... Czy wiesz?.... ale dalipan nie wiem ażaliż powieździć, ksiądz rektor zakazał, niepowściągnionu chętką jednak piecze język, chciałbym ci miłą niespodziewankę zrobić.... Otoż panie bracie, nie o czarnej, brzydkiej i ubogiej sukience, lecz o wytwornym stroju myśl, o kontuszu granatowym, jedwabnym, o białym żupanie, i mirt też przysposabiaj zawczasu.

— Jakto! dlaczego? spytałem zdziwiony.... biały żupan, granatowy kontusz, toż to weselne ubranie....

Uderzył mnie zlekka po ramieniu, uśmiechnął się: — Ach! mości panie, domyślny z jegomości ptaszek, tak, ślubny to strój, bo też my chcemy wyswatać waszmość, dać ci żonę, dziewczę piękne, młode, potulne, najlepszą w województwie partya, żonę którejby ci milionowy magnat pozazdrościł.

Niespodziewana nowina odurzyła, olśniła, pojąć jej nie mogłem.... Gniew który mną miotał przy wejściu, ustąpił. — Zaiste, *reverendissime*, wy żartujecie, szep-tałem.

— Że nie, przekonasz się wkrótce. Za kilka dni ksiądz rektor przyjedzie, swatem ci będzie, poznasz pan-nę, pokochasz, oświadczysz się, i za parę miesięcy Bóg da ślub.

— Jakto?... więc już do collegium nie wrócę? Nie skończyłem go przecież, jeszcze jedna klasa zostaje, re-toryka.

— Ach! co ci tam po niej; najpiękniejszym kursem re-
toryki będzie żona dla ciebie, spodziewam się nie poża-
łujesz dla niej Cycerona.

Tak i ja myślałem, i że nie gniewałem się, każdy
łatwo domyśleć się może; pytałem jednak:

— Lecz frater Marcin, co się z nim dzieje? Aszmość
słyszałeś co wczoraj mówił, sądziłem, obrażony byłeś.

— Ja? Boże broń, alboż nie sam podyktowałem mu
jakie rady ma ci dać, jakich słów użyć?... śmiał się....
prawda, gorzkie one były, kompromitujące nas, szczę-
ściem, ni joty w nich prawdy.

— Naco było przecież używać podobnego środka?
nie lepiejże powiedzieć wręcz, szczerze odradzić?

Pater poważnie skromną minę nastroił: — Panie Ste-
fanie, jestto nasz sekret to postępowanie; nie bez powo-
du wzięliśmy go.... ależ.... zamyślił się trochę.... czemuż
cię nie objaśnić, szczerzej prawdy nie wyznać? Według za-
sad naszej instytucyi, jej członek do niczego w świecie
przywiązywać się nie powinien; jego miłość wyłącznie
ku niebu skierowaną być musi.... Frater Marcin dobry
człowiek, świętobliwy młodzian, poczciwy.... ale cóż? je-
dna wada jest: nazbyt oddał się zakonowi naszemu,
wszystko dobre w nim widzi, nazbyt szczeni się że jego
członkiem stał się.... czém kto grzeszy w tém też uka-
ranym być winien. Za pokutę nazaczyłem mu przy spo-
wiedzi, aby wszystkie brzydoty, o które posądzają nas
heretycy i nieprzyjaciele, w poufnym zwierzeniu, jako
prawdę wypowiedział komu.... Los padł na cichbie; uwa-
żałeś zapewnie ile biédak cierpiał, ile się wahał z pobo-
żném a niemilém dla siebie kłamstwem ozwać się.... du-
ma jego, członka S. J. które szkalował, srodze obrażoną
była.... Ciężkie jednak lekarstwo, ufam zbawienny sku-

tek przyniesie.... poprawi.... Bóg na rachunek grzechu przyjmie... Spodziewam się teraz wszystko rozumiesz, pojmujesz.

Niezupełnie pojmowałem jeszcze, ale chytrzec tak biegle zaszedł, iż prawie jego słowami przekonany byłem. Dziwaczkę pokut, naznaczonych przez ks. Jezuitów nieraz bowiem świadkiem byłem..... jedno już tylko zadałem pytanie:

— Czemuś go przecie waszmość do Pułtuska odesłał, słabego?... Na niebezpieczeństwo ta podróż może narazić.

Kapelan ciężko westchnął: — Tak.... choroba jego zły obrót wzięła, wczorajsza też pokuta mocno wstrząsnęła... lecz, co było czynić? Tu nie mamy ni doktora, ni apteki, gdy przeciwnie w kollegium wszelkie potrzebne starania dać można.... Dlatego nie wahałem się wcale.... posłałem dziś rano, na wieczór sądzę stanąć w Pułtusku... Bóg się zmiłuje.... zdrowie biédakowi dla chluby i dobra zakonu powróci.

W kilkanaścieto lat dopiero, całą tkanę intrygi zrozumiałem, odkryłem podstęp kapelana; jego chytre wybiegi pojąłem..... Zaiste', nie onto podyktował fratrowi wyrazy i odrady wczorajsze; słyły one z serca, z mocnego przekonania.... a zgubiły nieszczęśliwego...

Przebaczy czytelnik że uprzedzając wypadki, zacytuje opowiadanie owego szlachetki, któremu kiedyś biédny młodzian dopomógł swoim Alwarem. Zszedłem się z nim przypadkiem, gdym mu zaś wspólnego przyjaciela, o którego losie niczego nigdy dowiedzieć się nie mogłem, wspomniał, ciężko westchnął i mówił:

„Pan Bóg wie, co się z nim stało; od czasu wyjazdu na wieś z aszmością, przepadł jak kamień w wodę wrzucony. Księża mówili że go odesłali gdzieś daleko na Ruś Czerwoną czy też Podole, do innego klasztoru; stan jego zdrowia cieplejszego wymagał klimatu. Czy to prawda, nie wiem: straszne mam jednak porozumienie, oby zaś bezgruntowne, Boże daj, jakie zaś, słuchaj waszmość. Pewnego czasu o północy wydobywszy się z méj celi, stałem na czatach przy fórcie klasztornej, chciałem bowiem wdrzść się na wieże dzwonnicy, aby tam wybrać gołębie, które w dzień dopatrzyłem. Otoż o północy właśnie gdy już mój projekt uskutecznić pragnąłem, zajechała kryta bryka przed bramę; zadzwoniono, wyszedł ksiądz fórtyan, z nim drugi pater, a nawet sam *reverendissimus* rektor. Przytuliłem się do muru, bojąc się abym nie był dopatrzony; ciekawość też nęciła dowiedzieć się jaki powód o takim czasie mógł skłonić wielmożnych patrów do czuwania. Poglądam więc pilnie, aż tu z bryki wysadzają kogoś: ręce związane w tył, twarz i usta białą chustką zasłonię, lecz strój Jezuicki, czarna sukienka, a wzrost i tusza właśnie fratra Marcina. Wprowadzono go do klasztoru, za kilka minut szmer był w nim całym, w oknach cel starszych patrów, zamigotały mdłe światła lamp, znikaly one przecież kolejno, a za to refektarz oświecony został; to trwało blisko godzinę, potem znowu ciemność i cisza. Dawszy pokój gołębiom, wdrapałem się po cichu do mojej celi. Może sobie przypomnisz aszmość, że to był najbrzydszy kąt w klasztorze po karceresie, a tuż przy nim. Otoż słucham, tam jakiś jęk, potem szturkot młotka i brzęk łańcuchów, niby kogoś okuwano w żelaza; ze strachu położyłem się w łóżko, głowę kołderką nakryłem, uszy zatkałem, i zasnąłem ja-

ko dziecko, szczęśliwie. Nazajutrz dziwna wieść rozeszła się między uczniami, a wkrótce i po całym mieście: w grobach klasztornych coś przeszkadzało, wyraźnie jeden i drugi postyszał głuchy tam jęk, i brzęk kajdan, potwierdził wieści grabarz, a tak się przeląkł, że w kilka dni umarł z gorączki. Gdy bowiem wszedł do lochów, (pod przysięgą to zeznał), wyraźnie postyszał dziki, okropny głos: *ratuj! zmiłuj się!*. Doniósł o tem księdzu rektorowi, ten wyśmiewał wiadomość, ale za dusze w czyszczyu cierpiące parę mszy kazał odprawić. Ludzie mówili że to jeden z niedawno zmarłych panów przeszkadza: pochowano go w grobach kościelnych, lecz że był wietrutny łotr, grabieżca cudzej własności, spokojności nie ma. Gdy się familia dowiedziała o tem, hojne nadeszła ofiary, odprawiano przez kilka piątków exekwie, solenne nabożeństwa, aż téż nastąpiła spokojność. Co do mnie, inneć ja miałem przekonanie, wątpilem ażali to prawdziwy duch w grobach był; słyszałeś waszmość zapewne, że grzesznych zakonników tam zamykano, często głodną śmiercią, gdy występki był cięższy, męczono. Kto wie czy biedny frater Marcin nie uległ podobnemu losowi, lecz za co? czemu? on tak skromny, pobożny, cnotliwy, Boże zmiłuj się, daj mu wieczny odpoczynek!"

Co się mnie dotyczyło, nie kłaniał kapelan; w kilka dni jak to zapowiedział, przybył rektor, a ja z nim równie jak z ojcem, pojechałem w konkury do panny wojewodzanki Chełmińskiej.

Lecz o tem obszerniej w następnym rozdziale.

WIADOMOŚĆ

o życiu Jana Bandtkie Stężyńskiego.

Hommel la grandeur sur la terre
N'appartient point à ton état;
Elle est toute à ton caractère.

Starożytni, ludzie więcej zmysłowo żyjący, starali się ciała zmarłych w nieskażeniu dla potomności przechowywać; nam zaś, którzy duchowi nad ciałem dajemy pierwszeństwo, więcej zależy na uchwyceniu zarysów umysłu, aby zabalsamowawszy je w słowie i piśmie, przekazać następnym pokoleniom. Śmiało tedy i ja w tym duchu postępuję, jako współuczeń, później kolega uniwersytecki, podaję wiadomość o życiu ś. p. Jana Bandtkie Stężyńskiego, radcy stanu, kawalera różnych orderów, i składam gałązkę cyprysu na jego grobowcu, nie w celu wyliczania zalet i pochwał zmarłego; bo któryż z mieszkańców Warszawy, mający interesa notaryalne, nie udawał się do biegłego prawoznawcy i najsumieniejszego pisarza aktowego królestwa? któryż ze znakomitszych obywateli całej krainy naszej, w ważniejszych sprawach nie zeznawał aktów przed nim i nie nazywał go z poszanowaniem? któryż z uczniów prawa, dziś obywatele lub urzędników sądowych, co między rokiem 1808

a 1830 słuchali kursów prawnych w Warszawie, nie uwielbiał dawnego swego nauczyciela, a nauczyciela nie tylko z głęboką nauką ale i ze względnością, uprzejmością ojcowską? którzy z obywateli i urzędników wszelkiego stopnia, usłyszawszy o udzielanych Bandtkiemu wyższych orderach, w r. 1843 o wyniesieniu go na dostojność członka Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości i Rady Stanu, nie wynurzał najszczerzej radości, i nie poklaskiwał mądrości rządu, iż tak liczne lubo niegłośnie Bandtkiego zasługi, i skromny Katonowski umysł jego, takimi odznaczał szczytami? Zamiarem moim jest, jedynie dla wielbicieli wysoce usposobionego urzędnika, cnoty nieskazitelnej i pracowitości wzorowej, podać niektóre szczegóły i zarysy charakteryzujące indywidualność człowieka, urzędnika, literata. Opowiadanie więc moje powinno być bez żadnych ubarwień, proste, równie jak było skromne i w zaciszu pędzone, ale wielce użyteczne życie zgasłego.

Jan Wincenty Bandtkie urodził się w Lublinie 1783 roku, gdzie ojciec jego, obywatel zamożny, dla swiej uczciwości powszechnie poważany, przez podejścia złych ludzi pozbawiony został majątku, a w skutku ztąd wynikłych zmartwień, i życia. Pozostała wdowa, zacna zmarłego matka, według ograniczonej możności wychowywała pozostałe dzieci, zaszczeniając w ich sercach własnym przykładem cnoty chrześcijańskiej. W 12 dopiero roku wieku swego opuścił nasz Bandtkie ukochaną matkę i rodzinną ziemię, udając się z Lublina do Wrocławia, gdzie u krewnych znalazłszy przytułek, później tamże przybyły starszy jego brat Jerzy, nauczyciel gimnazjalny, zajął się dalszém Jana wychowaniem. Tento Jerzy Bandtkie, później professor i bibliotekarz przy uniwersy-

tecie Krakowskim, który tylu znakomitemi dziełami z bogacił literaturę Polską, wzięwszy do siebie brata, stał się mu czułym prawdziwie ojcem.

Jako uczeń w gimnazyum św. Elżbięty, korzystał Bandtkie z nauk znakomitych profesorów Szumla, Fülleborna i Szejbla chlubnie znanych w świecie uczonym.

Po ukończeniu nauk gimnazyalnych, przybył Jan Bandtkie 1803 r. do uniwersytetu w Hali Saskiej, dla poświęcenia się nauce prawa. W czasie trzechletniego tamże pobytu i wzorowej pilności, znalazł on dość czasu jeszcze do zajęcia się pracą literacką (której się później wyrzekal), ułożeniem z dzieła Trotza *kieszonkowego słownika Francuzko-Polskiego i Niemieckiego*, wydanego w Wrocławiu we 3 tomach 1805 roku. Po wysłuchaniu w Hali kursów prawnych (innemi bowiem rozrywać się nie chciał), gdzie przez dwa lata był nauczycielem języka Polskiego przy uniwersytecie, wahał się nasz rodak (wśród zdania: z jednej strony brata, z drugiej przyjaciela) między wyborem Wrocławia lub Warszawy na plac pierwotnego wystąpienia. Rada przyjaciela, że lubo w obu miastach język Niemiecki zarówno jest językiem rządowym, w Warszawie jednak rozleglejsze znajdzie dla siebie pole, a zanim płatną otrzyma posadę, przy swych wiadomościach i pracowitości, łatwiejsze mieć będzie utrzymanie się; rada mówię przyjaciela przemoęła, i Bandtkie na początku roku 1806 przybywszy do Warszawy, rozpoczął przy sądach regencyjnych, w praktyce powołanie swoje prawnicze.

Jakkolwiek Bandtkie wyższe nauki pobierał w Niemczech, serce jego pozostało wierne rodzinnej ziemi, i tém mocniej biło dla niej, im liczniejsi zjawiali się jej potwarczy (jak np. Uklański, przy każdej jednak oko-

liczności występujący ze swém Polskiem szlacheństwem, Mnioch, Nicolai, i inni przedajni bazgracze). W tym więc duchu Bandtkie, aplikant sądowy, w ówczesnym języku *referendarius* zwany, napisawszy rozprawę: *De studio juris polonici* na początku 1806 roku (wydaną w Wrocławiu 8vo. 72 str.), śmiało i gruntownie powstawał w przedmowie na Polski oszczerców, lubo w społeczném towarzystwie wysoko stojących. Takowa obro-
na ojczystej krainy, była w ówczesnym położeniu Bandtkiego, prawdziwém bohaterstwem cywilném, które, jeśli nie wyżej, to przynajmniej w równi z odwagą żołnierską kłaść należy.

Wiadomo, że rząd Pruski zostawił w prowincyach Polskich świeżo nabytych, nietylko prawo Chełmińskie czyli miejskie, w całej swój mocy, ale nadto do spraw dawniejszych szlachty, niezbędna była znajomość dawnych praw Polskich koronnych, Mazowieckich i t. d. Władze więc Pruskie nieznające takowych, i nieumiejące ich szukać, udawały się w przypadkach wątpliwych do protokólnego zaciągania informacyi od dawniejszych prawników Polskich. Uczynił więc Bandtkie tą rozprawą, nietylko urzędnikom ale i krajowi całemu prawdziwą przysługę, wskazując między innymi źródła, z których te wiadomości czerpać należało. Nadto wieszczym niemal duchem przeczuł Bandtkie, wydaniem tej rozprawy, natarczywszą jeszcze potrzebę znajomości dawnych praw Polskich, jaka się okazała nieco później, po wkroczeniu wojsk Napoleońskich do Berlina.

Przy końcu 1806 roku, za rozwiązaniem władz Pruskich w Warszawie, usunięciem urzędników Niemców, i zaprowadzeniem sądownictwa Polskiego, w grudniu już tegoż roku wyznaczonym był Bandtkie do deputacyi

regulującej sądowe sprawy depozytowe, a w czerwcu 1807 mianowany assesorem przy sądzie apellacyjnym w Warszawie; na którym urzędzie pozostał aż do wprowadzenia kodexu Francuzkiego 1808 roku. W czasie tego urzędowania wydał rozprawę *Vindiciae juris Romani Justiniane* (Vratislaviae 1808, in 8vo 58 stron.), w której, wyłożywszy zalety prawodawstwa Rzymskiego, służącego za podstawę wszystkim prawodawstwom cywilizowanych narodów Europy, a zarazem potrzebę znajomości jego dla każdego prawnika, dowodzi przeciwko Tadeuszowi Czackiemu, iż w Polsce nawet, za czasów Rzeczypospolitej, prawo to uważane było za pomocnicze. Spór ten naukowy, skutkował na inszych prawoznawcach nakształt iskry elektrycznej, i wywołał wiele późniejszych badań, rzecz tę dokładniej wyjaśniających.

Do nowo utworzonej szkoły prawa r. 1808 mianowany professorem, wykladał w niej prawo Rzymskie. Gdy w r. 1816 zamierzono w Warszawie otworzyć uniwersytet, wcielając doń dotychczasową szkołę prawa i administracji, tudzież szkołę lekarską, należał Bandtkie do deputacyi układającej organizacją tego instytutu. Zachował w nim katedrę prawa Rzymskiego, w której miejsce objął, następnie wykład prawa Polskiego i jego dziejów. Jak w szkole prawa, za księztwa Warszawskiego, był Bandtkie naczelnikiem, tak i w uniwersytecie wydział prawa i administracji aż do rozwiązania, innego prócz niego nie miał dziekana, lubo ta godność od professorów wyboru, co trzy lata ponawianego, zawisła.

Przy nowej organizacyi sądownictwa w księztwie Warszawskiem 1808 roku, powołany był Bandtkie przez ówczesnego ministra sprawiedliwości Łubieńskiego, umiającego dobiierać na urzędy mężów według ich zdatności

na notaryusza departamentu Warszawskiego, a w parę miesięcy później mianowany członkiem kommissyi do redakcyi kodexu postępowania. Tutajto zasiadając, przy roztrząsaniu ważnego pytania: czyli obecne prawo Pruskie lub statut Litewski i prawa koronne, mają być prawem przechodniém? przy liczném stronnictwie odrzucającém wszystko co tylko było cudzoziemskiem, z całym młodzieńczym zapałem obstawał Bandtkie za niecofaniem cywilizacyi narodu we względzie prawniczym. Jakoż rzeczywiście, znacznie przyłożył się jak wówczas głoszono, iż postępowe prawodawstwo otrzymało pierwszeństwo. Król Jmć Saski, ksiązę Warszawski, nagradzając zasługę Bandtkiego, już w styczniu 1809 r. mianował go notaryuszem na całe księztwo Warszawskie. Po ogłoszeniu królestwa Polskiego, potwierdzony w tém urzędowaniu z nazwą Pisarza aktowego przy sądzie apellacyjnym, sprawował ten obowiązek aż do r. 1843, w którym go N. Pan zaszczycił godnością Rady stanu i członka kommissyi rządowej sprawiedliwości. Zobaczmyż jak dalece obu tym urzędowaniom uczynił B. zadosyć.

Co do pierwszego, świadczą dzisiejsze różnorodne władze sądowe królestwa, w których większa część urzędników szczeni się dzisiaj, iż byli jego uczniami; w ogóle bowiem jego gruntowne wiadomości, jasny sposób wykładu, szlachetne i trafne, mimo zimnego temperamentu obchodzenie się, powszechnie jednały mu poszanowanie i miłość uczniów.

Co do drugiego urzędowania notaryalnego, zwrócić muszę uwagę czytelnika na ważność téj instytucyi Francuzkiej, która u nas z pewnemi modyfikacyami otrzymawszy wraz z kodexem prawo obywatelstwa, lubo już zpowszedniała, jednakże Niemcy i Anglia, słusznie nam

jój, jak jest u nas w użyciu, zazdrościć mogą. Ponieważ akta notaryalne takiej są ważności, iż nie tylko są świadectwami niezaprzeczalnymi dla rządu i całej społeczności towarzyskiej, ale i nakształt wyroków sądowych ostatecznych, mają władzę egzekucyjną; wynika ztąd, że notaryusz (regient, pisarz aktowy), dwa główne przymioty łączyć w sobie powinien: *poczciwość* nieugiętą, i gruntowną *znajomość prawa*. Połączenie obu tych przymiotów jest nieodzowném; jeden bez drugiego jest niedostatecznym. Powołanie notaryusza nie zależy na machinalném spisaniu w akcie woli zeznawających; i owszem, on często powinien ją miarkować i kierować według prawności i słuszności, powinien być sędzią światłym i nieskazitelnym, aby przedsięwzięcia nierozważne lub zamachy złej wiary, upadły przed jego światłem i sumiennością. Przy spisaniu więc aktu i na treść i na wysłowienie całą swą uwagę zwracać powinien, aby zapobiedz sporom i procesom (a). Objął ducha tój instytucyi nasz Bandtkie, przejął się jój świętością w całej rozległości, i łącząc obie przytoczone zalety, wykonywał je z tak troskliwą sumiennością i przezornością, iż wielu aktów przyjąć wcale nie chciał; inne znowu, przez niego już spisane, z powodu obstawania o zachowanie notaryalnych formalności, nie przyszły wcale do skutku (b). Troskliwie

(a) Mielśmy wprawdzie i takiego notaryusza, z niepospolitém nawet usposobieniem i nauką niezwyčajną, który, zapewne nie z przekonania, ale jedynie dla usprawiedliwienia swego wygodnego postępowania, utrzymywał, iż notaryusz nie ma obowiązku wchodzić w treść aktu, może przeto spisywać wszelkie zeznania dobrej woli stron, choćby i przewidywał jawne ztąd procesa. Biada stronom, u takiego notaryusza akta zeznającym!

(b) Dla okazania jak daleko posuwał Bandtkie przezorność o bezpieczeństwo stron przed nim akta zeznających, i sumiennosc swoję, przytoczę parę przykładów:

bowiem zważał, nie tylko na treść i prawność aktu samego, ale i na ściśle zachowanie przepisów, względem rekognoscentów i ich przymiotów, obecności świadków, czytania aktu wobec wszystkich komparycją objętych, i tym podobnych formalności, które niesłusznie lekceważone przez wielu, istotnie są stróżami i podporami prawności aktu i bezpieczeństwa osób działających. Właśnie też z powodu tej skrupulatności, dla różnych przyczyn niektórym osobom nieprzyjemnej, mniej aktów przyjmował notaryusz Bandtkie, niż każdy niemal regent Warszawski; ale ich ważność, co do rzeczy niemi objętych, i prawność najściślejsza, przewyższała tamte i czyniła strony spokojnemi, co do ich niewzruszalności. Zład też pochodziło, iż powiedziawszy że czynność jakowa notaryalna przyjęta była przez Bandtkiego, uznawano ją na-

1. Odmówił Bandtkie obywatelowi spisanie w r. 1832 aktu kupna placu w Warszawie, zabudować się mającego, upatrując wówczas straty, na jakie się kupujący przez to kupno i następne budowanie narazi. „Lecz mój interes, rzecze obywatel, już skończony, dałem znaczny pod przepadem zadatek, tylko rzecz urzędownie spisać pozostaje.” „Idź Pan, rzecze Bandtkie, do innego regenta, bo ja tego aktu nie przyjmę, nie chcąc abyś po kilku lub kilkunastu latach, narzekał na mnie iż go przyjąłem”.

2. Aby nie narazić stron kiedyś na straty z powodu nielegalności (jak mniemał) aktów dla zmienionej w roku 1813 aryngi, zrzekł się dochodów z urzędowania swojego, poprzestawszy wypełniać czynności notaryalne, lubo wszyscy inni pisarze aktowi takowe wykonywali.

3. Mając sobie od teścia przekazaną sumę posagową na dobrach ziemskich hypotekowaną, za przybyciem dłużnika do nowego wierzyciela, w niemale ten go wprawił zadziwienie, odsuwając z wyliczonej kwoty część pewną i mówiąc:—Pan się omylił w rachubie.—Bynajmniej, rzecze wierzyciel, wszak tu jest 6 procentu tak jak dotąd płaciłem?—Przepraszam pana, odpowiadając Bandtkie, ja się trzymam prawnego 5 procentu, i na przyszłość proszę składać takowy nie z góry lecz z dotu.

tychmiast, bez dalszych roztrząsań, za czystą, prawną i bezpieczną.

Obok tak mozolnego zatrudnienia jakim jest pisanstwo aktowe, zwłaszcza z taką skrupulatnością wykonywane, i obowiązków profesora i dziekana w b. uniwersytecie, a prócz tego rozlicznych innych urzędowań honorowych i kommissoryów, jakoto: członka najwyższej kommissyji examinacyjnej, rady wojewódzkiego, członka czynnego b. Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół nauk, rady Ewangelickiego konsystorza, a później prezesa komitetu gminy Ewangelickiej, przeznaczonego do przerobienia ordynacyi kościelnej, rewizyi głównego archiwum krajowego, którego inwentarz sporządził, i t. p. o których sumienném i gorliwém wykonywaniu przekonywają liczne reskrypta władz najwyższych, wynurzające zadowolenie i podziękowanie, lub nagradzające orderami jakoto: śój Anny IIój klasy z koroną cesarską, śgo Stanisława IIój klasy z gwiazdą, śgo Włodzimirza IIIój klasy, nobilitacyą z przydomkiem Stężyński i t. d., umiał Bandtkie znaleźć jeszcze wolne chwile na czytanie dzieł nowszych prawnych, bo jurysprudencya była ulubionym, i w pewnym względzie jedynym, obok dziejów ojczytych, przedmiotem naukowym, któremu się z zamiłowaniem poświęcał.

Lecz nie przestając na tém, że się sam doskonalił, że jako nauczyciel uniwersytecki, ustnie w młodociane umysły, swoje przelewał wiadomości; chciał jeszcze stać się rodakom użytecznym pismami swemi, których poczet na końcu załączam (*). Uczone towarzystwa i uniwersytety Krakowski, Królewiecki, Wileński, oceniając ich war-

(*). Unikając powtarzania, odwołałiśmy się do tegoż wyszczególnienia poniżej str. 619.

tość, mianowały Bandtkiego doktorem obojga prawa i swoim członkiem.

Bibliotekę publiczną przy b. uniwersytecie Warszawskim uważając za świątynię, do której przybywający szukają i znajdują posiłek dla duszy, oświecenie dla umysłu, pomnażał częstemi datkami dzieł przez siebie zakupionych i przeczytanych, zachowując przy sobie tylko zbiór ksiąg do dziejów Polski, a mianowicie historii prawa Polskiego ściągających się. Zbiór ten bardzo kompletny i wiele rzadkości obejmujący, godzien zachowania w całości, aby rozdzieleniem nie stracił na swój cenie.

Dziwić się prawdziwie należy: jak Bandtkie przy swój słabowitej konstytucyi, wydołał tak rozlicznym pracom? Zkąd miał czas do nich? Łatwe jest tego rozwiązanie, skoro się zważy, że nie znał on innej zabawy jak pracę, bo praca była u niego rozkoszą (*labor ipse voluptas*). W wieczornych tylko chwilach rozrywał się niekiedy grą szachów, w braku przyjaciela z własną lubą małżonką. Dnia 4 lutego r. b. był jeszcze na sessyi Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości. Po dwudniowej słabości, przy ataku astmatycznym d. 7 lutego z rana bez cierpień i bólu zasnął snem wiecznym w 63 roku ziemskiego żywota, drogą i nieocenioną zostawując puściznę w szanowaném powszechnie imieniu, pozostałej wdowie, synowi (który dziełem o numizmatyce Polskiej, chlubnie dał się poznać uczonemu światu), i dwom zamężnym córkom. To grono rodzinne stanowiło pociechę i osłodę życia jego.

Felix Bentkowski.

NEKROLOG

Jana Wincentego Stężyńskiego-Bandtkie.

Chwalebny mieli przodkowie nasi obyczaj, podawać do potomności życie i dzieła mężów znakomitych, ilekroć wysoka jaka i szlachetna cnota wygórowała nad zwyczajem narodom i pojedynczym ludziom przywarami, gnusnością i niedołęztwem, lenistwem i lekceważeniem swojego obowiązku. I ja chciałbym pójść ich torem; chciałbym opisać życie i dzieła zmarłego człowieka, który przykładem swoim był pochopem dla drugich, do działania spraw godnych pamięci; który wolne od urzędowych zatrudnień chwile na dobro ogółu obracał; który się samym tylko, przy swych ważnych sprawach, czystym sumienia prawidłem, bez pochlebstwa i szukania próżnej ztąd chluby, rządził. Chciałbym, idąc za natęchnieniem serca, natychmiast wywiązać się z wziętego na siebie dobrowolnie obowiązku; gdyby ważność podjętego trudu, nie radziła poczekać raczej z wygotowaniem dzieła, aż się rzecz lepiej rozważy, dokładniej pojmie, gruntowniej wypracuje. Do dalszego więc czasu odłożywszy zamierzone przedsięwzięcie, skreślę tymcza-

sem życiorys zgasłego świeżo męża (1), opisując: jego wychowanie i do usług publicznych sposobienie się, szczegóły ważniejsze o urzędach które piastował w linii sądowej i zawodzie nauczycielskim przywodząc, na koniec mówiąc o przysłudze którą dla oświaty krajowej pracami naukowymi uczynił. Szczegół trzeci najkróćej zbędę, gdyż właśnie ma się on w zamierzonym dziele szeroco rozebrać.

Jan Wincenty Bandtkie, urodził się 14 lipca, 1783 roku, w Lublinie. Rodzice jego Jan Samuel Bandtkie, kupiec, rodem z Schlichtingsheim pod Wschową i Głogowem w Wielkiejpolsee, i Anna Marya z Noaków, rodem z Lublina, oboje religii ewangelickiej, oddali go w piątym roku do szkoły Niemiecko-Polskiej, którą tamże utrzymywał niejaki Müller; a w r. 1794, w czerwcu, wysłali syna tegoż do szkół z sześciu klass złożonych, będących w Wrocławiu przy kościele św. Elżbiety; gdzie przez lat 9 przechodząc przez wszystkie klasy, odnosił korzyści w naukach, szczególnie pod czcigodnymi nauczycielami Dawidem Ezlerem, Niklem, Füllebornem pierwszym professorem, Schumlem prorektorem, i Scheiblem rektorem, których, zwłaszcza ostatnich trzech, imiona chlubnie są znane na świecie literackim.

Jerzy Samuel Bandtkie, brat starszy, rodzony (powołany z Polski w roku 1798 na nauczyciela do szkół

(*) Z dwóch autentycznych napisałem ten artykuł źródłem. Z własnej J. W. Bandtkiego biografii, którą ręką swą skreślił, wezwany o to będąc r 1823, przez ówczesną Komisją rządową wyznań religijnych i oświecenia publicznego (wyjąłem ją z archiwum byłego uniwersytetu królewsko-Warszawskiego); z życiorysu, którego sam dostarczył p. Wójcickiemu, dla umieszczenia w IV tomie historii literatury Polskiej drukującej się obecnie.

św. Elżbiety, których niegdyś także był uczniem, a potem przeniesiony na rektora szkoły Wrocławskiej św. Bernardyna na Nowém-Mieście), był atoli dla brata młodszego najglówniejszym dobroczyńcą i prawdziwym, przez swą o dobro jego staranność, ojcem. Odbywszy popisy zwykle dojrzałości (*pro maturitate et pro abitu*), udał się Jan Winc. Bandtkie po Wielkićjnocy r. 1803 do Hali w Saxonii, i poświęcał się tamże ciągle przez lat trzy nauce prawa, głównie pod przewodnictwem Woltaera.

Uzyskawszy 11 marca 1806 roku świadectwo słuchanych nauk (u Schmalza encyklopedyi i prawa publicznego; u Woltaera prawa kryminalnego, historyi prawa, instytucyi, pandektów, oddzielnie części o spadkach, tudzież o zobowiązaniach; u Dabelowa historyi prawa, praw Niemieckich, prawa dla Prus powszechnego i procesu; u Bathego prawa kościelnego, praktyki sądowej i zasądowej; u Moassa logiki; u Hoffbauera prawa natury; u Erscha statystyki; u Voigta historyi; u Vossa kameralistyki i policyi); zamysłał Bandtkie udać się do Rossyi, dla otrzymania posady nauczycielskiej przy którym z tamecznych uniwersytetów. Lecz zamysł ten, jako téż proponowane mu w drugim roku pobytu na akademii przez Niemeyera, profesora teologii w Hali, miejsce w Magdeburgu nauczyciela publicznego przy tamecznym gimnazyum, tudzież za powrotem z akademii przez Casparego, radzcę w magistracie miasta Wrocława, proponowany urząd sekretarza tajnego przy archiwum tamecznym miejskiem, w pisma Polskie obfitóm, były daremnemi; gdyż Bandtkie poszedł za zdaniem brata swego i przyjaciół nielicznych lecz prawdziwych, i udał się do Warszawy, w celu poznania praktycznego prawnictwa i sądownictwa.

Po odbytych 22 czerwca 1806 r. egzaminie w Warszawie, przed deputacją egzaminacyjną byłej regencji Warszawskiej (sądu szlacheckiego departamentu Warszawskiego), został Bandtkie przypuszczony 1 lipca tegoż roku do grona aplikantów sądowych czyli referendarzów przy tymże sądzie, a po wypadkach wojennych pozostawszy przy Izbie Najwyższej Sprawiedliwości, nastalęj w miejsce regencji Warszawskiej, był 15 grudnia 1806 r. wyznaczony do deputacji regulującej interesa sądowe depozytowe; za wstawieniem się zaś JW. Wybickiego, kommissarza naówczas rządzącego (który znał Bandtkiego z Wrocławia), przeszedł 18 lutego 1807 r. do Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości. Był mianowany przez Dyрекcyą Sprawiedliwości 29 czerwca 1807 r. assessorem przy Sądzie apellacyjnym departamentu Warszawskiego. Po nowęj sądownictwa organizacyi JW. Felix hrabia Łubiński, minister sprawiedliwości, przeznaczając Bandtkiego na profesora do szkoły prawa, zamierzonej w Warszawie, powołał go z własnej woli 27 kwietnia 1808 roku na pisarza aktowego w mieście Warszawie, na który urząd wykonał tenże przysięgę 8 czerwca t. r. starając się, w czasie między nominacją a przysięgą pośrednim, obeznać z nowem prawodawstwem. Po śmierci Szymona Sapalskiego, pisarza aktowego księstwa Warszawskiego, szanowny Felix hrabia Łubiński ofiarował 7 stycznia 1809 r. ten sam stopień Bandtkiemu, chorobą złożonemu, z własnej dobrowolnej znowu względności, pomimo ubiegania się innych o ten urząd. Na wniosek tego szanownego męża, był Bandtkie mianowany przez N. króla Saskiego i księcia Warszawskiego członkiem kommissyi do redakcyi kodexu postępowania wyznaczonej 27 maja 1808 r., i został wezwany

do pełnienia tych obowiązków 9 czerwca t. r. Podobny zaszczyt spotkał Bandtkiego za ministerstwa JW. Warzeckiego, gdzie przyczynił się do rozwiązania ważnej i stanowczej kwestyi: czy statutowi Litewskiemu i prawom dawnym koronnym czyli Polskim, może być dane pierwszeństwo przed prawami wówczas obowiązującymi? Mianowany przez księcia namiestnika królewskiego 22 lutego 1817 roku członkiem nowoustanowionego w Warszawie konsystorza ewangelickiego, i wzywany na ten stopień od Kommissyi Rządowej W. R. i O. P. 18 marca i 8 kwietnia t. r., Bandtkie poczytał za obowiązek oświadczyć: iż nie może w tém wywiązać się zaszczytnemu rządowi zaufaniu, i uzyskał w skutku tego przełożenia uwolnienie 30 stycznia 1819 roku. Na posiedzeniu zgromadzenia gminnego cyrkułu IV miasta stołecznego Warszawy, został Bandtkie obrany 20 października 1817 r. członkiem rady tutejszego województwa. Dnia 14 stycznia 1818 r. był zaszczytnie wzywany do Wielkiego księstwa Poznańskiego na radcę przy królewskim konsystorzu i kollegium szkolném w Poznaniu, na co oświadczył: iż wdzięczność dla rządu, nie dozwala mu zmieniać swych dotychczasowych obowiązków. Za utworzeniem nowych urzędów hipotecznych, przez prawo sejmowe z r. 1818, obrany został Bandtkie 14 maja 1819 r. przez radę wojewódzką obywatelską regientem kancelaryi hipotecznej tutejszej, otrzymał na ten urząd wezwanie od Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości 21 maja t. r. za poprzedniem pod d. 5 maja t. r. zapewnieniem o postanowieniu księcia namiestnika królewskiego, że urząd pisarza aktowego królestwa Polskiego, zachowuje się w dalszym swém trwaniu. Uzyskał następnie tak od Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości 9 września 1819 r. jako téż od Kom-

missyi hypotecznój województwa Mazowieckiego 22 sierpnia 1819 r. i 15 lipca 1820 r. chlubne pisma dowodzące: że gorliwość o dobro publiczne poczytywał za obowiązek. Został zapisanym Bandtkie w księdze szlachty powiatu Czerskiego przez radę obywatelską ułożonój, a przez senat w dniu 11 października 1819 r. zatwierdzonej, z prawem głosowania, pod Nr. 6, na co otrzymał świadectwo rady obywatelskiej tutejszój z d. 25 października 1822 roku.

Od Wielkiejnocy 1804 r. do tegoż czasu 1806 roku był Bandtkie nauczycielem przy akademii w Hali publicznym i etatowym języka Polskiego, jak dowodzi świadectwo z d. 11 marca 1806 r.; wyrokiem zaś najjaśniejszego króla Saskiego i księcia Warszawskiego z dnia 24 maja 1808 r. (umieszczonym w Nr. 1 p. 33 dziennika nominacyi urzędników księstwa Warszawskiego) został mianowany wraz z księdzem Xawerym Szaniawskim, professorem przy szkole prawa, założonój w Warszawie. Za ustanowieniem przez NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA I KRÓLA ALEXANDRA I^{so}. uniwersytetu królewskiego w Warszawie, miał Bandtkie zaszczyt należeć do deputacyi organizującej ten instytut; na pamiątkę czego pod d. 13 stycznia 1820 r. uzyskał, w postanowieniu Kommissyi Rządowej W. R. i O. P., od rady tegoż uniwersytetu medal, bity na uwiecznienie wdzięczności dla monarchy. Za wcieleniem szkoły prawa do uniwersytetu, obierany Bandtkie po trzykroć dziekanem wydziału prawa i administracyi, otrzymywał potwierdzenia wyboru od Kommissyi Rządowej W. R. i O. P. 2 grudnia 1815 ad Nr. 1136, 7 listopada 1818 ad Nr. 309 i 11 listopada 1821 ad Nr. 8760/23 i piastował ciągle to mozolne urzędowanie, bo nierównie więcéj czasu i pracy zajmujące,

jak po innych wydziałach, dla nierównie większej liczby słuchaczy. Członkiem kommissyi najwyższej examinacyjnej w radzie stanu został mianowany 4 lutego 1818 roku, otrzymał profesora-radnego nominacją 4 lutego 1818 r.

Kommissya Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego, udzieliła Bandtkiemu 24 kwietnia 1819 r. ad Nr. 2297 najchlubniejsze świadectwo względem pełnionych obowiązków profesora przy uniwersytecie.

Starał się Bandtkie o dobro i pomnożenie bibliotek tutejszych publicznych, udzielając im w darze liczne dzieła historyczne i prawnicze, jak tego dowodzą: reskrypt ministra sprawiedliwości z d. 18 września 1810 roku i odezwy rady dozorczej szkoły prawa z dnia 24 lutego 1809 r., tudzież ogłoszenia podobne od biblioteki publicznej w gazetach czynione.

Pomijając tłómaczenia z Francuzkiego i Niemieckiego na Polskie podjęte, tudzież słowniki Polsko-Francuzko-Niemieckie w Wroclawiu u Korna drukowane, jest Bandtkie dzieł następujących autorem lub wydawcą.

a) *De studio Juris Polonici dissertatio, Vratislaviae 1807 sumpt. Joh. Fred. Kornii.*

b) *Vindiciae Juris Romani Justinianeae Vratislav. 1808 sumpt. auctoris, typis Barthii.*

c) Obrona Jana Zamojskiego 1811 w drukarni rządowej.

d) Zbiór rozpraw o przedmiotach prawa Polskiego, w Warsz. i Wilnie nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego 1812.

e) *Jus Culmense cum appendice privilegiorum et juri-um selectorum municipalium et dissertatione historico-*

juridica, exhibitum cura etc. Varsaviae 1814. typis officinae publicae sumtibus Zawadzki et socii.

f) Uwagi o potrzebie nauki prawa w naszym kraju w szczególności, a o użytku onéjże w ogólności, w Warszawie nakł. Zawadzkiego i spółki 1814.

g) *Lineamenta juris Romani ad ordinem institutionum Justiniani Imp. digesta Varsav. 1816, typis PP. Scholarum Piarum.*

h) W pamiętnikach Warszawskich redakcyi Osińskiego i Bentkowskiego, różne historyczne i prawnicze rozprawy, np. o monetach dawnych Polskich, o mieszkańcach gór Szląskich, o notaryacie, o czwartym groszu siostr i córek.

i) Z zlecenia dyrekcji sprawiedliwości zebrał, i ułożył prawo kryminalne Polskie dawne, porządkiem prawa Pruskiego powszechnego, jak dowodzi reskrypt z d. 8 czerwca 1807 roku.

k) Cały oddział literatury prawnej i prawodawstwa Polskiego wygotował Bandtkie dla historyi literatury przez p. Felixa Bentkowskiego napisanej, zawdzięczając się autorowi, iż za jego wstawieniem się, otrzymał po nim nauczycielstwo publiczne (lektorat) języka Polskiego w uniwersytecie Halskim.

l) Przez cały swój sądowy i professorski zawód, pracował ciągle nad historią prawa Polskiego i prawem dawném Polskim, nie szczędząc kosztu na nabywanie najrzadszych dzieł i rękopisów do tego celu służących. Przedmiot ten wykładając z katedry, przeplatał go co drugi rok prawem Rzymskim (którego obok Polskiego aż do r. 1825 uczył), a następnie, po odstąpieniu mⁱ pandektów, wyłącznie się wykładowi samego prawa Polskiego poświęcał.

m) Nie ogłosił Bandtkie drukiem odczytów swych o prawie Polskiém: natomiast wydał najstarszego kronikarza Galla, tudzież zbiór źródeł prawa Polskiego najdawniejszych, z rękopisów po większej części zasoby do tego wydobywszy (1), i tak wygotowawszy dzieła, którym, w tym rodzaju, nie dotąd równego nie miała i nie ma literatura Polska.

n) Roku 1831 ogłosił drukiem dzieło napisane po Łacinie, do którego Polskie tłómaczenie dodał. Jestto owe sławne pisemko Ostroroga (*Clarissimi Baronis Joannis Ostrorog J. U. D. monumentum pro comitiis generalibus regni sub rege Casimiro pro reipublicae ordinatione congestum. 1831*), na którego wydanie próżno za życia swego oczekiwał Tadeusz Czacki.

Tą pracą zamknął Bandtkie swój zawód naukowy. Od r. 1831, wyłącznie praktyce sądowej oddany, zamienił wkrótce dotychczasowy swój urząd (Pisarza aktowego królestwa), na inny. Powołany będąc na członka Kommissyi rządowej sprawiedliwości i radcą stanu mianowany, sprawował ten urząd aż do dnia 9 lutego r. b. Rozstał się z tym światem dnia 10 t. m. i roku, o godzinie drugiej po północy, po kilkudniowej chorobie.

Ile był za życia nietylko w prywatném lecz i w publiczném swém życiu szanowany, dowodzą liczne zaszczyty, których doznawał tak od rządu, jak i od naukowych instytucyj krajowych i zagranicznych. NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył go udarować różnemi zaszczytami, kazawszy policzyć w poczet kawalerów orderów św. Włodzimierza kl. III, św. Stanisława kl. II z gwiazdą, i św. An-

(1) Martini Galli chronicon, jus Polonicum Codicibus veteribus manuscriptis, et editionibus quibusque collatis. Varsaviae 1824. 1831.

ny kl. II z koroną cesarską. Rada uniwersytetu królewsko-Warszawskiego, w czasie i z powodu ubiegania się niektórych professorów o nobilitacyą, podług dyplomu NAJJAŚNIEJSZEGO tegoż uniwersytetu założyciela dziedziczną, okazała z własnej woli dla Bandtkiego uprzejmą względnosc i gorliwość, przedstawivszy go do szlachectwa. Uzyskawszy takowe, przybrał przydomek *Stężyńskiego*, i odtąd podpisywał się: *Jan Wincenty Stężyński-Bandtkie*. Był królewskie towarzystwo Warszawskie przyjaciół nauk, obrało go 6 stycznia 1811 członkiem przybranym, a zaś 5 kwietnia 1812 członkiem czynnym. Uniwersytet Królewiecki obdarzył go za wydane prawo Chełmińskie dyplomem doktora obojga prawa r. 1814. Towarzystwo uczone z uniwersytetem Krakowskim połączone, mianowało go 1816 r. korrespondentem. Uniwersytet Wileński przybrał go roku 1816 za członka honorowego.

Jeżeli prawda, co książę Rzymskich historyków wyrzekł, że w tych wiekach najlepiej cnoty płacą, gdzie się najbujniej krzewią (1); więc ś. p. Bandtkie zasłużył sobie i przez to na wdzięczność kraju, że dawszy z siebie dowodny przykład miłości cnoty, zamiłowania porządku i pracy, dał oraz młodzieży naszój wzór, podług którego postępując, może się również stać pożyteczną ludzkości, może rozkrzewiając cnoty, przyczyniać się do coraz większego ich popłacania, może sama w sobie znaleźć to szczęście, za którym się nieraz próżno ubiega, dlatego, że właśnie omija tę drogę, która rzeczywiście prowadzi do szczęścia. Jeżeli cnota, ma miejsce nagrody, a wiel-

(1) Taciti vita Agricolae: adeo virtutes iisdem temporibus optime aestimantur, quibus facillime gignuntur.

kie dusze nie razem z ciałem, jak nas religia uczy, gasną, zażywaj już miłego po tylu trudach spoczynku, w Bogu zgasył mąż; a nas, wielbicieli twoich, odwiódłszy od próżnych żądań i niewieścich płaczów, do cnót twoich raczej rozpamiętywania prowadź; którym nie łzami i wzdychaniem, lecz wpatrywaniem się w nie pilném, lecz pochwałami, i, jeśli siły zdołają, naśladowaniem, powinnój wdzięczności hołd wyplacimy. Te są istotne śmiertelnych zaszczyty: na tém prawdziwe żyjących ku zmarłym ukochanym zawisło przywiązanie! Cośmy w Bandtkim z podziwieniem widzieli, cośmy w nim ukochali, trwa i trwać będzie w sercach ludzkich, i w dziejach Polskiej literatury. A kiedy wielu z współczesnych mu, bez chwały i wieści zeszyłych, niepamięć zagrzebla, Bandtkie, w życiu swém i dziełach potomności podany, żyć wiecznie nie przestanie (1).

Non omnis moriar! multaue pars mei

Vitabit Libitinam: usque ego postera

Crescam laude recens (2)...

Wacław Alexander Maciejowski.

(1) Naśladowano z Tacyta Agrykoli, podług przekładu Adama Naruszewicza.

(2) *Horatius odar. III. 30.*

KRONIKA LITERACKA.

Kronika miasta Lwowa przez Dyonizego Zubrzyckiego. Lwów 1844. Nakładem autora, drukiem Stauropi-giańskim. 8vo str. 492.

Trzecito już autor obdarza literaturę Polską opisem histo-rycznym miasta Lwowa. Ks. Chodyniecki w r. 1829 wy-dał historią jego dosyć obszerną i z wielu względów szaco-wną; później odkryto i ogłoszono w r. 1835, dzieje tegoż miasta pisane w wieku XVII przez Zimorowicza obywatela i urzędnika Lwowskiego (*); który chociaż wiele bajecznych zwłaszcza o początkowych dziejach wiadomości pomiesz-czał, ma jednak niemałą zaletę przez to, że niemało wypad-ków których był świadkiem i działaczem, wiernie zachował dla potomności. Nie lękając się wszakże powagi tych dwóch poprzedników, p. Dyonizy Zubrzycki, ogłasza publiczności swoje pracę w tym samym przedmiocie pod skromném na-zwaniem Kroniki, powody zaś jakie miał do jój napisania, wytuszcza w przemowie, a raczej dyalogu na czele dzieła umieszczonym. Zimorowicz, powiada p. Z., natkał swoje książkę patetyczno-mitologicznemi bredniami, ks. Chodyniecki wpakował znaczną część historyi Polskiej i Halicko-

(*) *Historja miasta Lwowa przez Bartłomieja Zimorowicza konsula niegdyś tegoż miasta, po Łacinie napisana, a teraz na Polski język, przez Marcina Piwockiego przetłożona. Lwów 1835 in 8vo, 500 stron.*

Ruskiej. Autor więc postanowił coś innego utworzyć, coby nie miało wad pierwszego, ani wychodziło z obrębu dziejów jedynie miasta samego dotyczących, z czego wystąpił niebacznie drugi historyk. Jakoż p. Z. dokazał tego po większej części, ale że się albo nie czuł na siłach, albo nie chciał podjąć mozolniejszej pracy: przestał na utworzeniu kroniki nie zaś systematycznej historii, to jest, spisał roczniki miasta z pewnym poglądem krytycznym na społeczne poprzedników swych relacje, podług ważnych i autentycznych źródeł, których tamci nie znali, a on mógł znaleźć do nich przystęp. Archiwum miejskie które mając sobie poruczone do ułożenia, poznał autor dokładnie, archiwa kapituł Lwowskich Łacińskiej i Ruskiej, nareszcie kilka odrębnych a nieznanych rękopismów, a mianowicie kronika bractwa Stauropigiańskiego, są głównymi źródłami kroniki niniejszej. Musimy oddać sprawiedliwość skromności p. Z. że się nie porwał na pisanie historii miasta we właściwym znaczeniu, bo to coby można przebaczyć w kronice, niedarowanem byłoby w książce noszącej tytuł historii. Mniej tu więc będziemy uważać na niektóre prowincjonalizmy autora, a osobliwie na owo nieznośne *podobnoś*, którego tak często używa; pominiemy że styl jego nie grzeszy wzniosłością i powagą, damy pokój usterkom grammatycznym lub pomysłom druku, a będziemy mówić i sądzić jedynie tylko o prawdzie historycznej wypadków, które zapisał i ogłosił pod każdym rokiem, a przytém o sposobie uważania i wyrokowania o rzeczach. Zgromadziwszy więc bardziej bijące w oczy opowiadania, rozbierzemy je latami jak kronika ogłosiła. Dodać tylko jeszcze i to powinniśmy, że p. Z. przystąpił do dzieła dobrze już oswojony z dziejami swojej prowincyi, bo wprzód ogłosił w Lwowianinie: Rys historii Rusko-Halickiej, a prócz tego jest autorem nader ważnego pisma pod tytułem: *Historyczne badania o drukarniach Rusko-Słowiańskich w Galicyi* (Lwów w drukarni instytutu Stauropigiańskiego 1836, 8vo str. 90).

Po różnych domysłach o początku Lwowa, autor odrzucając dawne podanie że był przez Leona księcia Halickiego

w r. 1270 zbudowany, chce mu, i słusznie, daleko odleglejszy naznaczyć początek, i utrzymuje że nazwanie to pochodzi od herbu książąt którym jest lew. Ten zaś mniema że mógł być emblematem hatwana Słowiańskiego *Czerny Boh* zwanego, którego świątynia mogła stać w starożytności tam gdzie potem Lwów miasto powstało. Wszystko to jest dobre, ale więcej trafia do przekonania, że naczelnik pokolenia któregoś Słowian tu mieszkających, mógł przedź osadę i warownią zakładać i swojego mu nazwiska udzielić, jak się to działo z innymi miastami Polskimi, np. Poznań założony był zapewne od wodza *Poznan* zwanego, *Kazimierz*, *Bolesław* i t. d. A co do daty założenia, niekoniernie, *Leon* syn *Daniela* w wieku 13, miał być fundatorem *Lwowa*. Takich *Lwów* kilku już przed nim być mogło. Ale zostawmy domysły te autora na stronie, jako mniej ważne, bo na stałej zasadzie i na żadnych dowodach oprzecz się niemogące, a pójdźmy do pewniejszych czasów. Wyznać jednak należy że autor obeznany jak widać z historyczną literaturą *Ruską*, nie chciał jednak bliżej zajrzeć do latopisów i historyków tego narodu, i nie nam nie powiedział o tém mieście, przed epoką *Kazimierza W.* chociaż dałoby się coś o tém zebrać tu i owdzie, przynajmniej pod względem wypadków politycznych. Wynagrodził jednakże p. *Z.* czytelników sowingie za to, wyborynym opisem topograficzno-statystycznym miasta w *XIV* wieku, a nadewszystko wykładem formy i biegu całej administracyi, sądownictwa, i finansów miejskich dawnych, na czém się właśnie zamyka wstęp do dzieła. Od strony 31 dopiero zaczyna się właściwa kronika, na roku 1340 tojest od pierwszego zajęcia *Lwowa* przez *Kazimierza W.*, którego cel autor przez wnioskowanie zupełnie wątpliwe, przypisuje tylko prostej chciwości tego króla opanowania skarbów książąt *Ruskich*, znajdujących się na zamku *Lwowskim*. Alboż mamy dowody na to gdziekolwiek? czyż równie nie możemy przypuścić jakichsi układów między bojarami a królem? Owszem, jeżeli wnioskami zastąpić możemy dokumenta i świadectwa historyczne, zdaje się że *Kazimierz W.* przybył do *Lwowa* natural-

niej w celu odzyskania dawniej własności Chrobrego, bojąc się żeby go po śmierci Bolesława księcia Rusi i Mazowsza, Tatarzy czy też Litwini nie uprzedzili: albo chcąc ukarać buntowniczych bojarów, którzy pana swego, a szwagra królewskiego otruli. Skarby wpadły w ręce same z siebie, prawem wojny, prawem wreszcie mocniejszego, ale niekoniecznie to miało być celem wyprawy. Mógł Kazimiérz poznawszy dokładniej, miejscowe okoliczności, nie ufać zupełnie siłom swoim, żeby na zimę odrazu zawładać tą krainą; odłożył to do roku przyszłego, kiedy zamieszanie w Litwie po śmierci Gedemina, otworzyło mu porę swobodniejszą do działania i skutecznienia zamiarów swoich. Krytycznie dalej i dowodnie zbija autor Zimorowicza a nawet i samego Długosza, utrzymując że Kazimiérz W. nie przekształcił zaraz nabytej prowincyi na sposób Polski, ale że do jej zarządu starostę tylko swego postanowił, dopiero zaś Władysław Jagiełło około r. 1434 przetworzenia zupełnego dokonał. Lecz nie mamy powodu zupełnie przychylić się do zdania p. Z. który mniema, że Lwów z okolicznymi ziemiami od r. 1344 do 49 znowu przez samychże bojarów, przy pomocy Tatarów od Polski był oderwany, i że oryginalny traktat zawartego między królem Polskim a książętami Litewskimi, o zostawienie Lwowa przy królu, a Chełma, Bełza i innych zamków i ziem przy nich, o którym Naruszewicz T. VI. str. 107 wspomina, wynaleziony i ogłoszony przez p. Stronczyńskiego, odnosi się nie do r. 1342, ale do r. 1349 (*). Pan Zubrzycki nie poparł tego żadnymi oczywistymi dowodami, i dowolnie zupełnie naznaczył dopiero od r. 1351 stałe panowanie nad Rusią podkarpacką Kazimiérzowi W., chociaż wiedział z historyi, że rokiem wprzód Włodzimierzcy Rusini spólnie z Litwinami najechali ziemię Lwowską do państwa tegoż Kazimiérza należąca. Słusznie jednak utrzymuje autor (str. 38) że królowie Polscy długo kraj ten uważali za swoją własność dziedziczną, do osoby i dynastyi przywiązaną, nie zaś jako część do ciała Rptój na-

(*) Str. 34.

leżącą. Tego dowodzi naprzód tytuł przez Jagiełłę nawet używany: „*Dominus et haeres Russiae*” a potem owe nadania tych krajów, na dziedzictwo Władysławowi księżciu Opolskiemu, i na lenność niektórych powiatów, Odrowążom, Spytkowi z Melsztyna i wielu innym. Szczęśliwém odkryciem przywileju tegoż ks. Opolskiego dla miasta Lwowa r. 1372 wydanego, sprostował (str. 43) autor to błędne a dotąd u dziejopisów naszych upowszechnione mniemanie, jakoby wspomniany książę był tylko rządzcą (prorex) Rusi Lwowskiej, gdy on wyraźnie pisał się dziedzicznym jój panem. Również ciekawe jest oznaczenie urzędu *wojewody* (str. 38), w 14 wieku różnego, od tych wojewodów, co po Łacinie *palatinus* się zwali, o czém już w Bibliotece Warsz. (T. III, na str. 680, r. 1844) pisano. W ogólności można powiedzieć, że wiele jeszcze w kronice p. Z. mieści się ważnych spostrzeżeń krytycznych, wiele pomocy do sprostowania i dopełnienia Niesieckiego, niektóre także poprawki dat i faktów historycznych całej Polski dotyczących się. Co do dziejów samego Lwowa, autor czytając pilnie dokumenta wyszukane w archiwum miejskim i kroniki miejscowe dotąd nieznanne, rozwija stopniowo nadania i swobody municypalne, pomnażanie się ludności i bogactw, wzrost handlu i rzemiosł, daleko lepiej od poprzedników swoich, których błędy starannie wykazuje. Drobne nawet zdarzenia opisuje, jako wyświecające stan ówczesnego bytu i zamożności mieszkańców Lwowa, a nawet i całej prowincyi. Szkoda tylko, że duch stronnictwa zmniejsza wartość téj zkądiną ważnej i ciekawej książki. Zobaczymy więc jakie są ważniejsze błędy autora, po większej części z tego źródła wynikające.

Str. 39. Tu, i w nie jedném miejscu ciągle p. Z. księstwo Włodzimięrskie nazywa *Lodomeryą*. Nie wiemy na czém to nazwanie zasadza. Może to są względy dla miejscowych okoliczności. Cóżkolwiek bądź, radzilibyśmy jemu przeczytać nader ważną i uczoną, a téj materyi dotyczącą się rozprawę Łojka, pod tytułem: *Réponse à l'exposé préliminaire des droits de la couronne de Hongrie, sur la Russie Rouge*

et sur la Podolie, ainsi que de la couronne de Bohême sur les duchés d'Oświęcim et de Zator, w r. 1773 drukiem in 4to ogłoszoną.

Str. 60. Podobało się autorowi twierdzić, że Litewscy książęta nie samęj pogoni, ale św. Jerzego, to jest jeźdźca depcącego smoka używali na swoich pieczęciach, tak jak WW. książęta Moskiewscy, dając za dowód, że takie właśnie dwie pieczęcie znajdują się w archiwum Lwowskiem, zawieszono przy dyplomie Władysława Jagiełły, potwierdzającym w r. 1389 przywileje Kazimierza W. i Władysława Opolskiego. Odpowiadamy na to, że chociaż książęta Litewscy mogli czasem używać jeźdźca depcącego smoka, czy téż inną jaką potworę, jak to w średnich wiekach i w innych krajach używano: przecież ów jeździec nie był św. Jerzym, co i tam p. Z. na stronie 60, w przypisie 20 zauważał. I takimi są zapewne pieczęcie Jagiełły przy dokumencie przytoczonym od autora przywieszono. Jednakże z rzadkim jeżeli nie tym tylko jedynym wyjątkiem, pewną jest rzeczą iż książęta właściwi Litewscy do przyjęcia chrztu przez Jagiełłę używali naprzód kolumn, godła Gedymina, a później pogoni czyli jeźdźca w pędzie z mieczem bez żadnej u spodu potwory. Potem ten jeździec nabył tarczy, na której Witold i inni przed obaleniem czei Perkuna, kładli wyżej wspomniane kolumny, aż dopóki za ochrzczeniem się Litwy, nie zamieniły się na krzyż podwójny. O tych wszystkich przemianach łatwo się p. Z. przekona przypatrując się bliżej pieczęciom, jeżeli nie w archiwach to przynajmniej tym, które Działyński umieścił w swoim zbiorze praw Litewskich r. 1841 ogłoszonym. Tam tylko pieczęć Korybuta jako Rusko-Litewskiego książęcia, ma w sobie godło podobne do św. Jerzego.

Str. 89. P. Z. twierdzi że pomysły terażniejszych pisarzy o dawném gminowładztwie Słowian, są tylko marzeniem, i to wnosi z nadania przez Jagiełłę w r. 1425 pewnemu burmistrzowi prawa na postrzygalnię suknia i uwolnienie go od czynszu corocznego. Osobliwszy wniosek; albożto dziejopisowie gminowładztwo Słowiańskie do 14 lub 15

wieku odnoszą? Wszakże Słowianie od szóstego już wieku, jeżeli nie dawniej, w historii są znani.

Str. 93. Znowu dworactwo dla miejscowości. Autor pisze „że w r. 1429 piérwszy raz szczęście miasto Lwów spotkało, iż po dwa razy witało w swych murach znanego z czynnego życia cesarza Zygmunta wraz z cesarzową, na ów sławny kongres monarchów do Łucka jadącego i wracającego.” Nie należało przecie autorowi mającemu zająć miejsce w naszej literaturze, poczytywać za szczęście dla Polski przyjazd takiego mocarza, który wszelkich sztuk podjęcia używając, niósł zarzewie niezgody między dwóch braci Jagiełłę i Witolda, którego jedynym celem było osłabić, a nawet zniszczyć potęgę państwa Jagiełłowego, i niezdolność dla siebie dwóch potężnych i wojowniczych ludów połączenie rozerwać. Zygmunt był nieubłaganym wrogiem Polski, tym zaś niebezpieczniejszym że nienawiść swą płaszczem przyjaźni pokrywał.

Str. 127. Obok często powtarzanego wyznania, że ród Jagielloński nieustannie dobrodziejstw Lwów obdarzał, ciągle zdaje się utyskiwać p. Z. że Ruś ta należała do Polski, i że Lwów dlatego właśnie zawsze był napastowany od Tatarów, Wołochów i Turków! Dziwna pretensya! Albożto w wiekach 14 i 15 nie było najazdów i gwałtów po innych krajach Europejskich, nie tylko od nieprzyjaciół, ale i od swoich, to gorzej? Bądźmy sprawiedliwi, otwórzmy tylko dzieje Francyi, Włoch i Anglii, a nawet Niemiec owoczesnych, porównajmy a nie będziemy tak krzyczeć może na rząd Polski, za Jagiełłów przynajmniej.

Str. 128. Autor mniema, że Alexander Jagiellończyk piérwszy się podpisywał własnoręcznie na dyplomatach. Może to o Lwowskich tylko mowa, bo inne znamy już z podpisem Jana Olbrachta.

Str. 203. Możemy uręczyć autora wątpiącego o bytności na świecie marszałka Litews. Kotowicza, że istotnie był; ale czy sądził Iwana Podkowę pretendenta do gospodarstwa Multańskiego, jak twierdzi Zimorowicz str. 229, o tém nie wiemy.

Str. 208. Wolelibyśmy żeby się autor nie tak lekkomyślnie o wielkich mężach w narodzie wyrażał, jak o Janie Zamojskim. Powiada bowiem że „hetman ten idąc na wojnę do Multan, kazał sobie wydać działa miejskie ze Lwowa (że mu się spodobały), tudzież broń, siekiery, cieśli i podwodników.” Albożto Zamojski na własną potrzebę to zagrabił? Albożto wszystko było własnością prywatną, nie zaś raczój z dochodów publicznych miasta przez królów nadanych i pomnażanych, jak sam autor wyznaje wszędzie, sporządzone lub nabyte? Wszakże Zamojski szedł w sprawie nie osobistój, ale kraju całego, walczyć z nieprzyjacielem? Wszak miał odpierać tych samych właśnie najezdników, którzy tyle razy już sam Lwów grabili i palili? Czy dziejopis, równie jak skromny kronikarz jakim jest p. Z. powinien, i czy ma prawo, jeśli chce zasłużyć na wiarę czytelników i szacunek potomności, wprowadzać do swojej książki szyderstwa i lekki ton obrażający powagę historyi? A to wszystko wynika z ducha stronnictwa, którego się trzeba wyrzec temu, kto chce być sumiennym pisarzem dziejów. Wreszcie pokazuje się z tego, co zaraz pod rokiem 1583 pisze p. Z. że Zamojski wcale nie ogołocił miasta z armaty, kiedy to jeszcze miało czém strzelać na przyjęcie arcybiskupa Solikowskiego, a co większa bronić się przeciw Jazłowieckiemu (str. 214).

Str. 284. Uznajemy za nader ważne i ciekawe podania statystyczne, jakie autor przytacza z reskryptu społecznego w r. 1638, o podatkowaniu i ciężarach publicznych. Ale zkądże wziął to mniemanie, jakoby w powszechności teraz sądzono, że dawniej tylko lepiej było, i że dawniej żadnych nie znano poborów? Wszyscy wiedzą i są przekonani że oliary i podatki musiały razem z organizacją porządku społecznego powstać, ale nie wszyscy wiedzą, jakie w których czasach były? Są zatem wdzięczni dziejopisom i archeologom za te wiadomości, ale nie mogą się przyznać do opinii, którą im autor tak bezwarunkowo narzuca.

Str. 406 do 416. Ze słusznym oburzeniem opisuje autor tumult ów pospólstwa Lwowskiego, oraz szlachty, z żyda-

mi w mieście, rabunek ich straszny, i nakoniec niesprawiedliwy dekret sądów relacyjnych przeciw magistratowi i miastu w r. 1668. Ale wyrażenia jego szydercze nie tylko na rząd ówczesny krajowy, ale nawet na całą Rzeczpospolitą, mogłyby się nie znajdować w książce drukowanej dla rodaków. Właściwiej byłoby, żeby autor z takim uniesieniem wyrażający się, pisał przynajmniej po łacinie lub po niemiecku. Nasz własny, krajowy pisarz, powiedziałby też samą prawdę co i p. Z., ale w jego opowiadaniu widać byłoby, surowy zapewne, lecz bezstronny sąd, sumienną przestrożę dla potomności, a zawsze żal nad opłakany stanem zgnębionej nieszczęściami i psującej się społeczności. Nie należałoż to raczej takich bezprawi przypisać rozprzężeniu porządku publicznego przez ciągłe najazdy i wojny, aniżeli samemu rządowi, a co większa ciału Rzeczypospolitej? Wszakże sam p. Z. pisze że król kasował niesprawiedliwe wyroki, wszakże same przywileje miejskie i ordynacye królewskie świadczą, że rząd żadnej nie chciał czynić i nie czynił nigdy, równie jak prawodawstwo krajowe, niesprawiedliwości żadnej korporacyi, żadnemu miastu, ale niesprawiedliwość zaszła mimo rządu, i tę uznajemy. Jednakoż owe pompatyczne utyskiwania: „tak się wywdzięczył rząd polski miastu, za jego patryotyczne poświęcenia!” albo znowu: „tym sposobem odwdzięczyła Rpta pols. owe poświęcenia się miasta, za jój sprawę i ocalenie!” nie zdają się nam być zupełnie zgodne z istotnym stanem rzeczy ówczesnych. Bo prawdę mówiąc, Lwów nie tak nadzwyczajne męstwo okazał, spaliwszy niepotrzebnie przedmieścia, a we dwa dni potem ogromny okup złożywszy Chmielnickiemu, który jak sam autor pisze, mógłby je zdobyć gdyby to w jego interesie było. Wreszcie nie ma czego przechwalać tego co nie jest żadnym bohaterstwem, to jest że miasto dało się złupić nie mając siły do oparcia się, jak to się stało w tej nieszczęsnej epoce z innemi główniejszemi miastami Rptej. Gdybyto dobrowolnie Lwów wówczas złożył na obronę kraju ten milion, który dał z musu Chmielnickiemu, wtenczas pojęlibyśmy poświęcenie się miasta, któ-

re tak wystawia p. Z., obok niewdzięczności Rptój! Nakoniec któż to wió, jak czynnie i bezstronnie magistrat w tém zamieszaniu porządek miejski utrzymywał? Nie chwalimy ostrego wyroku, ale żeby wydać teraz drugi historyczny, przeczytalibyśmy dokładniej i z zimniejszą krwią od p. Z., akta samój inkwizycyi! Jednakże nie ublizamy w niczem wierności dla Rptój i męztwu mieszczan Lwowskich, które nasz autor szczegółowo i przyzwoicie idąc za Chodynieckim opisał (p. 421—27) w dzielnej obronie przeciw oblegającemu miasto r. 1672 Turkom. Wiele jeszcze w téj książce znajduje się ważnych wiadomości, nietylko samego Lwowa, lecz ogólnych dziejów Polski dotyczących się. Na str. 99 naprzykład, autor pisze o przyjęciu prawa miejskiego p. Mikołaja Kopernika z Kleparza w r. 439, co może się przyczynić do rozjaśnienia biografii Kopernika; na str. 116, umieszcza ciekawe dwa dokumenta wzajemnej obrony między szlachtą Lwowską i Żydaczewską, a miastem r. 1464 zawarte; zajmujący jest na str. 268 opis zjazdu czyli soboru (*colloquium*) r. 1629 Unitów z dyzunitami we Lwowie, za wolą Zygmunta III, pod przewodnictwem kommisarza królewskiego księcia Alexandra Zasławskiego wojewody Kijowskiego, celem zrobienia jedności religijnej; również ważna (na str. 273-6) powieść o początku unii Ormiańskiej we Lwowie, jeżeli źródła jój są bezstronne.

Postrzeżenia krytyczne autora ściągają się także do owych harców z Tatarami w okolicach Lwowa prowadzonych nieraz pomyślnie, które jednak nie są wcale tak wielkimi bitwami, jak nasi dziejopisowie podają. Pan Z. dotknąwszy lekko zdobycie szturmem miasta w r. 1704 przez Szwedów, jako dostatecznie przez Chodynieckiego opisane, dodaje wszakże dyaryusz téj sprawy z kroniki Stauropigrańskiej w rękopiśmie będący, jak dopełnienie znanych już relacyj, a potem opisuje smutny stan tylekroć spustoszonego grodu, co było spólném ze wszystkimi innemi miastami w kraju pośród powszechnój anarchii i niedoli. Kronika ta kończy się na zajęciu Lwowa w r. 1772 przez wojska Austryackie, które autor nazwał oswohodeniem miasta!

Szkoda że p. Z. tak był oszczędnym w przydaniu do swego dzieła dokumentów, które w każdej książce treści historycznej wielce są pożądane. Dwa bowiem tylko umieścić, to jest: Przywilej Kazimiérza w r. 1356 nadający Lwowu prawo Magdeburskie, i Władysława księżęcia Opolskiego pana ówczesnego Rusi, uposażające miasto w r. 1372 stem łanów Frankońskich. Może téż inne przywileje będąc wbrew przeciwnie niektórym dowodzeniom p. Z. nie zdały się do umieszczenia. Szkoda wreszcie że najnińszego spisu przedmiotów i nazwisk, ani nawet prostej treści przy swojej kronice nie umieścił. W każdym razie jednak praca P. Z. jest ważną dla dziejów krajowych, i pełną nowych a razem ciekawych szczegółów. Rzecz jest dobra, potrzebaby tylko innego ducha do jój ożywienia, bezstronniejszego. Może w drugiem wydaniu i ten się znajdzie!

M. B.

Żywot błogostawionego Prandoty z Białaczowa, biskupa Krakowskiego, napisał ks. Mateusz Gładyszewicz kanonik katedr. Krakow. w drukarni uniwersytetu Jagiellońskiego. 1845 w 8ce, stronnic 270, z litografowanym rysunkiem z obrazu z r. 1607, wyobrażającym biskupa tego klęczącego przed oltarzem.

Wiek jedénasty i dwunasty, zchodziły dla zachodu Europy na wojnach domowych i z sąsiadami. Wewnętrzny ucisk chrześcijańskiej Hiszpanii, pod rządami Maurów, niezgody Francji i Anglii, walka Welfów i Wiblingów trawiąca Włochy i Niemcy, wśród srogich w ogólności instytucyj i obyczajów owych wieków, dowolności i bezprawia możliwych a bezustannych rozbojów, przedstawiają obraz najsmutniejszy.

Burzliwy stan polityczny, okrucieństwa i przykry układ społeczeństw, otwierały nowe rany w sercu chrześcian, dla

których jedyną pociechą była religia. Ona pokój i pierwsze promienie łagodzącej oświaty, niosła ludom Europy pogrążonym w srogich i szorstkich obyczajach, zabobonach i niezgodzie.

Poświęcenie i rezygnacja religijna, przełamały tamę nieokrzesanego wieku, i wśród tylu zapór, właściwsze naznaczyły dążenie ludom. Wyprawy krzyżowe, wskazując grób Zbawiciela do odzyskania i pognębienia pogan, a ztąd zasługę wielką w obliczu Boga, odrywały chrześcian Europy od wewnętrznych zwaśniń i sąsiedzkich nienawiści, kojarząc pod wspólne chorągwie świętej sprawy. Nie była jednak naówczas Europa już przygotowaną do doprowadzenia do skutku tak ważnego zamiaru; wysilenia były wielkie, chwalebne, namaszczone poświęceniem, lecz skutki nie odpowiedziały, niestety! ogromowi działań i wielkości myśli.

Sama wszakże Polska, mały miała udział w wojnach krzyżowych, jakkolwiek się nie odsuwała od spółdziałania.

Podziały kraju między rozradzających się jój władców, potrzeba wewnętrznego urządzenia się, nawracanie pogan sąsiadów z północy i wschodu, słowem lub przemocą do wiary Chrystusa, i obrona własnych granic od ich napaści, nakazywały mieć się na baczności, i nie oddalać od rodzinnych siedzib. W pierwszej połowie XIIIgo wieku, kiedy Europa zachodnia z największym wyężeniem, wycieńczona długą wojną o grób Zbawiciela, na ostatnie wyprawy krzyżowe gotowała się pod Fryderykiem II Neapolitańskim, cesarzem Niemieckim, za Grzegorza IX papieża, r. 1228, lub za Innocentego IV i Klemensa IV, pod wodzą ś. Ludwika, w r. 1248 i 1270, powstał nowy grom na Europę od wschodu, napady Tatarów.

Z położenia swego strażnicy pokoju Europy od wschodu, Ruś i Polska, powstać musiały i stawić czoło niespodzianym najazdom hord pohanów, a własnym życiem i pomysłnością zastąpić życie i przyszły byt zachodniej Europy.

Ostatniem przedmurzem od nawały Tatarów, były dzielnice Polskie pod rządem rozdrobnionych Piastów. Polska w pierwszej połowie XIIIgo wieku, pod Leszkiem Białym

i Bolesławem Wstydlwym, z swym pobożnym ludem, trzykroć i to co lat 20, pierś nadstawić musiała Tatarskim napadom, a przelêwem własnej krwi, utratą ludności, pożogą miast i zagród, i złupieniem kraju przez najezdzców, okupiê spokojność zachodu Europy.

Tę to epokę pobożnej rezygnacyi, nieszczęść krajowych, napadów pogańskich, zamierzonych wypraw krzyżowych przez mieszkańców ziemi Krakowskiej i Sandomirskiej, epokę rządów świętobliwych monarchów Polski, i obfitą w pobożnych rodaków, obrał X. Gładyszewicz w swym żywocie Prandoty; jak dalece zaś zamierzeniu temu odpowiedział, i o ile czerpiąc w posiadanych materiałach wywiązał się z zadania swego, a mianowicie co w żywocie Prandoty skróślił, a co prócz tego zajmuje ta książka, treść jej da o tém dokładne wyobrażenie. Dzieli się ona na trzy części: pierwsza życie Prandoty, druga opis cudów za zasługą tego świętobliwego męża doznanych, trzecia dowody historyczne obejmuje.

Isza część (od str. 7 do 85), z napisem: *życie i zasługi b. Prandoty z Białaczowa bis. Krak.*, zawiera trzynaście rozdziałów, w których autor przedstawia co następuje:

Rozdział I. Prandota (a) pochodzący z rodziny Odrowązów, w której jaśnieli śś. Jacek i Cestaw Dominikanie, biskup Krak. Iwo, i błog. Bronisława, otrzymał stosowne wychowanie, przez Wisława z Kościelca biskupa Krak. na kapłana poświęcony został; dopełniając świętobliwie

(a) Zmienność pisowni średniowiecznej rodzi wątpliwość, czy należy tak jak autor, błogostawionego biskupa nazywać Prandotą czyli też Prędotą. Prandocin albo Prędocin przy Słomnikach pod Krakowem, od imienia innego dawniejszego Prandoty tak nazwany (patrz Naruszewicza Hist. Tom VII, str. 23), tudzież dość zwykła zmiana wyrazów Sędziwoj, Łęczycza, Tęczyn po Łacinie na Sandivogius, Lantsicza, Thanczin, i Sarnicki który w Annales Poloniae Lib. VI, pag. 1103 pisze: „Prędota episcopus Cracoviensis mortuus est 1206 anno” przemawiałyby się zdawały za wymawianiem Prędota; lecz z drugiej strony przez *an*, zastępowano też *q*. pisano np. Prandnik, Odrowansz, Pienianszek, zamiast Prądnik (Pro-

obowiązków swoich, po tymże, jednomyślnym wyborem na biskupstwo Krakow. r. 1242 powołany.

Rozdział II. Gdy po napadzie Tatarskim, Bolesław Wstydlivy książę Krakowski i Sandomirski uszedłszy przed Tatarzynem, w warownym zamku w Pieninach z swą żoną Knuegundą czyli Kingą przebywał, Konrad książę Mazowiecki, stryj jego, pod pozorem opieki nad małoletnim synowcem, najechał ziemię Krakowską i Sandomirską i żołnierzem swym osadził. Prandota niezachwianej wiary monarsze swemu dochowywał, i nietylko groźbami, obietnicami skłonić chciał najezdzcę do ustąpienia, lecz nawet klątwe nań rzucił.

Opizo legat papieżki przybył do Polski r. 1245; naówczas Daniel książę Kijowski prosił go o koronę i przyrzekł za to stałą pomoc przeciw Tatarom. Prandota znając niestały Daniela charakter, odradzał Opizonowi spełnienia życzeń tego księżęcia; jakoż czas wkrótce okazał, jak słuszną była rada Prandoty, gdyż Daniel zostawszy królem Ruskim, od spełnienia obietnic legatowi papieżkiemu uczynionych, uchylił się. Chcąc postawić tamę napadom pogan, tojest: Litwinów, Prusaków, Jaćwingów i Tatarów, wyjednał Prandota list od papieża Innocentego IV, d. 7 lutego 1247, aby w imieniu kościoła, wojnę krzyżową na obronę ziemi Krakowskiej i Sandomirskiej ogłosił (1) (b).

mnik), Odrowąż Pieniążek; a wreszcie dawne *an* i do dziś dnia dochowało się po największej części, np. Andrussovia, Sandomiria, Jan i t. d. W takiem więc zamieszaniu zgłosek, nazywając biskupa tego Prandotą nietylko po Łacinie przez Długosza (str. 654), Kromera (księdze VIII), Starowolskiego i w napisach pomnikowych jednoznacznie, ale i w Polskim języku u Pruszcza (Forteca królów str. 116), Bielskiego (księga II str. 143 wyd. Gąteż). Niesieckiego (T. II, str. 115, T. VII, str. 33, wyd. Bobr.), i Naruszewicza (Tom, VII str. 82, 142 i 197 wyd. Bobr.), nakoniec i przez X. Gładyszewicza wszelkie winno znaleźć usprawiedliwienie.

(b) Liczby w nawiasach oznaczają numera dokumentów wydrukowanych w 3ciej części dzieła ks. Gładyszewicza.

Rozdział III opisuje zwiedzanie przez Prandotę swój diecezyi, opatrzenie potrzebom onój, powiększenie posagu klasztorowi w Czurczcu, wystawienie w Krakowie szpitala z kościołem ś. Ducha, a w Biskupicach kościoła ś. Marcina.

Rozdział IV mówi o trzech synodach prowincjonalnych Polskich, na których się Prandota znajdował: 1szy Łęczycki r. 1245, 2gi Wrocławski r. 1248, 3ci Łęczycki r. 1256 i 1257, a z powodu tego wspomina o dawniejszym synodzie Łęczyckim w r. 1180 odprawionym, na którym przeciwko grabieży majątków, po zgonie duchownych (odumarszczyźnie) i przeciw zaborom podwód kmiotkom prawa postanowiono; lecz twierdzi iż może synod tenże nie jest najdawniejszym, jak mniemano dotychczas, gdyż jest ślad w przywilejach kapituły Krak. o dawniejszym od niego synodzie w Jezonie (zapewnie Gnieźnie), na którym Rejnald legat papieżki się znajdował, i Gietko biskup Krak. (zatem między rokiem 1166 a 1185) (2).

Rozdział V opisuje jak Prandota wyjednał i uroczyscie obchodził kanonizacyą ś. Stanisława biskupa męczennika w dniu 8 maja 1253.

Rozdział VI obejmuje list Przemysława czyli Ottokara króla Czeskiego, do biskupa Prandoty i kapituły Krakowskiej pisany r. 1255, dziękując za relikwie ś. Stanisława (3), przyczém prosi, o wyjednanie wolności dla jeńców Czeskich, Prandotę za ojca i przewodnika sobie obiera, i za jego sprawą z wszystkimi książętami Polskimi nierozzerwanym przymierza i przyjaźni węzłem połączyć się pragnie.

Rozdział VII. W r. 1257 umarł cudotworca Jacek Odrowąż Dominikanin, i tenże razu jednego Prandocie niebiańskim widzeniem w czasie modlitwy przed ołtarzem okazał się.

Rozdział VIII. Napad Tatarów pod Telebogą i Nogajem r. 1260 na ziemię Krakowską, w czasie którego Prandota nieszczęśliwe owieczki swe cieszy i wspomaga.

Rozdział IX. Sekta biczowników (flagellantium), w Perugii od Rajnera pustelnika zaszczeplona, znalazła do Polski

przystęp r. 1261. Władza duchowna i świecka, starały się wykorzystać tę zarazę; Janusz arcybiskup i Prandota, oświecali błądzących, a urzędy świeckie karami i więzieniem zagrożając, oswohodzili od tych okrutnych skutków ciemnoty kraj nasz, gdy tymczasem u sąsiadów długo jeszcze fałszywe zasady nauki biczowników krążyły, aż nareszcie Klemens VI papież r. 1349 sektę tę potępił.

Rozdział X mówi o uposażeniu i prawach biskupstwa Krakowskiego, a śledząc pierwotne nadania funduszów, X. Gładyszewicz bardzo ciekawe i ważne zebrał dokumenta, zachowane w archiwum kapituły Krakowskiej, a dotąd nieznanne i drukiem nigdy nieogłoszone, o których jeszcze później mówić będziemy.

Rozdział XI zawiera wzmiankę o kapitule katedralnej Krakowskiej, o jej funduszach i uposażeniach do wspólnej masy, prebendach i prestymoniach kanoników; szczegółowy opis i wymienienie granic dyecezyi Krakowskiej, funduszów, włości, dziesięcin, z wyszczególnieniem klasztorów i kościołów parafialnych, obejmuje w wypisie przywiedziony rękopis Długosza: *Liber beneficiorum ecclesiarum cathedralis et collegiatarum dioecesis Cracoviensis* (23).

Rozdział XII opisuje chwalebny śmierć Prandoty r. 1266, powszechne mniemanie o wysokiej jego świętobliwości; napisy ku jego pochwałce; jak wszechmocność Boska cudami licznymi poświadczać raczyła zasługi i świętobliwość tego męża, mianowicie od chwili otworzenia grobu jego w r. 1454 (w lat 188 od zgonu), a które szczegółowo zebrane zostały od r. 1454 do 1465 w książce rękopisowej ks. Macieja z Miłejowa. Podniesienie świętych szczątków Prandoty; wreszcie obrazy i wizerunki jego, a między temi przerysowany na czele dzieła z r. 1607. W dopisku objaśnia autor, iż zwyczajem owych wieków, Prandota imię Słowiańskie, było imieniem chrześniem biskupa, i że dodawanie imienia Jana przez niektórych, jest tylko narzuconóm, gdyż on go nigdy nie używał.

Rozdział XIII i ostatni części pierwszój, jest wspomnieniem świętobliwych mężów i niewiast społecznych błogosł.

Prandocie; porządkiem alfabetycznym wymienia ich 46, oprócz objętych pod ogólném nazwaniem męczenników. Między wymienionemi są: Bronisława Odrowążanka zakonnica Norbertanka na Zwierzyńcu, błog. Cesaław i ś. Jacek bracia rodzeni z domu Odrowążów, Dominikanie, i znaczna liczba innych Dominikanów Polskich; ś. Giertruda Piastowna ksieni Trzebnicka i jój matka ś. Jadwiga żona Henryka Brodatego księcia Szląskiego; syn ich Henryk pobożny książę Szląski, który poległ pod Lignicą w bitwie z Tatarami r. 1241; błog. Grzymisława żona Leszka Białego, matka Bolesława Wstydliwego, błog. Kunegunda czyli Kinga żona Bolesława Wstydl., i jój siostry, córki Beli króla Węgierskiego, błog. Jolanta żona Bolesława księcia Kaliskiego, i błog. Konstancya, żona Lwa księcia Ruskiego, i t. d.

Część II (od str. 89 do 192), pod napisem: *Zeznania cudów czyli łask i dobrodziejstw Bozkich, zasługi i świętobliwość bł. Prandoty biskupa Krak. poświadczających, w Łacińskim języku przez ks. Macieja z Milejowa, apostolskiego oraz imperyalnego notaryusza urzędownie spisane, przełożył ks. Mat. Gładyszewicz kan. katedr. Krakowski*, zawiera wypadków 56, pod przysięgą przez różne osoby zeznanych, pomiędzy rokiem 1454 a 1465 w Krakowie. Zamieszczone w tej drugiej części zeznania cudów o Prandocie w dwa wieki po jego zgonie, zbierane były w myśli, jak się zdaje, aby kiedyś postużyć mogły do procesu do kanonizacji błogostawionego Prandoty. Jeżeli opowiadania te, wielkiej krytyki wytrzymać nie są zdolne, to nie pisarz żywota Prandoty, lecz Maciej z Milejowa odpowiadać za nie powinien. Zresztą czytając te zeznania, czuje się że te dziwne rzeczy nie dziś pisano; malują one wiek ówczesny.

Część III (od str. 197 do 269) pod napisem: *Dowody*, zawiera przedruk 36 dokumentów z oryginalnych dyplomatów i z innych akt kapituły katedralnej Krakowskiej wypisanych, a mianowicie: 28 z oryginalnych dyplomatów, 4 wypisy z tomu IIgo przywilejów kapituły, 4 z rękopisów w archiwum téjże zachowanych. Z tych 14 dyplomatów wprost życia biskupa Prandoty dotyczą. Żałować należy iż

ks. Gładyszewicz w przedmowie do tój części oświadcza tylko, iż dowody jego są przedrukami z oryginałów lub wypisem z rękopisów; należałoby prócz tego bowiem, i toby było nader ważném i ciekawém, oznaczyć: gdzie się dyplomata znajduje, a mianowicie w której szafie, półce, i t. p. na czém pisany, czy na pergaminie czy na papierze, jakim charakterem, jaka przy nim pieczęć, z szczegółowym onych sfragistycznym opisem i t. d. Takie dopiero szczegóły dają rzeczywistą drukami ogłaszanym dokumentom, cechę autentyczności. Zpomiedzy dokumentów, 5 pochodzi z wieku XII, tojest: Giedeona biskupa Krak. z r. 1167 (6), drugi za tegoż biskupa bez daty (2), trzeci bulla Urbana III z r. 1185 (24), i dwa Kazimierza Sprawiedliwego, jeden z roku 1189 (29) i drugi bez daty (30). Inne dokumenta w liczbie 29 są z pierwszej połowy XIII wieku, aż do r. 1258 włącznie.

Pomiedzy wydanemi w tój książce dyplomatami, słusznie pierwsze dawnością swą trzyma miejsce pismo biskupa Gietki z r. 1167 (6), w którym tenże biskup uważając „że gdy dziwna jest ludzkich upodobań zmienność, aby przeto innój temu przyczyny kiedyś nie naznaczono;” ogłasza iż nastąpiła zamiana z Maryą (drugą żoną Bolesława Kędzierzawego), za wsie Złota i Lewice, na wsie kapituły, które też Marya sobie upodobała: Skotniki i Zwinsiei (Święcice), z lasem za rzeką zwanym Radoband. Wsie te po śmierci Maryi, zapewne wróciły do kapituły, która je ciągle potem posiadała do końca XVIII wieku.

Przywileje Kazimierza (Sprawiedliwego) z r. 1189 i drugi bez daty (29 i 30) ściągają się do dóbr Chropskich czyli Kropskich (dziś Pabianickich). Urban III papież r. 1185 (24), potwierdził biskupom Krakowskim wszelkie posiadłości kościoła (bez imiennego wszakże ich wyszczególnienia), i nadaje tymże biskupom pierwsze miejsce po metropolicie Polskim, tudzież prawo poświęcania metropolitów.

Wiek XIII rozpoczyna ugoda Pełki biskupa Krak. z Norbertanami r. 1206 (7), odstępująca wieś Wawrzeńczyce kapitulę; w tójże wsi Prandota r. 1253 dozwolił niejakiemu

Witowi cieśli młyn wystawić (28). X. Gładyszewicz tego Wita budującego młyn, zowie kołodziejem w nadpisie i w tłómaczeniu dyplomu tego na str. 54 (w części 16j), uwiedziony zapewne znaczeniem podobnym wyrazu *carpentarius* w Łacinie Liwiuszów i Pliniuszów, gdzie oznaczał stelmacha, gdyż i wóz naówczas zwano *carpentum*. W średnich wiekach znaczenie wyrazu *carpentarius* zmieniło się. Już prawo Salickie w VII wieku po Chrystusie mówi: *carpentarius quilibet facit sibi domum* (cieśla każdy dom sobie stawia), a Zwierciadło Saskie z początku XIII wieku, drewniane domy zowie *carpentata aedificia*. Ztąd du Cange w swym wielkim Glossarzu Tom II str. 229, objaśnia: *postmodum dicti carpentarii, omnes artifices lignarii et tignarii*, ztąd też Francuzkie *charpentier*. U nas wyraz nie inne ma znaczenie w przywileju Kazimiérza Wielkiego z r. 1368 (Vol. Leg. I. fol. 162 i 169), użyty jako równoznaczny z *lignifaber*, podobnie jak w licznych dokumentach i rejestrach górniczych Wielickich i Olkuskich z XIV i XV wieku, gdzie nawet nieraz napotyka się zwyczajem średniowiecznym obok z swém tłómaczeniem *carpentarius alias czyesla*. Kołodzieja, stelmacha zwano *currifex, plaustrarius, rhedarius* (patrz Glossarz du Cange, pod temi wyrazami). Śmiém przypuścić iż i ów Jan kołodziej z Kazimiérza, którego zeznanie (L. I) na str. 181, w tłómaczeniu z X. Mac. z Milejowa, jeżeli po Łacinie nazwany *carpentarius*, był cieślą. Choć to mniej obchodzi czy był cieślą lub kołodziejem, ale i tak mały błąd nie powinienby się znajdować w dziele pracowitem i pełnem erudycyi, którem się X. Gładyszewicz literaturze historycznej przysłużył.

Gdy Leszek Krakowski, Konrad Mazowiecki, Władysław Kaliski, i Kazimiérz Opolski xiążęta, uwolnili dobra kościelne w kraju od ówczesnych ciężarów: *povoz, prevod, prevoroy, naraz, nastava*, doroczne łowy (*non transibimus per lovich nisi semel in anno*), i t. d., nadania te potwierdził razem Innocenty III r. 1215 (8).

Leszka Białego czasów są dokumenta następujące: przyśądzenie Iwonowi biskupowi Krak. połowy wsi Pełczysk

r. 1224 (10 i 11), oraz przyznane temuż biskupowi Iwonowi, dziedzicowi Końskich, prawo do hobrów na rzece zwanej *Carna* (Czarna), od dróżki idącej ku *Soblou* (może dziś Sielpia nad rz. Czarną blisko Końskich), któryto przywilej wydał na wiecach in *Sychodnas* (może dziś Suchedniów). Jest on bez daty (12).

Grzegorz IX papież potwierdził r. 1227, nadania Leszka Białego pozwalające w kluczach Kieleckim i Tarzeńcińskim (czyli dzisiejszym Bodzentyńskim), do dóbr biskupa Krakowskiego należących (in *territoriis Kielcen. et tarsen. Castellanium*), osiedlać się pod prawem Teutońskim (9).

Jeden jeszcze dokument bez daty (4) przytacza ks. Gładyszewicz, jako wydany przez Leszka Białego, a tym jest nader ciekawe nadanie na dziesięcinę górniczą biskupowi Krakowskiemu, a mianowicie z gdziekolwiek otworzonych kopalń złota, srebra, miedzi, ołowiu, soli, dziesięcinę przeznaczająca, a własność zupełną kopalń miedzi, ołowiu i soli w gruntach biskupich otworzonych przyznaje; nadanie takiejże treści, z przytoczeniem podobnych wystowień, Kromer w księdze *Xtėj* (na str. 571, wydania w zbiorze *Pistoriusza Tom II*) pod r. 1289, przypisuje Leszkowi Czarnemu. Gdy wszakże Leszek Czarny tytułował się: *dux Cracoviae, Sandomiriae et Siradiae*, a w przedrukowanym tu dyplomie jest: *Ego Lesco dei gratia dux Poloniae*, temu przeto wiara daną być winna, a w Kromerze miejsce to sprostowaćby należało, jeżeli prócz tego inny podobny przywilej przez Leszka Czarnego udzielonym nie został, co zapewnie w aktach kapituły Krak. sprawdzićby się dało.

Władysław Laskonogi książę Wielkopolski, na zjeździe in *Cena* (gdzie to miejsce?) nadał również swobody włóciom kościoła Krakowskiego w r. 1228 (13), uwalniając je od wszelkich ciężarów i opłat niestuszných (*gravaminibus et exactionibus indebitis*) a przede wszystkim: *prevod, povoz, povolove* czyli *poradlne, stroza, naraz, pesi slad* (pieszy ślad).

Nadania Bolesława Wstydliwego biskupstwu Krak. poczynione, są społeczne Prandocie; takimi są nadanie czę-

ści Bolechowic, wsi o milę od Krakowa r. 1243 (14), Wiktrowic r. 1253 (27) i innych włości; takiem jest szczególne w swoim rodzaju zapewnienie dziesięciny z soli w Boczni biskupowi Prandocie i kościołowi Krakowskiemu na wiecach w Chrobrzu 1250 r. (5), wydane przez Bolesława Wstydlwego wraz z matką jego Grzymisławą.

Ważne są przywileje wydane na wiecach w Oględowie r. 1252, w Chrobrzu 1254, i Zawichoście r. 1255 (15), potwierdzone przez Alexandra IV papieża r. 1256 (16), duchownych i ich ludzi w diecezji Krakowskiej zpod sądów świeckich wyłączające; tenże przywilej uwalnia wsie kapituły, *a naraz, a prevoz, a custodibus villarum et etiam a solutione que vulgariter strosa nuncupatur* (zatém stróża w naturze i w opłacie).

Następujący ustęp w tym dokumencie, jest ciekawy pod względem ówczesnych praw zwyczajowych: „*in castris autem episcopi, in quibus habet omne jus ducale et militare, hoc observatur, ut si ducem per aliquam castellaniam eorum contingerit pertransire, ab hominibus episcopi semel in anno debet educi, et in sumptibus consuetis procurari, in signum domini et patronatus. Sed si pluries infra ejusdem anni circulum pertransiret, tunc homines episcopales militare prevoz ducere tenebuntur, et duos homines cum duobus canibus qui dicuntur slednicj pascent, dum ipse dux in silvis venari voluerit transeundo, i t. d.*”

Dalsze dyplomata Bolesława Wstydlwego z r. 1255 są: zatwierdzenie ugody o sprzedaż wsi Łuskowic przez Sławomira rycerza, Gierardowi kanonikowi Krak. za 18 grzywien (17), uwolnienie wszystkich wiosek kapituły Krakow. od powinności: *stróży, stan, przewozu*, przewodu zbrojnego (*prevoz militare*) (18) potwierdzone przez Alexandra IV papieża w r. 1256 (19).

Szereg ten Bolesławowskiich nadań zakończy dyplomata z r. 1258 (20), którym na wstawienie Prandoty biskupa, wszelkie swobody pojedynczym kościołom różnemi czasami nadane, do wszystkich w ogólności kościołów Krakowskich rozciąga.

W ogólności dzieło to należy do ważnych materiałów historyi krajowej; samo zebranie wielu szczegółów życia i prac świątobliwego męża, który przeważnie wpływał na społeczne dzieje krajowe, a szczególnie poparcie twierdzeń dowodami czerpanymi w najlepszym źródle, są znakomitą autora zasługą; pożądaną jest rzeczą, aby ks. Gładyszewicz w podjętych trudach wielu znalazł naśladowców. *Antiquam exquirite matrem* (*).

H. Ł.

Ramoty i ramotki literackie napisał Au. Wi. ch. filozofii. Tom III. IV.

Pismo nasze tak wiele już umieściło artykułów humorystycznych p. Au. Wi. że nie potrzebuję uprzedzać czytelnika, jak dalece uznajemy talent tego humorysty, i dzielimy w znacznej części zasadę i celowość Ramot i Ramotek literackich. W poglądzie tym przeto, oznaczymy raczej charakter ogólny wszystkich pism w humorystycznym rodzaju, a w szczególności Ramot chirurga filozofii, jak dowodzić będziemy że te Ramoty z talentem są pisane i chętnie przez publiczność czytane.

W ścisłym znaczeniu uważany humor i humorystyka, inne mają od Ramot literackich cechy. Krytyka słabiej strony społeczeństwa, w zajmujących obrazach przedstawiona, ironia, gorycz i półśmiecch pisarza, a często nawet poetycki

(*) Obok zalet téj książki, które już z powyższego przedstawienia dostrzedz można, razą następujące wyrażenia: na str. 14 *zwietrzył to Konrad że Bolesława ehciano sprowadzić i t. d.* na str. 15: *ostatek wojska się rozbieżalo*, na str. 16: *klątw na Konrada orzekł*; zaczynanie zdań od *więc* np. na str. 25: *Więc słuszność powodów uznawszy i t. d.* *Więc Tomasza biskupa Wrocl. pochwoycił.* i t. d. na str. 38: *Prandota nieszczęśliwe owieczki swe tuli*, i kilka innych pomniejszych uchybień.

wzrost imaginacyi, znaczą właściwie humor i humorystykę. Znaczenie to przecież nie jest obowiązującym dla prawdziwego, niezależnie wyrabiającego się talentu. Pan Au. Wi. z usposobienia swego utworzył właściwy sobie rodzaj humorystyki, i w tej sferze utrzymuje się ciągle, możem śmiało powiedzieć najszcześliwiej. Wesołość jego nie wyczerpała się w III i IV tomie Ramotek, podał owszem kilka ustępów, któreby dwóm pierwszym tomom dodały wiele ceny. Jeżeli z jednej strony dziwić się powinniśmy, jak autor Ramotek zdoła na polu najbardziej wycieńczonym tyle jeszcze płodności wydobyć, tyle z drugiej strony niemniej uwagi godne, że go humor dobry ani na chwilę dotąd nie odstąpił.

W dwóch tomach które rozbiierać mamy, przeplatają się Ramotki lepsze i zupełnie dobre, słabsze. Żadnej jednak zbyt płaską lub niedorzeczną nazwałibyśmy nie śmieli. Że p. Au. Wi. na jednym tonie wesołości i dowcipu ciągle utrzymać się nie może, jako zarzutu i braku rzeczywistej zdolności wytykać mu nie mamy prawa. Każdy pisarz ma mniej i więcej szczęśliwe chwile usposobienia, i pod wpływem jego, lepsze lub słabsze tworzy plody; i jeżeli jednak w postępie nie jest malejącym, już to dosyć, mianowicie dla humorystyka. Na polu szlacheckim, wśród zagród wiejskich, zbiera p. Au. Wi. zapasy niewyczerpane obrazów, których śmieszność przedstawiając stronę, dotyka nieraz jednocześnie wszystkich sprężyn życia duchowego i materialnego. Zbratany z ziemianinami, uniósł że tak powiemy, wszystkie ich tajemnice błędów i przesądów, i ku pożytkowi ogółu jedno po drugich bez systematu wydaje. Ilekroć tedy nasz chirurg filozofii operuje między szlachtą, włościanami i żydami na karczmach, widzimy szczerą prawdę, przychylność serdeczną do ziemian obok ostrych przymówek, i trafne dostrzeganie rzeczywiste wykorzenienia potrzebujących błędów; ilekroć wszakże przechodzi w inną sferę towarzystwa, mianowicie miejskiego, więcej staje się złośliwym jak dowcipnym, więcej przesadzonym jak wesołym; dlatego najlepsze są Ramotki: *Przypadek który na*

własne oczy widziałem, i *Wspomnienie*; najmniej prawdziwej wesołości, dowcipu i prawdy szczęśliwie uchwyconej w *Salonach literackich* a nie prócz wierności obrazu w artykule *o owocach i owczarzu*. W jednym i drugim towarzystwo jest mieszane; dlatego w jednym i drugim uderza niesmak, czego nie znać winnych, owszem najponętniejsza prawda z wesołością i dowcipem. Humorysta, i to w takim jak p. Au. Wi. rodzaju, nie powinien nigdy wdać się w rozprawę na seryo, w morały na seryo i sentymenta na seryo: a jednak jest ulubiony każdy z tych trzech autorowi kącik, gdzie lubi spocząć i w niewłaściwe wdawać się rozmysły; wada to wspólna wszystkich prawie pisarzy, że chcą na wielorodzajowych polach jaśnić, a zawsze szczęśliwie. Ramotka literacka nie potrzebuje zakończenia morałem jak bajka, bo śmieszna strona w człowieku lub towarzystwie uchwycona, w sposób odrażający i śmiech obudzający przedstawiona, już sama przez się jest morałem że na wyśmianie zasługuje. Sentymentalność również nie jest szczęśliwą dla chirurga niwaj: raz dlatego że p. Au. Wi. jest chirurgiem a więc z przytępieniem czułości zmysłem, drugi raz, że talent jego w uczuciowości mniej świetnym się okazuje, i w dowcipie płodnym. Nie utrzymujemy przytém, aby uczuciowość nie była obfitym dla humorystyki przedmiotem, i panu Au. Wi. udają się często parodye scen uczuciowych wybornie; pani Szyriner zaś uczucie wszelkie wyśmiewa, i wyśmiewa najszcześnieściej, ale że nasz dowcipnie a bez rozlewu krwi praktykujący chirurg, z natury talentu swego wesoły i rubaszny, do miękkiej uczuciowości nagiąć się nie może. Co do rozpraw na seryo, rzecz się tak ma z p. Au. Wi. jak z artystą komicznym, któremu nie godzi się przyjmować ról bohaterских, bo publiczność z jego dzieł poświęcenia, zemsty i miłości seryo zawsze śmiać się będzie. Próżne wysilenie i praca: najlepsza rozprawa skutku nie otrzyma. W wesołości radzilibyśmy chirurgowi szanownemu być czasem wstrzemięźliwszym; ile rubaszność to jest otwartość, szczerłość i śmiałość razem połączone, najkorzystniej na czytelnika wpływają, tyle zapomnienie zu-

pełne, jest grzechem, tym bardziej, że Ramotki są i być powinny popularne, a więc w ręku każdego. Gdyby sama wesołość i dowcip były zaletami Ramotek, nie zalecaliśmy tój rozrywki każdemu, boć to w ogóle niewdzięczne czasu spędzanie, ale że Ramotka każda ma cel moralny i dążność, dlatego zalecamy je wszystkim; starym i młodym, uczonym i nieukom, jednym dla rozrywki, drugim dla nauki. Ile tedy podobnym będzie panu Au. Wi. być skromnym, niech się stara, przez wzgląd na pleć i młodość, chociaż już to nie jesteśmy zdania, aby stary i mężczyzna miał prawo być nieskromnym i niesmacznym.

W ogólnym tym poglądzie, bez systematu przytaczaliśmy zalety i wady, oraz sąd nasz wyraźny argumentami nie wspierany. O wadach i zaletach dlatego naprzemian mówiliśmy, że lepiej, jedne przy drugich postawione, piętna swe wydadzą. Argumentacye opuszczaliśmy, bo zbyt byłyby powszednie choć stałe. Wreszcie krytyka tego rodzaju powinna coś czytelnikowi w sędzie zostawić: nie powinna się wyczerpywać i rozwlekać, a będzie skuteczniejszą i zajmującą. My wszakże chcąc sąd nasz uczynić trwałym i wyraźniejszym, zbierzmy tu w kilku wierszach postrzeżenia rozrzucone: najobfitsze pole do wesołej dla p. Au. Wi. satyry jest wiejska zagroda i wszyscy wsi mieszkańcy. Wybitnym charakterem Ramotek jest wesołość i dowcip rubaszny, który w tym razie jest bardzo miły i pociągający, trafne malowanie ludzi i towarzystw w oznaczonej wyżej sferze; naturalność w dyalogowaniu; nadto najszcześniejsze pomysły do tytułów, dedykacyj, mówek i pomówek, w ogóle jednościartkowych artykułów. Nie znamy nad p. Au. Wi. dowcipniejszego pod tym względem. Każde ogłoszenie, odezwa bezceremonialna do publiczności, warta tysięcznych przedruków. Usterki albo raczej niewłaściwości w Ramotkach są: sentymentalność, moralizowanie, i zbytνια czasem rubasznosc. Dla dopełnienia obrazu, wymienimy tu w porządku ważności i wartości, artykuły IIIgo i IVgo tomu. 1) *D. E. F.* obejmujący nader trafną krytykę towarzystw naszych ze względem na ich literacką wiedzę. 2) *Przypadek*

który na własne oczy widziałem, wyborny szkic dorobkowiczów wiejskich. 3) *Wspomnienie*, pełne prawdy, dowcipu i trafności w malowaniu włościan i żydów wiejskich. 4) *Z życia mojego dziadka*, szkic szlachecki najszcześliwiej przypominający przeszłość. 5) *Symplicyusz Rzeszotko*, nie tyle co poprzednie szczęśliwy, bo sentymentalnością przeładowany. Najslabsze, chociaż nie bez zalet wesołości, prawdy i pożytecznego celu, pomimo karykaturowania obrazów są: *O owcach i owczarzu*, *Salon literacki* i *Człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi*. Przy tych rozciąglejszej treści ramotkach nieporównane są: *Pomówka*, *Doniesienie literackie*, i *Dedykacja*, zwięzła, treściwa, i wielce istotną choć smutną dla nas prawdę głosząca.

Wstęp p. Au. Wi. na polu wesołości od pierwszej chwili tak był pomyślny, powodzenie tak rzeczywiste i zasłużone, że Ramotki do lepszych i pożądaných publikacyj w roku tym liczymy, i z prawdziwą ciekawością dalszego ich ciągu wyglądamy.

K. W.

Traktat czyli nauka o georginach p. Józefa Strumiłły, autora Ogrodów północnych.

Pod powyższym tytułem wydał p. Strumiłło dziełko o georginach, a w niem w szczególności opisał: *historję odkrycia téj rośliny, doskonalszą uprawę, rozmaite środki rozmnażania przez zasięw, rozdzielanie korzeni, flancowanie czyli gałżzkowanie, odkładanie, szczepienie i łączenie, oraz wszystkie sposoby jęj pielęgnowania*. Rzeez o georginach poprzedza wstęp, będący raczj przedmową autora; stara się on w tym wstępie przekonać wszystkich o wartości kwiatu, który będzie przedmiotem całego dziełka, i o jego wyższości pod wszelkim względem nad inne rośliny, a tém samém zachęcić do uprawy *trzymającj berto między wszystkiemi kwiatami georginy*. Jakkolwiek podziwiamy piękność georginy, w tak liczne odcienia kolorów skutkiem uprawy zmienionj, nie dzielimy jednak z autorem jego zdania o téj roślinie. Georgina swym wspaniałym kwiatem zdobiąca

nasze ogrody przy końcu lata, miłą się dla oka wydaje w porze, w której pozbawieni jesteśmy ozdobnych, a razem przyjemny zapach roznoszących hiacyntów, bzów, róż, goździków, lecz nigdy przed nimi nie otrzyma pierwszeństwa. W tymże wstępie autor, mówiąc o wprowadzeniu gieorginy do Europy, dla powiększenia zapewne wartości kwiatu, wyraża się w ten sposób: „*Gieorgina, za wprowadzeniem jej do Europy, zajęła wielu botaników uczonych; uprawa udzieliła jej między roślinami kwiatowemi pierwszeństwa, na jakie słusznie zasługiwała. Roślina ta od tak długiego czasu, stykając się z umiejętnością historyi naturalnej, ze sztuką i przemysłem, dała po kolei, powód do mnóstwa rozpraw, postrzeżeń dobrze pomysłanych i t. d.* Nie sądziemy, aby roślina będąca celem prostej uprawy ogrodniczej, zajmować miała wielu uczonych botaników, bo ci znalazłszy dla niej właściwe miejsce w układach systematycznych, opisawszy ją dokładnie, tyle się tą rośliną zajmują, ile każdą najpospolitszą; nie rozumiemy też i tego wyrażenia: *roślina ta stykając się od tak długiego czasu z umiejętnością historyi naturalnej*, a ile nam dotąd wiadomo, nie zrobiono jeszcze w sztukach i przemyśle żadnego zastosowania z pięknego gieorginy kwiatu; wątpię nawet możemy, ażeby kiedy sztuka farbierska z jej farbnika korzystała.

Po wstępie przechodzi autor do właściwego przedmiotu i daje tytuł: *Rozprawa o gieorginach*, istotnie stosowniejszy jak użyty na czele dziełka *Traktat o gieorginach*. Podawwszy wiadomości historyczne o tej roślinie, opisuje jej cechy botaniczne, i wylicza najglówniejsze odmiany wyrodzone z pierwotnego szczepu. Mówi dalej o uprawie gieorginy, a najprzód o gruncie pod tę roślinę najstosowniejszym, i ten ustęp zaczyna od wyrażenia: „*Jakiej natury jest rodzinną ziemią gieorginy? nie wiemy*” potem dosyć rozwlekłe się rozwodząc nad gruntami lekkimi i zsiadłemi, i wyprowadzając wnioski, jakieby na nich gieorginy wyrastały, kończy dopiero tém, jaki grunt pod te rośliny jest najlepszy. Zdaje nam się, że z tego ustępu możnaby całe rozumowanie autora o gruncie lekkim i ciężkim i przerobieniu jednego na

drugi opuścić, a pozostałe kilka wierszy na str. 52 zaczynające się od: „*Słowem najstosowniejsza dla georginy jest ziemia zwyczajna, lekka,*” i t. d. dostatecznieby w tym względzie objaśnili ogrodników i lubowników georginy. Nie potrzebujemy też znać natury gruntu Meksykańskiego, na jakim dziko rośnie georgina, bo autor sam przyznaje, że staranne hodowanie i odmiana gruntu sprawiły, że u nas daleko piękniejsze otrzymano kwiaty jak są w Ameryce. Mówiąc następnie autor o nasionach i zasięwie georginy, wyraża się niewłaściwie: „*Georgina jako roślina zrostogłówkowa promienista, wydaje liczne odmiany, otrzymujące się z zasięwu nasion.*” Wtrącone zdanie: *jako roślina zrostogłówkowa promienista*, jest niepotrzebne, bo nietylko tej gromadzie roślin, lecz i innym własność ta jest wspólna, że przez zasiewanie nasion, w liczne wyradzają się odmiany. Niewłaściwie, zdaniem naszym, zastanawia się autor w tém miejscu nad klasyfikacją georginy względnie do organów rodzajnych, i mieści ją raz w klasie rozdzielnołciowej (Dioccia) drugi raz w oddzielnołciowej (Monoecia) systematu płciowego Linneusza; georgina należy rzeczywiście do klasy roślin zrostogłwkowych (Syngenesia), w której Linneusz pomieścił wszystkie rośliny z tak zwanymi kwiatami składanymi, a które stosownie do wykształcenia w nich organów rodzajnych, w sześciu oddzielnych pomieścił rzędach. Wreszcie zwrócić tu musimy uwagę autora, że rośliny z kwiatami pełnymi, jako *wyrodki* (monstres) od stanu naturalnego, wyjmują się zpod zasad płciowego systematu. Przechodzi autor z kolei do rozmnażania georginy przez rozdzielanie korzeni, gałązkowanie i t. d., i w tém miejscu bardzo szczegółowo i dokładnie opisuje wszelkie sposoby znane w ogrodnictwie rozmnażania i pielęgnowania téj ozdobnej rośliny. Widać tu prawdziwego amatora i znawcę długoletniem doświadczeniem nabyte wiadomości upowszechnić pragnącego, i przyznajemy, że podaniem dokładnych opisów tych sztucznych sposobów rozmnażania georginy, niemałą uczynił przysługę hodującym liczne téj rośliny odmiany. W końcu rozprawy o georginach, przytoczył p. Str.

zapewne własno *spozrzeżenia nad farbowaniem się kwiatów georginy*. Wyznać musimy, że cały ten ustęp, który autor chce tłómaczyć z pomocą fizyologii i chemii, pozostanie dla nas niezrozumiałym. Przytoczymy z niego następne wyrażenia: (str. 170) „Stateczne więc zachowywanie się koloru kwiatów, każe się domyslać, że każda roślina ma właściwy sobie tok farb, które zmieniając się dają nastające odmianom z takowego toku pochodzącym

„Ażeby to lepiej pojąć, potrzeba przypomnieć z fizyologii, iż trzy są główne pierwiastkowe kolory: czerwony, żółty i błękitny. Te łącząc się po dwa, dają początek trzem innym tokom pośrednim nazywanym kolorami parzystymi albo składanemi, jakimi są: pomarańczowy, powstający z mieszaniny czerwonego z żółtym” i t. d.

Wiadomo nam nie z fizyologii, lecz z nauki o świetle należącej do fizyki, że są trzy kolory pierwotne z których się składa kolor biały. Nie zgodzimy się też z autorem w tém co mówi na str. 171 o wpływie działaczy chemicznych na zafarbowanie lub odfarbowanie kwiatów, bo dzisiejsi chemicy przyznają to, że gdzie działa siła żywotna, tam ustaje wpływ działaczy chemicznych; nie mogą więc na kolory kwiatów wpływać ani kwasy, ani alkalia w gruncie się znajdujące, i dlatego są rośliny które zawierając w sobie kwasy roślinne, jak np. szczawik zajęczy (*Oxalis acetosella* L.) mają kwiaty koloru białego.

Kilka jeszcze słów powiemy o samém wydaniu: pismo wyraźne, obszerne, korekta drukarska nieco zaniedbana. Niektóre wyrazy, jakoto: *klęcz*, *sosik* (odrostek), *tok*, *koloryt* nie dla wszystkich są zrozumiałe. Wreszcie dodanie pierwszjej tablicy rycin, wyobrażającej kwiat georginy pojedynczej, pół-pełnej i pełnej, zupełnie nam się zdaje bezużyteczne. Wszyscy którzy zechcą korzystać z dzieła p. Str. o georginach, mają zapewne dokładniejsze wyobrażenie o pysznych kwiatach tej rośliny, aniżeli by go nabyli z tej kolorowej ryciny, która powiększając cenę księgarską i tak już drogiego dziełka, nie w bardzo piękném świetle przedstawia tę wspaniałą roślinę, której autor całą książkę poświęcił.

S. P.

ROZMAITOŚCI.

Wyjątek z listu Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Z począciem Nowego Roku, jak zwykle, mamy kilka nowych książek, o których obszerniej pomówić godzi się.

Drugi tom *Bigosu hullajskiego* p. Izaśława Blepońskiego, dopiero teraz nas doszedł. Jakkolwiek w przedmowie do niego, autor wszelką krytykę odrzuca, rekuzuje i przyznać jęj prawa najmniejszego nad sobą nie chce, krytyka wszakże zająć się nim musi, i wyplacać się równą obojętnością nie powinna. Nam tak zdaje mi się wolno pisać, jak p. Blepońskiemu nie słucać. Widoczną myślą *Bigosu* jest odwzorowanie towarzystwa naszego, ze strony jego brzydkiej, po większej części śmiesznej; wskazanie plam i wyrzutów na ciele jego. Myśl nie nowa i temi zwłaszcza czasy kilkakroć użyta. Ale ta zła strona obrazu społeczności naszęj nie jest obrazem całym, i my co to piszemy, chybiliśmy w *Laterni* zbytnie się w nią zapatrując, i p. Blepoński chybił także. Odrysowanie znamion, plam, szramów i pryszczów nie stanowi portretu, a niektóre z nich, jako wcale ducha fizjonomii nie dające, malarz powinien opuścić.

Przytém forma p. Blepońskiego książki najzaniedbańsza; styl niezawsze szczęśliwy, a surowość niektórych szczegó-

łów bez których wyśmienicieby się obejść można, posuniona do najwyższego stopnia. Nie godzi się może, tak prozaicznie obrzydliwych wprowadzać drobnostek jakie w I i II tomie znajdujemy. Nie wiem czy to dodaje charakteru obrazowi, że matka p. Józafata *brud z za paznogci* dobywa, a p. hrabia *lewatywy* bierze gdy się kocha, aby sentymentalniej wyglądał. Nie będziemy wcale wyszydząć trywialności Shakespeara, jak dawni Francuzcy krytycy, ale nie widzimy potrzeby zachwycać się bezpotrzebnymi obrzydliwościami. Brudów tego rodzaju oszczędniej przynajmniej używaćby należało. Autor chce być śmiałym i zbyt wiernym malarzem; przesadził. Wszelki obraz, wszelkie dzieło sztuki zasłużyć na to imię mające, muszą być wyidealizowaniem swego przedmiotu, co bynajmniej nie przeszkadza najwinniejszemu zachowaniu głównych rysów, inaczej popadają w karykaturę trywialną.

Taki zarzut i w pojęciu ogólném przedmiotu książki i w jej wykonaniu, daje się najgłówniej p. Blepońskiemu uczynić. Skutkiem tego przesadzonego naturalizmu, obraz surowym się staje i nieprawdopodobnym. Wartoby się nad tém zastanowić, że co jest prawdą w życiu, czasem hyć może fałszem przeniesione żywceem w książkę. Zdawać się to może paradoxem, ale w obu żywotach odmienne są wcale warunki bytu, i do nich stosownie przekład z natury na sztukę wykonany być powinien. Bigos pisany żywo, śmiało, a natchniony piękną obywatelską myślą poprawy obyczajów, w niej ma najważniejszą zasługę swoją.

Głównemi postaciami w tym tomie są: p. Ananiasz, jarmarkowy bohater, Józafat który tu zchodzi na zupełne zero, naiwny aż do głupstwa prawie ale szlachetny Staś, Pięknogórski wzdychający adonis (*l'homme au lavement*), pani Wiercicka i t. d. Maszlewa szuler, nie wychodzi z rzędu pospolicie rysowanych szulerów. Ustęp o grze piętn prawd i nie nowych i nie pocieszających. Jak dalece zgadzamy się na nie, świadczy drugi oddział *Latarni*. Jarmark Berdyczowski, jest tłem na którym rozwija się prawie cały ten tom; autor maluje go, biorąc kilka postaci tylko wybitnych

na pierwszy plan, ogół zostaje tak daleko, że go zupełnie nie widać. W krytyce mieszanin (drukowanej wprzód w Ate-neum) w ten tom włożonej, w rozprawie o grze, w wielu innych ustępach najszlachetniejszy sposób myślenia się objawia. Cele autora są obywatelskie i zaszczyt mu przynoszące; czemuż wykonanie, nie odpowiada zamiarowi? czemu forma, styl tak zaniedbane, obrazy tak niespojone z sobą, lub spojone dorywczo? Czemu, przy tej żarliwości o dobro powszechne, jaką okazuje autor, nie objawia więcej miłości chrześcijańskiej i wyrozumiałości filozoficznej, mniej złośliwości i szyderstwa, które należałoby zostawić komu innemu? Bigos wartości artystycznej literackiej nie ma, bo też jak nas uczy przedmowa, nie starał się o nią autor, sądzić go potrzeba zwłaszcza jako głos obywatela, człowieka chcącego myśl użyteczną zaszczerpić, do poprawy otworzyć drogę. Ale czy drogą ku poprawie, jest jedynie tylko wystawianie wad szpetnych, czy także pokazanie ideałów, ku którymby zbliżyć się chciało? Niech autor sam rozwiąże; a nadewszystko niech będzie pewien że go cenim i pojmujemy, że gdybyśmy dlań prawdziwego nie mieli szacunku, nie napisalibyśmy tak otwarcie co myślim; zbylibyśmy go milczeniem lub ogólnikiem.

Dramat J. Korzeniowskiego, *Andrzej Batory*, świeżo się ukazał u Zawadzkiego; jestto jeden z najlepszych utworów autora. Charakter bohatera, Andrzeja Batorego, kilka innych postaci, scen większa liczba i w ogólności wykonanie, szczegóły na największe pochwały zasługują. Budowa krytyce ulega najbardziej. Andrzej Batory, panująca postać, jest razem główną dramatu ideą, na której sztuka się obraca; naturalności i charakteru wzniosłego pełna, utrzymana do końca najlepiej. Niektóre szczegóły w charakterze tym, są prawdziwie po mistrzowsku dotknięte. Forma dramatu Szekspirowska; akcja rozwija się powolnie, postępuje równie umiarkowanym krokiem, interes słabnie nawet trochę ku końcowi. Ale szczegóły śliczne, a wszędzie i wszędzie na wyjaśnienie postaci bohatera obrachowane wybornie.

W pierwszym już akcie, który jest ekspozycją rzeczy, zarysowuje się charakter ks. Andrzeja, obok brata Zygmunta, za cień i odbicie mu służącego. W drugim scena ks. Karigli z Zygmuntem, dorazu przedstawia żywo: słabego, niepewnego siebie, próżnego i niestałego, co chwila zmieniającego zdanie, dziecinnego książęcia, co się sam z władzy, nie mając siły na utrzymanie jój, wyzuł. Jezuita, gra rolę sobie właściwą. Figura to nieco zużyta i zbyt znana. Scena poprzedzająca radę panów z ks. Andrzejem, choć potrzebna dla nakręślenia charakteru osób otaczających go, przerywa trochę akcją. Naturalności i wdzięku jaki z niej wypływa, odmówić jój nie można.

Interes sztuki podnosi się i wzrasta w następującej, gdy Zygmunt Batory, który zdał książęcą koronę bratu, zniechęcony wpada na radę i chce mu napowrót odebrać władzę. Ten wybuch słabego człowieka do reszty go maluje, równie jak umiarkowane, a odważne i surowe postępowanie Andrzeja. Uwzięcie Zygmunta w zamku Ujwar, kończąc akt IIgi, wzbudza zajęcie: widzimy gotową walkę dwóch braci. Ale już tu interes rozdwaja się, los Siedmiogrodu zarówno nas obchodzi, jak wypadek tój walki; los Siedmiogrodu przeznaczonego zda się, aby padł ofiarą Rakuskiego domu. Akt IIIci w znacznej części jest jakby oddzielną w sztuce wstawką, w nim widzimy dopiero ponętną biędną ks. Maryą; akcja się zastanawia znowu. Owszem, do wypadku walki dwóch braci, do niepokoju o los Siedmiogrodu, łączą się tu nowe węzły zdające się nowe zapowiadać wypadki. Miłość Kawasoczego ku Maryi, skłonność nagła ks. Andrzeja ku bratowej, obiecują wpłynąć na dalsze rozwinięcie dramatu. Autor wszakże napomknąwszy o nim, nie czuł się obowiązany wwieść je za sprężyny w następnych akcyi głównej postępek.

Piosenka, powiastka, rozmowy dość długie i swobodno jak w powieści, większą część IIIgo aktu zajmują. Scena z Andrzejem Batorem Maryi, krótka i wyborna. Druga część aktu IIIgo, poświęcona widzeniu się braci w zamku Ujwar; po którym Zygmunt zniknąć ma zupełnie ze sceny.

Jedną z najlepszych scen jest rozmowa Andrzeja z Zygmuntem, i jego spowiedź. Tu często największa prostota, największy sprawia efekt.

ANDRZEJ BATORY

Jak się masz bracie? późno cię odwiedzam, daruj, przypadek zrządził żem tu wcześniej pośpieszyć nie mógł; pewniem sen twój przerwał?

ZYGMUNT

Mój sen? Oddawna już nie sypiam.

BATORY

Widzę

Żeś blady, drżący. Co ci jest? mój bracie!

Nie sądzę, aby jaki niedostatek,

Brak posłuszeństwa, albo czci należnej,

Rozdrażniał nerwy twoje, snu pozbawiał

I niszczył zdrowie. Jeśli kto uchybił

Osobie twojej, będzie ukaranym.

ZYGMUNT

Nie bracie, nikt mi nie uchybił!

BATORY

Przcież

Nie masz pokoju?

ZYGMUNT

Nie mam.

BATORY

Czemuż?

ZYGMUNT (smutno)

Nie wiem.

Zygmunt, którego dręczą zgrzyoty, bo w tym samym zamku Ujwar wydarł życie bratu, spowiada się później kardynałowi Andrzejowi; spowiedź ta prostotą i uczuciem śliczna; Zygmunt zupełnie tu znika, i ze szkodą dramatu nie ukazuje się więcej. Historia nie powinna tu była kępować autora, a brak Zygmunta odejmuje sztuce największy interes tej

walki braterskiej. Jak poprzedzających kilka ruchów w dramacie, tak i to zniknięcie, zupełnie jest niespodziewane i niezwykłe. W akcie IV. ks. Kariglio Jezuita, który porzucawszy Zygmunta, pozostał przy ks. Andrzeju w nadziei skłonienia go ku sobie, rozpoczyna monologiem. Wstawiona zręczność Jezuicka, wcale się tu nie dowodzi jego postępowaniem. Groźnym milczeniem zbywa Andrzej Batory Jezuitę, i nareszcie nie odpowiedział mu nawet, wywieść go rozkazuje za granicę kraju. Milczenie księcia, potem wydany rozkaz, wyborną stanowi scenę. Andrzej coraz olbrzymieje i wybitniej się na tle otaczających go osób maluje. Widzenie się z ks. Brzeskim, który w II i III akcie nie ukazywał się wcale, a tu na nowo się zjawia, scena przypomnień Heilsbergskich, prześlizna. Cały interes już tu zbiega się na los Siedmiogrodu i wypadek wojny z Wołochem, które od przybycia nowej figury, Malespiny posła papięzkiego, przewidzianym być może.

Ostatek sztuki assistujemy smutnie nieuniknionej fatalnej zgubie Andrzeja, nad którą bolejem. Mnie w V akcie nieraz czytając iza zakręciła się w oczach. Malespina zdaje się nam tu całkiem zbyt czyny; jestto drugi niby Kariglio wyższej nieco potęgi, z tą różnicą, że co pierwszy robi dla zakonu, drugi dla kardynalskiego kapelusza. Malespinę wyrzucićby można zupełnie. Scena Malespiny z ks. Kariglio, tak uprzedza o wypadku V aktu, że wolelibyśmy widzieć ją zastąpioną inną, bodaj w obozie Wołochów lub namiotach cęklaków: prócz tego trochę jest długa. Marya ukazuje się tylko i niknie. Batory zasiada w radzie, zjawia się Malespina, nadchodzą złe nowiny, a wszystko co ma być widzimy już jak na dłoni. Piąty akt ziszcza obietnicę IVgo, ks. Andrzej zaraz na początku przegrywa na głowę, popłoch powszechny, najwierniejsze podpory tronu padają. Ks. Andrzej zmuszony do ucieczki, ale wiemy że go zasadzki na drogach czekają, Kariglio ginie mizernie, Malespina zastępuje go. Scena III ucieczki odznacza się przewybornym wykonaniem. Charakter Andrzeja staje tu w nowym blasku, pełen powagi i uroku, jaki mu nadaje wszędzie jawne, czułe i po-

czciwe serce. Wytrwałość w przeciwności, zimna krew towarzysząca mu wszędzie, zdanie się chrześcijańskie na opatrność, wycisnęłyby łyżę na scenie. Przypomnienia Heilberga i cytaty Horacyusza, wybornie tu znowu umieszczone. Wśród rozmowy to pytanie o chleb, to zwracanie jej na przeszłość zuczuciem, przywiązują nas do Andrzeja, nie-szczęście tak mężko znoszącego. Strzał zdrajcy skraca mu życie; umierający przypomina sobie wiersz Horacyusza, nieco wpród próżno szukany w pamięci, i kona; potrzebamy tę scenę zacytować całą. Dramat mógłby się na tém skończyć: sceny następne, gdzie tylko Marya i starzec Gezzi zajmują nieco sobą, bo los Siedmiogrodu jest już rozstrzygnięty stanowczo, są tylko naddatkiem. Kilka słów Maryi do Malespiny pełnych głębokiej żałości, kilka potem starca Gezzi, kończą dramat.

Wartość jego największa w szczegółach. Sceny pojedynczo wzięte, wszystkie się pięknosciami odznaczają; całość zyskałaby na ścieśnieniu w 3 lub 4 aktach; nadałoby to jej więcej życia i ruchu. Tak jak jest przecie, dramat ten wielce się nam podoba. Nie ma tu wielkich dramatycznych efektów, gorącin potokiem nie płynie sztuka ze sceny w scenę coraz burzliwiej i bardziej porywająco, ale natura za to wyraziła się wierniej tym trybem. Niejeden dramat Szekspira przypomina się budową Andrzeja Batorego.

Eustachy hr. Tyszkiewicz, wydał swoje *Listy o Szwecyi* (T. I u Zawadzkiego). Jestto opis podróży umyślnie przedsięwziętej dla poszukiwań historycznych, co już jednać powinno szanownemu autorowi największą zasługę. Mało dziś ludzi, coby jemu podobni, jakiemu pięknemu celowi wyższej myśli, życie, mienie i czas poświęcać chcieli. Tém jaśniej też świecą ci co, jakby usłuchawszy rady A. Cieszkowskiego, imię stare i zasłużone czują potrzebę nowym okryć blaskiem, nową pracą znaczenie jego usprawiedliwić.

Listy o Szwecyi Tyszkiewicza, wielce się różnią od zajmujących w inny sposób wspomnień p. Alexandra Przędzieckiego. Ten podróżował dla poznania kraju, rysuje jego fizyonomią, opisuje swoje wędrówki; drugi przeciwnie, cał-

kiem się siebie zaparłszy, opowiada nam tylko co gdzie widział Polskiego po Szwedzkich zamkach, jakie tam wojna zaniósła pamiątki, ile skarbów drogich w rękopisach, zbroi, sprzęcie znajduje się dotąd na Skandynawskim półwyspie. Pielgrzymka ta tak ujmująca już celem samym, opisana jest bez przymusu, bez pretensyi, bez wykwintu, po prostu, z łatwością, i zyskuje na tém.

Pierwszy rozdział opowiada wyjazd z domu; kilka słów także o stolicy zawiera, i zamyka się wyruszeniem w Szwedzką drogę. Autor uważa się że mu nie było dano widzieć zachodu słońca 24 czerwca w Torneo, przy którym chciał postrzegać obrzędy ludu, czyli one jakiego z kupałą nie mają związku. Szkoda w istocie że nie mógł tego dopełnić, gdyż wielu zwyczajów źródła szukać potrzeba często, nie tam gdzie one już bez pojęcia ich znaczenia zachowują się tylko jako po przodkach puścizna, ale w stronach z których wniesione być mogły.

Następują: widok Bałtyckiego morza, Rewla, brzegów Finlandyi, proste opowiadanie wypadków, które dynastyą panującą w Szwecyi zmieniły w ostatnich czasach. Naturalna a żywa, bo niezém naumyślnie nieprzeciągana, ciągnie się powieść podróznego, jakby ją przy kominku opowiadał. W opisie Sztokolmu, jak wszędzie, szczególną bacność zwraca autor na pamiątki Polskie, co podróż jego od innych odcechowuje; jesteśmy tam jakby u siebie. Sprzęty, oręż, rękopisma, sztychy, liczy i opisuje: a ileżto ich my nie znamy, choć Szwecya dochowała!

Wybornato skazówka dla kogoś coby poświęcając więcej czasu, chciał się sam udać, dla zebrania kopij ważnych aktów i rysunków, bardziej zajmujących pamiątek. Z tą podróżą w rękę, będzie wiedział, gdzie co znaleźć może. Nad koniec XVI w. nie przechodzą jednak wszystkie te pomniki. Zalecamy wiadomość o rycinach Polski się tyjących w muzeum Sztokolmskiem. Znajomość powzięta z sławnym Berzeliuszem, zwraca p. Tyszkiewicza z przedsięwziętej drogi na inną, którą za poradą jego obiera; zwiedza najprzód zamek Gripsholm, miejsce urodzenia Zygmunta III, pełne pa-

miątek Polskich. Tu poznajemy się bliżej z ową królową Cecylią, narzeczoną Jana z Tęczyna, której życie rozczarowujące, opowiada nam podróżny. Szczegóły o Janie i Eryku, z najlepszych wzięte źródła, zajmują dramatycznością swą, która je podobnemi czyni do Szekspirowych kronik. Szczegółowie opisany pałac Brahe i Wrangłów Skokloster, a zasługiwał na to, bo w nim ogromne łupy Polskie zachowano. Hełto ci Szwedzi w swych najeźdniczych po świecie włóczęgach, do swojej ziemi zabrali i nanieśli! Obrazy, sprzęty, księgi aż do chomontów Polskich, wszystko się im przydało! Serce się ściska czytając to, i myśląc o spustoszeniach jakie poczynili, o pamiątkach, które nam wydarli.

W zamku Brahe dochował się wśród innych pamiątek kobierzec Polski z 1645 r. którego opisanie ciekawe, sztuczce, buzdygany, pastorały, stroje, zegarki a nawet chomonty! Zaprawdę, więcej tam zachowano starych rzeczy niż u nas. Ze zbiorów w Sztokholmie, Skokloster i Löberöd, można by ciekawą ułożyć księgę, nie dokładając nic więcej.

Opisując Löberöd, Tyszkiewicz daje nam szczegóły ciekawe o Katarzynie Jagiellonce i jej mężu. I tu jak wszędzie po wyszukanych wrażeniach podróży, dość się nie można nacieszyć prostotą tych listów. Smutna historia Ebby Brahe! która nie jedną poezją, nie jeden dramat natchnąć musiała, kończy ten tom. Autor posuwa się ku Kopenhadze. Oczekujemy niecierpliwie dalszego ciągu tych listów, równie zajmujących dla ogółu czytelników, jak dla badaczy historii.

Doszła nas *Gwiazda*, noworocznik (a raczej pismo zbiorowe) wydane w Petersburgu przez Z. Fischa, ozdobione portretem W. Każyńskiego, którego też artykuł o muzyce dramatycznej Włoskiej głównie w tym zbiorze jaśnieje. Wkrótce obszerniej spodziewamy się mówić o Każyńskim, którego niepospolita nauka, wielki talent kompozytora, natchnienie towarzyszące mu za fortepianem i przy piórze, zasługują aby u nas poznane i ocenione zostały, tak jak je już oceniono w stolicy i za granicą. Każyński łączy dwa rzadko zchodzące się z sobą przymioty: natchnienie i naukę. Szczęrze po-

klaskujemy pozyskanęj mu już sławie; zasłużoną jest, i prędzej później musiał ją otrzymać nasz Wiktor. Nie ma u nas drugiego, co by z tak rozległą i różnostronną erudycją, z zadziwiającą pamięcią, łączył tyle natchnienia i twórczego ognia, co by był razem całą duszą artystą, poetą i teoretykiem. Ułomek z historii sztuki dramatycznęj (we Włoszech) obfituje w zbyt wiele szczegółów, ale to jest wyjątek z dzieła większych rozmiarów, gdzie one były nieodbitę. Sąd o Rossynim, Bellinim, Donizettym, zasługuje na uwagę; jest to najtrafniejszy jaki się nam słyszeć zdarzył. Chcielibyśmy wlać w krytyków literackich tę bezstronność jaką ma Każyński, uznając i wytykając błędy; jakże jednak młodzieńczo unosić się umie nad pięknosciami, jak je czuje głęboko!

Pomijamy poezye pomiędzy któremi Sonety wydawcy i tłumaczenia B. Dołęgi zasługują na uwagę, pomijamy i wyjątek z podróży do Włoch, który choćby bez podpisu H. H. R. po stylu, tłumaczenie z Francuzkiego przypominającym, i duchu poznać łatwo do kogo należy, mijamy wiele innych artykułów; wspomnim o *Humorze* i *Listach* Alberta Gryfa. Jest to pierwsze wystąpienie znakomicie utalentowanego młodego człowieka, wystąpienie poważne, umiarkowane i wiele obiecujące.

Główną myślą listów, jest protestacya przeciwko empiryzmowi krytycznemu M. Gr. i antypatyi antyfilozoficznęj autora *Listopada* i *Mieszanin*; przemówienie za filozofią, sprawą rozumu, znaczeniem filozofii XVIII w. i P. Br. Fer. Tr. Wiele tu rzeczy dobrych; wiele wiadomości i cytat dowodzących, że autor czyta wiele i pracuje wiele, wiele uwag świadczących że myśli, ale z przeproszeniem, dlaczegoż myśli puszcza torem wybitym, koleją wyrzniętą przez twórcę *Myślini*? Zbyteczne to może uwielbienie dla niego, a ocenienie zasług nie idzie na równi z tym co uczynił w istocie. Że ten człowiek ma swoje zasługi, ma niepospolite zdolności, któżby przeczył po *Grundlage*, *Myślini*, i *Pedagogice*? ale ta potęga, ta wielkość o której on sam najwięcej prawi, w którą na słowo dobroduszni wierzą, upada pod ściślejszym rozbiorem pism jego. Jeżeli co, to filozofia p. Tr. jest

czystym synkretyzmem, zřęcznie dokonany, częstokroć tylko *mutatis mutandis* (co do Hegla mianowicie) od Scotta Erygieny począwszy, Kant, Fichte, Spinoza, Mallebranche, Leibnitz, Schelling (pięrszjej epoki), Hegel, wszyscy tu zostali zřęcznie użyci i zlepieni w jedno. Wszzechstronność systemu wymagała tego, i system obejmować mający wszystko, zapożyczył się też u wszystkich. Sama logika, której analityczna część jest agglomeracją kategorii najróżnorodniejszego pochodzenia, składa się ze stariej logiki scholastycznej *ad usum XIX saeculi* przerobionej, i części syntetycznej najmniej znaczącej. Tr. aby być nowym, stawia np. na początku nie ducha, nie ideę czystą, ale materją; nie jakość ale ilość. Bądźcież łaskawi i wytłómaczcie mi, jak może być ilość nawet *in potentia* tam, gdzie nie ma jeszcze jakości? gdzie nie ma nic krom całości jednjej, chaotycznej, gdzie nie ma ducha, coby rozszczególnić i wydzielić?

Doskonale pojmuję u Hegla ilość wypływającą z jakości ale jak zrozumieć ilość, gdzie nie ma nic coby wyszczególniało, gdzie nie ma ducha?

Nie możemy się tu nad tém rozszërzać, ale prosimy pana Gryfa, o zastanowienie się nad systemem Tr. bez uniesień wzbudzonych jego własnymi przechwałkami; przy takiej pracowitości i talencie, łatwo mu będzie upatrzeć co jest słabą stroną Tr. i że i on przecie człowiekiem. Autorom co się chwala jak Tr. równie jak autorom co się zbyt gania, nigdy na słowo wierzyć nie potrzeba.

Gwiazda, jak na tak świeżo wschodzącą, jest wcale połyskującą mile. Daj Boże, aby z jej promieni skromny kościółek Niemeczyński pobudowany być mógł; piękny to cel! ale nie dziwnażyby to rzecz była, żeby obrońcy p. Tr. przyczyniali się do wznoszenia kościołów, a dotego katolickich? Bodajby! Znaczyłoby to, że korzystają z tego co w nim dobre, a umięją namiętno i przesadzone od niego rozróżnić.

10 stycznia 1846 roku. Gródek.

Następujący list posłany został do wydawcy Tygodnika; prosimy Redakcyi Biblioteki o wydrukowanie go także.

„Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Z prawdziwą wdzięcznością odczytałem w ostatnim numerze Tygodnika zeszłego roku, statystykę mniemanych błędów moich, popełnionych w Witoldowych Bojach. Z wdzięcznością powiadam, bo niepodobna nie być wdzięcznym za tak życzliwe i troskliwości pełne rady, poparte tak dokładnym rachunkiem.

Pozwól Pan jednak dodać tu słówko. Żartobliwy autor artykułu pokładł na karb mój i omyłki druku, i poobcinał w cytatach więrsze, frazy, aby się pocieszniej wydawały. Jest to niesumienność, której Pan zostałeś uczestnikiem, drukując ją. Omyłki popełnione w Bibliotece Warszawskiej, a tak żwawo położone na mój rachunek, dowodzą że wielce pożądane były dla recenzenta. Lecz cóż, gdybym policzył myłki w Tygodniku tak często robione i włożył je na barki pańskich współpracowników? Co się tyczy zaimka się, ubolewam nad jego losem, ale że to wszystko mistyfikacya tylko dowcipna. Zaimek tylekroć opuszczony został, ile razy blizkie drugie słowo zaimkowe, powtarzać go bezpotrzebnie nie dozwalało. Co się tyczy innych zarzutów, nie sądzę, aby warte były, nie mówię odpowiedzi, ale druku.

Mam nadzieję że WPan Dobrodziej, tych kilku słów wyrzucić ze swego pisma nie zechcesz.

J. I. Kraszewski.”

Wspomnienia koncertowe.

Przed rokiem jeszcze, zdając sprawę z koncertu pana Dobrzyńskiego, wspomnieliśmy o młodym Kazimierzem Wernik, który wtenczas pierwszy raz jako fortepianista przedstawił się publiczności. Sąd nasz zdawał się niektórym surowy, nawet niesprawiedliwy; pierwszym był istotnie, w porównaniu z przesadzonemi pochwałami, których odgłos

uprzedzający wystąpienie nas doszedł i usprawiedliwiony nie został. Sąd nasz i niesprawiedliwym był także, jeśli winą jest szukać rzeczy bez względu na osobę, szukać na koncercie muzyki zamiast porady. Że nasz sposób zapatrywania się na muzykę w niczym zmieniony nie został, ale owszem często do rozważania sposobnością utwierdzoney, więc i teraz, po danym na własne imię koncercie pana Wernik, powiemy: jestto wiele ale niedosyć. Nie chodzi tu o mechanizm którego p. W. już ma tyle, że najtrudniejszym zadaniom niemalby sprostał, ale o zawładnięcie dziełem sztuki; nie o wirtuoza ale o artystę. Jako wirtuoz posiada p. W. lotność i nienaganną jasność biegaczów i różnych figur instrumentalnych, siłę nawet (która przecież nie starczy orkiestrze); sąto korzyści dobrze kierowanej nauki, do których należy policzyć wysoki stopień swobody i elegancyi w wykonaniu. Ale są granice gdzie się kończy wpływ nauczyciela, a indywidualność zaczyna; zdaniem naszym, zupełne jój wyrobienie, które dopiéro z wiekiem i doświadczeniem może mieć miejsce, samą tylko szatą prawdy muzykę wykonywaną odzieje. Jeżeli więc powiemy, że cieniowania pana W. są niewydatne, że wszystkie prawie uczucia któreby z muzyki wyjść powinny, są bez głębokości i jakby mary tylko z jego wykonania wyglądają, nie robimy mu z tego zarzutu, ale o braku ostrzegamy, ufni że przyszłość go nagrodzi. Nadzieje nasze wspiera i wyrobi stopień mechanizmu jaki p. W. posiadał, i dzieła jakim p. Nowakowski powierzył wykształcenie pojęć muzycznych swego ucznia, co okazuje program koncertowy, w większej części dzieła Szopena zapowiadający; niezawodną bowiem jest rzeczą, że zajmowanie się treścią mającą znaczenie wewnętrzne, wcześniej niż twory na błyszczenie obrachowane, rozbudzi uczucia rozwagę. Ale też w takich dziełach niepowiedzenie się jest widoczniejsze, bo nie ma sposobności powierzchownym pokryć go blaskiem; tam nawet chęć pokazania się bezkarnie nie uchoodzi i psuje kompozycyą. Dlatego zwracamy baczną uwagę pana W. na owe częste zmiany taktu, np. w koncercie Szopena

a mianowicie w każdym miejscu, gdzie biegacze i żywe figury następują po śpiewie; zwykle tam pośpieszał. Dowodzi to śmiałego i pewnego mechanizmu, ale zarazem niezrozumienia potęgi taktu, jego wpływu na ducha kompozycyi, albo téż lekceważenia jój a więc nie pojęcia w całości. Także dowolne i zbyt częste zmiany tempa, unieważniły skutek umyślnych od niego odstępień przez autora wskazanych; ale wada ta niewątpliwie zniknie, gdy p. W. przez naukę kompozycyi dojdzie do filozoficznego muzyki pojmowania. Wykonanie mazura p. Nowakowskiego, zapewne zgodne było z jego, jako autora, życzeniem. Jednak słuchając go, nie można było stłumić narzucającego się spostrzeżenia, że więcej równości zgodniejszeby było ze szczerą formą i charakterystyką muzyki tanecznej, choć nie do tańca przeznaczonej; mazur przestaje być mazurem straciwszy wydatność rytmu i równowagę spadków.

Allegro z drugiej symfonii pana Nowakowskiego, bez zajęcia przebrzmiało. Wolniejszy wstęp, w znacznej części zajęty przez *solo* na waltornię (nieosobliwie wykonane), zdawał się zapowiadać myśli rozległe w allegro, któremu jednak brakło śpiewności, bo miły temat zbyt mało używany, nie mógł się do niej przyłożyć, a obrane ze świeżości figury instrumentalne, zamiast towarzyszyć głównej myśli i z nią wypłynąć, na własny rachunek szeroki styl symfonii utrzymać chciały. Całość ztąd wypadła bez treści i ognia. Instrumentacja obojętną została, bo prawie wyłączne, a raczej, zanadto przeważne użycie skrzypiec, a więcej jeszcze brak żywości myśli, bardzo ją pospolitą zrobiły. Jedno tylko przypominamy sobie miejsce, powierzone narzędziom dętym drewnianym, którego dwukrotne powtórzenie, za każdą razą zdawało się być rosą na pustyni. Zupełnie odwrotnie przedstawiła się instrumentacja ballady Szuberta *Erlkönig*. Energiczna, głęboka, zgodna z duchem powieści w ogóle, a mniej zajmująca się wypracowaniem szczegółów, jak na utwór czysto instrumentalny przystało.

Kawatyna i krakowiak, kompozycye do śpiewu pana Tejchmana i przez niego wykonane, są w duchu znanych po-

wszechnie poprzednich jego śpiewów; ta sama w nich ogłada i sentymentalność. Znalazły się głosy ganiące wprowadzenie skromnego krakowiaka do sali koncertowej, jak gdyby forma, by też najmniejsza, zajmującą treścią wypełnioną być nie mogła. Zarzuty tego rodzaju nowym są dowodem że są słuchacze, którzy nie muzyki, ale sztuczności szukają. Niestety! przymiot ten sam już tylko góruje w śpiewie pana Tejchmana. Wystąpienie jego o którym mówimy, zapewne dla licznych uczniów jego ostatnią było lekcją, pokazującą co może metoda jeszcze, gdy głos niepowrotnie przepadł. Brak w nim życia już dawno był nam wiadomy, trzęsienie go nie nada, a władanie głosem i sztuczna jego rozciągłość, przymioty długo znakomite, opuściły już pana Tejchmana. Nieuchronny ten wypadek opóźniany sztuką, już nadszedł, ale liczne dawniej przyjemności i co ważniejsza jeszcze, zasługi położone przez pana Tejchmana w zawodzie nauczycielskim, na długo przechowają między nami pamięć jego działania.

To samo niemal z pewnemi zmianami, zastosować się da do pani Franchetti-Walzel; ślady dawniej świetności której nie znamy, pozostały; ale dziś głos w niskich tonach prawie żaden, w wysokich niemiły, w średnich ma jeszcze blask i pewność, niezdolne jednak oprzeć się powtarzanym zbyt często wysileniom w obrębie koncertu na własne imię. Jakikolwiek wykształcenie mechanizmu w głosie pani F. znajdujemy, nie można doń wliczyć trylu, najtrudniejszej z ozdób wokalnych, zawsze u niej niewydatny i za wysoki. Z programmatów koncertów wokalnych, dawanych u nas, wnosićby należało, że nie ma muzyki innej tylko Włoska, ani kompozytorów jak Rossyni, Donizetti, Verdi i t. p. albo raczej jest jeden kompozytor na świecie, a jego nazwisko kończy się na *ri*; bo tak do siebie podobne są śpiewy Włoskie, że kto zna ich kilka, zna wszystkie i różróżnić je z trudnością zdoła, zatrzymać w pamięci niezawodnie nie potrafi (od tej reguły rzadki wyjątek). Daremne zostaną starania dramatycznego przedstawienia, które do zasług pani Franchetti liczymy, chociaż one w sali koncertowej dziwnie się wydają,

jako niepoparte rozwijającym się dramatem i dlatego często graniczą z przesadą, jak o tém przekonał nas śpiew pani Dotti na koncercie skrzypka Doppler. Przypominamy tu tylko owo trzykrotne odezwanie się w romansie Donizettego przy wyrazach: „*mon père est mort*”. Efekt miał być tragiczny; w istocie był zadziwiający ale niesmaczny. Wydanie głosu za pomocą ściągnięcia policzków i przedłużenia ust, zdawało się raczej skutkiem niezmiernych boleści fizycznych, jeśli nie czém gorszem, ale nie cierpien moralnych, dla których stosowny wyraz nie tak trudno znaleźć śpiewaczce, posiadającej wykształconą metodę i pojmującej jak rozpacz w sztuce pięknej tłómaczyć się zdoła. Pani Dotti ma głos rozległy, równie potężny w tonach niskich i wysokich, gładki ale mechanicznie niebardzo wyrobiony, jeśli wnosić można z *kandenzy* w romansie z opery *Il giuramento*. Brak świeżości zastępuje siła i giętkość, ale nie zastąpi niedokładnego wymawiania wyrazów. Uroczego *messa di voce* nie słyszeliśmy ani razu, choć nam się zdawało spotykać wymagające go miejsca kompozycei, albo te w których śpiewaczka chciała pokazać długość swego oddechu, i niezachwianą czystość jednego tonu długo wytrzymywanego. Ale tu pani Dotti zapomniała o muzyce pamiętając o sobie, bo przeciągłego tonu żadnem cieniowaniem nie ożywiła; a jakąż wartość ma ton martwy choćby fizycznie piękny był nawet?

Pan Komman wystąpieniem swém z fantazyami Thalberga z Normy, i Liszta z Łucyi, urozmaicał koncert pan Franchetti, słuchaczów jednak nie zajął. Fantazyą Thalberga odegrał bez znaczenia i pojęcia; liczymy to przecież na karb dziwnych uczuć, jakie prawie każdego w pierwszym wystąpieniu publicznie opadają. Liszta lepiej wykonał, mimo to daleko pozostał nietylko za wzorem jaki nam dał sam autor téj fantazyi, ale nawet za wszystkiemi którzy go naśladować pragnęli. I dlatego właśnie że już tyle razy to samo słyszeliśmy, nie powinien był p. Komman tego powtarzać, albo dokładniej. Tytu jest wirtuozów których (niby) kompozyceye dostateczne do popisywania się dają po-

le; średnie usposobienia zaszczytnie w nich pokazać się mogą, na Liszta i Thalberga potrzeba potęgi, zapалу i szalonego mechanizmu.

Że on koniecznym nie jest by sprawić słuchaczom przyjemność, pokazało się już tyle razy, i teraz na nowo z gry pana Dopplera skrzyпка. Grał Beriota, Haumana, Vicuxtemps, Artôt z różnym szczęściem, ale ze wszystkiego najlepiej mu się udała miła fantazyja własnej kompozycyi, na temat oryginalny, bo w niej trudności technicznych mało się znajduje, albo takie z którymi się oswoił dostatecznie i szczęśliwie zażywać ich potrafi. Inne ich rodzaje zawsze coś do zyczenia zostawiały: oktawy i akkordy czystości, biegacze w wysokiej aplikaturze dokładności, stakkata wybitności większej, fladżolety wykończenia potrzebują. Wrodzonego czucia i pojmowania kompozycyji obcych nie brakuje panu D., trzebaby tylko aby się przesady pozbył, w *kadenzach* najwydatniejszej. Ma zwyczaj w przykończeniach ustępów muzycznych nadzwyczajnie jeden ton przedłużać, a niezdolny tego jednym dokonać smyczkiem, kilka ich składa, i nie wiadomo czemu znaleziony już ton fałszuje. Szczególniej w pierwszym wystąpieniu na koncercie p. Wornik wada ta widoczną była, choć i na własnym koncercie jej nie uniknął, i towarzyszącego, na fortepianie w błąd wprowadził pozornym zakończeniem które znowu odwłókł. W pięknie wykonywanym śpiewie, niekiedy w żywych figurach, słyszeliśmy nietylko wysokie ale i średnie tony piszczące. Zbyt to często się powtarza aby na karb przypadku policzonem być mogło, i pochodzi podobno ze złego trzymania smyczka posuwającego się wzdłuż po stronach. I chociaż wzrok w wątpliwości nas zostawiał, słuch domysł potwierdził, mianowicie w jednej z waryacyi Haumana; wyraźnie tam było słychać uderzenie drzewa napłask skierowanego, co zupełnie podobne było do klepania lichego fortepianu. A jednak instrument na którym panu Doppler towarzyszone, z fabryki pp. Krall i Seidler, nienagannie był wykończony, jak to można było wnosić ze świetności, równości i siły tonu;

o dokładności mechaniki, przekonało wykonanie fantazyi *Prudent'a* przez p. Wernik.

A kiedyśmy znów od skrzypców do fortepianu przeszli, wypada wspomnieć o uwerturze z *Oberona*, na ośm rąk przetożonej z orkiestry, którą koncert pani Franchetti rozpoczęła. Słaby to jest środek zastąpienia orkiestry, a jeszcze z tak znajomą bo często słyszaną kompozycyą, jak ta uwertura Webera; naszém zdaniem jestto parodya, choć nią nie było wykonanie uwertury z *Semiramidy* na rąk dwadzieścia cztery, na koncercie Litofa przed kilkoma laty, albo z *Wilhelma Tella* przez Liszta, bo tam potęga tonów, tu wysoko posunięta sztuka imponowała lub dziwiła, a w obu razach wykonanie miało ogień, którego brakło przerobionej uwerturze Webera. Wehodząc w trudne położenie artysty, potrzebującego wstępu do koncertu i rozmaitości, znając niepodobieństwo zebrania u nas zdolnej odpowiedzieć zadaniu orkiestry, jeśli teatralnej mieć nie można, co się często zdarza, a w najpomysłniejszym razie kłopoty różnego rodzaju, niesłusznie byłoby potępiać bezwarunkowo fortepian, gdy chce przedrzeźniać orkiestrę, ale niech się to jak najrzadziej zdarza, ze stosowném przygotowaniem, i z dziełem muzyczném nieznaném u nas. Korzyś i zajęcie będą niewątpliwe.

*Praktyczny przykład polepszenia moralności ludu
wiejskiego.*

Przed kilkoma laty stało parę nędznych chat i kilka spuszczałych dworskich budynków na wesofém wzgórzu, panującym nad rozległemi łąkami i strumieniem *Bachorzy*, całe niemal urodzajne *Kujawy* przerzynającej. Dziedzic téj opuszczonej majątności postradawszy szcuple mienie, smutnie życie zakończył. W tém samym miejscu, niegdy tak opuszczoném z powodu znamion nędzy i przez wspomnienie

na nieszczęśliwy los właściciela, mieści się dzisiaj kilkanaście włościańskich rodzin, w małych lecz chędogo i dobrze utrzymanych chatach, otoczonych ogrodami i uśmięchających się poniekąd znamionami dobrego bytu, do wesołej okolicy, która je otacza. W miejscu odłogów i źle uprawnych pól, bywają role oblite mi plonami pokryte i od wszelkich szkód ochronione. Zmiana dziedzica sprawiła to pomysłne przeistoczenie całej osady, i to nie skutkiem wielkich nakładów pieniężnych, lecz za wpływem usiłowania jego o ulepszenie moralne włościan, wśród których żyje z uczuciem ojca i przyjaciela. Strawiwszy wiek młody na służbie wojennej, i doszedłszy do tego stopnia z którego ludzie do wyższych dostojęństw wznieść się mogą, zatęsknił zponad granic Tureckich do rodzinnej zagrody, wyrzekł się nadziei zaszczytu dla spokojnego szczęścia, które w usiłowaniu o poprawę i polepszenie losu włościan znaleźć potrafił. Gdy po kilku latach widział owoce skromnej a tyle użytecznej dążności, skreślił poniekąd pamiętnik tej moralnej pracy swojej, który godnym nam się zdawał ogłoszenia, lubo autor jego nigdy nie miał zamiaru udzielać go komu innemu, jak bliższemu znajomemu i przyjaciołom swoim.

Oto są wyjątki z tego pisma:

„W roku 1837 nabyłem dwie małe wioski w obwodzie Kujawskim, w najgorszym stanie. Pola zaodłożone, dworskich zabudowań żadnych, że nie było gdzie ani zboża położyć, ani inwentarza wegnać; w obu tych wioskach zastałem tylko kilka chałup i te bez dachów, bez kominów i okien, a słabemi i spróchniałemi temi skieletami wiatr tylko kołysał. Gnieździło się w nich kilka familij, złożonych po większej części z złodziejów, kontrabandzystów zagranicznych towarów, pijaków i próżniaków.

Pierwszemu było staraniem mojem polepszyć byt mieszkańców. Grożące upadkiem chałupy rozrzuciłem, wybudowałem na ich miejsce dogodniejsze; resztę, dawszy im dachy, kominy, drzwi i okna, poprawiłem o ile się dało. Zniostem wiekami uprzywilejowany w tej wsi szynk gorzalki, którą w razie potrzeby w chorobach lub słabościach, biorą mie-

szkańcy ze dworu w potrzebnej tylko ilości, za którą nie żądam od nich więcej nad to, co mnie samego kosztuje.

Zniosłem darmo chę naznaczywszy pięć dni odrobku za pomieszkanie. Przenaczyłem po złp. 3 nagrody każdemu z czeladzi, który dosłużywszy u mnie roku, na drugi rok pozostał się na miejscu.

Ażeby tym bardziej czeladź przywiązać do miejsca, umówiłem się z gospodarzami dwóch wsi przyległych, ażebyśmy wynagradzali przy ukończeniu roku 5 złotemi tych z czeladzi, którzy najdłużej na miejscu w służbie pozostają.

Wiedząc dotego, że jeden dozorca pomimo najlepszej chęci, nie był w stanie ściśle śledzić powierzonych mu ludzi, przeistoczyłem plan dozorstwa tak: że każdy u mnie czeladnik i mieszkaniec jest dozorcą i zarazem dozorowanym: Następujące opowiedzenie sposób ten objaśni.

Kazałem zrobić dwie tablice; z tych jedną, z nadpisem: *prowadzenie się czeladzi*, zawiesiłem na sosze w stodole, jako miejscu, gdzie czeladź najczęściej zbiera się do roboty. Na tej tablicy wypisałem kredą, dla łatwiejszego ścięrania i pisania, nazwisko każdego z czeladzi podług porządku starszeństwa ich służby u mnie, kładąc przy każdym numer porządkowy od jednego do trzynastu. Dodałem na téjże tablicy, iż czeladnik przy ukończeniu służby zapisany pod Ner 1, odbierze złp. 3 więcej nad umówione zasługi. Zapisany pod Ner 2 odbierze złp. 2, a zapisany pod Ner 3 odbierze złp. 1. Nra 4, 5, 6, 7, 8, 9 i 10 odbierają tylko umówione zasługi. Zapisanemu pod Ner 11 potrąci się złp. 1 z zasług; zapisanemu w Nrze 12 potrąci się złp. 2, a zapisanemu pod Ner 13 potrąci się złp. 3.

Począłem zebrawszy czeladź, przeczytałem im wypisane nazwiska i objaśniłem; że dotychczas uważając wszystkich jako równie mi zasłużonych, pokładłem nazwiska ich według starszeństwa w służbie; lecz odtąd kto nad obowiązek służby co dobrego zrobi, będzie przeniesionym do następującego wyższego Nru, z nagrodą do tego Nru przywiązaną; kto zaś okaże się niewypęlniającym służby, leniwym, nieostrożnym w obchodzeniu się z narzędziami gospodarskimi, nie napa-

sie koni lub wołów i tym podobnie, przeniesiony zostanie do niższego po sobie Nru, z karą do tegoż Nru przywiązana. Że każdy wyżej leżący w Nrze, ma z obowiązku dozór nad każdym leżącym w Nrze niższym i odpowiada za niego. Każdy zaś w Nrze niższym, winien jest posłuszeństwo każdemu zpod Nru wyższego. I gdyby już tylko dwóch było przy odrębnej gdziekolwiek pracy; wyższy w Nrze jest z porządku dozorcą, niższy zaś w Nrze dozorowanym i pierwszemu posłusznym. Tak leżący w wyższym Nrze, którego z obowiązku wiedzieć był powinien lub wiedział o wykroczeniu zapisanego w niższym od niego Nrze, jako też zostający w niższym Nrze wiedząc o wykroczeniu, lub złem rozporządzeniu zostającego w Nrze wyższym od siebie, jeżeli nie doniósł mi o tém; zostaną przeniesieni do niższych przyległych sobie Nrów.

Zapisany w niższym Nrze doniosłszy mi o wykroczeniu zapisanego w Nrze wyższym, wynagrodzony zostanie postąpieniem do przyległego sobie Nru wyższego.

Drugą tablicę z nadpisem: *prowadzenie się mieszkańcóm wsi*, zawiesiłem na ścianie w pomieszkaniu wójtarskim. Podobnie i na niej wyraziłem wszystkich obojg płci mieszkańców, nie wyjmując dzieci od 8 lat skończonych i téjże samej czeladzi, która już na pierwszej tablicy umieszczoną została; dzieci dlatego, ażeby je wcześniej przyzwyczajać do porządku, czeladź zaś dlatego, że na pierwszej tablicy szło tylko o jej prowadzenie się co do służby, na téj zaś i co do sprawowania się ogólnego. Każdego z mieszkańców umieściłem podobnież po numerach kolejnych.

Ażeby zachęcić ich do współubiegania się w dobrém postępowaniu, napisałem na téjże tablicy: że Nr. 1 uwolniony będzie od opłaty podatku szarwarkowego; Nr. 2 uwolniony będzie od opłaty dymowego; zostający w Nr. 3 od składki na wójta; będący w Nr. 4. od składki transportowej; a zostający w Nr. 5. od składki na transport rekrutów, któreto podatki obowiązałem się z własnej w takim razie kieszeni zastąpić.

Począłem zebrawszy mieszkańców, przeczytałem im imiona napisane na tablicy, i objaśniłem jakie są czeladzi obowiązki i ztąd wypływające korzyści wzajemnego dozoru; wyłożyłem uadło porządek, podług którego w miarę zasług lub występku będą przenoszani z jednego w drugi numer. Dodałem jeszcze, iż czeladź na 16j tablicy będzie dozorowaną w prowadzeniu się li tylko co do służby, na tej zaś tablicy będą dozorowani wszyscy bez wyjątku mieszkańcy we wszelkich złych i przeciwnych dobrym obyczajom skłonnościach; jakoto: złodziejstwie, pijaństwie, oszustwie, nieochędóstwie, przekleństwie, obmowie, kłamstwie, nieostrożności z ogniem, kłótni szczególniej w małżeństwach, lenistwie, w robieniu szkód mnie lub komu innemu, nieuszanowaniu urzędników i starszych od siebie w wieku, i tym podobnych.

Ta niesłychana i nigdzie nie praktykowana nowość, z początku mocno ich zastanowiła.

Gdy się uspokoili, zaczęło się współubieganie; każdodziennie następowały przenoszenia do wyższych lub niższych numerów tablic, co trwało około trzech tygodni; potem coraz ustawały, a teraz ledwo jedna w miesiąc przytrafi się zmianą.

Przenoszenia do przyległych Nrów cel był taki, aby nagroda i kara szła zwolna i stopniami, i aby niższymi na jeden numer zostawić nadzieję prędkiego podwyższenia, skoroby tylko poprawili się.

Nowo przybyłych pomieszczam w ostatnim numerze, aby stopniami zasługiwali na podwyższenie.

Przenoszenia do numerów nicinaczęj się dzieją; jak tylko po ścisłym wysłudzeniu dobrych lub też złych postępów.

Zapomóg i darowizn żadnych nie czynię, lecz daję im robotę i płacę tak jak zwykle w okolicy płaci się z cudzej wsi najemnikowi, przez co uwolniony jestem od natręctw i strat; ludzie zaś, odzwyczajając się od lenistwa i żebractwa, w ucziwój pracy przyzwoite utrzymywanie się znajdują.

Na okrężne, które im wyprawiam raz w rok, przyzywam tylko tych mieszkańców, których imiona leżą w wyższych

numerach, i ci przy tańcach częstowani są piwem i jedzeniem. Zapisanym w numerach pierwszych czynię małe podarunki.

Zapisanych pod numerami niższemi, używam do cięższych w gospodarstwie robót.

Tak więc w każdym zdarzeniu oddaję wyższość stojącym w numerach wyższych, nad stojącymi w numerach niższych; różnicę tę w obchodzeniu się z nimi, w wysokim stopniu czuć umieją.

Jakiżże radości doznają słysząc niekiedy sprzeczenie się między temi ludźmi: *ja jestem lepszy lub lepsza od ciebie, gdyż wyżej w numerze stoję; i ty nie możesz się równać ze mną!*

Zabroniłem używania nazwisk ohydnych i brzydkich, lecz każdy nazywać ma drugiego tém jedynie mianem, którem on w księdze ludności jest oznaczony. Dopetniają tego ściśle, gdyż nazwany inaczej uważa siebie za skrzywdzonego i ma do skarżenia się prawo.

Dla rozstrzygania nieporozumień lub zatargów pomiędzy mieszkańcami, zaprowadziłem sądy polubowne. Każda z stron wybiera sobie jednego z mieszkańców; ja dodaję dla powagi głosów trzeciego. Ci sędziowie, bez pisania, bez kosztu, wysłuchawszy strony i świadków, rozstrzygają sprawę. Od czasu zaprowadzenia tablic, jedynie dwie zaszły sprawy, z których osądzenia nietylko strony, lecz i ja zupełnie zadowolniony zostałem, widząc w tych sędziach proste, lecz sprawiedliwe o rzeczach pojęcie, i postrzegając że sądy takie nietylko podchlebiają miłości własnej wybranych sędziów, lecz nadto umysł ich kształcą.

Od dwóch lat przeszło, tojest od zaprowadzenia tych tablic, nie było ani jednego zdarzenia, aby ktokolwiek z moich mieszkańców śledzonym lub karanym był przez sądy poprawcze, lub przez wójta. Ażeby nie przytępiać w nich uczuć szlachetnych, nie używam nigdy łajdań lub słów krzywdzących i poniżających. Z każdym obchodzę się łagodnie i przyzwoicie, z tą tylko różnicą, że z czeladzią i mieszkań-

cami wyższych numerów, rozmawiam przy każdym zdarzeniu nawet o rzeczach potocznych; z zostającymi zaś w numerach niższych, mówię tylko o tém co do ich służby i powinności należy.

I tak, dzięki moim tablicom, jestem spokojny i szczęśliwy, mam ludzi uczciwych, posłusznych, trzeźwych i pracowitych.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

WIADOMOŚCI

na drodze postępu nauk przyrodzonych.

ASTRONOMIA I FIZYKA KULI ZIEMSKIEJ.

Nowa planeta. Koniec roku przeszłego odznaczył się ważnym wypadkiem dla astronomii, przez odkrycie nowój planety teleskopowej. Blisko trzydzieści dziewięć lat upływa od epoki (d. 29 marca 1807 r.), w której sławny Olbers odkrył małą planetę *Westę*; w ciągu tego czasu, ilużto obserwatorów nie śledziło nieba, i nie oznaczyło położenia gwiazd stałych! a jednak żaden z nich nie natrafił na gwiazdę któraby należała do naszego układu słonecznego. Potrzeba było szczęśliwego zbiegu okoliczności, ażeby pośród milionów drobnych gwiazd, w teleskopach tylko widzialnych, dostrzedz i odróżnić bieg własny w gwiazdzie ruchomój 9 wielkości, mającej zwiększyć świat słoneczny. Zaszczyt tego odkrycia należy się *Henckemu*, który, dnia 8 grudnia r. z. w mieście *Driesen*, dostrzegł gwiazdę ruchomą w konstellacyi byka, położenie jój oznaczył, i pierwszą o niej wiadomość umieścił w gazecie *Vossa* pod d. 13 grudnia r. z. Następnie *Encke*, dyrektor obserwatoryum Berlińskiego, w d. 14 grudnia r. z. sprawdził to odkrycie obserwacją

przez siebie wykonaną, to jest: oznaczył położenie gwiazdy nowej, jej ruch dzienny i wielkość pozorną, i podał o tém krótką wiadomość w Gazecie rządowej Pruskiej Nr. 439 pod d. 17 grudnia r. z. Encke po stwierdzeniu tego odkrycia, nazwał planetę *Astrea*. Odtąd zaczęto ją i w innych miejscach uważać. W obserwatoryum Pulkowskiém, z oznaczeń wykonanych tamże w dniach 26 i 30 grudnia, tudzież z obserwacji odbytej w Berlinie d. 14 grudnia, astronomowie Peters i Otton Struwe, wyznaczyli przybliżoną drogę planety, i efemerydę podali. Opierając rachunek na pierwiastkach drogi przez nich otrzymanych, wypada: przejście planety przez punkt przysłoneczny 1846 r. d. 20 czerwca o godzinie 3 z rana: i wtedy planeta będzie najbliżej słońca, na 42 i pół miliony mil gieogr. to jest dwa razy dalej, niż ziemia w średniém swoim oddaleniu. Połowa średnicy jej drogi eliptycznej, wynosi 2,626 promieni drogi rocznej ziemi, czyli 54 miliony mil gieogr.; jej zatem oddalenie od słońca, pada między planetą *Wesłą* a *Junoną*. Mimośród drogi, czyli oddalenie środka jej drogi eliptycznej od słońca, zawiera 11 i pół milionów mil gieogr. Długość węzła wstępującego, to jest oddalenie punktu przecięcia się drogi planety z ekliptyką od punktu równouocnego, wynosi $140^{\circ} 56' 30''$; oddalenie punktu przysłonecznego od węzła, $354^{\circ} 58' 56''$. Nachylenie płaszczyzny jej drogi do ekliptyki, ma $5^{\circ} 20' 10''$ a zatem jest mniejsze od pochyłości dróg czterech małych planet, i pada między pochyłość drogi *Merkurego* a *Wenusy*. Bieg średni dzienny planety na jej drodze, wynosi $13' 53'' 58$ w łuku. Obieg peryodyczny około słońca 1553 dni, czyli 4 lata i 3 miesiące, i jest prawie taki sam jak peryod *Junony*. Wielkość jej prawdziwa w porównaniu do ziemi, nie jest jeszcze znana. Ze względu na wielkość pozorną, odległość od słońca, i bieg, *Astrea* należy do rzędu czterech planet teleskopowych (*Ceres*, *Pallas*, *Juno*, *Wosta*), i może wszystkie pięć są szczątkami jednej wielkiej planety, między *Marsem* i *Jowiszem* kiedyś krążącej, jak to utrzymywał *Olbers*, któremu odkrycie dwóch planet, *Pallady* i *Westy*, winni jesteśmy.

* P. Chazalon wynalazł i akad. umiejętn. Paryzkiej, na posiedzeniu 9 grudnia 1844, przedstawił tak nazwany *mareograf*, narzędzie do mierzenia wysokości wezbrań i opadnięć morza. Za jego pomocą odkryto w Algierze i Tulonie zachodzenie gatunku wezbrań, o jakich przedtém wcale nie wiadano. Zwyczajne bałwany mają 15 do 25 metrów długości i następują w przerwach 15 do 20 sekund po sobie. Ale przy mocnych wiatrach tworzą się na morzu Śródziemném bałwany na 2 do 3 tysięcy metrów długości, w Tulonie w przerwach na 15, a w Algierze na 25 minut po sobie. W porcie Akaora na Nowej Zelandyi, mareograf ważniejsze jeszcze okazał zjawisko. Wezbrania są tam często silniejsze jeszcze podczas kwadr, niżeli podczas syzygiów. Wezbranie księżycowe jest 30 razy silniejsze niż słoneczne, gdy tymczasem we Francyi tylko trzy razy jest silniejsze. Jeżeliby zatem do obrachowania wielkości księżyca nie miano innych punktów oparcia się nad wzbieranie i opadanie morza, astronomowie byłiby w wielkie błędy wprowadzeni. (*Fror. n. Not. 1845 nr. 709*). J. B.

CHEMIA.

P. Goblej, professor szkoły farmaceutycznej, przesłał akademii umiejętności Paryzkiej swoje spostrzeżenia chemiczne o żółtku z jaja: z których się pokazuje, że pomienione żółtko zawiera w sobie kwasy olejowy, perłowy, i fosforowo-glicerowy. Podług zaś późniejszych jego doświadczeń, oprócz powyższych ciał, znajdują się jeszcze w żółtku: woda, istota białkowata czyli witellina, oleina, margaryna, cholosteryna, sole, dwie istoty farbujące, wyciąg mięsa, ślady kwasu mlekowego i ślady żelaza. Berzelius uważając na łatwość jęczenia oleju z jaj, sądził iż tenże zawiera w sobie kwasy tłuste lotne, czego jednak p. Goblej nie mógł odkryć, równie jak i galarety, która miała być spostrzeżoną w żółtku przez niektórych chemików. Siarkę wykrył on je-

dynie w istocie białkowanej. Skład średni żółtka na 100 części zawiera:

Wody	51,486
Witelliny	15,760
Margaryny i oleiny	21,304
Cholesteryny	0,438
Kwasu olejowego i perłowego	7,226
Kwasu fosforowo-glicerowego	1,300
Chlorku amoniaku	0,034
Chlorku sodu, chl. potasu, i siarkanu potasu. ...	0,227
Fosforanu wapna i magnezyi	1,022
Wyciągu mięsnego	0,300
Amonii, istoty usaletrorodnionej, farbnika, śla- du kwasu młkowego, śladów żelaza	0,853
	<hr/> 100,000

(*L'Institut N. 618 z r. 1845*).

* P. Pelouze zawiadomił akademią umiejętności Paryżką, że książę Ludwik Lucyan Bonaparte, znalazł w zbożu nadpsutém na spodach okrętowych, w skutku długiego zetknięcia tegoż zboża z wodą morską, wywiązaną znaczną ilość kwasu waleryanowego i masłowego. Autor niniejszego odkrycia zajmuje się wynalezieniem przyczyny pomienionego zjawiska. (*L'Institut N. 619 z r. 1846*).

* W ostatnich czasach sławny chemik Mulder zajmował się nowym rozbiorem chlorofilli; a robiąc swoje poszukiwania na wielkiej ilości liści, otrzymał z nich to ciało bez wosku i tłustości. W powyższym celu liście topolowe przez kilka dni wytrawiał eterem, ciecz eteryczną precedził i przepędzał, na pozostałość nalewał wysokoku, i dalej tak postępował jak radzi Berzelius dla otrzymania czystej chlorofilli. Ciało to otrzymane, wyraża Mulder przez $C^{18} H^{18} NO^8$; jest zaś ono jednakowe, czyli będzie wydobyte z liści gruszkowych, bzowych, lub też topolowych. Z pracy także powyższej okazuje się, że chlorofilla nie należy wcale do tłustości, ani wosku, ani też żywicy; ale raczej zbliża się do ciał takich jak indygo, posiadając własność farbowania się przez świeżo wydobywający się wodoród. (*Tamże*).

* Wiadomo iż przed niedawnym czasem utrzymywał Devergie, że miedź i ołów zwyczajnie znajdują się w ciele ludzkim, czemu zaprzeczyli pp. Dauger i Flaudin na mocy swoich doświadczeń z ciałem ludzkim, zniszczoném kwasem siarkowym; w cieczy bowiem ztąd powstałej, nie mogli wykryć miedzi. Teraz zaś na nowo okazał Devergie, powtarzając doświadczenie sposobem przez powyższych dwóch chemików używanym, że miedź nie znajduje się w cieczy, lecz w pozostałościach, i przez zpopielenie tychże wykrytą być może. Ponieważ miedź w wielu istotach pokarmowych bywa natrafiana, sądzi przeto Dauger, iż tym sposobem ona do organizmu dostać się może. (*Archiv. d. Pharmacie. November 1845*).

* Jako zadziwiający przykład powstawania ciepła przez działanie chemiczne, przytacza p. Channing z Bostonu następującą okoliczność: Wziąwszy mały kawałek zsiadłego kwasu węglowego, ciała za pośrednictwem którego jak wiadomo, nader wielkie zimno otrzymać można; jeżeli ten kawałek posypie się zproszkowanym potażem gryzącym i obwinie w bawełnę, za ściśnieniem tejże palcami, takie ciepło powstanie, że jój w ręku utrzymać niepodobna. (*Annalen der Physik und Chemie v. Poggendorff N. 10 z r. 1845*).

* *Przeciotrucizna na kwas Pruski.* W razie zatrucia tym kwasem, okropne skutki ztąd powstające, stosownie do świeżych doświadczeń M. J. Smith, zniszczyć można następującym sposobem. Bierze się 7 części siarkanu niedokwasu Igo żelaza, z którego 4 części zmienia się na siarkan niedokwasu ostatniego. Do roztworu zmieszanych powyższych siarkanów, dodaje się na każdą jedną część, 3 do 4 części węglanu sody, poczem wszystko przechowuje się w flaszkach do użycia.

Z powyższego pokazuje się, iż niedokwasy żelaza są w takim stosunku, że proste podstawienie sinnika za ich kwasoród, wystarcza do utworzenia błękitu Pruskiego; wypada jednakże wspomnieć że zamiana ta, tylko pod wpływem

soli alkalicznych uskuteczniiona być może. (*Journal de Pharmacie et de Chimie, Octobre 1845*).

* Na posiedzeniu akad. umiejętności Paryżkiej w dniu 10 listopada 1845 r. czytał p. Thénard zdanie sprawy komisji, złożonej oprócz niego z pp. Pelouze i Regnault, o rozprawie p. Frémy pod napisem: *poszukiwania dotyczące się kwasów złożonych z kwasorodu, siarki, wodorodu i saletrorodu.*

Zastanawiając się w swoich poszukiwaniach we względzie kwasów metalicznych, nad główniejszymi własnościami nowego oddziału soli, które p. Frémy nazywa osmianami (osmites), doszedł do tego, że też osmiany pod wpływem kwasu 2 siarkowego (ac. sulfureux), lub siarkanów 2gich (sulfites), wydają kwas podwójny, zawierający pierwiastki kwasu osmowego i kwasu siarkowego, lubo w nim główne własności tych kwasów są utajone.

Na zasadzie powyższych doświadczeń, starał się p. Frémy utworzyć kwasy podwójne podobne kwasowi poprzedzającemu, a to przez podstawienie za kwas osmowy 1 (a. osmieux) kwasu saletrowego 2. (a. azoteux); w skutku czego otrzymał w kryształach widocznie cztery nowe sole; a dalej oprócz powyższych soli, otrzymał jeszcze pięć innych, których kwasy są nowe i należące do gromady kwasów soli czterech poprzedzających. (Wyjęto w treści z pisma *L'Institut N. 619 z r. 1845*).

* *O ilości saletrorodu zawartego w piwie brunatném, przez M. J. A. Buchner.* Wiadomo że Liebig w swych Listach o chemii utrzymuje, iż łatwo okazać z pewnością matematyczną, że piwo nie jest pożywne, że żadne z jego części składowych nie może się zmienić w krew, włókno, lub jakową część utrzymującą życie. Dla okazania mylności powyższych twierdzeń, p. Buchner wspólnie z p. Gorup, robili w Monachium doświadczenia z piwem brunatném Bawarskiém; z ich rozbiórów okazuje się, że piwo to zawiera w sobie istotę usaletrorodnioną, zapewne będącą tym związkem pokarmowym proteiny, który nazwano glutenem nierozpuszczalnym, czyli glutynem. Nadto nadmienić

tu wypada, że wyciąg piwny użyty do doświadczeń, pochodził z piwa w marcu wyrobionego i dokładnie wyfermentowanego. (*L'Institut* 26 Novembre 1845).

* Zdaje się że olejek z kwiatu akacyi, pod względem zapachu znakomite ma podobieństwo do olejku kwiatu pomarańczowego (*ol. neroli*). Może przeto być, iż w kosmetyce zdoła zastąpić kosztowny olejek neroli.

J. B. . . a.

HISTORIA NATURALNA.

Mineralogia (*).

H. Rose. Tantalit i nowo w nich odkryty metal. Dokładne rozbiory chemiczne tantalitów, uskutecznione już przez samego H. Rose, już pod jego dozorem, okazały dość znaczne różnice w składzie rozmaitych odmian tego minerału z różnych miejsc pochodzących, i dowiodły że kwasoród kwasu tantalowego, podług dotąd przyjętych zasad obrachowania, nie znajdował się w stałym stosunku z kwasorodem zasad w żadnym z tantalitów, wyjąwszy w Finlandzkim, w którym stosunek ten jest 3 i 1. Ta okoliczność, również jak rozmaita ciężkość gatunkowa minerału, i otrzymanego z niego kwasu tantalowego, naprowadziły p. H. Rose na myśl zbadania, czy kwas tantalowy otrzymany z Amerykańskiego i Bawarskiego tantalitu, nie zawiera w sobie przypadkiem innego jeszcze kwasu. W poszukiwaniu tém p. Rose natrafił na trudności, które pokonał dopiero porównywając kwas rzeczony z kwasem tantalowym z Finlandzkiego tantalitu otrzymanym, a przez Berzeliusa i H. Rose za czysty uznany. Porównanie to przekonało go: iż kwas z tantalitów wymienionych otrzymany, rzeczywiście składa się ze dwóch, tojest: z kwasu tantalowego i innego bardzo tantalowemu podobnego, ale pod wielu względami istotnie różnego. Kwas ten jest połączeniem nowego metalu na-

(*) Ciąg wiadomości pod tym ogłaszanych tytułem, oznaczany będzie cyfrą p. *Bocheńskiego*.

zwanego przez H. Rose niobem (*Niobium*) (*) od Nioby córki Tantalą, dla oznaczenia przez to podobieństwa ich do siebie.

Kwas tantalowy i niobowy, są kwasami metalicznymi wielce do kwasu tytanowego i niedokwasu cyny podobnymi, i którym mogłyby służyć tenże sam skład chemiczny. Oba te kwasy jako wodniki lub też bezwodne są koloru białego. Wypalony kwas tantalowy ogrzany, zaledwie cokolwiek żółknieje, bardzo zaś mocno kwas niobowy; po oziębieniu powracają obydwa do pierwotnej białości. Oba łączą się łatwo z alkaliami, wypędzając z nich przy topieniu kwas węglowy. Kwas tantalowy w połączeniu z sodą, nie jest zupełnie w wodzie rozpuszczalny, i maści ją tylko; niobian zaś sody można otrzymać w wyraźnych kryształach lub proszku krystalicznym, i zupełnie da się w wodzie rozpuścić. Rozrzedzony kwas siarczany nie strąca zupełnie kwasu tantalowego w zwyczajnej temperaturze, ale dopiero po zawrzeniu, kwas zaś niobowy już w ziemie zupełnie bywa strąconym. Skwasiwszy cokolwiek roztwór tantalanu sody kwasem siarczanym lub solnym, wyciąg galasowy daje osad jasno żółty; kolor ten przyjmuje nawet kwas, przez nadmiar kwasu solnego strącony, tymże wyciągiem nalany; w roztworze niobianu sody, przy tychże samych okolicznościach, powstaje osad pomarańczowo czerwony; wolne alkalia rozpuszczają oba te osady; z roztworów obojętnych nawet nie można ich otrzymać; koniecznym jest tu nadmiar kwasu. Nadmiernie nadto wypada, że osady to również osiągniętemi nie zostaną, jeżeli kwasy te rozpuszczone zostały w kwasie szczawiowym lub innym organicznym nielotnym, albo gdy takowe kwasy organiczne dodane są do roztworu albo osadu kwasu tantalowego lub niobowego. Cyanek 1 żelazisty potażu, daje w roztworze tantalanu sody, zamienionym na kwaśny kilku kroplami kwasu siarczanego, osad żółty płatkowaty; w roztworze zaś niobianu sody mocno czerwony. Cyanek 2gi żelazisty potażu

(*) Cf. Bibl. Warsz. 1845, T. II, str. 213.

strąca z roztworu tantalanu sody, osad płatkowaty biały; z niobianu zaś mocno żółty. Włożony cynk do skwaszonego roztworu tantalanu sody, po pewnym dopięro przeciągu czasu i z przystępem powietrza strąca biały kwas tantalowy, strącony zaś przez skwaszenie roztworu niobianu osad, przez włożenie do cieczy cynku, nabiera wkrótce koloru niebieskiego, i to tym prędziej, im więcej wolnego znajdowało się kwasu. Po pewnym czasie kolor ten ciemnieje i zamienia się na brunatny. Wöhler i G. Rose uważali, że też samą własność posiada kwas tantalowy otrzymany z pyrochloru i uranotantalitu, coby dowodziło, iż kwas niobowy znajduje się także w obu tych minerałach. Chlorek tantalu jest żółty, łatwo topliwy i lotny; chlorek zaś niobu jest zupełnie biały, nietophwy i bardzo trudno lotny.

Metal niob otrzymany został w stanie proszku czarnego z połączenia jego z ammoniakiem i chlorem przez ogrzanie; ogrzany w powietrzu zamienia się na kwas niobowy biały, rozpalając się przytém do mocnej czerwoności; kwas saletrowy i woda królewska nie wywierają żadnego nań działania, mieszanina zaś kwasu saletrowego z wodorodnofluorycznym, rozpuszcza go już w zwyczajnej nawet temperaturze. (*Berg uud Huttännische Zeitung. 4 Jahr. Nr. 1. 2, 4.*)

J. Bo.

Zoologia.

P. Agassiz (w *Jahrbuch für Mineralogie, Geologie* i t. d. Cz. III, 1845), następującą geologiczną kolej w rozwijaniu się życia zwierzęcego naznacza. Zwierzokrzewy, zwierzęta miękkie i stawowate, w najwcześniejszym peryodzie ukształtowania się ziemi istniały, chociaż gromady ich nie miały licznej reprezentacji w członkach najdawniejszych. Jednakowoż nie usprawiedliwiają one wniosku, iż następowało kolejne doskonalenie się, aż do terażniejszego stworzenia. Można to powiedzieć tylko o zwierzętach kręgowych, z których ryby w pierwszym, gady w drugim peryodzie powsta-

ją. Zwierzęta ssące i ptaki następują daleko później, a na ostatku zjawia się człowiek. Dlatego p. Agassiz odpowiednie peryody nazywa: peryodem ryb, gadów, i zwierząt ssących. Największa zmiana we względzie ryb, nastąpiła ku końcowi peryodu Jura. Wszystkie ryby starsze nad kręde, osobne mają wejście, i w ogólności do rodzin wymarłych należą. Ryby późniejszych epok podobne są dziś żyjącym, a wiele z nich należą do familij i rodzajów teraz jeszcze istniejących; wszystkie wszakże gatunkowo się różnią, równie jak i wszystkie kręgowce zwierzęta rozmaitych geologicznych epok, są gatunkowo odmienne. (*Fror. n. N. 1845 nr. 789*).

* Na sposób Linneusza, który uważał zegar flory czyli z kwiatów, możnaby uważać zegar ze zwierząt. Korrespondent z Gwinei w *Gaz. powsz.* nr. 325 na str. 2594, tak wyraża się w tej mierze: „zwierzęta bowiem są nader mierzytelniemi w swoich godzinach. Wyjec (małpa) daje się słyszeć wieczorem o godzinie 9 i rano o 3; *Razor grinder* czyli szlifiérz, chrząszcz wielki, zaczyna swoje dzieło równo ze świtem; w godzinę później ciągną papugi z wielkim wrzaskiem napowrót do lasu; po zachodzie słońca „Who are you” odzywać się zaczyna. Dodawszy jeszcze do tego domowego koguta, będziemy mieli niemną liczbę dosyć pewnych rozmierzaczy czasu”. (*Ib. nr. 787*).

* Kotawce (les Guenons, *Cercopithecus*) sąto małpy staro świata mające wzrost niewielki, pyszczek znacznie przedłużony, opatrzony żyrochowkami (*bucca*, les abajoues), nagie natylki i długie lecz niechwytny ogony. W dniu 17 października 1817 r. para ich w menażeryi ogrodu roślin w Paryżu utrzymywana, do gatunku *Cercopithecus cynomolgus*, u Buffona *Macaque*, należąca, młode na świat wydała. Było najzupełniej ukształconém, nie uznała go wszakże matka, i nazajutrz żyć przestało. D. 19 lipca następnego roku, ta sama para znowu wydała młode, które losowi pierwszego uległo. Para podobnychże małp, oddawna w jednym ze znakomitych domów tutejszych utrzymywana, w dniu 15 stycznia b. r. o godzinie 8 wieczorem, wydała na świat płód

zupełnie wykształcony lecz nieżywy. Jestto rzadki wypadek w naszym klimacie, a może piérwszy raz zdarzający się w Warszawie. Przyczyną że płód nieżywo na świat przyszedł, zdaje się być zbyt nizka na chwilę jego urodzenia się temperatura mieszkania, w którém podówczas trzymano małpy. Dodać i to wypada, że do chwili urodzenia młodego, rodzice rozłączone nie były. (W Paryżu samice przez czas giestacyi trzymano w odosobnieniu). Rzeczą jest szczególną, że jakkolwiek płód nie był żywy, matka zupełne ku niemu przywiązanie okazywała. Rozczulającą było rzeczą patrzeć jak tuliła martwe dziecko do łona, i usiłowała ciągłym podnoszeniem mu głowy, życie w niém obudzić. Za ledwie nazajutrz z rana potrafiiono odebrać jój nieużyteczny przedmiot, który oddanym został do zachowania w muzeach tutejszych. Cały wierzch ciała, ogon i ramiona aż do łokci, są u nowo-narodzonego pokryte włosem czarnym. Czarny ten włos, zarastając gęsto tył i wierzch głowy, rozdziela się dalej na dwie wazkie sinugi aż do brwi dochodzące, i zostawujące pomiędzy sobą wazki przedział nagi, który się ciągnie środkiem ciemienia i czoła. Ten rozkład włosów na przodzie głowy, zdobi tę część ciała. Uszy, skronie i twarz, równie jak cały spód ciała i ręce od łokci, są prawie nagie, tojest okryte włosem bardzo delikatnym i rzadkim, który na wielu miejscach zupełnie niknie. Długość ciała wynosi cali 8, długość ogona blizko 9, zatém te same wymiary co u Paryzkiego. Urodzone indywiduum ma płec samczą. Małpy Amerykańskie przedstawiły częstsze rodzenia się w Europie przykłady.

* Schreber w swojém dziele o zwierzętach ssących, opisał i w wizerunku przedstawił niedopérza Surynamskiego pod nazwiskiem *Vespertilio lepturus*, ztąd nadewszystko uwagi godnego, że ma na końcu kości ramieniowej, tuż przy łokciu właściwy sobie worek. Illiger z opisu, bo nie zdaje się ażeby jaki okaz tego gatunku widział, utworzył dla tego niedopérza rodzaj, pod nazwiskiem *Saccopteryx*. Geoffroy, który nigdy tego gatunku nie widział, z wątpliwością podciągnął go pod swój rodzaj *Taphozous*, do starego

świata należący, i zdaje się powątpiewać o dokładności opisu i wizerunku Schrebera. Pomiedzy niedopérzami, ptakami i innymi zwierzętami, które p. Graham w Para zmarły, w rozmaitych częściach Brazylii zebrał, a które niedawno do muzeum Brytańskiego nadeszły, znalazł p. G. E. Gray dwa okazy całkowicie zgodzące się z wizerunkiem Schrebera. Worki, około pół cala długie, wypukłe, znajdują się na dolnej stronie kości ramieniowej, w niewielkiej odległości od przegubu łokcia. Mają one otwór w kształcie szpary $\frac{1}{2}$ cala długiej, na górnym brzegu górnej strony kości, a wewnętrzna powierzchnia worka jest pofalowana i zdaje się ciecz mazistą wylęczać. (*Fror. n. N. 1845 nr. 784 z Annals and Mag. of. nat. Hist. Oct. 1845 p. 279*).

* Miano już przykłady, że kotka wykarmiła młode lisy, młode szczury i młode zające. Teraz p. Grill (*Archiv. Scandinav. Beitr. zu Naturgesch. I. 1, pag. 453*) doniósł przez pośrednictwo p. Sundevall, królewsko-Szwedzkiej akademii umiejętności, że 30 maja 1844, kotce, która troje kociąt wydała, odebrawszy dwoje, w miejsce ich włożył parę wiewiórek jeszcze ślepych. Długo z początku wahała je kotka, ale w pół godziny ujrzano że ssały. Nierównie wcześniej niż pozostawione kocię doszły one do stanu, w którym skakać mogły, odkąd często widziano jak igrała z niemi mamka i radowała się z ich postępu. (*Ib. nr. 788*).

* Żywe kondory, w żelaza zchwywane, często wystawiane bywają na sprzedaż na placach Valparaiso. Za piękny okaz płaci się 1 do $1\frac{1}{2}$ piastra. P. Tschudi widział na jednym podwórzu ośm tych olbrzymich ptaków, we właściwy porządku przywiązanych sposob. Długi wążki rzemyk z surowcu przewleczono im przez nozdrza i zawiązano węzełkiem, a drugi jego koniec przywiązano do kołka w ziemię whitego albo do szyny żelaznej. Tym sposobem poruszenia ptaka wcale nie są więzione; może on w dość dalekim zakresie wolno się przechodzić; ilekroć wszakże unieść się chce w powietrze, upada głową na ziemię. Wyżywienie ośmiu takich ptaków nie jest drobnostką; należą one bowiem do najżarłoczniejszych zwierząt drapieżnych. Właściciel zapewnił

p. Tschudego, że na próbę dał jednemu kondorowi w przeciągu dnia 18 funtów mięsa (wnętrznosci wołowych), co on wszystko pożarł, i na drugi dzień z taką jak zawsze żądzą, zwykłą swoją dziel pochłonał. (*Ib. nr. 789*).

* Olbrzymiego żółwia kopalnego, którego szczątki pp. Falconer i Cautley w górach Sivalek do łańcucha Himalajskiego należących, odkryli (patrz Bibl. Warsz. r. 1845, Tom I, str. 508), nazwano *Colossochelys atlas*. Dr. Kaup przywiózł teraz z Londynu trzy ułamki wzdłuż rozbitej spodniej skorupy, na 18 stóp Ang. długie, i wcielił je do tak bogatego już muzeum Darmsztadzkiego. (*Fr. n. N. 786*).

* Arrowaki w Gujanie zwykli w suchej porze roku, w której wody są mialkie i bez pędu, zatruci ryby zielem pewnej wijącej się rośliny. Ziele to rzuca się na wodę, a po kilku minutach odorzone ryby wypływają na wierzch wody; mimo tego wszakże dobre są do jedzenia i używają się do nasoleń. Następnego roku powtarza się to samo działanie, i wszelka jest pewność, że się równaż mnogość ryb znajdzie. Zapewniają, że czynność z tém zatruciwaniem w Supenaam rozciąga się w długości około 20 mil Ang. (*Ib. nr. 787*).

* Podług G. Johnsona, Angielskie nazwisko łososiopstrąga *par* (od *Pars*) ztąd pochodzi, że jako mieszaniec łososia i pstrąga, do tych obudwu zbliża się gatunków. Jako mieszaniec jest nieplodnym; dosięga najwyżej 6—7" długości, znajduje się przez wszystkie pory roku w rzekach Angielskich i nigdy do oceanu nie wędruje. *Stint*, czyli młody łosoś, mocno się od łososio-pstrąga różni: piersiowe płetwy u niego są ciemniejsze, brzuch srebrzysty, ogon głębiej rozdarty. W końcu maja lub na początku czerwca wędruje on do oceanu, a w sierpniu znowu do rzek powraca; w którynto czasie waży 6—7 funtów lub więcej, i nazywa się *gulee*. Następnego roku zowią go łososiem, a wtedy do 10 i więcej funtów waży. Łososio-pstrąg ma wszędzie łuski, które jednak w pewnych porach roku mocniej przywierają do skóry, i nie tak łatwo podczas sprawiania ryby oddzielać się dają. Ciemne plamy na łososio-pstrągu pochodzą od

złożenia większych ilości farbnika skóry, i znajdują się u wszystkich gatunków pstrąga. Łosio-pstrąg ma jeszcze wspólne z wielu innymi rybami taśmowate czyli równowazkie wejście, a to pochodzi z ukośnego skierowania muskularnych włókien, i jeszcze podniesione jest znajdowaniem się licznych, drobnych, ukośnie rozchodzących się naczyń skórnych, które początek biorą z naczynia wielkiego, ciągnącego się wzdłuż grzbietu. Naczynia te wyłączają ciecz kleistą, która skórze nadaje śliskość, i zasłania ją przed działaniem solnych i innych chemicznych pierwiastków wody, w której ta ryba żyje. Ciecz ta świeci w ciemności a przeto ułatwia rybom wynalezienie pożywienia, dlatego pstrągi w nocy go najwięcej szukają. Pomienione naczynia w ścisłym zostają związku z układem limfatycznym. (*Ib. nr. 791 z Lancet II. 10, 1845 r.*)

* P. Deshayes przedstawił akademii um. Par. pod dniem 24 listop. anatomią małżów z rodz. *Clavagella*. Rodzaj ten utworzony przez Lamarcka, pomieszczony był zaraz przez niego obok pokropników (*Aspergillum*), w czasie kiedy Cuvier i wielu innych zoologów nie chcieli jeszcze tego ostatniego rodzaju do zwierząt miękkich przyjąć. Znano wtedy kopalne tylko klawagielle. Później ogłosił Owen niektóre ciekawe i nowe szczegóły o ich anatomii, poczem Sowerby, jedyny dotąd uważany żyjący gatunek *Clavagella aperta* opisał. PP. Broderip, Caillaud, Sachi, Philippi, Delle Chiaje, przyłożyli się także do anatomii tych miękkich zwierząt. P. Deshayes głęboko teraz przedmiot ten zbadał, a z badań jego wynika, że klawagielle, naznaczone sobie od Lamarcka miejsce przy *Aspergillum* i *Gastrochaena*, zatrzymać muszą. Płaszcz w tych wszystkich rodzajach jednakowe ma ukształcenie. Bardzo gruby i muskularny płaszcz pokropników czyli arytenów, którego górna poła jest największą, uważany być może za jajecznik czyli brzusznią przestrzeń klawagiellów. Mała szczelina wpośród téj poły, przepuszcza rudymentarą nogę, wznoszącą się przed pyszczkiem na wierzchołku masy odwłokowej. U obudwu rodzajów głaszczki wargowe są wązkie, trójgraniasto-lancetowate;

u obudwu skrzela mają to samo położenie, a tylna ich część jest daleko dłuższa. Ta dzieli pod masą trzewiów leżąca, w taki sposób przywiera do płaszcza, że od spodu zostaje kanał, który się aż do ujścia odchodka ciągnie. Wszystkie te rozpołożenia, u obudwu rodzajów są zupełnie te same. Uważając klawagielle ze stanowiska fizyologicznego, dzieli je p. Deshayes podług sposobu ich życia. Tworzy on grupy oddzielne z tych które się w kamienie świdrują, i z tych które się na wzór pokropników, z ruchomemi rurkami w piasek zagrzebują. Do rozprawy dodaje autor wizerunki trzech znalezionych przez siebie w osadzie Algierskiej gatunków, z których dwa należą do zwierząt dziś żyjących, trzeci w kopalnym jest stanie. (*Ib.* nr. 791).

* P. Guérin-Méneville ogłosił w *Revue zoologique* (Maj 1845 p. 200) swoje zdanie, iż *Xenistum valenciennaei* jako nowe zwierzę przez pp. Milne-Edwards i Blanchard akademii podane, (Bibl. Warsz. poprz. zeszyt str. 443), jest dawno już znaną pijawką *Hirudo grossa* Lin. przez Blainvillia do rodz. *Malacobdella* policzoną. Zdaje się że w dwóch dosyć obszernych wywodach w tej mierze (*Ib.* Juin p. 216 i *Juillet* p. 248), p. Guérin-Méneville całkowicie dowiódł, iż *Xenistum* jest to samo co *Malacobdella*.

* Osadnik w Demarara w Gujanie, zchwycił rój dzikich pszczoł tamecznych bez żądeł, i w ulu je osadził. Korrespondent Gaz. powsz. nr. 325, tak wyraża się w tej mierze: „Mocnom się nad tém zadziwił, i z początku wcale nie ufałem temu pokojowi w kraju. Ich miód jest dobry.” (*Fr.* n. N. n. 790).

* *Nowe dzieła.* Drowie Jan Müller i Franc. Troschel ogłosili w Berlinie przedpłatę na dzieło o rybach pod tyt. *Horrae ichthyologicae*, czyli opisy i wizerunki ryb nowych. Pierwsze dwa poszyty dzieła tego, obejmujące familią *characini*, już znajdują się w handlu; obejmują sześć arkuszy textu i jednaście tablic *in fol.* z wizerunkami, cena 7 $\frac{1}{3}$ tal.

Na uwagę wszystkich miłośników zoologii zasługuje wiadomość, że p. F. E. Guérin-Méneville zniża ze 300 na 160 franków cenę egzemplarza swojego znakomitego dzieła, pod

tyt: *Iconographie du règne animal de Cuvier, ou représentation d'après nature de l'une des espèces les plus remarquables et souvent non encore figurées, de chaque genre d'animaux, avec un texte descriptif mis au courant de la science. Ouvrage pouvant servir d'atlas à tous les traités de zoologie.* Dzieło to dla użytku wyższego ukształcenia czytelników przeznaczone, sam Cuvier, na kilka dni przed zgonem polecił na jednóm z posiedzeń akad. um. Paryżkiój, jako książkę jedną z najużyteczniejszych do rozszerzenia wiadomości z nauk przyrodzonych. Cuvier sam przejrzał i posprawdzał rysunki, i można wierzyć zapewnieniu jego, że nietylko obejmują wiele nowego, lecz są dokładnie i wiernie wykonane. Składają one 2 grube tomy 8^{vo} z 450 tablicami 6200 figur przedstawiającemi. Do tego należy nomenklatoryczny text w jednym in 8^{vo} tomie o 900 ściśle drukowanych stronicach. P. Guérin dodaje oraz bibliograficzne wyliczenie prac od śmierci Kiuwiera we wszystkich krajach na polu zoologii pojawionych, we względzie nowych lub nowo odkrytych gatunków. (*Z Monitora*).

Na okładce trzeciego tomu dzieła Picteta pod tyt. *Traité élémentaire de Paléontologie* (o którym donieśliśmy w poprzedz. tomie Bibl. Warsz. str. 446), uwiadomiono że wyjdzie jeszcze czwarty, mający obejmować koniec zwierząt stawowatych, szkarłupnie, polipy i wymoczki. Trzeci tom dochodzi tylko do pierścienic (*Annélides*) i wyrównywa objętością dwóm pierwszym.

† Abbate Teodoro Monticelli, nestor Neapolitańskich geologów, ciągle czynny i zasłużony dla fizyki i historyi naturalnej, d. 7 paździer. r. z. w 88 latach życia, umarł w Neapolu.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1845.

WARSZAWA.

Do nru 227. Kroniki z r. 1845 dodać należy:

Historja Literatury Polskiej w zarysach K(azimierza) Wł(ady-
sława) Wóycickiego. Tom II i III. 8ka. Warszawa. 1845. Nakład
Gustawa Sennewalda. Druk J. Ungra. Tom II str. 671. Spisu rze-
czy kart 4. Tom III str. 426 i spisu rzeczy kart 3.

389. O relikwiach S. Felixa męczennika, sprowadzonych z Rzy-
mu do kościoła parafialnego w Ciechanowie, roku 1840, dnia 20
września za staraniem Jaśnie Wielmożnego Hrabi Wincentego
Kraśińskiego, Jenerala Jazdy. 8ka. Warszawa 1845. Druk
J. Glücksberga. Str. 39. (W dedykacyi podpisał się autor x. Józef
K. Mętlewicz).

390. Traktat o pogardzie świata i jego filozofii. Napisany po łaci-
nie przez świętego Eucheryusza Arcybiskupa Lugdunńskiego.
Na polski język przełożony przez ks. R(zewuskiego) 8ka. Warsza-
wa. 1845. Druk J. Glücksberga. Karta napisowa 1. str. liczb. 15.
(Oddruk z Pamiętnika religijno-moralnego na m. sierpień 1845 r.

KRAKÓW.

(Do nru 286 Kroniki z r. 1844).

391. Michała Wiszniewskiego Historia Literatury Polskiej. Tom
VII. 8ka. Kraków. 1845. Druk uniwersytecki. Nakład autora. Str.
VIII. i 592. Złp. 26 gr. 20.

L W Ó W.

Do nru 98 Kroniki z r. 1843 dodać należy:

392. Rozmaitości dla ludu wiejskiego, zebrane przez Julię G***.
Z godtem:

Co człowieka zbogaca?

Wiara, rozum i praca.

Część III. IV. 8ka. Lwów. 1845. Nakład Jana Millikowskiego. (Druk
zdaje się Wiedeński). Tom III str. 189. Tom IV str. 270. W każdym
tytułu kart 1 i rejestru kart 2. Cena 4 tomów złp. 18.

Tom I. Marzec 1846.

393. Badania w przedmiocie rzeczy przyrodzonych w Galicyi, w Królestwie Polskiem, na Wołyniu i na Podolu. Z godtem:

Tys tę ziemię niemylnemi oznaczył kopcami,
Od upałów granitnym krepakiem zagroził,
Ramiona przeciw wichrom umiał lasami
I gościńcem rzek spławnych dwa morza pogodził.

(*Woronicz Bisk. krak.*)

Z przydaną mapą geognostyczną. 8ka. Lwów, 1845. Nakład Kajetana Jabłońskiego. Druk Piotra Pillera. Str. 228 i rejestru str. VIII. Złp. 6.

BOCHNIA.

Do nru 205, Kroniki z r. 1845 dodać należy:

Pisma wierszem i prozą Julji Goczałkowskiej. Tom II i III. 8ka, Bochnia. 1845. Druk Wawrzeńca Piszca. Tom II str. 188. Tom III, str. 164. W każdym napisów kart 2 i omyłek karta I.

WILNO.

394. Czytania na dni niedzielne i świąteczne, poprzedzone treścią czterech Ewangelistów, przez autora Rocznika gospodarskiego. (Hr. Platara) 12ka. Wilno. 1845. Druk Józefa Zawadzkiego. Str. 239. Złp. 7. gr. 10.

PETERSBURG.

395. Bajki i przypowieści, brednie, banialuki i duby smalone, pod redakcją Melodego Ruchawki. Z godtem:

Et haec facienda et haec non omittenda.

Miałbym go za biednego, miałbym to za karę
Żeby zawsze z postaci Jaśnie Uwielbionej
Nie miał czasem, choć rzadko zagrać w cieńsze tony.

(*wolne tłumaczenie powyższego*).

8ka. Petersburg. 1845. Druk Karola Kraja. str. 156,

1846.

WARSZAWA.

43. Bakałarz, przez Soulié, przekład A. M. 12ka. Warszawa, 1846. Nakład K(arola) Dobrzańskiego, księgarza w Płocku. Druk St. Strąbskiego. Kart 2 i str. 253. Złp. 5.

44. Biblioteka kieszonkowa romansów i powieści zagranicznych, Tom IIgi. Rodzina Korsykańska. Z Francuzkiego Alexandra Dumas. 16ka. Warszawa. 1846. Nakład Fr. Spiess i comp. Druk Józefa Tomaszewskiego. Kart 2 i str. 210. Złp. 5.

45. Fijolek, noworocznik Lubelski na rok 1846 literaturze i poezyi poświęcony. (Ozdobiony 3 rycinami) zebrany przez Z S..ą. 12ka Warszawa. 1846. Druk pod firmą Juliana Kaczanowskiego. Str. 405. Spisu rzeczy karta 1. Złp. 10.

46. Kazanie na żalobnem nabożeństwie za duszę ś. p. Stanisława Hrabi Grabowskiego, b. Ministra Oświecenia, Jenerałnego Kon-

trollera Kr(ólestwa) Pol(skiego) mianow kościele PP. Sakramentek dnia 19 Listop(ada) 1845 r. przez x. J(ózefa) K(łasińskiego) Mętlewicza, Kanonika h(onorowego) Kaliskiego. Kapelana Arcy-bractwa nieust(ajacęj) Ador(acyi) Pr(zenajświętszego) Sakramentu. 8ka. Warszawa. 1846. Druk. S. Orgelbranda. Str. 16.

47. Noworocznik dla ziemian, czyli zbiór przydatniejszych wiadomości z prawa cywilnego, przepisów administracyjnych i skarbowych, tudzież wyrachowań Tow(arzystwa) Kredyt(owego) Ziemsk(iego), rolnictwa, przemysłu i handlu dotyczących, wydał K(arol) Ł(ada). Urz(ędnik) Tow(arzystwa) Kr(edytowego) Ziemsk(iego). Rok IIgi. 8ka. Warszawa. 1846. Druk Jana Jaworskiego. Kart 6 i str. 192. (Dołączone są dwa wykazy listów zastawnych wylosowanych, z tych pierwszy ma str. 12, drugi str. 16.) Złp. 6. gr 20.

48. O znaczeniu Prus dawnych przez Dominika Szulca. 8ka. Warszawa. 1846. Druk J. Kaczanowskiego i St. Strąbskiego. Napisów, przedmowy i spisu rzeczy kart 6 i str. 155. (Z arkuszą mapą Prus dawnych do r. 1466, rysunku Jana Smoniewskiego, litografii Kazimierza Tyca). Złp. 6. gr 20.

49. Powieść zlepiana, przez Jacka Mac Tretful i J. Z. Sójkowskiego. Z godłem.

...procumbit humi bos. *Virgilius.*

12ka. Warszawa. 1846. Nakład L. Zwejera. Druk St. Nowakowskiego. Kart 2 i str. 176. Złp. 6.

50. Ramoty i ramotki literackie, napisał Au(gustyn) Wi(lkoński) chirurg filozofii. Tom III. i IV. 8ka. Warszawa, 1846. Druk pod firmą J. Kaczanowskiego. (Nakład autora) Tom. III str. 197. IV. 187. W każdym tomie spisu karta 1, (Do tomu 3go dołączona jest arkuszowa rycina, litografii H. Hirsza). Złp. 15.

W I L N O.

51. Opowiadania wierszem Johna of Dycalp. 12ka. Wilno, 1846. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Str. 35. Złp. 1 gr 20.

52. Listy o Szwecyi, pisał Eust(achy) hr. Tyszkiewicz, towarzystw uczonych członek i korespondent. Tom 1. z rycinami litografowanymi (Jest ich cztery, litografii Józefa Oziębłowskiego) 8ka. Wilno. 1846. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Wydanie Adama Zawadzkiego. Str. VIII i 219. Z pren. na tom IIgi Złp. 16.

L I P S K.

53. Pamiętniki do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich, zebrał Żegota Pauli. 8ka. Lipsk. 1846. Druk A. F. Brockhauza. Nakład Jana Millikowskiego we Lwowie. str. XL. i 215 Złp. 10.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

Druk zapowiedzianego dzieła W. A. Maciejowskiego *Pierwotne dzieje Polski i Litwy*, już się ukończył. Dzieło to zawiera około 40 arkuszy, w wydaniu ozdobnym, z dokładną mapą koloryzowaną.

Księgarnia S. Orgelbranda wydaniem drugiego tomu *Historii panowania Jana Kazimierza*, ogłosi rękopis cały Krajewskiego, który dotąd w ukryciu zostawał.

Księgarnia S. Merzbacha, oprócz wydawania zeszytami dalszego ciągu *Biblioteki historycznej*, w której teraz mieści dzieje Anglii, wydała pięć poszytów *Podróży naokoło świata* p. Arago, w ozdobnej edycji, z rycinami kolorowanymi.

WILNO.

Pod prasą drukarską znajdują się dzieła następujące: *Administracja rachunkowa* Józefa Gluzińskiego we 2 tomach.

Pamiętniki o dawnej Polsce z czasów Zygmunta Augusta z rękopismów Watykańskich: z Włoskiego tłómaczył J. K. z przedmową i objaśnieniami Mikołaja Malinowskiego, dwa tomy.

Kronika Litewska przez T. Narbutta in 4to.

Teofil Glücksberg ogłosił obszerny prospekt na dzieło p. n. „*Dzieje Korony Polskiej i Wielkiego księstwa Litewskiego od roku 1380 do 1535* przez Bernarda z Rachtamowa Wapowskiego: ze świeżo odkrytego społecznego rękopismu z języka Łacińskiego przetłómaczył, przypisami objaśnił, poczet rzeczy i osób dodał Mikołaj Malinowski.

Tłómaczenie tego ważnego dla dziejów naszych pomnika, wyjdzie w 4 tomach zeszytami, tekst zaś oryginalny Łaciński, we dwóch wielkich tomach, za oddzielną prenumeratą.

Typograf Wileński A. Dworzec, ogłosił prospekt na dzieło p. n. „*Życie Piusa VII* papieża i stosunki jego z Napoleonem. Wydane przez pana Artaud; przełożone na język Polski przez K. S. S. D. We czterech znacznej objętości tomach 8vo maj:

Życie papieża tego, co towarzyszył koronacy Napoleona, jest ciekawym i zajmującym ustępem w dziejach Europejskich.

Zapowiedziany i rozgłoszony z wielkimi pochwałami, wyszedł tu z całym przepychem typograficznym, poemat ks. Hołowińskiego p. n. *Dzieciątko Jezus*.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE PIĘRWSZYM

Z R. 1846.

	Stron
Od redakcyi.....	I.
Historya.	
Dawne żupy i żupnicy w Polsce, przez <i>Hieronima Łąbeckiego</i>	246
Słwko o postępie nauki prawa Litewskiego z rzutem oka na dzieła Czackiego i Jaroszewicza, przez <i>Wacława Alex. Maciejowskiego</i>	322
Czasy Augusta III, wystawione w piśmiennych z owej epoki zabytkach, przez <i>Tymoteusza Lipińskiego</i>	471
Urny i kości świeżo odkryte pod miastem Pilicą, p. X. O...	417
Biografia.	
Wiadomość o życiu Jana Bandtkiego Stężyńskiego, przez <i>Felixa Bentkowskiego</i>	603
Nekrolog Jana Wincentego Stężyńskiego-Bandtkie, przez <i>Wacława Alex. Maciejowskiego</i>	613
Nauki ekonomiczne.	
O dochodach z dróg żelaznych, przez <i>Wilhelma Kolberga</i>	1
O taxach dóbr ziemskich według zasad Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Wielkiem Księztwie Poznańskiem, przez <i>Antoniego Michalskiego</i>	47
O nowym systemacie drewnianych bruków, przez <i>Stanisława Wysockiego</i>	123
Przypisek do odpowiedzi p. Klopmana na artykuł o brukach, przez <i>Wilhelma Kolberga</i>	214
O ubezpieczeniach na przypadek choroby i śmierci, p. dra <i>Alfonsa Brandta</i>	352

	Stron.
Wiadomości z nauk administracyjnych, p. <i>P. Ł.</i>	217
Osadnictwo w Algierze, przez <i>Edwarda hr. Lubieńskiego</i> ..	524
Praktyczny przykład polepszenia moralności ludu wiejskiego.....	670

Charakterystyka ludów.

Rolnicza uroczystość, p. <i>Władysława Węzyka</i>	399
---	-----

Sztuki piękne.

O rzeźbiarzach Florenckich dziś żyjących, przez <i>Cypryana Norwida</i>	197
Muzyka taneczna przez <i>J. S.</i>	176
Wspomnienia koncertowe przez <i>tegoż</i>	664

Powieści.

Pamiętniki szlachcica z czasów Jana Sobieskiego, przez <i>Ad. Am. Koscińskiego</i> (ciąg dalszy).....	17, 274, 556
---	--------------

Poezye.

Zgon Kloryndy, ustęp z XIIstój pieśni Jerozolimy Wyzwolonej Tassa, przekład <i>Ludwika Kamińskiego</i>	118
--	-----

Literatura.

O romansie nowoczesnym, przez <i>Augusta Cieszkowskiego</i> ..	135
Oznajmienie Redakcyi Bibl. Warsz. z powodu artykułu powyższego.....	455
O najnowszej literaturze Czechów, Słowaków i Słowian południowo-zachodnich, przez <i>Piotra Dubrowskiego</i> .	203

Bibliografia.

Słowo o zamierzonym krytycznym wydaniu kronikarzy Polskich, przez <i>Wacława Alex. Maciejowskiego</i>	461
---	-----

Rozbiory dzieł.

Trzy kodexa Francuzkie wydał <i>J. H. S. Rzeziński</i> , przez <i>F. Z.</i>	167
Uwagi nad kodexem handlowym przez <i>J. Ro.</i> Warszawa w druk. Orgelbranda, 1845, rozbiór <i>Jana Chryz. Sławianowskiego</i>	362
Grammatyka Polska ułożona przez <i>Teodozego Sierocińskiego</i> , prof. jęz. Pol. i lit. w Inst. Alexandryjskim. Wyd. 3cie 1845, rozbiór przez <i>Tomasza Kurhanowicza</i>	507
Kronika miasta Lwowa przez <i>Dyonizego Zubrzyckiego</i> . Lwów 1844 i t. d. przez <i>M. B.</i>	624

	Stron.
Żywo t błogostawionego Prandoty z Biataczowa, biskupa Krakowskiego, napisał ks. Mateusz Gładyszewicz kanonik katedr. Kraków. 1845, i t. d. p. <i>II. Ł.</i>	634
Drugi śpiewnik domowy, muzyka wokalna z towarzyszeniem fortepianu, ułożył S. Moniuszko	375
Wspomnienia Ludwika Pietrusińskiego tom III. i IV.....	192
Samoluby, obrazy tegoczesne. przez M. Skotnickiego, tomów 5, r. 1846	384
Ramoty i ramotki literackie, napisał Au. Wi. ch. filozofii. Tom III, IV, p. <i>K. W.</i>	645
Klementyna czyli życie sieroty, przez J. S. Boguckiego, 1846.....	389
Traktat czyli nauka o georginach p. Józefa Strumitte, autora Ogrodów północnych, p. <i>S. P.</i>	649
O stowarzyszeniach wiejskich do wyrobów mlecznych w Szwajcaryi, p. Karola Lullin, uwagi * nad tem pi-semkiem	395

Nauki przyrodzone.

Rzut oka na dzieje botaniki i na stosunek jej do innych umiejętności przyrodzonych, przez Tytusa Chalubińskiego.	308
Wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych:	
Astronomia i fizyka kuli ziemskiej p. <i>J. B.</i>	677
Fizyka p. <i>S. P.</i>	221, 419
Chemia p. <i>J. B.</i>	225, 422, 679
Historja naturalna p. <i>A. W.</i>	430
Mineralogia p. <i>J. Bo.</i>	683
Botanika p. <i>X. J. W.</i>	229, 435
Zoologia p. <i>A. W.</i>	233, 439, 685

Technologia.

Nowsze spostrzeżenia w przedmiocie użycia powietrza ogrzewalnego przy wielkich piecach, p. Karola Zejdlera... ..	410
--	-----

Korrespondencya.

Wyjątek z listu <i>J. I. Kraszewskiego</i>	653
Kronika bibliograficzna.....	235, 449, 693
<i>Doniesienia literackie</i>	240, 454, 696
Dostrzeżenia meteorologiczne w obserwatorium astronomicznem Warszawskiem za: Listopad 1845 241. Grudzień 457. Styczeń 1846.....	697
Wykaz dostrzeżeń meteorologicznych w Obserwatorium Warszawskiem w r. 1845 robionych.....	460

SPROSTOWANIA.

W tomie poprzedzającym.

Stron.	wiersz	zamiast	czytać
176	1	rzędy	rzędy
—	2	czasów	czasem
688	6 i 9	omiły	odmiły
702	4 od dołu	Morawii	Morei
703	11 i 10	złp.	złotych Reńskich

W rejestrze abecadlowym wiadomości z nauk przyrodzonych.

59	23	żelazna	żelaza
----	----	---------	--------

W tym tomie:

96	21	uneyi	macy
183	22	przez	bez
193	19	przeciw	przecież w
—	23	dróciate	dróciarze
—	24	szlufiano	szlufierze
191	15 od dołu	prawiac	pracując
—	ostatni	donioś	dowiół
221	10	1745	1845
305	7	renomie	renomie
310	20	slawę,	slawę. Odziedziczył ją po nim
			<i>Dyoskorydes,</i>
311	8	Teofrasta	Teofrasta albo Dyoskorydesa,
317	3 od dołu	opiekę	epokę,
318	5	processu	processa
373, 374 karta pomyłona, za którą oddaje się z niniejszym posyłem karton.		dozwala	a dozwala
391	3	podobno	podobno
428	27	sinek złota	
		potasu	sinek potasu
515	19	czyściej,	czyściej),
—	1	stopniowo	stanowczo
—	3 } od dołu w przyp:	mówi	mówię.

Styczeń 1846.

Dostrzeżenia w Obserwatoryum

Astronomiczném Warszawskiem.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,06 metrów nad poziom morza,
czyli w łuku 18°41'45", na wschód

jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie 1^h 14^m 47^s.
względem południka Paryżkiego.

Data	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. sredn. dzienna
	6	10	4	10	6	10	4	10	
	god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	
1	747.07	742.28	732.83	733.19	- 2°.2	+ 1°.1	+ 0°.2	+ 2°.1	89.7
2	736.83	738.56	738.70	742.98	+ 0.8	+ 1.5	+ 0.8	+ 0.0	87.2
3	751.42	753.89	756.70	758.59	- 1.3	- 0.9	- 1.3	- 1.5	88.8
4	757.54	757.38	755.18	753.13	- 1.1	- 1.1	- 0.9	- 2.3	97.2
5	749.10	748.26	748.10	749.83	- 3.6	- 3.0	- 3.6	- 7.7	96.7
6	752.87	754.95	756.83	759.54	- 4.8	- 3.7	- 3.5	- 5.4	92.8
7	761.76	763.21	762.80	762.59	- 9.1	- 8.7	- 6.7	- 6.7	91.5
8	760.71	761.07	761.06	759.71	+ 3.2	+ 0.2	+ 0.7	+ 1.2	91.2
9	759.17	759.81	759.06	760.18	+ 1.6	+ 2.1	+ 2.9	+ 2.3	91.8
10	760.81	759.75	756.36	753.61	+ 1.2	+ 1.3	+ 1.5	+ 1.0	87.5
11	750.28	749.29	748.36	749.39	+ 0.2	+ 0.6	+ 1.0	+ 1.3	90.2
12	750.27	751.28	751.90	753.11	- 0.8	0.0	+ 0.4	- 1.3	90.2
13	753.22	752.26	750.88	748.34	- 1.1	- 0.4	0.0	- 1.1	92.7
14	744.36	744.34	746.06	751.49	- 2.1	+ 0.2	- 0.9	- 4.4	88.2
15	759.79	762.49	763.28	763.59	- 11.3	- 10.5	- 8.2	- 10.5	94.0
16	760.14	758.29	753.88	752.77	- 10.7	- 8.7	- 4.5	- 5.0	89.2
17	751.06	751.91	751.99	752.87	- 3.2	- 3.6	- 1.9	- 2.3	97.8
18	752.67	753.37	753.04	752.95	- 2.8	- 4.6	- 3.7	- 3.0	90.5
19	751.98	752.81	751.92	750.38	- 0.9	- 0.0	+ 0.8	- 0.3	96.0
20	749.03	749.27	747.90	748.07	- 0.6	+ 1.0	+ 3.1	+ 2.1	92.2
21	747.68	748.44	748.28	747.44	+ 1.4	+ 2.1	+ 2.7	+ 0.2	97.8
22	741.98	740.10	733.79	732.25	- 0.2	+ 2.5	+ 4.1	+ 6.0	96.0
23	730.60	731.95	731.85	734.43	+ 7.3	+ 7.3	+ 7.1	+ 5.0	88.8
24	738.67	739.24	738.08	739.39	+ 1.6	+ 2.2	+ 2.3	+ 2.1	96.5
25	740.72	742.38	743.68	741.80	+ 1.9	+ 1.7	+ 0.8	- 0.4	96.2
26	736.94	736.22	734.49	735.31	- 1.5	- 1.5	- 2.5	- 7.1	97.2
27	738.49	740.06	742.34	745.56	- 14.9	- 14.9	- 13.4	- 14.5	90.2
28	748.04	749.41	749.55	750.30	- 17.2	- 17.0	- 14.9	- 16.2	83.0
29	749.82	751.59	749.54	748.44	- 18.0	- 15.9	- 10.7	- 14.1	81.7
30	747.36	747.98	748.70	750.30	- 13.0	- 8.7	- 6.7	- 6.6	88.0
31	750.18	749.71	748.02	747.66	- 5.6	- 7.1	- 5.8	- 8.7	91.5
Src.	749.37	749.76	748.88	749.33	- 3.62	- 2.80	- 1.93	- 3.09	91.7

Data	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				wysokość wody spadłej w milim. z	
	6	10	4	10	6	10	4	10	dé- szczy	śnie- gu
	godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	god. r.	god. r.	god. w.	god. w.		
1	pogodny	pochmurny	śnieg	dészcz i śni.	Pd.	PdW.	Pd.	PdZ.		2.40
2	pogodny	pochmurny	śnieg	śnieg drob.	Z.	Z.	PdZ.	Z.		
3	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.		1.80
4	pochmurny	śnieg	śnieg	pochmurny	PdW.	Pn.	Pn.	PnW.		3.20
5	śnieg	śnieg	śnieg drob.	pogodny	Pn.	Pn.	Pn.	PnZ.		4.80
6	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	PnZ.	Z.	Z.		
7	pogodny	pogodny	pogodny	pochmurny	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.		
8	pochmurny	pochmurny	pochmurny	dészcz	PdZ.	Z.	Z.	Z.		
9	dészcz	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	PnZ.		
10	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.		
11	pochmurny	pochmurny	pochmurny	na pół pog.	Z.	Z.	Z.	PnZ.		
12	pogodny	pochmurny	pochmurny	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.		
13	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Pd.		
14	lek. zamgl.	pochmurny	mgła	pogodny	Pd.	Z.	PnZ.	PnW.		
15	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PnW.	PdW.	PdW.		
16	pogodny	na pół pog.	pogodny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
17	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	PdZ.	Z.	PdW.		
18	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	W.	W.	W.		
19	pochmurny	pochmurny	pochmurny	mgła	W.	PdW.	PdW.	PdW.		
20	pochmurny	pochmurny	dészcz	pochmurny	PdW.	PdW.	Pd.	Pd.		
21	dészcz dr.	dészcz drob.	pogodny	pogodny	Pd.	Z.	Z.	Pd.		9.20
22	pogodny	pochmurny	dészcz	pochmurny	Pd.	Pd.	Pd.	PdZ.		4.40
23	dészcz	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pd.	PdZ.	PdZ.	Z.		6.40
24	pochmurny	pochmurny	dészcz drob.	mgła gruba	Z.	W.	W.	W.		
25	dészcz	dészcz drb.	pochmurny	pochmurny	Pd.	Pn.	PnW.	W.		1.32
26	śnieg	śnieg drob.	pochmurny	pochmurny	PnW.	PnW.	PnW.	PnW.		1.40
27	smugi	pogodny	pogodny	pochmurny	PnW.	PnW.	Pn.	PnW.		
28	pochmurny	na pół pog.	pogodny	pogodny	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.		
29	pogodny	pogodny	pochmurny	pogodny	Pn.	Pn.	PnZ.	PnZ.		
30	na pół pog.	na pół pog.	pochmurny	pochmurny	PnZ.	PnZ.	PnZ.	Pn.		
31	pochmurny	pogodny	pogodny	pogodny	Pn.	Z.	Z.	Z.		
Src.									21.32	13.60

	m.	c.	l.
Średnia wysokość barom. miesiąc, wynosi	749.33	27	8.175
Najwyżej barometr dochodził d. 15 o g. 10 w.	763.59	28	2.497
Najniżej „ „ d. 23 o g. 6 r.	730.60	26	11.872
Średnia zmiana dzienna barometru	5.31		2.353
Największa zmiana dzienna d. 14—15 o 10 g. w.	18.15		8.045
Średnia wysokość barometru jest niższa	751.063	27	8.943
od stanu normalnego z 20 lat poprzed.	1.73		0.768
Średnia temperatura Stycznia wynosi	— 2°.	86 C.	— 2.29 R
i ta jest wyższa o	2.44	„	1.95 „
od stanu normalnego z 20 lat poprz.	— 5.311	„	— 4.249 „
Największa temperatura d. 23 o 6 i 10 r.	+ 7.3	„	+ 5.8 „
Najniższa d. 29 o 6 r.	— 18.0	„	— 14.4 „
(Termometrograf wskazał +6° 0 R d. 22 Minimum — 15° R d. 29)			
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.99		2.39
Największa zmiana dzienna d. 26—27 o 6 i 10 g. r.	13.4		10.7
Średnia wilgotność miesięczna wynosi 91.7 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo 4.58 grammów na jednym metrze sześciennym.			

Wody z deszczu spadło 21.32 milimetrów 9.45 linij Par. z śniegu milimetrów 13.60=6.03 linij par. razem mil. 34.92=15.48 lin. Par. t. j. nieco więcej jak w stanie normalnym.

Dni pogodnych było 5; na pół pogodnych 4; pochmurnych 22;

— deszczu 8 (d. 8, 9, 11, 20, 21, 22, 24, 25).

— śniegu 5 (d. 1, 2, 4, 5, 29).

— mgły 2 (d. 14, 19).

Styczeń pod względem temperatury był dość łagodny mniej jednak pogodny niż w stanie normalnym, częste zmiany wiatru pociągały za sobą nagłe zmiany temperatury i barometru; dni słotnych było więcej niż śnieżnych, co zwykle przeciwnie w tym miesiącu bywa. Wiatry panujące w Styczniu są: Wschodnie i Południowo-wschodnie; w tym roku najczęstsze były zachodnie i sprowadzały deszcz i odwilż. Sześć dni, to jest d. 20, 21, 22, 23, 24, 25, były tak ciepłe, jak w porze wiosennej, przeciwnie ostatnie pięć dni, przy wietrze Północno-Zachodnim, były bardzo mroźne. W dniu 23 przy najwyższym stanie temperatury, barometr stał najniżej.

Wichrów było 9; Pn.=1; PnW.=1; Pd.=1; PdZ.=1; Z.=5.

Wiatr panujący Zachodni.

D. 2 wieczór w okolicy Warszawy widziano błyskawice.

D. 14 koło białe otaczało księżyc.

D. 27 Słup świetny nad słońcem się wznosił przy zachodzie.

